

HISTORYA KONSULATU I CESARSTWA

NAPISAŁ PO FRANCUZKU

A. THIERS

BYŁY PREZES RADY MINISTRÓW, CZŁONEK IZBY DEPUTOWANYCH

I AKADEMII FRANCUZKIEJ

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

TOM II.

WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. ORGELBRANDA

1846.

KSIĘGA DWUNASTA.

KONKORDAT.

Kościół katolicki podczas rewolucji francuskiej. — Konstytucja cywilna duchowieństwa uchwalona przez Zgromadzenie Konstytuujące. — Konstytucja ta chciała porównać administracyą wyznań z administracyą królestwa, ustanowić dyecezyę na każdy departament, nakazać wybór biskupów przez wiernych i uwolnić ich od instytucji kanonicznej. — Przysięga na tę konstytucyę wymagana od duchowieństwa. — Odmowa przysięgi i odszczepieństwo. — Różne kategorie księży, ich rola i wpływ. — Niedogodność podobnego stanu rzeczy. — Środki jakie on następczo przystąpił do Rewolucji, dla zakłócenia kraju i rodzin. — Różne systemata podawane na zarządzenie złemu. — Systemat Kościoła francuskiego, którego Pierwszy Konsul był by naczelnikiem. — Systemat mocnego zachęcenia do protestantyzmu. — Opinię Pierwszego Konsula o różnych systematach. — Zamierza przywrócić wiarę katolicką, z zastosowaniem jej karności do nowych instytucji we Francji. — Żąda złożenia z urzędu dawnych biskupów, ograniczenia 158 dyecezyi do 60, utworzenia nowego duchowieństwa składającego się z szanownych księży wszelkich sekt, przyznania krajowi czuwania nad wyznawcami, płacy dla księży zamiast uposażenia w dobrach, nakoniec uświęcenia przez Kościół sprzedaży dóbr narodowych. — Przyjazne stosunki papieża Piusa VII z Pierwszym Konsulem. — Monsignor Spina, upoważniony do układów w Paryżu, zwleka negocyacyą w doczesnym interesie Stolicy Apostolskiej — Chęć tajemna odzyskania Legacji. — Kardynał Spina uczuwa wreszcie potrzebę pośpiechu. — Porozumiewa się z księdzem Bernier, upoważnionym do układów ze strony Francji. — Trudności planu podanego dworowi rzymskiemu. — Pierwszy Konsul posyła swój projekt do Rzymu, i żąda aby Papież wynurzył swoje zdanie. — Porada trzech Kardynałów. — Papież, po tej naradzie, żąda aby wiara katolicka była uznana za religiję Stanu, aby go uwolniono od usunięcia dawniejszych biskupów, i aby wolno mu było nie inaczej tylko milczeniem zatwierdzić sprzedaż dóbr kościelnych. — Sprzeczki z panem de Cacault, posłem francuskim w Rzymie. — Pierwszy Konsul, znudzony zwłoką, rozkazuje panu de Cacault opuścić Rzym w pięciu dniach, jeżeli w tym przeciągu czasu Konkordat przyjęty nie będzie. — Przestrach Papieża i kardynała Consalvi. — De Cacault nasuwa gabinetowi papieżkiemu myśl wysłania kardynała Consalvi. — Wyjazd ostatniego do Francji i jego. bojaźń. — Przybycie do Paryża. — Uprzejme przyjęcie ze strony Pierwszego Konsula. — Konferencje z księdzem Bernier. — Porozumienie się co do zasady o religii Stanu. — Religija katolicka ogłasza się za religiję większości Francuzów. — Wszystkie inne warunki Pierwszego Konsula, względem usunięcia dawnych biskupów, nowego podziału dyecezyj, sprzedaży dóbr kościelnych, zostają przyjęte, z nieklóremi tylko zmianami w redakcyi. — Stanowcza zgoda co do wszystkich punktów. — Usiłowania przeciw ników powrócenia wiary, w ostatniej chwili, celem przeszkody Pierwszemu Konsulowi podpisu Konkordatu. — Trwa on przy swoim. —

2

Podpis dnia 15 Lipca 1801 roku. — Powrót kardynała Consalvi do Rzymu. — Zadowolenie Papieża. — Uroczyste ratyfikacye. — Wybór kardynała Caprara na legata *a latere*. — Pierwszy Konsul chciał w dniu 18 Brumaira obchodzić pokój z Kościołem, w tymże czasie co i ze wszystkimi mocarstwami Europy. — Konieczność odwołania się do dawniejszych biskupów, o otrzymanie ich dymisji, wyciąga zwłokę. — Papież żąda od wszystkich dawnych biskupów, konstytucyjnych lub niskonstytucyjnych, aby złożyli swoje dostojeństwo. — Rozsądna uległość konstytucyjnych. — Szlachetna rezygnacya członków dawnego duchowieństwa. — Przedziwne odpowiedzi. — Opór tylko ze strony biskupów znajdujących się w Londynie. — Wszystko w pogotowiu do przywrócenia wiary we Francji, ale żywa opozycya w Trybunacie nową sprowadza zwłokę. — Konieczność przewyciężenia tej opozycyi przed użyciem gwałtownych środków.

Pierwszy Konsul pragnął aby rocznica dnia 18 Brumaira, poświęcona na obchód pojednania się Francji z Europą, mogła być także przeznaczoną na obchód pojednania się Francji z Kościołem. Największe wyteżał usiłowania aby układy ze Stolicą Apostolską zakończyły się w porę, i aby religijne obrzędy połączyły się z uroczystościami popularnemi. Ale jeszcze mniej łąco układać się z mocarstwami duchownymi niżeli z mocarstwami doczesnemi, bo tu wygrane bitwy nie są dostateczne; a jest to zaszczytem myśli człowieka iż nie może być zwyciężona tylko przez siłę, której towarzyszy przekonanie.

Trudne to dzieło przekonania, połączonego z siłą, zwycięzca pod Rivoli i Marengo wziął na się względem Kościoła rzymskiego, celem pojednania go z Rzeczpospolitą francuską.

Rewolucya, jakeśmy niejednokrotnie już powiedzieli, prześcignęła cel w wielu rzeczach. Cofnąć ją tylko w tych rzeczach, i nie dalej wstecz jak za granicę celu, było reakcyą prawą, zbawienną, którą przedsięwziął Pierwszy Konsul, a którą wtedy uczynił godną uwielbienia, przez mądrość i trafność środków, jakich do tego użył. Religija była oczywiście jednym z przedmiotów, względem których Rewolucya przekroczyła wszelkie granice sprawiedliwości i rozsądku. Nigdzie nie było trzeba naprawiać tak wiele.

Za dawnej monarchii istniało przemożne duchowieństwo, w posiadaniu wielkiej części ziemi, nie znosząc żadnego z ciężarów publicznych, czyniąc jedynie gdy mu się podobało dobrowolne dary skarbowi królewskiemu, ustalone jako władza polityczna, i składające jeden ze trzech stanów, które na Stanach Generalnych, wyrażały wolę narodu. Rewolucya sprzątnęła duchowieństwo z jego dostatkami, jego znaczeniem i przywilejami; sprzątnęła je wraz ze szlachtą, parlamentami i samymże tronem. Niepodobna było iżby postąpiła inaczej. Duchowieństwo posiadające własność, i urządzone jako władza polity-

3

czna, mogło przypadać do społeczności wieków średnich, być użytecznem podówczas dla cywilizacyi, ale nie mogło być przypuszczonem w ośmnastym wieku. Zgromadzenie Konstytuujące zniósł je więc, i w miejsce jego zaprowadziło duchowieństwo wyłącznie oddane obowiązkom wiary, obce obradom krajowym, płatne zamiast posiadania własności nieruchomości. Ale było zbyt wielkim wymaganiem od Stolicy Apostolskiej, żądać iżby zatwierdziła podobne zmiany. Jeżeli chciano dopiąć swego celu, trzeba było poprzestać na tem i nie następczo jej pozorować do oświadczenia iż powstają przeciw samejże religii, w tem co miała ona niezmiennego i świętego. Zgromadzenie Konstytuujące, powodowane zamięłaniem regularności, tak naturalnem duchowi reformatorów, zastosowało, nie wahając się zarząd Kościoła od zarządu kraju. Były dyecezye zbyt obszerne, inne znowu zbyt szczupłe; chciało ono aby podział kraju kościelny był taki sam jak podział administracyjny, i ustanowiło dyecezyę na każdy departament. Poddając wszelkie urzędy cywilne i sądowe pod wybór, żądało aby i urzędy duchowne były elekcyjnymi. Rozporządzenieto wydawało mu się także powrotem do wieków pierwotnego Kościoła,

kiedy biskupów wybierali wierni. Zniosło tymże samym ciosem instytucję kanoniczną, to jest zatwierdzenie biskupów przez Papieża; a ze wszystkich tych rozporządzeń, ułożyło tak nazwano Konstytucję cywilną duchowieństwa. Ludzi takim sposobem działających ożywiały zamiary bardzo pobożne. Byli to prawdziwi wierzący, janseniści żarliwi, ale głowy ciasne, zapchane dysputami teologicznymi, głowy zatem bardzo szkodliwe w sprawach ludzkich. Na domiar błędu, wymagali oni od duchowieństwa francuzkiego aby wykonało przysięgę Konstytucji cywilnej. Nastręczało to skrupuły w prawych kapłanach, a pozór dla kapłanów źle myślących: słowem, było to przygotowaniem odszczepieństwa. Rzym, dotknięty już nieszczęściami tronu, wkrótce się rozgniewał z powodu nieszczęść ołtarza. Zakazał przysięgi. Jedna część kapłanów, wierna głosowi jego, odmówiła przysięgi: druga część zgodziła się na nią, i utworzyła pod nazwiskiem duchowieństwa „przysięgłego”, lub konstytucyjnego, duchowieństwo uznane przez rząd, i jedyne któremu wolno było wykonywać obrzędy wiary. Nie wygnano jeszcze księży; poprzestano na zakazie wykonywania obowiązków kapłaństwa jednym, na powierzeniu ich drugim. Ale kapłanom usuniętym na stronę, w ogólności wierni dawali pierwszeństwo, ponieważ religijne sumienie nader jest drażliwe, skore do obawy, nadewszystko niedowierzające władzy. Zwraçało się ono ku księżom, których uważano za prawo-wiernych, i którzy zdawali się być prześladowanemu Usuwało się przez instynkt od tych,

4

o których prawowierności powątpiewano, a którzy mieli za sobą pomoc rządu. Była zatem podówczas wiara publiczna i wiara potajemna, ostatniej więcej się trzymano niżeli pierwszej. Namiętności nieprzyjazne Rewolucji związały się z religiją obrażoną, i popchnęły ją w błędy ducha fakcyi. Z odszczepieństwa przyszło wkrótce na polach Wandei do okropnej wojny domowej. Rewolucya nie pozostała w tyle, i od prostego pozbawienia obowiązków duchownych, przeszła w krótkim czasie do prześladowania. Skazała księży na wygnanie. Potem nastąpiło zniesienie wszystkich wyznań, i ogłoszenie Istoty najwyższej. Wówczas księża ulegli lub nieulegli prawom, „przysięgli” lub „nieprzysięgli”, doznawali jednostajnego obejścia się, i wysyłani wszyscy na toż samo rusztowanie, na którym rojalisci, konstytuenci, żyrondyści, górale, ginąć mieli pospołu.

Pod Dyrektoryatem ustało krwawe prześladowanie. Rząd zmienny, skłaniający się już do obojętności, już do surowości, trzymał jeszcze Kościół prześladowany w stanie niespokojności. Pierwszy Konsul przez swą potęgę, i jawność swych naprawczych zamiarów, uspokajał wszystkich, którzy ucierpieli z jakiego bądź powodu; księża przeto wydostali się z kryjówek, lub powrócili z wygnania. Ale wyprowadzając ich na światło, uczynił odszczepieństwo wyraźniejszym, może nawet więcej rażącym. Aby usunąć trudność wynikającą z przysięgi, zaprzestał jej wymagać, i w miejsce jej wskazał obietnicę posłuszeństwa prawom. Ta obietnica, która nie mogła zatrzącać sumienia księży, ułatwiła ich powrót, ale przydała, w pewnym względzie nowe rosterki do tych, jakie już były, tworząc na łonie duchowieństwa jedną więcej kategorię.

Byli księża konstytucyjni albo »przysięgli«, prawnie pełniący obowiązki kapłańskie, i mający wolność użytkowania z gmachów religijnych, które im powrócone zostały w skutku postanowienia konsulów. Byli księża »nie-przysięgli«, którzy żadnej przysięgi wykonać nie chcieli, którzy przeżywszy na wygnaniu, w więzieniach, pokazali się tłumnie w pierwszych dniach Konsulatu, ale odprowadzali nabożeństwo w domach prywatnych, i powiadali że nabożeństwo publiczne po kościołach nie jest dobrem. Nareszcie ci księża „nie-przysięgli” dzielili się na księży, którzy nie wykonali „obietnicy”, i na księży którzy ją uczynili. Ostatnich nie zupełnie pochwalali prawowierni. Odwołano się do Rzymu, który skarbiąc względy Pierwszego Konsula, odmówił wytłumaczenia się w tej mierze. Ale kardynał Maury, który znalazł przytułek w państwie Kościelnem, gdzie został biskupem Montefiascone, pośrednik stronnictwa rojalistowskiego przed Papieżem, i nie chcący

5

przynajmniej podówczas ułatwiać uległości księży nowemu rządowi, wytłumaczył milczenie Rzymu, i prze słał do Francji, w przedmiocie „obietnicy”, listy nie pochwalające, które na nowo zakłóciły sumienia.

Każdy z tych księży, tak pomiędzy sobą rozróżnionych, miał swoją hierarchiję. Księża konstytucyjni posłuszni byli biskupom, wybranym za czasu Konstytucji cywilnej. Z pomiędzy tych biskupów, jedni poumierali śmiercią naturalną, drudzy gwałtowną. Umarłych zastąpili biskupi, którzy nie będąc wybranymi wedle porządku, wśród proskrypcyi jaka ugodziła we wszystkie wyznania, przyswoili ich władzę, lub byli wybrani przez pokątne kapituły, pewny rodzaj koteryj religijnych bez żadnej powagi, ani legalnej, ani moralnej. Tak więc władza nawet biskupów konstytucyjnych, ze względu na Konstytucję cywilną, była zaprzeczana w niektórych z pomiędzy nich, i nie miała poważania. Znajdowała się w tem duchowieństwie pewna liczba ludzi zacnych; ale w ogólności, stracili oni zaufanie wiernych, ponieważ wiedzano że Rzym nie jest z nimi w zgodzie, i że miesząc się w sprzeczki religijne i polityczne owego czasu, postradali godności kapłaństwa. Wielu, w rzeczy samej, byli klubiści gwałtowni, i bez obyczajów. Najlepszymi byli księża szczerzy, których zaciekleść jansenizmu popchnęła w odszczepieństwo.

Mniemane duchowieństwo prawowierne miało także swoich biskupów, wykonywających władzę m niej publiczną, ale rzeczywiście, i bardzo niebezpieczną. Biskupi „nieprzysięgli” prawie wszyscy emigrowali. Znajdowali się oni we Włoszech, w Hiszpanii, w Niemczech, nadewszystko w Anglii, gdzie ich zwabiły subsidia rządu brytańskiego. Znosząc się ze swoją dycezyą, za pośrednictwem wielkich wikaryuszów wybieranych przez siebie i zatwierdzanych przez Rzym, zarządzili swym Kościołem z wygnania, pod wpływem namiętności jakie rodzi wygnanie, często nawet na korzyść nieprzyjaciół Francji. Wymarłych, a liczba ich była wielka od lat dziesięciu, wszędzie zastąpili ukryci administratorowie, nadani władzą przez dwór Rzymski. Tak więc jedna z ostrożności najrozsądniejszych, najdawniejszych Kościoła gallikańskiego, to jest administracya wakujących biskupstw przez kapituły, nie zaś przez agentów Stolicy Apostolskiej, całkowicie zaniedbana została. Kościół francuzki postradał zatem swoją niepodległość, ponieważ był wprost rządzony przez Rzym, skoro przestawał być rządzonym przez biskupów spółników emigracyi. Nie długiego potrzeba było czasu, a ponieważ biskupi emigranci wszyscy prawie powymierać

6

musieli, cały Kościół francuzki przeszedłby pod władzę ultramontańską.

Są ludzie, których takie widowisko moralne społeczności szarpanej przez tysiączne sekty, niewiele wzrusza; chcą oni, aby rząd pogardzał, jako mu obcemi, owemi różnicami religijnymi. Wszelako jest powód który nie pozwala tej wyniosłej obojętności, to jest głębokie zamięszanie społeczeństwa, nadewszystko kiedy to zamięszanie zawsze jest gotowe do przekształcenia się w nieład materyalny.

Rozmaite to duchowieństwo starało się przeciągnąć na swą stronę sumienia. Duchowieństwo konstytucyjne mało posiadało władzy; było tylko przedmiotem wyrzutów ze strony Jakobinów, którzy mieli zwyczaj powtarzać że Rewolucja wszędzie została pogwałconą, mianowicie w osobie jedynych księży, którzy przywiązali się do jej sprawy; w czym rząd oczywiście nic nie mógł poradzić, bo nie od niego zależało skłonić wiernych, na korzyść tego lub owego duchowieństwa. Ale duchowieństwo uważane za prawowierne działało na umysły w duchu zupełnie przeciwnym istniejącemu porządkowi. Starało się trzymać w oddaleniu od rządu tych wszystkich, których znużenie rozterkami domowymi skłaniało do zbliżenia się ku Pierwszemu Konsulowi. Grdyby było podobieństwem obudzenie namiętności wandejskich, duchowieństwo by to uczyniło. Pielęgnowało tu jeszcze głuche niedowierzanie, i pewny rodzaj niechęci. Kłóciło Francję Południową, mniej uległą niżeli Wanda, a w górach środkowej Francji, gromadziło tłumnie mieszkańców około proboszczów prawowiernych. Wszędzie duchowieństwo to niepokoiło sumienia, wicherzyło familije, wmawiając we wszystkich którzy byli ochrzczeni albo poślubieni przez księży „przysięgłych”, że nie są na łonie prawdziwej społeczności katolickiej, i że powinni na nowo ochrzcić się lub wziąć ślub, jeżeli chcą zostać prawdziwymi chrześcijanami, lub wyjść ze stanu nałożnictwa. Tak więc stan familij, nie pod względem legalnym, ale pod względem religijnym, poddany był w wątpliwość. Znajdowało się przeszło dziesięć tysięcy księży żonatych, którzy, porwani wirem owego czasu, lub nawet strachem powodowani, szukali w małżeństwie, jedni nasycenia namiętności, których powściągnąć nie mogli, drudzy wyprzysiężenia się, któreby ich ocaliło od rusztowania. Byli oni małżonkami, ojcami licznych rodzin, i zhańbionymi w publicznej opinii, dopóki dla nich wyjednanym nie będzie przebaczenie Kościoła.

Nabywcy dóbr narodowych, ci ze wszystkich obywateli ktorými opiekować się było największym interessem rządu, żyli także w kłopotach i ucisku. Oblegały ich na łożu śmiertelnem wiarołomne podsze-

7

pty, i zagrażało wieczne potępienie, jeżeli się nie zgadzali na wydziercze układy. Spowiedź przeto stawała się potężną bronią, której używali emigranci dla zadania ciosów własności, kredytowi publicznemu, słowem jednej z najistotniejszych zasad rewolucji, nietykalności sprzedaży narodowych. Policja krajowa i prawa, za równo były bezsilne przeciwko złemu tego rodzaju.

Wszelkie te nieporządki nie były takimi iżby na nie, rząd miał poglądać z obojętnością. Kiedy sekty religijne nie pociągają za sobą innych skutków oprócz rojenia się na rozległej przestrzeni, jak Ameryka, oprócz następowania jedna po drugiej aż do nieskończoności, zostawiając po sobie tylko przemijającą pamięć śmiesznych pomysłów lub nieprzyzwoitych praktyk, łącno pojąć, do pewnego stopnia, jeżeli rząd pozostaje obojętnym i nieczynnym. Społeczność przedstawia smutne widowisko moralne, ale porządek publiczny nie jest mocno zakłóconym. Nie tak się działo pośród starej społeczności francuskiej w roku 1801. Nie można było, bez narażenia się na ogromne niebezpieczeństwo, wydać dusze fakcyom nieprzyjaznym rządowi. Nie można było pozostawić w ich ręku pochodnie wojny domowej i moc potrząsnięcia niemi skoro zechcą, na Wandę, Bretanię lub Cewenny. Nie można było pozwalać im kłócić pokój familij, oblegać łoża umierających dla wyciśnięcia warunków niegodnych, poddawać w wątpliwość kredyt krajowy, wstrząsnąć wreszcie całą klasą własności, tych nawet którym Rewolucja zapewniła na zawsze nietykalność.

Sposób myślenia Pierwszego Konsula o urządzeniu społeczeństw, był zbyt trafny i zbyt głęboki, iżby on mógł patrzeć obojętnem okiem na nieład religijny we Francji w owej epoce; a do zajęcia się nim, miał z resztą pobudki wznioślejsze jeszcze niżeli te, któreśmy wymienili, jeżeli są wznioślejsze nad porządek publiczny i pokój domowy.

Potrzeba wiary, potrzeba jej obrzędów dla każdej społeczności ludzkiej. Człowiek, ciśnięty pośród tego świata, nie wiedząc z kąd przychodzi, dokąd dąży, dla czego cierpi, dla czego nawet żyje, jaką nagrodę lub jaką karę odbiorą długie niepokoje jego życia; oblegany sprzecznościami swoich bliźnich, którzy powiadają mu, jedni że jest Bóg, wszechmądry i głęboki twórca wszystkich rzeczy, drudzy że gonie ma; ci że jest dobre i złe, które służyć powinny za prawo jego postępowania; owi że nie masz ani dobrego, ani złego, że są to interessowane wynalazki możnych tego świata: człowiek, wśród takich sprzeczności, doświadcza gwałtownej, nieodzownej potrzeby, powzięciao tych wszystkich rzeczach pewnego przekonania. Nabiera go, bądź prawdziwe lub fałszywe, bądź wzniosłe lub śmieszne. Wszędzie, we

8

wszystkich krajach, tak w starożytności jak w czasach nowożytnych, tak w krajach cywilizowanych jak w dzikich, znajdujemy go u stóp ołtarza, jednych czcigodnych, drugich bezecnych lub krwawych. Kiedy nie panuje wiara ustalona, tysiączne sekty, zażarte do sprzeczek jak w Ameryce, tysiączne brzydkie zabobony jak w Chinach, wstrząsają lub poniżają umysł ludzki. Albo, jeżeli jak we Francji w 1793 roku przemijające wstrząśnienie uniosło starodawną religiję krajową, człowiek, właśnie w tej chwili kiedy ślubował w nic nie wierzyć, zadał sobie kłamstwo w kilka dni, a nierozumna cześć bogini Rozumu, zaszczipiona obok rusztowania, przekonywa że ów ślub był zarówno marnym, jak bezbożnym.

Sądząc przeto podług zwykłego i stałego postępowania człowieka, potrzeba mu wiary. Czegóż więc lepszego życzyć można dla społeczności cywilizowanej, nad religiję narodową, opartą na prawdziwych uczuciach serca ludzkiego, odpowiedną prawdom czystej moralności, uświęconą wiekami, i która, bez nietolerancyi i bez prześladowania, jednoczy, jeżeli nie wszystkich, przynajmniej największą część obywateli, u stóp ołtarza starodawnego i poważanego?

Podobnej wiary wynaleść nie można, jeżeli ona od wieków nie istnieje. Filozofowie, najwznioślejsi nawet, utworzyć mogą filozofiję, poruszyć nauką swoją wiek, którego są chlubą: nakazują myśleć, ale nie wierzyć. Wojownik odkryty sławą może założyć państwo, nie zdola założyć religii. Że w dawnych wiekach, mędracy, bohaterowie, przypisując sobie stosunki z niebem, mogli zhołdować umysły ludów, i narzucić im wiarę, to się zdarzało. Ale w czasach nowożytnych, twórcę religii wzięto by za szalbierza; a otoczony postrachem jak Robespierre, lub sławą jak młody Bonaparte, skończyłby jedynie na śmieszności.

Nic nie było do wynalezienia w roku 1800. Owa wiara czysta, moralna, starodawna, istniała: była to dawna wiara Chrystusa, dzieło Boga podług jednych, dzieło ludzi podług drugich, ale podług wszystkich, dzieło głębokie naprawcy wzniosłego; naprawcy, którego komentowały w ciągu ośmnastu wieków sobory albo koncylia, obszerne zgromadzenia znakomitych głów każdej epoki, zaprzątzione roztrząsaniem pod nazwiskiem herezyj, wszelkich systematów filozoficznych, przyjmujące kolejno o każdym z wielkich zagadnień przeznaczenia ludzkiego opinie najrozsądniejsze, najsocjalniejsze, przyjmujące je, iż tak rzekę, większością rodu ludzkiego, przychodzące wreszcie do utworzenia owego zbioru nauki niezmienniej, często napastowanej, zawsze tryumfującej, którą zowią »jednością katolicką,« a u stóp której czołem uderzyły najpiękniejsze geniusze! Istniała owa religija, która zhołdowała pod swe pa-

nowanie wszystkie ludy cywilizowane, ukształciła ich obyczaje, natchnęła ich pieśni, podała przedmiot do ich poezji, obrazów, statuj, wycisnęła swe piętno na wszystkich ich wspomnieniach, nacechowała swem znamię ich chorągwie, kolejno zwyciężone lub zwyciężkie! Zniknęła ona przez chwilę wśród wielkiego wzburzenia umysłu ludzkiego: ale po przejściu burzy, gdy powróciła potrzeba wiary, znalazła się ona znowu w głębi dusz, jako wiara naturalna i niezbędna Francji i Europy.

Cóż bardziej wyraźniejszego, konieczniejszego w roku 1800, nad podźwignięcie owego ołtarza świętego Ludwika, Karola Wielkiego i Klodoweusza, obalonego przez chwilę? Generał Bonaparte, któryby pokazał się śmiesznym, gdyby chciał udawać siebie za proroka lub objawiciela, przyjął prawdziwą rolę, jaką mu wskazywała Opatrzność, podźwigając zwyciężkami rękami czcigodny ołtarz, sprowadzając znowu do niego własnym przykładem ludy obłąkane przez czas niejaki. A właśnie sławy jego potrzeba było na dokonanie takiego dzieła! Wielkie genjusze, nie tylko pomiędzy filozofami, ale pomiędzy królami, Wolter i Fryderyk, wzgardą okryli religiję katolicką i podali hasło do szyderstw na lat pięćdziesiąt. Generał Bonaparte, który tyle posiadał rozumu ile Wolter, więcej sławy niżeli Fryderyk, sam tylko mógł, przykładem swoim i poważaniem jakie miał, obalić szyderstwa ostatniego wieku.

Co do tego przedmiotu, najmniejsza wątpliwość nie powstała w jego myśli. Podwójna pobudka przywrócenia porządku w kraju i rodzinie, i zaspokojenia moralnej potrzeby dusz, natchnęła go mocnym postanowieniem przywrócenia wiary katolickiej na dawną stopę, z wyjątkiem atrybucji politycznych, które uważał za niezgodne z obecnym stanem społeczności francuskiej.

Czyliż potrzeba, przy pobudkach podobnych tym, jakie nim kierowały, wyszukiwać czy działał on przez natchnienie wiary, czy też przez politykę i dumę? Działał przez rozum, to jest skutkiem głębokiej znajomości natury ludzkiej, to dosyć. Reszta jest tajemnicą, którą ciekawość, zawsze naturalna skoro idzie o wielkiego męża, może starać się przeniknąć, ale która mało obchodzi. Powiedzieć wszakże trzeba w tym względzie, że moralne usposobienie generała Bonaparte, skłaniało go do wyobrażeń religijnych. Umysł wznioślejszy zachwyca się, w miarę nawet swojej wzniosłości, pięknościami stworzenia, pojętność odkrywa pojętność w świecie, a wielki umysł zdolniejszym jest niżeli mały dojrzeć Boga przez jego dzieła. Generał Bonaparte chętnie prowadził spory o rzeczach filozoficznych i religijnych

10

z Monżem, Lagranżem, Laplasem, uczonymi których poważał i kochał, i często nabawiał ich kłopotu, w ich niedowiarstwie, jasnością, oryginalną jędrnością swoich argumentów. Do tego przydać jeszcze trzeba, że był wychowany w kraju nie wykształconym i religijnym, pod okiem matki pobożnej: widok przeto dawnego ołtarza katolickiego, obudzał w nim wspomnienia dzieciennego wieku, zawsze tak potężne dla wyobraźni czulej i wielkiej. Co się tyczy dumy, jaką niektórzy z przyganiaczy chcieli kłaść za jedyną pobudkę postępowania jego w tej okoliczności, nie miał on podówczas innej nad chęć czynienia dobrze, we wszystkich rzeczach: i bez wątpienia, jeżeli uważał za nagrodę dobra spełnionego, pomnożenie władzy, wybaczyć mu to trzeba. Jest to najszlachetniejsza, najśluszniejsza дума, która się stara ugruntować swe panowanie na zaspokojeniu prawdziwych potrzeb ludów.

Zawód jaki sobie zamierzył, łatwy na pozór, ponieważ szło o zaspokojenie potrzeby publicznej, nader rzeczywistej, był wszakże bardzo ciernisty. Otaczający go ludzie, prawie bez wyjątku, niewiele skłonni byli do przywrócenia dawnej wiary; a ci ludzie, urzędnicy, wojownicy, literaci lub uczeni, byli twórcami Rewolucji francuskiej, prawdziwymi, jedynymi obrońcami tej Rewolucji wówczas okrzykanej, z którymi należało ją zakończyć, naprawiając jej błędy, uświęcając ostatecznie jej wypadki rozsądne i słuszne. Pierwszy Konsul musiał więc żywo się sprzeciwiać swoim współpracownikom, pomocnikom, przyjaciółom. Ci ludzie, wzięci z szeregów rewolucjonistów umiarkowanych, nie przelewali krwi ludzkiej z Robespierrem i Saint-Justem, i łatwo im było zaprzeczyć się wielkich nadużyć Rewolucji; ale podzieliali błędy Zgromadzenia Konstytuującego, powtarzali z uśmiechem żarciki Woltera, i niełatwo było skłonić ich aby wyznali że przez długi czas niepojmowali najwyższych prawd porządku społecznego. Uczeni tacy jak Laplace, Lagrange, a nadewszystko Monge, mówili Pierwszemu Konsulowi że uniży przed Rzymem godność swojego rządu i swojego wieku. Roederer, najżarliwszy monarchista owego czasu, który pragnął jak najprędszego, jak może być najzupełniejszego, powrotu do monarchii, poglądał przeciw z nieprzyjemnością na zamiar przywrócenia dawnej wiary. Sam nawet Talleyrand, silny chwalcą tego wszystkiego co zbliżyć mogło teraźniejszość z przeszłością i Francję z Europą, Talleyrand, pracownik drugiego rządu, ale pracownik pożyteczny i gorliwy około powszechnego pokoju, dość wszakże oziębło patrzył na tak nazwany pokój religijny. Życzył on aby nieprześladowano księży; ale kłopotany osobistymi wspomnieniami, nie pragnął przywrócenia dawnego katolickiego Kościoła, z jego przepisami i karnością.

11

Towarzysze broni generała Bonaparte, generałowie którzy walczyli pod jego rozkazami, nie mający po większej części wychowania, nawykli do pospolitych żartów obozowych, lub do deklamacyj po klubach, mieli wstręt do przywrócenia wiary. Chociaż sławą otoczeni, zdawali się lękać śmieszności, jakaby dotknąć ich mogła u stóp ołtarzy. Nareszcie, bracia generała Bonaparte, żyjący w towarzystwie literatów owoczesnych, napojeni jeszcze pismami ostatniego wieku, lękając się względem władzy swego brata tego wszystkiego, co miało pozór mocnego oporu, i nie umiejący widzieć że za tym oporem interessowanym lub mało oświeconym ludzi bliskich rządowi, znajduje się potrzeba rzeczywista mass ludu, którą już one czuły, silnie mu odradzali to co uważali jako reakcją nieroztropną, albo zawczesną.

Oblegano więc Pierwszego Konsula radami wszelkiego rodzaju. Jedni mówili mu aby się nie miewał w sprawy religijne, aby się ograniczył nieprześladowaniem księży, i pozostawił „przysięgłym” i „nieprzysięgłym” porozumieć się z sobą jak mogą. Drudzy, uznając niebezpieczeństwo obojętności i nieczynności, namawiali go aby schwycił nastroczającą się okoliczność, i ogłosił się natychmiast głową Kościoła francuskiego, i nie pozostawiał w rękach obcej władzy ogromnej potęgi religijnej. Inni wreszcie radzili aby pomknął Francję ku protestantyzmowi, i mówili że jeśli by dał przykład przyjmując wyznanie protestanckie, ochoczo by ona poszła za tym przykładem.

Pierwszy Konsul opierał się wszelkimi siłami swego rozumu i krasomówstwa tym pospolitym radom. Zebrał sobie bibliotekę religijną, z niewielu ksiąg złożoną, ale dobrze wybranych, ściągających się po większej części do historii Kościelnej, nadewszystko do stosunków Kościoła z Rządem; kazał przetłumaczyć łacińskie pisma Bossueta, w tym przedmiocie; pożarł to wszystko, w krótkich chwilach, jakie mu zostawiał kierunek spraw, i nadstarczając geniuszem swoim to, czego nie wiedział, podobnie jak w układzie kodexu cywilnego, zadziwiał wszystkich trafnością, rozległością, rozmaitością swoich wiadomości o

rzeczach wiary. Według swego zwyczaju, kiedy go zaprzętała jaka myśl, rozmawiał o niej co dzień z kolegami, ministrami, członkami Rady Stanu lub Ciała Prawodawczego, ze wszystkimi wreszcie, których sprostować opinie uważał za rzecz pożyteczną. Zbijał kolejno błędne systemata, jakie mu podawano, argumentami dokładnymi, jasnymi, stanowczymi.

Na systemat zależący na nie wdawaniu się zgół w sprawy religijne, odpowiadał że obojętność tak wychwalana przez pewne głowy pogardliwe, nie stosowna jest śród ludu, który widziano, na przykład,

12

jak wpadł do kościoła i zagroził zniszczeniem, ponieważ odmówiono pogrzebu aktorki ulubionej od publiczności. Jak można pozostać obojętnym w kraju, który popisując się z obojętnością, miał jej tak mało? Pierwszy Konsul zapytywał przytem jak można nie wdawać się, kiedy księża »przysięgli« lub »nieprzysięgli« sprzeczali się pomiędzy sobą o gmachy religijne, i wzywali co chwila wdania się władzy publicznej ażeby jednych utrzymała, a drugich usunęła. Zapytywał jak postąpić, kiedy duchowieństwo konstytucyjne, już mało słuchane przez lud wierzący, będzie zupełnie od niego opuszczone, i kiedy duchowieństwo, które odmówiło przysięgi, jedynie słuchane i poważane, pozostałoby wyłącznie przy wykonywaniu obrzędów religijnych, co się już trafiało, i wykonywałoby je na schadzkach pokątnych. Nie wypadłoby wreszcie zwrócić doczesną część wiary tym którzyby zawojowali jej część duchowną? Nie byłoby to wdawaniem się? A potem, księżom którym Rewolucya zabrała uposażenie w posiadłościach ziemskich, trzeba dawać na życie, w tym celu wyznaczyć placę w budżecie krajowym, lub znosić iżby urządzili, pod nazwiskiem składek dobrowolnych, rozległy systemat podatkowy, którego dochód wynosiłby sumę 30 do 40 milionów, jakowej rozdział należałoby do nich samych, może do władzy postronnej, a może też przeniósłby się pewnego dnia, bez wiedzy rządu, zasilić w Wandei starych żołnierzy wojny domowej. Cóżkolwiek bądź, rząd wyrwanyby został mimowolnie ze swojej nieczynności, już gdyby mu wypadło utrzymać porządek, już rozporządzać gmachami religijnymi, już nakoniec gdyby sam opłacać miał księży, lub czuwać nad sposobem ich opłacania. Spadłby nań zatem ciężar rządzenia bez korzyści, i niemógłby zagarniając administracyę religijną przez rozsądny układ ze stolicą Apostolską, zbliżyć duchowieństwo ku rządowi, przypuścić je do swych naprawczych zamiarów, wskrziesić pokój w familijach, uspokoić umierających nabywców dóbr narodowych, księży żonatyh i t. d. wszystkich wreszcie ludzi, którzy się narazili na usługach Rewolucyi.

Nieczynność przeto była tylko marzeniem, podług Pierwszego Konsula, a co większa oszukaniem, wymyślonem przez ludzi, którzy nie mieli żadnego praktycznego wyobrażenia w przedmiocie rządu.

Co się tycze pomysłu utworzenia Kościoła francuzkiego, niezależnego, podobnie jak Kościół angielski, od wszelkiej zwierzchności obcej, i zamiast głowy duchownej będącej zewnątrz, mającego naczelnika doczesnego w Paryżu, którym byłby nie kto inny, tylko sam rząd, to jest Pierwszy Konsul, uważał ten pomysł za równie czczy, jak godny pogardy. On, mąż wojny, noszący szpadę i ostrogę, toczący bitwy,

13

miałby zostać głową kościoła, pewnym rodzajem papieża, stanowiącego o karności i dogmacie! Ależ chcieliby go uczynić tyle nienawistnym ile Robespierre, wynalazca czci Istoty najwyższej; lub równie śmiesznym jak Laréveillère-Lepeaux, wynalazca teofilantropii! Któżby mu towarzyszył? ktoby mu zgromadził trzodę wiernych? Jużćie nie prawowierni chrześcijanie, składający z resztą wielką liczbę katolików, i niechęący nawet słuchać świętyh kapłanów, którzy nie innej dopuścili się winy, tylko że wykonali przysięgę nakazaną przez prawa. Byłaby to garstka złych księży, garstka mnichów zbiegłych z klasztorów, którzy gościli po klubach, żyli zgorszeniem, lub chcieli żyć niem jeszcze, i wyglądali od głowy nowego Kościoła pozwolenia na małżeństwo księży!

Nie miałby nawet za sobą księdza Grégoire, który chociaż domagał się powrotu do pierwotnego Kościoła, żądał wszakże pozostać w stosunkach z następcą świętego Piotra! Niemiałby nawet za sobą Laréveillère-Lepeaux, który chciał ograniczyć obrzędy wiary do kilku pieśni religijnych, do kilku kwiatków złożonych na ołtarzu! I toż jest Kościół, którego głową uczynić go chciano! i toż rola do której zamierzano ograniczyć zwyciężę pod Marengo i Rivoli, naprawę porządku społecznego! I taki projekt nasuwali mu niedowierzający przyjaciele wolności!... Ale, przypuściwszy że udałby się ten projekt, co zresztą było niepodobieństwem, i gdyby z doczesną swą władzą już ogromną, Pierwszy Konsul połączył władzę duchowną, dałby powód do odszczepieństwa. On, który pragnął być pacyfikatorem Francyi i świata, zakończyć wszelkie polityczne i religijne rozterki, miałby zostać twórcą nowego odszczepieństwa... Tak, bez wątpienia, mawiał Pierwszy Konsul, potrzeba mi papieża, ale potrzeba mi papieża, któryby zbliżał, zamiast oddalać, któryby pogodził umysły, zjednoczył, i oddał je rządowi zrodzonemu z Rewolucyi, w nagrodę opieki, jakaby od niego otrzymał. A na ten koniec, potrzeba mi prawdziwego Papieża, katolickiego, apostolskiego i rzymskiego, tego który zasiada na Watykanie. Przy wojskach francuzkich i względności, zawsze będę dostatecznym jego panem. Kiedy podźwignę ołtarze, kiedy dam opiekę księżom, kiedy ich żywić będę i obchodzić się z nimi tak jak zasługują na to słudzy wiary we wszystkich krajach, uczyni to czego żądać będę w sprawie odpoczynku powszechnego. Uspokoi on umysły, zjednoczy je w swym ręku, i umieści w mojem. Za obrębem tego, byłby tylko dalszy ciąg i powiększenie plagi nas pożerającej, a dla mnie ogromna, niewygladzona śmieszność.

Co się tycze pomysłu skłonienia Francyi do protestantyzmu, ten wydawał się Pierwszemu Konsulowi więcej niżeli śmiesznym, bo ohy-

14

dnym. Naprzód pewny był iż takżeby mu się to nie udało. Mylnie, podług niego, mniemano, że we Francyi wszystko zrobić można co się podoba. Jest to błąd nie wiele zaszczytny dla tych którzy go popełniają, ponieważ przypuszczają że Francya nie ma ani sumienia, ani opinii. Zrobi on, mówili, wszystko co zechce; tak, odpowiadał, ale w duchu potrzeb prawdziwych Francyi, i jakie ona uczuła. Znajdowała się w głębokim zamieszaniu, a on jej przyniósł najzupełniejszą spokojność; znalazł ją szarpaną przez anarchistów, którzy zaczęli już nieumieć bronić jej przeciw cudzoziemcom, a on rozproszył anarchistów, przywrócił porządek, odparł daleko od granic nieprzyjaciół, nadał pokój, którego chciwie pożądan: położył koniec, jednym słowem, zgorszeniom rządu słabego i rozwiązłego: czyliż więc dziwić się należy że mu dopuszczono czynić takie rzeczy? A przecie, bardzo niedawno, opponenci Trybunatu chcieli odmówić mu środków do oczyszczenia dróg z wałęsających się rozbójników! I twierdzono potem, że on wszystko może co się mu podoba! Jest to błąd. Może to co jest w duchu potrzeb i opinii panującym obecnie we Francyi, ale nic więcej. Może lepiej, daleko silniej niżeli kto inny, ale nic nie może przeciw terażniejszej dążności

umysłów. Dążność ta prowadzi ku przywróceniu wszystkich rzeczy istotnych w społeczeństwie: religija jest pierwszą. Jestem bardzo potężny dzisiaj, zawołał Pierwszy Konsul; a jednak! gdybym chciał zmienić dawną wiarę Francji, ona powstanie przeciwko mnie, i mnie zwycięży. Czy wiecie kiedy kraj był nieprzyjazny wierze katolickiej? O to wtedy kiedy rząd, pospołu z nią, wysyłał na koło Calasa i Labarra; ale bądźcie pewni, gdybym został nieprzyjacielem religii, cały kraj z nią by się połączył. Zamieniłbym obojętnych w wierzących, w prawdziwych katolików. Mniejby może żartowano ze mnie, gdybym chciał nakłonić do protestantyzmu, niżeli gdybym chciał zostać patriarchą Kościoła gallickiego, ale stałbym się wkrótce przedmiotem nienawiści powszechnej. Czyliż protestantyzm jest starą wiarą Francji? Czyliż jest wiarą, która po długich wojnach domowych, po tysiącnych bitwach, stanowczo ją zagarnęła, jako odpowiedniejsza obyczajom, duchowi narodu naszego?... Głównym powabem religii są wspomnienia. Co do mnie, mówił jednego dnia Pierwszy Konsul, nigdy bez wzruszenia nie słyszę w Malmaison dzwonu sąsiedniej wioski; a któż we Francji mógłby być wzruszonym na protestanckich kazaniach, na które nikt od dzieciństwa nie chodził, a których zimna i surowa powaga tak mało przypada do obyczajów naszego narodu? Mniemają może że jest korzyścią nie zależeć od postronnego zwierzchnika. Mylą się. Potrzeba zwierzchnika wszędzie,

15

w każdej rzeczy. Nie masz przedziwniejszej instytucji nad tę, która utrzymuje jedność wiary i zapobiega, o ile można przynajmniej, kłótniom religijnym. Nic nie masz ohydniejszego nad zgrają sekt kłócących się, łączących się, walczących zbrojnie, jeżeli znajdują się w pierwszym zapale, lub jeżeli nawykły żyć obok siebie, poglądających na się zawistnym okiem, tworzących w kraju koterye, które się wspierają, podnoszą swoich zwolenników, uchylają zwolenników sekt przeciwnych, i nabawiają rząd kłopotów wszelkiego rodzaju. Kłótnie sekt są najnieznośniejsze. Dysputa jest właściwa nauce; ożywia ją, wspiera, prowadzi ku odkryciom. Dysputa w rzeczach religijnych, do czegoż prowadzi, jeżeli nie do niepewności, do zrujnowania wszelkiej wiary? Z resztą, skoro czynność umysłów skieruje się ku sporom teologicznym, spory te tak dalece zaprzatają głowę, iż odwracają myśl człowieka od wszelkich badań pożytecznych. Rzadko spotkać można razem wielką Kontrowersją teologiczną i wielkie prace umysłowe. Kłótnie religijne są albo okrutne i krwawe, albo suche, jałowe, gorzkie: nie masz ohydniejszych. Roztrząsanie w rzeczach naukowych, wiara w rzeczach religijnych, oto jest prawdziwe, pożyteczne. Instytucja która utrzymuje jedność wiary, to jest Papież, stróż jedności katolickiej, jest przedziwną instytucją. Zarzucają zwierzchnikowi temu że jest obcym monarchą. Prawda, jest on obcym, i dziękować trzeba za to niebu. Jakże w tym samym kraju, czyliż można wyobrazić sobie podobną władzę obok rządu krajowego? Odrębna, nieprzyjazna może, sprowadziłaby okropną, nieznośną rywalizację. Papież nie znajduje się w Paryżu, i to jest bardzo dobrze; nie masz go ani w Madrycie, ani w Wiedniu, i dla tego znosimy jego władzę duchowną. W Wiedniu, w Madrycie toż samo powiedzieć mogą. Czyliż sądzą że gdyby był w Paryżu, Wiedeńczycy, Hiszpanie, zgodziliby się przyjmować jego wyroki? Szczęściem przeto jest że nie mieszka u nas, i że mieszkając nie u nas, nie mieszka u rywali, że mieszka w owym starym Rzymie, daleko od cesarzów Niemieckich, daleko od królów Francuzkich, lub królów Hiszpańskich, trzymając szalę pomiędzy mocarzami katolickimi, zawsze przechylając się trochę ku silniejszemu. Wieki to działy, i działy dobrze. Dla rządu duszami, jest to najlepsza, najdobroczynniejsza instytucja, jaką tylko wymyślić można. Nie utrzymuję tych rzeczy, dodawał Pierwszy Konsul, przez upór nabożnisia, ale przez rozum. Patrz, mówił pewnego dnia do Monge'a, uczonego którego w owej epoce najwięcej lubił, i którego ustawicznie miał przy sobie, patrz, moja religija jest bardzo prosta. Poglądam na świat, tak rozległy, z tylu części złożony, tak wspaniały, i mówię sobie że

16

nie może on być dziełem trafu, ale dziełem istoty nieznaney, wszechmocnej, wyższej o tyle nad człowieka, o ile świat jest wyższym nad najpiękniejsze nasze maszyny. Szukaj, Monge, wezwij w pomoc swoich przyjaciół, matematyków i filozofów, nie znajdziecie silniejszego, bardziej stanowczego dowodu, i cóżkolwiek byście czynili na jego zbiecie, nie zdołacie go nadwerężyć. Ale ta prawda jest zbyt szczupłą dla człowieka; chce on wiedzieć o sobie samym, o przyszłości swojej, mnóstwo tajemnic, jakich świat nie objawia. Pozwólcie niech religija powie mu wszystko, czego wiedzieć czuje on potrzebę, i szanujcie to co mu powiedziała. Prawda że co jedna religija utrzymuje, inne temu zaprzeczają. Co do mnie, odmienne niżeli Volnéy wyprowadzam wnioski. Że są różne religije, które naturalnie sprzeczne są z sobą, powstaje on przeciw wszystkim; twierdzi że wszystkie są złe. Ja raczejbym znalazł wszystkie dobre, bo wszystkie w gruncie toż samo powiadają. Wtenczas tylko dopuszczają się winy, jeżeli chcą nawzajem się wyrugować: ale zapobiedz temu trzeba przez dobre prawa. Wiara katolicka jest wiarą ojczyzny naszej, wiarą w której urodziliśmy się; ma ona rząd głęboko obmyślany, który zapobiega dysputom, o ile tylko można zapobiedz przy skłonny do sprzeczek umyśle ludzi, rząd ten nie znajduje się w Paryżu, poklaskiwać nam temu trzeba; nie masz go w Wiedniu, nie masz w Madrycie, jest w Rzymie, i dla tego zgodzić się nań można. Jeżeli, po instytucji papieżstwa, jest coś jeszcze równie doskonałego, są to stosunki ze stolicą Apostolską Kościoła Gallickiego, zależnego i niezawisłego razem: zależnego w rzeczach wiary, niezawisłego co się tyczy polityki wyznania. Jedność katolicka i artykuły Bossueta, oto prawdziwy porządek religijny: taki przywrócić trzeba. Co się tyczy protestantyzmu, ma prawo do najdzielniejszej opieki rządu; wyznający go mają bezwarunkowe prawo do równego udziału w korzyściach społecznych; ale nie jest religiją Francji. Wieki rzecz tę rozstrzygnęły. Radząc rządowi aby dał mu przewagę, doradza się gwałt i niepodo-bieństwo. Z resztą, cóż szkaradniejszego nad rozdwojenie? cóż bardziej osłabiającego naród? Która ze wszystkich wojen domowych głębiej się w sercach zagnieżdża, która boleśniej zawichrza rodziny? wojna religijna. Zakończyć nam ją trzeba. Stań pokój z Europą; utrzymujmy go dopóki możemy; ale pokój religijny jest najkonieczniejszy ze wszystkich. Po zawarciu go, niczego lękać się nie będziemy. Rzecz wątpliwa iżby Europa na długo dopuściła nam być spokojnymi, ani też znosiła zawsze iżbyśmy byli tak potężni jak jesteśmy; ale, kiedy Francja będzie połączona jak jeden człowiek, kiedy Wandejczycy, Bretonowie, wystąpią w wojskach naszych

17

społem z Burgundami, Lotaryngczykami, mieszkańcami Franche-Comté, lękać się nie będziemy nikogo.

Takie mowy miewał ustawicznie Pierwszy Konsul do swych zaufanych poradników, do Cambacérès i Lebrun'a, którzy podzielali jego zdanie, do Talleyranda, Fouché'go, Roederera, którzy nie dzielali go, do mnóstwa członków Rady Stanu, Ciała Prawodawczego, którzy w ogólności odmiennych byli myśli. Nie porównany okazywał w tem zapał i wytrwałość. Nie widział nic pożyteczniejszego, nic pilniejszego nad za kończenie sprzeczek religijnych, i pracował z takim zapałem, jaki okazywał w rzeczach, które uważał za główne.

Ułożył sobie plan prosty, mądrze obmyślany, a któremu powiodło się zakończyć rozterki religijne we Francji: bo nieszczęsne spory, jakie Pierwszy Konsul zostawił cesarzom, miał później z dworem Rzymskim, odbywały się pomiędzy nim, Papieżem, biskupami, i niezakłóciły nigdy pokoju religijnego, przywróconego wśród mieszkańców. Nie oglądano już znowu, wtedy nawet kiedy Papież był więźniem w Fontainebleau, dwóch wyznań, dwojakiego duchowieństwa, dwóch klas wiernych.

Pierwszy Konsul ułożył projekt pogodzenia Rzeczypospolitej francuskiej i Kościoła rzymskiego, umawiając się ze Stolicą Apostolską na samejże podstawie zasad wskazanych przez rewolucję. Nie masz duchowieństwa urządzonego jako władza polityczna, nie masz duchowieństwa posiadającego własność, było to niepodobieństwem w roku 1800: duchowieństwo jedynie poświęcone obowiązkom wiary, płatne przez rząd, mianowane przez niego, zatwierdzane przez Papieża; nowe rozgraniczenie dycezyj, któreby zawierało sześćdziesiąt biskupstw zamiast stu pięćdziesiąt ośmiu, jakie niegdyś były na ziemi dawnej i nowej Francji: policja wyznań powierzona władzy cywilnej, sąd nad duchowieństwem Radzie Stanu, w miejscu zniesionych parlamentów: taki był plan Pierwszego Konsula. Była to konstytucja cywilna uchwalona w 1790 roku, ze zmianami, jakie mogły zjednać przyjęcie jej w Rzymie, to jest z biskupami mianowanymi przez rząd, i zatwierdzanymi przez Papieża, zamiast biskupów wybieranych przez wiernych, z ogólną obietnicą uległości prawom, w miejsce przysięgi na taką lub ową instytucję religijną, przysięgi która służyła za pozór księżom niezyczliwym lub bojaźliwym do skrupułów sumienia; była to słowem prawdziwa reforma wyznania, reforma, którą ograniczyć się należało Rewolucji, iżby zgodzić się mógł na nią Papież: warunek jakim niewypadało pogardzać, ponieważ wszelkie postanowienie religijne było niepodobieństwem bez szczerzej zgody z Rzymem,

18

Powiedziano (*), że główną w tem wadą było wymaganie aby biskupi mianowani przez władzę cywilną, przyjęci byli nieodzwrotnie przez Papieża. W takim przypadku, rząd duchowny Rzymu ciężko nadwreżony by został, a tego żądać niewypadało. Władza cywilna, mianując biskupa, wskazuje osobę w której uznaje obok moralnych przymiotów pasterza, przymioty polityczne dobrego obywatela, który szanuje i nakazywać będzie szacunek dla praw krajowych. Do Papieża należy powiedzieć czy w osobie tej uznaje prawowierne kapłana, który nauczać będzie prawdziwych zasad katolickiego Kościoła. Wyznaczać termin kilkomiesięczny, po którym zatwierdzenie Papieża ma być uważane jako udzielone, jest to nadwreżyć samą instytucję, wydrzeć Papieżowi władzę duchowną, i wznowić pamiętną i okropną kłótnię o inwestyturę. W rzeczach religijnych dwie są władze: władza cywilna kraju, w którym wiara jest wyznawana, władza której obowiązkiem czuwać nad zachowaniem praw i urzędów istniejących: władza duchowna Stolicy Apostolskiej obowiązana czuwać nad zachowaniem jedności wiary. Potrzeba aby obie przykładały się do utworzenia duchowieństwa. Władza religijna Stolicy Apostolskiej odmawia niekiedy wprowadzenia, zatwierdzenia wybranych biskupów; używa tego środka dla pogwałcenia rządu doczesnego. Zdarzało się to w rzeczy samej, i jest to nadużycie, ale przemijające, ale nieuchronne. Władza cywilna także zbłądzić może, co się trafiło pod samymże Napoleonem, restauratorem tak światłym, tak odważnym, dawnego Kościoła katolickiego.

Plan Pierwszego Konsula nie przeto niepozostawiał do życzenia w przedmiocie stanowczego urzędu wiary; ale zająć się należało sposobem przejścia ze stanu obecnego do stanu przyszłego, który utworzyć chciano. Jak postąpić z biskupstwami istniejącymi? Jak porozumieć się z księżmi wszelkiego rodzaju, biskupami lub prostymi kapłanami, z których jedni „przysięgli” i przywiązani do Rewolucji, wykonywali publicznie obrzędy wiary po kościołach, drudzy, „nieprzysięgli,” emigranci, lub powróceni, wykonywali pokątnie obowiązki swego powołania, i po większej części byli nieprzyjaźni? Generał Bonaparte obmyślił systemat, którego przyjęcie ogromne napotykało trudności w Rzymie, bo od ośmnastu wieków, Kościół nigdy nie uczynił tego czego zażądać po nim miano.

Według tego systematu należało zwinąć wszystkie dycezyje istniejące. W tym celu, udać się do żyjących dawnych biskupów i Papież ma

(*) Książd Pradt w dziele: *les Quatre Concordats*.

19

zażądać od nich aby podali się do dymisji. Gdyby tego odmówili, złożyć ich z godności; skoro tak wszystko zostanie zniesionem, nakreślono i będą na karcie Francji sześćdziesiąt nowych dycezyj, z których czterdzieści pięć biskupstw, a piętnaście arcybiskupstw. Na obsadzenie ich, Pierwszy Konsul mianować będzie sześćdziesiąt prałatów, wybranych bez różnicy z pomiędzy „przysięgłych” lub „nieprzysięgłych,” ale raczej z pomiędzy ostatnich, którzy byli liczniejsi, więcej poważani, miłsi wiernym. Wybierze jednych i drugich z pomiędzy duchownych godnych zaufania rządu, znanych z dobrych obyczajów i pojedynanych z Rewolucją francuską. Ci prałaci, mianowani przez Pierwszego Konsula, będą zatwierdzeni przez Papieża, i wejdą natychmiast w obowiązki pod dozorem władzy cywilnej i Rady Stanu.

Płaca odpowiednia ich potrzebom zamieszczona będzie w budżecie krajowym. Ale nawzajem Papież uzna za ważną alienację dóbr Kościelnych, zakaże podszeptów jakich księża pozwalali sobie przy łożu umierających, pogodzi z Rzymem księży żonatych, jednym słowem, pomoże rządowi położyć koniec wszelkim klęskom owego czasu.

Plan ten był zupełny, i wyjąwszy kilku szczegółów, wyborny tak na czas obecny, jako też na przyszłość. Reorganizował Kościół, o ile można, podług takiego wzoru, jak kraj: postępował względem osób drogą zlewku, biorąc ze wszystkich stronnictw ludzi rozsądnych, umiarkowanych, którzy kładli dobro publiczne wyżej nad swój upór rewolucyjny lub religijny. Ale zobaczymy do jakiego stopnia trudno wykonywać dobro, nawet kiedy jest koniecznem, nawet kiedy jest potrzebą rzeczywistą i nagłą; bo nieszczęściem, z tego że jest potrzebą nie wypływa bynajmniej przekonanie jasne, oczewiste, nie uległe sporowi.

W Paryżu znajdowało się stronnictwo żartownisiów, żyjących jeszcze sektatorów filozofii ośmnastego wieku, dawnych jansenistów którzy zostali księżmi konstytucyjnymi, nakoniec generałów napojonych gminnymi przesadami: była to przeszkoda ze strony Francji. Ale w Rzymie, znajdowała się wierność ku starożytnym przykładom, obawa dotknięcia dogmatu dotycząc karność, skrupuły religijne szczerze lub udane, nadewszystko niechęć ku naszej Rewolucji, a w szczególności pewny rodzaj grzeczności względem partii rojalistów francuskich, złożonej z emigrantów, księży lub szlachty, jednych mieszkających w Rzymie, drugich znoszących się z nim listownie, wszystkich namiętnych nieprzyjaciół Francji i nowego porządku rzeczy, który w niej ustalać się zaczął: była to przeszkoda ze strony Stolicy Apostolskiej.

Pierwszy Konsul trwał przy swoim planie z wytrwałością, cierpliwością nieprzeczwycięzoną, w ciągu jednej z najdłuższych i najtrudniejszych negocjacyj znanych w historii Kościoła. Nigdy władze świecka i duchowna nie spotkały się z sobą w okolicznościach większej wagi, nigdy godniej nie były przedstawiane.

Młody ów człowiek tak rozsądny, tak głęboki w swoich widokach, ale tak porywczy w swych chęciach, który rządził Francją, młody ów człowiek, przez szczególne zamiary Opatrzności, znajdował się na scenie świata, naprzeciw pasterza rzadkiej cnoty, oblicza i charakteru anielskich, ale stałości zdolnej do narażenia się na męczeństwo, skoro uważałby że niebezpieczeństwo zagraża sprawom wiary lub dworu rzymskiego. Twarz jego, żywa i łagodna zarazem, dobrze wyrażała czułość nieco wygórowaną jego duszy. Liczący około sześciudziesiąt lat wieku, słabego zdrowia chociaż żył długo, nosił głowę pochyloną, posiadał wzrok bystry i przenikliwy, mowę rozrzuwającą i wdzięczną, był on godnym reprezentantem, już nie owej przeważnej religii, która pod Grzegorzem VII rozkazywała i zasługiwała na rozkazywanie Europie barbarzyńskiej, ale religii prześladowanej, która nie mając już w swym ręku piorunów Kościoła, nie mogła wywierać na ludzi innej potęgi, oprócz potęgi łagodnego przekonania.

Tajemna skłonność przywiązała go do generała Bonaparte. Spotkali się oba, jakżeśmy powiedzieli gdzieindziej, podczas wojen Włoskich, i zamiast dzikich wojowników wyzionętych przez Rewolucję francuską, których malowano jako gwałcicieli ołtarza, jako mordców księży emigrantów, Pius VII, podówczas biskup Imoli, ujrzał młodego człowieka pełnego geniuszu, który podobnie jak on mówił po włosku, okazywał uczucia najumiarkowańsze, utrzymywał porządek, kazał szanować kościoły, i bynajmniej nie prześladować księży francuskich, używał powagi swojej do skłonienia kościołów włoskich aby ich przyjęli i żywili. Zdziwiony i uradowany, biskup Imoli powściągnął niesforny umysł Włochów swojej dyccezy, i wywzględnił się generałowi Bonaparte za przysługi, jakie jego Kościół otrzymał od niego. Wrażenie sprawione przez te pierwsze stosunki nie wygładziło się z serca papieża, i wpłynęło na całe jego postępowanie względem generała, który został Konsulem i Cesarzem: dowód uderzający że we wszystkich rzeczach, małych lub wielkich, dobro nigdy nie jest straconem. Później, w rzeczy samej, kiedy conclave zgromadziło się w Wenecyi celem wybrania następcy Piusa VI, zmarłego więźniem w Valence, wspomnienie pierwszych czynów generała armii Włoskiej wpłynęło, iż tak rzekę drogą Opatrzności, na wybór nowego papieża.

21

Przypomnijmy sobie że w chwili właśnie kiedy Piusowi VII conclave dało pierwszeństwo, w nadziei znalezienia w nim pojednawcy, któryby zbliżył Rzym do Francyi, i położył może koniec klęskom Kościoła, Pierwszy Konsul wygrywał bitwę pod Marengo, zostawał za jednym razem panem Włoch, władcą Europy, i wysyłał emissaryusza, synowca biskupa Verceil, z oznajmieniem o swych zamiarach papieżowi nowo-wybranemu. Kazał mu oświadczyć że w oczekiwaniu dalszych układów, pokój między Francją a Rzymem trwać będzie de facto, na zasadach traktatu zawartego w Tolentino w 1797 roku; że nie będzie już mowy o Rzeczypospolitej rzymskiej wymyślonej przez Dyrektoryat; że Stolica Apostolska przywrócona będzie i uznana przez Francuzów, jak za dawnych czasów. Czyli zaś powrócone będą Kościołowi trzy wielkie prowincje, jakie utracił, to jest Bononija, Ferrara, Romanija, niepowiedziano ani słowa. Ale Papież przywrócony został na tron, otrzymał pokój. Resztę zdawał na Opatrzność. Pierwszy Konsul rozkazał nadto Neapolitańczykom ustąpić z posiadłości rzymskich, zkaż oni w rzeczy samej ustąpili, wyjąwszy obwodów Benewentu i Ponte-Corvo. Oprócz tego, we wszelkich poruszeniach swoich wojsk, około Neapolu i Otrante, Pierwszy Konsul polecił oszczędzać posiadłości rzymskie. Wyprawił nawet Murata, który dowodził armiją francuską w Dolnych Włoszech, aby ukląkł przed tronem papieżkim. Monsignor Consalvi odgadł więc trafnie, i hojnie za to wynagrodzony został, gdyż przybywszy do Rzymu, Papież mianował go kardynałem sekretarzem Stanu, pierwszym ministrem Stolicy Apostolskiej, urząd który on piastował przez największą część papieżstwa Piusa VII.

W skutku tych wypadków, w pewnym względzie cudownych, Papież, na żądanie Pierwszego Konsula, wysłał do Paryża monsignora Spina, kapłana genueńskiego, przebiegłego, nabożnego, chciwego, do traktowania o wszelkich sprawach tak politycznych, jak religijnych. Zrazu monsignor Spina nie wziął żadnego tytułu urzędowego, tak dalece Ojciec Święty, pomimo swój życzliwości ku generałowi Bonaparte, pomimo gorącej chęci zbliżenia się, lękał się przyznać do swych stosunków z Rzeczpospolitą francuską. Ale wkrótce widząc przybywających do Paryża, po posłach Pruskim i Hiszpańskim, którzy już się tam znajdowali, posłów Austriackiego, Rossyjskiego, Bawarskiego, Neapolitańskiego, wszystkich nareszcie dworów, Ojciec Święty nie wahał się dłużej, i pozwolił monsignorowi Spina przywdziać charakter urzędowy, i objawić cel swego posłannictwa. Stronictwo emigracyi francuskiej wielkie wydało krzyki, i czyniło niepożyteczne usiłowania

22

celem przeszkodzenia, przez swoje uwagi, zbliżeniu się Kościoła z Francją, wiedząc dobrze że skoroby mu zabrakło środka religii do wstrząsania umysłów, utraciłoby wkrótce najlepszą swoją broń. Ale Pius VII, chociaż martwiony, niekiedy nawet trwożony temi przełoženiami, postanowił dać pierwszeństwo sprawie religii i Stolicy Apostolskiej nad wszelkie względy stronictwa. Jedna tylko przyczyna opóźniała nieco wyborne jego postanowienia, to jest próżna i niewiele roztropna nadzieja odzyskania Legacyj, utraconych traktatem Tolentyńskim (*).

Monsignor Spina, za przybyciem do Paryża, miał rozkaz zwlekać, aby przekonać się czy Pierwszy Konsul, będąc panem Włoch, mogąc rozporządzać niemi podług woli swojej, nie poweźmie szczęśliwej myśli zwrócenia legacyj Stolicy Apostolskiej. Słowo, które często spotykano w ustach Pierwszego Konsula, zrodziło większe nadzieje, niżeli chciał je obudzić: Niech Ojciec Święty, mawiał on często, spuści się na mnie, niech się rzuci w moje objęcia, a będę dla Kościoła nowym Karolem Wielkim. — Jeżeli jest nowym Karolem Wielkim, odpowiadali ci księża, mało świadomi spraw światowych, niech da tego dowód, zwracając nam dziedzictwo Piotra Świętego. — Niestety daleko było do rzeczy, ponieważ Pierwszy Konsul mniemał że wiele uczynił przywracając Papieża w Rzymie, oddając mu wraz z tronem Papieżkim Państwo rzymskie, oświadczając chęć do układów z nim celem przywrócenia wiary katolickiej. W rzeczy samej, wiele uczynił, skoro spojrzymy na stan umysłów we Francyi, na ich stan we Włoszech. Jeżeli patryoci francuzcy, pełni jeszcze wyobrażeń ośmnastego wieku, widzieli z niechęcią bliskie przywrócenie Kościoła Katolickiego, patrioci włoscy widzieli z rozpaczą podźwigany u nich rząd księży. Niepodobieństwem więc było dla Pierwszego Konsula posuwać grzeczność aż do zwrotu Stolicy Apostolskiej Legacyj, które znosić nie mogły rządu duchownego, i które zresztą były częścią przyobiecaną Rzeczypospoli-

(*) Nie masz negocjacji ciekawszej, godniejszej zastanowienia, nad negocjacyą o Konkordat, nie masz żadnej, w przedmiocie której archiwa francuskie byłyby bogatsze, gdyż, oprócz korespondencji dyplomatycznej agentów naszych, a nadewszystko własnej korespondencji księdza Bernier, posiadamy korespondencyą monsignora Spina i kardynała Caprara z papieżem i kardynałem Consalvi. Ostatnia przy nas pozostała na mocy artykułu Konkordatu, podług którego archiwa poselstwa rzymskiego, w przypadku poróżnienia, pozostać winny były we Francji. Listy monsignora Spina i kardynała Caprara, pisane po włosku, są jednym z najciekawszych pomników i same tylko objaśniają tajemnicę negocjacji religijnych owej epoki, tajemnice bardzo jeszcze niedokładnie znane dzisiaj, nawet po wydaniu różnych dzieł w tym przedmiocie.

23

tej Cyzalińskiej. Ale dwór rzymski, znajdując się w niedostatku odkąd pozbawiony został dochodów z Bononii, Ferrary, Romanii, inaczej rozumował. Papież wprawdzie, który wśród przepychu Watykanu, żył jak pustelnik, mniej myślał o tej sprawie doczesnej niżeli kardynał Consalvi, a kardynał Consalvi mniej niż monsignor Spina. Ten wilczyim krokiem postępował w negocjacji, słuchając wszystkiego co mówiono mu o kwestjach religijnych, okazując że wyłączną wagę przywiązuje do nich, a wszelako słówkami kiedy niekiedy rzuconymi o ubóstwie Stolicy Apostolskiej, usiłował sprowadzić rozmowę o Legacyach. Nie powiodło mu się zostać zrozumianym, i puszczał rzecz w odwołkę, dopóki nie otrzymał czegokolwiek, coby odpowiedziało fałszywym nadziejom, nieroztropnie wzbudzonym u jego dworu.

Do prowadzenia układów z monsignorem Spina, Pierwszy Konsul wybrał, jakeśmy powiedzieli, znanego księdza Bernier, pacyfikatora Wandei. Ksiądz ten, prosty proboszcz w prowincji Anjou, pozbawiony powierzchowności, jaką nadaje staranne wychowanie, ale obdarzony głęboką znajomością ludzi, wyższą roztropnością, długi czas zastrzasaną wśród kłopotów wojny domowej, bardzo biegły w rzeczach kanonicznych, był głównym sprawcą przywrócenia pokoju w prowincjach Zachodnich. Przywiązany do tego pokoju, który był jego dziełem, naturalnie pragnął wszystkiego, coby go wzmocnić mogło, i uważał pojednanie się Francji z Rzymem, jako jeden z najpewniejszych środków uczynienia go zupełnym i stanowczym. Nie przestawał zatem najżywiej nalegać na Pierwszego Konsula o przyspieszenie negocjacji z Kościołem. Opatrzony instrukcjami, udzielił arcybiskupowi Korynckiemu propozycje rządu francuskiego, wymienione wyżej, jakimi były: dymissya wszystkich dawniejszych biskupów; nowe rozgraniczenie dyecezyj; sześćdziesiąt biskupstw zamiast stu pięciudziestu ośmiu; skład nowego duchowieństwa z księży wszystkich stronnictw; mianowanie tego duchowieństwa przez Pierwszego Konsula, zatwierdzenie przez Papieża, obietnica uległości rządowi istniejącemu; płaca na budżecie krajowym; zrzeczenie się dóbr Kościelnych i zupełne uznanie sprzedaży tychże dóbr; policja wyznań poruczona władzy cywilnej, przedstawianej przez Radę Stanu; nakoniec przebaczenie Kościoła dla księży żonatych, i przypuszczenie ich do społeczności katolickiej.

Monsignor Spina mocno powstawał usłyszawszy wspomniane warunki, nazywał je przesadzonemi, przeciwnemi wierze, i twierdził że Ojciec Święty nigdy się na nie nie zgodzi.

Naprzód żądał aby we wstępie do Konkordatu ogłoszono że religija katolicka jest „religiją Stanu” we Francji, aby Konsulowie uczynili

24

publiczne jej wyznanie, i aby prawa i rozporządzenia przeciwnie temu ogłoszeniu „religii Stanu” odwołanemi zostały.

Co się tyczy nowego rozgraniczenia dyecezyj, zgadzał się na liczbę biskupstw, ale twierdził że Papież nie ma prawa składania biskupa z urzędu, że nigdy żaden z jego poprzedników na to się nie odważył, przez cały czas trwania Kościoła rzymskiego, i że, jeśliby Ojciec Święty pozwolił sobie podobnej nowości, utworzyłby odszczepieństwo, skierowane tą razą przeciw samemu Ojcu Świętemu; że w tym przedmiocie to tylko może uczynić, iż się porozumie polubownie z Pierwszym Konsulem; że ci z dawniejszych biskupów, którzy okazują przychylnie uczucia względem rządu francuskiego, zostaną powołani wprost do swoich dyecezyj, lub do dyecezyi, jaka odpowiadać będzie tej, którą zajmowali niegdyś; przeciwnie zaś, ci którzy postępowali lub postępują w taki sposób iż nie zasłużyli na zaufanie tego rządu, pozostaną na boku, a oczekując ich śmierci, niezawodnie bliskiej skoro się zwróci uwagę na ich lata, administratorowie wybrani przez Papieża i Pierwszego Konsula, rządzić będą tymczasowie ich dyecezyami.

Monsignor Spina przypuszczał więc skład nowego duchowieństwa, ze wszystkich klas księży, i ze wszystkich stronnictw, tylko dla wakujących dyecezyj. Nadto nie chciał aby konstytucyoniści do tego należeli, chybaby zgodzili się na uroczyste odwołanie, które dla Rzymu bywa tryumfem i wynagrodzeniem za przebaczenie, jakiego udziela.

Co się tyczy mianowania biskupów przez naczelnika Rzeczypospolitą, i zatwierdzenia ich przez Papieża, w tem nie zachodziła trudność. Wychodzono naturalnie z zasady, że nowy rząd mieć będzie u dworu Rzymskiego wszystkie prerogatywy dawniejszego, i że Pierwszy Konsul przedstawiać będzie we wszystkim królów Francuzkich. Nominacya zatem biskupów do niego należeć miała. Ale urząd Pierwszego Konsula, przynajmniej w owej chwili, był elekcyjny; generał Bonaparte, piastujący wtedy tę godność, był katolik, ale jego następcy mogli nie być katolikami; a nie przypuszczano w Rzymie iżby władca protestancki mógł mianować biskupów. Monsignor Spina żądał aby przewidziano taki wyjątek.

Zgadzano się co do proboszczów, Biskup miał ich mianować, za przyzwoleniem władzy cywilnej.

Obietnica uległości prawom została przyjęta, z odmianami w redakcyi.

Zatwierdzenie przez Papieża sprzedaży dóbr kościelnych, drogo kosztowało negocjatorowi rzymskiemu. Uznawał bezwarunkowe niepodobieństwo nowego roztrząsania o tej sprzedaży; ale żądał iżby

25

uwolniono Stolicę Apostolską od deklaracji, która mogłaby ją wpłatać w zatwierdzenie moralne tego co zaszło w tym przedmiocie. Zgadzał się na zupełne zrzeczenie się wszelkich dalszych poszukiwań, odmawiając formalnego uznania prawa alienacji. Dóbr tych, mówił monsignor Spina, zwanych *vota fidelium*, *patrimonium pauperum*, *sacrificia peccatorum*, dóbr tych, sam nawet Kościół nie miałby prawa alienować. Może atoli rzec się poszukiwań względem ich odzyskania. Nawzajem domagał się restytucji dóbr jeszcze nie alienowanych, i wolności iżby umierający mogli testamentem robić legata na rzecz zakładów religijnych, co pociągało za sobą wznowienie dóbr będących własnością korporacji, i powracało dawny porządek rzeczy, to jest duchowieństwo posiadające własność.

Nakoniec, przebaczenie księżom żonатыm i pojednanie ich z Kościołem, było dziełem pobłażania, łatwem ze strony dworu Rzymskiego, który zawsze skłonny jest do przebaczenia, skoro przyzna się do błędu ten kto go dopuścił się. Wyłączał wszelako

od przebaczenia dwie klasy księży, to jest dawniejszych zakonników, którzy szczególne wykonali śluby i prałatów. Nie był to środek do pozyskania dla Stolicy Apostolskiej przychylnych chęci Talleyranda, ministra spraw zagranicznych.

Te pretensje dworu Rzymskiego, chociaż nie nasuwały prawdziwego niepodobieństwa porozumienia się z rządem francuzkim, dawały wszelako dostrzedz niezgodność wielkiej wagi.

Pierwszy Konsul doświadczał i okazywał z tego powodu żywą niecierpliwość. Pokilkakroć widział się z monsignorem Spina, i sam mu oświadczył że nigdy nie odstąpi od głównej zasady swego projektu, który zależał na zupełnem uprzątnięciu tego co było, na układzie nowego rozgraniczenia i nowego duchowieństwa, na usunięciu dawniejszych biskupów, na wyborze ich następców ze wszystkich klas duchowieństwa. Powiedział mu że zlewek ludzi poczciwych i rozumnych, ze wszystkich stronnictw, był jego zasadą rządową, że zastosuje tę zasadę do Kościoła jak do kraju, że jest to dla niego jedyny środek zakończenia rozruchów we Francji, i że nieodmiennie trzymać się go będzie.

Ksiądz Bernier, który, do dumy wcale nie tajnej, iżby być głównem narzędziem przywrócenia religii, łączył szczerą miłość dobrego, najżywiej nalegał na monsignora Spina o uchylenie trudności stawionych ze strony dworu Rzymskiego przeciw projektowi Pierwszego Konsula. Ogłosić, mówił, religiję katolicką »religiją Stanu« jest niepodobieństwem, przeciwnem wyobrażeniom przyjętym we Francji, i nigdy dopuszczonem nie będzie przez Trybunał i Ciało Prawodawcze

26

w redakcyi prawa. Można, podług niego, zastąpić to oświadczenie wzmianką że wiara katolicka jest wiarą większej części Francuzów. Wzmianka o tem jest tyle użyteczną, ile żądane oświadczenie. Nalegać o rzecz niepodobną, raczej przez pychę niżeli z zasady, jest to narażać na szwank prawdziwy interes Kościoła. Pierwszy Konsul może osobiście znajdować się na uroczystych obrzędach religijnych, a wielka to jest rzecz obecność przy tych obrzędach takiego jak on człowieka; ale trzeba zaniechać wymagania od niego pewnych praktyk pobożnych, które przekraczały miarę, jaką zachować należy względem publiczności francuzkiej. Trzeba naprowadzać umysły, nie drażnić ich, nadewszystko nie dawać przedmiotu do śmiechu. Żądanie dymissyi od dawniejszych biskupów, jest rzeczą bardzo prostą; jest następstwem kroku, jaki uczynili względem Piusa VI w roku 1790. W owej epoce, prałaci francuzcy, aby okazać iż stawiają opór w sprawie wiary, nie zaś w sprawie osobistej, oświadczyli iż przyjmują Papieża za sędziego, i że oddają swoją władzę w jego ręce; że jeżeli uzna za potrzebne ustąpić jej na rzecz Konstytucyi cywilnej, poddadzą się temu. Trzeba więc teraz wziąć ich tylko za słowo, i zażądać wykonania tej ofiary uroczystej. Jeżeli niektórzy z pomiędzy nich, dla osobistych pobudek, przeszkadzają tak wielkiemu dobru jakim jest wskrzeszenie wiary we Francji, nie należy ich uważać jako biskupów rzeczywistych, ale jako dymisyonowanych od 1790 roku. Ksiądz Bernier dodawał że jest przykład tego rodzaju w Kościele, to jest rezygnacya w massie trzechset biskupów Afrykańskich, na którą się zgodzono aby położyć koniec odszczepieństwu Donatystów. Prawda że ich nie złożono z dostojenstwa. Co się tyczy nowego wyboru, przyzwolić trzeba Pierwszemu Konsulowi na zasadę zlewku. Tę zasadę Pierwszy Konsul zastosuje nadewszystko na korzyść księży „nieprzysięgłych”; wybierze dwóch lub trzech konstytucjonistów, jedynie dla przykładu, ale w massie powoła tylko prawowiernych. Negocjator francuzki obiecywał tu z własnego domysłu więcej niżeli był powinien. Prawda że Pierwszy Konsul niewiele považał biskupów konstytucyjnych, którzy byli po większej części jansenisci ciasnych głów lub deklamatorowie klubów; prawda że w tem duchowieństwie považał tylko proboszczów, którzy, w ogólności, wykonali przysięgę przez uległość prawom, przez chęć dalszego wykonywania świętych swoich obowiązków, i nie korzystali z zawichrzeń owego czasu, aby się wywyższyć w hierarchii duchownej. Wszelako, jeżeli nie wiele miał szacunku dla biskupów konstytucyjnych, trzymał się swojej zasady zlewku, i nie ważył tak lekce, jak zdawał się zapowiadać ksiądz Bernier, praw duchowieństwa „przysięgłego.“ Ale ksiądz

27

Bernier to mówił aby negocjacya powiodła się. Co się tyczy mianowania biskupów przez Pierwszego Konsula, trzeba, według księdza Bernier, pominąć trudność nader oddaloną, nader niepodobną, to jest iż kiedyś Pierwszym Konsulem będzie protestant. Nie warto, podług niego, zaglądać w przyszłość tak mało podobną do prawdy. Co się tyczy dóbr duchowieństwa, potrzeba śpiesznie porozumieć się o redakcyę, ponieważ zgodzono się na zasadę. Restytucya dóbr nie sprzedanych, i zapisy testamentowe w dobrach nieruchomości, nie zgadzały się z zasadami politycznymi uznanymi dzisiaj we Francji, zasadami które zupełnie są przeciwnie własnościom korporacyj. Poprzestać w tym względzie należy na jednym przyzwoleniu, to jest na donacyach w rentach skarbowych.

Nadszedł czas, mówił wreszcie ksiądz Bernier, czas kończenia rzeczy, ponieważ Pierwszy Konsul zaczyna niecierpliwić się; mniema, że Papież nie ma siły do zerwania stosunków z emigracyą, aby mógł oddać się zupełnie Francji. Skończy na zaniechaniu dobra, o którem wprzód myślił, i nie prześladować księży, zostawiając ich sobie samym, pozostawi Kościół we Francji tem, czem będzie mógł być, we Włoszech zaś działać będzie w sposób nieprzyjazny dworowi rzymskiemu. Stracić należy wszelki rozsądek, podług księdza Bernier, jeżeli nie korzystać ze skłonności tak wielkiego męża, który jeden ocalić jest zdolny religiję. Ma on także wielkie trudności do przewyciężenia względem stronnictwa rewolucyjnego: i zamiast sprzeciwiania mu się, pomagać mu należy do przewyciężenia tych trudności, czyniąc ustąpienia, których potrzebował dla pozyskania umysłów, nie wiele przychylnych we Francji wierze katolickiej.

Monsignor Spina zaczynał być bardzo zakłopotanym. Miał wiarę, ale chciwość większą jeszcze niżeli wiarę. Prosił ustawicznie o pieniądze dla swego dworu, najgoręcej pragnął uczynić go bogatym i szczodrym jak dawniej. Ale mały skutek jego napomnień względem prowincyj utraconych, szczególnie go zasmucał. Postrzegał że Pierwszy Konsul, równie chytry jak księża Włoscy, nie chciał się tłumaczyć przed ludźmi, którzy sami się nietłumaczyli. Widział przytem prawie wszystkie dwory, iż tak rzekę, u jego stóp; całe Niemcy zależały od Francji w przedmiocie podziału wynagrodzeń za posiadłości, Portugalia uległa, sama Anglija, przez znużenie przywiedziona do pokoju. Przy takim stanie rzeczy, przekonany był że nie masz innego środka nad uległość, i oczekiwanie tego, czego żądano od samej woli Pierwszego Konsula. Skłonny do uległości, monsignor Spina nie śmiał wszelako zgodzić się na warunki tak absolutne, jakie gabinet

28

francuzki podawał z oczewistym zamiarem nie spuszczenia z nich, ponieważ ułożone były podług koniecznych potrzeb owoczesnego stanu.

Pierwszy Konsul, ze zwykłą sobie sprężystością, wydzwignął z kłopotu negocjatora rzymskiego. Była to chwila, opisana już wyżej, kiedy wszystkie negocjacje toczyły się zarazem, mianowicie z Anglią. Myśląc z pewną radością o cudownym wrażeniu powszechnego pokoju, któryby ogarnął nawet sam Kościół, chciał rzecz skończyć szybkim i stanowczym krokiem. Kazał ułożyć projekt Konkordatu dla przedstawienia go monsignorowi Spina. Dwaj ex-księża, Talleyrand i d'Hauterive, w ministerium spraw zagranicznych, należeli do tej sprawy. Szczęście, pomiędzy nimi a monsignorem Spina, znajdował się przebiegły i prawowierny Bernier. Projekt napisany przez d'Hauteriva, przejrany przez księdza Bernier, był prosty, jasny, zupełny. Ułożony w stylu prawnym, obejmował wszystko co podawała legacja francuska. Projekt ten był przedstawiony monsignorowi Spina, który mocno się zmięszał, i oświadczył że go przeszłe dworowi swemu, ale sam podpisać nie może. — Dla czego, mówiono mu, odmawiasz podpisu? Czy nie masz może pełnomocnictwa? W takim razie cóż robisz w Paryżu od sześciu miesięcy? Dla czego przybierasz rolę negocjatora, której nie możesz doprowadzić do koniecznego jej kresu, to jest do konkluzji? Czy też uważasz projekt za niemogący być przyjętym? W takim razie odważ się powiedzieć o tem; a gabinet francuski, który nie może zgodzić się na inne warunki, przestanie negocjować z wami. Zerwie lub nie zerwie ze Stolicą Apostolską, ale skończy z monsignorem Spina.

Chytry prałat nie wiedział co odpowiedzieć. Zapewnił że ma pełnomocnictwo. Nie śmiejąc wyznać iż uważa warunki francuskie za nie mogące być przyjętymi, twierdził że w rzeczach wiary, Papież, otoczony kardynałami, sam tylko może przyjąć traktat. Ponowił zatem oświadczenie iż przeszle projekt Pierwszego Konsula Jego Świątobliwości. — Niech i tak będzie, — odpowiedziano mu; — ale przynajmniej oświadczyć przesyłając go, że nań się zgadzasz. — Monsignor Spina odmówił znowu wszelkiej formuły zatwierdzającej, i odpowiedział że wstawi się u Ojca Świętego o przyjęcie traktatu, który ma przywrócić we Francji wiarę katolicką.

Wysłano kuryera do Rzymu z projektem Konkordatu, i z rozkazem posłowi francuskiemu przy stolicy Apostolskiej panu de Cacault, aby go przedstawił Papieżowi do niezwłocznego i stanowczego zatwierdzenia. Kuryer wiozł podarunek, który wielką miał sprawić ra-

29

dość we Włoszech, był to sławny obraz na drzewie Matki Boskiej Loretańskiej, zabrany za czasów dyktoryatu. w samymże Lorecie, i złożony później w Bibliotece narodowej w Paryżu, jako przedmiot ciekawości. Pierwszy Konsul wiedział, że dla wielu szczerze wierzących i drażliwych, było zgorszeniem trzymać takie relikwieje w Bibliotece królewskiej, i tą restytucją pobożną poprzedził Konkordat.

Podarunek przyjęto w Romanii z radością trudną do pojęcia we Francji. Papież przyjął Konkordat lepiej niżeli się spodziewano. Czcigodny pasterz, zaprzątnięty sprawami wiary więcej niżeli swemi doczesnymi sprawami, nie widział w projekcie nic takiego czegoby przyjąć nie było można i sądził że przy niejakiach zmianach redakcyi potrafi zadowolnić Pierwszego Konsula, co uważał za rzecz bardzo ważną; bo przywrócenie wiary we Francji, było w jego oczach największą, najistotniejszą sprawą Kościoła.

Wyzначył trzech kardynałów: Cavandini, Antonelli i Gerdil do pierwszego roztrząśnienia projektu nadesłanego z Paryża. Kardynałowie Antonelli i Gerdil uważani byli za dwóch najuczciwszych mężów Kościoła. Kardynał Gerdil został nawet Francuzem, bo rodem był z Sabaudyi. Polecono wszystkim trzem aby się śpieszyli. Po pierwszym roztrząśnieniu, złożyć mieli raport kongregacyi dwónastu kardynałów, wybranych z pomiędzy obecnych w Rzymie, i którzy najlepiej pojmowali sprawę Kościoła rzymskiego. Przyrzekli tajemnicę na księgach świętej Ewangelii. Papież, lękając się zabiegów, wrzasku emigrantów francuskich, starał się ochronić postanowienie świętego kolegium od wszelkiego wpływu partyi. Z jego więc strony, usiłowania były całkiem szczerze. Miał przy sobie posła francuskiego, który mu zupełnie przypadł do smaku: był nim de Cacault, człowiek prawy i rozumny, podzielony między wspomnieniami ośmnastego wieku, do którego należał przez swe lata i wychowanie, i uczuciami jakimi Rzym przenika wszystkich, którzy żyją w pośród jego pod upadłej wielkości i przepychu religijnego. Wyjeżdżając z Paryża Cacault prosił Pierwszego Konsula o instrukcyje. Ten mu odpowiedział wzniosłemi słowy: Postępuj z Papieżem, jak gdyby miał dwakroć sto tysięcy żołnierza. — Cacault kochał Piusa VII i generała Bonaparte, i przez uprzejme stosunki, skłaniał ich aby kochali się nawzajem. — Zaufajcie Pierwszemu Konsulowi, powtarzał ustawicznie przed Papieżem; załatwi on wasze sprawy. Ale zróbcie to czego żąda, bo potrzeba mu tego czego od was żąda aby mu się powiodło. — Mówił Pierwszemu Konsulowi: Trochę cierpliwości. Papież jest najświętszym, najprzyjemniejszym z ludzi. Chce was zadowolnić, ale dajcie mu czasu. Trzeba oswoić umysł

30

jego i kardynałów z absolutnemi propozycjami, jakie tu nadsyłacie. W Rzymie więcej wierzą niżeli mniemacie. Łagodnie z tym dworem obchodzić się należy. Jeżeli natrzemy na niego, głowę straci. Chwyci się męczeństwa, jako jedynego środka w jego położeniu. Rozsądne te rady miarkowały porywczosć Pierwszego Konsula, i skłaniały go do cierpliwego znoszenia trwożliwych roztrząsań dworu Rzymskiego.

Nareszcie, gdy praca została ukończona, Papież i kardynał Consalvi mieli kilkakrotne rozmowy z panem Cacault. Udzielili mu projekt rzymski. Cacault znajdując go zbyt dalekim od francuskiego, powtarzał usiłowania o niektóre zmiany. Trzeba było udać się po drugi raz do kongregacyi dwónastu kardynałów, co znowu zabrało nie mało czasu, tak iż bez osiągnięcia znacznych wypadków, sam Cacault przyczynił się do straty całego miesiąca. Nareszcie zgodzono się o ile można, i ułożono projekt, którego różnice z projektem Pierwszego Konsula były następujące.

Wiara katolicka będzie ogłoszona we Francji „wiarą Stanu;” Konsulowie wyznawać ją będą publicznie; nowe nastąpi rozgraniczenie dyecezyj, i będzie tylko sześćdziesiąt biskupstw, jak chce Pierwszy Konsul. Papież wezwie dawniejszych biskupów o dobrowolne zrzeczenie się, opierając się na ofiarowanej przez nich dymissyi Piusowi VI w roku 1790. Było podobieństwo, że bardzo znaczna liczba wzięć ją zechce, a wtedy wakujące biskupstwa przez śmierć lub dymissyą następcą rządowi francuskiemu obszerną listę do nominacyj. Co się tyczy tych którzyby jej odmówili, Papież przedsięwzięć środki stosowne, iżby administracya dyecezyj nie pozostawała w ich ręku.

Czcigodny Papież pisał do Pierwszego Konsula w rozrzucającym liście: Uwolnij mnie od publicznego oświadczenia, że złożę z dostojenstwa starych prałatów, którzy wycierpieli okrutne prześladowanie za sprawę Kościoła. Naprzód, prawo moje jest wątpliwem; powtóre, smutno mi jest obchodzić się podobnie z ministrami ołtarza, nieszczęśliwymi i wygnanymi. Cóżbyście odpowiedzieli tym, którzyby zażądali od was poświęcenia generałów, któremi jesteście otoczeni, a których poświęcenie się

przyniosło wam tyle zwycięstw?... Skutek jaki osiągnąć pragniecie będzie tenże sam w gruncie, ponieważ większa część biskupstw, przez śmierć lub dymisję, zostanie wakującą. Zapelnicie je, a co się tyczy małej liczby tych jakie pozostaną zajęte, skutkiem odmówienia dymisji, nie będziemy mianowali jeszcze biskupów; ale poruczymy ich administracją wikaryuszom, godnym waszego i naszego zaufania.

31

Co do innych szczegółów, projekt rzymski zgadzał się prawie z francuskim projektem. Udzielał nominacje Pierwszemu Konsulowi, wyjąwszy przypadek gdyby Pierwszy Konsul był protestantem; obejmował zatwierdzenie sprzedaży dóbr narodowych, ale z żądaniem iżby można było testamentami zapisywać dla duchowieństwa dobra nieruchomości; księżom żonatym udzielał przebaczenie Kościoła.

Oczewiście, najmocniejsza trudność zależała na złożeniu z dostojęstwa dawnych biskupów, którzyby odmówili dymisji. Podobna ofiara kosztowała wiele Papieżowi, bo to znaczyło poświęcić u samych stóp Pierwszego Konsula dawne duchowieństwo francuskie. Wszelako poświęcenie to było koniecznem dla tego iżby Pierwszy Konsul mógł ze swojej strony rozwiązać duchowieństwo konstytucyjne, i z rozmaitego duchowieństwa utworzyć jedno, złożone z zacnych ludzi wszelkich sekt. Była to jedna z okoliczności, w jakich we wszystkich wiekach, Papieże nie wahali się przedsiębrać wielkich postanowień dla ocalenia Kościoła. Ale, w chwili postanowienia, łagodna i trwożliwa dusza Papieża miotana była najboleśniejszą niespokojnością.

Kiedy tak spędzano czas w Rzymie, bądź na naradach kardynałów pomiędzy sobą, bądź na naradach sekretaryatu Stanu z panem Cacault, Pierwszy Konsul w Paryżu stracił cierpliwość. Zaczynał lękać się żeby dwór Rzymski nie prowadził intrygi, bądź z emigrantami, bądź z dworami zagranicznymi, mianowicie z Austrią. Do naturalnej jego nieufności łączyły się podszepty nieprzyjaciół religii, którzy starali się przekonać go że jest oszukiwany, i że on, tak przenikliwy, tak przebiegły, oszukany został przez chytrą włoską. Nie bardzo był skłonny wierzyć że można być przebieglejszym nad niego, ale chciał przynajmniej zapuścić ołowiankę w morze, które jak mówiono jest tak głębokie, i tego samego dnia (13 Maja), kiedy kurier wiozący depesze Stolicy Apostolskiej, opuszczał Rzym, on zrobił w Paryżu krok groźny.

Wezwał księdza Bernier, monsignora Spina, i Talleyranda do Malmaison. Oświadczył im że nie ufa już w skłonności dworu Rzymskiego; że w nim chęć oszczędzenia emigrantów przemaga oczewiście nad chęcią pogodzenia się z Francją, i interes stronnictwa nad interesem wiary; że nie chce aby radzono się dworów nieprzyjacielskich, a może nawet naczelników emigracji, celem dowiedzenia się czy wejść można w układy z Rzeczpospolitą francuską; że Kościół, mogąc otrzymać od niego ogromne dobrodziejstwa, powinien je przyjąć albo odrzucić natychmiast, i nie odwlekać dobra ludów, przez niepożyteczne wahanie się, lub przez narady więcej jeszcze niestosowne; że obojdzie się bez

32

Stolicy Apostolskiej, ponieważ nie chce mu pomagać; że bez wątpienia nie powróci on Kościołowi dni prześladowania, lecz zostawi księży sobie samym, ograniczając się karceniem wichrzycieli, a innym dopuszczając żyć jak będą mogli; że siebie uważać będzie względem dworu rzymskiego, za wolnego od wszelkich zobowiązań, nawet od zobowiązań objętych traktatem Tolentyńskim, ponieważ, rzeczywiście, traktat ten ustał w dniu, w którym wojna wypowiedziana była pomiędzy Piusem VII a Dyrektoryatem. Gdy to mówił, głos Pierwszego Konsula był zimny, stanowczy, obalający. Dał do zrozumienia, w rozwinięciu pomienionego oświadczenia, że ufnosć jego w Ojcu Świętym zawsze jest tak sama, lecz że przypisuje zwłokę obrażającą go, kardynałowi Consalvi i otaczającym Papieża.

Pierwszy Konsul dopiął swego celu, bo nieszczęśliwy Spina opuścił Malmaison w prawdziwym rozprężeniu umysłu, i śpiesznie udał się do Paryża, aby napisać do dworu swego depesze pełne przestrachu, jakim sam był przejęty. Talleyrand, ze swojej strony, napisał do pana Cacault depeszę, stosowną do rozmowy w Malmaison. Polecał mu udać się do Papieża i kardynała Consalvi, oświadczyć im że Pierwszy Konsul, pełen ufności w osobistym charakterze Ojca Świętego, nie pokładał jej tyle w jego rządzie, że postanowił zerwać negocjację mniej szczerą, i że on Cacault, ma rozkaz opuścić Rzym w ciągu pięciu dni, jeżeli projekt Konkordatu nie będzie przyjęty niezwłocznie, lub przyjęty z modyfikacyami. Cacault w rzeczy samej miał sobie poleconem wyjechać w tym przeciągu czasu do Florencji, i czekać tam oznajmienia woli Pierwszego Konsula.

Depesze te nadeszły do Rzymu w ostatnich dniach Maja. Zmartwiły mocno pana Cacault, który lękał się takimi wiadomościami zmieszać, może nawet popchnąć do kroku rozpacz, rząd rzymski, lękał się nadewszystko zasmucić Papieża, dla którego powziął prawdziwe przywiązanie. Wszelako rozkazy Pierwszego Konsula tak były wyraźne, iż nie było żadnego środka uniknąć ich wykonania. Cacault udał się więc do Papieża i kardynała Consalvi, pokazał swoje instrukcje, które sprawiły im obu żywą boleść. Kardynał Consalvi w szczególności, który ujrzał siebie wyraźnie wskazanym w depeszach Pierwszego Konsula, jako sprawcę nieskończonych zwłok negocjacji, umierał ze strachu. Nie wiele atoli był winien, a przestarzałe formy kancelaryi, najstarszej na świecie, jedyną były przyczyną zwłoki, na którą użalał się Pierwszy Konsul, przynajmniej odkąd przeniesiono tę sprawę do Rzymu. Cacault podał Papieżowi i kardynałowi Consalvi myśl, która ich zadziwiła i zmieszała z razu, ale okazała się potem jedyną drogą ra-

33

tunku. — Nie chcecie, rzekł, przyjąć Konkordatu nadesłanego z Paryża, we wszystkich jego wyrażeniach; dobrze więc! niech sam kardynał jedzie do Francji, opatrzony pełnomocnictwem waszem. Da poznać się Pierwszemu Konsulowi, ufnosć jego pozyska; wyjedna konieczne zmiany redakcyi. Jeżeli zajdzie jaka trudność, on tam będzie dla jej załatwienia. Obecnością swoją na miejscu zapobieży stracie czasu, która nadewszystko obraża niecierpliwy charakter naczelnika rządu naszego. Wydzwigniecie się tym sposobem z wielkiego niebezpieczeństwa, a sprawa religii ocaloną zostanie. — Było dla Papieża wielkim smutkiem rozłączenie się z ministrem, bez którego obchodzić się już nie umiał, i który sam jeden dodawał mu mocy do znoszenia trudów władzy. Pograżył się w okropną niespokojność, znajdując pomysł pana Cacault bardzo rozsądnym, ale okrótnem rozłączenie, jakie mu doradzano.

Nieubłagana fakcja, składająca się nie tylko z emigrantów, ale ze wszystkich ludzi, którzy w Europie nienawidzili Rewolucję francuską, fakcja ta, która pragnęłaby wiecznej wojny z Francją, która z boleścią widziała koniec wojny domowej w Wandei, i widziała z niemniejszą boleścią bliski koniec odszczepieństwa, oblegała Rzym listami, napełniała go plotkami, paszkwilami oklejała jego mury. Mówiono, na przykład, w jednym z paszkwilów, że Pius VI dla ocalenia wiary stracił Stolicę Świętą, i że Pius

VII dla ocalenia Stolicy straci wiarę (*). Obelgi jakich był przedmiotem, nie zachwiały w pasterzu czułym, ale poświęconym swoim obowiązkom, postanowienia o ocaleniu Kościoła, wbrew wszystkim stronnictwom, wbrew stronnictwu samegoż Kościoła; ale okrutnie cierpiał na tem. Kardynał Consalvi był jego powiernikiem, przyjacielem; rozłąka z nim była dla niego nader dotkliwą. Kardynał ze swojej strony lękał się znajdować się w Paryżu, owej otchłani rewolucyjnej, która pożarła, jak mówiono mu, tyle ofiar.

Drżał na samą myśl znaleźć się w obecności groźnego generała, przedmiotu zarazem uwielbienia i bojaźni, którego monsignor Spina odmalował mu jako szczególnie rozgniewanego na sekretarza Stanu. Biedni ci księża tworzyli tysiączne fałszywe wyobrażenia o Francji, o jej rządzie; a chociaż ulepszonym został, jak mówiono, drżeli na samą myśl znajdowania się przez chwilę w jego ręku. Kardynał zdecydował

(*) Pio VI per conservar la fede
Perde la sede.
Pio VII per conservar la sede,
Perde la fede.

34

się, ale jak się decyduje iść na śmierć. — Ponieważ trzeba ofiary, rzekł, ja się poświęcam, i spuszczam się na Opatrzność. — Nieroztropnie pisał nawet do Neapolu listy stosowne do tych słów, listy o których dowiedział się nasz poseł w Neapolu, i udzielił je Pierwszemu Konsulowi. Szczęściem ten uznał je raczej za śmieszne niżeli obrażające.

Ale podróż sekretarza Stanu do Paryża nie uchylała wszystkich trudności, i niezapobiegała wszystkim niebezpieczeństwom. Wyjazd pana Cacaault do Florencji, gdzie znajdowała się główna kwatery armii francuskiej, byłby krokiem zgubnym może dla obu rządów, Rzymskiego i Neapolitańskiego. Oba te rządy, w rzeczy samej, ustawicznie były zagrożone przez namietności hamowane, ale zawsze ogniste, patriotów włoskich. Rząd Papieżki nienawistny był ludziom, którzy nie chcieli być dłużej rządzonymi przez księży, a liczba takich ludzi wielka była w państwie Rzymskiem; rząd Neapolitański słusznie był znienawidzony za krew przelaną. Wyjazd pana Cacaault mógł być uważany za pewny rodzaj pozwolenia udzielonego zle myślącym Włochom, do jakiego szkodliwego zamachu. Papież lękał się także. Ułożono się więc wtedy, dla zapobieżenia wszelkiemu tłumaczeniu zgubnemu, iż Cacaault i kardynał Consalvi wyjadą razem do Florencji. Cacaault opuszczając Rzym zostawił tam swego sekretarza legacji.

Consalvi i Cacaault wyjechali z Rzymu dnia 6 Czerwca (17 Prairiala) do Florencji. Jechali w jednym powozie, a wszędzie kardynał pokazywał mieszkańcom pana Cacaault mówiąc: Oto poseł francuski; tak gorąco pragnął iżby wiadano że nie nastąpiło poróżnienie. Wzburzenie we Włoszech było dość żywe. Wszelako nie sprawiło nic złego podówczas, bo czekano z rozpoczęciem działania, iżby usposobienie rządu francuskiego było wyraźniejszem. Kardynał Consalvi rozłączył się z panem Cacaault we Florencji, i drżąc wyjechał do Paryża (*).

(*) Florencja, dnia 19 Prairiala roku IX.
Franciszek Cacaault, minister pełnomocny Rzeczypospolitej francuskiej w Rzymie do obywatela ministra spraw zewnętrznych.
Obywatelu ministrze,

Przybyłem do Florencji. Kardynał Sekretarz Stanu wyjechał z Rzymu, razem ze mną. Przyjechał po mnie do mego mieszkania. Odbiliśmy drogę razem w jednej karecie. Służba nasza podobnież w drugim powozie, a wydatki każdego płacił własny kurier.

Wszędzie patrzano na nas ze zdumieniem. Kardynał bardzo lękał się żeby niepomyślano iż odjeżdżam z przyczyny poróżnienia się; ustawicznie powtarzał wszystkim:

35

Tymczasem Pierwszy Konsul odebrawszy z Rzymu projekt poprawiony i widząc że różnice zachodzą raczej co do formy niżeli co do rzeczy, uspokoił się. Wiadomość że kardynał Consalvi sam przyjeżdża, dla ukończenia zgody pomiędzy Stolicą Apostolską a gabinetem francuskim, zupełnie go zadowoliła. Widział w tem pewność bliskiego porozumienia się, a nadto wielki blask dla swojego rządu. Gotował się do najlepszego przyjęcia pierwszego ministra dworu rzymskiego.

Kardynał Consalvi przybył dnia 20 Czerwca (1 Messidora) do Paryża. Ksiądz Bernier monsignor Spina pośpieszyli na jego spotkanie i dla uspokojenia co do chęci Pierwszego Konsula. Umówiono się

„Oto poseł francuski.” Kraj ten, przygnębiony klęskami przeszłej wojny, drży na najmniejszą myśl o poruszeniach wojsk. Rząd rzymski więcej jeszcze lęka się własnych poddanych niechętnych, zwłaszcza tych, których znęciła władza i rabunek podczas minionej rewolucji. Przewidzieliśmy więc i rozproszyliśmy zarazem i strach śmiertelny i nadzieję zuchwałą. Sądzę że spokojność Rzymu nie będzie zakłócona.

Kardynał przepędził tu dzień 18 w wielkiej i jawnej przyjaźni z generałem Murat, który dał mu mieszkanie i straż honorową. Toż samo uczynił dla mnie. Nic nie przyjąłem, mieszkam w oberży.

Kardynał wyjechał dziś rano do Paryża. Przybędzie wkrótce po mojej depeszy; jedzie nadzwyczaj prędko. Nieszczęśliwy, zna dobrze że jeśli nic nie wskóra, zgubiony będzie bez powstania, i że wszystko zgubionem będzie dla Rzymu. Chce prędzej dowiedzieć się o swym losie. Dałem mu uczuć że wielkim środkiem ocalenia wszystkiego jest pośpiech, ponieważ Pierwszy Konsul ważne ma przyczyny kończyć rzecz szybko i wykonywać bez odwłoki.

Próbowałem w Rzymie nakłonić Papieża do podpisu tylko Konkordatu, i gdyby zgodził się na to nie wyjechałbym z Rzymu; ale myśl ta nie powiodła mi się.

Poznasz dobrze, że kardynał nie jest wysłany do Paryża dla podpisu tego czego Papież odmówił podpisać w Rzymie; ale jest on pierwszym ministrem Jego Świątobliwości i jego ulubieńcem, dusza Papieża wejdzie w stosunki z wami. Spodziewam się że zajdzie zgoda na modyfikacje. Idzie o wyrażenia, słowa, które można obracać tylu sposobami, iż nareszcie znajdzie się dobry.

Kardynał wiezie konfidencyjalny list Papieża do Pierwszego Konsula i najgorętszą chęć zakończenia sprawy. Osoba jego nie ma w sobie nic uderzającego, niestworzony on do wielkości; wysłowienie się jego nieco gadatliwe nie ma powabu; charakteru jest łagodnego, a dusza jego otworzy się z wylaniem, byleby słodyczą zachęcić go do zaufania.

Pisałem do Madrytu, do posła Lucyana Bonaparte, na czym zależą ta głośna podróż kardynała Consalvi do Paryża i mój wyjazd do Florencji. Podobnież oznajmiłem posłom w Rzymie Cesarza i króla Hiszpańskiego że nie masz żadnego pozoru wojny z Papieżem.

Pozdrawiam was z uszanowaniem.

Cacaault.

względem ubioru, w jakim będzie przedstawiany w Malmaison, i udał się tam mocno wzruszony myślą widzenia generała Bonaparte. Ten ostrzeżony wcześniej, niechciał pomnożyć zmieszania się kardynała. Rozwinął całą sztukę wysłowienia, jaką natura go obdarzyła, aby opanować umysł kardynała, aby mu okazać w gruncie zamiary swoje szczerze przychylnie dla Kościoła, aby dać uczuć ważne trudności połączone z przywróceniem wiary we Francji, nadewszystko dać poznać że interest oszczędzania umysłu francuzkiego, daleko jest większy niżeli interest jakiby mieć mogli w oszczędzaniu niechęci księży, emigrantów, książąt upadłych, pogardzonych i opuszczonych przez Europę w tej chwili. Oświadczył kardynałowi Consalvi, że gotów ustąpić co do niektórych szczegółów redakcyi, jakie raziły dwór rzymski, byleby w gruncie zgodzono się na to co uważał za nieodzowne, utworzenie zupełnie nowego duchowieństwa, które było jego dziełem, i któreby połączyło księży rozsądnych i czcigodnych ze wszystkich stronniectw.

Kardynał wyszedł całkowicie uspokojony po tej rozmowie z Pierwszym Konsulem. Mało pokazywał się w Paryżu, zachowywał przyzwoitą oględność, zarówno daleką od wygórowanej surowości i od owej łatwości włoskiej, tyle wyrzucanej księżom rzymskim. Przyjął kilka zaprosin u ministrów i Konsulów, ale stale odmawiał pokazywania się w miejscach publicznych. Wziął się do dzieła z księdzem Bernier, dla rozwiązania ostatnich trudności negocyacji. Dwa szczegóły nadewszystko stawały na przeszkodzie do zgody dwóch rządów: jeden ściągający się do nazwiska Religii Stanu, jakie starano się pozyskać dla wiary katolickiej, drugi dotyczący złożenia z godności dawnych biskupów. Kardynał Consalvi chciał aby dla usprawiedliwienia w oczach chrześcijaństwa, wielkich ustąpień uczynionych Pierwszemu Konsulowi, można było przytoczyć uroczyste oświadczenie Rzeczypospolitej francuzkiej na rzecz Kościoła Katolickiego, chciał aby religiję Katolicką nazwano przynajmniej „Religiją panującą,” aby przyrzeczono uchylenie praw jej przeciwnych, aby Pierwszy Konsul zobowiązał się wyznawać ją publicznie w osobie swojej. Uważano, że jego przykład wyrzucić powinien wszechwładne wrażenie na umyśle ludów.

Ksiądz Bernier powtarzał, że ogłosić „religiję Stanu,” albo „religiję panującą,” byłoby to zatrwożyć inne wyznania, wzbudzić obawę powrotu religii podbijającej, gnębiącej, nietoleranckiej, i t. d., i t. d.; że nie podobna pomknąć się dalej nad oświadczenie faktu, że większość Francuzów jest katolicka. Dodawał, że dla uchylenia praw poprzednich, potrzebny jest udział władzy prawodawczej, co wtrąciłoby gabi-

37

net francuzki w nieskończone kłopoty; że rząd, jako rząd, nie może wyznawać religii; że Konsulowie mogą ją wyznawać osobiście, ale że to, jako pojedyncze, i w pewnym względzie prywatne, nie wypada aby zamieszczonem było w traktacie. Co się tyczy osobistego postępowania Pierwszego Konsula, ksiądz Bernier mówił po cichu że on będzie znajdował się na *Te Deum*, na mszy, ale innych praktyk spodziewać się po nim nie można, i że są rzeczy których rozsądek kardynała nie powinien wymagać, bo sprawiłyby raczej szkodliwy niżeli zbawienny skutek. Zgodzono się wreszcie na wstęp, który wiążąc się z artykułem pierwszym, zaspakajał prawie widoki obu legacji.

„Rząd, mówiono, uznając że religija katolicka jest religiją większości Francuzów....

„Papież ze swojej strony uznając że taż religija odniosła i spodziewała się jeszcze w tej chwili największego dobra od przywrócenia katolickiego wyznania we Francji i od wyznawania jej przez Konsulów Rzeczypospolitej i t. d....

Z tych dwóch pobudek obie władze, dla dobra religii i utrzymania spokojności wewnętrznej, stanowią (artykuł pierwszy) „że religija katolicka będzie wykonywaną we Francji, i wyznanie jej będzie publicznem, stosując się do przepisów policyi, uznanych za potrzebne dla utrzymania spokojności”; (artykuł drugi) „że będzie nowe rozgraniczenie” i t. d.

Wstęp ten zaspakajał dostatecznie zamiary wszystkich stron, ponieważ jawnie ogłaszał przywrócenie wiary, czynił wyznanie jej publicznem we Francji jak dawniej, z wyznania jej przez Konsulów czynił fakt pojedynczy, osobisty trzem Konsulom obecnym, kładł to twierdzenie w usta Papieża, nie zaś w usta naczelnika Rzeczypospolitej. Pierwsze te trudności szczęśliwie więc zdawały się przewyciężonemi. Nadeszły potem spory względem usunięcia dawniejszych biskupów. Zgadzano się na rzecz, ale kardynał Consalvi żądał aby oszczędzono Papieżowi smutku wyrzeczenia w akcie publicznym usunięcia dawniejszych biskupów francuzkich. Obiecywał że ci którzy odmówią dymissyi nie będą uważani za biskupów, i że Papież zgodzi się na wyznaczenie ich następców; ale nie chciał żeby to było formalnie zamieszczonem w Konkordacie. Pierwszy Konsul okazał się nieugiętym co do tego punktu, i wyjąwszy redakcyą, wymagał aby powiedzianem było wyraźnie że Papież wezwie dawnych biskupów, zażąda od nich zrzeczenia się, jakiego z ufnością spodziewa się po ich miłości ku religii, i że jeżeli odmówią, „nowym biskupom powierzony będzie zarząd dyecezyj podług nowego rozgraniczenia.” Były to słowa traktatu.

38

O inne warunki spór nie zachodził. Pierwszy Konsul miał mianować, Papież zatwierdzać biskupów. Wszelako kardynał Consalvi

żądał, a Pierwszy Konsul zgodził się na zastrzeżenie, w którym było powiedziane, że w przypadku gdyby Pierwszym Konsulem był protestant, nowa umowa będzie zawarta w przedmiocie sposobu mianowania. Zastrzeżono że biskupi mianować będą proboszczów, i wybierać z pomiędzy osób przyjmowanych przez rząd. Kwestya o przysiędze została rozstrzygnięta, przez przyjęcie proste przysięgi, jaką biskupi składali dawniej królom francuzkim. Stolica Apostolska żądała słusznie i udzielono jej bez trudności, wolność zakładania seminarjów dla kształcenia duchowieństwa, ale bez obowiązku uposażenia ich ze strony Rządu. Formalne było zobowiązanie się że nabywcy dóbr narodowych klóceni nie będą. Własność dóbr nabytych wyraźnie im przyznana została. Powiedziano że rząd przedsięwzięmie środki aby duchowieństwo przyzwyczajone było płatnem, aby dawne gmachy religijne i wszystkie probostwa jeszcze nie sprzedane, zwrócone mu były. Postanowiono że wolno będzie wiernym czynić darowizny pobożne, ale że rząd przepisze do tego formę. Tajemnie zgodzono się na tę formę, to jest renty w wielkiej księdze, ponieważ Pierwszy Konsul nie chciał żadną miarą przywrócić prawa własności korporacyom. Rozporządzenie to miało być zamieszczonem w późniejszych przepisach o policyi wyznań, które sam tylko rząd mocen był stanowić.

Co się tyczy księży żonatych, kardynał dał słowo że breve odpuszczenia niezwłocznie wydanem będzie; ale żądał aby akt miłości religijnej, wypływający z łaski Ojca Świętego, zachował charakter swobodny, dobrowolny i nie był uważany za warunek narzucony Stolicy Apostolskiej. Uwagę tę przyjęto.

Zgodzono się wreszcie na wszystko, i na zasadach słusznych, które zabezpieczały zarazem niepodległość Kościoła francuzkiego, i zupełną jedność jego ze Stolicą Apostolską. Nigdy nie był zawarty z Rzymem układ liberalniejszy, a obok tego więcej prawowitny; a przyznać trzeba że wyciśnięto na Papieżu postanowienie wielkiej wagi, ale zupełnie usprawiedliwione

przez okoliczności, to jest złożenie dawniejszych biskupów z dostojęństwa, którzyby odmówili dobrowolnego zrzeczenia się. Trzeba więc było poprzestać na tem i rzecz kończyć.

Wszelako wicherzono około Pierwszego Konsula chcąc zapobiedz stanowczej jego zgodzie. Ci którzy zwykle znajdowali się przy nim, i posiadali przywilej udzielania mu rad, zbijali jego postanowienie. Stronnictwo duchowieństwa konstytucyjnego czynnie związało się w obawie iżby poświęconem nie zostało dla duchowieństwa

39

„nieprzysięgłego.“ Otrzymało upoważnienie do zebrania się i utworzenia pewnego rodzaju koncylium narodowego w Paryżu. Pierwszy Konsul udzielił to upoważnienie dla podbudzenia żarliwości Stolicy Apostolskiej i dania jej uczuć niebezpieczeństwo zwłoki. Rozprawiano na tem zgromadzeniu wiele rzeczy wcale nierozsądnych o zwyczajach Kościoła pierwotnego, do których twórcy Konstytucji cywilnej chcieli sprowadzić Kościół francuzki. Oświadczono tu że obowiązki biskupie powinny być udzielane przez elekcyą, że jeżeli to się nie dzieje w zupełności, trzeba przynajmniej aby Pierwszy Konsul wybrał osoby z listy przedstawionej mu przez wiernych każdej dyccezy; że nominacya biskupów zatwierdzaną być winna przez metropolitów, to jest przez arcybiskupów, a tylko tych ostatnich przez Papieża; ale że zatwierdzenie papieżkie nie powinno być zostawione samowolności Stolicy Apostolskiej, i po upływie czasu zakreślonego trzeba aby było przymuszonym: co wyrównywało zupełnemu zniesieniu praw dworu rzymskiego. Wszystko cokolwiek mówiono na tym pewnym rodzaju soboru, nie było wszelako pozbawionem praktycznego użytku. Przedstawiono tu niektóre zdrowe pomysły o rozgraniczeniu dyccezyj, o wydawaniu buli, o potrzebie iżby nie było dopuszczonem ogłoszenie postanowień władzy papieżkiej, bez wyraźnego pozwolenia władzy cywilnej. Przrzeczono sobie zebrać te rozmaite uwagi, które przedstawionemi będą Pierwszemu Konsulowi w formie życzeń dla objaśnienia jego postanowień. Najchętniej i najczęściej powtarzano na tem zgromadzeniu, że podczas terroryzmu, duchowieństwo konstytucyjne wyświadczyło wielkie posługi dla religii prześladowanej, że nie uciekało, nie opuszczało kościołów, że niesłusznie jest poświęcać je dla tych, którzy w czasie prześladowania, wzięli za pozór prawowierność, aby uniknąć niebezpieczeństw kapłaństwa. Wszystko to była prawda, nadewszystko co do prostych księży, których większa część miała rzeczywiście cnoty, jakie im przypisywano. Ale biskupi konstytucyjni, lubo niektórzy zasługiwali na szacunek, byli po większej części ludzie kłótlivi, prawdziwi sektarze, których opanowały pycha jednych, duma sprzeczek teologicznych drugich, i którzy nie walczyli swoich podwładnych, ludzi prostych i bez pretensyi. Najzwinniejszym na ich czele był ksiądz Grégoire, naczelnik sekty, obyczajów czystych, ale głowy ciasnej, próżności nadzwyczajnej, a polityczne jego postępowanie było napiętnowane nieszczęsnem wspomnieniem. Nie będąc wystawionym ani na szal, ani na postrach, które wymogły na Konwencji wyrok śmierci na nieszczęśliwego Ludwika XVI, ksiądz Grégoire, nieobecny podówczas, i mogący milczeć,

40

napisał do tego zgromadzenia list pełną uczuciami wcale niezgodnymi z ludzkością i religiją. Był jednym z tych, którym powrót do zdrowych wyobrażeń najmniej przypadał, i którzy próbowali, chociaż nadaremno, walczyć przeciw dążności nadanej wszelkim rzeczom przez rząd konsularny. Starał się on o stosunki w rodzinie Bonapartych, i tym sposobem nasuwał głowie tej rodzinie mnóstwo zarzutów przeciwko mającemu nastąpić postanowieniu. Pierwszy Konsul pozwalał mówić i działać konstytucyonistom, gotów powściągnąć ich gdyby miotanie pomknęło się aż do zgorznienia: ale nie gniewał się że ich obecność mogła przykrzyć Stolicy Apostolskiej, i dodać jej powolności bodźca. Chociaż niewiele miał upodobania do członków tego duchowieństwa, ponieważ w ogólności byli kłótliwymi teologami, chciał bronić ich praw, i podać Papieżowi na biskupów tych, którzy znani byli z czystości obyczajów i uległości. Nie trzeba było więcej dla największej ich liczby, ponieważ nader dalekimi byli od wstępu do połączenia się ze Stolicą Apostolską. Owszem pragnęli tego, jako najpewniejszego i najchlubniejszego środka dla nich do wydobywania się z życia burzliwego, i ze stanu szkodliwego niepoważania u wiernych. Większa część w rzeczy samej opierała się układowi z Rzymem, tylko przez obawę iżby poświęconą nie została w masie dla dawniejszych biskupów.

Groźniejsza znajdowała się opozycja przy Pierwszym Konsulu; to jest w samemże ministerium. Talleyrand, obrażony duchem dworu Rzymskiego, który okazywał się mniej łatwym, mniej pobłażającym, niżeli on zrazu spodziewał się, stał się dla niego oziębłym i nieżyczliwym. Widocznie sprzeciwiał się negocyacji, zacząwszy ją dosyć z ochotą, skoro w niej widział jednym pokojem więcej do zawarcia. Wyjechał do wód, jakieśmy powiedzieli, zostawiwszy Pierwszemu Konsulowi projekt zupełnie gotowy, projekt absolutny w formie, obrażający bez pożytku, i którego dwór Rzymski nie chciał przyjąć pod żadnym względem. Hauterive podjął się dalszej jego roli. Ostatni, będąc także księdzem, porzuciwszy ten stan w epoce Rewolucyi, niewiele był przychylny żądaniom Stolicy Apostolskiej. Tysiącnie stawiał trudności w przedmiocie redakcyi projektu, ułożonego pomiędzy księdzem Bernier a kardynałem Consalvi. Podług niego, należało powiedzieć daleko wyraźniej i jawniej o usunięciu dawniejszych biskupów, wspomnieć o warunku że zapisy pobożne tylko w rentach mogą być czynione, nareszcie w oddzielnym artykule wyszczególnić rehabilitacyę katolicką księży żonatych, i t. d. Hauterive tym sposobem odnawiał trudności co do redakcyi, o które negocyacya omal że się nie rozbiła. W sam dzień

41

podpisu przesłał jeszcze o tych rozmaitych przedmiotach notę najbardziej nagłą Pierwszemu Konsulowi.

Po ukończeniu wszystkich rozpraw, odbyło się posiedzenie Konsulów i ministrów, na którem przedmiot powyższy ostatecznie był roztrząsany i rozstrzygnięty. Powtarzano tu wiadome już zarzuty; przekładano niedogodność obrażenia umysłu francuzkiego, obarczenia budżetu nowym ciężarem, narażenia nawet dóbr narodowych na niebezpieczeństwo, obudzając w dawnym duchowieństwie, powroconem do swych obowiązków, więcej nadziei niżeli jej zaspokoić chciano. Mówiono o projekcie prostej tolerancyi, któryby zależał jedynie na oddaniu gmachów religijnych, tak księżom „nieprzysięgłym“ jak księżom „przysięgłym“, i o pozostaniu spokojnym widzem ich kłótni, z zastrzeżeniem wdania się gdyby porządek materialny zakłóconym został.

Konsul Cambacérès, wielki stronnik Konkordatu, tłumaczył się w tym przedmiocie z zapałem, i z wyczętko odpowiedział na wszelkie zarzuty. Twierdził że bojaźń obrażenia umysłu francuzkiego była prawdziwą tylko względem niektórych dowcipnych przyganiaczy, ale że massy ochoczo przyjmą wskrzeszenie wiary, i czują już prawdziwą jej potrzebę moralną: że względ na wydatki jest względem zasługującym na pogardę w podobnym przedmiocie; że dobra narodowe owszem zostają zabezpieczone daleko trwalej niż kiedykolwiek, przez zatwierdzenie sprzedaży wyjednane od Stolicy Apostolskiej. Cambacérèsowi w tem miejscu przerwał mowę Pierwszy Konsul, który zawsze nieugięty skoro szło o dobra narodowe, oświadczył iż zawiera Konkordat, właśnie z przyczyny nabywców pomienionych dóbr, szczególnie w ich interessie, i że potęgą swoją zgniecie księży głupich, lub

niezyczliwych, którzyby nadużyli wielkiego aktu, jaki ma być dokonany. Konsul Cambacérès dalej ciągnąc swoją mowę, wykazał ile jest śmieszności, niewykonalności w projekcie o obojętności pomiędzy stronnictwami religijnymi, któreby się kłóciły o zaufanie wiernych, o gmachy religijne, o dobrowolne dary pobożności publicznej, co nastęrczyłoby rządowi nudów czynnej interwencji, bez żadnej ztąd korzyści, i skończyłoby się może na połączeniu się wszystkich sekt w jeden Kościół nieprzyjacielski, niezależny od rządu, a zależny od władzy obcej.

Konsul Lebrun mówił w tymże samym duchu, i nareszcie Pierwszy Konsul oświadczył się w krótkich słowach, jasno, dokładnie i stanowczo. Znał trudności, niebezpieczeństwa nawet swego przedsięwzięcia; ale głębokość jego widoków sięgała dalej nad chwilowe trudności, i zrobił już postanowienie. Okazał to w swoich słowach. Odtąd

42

już nie było oporu, wyjąwszy niepochwale, naganę nawet tego postanowienia w jego nieobecności. Upokorzono się, i rozkaz wydany został do podpisania Konkordatu, takiego jaki książdz Bernier i kardynał Consalvi ostatecznie przygotowali.

Według zwyczaju swego zachowywania starszemu bratu zawarcia wszystkich najważniejszych aktów, Pierwszy Konsul wyznaczył na pełnomocników: Józefa Bonaparte, radcę stanu Cretet i księdza Bernier, któremu zaszczyt ten należał za kłopoty, jakie sobie zadał, i zręczność jaką okazał w tej długiej i pamiętnej negocjacji. Papieża pełnomocnikami byli: kardynał Consalvi, monsignor Spina i Ojciec Caselli, uczony Włoch, który towarzyszył legacyi rzymskiej, dla pomagania swojemi wiadomościami teologicznymi.

Zebrano się dla formy u Józefa Bonaparte, odczytano akta, zrobiono drobne zmiany szczegółowe, zawsze zachowywane na ostatnią chwilę, i dnia 15 Lipca 1801 (26 Messidora) podpisano wielki ten akt, najważniejszy jaki dwór Rzymski zawarł z Francją, a może z żadnem mocarstwem chrześcijańskiem, ponieważ kończył jedno z najokropniejszych zaburzeń, jakich wiara katolicka kiedykolwiek doświadczyła. Dla Francji kończył on oplakane odszczepieństwo, a kończył je mieszcząc Kościół i Rząd w stosunkach przyzwoitej zgody i niepodległości.

Wiele jeszcze zostawało do czynienia po podpisie tego traktatu, który odtąd przybrał nazwisko Konkordatu. Potrzeba było zażądać jego ratyfikacji w Rzymie, potem otrzymać bulle mające towarzyszyć jego ogłoszeniu, tudzież breve do wszystkich dawniejszych biskupów z wezwaniem o dymissyą; następnie skreślić nowe rozgraniczenie, wybrać sześciudziesiąt nowych prałatów, i we wszystkich tych rzeczach działać zgodnie z Rzymem. Była to negocjacja nieprzerwana, aż do dnia, w którym można będzie nareszcie zaintonować *Te Deum* w kościele Panny Maryi, na obchód przywrócenia wiary. Pierwszy Konsul kwapiąc się zawsze z przyjściem do końca, chciałby aby to wszystko stało się jak najprędzej, aby obchodzić jednocześnie pokój z mocarstwami europejskimi, i pokój z Kościołem. Spełnienie podobnych życzeń było trudnem. Pośpieszano jednak w załatwianiu szczegółów, aby ile można najmniej opóźnić wielkie dzieło wskrzeszenia religii.

Pierwszy Konsul nieogłaszał wcale traktatu zawartego z Papieżem, ponieważ trzeba było odebrać poprzednio ratyfikacje. Ale zawiadomił o nim Radę Stanu, na posiedzeniu dnia 6 Sierpnia (18 Thermidora). Nie udzielił jej aktu w całej rozciągłości, poprzestał tylko na treściwym rozbiórce, i przy tym rozbiórce wyliczył pobudki, jakie skłoniły rząd. Ci którzy słuchali go wtedy, uderzeni byli dokładnością, jędrnością,

43

wzniosłością jego mowy. Było to krasomówstwo głowy państwa. Wszelako, chociaż byli zachwyceni tą wymową prostą i jędrną, którą Cycero nazywał w Cezarze *vim Caesaris*, nie wielu ich skłoniło się do dzieła Pierwszego Konsula (*). Byli milczący i posępni, jak gdyby widzieli upadek wraz z odszczepieństwem, jednego z najgłodniejszych żalu dzieł Rewolucyi. Ponieważ akt nie był jeszcze podany pod rozpoznanie Rady Stanu, nie było więc o czem rozprawiać, ani głosować. Nic nie przerwało milczącej oziębłości tej sceny. Milczeli, rozeszli się nie rzekłszy słowa, nie wyraziwszy zdania. Ale Pierwszy Konsul okazał wolę swoją, odtąd nieodwołalną, a to było wiele dla nieskończonej liczby ludzi. Przynajmniej było to zapewnieniem milczenia tych, którzy nie chcieli mu niepodobać się, i tych także, którzy szanując jego geniusz, uznając ogrom dobrego jakie zlewał na Francją, postanowili wybaczać mu nawet błędy.

Pierwszy Konsul, uważając że dość już podbudził dwór Rzymski, sądził iż wypada położyć koniec mniemanemu soborowi konstytucjonistów. Rozkazał im przeto rozejść się, i byli posłuszni. Żaden z nich nie śmiał obrazić władzy, która mieć będzie do rozdzielenia sześćdziesiąt biskupstw, podniesionych tą razą przez instytucję papieżką. Rozchodząc się, przedstawili Pierwszemu Konsulowi akt w przyzwoitej formie, obejmujący ich widoki, w przedmiocie nowego urządzenia religijnego. Mieścił on w sobie wnioski, o których powiedzieliśmy wyżej.

Kardynał Consalvi wyjechał z Paryża do Rzymu z powrotem i w celu odwiezienia pana Cacaault do Stolicy Apostolskiej. Papież wzdychał

(*) List monsignora Spina do kardynała Consalvi, sekretarza Stanu:

Parigi, 8 Agosto.

Giovedì scorso il Primo Console essendo al Consiglio di Stato, instruito che in Parigi si parla della convenzione da esso fatto con Sua Santità, e che ognuno ignorandone il preciso ne parla e fa dei commenti a secondo dello propria immaginazione, prese da ciò ragione di comunicarsi al Consiglio medesimo l'intiero tenore. So che parlo un ora e mezza, dimostrandone la necessita et l'utilità, e mi vien riferito che parlasse eccellentemente. Siccome non richiese qual fosse il parere del suo Consiglio, ognuno si tacque. Non ho ancora potuto sapere quale impressione facesse nell'animo dei consiglieri in generale. I buoni ne godettero, ma il numero di questi e ben ristretto. Procurero d'indagare qual sia l'impressione fatta in quelli che sono di diversa opinione. Pare che il Primo Console andar voglia preparando gli spiriti di quelli che sono nemici di questa operazione a non contrariarla, ma nulla otterra fino a che non prende qualche misura più energica contro i costituzionali, e fino a che lascia il culto cattolico esposto alla sferza del ministro della polizia.

44

do tego podwójnego powrotu, ponieważ Dolne Włochy niebezpiecznie były wzburzone. Patryoci włoscy w Neapolu i państwie Rzymskiem z niecierpliwością czekali sposobności do nowego wstrząśnienia, a bandyci dawnej partyi Ruffo, siepacze królowej Neapolitańskiej, nic lepszego nie pragnęli nad pozor do rzucenia się na Francuzów. Ci ludzie, tak różnych zamiarów, gotowi byli połączyć swe usiłowania, aby wszystko pogrążyć w nieład. Wiadomość o zgodzie pomiędzy dwoma rządami francuzkim i rzymskim, pewność interwencji generała Murata, będącego w sąsiedztwie na czele armii, hamowały umysły, i zapobiegły tym

zgubnym projektem. Papież uradował się widząc powracających do Rzymu kardynała Consalvi i posła francuzkiego. Natychmiast zwołał kongregacją kardynałów, celem przedstawienia im nowego dzieła, i kazał przygotować bulle, breve, wszystkie nareszcie akta, wypływające z Konkordatu. Czcigodny pasterz był wesoły, ale wzruszony. Pewnym był że dobrze czyni, i że poświęca tylko interessa fakcyi dla ogólnego dobra Kościoła. Ale przygany dawnej partyi tronu i ołtarza gwałtownie wybuchnęły w Rzymie, a chociaż Ojciec Święty usunął od siebie wszystkich nieżyczliwych, słyszał gorzkie ich słowa, i był tem wzruszony. Kardynał Maury, uważając wyższością swego umysłu sprawę emigracyi za straconą, i już może widząc z tajemną przyjemnością chwilę ogólnego powrotu do ojczyzny dla wszystkich, którzy jęczeli w oddaleniu od kraju, kardynał Maury trzymał się na ustroniu w swoim biskupstwie Montefiascone, zajmując się jedynie biblioteką, która uprzyjemniała jego wygnanie. Papież, żeby najmniejszej nieobudzić nieufności w Pierwszym Konsulu, dał zresztą uczuć wspomnionemu kardynałowi, że jego ustronne życie w Montefiascone było w owej chwili pożądaniem dla rządu papieżkiego.

Papież był przeto zadowolony, ale pełen wzruszenia (*) i żywo

(*) List p. Cacaault, pełnomocnego ministra Rzeczypospolitej francuzkiej w Rzymie, do ministra spraw zagranicznych:

Rzym, dnia 8 Sierpnia 1801 (20 Thermidora roku IX).

Obywatelu ministrze.

Dla zawiadomienia cię o stanie sprawy co do ratyfikacyi Papieża oczekiwanej w Paryżu, nic lepszego zrobić nie mogę nad przesłanie w oryginale listu, który odebrałem od kardynała Consalvi.

Kardynał ten zniewolony był nie opuszczać łóżka, Jego Świątobliwość przychodził dzisiaj pracować do swego sekretarza Stanu.

Całe Kollegium Święte ma należeć do ratyfikacyi; wszyscy doktorowie pierwszego rzędu użyci są do tego i znajdują się w ruchu. Ojciec Święty jest wzruszony, niespokojny, jakby miotany żądzą młodej małżonki, która nie śmie radować się w wielkim dniu swego

45

nalegał na dokończenie przedsięwzięcia, tak szczęśliwie zaczętego. Kongregacya kardynałów całkiem była przychylna Konkordatowi od czasu nowej jego redakcyi, i oświadczyła się w sposób potwierdzający. Papież, sądząc że trzeba odtąd rzucić się w objęcia Pierwszego Konsula i ze świetnością dokonać dzieła, które miało tak szlachetny cel, to jest przywrócenie wiary katolickiej we Francyi, chciał aby obrząd ratyfikacyi odbył się z wielką uroczystością. Wydał zatem ratyfikacye na wielkim konsystorzu, a dla przysporzenia jeszcze blasku tej czynności papieżkiej, mianował trzech kardynałów. Przyjmował pana Cacaault z okazałością, i pomimo niedostatku w swoim skarbie, rozwinął cały przepych, odpowiedni podobnej okoliczności. Mając wybrać legata do Francyi, przeznaczył dyplomatyka najznakomitszego na dworze Rzymskim, to jest kardynała Caprara, osobę wysokiego rodu (pochodził ze sławnego domu Montecuculli), znamienitego światłem, doświadczeniem, umiarkowaniem. Niegdyś ambassador przy Józefie II, widział kłopoty Kościoła w ostatnim wieku, i często, przebiegłością i trafnością, oszczędził nie jednej nieprzyjemności Stolicy Apostolskiej. Pierwszy Konsul sam wynurzył życzenie mieć przy sobie tego księcia Kościoła. Papież śpieszył się z uczynieniem zadość jego żądaniu, i wielkich przyłożył starań do przewyciężenia oporu kardynała, starego, chorego, i wcale nie skłonnego do rozpoczęcia na nowo pracowitego zawodu pierwszej swojej młodości. Wszelako opór przewyciężony został przez żywe naleganie Ojca Świętego, i przez nagłący interes Kościoła. Papież przedsięwziął udzielić karw-

wesela. Nigdy nie widziano dworu Papieżkiego, z większą skrucą, z większą powagą i większą tajemnicą, zajętego nowością, która wkrótce ma wyjść na jaw, a Francya, o którą rzecz idzie, dla której pracują, nie intryguje, nie przyrzeka, nic nie daje, ani też występuje z blaskiem, według dawnych zwyczajów. Pierwszy Konsul ucieszy się wkrótce spełnieniem widoków swoich co do zgody ze Stolicą Apostolską, a to nastąpi w sposób nowy, prosty i rzeczywiście szanowny.

Będzie to dzieło bohatera i świętego, ponieważ Papież jest prawdziwie pobożnym.

Po wielokroć mówił do mnie: „Bądź przekonany, że gdyby Francya, zamiast być mocarstwem przemożnem, znajdowała się w upadku i słabości względem swoich nieprzyjaciół, uczyniłbym wszelako toż samo co dzisiaj.”

Nie sądzę iżby trafiało się często żeby tak wielki wypadek, od którego wiele zależeć będą nadal spokojność Francyi i szczęście Europy, mógł być osiągnięty bez gwałtów i bez przekupstwa.

Mam zaszczyt pozdrowić was z uszanowaniem.

Cacaault.

46

dynałowi Caprara najwyższą godność dyplomatyczną dworu rzymskiego, to jest legata *a latere*. Legat ten ma najrozsądniejszą władzę; wszędzie go poprzedza krzyż; może on wszystko, co tylko czynić można zdała od Papieża. Pius VII wznowił przy tej okoliczności starodawne obrzędy, na których wręczano reprezentantom Piotra Świętego czcigodne znamię ich posłannictwa. Zwołano na nowo wielki konsystorz i w obecności wszystkich kardynałów, wszystkich posłów zagranicznych, kardynał Caprara otrzymał krzyż srebrny, który miał być noszony przed nim w owej Francyi republikańskiej, obcej od dawnego czasu okazałościom katolickim.

Pierwszy Konsul czuły na serdeczne postępowanie Papieża, oświadczał mu nawzajem największe względy. Poleciał Murat'owi oszczędzać posiadłościom rzymskim przechodu wojsk; rozkazał Cyzypinom ustąpić z małego księstwa Urbino, które oni zajęli pod pozorem sporu o granice. Zapowiedział bliskie oczyszczenie Ankony, a tymczasem przesłał pieniądze na opłacenie załogi, aby przynieść ulgę skarbowi papieżkiemu w tych wydatkach. Neapolitańczycy trzymali się uporczywie dwóch posiadłości należących do Stolicy Apostolskiej, Benewentu i Ponte-Corvo; teraz odebrali nowe wezwanie do ustąpienia ztąd. Pierwszy Konsul kazał nareszcie przygotować i przybrać z przepychem piękny pałac w Paryżu, na przyjęcie kosztem skarbu francuzkiego, kardynała Caprara.

Ratyfikacye zostały wymienione, bulle zatwierdzone, breve rozesłane być miały po całym chrześcijaństwie z wezwaniem do dymisji dawniejszych biskupów. Kardynał Caprara, bez względu na wiek, przyśpieszył podróż swoją do Francyi. Wszędzie nakazano władzom przyjmować go odpowiednio wysokiej jego godności. Ochoczo to czyniły, a mieszkańcy prowincyi, pomagając ich gorliwości, okazywali reprezentantowi Stolicy Apostolskiej znaki szacunku, które dowodziły przewagi dawnej wiary na ludność wiejską. Ale obawiano się wystawić na podobną próbę szyderczy lud Paryża, i wszystko tak przygotowano, iżby

kardynał w nocy wjechał w stolicę. Przyjęto go z największą grzecznością, i dano mieszkanie w przygotowanym wcześniej pałacu. W najdelikatniejszy sposób dano mu do zrozumienia, że część kosztów jego posłannictwa spada na rząd francuzki, i że jest to zwyczaj dyplomatyczny, który chcą zastosować i do Stolicy Apostolskiej. Pierwszy Konsul posłał legatowi dwa powozy, zaprzężone najpiękniejszymi końmi.

Kardynał Caprara przyjęty był jako poseł zagraniczny, ale jeszcze nie jako reprezentant Kościoła. Przyjęcie odroczono zostało do epoki

47

ostatecznego przywrócenia wiary. Zachowywano na jeden dzień zatwierdzenie nowych biskupów, odśpiewanie *Te Deum*, i wykonanie przez kardynała-legata przysięgi, jaką winien był złożyć Pierwszemu Konsulowi.

Konieczne formalności, które musiały poprzedzić ogłoszenie Konkordatu, zabrały daleko więcej czasu niżeli zrazu spodziewano się, i przeciągnęły się aż do epoki, kiedy podpisano w Londynie wstępne warunki do pokoju. Pierwszy Konsul pragnął połączyć uroczystość dnia 18 Brumaira przeznaczoną na obchód powszechnego pokoju, z wielką uroczystością religijną przywrócenia wiary. Ale trzeba było aby dymissye dawniejszych biskupów nadeszły do Rzymu, wprzód nim tam zatwierdzonem będzie nowe rozgraniczenie dyccezyj i wybór nowych biskupów. Dymissye te zażądane przez Papieża od dawnego duchowieństwa francuzkiego, były w owej chwili przedmiotem oczekiwania powszechnego. Ze wszech stron życzo no wiedzieć, jak będzie przyjęty wielki ten akt Papieża i Pierwszego Konsula, podających sobie rękę i żądających od dawnych ministrów wiary, przyjaciół lub nieprzyjaciół Rewolucyi, rozproszonych w Rossyi, Niemczech, Anglii, Hiszpanii, żądających aby poświęcili swój stan, swoje skłonności stronnice, dumę nawet swoich zasad, dla tryumfu jedności Kościoła i przywrócenia spokojności wewnętrznej we Francji. Czy wielu znajdzie się dość czułych na tę podwójną pobudkę, iżby poświęcili tyle uczuć i tyle interesów osobistych zarazem? Skutek okazał mądrość wielkiego aktu, jaki wykonywali podówczas Papież i Pierwszy Konsul, i przekonał o potędze, jaką wywierać może na umysły miłość dobra, szlachetnie wzywana przez świętego pasterza i bohatera.

Nie jednostajne były breve przesłane do biskupów prawowiernych i do biskupów Konstytucyjnych. Brevy przeznaczone dla biskupów, którzy odmówili uznania cywilnej Konstytucyi duchowieństwa, uważało ich jako prawych biskupów swoich dyccezyj, wzywało aby się rzekli ich w imieniu sprawy Kościoła, na zasadzie oświadczenia złożonego dawniej Piusowi VI, a w razie odmowy, ogłaszało ich za pozbawionych dostojęstwa. Słowa były tu czule, smutne, ale pełne powagi. Brevy przeznaczone dla Konstytucyjnych także było ojcowskiem, tchnęło najłagodniejszym pobłażaniem, ale nie mówiło o dymissyi, ponieważ Kościół nigdy nie uznawał Konstytucjonistów za biskupów prawych. Żądało od nich wyrzeczenia się dawnych błędów, powrotu na łono Kościoła, i zakończenia odszczepieństwa, które zarazem było zgorszeniem i klęską. Było to w pewnym względzie wywołać ich dymissyę bez żąda-

48

nia onej, gdyż żądanie jej byłoby uznaniem ich tytułu, czego Stolica Apostolska uczynić nie mogła.

Równą sprawiedliwość wymierzyć należy wszystkim, którzy ułatwili wielki ten akt pojednania. Biskupi Konstytucyjni, z których nie wielu chciało opierać się, lecz których większość, idąc za dobrą radą szczerze pragnęła wspierać Pierwszego Konsula, złożyli dymissyą w massie. Brevy, lubo pełne serdeczności, obrażało ich, ponieważ mówiło tylko o ich błędach, nie zaś o dymissyi. Ułożyli przeto formę posłuszeństwa woli Papieża, która nie wspominając o zrzeczeniu się przeszłości, napomynała o ich uległości i dymissyi. Oświadczyli iż przystępują do nowego Konkordatu, składają zatem swoje dostojęstwo biskupie. Było ich około pięciudziesiąt. Wszyscy okazali posłuszeństwo, wyjąwszy jednego, biskupa Saurine, człowieka bardzo żywej wyobraźni, żarliwości religijnej więcej ognistej niżeli światłej, z resztą kapłana obyczajów czystych, którego Pierwszy Konsul powołał później do godności biskupiej, pozyskawszy wprzód zgodę na to Papieża.

Ta część dzieła nie była najtrudniejszą. Zresztą mogła być bez żadnej odwołki dokonaną, ponieważ biskupi konstytucyjni prawie wszyscy znajdowali się w Paryżu, pod ręką Pierwszego Konsula, i pod wpływem przyjaciół, którzy byli ich obrońcami i przewodnikami.

Biskupi nie przysięgli rozproszeni byli po całej Europie. Znajdowała się jednak pewna ich liczba we Francyi. Ogromna większość przedstawiła szlachetny przykład pobożności i pokory ewangelicznej. Siedmiu mieszkało w Paryżu, ośmiu na prowincyi, ogółem piętnastu. Ani jeden nie wahał się z odpowiedzią Papieżowi, i nowemu zwierzchnikowi kraju. Nadewszystko, uczynili ją w mowie godnej najpiękniejszych czasów Kościoła. Stary biskup Belloy, czcigodny prałat, który zastąpił księdza de Belsunce w Marsylii, i był wzorem dawnego duchowieństwa, spiesźnie dał hasło spółbraciom do zaprzania się samego siebie. »Pełen, mówił, szacunku i posłuszeństwa dla wyroków Jego Świątobliwości, i pragnąc zawsze być z nim połączonym sercem i duchem, nie waham się złożyć w ręce Ojca Świętego mojej dymissyi z biskupstwa Marsylii. Dosyć jest iż uważa ją za potrzebną dla zachowania wiary we Francyi, iżbym ją złożył.«

Jeden z najuczeńszych biskupów francuzkich, historyk Bossueta i Fenelona, biskup Alais napisał: »Szczęśliwy, że przez moję dymissyę, przyłożyć się mogę, o ile jest ze mnie, do widoków mądrości, pokoju i zgody, jakie sobie zamierzył Jego Świątobliwość, błagam Boga aby

49

pobłogosławił pobożnym jego zamiarom, i oszczędził mu przeciwności, jakie mogłyby zasmucić ojcowskie jego serce.«

Biskup Acqs pisał do Ojca Świętego: »Nie wahałem się ani przez chwilę z poświęceniem się, skorom się dowiedział że ta boleśna ofiara jest konieczną dla pokoju ojczyzny i tryumfu wiary... Niech się podźwignie w sławie ze swoich zwalisk! niech się wzniesie, nie mówię już tylko na szczątkach wszystkich najdroższych moich interesów, wszystkich moich korzyści doczesnych, ale nawet na popiołach moich, jeżelibym mógł służyć dla niej za ofiarę błagalną!... Oby spół-obywatele moi powrócili do zgody, do wiary, i do świętych obyczajów. Nigdy innych życzeń zanosić nie będę w ciągu mego życia, a śmierć moja będzie nader szczęśliwa, jeżeli spełnionem i jej ujrzę.«

Wyznajmy, piękną jest instytucya, która umie natchnąć lub nakazać podobne ofiary, i podobną mowę. Największe nazwiska dawnego duchowieństwa i dawnej Francyi, Rohan, Latour-du-Pin, Castellane, Polignac, Clermont-Tonnerre, Latour-d'Auvergne, znalazły się na liście dymissyonowanych. Było uniesienie powszechne, które przypominało szlachetne ofiary dawnej szlachty francuzkiej w nocy dnia 4 Sierpnia. Była też sama skwapliwość do ułatwienia, przez wielki akt zaprzania się samych siebie, wykonania Konkordatu, który Cacaault nazwał dziełem bohatera i świętego.

Biskupi, którzy schronili się do Niemiec, Włoch i Hiszpanii, po większej części poszli za tym przykładem. Zostawało jeszcze ośmnastu biskupów goszczących w Anglii. Czekano na nich aby widzieć czy potrafią uniknąć nieprzyjaznych wpływów, jakie ich otaczały. Rząd Angielski, zbliżony podówczas do Francji, chciał pozostać obcym ich postanowieniu. Ale książęta domu Burbonów, naczelnicy szuaneryi, podżegacze wojny domowej, spółnicy maszyny piekielnej, Georges z towarzyszami, znajdowali się w Londynie, żyjąc ze wsparcia udzielanego emigrantom. Otoczyli oni ośmnastu prałatów, postanowiwszy przeszkodzić im uzupełnienia przez ich zgodę zjednoczenia całego duchowieństwa francuzkiego około Papieża i generała Bonaparte. Długie wszczęły się narady. Pomiędzy nieposłusznymi znajdowali się arcybiskup Narbonne, któremu przypisywano bardzo doczesne widoki, ponieważ wraz z biskupstwem miał stracić ogromne dochody, i biskup Saint-Pol-de-Léon, który podjął się był obowiązku, jak powiadano, bardzo zyskownego, to jest rozdawania wsparcia angielskiego pomiędzy księży wygnanych. Działali oni na biskupów i przeciągnęli na swą stronę trzynastu. Ale spotkali szlachetny opór w pięciu prałatach, na których czele znajdowali się dwaj najdostojniejsi, najznakomitsi człon-

50

kówie dawnego duchowieństwa: de Cicé, arcybiskup Bordeaux, niegdyś strażnik pieczęci (minister sprawiedliwości) pod Ludwikiem XVI, któremu przyznawano wyższy polityczny umysł; de Boisgelin, biskup uczony i wielki pan, który okazał się dawniej jako kapłan godny, wierny swojej religii, ale wcale nie wróg światła swojego wieku. Przesłali oni swoje zgodzenie się, wraz z trzema towarzyszami, biskupami d'Osmond, de Noé i du Plessis d'Argentré.

Prawie całe więc dawne duchowieństwo okazało uległość. Dzieło Papieża dokonaniem zostało, z mniejszą goryczą dla jego serca, niżeli tego obawiał się z razu. Wszystkie dymissye, umieszczane kolejno w „Monitorze,” obok traktatów zawartych z dworami europejskimi, z Rosyją, Angliją, Bawaryą, Portugalliją, wywierały ogromne wrażenie, którego społeczeństwo zachowało głęboką pamięć. Jeżeli co dało uczuć porywający wpływ nowego rządu, była to uległość pokorna, ochocza, dwóch Kościołów nieprzyjaznych, jednego oddanego Rewolucji, ale skażonego przez czarta sporów; drugiego dumnego, pysznego swoją prawowiernością, wielkością swoich nazwisk, zarażonego duchem emigracji, ożywionego rojalizmem szczerym, i wierzącego przytem że tylko trzeba czasu aby wyszedł zwycięzko. Tryumf ten był jednym z najpiękniejszych, najzasłużeńszych, najpowszechniej uczutych.

Zbliżał się dzień 18 Brumaira, przeznaczony na obchód wielkiej uroczystości pokoju powszechnego. Pierwszy Konsul przejęty był jednym z owych uczuć osobistych, które często w ludziach mieszają się do najszlachetniejszych postanowień. Chciał cieszyć się swoim dziełem i obchodzić przywrócenie pokoju religijnego w dniu 18 Brumaira. Ale do tego trzeba było dwóch rzeczy: naprzód, aby nadesłano z Rzymu bullę stosowną do nowego rozgraniczenia, powtóre aby kardynał Caprara otrzymał władzę instytuowania nowych biskupów. Wtedy mianowanoby i poświęcono sześciudziesiąt biskupów, i odśpiewano w ich obecności uroczyste *Te Deum* w Kościele Panny Maryi. Niestety, czekano w Rzymie na odpowiedź pięciu biskupów francuzkich, znajdujących się w Niemczech północnych; co się zaś tyczy władzy udzielenia instytucji kanonicznej, nie nadano jej kardynałowi Caprara, ponieważ nigdy podobna władza nie była nadawaną nawet legatowi *a latere*. Był dzień 1 Listopada (10 Brumaira), kilka więc dni tylko zostawało. Pierwszy Konsul wezwał kardynała Caprara, mówił do niego z największą goryczą, użalał się z żywością, która nie była ani godną, ani zasłużoną, o małym spóldziałaniu jakiego doświadczał ze strony rządu papieżkiego w dopięciu swoich zamiarów, i żywo

51

wzruszył czcigodnego kardynała (*). Ale rychło postrzegał się w swoich błędach, i starał się zaraz je naprawiać. Uczuł natychmiast że za-

(*) List kardynała Caprara, do kardynała Consalvi:

Parigi, 2 Novembre 1801.

Ritornato da Malmaison verso le ore 11 della notte mi pongo a dettare il risultato dell'abboccamento avuto col P. rimo Console. In niuu modo ha fatto il medesimo parola meco dei cinque articoli che in copia annetto alla mia del 1 Novembre, ma immediatamente con quella vivacità che é propria del suo carattere, ed aggiungo anche, mostrandomi di essere indispettito, ha incominciato dal fare lagnanze le piu amare contro tutti i Romani, dicendo che lo menano in barchetta, e che studiano di prenderlo alla trappola; che lo menano in barchetta colla eterna lungaggine nello spedire la bolla di circoscrizione, al cui ritardo hanno contribuito col non mandare i brevi ai vescovi nel tempo che dovevano, e col non spedirli per mezzo di corrieri, come avrebbe fatto ogni governo cui premeva un affare: che studiano di prenderlo alla trappola, perche vorrebbero fargli fare la figura di bamboccio nell'indurre il papa a non ammettergli le nomine ch'egli fara di vescovi costituzionali, e proseguendo a parlare a guisa di torrente, ha ripetuto esattamente tutto cio, che in presenza di monsignor Spina mi disse jeri serail consigliere Portalis.

Dopo un discorso sì veemente, e mescolato di espressioni assai agre io ho preso a giustificare i Romani accusati; al che egli interrompendomi, ha detto: Non accetto giustificazioni, e solo dal numero eccettuo il papa, per cui ho rispetto e tenerezza Parendo mi in quel punto meno trasportato che in principio, mi sono studiato di fargli sentire che avendo tenerezza per nostro signore doveva dargliene nu contrassegno col togliergli il dispiacere di nominare vescovi costituzionali. A questa proposizione, ha ripreso l'antico tuono, ed ha detto I costituzionali saranno da me nominati, ed in numero di quindici. Ho fatto quel che potevo, e non recedero neppure di una linea dalla determinazione che ho presa Quanto ai capi di setta, il consigliere Portalis, che era presente, ha voluto assicurarmi che potevo vivere quieto, e che su i soggetti sarei stato coatto; ma quanto alla sommissione il Primo Console ha ripreso, è superbia il dimandarla, ed é viltà il prestarla; e qui senza attendere risposta, si é aperto un campo vasto in ordine alla canonica istituzione, e non piu come militare, ma a guisa di canonista ha tenuto un lunghissimo discorso, non dirò da persuadere, ma da tenere a bada, ed in fine ha detto: Ma i vescovi non fanno la professione di fede, e prestano giuramento? Rispostogli di sì dalio stesso consigliere Portalis, ha conchiuso, questo tratto di ubbidienza al papa basta per mille sommissioni. E rivolgendosi a me, mi ha laconicamente ripetuto: Procurate che sollecitamente venga la bolla della circoscrizione, e che ciò che ne viene di seguito, e di cui vi ho parlato, non abbia per parte di Roma la stessa sorte che hanno avuto i brevi spediti ai vescovi, quali secondo le mie notizie non erano stati consegnati ad alcuno in Germania a tutto il 21 del passato.

Così é finito l'abboccamento, devo però soggiungerle, che finito il medesimo all'incirca un'ora dopo mezzogiorno'egli parti con Madama, stando fuori all'incirca un'altra ora: ma prima mi obbligò di rimanere presso di lui a pranzo non ostante che fossi impegnato dal fratello Giuseppe, alquale egli stesso spedì. Certamente senza e Sagerazione fuori del tempo del pranzo sino a dieci ore della notte volle trattenersi meco, passeggiando alla sua maniera la più parte del tempo e parlando di tutti gli oggetti economici e politici possibili in ordine a noi.

52

winił, a chcąc złagodzić wrażenie sprawione przez popędlivość, zatrzymał kardynała przez cały dzień w Malmaison, ujął go swoją uprzejmością i dobrocią, i pocieszył za porywczosć okazaną z rana.

Pisano do Rzymu, wysłano do Niemiec zanego prałata, proboszcza przy kościele Świętego Sulpicyusza, księdza de Pancemont, później biskupa Vannes, po odpowiedź pięciu biskupów, której oczekiwano niecierpliwie. Wszelako dzień 18 Brumaira minął, a pożądane akta nie nadeszły. Blask tego dnia był z resztą dość wielki, iżby Pierwszy Konsul mógł zapomnieć o tem czegooby mu jeszcze brakowało. Nareszcie odpowiedzi z Rzymu nadeszły. Papież zawsze skłonny do czynienia tego czego żądał ten, kogo on nazywał ukochanym swoim synem, nadesłał bullę o rozgraniczeniu nowem dyecezyj, i upoważnienie, w sposób całkiem niezwykajny, legata do instytuowania nowych biskupów. W nagrodę takiej powolności żądał tylko jednej rzeczy powierzonej zręczności kardynała Caprara, to jest aby mu oszczędzono smutku instytuowania Konstytucjonistów.

Nic już więc nie przeszkadzało ogłoszeniu wielkiego aktu religijnego, tak pracowicie dokonanego. Ale opuszczono dogodną chwilę. Sessya roku X otworzyła się, podług zwyczaju, z dniem 1 Frimaira (22 Listopada 1801 roku). Trybunat, Ciała Prawodawcze, Senat zgromadziły się: zapowiadano żywy opór i gorszące mowy przeciw Konkordatowi. Pierwszy Konsul nie życzył wcale iżby podobne rzeczy zakłóciły poważny obrzęd i postanowił czekać z obchodem przywrócenia wiary, dopóki nie nakłoni lub nie skruszy Trybunatu. Teraz zwłoka od niego pochodzić miała, a Stolica Apostolska nagląca miała zostać. Z resztą, niespodziewane trudności, na jakie był wystawiony, dowodziły zalet i śmiałości jego przedsięwzięcia. Nie tylko Konkordatowi zapowiadano żywy opór, ale samemu Kodexowi cywilnemu, ale niektórym traktatom, jakie zapewnić miały pokój świata. Dumny ze swoich dzieł, silny pochwałą publiczną, Pierwszy Konsul postanowił chwycić się największych ostateczności. Mówił jedynie, że skruszy ciała, które opierać się mu będą. Tak więc namiętności ludzkie przymieszać miały swoje zapędy do najpiękniejszych dzieł wielkiego męża i wielkiej epoki.

KSIEGA TRZYNASTA.

TRYBUNAT.

Zarząd wewnętrzny. — Główne drogi oczyszczone z rozbojów i naprawione. — Odrodzenie się handlu. — Wywóz i przywóz w roku 1801. — Wypadki maleryalne Rewolucyi francuskiej pod względem rolnictwa, przemysłu i ludności. — Wpływ prefektów i pod-prefektów na zarząd. — Porządek i szybkość w załatwianiu interesów. — Rady Stanu na objezdzie. — Rozprawy o Kodexie cywilnym w Radzie Stanu. — Świętna zima z 1801 na 1802. — Nadzwyczajny napływ cudzoziemców do Paryża. — Dwór Pierwszego Konsula. — Urządzenie jego domu wojskowego i cywilnego. — Straż konsularna. — Prefekci pałacowi i damy honorowe. — Siostry Pierwszego Konsula. — Hortensya Beauharnais poślubiona Ludwikowi Bonaparte. — Fox i de Callonne w Paryżu. — Dostatek i zbytki wszystkich klass. — Zbliżanie się sessyi roku X. — Żywa opozycja podnosi się przeciw najpiękniejszemu dziełom Pierwszego Konsula. — Przyczyny opozycji, rozszerzonej nie tylko pomiędzy członkami zgromadzeń obradujących, ale i pomiędzy niektórymi dowódcami wojsk. — Posłepowanie generałów Lannes, Augereau i Moreau. — Otwarcie sessyi. — Dupuis, autor dzieła o początku wszystkich religij, mianowany prezydentem Ciała Prawodawczego. — Głosowanie na wakujące miejsca w Senacie. — Mianowanie księdza Grégoire, wbrew wnioskowi Pierwszego Konsula. — Gwałtowny wybuch w Trybunacie z powodu słowa "poddany" (*sujet*), zamieszczonego w traktacie z Rosyją. — Opozycja przeciw Kodexowi Cywilnemu. — Gniew Pierwszego Konsula. — Rozprawy w Radzie Stanu o postępowaniu, jakiego trzymać się należy w obecnych okolicznościach. — Postanowiono czekać na rozprawy z powodu pierwszych tytułów Kodexu Cywilnego. — Trybunat odrzuca pierwsze tytuły. — Dalsze głosowanie na wakujące miejsca w Senacie. — Pierwszy Konsul podał dawniejszych generałów, którzy nie są wybrani z pomiędzy jego kreatur. — Trybunat i Ciała Prawodawcze odrzucają ich, i zgodnie podają Daunou, znanego z opozycji rządowi. — Żywa przemowa Pierwszego Konsula na zebraniu senatorów. — Pogrożki gwałtownego kroku. — Opozycja strwożona upokarza się, i wymyśla wybieg celem zniweczenia skutku pierwszego głosowania. — Konsul Cambacérés odprowadza Pierwszego Konsula od wszelkiego środka nielegalnego, i radzi mu pozbyć się opponentów, za pomocą artykułu 38 Konstytucyi, który stanowi na rok X wyjście pierwszej piątej części Ciała Prawodawczego i Trybunatu. — Pierwszy Konsul przyjmuje tę myśl. — Zawieszenie wszelkich czynności prawodawczych. — Korzystając z tego zwołuje się w Lyonie, pod nazwiskiem Konsulty, sejm włoski. — Przed wyjazdem z Paryża, Pierwszy Konsul wysłał flotę z wojskiem na wyspę San-Domingo. — Projekt odzyskania tej osady. — Negocyacye w Amiens. — Przedmiot Konsulty zwołanej w Lyonie. — Różne sposoby urządzenia Włoch.

54

— Projekta Pierwszego Konsula w tym przedmiocie. — Utworzenie Rzeczypospolitej Włoskiej. — Generał Bonaparte ogłoszony Prezydentem tej rzeczypospolitej. — Zapal Włochów i Francuzów zebranych w Lyonie. — Wielki przegląd armii Egipskiej. — Powrót Pierwszego Konsula do Paryża.

Widzieliśmy, za pomocą jakich usiłowań wytrwałych i trafnych, Pierwszy Konsul, pokonawszy Europę swojemi zwycięstwami, zdołał zbliżyć ją do Francyi przez swoją politykę i widzieliśmy za pomocą jakich usiłowań mniej godnych pochwały, pojednał Kościół rzymski i Rzeczpospolitą francuską, i położył koniec nieszczęściom odszczepieństwa. Jego usiłowania o przywrócenie bezpieczeństwa i wygody na drogach, o ożywienie handlu i przemysłu, o zaprowadze niedostatku w skarbie, porządku w administracyi, o ułożenie księgi praw cywilnych zastosowanej do naszych obyczajów, o uorganizowanie wreszcie społeczności francuskiej we wszystkich jej częściach, były nie mniej wytrwałe i niemniej szczęśliwe.

Rasa rozbójników, która się utworzyła ze zbiegów wojskowych, z rozpuszczonych żołnierzy wojny domowej, która napastowała bogatych właścicieli po wsiach, podróżnych po głównych drogach, rabowała kassy publiczne, i rozsiewała postrach w kraju, poskromioną została z ostateczną surowością. Ci rozbójnicy wybrali byli porę do rozszerzenia się wówczas, kiedy wojska wysłane prawie wszystkie na granice, zostawiły wewnątrz kraju pozbawione sił potrzebnych dla jego bezpieczeństwa. Ale od czasu pokoju Lunewilskiego, i powrotu części wojsk naszych do Francyi, położenie takie już było. Liczne kolumny ruchome, w towarzystwie naprzód sądów wojennych, a później trybunałów szczególnych, o których ustanowieniu powiedzieliśmy wyżej, przebiegały drogi we wszelkich kierunkach, i karały z najnieubłagańszą energiją burzycieli spokojności. Kilkuset ich rozstrzelano w ciągu sześciu miesięcy, a żadna skarga nie odezwała się na korzyść zbrodniarzy, nieczyste resztki wojny domowej. Inni,

zupełnie upadłszy na duchu, złożyli broń, i poddali się. Bezpieczeństwo przywrócono po drogach, i kiedy w miesiącach Styczniu i Lutym 1801 roku, zaledwo można było przejechać z Paryża do Rouen, albo z Paryża do Orleanu, bez narażenia się na zamordowanie, przy końcu tegoż samego roku można było przejechać całą Francję, nie narażając się na żadną przy-

55

godę. Zaledwo w głębi Bretanii lub wewnątrz gór Cevennes, pozostały jeszcze resztki wspomnianych band. I te wkrótce do szczytu rozproszonemi być miały.

Widzieliśmy poprzednio ile dziesięć lat rozruchów przerwały prawie możność odbywania dróg we Francji; jak dawne szarwarki zastąpione zostały przez myto rogatkowe; jak przy tym poborze niedogodnym i niedostatecznym drogi przyszły do stanu zupełnego zniszczenia; jak wreszcie Pierwszy Konsul, w ostatnim miesiącu Nivôse, przeznaczył nadzwyczajny zasiłek na naprawę dwudziestu głównych dróg bitych, przerzynających ziemię Rzeczypospolitej. Sam czuwał nad użyciem tego zasiłku, i przez pilny dozór w każdej chwili, podbudził do najwyższego stopnia gorliwość inżynierów. Każdego ze swych adjutantów, lub wysokich urzędników podróżujących po Francji, wypytywał się chcąc dowiedzieć się, czy rozkazy jego są wykonywane. Fundusze uchwalone zostały w bieżącym roku nieco późno; koniec tegoż roku był dżdżysty, a co większa, powszechnie ręk brakowało. Był to skutek nagłej i ogromnej trzebieży, nadewszystko długiej wojny domowej. Te rozmaite przyczyny opóźniły prace; ulepszenie było już wszelako widocznem. Pierwszy Konsul wyznaczył nowy zasiłek, z roku X (1801 i 1802), na naprawę czterdziestu dwóch innych dróg. Zasiłek wzięty z ogólnych funduszy skarbowych, miał być przydany do dochodów z myta. Licząc 2 miliony nie wydatkowane w roku IX, 10 milionów extra-ordynaryów z roku X, 16 pochodzących z myta, ogólna summa przeznaczona na utrzymanie dróg na rok bieżący, wynosić miała 28 milionów. Było to dwa lub trzy razy więcej niżeli przeznaczano na ten cel w epokach poprzedzających. Naprawy więc postępowały z wielką szybkością, i wszystko zapowiadało że w ciągu 1802 roku, drogi przyprowadzone będą we Francji do doskonałego stanu.

Wydano rozkazy o otworzenie nowych komunikacyj pomiędzy różnemi częściami Francji dawnej i nowej. Cztery główne drogi przygotowywano pomiędzy Włochami a Francją. Droga przez Simplon, o której wspominaliśmy po kilkakroć, postępowała szybko. Wzięto się już do drogi mającej połączyć Piemont i Sabaudję przez górę Cenis. Trzecia przez górę Genevre, łącząca Piemont z Francją Południową, nakazana już została. Inżynierowie przebiegali miejsca, układając projekta. Rozpoczęto naprawę głównej drogi przez wąwóz Tende, przerzynającej Alpy nad-morskie. Tak więc przegroda Alp miała być zniesioną, pomiędzy Francją a Włochami, za pomocą tych czterech dróg, dogodnych do największych transportów cywilnych i w ojsko-

56

wych. Cudowne przejście góry Świętego Bernarda stawało się niepożytecznem na przyszłość, skoroby wypadło pośpieszyć na pomoc Włochom.

Kanał Saint-Quentin dalej był prowadzony. Pierwszy Konsul sam oglądał kanał Ourcq i nakazał wznowienie robót. Kanał Aigues-Mortes w Beaucaire, powierzony kompanii, także był prowadzony. Rząd zachęcił kompanię odstąpieniem dla niej rozległych gruntów. Nowe mosty na Sekwanie, odstąpione stowarzyszeniu kapitalistów, były prawie ukończone. Te liczne i piękne przedsięwzięcia żywo zaprzętały uwagę publiczną. Umysły, zawsze żywe we Francji, odwracały się z pewnym rodzajem uniesienia od wielkości wojny ku wielkościom pokoju.

Już w roku IX (1800— 1801) handel odzyskał wielki popęd, chociaż wojna morska panowała jeszcze przez cały ciąg tego roku. Przywóz, który w roku VIII wynosił tylko 325 milionów, podniósł się w roku IX do 417. Było to powiększeniem się prawie o czwartą część, w ciągu jednego roku. Powiększenia się tego były dwie przyczyny: nagły wzrost konsumpcji towarów kolonialnych, i wprowadzenie w znacznej ilości surowych materyałów do fabryk, jako to bawełny, wełny, olejów: co było już oczewistym znakiem odrodzenia się naszych rękodzielni. Wywóz mniej daleko doznał wpływu powszechnego popędu, ponieważ zewnętrzny nasz handel nie poprawił się jeszcze w roku IX (1800 — 1801), i ponieważ trzeba było z resztą izby fabrykacya wyrobów poprzedziła wywóz. Z tem wszystkiem summa wywozu, która w roku VIII dochodziła tylko do 271 milionów, podniosła się w roku IX do 305. Powiększenie się to o 34 miliony wynikło szczególnie z nadzwyczajnego wywozu naszych win i naszych wódek, co obudziło w Bordeaux wielką czynność handlową. Uważmy także jaką różnicę sprawiły pomiędzy naszym wywozem i przywozem, owe lat dziesięć wojny morskiej, ponieważ odebraliśmy na 417 milionów wartości, a wywieźliśmy tylko na 305. Ale podźwignienie rękodzielni naszych miało wkrótce zapłacić tę różnicę.

Wyroby jedwabne we Francji Południowej zaczynały ożywiać się. Lyon, ulubione miasto Pierwszego Konsula, oddał się na nowo pięknemu swemu przemysłowi. Z piętnastu tysięcy warsztatów poświęconych dawniej przędzy jedwabiu, pozostało czynnych tylko dwa tysiące podczas naszych zaburzeń. Siedm tysięcy już przywrócono. Lille, Saint-Quentin, Rouen, brały udział w tymże ruchu, a porty morskie, pozbywszy się blokady, przygotowywały liczne uzbrojenia. Pierwszy

57

Konsul, ze swojej strony, czynił do wskrzeszenia osad naszych przygotowania, których przedmiot i rozległość wkrótce zobaczymy.

Chciano zdać sobie sprawę o stanie w jakim Rewolucya zostawiła Francję, pod względem rolnictwa i ludności. Badania statystyczne, niepodobne kiedy administracye zbiorowe zawiadywały sprawami prowincyalnemi, mogły mieć miejsce od czasu zaprowadzenia prefektur i pod-prefektur. Nakazano popis, który wydał osobliwsze wypadki, potwierdzone z resztą przez ogólne rady departamentowe, zgromadzone po raz pierwszy w roku IX. Czynność ściągająca się do ludności ukończoną została wtedy w 67 departamentach, z liczby 102, z jakich Francja składała się w roku 1801. Ludność, która w tych 67 departamentach wynosiła 21,176,243 mieszkańców w roku 1789, wynosiła 22,297,443 w roku 1800. Powiększyła się więc o milion sto tysięcy dusz, to jest blisko o dziewiętnastą część. Wypadek ten trudny do uwierzenia, gdyby potwierdzony nie był przez deklaracje mnóstwa rad ogólnych, przekonywał że złe zarządzane przez wielkie rewolucye socyalne jest więcej pozornem niżeli rzeczywistem, przynajmniej pod względem materyalnym, i że wkrótce dobre zaciera złe z szybkością nadzwyczajną. Rolnictwo wszędzie prawie okazywało postęp. Zniesienie starostw było nadzwyczaj pożytecznem w większej części prowincyj. Jeżeli niszcząc zwierzynę, zniosło ono jedną z najznaczniejszych rozrywek klasy bogatej, wyzwoliło z drugiej strony rolnictwo ze szkodliwego ucisku. Sprzedaż wielkiej ilości rozległych gruntów pociągnęła za sobą znaczne ich karczowanie, i nadała wartość bezpłodnej wprzód

części ziemi. Liczne dobra duchowne, przeszedłszy z rąk użytkownika niedbałego w ręce właściciela pojętnego i czynnego, pomnażały codziennie masę płodów rolniczych. Odmiana jaka u nas zaszła w własności ziemskiej, a która dzieląc ją na tysiące rąk, pomnożyła tak nadzwyczajnie liczbę właścicieli, tudzież przestrzeń gruntów uprawnych, odmiana ta dokonywała się w owej chwili, i przynosiła już ogromne owoce. Bez wątpienia sposoby uprawy nie polepszyły się jeszcze widocznie, ale sama uprawa rozszerzyła się nadzwyczajnie.

Lasy, bądź rządowe, bądź należące do gmin, doświadczały nieładu administracyjnego ostatnich czasów. Był to jeden z przedmiotów, któremu zaradzić wypadało co rychlej, ponieważ karczowano grunta lasem pokryte, i nie szanowano ani własności rządowej, ani też prywatnej. Zarząd skarbowy, zajmując wielką ilość lasów przez konfiskatę dóbr emigrantów, nie umiał jeszcze dozorować nad nimi i ciągnąć z nich korzyści. Wielu właścicieli, albo nieobecnych, albo przeleknię-

58

nych, zaniedbywali obrony lasów, których byli posiadaczami, jedni rzeczywiście, drudzy pozornie na rzecz rodzin wygnanych. Były to skutki stanu rzeczy, jaki szczęśliwie miał ustać. Pierwszy Konsul zwrócił na zachowanie leśnego bogactwa Francji szczególną uwagę, i zaczął już przywracać porządek i poważanie dla własności. Wszędzie domagano się kodexu wiejskiego, celem zapobieżenia szkodom wyrządzanym przez trzody.

Nowe zaprowadzenie prefektów i pod-prefektów, na mocy prawa z miesiąca Pluviôse roku VIII, wydało niezwłoczne owoce. Po nieładzie, po niedbałości zarządów zbiorowych, nastąpiły porządek, szybkość wykonania, przewidziane i konieczne skutki jednoci władzy. Sprawy rządowe i gmin zarówno skorzystały z tego, ponieważ znalazły wreszcie agentów, pilnie zajmujących się nimi. Sporządzenie kontroli i pobór podatków, niegdyś tyle zaniedbane, nigdzie nie doznawały opóźnień. Zaczęto także wprowadzać porządek w dochodach i wydatkach gmin. Niektóre atoli części ich administracji wymagały naprawy. Szpitale, na przykład, przysły do opłakanego stanu. Zniesienie części ich dochodów, przez sprzedaż ich dóbr, przez pozbawienie wielu poborów uchylonych, przywiodło je do ostatecznej nędzy. W niektórych miastach wymyślono akcyzę, i probowano na małą skalę przywrócenia poborów niestałych. Ale akcyza, zle jeszcze wykonywana, nie była ani dostateczną, ani dość powszechnie używaną. Domy podrzutek doświadczały także skutków powszechnego zamieszania. Widziano mnóstwo dzieci porzuconych, których nieprzyjmowało miłosierdzie publiczne, lub które powierzano nieszczęśliwym mamkom, niepobierającym płacy. Prawie wszędzie domagano się dawnych siostr miłosierdzia do posługi w szpitalach.

Akta stanu cywilnego, odejęte księżom, a poruczone urzędnikom municypalnym, bardzo źle były prowadzone. Dla zaszczepienia porządku w tej części administracji, tak ważnej dla stanu rodzinnego, potrzeba było nie tylko gorliwości i czujności administratorów, ale ulepszenia prawa, jeszcze niedostatecznego albo nieodpowiedniego. Jeden to był z przedmiotów, który miał urządzić Kodex cywilny, obecnie roztrząsany w Radzie Stanu.

Użalano się na zbyt wielki podział gmin, na nieskończoną ich liczbę, i żądano połączenia wielu z pomiędzy nich. Piękna ta administracja francuska, która teraz jest dokończona, i przechodzi w regularności, dokładności, sprężystości, wszystkie administracje Europy, organizowała się z szybkością, pod twórczą i wszechwładną ręką Pierwszego Konsula. Wynalazł on środek najskuteczniejszy do wywiedzenia się o

59

wszystkiem i wprowadzenia do tej maszyny ulepszeń, do jakich była zdolną. Poleciał niektórym radcom stanu, najzdadniejszym, zwiedzić Francję i przypatrzeć się na samem miejscu biegowi administracji. Ci radcy, przybywszy do głównych departamentów, zapraszali tu prefektów departamentów sąsiednich, naczelników rozmaitych wydziałów i odbywali narady, na których przedstawiano im trudności, jakie przewidzianymi być nie mogły zawczasu, niespodziewane przeszkody, wynikłe z natury rzeczy, niedokładności praw lub rozporządzeń, wydanych od lat dziesięciu. Zastanawiali się jednocześnie czy owa hierarchia prefektów, pod-prefektów, merów, wykonywała swe obowiązki porządnie i z łatwością, czy osoby trafnie były wybrane, czy okazywały się przeniknione zamiarami rządu, czy były, podobnie jak on, wytrwałe, pracowite, bezstronne, wolne od wszelkiego ducha partii. Objazdy te wydawały najpożądane owoce; Radcy rozesłani dodawali bodźca gorliwości urzędnikom, i przynosili na Radę Stanu wiadomości pożyteczne, bądź dla rozstrzygnięcia interesów bieżących, bądź dla układania lub udoskonalenia przepisów administracyjnych. Zachęceni nadewszystko energią Pierwszego Konsula, nie wahali się zaskarżać przed nim urzędników albo słabych, albo niezdolnych, albo złym duchem ożywionych.

Troskliwość Pierwszego Konsula nie ograniczała się przeglądem kraju przez rozesłanych radców Stanu. Liczni adjutanci wyprawiani przez niego już do armij, już do portów morskich, dla udzielenia tam energii jego woli, mieli rozkaz, po drodze, zwracać uwagę na wszystko, i o wszystkim donosić swemu generałowi. Półkownicy Lamée, Lauriston, Savary, wysyłani do Antwerpii, Boulogne, Brestu, Rochefort, Tulonu, Genui, Otrante, mieli polecenie powracając zatrzymywać się w każdym miejscu, patrzeć, słuchać i zbierać wiadomości o wszystkich rzeczach: o stanie dróg, obrotach handlowych, postępowaniu urzędników, życzeniach mieszkańców, opinii publicznej. Żaden nie zaniechał tego, żaden nie lękał się powiedzieć prawdy naczelnikowi sprawiedliwemu i wszechwładnemu. Naczelnik zaś, który myślał podówczas tylko aby czynić dobrze, ponieważ to dobro, nieskończone w swojej obszerności i różnorodności, wystarczało na pochłonięcie zapału jego duszy, przyjmował ochoczo prawdę, jaką wywołał, i śmiało czynił z niej użytek, bądź gdy wypadało uderzyć w występny urzędnika, naprawić usterkę w nowych instytucjach, bądź zwrócić swoją uwagę na przedmiot, który dotąd uniknął niezmordowanego jego oka (*).

(*) Oto kilka próbek instrukcji udzielonych wysyłanym adjutantom:

60

Widowisko jedno uderzało podówczas oczy wszystkich, to jest roztrząsanie Kodexu cywilnego w Radzie Stanu. Potrzeba tego kodexu była zaiste jedną z najgwałtowniejszych potrzeb Francji. Dawne

Do obywatela Lauriston, adjutanta.

Paryż dnia 7 Pluviôse roku IX (27 Stycznia 1801).

Pojedziesz obywatelu do Rochefort. Zwiedzisz w najdrobniejszych szczegółach port i arsenał, udając się w tym przedmiocie do prefekta morskiego.

Złóżysz mi noty o następujących przedmiotach:

1. Liczba ludzi, z najściślejszą dokładnością, jaka znajduje się na dwóch odpływających fregatach, i inwentarz wszystkich przedmiotów artylerii i innych, jakie będą na tych fregatach. Pozostaniesz w Rochefort dopóki one nieodpłyną.

2. Ile pozostaje fregat w przystani?

3. Szczegółowy raport o każdym z następujących okrętów. *Foudroyant, Duguay-Trouin, l'Aigle*. Kiedy każdy z tych okrętów będzie gotów wyjść pod żagle?

4. Szczegółowy raport o każdej z następnych fregat. *Vertu, Cybèle, Volontaire, Thetis, l'Embuscade, Franchise*.

5. Stan wszystkich karabinów, pistoletów, pałaszów, kul, jakie nadejdą do tego portu dla wypraw morskich.

6. Czy w magazynach żywności dla marynarki znajduje się czem opatrzyć na sześć miesięcy sześć okrętów wojennych, oprócz trzech wyżej wymienionych?

7. Nakoniec czy przedsięwzięto wszelkie środki celem zaciągu majtków i dostawy z Bordeaux i Nantes żywności, lin i wszystkiego co jest potrzebne do uzbrojenia eskadry?

Jeżeli będziesz spodziewał się pozostać w Rochefort dłużej nad sześć dni, przesyłasz mi pocztą pierwszy swój raport Nie zaniechasz zawiadomić prefekta że jestem przekonany iż minister marynarki przedsięwziął wszelkie środki, aby dziewięć okrętów mogły odpłynąć z Rochefort w początkach miesiąca Ventôse. Wiesz że to ma być powiedziane prefektowi w największej tajemnicy.

Korzystać będziesz ze wszystkich okoliczności do zebrania po wszystkich miejscach, kędy przejeżdżać będziesz, wiadomości o postępie zarządu i o duchu publicznym.

Jeśliby odejście fregat opóźniło się, upoważniam abyś się udał do Rordeaux i powrócił przez Nantes. Przywieziesz mi notę o trzech fregatach uzbrajanych.

Pozdrawiam was.

Bonaparte.

Do obywatela Lamée, adjutanta.

Paryż, 9 Ventôse roku IX (28 Lutego 1801).

Udasz się obywatelu, ile być może najspieszniej do Tulu. Załączający się list wręczysz Kontr-admirałowi Ganteaume. Obejrzyj wszystkie okręta eskadry, tudzież arsenał: postarasz się osobiście przekonać o sile i liczbie okrętów angielskich, które

61

prawodawstwo cywilne, składające się z prawa feudalnego, prawa zwyczajowego, prawa rzymskiego, nie przypadało do społeczeństwa zupełnie wstrząśniętego przez rewolucją. Dawne prawa o małżeństwie, prawa zaimprovizowane później o rozwodach i sukcesjach,

blokować będą port Tulonu. Jeżeli będzie mniejszą od okrętów kontradmirała Ganteaume, skłoniś go aby nie dopuścił blokować siebie niższej sile.

Jeżeli okoliczności zniewolą generała Ganteaume do dalszego prowadzenia swojej misji, zobowiąsz go aby wziął w Tulonie żołnierzy, ile tylko zabrać będzie mógł. Zobaczysz się w tym przedmiocie z komendantem wojskowym dla uchylenia wszelkich przeszkód, i aby wojska były mu dostarczone.

Dasz uczuć kontr-admirałowi Ganteaume że w ogólności ganiono nieco jego wycieczkę ku Mahon, ponieważ obudziła uwagę admirała Warren, którego jedynym celem była obrona Mahon.

Jeżeli kontr-admirał Ganteaume zdecyduje się kończyć swoją misję, pozostaniesz w Tulonie cztery dni po jego odejściu.

Jeżeli przeciwnie, wiadomości z morza domyślać się każą że pozostanie zbyt długo, powrócisz do Paryża, *przepędziwszy piętnaście dni w Tulonie, sześć w Marsylii, cztery w Awenijonie i pięć lub sześć w Lyonie.*

Postarasz się przywieźć wykaz wszystkiego co się znajduje na każdym okręcie; wykaz statków i fregat wyprawionych z Tulonu od dnia 1 Vendemiaira roku IX; wykaz arsenału, i *wiadomości o urzędnikach w miejscach kędy przejeżdżać będziesz, tudzież o duchu, jaki tam panuje.*

Będziesz korzystał ze wszystkich kuryerów, jakich wyprawi prefekt morski, aby mi przesłać wiadomości o eskadrze, o morzu, i o Anglikach.

Mową swoją zachęcisz wszystkich kapitanów okrętowych, dając im uczuć jak ogromny interes dla pokoju powszechnego ma ich wyprawa.

Pozdrawiam was.

Bonaparte.

Do obywatela Lauriston.

Paryż, 30 Pluviôse roku X (19 Lutego 1802).

Odebrałem, obywatelu, różne twoje listy, i ostatni z dnia 25 Pluviôse. Proszę cię, abyś w tajemnicy powziął wiadomość o zarządzie żywności, który jak się zdaje obudził zażalenia.

Za powrotem, przedstawiś mi wykaz szczegółowy towarów Północnych, jakie dostarczyła w ciągu roku X kompania Lechie. Zapewnia ona że ma w tej chwili na 1,700,000 franków w magazynach.

Jaka jest ilość drzewa nadeszłego z Havre od czasu pokoju i czy pracują wreszcie nad dokończeniem pięciu budujących się okrętów?

Powracając do Lorient, zobacz ile buduje się okrętów, i kiedy każdy z nich będzie mógł wyjść na morze. Odwiedź wszystkich kanonierów i grenadierów nadbrzeżnej straży, abyś mógł zdać mi sprawę co to są za ludzie, i co z nich można będzie zrobić przy zawarciu stanowczego pokoju.

Nareszcie przekonaj się w Nantes o towarach z Północy, odebranych w roku X, i ile zostaje jeszcze konopi; czy transport drzewa do Brestu jest czynny! *Zatrzymaj się dwa dni w Vannes dla zrobienia stosownych postrzeżeń o duchu publicznym.*

62

nie przypadały ani do nowego stanu społeczności, ani do porządku rzeczy moralnego i regularnego. Kommissya, którą składali Portalis, Tronchet, Bigot de Préameneu i Malleville, przygotowała projekt Kodexu cywilnego. Projekt ten przesłano wszystkim trybunałom, do roztrząśnienia i poczynienia nad nim uwag. W skutku takiego roztrząśnienia i uwag, projekt został poprawiony, i oddany wreszcie Radzie Stanu, która roztrząsała artykuł po artykule, przez kilka miesięcy. Pierwszy Konsul, obecny na każdym posiedzeniu, rozwinał, przyrzucając, metodę, jasność, często głębokość widoków, które dla wszystkich były przedmiotem zdumienia. Ponieważ nawykł do dowodzenia armijami, do rządzenia prowincjami podbitemi, nie dziwiono się widząc w nim administratora, ponieważ przymiot ten jest koniecznym dla wielkiego generała; ale przymiot prawodawcy w nim mógł sprawić zdumienie. Nauka jego pod tym względem szybko dokonana została. Zaprzatając się wszystkim, ponieważ pojmował wszystko, zażądał od konsula Cambacérès kilka książek prawnych, a mianowicie materyałów przygotowanych za Konwencji do redakcji nowego Kodexu cywilnego. Strawił je, podobnie jak książki o kontrowersji religijnej, którymi się opatrzył, zajmując się Konkordatem. Wkrótce, klasyfikując w głowie swojej ogólne zasady prawa cywilnego, łącząc do tych wiadomości naprędce

zebranych, głęboką znajomość człowieka, doskonałą jasność umysłu, okazał się zdolnym do kierowania tą pracą tak ważną, i nawet dostarczył dyskusji niemałą ilość pomysłów trafnych, nowych, głębokich. Niekiedy znajomość niedokładna tych przedmiotów, wystawiała go na obronę dziwnych pomysłów; ale wkrótce dawał się naprowadzić na drogę prawdy przez otaczających go ludzi uczonych, a był mistrzem ich wszystkich, kiedy wyciągnąć należało, ze starcia się sprzecznych opinii, konkluzję najnaturalniejszą i najrozsądniej-

We wszystkich tych spostrzeżeniach staraj się sam widzieć, bez porady władz miejscowych.

Powiesz mi jaką opinię zostawił po sobie Charron w Lorient, i zatrzymaj się tu trzy lub cztery dni *aby się przypatrzeć biegowi administracji w tym porcie.*

Nareszcie niezaniedbuj żadnej okoliczności do przypatrzenia się samemu i powzięcia opinii własnej o administracji cywilnej, morskiej i wojskowej.

Zasięgnij w każdym departamencie wiadomości, jaka jest nadzieja przyszłego urodzaju.

Spodziewam się że mi przywieziesz wiadomości o sposobie wypłaty żołdu żołnierzom, ich ubrania, i o stanie głównych szpitali lądowych.

Pozdrawiam was.

Bonaparte.

63

szą. Główną przysługę wyświadczał Pierwszy Konsul tem, że ku dokończeniu tego pięknego pomnika przynosił umysł stały, wytrwałą chęć do pracy, a tym sposobem przezwyciężał dwie wielkie trudności, o które rozbijano się dotychczas: to jest nieskończoną rozmaitość opinii, i niepodobieństwo porządnej pracy, wśród owoczesnych zawichrzeń. Kiedy dyskusja, jak się trafiało często, była długa, powikłana, uparta, Pierwszy Konsul umiał zebrać jej treść, przeciąć jednym słowem, a co większa, zniewalał wszystkich do pracy pracując sam po całych dniach. Drukowano i ogłaszano protokół tych pamiętnych posiedzeń. Wszelako przed ich oddaniem do „Monitora”, konsul Cambacérès pilnie je przeglądał i wykreślał to co mogło być niestosownem do ogłoszenia, bądź że Pierwszy Konsul wynurzył opinie niekiedy osobliwsze, bądź mówił o przedmiotach obyczajowych z poufałością, jaka niepowinna przechodzić za obręb tajnej rady. Pozostawała przeto w protokołach tylko myśl Pierwszego Konsula, niekiedy sprostowana, często bezbarwna, ale zawsze uderzająca. Publiczność była tem zachwycona, i przywykała uważać go za jedyne go twórcę dobrego i wielkiego, jakie się działo we Francji. Z rokoszą nawet widziała prawodawcę tego, kogo już oglądała wodzem, dyplomatem, administratorem, i ciągle wyższym nad innych w tych wszystkich rolach tak rozmaitych.

Pierwszą księgę Kodexu cywilnego ukończono, i był to jeden z licznych projektów, jakie miały być podane Ciału Prawodawczemu. Uspokojenie Francji i wewnętrzna jej reorganizacja postępowały więc tym samym krokiem. Chociaż nie wszystkie złe było naprawione, nie wszystkie dobro spełnione, porównanie atoli teraźniejszości z przeszłością napełniało dusze zadowoleniem i nadzieją. Wszelkie dobro spełnione przypisywano Pierwszemu Konsulowi, i była w tem słuszność gdyż podług świadectwa pilnego jego współpracownika, konsula Cambacérèsa, kierował on ogółem, sam zaprzętał się szczegółami, i „więcej jeszcze czynił w każdej części, niżeli ci którym ona szczególnie była poruczona.”

Człowiek który rządził Francją od 1799 do 1815 roku, miał w swoim zawodzie dni upajającej sławy, bez wątpienia; ale niezawodnie ani on, ani Francja, którą zachwylił, nie zakosztowali podobnych dni, dni w których wielkości towarzyszyłaby większa mądrość, a nadewszystko mądrość, która obiecywała trwałość. Po zwycięstwie dał on najpiękniejszy pokój, i taki jakiego nigdy już później nie otrzymał, pokój morski; po chaosie dał porządek najzupełniejszy; zostawił jeszcze pewną wolność, nie całą wolność jakiej żądano, ale przynajmniej taką jaka była możliwą na drugi dzień po krwawej rewolucji; wszystkim stronnictwom czynił tylko dobrze; wyjąwszy deportacją stu kilkunastu pro-

64

skrypcyonistów rewolucyjnych, skazanych bez sądu po wypadku maszyny piekielnej, szanował prawa; i o tym czynie nawet, występny bo był nielegalny, nie myślono pośród ogromu w wszelkiego dobrego. Europa nareszcie, pojednana z Rzeczpospolitą, czując w milczeniu że zawiniła chcąc mięszać się do rewolucji, która jej nie obchodziła, i że niesłychana wielkość Francji była sprawiedliwym owocem zaczepki niesprawiedliwej, po bohatersku odpartej, Europa skwapliwie składała hołdy swe u stóp Pierwszego Konsula, szczęśliwa iż mogła powiedzieć, dla swojej godności, że zawierała pokój z rewolucjonistą pełnym geniuszu, sławnym wskrzesicielem zasad społecznych.

Zaiste było coś cudownego w owych pierwotnych czasach, a historia, mówiąc o tem panowaniu, powiedziałaaby że nic większego, nic zupełniejszego nie oglądano na ziemi. Wszystko to malowało się na twarzy wesołej, uwielbiającej, ludzi wszelkiego stopnia, wszystkich narodów, którzy się tłoczyli koło Pierwszego Konsula. Nadzwyczajne mnóstwo cudzoziemców napłynęło do Paryża, aby widzieć Francję, widzieć generała Bonaparte, a większa ich część przedstawiała mu się przez posłów swojego rządu. Jego dwór, bo już go urządził, był zarazem wojskowy i cywilny, poważny i wytworny. Przydał do niego niektóre rzeczy od roku poprzedzającego, urządził dom wojskowy dla siebie i Konsulów, i monarszym orszakiem otoczył panią Bonaparte.

Straż konsularna składała się ze czterech batalionów piechoty, każdy po tysiąc dwieście ludzi, jedne grenadyerów, drugie strzelców, i dwóch półków jazdy, pierwszy konnych grenadyerów, drugi konnych strzelców. Jedne i drugie złożone były z najpiękniejszych, najwaleczniejszych żołnierzy armii. Liczna i dobrze ułożona artyllerya uzupełniała tę straż, i tworzyła dywizję wojenną, opatrzoną we wszelkie rodzaje broni, wynoszącą około sześciu tysięcy ludzi. Świetny sztab dowodził tem wybornem wojskiem. Był jeden pułkownik na każdy batalion, a jeden generał brygady na dwa połączone bataliony. Czterech generał-lejtnantów, jeden piechoty, jeden jazdy, jeden artylleryi, jeden inżynierów, dowodzili na przemian całym korpusem, przez ciąg dekady, i pełnili służbę przy Konsulach. Był to korpus wyborczy, w którym najlepsi żołnierze znajdowali wynagrodzenie za dobre sprawowanie się; otaczał on rząd blaskiem odpowiednim wojennemu u jego charakterowi, a w dniu bitew stanowił rezerwę niepokonaną. Przypomnijmy że batalion grenadyerów straży konsularnej prawie ocalił armię pod Marengo. Do tego sztabu straży konsularnej Pierwszy Konsul przydał gubernatora wojennego pałacu Tuileries, z dwoma

65

oficerami sztabu, pod nazwiskiem adjutantów. Gubernatorem był adjutant Duroc, zawsze używany do delikatnych poleceń. Żaden z oficerów nie był odpowiedniejszym do przestrzegania w pałacu urzędowym porządku i przyzwoitości, które przypadały do

smaku Pierwszego Konsula i do ducha owego czasu. Trzeba było miarkować tę powierzchowność całkiem wojskową, pewną powierzchownością cywilną. Radca Stanu Benezech, w pierwszym roku, przewodniczył przyjęciom ze stosownymi względami, bądź po słów zagranicznych, bądź znakomitych dygnitarzy przypuszczanych do Konsulów. Czterech urzędników cywilnych, pod nazwiskiem prefektów pałacowych, zastąpiło w tym obowiązku radcę Stanu Benezech. Cztery damy pałacowe przydano pani Bonaparte, w pomoc do czynienia honorów salonu Pierwszego Konsula. Skoro się dowiedziano o przygotowywaniu nowej organizacji pałacu, liczne zabiegi podniosły się, nawet ze strony domów należących do tak nazwanego dawnego rządu. Nie najwyższa jeszcze szlachta, napelniająca niegdyś pokoje Wersalu, przedstawiała się z prośbami: chwila upokorzenia się jeszcze nie była nadeszła dla niej. Wszelako były to familije znakomite z czasów przeszłych, które się nieodzynały w emigracji, a pierwsze zbliżyły się do rządu potężnego, który przez sławę swoją, posługi przy nim pełnione chlubnymi czynił dla każdego. Generał Bonaparte wybrał na prefektów pałacowych: Benezech'a, który już pełnił te obowiązki, Didelot i de Luçay, dawniejszych finansistów, i de Remusat, ze stanu sądowego. Cztery damy pałacowe przydane pani Bonaparte były: panie de Luçay, de Lauriston, de Talhouet i de Remusat. Osoby najbardziej czerniące po salonach emigranckich w Paryżu, nie powiedzieć nie mogły przeciw przyzwoitości tego wyboru; a ludzie rozsądni, którzy chcą od dworów tylko tego co przyzwoitość czyni koniecznym, nie przyganiłi owej organizacji wojskowej i cywilnej. Potrzeba, w rzeczy samej, w Rzeczypospolitej, równie jak w monarchii, strzedz pałacu naczelników rządu, i otoczyć go znaczną siłą publiczną; potrzeba wewnątrz tego pałacu mężczyzn, kobiet wybranych, którzyby czynili honory bądź dla znakomitych cudzoziemców, bądź dla dostojnych obywateli, przyjmowanych przez pierwszych urzędników Rzeczypospolitej. Przy takim rozporządzeniu, dwór Pierwszego Konsula był poważny i godny. Nabierał pewnego wdzięku od jego małżonki i siostr wszystkich odznaczających się albo wytwornem obejściem się, albo dowcipem, albo pięknnością. Mówiliśmy w innem miejscu o braciach Pierwszego Konsula; teraz pora dać poznać jego siostry. Najstarsza siostra Pierwszego Konsula, Eliza Bacciochi, nie nader odznaczająca się pięknnością, wiele się odznaczała dowcipem, i zwabiała koło siebie

66

najznakomitszych owoczesnych uczonych, jakimi byli: Suard, Morellet, Fontanes. Druga, Karolina Murat, która poślubiła generała tego nazwiska, dumna i piękna, upojona szczęściem swojego brata, starając się zyskać dla siebie i męża najlepszą część, była jedną z kobiet nowego dworu, które najwięcej nadawały mu ruchu i elegancyi. Trzecia, Paulina Bonaparte, która poślubiła generała Leclerc, a później wyszła za mąż za księcia Borghese, była jedną z najpiękniejszych kobiet swojego czasu. Nie wywołała jeszcze złośliwych plotek, jak to uczyniła później, i jeżeli nierozważne jej postępowanie zasmucało niekiedy brata, namiętne przywiązanie, jakie miała ku niemu, rozrzewniało go, i rozbrajało jego surowość. Pani Bonaparte górowała nad niemi wszystkimi, jako małżonka Pierwszego Konsula, i ujmowała wdziękiem swoim Francuzów i cudzoziemców, mających wstęp do pałacu rządowego. Nieuchronne spółzawodnictwa, i już widoczne, pomiędzy członkami tej rodziny tak bliskiej tronu, powściągane były przez generała Bonaparte, który, chociaż lubił krewnych, obchodził się z wojskową szorstkością z tymi, którzy klócili pokój, jaki chciał aby panował koło niego.

Wypadek pewnego znaczenia nastąpił w rodzinie konsularnej, to jest małżeństwo Hortensyi Beauharnais z Ludwikiem Bonaparte. Pierwszy Konsul, czule kochając dwoje dzieci swojej żony, życzył wydać Hortensyę Beauharnais za mąż za Duroc'a, spodziewając się że wzajemna skłonność zbliży te dwa młode serca; ale to małżeństwo, któremu nie sprzyjała pani Bonaparte, nie przyszło do skutku. Pani Bonaparte ciągle miotana obawą rozvodu, odkąd straciła nadzieję mieć dzieci, zamierzyła poślubić własną córkę jednemu z braci męża, pochlebając sobie że dzieci z tego małżeństwa, połączone dwoma na raz węzłami z nowym zwierchnikiem Francyi, mogą jej posłużyć za następców. Józef Bonaparte był żonaty; Lucyan prowadził się niebardzo porządnie, i jako nieprzyjaciel swojej szwagierki; Hieronim odpokutowywał na flocie pewne usterki młodości. Jeden tylko Ludwik przypadał do widoków pani Bonaparte. Wybrała go. Rozsądny, światły, ale tetryk, i charakteru mało odpowiedniego dla kobiety, którą mu przeznaczano. Pierwszy Konsul, sądząc jak należy, opierał się zrazu, ustąpił później, i zgodził się na małżeństwo, które nie miało sprowadzić szczęścia obu małżonków, ale omal co przez chwilę nie dostarczyło następców na państwo świata.

Pobłogosławił temu związkowi kardynał Caprara, w domu prywatnym, jak to podówczas miało miejsce dla wszystkich obrzędów wiary, kiedy je wykonywali księża „nieprzysięgli”. Przy teje okoliczności

67

dano ślub generałowi Murat z żoną jego Karoliną, którzy go jeszcze nie wzięli, jak mnóstwo innych mężów i żon owego czasu, których małżeństwo zawarte było jedynie przed urzędnikiem cywilnym. Generał Bonaparte i Józefina znajdowali się w podobnym że przypadku. Ta żywo nalegała na męża aby przydał węzeł religijny do łączącego już węzła cywilnego; ale, bądź przezorność, bądź obawa wyznania przed publicznością że związek łączący go z panią Bonaparte nie jest zupełnym, Pierwszy Konsul zgodzić się na to nie chciał.

Taką była podówczas rodzina konsularna, a później rodzina cesarska. Osoby te, wszystkie odznaczające się pod rozmaitemi względami, szczęśliwe sławą i pomyślnością głowy, która tworzyła ich wielkość, hamowane przez nią, i jeszcze nie zepsute przez fortunę, przedstawiały zajmujące widowisko, które nie smuciło ocz, jaków dwór dyrektoryalny, którego dyrektor Barras robił honory przez lat kilka. Jeżeli niektórzy Francuzi zawistni albo pogardliwi, którzy często byli jej obowiązani, prześladowali ją szyderstwami, cudzoziemcy, sprawiedliwsi, wypłacali jej hołd ciekawości i pochwałą.

Raz w dekadę, jakeśmy powiedzieli wyżej, Pierwszy Konsul przyjmował posłów i cudzoziemców, których mu przedstawiali posłowie ich narodu. Przebiegał szeregi zgromadzenia zawsze liczne, w towarzystwie adjutantów. Pani Bonaparte przychodziła po nim, otoczona damami pałacowymi. Zachowywano taki sam ceremoniał jak na innych dworach, z mniejszym orszakiem adjutantów i dam honorowych, ale z nieporównanym blaskiem, jaki otaczał generała Bonaparte. Dwa razy w dekadę zapraszał na obiad osoby najznakomitsze Francyi i Europy, a raz w miesiąc dawał w galerii Diany biesiadę, na którą sto osób niekiedy zapraszano. W tych dniach bywały wieczory w Tuileries, i Pierwszy Konsul przyjmował znaczniejszych urzędników, posłów, osoby wyższego towarzystwa francuzkiego, które zbliżały się ku rządowi. Zachowując wyrachowanie w najdrobniejszych rzeczach, przepisał dla swej rodziny pewne ubiory, aby w prowadzić je w powszechne użycie za pomocą naśladownictwa. Nakazał ubiory jedwabne, aby ożywić ile można fabryki jedwabiu w Lyonie. Zalecał żonie materiją znaną pod nazwiskiem „linonu“, aby wesprzeć fabryki w Saint-Quentin (*). Sam zaś, prosty pomiędzy wszystkimi nosił skromny

(*) Oto jest list pisany z Saint-Quentin do konsula Cambacérés'a:

Saint-Quentin, 21 Pluviôse roku IX (10 Lutego 1801).

Rękodzielnie tak interesujące w mieście Saint-Quentin i okolicach, które zaprzętały 70,000 robotników i sprowadzały do Francji przeszło piętnaście milionów go-

68

mundur strzelca konsularnej straży. Zniewolił swych kolegów aby nosili haftowany ubiór konsulów, i miewali u siebie zebrania, celem powtarzania, chociaż z mniejszym blaskiem, tego co się działo w Tuileries.

Zima z 1801 na 1802 (roku X) była nadzwyczajnie świetna, przez radość jaka panowała we wszystkich klassach, jednych szczęśliwych że powróciły do Francji, drugich że zakosztowały wreszcie zupełnego bezpieczeństwa, innych że przewidywały w pokoju morskim nieograniczone nadzieje pomyślności handlowej. Cudzoziemcy napływem swoim przyczynili się do blasku zabaw zimowych. Pomiędzy osobami, które pokazały się w owej epoce w Paryżu, dwie szczególnie zwracały na siebie uwagę powszechną: jedną był znakomity Anglik, drugą emigrant, którego imię było niegdyś głośnem.

Znamienitym Anglikiem był Fox, najkrasomówniejszy angielski mówca; głośnym emigrantem był de Calonne, niegdyś minister skarbu, którego umysł łatwy i obliwy w przebiegi, umiał ukrywać czas niejaki przed oczyma dworu Wersalskiego przepaść, do której on się zbliżał wielkim krokiem. Fox doświadczał prawdziwej niecierpliwości oglądania człowieka, ku któremu, pomimo patryotyzmu angielskiego, czuł skłonność niepokonaną. Przyjechał do Paryża zaraz po podpisaniu wstępnych warunków pokoju, i przedstawiony był Pierwszemu Konsulowi przez posła angielskiego. Przybył aby widzieć Francją i jej naczelnika, ale także aby obejrzeć nasze archiwa dyplomatyczne, ponieważ wielki mówca whigowski zajmował się podówczas pisanem historii dwóch ostatnich Stuartów. Pierwszy Konsul wydał rozkazy aby wszystkie archiwa otwarte były dla Focha, i przyjął go w sposób, który dostatecznym byłby do przejednania nieprzyjaciela, lecz który zachwyił przyjaciela, jakiego on sobie pozyskał samą swoją sławą.

Pierwszy Konsul w postępowaniu ze szlachetnym cudzoziemcem odłożył wszelką etykietę na stronę, przypuścił go do poufałości, długie i częste miewał z nim rozmowy, i zdawał się chcieć w jego osobie, zhołdować sam naród angielski. Często jednak różnili się w zdaniach. Fox był obdarzony żywą wyobraźnią, która tworzy zachwycających

towizny, upadły o pięć szóstych. Życzonoaby tutaj aby damy nasze wprowadziły linon w modę, niedając muślinom wyłącznego pierwszeństwa. Myśl ożywienia jednej z naszych rękodzielni najbardziej interesujących i którą my posiadamy wyłącznie, oraz podania chleba tak wielkiej liczbie rodzin francuzkich, jest bardzo dobra, w rzeczy samej, iżby wprowadzić w modę linony: zresztą, czyż nie dosyć już długo linony znajdują się w niełasce?

69

mówców, ale nie był ani stanowczym, ani praktycznym. Pełen szlachetnych marzeń, których Pierwszy Konsul, chociaż posiadał tyle wyobraźni ile głębokości umysłu, nigdy nie podzielał, lub przynajmniej teraz już nie podzielał. Młody generał Bonaparte utracił już urok jaki się traci po rewolucji, która zaczęła się w imię ludzkości, a rozbiła się w potokach krwi. Zachował w sobie tylko jeden z pierwszych uroków Rewolucji, to jest urok wielkości, i posuwał go aż do zbytku. Zanadto był liberalny iżby się mógł podobać naczelnikowi whigów i zanadto dumny iżby podobał się Anglikowi. Jeden i drugi ścierali się niekiedy w sprzecznych zdaniach. Pierwszy Konsul uśmiechał się nad naiwnością, nad nieoświadczeniem Focha, dziwnymi w człowieku, który liczył lat około sześciudziesiąt. Niekiedy Pierwszy Konsul zatrząwał patryotyzm angielski Focha wielkością swych zamiarów, nie wiele tajonych. Wszelako przypadali do siebie umysłem i sercem, i jeden był drugim zachwycony. Pierwszy Konsul wszelkiego przykładu starał się, aby Fox mógł widzieć cały Paryż, i kilka razy sam mu towarzyszył do zakładów publicznych. Była podówczas wystawa płodów przemysłu francuzkiego, druga od początku Rewolucji. Wszyscy się zdumiali nad postępem rękodzielni naszych, które, wśród zamieszania powszechnego, biorąc atoli udział w popędzie nadanym umysłem, wynalazły mnóstwo udoskonaleń i nowych sposobów. Cudzoziemcy żywo tem byli uderzeni, zwłaszcza Anglicy, wyborni w tym przedmiocie sędziowie. Pierwszy Konsul zaprowadził Focha do sal wystawy, urządzonych w dziedzińcu Luwru, i niekiedy cieszył się zdumieniem dostojnego gościa. Fox, pośród grzeczności jakich był przedmiotem, powiedział słówko dowcipne, które przynosi zaszczyt uczuciom i umysłowi tej szlachetnej osoby, i które przekonywa że w nim sprawiedliwość względem Francji godziła się z najdrażliwszym patryotyzmem. Znajdował się w jednej sali Luwru globus ziemski, bardzo wielki, bardzo piękny, przeznaczony dla Pierwszego Konsula, i wybornie wykonany. Ktoś z towarzyszących Pierwszemu Konsulowi, pokręciwszy globus, i położywszy rękę na Anglii, rzekł wcale niezgrabnie że Anglija bardzo mało zajmuje miejsca na karcie kuli ziemskiej. — Tak, zawołał Fox z żywością; tak, na tej małej wysepce rodzą się Anglicy, i na tej wysepce wszyscy chcą umierać; ale, dodał rozciągając ręce około dwóch Oceanów i obojga Indyj, ale za życia swego napelniają cały ten glob, i ogarniają go swoją potęgą. — Pierwszy Konsul poklaskiwał tej odpowiedzi, pełnej dumy i stosowności.

Drugą osobą, która po Fochie, za jmowała najwięcej uwagę publiczną, był de Calonne. Książę Wallii prosił i wyjednał dla niego

70

pozwolenie na przyjazd do Paryża. Calonne przybywszy odzywał się w sposób wcale niespodziewany, i który robił wrażenie na rojalistach. Nie chce on, jak mówił, służyć nowemu rządowi. Nie może, ponieważ był tyle przywiązany do domu Burbonów; ale musi powiedzieć prawdę swoim przyjaciółom. Nikt w Europie nie jest zdolny sprostać Pierwszemu Konsulowi: generałowie, ministrowie, królowie, byli od niego niżsi i zależni. Anglicy względem niego przeszli od nienawiści do entuzjazmu. Uczucie to panuje we wszystkich klassach ludności angielskiej, i jest wygórowaniem, podobnie jak wszystkie uczucia u Anglików. Nie trzeba więc liczyć na Europę co do obalenia generała Bonaparte. Nie trzeba także hańbić sprawy rojalistowskiej, przez ohydne spiski, które wstrętem przenikają pocziwych ludzi świata całego. Ukorzyć się należy, wszystkiego oczekiwać od czasu, i podwójnej trudności rządzenia Francją bez władzy królewskiej i założenia władzy królewskiej bez Burbonów. Nieskończone koleje losu rewolucji mogą tylko nastreczyć wypadki, jakie dziś nie istnieją, na korzyść książąt wygnanych. Ale cóżkolwiek bądź nastąpi, wszystkiego czekać należy od samej tylko Francji, Francji oświeconej, powróconej do lepszych uczuć, ale niczego od obcych i od spisków. Osobliwsza ta mowa, dla swego rozsądku, zwłaszcza w ustach Calonna, sprawiła prawdziwe zdumienie, i kazała domyślać się że Calonne niezadługo wejdzie w stosunki z rządem konsularnym. Widział się z konsulem Lebrun'em, który

przyjmował u siebie rojalistów za zgodą Pierwszego Konsula, i rozmawiał z nim o interesach Francji. Powiadano nawet że ten miał zostać dla skarbu, czem Talleyrand był dla dyplomacyi, wielkim panem pojednanym z rządem, udzielającym swego doświadczenia, wpływu imienia swojego, w pomoc geniuszowi Pierwszego Konsula. Nic wszakże nie nastąpiło. Pierwszy Konsul potrzebował mniej świetnego umysłu, ale więcej pilności niżeli okazywał Calonne, i znalazł to czego mu było trzeba w Panu Gaudin, który zaprowadził wybory porządek w naszych finansach. Wszelako, na samą tę pogłoskę mnóstwo proszących, którzy świeżo powrócili do Francji, chcąc zaradzić utraconej fortunie przez urzędy, otoczyło Calonna, sądząc iż nie mogą, wybrać stosowniejszego pośrednika przed nowym rządem, i któryby własnym przykładem usprawiedliwił ich poddanie się Pierwszemu Konsulowi (*).

(*) Znajdowali się w Paryżu agenci książąt upadłych, niektórzy ludzie dowcipni, i niekiedy dość dobrze świadomi rzeczy. Ci agenci składali raporta pra-

71

Któżby uwierzył że w obecności tyła dobrego, już zdziałanego, lub mającego być zdziałanem, powstać mogła opozycja, a nadewszystko opozycja żywa? A przecież przygotowywała się, i jedna z najgwałtowniejszych, przeciwko najlepszym działom Pierwszego Konsula. Nie w stronnictwach gwałtownych radykalnie przemocnych rządowi Pier-

wie codzień, o których wspominałem poprzednio. Oto wyjątek z tych raportów, dotyczący Calonna.

„P. de Calonne powrócił do Paryża blisko od miesiąca. Przed opuszczeniem Anglii miał konferencję z ministrami, i wybornie był przyjęty. Zapytano go, czy powracając do Francji, nie ma zamiaru wejść także do rządu. Odpowiedział że jego zasady, postępowanie podczas rewolucji, i poświęcenie się dla rodziny królewskiej, wkładają nań obowiązek nie przyjmowania żadnego urzędu z rąk nowego rządu; lecz że przywiązany do Francji z upodobania i instynktu, nie odmówi udzielania rad, jeżeli tych od niego zażądają i jeżeli uważać je będzie za korzystne dla Francji.

„Przybycie jego do Paryża wielkie sprawiło wrażenie. Codzień oblegany jest przez odwiedziny i otoczony kreaturami, jak w najświetniejszej chwili swojej fortuny i wziętości. Opinią że będzie ministrem sprowadza mu tłumy proszących, i aby ukryć się przed nimi, przymuszony był uciekać na wieś. Zdaje się jednak że ta opinia nie jest ugruntowana; i jeżeli kiedy się ziści, to przynajmniej jeszcze nie teraz. Wszystko co wiadomo jest że był przedstawiany przed kilku dniami Bonapartemu, i miał z nim konferencję tajemną.

„Widział się ze wszystkimi dawnymi przyjaciółmi, i wynurza się przed nimi z zupełną swobodą. Świadek słabości i nicości mocarstw zagranicznych, nie sądzi iżby w nich znaleźć można było najmniejsze zabezpieczenie przeciw powodzi rewolucyjnej, a daleko jeszcze mniej skuteczną opiekę dla sprawy króla. Powtarza to o czem wiedzieliśmy już dawno, że ludzie rządzący Europą, są ludźmi bez zasobów.... Przekonany jest zatem, że tylko we Francji pracować można nad restauracją monarchii, nie występując naprzód, nie knując niedorzecznych i śmiesznych spisków, zdolniejszych do zhańbienia swojej sprawy, niżeli do przygotowania dla niej pomyślnego skutku; ale zajmując się, bez hałasu i bez blasku, sprostowaniem opinii, wytępieniem uprzedzeń, osłabieniem bojaźni, połączeniem wszystkich sług króla, i trzymaniem ich w pogotowiu do korzystania ze wszelkich wypadków, jakie bieg naturalny rzeczy sprowadzić winien.

„Calonne zapewnia że w Anglii entuzjazm dla Bonapartego jest nie tylko powszechny, ale posunięty do nadzwyczajnego stopnia, jaki sobie trudno wyobrazić. Dwór i miasto, stolica i prowincye, wszystkie klasy obywateli, zaczawszy od ministrów aż do rzemieślników, wszyscy kwapią się z głoszeniem jego pochwał, i opiewają na wyścigi jego zwycięstwa i blask jego władzy. Zresztą, entuzjazm ten nie służy samej tylko Anglii; cała Europa jest, iż tak rzekę, nim zarażona. Ze wszech stron zbiegają się do Paryża aby widzieć wielkiego człowieka przynajmniej raz w życiu, i policya zniewolona była zagrozić aresztowaniem Duńczykom, którzy publicznie klękali przed nim, ilekroć go spostrzegli.

„Jest to jedna z głównych przyczyn jego siły i jego ogromnej potęgi. Jakże Francuzi ośmieliliby się walczyć przeciwko niemu, dopóki widzą wszystkie mocarstwa europejskie korzące się u jego stóp?“

72

wszego Konsula, rojalistowskich lub rewolucyjnych, przygotowywała się ta opozycja, ale w samym stronnictwie, które pragnęło, przyłożyło się do obalenia Dyrektoryatu jako niedostatecznego, i powołało rząd nowy, który był zarazem zręcznym i mocnym. Rewolucyoniści podrzędni, ludzie nieładu i krwi, byli hamowani, poskromieni lub wygnani, i z każdym dniem pograżali się coraz bardziej w ciemność, aby nie wydobyć się z niej już więcej. Zbrodniarze rojalizmu, od czasu maszyny piekielnej, potrzebowali odetchnąć, i odpoczywali. Przytem porozstrzeliwano część tych, którzy rozbijali po drogach. Rojaliści wysokiego rodu, odzywając się w obrażający sposób po salonach Paryżkich, dawali wszelako dostrzegać już popęd, który skłonił ich później do odegrania roli, mężczyzn szambelanów, kobiety dam honorowych, w pałacu Tuileries, gdzie Burbonowie nie mieszkali.

Ale stronnictwo rewolucyjne umiarkowane, powołane do składu nowego rządu, było rozdwojone, jak się trafia każdemu stronnictwu zwyciężkiemu, które chce założyć rząd, i które się rozróżnia co do sposobu jego urządzenia. W pierwszych dniach Konsulatu, stronnictwo to, które przyłożyło się rozmaitemi sposobami do dnia 18 Brumaira, rozdzieliło się na dwie przeciwne dążności: jedna, zależała na przyprowadzeniu Rewolucji do rzeczypospolitej demokratycznej i umiarkowanej, jaką Washington założył w Ameryce; druga, na przyprowadzeniu do monarchii, podobnej mniej lub więcej do monarchii angielskiej, i gdyby nawet trzeba było, do dawnej monarchii francuskiej, odjąwszy przesady dawniejsze, odjąwszy feudalność, dodawszy wielkość. Zaczynał się trzeci rok rządu konsularnego, i według zwyczaju, obie dążności postępowały rosnąć przez samoż przeciwieństwo. Jedni stawiali się prawie rewolucjonistami gwałtownymi, widząc wzrastającą władzę Pierwszego Konsula, rozkrzewiając się wyobrażenia monarchiczne, tworząc się dwór w Tuileries, wiarę katolicką wskrzeszoną, lub bliską tego, emigrantów tłumnie powracających. Drudzy stawiali się prawie rojalistami dawniejszemi, tak mocno bowiem pragnęli reakcyi i odnowienia monarchii, tak dalece skłonni byli do przyjęcia nawet despotyzmu światłego, za cały owoc Rewolucji. Co się tyczy światłego despotyzmu, ten który się podnosił wówczas we Francji, posiadał tyle geniuszu, przynosił tak słodki odpoczynek, że ułuda była wielka. Sprzeczność atoli z jednej i drugiej strony posunięto do takiego stopnia, iż wkrótce przesilenie nastąpić musiało.

Trybunat, burzliwy za poprzedzających sessyj, już z powodu prawskarbowych, już sądów wyłącznych, więcej się jeszcze burzył w roku bieżącym, na widok tego wszystkiego co się działo, na widok rządu

73

tak szybko dążącego do swego celu. Nadewszystko Konkordat gniewał go, jako akt najbardziej kontr-rewolucyjny. Podług niego Kodex cywilny nie dosyć odpowiadał równości. Same nawet traktaty pokoju, które zapewniały wielkość Francji, nie podobały mu się w redakcyi, jak wkrótce zobaczymy.

Sieyès, pragnąc przeszkodzić wszelkiemu wzburzeniu za pomocą swoich ostrożności konstytucyjnych, nie przeszkodził, jak widzimy, żadnemu, ponieważ konstytucye nie tworzą namiętności ludzkich i zniszczyć ich nie zdołają; są one tylko sceną, na

której te namiętności występują. Mieszcząc całą powagę, całą czynność spraw w Radzie Stanu; wrzawę, słowa, próżną krytykę w Trybunacie; ograniczając go do odzywiania się za lub przeciw czynnościom rządu przed Ciałem Prawodawczem, ograniczonem do odpowiedzi; tak lub nie; mieszcząc wyżej Senat próżnujący, który w długich przerwach, wybierał ludzi, mających grać te dwie role dość marne w dwóch zgromadzeniach prawodawczych; wybierając osoby do składu rządu w podobnymże duchu; mieszcząc ludzi zdatnych do interessów w Radzie Stanu; ludzi zdatnych do mówienia, pochopnych do wrzawy, w Trybunacie; znużonych niższego rzędu w Ciele prawodawczem, znużonych wyższego rzędu w Senacie. Sieyès bynajmniej nie przeszkodził wybuchowi owoczesnych

namiętności; przydał nawet, powiedzieć trzeba, pewną zazdrość władz pomiędzy sobą. Trybunat znał próżność deklamatorską swojej roli; Ciało Prawodawcze znało śmieszność swojego milczenia, i obejmowało w sobie wielu dawniejszych księży, którzy porzucili stan duchowny, uorganizowanych przez księdza Grégoira w opozycję milczącą, ale dokuczliwą. Sam nawet Senat, który Sieyès chciał zrobić starszym zamożnym i spokojnym, nie był tyle spokojnym, ile on przypuszczał. Ciało to znudziło się trochę swoim dostojenstwem próżniackim, ponieważ senatorowie pozbawieni byli urzędów publicznych, i elektoralna ich władza, tak rzadko wykonywana, nie mogła wcale zająć ich czasu. Wszyscy razem zazdrościli Radzie Stanu, która jedna podzielała z Pierwszym Konsulem sławę wielkich dzieł, spełniających się codziennie.

Tak więc, społeczność ta, którą Sieyès spodziewał się uspić w pewnym rodzaju rządu arystokratycznego, na wzór Wenecyi lub Genui, miała się jeszcze, jak chory, którego gorączka kończy się, i mogła być uległa, hamowana, przez pana, ale bynajmniej nieuspokojona spokojnym snem, jak tego spodziewał się jej twórca.

I, rzecz szczególna, Sieyès, wynalazca tych wszystkich urządzeń konstytucyjnych, na mocy których panowało tyle czynności z jednej

74

strony, tak mało z drugiej, Sieyès zaczynał nużyć się własną nieczynnością. Umiarkowany, a nawet monarchiczny w swoich opiniach, powinien by pochwalać dzieła Pierwszego Konsula; ale przyczyny, jedne nieuchronne, drugie przypadkowe, zaczynały ich różnić. Wielki ten umysł spekulacyjny, zniewolony patrzeć na wszystko, nic nie działać, musiał pozazdrościć geniuszowi czynnemu i potężnemu, który rósł codzień, zagarniając Francję i świat cały. Sieyès, we wspaniałych dziełach generała Bonaparte, dostrzegał już zaród przyszłych jego błędów, i jeżeli nie mówił jeszcze o tem bardzo głośno, wskazywał niekiedy na nie milczeniem, albo słówkiem, głębokim jak jego myśl. Możeby względność ustawiczna zdołała go uspokoić, przywiązać do Pierwszego Konsula. Ale ten zbyt wcześnie uważał że uiszczył się z długu względem Sieyèsa darowizną dóbr Crosne, a przy tem, pogrążony w ogromnych pracach, nader zaniedbał człowieka wyższego, który mu tak szlachetnie ustąpił pierwszego miejsca w dniu 18 Brumaira. Sieyès, bezczynny, zazdrośny, obrażony, znajdował co przyganiać w ogromie nawet obecnego dobra, i okazywał się kwaśnym, zimnym przyganiaczem. Pierwszy Konsul nie był dosyć panem swego humoru, iżby zostawić wszelką winę na stronie przeciwników. Mówił z lekceważeniem o metafizyce Sieyèsa, o bezwładnej jego dumie, i z tysiącami w tym przedmiocie odzywał się słówkami, które niezwłocznie powtarzali i zaprawiali trucizną ludzie źle życzący. Sieyès miał przy sobie kilku przyjaciół, jakimi byli: de Fracy, umysł niepospolity, ale wcale nie religijny, filozof oryginalny w szkole mało oryginalnej, charakteru szanownego; Garat, filozof rozmowny, więcej wymuszony, niżeli głęboki; Cabanis, oddany nauce człowieka materyalnego, i nic nie widzący za obrębem materii; Lanjuinais, szczerze pobożny, poczciwy człowiek, porywczy, który szlachetnie bronił Żyrodystów, a dzisiaj zapalał się chętnie na myśl oporu nowemu Cezarowi. Otaczali oni Sieyèsa, i tworzyli w Senacie opozycję, już widoczną. Konkordat wydawał się im, podobnie jak wielu innym, najbardziej uderzającym dowodem bliskiej kontr-rewolucyi.

Pierwszy Konsul, widząc Francję i Europę zachwycone jego dziełami, nie pojmował wcale iżby jedyni przyganiacze tychże samych dzieł znajdowali się właśnie koło niego. Rozgniewany opozycją, nazywał przeciwników w Senacie ideologami, prowadzonymi przez rozdąsanego, który żałował władzy, do jakiej nie był zdolny; nazywał członków Trybunatu wichrzycielami, z którymi potrafił rozprawić się i przekonać że go nie zatrwożą hałasem; nazywał niechętnych, mniej lub więcej licznych w Ciele Prawodawczem, księżmi co zrzucili sukienkę,

75

jansenistami, których ksiądz Grégoire, spółnie z księdzem Sieyèsem, starał się uorganizować w opozycję przeciw rządowi; ale mówił że skruszy wszelki ten opór, i że nie łąco go powstrzymają na drodze dobra, jakie chce dokonać. Nie żyjąc wprzód wśród zgromadzeń, nie znał sztuki zaskarżenia ludzi, której sam Cezar, jakkolwiek był potężnym, nie zaniedbywał, a której się nauczył w Senacie Rzymskim. Pierwszy Konsul wynurzał swe nieukontentowanie, publicznie, śmiało, z uczuciem swojej siły i sławy, i niesłuchał rozsądnego Cambacérèsa, który bardzo doświadczony w kierowaniu zgromadzeń, nadaremno mu radził umiarkowanie i względność. — Trzeba, odpowiadał Pierwszy Konsul, dowieść tym ludziom, że się ich nie lękamy; a oni się zleką, bylebyśmy sami nie zlekli się. — Były to już, jak widzimy, obyczaje, wyobrażenia, czystego rojalizmu, w miarę jak się zbliżano do chwili, kiedy monarchija stać się miała nieodzowną.

Opozycją objawiała się nie tylko we władzach krajowych, ale i w wojsku. Ogół wojska, podobnie jak ogół narodu, czuł na wielkie wypadki pozyskane od dwóch lat, zupełnie był oddany Pierwszemu Konsulowi. Wszelako, pomiędzy naczelnikami, znajdowali się niechętni, jedni szczerze, drudzy tylko przez zazdrość. Niechętni szczerze byli Rewolucyoniści prawdziwi, którzy z przykrością patrzyli na powrót emigrantów, i bliski obowiązek pokazywania swych mundurów w kościołach. Niechętni przez zazdrość byli ci, którzy z goryczą widzieli że równy przewyższywszy ich naprzód w sławie, gotów był teraz zostać ich panem. Pierwszych więcej znajdowało się w armii Włoskiej, która zawsze była szczerze rewolucyjną; drugich w armii Nad-Reńskiej, spokojnej, umiarkowanej, ale trochę zazdrośnej.

Naczelnicy armii Włoskiej, w ogólności przywiązani do Pierwszego Konsula, ale ogorzeli w swoich uczuciach, nie lubiący ani księży, ani emigrantów, utyskiwali że chcą z nich zrobić kościelnych, i mówili o tem językiem żołnierskim oryginalnym, nie bardzo przystojnym. Augereau, Lannes, niedorzeczni politycy, ale bohaterscy wojownicy, zwłaszcza drugi, który był doskonałym wojownikiem, pozwalali sobie najdziwniejszych rozmów. Lannes, zostawszy naczelnym dowódcą straży konsularnej, zarządzał jej kasą z hojnością wiadomą Pierwszemu Konsulowi i przez niego upoważnioną. Pałac bogato urządzonej mieścił w sobie sztab tej straży. Lannes miał tu stół otwarty dla wszystkich swych towarzyszy, i przy żołnierskich biesiadach, odzywał się z

obelgami przeciw postępowaniu rządu. Pierwszy Konsul nie lękał się izby poświęcenie się tych próżniących żołnierzy zmieniło się względem niego. Za pierwszym hasłem, pewny był znaleźć ich

76

wszystkich, a generała Lannes bardziej niż kogo innego. Wszelako niebezpiecznie było dopuszczać pomykać się dalej tym głowom i językom, i wezwał do siebie generała Lannes. Ten przywykły do wielkiej poufałości z swoim naczelnym wodzem, pozwolił sobie pewnych uniesień, poskromionych wkrótce spokojną wyższością Pierwszego Konsula. Odszedł smutny że uchybił, smutny że ściągnął na się nieukontentowanie. W poruszeniu zaszczytnej drażliwości, chciał zapłacić wydatki ciężące na kassie straży, za zgodą Pierwszego Konsula. Ale generał ten, który tyle prowadził wojen we Włoszech, nic prawie nie miał. Augereau, podobnież rozważny, ale serca wybornego, pożyczył mu summę, jaka składała cały jego majątek, i rzekł: Masz, weź te pieniądze, idź do niewdzięcznika za którego przelewaliśmy krew naszą, zwróć mu co należy kassie i nie bądźmy już mu zobowiązani, ani jedni, ani drudzy. — Pierwszy Konsul nie pozwolił dawnym swoim towarzyszom broni, bohaterom i dzieciom zarazem, wyzwolić się z ich przychylności ku niemu. Rozproszył ich. Lannes przeznaczony został na korzystne poselstwo do Portugalii. Konsulowi Cambacérès poruczono tę ugodę. Augereau odebrał rozkaz aby był rozważniejszym na przyszłość i powracał do swojej armii.

Sceny te wszelako, rozsiewane przez złośliwość, która je powtarzała przekształcając z przesadą, wywierała na opinię publiczną, zwłaszcza na prowincjach, szkodliwe skutki. Nigdzie nie znalazły one przygany dla Pierwszego Konsula, które mu przyznawano słuszość przeciwko wszelkiej opozycji; ale obudzały niespokojność, i wzniecały obawę ważnych trudności dla władzy, której ustalenia się pożądan (*).

(*) Oto jest wyjątek z listu Talleyranda, który nie długo potem wyjechał do Lyonu dla uorganizowania Konsulty włoskiej:

Lyon, dnia 7 Nivôse roku X (28 Grudnia 1801).

„Generale,

„Mam honor donieść że przybyłem do Lyonu dziś o pół do drugiej z rana. Droga Burgundzka, wyjąwszy sześć do ośmiu mil, nie jest bardzo zła, i prefekci znajdujący się na tej linii komunikacyjnej korzystali z entuzjazmu, jaki rozszerza nadzieja przejazdu waszego dla czynnego posuwania prac około naprawy dróg. Wszędzie gdzie spotkałem kilka gmin, kilka domostw, słyszałem okrzyki „niech żyje Bonaparte!“ W ciągu dziesięciu ostatnich mil, które odbyłem wśród nocy, każdy zachodził mi drogę ze światłem aby powtarzać też same słowa. Są to wyrazy które ciągle przeznaczony jesteś słyszeć.

77

Sceny te z generałami armii Włoskiej były scenami pomiędzy przyjaciółmi, którzy poróżnili się dzisiaj, a uściskają się nazajutrz. Ważniejsze były one z generałami Nad-Reńskimi, zimniejszymi, i bardziej nieprzyjawnymi. Niestety, wybuchać zaczynało szkodliwe poróżnienie pomiędzy naczelnym wodzem armii Włoskiej a naczelnym wodzem armii Nad-Reńskiej, pomiędzy generałem Bonaparte a generałem Moreau.

Moreau, od czasu kampanii Austriackiej, której powodzenie winien był, przynajmniej w części, Pierwszemu Konsulowi, gdyż ten mu oddał pod rozkazy najpiękniejszą armię we Francyi, Moreau uważany był za drugiego generała rzeczypospolitej. W gruncie nie myłono się co do jego wartości: wiedzano dobrze że była to głowa mierna, niezdolna do wielkich kombinacji, i zupełnie pozbawiona geniuszu politycznego. Ale opierano się na rzeczywistych jego przymiotach generała rozsądnego, ostrożnego i dzielnego, aby z niego utworzyć wyższego wodza, mogącego stawić czoło zwycięzcy Włoch i Egiptu. Stronnictwa posiadają przedziwny instynkt do odkrywania słabości ludzi znamienitych. Pochlebiają lub obrażają ich naprzemian, dopóki nieznajdą otworu, którymby przeniknąć mogły w ich serce, aby tam wnieść swoją truciznę. Znalazły wkrótce słabą stronę generała Moreau, to jest próżność. Pochlebiając mu, natchnęły w niego fatalną zazdrość ku Pierwszemu Konsulowi, która zgubić go kiedyś miała. Na domiar

nieszczęścia, Moreau ożenił się, co się przyczyniło do popchnięcia go na tę zgubną drogę. Kobiety dwojga rodzin Bonapartych i Moreau pokłóciły się z nędznych powodów, dla jakich kobiety kłócą się z sobą. Rodzinie Moreau, starano się wmówić w niego że powinien być pierwszym, nie zaś drugim; że generał Bonaparte źle był usposobiony względem niego, że starał się go wniwecz obrócić i dać mu do odegrania podrzędną rolę. Moreau, któremu zbywało na charakterze, zanadto słuchał tych niebezpiecznych podszeptów. Pierwszy Konsul atoli bynajmniej przeciwko niemu nie zawinił; owszem, osypał go względami wszelkiego rodzaju; mówił o nim więcej dobrego niżeli myślił, zwłaszcza o bitwie pod Hohenlinden, którą publicznie ogłaszał jako arcy-dzieło sztuki wojennej, gdy tymczasem w skrytości uważał

„Historja generała Lannes rozeszła się i zdaje się że wiele zajmowała: pod-prefekt w Autun, obywatel z Avallon mówili mi o niej, ze szczegółami rozmaitemi, o których zawiadomiły ich listy z Paryża, jako o anegdotach. Miałem nową zręczność dostrzeżenia do jakiego stopnia wszystko co się ściąga do osoby waszej zaprzęta uwagę publiczną i staje się natychmiast przedmiotem zajęcia się Francyi.

78

ją raczej jako traf szczęśliwy, niżeli jako kombinację umiejętną i obmyślaną. Zawsze przytem obchodził się z nim z troskliwą względnością, znając jego słabość, i wiedząc że staranoby się korzystać z najmniejszego zaniedbania uprzejmości. Ale kiedy Moreau pierwszy go obraził, on nie pozostał wstecz, i ze skwapliwością zwyczajną swemu charakterowi, wypłacił się mu prędko wzajemnością. Pewnego dnia zaprosił generała Moreau aby mu towarzyszył na przeglądzie wojska; Moreau sucho odmówił, niechcąc być zaliczonym do sztabu Pierwszego Konsula, i dał za przyczynę iż nie ma konia wierzchowego. Pierwszy Konsul obrażony odmową, wywzajemnił się mu wkrótce. Podczas jednej uroczystości, które często wyprawiać zdarzała się sposobność, wszyscy urzędnicy wyżsi zaproszeni byli na obiad do Tuileries. Moreau znajdował się na wsi, ale powróciwszy dniem wprzód za interessem, odwiedził konsula Cambacérèsa dla rozmówienia się o rzeczy, która go tu sprowadziła. Ten zajmując się bez ustanku zgodą, przyjął jak najlepiej generała Moreau. Zdziwiony widząc go w Paryżu, pośpieszył z oznajmieniem Pierwszemu Konsulowi, i żywo nalegał aby zaprosił naczelnego wodza armii Nad-Reńskiej na jutrzejszy wielki obiad. Odmówił mi publicznie, odpowiedział Pierwszy Konsul, nie narażę się na powtórny odmowę. — Nic go przezwyciężyć nie mogło, i nazajutrz, kiedy wszyscy generałowie i wyżsi urzędnicy Rzeczypospolitej zasiadali w Tuileries u stołu Pierwszego Konsula, Moreau

pomścił się iż go zaniedbano, i publicznie, w ubiorze cywilnym, poszedł na obiad do restauracyi najczęściej uczęszczanej w stolicy, z orszakiem oficerów niechętnych. Wypadek ten wielką zwrócił uwagę, i sprawił wrażenie najprzykrzejsze.

Od tego dnia, to jest od jesieni 1801 roku, generałowie Bonaparte i Moreau nadzwyczajną względem siebie okazywali oziębłość.

Wszyscy o tem wkrótce dowiedzieli się, a stronnictwa nieprzyjazne pokwapiły się z tego korzystać. Zaczęły pod niebiosą wynosić generała Moreau z ujmą generała Bonapartego, i usiłowały napełnić oba te serca trucizną nienawiści. Szczegóły te mogą się wydać nader nieodpowiednimi godności historyi: ale wszystko co poznać daje ludzi, nawet oplakane drobnostki największych mężów, godnemi są historyi; wszystko bowiem cokolwiek uczy do niej należy. Nigdy nie będzie za nadto ostrzegać dostojne osoby o błahości pobudek, które często je kłócą.

Otwarcie sessyi roku X odbyło się dnia 1 Frimaira (22 Listopada 1801), podług woli samej Konstytucyi, która je na ten dzień naznaczała. Zaiste, jeżeli kiedy można było być dumnym stawiać się przed zgromadze-

79

niem prawodawczem, to wtedy z tem co przynosił rząd konsularny. Pokój zawarty z Rosyą, Anglią, mocarstwami niemieckimi i włoskimi, Portugaliją, Portą, i zawarty z temi wszystkimi mocarstwami na najpomyślniejszych warunkach; projekt pojednania się z Kościołem, który kończył zawichrzenia religijne, a reformując Kościół Francuzki według zasad Rewolucyi, otrzymywał jednak zgodę prawowiernych na następstwa tejsze rewolucyi; Kodex cywilny, pomnik uwielbiany później od całego świata; prawa niepospolitej użyteczności o wychowaniu publicznem, o Legii Honorowej i o nieskończonem mnóstwie innych ważnych przedmiotów: projekta finansowe, które kładły wydatki i dochody krajowe w doskonałej równowadze: cóż więc zupełniejszego, nadzwyczajniejszego jak ofiarowanie tego narodowi! Wszystkie atoli te rzeczy, jak zobaczymy, były bardzo źle przyjęte.

Sessya Ciała Prawodawczego go otwarta była tą razą z pewną uroczystością. Minister spraw wewnętrznych przyzywał przy otwarciu. Z jednej i drugiej strony miano kilka mów szumnych, i zdawało się że chciano naśladować formy używane w Anglii, kiedy Parlament otwierają kommissarze. Nowy ten ceremoniał naśladowany z królestwa konstytucyjnego, z niechęcią był uważany przez opponentów. Trybunat i Ciało Prawodawcze urządziły się, i przystąpiono do tego rodzaju manifestacyi, któremi zgromadzenia rade objawiają swoje uczucia tajemne, to jest do wyboru osób. Ciało Prawodawcze mianowało swoim prezydentem Dupuis, autora głośnego dzieła „o początku wszystkich religij.” Dupuis nie tak wielkim był przeciwnikiem, jak wnosiłby można z jego książki, ponieważ oświadczył Pierwszemu Konsulowi, rozmawiając z nim, że pojednanie się z Rzymem było konieczne; ale nazwisko jego miało wysokie znaczenie, w chwili kiedy Konkordat był jednym z głównych zarzutów przeciw polityce konsularnej. Łacno było zrozumieć jaki w tem jest zamiar i rozumiany był przez publiczność, nadewszystko przez Pierwszego Konsula, który większą przywiązywał do niego wagę, niżeli była rzeczywistość.

Gdy już dwa zgromadzenia wykonywające władzę prawodawczą, to jest Trybunat i Ciało Prawodawcze urządziły się, trzech radcy Stanu przedstawili obraz stanu Rzeczypospolitej. Obraz ten, dyktowany przez Pierwszego Konsula, był prosty i szlachetny pod względem wysłowienia, wspaniały pod względem rzeczy. Uczynił na opinii publicznej głębokie wrażenie. Nazajutrz, liczny orszak radców Stanu przyniósł szereg projektów do praw, jakie rzadko rząd ma sposobność przedstawiać izbom zgromadzonym. Były to projekta do zamiany w prawo traktatów z Rosyą, Bawaryą, Neapolem, Portugaliją, Ameryką, Portą

80

Ottomańską. Traktat z Angliją zawarty poprzednio w Londynie, w formie wstępnych warunków pokoju, miał otrzymać w tej chwili, na kongresie w Amiens, formę traktatu stanowczego, nie mógł przeto być jeszcze oddanym pod rozagę Ciała Prawodawczego. Co się tyczy Konkordatu nie chciano go natychmiast wystawiać na złą wolę opozycyi. Radca stanu Portalis przeczytał potem mowę, która się wślawiła, o ogóle Kodexu cywilnego. Trzy pierwsze tytuły kodexu złożyli w tymże czasie trzech radcy stanu: pierwszy ściągał się „do ogłoszenia praw”; drugi „do używania i utraty praw cywilnych”; trzeci „do aktów stanu cywilnego.”

Zdaje się iż taki programmat czynności prawodawczych winien był obalić wszelką opozycyę, nie tak się przecież rzecz miała. Kiedy, według zwyczaju, projekta te udzielone zostały Trybunatowi, traktat z Rosyą wywołał najgwałtowniejszą scenę. Artykuł 3 traktatu obejmował zastrzeżenie wielkiej wagi, które oba rządy obmyśliły, celem zabezpieczenia się od tajemnych knowań, jakich mogłyby sobie pozwolić jeden względem drugiego, w przypadku złej woli. Obiecały sobie, jak mówił artykuł 3, „nie dopuszczać aby ktokolwiek z ich poddanych pozwalał sobie prowadzić jakąkolwiek bądź korespondencyą, bądź pośrednią, bądź bezpośrednią, z nieprzyjaciółmi wewnętrznymi rządu teraźniejszego obu mocarstw, rozszerzać tam zasady przeciwne ich ustawom, lub wzniecać rozruchy.” Nic naturalniejszego nad taką ostrożność, zwłaszcza dla rządu francuzkiego, który musiał lękać się Burbonów i czuwać nad nimi. Ale chcąc oznaczyć osoby, które mogłyby nadwerężyć spokojność spólną obu krajów, użyto wyrazu który naturalnie się przedstawił jako najczęściej używany w mowie dyplomatycznej, to jest wyrazu „poddani” (sujets). Użyto go bez żadnego zamiaru, ponieważ wyraz ten zwyczajnym jest we wszystkich traktatach, ponieważ mówią „poddani” Rzeczypospolitej, tak dobrze jak „poddani” monarchii. Zaledwo skończono czytanie traktatu, trybun Thibaut, jeden z członków opozycyi, prosił o głos. Weisnęło się, rzekł do textu traktatu, wyrażenie nie mogące być przyjętem w naszym języku, ani też tu cierpianem. Idzie o wyraz „poddani”, zastosowany do obywateli jednego z dwóch mocarstw. Rzeczypospolita nie ma poddanych, ale obywateli. Bez wątpienia jest to pomyłka redakcyi, ale sprostować koniecznie ją trzeba. — Słowa te sprawiły bardzo żywe wstrząśnienie, jak zawsze się zdarza w zgromadzeniu zawczasu wzruszonym, które czeka jakiego wypadku, i które każda okoliczność, nawet drobna, w strząsa, skoro się dotknie przedmiotów zaprzatających umysły. Prezydent przeciął dalsze objaśnienia, zwracając uwagę że

81

rozprawy jeszcze się nie zaczęły w tej chwili, i że uwagi te winny być zachowane na dzień, kiedy w skutku raportu kommissyi, traktat oddany będzie pod dyskusyę. Przypomnienie przepisów porządkowych zapobiegło wybuchowi wrzawy w tej chwili, i kommissya zaraz została wyznaczona.

Manifestacja ta pomnożyła wzburzenie panujące w wielkich ciałach krajowych, i rozjątrzyła bardziej jeszcze Pierwszego Konsula. Wynurzenia opinii, za pośrednictwem wyboru osób, ciągnęły się dalej. Kilka miejsc zapelnąć należało w Senacie. Jedno zawakowało przez śmierć senatora Crassous: dwa inne zapelnąć należało na mocy Konstytucji. Konstytucja, jak przypomnieć winniśmy, wyznaczyła naprzód sześciudziesięciu senatorów, na ośmdziesięciu, którzy składali całkowitą liczbę Senatu. Aby dojść do tej liczby, wypadało mianować po dwóch corocznie, w ciągu dziesięciu lat. Trzy miejsca zatem były obecnie do zapelnienia, licząc zawakowane przez śmierć senatora Crassous. Podług Konstytucji, Pierwszy Konsul, Ciało Prawodawcze i Trybunat przedstawiali każdy po jednym kandydacie, a Senat wybierał z pomiędzy przedstawionych kandydatów.

Przystąpiono do wyborów w tym przedmiocie, w Ciele Prawodawczem i w Trybunacie. W Trybunacie, opozycja podawała Daunou, który publicznie poróżnił się z Pierwszym Konsulem, z powodu sądów wyłącznych, o których tyle rozprawiano w ciągu ostatniej sessji. Nie chciał pokazywać się więcej w Trybunacie, mówiąc że pozostanie obcy wszelkim czynnościom prawodawczym »dopóki tyranija trwać będzie.« W rzeczy samej, dotrzymał słowa, i nie widziano już go więcej. Opozycja przeto wybrała Daunou, jako kandydata najmniej przyjemniejszego Pierwszemu Konsulowi. Jawni stronnicy rządu w temże ciele, podawali jednego z autorów Kodexu cywilnego, Bigot de Preameneu. Ani jeden, ani drugi nie utrzymali się. Większość głosów połączyła się na kandydacie bez znaczenia, trybunie Desmeuniers, człowieku umiarkowanym, i który, przez swoje stosunki, nie był obcy Pierwszemu Konsulowi. Ale Ciało Prawodawcze wystąpiło jawniej, i mianowało księdza Grégoire swoim kandydatem do Senatu. Wybór ten, po udzieleniu prezydencji Dupuis, był podwojeniem manifestacji przeciw Konkordatowi. Bigot de Preameneu miał w tem ciele pewną liczbę głosów, około dwóch piątych.

Pierwszy Konsul chciał ze swojej strony podać wniosek mający znaczenie. Mógł czekać dopóki oba ciała, obowiązane przedstawić kandydatów łącznie z władzą wykonawczą, wybrały kandydatów do zapelnienia dwóch miejsc wakujących. Było podobieństwo do prawdy że

82

Ciało Prawodawcze i Trybunat, nie chcąc zrywać ostatecznie z rządem tak popularnym jak rząd Pierwszego Konsula, wystawione przytem na wahający się ruch zgromadzeń, które zawsze cofają się nazajutrz kiedy zanadto pomknęły się wczora, dokonałyby wybór mniej uderzający, i przyjęłyby nawet na dwie pozostałe kandydatury osoby, jakichby rząd nie odrzucił. Tak na przykład Desmeuniers mógł być wybornie przyjętym przez Pierwszego Konsula, ponieważ ten przyrzekł mu w nagrodę jego zasług miejsce senatora. Przypuszczać można było że Bigot de Preameneu wybrany będzie przez Ciało Prawodawcze lub Trybunat. Pierwszy Konsul mógł wówczas przedstawić ze swojej strony, tych z kandydatów podanych przez zgromadzenie, którzyby mu podobali się najwięcej, a w takim przypadku, osoba przedstawiona przez dwie władze ze trzech, byłaby pewną prawie iż przyjętą będzie przez większość Senatu. Konsul Cambacérès doradzał takie postępowanie; ale był to rodzaj względności, jaka się często używa w rządzie reprezentacyjnym, lecz do której wielki miał wstręt Pierwszy Konsul. Generał-urzędnik, obcy takiej formie rządu, nie chciał pójść śladem Ciała Prawodawczego lub Trybunatu, i czekać komu one dadzą pierwszeństwo, a potem dopiero wynurzyć swoje zdanie. Przedstawił zatem niezwłocznie, niejednego kandydata, ale trzech razem, i wybrał trzech generałów. Pomimo nadziei udzielonej poprzednio panu Desmeuniers, Pierwszy Konsul, nie kontent z niego, ponieważ nie oświadczył się dość głośno w rozprawach już zaczętych o Kodexie cywilnym, uchylił go, i podał generałów Jourdana, Lamartillière i Berruyer. Prawda że ci generałowie bardzo trafnie byli wybrani przy owoczesnych okolicznościach. Generał Jourdan zdawał się przeciwnym dniowi 18 Brumaira, ale posiadał szacunek powszechny, prowadził się roztropnie, i otrzymał później gubernatorstwo Piemontu. Przedstawiając go Senatowi, Pierwszy Konsul dawał dowód prawdziwej bezstronności, jaka przystoi naczelnikowi rządu. Co się tyczy generała Lamartillière, był to najstarszy oficer artylleryi, i odbył wszystkie kampanie Rewolucji. Generał Berruyer, oficer piechoty w podeszłym wieku, miał udział w wojnie siedmioletniej, i był raniony w armijach Rzeczypospolitej. Nie swoje to własne kreatury generał Bonaparte chciał wynagradzać, ale starych sług Francji pod wszystkimi rządami. Przyjąwszy takie dumne i twarde postępowanie, nie można było lepszego uczynić wyboru. Rzecz jeszcze osobliwsza, wymotywowany on był we wstępie. Duch wstępu wysokie miał znaczenie. Macie pokój, mówił rząd Senatowi; winniście go krwi, jaką generałowie przeleli w stu bitwach.

83

Przekonajcie ich, powołując na swe łono, że Francja nie jest niewdzięczną względem nich.

Senat zgromadził się i miotany był rozlicznymi intrygami. Siéyès, który zwykle mieszkał na wsi, opuścił ją w tych okolicznościach i wniósł się do intryg. Wciągnięto wielu pocziwych ludzi, jak na przykład starego Kellermanna, mówiąc im że Ciało Prawodawcze, jeżeli dadzą pierwszeństwo jego kandydatowi, to jest księdzu Grégoire, wypłaci się za to pierwszeństwo podając na drugie wakujące miejsce generała Lamartillière, jednego ze trzech kandydatów Pierwszego Konsula, i że wtedy mianując trochę później tego generała, uczynionem będzie zadość dwóm władzom naraz, Ciału Prawodawczemu i rządowi. Powiodły się te knowania, i ksiądz Grégoire wybrany został senatorem znaczną większością.

Kiedy wybór osób wstrząsał umysłami, i wielką sprawiał radość opozycji, rozprawy w Ciele Prawodawczem i Trybunacie przybierały charakter najszkodliwszy. Traktat z Rossją, z powodu słowa „poddani”, stał się przedmiotem najgwałtowniejszych sporów w kommissji Trybunatu. Costaz, sprawozdawca kommissji, który nie należał do opozycji, zażądał pewnych objaśnień od rządu. Pierwszy Konsul przyjął go, wytłumaczył mu ducha artykułu tyle napastowanego, dał poznać pobudki do zamieszczenia go w traktacie; co się zaś tyczy słowa „poddani”, przekonał go z Dykcyonarzem Akademii w rękę, że słowo to, używane dyplomatycznie, stosowało się do obywateli rzeczypospolitej, tak dobrze jak do monarchii. Opowiedział mu nawet, dla tym większego przekonania, różne szczegóły o stosunkach Francji z Rossją, względem emigrantów. Costaz zwyciężony oczewistością

objaśnień, złożył raport w duchu przyjaznym wspomnionemu artykułowi; ale zatrwożony gwałtownością Trybunatu, ganił użycie słowa „poddani”, i opowiedział rzeczy trybem dość niezgrabnym. Costaz jak trafia się często ludziom ostrożnym, którzy chcą oszczędzać wszystkie razem partye, nie podobał się zarówno opozycji, jak Pierwszemu Konsulowi, którego kompromitował z Rossją.

Nadszedł dzień dyskusji, to jest 7 Grudnia 1801 (16 Frimaira); trybun Jard-Panvilliers żądał aby rozprawy odbywały się bez świadków. Wniosek ten bardzo rozsądny przyjęty został. Skoro trybuni oswobodzili się od publiczności, która zresztą mało im sprzyjała, oddali się najdziwaczniejszym uniesieniom. Chcieli koniecznie odrzucić traktat, i podać wniosek o odrzuceniu go Ciału

Prawodawczemu. Nigdy nie było występniejszego nierozumu; gdyż za jedno słowo, zresztą słuszne, i zupełnie niewinne, odrzucać podobny traktat, tak długi, tak

84

trudny do zawarcia, i który przynosił pokój z pierwszym mocarstwem stałego ładu, było to działać bez rozumu i po szalonemu. Chenier i Benjamin Constant oddali się najgwałtowniejszym deklamacjom. Chenier oświadczył nawet że ma coś ważnego do powiedzenia w tym przedmiocie, lecz że powie chyba na publicznym posiedzeniu, bo chce żeby cała Francja słyszeć go mogła. Odpowiedziano mu że lepiej jest zacząć od udzielenia tych rzeczy swoim kolegom. Cofnął się wszelako, a jeden trybun mało znany, człowiek prosty i ze zdrowym rozsądkiem, naprowadził na dobrą drogę umysły krótką przemową. Nic nie znam się, rzekł, na dyplomacji: nie umiem ani jej sztuki, ani języka. Ale w podanym traktacie widzę traktat pokoju. Traktat pokoju rzecz bardzo szacowna, którą przyjąć trzeba w zupełności, ze wszystkimi słowami jakie obejmuje. Wierzcie że Francja nie przebaczy wam odrzucenia go, i że odpowiedzialność jaka spadnie na was, będzie okropna. Żądam przeto zakończenia dyskusji, publicznego posiedzenia i oddania traktatu pod głosy natychmiast. — Po tych krótkich słowach, wyrzeczonych spokojnie i z prostotą, przystąpiono do głosów, kiedy jeden z opponentów zażądał odroczenia do jutra, z powodu bardzo spóźnionej godziny. Przyjęto wniosek o odroczeniu. Nazajutrz wrzawa równie była wielka jak wczora. Benjamin Constant przeczytał mowę, szeroko rozwiniętą, bardzo subtelną. Większość, znudzona gwałtownościami, chciała rzecz kończyć, gdy nadszedł list radcy stanu Fleurieu do sprawodawcy Costaz. Costaz przedstawił jako urzędowe tłumaczenie się zamieszczone w jego raporcie, i chciał dać do zrozumienia

że ono pochodzi od Pierwszego Konsula. Daj przekonujące dowody, odpowiedziano mu. Wtedy wywołał deklaracją Fleurieu, który był radcą stanu upoważnionym do obrony projektu. Ten, wziąwszy rozkazy Pierwszego Konsula, przysłał żadaną deklarację, z dodatkiem licznych sprostowań, jakie raport pana Costaz czynił niezbędnymi, i które ożywiły rozprawy. Ginguené zakończył je wnioskiem epigrammatycznym i niebardzo przyzwoitym. Uznając że trudno jest dla jednego słowa, które niepodobało się, odrzucać traktat pokoju, żądał aby wynurzyć zdanie, wymotywowane w następujący sposób: „Dla miłości pokoju, Trybunat przyjmuje traktat zawarty z dworem Rosyjskim.”

De Girardin, jeden z najrozsądniejszych i najdowcipniejszych członków Trybunatu, odparł wszystkie te wnioski, i skłonił zgromadzenie do niezwłocznego głosowania. Zresztą, większość Trybunatu chciała przez swój wybór osób, okazać Pierwszemu Konsulowi znaki nieukontentowania; nie życzyła występować do walki, zwłaszcza z powo-

85

du traktatu, którego odrzucenie ściągnęłoby nań niechęć publiczną. Przyjęty został większością 77 głosów przeciw 14. Przyjęcie w Prawodawczym Ciele odbyło się bez wrzawy, dzięki formie instytucji.

Scena ta przykre sprawiła wrażenie w Paryżu. Nie uważano Pierwszego Konsula jako ministra wystawionego na utratę większości, i nie lękano się o byt jego polityczny. Uważano go jako sto razy potrzebniejszego niżeli król w monarchii należycie ustalonej. Ale z przykrością patrzano na najmniejszy cień nowych zawichrzeń, i przyjaciele rozsądnej wolności zapytywali siebie, jakim sposobem przy charakterze podobnym charakterowi generała Bonaparte, jakim sposobem przy konstytucji, w której zaniechano przypuszczenia władzy rozwiązania, może zakończyć się taka walka, jeżeli przeciągnie się dłużej.

W rzeczy samej, jeśliby rozwiązanie było możliwem, trudność wkrótce zostałaby rozstrzygnięta, gdyż Francja zwołana nie wybrałaby na nowo ani jednego przeciwnika rządu. Lecz obowiązane żyć razem aż do odnowienia się w piątej części, władze były wystawione, jak za Dyrektoryatu, na gwałt jednych względem drugich; i jeśliby co podobnego zaszło, oczywiście ani Trybunat, ani Ciało Prawodawcze nie mogły wziąć górę. Dość było czynu woli Pierwszego Konsula, aby obrócić w niwecz i konstytucją i tych którzy jej w podobny sposób używali. Wszyscy przeto ludzie rozsądni drżeli widząc taki stan rzeczy.

Dyskusje o kodexie cywilnym bardziej jeszcze powiększyły tę obawę. Dzisiaj kiedy czas zjednał dla tego Kodexu szacunek powszechny, me można sobie wyobrazić wszelkich krytyk, jakich był przedmiotem w owej epoce. Opponentci okazali naprzód wielkie zadziwienie znajdując ten Kodex tak, prostym, tak mało nowym. Jako, to tylko to! mówili; ależ nie ma w tym projekcie żadnego pomysłu nowego, żadnego wielkiego tworu prawodawczego, któryby był właściwym społeczności francuskiej, który mógłby jej nadać charakter własny i trwały: jest to tylko tłumaczenie prawa rzymskiego lub zwyczajowego. Wzięto Domata, Pothiera, Instytucje Justyniana; ułożono po francusku wszystko co się tam znajduje; podzielono na artykuły, powiązano te artykuły liczbami raczej, niżeli logicznym wywodem; a potem przedstawiono tę kompilację Francji, jako pomnik, mający prawo do jej uwielbienia i szacunku! Benjamin Constant, Chenier, Ginguené, Andrieux, godni aby lepiej używali swego dowcipu, naśmiewali się z radców stanu, mówili, że prokuratorowie pod kierunkiem żołnierza, przygotowali tę płaską kompilację, chełpliwie nazwaną Kodexem cywilnym Francji.

Portalis i ludzie rozsądni, którzy byli jego spół-pracownikami, odpowiadali że w rzeczy prawodawstwa nie idzie o to aby być oryginalnym,

86

ale jasnym, sprawiedliwym i rozumnym; że nie trzeba było tworzyć nowej społeczności, jak Likurg lub Mojżesz, ale starą społeczność zreformować w niektórych szczegółach, naprawie w wielu innych, że Prawo francuskie tworzyło się od dziesięciu wieków; było zarazem owocem umiejętności rzymskiej, feudalności, monarchii i ducha nowożytnego, działając spolem przez długi przeciąg czasu na obyczaje francuskie; że Prawo cywilne Francji, wypływające z tych rozmaitych źródeł, powinno być zastosowane dzisiaj do społeczności, która przestała być arystokratyczną, aby zostać demokratyczną: że potrzeba na przykład, rozstrząsać na nowo prawa o małżeństwie, władzy rodzicielskiej, o sukcesjach, aby je pozbawić tego wszystkiego co nieprzypada do teraźniejszego czasu: że trzeba oczyścić prawa o własności ze wszelkich służebności feudalnych: wyłożyć te wszystkie przepisy językiem czystym, dokładnym, któryby nie dopuszczał dwuznaczników, sporów bez końca, i wszystko przyprowadzić do pięknego porządku; że to jest jedyny pomnik do wzniesienia, i że, jeżeli wbrew zamiarowi jego autorów, trafiłoby się że zadziwił swoją budową, że podobał kilku literatom przez widoki nowe i oryginalne, zamiast pozyskania zimnego i milczącego szacunku prawodawców, chybiłby prawdziwego swego celu, chociażby się podobał kilku głowom raczej szczególnym niżeli rozsądnym.

Wszystko to było bardzo rozsądne i prawdziwe. Kodex, pod tym względem, był arcy-dziełem prawodawstwa. Poważni prawodawcy, pełni nauki i doświadczenia, umiejący mówić językiem Prawa, i pod kierunkiem naczelnika, żołnierza w prawdzie,

ale z wyższym umysłem, biegłego w rozstrzyganiu ich wątpliwości i w skłonieniu do pracy, ułożyli ten piękny treściwy zbiór Prawa francuzkiego, oczyszczony ze wszelkiego prawa feudalnego. Niepodobna było dokonać tego inaczej, ani lepiej.

Prawda że w obszernym kodexie, można było tu i ówdzie położyć jedno słowo w miejsce drugiego, przenieść artykuł z jednego miejsca w drugie; można to było zrobić bez wielkiej szkody, ale też bez wielkiego pożytku; a to właśnie lubią czynić, nawet zgromadzenia przyjazne, dla przyłożenia swojej ręki do podanego im dzieła. Niekiedy, w rzeczy samej, po przedstawieniu projektu do prawa wielkiej wagi, widać jak głowy mierne i ciemne, kupią się około dzieła prawodawczego, owocu głębokiego doświadczenia i długiej pracy, zmieniają to, zmieniają owo, z całości dobrze spojonej tworzą całość niekształtną i niespójną, bez związku z prawami istniejącymi i rzeczywistymi faktami. Działają często tym sposobem, bez ducha opozycji, jedynie

87

przez upodobanie w poprawkach cudzej roboty. Wystawmy sobie trybunów gwałtownych i mało oświeconych, ćwiczących się w podobny sposób nad kodexem o kilku tysiącach artykułów! było czego wyrzec się zupełnie.

Tytuł wstępny doświadczył pierwszego napadu krytyk Trybunatu. Odesłany został do komisji, której trybun Andrieux był sprawozdawcą. Tytuł ten obejmował, wyjąwszy kilka zmian małej wagi w redakcyi, też same rozporządzenia, które przyjętemi zostały później, i tworzą dzisiaj niby przedmowę do pięknego pomnika prawodawstwa. Pierwszy artykuł ściągał się do ogłoszenia praw. Zaniechano dawnego systematu, mocą którego prawo stawało się obowiązującym, dopiero po zaciągnięciu w księgi przez parlamenta i trybunały. Systemat ten sprowadził niegdyś walkę parlamentów i władzy królewskiej, walkę która w swoim czasie była pożytecznym hamulcem monarchii absolutnej, lecz byłaby prawdziwym non-sensem w epoce, kiedy istniały zgromadzenia reprezentacyjne, mogące udzielać lub odmawiać podatków. Zastąpiono ów systemat pomysłem bardzo prostym ogłaszania prawa przez władzę wykonawczą, stanowiąc że będzie obowiązującym w naczelnem miejscu rządu we dwadzieścia cztery godziny po ogłoszeniu, a w departamentach po upływie czasu zastosowanym do odległości. Drugi artykuł zabraniał prawom wszelkiego działania wstecznego. Kilka wielkich błędów Konwencji w tym przedmiocie, czyniły ten artykuł pożytecznym, nawet potrzebnym. Należało przyjąć za zasadę że prawo nigdy nie może zakłócić przeszłości i działać będzie tylko na przyszłość. Określiwszy działanie praw co do czasu, wypadało ograniczyć ich działanie co do miejsca: powiedzieć jakie prawa towarzyszyć będą Francuzom za granicą Francji, i zobowiązywać ich we wszystkich miejscach, jak naprzykład te które ściągają się do małżeństw i sukcesyj: i jakie będą prawa które zobowiązywać ich mają tylko na ziemi francuzkiej, lecz na tej ziemi zobowiązywać mają cudzoziemców równie jak Francuzów. Prawa ściągające się do policyi lub własności powinny być objęte w tej ostatniej kategorii: był to przedmiot artykułu trzeciego. Artykuł czwarty zobowiązywał sędziego do sądzenia, nawet kiedy prawo nie zdawało mu się dostatecznem. Przypadek ten napotykał się niejednokrotnie, w przejściu od jednego prawodawstwa do drugiego. Często, w rzeczy samej, trybunały z przyczyny niedostatku praw, szczerze były zakłopotane co do wydania wyroku; często także podstępnie uchylały się od obowiązku wymierzenia sprawiedliwości. Sąd Kassacyjny i Ciało Prawodawcze zawalone były rekursami o tłumaczenie praw. Należało zapobiedz takiem u nadużyciu, zobowią-

88

zując sędziego do wydania wyroku, we wszelkich przypadkach, ale trzeba było jednocześnie przeszkodzić aby nie uważał siebie za prawodawcę. Było to przedmiotem artykułu piątego, który zabraniał trybunałom wyrokować o czem innem, oprócz szczególnego im podanego czynu i stanowić w drodze rozporządzenia ogólnego. Nareszcie szósty i ostatni artykuł ograniczał władzę naturalną, jaką mają obywatele do zrzekania się dobrodziejstwa pewnych praw przez umowy szczególne. Stanowił że są absolutnemi i niepodlegającymi uchyleniu prawa ściągające się do porządku publicznego, do ustanowienia familij, do dobrych obyczajów. Stanowił iż uchylić się od nich nie można przez żadną umowę szczególną.

Wstępne te rozporządzenia koniecznemi były, ponieważ wypadało powiedzieć gdziekolwiek w naszym prawodawstwie, jak prawa winny być ogłaszane, kiedy mianowicie stają się obowiązującymi, dopóki rozciągają się ich skutki pod względem czasu i miejsca. Należało przepisać sędziom tryb ogólny zastosowania praw, zniewolić ich do sądzenia, lecz zakazując aby się nie uważali za prawodawców: należało nakoniec uczynić niezachwianem i prawa stanowiące porządek społeczny i moralność, i uchylić je od zmienności umów pojedynczych. Jeżeli te rzeczy trzeba było napisać, gdzież można lepiej je pomieścić jak na czele Kodexu cywilnego, pierwszego, najogólniejszego, najważniejszego ze wszystkich kodexów? Czyliż lepiej byłyby umieszczone, naprzykład, na czele Kodexu handlowego lub procedury cywilnej! Oczewiście ogólne te maxymy były potrzebne, dobrze napisane i stosownie umieszczone.

Trudno byłoby dzisiaj powziąć wyobrażenie o krytyce wymierzonej przez Andrieux przeciw wstępnemu tytułowi Kodexu cywilnego, w imieniu komisji Trybunatu. Naprzód, rozporządzenia te, podług niego, mogły być umieszczone wszędzie: nie więcej należały do Kodexu cywilnego, jak do każdego innego. Mogły, naprzykład znajdować się na czele Konstytucji, tak dobrze jak na czele Kodexu cywilnego. Prawda; ale ponieważ nie pomyślano zamieścić ich na czele Konstytucji, co było naturalnem, ponieważ nie miały one żadnego charakteru politycznego, gdzież więc lepiej je umieścić jak w Kodexie, który nawzać można było Kodexem społecznym?

Po wtóre, porządek tych sześciu artykułów był samowolny, podług Andrieux. Można z pierwszego zrobić ostatni, a z ostatniego pierwszy. Nie było to zupełnie dokładnem, a przypatrzwszy się dobrze, łąco było odkryć prawdziwy wywód logiczny, w sposobie jakim były ułożone. Ale, w każdym przypadku, cóż obchodził porządek tych artykułów,

89

jeżeli jeden tak dobry jak drugi? Czyliż najlepszym porządkiem nie był ten, jakiemu znakomici prawoznawcy po najsumienniejszej pracy, dali pierwszeństwo? Czyliż nie było dosyć trudności naturalnych w tem wielkiem dziele, bez przydawania trudności dziecinnych?

Nakoniec, podług Andrieux, były to maxymy ogólne, teoretyczne, należące raczej do nauki prawa niżeli do prawa stanowionego, które przepisuje. To był fałsz, ponieważ forma ogłaszania praw, granice zakresłone dla jego skutków, obowiązki sędziów sądzić a nie wydawać postanowień, zakaz pewnych umów prywatnych przeciwnych prawom, wszystko to było nakazującym.

Krytyki te były więc równie próżnemi jak śmiesznymi. Wszelako wzruszyły Trybunat, który uznał je za godne największej uwagi. Trybun Thiessé uważał rozporządzenie zakazujące prawom mieć wsteczne działanie za nadzwyczajnie szkodliwe i kontr-

rewolucyjne. Było to, mówił, odwołać w pewnym względzie skutki nocy 4 Sierpnia, ponieważ osoby zrodzone za rządu prawa o majoratach i substytucjach, mogły powiedzieć że nowe prawo o równości działów jest wsteczne co do nich, a zatem nieważne względem nich.

Podobne niedorzeczności zostały przyjęte, i tytuł wstępny odrzucono większością 63 głosów przeciw 15. Oponenty, zachwyceni takim początkiem, pragnęli dalej posuwać pierwszy tryumf. Według Konstytucji, Trybunał winien był mianować trzech mówców dla popierania przeciw trzem radcom Stanu, dyskusji praw przed Ciałem Prawodawczym. Thiessé, Andrieux, Favard upoważnieni zostali do żądania o drżenie tytułu wstępnego. Wyjednali to większością 142 głosów przeciw 139.

Wypadek ten, bliski różnych wotów o osobach, sceny co do wyrazu „poddani“, był ważny. Zapowiadano jako prawie pewne odrzucenie dwóch innych tytułów już przedstawionych, „o używaniu praw cywilnych” i „o formie aktów stanu cywilnego.” Raport pana Simeona o „używaniu i pozbawieniu praw cywilnych” zawierał w rzeczy samej wniosek o jego odrzuceniu. Simeon, zwykle rozsądny, pomiędzy rozmaitymi uwagami krytycznymi zrobił i tę, że przedstawione prawo zapomniało powiedzieć że dzieci zrodzone z Francuzów w osadach francuzkich, są Francuzami z prawa. Przytaczamy tę osobliwszą krytykę, ponieważ ona obudziła w Pierwszym Konsulu zadziwienie pomieszane z gniewem. Zwołał Radę Stanu, dla obmyślenia co przedsięwziąć należy w tej okoliczności. Czy należy trzymać się lub nie przyjętej drogi? czy zmienić należy tryb przedstawienia Ciału Prawodawczemu? czy też wypada spóźnić to wielkie dzieło, tak niecierpliwie

90

oczekiwane, i odłożyć je do innej epoki? Pierwszy Konsul był rozjątrzony. — Cóż chcecie, zawołał, zrobić z ludźmi, którzy przed dyskusją mówili że radcy stanu są tylko osły, i że cisnąć im w głowę trzeba ich dziełem? Cóż chcecie zrobić, kiedy taka głowa jak Siméon obwinia prawo o niezupełność, ponieważ nie oświadcza ono że dzieci zrodzone z Francuzów w osadach francuzkich, są Francuzami? Zaiste, zawstydić się trzeba patrząc na tak dziwaczne uchybienia. Nawet przy dobrych chęciach, jakie towarzyszyły dyskusji w Radzie Stanu, z największą trudnością zdołaliśmy przyjść do zgody: jakże dokazać tego w zgromadzeniu pięć lub sześć razy liczniejszym, i które rzecz roztrząsa bez dobrych chęci? Jak ułożyć Kodex całkowity, przy podobnych warunkach? Czytałem mowę Portalisa mianą w Ciele Prawodawczym, w odpowiedzi mówcom Trybunatu: nic im nie pozostawił do powiedzenia, zęby im powyrywał. Ale jakkolwiekby był kto krasomównym, chociażby mówił przez całe dwadzieścia cztery godziny, nie podoła nic przeciw zgromadzeniu uprzedzonemu, które postanowiło nic nie słuchać.

Po tych skargach, wynurzonych w mowie żywej i gorzkiej, Pierwszy Konsul zażądał od Rady Stanu zdania jak najlepiej postąpić

żeby zapewnić przyjęcie Kodexu cywilnego przez Trybunał i Ciało Prawodawcze. Przedmiot nie był nowy w Radzie Stanu. Przewidziano już tam trudność i podawano różne środki do jej uchylenia. Jedni myśleli przedstawić tylko zasady ogólne, na któreby głosowało Ciało Prawodawcze, zastrzegając później rozwinięcie w drodze porządkowej. Trudno było zgodzić się na to, ponieważ niełatwo zrozumieć zasady ogólne praw, i rozwinięcie przygotowane oddzielnie. Inni podawali plan prostszy: to jest przedstawić Kodex cały na jeden raz. Nie będzie, mówili, więcej kłopotów dla trzech ksiąg Kodexu, ile jest dla jednej. Trybunał rzucił się na pierwsze księgi, potem się zmordował, i przepuszczał dalsze. Dyskusja przeto ograniczona została przez sam swój ogrom. Takie postępowanie miało największy za sobą pozór słuszności i było najrozsądniejszym. Niestety brakowało wielu warunków iżby pomyślny skutek wziąć mogło. Nie posiadano naówczas władzy podawania poprawek do wniosków rządu, co dopuszcza te drobne ofiary, za pomocą których zaspakają się próżność jednych, rozbijają się skrupuły drugich, ulepszając prawa. Brakowało także oponentom trochę dobrej wiary, bez której niepodobniestwem jest wszelka dyskusja poważna; nareszcie brakowało samemu Pierwszemu Konsulowi cierpliwości konstytucyjnej, którą nawyknięcie do sprzeciwiania się nadaje ludziom oswojonym z rządem reprezentacyjnym. Nie

91

przypuszczał że dobro szczerze pożądane, i pracownice przygotowane, mogło być opóźnieniem lub zepsutem, dla przypodobania się tak nazwanym przez niego gadułom.

Kilka głów ostrzejszych pomknęło się nawet do wniosku aby przedstawić Kodex cywilny, jak się przedstawiają traktaty, z załączeniem obok prawa, do akceptacji, i żądać głosowania na nie ogółem, przez słowa tak lub nie. Takie postępowanie było zanedo dyktatorskiem, i szczerze o niem nie pomyślano.

Za radą członków najświatlejszych, mianowicie Troncheta, uchwalono iż trzeba czekać jaki los spotka dwa drugie tytuły przedstawione Trybunatowi. — tak, rzekł Pierwszy Konsul, możemy jeszcze stoczyć dwie bitwy. Jeżeli wygramy, pójdziemy dalej: jeżeli przegramy, zajmijmy nasze łóżka zimowe i pomyślimy co przedsięwziąć wypadnie.

Plan ten postępowania przyjęto i czekano końca dwóch dyskusyj. Opinię silnie objawiać się zaczęła przeciw Trybunatowi. Przewodzący zatem umyśleli środek aby złagodzić wrażenie kolejnych odrzuceń, to jest aby je przegrodzić przyjęciem. Tytuł ściągający się do utrzymywania aktów stanu cywilnego bardzo im się podobał sam w sobie, ponieważ uświęcał ściślej jeszcze zasady Rewolucji względem duchowieństwa, zakazując mu bezwarunkowo utrzymywać metryki urodzeń, śmierci i małżeństw, a poruczając je wyłącznie urzędnikom cywilnym. Tytuł ten przedstawiony przez radcę stanu Thibaudeau był wyborny, co wszakżeby go nie ocaliło, gdyby nie obejmował rozporządzeń przeciwnych duchowieństwu. Postanowiono go więc przyjąć. Ale w kolej przedstawiania zajmował on trzecie miejsce. Wzięto go zatem na drugie miejsce, i uchwalono bez trudności, aby tym pewniejszym było odrzucenie tytułu ściągającego się „do używania i utraty praw cywilnych.” Ostatni, oddany pod dyskusję, odrzucony został przez Trybunał ogromną większością. Odrzucenie przez Ciało Prawodawcze nie było wątpliwem. Pasma zatem trudności przewidzianych rozwijało się w zupełności. Trudności te miały stać się daleko cięższymi skoro przyjdzie do prawo małżeństwie, o rozwodzie, o władzy rodzicielskiej. Co się tyczy Konkordatu, i projektu ściągającego się do wychowania publicznego, oczywiście nie było żadnej nadziei iżby zostały przyjęte.

Ale przyszły rzeczy wreszcie do ostateczności z powodu nowego wyboru osób, który względem Pierwszego Konsula przybrał charakter otwartej nieprzyjaźni. Już miał miejsce wybór księdza Grégoire na senatora, wbrew propozycjom rządu, i dla okazania znaku nieprzychylności ku jego polityce religijnej. Zostawały, jakśmy widzieli, dwa

92

miejsca do zapelnienia, i chciano nie tylko aby je zapelnic w sposób przeciwny wiadomym juz wnioskowi Pierwszego Konsula na rzecz trzech generalow, ale zamierzano zrobic wybor, jakiby byl dla niego najnieprzyjemniejszym. Wybor padl na Daunou.

Starano się przeto pozyskać przedstawienie Daunou przez dwie władze prawodawcze na jeden raz, to jest przez Trybunat i Ciała Prawodawcze, co uczyniło mianowanie jego przez Senat prawie nieodzownym.

Działano jak najczynniej, i starano się o kreski ze śmiałością, która dziwić musiała, w obecności władzy tak groźnej jak Pierwszego Konsula.

W Ciele Prawodawczem wotowano na Daunou i na generała Lamartillière, kandydata rządowego. Powtarzano wotowanie. Nareszcie Daunou otrzymał 135 głosów, a generał Lamartillière 122. Ogłoszono pierwszego więc kandydatem Ciała Prawodawczego na jedno z wakujących miejsc w Senacie. Daunou w Trybunacie miał także za współzawodnika generała Lamartillière. Otrzymał on 48 głosów, a generał Lamartillière 39: ogłoszono Daunou kandydatem. Miał więc za sobą dwa przedstawienia zamiast jednego. Głosowanie odbyło się dnia 1 Stycznia 1802 (11 Nivôse) w sam dzień odrzucenia tytułu Kodexu cywilnego, o „używaniu i utracie praw cywilnych.”

Podług zwyczajnych przepisów rządu reprezentacyjnego, należałoby powiedzieć że większość została stracona. Ale w takim przypadku, usunąćby się powinien Pierwszy Konsul, ponieważ on był jedynym przedmiotem uwielbienia Francji, jako też nienawiści nieprzyjaciół. Wszelako nikt nie myślał o jego usunięciu, ponieważ nikt nie posiadał do tego środka. Była to więc prawdziwa uszczypliwość, niegodna ludzi poważnych. Była to złość najdziecinniejsza i najszkodliwsza w tymże czasie, ponieważ doprowadzono do ostateczności charakter gwałtowny, pełen uczucia własnej siły i gotów na wszystko. Sam konsul Cambacérès, zwykle bardzo umiarkowany, widząc w tem prawdziwy nieład, mówił że niepodobna pobłażać nieprzyjaznym tak otwartym działaniom, i że co do niego, nie odpowiada iżby potrafił uspokoić Pierwszego Konsula. W rzeczy samej gniew jego doszedł do najwyższego stopnia, i głośno oświadczył postanowienie przełamania przeszkód, które usiłowano stawiać przeciw wszelkiemu dobru, jakie on chciał czynić.

Nazajutrz, dnia 2 Stycznia (12 Nivôse), przypadał dzień dekady, w którym Pierwszy Konsul dawał posłuchanie senatorom. Przybyło wielu nawet takich, którzy działali przeciw niemu. Przychodzili, jedni przez ciekawość, drudzy przez słabość charakteru, i aby obecnością

93

swoją zaprzeczyć udziału w tem co zaszło. Sieyès znajdował się w liczbie obecnych. Pierwszy Konsul był jak zwykle w mundurze; twarz miał ożywioną, spodziewano się jakiej sceny gwałtownej. Skupiono się koło niego. Niechciecie więc, rzekł, mianować generałów? a przecież im winniście pokój: teraz pora okazać wdzięczność. Po tych pierwszych słowach, ostro przemówił do Senatorów Kellermanna, Franciszka de Neufchâteau i innych. Dość niezręcznie bronili się. Potem rozmowa stała się powszechną, i Pierwszy Konsul zabrał głos, zwróciwszy spojrzenie w stronę Sieyèsa. — Są ludzie, rzekł bardzo głośno, którzy chcą dać nam Wielkiego Elektora, i myślą o księżęciu z domu Orleańskiego. Systemat ten, wiem, ma stronników nawet w Senacie. Słowa te zastosowane były do projektu, prawdziwego lub fałszywego, przypisywanego Sieyèsowi, o którym jego nieprzyjaciele uprzedzili Pierwszego Konsula. Sieyès usłyszawszy obrażające słowo, odszedł rumieniąc się. Pierwszy Konsul zwróciwszy się wtedy do Senatorów zebranych, dodał: Oświadczam, że jeżeli mianować będziecie Daunou senatorem, wezmę to za osobistą obrazę, a wiecie że nigdy żadnej nie ścierpiełem.

Scena ta zatrwożyła masę obecnych Senatorów, i zmartwiła najrozsądniejszych. Ci z przykrością widzieli że doprowadzono do podobnego rozjątrzenia męża tak wielkiego, tak potrzebnego, ale tak mało będącego panem siebie, skoro był obrażony. Niechętni odeszli, krzycząc że nigdy członkowie ciała krajowych nie doznali obejścia się niegrzeczniejszego i nieznośniejszego. Wszelako cios był zadany. Bojaźń przeniknęła dusze złośliwe, ale lękliwe, a huczna opozycja upokorzyć się miała smutno przed członkiem, któremu urągać się chciała.

Konsulowie naradzali się co przedsięwziąć wypada. Generał Bonaparte gotów był dopuścić się czynu gwałtownego, głośnego. Gdyby posiadał legalną władzę rozwiązania Trybunatu i Ciała prawodawczego, rozstrzygnięcie byłoby łatwe drogą porządkową, i sprowadziłoby, przez ogólne wybory, większość zupełnie przychylną pomysłom Pierwszego Konsula. Wybory ogólne usunęłyby niewątpliwie w masie ludzi Rewolucyjnych, i wywiodłyby ludzi całkiem nowych, ożywionych mniej lub więcej uczuciami rojalistowskimi, takich przeciwko którym należało wykonać dzień 18 Fructidora, co byłoby nieszczęściem innego rodzaju. Prawdą jest bowiem że nazajutrz po krwawej rewolucji, która głęboko zajątrzyła umysły jedne przeciwko drugim, swobodna gra instytucyj konstytucyjnych była niepodobieństwem! Aby wydostać się z rąk rewolucjonistów nierozważnych, wpadliby w ręce rojalistów,

94

złe mających zamiary. Ale w każdym przypadku, rozwiązanie nie miało miejsca w prawach; należało wynaleźć inny środek.

Pierwszy Konsul chciał wycofać Kodeks Cywilny, zostawić w próżnowaniu Ciała prawodawcze i Trybunat, nic innego nie przedstawiać tylko Prawa skarbowe; a potem, kiedy dobrze dałby uczuć Francji, że te ciała są jedyną przyczyną przerwy w dobroczynnych działaniach rządu, schwytać zręczność do skruszenia niedogodnych narzędzi, jakie mu Konstytucja narzucała. Ale Konsul Cambacérès, człowiek przebiegły, znalazł środki łagodniejsze, dosyć legalne, a przytem jedyne możliwe w owej chwili. Odradził generałowi, swemu koledze, wszelki środek nielegalny i gwałtowny. — Możesz wszystko, rzekł; wszystko zniosą z twojej strony. Pozwalamo Dyrektoryatowi robić co chce, Dyrektoryatowi, który nie miał za sobą ani twojej sławy, ani twojej przewagi moralnej, ani twoich ogromnych tryumfów wojskowych i politycznych. Ale pocisk wymierzony w dniu 18 Fructidora, jakkolwiek był koniecznym, zgubił Dyrektoryat. Uczynił Konstytucję dyrektoryalną tyle godną wzgardy, że za nic już ją uważano. Nasza daleko jest lepsza. Umiejąc jej używać zręcznie, można dobrze czynić przy niej. Nie wystawiamy więc jej na wzgardę publiczną, gwałcąc ją przy pierwszej przeszkodzie, jaką nam nasuwa. — Konsul Cambacérès zgadzał się że trzeba wycofać Kodeks Cywilny, przerwać sessję, zostawić ciała obradujące w bezczynności, i zwalić na nie jako ciężki zarzut, nieczynność, do której rząd byłby zniewolony. Ale nieczynność ta nie miałaby końca, a należało z niej wydobyć się. Cambacérès znalazł do tego środek w artykule 38 Konstytucji, który brzmiał następnie: „Pierwsze odnowienie Ciała prawodawczego i Trybunatu nastąpi dopiero w ciągu roku X.”

Był rok X (1801 — 1802). Można było wybrać podług woli epokę w ciągu roku na powyższe odnowienie. Można było, na przykład, przystąpić do tego zimową porą w miesiącach Pluviôse lub Ventôse; odprawić wtedy piątą część Trybunatu i Ciała prawodawczego, co wynosiło dwódziestu członków na Trybunat, a sześciudziesiąt na Ciała prawodawcze; wyłączyć tym sposobem najnieprzychylniejszych, zastąpić ich ludźmi rozsądnymi i spokojnymi, i otworzyć sessję nadzwyczajną na wiosnę, dla

przyjęcia praw, które teraz zostały powstrzymane przez złą wolę opozycji. Środek ten oczywiście był najlepszy. Wyluczając dwódziestu członków Trybunatu i szesciudziesiąt Ciała prawodawczego, uchylano ludzi burzliwych, którzy pociągali za sobą masę bezwładną, i zastraszano tych którzyby mogli jeszcze myśleć o oporze. Ale chcąc żeby się powiodło, należało otrzymać od Senatu dwie rzeczy:

95

naprzód wytłumaczenie artykułu 38 w duchu projektowanego planu; powtórne wyłączenie opponentów, i zastąpienie ich przez ludzi oddanych rządowi. Cambacérès znając dobrze to ciało, widząc że massa jest bojaźliwa, a opponenci nie bardzo odważni, zaręczał że Senat, skoro spostrzeże jak daleko pociągano go za granice roztropności i rozumu, zgodzi się na wszystko, czego po nim rząd wymagać będzie. Artykuł 38, o wytłumaczenie którego rzecz szła, nie mówił jaki sposób ma być użyty na oznaczenie kto piąty ma wychodzić. W milczeniu tego artykułu, Senat, upoważniony do wyboru, mógł dać pierwszeństwo, podług woli swojej, głosowaniu nad losowaniem. Można było powiedzieć przeciw takiemu tłumaczeniu, że stałym zwyczajem, skoro trzeba odnowić w części jakie zgromadzenie, jest udawać się do losowania. na oznaczenie części, która pierwsza ma być wyłączona. Odpowiedzieć na to można że się udaje do losowania wtedy, kiedy niepodobna postąpić inaczej. W rzeczy samej nie można żądać od kilkuset zgromadzeń wyborczych oznaczenia piątego: odzywać się do wszystkich, jest to uciekać się do wyborów ogólnych, a w ogólnych wyborach, nie można zawczasu oznaczyć liczby wyłączonych, gdyż byłoby to także wskazaniem samemu piątemu do usunięcia. Losowanie więc jedyną jest ucieczką w zwyczajnym systemacie elekcji przez zgromadzenia wyborcze. Ale, mając tu Senat, upoważniony do wyborów, i mogąc łatwo skłonić go do oznaczenia przez kreski piątego wychodzącego, naturalniej było chwycić się władzy wiedzącej o swoich wotach, niżeli władzy ślepej losowania. Wprawdzie czyniono Senat sędzią kwestyi, ale stosowano się tym sposobem do prawdziwego ducha Konstytucyi; ponieważ udzielając Senatowi wszelkie prerogatywy ciała wyborczego, czyniła go sędzią sporów, jakie wyniknąć mogły pomiędzy większościami prawodawczymi a rządem. Słowem, przywracano przez wybieg władzę rozwiązania, niezbędną w każdym rządzie porządnym.

Powód jeszcze ważniejszy, że wydobywano się z kłopotu, bez jawnego pogwałcenia Konstytucyi. Pierwszy Konsul oświadczył że przyjmie ten plan, lub każdy inny, byleby go oswobodzono od ludzi, którzy mu przeszkadzają czynić dobrze dla Francyi. Cambacérès podjął się przygotować notę w tym przedmiocie. Przygotowano odezwę z oznajmieniem Ciała prawodawczemu że Kodeks cywilny zostaje cofnięty. Generał Bonaparte sam ją napisał, stylem szlachetnym i surowym.

Już zaczynano lękać się wybuchu jego gniewu; powiadano że wkrótce ma się objawić. Nazajutrz po scenie z senatorami, dnia 3 Stycznia (13 Nivôse), przesłano odezwę prezydentowi Ciała prawodawczego.

96

Przeczytano ją śród głębokiego milczenia, które objawiało pewny rodzaj trwogi. Odezwa następnej była treści:

„Prawodawcy,

„Rząd postanowił cofnąć projekta do prawa o Kodeksie cywilnym.

„Z przykrością widzi się zniewolonym odłożyć do innej epoki prawa oczekiwane z takim interessem przez naród; ale przekonał się że jeszcze nie nadszedł czas, kiedy przy tych wielkich rozprawach panować będzie spokojność i jedność zamiarów, jakich one wymagają.”

Zasłużona ta surowość sprawiła największe wrażenie. Wszystkie rządy nie mogą i nie powinny odzywać się w podobny sposób; wszelako wypada im pozwolić tego niekiedy, skoro mają słuszość, i skoro udzieliły krajowi ogromną sławę, ogromne dobrodziejstwa, zapłacone nie rozważną opozycją.

Ciało Prawodawcze, uderzone tym ciosem, upadło do nóg rządowi w sposób nie nader chwalebny. Zażądano w ciągu tegoż posiedzenia aby przystąpić do wyboru kandydata na trzecie i ostatnie miejsce wakujące w Senacie. Czy kto uwierzy? ciż sami ludzie, którzy z taką złośliwością przedstawili Gregoira i Daunou, dali swoje głosy w tejże chwili za generałem Lamartillière. Otrzymał 233 głosy na 252 wotujących. Niepodobna było z większym pośpiechem poddać się woli Pierwszego Konsula. Generał Lamartillière ogłoszony więc został kandydatem Ciała prawodawczego.

Przedstawienie to nastręczyło Senatowi środek do zaspokojenia Pierwszego Konsula, bez zbytecznego poniżenia się. Nie myślano już o wyborze Daunou, od czasu sceny z senatorami na posłuchaniu dnia 2 Stycznia. Wszelako Daunou przedstawiony był przez dwie władze razem, Ciało prawodawcze i Trybunat. Dać pierwszeństwo kandydatowi rządowe mu przed kandydatem, który miał za sobą przedstawienie dwóch władz prawodawczych, byłoby to zbyt otwarcie rzucić się do nóg Pierwszemu Konsulowi. Wymyślono dość nędzny wybieg, który nie ocalił godności Senatu, i tylko bardziej jeszcze wyświecił jego zakłopotanie. Zebrał się nazajutrz dnia 4 Stycznia (14 Nivôse). Przedstawienie Daunou przez Ciało prawodawcze uchwalone było dnia 30 Grudnia, zaś generała Lamartillière dnia 3 Stycznia. Senat przypuścił że postanowienie z dnia 30 Grudnia nie było mu komunikowane, że tylko otrzymał to które zapadło dnia 3 Stycznia i że generał Lamartillière jest zatem jedynym wiadomym kandydatem Ciała prawodawczego. Do tego wybiegu przydał jeszcze nędzniejszy podstęp. Trzeba było zapłacić drugie z trzech miejsc wakujących; generał Lamartillière

97

był pierwszym, generał Jourdan drugim, na liście Pierwszego Konsula. Mniemano przeto że można uważać generała Jourdan, jako kandydata rządowego na miejsce wakujące obecnie. Senat teraz uchwalił następne postanowienie:

„Zapatrzywszy się na odezwę Pierwszego Konsula z dnia 25 Frimaire,

którą przedstawia, generała Jourdan; zapatrzywszy się na odezwę Trybunatu z dnia 11 Nivôse, którą przedstawia obywatela Daunou; zapatrzywszy się wreszcie na odezwę Ciała prawodawczego z dnia 13 Nivôse, którą przedstawia generała Lamartillière, Senat przyjmuje generała Lamartillière i ogłasza go członkiem Senatu zachowawczego. Tym sposobem, zdawało się że Senat przyjął nie kandydata Pierwszego Konsula, ale Ciała prawodawczego. Było to przydać do wstydu pokory, wstyd kłamstwa, który nikogo nie oszukał. Bez wątpienia, dobrze że ustępowano przed człowiekiem koniecznym, bez którego Francja byłaby pogrążona w odmęcie, bez którego żaden z opponentów nie byłby pewnym zachowania swej głowy; ale nie trzeba było go obrażać, skoro wiedziano że niepodobna posunąć obrazy aż do ostatka.

Opponenci Trybunatu głośno krzyczeli przeciw słabości Senatu, słabości jaką wkrótce naśladować sami mieli, a nawet przewyższyc.

Plan przyjęty przez rząd, niezwłocznie wprowadzony został w wykonanie. Czynności prawodawcze zawieszono, i ogłoszono publicznie Pierwszy Konsul wyjedzie z Paryża do Lyonu blisko na miesiąc. Przedmiotem tej podróży była wielkość zwyczajna dziełom generała Bonaparte. Rzecz szła o urządzenie Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej, i pięciuset deputowanych, wszelkiego wieku, wszelkiego stanu, przebywało w tej porze Alpy, wśród ostrej zimy, dla złożenia w Lyonie wielkiego sejmiku pod nazwiskiem Konsulty, i przyjęcia z rąk generała Bonaparte, praw, urzędników, całego rządu. Ułożono się że każdy zrobi połowę drogi, i Lyon uznano po Paryżu za najstosowniejsze miejsce do podobnego zjazdu. Ogromne przygotowania zrobiono już w tem mieście na to wspaniałe polityczne widowisko. Miano je otoczyć nawet wielką okazałością wojskową, ponieważ dwadzieścia dwa tysiące żołnierzy pozostałych z armii Egipskiej, których wysadziła na ląd w Marsylii i Tulonie marynarka angielska, ciągnęły do Lyonu, na przegląd przez dawnego swego generała.

Nie zajmowano się już ani Ciałem prawodawczem, ani Trybunatem. Zostawiono je w zupełnej nieczynności, nie objaśniając ich

wcale o projektach, jakie rząd mógł powziąć. Konstytucja nie obejmowała władzy odraczania, równie jak rozwiązania. Nierozpuszczo-

98

no więc obu zgromadzeń, ale nie dano im żadnej czynności, wycofano, oprócz Kodeksu cywilnego, prawo ściągające się do przywrócenia piętnowania za zbrodnię fałszu. Zbrodnia ta wskutek okoliczności Rewolucyjnych, rozmnożyła się w zatrważający sposób. Tyle dokumentów wymaganych przez nowe przepisy rachunkowości, tyle świadectw cywilizmu, dawniej koniecznych aby uchylić od siebie podejrzenie, tyle świadectw obecności wymaganych od emigrantów, którzy powrócili dla oczyszczenia się z występku emigracji, tyle sprawdeń wszelkiego rodzaju, wymaganych i udzielanych na piśmie; zrodziły ohydą klasę zbrodniarzy, to jest fałszerzy. Grassowali oni w dziedzinie interesów, jak niegdyś rozbójnicy grassowali po drogach. Pierwszy Konsul żądał na nich kary specjalnej, podobnie jak chciał specjalnego sądownictwa na rozbijających po drogach, i podał wniosek o piętnowaniu. Zbrodnia fałszu z bogactw, mówił: fałszerz wycierpiawszy karę powraca do społeczności i przy zbytku zapominając o jego zbrodni. Potrzeba niezmiernego piętna z ręki katechety, któreby nie pozwalało usłudżym, jakich bogactwo zawsze do siebie przyciąga, zasiadać u stołu fałszerza z bogactwem. Wniosek ten spotkał także trudności co i Kodeks cywilny. Wycofano go, i nic nie pozostało już do rozpoznania; ponieważ prawa ściągające się do wychowania publicznego, do przywrócenia wiary, nie były nawet przedstawiane. Co się tyczy praw skarbowych, zachowywano je aby mieć pozór do zwołania sessji nadzwyczajnej na wiosnę. Zostawiono więc ten pewny rodzaj parlamentu, nierozwiązany, nieodroczony, próżnujący, nieużyteczny, zakłopotany swoją nieczynnością, i ciążyła na nim w oczach Francji odpowiedzialność za zupełną przerwę w dobrych i pożytecznych czynnościach rządu.

Umówiono się że podczas nieobecności Pierwszego Konsula, Cambacérès, który posiadał szczególną sztukę kierowania Senatem, zajmie się skłonieniem do wyłómaczenia jak chciano, artykułu 38 Konstytucji, i że sam czuwać będzie nad wyłączeniem dwudziestu, i sześciudziesięciu członków, których życzone usunąć z Trybunatu i Ciała prawodawczego.

Przed odjazdem, Pierwszy Konsul zaprzętał się dwoma wielkiej wagi sprawami, wyprawą na San-Domingo i Kongresem w Amiens. Drugi zatrzymał go na czas określony do wyjazdu.

Duma władania posiadłościami odległemi, była starą dumą francuską, którą panowanie Ludwika XVI, bardzo przychylnie marynarce, obudziło, a której wielkie klęski morskie nie ostudziły. Osady były podówczas przedmiotem gorącej pożądliwości wszystkich narodów handlowych. Wyprawa Egipska, wymyślona dla zaprzeczenia Anglikom

99

panowania w Indjach, była skutkiem tego ogólnego popędu, a zły jej koniec obudził nader żywą chęć odwetu. Pierwszy Konsul przygotowywał dwojaki odwet; Luizyanę i San-Domingo. Dał Toskaniję, tę piękną i szacowną część Włoch, dworowi Hiszpańskiemu, celem otrzymania w zamian Luizjany; i wymagał w tej chwili wykonania zobowiązań się tego dworu. W tymże czasie postanowił odzyskać wyspę San-Domingo. Ta wyspa była przed rewolucją, najpierwszą, najważniejszą z Antyllów, i najbardziej zazdrozczoną z pomiędzy osad wydających cukier i kawę. Dostarczała ona portom naszym i naszej marynarce przedmiot handlu największego. Nieroztropność Zgromadzenia Konstytucyjnego pobudziła niewolników do buntu, i sprowadziła smutnej pamięci okropności, któremi wolność murzynów oznaczała ukazanie się swe na świecie. Murzyn obdarzony prawdziwym geniuszem, Toussaint-Louverture, dokonał na wyspie San-Domingo coś podobnego temu, co Pierwszy Konsul dokonywał we Francji. Powściągnął, ujął w karby rządu tę ludność zbuntowaną, i przywrócił pewny rodzaj porządku. Dzięki jemu nie mordowano już więcej na San-Domingo, i zaczynało pracować. Ułożył on Konstytucję, i przedstawił Pierwszemu Konsulowi, i okazywał dla macierzystego kraju pewny rodzaj przywiązania narodowego. Murzyn ten głęboki miał wstręt ku Anglii; chciał być wolnym, i Francuzem. Pierwszy Konsul zgodził się zrazu na taki stan rzeczy: ale wkrótce powziął wątpliwość o wierności Toussaint-Louverture, i niechęć powrócić murzynów do niewolnictwa, zamierzał korzystać z morskiego zawieszenia broni, wypływającego ze wstępnych warunków Londyńskich, i wyprawić na San-Domingo eskadrę i wojsko. Pierwszy Konsul miał względem murzynów, projekt utrzymania stanu rzeczy, jaki wypadki sprowadziły. Chciał we wszystkich osadach, dokąd bunt nie przeniknął, utrzymać niewolnictwo, złagodzone wprawdzie, a na San-Domingo dopuścić wolność, która stała się nie powściągniętą. Ale pragnął zapewnić panowanie metropolii nad tą ostatnią wyspą, i dla tego mieć tam wojsko. Bądź gdyby murzyni wolni stali się niewiernymi poddanymi, bądź gdyby Anglicy wznowili wojnę, miał zamiar, szanując wolność murzynów, przywrócić posiadłości dawnym kolonistom, którzy napelniali Paryż swoją nędzą, skargami, wyrzekaniem na rząd Toussaint-Louverture. Znaczna część szlachty francuskiej, ogołocona już ze swoich dóbr we Francji przez rewolucję była jednocześnie kolonistami na San-Domingo, i ogołocona z bogatych posiadłości, jakie miała niegdyś na tej wyspie. Niechciano zwrócić im dóbr we Francji, które stały się dobrami narodowymi; ale można było zwrócić plantacje cukru, kawy, na

100

San-Domingo, i wynagrodzenie to zdawało się iż mogłoby ich zaspokoić. Nader więc różnorodne pobudki, wpływały na postanowienie Pierwszego Konsula. Odzyskać największą z naszych osad, otrzymać ją nie od wątpliwej wierności murzyna, który został dyktatorem, ale od siły oręża; posiadać ją trwale przeciw murzynom i Anglikom; przywrócić dawnym osadnikom ich

posiadłości, uprawiane przez wolne ręce; przyłączyć wreszcie do tej królowej Antyllów ujście Missisipi nabytkiem Luizyany: takie były kombinacje Pierwszego Konsula, kombinacje smutne, jak wkrótce zobaczymy, ale nakazane, iż tak rzekę, przez usposobienie umysłów, powszechne we Francji w owej epoce.

Należało pośpieszać, bo chociaż pokój stanowczy układany w tej chwili na kongresie w Amiens był prawie pewnym, atoli na wszelki przypadek, jeżeliby Anglicy nasunęli nowe pretensje, niepodobne do przyjęcia, należało korzystać z kilku miesięcy, podczas których morze otwartem być miało, dla wysłania floty. Pierwszy Konsul kazał przygotować w Flessynde, Brest, Nantes, Rochefort i Kadyksie, ogromne uzbrajania, składające się ze 26 okrętów liniowych i 20 fregat, mogących zabrać dwadzieścia tysięcy ludzi. Dowództwo eskadry powierzył admirałowi Villaret-Joyeuse, a dowództwo wojska generałowi Leclerc, jednemu z wybornych oficerów armii Nad-Reńskiej, który został mężem jego siostry Pauliny. Wymagał aby siostra towarzyszyła mężowi, miał dla niej czułe przywiązanie: wysyłał więc tam co miał najdroższego, i niechciał, jak utrzymywały potem stronnictwa, wyprawić do gorączkowego i śmiertelnego kraju, żołnierzy i generałów armii Nad-Reńskiej, którzy nieufność w nim obudzali. Druga okoliczność

przekonywa o widokach, jakie nim kierowały w składzie korpusu wysłanego do San-Domingo. Ponieważ pokój zdawał się być powszechnym, i odtąd trwałym, wojskowi lękali się iż mieć nie będą dalszego zawodu. Bardzo wielka ich liczba prosiła o należenie do wyprawy, i było to łaską, którą wypadało rozdzielać pomiędzy nimi, z pewnym rodzajem sprawiedliwości i równości. Waleczny Richempanse, bohater armii Niemieckiej, przeznaczony był w pomoc generałowi Leclerc.

Pierwszy Konsul w przygotowaniach powyższych okazał zwykłą szybkość; i naglił, ile mógł, odjazd dywizyj morskich, rozproszonych od Hollandyi, aż do południowej krawędzi Półwyspu. Wszelako, wprzód nim wyszły pod żagle, należało objaśnić się w tej mierze z ministrami angielskimi, których to ogromne uzbrajanie się mocno obchodziło. Nieco trudno było ich uspokoić, chociaż r zeczywiście pragnęli oni wyprawy. Nie życzyli podówczas tak gorąco wyzwole-

101

nia murzynów, jak późniejsi ministrowie angielscy. Widowisko wolności murzynów na San-Domingo, zastraszało ich o własne osady, nadewszystko o Jamajkę. Życzyli przeto pomyślnego skutku naszemu przedsięwzięciu; ale wielkość środków ich niepokoiła, i chcieliby aby wojska przewiezione były na statkach kupieckich. Powiodło się wreszcie ich przekonać; zgodzili się na przepuszczenie tej ogromnej siły zbrojnej, wysyłając wszelako eskadrę obserwacyjną. Obiecali nawet oddać wszelkie zasoby Jamajki, w żywności i ammunicyi, do rozporządzenia wojska francuzkiego, ma się rozumieć za opłatą tego co będzie dostarczonem. Główna dywizja morska, sformowana w Brest, wyszła pod żagle dnia 14 Grudnia. Inne poszły za nią w niewielkiej odległości. Przy końcu Grudnia cała wyprawa znajdowała się na morzu, musiała zatem przybyć do San-Domingo, jakkolwiek byłby skutek negocjacyi w Amiens.

Negocjacje te prowadzone przez lorda Cornwallisa i Józefa Bonapartego, postępowały powolnie, lękać się wszelako nie należało ich zerwania. Pierwszą przyczyną zwłoki był sam skład kongressu, do którego należeć mieli nie tylko pełnomocnicy francuzki i angielski, ale też pełnomocnicy hollenderski i hiszpański; gdyż, według wstępnych warunków, pokój miał być zawarty między dwoma narodami wojującymi i wszystkimi ich sprzymierzeńcami. Hiszpania, która z nadzwyczajnej przyjaźni przeszła prawie do nieprzyjaźni, sprzeciwiała się Pierwszemu Konsulowi, nie posyłając swego pełnomocnika na kongress. Ponieważ w gruncie wiedziała że pokój jest niewątpliwy, i że tylko w protokole pokaże się ona z ustąpieniem wyspy Trinidad, nie kwapiła się z wysłaniem swego pełnomocnika. Anglicy, ze swojej strony, życzyli widzieć na kongresie w Amiens pełnomocnika hiszpańskiego, aby otrzymać formalne odstąpienie wyspy Trinidad. Oświadczyli nawet iż nie chcą negocjować, jeżeli pełnomocnik hiszpański nie będzie obecny. Pierwszy Konsul zniewolony był przybrać względem dworu Hiszpańskiego ton, któryby przebudził jego odrętność i rozkazał generałowi Saint-Cyr, co nastąpił na poselstwo po Lucyanie, aby przedstawił królowi i królowej dziwaczne postępowanie księcia Pokoju, i oświadczył im „że jeżeli nie zaniecha ją trzymać się tego systematu, skończy się to pociskiem piorunu (*).”

(*) Oto jest list nader ważny do ocenienia stosunków Francji z Hiszpanią w owej epoce.

„Do obywatela Saint-Cyr, posła w Madrycie.

10 Frimaira, roku X (1 Grudnia 1801)

„Nic nie rozumiem, obywatelu ambassadorze, postępowania gabinetu Madryckiego. Polecam ci szczególnie przedsięwziąć wszelkie kroki dla otworzenia oczu temu gabi-

102

Posel hiszpański przeznaczony na kongress w Amiens, Campo-Alange, zachorował we Włoszech. Hiszpania postanowiła wreszcie udzielić posłowi w Paryżu Azara, rozkaz do wyjazdu na kongress. Po uchyleniu tej trudności z Hiszpanami, zachodziła druga jeszcze z Hollendrami. Pełnomocnik hollenderski Schimmelpenninck niechciał przyjąć podstawy wstępnych warunków, to jest odstąpienia Ceylan, wprzód nim się dowie, jakiego Hollandya dozna obejścia się pod względem zwrotu jej flot, które przeszły do Anglii, pod względem wynagrodzeń jakich

netowi, aby przybrał postępowanie porządne i przyzwoite. Przedmiot ten tyle mi się wydaje ważnym, że mam za obowiązek sam pisać o nim.

Najściślejsza jedność panowała pomiędzy Francją a Hiszpanią, kiedy Jego Królewskiej Mości podobało się zatwierdzić traktat w Badajoz.

Książę Pokoju wręczył wtedy ambasadorowi naszemu notę, której kopiję kazałem ci przesłać. Ta nota zbyt pełna była grubiańskich obelg iżbym na nią miał zwrócić uwagę. W kilka dni potem, wręczył posłowi francuzkiemu w Madrycie notę, w której oświadczył że Jego Katolicka Mość zawrze oddzielny pokój z Angliją. Kazałem także przesłać ci kopiję. Uczułem wtedy jak mało liczyć mogę na usiłowania mocarstwa, którego minister wyrażał się z tak małą względnością, i okazywał taki nierząd w swoim postępowaniu. Znając w zupełności wolę Króla, zawiadomiłbym go wprost o złem sprawowaniu się jego ministra, gdyby choroba Jego Królewskiej Mości nie zaszła w tymże czasie.

Ostrzegałem powielekroć dwór hiszpański, że odmowa wykonania konwencji Madryckiej, to jest zajęcia czwartej części portugalskich posiadłości, pociągnie za sobą utratę Trinidad: nie zważał wcale na te przestrogi.

Przy układach w Londynie, Francja zajmowała się interesami Hiszpanii, jak gdyby sama dla siebie to czyniła, ale nareszcie Jego Królewsko-Brytańska Mość nie zgadzał się nigdy rzec się Trinidad, i nie mogłem oprzeć się temu, tym bardziej że Hiszpania groziła Francji w nocy urzędowej, oddzielną negocjacją: nie mogliśmy przeto liczyć na jej pomoc w dalszem prowadzeniu wojny.

Kongress w Amiens zebrał się, i stanowczy pokój wkrótce podpisany będzie; wszelako Jego Katolicka Mość nieogłosił jeszcze warunków wstępnych, ani też oznajmił w jaki sposób życzy traktować z Angliją. Przecież jest niezbędnem dla jego powagi w Europie, dla interesów jego korony, ażeby niezwłocznie co przedsięwziął, bo inaczej stanowczy pokój prędko podpisany będzie bez jego uczestnictwa.

Powiadano mi że w Madrycie chcą wycofać się co do odstąpienia Luizyany; Francya nie uchybiła żadnemu traktatowi zawartemu z nią, i nie dopuści iżby jakiekolwiek mocarstwo uchybiło jej w tym względzie. Król Toskanii zasiada na tronie i otrzymał państwo, i Jego Katolicka Mość zna dobrze wiarę, jaką jest winien swoim zobowiązaniom się, iżby odmawiał dłużej oddania Luizyany.

Pragnę abyś zawiadomił Królestwo Ichmość o nadzwyczajnem mojem nieukontentowaniu z powodu niesprawiedliwego i nierozważnego postępowania księcia Pokoju.

W ostatnim miesiącu, minister ten nie szczędził ani not obrażających, ani kroków zuchwałych: wszystko cokolwiek mógł uczynić przeciw Francyi. uczynił. Jeżeli trzymać się będą tego systematu, powiedz śmiało Królowej i Księżu Pokoju, że to się skończy pociskiem piorunu.

103

wymagano dla stadhudera wyrugowanego, pod względem wreszcie pewnych kwestyj o granice z Francją. Józef Bonaparte odebrał rozkaz oznajmienia Schimmelpenninckowi, że niebędzie przyjęty na kongress, tylko pod warunkiem uznania poprzednio wstępnych warunków Londyńskich za zasadę negocjacji. Ponieważ lord Cornwallis poprzestał na tej formie, kongress przeto urządzonym został.

Wszelako Anglicy chcieli tam wprowadzić Portugalliję, pod pozorem że ona jest sprzymierzeńcem Anglii. Tajemną pobudką było uzyskanie dla dworu Lizbońskiego uwolnienia od kotrybucyi 20 milionów, nałożonej traktatem Madryckim. Pierwszy Konsul odmówił oświadczając, że pokój Francyi z Portugalliją jest już zawarty, nie zaś ma się zawrzeć. Po uchyleniu tej pretensyi, kongress wziął się do dzieła, i wkrótce zgodzono się na zasady.

Aby uniknąć nie wyrachowanych trudności, ułożono się odrzucić już wszelkie żądanie za obrębem warunków wstępnych: „Nic więcej, nic mniej jak artykuły Londyńskie”, to była maksyma przyjęta nawzajem. Anglicy, w rzeczy samej, wzięli znowu pod dyskusję odstąpienie przez Francją wyspy Tabago. Pierwszy Konsul, ze swojej strony, żądał rozszerzenia posiadłości w okolicach Terre-Neuve, dla ulepszenia połowów francuzkich. Z jednej i drugiej strony odrzucono taką pretensję, i aby rzecz skończyć, umówiono się nie żądać nic więcej nad to co jest objęte traktatem wstępnym. Inaczej byłoby podawać pokój w wątpliwość, wznawiając trudności szczęśliwie rozstrzygnięte. Po przyjęciu takiej zasady, należało udokładnić w redakcyi zastrzeżenia londyńskie.

Dwa ważne szczegóły zostawały do rozstrzygnięcia: zapłata kosztów utrzymania jeńców, i kształt rządu na wyspie Malcie.

Anglija miała do żywienia daleko więcej jeńców francuzkich, niżeli Francya angielskich, i domagała się zapłaty przewyżki. Francya odpowiadała że powszechnie przyjętą jest zasada że każdy naród żywi jeńców, których zabrał; że jeśliby żądano przeciwnej zasady, Francya domagałaby się wynagrodzenia za Rossyan, Bawarczyków i innych żołnierzy, będących na żołdzie Anglii, których Francya zabrała i utrzymywała; że wojownicy płatni przez Angliją winni być zaliczeni do jeńców, których ona powinna utrzymywać. Zresztą dodawał pełnomocnik francuzki, jest to przedmiot czysto-pieniężny, który załatwionym być winien przez kommissarzy likwidacyjnych.

Co się tyczy Malty, kwestya była ważniejsza. Anglicy i Francuzi pełni byli w tym względzie niedowierzania. Zdawali się przewidywać przyszłość, i lękali się iżby kiedyś wyspa ta nie dostała się w ręce jednego lub drugiego mocarstwa. Pierwszy Konsul przez szczególny

104

instynkt radził aby zburzyć do szczytu warownię na wyspie Malcie, zostawić tylko miasto bez wałów, założyć wielki lazaret neutralny, spólny dla wszystkich narodów, i zamienić zakon na zakon szpitalny, któryby nie posiadał żadnej siły wojennej.

Anglików nie zaspakajał ten wniosek. Powiadali że skała tak jest moc a, iż nawet ogołocona z fortifikacyj natłoczonych przez kawalerów Zakonu, będzie zawsze stanowiskiem nader groźnem. Przytaczali opór mieszkańców Malty, przeciw zniszczeniu pięknych ich warowni, i radzili przywrócić zakon na nowych i trwalszych zasadach. Zgadzał się zostawić w nim Francuzów, pod warunkiem aby zaprowadzono oddział dla Anglików i Maltańczyków, iżby i mieszkańcy wyspy mieli udział w swoim rządzie; chcieli aby nowy ten zakład oddany był pod gwarancją jakiego wielkiego mocarstwa, naprzykład Rossyi. Anglicy spodziewali się że przy oddziałach zakonu angielskim i maltańskim, które im będą oddane, potrafią mieć wstęp na wyspę i przeszkodzią Francuzom tam powrócić.

Pierwszy Konsul nalegał na zburzenie fortyfikacyj, powiadając że teraz bardzo trudno wskrzesić zakon: że już Bawarya zagarnęła jego własność w Niemczech; że Hiszpanija, od czasu zaprowadzenia opieki rosyjskiej nad Maltą, podobnież myśli postąpić, i zabrać dobra znajdujące się u siebie; że ustanowienie kawalerów protestanckich byłoby gruntowną do tego przyczyną w jej oczach; że papież, już bardzo przeciwny wszystkiemu co czyniono względem zakonu, niezgodzi się żadnym sposobem na nowe urządzenia; i że Francya na koniec nie będzie mogła dostarczyć oddziału francuzkiego, ponieważ jej prawa terazniejsze nie dopuszczają pod żadnym względem przywrócenia instytucyi szlacheckiej. Zgadzał się wszelako, jeśliby bardzo domagano się, na przywrócenie zakonu Maltańskiego podług dawnych zasad, z zachowaniem fortyfikacyj obecnych, ale bez oddziałów angielskiego i francuzkiego, i pod opieką najbliższego dworu, to jest Neapolitańskiego.

Nic nie mówiono o żadnem z urządzeń na stałym lądzie. Pierwszy Konsul wyraźnie zabronił tego legacyi francuzkiej. Wszelako ponieważ król Angielski bardzo żywo interessował się domem Oranii pozbawionym stadhuderatu, Pierwszy Konsul podejmował się chętnie wyjednać dla niego wynagrodzenie terytoryalne w Niemczech, skoro przyjdzie do roztrząsania wielkiej kwestyi o wynagrodzeniach niemieckich. Żądał nawzajem zwrotu w naturze albo pieniądzach floty bawarskiej zabranej przez Anglików.

W gruncie nie było w tem wszystkim nic absolutnego, nic niepodobnego do załatwienia, ponieważ rzecz o jeńcach była sprawą

105

pieniężną, mogącą załatwić się za pośrednictwem dwóch likwidatorów. Kwestya dotycząca Malty była trudniejsza, ponieważ był to przedmiot nieufności wzajemnej. Należało (a co było możliwem) wynaleźć systemat, któryby zabezpieczył wszystkich, przeciw ewentualności niespodziewanego zajęcia, przez jeden z dwóch wielkich narodów morskich. Co się tyczy sprawy stadhucra, nic łatwiejszego nie było, ponieważ wszyscy zgadzali się w tym przedmiocie.

Pierwszy Konsul życzył skończyć rzecz tę ile być może najprędzej. Pragnął mieć traktat gotowy za powrotem swoim z Lyonu, ponieważ zamierzał wnieść to uzupełnienie pokoju powszechnego, wraz z konkordatem i prawami skarbowymi na Ciała prawodawcze odnowione. Wydał przeto bratu swemu Józefowi rozkaz, aby pomijał trudności szczegółowe, jakie pozostawały do załatwienia, i co prędzej spieszył z podpisem.

Dnia 8 Stycznia (18 Nivôse) Pierwszy Konsul wyjechał z żoną i częścią swojego orszaku wojennego do Lyonu. Talleyrand uprzedził go tam, celem urządzenia wszystkiego w taki sposób, iżby za jego przybyciem, miał on tylko same wypadki do zatwierdzenia swoją obecnością. Zima była ostra, a jednak wszyscy deputowani włoscy zjechali się już, i niecierpliwiili się, nie widząc generała Bonaparte, głównego celu ich podróży.

Nadeszła chwila urządzenia spraw Włoskich, zaprowadzając po drugi raz Rzeczpospolitą Cyzalińską. Talleyrand mocno przeciwiał się jej utworzeniu. Przytaczał trudności kierowania interesami w Rzeczypospolitej; wspominał Rzeczypospolite Batawską, Helwecką, Liguryjską, Rzymską i Partenopejską, i kłopoty jakie miano z niemi, lub jakie są jeszcze do załatwienia. Powiadał że dość już tych córek Rzeczypospolitej francuskiej, iż niepotrzeba ani jednej więcej, i wnosił aby utworzyć księstwo albo monarchję, jak na przykład Hetruryi, i dać ją władcy, przyjacielowi i zawisłemu od Francyi. Niedalekim byłby od oddania tego państwa księciu z domu Austriackiego, Wielkiemu Księciu Toskańskiemu na przykład, którego należało wynagrodzić w Niemczech, jeśliby nie otrzymał wynagrodzenia we Włoszech. Kombinacja taka, nadzwyczaj nieprzyjemna dla Austrii, mocno by ją przywiązała do pokoju. Zadowoliliby także mocarstwa niemieckie, któreby tym sposobem miały mniej jednym

spółczesnikiem do wynagrodzenia posiadłościami książąt kościelnych. Podobałaby się nadewszystko Papieżowi, który miał nadzieję że mu Francuzi zwrócą Legacye, skoro nie będą skrępowani obietnicami uczynionemi Rzeczypospolitej Cyzalińskiej. Kombinacja ta jednym słowem, przypadała do smaku wszystkim w Europie; ponieważ znosiła Rzeczpospolitą, dostarczała jedną więcej posia-

109

dością do rozdzielenia, i mieściła jednym mocarstwem mniej pod bezpośrednim panowaniem Rzeczypospolitej francuskiej.

Była to zaiste przyczyna niemałej wagi uczynić wielkość naszą znośniejszą Europie, i nadać tym sposobem większą pewność trwałości pokoju. Kiedy Francya miała Ren i Alpy za granice, kiedy pod bezpośrednim wpływem swoim miała Szwajcaryę, Hollandyę, Hiszpaniję i Włochy; kiedy posiadała Pijemont, za zgodą powszechną, chociaż domyslną, wszystkich mocarstw; kiedy już doszła do takiego stopnia wielkości, polityka najumiarkowańsza była odtąd polityką najlepszą i najrozsądniejszą. Pod tym względem Talleyrand miał słuszność. Wszelako, po tem wszystkiem co działo się, wypadało koniecznie ukonstytuować Włochy; a ponieważ odebrano je Austrii, należało pomyśleć o odebraniu ich nieodzownem, co osiągnąć nie inaczej można było, tylko konstytuując je w sposób silny i niezawisły. Obrażało się przez to jedną tylko Austrię, a jedna ze stu bitew, jakie stoczono później dla utworzenia królestw francuskich na całym lądzie, dostateczną byłaby do zniewolenia Europy, aby znosiła stan rzeczy jaki utworzyć chciano we Włoszech.

W takim systemacie, wypadało zrzec się Pijemontu, bo jeżeli Włosi dają pierwszeństwo Francuzom przed Niemcami, w gruncie nie lubią ani jednych, ani drugich, ponieważ jedni i drudzy obcemi są dla nich. Jest to uczucie naturalne i prawe, jakie szanować należy. Francuzi, opiekując się Włochami bez ich posiadania, przywiązywali je do siebie na zawsze, i nie gotowały się owe nagle zmiany przywiązania, których tylekroć Włochy dały przykład, odkąd, chwiejące się pomiędzy Francuzami a Niemcami, panów tylko zmieniały. W takim planie, nie trzeba było dawać Hetruryi księciu hiszpańskiemu. Łącząc podówczas Lombardyę, Pijemont, Parmę i Modenę, Mantuańskie, Legacye, Toskaniję, założonoby wspaniałe mocarstwo, rozciągające się od Alp morskich aż do Adygi, od Szwajcaryi aż do państwa Rzymskiego. Łatwo było oddzielić bądź w Toskanii, bądź w Romanii, część ziemi na wynagrodzenie Papieża, którego przywiązanie nie mogło być trwałem, jeśliby prędzej lub później nie przyszli w pomoc jego ubóstwu. Wypadało połączyć te rozmaite prowincye pod rząd federacyjny, w którymby władza wykonawcza, silnie była ukonstytuowana, która mogłaby szybko zgromadzić swoje siły, i dać czas wojskom naszym do przyścia jej w pomoc. Przymierze, w rzeczy samej, powinno było być ścisłem pomiędzy tem państwem a Francją, ponieważ żyć ono nie mogło, tylko przez nią; Francya zaś, ze swojej strony, miałaby w utrzymaniu jego bytu interes ogromny i niezmienny.

107

Państwo Włoskie o dziesięciu lub dwónastu milionach mieszkańców, mające najpiękniejsze granice, oblانة dwoma morzami, mające przy pierwszej wojnie szczęśliwej pewną nadzieję rozszerzenia się posiadłościami Weneckimi, i rozciągnięcia się wówczas do naturalnych granic Włoch, to jest do Alp juliackich; mogące później ogarnąć, za pomocą węzła federacyjnego, któryby zostawił każdemu państwu własną jego niepodległość, Rzeczpospolitą Genuęską nowo-ustanowioną, Papieża, pod warunkami potrzebnymi dla jego bytu politycznego i religijnego, Neapol oswobodzony od nedorzecznego i krwawego dworu, państwo podobnie urządzone, i przy wzroście jaki mu przyszłość rokowała, byłoby zasadą odrodzenia się włoskiego, i dałoby Europie trzecią federacyę, która przyłączona do istniejących już dwóch, niemieckiej i szwajcarskiej, wyświadczyć mogła ogromne przysługi równowadze powszechnej.

Co się tyczy trudności rządzenia Włochami, mógł ją rozstrzygnąć protektorat Francyi, który rozciągając się nad nimi przez całe jedno panowanie, prowadziłby je za rękę na tych pierwszych drogach niepodległości i swobód.

Zresztą plan jakiego trzymało się w tej chwili, nie wyłączał tej pięknej przyszłości, ponieważ Pijemont mógł być w czasie powrócony nowemu państwu Włoskiemu: księstwo Parmy po śmierci teraźniejszego księcia, śmierci która podług wszelkiego prawdopodobieństwa prędko nastąpić miała; Hetrurya nawet mogłaby być mu zwróconą w razie potrzeby. Łacno więc było jąć się tego planu później, i znaczyło położyć pierwszą i obszerną do niego zasadę, przez urządzenie Cyzalpiny jako Rzeczypospolitej niepodległej. Może też i lepiej było w obecnej chwili, nie objawiać w zupełności projektu odrodzenia włoskiego, aby nie zajątrzyć Europy. Ale rozdrobnić piękne prowincye posiadane teraz, co radził Talleyrand, aby utworzyć jedną więcej małą monarchję na korzyść księcia austriackiego, byłoby to oddać Włochy Austrii, ponieważ ten książę, cóżkolwiek by zrobiono, zawsze byłby austriackim, a same ludy, którychby haniebnie zdradzono nadzieje, przejęte zasłużoną nienawiścią ku Francyi, wróciłyby na stronę Niemców przez urazę i rospacz.

Generał Bonaparte, który zyskał swą pierwszą i może najpiękniejszą sławę, wyzwalał Włochy z rąk Austrii, nie mógł się dopuścić podobnego błędu. Przyjął systemat pośredni, co nieprzeszkadzało w późniejszym czasie rozwinąć się rozległemu systematowi niepodległości Włoskiej, a nawet miał być jego początkiem.

Oddał więc Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej całą Lombardię aż do

108

Adygi, Legacye, księstwo Modeny, wszystko słowem co miała podczas pokoju zawartego w Campo-Formio. Księstwo Parmy pozostawało w zawieszeniu; Pijemont należał w tej chwili do Francji, Cyzalpińska Rzeczypospolita, przy owoczesnem urządzeniu, liczyła około pięciu milionów mieszkańców. Łatwo przynosić mogła dochodu od 70 do 80 milionów, i utrzymywać wojsk a 40 tysięcy, które niepochłonęłoby więcej nad połowę jej dochodów, i zostawiłoby dostateczne zasoby na przyzwoite opłacenie administracyi. Zasłonięta była z przodu przez Alpy i Adygę: po lewej stronie miała Pijemont, teraz francuzki; po prawej morze Adryatyckie; z tyłu Toskanię, zależną od Francji. Ze wszechstron zatem otoczona była naszą opieką. Ogromne roboty fortyfikacyjne nakazane przez generała Bonapartego, z pewnością oka i znajomością kraju, jakich nikt zgoła posiadać nie mógł w podobnym stopniu, uczyniły ją miały nieprzystępną dla Austryaków, i zawsze mogącą odebrać pomoc w porę od Francji. Adyga została ufortyfikowana, od Rivoli aż do Legnago tak, iżby przeprawić się przez nią nie można było. Okolice jeziora Garda, a mianowicie pozycja Rocca d'Anfo, były dość dobrze obwarowane, iżby linii Adygi obejść nie można było. Mincio tworzyło drugą linię z tyłu. Peschiera i Mantua, znacznie rozszerzone, nadawały wielką siłę drugiemu temu przedmurzu. Mantua zwłaszcza, ulepszona pod względem obronnym i zdrowia, winna była utrzymać się sama przez się, chociażby Adygę przebyto. Inne roboty miały na celu zapewnienie w każdej porze nadejścia wojsk francuzkich. Mogły one wystąpić naprzód z Valais na Medyolan, trzymając się drogi przez Simplon; powtórę, przez Sabaudyę lub Prowancyą na Pijemont, trzymając się dróg przez góry Cenis, Genève, col de Tende. Widzieliśmy że nakazano roboty około tych czterech dróg, aby niezwłocznie były zdadne do wszelkich transportów. Należało pozakładać przy nich silne punkta oparcia się, obszerne zakłady wojenne, przeznaczone bądź na przyjęcie wojska francuzkiego, zmuszonego chwilowo cofnąć się, bądź za stanowisko do wyjścia dla tegoż wojska, skoro byłoby w stanie rozpocząć działania zaczepne. W tym celu wybrano dwie fortece, które stały się przedmiotem wielkich wydatków: jedną przy wyjściu z drogi przez Simplon, drugą przy wyjściu z trzech dróg przez góry Cenis, Genève, col de Tende. Pierwsza, i mniejsza z dwóch, miała leżeć na krawędzi jeziora Maggiore. Taka jak ją projektowano, mogła mieścić chorych, rannych, materjał wojsk w odwrocie, tudzież flotyllę jeziora, i bronić się trzy lub cztery tygodnie, dopóki wojsko przez Simplon nie posunęłoby się z pomocą naprzód. Druga największa, przeznaczona do trzymania na wodzy Pijemontu, do przyjęcia wszelkich

109

zasobów armij francuzkich, do służenia im za podpory i środek zejścia w każdym czasie do Włoch: druga równie warowna, równie obszerna jak Moguncya, Metz lub Lille, mogąca wytrzymać najdłuższe oblężenie, miała być wzniesioną w samej Alessandryi. Stanowisko to, w sąsiedztwie pola bitwy pod Marengo, uznane było za najprzyjaźniejsze dla wielkich kombinacyi wojennych, których Włochy stać się mogły teatrem. Turyn znajdował się zanadto pod wpływem ludności licznej, i w niektórych przypadkach nieprzyjacielską. Pawija leżała za rzeką Po. Alessandrya, pomiędzy Po a Tanaro, przy prawdziwym wyjściu ze wszystkich dróg, łączyła w sobie największe korzyści, i dla tego otrzymała pierwszeństwo. Ogromne roboty tu nakazano. W Pijemencie wykonanemi być miały kosztem skarbu francuzkiego: wszystkie zaś inne nakładem Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej, ponieważ ją szczególnie obchodziły.

Przy takich rozporządzeniach, Francya zawsze mogąc dać pomoc rzeczypospolitej Cyzalpińskiej, trzymała w swoim ręku górne i środkowe Włochy, i wpływem swoim panowała nad Włochami południowemu. Mogła posyłać do Rzymu i Neapolu rozkazy mniej głośnie, ale zarówno słuchane jak w Turynie lub Medyolanie.

Należało nadać rząd dla Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej. Zaczęto od przeznaczenia dla władz tymczasowych, składających się z komitetu wykonawczego o trzech członkach, jakimi byli: Somma-Riva, Visconti i Ruga, i z *Konsulty*, pewnego rodzaju zgromadzenia prawodawczego nielicznego, wybranego z pomiędzy ludzi rozsądnych i przychylnych. Ale taki stan rzeczy nie mógł utrzymać się długo.

Przy Pierwszym Konsulu znajdowali się: minister Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej w Paryżu, Marescalchi, tudzież Aldini, Serbelloni i Melzi, wysłani do Francji w sprawach Włoskich. Były to najznakomitsze owego kraju osoby. Zasięgał o nich rady co do organizacyi nowej rzeczypospolitej, i zgodnie z nimi, ułożył konstytucyą, naśladowaną zarazem podług Konstytucyi francuzkiej i dawnych konstytucyj Włoskich.

Zamiast listy znakomitych osób Sieyès (notables), która zaczynała być okrzyczaną we Francji, Pierwszy Konsul i jego współpracownicy obmyślili trzy kolegija wyborcze, nieustające i dożywotnie, uzupełniające się same przez się, skoro śmierć je przeradzi. Pierwsze składać się miało z właścicieli wielkich majątków, w liczbie 300: drugie ze znakomitych kupców, w liczbie 200; trzecie, z pisarzy, uczonych, księży najznakomitszych we Włoszech, w liczbie 200. Te trzy kolegija wybierać miały z własnego łona kommisję z 21 członków, nazwaną „Kommissyą Cenzury” której obowiązkiem było wybierać wszelkie

110

władze krajowe, i wykonywać rolę elektorálną, jaką miał Senat we Francji.

Twórcza ta władza miała następnie mianować, pod nazwą „Konsulty Stanu”, Senat i ośmiu członków, obowiązany, podobnie jak Senat francuzki, do czuwania nad Konstytucyą, roztrząsania okoliczności nad zwyczajnych, nakazywania u więzień każdej osoby niebezpiecznej, wyłączenia z pod Konstytucyi departamentu, któryby na to zasłużył, naradzania się o traktatach, mianowania prezydenta Rzeczypospolitej. Jeden z ośmiu tych członków był z prawa ministrem spraw zagranicznych.

Pod nazwiskiem Rady Prawodawczej miała być Rada Stanu, złożona z dziesięciu członków, przygotowująca prawa i przepisy, i popierająca je przed Ciałem prawodawczem; wreszcie Ciało Prawodawcze z 75 członków, wybierające ze swego łona 15 mówców, obowiązanych roztrząsać przed niem prawa, na które potem ono głosowało.

Na czele Rzeczypospolitej znajdować się wreszcie mieli prezydent i wice-prezydent, mianowani na lat dziesięć. Jakiśm powiedziałeli, mianowała ich „Konsulta Stanu” albo Senat; ale wszystkie inne władze nie inaczej składane być mogły, jak przez wybór „Kommissyi Cenzury.”

Znaczną płacę wyznaczono dla tych urzędników wszelkiego stopnia.

Widzimy że jest to Konstytucja francuzka, z poprawkami, które były krytyką dzieła Sieyès'a. Listy zn akomitych o sób zastąpiły trzy kolegia wyborcze dożywotnie. Senat albo „Konsulta Stanu“ nie zajmowała się już wyborami; mianowała tylko naczelnika władzy wykonawczej, ale naradzała się o traktatach, które tym sposobem wyłączone zostały z pod burzliwego rozbioru zgromadzeń. Trybunał złał się w Ciało prawodawcze. Zamiast trzech Konsulów był jeden Prezydent.

Kiedy Pierwszy Konsul zgodził się na ten projekt, z panami Marescalchi, Aldini, Melzi i Serbelloni, wypadało zająć się wyborem osób do rządu. Wybór tym większą miał wagę, że trwałość ciał głównych była daleko większa, i że dobro lub złe wynikające z ich składu, dłużej ciągnąć się miały. Włochy dzieliły się podobnie jak Francja na stronnictwa trudne do pogodzenia. Na jednym końcu znajdowali się stronnicy przeszłości, oddani rządowi austriackiemu; na przeciwnym końcu, patryoci zapalenia, gotowi jak wszędzie na największe gwałty, lecz zresztą nigdy oni krwi nie przeleli, będąc hamowani zawsze przez wojska francuzkie. Nareszcie, pomiędzy dwiema, znajdowali się liberaliści umiarkowani, dźwigający ciężar rządu, i niepopularności z nim łączącej się, zwłaszcza podczas wojny, kiedy kraj obciążać wypada bardzo

111

twardymi powinnościami. Przy różnych tych stronnictwach, wybory nie mogły tak jak we Francji, wydać zaspakajających owoców. Pierwszy Konsul dla zastąpienia wyborów powziął myśl, która nie była mu natchniona przez dumę, ale przez rozsądek: to jest samemu utworzyć skład tego rządu, podobnie jak utworzył jego budowę, i na ten pierwszy raz własną powagą wydać wszystkie nominacje. Powodowany był w tem jedynie uczuciem dobrego, a w każdym przypadku, bez zaprzeczenia miał do tego prawo: nowe bowiem to państwo stanęło mocą samej jego woli, a tworząc je dobrowolnie, miał prawo do utworzenia go podług myśli swojej, która w tej okoliczności, była zupełnie niepokalana i wzniosła.

Ale z pomiędzy wszystkich nominacji, najtrudniejszą była nominacja prezydenta. Włochy, ciągle rządzone przez księży lub cudzoziemców, nie mogły wydać mężów Stanu; nieprzedstawiały ani jednego nazwiska, przed któremby inne zgodziły się ukorzyć. Pierwszy Konsul powziął przeto myśl wzięcia tytułu prezydenta, mianując wice-prezydenta wybranego z pomiędzy przedniejszych Włochów, któremuby powierzył szczegóły spraw, zachowując sobie kierunek ich zwierzchniczy. Na początek tej Rzeczypospolitej był to najstosowniejszy systemat rządu. Zostawiona własnemu wyborowi i prezydentowi włoskiemu, wkrótce by jak okręt bez igły magnesowej, wydana była na wszystkie wiatry. Przeciwnie zaś, zarządzana przez Włochów, kierowana zdala przez męża, który był jej twórcą, i miał pozostać na długo jeszcze jej opiekunem, mogła bardzo spodziewać się iż przy takim systemacie, będzie zarazem niepodległa i dobrze rządzona.

Do tego wszystkiego przydać należało wspaniałą uroczystość, na której konstytucja daną by została nowemu państwu, i wszystkie władze ogłoszone. Dzieło utworzenia nie mogło mieć zanadto blasku. Należało przemówić zarazem do Włoch i do Europy. Pierwszy Konsul powziął zamiar, wielkiego zebrania Włochów w Lyonie, gdyż byłoby dla nich zbyt daleko jechać do Paryża, a zbyt dla niego daleko jechać do Mediolanu. Miasto Lyon leżące na pochyłości Alp, w którym Włochy zgromadziły się niegdyś na sobor, było miejscem najnaturalniej wskazanem. Pierwszy Konsul zakładał przytem prawdziwy interes w pomieszczeniu razem Francuzów z Włochami. Spodziewał się nawet, że przyłoży się tym sposobem do przywrócenia handlu obojga narodów, gdyż w Lyonie odbywała się niegdyś zamiana płodów Lombardii na płody naszych prowincji wschodnich.

Część tych pomysłów udzielił Talleyrand Włochom obecnym w Paryżu, to jest panom Marescalchi, Aldini, Serbelloni i Melzi. Zamilczano

112

przed nimi tylko o prezydencji, mającej być ofiarowaną Pierwszemu Konsulowi. Życzono wydobyc ją z uniesienia entuzjazmu, w samej że chwili zebrania się „Konsulty.” Widoki Pierwszego Konsula były zbyt zgodne z prawdziwymi interessami ojczyzny włoskiej, iżby nie zostały przyjęte. Wspomniane o soby wyjechały, i spólnie z posłem francuzkim w Medyolanie, Petiet, człowiekiem rozsądnym i posiadającym wpływ, zajęły się wykonaniem planu organizacji, uchwalonego w Paryżu.

Projekt Konstytucji nie spotkał żadnego zarzutu. Przyjęty był z wielkiem zadowoleniem, ponieważ kwapiono się wydostać z wątpliwego stanu, w jakim się znajdowano, i pozyskać byt pewny. Komitet wykonawczy i Konsulta, spełniające obowiązki rządu tymczasowego, ochoczo przyjęły ów projekt, wyjąwszy kilka zmian szczegółowych, które były przesłane do Paryża, i przyjęte. Ale bardzo się kłopotano o wprowadzenie w wykonanie nowej Konstytucji, i o wybór osób które jej bieg nadadzą. Petiet udzielił tajemnie kilku znakomitym myśl o powierzeniu Pierwszemu Konsulowi mianowania wszystkich osób do rządu, zaczawszy od prezydenta aż do trzech kolegiów wyborczych. Zaledwo ten pomysł o najwyższym sędzim, nie podzielałym żadnej z namietności jakie rozdzielały Włochy, i pragnącym jedynie ich szczęścia, zaledwo pomysł ten udzielony został, natychmiast wziął skutek, i rząd tymczasowy powierzył Pierwszemu Konsulowi wybór wszystkich władz.

Przesłano mu odezwę z oznajmieniem o przyjęciu Konstytucji i wynurzeniu życzeń ludu cyzalpińskiego, aby pierwszy urzędnik Rzeczypospolitej francuzkiej, sam wybrał urzędników Rzeczypospolitej włoskiej.

Poprzestano na tem i nie wyrzeczono ani słowa o prezydencji. Ale należało skłonić Włochów aby przyjechali do Lyonu, a to było przedmiotem nowego oświadczenia członkom rządu tymczasowego. Dano im uczuć trudność urzędzenia Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej pozostając w Paryżu, zając się wyborem sześciuset do ośmiuset osób, zdala od ludzi i miejsc; trudność w tymże czasie dla Pierwszego Konsula wyjazdu z Paryża do Mediolanu, przeciwnie zaś dogodność podziału odległości, zgromadzenia Włochów w Lyonie, przyjazdu tam Pierwszego Konsula; utworzenia tu w pewnym rodzaju wielkiego sejmu włoskiego, na którym nowa Rzeczpospolita urządzona będzie z okazałością i blaskiem, jakie nadadzą większą jeszcze uroczystość zobowiązaniu się Pierwszego Konsula, przyjętemu gdy ją tworzył, to jest że utrzymywać i bronić jej będzie. Pomysł ten miał w sobie coś wiel-

113

ki ego, co się podobać musiało wyobraźni włoskiej. Powiódł się równie jak wszystkie objawione pomysły, i natychmiast przyjęty został. Przygotowany już był projekt, i zamieniono go w dekret rządu tymczasowego. Wybrano deputacje z pomiędzy duchowieństwa, szlachty, zamożnych właścicieli, handlu, uniwersytetów, sądownictw, gwardii narodowej. Czteryście pięćdziesiąt dwie osoby wskazano, w liczbie których znajdowali się poważni prałaci, obciążeni wiekiem, i niejedni z nich uledz musieli pod trudami podróży. Wyjechali w miesiącu Grudniu, i przebyli Alpy wśród zimy najostrzejszej, jakiej oddawnego czasu nie było. Wszyscy znajdować się chcieli przy ogłoszeniu niepodległości ich ojczyzny, przez bohatera co ją wyzwolił. Drogi Mediolanu, Szwajcaryi, Jura były natłoczone. Pierwszy Konsul, który myślał o wszystkim, powydawał rozkazy iżby niczego nie brakło, tak

po drogach, jako też w samym Lyonie, reprezentantom narodowości włoskiej, którzy przychodzili obecnością swoją przypomnieć mu jego pierwsze i najpiękniejsze tryumfy. Prefekt Rodanu zrobił ogromne przygotowania na ich przyjęcie i urządził wielkie i piękne sale na uroczystości, jakie nastąpić miały. Część gwardyi konsularnej wysłano do Lyonu. Armija Egipska, niegdyś armija Włoska, świeżo wysiadłszy na ląd, także tu przybyła. Pośpieszono przyodziać ją okazale i odpowiednio klimatowi francuzkiemu, który wydał się zupełnie nowym dla żołnierzy opalonych słońcem Egiptu i zamienionych w prawdziwych Afrykanów. Z młodzieży lyońskiej utworzono oddział jazdy, pod herbem i barwą starożytnego grodu lyońskiego. Talleyrand i Chaptal, minister spraw wewnętrznych, poprzedzili Pierwszego Konsula, na przyjęcie członków Konsulty. Generał Murat i Petiet z Medyolanu, Marescalchi z Paryża, przybyli na zjazd ogólny. Prefekci, władze dwódziestu departamentów zgromadzali się w Lyonie. Pierwszy Konsul kazał czekać na siebie, z powodu kongressu w Amiens, którego negocjacje wymagały jego obecności w Paryżu, o kilka dni dłużej. Deputowani włoscy zaczęli niecierpliwie się. Aby czems zająć, podzielono ich na pięć sekcji, po jednej na prowincję nowego państwa, i przedstawiono im projekt Konstytucyi. Poczynili uwagi, które Talleyrand miał rozkaz wysłuchać, rozważyć i przyjąć, nie dopuszczając wszelako żadnego nadwężenia fundamentalnych zasad projektu. Wyjąwszy kilka rozporządzeń szczegółowych, jakie zostały zmienione, nowa Konstytucya zyskała powszechną zgodę. Polecono także deputowanym cyzalpińskim, aby ukończyli ich niecierpliwosć, ułożenie listy kandydatów, celem ułatwienia Pierwszemu Konsulowi wyboru osób. Te listy pożytecznie im czas zajęły.

114

Pierwszy Konsul przybył do Lyonu dnia 11 Stycznia 1802 roku (21 Nivôse). Mieszkańcy wsi, zgromadzeni po drogach, czekali go we dnie i w nocy. Zbierali się koło wielkich ognisk, i biegli naprzeciw każdego pojazdu idącego z Paryża, krzycząc: „Niech żyje Bonaparte!”— Pierwszy Konsul pokazał się nareszcie, i odbywał drogę aż do Lyonu, wśród nieustannych uniesień entuzjazmu. Wjechał tam wieczorem, w towarzystwie żony, przymierzanych dzieci, adjutantów, i spotkany był przez ministrów, władze cywilne i wojskowe, deputację włoską, sztab armii Egipskiej, i władze lyońskie konno. Miasto całe jaśniało jak dzień. Przeprowadzono go przez bramę tryumfalną, nad którą wznosiło się szlachetne godło Francyi konsularnej, to jest lew drzemiący. Wysiadł w ratuszu, który stosownie przygotowano na jego mieszkanie.

Nazajutrz Pierwszy Konsul spędził dzień na przyjmowaniu deputacji departamentowych, a po nich Konsulty włoskiej, która liczyła czterech set pięciudziesiąt członków obecnych, na czterech set pięciudziesięciu dwóch: przykład nader rzadkiej akuracności, jeżeli zwrócimy uwagę na liczbę osób, porę roku i odległość: nadto, jednym z dwóch nieobecnych był czcigodny arcybiskup Medyolanu, który umarł uderzony apopleksją u Talleyranda. Włosi, do których Pierwszy Konsul mówił ich językiem, zachwyceni byli widząc go, i znajdując w nim zarazem Francuza i Włocha. Następnego dnia zajęto się ostatnimi czynnościami Konsulty. Zmiany w Konstytucyi przyjęte zostały przez Pierwszego Konsula; listy kandydatów ułożone. Wyznaczono komitet ze trzydziestu członków, wybranych z całej Konsulty, do roztrząsania z Pierwszym Konsulem długiego szeregu osób mających być wybranymi. Praca ta zajęła kilka dni, w ciągu których Pierwszy Konsul, strawiwszy część dnia na widzeniu się i rozmowie z Włochami, zajmował się w tymże czasie sprawami Francyi, przyjmował prefektów, deputacje departamentowe, słuchał wynurzenia ich życzeń i potrzeb, i uczył się poznawać własnymi oczyma prawdziwy stan Rzeczypospolitej. Entuzjazm wzrastał się z każdym dniem, i wśród powszechnego uniesienia, jakie Francuzi i Włosi udzielali sobie nawzajem, wylęła się myśl mianowania Pierwszego Konsula prezydentem Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej. Marescalchi, Petiet, Murat, Talleyrand, widywali się co dzień z członkami komitetu Trzydziestu i naradzali się z nimi o wyborze Prezydenta. Skoro spostrzeżono iż są bardzo zakłopotani, bardzo różniący się względem tego wyboru, który w rzeczy samej był nader trudnym, napomknęto im o sposobie wydobywania się z kłopotów, przez udzielenie Włochowi, któremu daliby pierwszeństwo, tytułu wice-prezydenta, i osłaniając jego niedostateczność sławą Pierwszego Konsula,

115

któryby był mianowany Prezydentem. Pomysł ten tak prosty, pożyteczniejszy dla Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej, dla jej bytu, dla dobrego zarządu jej spraw, niżeli dla wielkości Pierwszego Konsula, uznano za wyborny, wszelako pod warunkiem iżby był wice-prezydent włoski. Namówiono obywatela Melzi do przyjęcia wice-prezydencji, pod Pierwszym Konsulem. Gdy wszystko było już przygotowane, jeden z członków komitetu Trzydziestu, podał wniosek o tem Komitetowi. Przyjęto go natychmiast i zamieniono w projekt dekretu. Nie tracono czasu, i nazajutrz 25 Stycznia (5 Pluviôse) projekt złożony został zgromadzonej Konsulcie. Przyjęła go wśród okrzyków, i ogłosiła Napoleona Bonaparte Prezydentem Rzeczypospolitej włoskiej. Pierwszy to raz widzimy te dwa imiona: Napoleon i Bonaparte, połączone z sobą razem. Generał miał złączyć z tytułem Pierwszego Konsula Rzeczypospolitej francuzkiej, tytuł Prezydenta Rzeczypospolitej włoskiej. Wysłano deputację dla wynurzenia przed nim tych życzeń.

Kiedy ciągnęły się narady, dowódzca armij Włoskiej i Egipskiej odbywał przegląd dawnych swych żołnierzy. Pół-brygady armii Egipskiej, jakie czas pozwolił zgromadzić, połączono z gwardją konsularną, z licznymi oddziałami wojsk, z milicją lyońską. W dniu tym mgła zimowa rozproszyła się na chwilę, i przy jasnym słońcu i tęgim mrozie, generał Bonaparte przebiegł szeregi starych hufców, które przyjmowały go z niewypowiedzianem uniesieniem radości. Żołnierze Egiptu i Włoch, zachwyceni znajdując tak wielkim syna swoich dzieł, witali go okrzykami, i starali się przekonać że nie przestali być godnymi jego, chociaż przez chwilę prowadzeni byli przez niegodnych siebie naczelników. Wywoływał on starych grenadierów z szeregu, rozmawiał z nimi o bitwach, w których znajdowali się, o ranach jakie odnieśli: poznawał tu i ówdzie oficerów, których widział nie w jednym spotkaniu, ścisłał każdego za rękę, i przenikał ich pewnym rodzajem upojenia, od czego sam obronić się nie mógł, w obecności walecznych, którzy poświęceniem się swem dopomogli mu zdziałać cuda, jakimi on się cieszył, i Francya cieszyła się z nim pospołu. Scena ta odbywała się na zwałiskach placu Bellecour, i zacierła jego smutek, podobnie jak sława zacierła nieszczęście.

Powróciwszy do ratusza po przeglądzie, Pierwszy Konsul zastał deputację Konsulty, przyjął jej życzenia, oświadczył iż zgadza się na nie, i że odpowie nazajutrz na ten nowy akt zaufania narodu włoskiego.

Nazajutrz, 26 Stycznia (6 Pluviôse), udał się na miejsce przeznaczone na ogólne posiedzenie Konsulty. Było to w wielkim kościele,

urządzonym i przybranym na taki cel. Wszystko się odbyło podobnie jak na sessji królewskiej, bądź we Francji, bądź w Anglii. Pierwszy Konsul, otoczony swoją rodziną, ministrami francuzkami, mnóstwem generałów i prefektów, zajął miejsce na podwyższeniu. Miał prostą i treściwą mowę w języku włoskim, którym władał doskonale, i oświadczył w niej iż przyjmuje ofiarowane dostojeństwo, wymienił widoki swoje w przedmiocie rządu i pomyślności nowej Rzeczypospolitej, i objawił nazwiska wybranych przez siebie znaczniejszych osób, stosownie do życzeń Konsulty. Słowa jego powitane były okrzykami: „Niech żyje Pierwszy Konsul Rzeczypospolitej francuzkiej! Niech żyje prezydent Rzeczypospolitej włoskiej!” Przeczytano Konstytucję i listę obywateli wszelkiego stopnia, którzy przyczynić się mieli do wprowadzenia jej w wykonanie. Przeciagle okrzyki objawiły zgodność woli pomiędzy ludem włoskim a bohaterem, który go wyzwolił. Posiedzenie było uroczyste i nakazujące szacunek; godnie zaczęło być nowej rzeczypospolitej, która odtąd nazywać się miała Rzeczypospolitą Włoską. Tą razą, podobnie jak w wielu innych, życzyć tylko należało generałowi Bonaparte jednej rzeczy: to jest aby geniusz zachowawczy towarzyszył, w ulubieńcu fortuny, geniuszowi który tworzy.

Pierwszy Konsul dwadzieścia już dni znajdował się w Lyonie. Rząd francuzki dopominał się jego obecności w Paryżu, i miał on wydać ostatnie rozkazy względem podpisania pokoju stanowczego, o który prowadzono układy na kongressie w Amiens. Tymczasem, konsul Cambacérès i Senat pracowali nad oswobodzeniem go od nie rozważnych opponentów, którzy gwałtownie jemu sprzeciwiali się, w owej chwili kiedy najmniej na to zasługiwał. Miał pozyskać środki do rozpoczęcia znowu długiego pasma dzieł, które przynosiły szczęście i wielkość Francji. Nagle przeto winien był powracać do Paryża, rozpocząć znowu zwykłe swoje prace, i pozyskać tam zapewne, w zapłacie za swoje dzieła, wielkość nową, sprawiedliwą nagrodę najszlachetniejszej, najpłodniejszej ambicji, jaka kiedykolwiek była.

Wyjechał dnia 28 Stycznia (8 Pluviôse) zostawiwszy Włochów w entuzjazmie i pełnych nadziei, zostawiwszy Lyonczyków zachwyconych iż posiadali przez dni kilkanaście nad zwyczajnego męża, który napęłniał świat swojemi mieniem, i okazywał tak wyraźną życzliwość dla miasta. Otrzymał on był od cesarza Aleksandra odpowiedź na list, w którym upraszał tego monarchę o niejaki korzyści dla handlu Lyonńskiego. List ten zwiastujący naj lepsze skłonności ze strony Rossyi, ogłoszony został w treści i sprawił najwyższe zadowolenie. Wyjeżdżając, Pierwszy Konsul udzielił trzy szarfy trzem merom miasta Lyonu,

117

na pamiątkę chlubnych o dwiedzin. Mieszkańcy Bordaux wyprawili deputację z prośbą aby przejechał przez ich mury. Obiecał to uczynić, skoro pokój stanowczy wróci mu nieco odpoczynku. Przejechał przez Saint-Etienne, Nevers i stanął dnia 31 Stycznia (*) (11 Pluviôse) w Paryżu.

(*) Umieszczamy tu kilka wyjątków z korespondencji Pierwszego Konsula podczas jego pobytu w Lyonie.

Do Konsulów Cambacérès i Lebruna.

Lyon, 24 Nivôse roku X (14 Stycznia 1802).

Odebrałem, obywatele Konsulowie, wasz list z dnia 21. Tęgie mamy tu mrozy, przepędzam ranki od południa do godziny szóstej, na przyjmowaniu prefektów i znakomitszych obywateli sąsiednich departamentów. Wiecie że na konferencyach tego rodzaju długo mówić potrzeba.

Dzis wieczorem miasto Lyon daje koncert i bal. Pójdę tam za godzinę.

Czynności Konsulty postępują.

Wojska armii Wschodniej przybývają spiesźnie do Lyonu; przedsięwiorę środki do ich umundurowania. Spodziewam się odbyć przegląd dnia 28.

Nie przestaję być nadzwyczajnie zadowolonym z tego co widzę, bądź w mieszkańcach Lyonu, bądź Francji południowej.

Negocynce w Amiens zdają się posuwać naprzód.

Winszuję wam trybu, jakim wszystko postępuje w waszych rękach.

Józef pisał do mnie z Amiens że lord Cornwallis powiedział mu, że gabinet angielski odebrał wiadomości z San-Domingo pomyślne dla wojska francuzkiego, że rozterki objawiły się w wojsku Toussainta.

Do tychże.

Lyon, 26 Nivôse roku X (16 Stycznia 1802).

Odebrałem, obywatele Konsulowie, wasze depesze z dnia 22 i 23 Nivôse.... Lyonczycy wyprawili nam bardzo wspaniałą ucztę. Znajdziecie załączone tu szczegóły onej, tudzież wiersze, jakie śpiewano.

Bardzo powoli postępuję w moich czynnościach, ponieważ całe ranki przepędzam na przyjmowaniu deputacyj z departamentów sąsiednich.

Dziś bardzo piękna pogoda, ale bardzo zimno.

Błogi byt Rzeczypospolitej widoczny jest od dwóch lat. Lyon, w ciągu VIII i IX roku, ujrzał ludność swoją pomnożoną przeszło o dwadzieścia tysięcy, a wszyscy rękodzielnicy których widziałem z Saint-Etienne, z Annonay i t. d. mówili mi że ich fabryki znajdują się w wielkim ruchu.

Wszystkie głowy zdają mi się pełnemi czynności, nie tej która rozpręga państwa, ale tej która je ożywia, i sprowadza pomyślność i bogactwa.

Za kilka dni odbędę przegląd blisko sześciu pół-brygad armii Wschodniej.

118

Do Konsula Cambacérès.

Lyon, 28 Nivôse roku X (18 Stycznia 1802).

Przyjmowałem, obywatelu Konsulu, deputację z Bordaux. Wręczyła mi prośbę abym przejeżdżał przez ich miasto, co obiecałem uczynić, skoro ich stosunki będą w zupełnej czynności z Antyllami i Ile de France.

List wasz z dnia 25 zawiadomił mię o naradach Senatu. Proszę cię abyś starał się o należyte oswobodzenie nas od dwudziestu i sześciudziesiąt złych członków, których mamy we władzach istniejących. Wolą narodu jest iżby nic przeszkadzano rządowi czynić dobrze, i aby głowa Meduzy niepokazywała się więcej na naszych mównicach, ani na naszych zgromadzeniach.

Postępowanie Sieyèsa w tej okoliczności przekonywa dowodnie, że przyłożywszy się do obalenia wszystkich konstytucyj od 91 roku, chce kusić się i o terazniejszą. Rzecz nadzwyczajna iż nieczuje niedorzeczności tego. Powinienby zapalić świecę u Panny Maryi na podziękowanie że się wydobyl ztąd tak szczęśliwie, i w sposób tak niespodziewany; ale im więcej starają się, tym więcej postrzegam że każdy musi spełnić swoje przeznaczenie.

Spodziewam się, że przedsięwzięliście wszelkie środki na rozwalenie Châtelet.

Jeżeli minister marynarki potrzebuje fregat króla Neapolitańskiego, może ich użyć. Dobrze było by nawet iżby je wyprawił ile być może najprędzej do Ameryki. Wszystko się ułoży później z królem Neapolitańskim.

Zimno bardzo zmniejszyło się dzisiaj.

Generał Jourdan, przyjechawszy dziś z Pijemontu, zdaje mi sprawę dość zaspakajającą o tej prowincji.

Czynności Konsulty postępują, wszystkie ich prawa organiczne redagują się.

Część ranka strawiłem na rozmowie z prefektami.

Proszę żebyś się widział z ministrem marynarki dla przekonania się iż żywność na San-Domingo wysłana została.

Do konsułów Cambacérès i Lebruna.

Lyon, 30 Nivôse roku X (20 Stycznia 1802)

Życzylbym, obywatelu Konsulowie, żeby minister skarbu publicznego wysłał do 16 dywizji wojskowej obywatela Roger, celem sprawdzenia rachunków płatnika i głównych poborców w departamentach, składających tę dywizję.

Życzylbym także aby minister skarbu publicznego wysłał do Rennes członka takiego jak obywatel Roger dla dokonania podobnej czynności w 13 dywizji wojskowej.

Wyslijcie także radców stanu Thibaudeau i Fourcroy, jednego do 13 dywizji wojskowej, a drugiego do 16, dla odbycia inspekcji tych dywizji, podobnie jak to już uczynili poprzednio. Część skarg pochodzi ztąd że minister wojny nie wypłacił oficerom wynagrodzenia za furaż i kwatery na pierwszy kwartał roku X, że poborcy długi czas z atroznością fundusze, a płatnicy płacą ile mogą najpóźniej. Płatnicy i poborcy są największą plagą kraju.

Do tychże.

Lyon, 30 Nivôse roku X (20 Stycznia 1802).

Odebrałem, obywatelu Konsulowie wasz list z dnia 26 i 27. W Lyonie podobnie jak w Paryżu, zimno znacznie zmniejszyło się...

119

Oglądałem wczora różne warstwy. Zadowolony byłem przemysłem i ścisłą gospodarnością, z jaką uważałem że fabryka lyońska obchodzi się ze swymi robotnikami;

Miałem dzisiaj odbyć paradę, ale odłożyłem ją na dzień 5 Pluviôse, ponieważ żołnierze armii Wschodniej nie byli umundurowani; spodziewani się zaś że będą na dzień 5, co przedstawi widok miły.

Z wielką przyjemnością dowiedziałem się o postanowieniu waszem względem Châtelet. Jeśliby mrozy powiększyły się, nie sądzę iżby rozporządzenie wasze o wydawaniu 4,000 franków co miesiąc, na warstwy nadzwyczajne było dostatecznym.

Trzeba będzie abyście rozkazali iżby oprócz 100,000 franków, jakie minister spraw wewnętrznych daje co miesiąc komitetom dobroczynności, przydano 25,000 fr. ekstraordynaryjów na rozdzielanie drzewa; a jeżeli mrozy powrócą, trzeba by podobnie jak w 89 roku, rozpałać ognie po kościołach i innych wielkich gmachach, aby wielu ludzi razem ogrzewać się mogło.

Spodziewam się być w Paryżu w ciągu dekady. Proszę zobaczyć czy nie byłoby słownym umieścić w „Monitorze” ostatnią odezwę do Senatu, i przydać na końcu dwa wiersze, że Senat wyznaczył komisyję, która gdy złożyła raport na posiedzeniu dnia... postanowił przystąpić do odnowienia stosownie do artykułu 38 Konstytucji i t. d. i t. d.

Różne doniesienia, jakie mię doszły, wierzyć każą że Caprara wymaga aby księża podpisali formuły albo wyznanie wiary, prawie w następnych słowach:

„Uczynmy przymem uroczyste wyznanie synowskiego szacunku, zupełnej uległości ścisłego posłuszeństwa względem...”

Doniesienie te odebrałem, między innemi z Maestrichtu. Proszę rozmówić się o tem z Portalisem. Forma taka trudna do pojęcia.

Do tychże.

Lyon, 2 Pluviôse roku X (22 Stycznia 1802).

List wasz z dnia 29 Nivôse, obywatelu Konsulowie, odebrałem dopiero dzisiaj o godzinie trzeciej po południu. Odwilż i powódź opóźniły o kilka godzin waszego kurjera.

Dostawa furażu w zupełnem znajduje się rozprężeniu w departamencie Drôme; zatrzymać trzeba 10,000 franków z wypłaty za Pluviôse, dopóki dostawa nie wejdzie w porządek.

Szpitala cywilne którym daje się tylko 14 sous dziennie od żołnierza chorego skarżą się że nic jeszcze nie odebrały na rok X. Szpital w Valence dopomina się nawet, z rokiem X, za miesiąc Fructidor roku IX

Organizacja wojsk pijemoneckich, którą podpisałem więcej niżeli miesiąc, jeszcze nie nadeszła do Turynu, co rodzi niepewność w tych wojskach. W ogólności, jest zwłoka i brak czynności w departamencie wojny; jest to opinia wszystkich, którzy mają interes z tym departamentem.

Konieczność trzeba żeby minister wojny wysłał dawnego i dobrego ordonnatora do Turynu.

Wszelkie główne rozporządzenia Konsully już są uchwalone. Zawsze się spodziewam być w ciągu dekady w Paryżu.

Byłoby do życzenia żeby Senat mianował ze dwónastu prefektów, bądź do Trybunatu, bądź do Ciała Prawodawczego. Prefekt z Mont-Blanc niech będzie w tej liczbie.

Życzylbym żebyście kazali umieścić w gazetach kilka artykułów o oszustwie Fouilloux, i obrócili w śmieszność zagraniczną łatwowierność, która rozszerzała dziwaczne

120

wieści, oparte na rękopiśmiennym biuletynie drobnego oszusta, który nie miał czego jeść, a ich oszukał. Dobrze po kilkakroć powtarzać o tym przedmiocie.

Do tychże.

Lyon, 6 Pluviôse roku X (25 Stycznia 1802).

Odebrałem, obywatelu Konsulowie, wasz list z dnia 2 Pluviôse. Dziś odbyłem paradę na placu Bellecour. Dzień był prześliczny. Słońce jak w miesiącu Florealu.

Konsulta wyznaczyła komitet ze trzydziestu osób, który zdał jej raport, że z uwagi na wewnętrzne i zewnętrzne okoliczności rzeczypospolitej Cyzalińskiej, mnie powierzyć należy koniecznie najpierwszy urząd, dopóki okoliczności pozwolą, i ja osądzę za stosowne wyznaczyć następcę. Jutro zamierzam udać się na Konsultę zebraną. Przeczytane tam będą Konstytucja, nominacje, i wszystko się zakończy. Będę w Paryżu na dekadę...

Do tychże.

Lyon, 6 Pluviôse roku X (26 Stycznia 1802).

Odebrałem, obywatelu Konsulowie, wasz list z dnia 3 Pluviôse. Sądzę że czekać należy podpisu pokoju w Amiens, przed zdjęciem stanu oblężenia miasta Brest.

O godzinie drugiej udałem się na salę posiedzeń Konsulty nadzwyczajnej; miałem po włosku krótką mowę, której znajdziecie tutaj załączone tłumaczenie francuskie. Przeczytano Konstytucję, pierwsze prawo organiczne, prawościągające się do duchowieństwa. Różne nominacje ogłoszone zostały.

Jutro wam nadeszłę protokół całej Konsulty, w którym zamieszczona jest Konstytucja. Dwaj ministrowie, czterej radcy Stanu, dwódziestu prefektów, generałów i oficerów wyższych towarzyszyło mi. Posiedzenie wspomniane miało majestatyczność, wielką jedność, i spodziewam się po kongresie Lyonskim wszelkich skutków, jakich oczekiwałem.

Sądzę że niepotrzeba, jeśliby nie rozpuszczano fałszywych pogłosek o kongresie Lyonskim, iżbyście ogłaszali co o tem przed przybyciem kuryera, którego jutro wyszł. W przypadku tylko gdyby ogłoszono że Konsulta wybrała mię Prezydentem, możecie wydrukować dwa załączające się przy niniejszem akta, które dadzą poznać prawdziwy obrót, jaki rzeczy wzięły.

Dzień jutrzejszy przepędzę w Lyonie dla zakończenia wszystkiego, i Wyjadę w nocy. Na dekadę będę w Paryżu.

KSIEGA CZTERNASTA.

KONSULAT DOŻYWOTNI.

Przybycie Pierwszego Konsula do Paryża. — Głosowanie w Senacie, którem wyłączono sześciudziesiąt członków Ciała Prawodawczego i dwudziestu członków Trybunatu. — Członków wyłączonych zastępują przychylni rządowi. — Koniec kongressu w Amiens. — Niejakie trudności zachodzą w ostatniej chwili negocjacji, skutkiem niedowierzania obudzonego w Anglii. — Pierwszy Konsul przewycięża te trudności swoim umiarkowaniem i wytrwałością. — Stanowczy pokój podpisany dnia 25 Marca 1802. — Chociaż pierwszy entuzjazm z powodu pokoju zmniejszył się we Francji i Anglii, wszelako p rzyjmują z nową radością nadzieję zgody szczerzej i trwałej. — Sessya nadzwyczajna roku X, przeznaczona dla zamiany w prawo Konkordatu, traktatu w Amiens, i różnych projektów wielkiej wagi. — Prawo porządkowe o wyznaniach przydane do Konkordatu, pod nazwą „Artykułów organicznych.” — Przedstawienie tego prawa i Konkordatu Ciału Prawodawczemu i Trybunatowi odnowionym. — Oziębłość z jaką te dwa projekta przyjęto, nawet po wyłączeniu opponentów. — Zostają uchwalone. — Pierwszy Konsul wyznacza dzień Wielkanocy na ogłoszenie Konkordatu, i na pierwszy obrzęd przywróconej wiary. — Organizacja nowego duchowieństwa. — Udział konstytucyjnych w nominacjach na biskupów. — Kardynał Caprara odmawia, w imieniu Stolicy Apostolskiej, instytuowania konstytucyjnych. — Stałość Pierwszego Konsula, i ukorzenie się kardynała Caprara. — Urzędowe przyjęcie kardynała jako legata *a latere*. — Poświęcenie czterech przedniejszych biskupów w kościele Panny Maryi w niedzielę Kwietną. — Ciekawość i wzruszenie publiczności. — Dniem przed Wielkanocą i *Te Deum* uroczystem, które odśpiewane być miało w kościele Panny Maryi, kardynał Caprara chce narzucić na konstytucyjnych poniżające zaparcie się dawniejszego sprawowania się. — Nowy opór ze strony Pierwszego Konsula. — Kardynał Caprara ulega dopiero w nocy poprzedzającej dzień Wielkanocny. — Wstręt generałów ku udaniu się do kościoła Panny Maryi. — Pierwszy Konsul zniewała ich do tego. — *Te Deum* uroczyste i przywrócenie urzędowe wiary. — Życzliwość publiczności, i radość Pierwszego Konsula gdy widział pomyślny skutek swoich usiłowań. — Ogłoszenie dzieła „Duch wiary Chrześcijańskiej” (*Genie du Christianisme*). — Projekt ogólnej amnestyi dla emigrantów. — Rozporządzenie to roztrząsane w Radzie Stanu, staje się przedmiotem senatus - konsulty. — Widoki Pierwszego Konsula co do uorganizacji społecznej we Francji. — Jego opinie o różnicach społecznych, i o wychowaniu młodzieży. — Dwa projektu do praw wielkiej wagi, o zaprowadzeniu Legii Honorowej, i o wychowaniu publicznem. — Roztrząsanie tych dwóch projektów w Radzie Stanu. — Charakter rozpraw tego wielkiego ciała. — Słowa Pierwszego Konsula. — Przedstawienie dwóch projektów Ciału Prawodawczemu i Trybunatowi. — Przyjęcie znaczną większością projektu do prawa

122

o wychowaniu publicznem. — Silna mniejszość objawia się przeciw projektowi o Legii Honorowej. — Traktat zawarty w Amiens przedstawiony na ostatku, jako uwieńczenie dzieł Pierwszego Konsula. — Sposób w jaki przyjęto ten traktat. — Biorą z tąd pochłp ze wszech stron do mówienia że trzeba wyznaczyć nagrodę sprawcy wszelkiego dobrego, jakiego doświadcza Francja. — Stronnicy i bracia Pierwszego Konsula zamyślają o wskrzeszeniu monarchii. — Pomysł ten wydaje się zawczesnym. — Myśl o Konsulacie dożywotnim powszechnie się podoba. — Konsul Cambacérés oświadcza że popierać to będzie w Senacie — Skrytość Pierwszego Konsula, który nigdy powiedzieć nie chce czego żąda. — Kłopoty konsula Cambacérésa. — Zabiegi jego w senacie o przyznanie Konsulatu dożywotniego generałowi Bonaparte. — Tajemni nieprzyjaciele generała korzystają z jego milczenia żeby wmówić w Senat, że przedłużenie Konsulatu na lat dziesięć dostatecznem będzie dla niego. — Uchwała Senatu w takim duchu. — Nieukontentowanie Pierwszego Konsula. — Chce nie przyjmować. — Kolega jego Cambacérés nie dopuszcza mu tego, i wnosi, jako wybieg, żeby się odwołać do wszechwładztwa narodowego, i podać pod rozstrzygnięcie Francji pytanie: czy generał Bonaparte ma być Konsulem dożywotnim. — Rada Stanu upoważniona do ułożenia tej kwestyi. — Otwarcie list do zapisania głosów po merostwach, sądownictwach, notaryatach. Skwapliwość wszystkich obywateli w wynurzeniu przychylnego zdania. — Zmiany w konstytucyi Sieyès'a. — Pierwszy Konsul otrzymuje Konsulat dożywotni, z prawem wyznaczenia następcy. — Senat przybiera władzę konstytuującą. — Listy znakomitszych osób są zniesione i zastąpione p rzez Kollegija wyborcze dożywotnie. — Trybunat zniża się do stopnia sekcji w Radzie Stanu. — Nowa konstytucja staje się zupełnie m onarchiczną. — Lista cywilna Pierwszego Konsula. — Uroczyste jego ogłoszenie przez Senat. — Radość pow szechna z powodu ustalenia nareszcie władzy silnej i trwałej. — Pierwszy Konsul przybiera imię: Napoleon Bonaparte. — Moralna jego potęga dochodzi do najwyższego stopnia. — Treść tego trzechletniego okresu.

Celem podróży Pierwszego Konsula do Lyonu było urządzenie Rzeczypospolitej Włoskiej i zapewnienie sobie rządu nad nią dla dobra Włoch i Francji. Celem jej także było wprowadzenie opozycji w kłopoty, pozostawiając bezczynną, przekonując, że niepodobieństwem jest czynić dobrze przy niej: nakoniec udzielenie Konsulowi Cambacérésowi czasu do wyłączenia z Ciała prawodawczego i Trybunatu osób najniesformiejszych i najniedogodniejszych.

Wszystko cokolwiek chciano spełnionem zostało. Rzeczpospolita Włoska, ustanowiona śród blasku, związana była z polityką Francji, nie tracąc bytu własnego. Członkowie opozycji w Trybunacie i Ciele prawodawczem, uderzeni odezwą wycofającą Kodeks Cywilny, pozostawieni w Paryżu nie mając żadnego projektu praw do roztrząsania, nie wiedzieli jakim sposobem wybrnąć z kłopotów. Wszędzie im przypisywano przerwę w pięknych dziełach rządu; wszędzie ganiono że naśladowali nikczemnie i nie w porę dawniejszych wichrzycieli. W takim położeniu Cambacérés zadał im cios ostateczny, trafnym pomysłem. Zaprosił uczonego prawnika Tronchet, wprowadzonego do Senatu za jego wpływem, i posiadającego tutaj podwójną

przewagę nauki i charakteru. Udzielił mu swój plan, i zyskał jego przyjęcie. Widzieliśmy w księdze poprzedzającej jaki to był plan; widzieliśmy że zależał na wytłumaczeniu artykułu 38 Konstytucji, który stanowił na

123

rok X wyjście pierwszej piątej części z Trybunatu i z Ciała prawodawczego, i poruczenie Senatowi wyznaczenia tej piątej części. Wiele było powodów przemawiających za i przeciw takiemu sposobowi pojmowania artykułu 38: najlepszym ze wszystkich była potrzeba zastąpienia władzy rozwiązania, jakiej Konstytucja nie nadawała bynajmniej władzy wykonawczej. Tronchet, człowiek rozsądny, dobry obywatel, uwielbiając i lękając się zarazem Pierwszego Konsula, ale uważając go za niezbędnie potrzebnego, i uznając pospołu z Cambacérèsem że jeżeli uwolniony nie będzie od natrętnej opozycji Trybunatu, chwyci się, przez samą miłość dobra, jakie mu czynić przeszkadzano, gwałtownych środków, Tronchet wszedł w widoki rządu, i podjął się przygotować Senat do przyjęcia środków zamierzanych. Powiodło mu się to bez trudności, ponieważ Senat czuł że go zrobiono współnikiem i ofiarą złego humoru opponentów. Ciało to już się wycofało z wielką skwapliwością i małą godnością w sprawie o kandydaturach. Opanowany miłością odpoczynku i władzy, która wszystkich ogarnęła, zgodził się na usunięcie członków opozycji, których projektu sam zrazu popierał. Gdy plan przyjęty został przez najznakomitsze w Senacie osoby, Lacépède, Laplasa, Jacqueminot i innych, przystąpiono bez odwołki do wykonania, przez odezwę z dnia 7 Stycznia 1802 roku (17 Nivôse roku X).

„Senatorowie, powiedziano w odezwie, artykuł 38 Konstytucji wymaga aby odnowienie pierwszej piątej części Ciała prawodawczego i Trybunatu odbyło się w roku X, a już czwarty miesiąc upływa tego roku. Konsulowie uważa ją za powinność zwrócić uwagę waszą na tę okoliczność. Mądrość wasza uzna w tem konieczność niezwłocznego zajęcia się czynnościami, jakie poprzedzić winny wspomniane wznowienie.”

Odezwa ta, której zamiar łatwo było odgadnąć, zadziwiła niespodziewanie członków opozycji w obu zgromadzeniach prawodawczych, i naturalnie wzbudziła w nich najżywsze rozjątrzenie. Przez lekkomyślność, przez zapęd, rzucili się w zawód opozycji, nie przewidując jej końca, i mocno się zdumieli nad ciosem im zagrażającym, ciosem który byłby jeszcze dotkliwszy, gdyby nie wdał się w tę sprawę Konsul Cambacérès. Zebrali się dla przygotowania noty, i złożenia jej Senatowi. Cambacérès, znając ich prawie wszystkich, udał się do najmniej skompromitowanych. Dał im uczuć że występując więcej jeszcze z oporem, zwrócą na osobę swoją uwagę senatu, i władzę wyłączenia, jaką to ciało posiada. Przestroga ta ułagodziła większą ich część i oczekiwali w milczeniu decyzji tej władzy najwyższej. Na po-

124

siedzeniach dnia 15 i 18 Stycznia (25 i 28 Nivôse), Senat rozstrzygnął kwestyę wywołaną przez odezwę konsulów. Bardzo znaczną większością rozstrzygnął że odnowienie pierwszej piątej części, w dwóch zgromadzeniach prawodawczych, niezwłocznie nastąpi, i że wyznaczenie tej piątej części odbędzie się przez wota, nie. zastosowaniem. Ale przyjęto złagodzenie formy, i zamiast głosowania na nazwiska tych którzy wystąpić mają, głosować postanowiono na tych, którzy mają pozostać. Rozporządzenie miało przeto pozór udzielenia pierwszeństwa, zamiast pozoru wyłączenia. Przy takim złagodzeniu formy, przystąpiono niezwłocznie do wyznaczenia dwóchset czterdziestu członków Ciała prawodawczego, i ośmiudziest członków Trybunatu, do dalszych, czynności prawodawczych. Senatorowie, na których miano wpływ bezpośredni, posiadali tajemnicę nazwisk, które ocalić chciano od wyłączenia, i w ostatnich dniach Stycznia (koniec miesiąca Nivôse i początek Pluviôse), ciągle odbywane wota Senatu, sprowadziły rozdział stronników od przeciwników rządu. Sześciudziest członków Ciała Prawodawczego, którzy okazywali największy opór projektom Pierwszego Konsula, nadewszystko projektowi wskrzeszenia religii, dwódziestu najczynniejszych członków Trybunatu, wyłączono, czyli jak mówiono naówczas, wyrugowano. Główniejszymi z pomiędzy tych dwódziestu byli: Chenier, Ginguene, Chazal, Bailleul, Courtois, Ganilh, Daunou i Benjamin Constant. Drudzy, mniej znani, literaci albo spekulanci, dawniejsi członkowie konwencji, cx-księża, nie mieli żadnego innego tytułu na wejście do Trybunatu nad przyjaźń Sieyèsa i jego stronnictwa; ten sam tytuł był powodem usunięcia ich ztąd.

Taki był koniec, nie Trybunatu, który istniał jeszcze czas niejakiś, ale chwilowego jego znaczenia. Życzyćby należało aby Pierwszy Konsul, tyle syt sławy, tyle wynagrodzony przez powszechną przychyłność Francji za nieprzyzwoitą opozycyę, mógł zgodzić się na znoszenie kilku niedołącznych przyganiaczy. Byłoby to godniejsze, i mniej szkodliwe pewnemu rodzajowi swobód, jakie mógł nam zostawić, dla przygotowania nas później do prawdziwych. Ale na tym świecie roztropność rzadszą jest niżeli zřeczność, rzadszą nawet niżeli geniusz: bo roztropność każe domyślać się zwycięztwa nad własnymi namiętnościami, zwycięztwa do którego wielcy mężowie nie są zdolniejsi od małych. Pierwszemu Konsulowi, wyznać należy, zabrakło roztropności w tym razie, i na usprawiedliwienie jego, tylko jedną podać można przyczynę, to jest, że podobna opozycja, ośmielona jego cierpliwością, stałaby się może więcej jak niedogodną, ale niebezpieczną, nawet nieprzewidywaną, gdyby większość Ciała Prawodawczego-

125

i Senatu udział nareszcie wziąć w niej chciała, co było możliwem. Usprawiedliwienie się to ma pewną zasadę, i dowodzi że są czasy, kiedy dyktatura jest konieczną, nawet w krajach swobodnych, lub tych które są przeznaczone do tego.

Co się tycze opozycji Trybunatu, nie zasłużyła ona na pochwały, jakie mi często szafowano dla niej. Nie oględna na skutki i kłótnia, opierała się Kodeksowi cywilnemu, wskrzeszeniu ołtarzy, najlepszym wreszcie dziełom Pierwszego Konsula, i w milczeniu patrzyła na proskrypcyę nieszczęśliwych rewolucjonistów, skazanych na wygnanie bez sądu, za machinę piekielną, której nie byli sprawcami. Trybuni milczeli wówczas, ponieważ okropny wybuch w dniu 3 Nivôse ściał ich przestrachem, i nie odważyli się bronić zasad sprawiedliwości, w osobie ludzi, których większa część krwią była zboczona. Odwagę, jakiej im zabrakło do przygany najnieprawiejszemu czynowi, znaleźli niestety do przeszkadzania wyborym postanowieniom! Jeżeli zresztą, szczere uczucie wolności ożywia wielu z nich, w drugich dostrzedz można było zgubnego uczucia zawiści, które pobudziło Trybunat przeciw Radzie Stanu, ludzi przyprowadzonych do zupełnej nieczynności, przeciwko tym którzy mieli przywilej robić wszystko. Popelnili więc ciężkie błędy, i na nieszczęście wywołali nie mniej ciężkie ze strony Pierwszego Konsula: smutna płatanina, jaką historia tak często postrzega, na naszym wzburzonym świecie, którego wiekiustą siłą poruszającą są namiętności.

Należało zastąpić piątą część wyłączoną w Ciele prawodawczem i Trybunacie. Większość, która wyrzekła o wyłączeniach, postanowiła o przyjęciu nowych członków, i wykonała to w sposób najpożądańszy dla rządu konsularnego. Do nowych wyborów

użyto list znakomitszych osób, wymyślonych przez Sieyèsa, jako główna zasada Konstytucji. Pomimo usiłowań Rady Stanu o wynalezienie należytego sposobu do układu tych list, żaden z systematów wymyślonych nie okupił niedogodności zasady. Trudno i powoli można je było układać, ponieważ nie wiele obudzały gorliwości w obywatelach, którzy nie widzieli w tem ogromnem przedstawieniu kandydatów, żadnego środka bezpośredniego i prostego do wpływu na skład pierwszych władz. Były one rzeczywiście środkiem do zachowania pozorów, i ukrycia konieczności, wówczas niezbędnej, aby wielkie ciała krajowe same siebie

tworzyły; ponieważ wszelkie wybory zwracały się ku złemu, to jest do ostateczności. Z największą trudnością zdołano ukończyć te listy, i ze stu dwóch departamentów istniejących podówczas, z których dwa, to jest Korsykańskie, wyjęte były z pod prawa, a cztery, to jest na le-

126

wym brzegu Renu, nie były uorganizowane, tylko ośmdziesiąt trzy nadesłały swoje listy. Postanowiono zrobić wybór z list nadesłanych, z zastrzeżeniem wynagrodzenia późniejszymi wyborami departamentów, które jeszcze nie wykonały teraz przepisów prawa. Powołano do Ciała prawodawczego znaczną liczbę wielkich właścicieli dóbr, których nawet bezpieczeństwo, jakiego kosztowali, skłaniało do opuszczenia zagród domowych, gdzie starali się żyć dotychczas.

Powołano także kilku prefektów, kilku sędziów, którzy od lat trzech, wykształcili się w praktyce urzędowej, pod kierunkiem rządu konsularnego. Pomiędzy osobami wprowadzonymi do Trybunatu znajdował się Lucyan Bonaparte, który powrócił z Hiszpanii, z poselstwa raczej burzliwego niż użytecznego, i udając że niczego nie pragnie więcej nad życie spokojne, poświęcone usługom dla brata, na łonie jednego z wielkich ciał krajowych. Wraz z nim wprowadzono Carnota, który niedawno wystąpił z ministerium wojny, gdzie nie umiał podobać się Pierwszemu Konsulowi, Carnot nie więcej był przychylny rządowi konsularnemu, jaki trybunowie, świeżo wyłączeni; ale był to człowiek poważny, powszechnie szanowany, którego opozycja musiała być nie wiele czynna, Rewolucya zaś nie mogła, nie dopuszczając się szkaradnej niewdzięczności, zostawić go na uboczu. Nominacya ta była wreszcie ostatnim hołdem złożonym swobodzie. Po tych dwóch nazwiskach, najznakomitszem było imię Daru, urzędnika zdolnego, poczciwego, rozsądnego i ukształconego.

Kiedy czynności te odbywały się, Pierwszy Konsul przybył do Paryża, podwódziesto-czterodniowej nieobecności. Powrócił dnia 31 Stycznia wieczorem (11 Pluviôse). Uległość była powszechna, i szczególne poruszenie oporu, jakie objawiło się niedawno w obu zgromadzeniach prawodawczych, teraz zupełnie uciszone zostało. Nowa władza, jaką Pierwszy Konsul objął, także działała na umysły. Zaiste nie wielką było rzeczą dla potęgi Pierwszego Konsula przyłączenie Rzeczypospolitej Włoskiej do Rzeczypospolitej Francuskiej, która zwyciężyła i rozbroiła świat; ale przykład takiego poważania, okazany geniuszowi generała Bonapartego przez naród sprzymierzony, wielkie sprawił wrażenie. Władze krajowe skwapliwie składały mu powinszowania, a w mowach ich przebijał się obok przesady wysłowienia jaką on zwykle obudzał, wydatny odcień pokory. Zdawało się że już widziano na tej panującej głowie podwójną koronę Francyi i Włoch.

Wszystko mógł teraz zdziałać, i dla organizacyi Francyi, która była pierwszym jego przedmiotem, i dla swojej wielkości osobistej, która była drugim. Nie lękał się już teraz izby kodeksa, które polecił

127

ułożyć i układać jeszcze, izby umowy zawarte z Papieżem o przywrócenie ołtarzy, rozbiły się o złą wolę lub przesady wielkich ciał krajowych. Nie o tych jednych projektach przemysłał. Od kilku miesięcy przygotowywał obszerny systemat wychowania publicznego, dla ukształcenia młodzieży francuskiej, stosownie do zasad rządu wylęglęgo z Rewolucyi. Przemysłał nad systematem nagród narodowych, który w formie wojskowej, odpowiedniej czasowi i wojowniczej wyobraźni Francuzów, mógł służyć do wynagradzania wielkich dzieł cywilnych, podobnie jak wielkich dzieł wojennych; była to Legija Honorowa, szlachetna instytucya, oddawna przygotowywana tajemnie, i nie najmniej trudna z dzieł, jakie Pierwszy Konsul chciał wprowadzić do Francyi republikańskiej. Życzył także zagoić jedną z ran najgłębszych Rewolucyi, to jest emigracyę. Wielu Francuzów przemieszczało jeszcze za granicą, w złych uczuciach jakie wygnanie obudza, pozbawieni swoich rodzin, majątku, ojczyzny. Mającemu zamiar zgładzenia śladów naszych głębokich niezgód i zachowania tego wszystkiego co Rewolucya dobrego w sobie miała, usunięcia wszystkiego co złego w niej było, emigracya nie należała do liczby tych jej owoców, jakiego by zostawić wypadało. Ale, z powodu nabywców dóbr narodowych, zawsze drażliwych i niedowierzających, był to jeden z czynów najtrudniejszych, i wymagających największej śmiałości. Wszelako zbliżała się chwila, kiedy podobny czyn stawał się możliwym. Wreszcie jeżeli, jak mówiono podówczas ze wszech stron, należało ugruntować władzę w ręku męża, który ją piastował tak przedziwnie, jeżeli trzeba było nadać jego władzy nowy charakter, wznioślejszy, trwalszy niżeli urząd tymczasowy na lat dziesięć, z których trzy już upłynęły, chwila do tego nadeszła, gdyż dobry byt powszechny, owoc porządku, zwycięstwa, pokoju, znajdował się na najwyższym szczycie; dawał się uczuć w tej chwili, z żywością, którą czas mógł raczej osłabić, aniżeli powiększyć.

Wszelako te projekta ściągające się do dobra publicznego i wielkości osobistej, jakie pielęgnował jednocześnie, potrzebowały do swego spełnienia się ostatniego aktu, to jest stanowczego zawarcia pokoju morskiego, o który prowadzono układy na kongressie w Amiens. Wstępne warunki w Londynie położyły zasadę tego pokoju; ale dopóki wstępne warunki nie zostały zamienione w stanowczy traktat, alarminiści mający interest w kłóceniu publicznej spokojności, powtarzali co tydzień że zgoda zerwała się, że wkrótce nastąpi wojna morska; a z morskiej wyniknie wojna lądowa. Powróciwszy zatem do Paryża, Pierwszy Konsul zaraz nadał nową czynność n egocyacyom prowadzonym w Amiens. Podpisuj, pisał codzień do Józefa, bo od czasu

128

warunków wstępnych nie ma już żadnego ważniejszego przedmiotu do roztrząsania. — To była prawda. Wstępne warunki Londyńskie rozstrzygnęły jedyne kwestye ważniejsze, zastrzegając zwrot wszelkich zdobyczy morskich Anglików, wyjąwszy Cejlan i Trinidad, z których Hollendrzy i Hiszpanie winni byli zrobić ofiarę. Anglicy, jakieśmy widzieli, domagali się na kongressie w Amiens wysepki Tabago; ale Pierwszy Konsul mocno się temu oparł, i ustąpić [musieli. Odtąd, nie było już sprzeczki tylko co do przedmiotów zupełnie dodatkowych, jako to utrzymania jeńców, i rządu nadać się mającego wyspie Malcie.

Wyłożyliśmy poprzednio trudność zachodzącą względem jeńców. Była to kwestya czysto pieniężna, zawsze łatwa do rozstrzygnięcia. Rząd nadać się mający wyspie Malcie przedstawiał trudność rzeczywistą, bo wzajemna nieufność wikała widoki obu mocarstw. Pierwszy Konsul, szczególnem przeczuciem, chciał zburzyć fortyfikacye na tej wyspie, ograniczyć ją do

prostej skały, i umieścić tu lazaret neutralny i otwarty dla wszystkich narodów. Anglicy, którzy widzieli w Malcie drabinę do wejścia do Egiptu, mówili że sama skała jest za nadto ważną, iżby dopuszczać zawsze wolnego na nią wstępu Francuzom, którzy z Włoch dostać się mogli do Sycylii, z Sycylii do Malty. Chcieli oni przywrócenia Zakonu na dawnych zasadach, z ustanowieniem działów angielskiego i maltańskiego, z którychby ostatni składał się z mieszkańców wyspy, przychylnych Anglikom. Pierwszy Konsul nie zgodził się na te warunki; gdyż przy obecnym stanie obyczajów we Francji, nie można było spodziewać się utworzenia działu francuskiego dosyć licznego, iżby równoważył utworzenie działu angielskiego. Zgodzono się nareszcie w tym względzie. Zakon miał być wskrzeszony, bez wprowadzenia działu nowego. Nowy Wielki Mistrz winien być wyznaczony, bo nie chciano Hompescha, który w roku 1798 wydał Maltę generałowi Bonapartemu. Tymczasem dopóki Zakon nie był zreorganizowany, postanowiono zażądać od Króla Neapolitańskiego załogi neapolitańskiej, z dwóch tysięcy ludzi złożonej, któraby zajęła wyspę, skoro Anglicy z niej ustąpią. Przez zbytek ostrożności, żądano aby które z wielkich mocarstw gwarantowało tę umowę, ażeby zabezpieczyć Maltę od z zamachów, które od lat pięciu wydawały ją w ręce już Francuzów, już Anglików. Chciano prosić Rosję o taką gwarancję, opierając się na spółczuciu, jakie to mocarstwo okazywało dla Zakonu pod Cesarzem Pawłem I^{szym}. Na wszystkie więc te punkta zgodzono się, podczas wyjazdu Pierwszego Konsula do Lyonu. Przywrócenie połowu ryb do dawnego stanu, wynagrodzenie w posiadłościach ziem-

129

skich przybiecane w Niemczech domowi Oranii za utratę Stadhuderatu, pokój i całość zabezpieczone Portugalii i Turcji, były już przedmiotami, roztrzygniętymi. Wszelako, od czasu powrotu Pierwszego Konsula do Paryża, negocjacya zdawała się stygnąć, i lord Cornwallis, niespokojny, cofał się niejako w miarę tego, jak negocjator francuski nowy krok czynił ku niemu. Nie można było mieć w podejrzeniu lorda Cornwallis, poczciwego i szanownego żołnierza, który pragnął polubownie zakończyć trudności negocjacyi, i do swoich zasług wojskowych przyłączyć wielką zasługę cywilną, to jest udzielenie pokoju ojczyźnie. Ale jego instrukcje stały się nagle ostrzejszymi, i przykreść jakiej ztąd doznawał, malowała się widocznie na jego twarzy. W rzeczy samej, gabinet angielski polecił mu być trudniejszym, ostrożniejszym przy redakcyi traktatu, i wskazał mu warunki szczegółowe, które nieprzyjemnie było podawać wyniosłemu i niedowierzającemu humorowi Pierwszego Konsula. Waleczny ten wojownik, który spodziewał się uwieńczyć zawód swój pamiętnem dziełem, lękał się teraz doznać skazy w dawnym swoim szacunku przez rolę jaką

mu odegrywać kazano w negocjacyi, zerwanej w gorszący sposób. W zmartwieniach swoich, otwarcie wynurzył się przed Józefem Bonapartem, i pospołu z nim starał się szczerze o zwyciężenie przeszkód utrudzających zawarcie pokoju.

Zapyta się kto, jaka pobudka zniszczyć mogła nagle, lub przynajmniej ostudzić, przychylne pokojowi skłonności gabinetu, zostającego pod prezydentą Addingtona? Pobudkę tę zrozumieć łatwo. W Londynie nastąpiła zmiana, pospolita w krajach reprezentacyjnych. Wstępne warunki podpisane były przed sześcią miesiącami, a w tym przeciągu czasu, który z wyjątkiem huku dział, dosyć był podobny do wojny, nie wiele zakosztowano dobrodziejstw pokoju. Handel wyższy, który w Anglii był klasą najbardziej interessowaną o wznowienie działań nieprzyjacielskich, ponieważ wojna przynosiła mu powszechne monopolium, spodziewał się wynagrodzić sobie to co traci, licznymi ekspedycjami do portów Francji. Znalazł tutaj rozporządzenia zakazowe, wylęgte z walki zawziętej, a do których złagodzenia czasu jeszcze nie było. Lud, co spodziewał się zniżenia ceny przedmiotów żywności, nie widział dotąd ziszczenia swoich nadziei, bo trzeba było stanowczego traktatu, dla zwyciężenia spekulantów, którzy utrzymywali zboże w bardzo wysokiej cenie. Nareszcie właściciele wielkich dóbr, którzy życzyli zmniejszenia wszystkich podatków, średnie klasy, które domagały się zniesienia „income-tax,” nie zebrały jeszcze owoców obiecanych z uspokojenia świata. Nieco przeto roz-

130

czarowania nastąpił o po niesłychanej namiętności do pokoju, która przed sześcią miesiącami, ogarnęła nagle angielski naród, naród również skłonny do zapędów jak i francuski. Ale więcej niżeli wszystko, sceny Lyońskie działały na niedowierzającą jego wyobraźnię. Objęcie w posiadłość Włoch, tak rozgłoszone, wydało się dla Francji i jej zwierzchnika rzeczą tak wielką, że zazdrość brytańska żywo się obudziła. Było to jednym argumentem więcej dla stronnictwa wojny, które już powtarzało że Francja ciągle wzrasta, Anglia zaś w tym stosunku maleje. Nowa wiadomość i szeroko rozgłoszona działała podobnie na umysły, to jest o znacznym nabytku Francuzów w Ameryce. Widziano że Toskanię z tytułem królestwa Etruryi oddano infantowi, nie wiedząc za jaką cenę Hiszpania ten dar otrzymała. Teraz kiedy Pierwszy Konsul domagał się w Madrycie odstąpienia Luizyany, które zastrzeżone było jako wynagrodzenie za Toskanię, wspomniony warunek traktatu rozgłosił się; a wypadek ten, połączony z wyprawą na wyspę San-Domingo, objawiał nowe i rozległe projekta na Amerykę. Do tego wszystkiego przydawano że Francja pozyskała znakomity port na morzu Śródziemnem, to jest wyspę Elbę, zamienioną za księstwo Piombino.

Rozmaite te wieści rozsiewane jednocześnie, kiedy Konsulta, zgromadzona w Lyonie, oddawała generałowi Bonaparte rządy Włoch, przywróciły w Londynie trochę mocy stronnictwu wojny, które dotychczas przymuszone było postępować z największą ostrożnością, i witać, przynajmniej hipokryckim hołdem, przywrócenie pokoju.

Pitt, opuściwszy gabinet w ostatnim roku, ale zawsze potężniejszy na swojemu stroni, niżeli poczciwi a słabi jego następcy byli przy władzy, milczał w przedmiocie wstępnych artykułów. Nic nie powiedział o warunkach, ale pochwalił samo factum pokoju. Dawniejsi jego koledzy, daleko niżsi od niego, a tem samem mniej umiarkowani, Windham, Dundas, Grenville, ganili słabość gabinetu Addingtona, i uważali warunki wstępne, a uciążliwe dla Wielkiej Brytanii. Dowiedziawszy się o odejściu floty wiozącej dwadzieścia tysięcy wojska na wyspę San-Domingo, powstali na Addingtona, krzycząc że dał się oszukać, że przepuścił eskadrę przeznaczoną do wskrzeszenia potęgi francuskiej na Antyllach, nie będąc pewnym stanowczego pokoju. Przepowiadali że padnie ofiarą nieroztropnej swojej ufności. Na wieść o wypadkach Lyońskich, o odstąpieniu Luizyany, o nabyciu wyspy Elby, mocniej jeszcze krzyczeli, i lord Carlisle wystąpił z gwałtowną mową przeciw olbrzymiej dumie Francji, i przeciwko słabości nowego gabinetu angielskiego.

131

Pitt, ciągle milczał, myśląc że trzeba pozwolić wyszumić się temu gustowi do pokoju, którym gmin Londyński zdawał się zachwycać, i że wypada protegować jeszcze niejaki czas gabinet, przeznaczony do zadosyćuczynienia gustowi, bez wątpienia przemijającemu. Sam gabinet angielski okazał się wzruszony wrażeniem sprawionem na opinię publiczną; ale obawiał się daleko więcej coby mówiono, gdyby pokój w samych początkach zerwany został, i gdyby formalny traktat nie zajął miejsca artykułów

wstępnych. Poprzestał zatem na wysłaniu kilku statków uzbrojonych, które zbyt wcześnie odwołano do portów ku Antyllom, żeby tam miały oko na flotę wyprawioną do San-Domingo. Przesłał lordowi Cornwallis instrukcje, które nie zmieniając istoty rzeczy, zaostrzały niektóre warunki, i przeładowywały ostateczną redakcję, ostrożnościami albo niepożytecznemi, albo niemiłemi dla godności rządu francuskiego. Lord Hawkesbury, żądał aby z dokładnością oznaczono żołąd na rzecz Anglii, dla jeńców, których ona utrzymywała; żądał aby Holandia zapłaciła domowi Oranii wynagrodzenie pieniężne, niezależnie od wynagrodzenia w ziemi przyobiecanej w Niemczech; żądał aby formalnie zastrzeżono iżby Wielki Mistrz nie był powrócony do zwierzchnictwa Zakonu Maltańskiego. Życzyłby nade wszystko aby na kongresie w Amiens znajdował się pełnomocnik szwedzki, bo zawsze mając w pamięci Egipt, gabinet angielski pragnął powściągnąć śmiałość Pierwszego Konsula na Wschodzie. Życzył na koniec redakcyi, któraby pozwoliła Portugalii usunąć się z pod warunków traktatu w Badajoz, warunków, mocą których dwór Lizboński tracił Olivença w Europie, i pewny obręb ziemi w Ameryce.

Takie były instrukcje przesłane lordowi Cornwallis. Wszelako była jedna propozycja, zachowana do oświadczenia przez lorda Hawkesbury wprost panu Otto. Ta propozycja ścierała się do Włoch. — Widzimy, mówił lord Hawkesbury panu Otto, że niczego spodziewać się nie można po Pierwszym Konsulu, w tem co się ściera do Pijemontu. Żądać czegoś w tym przedmiocie, byłoby chcieć rzeczy niepodobnych. Ale niech Pierwszy Konsul udzieli choć najdrobniejsze wynagrodzenie w ziemi Królowi Sardyńskiemu, w jakiegokolwiek bądź części Włoch, a w zamian tej powolności natychmiast przyznamy to wszystko co Francya zdziałala w tej krainie. Uznamy Królestwo Hetruiry, Rzeczpospolitą Włoską i Rzeczpospolitą Liguryjską.

Zmiany żądane bądź przez lorda Cornwallis, bądź przez lorda Hawkesbury, zależąc raczej na formie, niż na istocie, nie uwłaczały ani potędze, ani dumie Francyi. Pokój dość pięknym był sam w sobie,

132

żeby go przyjąć tak jak proponowano. Ale Pierwszy Konsul, nie mogąc rozróżnić czy te nowe domagania się były prostą tylko ostrożnością gabinetu angielskiego, w zamiarze żeby traktat łatwiej mógł być przedstawiony Parlamentowi, czy też ów zwrot do przedmiotów, o które już się ugodzono, towarzyszony przez uzbrajanie się morskie, ukrywa tajemną myśl rozbratu, działał tak jak zawsze, to jest zmierzał śmiało do celu. Zgodził się na to, na co mniemał że zgodzić się powinien, a reszty wręcz odmówił. Co się tyczy jeńców, odrzucił zastrzeżenie żołąd na rzecz Anglii, ale zgodził się na wyznaczenie kommisyi, któraby zajęła się obrachowaniem wydatków, uważając wszelako za jeńców angielskich, żołnierzy niemieckich lub innych, którzy byli w jej służbie. Nie chciał żeby Holandia dała choć jeden złoty dla Stadhudera. Zgodził się formalnie na mianowanie nowego Wielkiego Mistrza Maltańskiego, ale bez żadnego wyrażenia mogącego zastosować się do Hompescha, z którego wnosić by można że Francya pozwalała zmusić siebie do o puszczenia ludzi, co jej służyli. Chciał aby gwarancya Malty, proponowana Rossyi, była także żądana od Austrii, Pruss i Hiszpanii. Nakoniec, nieprzypuszczając pełnomocnika tureckiego lub portugalskiego, zgodził się na umieszczenie artykułu, w którymby całość posiadłości tureckich i portugalskich formalnie była zabezpieczona.

Co się tyczy uznania Rzeczypospolitej Włoskiej, Rzeczypospolitej Liguryjskiej, i Królestwa Hetruiry, oświadczył iż obejdzie się bez tego, i nie chce tego okupować żadną powolnością dla Króla Pijemontu, którego wtedy już postanowił wywłaszczyć ostatecznie.

Przesławszy te odpowiedzi bratu swemu Józefowi, z dostateczną wolnością co do redakcyi, polecił mu działać z wielką ostrożnością, ażeby przekonać należycie iż odmowa podpisania traktatu pokoju nie od niego pochodzi, ale od Anglii. Nadto kazał oświadczyć, bądź w Londynie, bądź w Amiens, że jeżeli nie chcą przyjąć jego wniosków, trzeba rzecz skończyć, i że w tej chwili uzbroi on na nowo dawniejszą flotyllę Bulońską, i założy obóz naprzeciw brzegów Anglii.

Nie więcej życzone rozchwiania się układów w Londynie, jak w Paryżu lub Amiens. Gabinet angielski czuł że upadnie pod ciężarem śmieszności, jeżeli rozejm sześciomiesięczny, będący skutkiem artykułów wstępnych, posłużył tylko do otwarcia mórz flotom francuskim. Lord Cornwallis, wiedząc że poselstwo angielskie nie będzie mogło usprawiedliwić się, ponieważ samo wznieciło ostatnie trudności, bardzo był łatwy do zgody w przedmiocie redakcyi.

133

Nie mniej także był łatwym i Józef Bonaparte, i dnia 25 Marca 1802 roku wieczorem (4 Germinala roku X), pokój z Wielką Brytanią podpisany został, na dokumencie przeładowanym poprawkami wszelkiego rodzaju.

Trzydzieści sześć godzin użyto na tłumaczenie traktatu, na tyle języków ile było mocarstw interessowanych. Dnia 27 Marca (6 Germinala), pełnomocnicy zebrali się w ratuszu. Pierwszy Konsul chciał aby wszystko odbyło się z największą okazałością. Oddawna wyprawiał już był do Amiens oddział najpiękniejszych swoich wojsk, nowo umundurowanych; kazał ponaprawiać drogi z Amiens do Calais i z Amiens do Paryża, i wysłał wsparcie dla robotników pozbawionych zarobku, iżby nic w negocyatorze angielskim obudzać nie mogło przykrych myśli o Francyi. Nareszcie polecił zrobić przygotowania w samemże mieście Amiens, iżby podpis odbył się z pewną uroczystością. Dnia 27, o godzinie 11 rano, oddziały jazdy udały się po pełnomocników do ich mieszkań, i towarzyszyły im do ratusza, gdzie była przygotowana sala na ich przyjęcie. Pełnomocnicy poświęcili pewny czas na przejrzenie kopij traktatu, i wreszcie koło godziny drugiej, wprowadzono władze i tłumy ludu, skwapliwe oglądać poważne widowisko dwóch pierwszych narodów kuli ziemskiej, jednających się z sobą przed obliczem świata, jednających się, niestety! na zbyt krótki czas! Dwaj pełnomocnicy podpisali traktat pokoju, a potem uściskali się serdecznie, przy okrzykach widzów rozrzuconych i uniesionych radością. Lord Cornwallis i Józef Bonaparte odprowadzeni byli do swoich pomieszczeń, wśród najhucniejszych znaków radości. Lord Cornwallis słyszał jak jego imię błogosławił lud francuski, a Józef wrócił do siebie, słysząc ze wszech stron okrzyk, który miał być długi czas, i mógł być zawsze okrzykiem Francyi: „Niech żyje Bonaparte!”

Lord Cornwallis wyjechał niezwłocznie do Londynu, bez względu że go zapraszano do Paryża. Lękał się iżby powolność, jaką okazał przy redakcyi, nie była zganiona przez jego rząd, i pragnął zapewnić ratyfikację traktatu własną obecnością.

Szczęśliwy koniec kongressu w Amiens, jeżeli nie obudził w narodzie angielskim takich uniesień entuzjastycznych jak podpis artykułów wstępnych, znalazł go wszelako wesołym głośno. Tą razą powiedziano mu, że cieszyć się będzie rzeczywistością pokoju, niską ceną zboża, i zniesieniem podatku »income-tax«. Wierzył temu, i okazywał prawdziwe zadowolenie.

Wrażenie było prawie także same z naszej strony. Mniej zewnętrznych znaków, nie mniejsze zadowolenie rzeczywiste, oto było widowisko jakie przedstawiał naród we Francji. Nareszcie, sądzono że przyszedł pokój prawdziwy, to jest morski, warunek pewny i konieczny pokoju lądowego. Po dziesięciu latach największej, najokropniejszej walki, jaką kiedykolwiek widziano pomiędzy ludźmi, złożono oręż; świątynia Janusa została zamknięta.

Któż zdziałał to wszystko? Kto uczynił Francję tak wielką i tak kwitnącą, Europę tak spokojną? Jeden człowiek, siłą swojego oręża i głębokością swojej polityki. Francja tak głosiła, a wtórowała jej cała Europa. Zwyciężał on później, pod Austerlitz, pod Jena, pod Friedland, pod Wagram, zwyciężał w stu bitwach, oślepiał, przerażał, zhołdował świat; ale nigdy nie był tak wielkim, bo nigdy nie był tyle rozsądnym!

Dla tego też wszystkie władze krajowe przysłyły mu znowu powiedzieć, w mowach pełnych szczerego entuzjazmu, że był zwycięzcą, że dzisiaj jest dobroczyńcą Europy. Młody sprawca tyła dobrego, posiadacz tak wielkiej sławy, nie sądził bynajmniej że stanął już u swego kresu; zaledwo się cieszył tem co zdziałał, tyle był niecierpliwym działać więcej. Namietny podówczas dla dzieł pokoju, nie będąc dość pewnym że pokój potrwa długo, kwapił się z ukończeniem tego co nazywał organizacją Francji, i z pogodzeniem tego co było prawdziwego, dobrego w Rewolucji, z tem co było użytecznego, potrzebnego we wszystkich czasach w dawnej monarchii. Najwięcej go teraz obchodziły: wskrzeszenie wiary katolickiej, organizacja wychowania publicznego, odwołanie emigrantów, i zaprowadzenie Legii Honorowej. Nie były to jedyne rzeczy, o których rozmyślał, ale były podług niego najpilniejsze. Panem oddat będąc umysłów w ciałach krajowych, użył prerogatyw Konstytucji do zwołania sessji nadzwyczajnej. Powrócił dnia 31 Stycznia 1802 roku (11 Pluviôse) z Konsulty odbytej w Lyonie; traktat w Amiens podpisany był dnia 25 Marca (4 Germinala); wybory do Ciała Prawodawczego i Trybunatu skończyły się od kilku tygodni, i nowo wybrani znajdowali się już na swoim miejscu: zwołał przeto sessję nadzwyczajną na dzień 5 Kwietnia (15 Germinala). Trwać miała do dnia 20 Maja (30 Floreala), to jest półtora miesiąca. Dostatecznem to było dla jego planów, jakkolwiek były wielkimi, bo opór jaki mógł spotkać teraz, nie mógł go narazić na wielką stratę czasu.

Pierwszym z projektów podanych Ciału Prawodawczemu był o Konkordacie. Zawsze był to najtrudniejszy z nowych projektów do

135

przyjęcia, jeżeli nie przez massy ludu, przynajmniej przez ludzi otaczających rząd, cywilnych i wojskowych. Stolica Apostolska, która tak leniwa była w oświadczeniu zgody, już na samą treść Konkordatu, już na bullę o nowem rozgraniczeniu dycezyj, już na ustanowieniomych biskupów, wszystko nadesłała oddawna kardynałowi Caprara, żeby ten mógł złożyć upoważnienia ze strony Stolicy Apostolskiej, skoro Pierwszy Konsul uzna to za potrzebne. Pierwszy Konsul słusznie mniemał że ogłoszenie pokoju stanowczego jest chwilą, w której można będzie, korzystając z radości powszechnej, przedstawić po raz pierwszy widowisko rządu republikańskiego, ukorzonego u stóp ołtarza, i dziękującego Opatrzności za odebrane dobrodziejstwa.

Rozporządził wszystko aby dzień Wielkanocny poświęcić tej wielkiej uroczystości. Ale piętnaście dni poprzedzających ten wielki akt, nie były ani mniej krytyczne, ani mniej pracowite. Trzeba było, oprócz traktatu zwanego Konkordatem, i który jako traktat, winien pójść pod wota Ciała Prawodawczego, trzeba było ułożyć i przedstawić prawo, urządzające policję wyznań, według zasad Konkordatu i Kościoła Gallikańskiego. Trzeba było złożyć nowe duchowieństwo, przeznaczone na zastąpienie dawniejszych biskupów, od których Papież zażądał dymissyi, i prawie od wszystkich otrzymał. Należało sześćdziesiąt dycezyj zapełnić za jednym razem, wybierając z pomiędzy księży wszystkich stronnictw ludzi szanownych, strzegąc się tym wyborem obrazić uczucia religijne, i wznowić odszczepieństwo przez zbytek samej gorliwości w przytłumieniu onego.

W tem były trudności, które upór osłonięty łagodnością, kardynała Caprara, które namietności duchowieństwa, równie wielkie jak innych ludzi, uczyniły bardzo ciężkimi, bardzo niepokojącymi, aż do ostatniej chwili, aż do dnia nawet poprzedzające godzienną, w którym spełniony został wielki akt przywrócenia ołtarzy.

Pierwszy Konsul zaczął od prawa przeznaczonego na urządzenie policji wyznań. Jest to prawo, które w kodexach naszych nosi tytuł »arykułów organicznych.” Było obszerne, i określało stosunki rządu ze wszystkimi religijami, katolicką, protestancką, hebrajską. Opierało się na zasadzie wolności wyznań, udzielało wszystkim bezpieczeństwo i protekcję, nakazywało im względność i tolerancję pomiędzy sobą, uległość względem rządu. Co się tyczy religii katolickiej, ogarniającej całość prawie ludności naszego kraju, ta urządzona była według zasad Kościoła Rzymskiego, uświęconych w Konkordacie, i zasad Kościoła Gallikańskiego, ogłoszonych przez Bossueta. Naprzód

136

postanowiono iż żadna bulla, breve, lub jakiekolwiek bądź pismo Stolicy Apostolskiej, ogłoszonem być nie może we Francji bez upoważnienia rządu; żaden delegowany z Rzymu, wyjąwszy tego kogo przysyła jawnie jako urzędowego swego reprezentanta, nie będzie przyjęty, ani uznany, ani tolerowany: co usunie owych tajemnych pełnomocników, których Stolica Apostolska używała do rządzenia skrytego Kościołem francuskim podczas Rewolucji. Wszelkie jakie bądź nadwężenie przepisów wynikających bądź z traktatów zawartych ze Stolicą Apostolską, bądź z praw francuskich, popełnione przez członka duchowieństwa, uważa się za nadużycie (*abus*), i oddaje się pod jurysdykcję Rady Stanu, ciała politycznego i administracyjnego, ożywionego prawdziwym duchem rządu, i które niemogło mieć ku duchowieństwu starodawnego gniewu, jaki ku niemu powzięło sądownictwo za dawnej monarchii. Żaden sobór, powszechny lub szczególny, odbywać się nie może we Francji, bez wyraźnego rozkazu rządu. Będzie tu jeden tylko katechizm, zatwierdzony przez władzę rządową. Każdy ksiądz poświęcony nauczaniu duchowieństwa obowiązany wyznać Deklarację z roku 1682, znaną pod nazwiskiem „Propozycji Bossueta.” Te propozycje, jak wiadomo, obejmują piękne zasady uległości i niezależności, które w szczególności odznaczają kościół gallikański, co zawsze posłuszny jedności katolickiej, jakiej zjednał tryumf we Francji, i bronił ją w Europie, ale nie zawisły w wewnętrznym swoim zarządzie, wierny swoim królom, nigdy nie doszedł ani do protestantyzmu, jak kościół niemiecki lub angielski, ani do inkwizycji i, jak kościół hiszpański. Posłuszeństwo naczelnikowi Kościoła powszechnego pod względem duchownym, posłuszeństwo naczelnikowi kraju pod względem świeckim, oto jest podwójna zasada, na której chciał Pierwszy Konsul żeby kościół francuzki opierał się. Dla tego też formalnie wymagał aby uczono duchowieństwo propozycji Bossueta. Dalej postanowiono w artykułach organicznych, że biskupi mianowani przez Pierwszego Konsula, instytuowani przez Papieża, wybierać będą proboszczów, ale przed ich installacją, obowiązani wyjednać zatwierdzenie ze strony rządu. Pozostawiono biskupom zakładanie kapituł z kanoników przy kościołach katedralnych, i seminariów w dycezyach. Wszyscy professorowie w seminariach winni być zatwierdzani przez władzę rządową.

Żaden z alumnów seminarium nie może być wyświęcony na kapłana jeżeli nie ma 25 lat wieku, jeżeli nie udowodni że posiada własność przynoszącą 300 franków dochodu, i jeżeli przyjętym nie będzie przez zarząd wyznań. Warunek o wła-

137

sności utrzymać się nie mógł (*); ale życzyliby należało że by mógł być wykonany, bo duch księży (francuskich) mniej by spadł nisko, niżeli widzieliśmy później. Arcybiskupi pobierać mieli płacę 15,000 franków, biskupi 10,000. Proboszczowie pierwszej klasy pobierać mieli 1,500 franków, drugiej klasy 1,000, bez łączenia wszelako z pensjami duchownymi, jakie wielu księży miało wyznaczone w zamian dóbr kościelnych zabranych. Dochody przypadkowe, to jest opłaty dobrowolne wnoszone przez wiernych za administrowanie niektórych sakramentów, utrzymane zostały, pod warunkiem żeby biskupi wydali co do tego przepisy. Zresztą, zastrzeżono że wszelka pomoc religijna udzielaną być ma bezpłatnie. Kościoły powrócono nowemu duchowieństwu. Plebanije i ogrody przyległe, miały być jedyną częścią dawniejszych dóbr kościelnych, powróconą księżom; rozumie się że nie było mowy o tych częściach dóbr, które sprzedane zostały. Dzwony przywrócono dla zwoływania wiernych do kościoła; ale zakazano używać ich na jaką bądź potrzebę cywilną, chyba za zezwoleniem władzy. Okropne wspomnienia o biciu na gwałt we dzwony skłoniły do przyjęcia tej ostrożności. Żadne święto, wyjąwszy niedzieli, ustanowionem być nie może bez zezwolenia rządu. Obrzędy wiary nie mają być zewnętrzne, to jest wykonywane za obrębem kościołów, w miastach gdzie są kościoły należące do różnych wyznań. Nareszcie kalendarz gregoryański pogodzony był w części z kalendarzem republikańskim. W tem zaiste największa zachodziła trudność. Nie można było znieść zupełnie kalendarza, który więcej niż jaka bądź instytucja, obudzał wspomnienia Rewolucyi, i był zastosowany do nowego systematu wag i miar. Ale też nie podobna było przywrócić wiary katolickiej nie przywracając niedziel, a z niedzielą tygodnia. Przytem zwyczaje już uczyniły to, czego prawo uczynić jeszcze nie odważało się, i niedziela wszędzie znowu stała się dniem uroczystości religijnej, mniej lub więcej przestrzegany, ale powszechnie przyjętym jako przerwa w pracy tygodniowej. Pierwszy Konsul przyjął w tej mierze środek następny. Postanowił że rok, miesiąc, nazywane będą jak w kalendarzu republikańskim, a dzień, tydzień, jak w kalendarzu gregoryańskim; że mówić będą, na przykład, o dniu Wielkonocnym, niedziela 28 Germinału roku X, co odpowiada 18 Kwietnia 1802. Wymagał nareszcie aby nikomu nie dawano ślubu w kościele, bez poprzedniego złożenia aktu małżeństwa cywilnego: co się zaś tyczy metryk o urodzonych, zmarłych, małżeństwach, jakie duchowieństwo ciągle utrzy-

(*) Warunek ten zniesiony został dopiero w miesiącu Lutym 1810 roku.

138

mywało skutkiem nawyknięcia, postanowił że metryki takowe nigdy mieć nie mogą żadnej wartości na drodze są dowej. Nakoniec wszelka darowizna testamentowa lub inna, na rzecz duchowieństwa, winna być oznaczona w rentach.

Takiem jest w treści mądre i głębokie prawo, noszące nazwisko »artykułów organicznych.” Było dla rządu francuzkiego aktem zupełnie wewnętrznym, który jego samego obchodził, i z tego powodu nie powinien był przedstawianym być Stolicy Apostolskiej. Dostateczny żeby nie obejmowało nic przeciwnego Konkordatowi, iżby dwór Rzymski nie miał słusznego powodu do użalania się na nie. Poddawać mu je, byłoby to przygotować sobie trudności nieskończone, trudności daleko większe, daleko liczniejsze, niżeli te jakie spotkał sam Konkordat. Pierwszy Konsul nie myślał narażać się na to. Wiedział dobrze, że skoro wiara publicznie przywrócona będzie, Stolica Apostolska nie złamie nowego pokoju pomiędzy Francją a Rzymem dla artykułów ściągających się do polityki wewnętrznej w Rzeczypospolitej. Prawda że później, artykuły te stały się jednym z zarzutów dworu Rzymskiego przeciw Napoleonowi, ale były raczej pozorem niżeli prawdziwym zarzutem. Z resztą, udzielone były kardynałowi Caprara, który nie okazywał wcale oburzenia przy ich czytaniu (*), wnosząc z tego co pisał do swojego dworu. Zrobił tylko niektóre zastrzeżenia, i radził Ojcu Świętemu nie zasmucać się tem, w nadziei, jak powiadała, że te artykuły ściśle wykonywanymi nie będą.

Po ułożeniu i roztrząśnieniu w Radzie Stanu artykułów organicznych, zająć się należało składem duchowieństwa. Była to praca znaczna, bo nad wyborem mnóstwa osób nader bacznie zastanowić się należało, przed wyrzeczeniem ostatecznym. Portalis, któremu Pierwszy Konsul powierzył zarząd wyznań, bardzo był zdolny, bądź do układów z duchowieństwem, bądź do przedstawiania go przed ciałami krajowemi, i obrony wymową łagodną, świetną, nacechowaną pewnem namaszczeniem religijnem, Portalis opierał się zazwyczaj Stolicy Świętej, z mocą i szacunkiem. Tą razą został niejako sprzymierzeńcem kardynała Caprara, co do żądania dworu Rzymskiego, o zupełnem wyłączeniu duchowieństwa konstytucyjnego z nowych biskupstw. Papież wzruszony jeszcze postępkami tak nadzwyczajnym w jego oczach, jak usunięcie dawniejszych biskupów, chciał przynajmniej wynagrodzić to sobie, oddalając od episkopatu ministrów wiary, którzy weszli w zgodę z Re-

(*) Twierdzenia powyższe opierają się na samejże korespondencji kardynała Caprara.

139

wolucją francuzką, i Wykonali przysięgę na konstytucję cywilną. Od podpisania Konkordatu, to jest od ośmiu do dziewięciu miesięcy, kardynał Caprara, który pełnił incognito obowiązki legata *a latere*, i ustawicznie widywał się z Pierwszym Konsulem, napomykał mu łagodnie, ale z wytrwałością, o życzeniach Kościoła rzymskiego, posuwając się naprzód odważniej kiedy Pierwszy Konsul pozwalał jemu mówić, cofając się szybko, i z pokorą, kiedy ten był przeciwnego humoru. Życzenia Kościoła rzymskiego nie zależały jedynie na odepchnięciu od nowego składu duchowieństwa francuzkiego księży, których nazywał „intruzami,” lecz i na odzyskaniu prowincyi straconych, Bononii, Ferrary i Romanii. — Ojciec święty, mówił kardynał, jest bardzo ubogi od czasu jak ogołocony został z najżyźniejszych prowincyi; tak jest ubogi iż nie ma czem opłacić ani wojska swojej straży, ani urzędników, ani świętego Kollegium, stracił nawet część dochodów zagranicznych. Pośród takich zmartwień, wskreszenie religii we Francyi jest największą jego pociechą; ale nie mieszajcie goryczy do tej pociechy, zniewalając do instytuowania księży, którzy dopuścili się apostazji, pozbawiając duchowieństwo wierne miejsc, już i tak zmniejszonych przez nowe rozgraniczenie. — Tak, odpowiadał Pierwszy Konsul; Ojciec Święty ubogi, ja go wesprę. Nie wszystkie granice państw Włoskich nieodwołalnie są oznaczone: nawet samej Europy nie są ostatecznie postanowione. Ale nie mogą odbierać dzisiaj prowincyi Rzeczypospolitej Włoskiej, która wybrała mnie za naczelnika. Tymczasem potrzeba Ojcu Świętemu więcej pieniędzy, niżeli ma. Potrzeba mu kilka milionów; gotów jestem dać. Go się tyczy „intruzów“, dodał, to rzecz wcale inna. Papież obiecał, że skoro dymissye udzielone

zostaną, pojednać z Kościołem wszystkich którzy okażą uległość Konkordatowi. Obiecał, to powinien dotrzymać słowa. Przypomnę mu o tem, a nie jest ani człowiekiem, ani papieżem takim, któryby słowu uchybił. Z resztą nie przyszedłem aby zjednać tryumf dla tego lub owego stronnictwa; przyszedłem aby je wszystkie pogodzić jedne z drugimi, trzymając pomiędzy nimi równą szalę. Od niejakiego czasu zniewoliliście mnie do czytania historii kościelnej. Widziałem tu że kłótnie religijne nie inaczej odbywają się jak i kłótnie polityczne; bo wy księża, my wojskowi lub urzędnicy, wszyscy jesteśmy ludźmi. Kończą się one wdaniem się władzy dość silnej do zniewolenia stronnictw ku zbliżeniu się, i złaniu się w jedno. Przymieszam więc kilku biskupów konstytucyjnych do biskupów, których nazywacie wiernymi; zrobię dobry wybór, wybiorę niewielu, ale będą oni. Pojednanie ich z Kościołem rzymskim; zobowiązę ich do uległości Konkordatowi, a

140

wszystko pójdzie dobrze. Zresztą, jużto rzecz rozstrzygnięta, nie wracaj już więcej do tego. — WIELKI KONSUL, jak go nazywał Kardynał, jeżeli nalegano, zapalał się prędko; kardynał zatrzymywał się, ponieważ go uwielbiał, kochał, lękał się zarazem, i mówił Ojcu Świętemu: — Nie gniewajmy tego człowieka! on jeden wspiera nas w tym kraju, gdzie wszyscy są przeciwko nam. Gdyby jego gorliwość ostygła na chwilę, lub gdyby nieszczęściem umarł, nie było by już religii we Francji. — Kardynał, kiedy mu się nie powiodło, starał się przynajmniej pokazywać że jest zadowolony, bo generał Bonaparte lubił widzieć wesółych ludzi, i gniewał się kiedy kto przychodził do niego z twarzą posępną. Kardynał pokazywał się więc zawsze słodkim i wypogodzonym, i tym sposobem wynalazł sztukę podobania się jemu. Widział przytem trudności, jakie napotykał generał Bonaparte: i nie chciałby ich pomnażać. Generał nawzajem starał się wytłumaczyć kardynałowi drażliwość, niedowierzanie umysłu francuzkiego; i pomimo swej potęgi tyle wyteżał usiłowań do jego przekonania, ile Kardynał mógł to robić ze swojej strony dla nakłonienia go do swoich widoków. Jednego

dnia, zniecierpliwiony naleganiami legata, zamknął mu usta następniemi słowami, zarazem grzecznymi i głębokimi. — No, rzekł, kardynale Caprara, czy posiadasz jeszcze dar czynienia cudów? czy posiadasz?... w takim przypadku, użyj go, wielką mi wyświadcysz przysługę. Jeżeli zaś nie posiadasz, pozwól mi działać po swojemu; a ponieważ jestem ograniczony do środków ludzkich, pozwól mi używać ich tak, jak ja rozumiem, dla ocalenia Kościoła.

Jest to ciekawe i zajmujące widowisko, dochowane w zupełności w korespondencji kardynała Caprara, widowisko potężnego wojownika, rozwijającego kolejno przebiegłość, wdzięk, gwałtowność nadzwyczajną, dla przekonania starego kardynała, teologa i dyplomatyka. Oba tym sposobem doczekali się chwili ogłoszenia Konkordatu, nie mogąc przekonać siebie nawzajem. Portalis, który jedynie w tym punkcie, był zdania Stolicy Apostolskiej, nie śmiał, jak pragnął tego z początku, wyłączyć w zupełności konstytucjonistów z liczby kandydatów podawanych na sześćdziesiąt biskupstw, ale przedstawił tylko dwóch. Porozumiewszy się z księdzem Bernier co do wyboru z liczby prawowiernego duchowieństwa, przedstawił członków najdostojniejszych i najrozsądniejszych z dawnych biskupów, i w dosyć znacznej liczbie, proboszczów czcigodnych, odznaczających się pobożnością, umiarkowaniem, i wykonywaniem obowiązków podczas dni terroryzmu. Mówił razem z księdzem Bernier że nie powołać żadnego członka dawnego episkopatu, i wyznaczać tylko proboszczów, byłoby utworzyć duchowieństwo zanadto nowe, zanadto ogo-

141

łoczone z powagi; że przeciwnie, mianować samych tylko dawniejszych biskupów do wszystkich dyecezyj, byłoby to zanadto zapomnieć o duchowieństwie niższem, które wyświadczyło prawdziwe przysługi podczas Rewolucji i którego słuszną ambicją była by tym sposobem obrażona. Sprawiedliwe to były powody, i przyjęte zostały przez Pierwszego Konsula. Ale co się tyczy dwóch prałatów konstytucyjnych nie poprzestał na tem. Z sześćdziesiąt biskupstw, ja chcę, rzekł, udzielić piątą część duchowieństwu rewolucyjnemu, to jest dwanaście. Będzie dwóch arcybiskupów konstytucyjnych na dziesięciu, i dziesięciu biskupów konstytucyjnych na pięćdziesiąt, co nie jest za wiele. — Porozumiewszy się z Portalisem i Bernier, zrobił z nimi wybór jak może być najlepszy, wyjąwszy jednego lub dwóch. De Belloy, biskup Marsylski, najczcigodniejszy, najstarszy z członków dawnego kościoła Francuzkiego, godny minister wiary miłosierdzia, który łączył poważne oblicze z najrozsądniejszą pobożnością, mianowany został Arcybiskupem Paryżkim. De Cicé, niegdyś strażnik pieczęci za Ludwika XVI i arcybiskup Bordeaux, człowiek umysłu mocnego i polityk, posunięty został na arcybiskupstwo Aix. De Boisgelin, wielki pan, światły kapłan, uczony i łagodny, dawniej arcybiskup Aix, został arcybiskupem Tours. De La Tour du Pin, niegdyś arcybiskup Auch, otrzymał biskupstwo Troyes. Godny ten prałat, znakomity nauką równie jak urodzeniem, przyjął przez skromność miejsce daleko niższe od tego, które opuszczał. Pierwszy Konsul wynagrodził go później kapeluszem kardynalskim. De Roquelaure, dawniej biskup Senlis, jeden z najdostojniejszych prałatów dawnego Kościoła, połączeniem uprzejmości z dobrami obyczajami, otrzymał arcybiskupstwo Mechlińskie (Mâlines). Cambacérès, brat drugiego Konsula, powołany był na arcybiskupstwo Rouen. Ksiądz Fesch, wuj Pierwszego Konsula, kapłan dumny, który miał sobie za chlubę opierać się siostrzanowi, mianowany został arcybiskupem Lyonskim, t o jest prymasem Gallii. Lecoz, biskup konstytucyjny Rennes, kapłan dobrych obyczajów, ale jansenista ognisty i cierpki, mianowany arcybiskupem Besançon. Primate, biskup konstytucyjny Lyonski, niegdyś oratoryanin, kapłan światły i łagodny, co okazał był z gorszenie pod względem odszczepieństwa, ale żadnego pod względem obyczajów, posunięty na arcybiskupa Tuluzy. Znakomity kapłan, de Pancemont, bardzo używany w sprawie o dymissjach, wzięty był z parafii Świętego Sulpicyusza na biskupa Vannes. Nareszcie, ksiądz Bernier, sławny proboszcz Saint-Land w Angers, dawniej ukryty przewodzca w Wandei, potem jej pacyfikator, a pod Pierwszym Konsulem negocjator Konkordatu, otrzymał biskupstwo Orleanu. Godność ta

142

była odpowiedna wielkiemu wpływowi, jaki mu mieć dopuścił Pierwszy Konsul na sprawy Kościoła Francuzkiego; ale ksiądz Bernier znał że wspomnienia wojny domowej, przywiązane do jego nazwiska, niepozwalają wywyższenia się zbyt wydatnego i zbyt nagłego; że władza rzeczywista, jaką posiadał, więcej znaczy niżeli honory zewnętrzne. Pierwszy Konsul zresztą przeznaczał mu kapelusze kardynalski.

Co się tyczy tych nominacyj, które zostały postanowione, ale ogłoszonemi być nie miały aż dopiero po zamianie Konkordatu w prawo krajowe, udzielono je kardynałowi Caprara; ten mocny stawiał opór, płakał nawet, mówiąc że nie posiada pełnomocnictwa, lubo otrzymał najrozsądniejsze z Rzymu, z nadzwyczajną nawet władzą instytuowania nowych prałatów, bez

odwoływania się do Stolicy Apostolskiej. Portalis i Bernier oświadczyli mu że wola Pierwszego Konsula jest nieodzowna, że uleść jej potrzeba, lub rzec się uroczystego przywrócenia ołtarzy, obiecanego za kilka dni. Uległ więc, pisząc do Papieża, że zbawienie dusz, które pozbawione byłyby religii, gdyby się upierał, przemogło w nim nad interessem duchowieństwa wiernego. — Ganić mnie będą, pisał do Ojca Świętego; ale byłem posłuszny temu, co mi się zdawało że jest głosem Boga.

Zgodził się więc, zastrzegając sobie wymaganie od nowo wybranych konstytucjonistów retraktacyi, któraby osłoniła tę ostatnią powolność Stolicy apostolskiej.

Gdy wszystko było przygotowane, Pierwszy Konsul kazał złożyć Konkordat Ciału Prawodawczemu, aby tam uchwalony został w formie prawa, stosownie do przepisów Konstytucyi. Do Konkordatu przyłączone były artykuły organiczne. Pierwszego dnia sessyi nadzwyczajnej, 5 Kwietnia 1802 (15 Germinala) przedstawili Konkordat Ciału Prawodawczemu radcy Stanu: Portalis, Régnier i Regnault de Saint-Jean d'Angely. Ciało Prawodawcze nie miało jeszcze otwartej sessyi, kiedy traktat w Amiens zawarty, podpisał dnia 25 Marca, doszedł do Paryża. Ciało więc to nie znajdowało się w liczbie władz, które składały powinszowania Pierwszemu Konsulowi. Na pierwszym teraz posiedzeniu podano wniosek o wysłanie deputacyi ze dwudziestu pięciu członków, z powinszowaniem Pierwszemu Konsulowi pokoju powszechnego. W tym wniosku nie było wzmianki o Konkordacie, co pokazuje ducha owego czasu, nawet na łonie Ciała Prawodawczego go odnowionego. Deputacya przedstawiona była dnia 6 Kwietnia (16 Germinala).

„Obywatelu Konsulu, mówił prezydent Ciała Prawodawczego, pierwszą potrzebą ludu francuskiego napastowanego przez Europę,

143

było zwycięstwo, i ty zwyciężyłeś. Najdroższem jego życzeniem po zwycięstwie był pokój, i ty mu go dałeś. Ile sławy dla przeszłości, ile nadziei dla przyszłości! A wszystko twojem jest dziełem! Ciesz się blaskiem i szczęściem, jakie ci winna Rzeczpospolita!” Prezydent zakończył przemowę najżywszem wyrażeniem wdzięczności narodowej, ale zupełnie zachował milczenie w przedmiocie Konkordatu. Pierwszy Konsul wziął ztąd pochop do udzielenia mu w tym względzie pewnej przestrogi, i do mówienia tylko o Konkordacie, przed ludźmi, którzy mówili tylko o pokoju zawartym w Amiens. »Dziękuję, rzekł do delegowanych Ciała Prawodawczego, za uczucia jakieście mi wynurzyli. Sessya wasza zaczyna się od czynności najważniejszej ze wszystkich, od tej, która ma na celu uspokojenie kłótni religijnych. Cała Francya żąda zakończenia tych oplakanych kłótni, i wskrzeszenia ołtarzów. Spodziewam się że w głosach waszych będziecie jednozgodni jak ona. Francya ujrzy z żywą radością że jej prawodawcy uchwalili pokój sumienia, pokój familij, sto razy ważniejszy dla szczęścia ludów, niżeli pokój, z powodu którego składacie powinszowania rządowi.”

Szlachetne te słowa sprawiły wrażenie, jakiego się spodziewał Pierwszy Konsul. Projekt przeniesiony natychmiast z Ciała Prawodawczego do Trybunatu, roztrząsany tu był z powagą, nawet z przychylnością, i dyskutowany bez popędliwości. W skutku raportu Simeona przyjęty został większością 78 głosów przeciwko 7. W Ciele Prawodawczem 228 głosów oświadczyło się za projektem, 21 przeciw.

Dnia 8 Kwietnia (18 Germinala) oba projekta zostały zamienione w prawo. Nie zachodziła już więc żadna przeszkoda. Był czwartek; następna niedziela była niedzielą Kwietną; po niej zaś następowała Wielkanoc. Pierwszy Konsul życzył poświęcić te uroczyste dni wiary katolickiej, wielkiej uroczystości wskrzeszenia wyznań. Nieprzyjmował był jeszcze urzędownie kardynała Caprara, jako legata Stolicy Apostolskiej. Wyznaczył mu dzień j utrzejszy, piątek, na urzędowe przyjęcie. Zwyczaj legatów *a latere* wymaga aby niesiono przed nimi krzyż złoty. Jest to znak władzy nadzwyczajnej, jaką Stolica Apostolska udziela reprezentantom tego rodzaju. Kardynał Caprara pragnąc, stosownie do widoków swojego dworu, ażeby obrzędy religijne były tyle publiczne, tyle zewnętrzne, ile tylko podobna we Francyi, żądał, aby według zwyczaju, w dniu kiedy pojedzie do Tuileries, niósł przed nim krzyż złoty, urzędnik ubrany w czerwone suknie, na koniu. Lękano się przedstawić podobne widowisko ludowi paryżkiemu. Układano

144

się więc, i stanęło na końcu że krzyż wieziony będzie w jednej z karet poprzedzających powóz legata.

W piątek dnia 9 Kwietnia (19 Germinala), kardynał legat udał się z okazałością do Tuileries, w powozach Pierwszego Konsula, otoczony gwardyą konsularną, i poprzedzany przez krzyż wieziony w karecie. Pierwszy Konsul przyjął go na czele licznej orszaku, składającego się z jego kolegów, wielu radców Stanu i świetnego sztabu. Kardynał Caprara, łagodnego i poważnego oblicza, miał do Pierwszego Konsula mowę, w której godność łączyła się z wyrażeniem wdzięczności. Wykonał przysięgę umówioną, że nic działać nie będzie przeciw prawom krajowym, i że złoży urząd, skoro o to wezwany będzie. Pierwszy Konsul odpowiedział w słowach wzniosłych, i przeznaczonych nadewszystko żeby odbiły się gdzieindziej, niżeli w pałacu Tuileries.

Zewnętrzna ta manifestacya pierwszą była ze wszystkich, jakie przygotowywano, i mało ją dostrzeżono, ponieważ lud paryżki nie będąc zawiadomionym, nie mógł pójść za popędem zwyczajnej swojej ciekawości. Na drugi dzień przypadała niedziela Kwietna. Pierwszy Konsul już otrzymał zgodę kardynała na kilku przedniejszych prałatów, których nominacya była uchwalona. Życzył on aby konsekracya ich odbyła się w niedzielę Kwietną, aby mogli odprawiać nabożeństwo w następną niedzielę na Wielkanoc, przy wielkiej uroczystości, którą ułożył. Byli nimi: de Belloy, mianowany arcybiskup Paryżki, Cambacérés, arcybiskup Rouen, Bernier, biskup Orleanu, de Pancemont, biskup Vannes. Kościół Panny Maryi zajmowali jeszcze konstytucyonisci, i klucze od niego mieli. Trzeba było wyraźnego rozkazu żeby ich zniewolić do oddania kluczów. Piękna ta świątynia znajdowała się w stanie nader smutnego opuszczenia; nic nie było przygotowanego na obrzęd konsekracyi czterech prałatów. Zaradzono temu za pomocą summy udzielonej przez Pierwszego Konsula, i z takim pośpiechem, że kiedy dzień ceremonii nadszedł, nie urządzono jeszcze przyzwoitego miejsca na zakrystę. Użyto na ten cel dom sąsiedni. Nowi prałaci przywdziali tutaj pontyfikalne ubiory, i w nich szli przez plac leżący przed katedrą. Lud dowiedziawszy się że odbywać się będzie wielki obrzęd, zbiegł się tutaj i zachowywał się spokojnie i z uszanowaniem. Oblicze czci godnego arcybiskupa de Belloy było tak szlachetne i tak piękne, że wzruszyło serca proste, składające tłum, a wszyscy, mężczyźni i kobiety, oddali ukłon z uszanowaniem. Kościół pełen był tej licznej klasy chrześcijan, którzy ubolewali nad nieszczęściami religii, a nie należąc do żadnej fakcyi, przyjmowali z wdzięcznością upominek, jaki im dawał

w tym dniu Pierwszy Konsul. Obrzęd był rozrzucający brakiem nawet okazałości, uczuciem jakie mu towarzyszyło. Czterej prałaci konsekrowani byli podług wszelkich form zwykłych.

Od tej chwili, wyznać trzeba, zadowolenie było powszechne w massach, i pewność zyczliwości publicznej dla wielkiej manifestacji wyznaczonej na następną niedzielę. Wyjawszy ludzi stronnictw, rewolucjonistów zagorzałych w swoich systematach, albo rojalistów wicherzących, którzy z przykrością patrzyli na wymykającą się z rąk ich dźwignię rewolucji, wszyscy pochwalali to co się działo, i Pierwszy Konsul mógł już poznawać że jego widoki były daleko trafniejsze, niżeli jego doradców.

Następna niedziela, to jest Wielkonocna, przeznaczona była na *Te Deum* uroczyste, jakie odśpiewać miano, dziękując za pokój powszechny i pojednanie z Kościołem. Obrzęd ten zapowiadany został przez władzę rządową jako prawdziwa uroczystość narodowa. Ogłoszono przygotowania do niej i programmat. Pierwszy Konsul chciał tam udać się z wielkim orszakiem, w towarzysztwie tego wszystkiego cokolwiek było najwyższego w kraju. Przez damy pałacowe oznajmił żonom wysokich urzędników, że uczynią zadość najgorętszym jego życzeniom, jeżeli przybędą do katedry w dniu *Te Deum*. Większa ich część niepotrzebowała nalegań. Wiadomo jak płochę pobudki łączą się z pobudkami najpobożniejszymi, dla pomnożenia natłoku przy uroczystościach religijnych. Najświetniejsze kobiety Paryża posłuszne były Pierwszemu Konsulowi. Znakomitsze z pomiędzy nich zjechać się miały do Tuileries, i towarzyszyć pani Bonaparte w powozach nowego dworu.

Pierwszy Konsul wydał rozkaz formalny swoim generałom żeby mu towarzyszyli. To było najtrudniej otrzymać, ponieważ mówiono wszędzie że odzywali się w sposób nieprzyzwoity i prawie buntowniczy. Widzieliśmy już uchybienia generała Lannes. Augereau, tolerowany w Paryżu, był teraz jednym z tych, którzy odzywali się najgłośniej. Polecili mu towarzysze aby udał się do Pierwszego Konsula i oświadczył że nie życzą znajdować się w kościele Panny Maryi. Na posiedzeniu konsularnem, w obecności trzech Konsulów i ministrów, generał Bonaparte przyjmował Augereau. Ten przełożył mu swoje polecenie, ale Pierwszy Konsul zwrócił go do powinności z tą wyniosłością, jaką umiał okazywać w rozkazywaniu, nadewszystko względem wojskowych. Dał mu uczuć nie stosowność jego postępków, przypomniał że Konkordat jest teraz prawem krajowym, że prawa są obowiązującymi dla wszystkich klas obywateli, tak dla wojskowych, jak dla obywateli najpokorniejszych i najsłabszych: że czuwać zresztą będzie

146

nad ich wykonaniem, w podwójnym charakterze generała i pierwszego urzędnika Rzeczypospolitej, że nie do oficerów, ale do rządu należy sąd o stosowności obrzędu wyznaczonego na dzień Wielkonocny; że wszystkie władze odebrały rozkaz znajdować się tam, władze wojskowe równie jak władze cywilne, że wszystkie posłusznymi będą; że co się tyczy godności wojska, on tyle dba o nią, i tak dobrym jest w tej mierze sędzią, jak żaden z generałów jego towarzyszywość broni, i że pewnym jest iż nie uchybi jej zgoda, znajdując się osobiście przy obrzędach religijnych; nadto, nie powinni naradzać się, ale wykonać rozkaz, i spodziewa się oglądać ich wszystkich w niedzielę, obok siebie, w kościele metropolitalnym. Augereau nic nie odpowiedział, i nic innego nie przyniósł swoim towarzyszom, prócz kłopotu popełnionej płochości, i postanowienia że posłusznym będzie.

Wszystko było przygotowane, ale w ostatniej chwili ukryte myśli kardynała Caprara omal co wniwecz nie obróciły szlachetnych zamiarów Pierwszego Konsula. Biskupi wybrani z duchowieństwa konstytucyjnego, udali się do kardynała Caprara, dla odbycia processu informacyjnego, jaki ma miejsce względem każdego biskupa, przedstawionego Stolicy Apostolskiej. Kardynał wymagał od nich retraktacji, którąby wyprzysięgli się dawnych błędów, najhulaniebniej wyrażając się o swoim przystąpieniu do Konstytucji cywilnej duchowieństwa. Byłby to krok poniżający nie tylko dla nich, ale dla samej Rewolucji. Pierwszy Konsul zawiadomiony o tem nie chciał pozwolić na to, i polecił aby nie ustępowali, obiecując ich wesprzeć, i zmusić reprezentanta Stolicy Apostolskiej do zrzeczenia się swoich pretensyj, tak mało chrześcijańskich. Kardynał Caprara nie widział innej wymówki dla swojej powolności, w instytuowaniu tak nazwanych „intruzów,” nad formalne wyparcie się przez nich dawniejszego postępowania. Ale Pierwszy Konsul nie tak rzecz pojmował. — Kiedy ja przyjmuję na biskupa, księdza Bernier, apostoła Wandei, rzekł, Papież może przyjąć Jansenistów albo Oratoryanów, którzy nie mają innej winy nad przystąpienie do Rewolucji. — Rozkazał im ograniczyć się prostą deklaracją, że poddają się Konkordatowi i woli Stolicy Apostolskiej, wyrażonej w tym traktacie. Słusznie twierdził, że ponieważ Konkordat obejmuje zasady na które Kościół francuzki i Kościół Rzymski zgodziły się, nie można wymagać więcej, nie okazując chęci poniżenia stronnictwa jednego na korzyść drugiego, i oświadczył że nato nie pozwoli.

W wielką sobotę wieczorem, jeszcze się nic zakończyła ta sprzeczka. Portalis odebrał polecenie oznajmić kardynałowi, że ceremonia jutrzejsza miejsca mieć nie będzie, że Konkordat nie będzie ogłoszony,

147

i pozostanie bez skutku, jeżeli dłużej będzie domagał się retraktacji. Co większa, postanowienie to było prawdziwe, i Pierwszy Konsul, okazując wszelką powolność dla Kościoła, nie chciał jednak ustąpić w przedmiotach, które podług niego zaszkodziłyby samemu celowi, to jest zjednoczeniu stronnictw. Wiedział że chcąc być pojednawcą trzeba być enegmicznym, bo skłonienie stronnictw do zgody, tyleż prawie kosztuje co ich zwyciężenie.

Kardynał uległ wreszcie, ale bardzo już późno w noc. Ułożono się że nowo wybrani z duchowieństwa konstytucyjnego, odbędą u niego process informacyjny, że słownie oświadczą o szczerem swoim połączeniu się z Kościołem, i że potem ogłoszono będzie że się pojednali, mówiąc jak, ani w jakich słowach. Zawsze atoli żądana retraktacja miejsca nie miała.

Nazajutrz, w dzień Wielkiejnocy, 18 Kwietnia 1802 (28 Germinala roku X) Konkordat ogłoszony został we wszystkich cyrkulach Paryża, z wielką okazałością, i przez naczelne władze. Kiedy ogłoszenie to odbywało się po ulicach stolicy, Pierwszy Konsul, chcąc obchodzić w jednymże dniu wszystko co było szczęśliwego dla Francji, wymieniał w Tuileries ratyfikacje traktatu zawartego w Amiens. Po spełnieniu tej ważnej formalności, wyjechał do kościoła Panny Maryi, w orszaku pierwszych władz krajowych, i wielkiej liczby urzędników wszelkiego, stopnia, świetnego sztabu, mnóstwa najznakomitszych kobiet, które towarzyszyły pani Bonaparte. Długi szereg powozów składał ten wspaniały orszak. Półki pierwszej dywizji wojskowej, zebrane w Paryżu, tworzyły szpalier od Tuileries aż do Kościoła katedralnego. Arcybiskup Paryzki z processją wyszedł na spotkanie Pierwszego Konsula u drzwi kościoła, i podał mu wodę święconą. Nowy naczelnik państwa zaprowadzony został pod baldachin, na krzesło dla niego przygotowane. Senat, Ciało Prawodawcze, Trybunat, uszykowane były po obu stronach ołtarza. Za pierwszym Konsulem stali generałowie w paradnych mundurach, raczej posłuszni, niżeli nawróceni, nie którzy nawet umyślnie trzymali się mniej przyzwoicie. Bonaparte zaś, ubrany w czerwony mundur Konsulów, nieruchomy, z surowym obliczem,

nieokazywał ani roztargnienia jednych, ani pobożności drugich. Był spokojny, poważny, z postawą głowy państwa, który wykonywa wielki czyn woli, i wzrokiem nakazuje uległość każdemu.

Obrzęd był długi i godny, pomimo niedobrego usposobienia większej części tych, których sprowadzić tam należało. Zresztą, wrażenie musiało być stanowczem, bo skoro raz jeden dał przykład najznakom-

148

mitszy z ludzi, wszystkie dawne zwyczaje religijne odrodzić się miały, i wszelki opór zniknąć.

Uroczystość dwójki miała powód, przywrócenie wiary i pokój powszechny. Naturalnie radość panowała wszędzie, i kto nie miał w sercu złych namiętności stronnictw, cieszył się ze szczęścia publicznego. W dniu tym były wielkie obiady u ministrów, na których znajdowali się przedniejsi członkowie władz rządowych. Reprezentanci mocarstw obcych zaproszeni byli do ministra spraw zagranicznych. Świetna była uczta u Pierwszego Konsula, na którą zaproszeni byli kardynał Caprara, arcybiskup Paryżki, przedniejsi z nowego duchowieństwa, najznakomitsze w kraju osoby. Pierwszy Konsul długi czas rozmawiał z kardynałem; okazywał mu radość z dokonania takiego dzieła. Dumny był ze swojej odwagi i swego powodzenia. Zaledwo lekka chmurka zasępiła przez chwilę szlachetne jego czoło, na widok pewnych generałów, których postawa i język nieprzyzwoitości były w tej okoliczności. Wynurzył im swe nieukontentowanie mocnym tonem, jaki nieprzypuszczał odpowiedzi, i niekazał lękać się powtórzenia nieprzyzwoitości.

Ażeby uzupełnić wrażenie, jakie Pierwszy Konsul chciał sprawić w tym samym dniu, Fontanes zdawał sprawę w „Monitorze,” o nowem dziele, o którym bardzo wiele mówiono podówczas, to jest o „Duchu wiary chrześcijańskiej” (*Génie du Christianisme*). Dzieło to, napisane przez młodego szlachcica bretońskiego, de Chateaubriand, spokrewnionego z Malesherbami, oddawna nieobecnego w ojczyźnie, opisywało z nieskończonym blaskiem piękności wiary chrześcijańskiej, i podnosiło stronę moralną i poetyczną praktyk religijnych, wystawionych przed dwudziestą laty na najzjadliwsze szyderstwa. Krytykowany z gwałtownością przez Chénier i Ginguené, którzy mu wyrzucali kolory fałszywe i przesadzone, namiętnie bronione przez stronników restauracji religijnej, „Duch wiary chrześcijańskiej,” jak wszystkie dzieła znakomite, bardzo chwalony, bardzo ganiony, wywierał wrażenie głębokie, bo wyrażał uczucie prawdziwe i nader powszechne naówczas w społeczności francuskiej: był to ów żal szczególnie, nieokreślony, po tem czego już nie ma, po tem czem gardziliśmy, lub zniszczyliśmy kiedyśmy posiadali, czego pożądamy ze smutkiem, kiedyśmy już utracili. Takim jest serce ludzkie! To co jest nuży je lub uciska; co być przestało, nabywa nagle potężnego powabu. Zwyczaje społeczne i religijne dawnych czasów, ohydne i śmieszne w roku 1789, ponieważ wówczas były w całej swojej sile, a nadto częstokroć były ugniatającemi, teraz kiedy wiek ośmnasty, za-

149

mieniony przy schyłku swoim w potok gwałtowny, uniósł je w niszczącym swym biegu, przychodziły na pamięć pokoleniu wzburzonemu, i rozrzucały jego serce, skłonne do wzruszeń skutkiem piętnastoletnich widowisk tragicznych. Dzieło młodego pisarza, nacechowane tem głębokiem uczuciem, mocno wzruszało umysły, i przyjęte było z wyraźną przychylnością przez człowieka, który szafował podówczas wszelką sławą. Jeżeli nie objawiało czystego smaku, wiary prostej i gruntownej, pisarzów wieku Ludwika XIV, malowało z wdziękiem dawne obyczaje religijne, które już nie istniały. Bez wątpienia można tu było ganić nadużycie pięknej wyobraźni; ale po Wirgiliuszu, po Horacym, pozostało w pamięci ludzkiej miejsce, dla przemyślnego Owidyusza, dla świetnego Lukana: i jedyna może z pomiędzy książek owych czasów: „Duch wiary chrześcijańskiej”, żyć będzie, ściśle połączona z pamiętną epoką; żyć będzie jak ozdoby rzeźbiarskie na marmurze gmachu żyją razem z pomnikiem, który je nosi.

Przywoławszy kapłanów do ołtarza, wywabiwszy ich z ustronnych kryjówek, gdzie zaprzęтали się obrzędami wiary, i często knowali spiski przeciw rządowi, Pierwszy Konsul naprawił jeden z najszkodliwszych nieporządków owego czasu, i zaspokoił jedną z największych potrzeb moralnych każdej społeczności. Ale był jeszcze inny nieład nadzwyczaj smutny, który nadawał Francji i postać krainy szarpanej fałkami, to jest wygnanie znakomitej liczby Francuzów, żyjących w obcych krajach w nędzy, niekiedy w nienawiści ku własnej ojczyźnie, i pobierających od rządów nieprzyjacielskich chleb, który wielu z nich opłacało niegodnymi postępkami względem Francji. Okropny to wypadek niezgod domowych: wygnanie; czyni wygnańca nieszczęśliwym, wykrzywia

jego serce, wydaje go na jałmużnę obcych, okazuje w dalekich stronach bolesne widowisko zamieszek krajowych. Ze wszystkich śladów rewolucji, ten naprzód zacierać należy. Generał Bonaparte uważał odwołanie emigrantów, jak o niezbędne uzupełnienie pacyfikacji powszechnej. Był to czyn naprawczy, którego trudność zwalczyć pragnął niecierpliwie, i pozyskać ztąd chwałę. Był przyjęty dla emigrantów systemat odwołania bardzo niezupełny, bardzo stronny, bardzo nieporządny, który posiadał wszelkie niedogodności rozporządzenia ogólnego, a nie posiadał dobroczynnego jego blasku, to jest systemat wykreśleń, udzielanych emigrantom lepiej zaleconym, pod pozorem że niewłaściwie zapisani byli w listę. Nie zawsze udzielano tym sposobem amnestję najmniej winnym, lub najbardziej tego godnym.

Pierwszy Konsul przedsięwziął zatem wrócić emigrantów w massie, z niektórymi tylko wyjątkami. Ciężkie zarzuty podniosły się przeciw

150

temu rozporządzeniu. Naprzód, wszystkie konstytucje, a mianowicie Konstytucja konsularna, wyraźnie stanowiły, że nigdy emigranci odwoływani nie będą. Stanowiły to, nadewszystko z powodu nabywców dóbr narodowych, którzy byli bardzo podejrzliwi, i uważali wygnanie dawnych posiadaczy dóbr, jako konieczne dla ich bezpieczeństwa. Pierwszy Konsul uważając siebie za najmocniejszą podporę tych nabywców, zawsze objawiając silną wolę względem ich obrony, sam jeden mając tylko potęgę do tego, uważał się za dość silnego zaufaniem ich wszystkich żeby mogło tworzyć bramy Francji dla emigrantów. Kazał zatem przygotować postanowienie, którego pierwszym warunkiem było nowe i nieodwołalne uświęcenie, sprzedaży dokonanej przez rząd nabywcom dóbr narodowych. Poleciał dalej zamieścić rozporządzenie, odwołujące wszystkich emigrantów w massie, oddając ich pod dozór policji tajnej, i oddając pod ten dozór, na całe życie, tych którzyby choć raz jeden ścignęli na się jej zastosowanie. Były wszelako niektóre wyjątki od odwołania ogólnego. Odmawiano tego dobrodziejstwa dowódczom zbrojnych band przeciw Rzeczypospolitej, tym którzy mieli stopnie w wojskach nieprzyjacielskich, osobom które zatrzymały urzędy albo tytuły na dworze Burbonów, generałom albo reprezentantom ludu, którzy wchodzili w zmwowę z nieprzyjacielem (to ścigało się

do Pichegru i kilku członków zgromadzeń prawodawczych), nareszcie biskupom i arcy-biskupom, którzy odmówili dymissyi zażądanej od nich przez Papieża. Liczba wyłączonych była nadzwyczajnie szczupła.

Najtrudniejszym do rozstrzygnięcia był przedmiot dotyczący dóbr emigrantów, które jeszcze nie były sprzedane. Jeżeli z całą słusnością ogłaszano nietykalnemi sprzedaże uskutecznione przez rząd, wszelako wydawać się mogło ostre mnie zwracać emigrantom ich dóbr, które pozostały jeszcze nienaruszone w rękach rządu. — Nicbym nie zrobił, mówił Pierwszy Konsul, gdybym wrócił emigrantom ojczyznę, nie zwracając ich dziedzictwa. Chcę zgładzić ślady naszych wojen domowych, a napelniając Francję emigrantami powróconemi, którzyby znajdowali się w nędzy, kiedy ich majątki zostawałyby pod sekwestracją rządu, utworzyłbym klasę niechętnych, którzy nie daliby nam zgoda spokojności. A dobra te zostawione pod sekwestrem rządu, któżby jak myślicie kupił, w obecności dawnych ich posiadaczy? — Pierwszy Konsul postanowił przeto zwrócić wszystkie dobra niesprzedane, wyjąwszy domy i gmachy przeznaczone na użytek publiczny.

Postanowienie to, oddane było pod rozpoznanie rady tajnej, zło-

151

żonej z konsulów, ministrów, pewnej liczby radców Stanu i senatorów. Z żywością je roztrząsano na tem zgromadzeniu, i wzniecało ono mocne niedowierzanie. Ogólny popęd do wszelkich środków naprawczych, które zmierzały ku zgładzeniu śladów naszych zawichrzeń, urok pokoju powszechnego, stanowcza wola Pierwszego Konsula, wszystkie te przyczyny połączone razem sprowadziły przyjęcie samej zasady odwołania emigrantów. Ale żądano umieścić w postanowieniu słowo amnestyi, dla zachowania emigracyi charakteru postępcu zbrodniczego, o którym zwycięzki i szczęśliwy naród zapomnieć pragnie. Pierwszy Konsul, chcąc działać całkowicie, miał wstręt do użycia słowa amnestyi. Mówił że nie wypada poniżać ludzi, których pojednać chcemy z Francją, i że uważać ich za ułaskawionych przestępców, jest to poniżać ich głęboko. Odpowiadano mu że emigracya w początkach swoich była zbrodnią, ponieważ miała za główny cel wojnę z Francją, i że trzeba aby zostawała potępioną przez prawa. Najżywsza sprzeczka wszczęła się z powodu dóbr emigrantów. Radcy wezwani do narady, uparcie odmawiali zwrotu lasów, które prawo z dnia 2 Nivôse roku IV ogłosiło za nie podlegające sprzedaży. Podług nich, byłoby to oddawać bogactwa ogromne w ręce wielkiej emigracyi, pozbawiać rząd niezmiernego funduszu, a nadewszystko lasów koniecznych na potrzeby wojny i marynarki. Pomimo wszelkich swoich usiłowań, Pierwszy Konsul przymuszony był uleść i zatrzymał tym sposobem, nie myśląc o tem, jeden z najpotężniejszych środków wpływu na dawną szlachtę francuską, który posłużył później do nakłonienia jej prawie całej ku niemu: tym środkiem był zwrot pojedynczy dóbr emigrantom, którzy poddawali się w późniejszym czasie rządowi.

Gdy tak zmieniony został projekt, pozostawało wiedzieć jak mu nadany będzie charakter prawny. Niechciano zamieniać go w prawo; zamierzano nadać mu charakter wnioślejszy, jeżeli podobna. Przedsięwzięto więc zrobić z niego *Senatus-consultum* organiczne. Postanowienie ściągało się do samej Konstytucyi, i z tego względu zdawało się szczególnie należeć do Senatu. Już Senat dwoma aktami znakomitej wagi, jednym który skazał na wygnanie Jakobinów fałszywie obwinionych o machinę piekielną, drugim, który wytłumaczył artykuł 38 Konstytucyi, i wyłączył członków opozycyi z obu zgromadzeń prawodawczych, nabył pewny rodzaj władzy wyższej nad samą Konstytucją, ponieważ uprawnił albo środki nadzwyczajne, albo rozporządzenia konstytucyjne, których rząd zapotrzebował. Po wykonaniu czynów surowości, przyjemnem być musiało Senatowi mieć sobie poruczonym

152

akt łaski narodowej. Postanowiono więc że rozporządzenie o odwołaniu emigrantów, będzie roztrząsane naprzd w Radzie Stanu, jak wszelkie rozporządzenia, prawa, *senatus-konsulty*, i oddane potem Senatowi pod roztrząsanie, jako środek ściągający się do samejże Konstytucyi.

Rzecz tym sposobem wykonano. Projekt amnestyi, roztrząsany w Radzie Stanu dnia 16 Kwietnia (26 Germinala), na dwa dni przed ogłoszeniem Konkordatu, przedstawiony był w dziesięć dni później Senatowi, dnia 26 Kwietnia 1802 (6 Floreala). Przyjęty tu został bez żadnego sporu i z zasługującym na uwagę wyłożeniem pobudek.

„Zważywszy, mówił Senat, że środek wniesiony nakazują: obecny stan rzeczy, sprawiedliwość, dobro narodu, i że zgadza się z duchem Konstytucyi;”

„Zważywszy że w różnych epokach, kiedy prawa o emigracyi zostały uchwalone, Francya, szarpana rozterkami wewnętrznymi, prowadziła przeciwko całej prawie Europie wojnę, jakiej historia nie przedstawia przykładu, a która wymagała rozporządzeń surowych i nadzwyczajnych;”

„Że dzisiaj, kiedy pokój stanął zewnątrz, należy go ustalić wewnątrz przez to wszystko co pojednać może Francuzów, uspokoić

familije, i puścić w niepamięć złe nierozdzielne z długą rewolucją;”

„Ze nie lepiej utrwalić nie może pokoju zewnątrz, jak rozporządzenie łagodzące surowość praw, i usuwające niepewność i zwłokę, jakie wynikają z form przepisanych o wykreśleniach;”

„Zważywszy, że to rozporządzenie nie mogło być czem innem prócz amnestyi, która udziela łaskę największej liczbie, zawsze więcej obłąkanej niżeli występnej, i dotyka karą wielkich winowajców utrzymaniem ich stanowczem na liście emigrantów;”

„Że amnestya ta natchniona przez łaskawość, udziela się wszelako pod warunkami sprawiedliwymi w sobie samych, zaspakajającemi bezpieczeństwo publiczne, i roztropnie pogodzonemi z interessem narodowym;”

„Że szczegółowe rozporządzenia o amnestyi, broniąc od wszelkiego zamachu umowy zawarte z Rzecząpospolitą, uświęca ją na nowo zabezpieczenie sprzedaży dóbr narodowych, których utrzyma nie będzie zawsze szczególnym przedmiotem troskliwości Senatowi Zachowawczemu, podobnie jak jest nim Konsulów; Senat przyjmuje podane rozporządzenie.”

Śmiały ten czyn łaskawości musiał zyskać pochwałę wszystkich ludzi rozsądnych, którzy szczerze życzyli zakończenia naszych rozruchów domowych. Dzięki nowym zabezpieczeniom udzielonym nabywcom

153

dóbr narodowych, dzięki ufności jaką w nich obudzał Pierwszy Konsul, ostatnie to rozporządzenie rządu nie obudziło w nich zbyt wielkiej niespokojności, i zadowoliło tę masę pocziwą, i szczęściem najliczniejszą, stronnictwa rojalistowskiego, która bez cierpkości przyjmowała dobro jej wyświadczone. Spotkało ono niewdzięczność tylko w członkach wyższej emigracyi, żyjących

po salonach Paryżkich, i płacących złośliwymi słowami za dobrodziejstwa rządu. Podług nich, czyn ten był mało znaczący, niezupełny, niesprawiedliwy, ponieważ wprowadzał niektóre różnice pomiędzy osobami, ponieważ nie zwracał sprzedanych lub niesprzedanych dóbr emigrantom. Można było obejść się bez pochwały tych próżnych gadułów. Pierwszy Konsul atoli tyle chciwy był sławy że i te nędzne krytyki klóciły niekiedy rozkosz, jaką mu przynosiła powszechna pochwała Francji i Europy.

Ale zapał jego w czynieniu dobrze nie zależał ani od pochwał, ani od krytyki, i zaledwo dokonał wielkiego dzieła, o którym mówiliśmy, przygotowywał już inne największej wagi pod względem politycznym i społecznym. Pozbawiony się przeszkód, jakie płodnej jego czynności stawiał opór Trybunatu, postanowił podczas tej sesji nadzwyczajnej w Germinalu i Florealu, skończyć lub przynajmniej daleko posunąć reorganizację Francji. Wyłożyć należy jego pomysły w tym względzie.

Z wiadomych już czynów Pierwszego Konsula, nade wszystko z przywrócenia wiary, łatwo było odgadnąć jaka jest zwyczajna dążność jego umysłu, i właściwy jemu sposób myślenia o przedmiotach dotyczących organizacji społecznej. W ogólności skłonny był do sprzeciwiania się systematom ciasnym lub przesadzonym Rewolucji, albo mówiąc dokładniej, kilku rewolucjonistów; bo, w pierwszych swoich poruszeniach, Rewolucja była zawsze szlachetną i prawdziwą. Chciała ona znieść niekształtności, dziwactwa, niesłuszne rozróżnienia, wynikające z rządu feudalnego, w skutku których naprzykład, żyd, katolik, protestant, szlachcic, ksiądz, mieszczanin, Burgundczyk, Prowańczyk, Breton, nie mieli jednostajnych praw, jednostajnych powinności, nie znosili tychże samych ciężarów, nie używali tych samych korzyści, słowem nie żyli pod temiż samymi prawami. Zrobić z tych wszystkich Francuzów, jakakolwiek jest ich religija, urodzenie, prowincja ojczysta, obywateli równych pod względem praw i powinności, zdolnych do wszystkiego według swojej zasługi, tego chciała Rewolucja w pierwszych swoich uniesieniach, wprzód nim sprzeciwieństwo nie rozszalało jej aż do szaleństwa; tego chciał Pierwszy Konsul, odkąd szaleństwo ustąpiło miejsca rozumowi. Ale chimeryczną tą równością,

154

o której demagogowie marzyli przez chwilę, która miała wszystkich ludzi postawić na równi, która przypuszczała zaledwo nierówności przyrodzone wynikające z różnicy umysłów i talentów, tą równością pogardzał on, już jako wybrykiem ducha systematu, już jako rokoszem zazdrości.

Chciał on zatem w społeczności hierarchii, na której stopniach wszyscy ludzie, bez różnicy urodzenia, zajmą miejsce według swojej zasługi, i na stopniach której usadowią się ci, których ojcowie tu ich umieścili, nieprzeszkadzając wszelako nowo-przybyłym, coby chcieli wywyżczyć się też z kolei.

Takiem urodzajowi wegetacji społecznej, wynikającemu z przyrodzenia, przestrzegane we wszystkich krajach i we wszystkich czasach, pragnął on nadać swobodny bieg w instytucjach, jakich zaprowadzeniem zajmował się. Jak wszystkie umysły potężne, które pracują nad odkryciem w uczuciu mass prawdziwych instynktów ludzkości, i lubią stawić to uczucie naprzeciw ciasnym widokom ducha systematycznego, szukał w skłonnościach objawionych pod jego okiem przez samże lud, argumentów dla swoich opinij.

Przeciwko tym, którzy w przedmiocie religii, radzili mu obojętność, stawiał poruszenie ludu, jakie się objawiło niedawno u drzwi kościoła, celem zmuszenia księży do pogrzebania zwłok aktorki. Patrzcie, mówił do tych stronników obojętności, patrzcie jak ten lud jest obojętny! A wy sami, mówił także, dla czegożeście wśród największego paroksyzmu rewolucyjnego, ogłosili Istotę najwyższą?... Bo w głębi serca narodu, jest coś takiego, co go pobudza ażeby dał sobie Boga, mniejszać o to wreszcie jakiego.

Co się tyczy sposobu klasyfikowania ludzi w społeczności, mówił do tych, którzy niechcieli żadnego odróżnienia: Po cóżeście wynaleźli karabiny i pałasze honorowe? Jest to także odróżnienie, i dość śmiesznie obmyślane, bo nie nosi się karabin albo pałasz honorowy na piersiach, a w tym rodzaju, ludzie lubią to co się postrzega z daleka. — Pierwszy Konsul przypatrzył się faktowi szczególnemu i chętnie zwracał nań uwagę tych, z którymi miał zwyczaj rozmawiać. Odkąd Francja, przedmiot szacunku i zabiegów Europy, napełniła się była posłami wszystkich monarchów, lub cudzoziemcami znakomitemi, którzy ją zwiedzali, uderzyła go ciekawość, z jaką gmin, a nawet ludzie wyżsi nad gmin, otaczali tych cudzoziemców i chciwie pragnęli oglądać ich bogate mundury i świetne ordery. Często wielki był natłok w dziedzińcu Tuileries, dla przypatrzenia się ich przyjazdowi i odjazdowi. — Patrzcie, mówił, na te fraszki, któremi duchy mocne tak pogardzają! Lud

155

niepodziela ich zdania. Lubi on te wstęgi różnobarwne, podobnie jak lubi przepych religijny. Filozofowie demokraci nazywają to próżnością, bałwochwalstwem! Bałwochwalstwo, próżność, niech i tak będzie. Ale to bałwochwalstwo, ta próżność, są słabościami spólnymi całemu rodzajowi ludzkiemu, a z jednego i z drugiej można wydostać wiele cnoty. Przez cacka te tak pogardzone, tworzą się bohaterowie! Dla jednej i dla drugiej z tych mniemanych słabości, potrzeba znaków zewnętrznych; potrzeba obrzędów wiary dla uczucia religijnego; potrzeba widocznych odznaczeń dla szlachetnego uczucia sławy.

Pierwszy Konsul postanowił utworzyć order, któryby zastąpił broń honorową, miałby tę korzyść iżby udzielany był tak żołnierzowi jak generałowi, spokojnemu uczonemu, jak wojownikowi, i składałby się z ozdób podobnych kształtem do tych, jakie używano w całej Europie, a nadto z uposażenia zyskownego, zwłaszcza dla prostego żołnierza, skoroby ten powrócił do prac rolnych. Było to w oczach jego jednym środkiem więcej do wprowadzenia nowej Francji w stosunki z innymi mocarstwami. Ponieważ takim sposobem w całej Europie wskazywano szacunkowi publicznemu wyświadczone usługi, czemużby nieprzyjając podobnego systematu we Francji? Narody, mówił on, nie powinny starać się odszczególniać, jak i osoby pojedyncze. Przesada w postępowaniu odmiennem niżeli wszyscy, jest przesadą wzgardzoną przez ludzi rozsądnych, nade wszystko przez ludzi skromnych. Wstęgi używane są we wszystkich krajach, dodawał Pierwszy Konsul, niechże będą używane i we Francji! Będzie to jednym więcej stosunkiem z Europą. Nie dawano ich we Francji, nie dają u naszych sąsiadów, jak jedynie człowiekowi dobrego urodzenia: ja zaś dawać będę człowiekowi, który najlepiej zasłużył się w wojsku lub wyda najpiękniejsze dzieła.

Jedna uwaga szczególnie uderzała Pierwszego Konsula, i stała się przedmiotem wyłącznego jego zajęcia się: to jest do jakiego stopnia ludzie Rewolucji byli rozprzężeni, bez żadnego węzła pomiędzy sobą, bez siły przeciwko nieprzyjaciółom spólnym. Kiedy dawna szlachta podawała sobie ręce; kiedy Wandejczycy, chociaż wycieńczeni i pokorni, byli jeszcze tajemnie z sobą sprzymierzeni; kiedy duchowieństwo, chociaż na nowo urządzone, tworzyło atoli korporację potężną, bardzo dwóznaczną przyjaciółkę rządu, ludzie którzy zdziałali Rewolucję, byli pomiędzy sobą poważnieni, i odepchnięci nawet, wyznaczyć potrzeba, przez opinię niewdzięczną i oszukaną. Zaledwo dopuszczono wybory wolne, a wnet pokazały się z nich albo nowe osoby, którym nie można było przypisywać ani złego, ani dobrego,

albo też na opak, rewolucyoniści gwałtowni, których pamięć przejmowała trwogą. W oczach nowego pokolenia, które nie znało się do żadnej wdzięczności dla tych, co od 1789 do 1800 roku tyle ucierpieli żeby wyzwolić Francję, główną zasługą było jeżeli kto nic nie zrobił. Pierwszy Konsul był przekonany, i słusznie, że gdyby trzymać się tego usposobienia, wkrótce nie byłoby na scenie ani jednego z twórców Rewolucji; że powstałaby klasa nowa, łatwa do przychylenia się ku rojalizmowi; że najwięcej chybaby w niektórych chwilach nastąpiła reakcja rewolucyjna, która by wywiodła na jaw kilku ludzi krwawych; że wybory odbyte za Dyrektoryatu, naprzemian rojalistowskie na sposób klubu w Clichy, lub rewolucyjne na sposób Baboeufa, są tego dowodem, i że przechodząc od wstrząśnień do wstrząśnień, skończyłoby się na tryumfie Burbonów i cudzoziemców, to jest na czystej kontr-rewolucji.

Uważał przeto za konieczne zwolnić bieg instytucji swobodnych, utrzymać zatem przy władzy pokolenie, które zdziało Rewolucję, utrzymać je tuż wyjątkiem tylko kilku osób krwią zbroczonych, a i tym nawet zapewnić sposób do życia i niepamięci; z tem pokoleniem założyć społeczność spokojną, porządną i świętą, której byłby naczelnikiem, w której jego towarzysze broni i współpracownicy cywilni składaliby klasę wyższą, arystokrację, jeżeli chcemy, ale arystokrację zawsze otwartą dla rodzącej się zasługi, gdzie znalazłby miejsce dla siebie i dla dzieci swoich, ludzie co wyświadczyli wielkie posługi, i zawsze znaleźć mogli miejsce ludzi zdolni do posług nowych. Społeczność podobnie ukształconą, podług odwiecznych praw przyrodzenia, chciał on otoczyć sławą wszelkiego rodzaju, przyozdobić wszelkimi sztukami pięknymi, ażeby ją stawiać z korzyścią przeciw dawnemu porządkowi, istniejącemu jako żywe wspomnienie w pamięci emigrantów, istniejącemu jako rzeczywistość w całej Europie; i spodziewał się nawet przywiązać do niej samychże emigrantów, kiedy czas ich poprawi, kiedy ponęta wysokich urzędów tu ich zwabi, pod warunkiem wszakże że przyjdą nie jako wzgardliwi protektorowie, ale jako pożyteczni i ulegli słudzy. Jaki stopień wolności politycznej udzieli społeczności podobnie urządzonej? Nie wiedział jeszcze. Sądził że obecna chwila nie wiele by jej zniosła, bo wszelka wolność udzielona zamieniłaby się w okrutną reakcję; a nadto mniemał że wolność hamowała by twórczego jego ducha. Z resztą nie wiele podówczas myślał o tym przedmiocie; a kraj łaknący tylko porządku, nie pobudzał go też do myślenia o tem. Chciał więc założyć tę społeczność na zasadach Rewolucji francuskiej, nadać jej dobre prawa cywilne, silny zarząd

bogaty skarb i wielkość zewnętrzną, to jest wszelkie dobro, wyjąwszy jednego, zostawiając na późniejszy czas innym staranie o nadanie go, lub dopuszczenie jej samej, wziąć je, o ile zniesie to jest wolności politycznej.

Podług takich pomysłów ułożył swój systemat nagród cywilnych i wojskowych, i plan edukacji.

Broń honorowa, wymyślona przez Konwencję, nie przyjęła się, bo nie była odpowiedna naszym obyczajom. Pociągnęła przytem powikłanie administracyjne, dosyć szkodliwe, z powodu płacy podwójnej udzielanej jednemu, odmawianej drugiemu. Pierwszy Konsul wymyślił order wojskowy formą, ale nie dla samych tylko wojskowych przeznaczony. Nazwał go Legiją Honorową, chcąc wyrazić myśl towarzystwa ludzi, oddanych czci honoru, i obronie pewnych zasad. Składać się miała ona z 15 kohort, każda kohorta z 7 oficerów wyższych, 20 komandorów, 36 oficerów i 350 prostych legionistów, ogółem 6 tysięcy ludzi wszelkiego stopnia. Przysięga wskazywała jakiej sprawie poświęcić się należy, kiedy kto jest członkiem Legii Honorowej. Każdy członek przyrzekał poświęcić się obronie Rzeczypospolitej, całosci jej zasad równości, nietykalności dóbr zwanych narodowemi. Legia ta więc, zakładała swój honor w tryumfie zasad i interesu Rewolucji. Ozdoby i uposażenia przywiązane były do każdego stopnia. Wyznaczono oficerom wyższemu 5,000 franków płacy, komandorom 2,000, oficerom 1,000, prostym legionistom 250 franków. Uposażenie w dobrach narodowych wystarczyć miało na te wydatki. Każda kohorta mieć winna swoje siedlisko w prowincji, gdzie znajdować się będą wyznaczone dla niej dobra. Wszystkimi kohortami razem zarządzać ma rada główna, składająca się z siedmiu członków, to jest: trzech Konsulów i czterech wyższych oficerów, z których pierwszego wybierze Senat, drugiego Ciało Prawodawcze, trzeciego Trybunał, czwartego Rada Stanu. Rada Legii Honorowej, złożona w taki sposób, zarządzać winna dobrami Legii, i naradzać się w przedmiocie mianowania jej członków. Nakoniec, co uzupełniało instytucję i wykazywało jej ducha, było to że posługi cywilne w każdym zawodzie, jako to w administracji, w rządzie, w naukach, sztukach, literaturze, dawały prawo wstępu do Legii, tak dobrze, jak posługi wojskowe. Ażeby wyjść z obecnego stanu rzeczy, zamierzono że wojskowi posiadający broń honorową, z prawa będą członkami Legii, i rozdzielonemi w jej szeregach według stopnia swojego w wojsku.

Instytucja ta liczy zaledwo czterdzieście lat przeszło, a już jest uświęcona, jak gdyby przetrwała wieki, tyle bowiem w ciągu tych lat

czterdziestu, była nagrodą bohaterstwa, nauki, zasług wszelkiego rodzaju! tyle była poszukiwaną przez możnych i książąt Europy, najdumniejszych ze swego pochodzenia! Czas, sędzia instytucji, wyrzekł przeto o użyteczności i zacności wspomnianej instytucji. Pomińmy nadużycia, jakie mogły zajść niekiedy w szafunku podobnych nagród, w ciągu rozmaitych rządów, następujących po sobie, nadużycia nierozłączone z każdą nagrodą udzielaną przez ludzi ludziom, a przynajmniej to co miała pięknego, głębokiego, nowego w świecie, instytucja, dążąca do umieszczenia na piersiach prostego żołnierza, skromnego uczonego, teje same ozdoby, jaka jaśniała na piersiach dowódców wojsk, książąt i królów! Przynajmniej że ten utwór znaku honorowego był najświetniejszym tryumfem samejże równości, nie tej która porównywała ludzi poniżając ich, ale tej która ich porównywała podwyższając; przynajmniej wreszcie że jeżeli dla magnatów orderu cywilnego lub wojskowego, mógł on być tylko zadowoleniem próżności, dla prostego żołnierza, który wracał do roli, przynosił dostatek ziemianina, a zarazem był widocznym dowodem bohaterstwa.

Po tym pięknym systemacie wynagrodzeń, Pierwszy Konsul zajął się z nie mniejszą gorliwością systematem edukacji i dla młodzieży francuskiej. Edukacja, w rzeczy samej, była podówczas żadną, albo oddaną nieprzyjaciółom Rewolucji.

Zgromadzenia duchowne, używane niegdyś do wychowania młodzieży, zniknęły razem z dawnym porządkiem rzeczy. Pragnęły one odrodzić się; ale Pierwszy Konsul nie myślał wydać im nowego pokolenia, uważając ich jako tajemnych robotników jego nieprzyjaciół. Instytucje jakimi Konwencja starała się je zastąpić, były tylko chimera prawie już znikłą. Konwencja chciała udzielać bezpłatnie naukę elementarną ludowi, a naukę pośrednią klasom średnim, tak iżby jedną i drugą uczynić przystępnymi dla wszystkich rodzin. Ale nie doprowadziło to do niczego. Gminy dawały nauczycielom elementarnym mieszkanie, w ogólności

domu dawniejszych proboszczów, ale nie wyznaczały im płacy, lub przynajmniej dawały ją w assygnatach. Nędza rozproszyła wkrótce nieszczęśliwych nauczycieli. Szkoły centralne, w których udzielana była nauka pośrednia, zakładane w każdej stolicy departamentu, były w pewnym względzie instytucjami, gdzie odbywały się kursa publiczne, na których młodzież znajdować się mogła kilka godzin codziennie, ale powracała potem do domów, lub do pensjonatów utrzymywanych przez osoby prywatne. Naturalnie nauka odpowiednia była duchowi czasu. Nauki klasyczne, uważane jako stara rutyna, całkiem prawie były tam zaniedbane. Nauki przyrodzone i ścisłe, języki

159

żyjące, zajęły miejsce języków starożytnych. Muzeum historii naturalnej znajdowało się przy każdej takiej szkole. Podobna instrukcja niewielki miała wpływ na młodzież; gdyż kurs trwający jedną lub dwie godziny na dzień, nie nastęcza środka do wpływu na nią. Pozostawiono kształcenie jej przełożonym pensjonatów, powiększej części nieprzyjaciołom nowego porządku rzeczy, albo spekulantom chciwym, uważającym młodzież jako przedmiot zysku, nie zaś jako zakład święty kraju i rodzin. Przy tem szkoły centralne, umieszczone w stu dwóch departamentach po jednej w każdym, były nazbyt liczne. Nie dosyć było uczniów dla tych stu dwóch szkół. Trzydzieście dwie tylko ściągnęły słuchaczy, i stały się ogniskiem oświecenia. Wystąpiło tu kilku profesorów znakomitych, którzy zachowali jeszcze ducha zdrowych nauk. Ale zmiany polityczne, tutaj jak gdzieindziej, dały uczuć smutny swój wpływ. Professorowie, wybierani przez przysięgłych wydziału oświecenia, następowali po sobie jak stronnictwa we władzy, pokazywali się i znikali kolejno, a z nimi i uczniowie. Nareszcie te szkoły, bez związku, bez jedności, bez kierunku ogólnego, przedstawiały rozproszone ułamki, nie zaś wielki gmach oświecenia publicznego.

Pierwszy Konsul utworzył swój projekt od jednego razu, ze zwykłą sobie mocą umysłu.

Naprzód, finanse Francji nie pozwalały udzielać wszędzie i bezpłatnie nauk elementarnych ludowi, który zresztą, nie miałby dość czasu do ich odbierania, gdyby nawet rząd miał dość pieniędzy do ich udzielania. Zaledwo wystarczało na kosztą n owego duchowieństwa, i można to było uskutecznić, dzięki szczególnej okoliczności czasowej, to jest że massa pensyj duchownych zastępowała miejsce płacy dla większej części proboszczów. Niepodobna więc było opłacać nauczyciela elementarnego w każdej gminie. Poprzestano zatem na ich ustanowieniu tam gdzie mieszkańcy byli dosyć zamożni sami do wyłożenia na to kosztów. Gmina udzielała lokal na szkołę i dla nauczyciela, uczniowie wnosili opłatę, zastosowaną do potrzeb nauczyciela. Tyle tylko podówczas zrobić można było.

W obecnej chwili, ważniejszą była instrukcja pośrednia. Pierwszy Konsul uchylił ze swojego projektu szkoły centralne, które były tylko kursami publicznymi, bez całości, bez wpływu na młodzież. Liczono trzydzieście dwie szkoły centralne, które powiodły się mniej lub więcej. Była to skazówka potrzeb instrukcyj w różnych częściach Francji. Pierwszy Konsul zaprojektował trzydzieście dwa zakłady, nazwane Liceami, od słowa wziętego ze starożytności, które były pensjonatami, gdzie młodzież zamknięta, trzymana przez głównejsze lata

160

młodzieńczego wieku, ulegać miała podwójnemu wpływowi gruntownej instrukcji naukowej, i wychowania męzkiego, surowego, dostatecznie religijnego, całkowicie wojskowego, naśladowanego podług zasad równości cywilnej. Chciał tu przywrócić dawne przepisy klasyczne, wyznaczające językom starożytnym pierwsze miejsce, dające drugie tylko naukom matematycznym i fizycznym, pozostawiające szkołom specjalnym uzupełnienie wykładu ostatnich. Miał on słuszość w tem, podobnie jak w innych rzeczach. Nauka języków zmarłych nie jest tylko nauką słów, ale nauką starożytności z jej prawami, obyczajami, sztukami pięknymi, historią, tak moralną, tak silnie nauczającą. Do nauczania się tych rzeczy jeden tylko jest wiek, to dzieciństwo. Skoro młodość nadejdzie ze swojemi namiętnościami, z popędem do przesady i fałszywego smaku, skoro wiek dojrzały przyjdzie z widokami stałemi, życie przemija, a nie poświęcimy ani chwili nauce świata, zmarłego jak języki, które nam otwierają do niego wnijście. Jeżeli ciekawość spóźniona nas tu znęca, to przez blade i niedostateczne tłumaczenia przenikamy do tej pięknej starożytności. A w czasach, kiedy wyobrażenia religijne osłabły, jeśliby znajomość starożytności także znikła, składalibyśmy społeczność bez moralnego związku z przeszłością, jedynie świadomą i zajętą terażniejszością, społeczność ciemną, poniżoną, wyłącznie zdatną do sztuk mechanicznych.

Pierwszy Konsul chciał więc w swoim projekcie, aby nauki klasyczne zajęły dawny stopień. Umiejętności po nich dopiero następowały. Nauczać tu miano tego co jest pożyteczne we wszystkich powołaniach życia, i co jest konieczne do przejścia ze szkół pośrednich do szkół specjalnych. Instrukcję religijną udzielać tu mieli kapelani, instrukcję wojskową starzy oficerowie, wyszli z armii. Wszystkie czynności odbywać się tam miały na sposób wojskowy, i przy odgłosie bębna. Porządek ten stosowny był dla narodu przeznaczonego całkowicie do oręża, albo w wojsku, albo w gwardyi narodowej. Ośmiu profesorów języków starożytnych albo literatury, cenzor nauk, ekonom zajmujący się częścią materyalną, przełożony pod imieniem prowizora, wchodził do składu tych instytucji.

Takimi były szkoły, w których Pierwszy Konsul chciał kształcić młodzież francuską. Ale jak je tu zwabić? Wtem zachodziła trudność. Pierwszy Konsul zarządził temu jednym ze śmiałych i pewnych środków, jakich używać należy, jeżeli szczerze chcemy dosięgnąć celu. Przedsięwziął ustanowić 6,400 stypendyów, kosztem rządu, które licząc po 7 do 8,000 franków w przecięciu, wynosiłyby ogólny wydatek 5 do 6 milionów rocznie, summę znaczną na owe czasy. Te sześć

161

milionowi kilkuset uczniów dostateczniemi były do pierwiastkowego zapełnienia liceów. Ufność rodzin, jaką pozyskać spodziewano się później, miała z czasem uwolnić rząd od podobnych ofiar. Dochód z tych sześciu tysięcy stypendyów stanowił zarazem dostateczne źródło do pokrycia największej części wydatków na nowe zakłady.

Pierwszy Konsul zamierzał w następny sposób rozdzielić stypendya, jakie rząd miałby do swego szafunku: 2400, miały być wyznaczone dla synów wojskowych emerytów a niezamożnych, urzędników cywilnych, mieszkańców prowincyj świeżo wcielonych do Francji. Pozostałe 4,000 przeznaczony były na pensjonaty obecnie istniejące. Była w rzeczy samej wielka liczba pensjonatów, które przemysł prywatny utrzymywał. Pierwszy Konsul mniemał że zachować je należy: ale połączył je z swoim planem w sposób najprostszy i najskuteczniejszy. Pensjonaty te nie mogły być odtąd utrzymywane bez upoważnienia rządu: powinny być corocznie wizytowane przez urzędników rządowych; obowiązane posyłać swoich uczniów na kursa do liceów, za drobną opłatą. Na koniec, 4,000 stypendyów winny być, po egzaminie rocznym, rozdzielone pomiędzy uczniów różnych

pensjonatów, w miarę uznanej zasługi i dobrego utrzymania każdego zakładu. Tym sposobem przywiązane do ogólnego planu, pensjonaty całkowicie w skład jego wchodziły.

Przechodząc następnie do instrukcji specjalnej, Pierwszy Konsul zajął się uzupełnieniem jej organizacji. Nauka prawa zaginęła wraz z dawnym trybem sądownictwa; ustanowił on dziesięć szkół prawa. Szkoły medycyny, mniej zaniedbane, były w liczbie trzech; chciał założyć sześć. Istniała Szkoła Politechniczna, połączył ją z teraźniejszą organizacją. Przydano do niej szkołę służby publicznej, znaną później pod nazwiskiem Szkoły Dróg i Mostów, szkołę sztuk mechanicznych, wtedy założoną w Compiègne, potem w Chalons-sur-Marne, pierwszy wzór szkół sztuk pięknych i rzemiosł, które dziś uznane są za tak pożyteczne; na koniec szkołę wielkiej sztuki, która stanowiła wówczas potęgę Pierwszego Konsula i Francji, szkołę sztuki wojkowej, która pomieszczoną być miała w zamku Fontainebleau.

Brakło temu ogółowi uzupełnienia, to jest ciała nauczającego, któreby dostarczało szkołom nauczycieli, któreby ogarnęło ich swoim dozorem, słowem tego co nazwano później Uniwersytetem. Ale jeszcze nie była nadeszła pora. Wiele już znaczyło ocalić z rozbicia zakłady wychowania publicznego, i utworzyć od razu, przy obecnych nauczycielach, szkoły zależące od rządu, w którychby młodzież wszystkich klas, zwabiona edukacją bezpłatną, ukształciła się na jeden wzór spólny, regularny, odpowiedni zasadom Rewolucji francuskiej, i zdrowym

162

prawidłom literatury. Pierwszy Konsul mówił do uczonego Fourcroy: Jest to tylko początek; później zrobimy lepiej i więcej.

Te dwa ważne projekta wniesione były naprzód na Radę Stanu, i oddane, w tem świetle zgromadzeniu, pod żywe rozprawy. Pierwszy Konsul, który nie lubił dyskusji publicznej, ponieważ wstrząsała wówczas umysły, zbyt długo wzruszone, szukał jej, wywoływał nawet na łonie Rady Stanu. Był to rząd reprezentacyjny podług jego sposobu widzenia. On tu był poufalem, oryginalnym, pozwalał wszystko sobie samemu, pozwalał wszystkim innym, i ze starcia się jego umysłu z przeciwnikami, wytryskiwało więcej światła niżeli otrzymać można od wielkiego zgromadzenia, gdzie uroczystość mownicy, niedogodność jawności, przeszkadzają i hamują bez ustanku prawdziwą swobodę myśli. Taka forma dyskusji byłaby nawet najlepszą do wyjaśnienia interesów gdyby nie należało od absolutnego pana zatrzymać ją w granicach nakreślonych jego wolą. Ale podobne ciało jest dla rządu światłego, kiedy ten chce być oświeconym, najlepszą z instytucji.

Rada Stanu, składająca się z wszystkich ludzi Rewolucji, i niektórych co niedawno jeszcze pokazali się na jaw, przedstawiała w ogóle swoim rozmaite odcienie opinii publicznej, i niewiele osłabione; bo jeżeli, z jednej strony, Portalis, Roederer, Regnault de Saint-Jean d'Angely, Devaines przedstawiali tu stronnictwo reakcji monarchicznej, Thibaudeau, Berlier, Truguet, Emmery, Berenger przedstawiali tu stronnictwo wierne Rewolucji, aż do obrony niektórych z jej uprzedzeń. Ale tu, w Radzie Stanu, dyskusje były szczere i głęboko użyteczne.

Projekt o Legii Honorowej mocno zbijano. Tu, podobnie jak w sprawie Konkordatu, Pierwszy Konsul wyprzedzał może ruch umysłów. Pokolenie, które wkrótce znajdowało się u stóp ołtarza, które wkrótce okryło się ozdobami ze skwapliwością dziecinną, opierało się jeszcze, w obecnej chwili, przywróceniu wiary i ustanowieniu Legii Honorowej.

Uważano nawet w Radzie Stanu że ustanowienie Legii Honorowej obrażało równość, że wznawiało arystokrację zniszczoną, że jest zbyt wyraźnym powrotem do dawnego rządu. Przedmiot tak wzniosły, tak stanowczy, wskazany przysięgą, to jest utrzymanie zasad Rewolucji, miernie obchodził członków opozycji. Zapytywali oni czy zobowiązania się objęte tą przysięgą nie są wspólnymi wszystkim obywatelom? czy nie wszyscy powinni bronić kraju, zasad równości, dóbr narodowych? i t. d.: czyli wyszczególniając te zobowiązania się dla jednych, nie czyni się ich mniej ścisłymi dla drugich? Zapytywali czy ta Legija nie ma celu zbyt wyjątkowego, jak na przykład obrony

163

władzy, z którą połączona będzie węzłem wdzięczności? Inni, przytaczając

Konstytucję, twierdzili że mówiła tylko o systemacie wynagrodzeń wojskowych. Dodawali że instytucja lepiej będzie pojęta, mniej obudzi zarzutów, jeżeli mieć będzie za cel wynagradzanie wyłącznie dzieł wojennych; że dzieła tego rodzaju są tak wyraźne, tak łatwo dające się ocenić, tak powszechnie wynagradzane w każdym kraju, że nikt nie będzie miał nic do zarzucenia, gdyby się ograniczono tym przedmiotem jasnym i określonym.

Pierwszy Konsul odpowiadał na wszystkie zarzuty, z najsilniejszą dyalektyką. Cóż jest arystokratycznego, mówił, w odznaczeniu się całkiem osobistym, dożywotniem, u dziełanem człowiekowi, który okazał zasługę cywilną lub wojskową, udzielanem jemu samemu, udzielanem tylko dożywotnie, i nie przechodzącem na jego dzieci? Podobne odznaczenie przeciwnem jest arystokracji; bo własnością tytułów arystokratycznych jest przechodzenie ich od tego kto je otrzymał na jego syna, który nic nie zrobił dla zasłużenia na nie. Order jest najbardziej osobistą, najmniej arystokratyczną z instytucji. Ale mówiono, po tem nastąpi co innego. To być może, dodał Pierwszy Konsul; ale zobaczmy naprzód co nam dają, resztę osądzimy później. Zapytywano co znaczy ta legija złożona z sześciu tysięcy osób, i jakie będą jej powinności. Zapytywano czy inne ma powinności nad te, jakie są włożone na ogół obywateli, wszystkich obowiązanych do obrony kraju, Konstytucji, równości? Naprzód odpowiedzieć można na to pytanie, że każdy obywatel winien bronić spójnej ojczyzny, a przecież jest wojsko, na które szczególniejsze wkłada się ta powinność. Czyliż dziwić się należy, że w wojsku byłby oddział wyborczy, od którego wymagano by więcej poświęcenia się swoim obowiązkom, więcej ochoty do wielkiej ofiary życia? Ale zresztą chcą wiedzieć czem będzie ta legia? zawołał Pierwszy Konsul, powracając do ulubionej swojej myśli; oto ezem. Jest to próba organizacji dla ludzi, sprawców albo stronników Rewolucji, którzy nie są ani emigrantami, ani Wandeczykami, ani księżmi. Dawny rząd, tak pogruhotany taranami Rewolucji, ocalał więcej niżeli mniemają. Wszyscy emigranci trzymają się za ręce; Wandeczycy są jeszcze tajemnie pozaciągani w szeregi; i na słowa: Król prawy, Religia, można jeszcze w jednej chwili zgromadzić tysiące rąk, które podniosłyby się, bądźcie tego pewni, gdyby ich znużenie i siła rządu nie zatrzymały. Księża stanowią ciało, w gruncie nie bardzo przyjazne nam wszystkim. Niech ze swojej strony, ludzie, którzy mieli udział w Rewolucji, łącząc się z sobą, zjednoczą się, utworzą także trwałą całość, i przestaną zależeć od pierwszego przypadku, któ-

164

ryby uderzył w jedną głowę. Niewiele brakowało iż byście nie zostali wtrąceni w chaos, skutkiem wybuchu z dnia 3 Nivôse, i wydani bez obrony nieprzyjaciółom waszym. Od lat dziesięciu robiliśmy tylko zwaliska, potrzeba nareszcie wznieść gmach, aby go zamieszkać i żyć w nim. Te sześć tysięcy legionistów składających się z ludzi, którzy zdziałali Rewolucję, którzy bronili jej

zdziaławszy ją, którzy chcą ją przedłużyć dalej w tem co ma rozsądnego i słusznego, te sześć tysięcy legijonistów, wojskowych, urzędników cywilnych, sędziów, uposażonych dobrami narodowymi, to jest puścizną Rewolucyi, są jedną z najmocniejszych rękami, jakie dać możecie nowemu porządkowi rzeczy. A przy tem, bądźcie pewni, nie skończyła się jeszcze walka z Europą; bądźcie przekonani że ona się wznowi. Czyliż nie jest szczęściem mieć w ręku środek do podtrzymania, do podbudzenia waleczności naszych żołnierzy? Zamiast owego urojonego biliona, którego już nieodważacie się obiecywać, możecie, tylko z trzema milionami dochodu w dobrach narodowych, wzbudzić tylu bohaterów do wspierania Rewolucyi, ilu znalazła ona do jej rozpoczęcia.

Takie były argumenta Pierwszego Konsula. Miał jeszcze inne, przeznaczone dla tych, którzy żądali aby nowy order ściśle był wojskowy, i udzielany jedynie armii. Nie chcę, mówił, zakładać rzędu pretoryanów; nie chcę wynagradzać jedynie wojskowych. Rozumiem że wszelkie zasługi są bracią, że odwaga prezydenta Konwencyi, opierającego się motłochowi, może być stawiona obok odwagi Klebera, idącego do szturm Saint-Jean d'Acre. Mówię o brzmieniu Konstytucyi. Nie trzeba się tak krępować słowami. Konstytucya chciała wszystko powiedzieć, i nie zawsze to umiała powiedzieć: do nas należy temu zaradzić. Niech cnoty cywilne mają także udział w nagrodach, podobnie jak cnoty wojskowe. Ci co opierają się temu, rozumują jak Barbarzyńcy. Cześć dla siły zwierzęcej oni nam doradzają! Ale rozum ma swoje prawa przed prawami siły; siła sama jest niczem bez rozumu. W czasach bohaterskich, wódz, był to człowiek najsilniejszy, najzręczniejszy osobiście; w czasach cywilizowanych, wódz, jest to najrozsunniejszy z walecznych. Kiedyśmy byli w Kairze, Egipcyanie zrozumieć nie mogli że Kleber, tak odznaczający się osobą swoją, nie jest naczelnym wodzem. Kiedy Murad-Bej przypatrzył się z bliska taktyce naszej, zrozumiał że ja, a nie kto inny, powinien być wodzem wojska podobnie kierowanego. Rozumujecie jak Egipcyanie, kiedy chcecie ograniczać nagrody wartością wojowniczą. Żołnierze, dodawał Pierwszy Konsul, lepiej rozumują niżeli wy. Idźcie do ich biwaków, posłuchajcie. Czy myślicie, że z pomiędzy oficerów, najwyższy wzrostem,

165

najbardziej uderzający postawą, wzbudza w żołnierzach najwięcej uszanowania? Nie, ale najodważniejszy. Czy myślicie nawet że najodważniejszy jest pierwszym u nich? Bez wątpienia gardziliby tym, wciąż odwagę mieliby w podejrzeniu; ale kładą, daleko wyżej nad odważnego tego, kogo uważają za najrozsunniejszego. Ja sam, czy myślicie, że jedynie dla tego iż uważany jestem za wielkiego wodza, rozkazuję Francyi? Nie, ale ponieważ przypisują mi talenta męża stanu i urzędnika Francya nigdy znościć nie będzie rządu pałazowego; ci którzy podobnie mniemają bardzo się mylą. Potrzebaby pięciudziesiąt lat poniżenia żeby przyszło do tego. Francya jest zbyt szlachetnym krajem zbyt rozumnym, iżby ukorzyła się przed potęgą materyalną, i żeby można było zaszczyć w niej cześć dla siły. Uczcijmy rozum, cnotę, przymioty cywilne słowem, we wszystkich powołaniach; wynagradzajmy je nagrody równą we wszystkich.

Te pobudki, wyłożone z ogniem, z energiją, i wychodzące z ust największego wodza czasów nowożytnych, ujęły powabem swoim całą Radę Stanu. Były one, powiedzieć trzeba, szczerze i zarazem interessowane. Pierwszy Konsul pragnął aby go dobrze zrozumieli, zwłaszcza wojskowi, że nie tylko jako wódz, ale jako człowiek genialny, jest zwierzchnikiem Francyi.

Nie mogąc skłonić Bonapartego do wyrzeczenia się swego projektu namawiano go jednak aby odroczył ten projekt, powiadając że jest to zawcześnie, że wyprzedziwszy może ruch umysłów w przedmiocie Konkordatu należy zatrzymać się przez chwilę, i dać opinii trochę odetchnąć. Nie słuchał żadnej z tych rad. Natura jego, we wszystkich rzeczach, niecierpliwa była skutku.

Projekt o systemacie wychowania publicznego, wzbudził także mocne zarzuty na łonie Rady Stanu. Stronnictwo reakcyi monarchicznej nie było dalekiem od życzeń przywrócenia korporacyj religijnych. Stronnictwo przeciwne broniło szkół centralnych, i żądało raczej ulepszenia niżeli zniesienia tego systematu. Stronnictwo to okazywało także pewną nieufność w przedmiocie 6,400 stypendyów, pozostawionych szafunkowi rządu.

Dawniejsze korporacje nie przypadają do dzisiejszych czasów, mówił Pierwszy Konsul, przytem są one nieprzyjacielskie. Duchowieństwo zgadza się z teraźniejszym rządem, woli go niżeli Konwencyę i Dyrektoryat; ale Burbonowie lepiejby mu przypadali do smaku. Co się tyczy szkół centralnych, te nie istnieją. Jest to nic. Potrzeba utworzyć rozległy systemat, i uorganizować edukacyę publiczną we Francyi. Myślą może że w celu pozyskania wpływu zaproje-

166

ktowane są te 6,400 stypendyów. Jest to patrzeć na przedmiot z bardzo nędznej strony. Rząd teraźniejszy posiada wpływu więcej niżeli pragnie. Nic w rzeczy samej nie masz takiego, na coby dzisiaj odważyć się nie mógł, nadewszystko gdyby chciał działać przeciw Rewolucyi, zniszczyć to co ona działała, przymusić co niszczała. Tego domagają się od niego ze wszechstron. Zasypany jest pismami konfidencyjnymi wszelkiego rodzaju, w których każdy doradza wskrzeszenie jakiej części dawnego rządu. Strzedz się bardzo potrzeba żeby nie uleść podobnemu popędowi. Te sześć tysięcy stypendyów konieczne są do uorganizowania społeczności, i przeniknienia jej duchem wieku. Naprzód zająć się należało wojskowemi i ich dziećmi. Wszystko im winniśmy. Nie wzięli oni ani grosza z obiecanego biliona. Przynajmniej zapewnić im należy to co jest konieczne. Stypendya są koniecznym dodatkiem do szczupłej ich płacy. Urzędnicy cywilni zasługują także na wynagrodzenie i zachęcenie za gorliwą służbę. Przy tem równie są biedni jak i wojskowi. Jedni i drudzy oddawać nam będą dzieci swoje na wychowanie, na zastosowanie ich do nowego porządku rzeczy. Cztery tysiące stypendystów, których weźmiemy z pensjonatów, będą także szkółką, z kąd wychodzących zagarniemy w tymże samym celu. Musimy założyć nową społeczność, podług zasad równości cywilnej, w której każdy powinien znaleźć miejsce dla siebie, coby nie przedstawiała ani niesprawiedliwości feudalizmu, ani zamięszania anarchii. Konieczne założyć trzeba taką społeczność, bo ona nie istnieje. A żeby ją założyć, potrzeba mieć materyały: jedynym dobrym do tego jest młodzież. Zgodzić się należy zabrać ją; a jeżeli nie znęcimy jej powabem bezpłatnego wychowania, rodzice nie powierzą jej nam z własnego popędu. Wszyscy jesteśmy podejrzani, wy sprawcy, spółnicy, albo obrońcy Rewolucyi: tak dalece narody są zmiennymi! tak dalece wyrzeczono się illuzyj z ośmdziesiąt dziewiątego roku! Niełatwo nam oddadzą dzieci, jeżeli nie obmyślimy środków na ich przywabienie. Gdybyśmy utworzyli lycea bez stypendyów, byłyby jeszcze puste niżeli szkoły centralne, sto razy więcej; bo rodzice mogą bez obawy posyłać dzieci swoje na kursa publiczne, gdzie uczą łaciny i matematyki, ale nie łatwo oddawać je będą do pensjonatów, gdzie władza rządowa w zupełności panować będzie. Jeden tylko jest

środek zwalczenia ich, to jest stypendya. A mieszkańcy departamentów świeżo wcielonych, tych także zrobić potrzeba Francuzami! Jeden znowu jest tylko środek, to jest wziąć im dzieci prawie mimowolnie, umieścić je wraz z synami waszych oficerów, waszych urzędników i waszych familij mniej zamożnych, których korzyść wy-

167

chowania bezpłatnego zachęciłaby do ufności, jakiejby nie mieli naturalnie. Wówczas dzieci te uczyć się będą naszego języka, przejmą się naszym duchem. Zlejemy tym sposobem w jedno Francuzów dawniejszych i Francuzów dzisiejszych; Francuzów środkowych, i Francuzów z nad brzegów Renu, Skaldy i Po.

Głębokie te powody, powtarzane nie na jednym posiedzeniu, i w tysiącnych rozmaitych kształtach, których treść tylko przytaczamy tutaj, zjednały przyjęcie projektu do prawa. Fourcroy upoważniony został do przedstawienia go Ciału Prawodawczemu, i popierania w czasie rozpraw.

Projekt ten, tudzież projekt o Legii Honorowej, przedstawione były Ciału Prawodawczemu niemal jednocześnie, bo Pierwszy Konsul nie chciał aby ta krótka sessya przeminęła, nie założywszy głównych fundamentów do ogromnego jego gmachu. Prawo o wychowaniu publicznem nie wielkie napotkało przeszkody, a popierane przez Fourcroy, który był jego autorem w spółce z Pierwszym Konsulem, przyjęte zostało znaczną większością. W Trybunacie otrzymało 80 gałek białych przeciwko 9 czarnym; w Ciele Prawodawczem 251 przeciw 27. Ale nie tak rzecz miała się z prawem ściągającym się do Legii Honorowej. Spotkało w obu zgromadzeniach równie żywy opór. Lucyan Bonaparte wyznaczony był sprawozdawcą; a po żywości w obronie projektu, zbyt jawnem było że bronił pomysłu familijnego. Instytucję mocno zbijali w Trybunacie Savoie-Rollin i Chauvelin, ostatni chełpił się niejako broniąc zasad równości, bez względu na swoje nazwisko. Lucyan, posiadający dar wymowy, ale nie dość jeszcze oswojony z jego użyciem, odpowiedział z małą zimną krwią i bez umiarkowania, i wiele się przyczynił do zniechęcenia Trybunatu. Pomimo oczyszczenia jakiemu uległo to ciało, projekt wspomniony przyjęty został 56 gałkami białymi, przeciwko 38 czarnym. W Ciele Prawodawczem, dyskusya chociaż zupełnie w tymże duchu była skierowana, ponieważ Trybunat przyjąwszy wniosek rządu, wyprawił mówców na jego obronę, dyskusya nie wiele nakłoniła umysłów. Było tu 166 głosów przychylnych, przeciwko 110 nieprzychylnym. Projekt do prawa przyjęty więc został; ale rzadko mniejszość była tak silna, a większość tak słaba, nawet przed wyłączeniem członków opozycji. Bo tutaj Pierwszy Konsul obraził uczucie równości, jedyne jakie przeżyło w sercach. Uczucie to obrażało się niepotrzebnie bez wątpienia, bo nic mniej arystokratycznego nie było nad instytucję, która miała za cel udzielać żołnierzom uczonym, odznaczenie się dożywotnie, i takie same jakie nosić winni generałowie i książęta. Ale każde uczucie, skoro jest żywe, jest

168

drażliwe i niedowierzające. Pierwszy Konsul posunął się zbyt skwapliwie; zgadzał się na to. — Powinni byliśmy czekać, rzekł, to prawda. Ale mieliśmy słusność, a trzeba umieć ryzykować cokolwiek, kiedy mamy słusność. Przytem projekt był źle broniący: nie przedstawiono należytych argumentów. Gdyby umiano je przedstawić prawdziwie i mocno, opozycja upokorzyłaby się.

Zbliżał się koniec tej sessyi tak obfitej, a jednak traktat zawarty w Amiens nie był jeszcze wniesiony na Ciało Prawodawcze dla zamiany w prawo. Wielki ten akt przeznaczony był na koniec. Chciano żeby służył w pewnym względzie za uwieńczenie dzieł Pierwszego Konsula, i obrad tej sessyi nadzwyczajnej. Nadto, uważano go za sposobność do okazania wdzięczności publicznej dla sprawcy wszelkiego dobra, jakim się cieszono.

Od niejakiego czasu, w rzeczy samej, zapytywano się czy nie wypadałoby okazać wielkiego świadectwa wdzięczności narodowej mężowi, który, w ciągu półtrzecia roku, wydzwignął Francję z chaosu, i pojednał ją z Europą, z Kościołem, z nią samą, i już prawie zupełnie uorganizowaną. To uczucie wdzięczności było powszechne i zasłużone. Łacno było je nakłonić do spełnienia tajemnych życzeń Pierwszego Konsula, życzeń, które zależały na pozyskaniu dożywotniej władzy, jaka mu powierzona była na lat dziesięć. Umysły, zresztą, zgadzały się w tym względzie, i wyjąwszy szczupłą liczbę rojalistów lub jakobinów, nikt nie przypuszczał, nikt nie chciał żeby władza przeszła w inne ręce jak generała Bonapartego. Uważano trwałość nieokreśloną jego władzy jako rzecz najprostszą i najnieodzowniejszą. Zamienić przeto to usposobienie umysłów w czyn prawny, było rzeczą łatwą; i jeżeli przed ośmnastą miesiącami, kiedy głośnie: „Porównanie pomiędzy Cezarem, Cromwell'em, a generałem Bonaparte,“ wywołało zbyt wczesną dyskusję w tym przedmiocie, spotkano pewny wstręt, dzisiaj już rzeczy miały się całkiem inaczej. Dość było wyrzec słowo, iżby natychmiast ofiarowano Pierwszemu Konsulowi, pod tytułem i w formie takiej, jakąby chciał, prawdziwe wszechwładztwo. Dość było wypatrzeć jakąkolwiek oliczność po temu, i podać wniosek, a ten natychmiast przyjętyby został.

Chwila, kiedy tyle pamiętnych aktów następowało jeden po drugim, była rzeczywiście tą, którą Pierwszy Konsul w swoich rachubach, jego przyjaciele w swojej niecierpliwości interessowanej, umysły przezorne w swoich przewidzeniach, wskazywali, a publiczność, prostoduszna, szczerza w uczuciach, gotowa była przyjąć za wielką manifestację. Generał Bonaparte pragnął władzy najwyższej, była to rzecz

169

naturalna i zasługująca na wybaczenie. Czyniąc dobrze, posłuszny był swemu geniuszowi; czyniąc to, spodziewał się nagrody. Nic w tem nie było występnego, tym bardziej, że w swoim przekonaniu i wprawdzie dla dokonania tego dobra, potrzeba było na długi czas zwierzchnika wszechwładnego. W kraju, który nie mógł się obejść bez władzy silnej i twórczej, prawem było kusić się o władzę najwyższą temu, kto był największym człowiekiem swojego wieku, i jednym z największych mężów całej ludzkości. Washington, w pośród społeczności demokratycznej, republikańskiej, wyłącznie handlowej, i na długi czas spokojnej, Washington miał słusność że okazywał mało dumy. W społeczności republikańskiej z przypadku, monarchicznej z natury, otoczonej nieprzyjaciółmi, a zatem wojennej, nie mogącej rządzić się i bronić bez jedności działania, generał Bonaparte miał słusność pożądać władzy najwyższej, mniejsząc o to pod jakim nazwiskiem. Jego wina nie w tem że przyjął dyktaturę, konieczną podówczas; ale że nie zawsze używał jej tak jak w pierwszych latach swego zawodu.

Generał Bonaparte głęboko ukrywał w swoim sercu życzenia, które wszyscy, nawet lud najprostoduszniejszy, jasno postrzegał. Najwięcej jeżeli przed braćmi swemi, z tem się wynurzał. Nigdy nie mówił że tytuł Pierwszego Konsula na lat dziesięć przestał już być dostatecznym dla niego. Bez wątpienia, kiedy kwestya przedstawiała się w kształcie teoretycznym, kiedy mówiono w ogólny sposób o potrzebie władzy silnej, nie wstrzymywał się i wynurzał myśli swoje w tym względzie. Ale nigdy nie kończył żądaniem dla siebie przedłużenia władzy. Skryty i zwierzający się zarazem, mówił o niektórych rzeczach jednym, o niektórych drugim, a ukrywał coś przed wszystkimi. Kolegom swoim, nade wszystko Cambacérèsowi, którego szacował wysoki

rozsądek; Fouché'mu i Tayllerandowi, którym pozwalał mieć znaczną część wpływu, mówił obszernie o tem co obchodziło sprawy publiczne, daleko więcej niżeli braciom, którym nie chciał powierzać tajemnic Stanu. Co zaś obchodziło go osobiście, przeciwnie, mało o tem mówił swoim kolegom lub ministrom, a wiele braciom. Wszelako i tym nawet nie odkrył tajemnej dumy serca swojego; ale tak łatwo było ją odgadnąć, tak kwapiono się na łonie rodziny z przyprowadzeniem jej do skutku, że oszczędzano mu kłopotu wynurzenia się z nią samemu naprzód. Mówiono z nim o tem bez ustanku, takż znajdował się w dogodniejszym położeniu umiarkowania raczej, niżeli podbudzania gorliwości o swoje wywyższenie. Powiadano mu że nadeszła chwila do ustalenia na rzecz jego czegoś innego niżeli władza

170

jednodzienna i przemijająca, że nareszcie pomyśleć trzeba o udzieleniu mu takiej, któraby zupełnie była mocną i trwałą. Józef ze spokojną łagodnością charakteru, Lucyan z popędliwością natury swojej, otwarcie zmierzali do tego celu. Mieli za powierników i spółników, ludzi z aufanych, którzy bądź w Radzie Stanu, bądź w Senacie, podzielali ich uczucia z przekonania, i przez chęć podobania się. Regnaud, Laplace, Talleyrand i Roederer, ostatni zawsze najognistszy na tej drodze, szczerze byli zdania że trzeba ile być może najprędzej i najzupełniej, wrócić do monarchii. Talleyrand, najspokojniejszy, ale nie najmniej czynny z pomiędzy nich, bardzo lubił monarchję, zwłaszcza wytworną i świetną, jak w pałacu Wersalskim, wszakże bez Burbonów, z którymi on podówczas nie sądził iżby mógł zgodzić się. Powtarzał bez ustanku, z powagą jaka jemu tylko przystać mogła, że układając się z Europą, daleko łatwiej byłoby działać w imieniu monarchii, niżeli rzeczypospolitej: że Burbonowie byli dla królów gośćmi niedogodnemi i nie mającymi szacunku: że generał Bonaparte, przy swojej sławie, potędze, odwadze w hamowaniu anarchii, był dla nich najwięcej pożądanym, najwięcej oczekiwanym ze wszystkich, że co do niego, ministra spraw zagranicznych, twierdzi, iż przydaniem czegokolwiek bądź do teraźniejszej władzy Pierwszego Konsula, pojednanoby się z Europą, bynajmniej jej nie obrażając. Ci zaufani powiernicy rodziny Bonapartych żywo roztrząsali pomiędzy sobą kwestję obecną. Wszelako, przeskoczyć jednym susem do najwyższej władzy dziedzicznej, chociażby ją nazwano cesarską lub królewską, wydawało się bardzo wielkiem zuchwalstwem. Możeby lepiej dojść do tego, przechodząc jeden lub kilka stopni pośrednich. Ale nie zmieniając tytułu Pierwszego Konsula, co byłoby dogodniejszym, można było mu dać coś wyrównywającego władzy królewskiej, a nawet dziedzicznej: był to Konsulat dożywotni, z władzą wyznaczenia sobie następcy. Zaprowadzając niejake zmiany w Konstytucyi, zmiany łatwe do wyjednania u Senacie, który stał się w pewnym względzie władzą konstytuującą, możnaby utworzyć prawdziwe wszechwładztwo, z tytułem republikańskim. Nadawano sobie nawet przez władzę wyznaczania następcy, jedyne korzyści dziedzictwa, jakich podówczas żądać można było; bo ponieważ Pierwszy Konsul nie miał potomstwa, lecz tylko braci i synowców, lepiej było powierzyć mu prawo wyboru z pomiędzy nich tego, kogoby osądził za najgodniejszego do objęcia władzy po nim.

Ponieważ ten pomysł wydawał się najroztropniejszym i najprzezorniejszym, zdawało się że go przyjęto na łonie rodziny Bonapartych.

171

Rodzina ta, w obecnej chwili, szczególnie była wzruszona. Bracia Pierwszego Konsula, na których czołe odbijał się promień jego sławy, ale którym to nie wystarczało, i chcieliby żeby został on monarchą prawdziwym, iżby sami zostali książętami prawem pokrewieństwa, miotali się mocno, żalili się że nic nie znaczą, że posłużyli do wywyższenia brata, i nie mają stopni a odpowiedniego swoim zasługom i posługom. Józef, najspokojniejszy z charakteru, zadowolony z resztą rolą zwyczajnego negocyatora pokoju, bogaty, poważany, mniej był niecierpliwym. Lucyan, który grał rolę republikańskiego, najskwapliwszym wszelako okazywał się w oglądaniu władzy najwyższej swego brata, wzniesionej na zwaliskach Rzeczypospolitej. Niedawno odmówił być na obiedzie u p. Bonaparte powiadając że przyjdzie wówczas kiedy będzie miejsce wyznaczone dla braci Pierwszego Konsula. W pośród tej rodziny, pani Bonaparte, godniejsza społecznia, ponieważ nie miała tych wszystkich zapalów dumy, i owszem ich lękała się, pani Bonaparte, podług swego zwyczaju, była więcej przerażona niżeli zadowolona odmianami, jakie się przygotowywały. Lękała się, jakeśmy powiedzieli już, żeby nie skłoniono męża do zbyt wczesnego przeskoczenia stopni wiodących do tronu, na którym widziała Burbonów, i gdzie zdawało się jej niepodobieństwem, iżby kto inny, niż oni mógł zasiadać. Lękała się iżby bracia nierozważni, chciwi udziału w wielkości brata, nie przyspieszyli nieroztropnie jego wywyższenia, i chcąc go wynieść zbyt prędko, nie wtrącili w przepaść jej, jego, siebie, wszystkich nareszcie. Uspokojoną w pewnym stopniu czułością męża, względem niebezpieczeństwa bliskiego rozvodu, ściagał podówczas jedyny obraz, to jest nowego Cezara, przeszłego sztyletem, w chwili kiedyby pokusił się włożyć koronę na swoją głowę.

Pani Bonaparte śmiało wynurzała obawę swoją mężowi, który porywczo nakazywał jej milczenie. Odrącona udawała się wówczas do ludzi mających na niego pewny wpływ, błagała aby zbijali rady dumnych i nierozważnych braci, i tym sposobem dawała swojemu wstrętowi, swojej obawie, szkodliwy rozgłos, który był przykrym dla Pierwszego Konsula.

Pomiędzy osobami przypuszczonemi do tych zwierzeń się, minister Fouché więcej niż kto inny wchodził w widoki pani Bonaparte. Nie dla tego iżby więcej posiadał dumy w nich uczuć niżeli ludzie otaczający Pierwszego Konsula, i iżby on jeden z pomiędzy wszystkich, nie starał się podobać koniecznemu panu; nie bez wątpienia. Ale wielki miał rozum; z niespokojnością patrzył na niecierpliwość rodziny Bonapartych; słyszał bliżej niż ktokolwiek wrzaski głucho, przytłumione, republi-

172

kanów zwyciężonych, nie licznych, ale oburzonych przywłaszczeniem tak szybkim; a on sam, śród tego obrotu rzeczy, doznawał niejakego wzruszenia z powodu knowanych zamiarów. Chociaż nie życzył stracić zaufania Pierwszego Konsula, owszem życzył pozyskać je więcej niż kiedykolwiek, ponieważ Pierwszy Konsul miał zostać sędzią bytu wszystkich, wszelako pozwalał odgadywać cząstkę tego co myślił. Będąc w stosunkach z panią Bonaparte, słyszał ją wynurzającą swą obawę, a lękając się gniewu męża, starał się ją uspokajać. — Pani, mówił jej, bądź spokojną. Nadaremno sprzeciwiasz się mężowi. Będzie Konsulem dożywotnim, królem lub cesarzem, wszystkim czem być można. Twoja obawa przykrzy się jemu; rady moje obraziłyby go. Pozostawmy więc na swoim miejscu, i dopuśćmy dzieła się wypadkom, którym ani ty pani, ani ja, przeszkodzić nie możemy.

Zbliżało się rozwiązanie tej sceny burzliwej, w miarę tego jak się zbliżał koniec sessyi nadzwyczajnej roku X, i słyszano przywódców powtarzających, częściej i głośniej, że trzeba nadać trwałość władzy, i okazać świadectwo wdzięczności, dla dobroczyńcy Francyi i świata. Wszelako nic można było przyjsz do tego rozwiązania w sposób pewny i naturalny, bez pomocy jednego człowieka, a tym człowiekiem był Konsul Cambacérès. Mówiliśmy już o tajemnym jego wpływie, ale rzeczywistym i

zręcznie kierowanym, na umysł Pierwszego Konsula. Wpływ jego na Senat również był wielki. Zgromadzenie to miało prawdziwy szacunek dla starego prawnika, który został powiernikiem nowego Cezara. Sieyès, twórca w pewnym względzie Senatu, posiadał tu zrazu pewną przewagę. Wkrótce jego zamiar nawrócenia tego ciała do opozycji, został odkryty i przełamany. Sieyès pozostał nie czem innym tylko tem czem był zawsze, to jest umysłem wyższym, ale cierpkim, bezwładnym, ograniczonym teraz do przygany wszystkich rzeczy, w dobrach Crosne, pospolitej nagrodzie wielkich jego zasług. Cambacérès, przeciwnie, został tajemnym przewodnikiem Senatu. W obecnych okolicznościach, ponieważ generał Bonaparte nie mógł sam ogłosić się Konsulem dożywotnim lub Cesarzem, i potrzeba było, żeby które ciało podało inicjatywę, oczywiście najwięcej teraz zależało od Senatu, a w Senacie od człowieka, który nim kierował.

Cambacérès, chociaż oddany Pierwszemu Konsulowi, wszakże nie bez pewnej przykrości patrzył na zmianę, która miała na celu postawienie go w odległości jeszcze większej od dostojnego swego kolegi. Wiedząc atoli że rzeczy nie pozostaną na tym stopniu, na jakim się znajdują, że marny poniósłby trud na przeszkadzaniu zamiarom generała Bonaparte, że przytem, w teraźniejszych swoich granicach, zamiary

173

te były prawem, Cambacérès postanowił wdać się dobrowolnie w tę sprawę, ażeby przyprowadzić do słusznego końca całe to wewnętrzne poruszenie i nadać rządowi trwałą formę, któraby zadowolila dumę Pierwszego Konsula, nie zgładzając zbytecznie form republikańskich, drogiej jeszcze dla wielu.

Kiedy z żywością rozprawiano o tym przedmiocie około Pierwszego Konsula, a on słuchał tylko i udawał nawet milczenie, Cambacérès położył koniec temu przymusowi, pierwszy przemówiłszy do kolegi o tem co się dzieje. Nie tał przed nim niebezpieczeństwa wymknąć mogącego z pośpiechu w sprawie podobnej natury, i korzyści z zachowania formy skromnej i całkiem republikańskiej, władzy tak rzeczywistej, tak wielkiej jak jego była. Z tem wszystkim ofiarując mu, w imieniu własnem i w imieniu trzeciego Konsula Lebruna, poświęcenie się bez granic, oświadczył że są oba gotowi zrobić to co zechce i oszczędzić kłopotów wystąpienia osobiście, w okoliczności, w której winien okazywać że przyjmuje, nie zaś przybiera tytuł, jaki mu udzielić zamierzano. Pierwszy Konsul wynurzając swoją wdzięczność za podobną otwartość, zgodził się co do niebezpieczeństwa, jakim grozi zbyteczne i zbyt prędkie działanie, oświadczył że żadnych nie ma życzeń, że rad jest z obecnego swego położenia, że nie kwapi się z jego zmianą, i nie działać nie będzie żeby wydostać się z niego; że atoli Konstytucja władzy jest, podług zdania jego, nie pewną, i nie przedstawia dostatecznego charakteru trwałości i gruntowności; że podług jego opinii, należałoby zaprowadzić niejaki zmiany w formie rządu; ale że on sam zbyt bezpośrednio interessowany jest w tej sprawie, żeby się sam miał do niej mieszać; że czekać będzie zatem, i nie przedsięwziąć żadnej inicjatywy.

Cambacérès odpowiedział Pierwszemu Konsulowi że bez wątpienia jego godność osobista wymaga wielkiej baczności, i zabrania mu brać się otwarcie do inicjatywy; ale jeżeli zechce porozumieć się jak należy z dwoma kolegami, dać im poznać obu grunt swojej myśli, oszczędzą mu, dowiedziawszy się o jego zamiarach, kłopotu ich objawiania, i nie odwołując przyłożą rękę do dzieła. Bądź że doświadczał niejakego zakłopotania w powiedzeniu tego czego pragnął, bądź że pragnął więcej niżeli mu przeznaczano naówczas, może władzy najwyższej, Pierwszy Konsul okrył się nową zasłoną, i nie przestawał tylko powtarzać że nie zrobił sobie żadnego postanowienia, ale ujrzy z przyjemnością jeżeli dwaj jego koledzy czuwać będą nad ruchem umysłów, kierować nim nawet, ażeby zapobiedz nieroztropnościom, jakich dopuścićby się mogli niezgrabni przyjaciele.

174

Nigdy Pierwszy Konsul nie chciał wynurzyć swojej myśli przed Cambacérès'em. Do naturalnego zakłopotania jakiego doświadczał, łączyła się illuzja. Mniemał, że nie będzie miał potrzeby mieszać się w tę sprawę, i że przyjdą złożyć koronę u nóg jego. Był to błąd. Publiczność, spokojna, szczęśliwa, wdzięczna, usposobiona była do zatwierdzenia tego wszystkiego co będzie zrobione; ale abdykowawszy wszelki udział w sprawach publicznych, nie była przygotowaną do mieszanja się w one, nawet dla wynurzenia wdzięczności, jaką była przepełniona. Ciała krajowe, wyjąwszy interesowanych przewodzców, przejęte były pewnym rodzajem wstydu, na myśl o wyprzysiężeniu się, w obliczu niebios, tych form republikańskich, jakie nie dawno jeszcze zaprzysięgli podtrzymywać. Wielu, nie bardzo oswojonych z tajemnicami polityki, mniemało nawet, że Pierwszy Konsul, ciesząc się wszechwładztwem, jakie posiadał, zwłaszcza odkąd oswobodzono go od opozycji Trybunatu, poprzestanie na możliwości czynienia wszystkiego co zechce, i pozyska łatwą sławę zostania nowym Washingtonem, z większym daleko geniuszem i sławą niżeli Washington amerykański. Kiedy więc przywódcy mówili że nic nie zrobiono dla Pierwszego Konsula, który tyle zdziałał dla Francji, niektórzy prostego ducha ludzie odpowiadali w szczerości: Ale cóż chcecie zrobić dla niego? co chcecie ofiarować jemu? jaka nagroda odpowiedną będzie posługom przez niego wyświadczonym? Prawdziwą jego nagrodą, jest sława jego.

Cambacérès, zanadto miał rozsądku, żeby chciał mścić się za skrytość Pierwszego Konsula, pozostawiając rzeczy w beczynności. Należało kończyć, i postanowił zająć się tem natychmiast. Podług jego przekonania, tudzież wielu ludzi światłych, przedłużenie władzy o lat dziesięć, udzielone Pierwszemu Konsulowi, które z siedmiu laty, pozostającami od pierwszego peryodu, podnosiło do lat siedemnastu trwałość całkowitą jego Konsulatu, było dostatecznem. W rzeczy samej, tak we Francji, jak w Europie, byłoby to zawstyżeniem nieprzyjaciół, którzyby rachowali na prawny zakres jego władzy. Ale Cambacérès wiedział dobrze, że Pierwszy Konsul, nie poprzestanie na tem, że trzeba mu ofiarować co innego, i że przez Konsulat dożywotni z władzą wyznaczenia następcy, otrzymane będą wszelkie korzyści monarchii dziedzicznej, bez niedogodności zmiany tytułu, bez zniechęcenia jakieby ta zmiana sprawiła w wielu ludziach dobrej wiary. Chwycił się więc tego pomysłu, i starał się rozkrzewiać go w Senacie, w Ciele Prawodawczem, w Trybunacie. Ale jeżeli byli gotowi

175

do głosowania na wszystko, znajdowali się przecież i tacy co się wahali i chcieli tylko przedłużenia na lat dziesięć.

Pierwszy Konsul odwlekał aż do tego dnia, i z zamiarem, przedstawienie traktatu zawartego w Amiens Ciału Prawodawczemu, dla zamiany go w prawo. Cambacérès pojmując że z tej okoliczności korzystać należy, żeby wywołać z powszechnego okrzyku uniesienia zamierzone zmiany, przygotował wszystko do otrzymania takiego wypadku. Dzień 6 Maja (16 Floreala) wybrany został na przedstawienie Ciału Prawodawczemu traktatu, który uzupełniał pokój powszechny. Prezydent Trybunatu, Chabot de l'Allier, był przyjacielem Cambacérèsa. Ten go zaprosił do siebie i ułożył się z nim względem dalszego postępowania. Postanowili że skoro traktat przeniesiony będzie z Ciała Prawodawczego do Trybunatu, Simeon poda wniosek o

deputacyi do Pierwszego Konsula z oświadczeniem mu zadowolenia tego zgromadzenia; że wówczas prezydent Chabot de l'Allier opuści krzesło i poda wniosek żeby „prosić Senat o udzielenie Konsulom świadectwa wdzięczności narodowej.”

Gdy rzeczy tak były ułożone, projekt do prawa wnieśli na Ciała Prawodawcze dnia 6 Maja (16 Floréala) trzej radcy Stanu: Roederer, Bruix (admirał) i Berlier. Zwyczajnie projekta przesyłane były po prostu z Ciała Prawodawczego do Trybunatu; dzisiaj z powodu ważności przedmiotu rząd chciał udzielić bezpośrednio Trybunatowi traktat przedstawiony, pod rozpoznanie prawodawcze. Trzej radcy Stanu: Règnier, Thibaudeau i Bigot-Préameneu wyznaczeni byli do tego. Zaledwo skończyli przedstawienie traktatu, trybun Simeon prosił o głos. Ponieważ rząd, mówił, udzielił nam w sposób tak uroczysty traktat pokoju, zawarty z Wielką Brytanią, powinniśmy odpowiedzieć na ten krok podobnymże krokiem. Wnoszę aby wysłano deputację do rządu z powinszowaniem przywrócenia powszechnego pokoju. Wniosek ten zaraz przyjęty został. Prezydent Chabot l'Allier ustąpiwszy potem krzesła Stanisławowi de Girardin, i wszedłszy na mównicę, odezwał się w następnych słowach:

„U wszystkich narodów udzielano honory publiczne mężom, którzy przez świetne czyny, przynieśli chlubę krajowi swemu i ocalili go od wielkich niebezpieczeństw.

„Któryż człowiek większych kiedykolwiek bądź niżeli generał Bonaparte nabył praw do wdzięczności publicznej?

„Któryż człowiek, bądź na czele wojsk, bądź na czele rządu, więcej przyniósł chluby swojej ojczyźnie, i wyświadczył jej znakomitsze posługi?

176

„Jego waleczność i geniusz ocaliły naród francuski od rozrukania anarchii, i od nieszczęść wojny, a naród francuski jest zbyt wielkim, zbyt wspaniałym, żeby miał zostawić tyle dobrodziejstw bez wielkiej nagrody.

„Trybuni, bądźmy jego organami. Do nas przedewszystkiem należy brać inicjatywę, gdy rzecz idzie o wynurzenie, w okoliczności tak pamiętnej, uczuć i woli narodu francuskiego.”

Na zakończenie mowy, Chabot de l'Allier podał wniosek żeby Trybunat wynurzył życzenie względem wielkiego objawienia wdzięczności narodowej Pierwszemu Konsulowi.

Wniósł tak że, aby zawiadomić o tem życzeniu Senat, Ciała Prawodawcze i rząd. Wniosek jednogłośnie przyjęty został.

O naradzie tej Senat zaraz zawiadomiony postanowił, niezwłocznie wyznaczyć szczególną kommisję, celem przedstawienia widoków swoich co do sposobu w jaki wdzięczność narodowca ma być okazana Pierwszemu Konsulowi.

Deputacya do rządu, o której trybun Simeon podał wniosek, przyjęta była nazajutrz dnia 7 Maja (17 Floreala) w Tuileries. Pierwszego Konsula otaczali koledzy, i wielka liczba urzędników wyższych i generałów. Postawa jego była poważna i skromna. Simeon zabrał głos. Wychwalał wielkie dzieła generała Bonapartego, cuda jego rządu większe jeszcze niżeli jego oręża; przypisywał mu zwycięstwa Rzeczypospolitej, pokój jaki nastąpił po nich, przywrócenie porządku, powrót dobrego bytu, a kończąc przemowę rzekł: „Pospieszam, lękam się żeby mnie zdawał się chwalić, gdy tylko idzie o to żeby być sprawiedliwym, i wyrazić w niewielu słowach uczucie głębokie, które jedna tylko niewdzięczność przytłumić by mogła. Spodziewamy się że pierwsze ciało narodu będzie tłumaczem tego uczucia powszechnego, które Trybunatowi wolno tylko pożądać i uchwalić życzenie.”

Pierwszy Konsul, podziękowawszy trybunowi Simeon za uczucia, jakiemu wynurzył, oświadczywszy że widzi w tem owoc ściślejszych stosunków pomiędzy rządem a Trybunatem, napomykając tym sposobem o zmianach dokonanych w tem cielem, Pierwszy Konsul zakończył rzecz następnymi szlachetnymi słowy: „Co do mnie, przyjmuję z najczulszą wdzięcznością życzenia wynurzone przez Trybunat. Nie innej pragnę sławy, tylko tej że spełniłem w zupełności poruczony mi zawód. Nie innej pragnę nagrody nad przychylność moich spółobywateli: szczęśliwy, jeżeli będą przekonani, że klęski jakichby doznać mogli będą zawsze najdotkliwsiemi dla mnie klęskami; że życie o tyle jest

177

dla mnie drogiem o, ile służyć mogę jczyźnie; że sama śmierć nie będzie miała dla mnie oła dla mnie goryczy, jeżeli osłatnie spojrzenie moje oglądać będzie szczęście Rzeczypospolitej, równie zapewnione jak jej sława”.

Wypadało więc tylko porozumieć się co do sposobu okazania generałowi Bonaparte wdzięczności narodowej. Nikt się nie mylił w tej mierze: wszyscy wiedzieli dobrze że rozszerzeniem władzy opłacić należy sławnemu wodzowi ogromne dobrodziejstwa, jakie od niego otrzymano. Wielu wszakże prostodusznych, bądź w Trybunacie, bądź w Senacie, mniemało, głosując, że rzecz idzie może o znak publiczny, jak naprzykład o posąg lub pomnik. Ale bardzo mała była liczba takich prostaczków. Ogół trybunów i senatorów wiedział doskonale, jakim sposobem wynurzyć należy wdzięczność swoją. W ciągu tego dnia i następnego, Tuileries i pałac Cambacérèsa, który nie mieszkał w Tuileries, bez ustanku były natłoczone. Senatorowie przychodzili skwapliwie, zapytywali jak postąpić należy. Wielka w nich była gorliwość; dosyć było oświadczyć czego chciano, żeby to wnet uchwalili. Jeden z nich nawet odezwał się do konsula Cambacérèsa: Czego chce generał? Czy chce być królem? niech powie. Ja i koledzy moi ze Zgromadzenia Konstytuującego, wszyscy jesteśmy gotowi głosować za przywróceniem władzy królewskiej, i chętniej dla niego, niżeli dla innych,

ponieważ jest tego najgodniejszy. — Ciekawi poznać prawdziwą myśl Pierwszego Konsula, senatorowie podchodzili do niego jak mogli najbliżej, i używali setnych sposobów, żeby usłyszeć przynajmniej z jego ust cokolwiek znaczące słówko. Ale stale odmawiał odkrycia swoich zamiarów, nawet przed Senatorem Laplace, który był jednym z poufałych jego przyjaciół, i którego, z tego powodu, upoważniono do wybadania tajemnych jego zamiarów. Odpowiadał zawsze że cokolwiek bądź zrobionem będzie, przyjmie z wdzięcznością, i że nic w tej mierze sobie nie postanowił. Niektórzy chcieli dowiedzieć się czy przedłużenie na lat dziesięć byłoby mu przyjemnem. Odpowiedział z udaną pokorą, że wszelkie świadectwo ufności publicznej, takie lub każde inne, dostatecznem będzie dla niego, i radość mu sprawi. Senatorowie, niewiele dowiedziawszy się z podobnych oświadczeń, wracali do Konsulów Cambacérèsa i Lebruna po informację, jak postąpić mają. Mianujcie go dożywotnim Konsulem, ci odpowiadali a zrobicie co może być najlepszego. — Ale mówią że tego nie chce, powiadali najprostoduszniejsi, i że dziesięć lat przedłużenia dostatecznemi będą dla niego. Po cóż iść dalej niżeli on chce?

Konsulowie Lebrun i Cambacérès z trudnością przekonali ich

178

mogli. Ostatni oznajmił o tem Pierwszemu Konsulowi. — Żle czynisz, mówił, że wytłumaczyć się nie chcesz. Nieprzyjaciele twoi, a masz ich jeszcze, pomimo twoich zasług, nawet w Senacie, użyją na złe twojej ostrożności. — Pierwszy Konsul nie okazał się

ani zdziwionym, ani nawet pochlebionym ochoczą skwapliwością senatorów. Niech sobie robią co chcą, odpowiedział Cambacérèsowi; większość Senat u zawsze jest gotowa zrobić więcej niżeli od niego żądają. Posuną się oni dalej niżeli spodziewasz się.

Cambacérès odpowiedział że on się myli. Ale niepodobna było przewyciężyć tej upartej skrytości; i jak zobaczymy, szczególne wyniknęły ztąd skutki. Pomimo zdania Cambacérèsa i Lebruna, wielu prostodusznych uważając za rzecz dogodniejszą dać mniej niżeli więcej, sądziło że Pierwszy Konsul przyjmie przedłużenie na lat dziesięć za dostateczny dowód zaufania publicznego, i jako dosyć znaczne ustalenie jego władzy. Stronnictwo Sieyèsa, zawsze bardzo nieżyczliwe, przebudziło się przy tej okoliczności, i działało po kryjomu. Senatorowie tajemnie połączeni z tem stronnictwem, podeszli swoich kolegów wahających się twierdząc że wiadoma jest myśl Pierwszego Konsula, że poprzestaje na przedłużeniu o lat dziesięć, że przekłada to nad wszelkie inne rzeczy, że jest to wiadomem, że przy tem jest to rzecz najlepsza w sobie; że tym sposobem władza rządowa zostałaby wzmocniona, Rzeczpospolita utrzymana, i godność narodu ocalona. Podobnie jak w sprawie o kandydatury do Senatu, poczciwy Lefebvre był jednym z tych co się dali przekonać i wierzyli, że głosując na przedłużenie o lat dziesięć, czynią to czego żąda generał Bonaparte. Naradzano się już czterdzieści ośm godzin. Trzeba było kończyć. Senator Lanjuinais, z odwagą jakiej tylokrotnie dał dowody, powstał przeciwko temu co nazywał przywłaszczeniem gwałtownem, jakim Rzeczpospolita była zagrożona. Zaledwo słuchano jego mowy, jako mniej potrzebnego przydatku. Zręczni nieprzyjaciele przygotowali lepszy obrót. Za ich staraniem myśl o przedłużeniu władzy Pierwszego Konsula na lat dziesięć, wzięła górę. Uchwalono je w rzeczy samej dnia 8 Maja (18 Floreala), ku wieczorowi. Senator Lefebvre pierwszy pobiegł do Tuileries z oznajmieniem o tem co zaszło, spodziewając się że przynosi najprzyjemniejszą nowinę. Nadchodziła ona ze wszech stron, i sprawiła tu zadziwienie równie niespodziewane jak przykre.

Pierwszy Konsul, otoczony braćmi Józefem i Lucyanem, dowiedział się o tym wypadku z największą niespokojnością. W pierwszej chwili, myślał jedynie nie przyjmować ofiary Senatowi. Wezwał natychmiast kolegę swego Cambacérèsa. Ten przybył niezwłocznie. Zbyt

179

roztropny, zbyt ostrożny żeby miał tryumfować przezornością swoją, nad błędem Pierwszego Konsula, powiedział że to co się przytrafiło jest bez wątpienia nieprzyjemne, ale łatwe do naprawienia; że nadewszystko nie należy pokazywać wcale złego humoru; że za dwie doby wszystko zmienionem być może; lecz że w tym celu konieczne nową postać sprawie dać wypada, i że on sam tego podejmuje się. Senat ofiaruje ci przedłużenie władzy, mówił Cambacérès, odpowiedz że wdzięczny jesteś za tę ofiarę, ale że nie od niego, tylko z woli narodu otrzymałeś władzę, zatem od samego tylko narodu mieć możesz jej przedłużenie; i że chcesz zasięgnąć jego zdania temiż samymi środkami, jakie użyte były do przyjęcia Konstytucji Konsularnej, to jest przez podpisy otwarte w całej Francji. Wówczas Rada Stanu ułoży formułę, która oddana będzie pod sankcję narodową. Tym sposobem okazując szacunek dla wszechwładztwa ludu, potrafimy zastąpić jeden projekt drugim. Ułożymy zapytanie, nie: czy generał Bonaparte ma otrzymać przedłużenie władzy konsularnej na lat dziesięć, albo czy ma przyjąć Konsulat dożywotni. Jeśliby Pierwszy Konsul sam to zrobił, dodał Cambacérès, przyzwitość byłaby zanadto obrażona. Ale ja mogę, ja, drugi Konsul, bardzo bezstronny w tej okoliczności nadać popęd. Niech generał wyjedzie jawnie do Malmaison, ja sam pozostanę w Paryżu; zwołam Radę Stanu i w Radzie Stanu ułożony będzie nowy wniosek, który ma być oddany pod zatwierdzenie narodu.

Zręczny ten wybieg przyjęty został z wielką radością przez generała Bonapartego i jego braci. Mocno dziękowano Cambacérèsowi za dowcipny jego pomysł, i poruczono mu całkowicie rzecz doprowadzić do końca. Umówiono się że Pierwszy Konsul wyjedzie nazajutrz, ułożywszy poprzednio z samym Cambacérèsem text odpowiedzi Senatowi.

Text ten zredagowany nazajutrz rano, 9 Maja (19 Floreala) przez Cambacérèsa i Pierwszego Konsula, przesłany został teraz Senatowi, w odpowiedzi na jego odezwę.

„Senatorowie, mówił Pierwszy Konsul, chlubny dowód szacunku wyrażony w waszem postanowieniu z dnia 18, na zawsze wyrytym pozostanie w naszym sercu.

„W ciągu trzech lat upłynionych, fortuna uśmiechnęła się Rzeczypospolitej ale fortuna jest niestała: a iluż ludzi, których osypała

swoimi darami, żyło zanadto lat kilka!

„Dobro mojej sławy i szczęścia mojego zdawały się wskazać kres mojego życia publicznego do chwili, w której pokój powszechny jest ogłoszony.

180

„Alo sława i szczęście obywatela umilknąć powinny, skoro interes kraju i życzliwość publiczna go powołują.

„Sądźcie że nową ofiarę uczynić powinienem dla narodu: uczynię ją, jeżeli wola narodu nakaże mi to, do czego wasz głos upoważnia.”

Pierwszy Konsul nie tłumacząc się wskazywał dość jasno że nie przyjmuje postanowienia Senatu, takiem jak jest ono. Wyjechał

natychmiast do Malmaison, zostawiwszy koledze swemu Cambacérèsowi zakończenie tej wielkiej sprawy, stosownie do jego życzeń. Ten wezwał do siebie radców Stanu, więcej przywykłych do pomagania widokom rządu, i umówił się z nimi o tem co się dziać ma na łonie rady. Nazajutrz, dnia 10 Maja (20 Floreala), Rada Stanu zgromadziła się nadzwyczajnie. Dwaj Konsulowie Cambacérès i Lebrun, wszyscy ministrowie, wyjąwszy Fouché'go, znajdowali się na posiedzeniu. Cambacérès prezydował. Przedstawił przedmiot zebrania, i odwołał się do światła tego wielkiego ciała w okoliczności ważnej, w jakiej rząd znajdował się. Bigot de Préameneu, Roederer, Regnaud, Portalis, zabrali zaraz głos, dowodzili że trwałość rządu jest dzisiaj pierwszą potrzebą kraju; że mocarstwa obce dla układów z Francją, że kredyt publiczny, handel, przemysł, dla nabrania polotu, mają potrzebę zaufania; że trwałość władzy Pierwszego Konsula jest środkiem najpewniejszym do obudzenia tego; że władza ta, udzielona na lat dziesięć, jest władzą jednodzienną, bez gruntowności, bez wielkości, ponieważ jest bez trwałości; że Senat, hamowany przez Konstytucję, nie uważał się w możności dodać więcej nad lat dziesięć przedłużenia władzy Pierwszego Konsula; ale że odwołując się do wszechwładztwa narodowego, jak to czyniono względem wszystkich Konstytucyj poprzedzających, nie dozna ją przeszkody ze strony prawa obowiązującego, ponieważ zwracają się do źródła wszelkich praw, i że trzeba po prostu przedstawić kwestyę: „Czy Pierwszy Konsul ma być Konsulem dożywotnim?” — Prefekt policji Dubois, członek Rady Stanu, człowiek w

ogólności charakteru zdecydowanego i niepodległego, dał wiadomość o opinii panującej w Paryżu. Ze wszech stron uważano wniosek Senatu za śmieszny; mówiono że potrzeba dla Francji rządu, że wreszcie wynaleziono jeden, silny, zdolny, szczęśliwy, że zatrzymać go należy; że można było nie dotykać Konstytucji, ale dotknąwszy się trzeba było rzecz skończyć, i uorganizować ów rząd, aby go utrzymać na zawsze. To co donosił prefekt Dubois było prawdziwe. Opinia była tak przychylna Pierwszemu Konsulowi, że w ogólności chciano rozstrzygnąć przedmiot natychmiast, a nadać władzy trwałość jego życia. Wysłuchawszy tych mów rozmaitych,

181

Cambacérès zapytał czy nikt nie ma jakiego zarzutu; a ponieważ członkowie opozycji, w liczbie pięciu lub sześciu, jako to: Berlier, Thibaudeau, Emmery, Dessoles, Bérenger, milczeli, oddał postanowienie pod głosy, i przyjęte zostało ogromną większością. Postanowiono więc zażądać zdania powszechnego na zapytanie: czy *Napoleon Bonaparte będzie Konsulem dożywotnim?* — Po przyjęciu takiego postanowienia, Roederer najśmielszy ze wszystkich członków stronnictwa monarchicznego, wniósł aby przydać drugie zapytanie do pierwszego, to jest. „Czy Pierwszy Konsul mieć będzie prawo wyznaczenia swego następcy?” — Roederer wielką do tego przywiązywał wagę i miał słusność. Gdyby działano dobrą wiarą, gdyby nie zatajono myśli o zmianie nie długo tego co dzisiaj robiono, gdyby wreszcie chciano stanowczo ugruntować nową władzę, prawo wyznaczenia następcy najlepiej odpowiadało successyi, niekiedy w skutkach lepszym nawet było od successyi, bo tym sposobem wzięło początek panowanie Antoninów. Konsul dożywotni, z władzą wyznaczenia następcy, był prawdziwą monarchiją pod postacią republikańską. Piękny to i potężny był rząd, ocalał przynajmniej godność teraźniejszego pokolenia, które poprzysięgło żyć w Rzeczypospolitej lub umrzeć. Roederer, uparty w swoich pomysłach, nalegał i żądał podania tej drugiej kwestyi. Przyjęta została równie jak poprzedzająca. Wypadało nakoniec zgodzić się co do formy obu. Mniemano że odwołanie się do narodu francuzkiego za pośrednictwem rejestrów otwartych w gminach, jest aktem należącym do rządu, ponieważ jest to iż tak rzekę proste wezwanie; zatem Rada Stanu uchwalić to powinna; ogłoszenie tej uchwały, zapadłej w obecności drugiego i trzeciego Konsulów, a w nieobecności Pierwszego, zachowywało wszelką przyzwoitość; trzeba tylko przygotować stosowną redakcyę. Kommissya, złożona z kilku radców Stanu, wyznaczona była, w ciągu posiedzenia, do ułożenia uchwały. Kommissya przystąpiła do tego niezwłocznie, i w godzinę później, wróciła z aktem, który miał być ogłoszony nazajutrz.

Akt był następnego brzmienia:

„Konsulowie Rzeczypospolitej, zważywszy że postanowienie Pierwszego Konsula jest świetnym hołdem złożonym wszechwładztwu narodu; że naród, zapytany w przedmiocie najdroższych swoich interessów, nie powinien znać innych granic prócz samychże swoich interessów, postanowili co następuje... i t. d. Naród francuzki zapytany będzie o tych dwóch przedmiotach:

„1 Czy Napoleon Bonaparte ma być Konsulem dożywotnim?

„2 Czy mieć będzie prawo wyznaczenia następcy?

182

„W tym celu otworzone będą rejestra u wszystkich merów, w kancelaryach wszystkich sądownictw, u notaryuszów i u wszystkich urzędników publicznych.”

Czas do wynurzenia zdań miał trwać trzy tygodnie;

Cambacérès udał się potem do Pierwszego Konsula z uchwałą Rady Stanu. Pierwszy Konsul, przez trudne do wytłumaczenia i usposobienie umysłu, uporczywie odrzucał drugą kwestyę. Kogoż chcecie, mówił, żebym wyznaczył swoim następcą? Czy braci moich? Ale Francya, która zgodziła się być rządzoną przezemnie, czy zgodzi się być rządzoną przez Józefa albo Lucyana? Czy ciebie wyznaczę, konsulu Cambacérèsie? Czy odważyłbyś się przyjąć na siebie podobny ciężar? A przytem, nie szanowano testamentu Ludwika XIV, czy mój szanować będą? Człowiek umarły, kimkolwiek byłby, nie jest już niczem. — Pierwszy Konsul nie mógł być zwyciężonym w tym punkcie, zniecierpliwił się nawet przeciw Roedererowi, który nie czekając niczyjego zdania, idąc tylko za natchnieniem swojej głowy, wystąpił z takim pomysłem. Kazał więc wykreślić z uchwały Rady Stanu drugą kwestyę, ściągającą się do wyboru następcy. Pobudka Pierwszego Konsula w tym przedmiocie bardzo jest niejasna. Czy chciał zostawiając próżne miejsce w organizacji rządu, zachować sobie nowy powód do powiedzenia raz jeszcze, i trochę później, że władza jest bez przyszłości, bez wielkości, i że zamienić ją trzeba w monarchiją dziedziczną? czy też lękał się spółzawodnictwa w rodzinie, i kłopotów, jakieby mu nasunęło prawo wyboru następcy z pomiędzy braci i synowców? Sądząc z jego słów w owej epoce, ostatni ten domysł zdaje się najprawdziwszym. Cóżkolwiek bądź, wykreślił drugie zapytanie z uchwały Rady Stanu; a ponieważ niechciano tracić czasu na zwołanie nowego posiedzenia, uchwała przeto obciążona przesłana została do gazety rządowej.

Wyszła ona na świat dnia 11 rano (21 Floreala) w „Monitorze“, we 2 dni po uchwale Senatu. Oświadczyć że podobne zapytanie ma być podane Francji, znaczyło oświadczyć już zostało rozstrzygniętem. Jeżeli opinia publiczna, stawszy się bierną, nie brała już inicjatywy do wielkich postanowień, spodziewać się jednak można było, że za twierdzą ochoczo wszystko cokolwiek wniesionem będzie na korzyść Pierwszego Konsula. Panowały ku niemu ufność, uwielbienie, wdzięczność, wszystkie uczucia, jakie lud żywy i pełen entuzjazmu, powziąć może dla wielkiego człowieka, od którego wszystkie dobrodziejstwa odebrał zarazem. Bez wątpienia, jeżeli kwestyę o formie zachowały pewną ważność w czasach, kiedy widziano tylokrotnie konstytucye stanowione i przerabiane, szczególniejszem wydawać się mu siało, że kiedy Senat

183

podał wniosek o prostym przedłużeniu władzy na lat dziesięć, wniosek ten, podany przez jedyną władzę, która miała do tego prawo, zamieniony został na wniosek o Konsulacie dożywotnim, przez władzę, która nie była ani Senatem, ani Ciałem prawodawczem, ani Trybunatem, która była tylko radą zależną od rządu. Prawda że Rada Stanu posiadała naówczas wysokie znaczenie, które czyniło ją prawie równą zgromadzeniom prawodawczym; że odwołanie się do wszechwładztwa narodowego było pewnym rodzajem poprawy, która pokrywała wszelką nieregularność podobnego postępowania, i dawała Radzie Stanu pozorną rolę prostego redaktora pytania mającego być zadaniem Francji. Przytem niebardzo z bliska patrzano na to wówczas. Wypadek, to jest ustalenie i uwiecznienie rządu Pierwszego Konsula, podobał się wszystkim; a co doprowadzało do tego

wypadku drogą jak może być najprostszą, wydawało się najnaturalniejszym i najlepszym. Śmiano się trochę z Senatu, który w rzeczy samej zawstydził się iż nie rozumiał lepiej życzeń generała a Bonapartego, i zamilkł, nie mając nic przyzwoitego ani do mówienia, ani do działania; bo nie mógł ani cofnąć swojego postanowienia, ani też przywłaszczyć postanowienia Rady Stanu. Do oporu nie miał środka, a nawet wcale o tem nie myślał. Bez wątpienia opinija nie była tak powszechną, iżby nie ganiono w niektórych miejscach, na przykład w ciemnych zakątkach, gdzie wierni republikanie ukrywali swoją rozpacz, w świetnych pałacach przedmieścia Saint-Germain, gdzie rojalisci brzydzili się tą nową władzą, której jeszcze służyć nie zaczęli. Ale ta nagana, prawie nie dostrzeżona wśród chóru pochwał, podnoszących się ze wszystkich stron około Pierwszego Konsula i dochodzących aż do jego uszu, mało czyniła wrażenie. Ludzie tylko rozważni, a zawsze liczba ich jest szczupła, mogli czynić osobliwsze uwagi nad zmiennymi kolejami rewolucyj, nad niestałością tego pokolenia, które obaliło dwónasto-wieczną władzę królewską, w szale swoim pragnęło obalić władzę królewską w całej Europie, a ochłonawszy teraz z pierwszego zapału, odbudowywało, część po części, tron zburzony, i skwapliwie szukało komu by go oddać. I wreszcie znalazło do tego męża nadzwyczajnego. Narady w podobnej potrzebie, nie zawsze spotykają pana, któryby uszlachetnił w podobnym stopniu ich płochosć. Wszelako zakłopotanie wstydlivości ogarnęło przez chwilę wszystkich, pan zrazu sam nie śmiał wynurzyć swoich zamiarów, Senat potem nie śmiał ich zgadywać, i wahał się z uczynieniem im zadość, dopóki Rada Stanu, odrzuciwszy na bok wstyd fałszywy, odważyła się za wszystkich wyznać jawnie to co należało mówić i czynić.

184

Te chwilowe przeszkody ustąpiły wkrótce miejsca prawdziwemu tryumfowi. Ciało Prawodawcze i Trybunat udać się chciały do Pierwszego Konsula, aby okazać swoją zgodę, przychodząc razem złożyć w jego ręce przyzwolenie na uwiecznienie jego władzy. Pozór do ubarwienia takiego kroku był ten, że członkowie Ciała Prawodawczego i Trybunatu, zatrzymani podczas tej sessyi nadzwyczajnej przy czynnościach prawodawczych, znajdować się nie mogli w swoich gminach dla głosowania. Powód uznano za dobry, i wszyscy razem udali się do Tuileries. De Vaublanc zabrał głos w imieniu Ciała Prawodawczego, a Chabot de l'Allier w imieniu Trybunatu. Powtarzać mowy miane przy tej okoliczności, byłoby znudzeniem. Był o to zawsze wyrażenie tejże samej wdzięczności, tegoż samego zaufania w rządach Pierwszego Konsula. Podobny przykład mógł zachęcić obywateli do przychylnego głosowania, jeśliby potrzebowali zachęcenia; ale nie potrzeba było tak wysokiego popędu. Szli oni ochoczo do merów, notaryuszów, kancelaryj sądownictw, zapisywać przychylne głosy w otwartych na ten cel registrach.

Miesiąc Floréal kończył się; śpieszono z zakończeniem tej krótkiej i pamiętnej sessyi przedstawieniem praw skarbowych. Budżet

był nader zadowalniający. Wszystkie dochody powiększyły się w skutku pokoju, wydatki zaś na wojnę i marynarkę bardzo się zmniejszyły. Budżet roku X dochodził do 500 milionów, o 26 milionów mniej niżeli w roku IX (*), kiedy budżet wynosił 526 milionów po najświeższym obliczeniu, a jeżeli przyłączymy do tego centymy dodatkowe na wydatki departamentów, które uważano podówczas oddzielnie, dochodzące blisko do 60 milionów, jeżeli przydamy kosztą poboru, nie zamieszczone w budżecie ogólnym, ponieważ każdy wydział poboru sam opłacał wydatki własne, które dochodziły do 70 milionów, liczyć można ogółem na 625 do 630 milionów budżet rzeczywisty Francyi w owej epoce.

Pokój sprowadził oszczędność w niektórych wydatkach, powiększył inne, ale podnosząc widocznie wpływ wszystkich, przygotowywał powrót równowagi pomiędzy wydatkami a przychodem, równowagi tak pożądanej, tak mało przewidywanej przed dwoma laty. Wydział wojny, podzielony na dwa ministeria, to jest materyału i osób, miał kosztować 210 milionów, zamiast 250. Bez wątpienia dziwić się będą że tylko 40 milionów było różnicy pomiędzy stanem wojny a sta-

(*) Dochody na rok IX były zrazu oznaczone na 415 milionów, potem na 526, nakoniec na 545 milionów.

185

nem pokoju; ale nie trzeba zapominać że nasze armije zwyciężkie żyły w obcych krajach, i że powróciwszy na naszą ziemię, wyjąwszy stu tysięcy, żywione były kosztem skarbu francuzkiego. Marynarka, którą spodziewano się ograniczyć 80 milionami od czasu ustania działań nieprzyjacielskich, podniesioną została do 105 milionów przez Pierwszego Konsula, który sądził że użyć trzeba czasu pokoju na urządzenie marynarki wielkiego mocarstwa. Inne wydatki znacznie zmniejszone, przekonywały swoim zmniejszeniem, o szczęśliwym postępie kredytu. Obligacye poborców centralnych, których widzieliśmy początek, użyteczność, powodzenie, były zrazu eskontowane jeden od sta miesięcznie, później trzy czwarte. Dzisiaj były eskontowane pół od sta miesięcznie, to jest 6 od sta na rok. Można więc było, bez niesprawiedliwości zmniejszyć procent od kaucyj z 7 na 6 od sta. Wszystkie te oszczędności zmniejszyły kosztą wymiany skarbowi z 32 milionów do 15. Żadna redukcya nie przynosiła tyle zaszczytu rządowi, i nie przekonywała lepiej o kredycie, jaki on posiadał. Renty pięć od sta, które podniosły się z razu z 12 do 40 i 50 franków, doszły teraz do 60.

Obok tych zmniejszeń wydatków, napotykały się niektóre powiększenia, będące skutkiem rozsądnych rozporządzeń finansowych podanych w roku IX, i tak niesłusznie krytykowanych przez Trybunat. Rząd chciał, jakśmy powiedzieli w swoim miejscu, dokończyć zapis trzeciej części ustalonej (*consolidé*), to jest trzeciej części dawnego długu, jedynej która uniknęła bankructwa Dyrektoryatu. Co się tyczy dwóch trzecich zmobilizowanych, to jest dotkniętych upadkiem, chciał im nadać pewny rodzaj wartości, przyjmując w zapłacie za niektóre dobra narodowe, lub pozwalając zamieniać je na pięć od sta ustalonych, w stosunku dwudziestej części kapitału, co odpowiadało terażniejszemu kursowi. Pierwszy Konsul pragnąc skończyć te rozporządzenia ile być może najprędzej, zyskał postanowienie prawem skarbowem roku X, że dwie trzecie zmobilizowane będą z musu zamienione na renty pięć od sta, według ceny oznaczonej prawem z miesiąca Ventôse roku IX. Stanowcza inskrypcya trzeciej części ustalonej, zamiana dwóch trzecich zmobilizowanych na pięć od sta, i inne likwidacye pozostałe do zrobienia z dawnych wierzytelności emigrantów, z przenosu do wielkiej księgi długów krajów zawojowanych, podnieść musiały ogół długu krajowego do 59 lub 60 milionów w rentach pięć od sta. Wszelako wypadało uspokoić umysły co do liczby, do jakiej te rozmaite likwidacye podnieść mogły dług krajowy. Postanowiono zatem, artykułem tegoż samego budżetu roku X, że nie będzie podniesiony, bądź przez pożyczkę, bądź przez kończące się likwidacye,

więcej nad 50 milionów w rentach. Spodziewano się że spłaty kassy amortyzacyjnej, hojnie uposażonej dobrami narodowymi, pokryją, wprzód nim się okaże, tę przewyżkę przewidzianą 9 do 10 milionów. Ale w każdym przypadku, artykuł budżetu przydawał że w chwili kiedy inskrypcje przejdą 50 milionów, utworzona będzie natychmiast część amortyzacji dla pokrycia w ciągu lat piętnastu summy, któraby przekroczyła zakres wskazany teraz dla długu krajowego.

Nazwisko tego długu powinno także było być uregulowaniem. Rozmaite nazwiska: trzeciej części ustalonej, dwóch trzecich zmobilizowanych, długu belgijskiego, i inne, zostały uchylone i zastąpione jedynym nazwiskiem pięciu od sta ustalonych. Dług miał być zapisany na pierwszym miejscu w budżecie, procenta płacone być miały przed wszelkimi wydatkami, i zawsze w pierwszym miesiącu po upływie każdego półrocza. Liczono że dług dożywotni, który obecnie dochodził do 20 milionów, mógł podnieść się do 24; ale przypuszczano że ponieważ śmierć równie prędko następować musi jak nowe likwidacje, dług ten zawsze się zniży do 20 milionów. Pensje cywilne oznaczono także na 20 milionów. Wydatki jakie podnieść się jeszcze mogły, były na drogi i roboty publiczne, na duchowieństwo dla kolejnego zaprowadzenia nowych probostw: wydatki raczej szczęśliwe niżeli smutne. Co się tycze wychowania publicznego i Legii Honorowej, upatrzone wydatki na ten przedmiot, jakieśmy widzieli poprzednio, uposażeniem w dobrach narodowych.

Obok tych wydatków pomnażających się, bieg przychodu obiecywał wpływy daleko jeszcze prędsze. Cło, poczty, wpisy, dochody skarbowe, przynosiły znaczną przewyżkę. Przytem zostawały jeszcze dochody niestałe, które dotąd przywrócone były tylko na korzyść miast, i na utrzymanie szpitalów. Żywe były skargi w Ciele Prawodawczem i w Trybunacie, w bieżącym roku, na ciężar podatków stałych i przysposobiły one nowe argumenta za przywróceniem podatku konsumpcyjnego. Bardzo ściśle rachunki więcej niż kiedykolwiek wykazały zbyteczny stosunek podatków stałych. Podatek z własności ziemskiej wynosił 210 milionów; podatek osobisty i od ruchomości 32; podatek od drzwi i okien 16; od patentów 21; ogółem 279, więcej zatem niżeli połowa w budżecie dochodu 502 milionów. Porównywano te summy z summami, jakie płacono za rządów Turgota i Neckera, i żądano przywrócenia stosunku sprawiedliwego pomiędzy rozmaitemi podatkami. Przed rokiem 1789, w rzeczy samej, podatki gruntowe i osobiste przynosiły 221 milionów, podatki niestałe 294, ogółem 515 milionów. Naturalnym skutkiem tych skarg było przywró-

187

cenie dawnych podatków nałożonych na trunki, tytoń, sól, i t. d. Pierwszy Konsul z przyjemnością słuchał tych zażaleń, któremu nastęrczały potężne powody do utworu finansowego, oddawna ułożonego w jego głowie, ale nie dość jeszcze dojrzałego, żeby miał być przedstawionym.

Stan przeto finansów naszych był wyborny, i z każdym dniem do lepszego przychodził porządku. Uznano za dostateczne 90 milionów wyznaczonych za pomocą utworzenia rent, na zaspokojenie należności z roku V, VI i VII, poprzedzających Konsulat; 21 milionów przeznaczone na likwidację roku VIII, pierwszego roku Konsulatu, wystarczały także na zaspokojenie całkowite tych należności. Nakoniec, budżet roku IX, pierwszy co porządku był zaprowadzony, chociaż podwyższony do 526 milionów zamiast 415, w zupełności był polikwidowany, za pomocą nadzwyczajnego pomnożenia się wpływów. Powiedzieliśmy że bieżący etat, to jest roku X, w zupełnej był równowadze.

Ogółem, dług w rentach wieczystych 50 milionów, należycie uregulowany, zebrany pod jeden tytuł, zabezpieczony dostatecznem uposażeniem w dobrach narodowych; dług w rentach dożywotnich 20 milionów; pensyj cywilnych 20 milionów; 210 milion. przeznaczonych na wydział wojny; 105 mil. na marynarkę, składały z innemi wydatkami mniej znacznemi, budżet 500 milion., bez centym dodatkowych i kosztów poboru, 625 milionów z temi centymami i kosztami: budżet pokryty dochodem, wzrastający widocznie, nie licząc przywrócenia podatków niestałych, będących jako zasób na nowe potrzeby, które później okazać się mogły. Tak więc, po dziesięciu latach wojny, przepysznych zdobyczach, powrócono do 500 milionów budżetu z roku 1789, z tą różnicą że dług znajdował się w słabym stosunku z dochodem, i że ta cyfra 500 milion., podniesiona do 625 przez centymy dodatkowe i koszta poboru, przedstawiała wszystkie ciężary krajowe; gdy tymczasem 500 milionów budżetu Ludwika XVI, zostawiały na stronie nie tylko koszta poboru, ale dochody duchowieństwa, prawa feudalne, pańszczyzny, to jest na kilkaset milionów ciężarów. Jeżeli w roku 1802 Francja płaciła 625 mil. rozdzielonych równo, Francja w 1789 roku płaciła 11 albo 12-set milionów źle rozdzielonych, przy mniejszej o jedną czwartą część przestrzeni. Rewolucya, oprócz całkowitej reformy społecznej, wydała, przynajmniej pod względem materyalnym, co innego niżeli klęski. W całym tym dobrym bycie finansowym jedno tylko było przykre wspomnienie, to jest bankructwo

188

wynikłe z pieniędzy papierowych, ale nie mogące być przypisanem rządowi konsularnemu.

Wnioski te nie były już przyjęte, jak w roku IX, przez gwałtowną opozycję. Zadowolili oba zgromadzenia prawodawcze, i zostały uchwalone z prostemi uwagami, co do stosunku dochodów stałych i niestałych, uwagami któreby sam rząd podał, gdyby ich nie podano jednocześnie.

Był to ostatni czyn tej sessyi czterdziesto-pięcio-dniowej, poświęconej tak wielkim przedmiotom.

Trybunat i Ciało Prawodawcze rozeszły się dnia 20 Maja (30 Floreala), zostawiając Francję w takim stanie, w jakim nigdy się nie znajdowała, i nigdy może znajdować się nie będzie.

W obecnej chwili, wszyscy mieszkańcy szli ochoczko do biur merów, sądownictw, notaryuszów, z potwierdzającą odpowiedzią na zapytanie podane przez Radę Stanu. Liczono na trzy do czterech milionów głosy, jakie były lub miały być dane. Nie wiele to na pozór, na ludność 36 milion, dusz; wiele zaś, więcej niżeli żądają i otrzymują w większej części znanych konstytucyj, gdzie trzykroć sto tysięcy obywateli, wynurza wolę narodu. W rzeczy samej, na 36 milionów ludzi połowę usunąć należy, jako złożoną z płeć nie mającej praw politycznych. W liczbie pozostałych 18 milionów, znajdują się starcy, dzieci, którzy zmniejszają do 12 milionów najwięcej ludność męską i zdolną. Liczba przeto jest nadzwyczajna, jeżeli wspomnimy o ludziach żyjących z pracy rąk, powiększej części nieświadomych pisma, zaledwo wiedzących pod jakim rządem żyją, jest to liczba nadzwyczajna cztery miliony mieszkańców na dwanaście, nakłonionych do utworzenia opinii, a nadewszystko do jej wyrażenia.

Znajdowało się jednak nie wielu niechętnych, republikanów lub rojalistów, którzy wynurzyli zdanie swoje w sposób zaprzeczający, lecz obecnością swoją przekonywali o wolności zostawionej wszystkim. Ale była to mniejszość niedostrzeżona. Zresztą, przychylni lub nieprzychylni okazywali wielką spokojność, i sprawiali wzruszenie prawie nieznaczne, tyle bowiem ludność była spokojna i zadowolona.

Panował wszelako pewny rodzaj wzburzenia umysłów około rządu, z powodu zmiany jakie wypadnie uczynić w Konstytucyi, skutkiem dożywotniego przedłużenia Konsulatu. Szerzyły się z tego powodu tysiączne rozmaite pogłoski, biorące początek w życzeniach każdego stronnictwa.

189

Bracia generała Bonapartego, w szczególności Lucyan, niezupełnie wyrzekli się monarchii dziedzicznej, któraby im zaraz nadała stopień książąt, i nie trzymałaby ich na równi z innymi wielkimi dygnitarzami krajowemi. Roederer, przyjaciel i powiernik Lucyana, ze wszystkich osób odzywających się ze zdaniem, najdalej się posunął w opiniach monarchicznych, zresztą więcej przez skłonność naturalną, niżeli przez interes. Był radcą Stanu, zarządzającym oświeceniem publicznem pod rozkazami ministra spraw wewnętrznych Chaptala, i korzystał ze swego położenia żeby pisać do prefektów cyrkularze, które zupełnie obce poruczonemu mu przedmiotowi, ściągały się bezpośrednio do kwestyj, jakimi zajmowali się podówczas rząd i publiczność. Te cyrkularze, w których zadawano prefektom pewne pytania, wskazując odpowiedź, a wskazując ją w duchu zupełnie monarchicznym, te cyrkularze, wychodzące nie od samego ministra, zawsze atoli od władzy bardzo wysokiej, zdawały się objawiać tajemny projekt, sięgający może bardzo wysoko. Wstrząsały one umysły na prowincjach, i dawały powód do tysiącznych pogłosek.

Roederer, i ci, którzy dzielali jego sposób myślenia, życzyli żeby z departamentów podniósł się głos dobrowolny, któryby upoważnił do większej śmiałości niżeli ją teraz okazano. Żywo też nalegali na Pierwszego Konsula, ażeby śmieiej rozstrzygnął kwestye obudzone. Ale Pierwszy Konsul zrobił już postanowienie. Sądził, że wszystkimi rozsądnymi przyjaciółmi rządu, że już dosyć, przynajmniej tą razą, ustanowić Konsulat dożywotni; że jest to właśnie monarchiją, nadewszystko gdy do tego przydadzą prawo wyznaczenia następcy. Dość widoczne objawienie się opinii między ludźmi otaczającymi władzę, nawet pomiędzy najprzychylniejszemi, ostrzegło Pierwszego Konsula że nie trzeba czynić więcej. Postanowił więc zatrzymać się, i nazywał nieroztropnością wszystko co czynili i mówili koło niego przyjaciele niezręczni, których gorliwość nie była mu niemiłą, ale nie dość powszechnie podzielaną, żeby przyjęta być miała.

Sam zajmował się zmianami w Konstytucyi, jakie uważał za konieczne. Lubo chętnie przyganiał dziełu Sieyèsa, postanowił jednak utrzymać jego zasady, przydając tylko niektóre nowe dogodności dla rządu.

Objawiało się szczególne usposobienie w umysłach niektórych ludzi. Żądali aby powrócono do monarchii, ponieważ tego chciał bieg rzeczy; lecz aby nawzajem dano Francyi swobody, jakie w monarchii zgodne są z rojalizmem, to jest aby jej dano monarchiję angielską, z władzą królewską dziedziczną i dwiema izbami nie zależnemi.

190

Camille Jordan wydał w tym przedmiocie pismo, które zwróciło na się uwagę małej liczby osób, zaprzatając się jeszcze kwestyami politycznemi, gdyż massa nie innego była zdania, tylko żeby zostawić Pierwszemu Konsulowi wolność działania jak sobie zechce. Tak więc pomysł monarchii reprezentacyjnej, który od początku Rewolucyi przedstawiał się panom Lally-Tollendal i Mounier, jako forma konieczna rządu naszego, i który w pięćdziesiąt lat później, miał zostać formą jego ostateczną, ten pomysł znowu się nasuwał niektórym osobom, jak owa góra wysoka i daleka, którą śród długiej podróży, postrzegamy po kilkakroć wprzód niżeli do niej dojdziemy.

Rojaliści szczerzy, którzy życzyli monarchii, nawet bez Burbonów, jeżeli powrót Burbonów uważano za niepodobieństwo, i z generałem Bonapartem, jeżeli ona z nim tylko była możliwą, bardzo sprzyjali temu pomysłowi; rojaliści zaś przeniknieni duchem stronnictwa sprzyjali także, ale ci ostatni dla odmiennych pobudek. Spodziewali się oni że przy wyborach i wolności druku, wszystko pójdzie wkrótce w nieład, jak to się działo za Dyrektoryatu, i że z takiego wznowienia chaosu, wydzwignie się wreszcie prawa monarchija Burbonów, jako nieodzowny kres nieszczęść Francyi.

Pierwszy Konsul także niesprzyjał temu projektowi, chociaż ten zawierał dla niego samego władzę królewską. Nie tylko przez wstręt do oporu, jakiby mu stawiała podobna forma rządu, ale przez szczere przekonanie o niepodobieństwie ustanowienia tego przy obecnym stanie rzeczy.

Ci, którzy chcą widzieć w nim tylko człowieka wojennego, najwięcej jeżeli urzędnika, ale nie męża Stanu, roją sobie że on nie miał żadnego wyobrażenia o Konstytucyi angielskiej. Jest to wielki błąd. Widząc w Anglii jedyną groźną nieprzyjaciółkę, jaką Francya miała w Europie, ciągle miał w nią wzrok utkwiony, i przeniknął najsłabsze sprężyny jej Konstytucyi. W częstych rozmowach o przedmiotach rządowych, rozumował z rzadką trafnością. Mocno mu się niepodobało w Konstytucyi angielskiej, i wynurzał swoje uczucia z żywością wysłownia jemu właściwą, to że wielkie sprawy państwa, które żeby się podniosły, wymagają długiego rozmyślenia, ciągłego wątku w widokach, głębokiej tajemnicy w wykonaniu, wydawane są na jawność i los intrygi albo wymowy. — Niech panowie: Fox, Pitt lub Addington, mawiał on, będą zręczniejsi jeden od drugiego wprowadzeniu intrygi parlamentarnej, lub wymowniejsi na posiedzeniu Parlamentu, a będziemy mieli wojnę zamiast pokoju; świat znowu znajdzie

191

się w ogniu; Francya zniszczyłaby Angliję, lub sama zniszczona by została przez nią! Oddawać, wołał z gniewem, oddawać los świata takim sprężynom! — Wielki ten umysł, wyłącznie zajęty warunkami dobrego wykonania w sprawach państwa, zapominał, że jeżeli nie chcemy poddawać tych spraw wpływom parlamentowym, które wszakże nie są czem innem tylko wpływami narodowemi przedstawianemi przez ludzi namiętnych, mogących mylić się, bez wątpienia, jak wszyscy, przechodzą one pod wpływy w inny sposób szkodliwe, pod wpływy pani Maintenon w wieku dewocyi, pani Pompadour w wieku rozpusty, a nawet, jeżeli trafi się szczęście bardzo chwilowe, posiadania wielkiego męża, jak Fryderyk lub Napoleon, pod wpływy dumy, wyczerpującej aż do ostatka los bitew.

Pominąwszy ten błąd, błąd bardzo naturalny w generale Bonapartem, zastanawiała go, i przyznawał się do tego, owa swoboda bez burzy, którą Konstytucya brytańska udarowała Angliję. Zdawał się tylko wątpić iżby przypaść mogła do charakteru francuskiego, tak prędkiego i tak żywego. Pod tym względem okazywał najzupełniejszą niepewność. Ale uważał tę Konstytucyę za całkowicie niepodobną we Francyi przy owoczesnych okolicznościach.

Pierwszy Konsul powiadał, że taka Konstytucya wymaga naprzód mocnego udziału dziedzictwa; że potrzeba dla niej króla i parów dziedzicznych; że we Francyi wyobrażenia nie są zwrócone w tę stronę; że gotowi wziąć go, generała Bonapartego, za

dyktatora, ale nie zechcieliby wziąć za monarchę dziedzicznego (co było prawdą w obecnej chwili); że toż samo jest z Senatem, któremu niktby nie chciał udzielić prawa dziedzictwa, przyznając mu wszakże nadzwyczajną władzę konstytuującą; że czują potrzebę trwałości do takiego stopnia iż gotowi są udzielić każdemu władzę bardzo rozciąglą, ale dożywotnią; że takie jest obecne usposobienie umysłów; że nie ma zatem pod ręką żywiołów władzy królewskiej na sposób angielski, bo nie ma ani króla, ani parów; że Senatorowie dożywotni pana Sieyès'a, arystokraci wczorajsi, po większej części bez mająt ku, żyjący z płacy, wydaliby się śmiesznymi, gdyby zamienić ich chciano w lordów angielskich; że gdyby w ich niedostatku, chciano wziąć właścicieli wielkich dóbr, wzięto by sobie na kark najstraszniejszych nieprzyjaciół, bo są rojalistami w głębi serca, raczej przyjaciółmi Anglików i Austryaków, niżeli Francuzami; że nie ma z czego utworzyć izby wyższej; że wziąwszy gadułów Trybunatu i niemych Ciała prawodawcze go, mógłby z czego złożyć izbę niższą; lecz aby rzeczywiście było to naśladowanie Anglii, potrzebaby mównicy, wolności druku, wyborów

192

swobodnych, narażonoby się więc na wznowienie czterech lat Dyrektoryatu, których on był świadkiem, i które nie wyjdą mu z pamięci; że wówczas utworzyła się w zgromadzeniach wyborczych większość, która pod pozorem usunięcia ludzi krwią skalanych, nie chciała wybierać nikogo innego tylko rojalistów mniej lub więcej jawnych; że widziano podówczas sto gazet, przesiąkniętych zajądlnością rojalizmu, działających w tymże samym duchu, i gdyby nie dzień 18 Fructidora, gdyby nie siła udzielona Dyrektoryatowi przez armię Włoską, byłiby świadkami tej kontr-rewolucyi zamaskowanej; że wkrótce przez odpór nieodzowny, po tych wyborach rojalistowskich nastąpiły wybory terroryzmu, których wszyscy ludzie poczciwi przelękli się, i żądali ich unieważnienia; że jeśli by na nowo utworzono szranki umysłem, od wstrząśnięć do wstrząśnięć przyszliby do Burbonów i cudzoziemców; że trzeba rzecz rozstrzygnąć, powstrzymać ten potok, zakończyć Rewolucję, utrzymując przy władzy ludzi, którzy ją zdziałali, i uświęcając w prawach naszych jej zasady sprawiedliwe i konieczne.

Przy tej okoliczności, Pierwszy Konsul powtarzał ulubione swoje zdania, że dla ocalenia Rewolucyi, potrzeba naprzód ocalić jej twórców, utrzymując ich na czele rządu; i że gdyby nie on, wszyscy by już zniknęli, przez niewdzięczność teraźniejszego pokolenia. — Patrzcie, wołał, w co się obrócili: Rewbell, Barras, La Réveillère? gdzie są oni? kto o nich myśli? uratowali się ci tylko, których wziąłem za rękę, umieściłem przy władzy, podtrzymywałem, bez względu na popęd, który nas unosi. Patrzcie na Fouché'go, jak trudno mi go bronić! Talleyrand krzyczy na Fouché'go; ale Malouetowie, Talonowie, Calonnowie, którzy ofiarują mi swoje plany i pomoc, usunęliby wkrótce samego Talleyranda, gdybym ja chciał przystać na to. Oszczędzają trochę więcej wojskowych, ponieważ boją się ich, i ponieważ nie łatwo zająć na czele wojsk miejsce generałów Lannes i Masseny. Ale jeżeli oszczędzają ich dzisiaj, czy długo oszczędzać będą? Ja sam czy wiem co zechcą zrobić ze mną? Czy nie proponowano mi urzędu konnetabla Ludwika XVIII? Bez wątpienia, duch Rewolucyi jest nieśmiertelny, przeżyje ludzi. Rewolucya skończy się na tryumfie, ale przez rękę panów towarzystwa Maneżu! i będą ciągle reakcje, szarpania, a za ostateczny koniec kontr-rewolucya!

Teraz, dodał Pierwszy Konsul, trzeba złożyć rząd z ludzi Rewolucyjnych naprzód, z tych co mają doświadczenie, zasługi, a nie mają odzieży krwią zbroczonej, chybaby to była krew Austryaków lub i nnych nieprzyjaciół Francyi; przydać potem do nich niewielką liczbę ludzi nowo powstałych, i uznanych za zdolnych, albo ludzi dawniej-

193

szych wydobytych z Wersalu, jeżeli, chcecie, byleby także byli zdolni, i gdyby przyszli jako pokorni zwolennicy, nie zaś pogardliwi protektorowie. Dla dopięcia tego celu, Konstytucya Sieyès'sa jest dobra, z niektórymi tylko modyfikacyami. Nadto, potrzeba uświęcić wielką zasadę Rewolucyi francuskiej, którą jest równość cywilna, to jest sprawiedliwość w rozdziale wszystkich rzeczy, w prawodawstwie, sądownictwach, administracyi, podatkach, służbie wojskowej, w szafowaniu urzędów i t. d. Dzisiaj każdy departament równy jest drugiemu departamentowi; każdy Francuz równy drugiemu Francuzowi; każdy obywatel posłuszny jest jednemu prawu, stawia się przed tymże samym sędzią, ulega tejże samej karze, odbiera też samą nagrodę, płaci te same podatki, wypełnia też samą służbę wojskową, dochodzi do tych samych stopni, jakiegokolwiek jest jego pochodzenie, religia, albo miejsce urodzenia. Oto jest wielki owoc społeczny Rewolucyi, dla którego warto było cierpieć co cierpiano, i który zachować potrzeba bez zmiany. Oprócz tego owocu, utrzymać tak że należy z równą dzielnością, wielkością Francyi. Wrzaski gazet, rozgłos mownicy, wszystko to dla nas nie przypada, wszystko to może przypadnie w innych czasach. Teraz potrzeba nam porządku, odpoczynku, pomyślności, dobrego prowadzenia interesów, i utrzymania naszej wielkości zewnętrznej. Dla utrzymania tej wielkości, walka nie skończyła się; wznowi się ona; żeby zaś ją wytrzymać, potrzeba nam będzie wielkiej, mocy i jedności w rządzie!

Taka jest treść ustawicznych rozmów Pierwszego Konsula, z tymi których przypuścił do wynurzenia przednim swych myśli, i z którymi przygotował przerobienie Konstytucyi konsularnej.

Można w tem rozpoznać zwyczajny jego sposób myślenia. Nie zaprzeczając przyszłości, niespokojny tylko o teraźniejszość, widział dobro obecne Francyi w połączeniu wszystkich stronnictw, w utrzymaniu i dokończeniu reformy społecznej spełnionej przez Rewolucję; nareszcie, w rozwijaniu potęgi nabytej naszym orężem. Co się tyczy wolności, odpychał ją jako powrót do wszelkich rozruchów, jako przeszkodę wszystkiemu co chciał uczynić dobrego, i w myślach swoich dawał jej miejsce zagadki trudnej, ciemnej, której odgadnienie nie ściągało się do niego, ponieważ lat dwanaście zaburzeń usunęły jej potrzebę i żądania na czas długi. Sieyès, z swoją Konstytucją arystokratyczną, naśladowaną z rzeczypospolitych wieków średnich przy ich upadku, z Senatem posiadającym władzę elektorálną, z listami osób znakomitszych, pewnym rodzajem niezmiennej księgi złotej, wynalazł Konstytucję najlepiej odpowiadającą takiemu położeniu.

Pierwszy Konsul nie chciał ugodzić w Senat: chciało wszem uczy-

194

nić go jeszcze potężniejszym; ale zaprojektował pierwszą zmianę, która na pozór była powolnością dla wpływu popularnego.

Listy osób znakomitszych, obejmujące pięććroć sto tysięcy osób, z pomiędzy których wybierać należało rady okręgowe i departamentowe, Ciała Prawodawcze, Trybunat, Senat nawet do których nie dotykano się nigdy chyba dla zastąpienia umarłych, lub wykreślenia niegodnych, jak na przykład bankrutów, listy znakomitszych osób wydawały się zbyt płonnymi, i pozostawiały rząd, jakby powiedziano dzisiaj, bez węzła łączącego z narodem. Przy tem były bardzo trudne do układania, bo obywatele żadnego nie znajdowali interesu we wdawaniu się w tak błahą sprawę.

Pierwszy Konsul sądził że pomnożenie władzy, jaką mu przeznaczano, i inne niektóre zmiany przychylne władzy, jakie zrobione być miały w Konstytucyi, powinny być opłacone przynajmniej pozorną powolnością w duchu popularnym. Postanowił więc przywrócić zgromadzenia wyborcze.

W skutku tego, wymyślono kilka rodzajów zgromadzeń. Naprzód zgromadzenia kantonowe, składające się ze wszystkich mieszkańców kantonu, którzy mieli wiek i prawa obywatela, upoważnione do wyboru dwóch zgromadzeń elektoralnych, jednego okręgowego, drugiego departamentowego. Zgromadzenie okręgowe składać się miało w stosunku ludności, licząc jednego na pięciuset. Zgromadzenie departamentowe składać się miało podobnymże sposobem, licząc jednego na tysiąc. Ale wybory do tego ostatniego nie mogły przechodzić liczby sześciuset, płacących najwięcej podatków.

Dwa zgromadzenia elektoralne: okręgowe i departamentowe wybierane być miały dożywotnie przez zgromadzenia Kantonu, które raz wyznaczywszy ogółem wspomnianych członków, później zamieszczało tylko miejsca zmarłych albo niegodnych.

Rząd mianuje prezydentów tych wszystkich zgromadzeń, tak kantonu, jako też elektoralnych. Mocen jest rozwiązać zgromadzenie elektoralne. W takim razie zgromadzenie kantonu zwołane będzie dla wyboru nowych członków zgromadzenia rozwiązanego.

Zgromadzenia kantonu, tudzież elektoralne, okręgowe i departamentowe przedstawiają kandydatów Konsulom na sędziów pokoju, do władz municypalnych i departmentowych. Zgromadzenia okręgowe przedstawiają d wóch kandydatów na wakujące miejsca w Trybunacie; Zgromadzenia departamentowe, d wóch kandydatów na miejsca wakujące w Senacie. Każde z tych dwóch zgromadzeń przedstawia dwóch

195

kandydatów na miejsca wakujące w Ciele Prawodawczym, co razem wynosi czterech. Tym sposobem Trybunat miał początek swój w zgromadzeniu okręgowym; Senat w Radzie departamentowej. Ciało prawodawcze w jednym i drugim.

Zawsze Senat upoważniony był wybierać z pomiędzy kandydatów przedstawionych, członków Trybunatu, Ciała prawodawczego i samegoż Senatu.

Widzimy na czem zależała zmiana zaprowadzona w Konstytucyi. Zamiast list znaczniejszych osób, uzupełnianych od czasu do czasu przez powszechność obywateli, zgromadzenia elektoralne dożywotnie, mianowane przez tę samą powszechność, wskazywały kandydatów, z których wybierał Senat, ciało tworzące wszystkie inne. Zmiana nie bardzo była wielka, bo zgromadzenia elektoralne dożywotnie, modyfikowane niekiedy, gdy zastąpić należało umarłych lub niegodnych, były prawie równie niezienne jak listy znaczniejszych osób, ale zbierały się w pewnych razach na wybory kandydatów. Pod tym względem obywatele odzyskiwali niejaki udział w składzie z gromadzeń obradujących. Zresztą, nie wiele przy podobnym składzie lękać się należało zgilek sejmikowego.

Ciało prawodawcze i Trybunat podzielone być miały na pięć seryj, wychodzących jedna po drugiej każdego roku. Senat zapełniał seryę wychodzącą biorąc nowo wybranych z pomiędzy przedstawionych kandydatów Zgromadzenia dożywotnie zapełniały potem miejsca kandydatów, wybranych do piątej seryi.

Po takiej powolności, która tyle nadzwyczajną wydawała się podówczas, że wszyscy współpracownicy Pierwszego Konsula powtarzali że potrzeba władzy bardzo silnej, bardzo pewnej siebie, żeby udzielić tak obszerne pole wpływowi popularnemu, zajęto się uzupełnieniem atrybucyj Senatu, stosownie do skazówek wyciągniętych z ostatnich wypadków.

Senat miał naprzód zachować prawo wyboru wszystkich ciał krajowych. Nadto, chciano mu udzielić obszerniejszą władzę konstytuującą. Już zlecono mu wykonywanie tej władzy, poruczając wytłumaczenie 38 artykułu Konstytucyi, wzywającego o postanowienie względem odwołania emigrantów, żądając od niego przedłużenia władzy dla Pierwszego Konsula. Dogodnem było mieć przy swoim boku władzę konstytuującą, zawsze gotową tworzyć to co nam będzie potrzebne. Postanowiono więc że Senat, przez uchwały zwane senatus-consulta organiczne, mieć będzie prawo tłumaczenia Konstytucyi, uzu-

196

pełnienia jej, słowem czynienia wszystkiego co jest potrzebnem do jej biegu.

Postanowiono także, że przez proste Senatus-consulta, Senat mocen jest zawiesić Konstytucję albo przysięgłych w niektórych departamentach, stanowić w jakim przypadku osoba uwięziona nadzwyczajnie odesłana ma być do naturalnych swoich sędziów, lub trzymana w więzieniu. Nadano przytem ciału temu dwie atrybucye nadzwyczajne, jedną służącą władzy królewskiej w monarchii, drugą nie służącą żadnej władzy w państwie należycie urządzonem; pierwszą była moc rozwiązywania Ciała Prawodawczego i Trybunatu; drugą, moc unieważnienia wyroków sądowych, skoro przeciwne będą bezpieczeństwu krajowemu.

Ta ostatnia atrybucya byłaby nie do pojęcia, gdyby okoliczności owoczesne jej nie tłumaczyły. Niektóre sądownictwa, w rzeczy samej powydawały wyroki, w przedmiocie dóbr narodowych, które mogły do rozpacz przyprzrowadzić liczną i potężną klasę nabywców.

Dałej postanowiono że Senat, który w ciągu lat dziesięciu miał być podwyższony od sześciudziesiąt członków do osmiudziesiąt, za pomocą dwóch nominacyj corocznie, będzie niezwłocznie podniesiony do liczby osmiudziesiąt. Czternastu przeto członków zaraz mianować wypadało. Pierwszy Konsul otrzymał nadto władzę bezpośredniego mianowania senatorów aż do liczby czterdziestu, co wynosiło stu dwudziestu na całą liczbę Senatu. Tym sposobem uwalniano rząd od nowych nieprzyjemności, jakich był doświadczył w początkach sessyi roku X.

Trybunat i Rada Stanu podobnież zmodyfikowane zostały w swojej organizacyi. Kiedy Rada Stanu podwyższona być mogła do pięciudziesiąt członków, Trybunat miał być zmniejszony do pięciudziesiąt, drogą kolejnego ubywania, i podzielony na sekcye, odpowiednie sekcjom Rady Stanu. Odbywać powinien w sekcyi, i za zamkniętymi drzwiami, pierwsze roztrząsanie projektów do prawa, które następnie przedstawione mu będą na posiedzeniu ogólnem. Miał je zawsze roztrząsać przez organ trzech mówców przed Ciałem Prawodawczem niemem, przeciw trzem radcom Stanu, lub zgodnie z nimi, stosownie do tego jak projekt przyjęty został lub odrzucony.

Była to więc odłąd tylko druga Rada Stanu, upoważniona do krytykowania przy zamkniętych drzwiach, a zatem bez energii, przestając na tem jak zrobiła pierwsza.

Nakoniec prawo głosowania o traktatach odjęto Ciału prawodawczemu i Trybunatowi. Pierwszy Konsul pamiętał o tem co zaszło pod-

czas traktatu zawartego z Rosyją, i nie życzył być wystawionym na sceny podobnego rodzaju. Wymyślił zatem Radę tajną, składającą się z konsulów, ministrów, dwóch Senatorów, dwóch członków Legii honorowej, z pomiędzy wyższych jej oficerów, wszystkich mianowanych przez Pierwszego Konsula na każde ważne zdarzenie. Tylko tej jednej Rady tajnej zasięganem być miało zdanie co do ratyfikacji traktatów. Jej także poruczono przygotowanie organicznych uchwał senatu.

Ustanowienie Rady tajnej obrażało Radę Stanu, i ta uczuła krzywdę. Pierwszy Konsul pozbawiał ją przez tę instytucję, wiadomości o traktatach jaką posiadał a dotychczas, zaczynając przekonywać się że zanadto jest trzydziestu lub czterdziestu osób na komunikację podobnego rodzaju.

Pozostawiało uorganizować władzę wykonawczą według nowej zasady Konsulatu dożywotniego. Pierwszy Konsul życzył aby władza udzielona mu dożywotnie, nadaną była także na podobny przeciąg czasu jego kolegom. Dosyć już zrobiliście dla mnie, mówił konsulowi, Cambacérèsowi, iżbym zapewnił wasze położenie. — Zasada dożywocia przyjętą więc została dla trzech Konsulów, tak na teraz jak na przyszłość. Zostawał jeszcze wielki przedmiot, wyznaczenia następcy Pierwszemu Konsulowi, którem zastąpić należało dziedzictwo. Generał Bonaparte odmawiał zrazu prawa, jakie mu nadać chciano o wyznaczeniu następcy. Zgodził się wreszcie, i postanowiono że będzie mógł mianować go za życia. W takim razie, winien go przedstawić Senatowi z wielką okazałością. Wyznaczony następcą musi wykonać przysięgę Rzeczypospolitej w Senacie, w obecności Konsulów, ministrów, Ciała prawodawczego, Trybunatu, Rady Stanu, Sądu Kassacyjnego, arcybiskupów i biskupów, prezydentów zgromadzeń elektoralnych,

wyższych oficerów Legii Honorowej, i merów dwudziestu czterech większych miast Rzeczypospolitej. Po tej uroczystości przyjętym zostawał przez Konsula żyjącego i przez naród. Zasiadać miał w Senacie razem z Konsulami, zaraz po trzecim Konsulu.

Wszelako, jeżeli dla oszczędzenia sobie niesnasek familijnych, Pierwszy Konsul nie wyznaczył następcy za życia, i chciał go mianować dopiero w testamentie, w takim razie, przed śmiercią, winien wręczyć testament, opatrzony swoją pieczęcią, innym Konsulom, w obecności ministrów i prezydentów Rady Stanu. Testament miał być złożony w archiwum Rzeczypospolitej. Ale w takim przypadku trzeba było żeby Senat zatwierdził wolę testamentową, która nie była objawioną za życia Konsula robiącego testament.

198

Jeżeli Pierwszy Konsul nie dokonał adopcji za życia swego, jeżeli nie zostawił testamentu, lub jeżeli testament zatwierdzony nie został, wówczas drugi i trzeci Konsulowie upoważnieni są do wskazania następcy. Przedstawiają go Senatowi, i ten wybiera.

Takie formy były przepisane dla zabezpieczenia spadku władzy. Adopcja czyli przysposobienie zamiast dziedzictwa; ale nie nie przeszkadzało żeby to było dziedzictwem, ponieważ zwierzchnik kraju mocen był wyznaczyć swego syna, jeżeli go miał. Tylko mógł dawać pomiędzy sukcesorami swemi pierwszeństwo temu, kogo uzna za najgodniejszego.

Konsulowie są z prawa członkami Senatu; powinni w nim prezydować.

Wielką prerogatywę przydano do władzy Pierwszego Konsula. Otrzymał prawo ułaskawienia. Było to za assimilowaniem, ile tylko można, władzy jego do władzy królewskiej.

Przy wstąpieniu nowego Pierwszego Konsula, prawo wyznaczyć miało dla niego płacę, a właściwiej mówiąc, jego listę cywilną. Na ten raz summa sześć milionów dla Pierwszego Konsula, a, po milion dwakroć sto tysięcy franków dla dwóch jego kolegów, zamieszczona być miała w budżecie,

Do tych wszystkich rozporządzeń dodane zostały niektóre przepisy ściągające się do karności sądowej. Administracja szła lepiej niżeli sprawiedliwość, bo zależąc od pana bezstronnego i mocnego, odwołałna w każdej chwili przez niego, ściśle postępowała według jego ducha. Ale sprawiedliwość używała swojej niepodległości, jak używano podówczas wszelkiej wolności udzielonej, popuszczając cugle namiętnościom czasowym. W niektórych miejscach prześladowała nabywców dóbr narodowych; w innych pobiłała im niesprawiedliwie. Ale nigdzie nie okazywała tej karności, jaką w niej widziano później, która nadaje wielkiemu ciału sądowemu czcigodną powagę, lubo uległą. Do rozporządzenia, które oddawało w pewnych przypadkach wyroki trybunałów Senatowi, rozporządzenia nadzwyczajnego, i na szczęście przemijającego, przydano rozporządzenie dyscyplinarne. Trybunały pierwszej instancji umieszczone zostały pod zwierzchnością trybunałów apellacyjnych, trybunały apellacyjne pod sądem kassacyjnym. Sędzia, któryby uchybił powinnościom swoim, mógł być zaskarżonym przed sąd wyższy, upominany lub zawieszonym w obowiązkach. Na czele całego sądownictwa znajdować się miał Wielki Sędzia, z prawem prezydowania w trybunałach, jeżeli zechce, obowią-

199

zany czuwać i mieć z wierzchność nad nimi. Był on zarazem ministrem sprawiedliwości i sędzią.

Takie odmiany zaprowadzone zostały w Konstytucji konsularnej, jedne wskazane przez Pierwszego Konsula, drugie podane przez jego doradców. Zebrane zostały w projekt senatus-konsulty organicznej, jaki miał być przedstawiony Senatowi i przez niego przyjęty.

Miały one na celu, jakeśmy widzieli: zastąpić liczbę osób znakomitszych, obszerną kandydaturę bezwładną i pozorną, zgromadzeniami elektoralnemi dożywotnemi, zbierającemi się niekiedy dla przedstawienia kandydatów do wyboru Senatu; nadać Senatowi, już posiadającemu obowiązki elektoralne i czuwanie nad Konstytucją, władzę modyfikowania tejże Konstytucji, uzupełniania jej, uchylania wszelkich przeszkód zawadzających jej biegowi, władzę nareszcie rozwiązywania Trybunatu i Ciała Prawodawczego; nadać generałowi Bonapartemu Konsulat dożywotni, z prawem mianowania następcy; nadać mu oprócz tego, najpiękniejszą z prerogatyw władzy królewskiej, prawo ułaskawienia; odjąć Trybunatowi potęgę liczby, i prawie jawności, zrobić z niego tym sposobem drugą Radę Stanu, upoważnioną do krytykowania dzieł pierwszej; przenieść z Ciała Prawodawczego i Rady Stanu do Rady tajnej, niektóre ważne sprawy rządowe, jak na przykład zatwierdzenie traktatów; nakoniec zaprowadzić w sądownictwach hierarchię i karność.

Zawsze to była Konstytucją arystokratyczną Sieyèsa, gotowa zamienić się w arystokrację lub despotyzm, według ręki, która nią kierować będzie; obracającą się teraz ku władzy absolutnej pod ręką generała Bonapartego, ale mogąca zamienić się po jego śmierci, w otwartą arystokrację, jeśliby przed zgonem, nie wtrącił wszystkiego w przepaść.

Przyznając, dla własnej dogodności, tak wielkie attribucje Senatowi, Pierwszy Konsul zapewnił sobie, za życia swego, narzędzie posłuszne za pomocą którego mógłby wszystko wykonać czego by zapragnął; ale, po jego śmierci, narzędzie zostawszy

niezawisłem, stał oby się wszechwładnym z kolei. Pod następcą mniej wielkim, mniej sławnym, przy umysłach przebudzonych w skutku długiego odpoczynku, zupełnie nowe widowisko przedstawić się mogło. Arystokracja departamentowa, z której składały się zgromadzenia elektoralne dożywotnie, arystokracja narodowa, z której składał się Senat, jedna przedstawiając kandydatów drugiej, mogły kiedyś przez naturalne zjednoczenie widoków, nawet konieczne, utworzyć w Ciele Prawodawczym i Trybunacie większość nieprzełamaną przez monarchę noszącego tytuł Pierwszego Kon-

200

sula, i wznowić tym sposobem pewny rodzaj swobody, swobody arystokratycznej, wprawdzie, ale która nie jest ani mniej dumną, ani mniej ogłędną na skutki, ani mniej trwałą od wszystkich. Zresztą, swoboda zawsze ma gwarancję, jeżeli władza jest podzielona i oddana pod narady. W rzeczy samej, nigdy o wielkich sprawach państwa nie można mieć więcej jak dwie opinie. Jeżeli władza ma naprzeciw siebie władzę mogącą stawić opór, ta arystokratyczna, lub inna, przyjmuje, przez niepokonaną skłonność do przeciwności, opinię którą tamta odrzuciła. Dąży do pokoju w obecności władzy dążącej do wojny; dąży do wojny w obecności władzy dążącej do pokoju: przybiera widoki liberalne w obecności władzy nakłaniającej się do widoków zachowawczych. Jednym słowem, jest przeciwieństwo, a tem samem roztrząsanie i swoboda; ponieważ swoboda zależy głównie na otwartem i śmiałem roztrząsaniu przez obywateli, mniejszaż jakiego pochodzenia, za i przeciw o sprawach krajowych. Konstytucja Sieyès'a mogła więc kiedyś powrócić do pierwotnego swego celu: ale w obecnej chwili, była tylko maską dla dyktatury. Konstytucja, jakkolwiek ona jest, wydaje zawsze owoce odpowiednie obecnemu stanowi umysłów. Są czasy kiedy zaprzeczanie jest panującą dążnością, są inne kiedy jest powszechna skłonność do zgadzania się. Teraz skłaniano się do zgody: kształt władzy był zresztą rzeczą dość obojętną.

Wszelako przyznać należy, że ta Rzeczpospolita nominalna rzadką posiadała wielkość: przypominała pod pewnym względem, Rzeczpospolitą Rzymską, zamienioną w Imperium. Senat posiadał władzę senatu starożytnego Rzymu, władzę której odstępował Cesarzowi, kiedy ten był silnym; którą odbierał na powrót aby sam jej używał, kiedy Cesarz był słaby albo liberalny. Pierwszy Konsul miał rzeczywiście władzę Cesarzów rzymskich; miał prawo dziedzictwa, to jest wybór z pomiędzy sukcesorów naturalnych lub przysposobionych. Dodajmy że posiadał prawie władzę nad światem.

Nowa Konstytucja przerobiona, była już gotowa; głosy zażądane od wszystkich obywateli były złożone. Konsul Cambacérès, zawsze pojednawczy podał Pierwszemu Konsulowi myśl bardzo rozsądną, o poleceniu Senatowi obrachowania głosów i ogłoszenia ich liczby. Jest to, mówił słusznie, sposób bardzo naturalny wydzwignięcia tego wielkiego ciała z fałszywego położenia, sprowadzonego przez pomyłkę. Senat w rzeczy samej, ofiarował przedłużenie na lat dziesięć, a Pierwszy Konsul przyjął Konsulat dożywotni. Potem Senat zamilkł, nie zrobił, i nie mógł zrobić żadnego kroku. Powierzyć mu ogłoszenie o wypadku głosów, było to połączyć go z tą sprawą, i wydzwignąć

201

z przykrego położenia, w jakim się znajdował. — Przyjdź, mówił Cambacérès Pierwszemu Konsulowi, przyjdź w pomoc ludziom, którzy pomylili się, pragnąc nazbyt ciebie odgadnąć. — Pierwszy Konsul uśmiechnął się z mało zwyczajną mu złośliwością do roztropnego kolegi i z ochotą zgodził się na podany wniosek tak rozsądny. Regestra w których zapisywano głosy przesłano Senatowi do obrachowania. 3,577,259 obywateli dało głos, a z tej liczby było 3,568,885 za Konsulatem dożywotnim. Na tak ogromną masę przychylnych, znalazło się tylko ośm tysięcy przeciwnych głosów: była to prawie niedostrzeżona mniejszość. Nigdy rząd nie otrzymał podobnej przychylności, i nigdy nie zasłużył na nią w podobnym stopniu.

Po sprawdzeniu tego wypadku, Senat uchwalił *senatus-consultum* we trzech artykułach. Pierwszy z artykułów był następnego brzmienia: „Naród francuzki *mianuje*, a Senat *ogłasza Napoleona Bonapartego* Pierwszym Konsulem dożywotnim.”

Od tej epoki imię *Napoleon* występować zaczęło w aktach publicznych, obok nazwiska generała *Bonapartego*, jedynie dotychczas znanego światu. To imię tak świetne, które głos narodów tylekroć odtąd powtarzał, użyte było raz jeden tylko, w akcie konstytucyjnym Rzeczypospolitej Włoskiej. Zbliżając się ku władzy najwyższej, imię, oddzielając się powoli od nazwiska, wkrótce samo występować miało w języku powszechnym, a generał Bonaparte, nazywany przez chwilę Napoleonem Bonaparte, miał wkrótce nazywać się tylko Napoleonem, stosownie do zwyczaju nazywania królów.

Drugi artykuł *senatus-konsulty* stanowił, że posąg wyobrażający pokój, trzymający w jednym ręku wawrzyn, a w drugim dekret Senatu, świadczyć będzie przed potomnością o wdzięczności narodu.

Nakoniec trzeci artykuł stanowił, że Senat w całym swoim gronie złoży Pierwszemu Konsulowi, wraz z niniejszą *Senatus-konsultą*, oświadczenie *ufności*, *miłości* i *uwielbienia* ludu francuzkiego. Te trzy wyrazy znajdują się w samym dekreście.

Wybrano na przybycie Senatu do Tuileries dzień wielkiego przyjęcia dyplomatycznego. Było to dnia 3 Sierpnia 1802 (15 Thermidora) rano. Wszyscy posłowie Europy uspokojonej zebraли się w obszernej sali, gdzie Pierwszy Konsul miał zwyczaj ich przyjmować, tudzież pozwalał przedstawiać sobie znakomitych cudzoziemców. Zaledwie rozpoczęło się posłuchanie, gdy dano znać o przybyciu Senatu. Ciało to zgromadzone w komplecie wprowadzono natychmiast. Prezydent Barthélemy zabrał głos:

„Naród francuzki, mówił do Pierwszego Konsula, w te słowa;

202

uznając ogromne usługi jakie mu wyświadczyłeś, chce aby najpierwszy urząd w kraju pozostał nieodmiennie w twoim ręku. Zabierając tym sposobem całe twoje życie, wynurzył tylko myśl Senatowi, objętą *senatus-konsultą* z dnia 18 Floreala. Naród tym uroczystym aktem wdzięczności, powierza ci utrwalenie instytucyj naszych.” Po takim wstępie, prezydent wyliczał w krótkości wielkie dzieła generała Bonapartego w wojnie i pokoju, przepowiadał błogi byt w przyszłości, bez nieszczęść jakich może wówczas nie przewidywał, i powtarzał nakoniec to wszystko, co powtarzały na ówczas tysiączne usta sławy. Prezydent przeczytał tekst dekretu. Pierwszy Konsul, ukłoniwszy się Senatowi, odpowiedział następnymi szlachetne mi słowy:

„Życie obywatela do ojczyzny należy. Naród francuzki żąda aby moje całkowicie było mu poświęcone... posłuszny jestem woli jego.

„Za mojem staraniem, przy waszej pomocy, obywatele Senatorowie, przy pomocy wszystkich władz, przez ufność i wolę tego ogromnego narodu, wolność, równość, pomyślność Francji, zabezpieczone będą od kaprysów losu i niepewnej przyszłości. Najlepszy z ludów będzie najszcześliwszym, ponieważ jest tego najgodniejszym; a szczęście jego przyczyni się do szczęścia całej Europy.

„Uradowany podówczas że byłem powołany, z rozkazu tego, od którego wszystko wypływa, do przywrócenia na ziemi porządku, sprawiedliwości, równości, usłyszę jak wybije ostatnia moja godzina, bez żalu i bez trwogi co do opinii przyszłych pokoleń.”

Po uprzejmych podziękowaniach Senatowi, Pierwszy Konsul pożegnał się z nim, i przyjmował cudzoziemców, których mu przedstawiali posłowie: Angielski, Rossyjski, Austriacki, Pruski, Szwedzki, Bawarski, Hesski, Wirtemberski, Hiszpański, Neapolitański, Amerykański, ponieważ świat cały zostawał podówczas w pokoju z Francją. Tegoż samego dnia przedstawieni byli Pierwszemu Konsulowi lord Holland i lord Grey (których znało terazniejsze pokolenie), i udzień mnóstwo innych znakomitych osób.

Nazajutrz, 4 Sierpnia, nowe artykuły modyfikujące Konstytucję przedstawione były Radzie Stanu. Pierwszy Konsul prezydował na tem uroczystem posiedzeniu; czytał jeden artykuł po drugim, i motywował je z dokładnością i mocą. O każdym wyrażał myśli, któreśmy wyżej przytoczyli. Sam wywoływał zarzuty i odpowiadał na nie. Co do wyznaczenia następcy, była krótka dyskusja, w której można było dostrzedz jeszcze niejaki ślad oporu, jaki on stawiał przeciwko temu rozporządzeniu. Petiet i Roederer twierdzili że wyznaczenie następcy, przez testament, powinno być równie ważnem, jak gdyby

203

zrobione było za pośrednictwem uroczystego przy sposobieniu w obecności ciał krajowych. Pierwszy Konsul niechciał żeby testament obowiązywał Senat, z powodu że człowiek umarły, jakkolwiek był wielkim, nie jest już niczem; że ostatnia jego wola zawsze być może naruszona, i że oddając ją pod zatwierdzenie Senatu, przyznaje się tylko konieczność nieodzowna. Przy tej okoliczności wyrzekł kilka osobliwszych słów o dziedzictwie, przekonywających że w obecnej chwili nie myślił o tem wcale. Powtarzał w rzeczy samej, nieco obszerniej, że jest ono przeciwne obyczajom i opiniom panującym. Z natury nie był skłonny ani do kłamstwa, ani do hipokryzyi; ale zostając, pod wpływem obecnych okoliczności, odpychał dziedzictwo, ponieważ widział umysły nie wiele skłonne do przyjęcia je go, pozyskawszy zaś władzę całkiem monarchiczną, poprzestawał na rzeczywistości bez tytułu. Sądząc z jego słów, szczerze w tym względzie uczynił był postanowienie.

Nastąpiły później zarzuty przeciwko ustanowieniu Rady tajnej, w interesie Rady Stanu, która nieco poniżoną była przez tę instytucję. Tutaj Pierwszy Konsul okazał niejaki zakłopotanie, względem ciała, z którym obchodził się dotychczas z jawną życzliwością, i które zdawało się, że ogołocił z części jego powagi. Mówił że rada tajna ustanowiona jest tylko na bardzo rzadkie przypadki wymagające ścisłej tajemnicy, nie podobnej w zgromadzeniu czterdziestu lub pięciudziesiąt osób; że zresztą Rada Stanu zachowa zawsze też samą ważność, i mieć będzie wiadomość o głównych interesach.

Po niejakich modyfikacjach szczegółowych, senatus-konsulta wniesiona została na Senat, i po pewnym rodzaju legitymacji zamieniona w Senatus-konsultę organiczną. Nazajutrz dnia 5 Sierpnia (17 Thermidora), ogłoszono ją według przyjętych form, i tym sposobem uzupełniła Konstytucję konsularną.

Francja uczuła głębokie zadowolenie. Rodzina Pierwszego Konsula nie widziała ziszczenia ani swojej obawy, ani wszelkich życzeń; z tem wszystkim dzieliła zadowolenie powszechne. Pani Bonaparte zaczęła uspakajać się widząc znikającą myśl o władzy królewskiej. Pewny rodzaj dziedzictwa, który pozostawiał zwierzchnikowi kraju wybór następcy, był tem czego ona pragnęła, ponieważ nie miała dzieci z generałem Bonaparte, a miała córkę ukochaną, małżonkę Ludwika Bonapartego, która wkrótce spodziewała się zostać matką. Życzyła i pochlebiała sobie że mieć będzie wnuka. Spodziewała się widzieć w nim dziedzica berła nad światem. Jej mąż podzielał te widoki. Bracia Napoleona (tak już go odtąd nazywać będziemy), bracia Napoleona, mniej byli zadowoleni, przynajmniej Lucyan,

204

którego ustawicznej ruchliwości umysłu nie uspokoić nie mogło. Ale wprowadzono dla nich, do artykułów organicznych, rozporządzenie mogące im podobać się. Prawo o Legii Honorowej stanowiło, że wielka rada Legii składać się będzie ze trzech Konsulów, i jednego reprezentanta każdego z wielkich Ciał krajowych. Rada Stanu upoważniła do tego Józefa Bonapartego, Trybunat Lucjana. Rozporządzenie senatus-konsulty stanowiło, że członkowie wielkiej rady Legii Honorowej z urzędu będą senatorami. Dwaj bracia Napoleona byli więc osobami głównymi w pięknej instytucji upoważnionej do szafowania nagrodami, a przytem członkami Senatu, naturalnie mającemi nań wywierać wpływ przeważny. Józef, umiarkowany w żądaniach, zdawał się niczego więcej nie pragnąć. Lucyan zadowolony był przez połowę; z natury swej nie mógł być więcej. Pierwszy Konsul czyniąc swoich kolegów Cambacérès i Lebruna konsulami dożywotniami, pragnął mieć koło siebie towarzyszy szczęśliwych własnem jego

wywyższeniem. Powiodło mu się w tem. Jeden tylko człowiek źle wyszedł z tego przesilenia, tyle korzystnego dla wielkości wszystkich, to jest Fouché, minister policyi. Bądź że osobiste jego zdanie o projektach rodziny Bonapartego wyszło na jaw, bądź że skutek wzięły starania o wyrugowanie go z łaski pańskiej, lub co jest najpodobniejsze do prawdy, że Pierwszy Konsul chciał przydać do wszystkich swoich świeżych czynów łaskawości i pojednania, rozporządzenie któreby nosiło więcej niż każde inne charakter zaufania i niepamięci, ministerium policyi zniesione zostało.

To ministerium, jakieśmy powiedzieli wyżej, miało podówczas znaczenie, jakiego nigdy mieć nie będzie w rządzie regularnym, z powodu władzy arbitralnej nadanej rządowi, z powodu funduszy jakimi ono szafowało bez kontroli. Emigranci, którzy powrócili lub powracali, Wandejczycy, republikanie, księża nie pojednani, ci wszyscy sprawcy zawichrzeń wymagali czułości i rząd wykonywał ją bez osłabienia. Ministerium to więc, chociaż zarządzane z taktem i wielkiem pobyłaniem przez Fouché'go, stało się nienawistnem stronnictwom, które hamowało. Pierwszy Konsul zniósł je, i ograniczył się zamianą policyi w prostą dyrekcyę generalną, przy ministerium sprawiedliwości. Rady Stanu Real poruczono też dyrekcyę. Zarząd sprawiedliwości odjęty został Abrial'owi, członkowi rozsądnemu, pilnemu w obowiązkach, lecz którego powolna i ciężka praca, niemiłą była Pierwszemu Konsulowi. Powierzono go panu Régnier, późniejszemu księciu Massa, urzędnikowi światłemu, rozmownemu, który zasłużył na ufność i przychyłność zwierzchnika, rozrządzającego losem wszystkich. Régnier

205

wraz z ministerium sprawiedliwości otrzymał tytuł Wielkiego Sędziego, tytuł nowo utworzony przez senatus-konsultę organiczną. Natura jego umysłu czyniła go me wiele zdolnym do przewodniczenia Realowi w trudnych czynnościach policyjnych; Real przeto, pracując bezpośrednio z Pierwszym Konsulem, stał się prawie niezależnym od ministra sprawiedliwości. Niestety, tracono, z Fouché'm znajomość osób i stosunków ze stronnictwami, które on sam jeden posiadał w równym stopniu. Tą

skwapliwa ofiara dla chwilowych wyobrażeń była nierozważną, i miała, jak wkrótce zobaczymy, skutki szkodliwe. Nie chciano wszelako iżby zdawało się, że minister Fouché wpadł w niełaskę. Dano mu miejsce w Senacie, podobnie jak Abrialowi. W nominacji Fouché'go na senatora była chlubna wzmianka o jego zasługach. Powiedziano w niej nawet, że jeśliby potrzeba wymagała wznowienia instytucji teraz zniesionej, pójdą szukać Fouché'go w senatorskim krześle i wezmą na ministra policyi. Zaszły też inne jeszcze zmiany w składzie rządu. Roederer, nie wiele zgadzając się z ministrem spraw wewnętrznych, Chaptal'em, w przedmiocie oświecenia publicznego, którem zarządzał, ustąpił tej dyrekcyi uczonemu Fourcroy, i otrzymał, podobnie jak Fouché i Abrial, w kształcie wynagrodzenia krzesło w Senacie. Pierwszy Konsul mianował także senatorem czcigodnego arcy-biskupa paryzkiego de Belloy. Działając w taki sposób, me myślił pozwolić duchowieństwu mieć wpływu na sprawy polityczne; ale chciał żeby wielkie interesa społecznie przedstawianemi były w Senacie, interes religii podobnie jak inne.

Dzień 15 Sierpnia (27 Thermidora), obchodzony był poraz pierwszy jako rocznica urodzin Pierwszego Konsula. Było to postępane wprowadzanie zwyczajów monarchicznych, które z uroczystości panującego czynią uroczystość narodową. Rano w tym dniu, Pierwszy Konsul przyjmował Senat, Trybunat, Radę Stanu, duchowieństwo, władze cywilne i wojskowe stolicy, ciało dyplomatyczne, którzy przyszedli winażować mu szczęścia publicznego i jego szczęścia domowego. O południu, odśpiewano *Te Deum* w kościele Panny Maryi i we wszystkich kościołach Rzeczypospolitej. Wieczorem, wspaniała illuminacja przedstawiała w Paryżu, tutaj postać Zwycięztwa, ówdzie Pokoju, wreszeie, na jednej z wież Kościoła Panny Maryi, znak Zodyaku, pod którym urodził się sprawca wszelkiego dobrego, za które naród składał dzięki niebu.

W kilka dni potem, dnia 21 Sierpnia (3 Fructidora), Pierwszy Konsul udał się z okazałością zająć prezydencję Senatu. Wszystkie pułki dywizyi składały szpalier od Tuileries aż do pałacu Luxembur-

206

skiego. Powóz nowego pana Francyi, eskortowany przez liczny sztab i konsularną gwardyę konną, ciągnęło ośm prześlicznych koni, jak niegdyś powóz królów. Nikt z nim nie siedział w powozie. W następnych powozach, jechali drugi i trzeci Konsulowie, ministrowie, prezydenci Rady Stanu. Za przybyciem do pałacu Luxemburskiego, Pierwszego Konsula spotkała u wnijsia deputacya z dziesięciu senatorów złożona. Zasiadłszy na krześle dość podobnem do tronu, wysłuchał przysięgi dwóch swoich braci, Lucyana i Józefa, którzy zostali senatorami z urzędu, jako członkowie wielkiej rady Legii Honorowej. Po tej formalności, radcy Stanu wybrani do tego, przedstawili pięć projektów senatus-konsult, ściągających się, pierwszy do ceremoniału władz wyższych, drugi do odnawiania seryami Ciała Prawodawczego i Trybunatu, trzeci do sposobu postępowania w przypadku rozwiązania tych dwóch zgromadzeń, czwarty do wyznaczenia dwudziestu czterech większych miast Rzeczypospolitej, piąty nakoniec o przyłączeniu wyspy Elby do Francyi.

Aby natychmiast przypuścić Senat do udziału w wielkich sprawach państwa, jaki mu przyobiecano, Talleyrand odczytał sprawozdanie wielkiej wagi o układach przygotowywanych w Niemczech, pod kierunkiem Francyi, celem wynagrodzenia księstwami Kościelnymi ksiąząt dziedzicznych, wywłaszczonych na lewym brzegu Renu. Była to, jak wkrótce zobaczymy w dalszym ciągu niniejszej historii, największa sprawa w obecnej chwili. Po załatwieniu jej, świat zdawał się kosztować odpoczynku na czas długi. Zdając sprawę Senatowi o widokach Francyi, Pierwszy Konsul objawiał Europie swoje myśli o tym ważnym przedmiocie, a raczej, przepisywał jej wolę swoją; bo wiadano dobrze że nie był człowiekiem do zaniechania przedsięwzięcia, ogłoszonego tak publicznie. Gdy przeczytano sprawozdanie, wyszedł, zostawiwszy Senatowi roztrząśnienie przedstawionych mu pięciu senatus-konsult organicznych.

Przeprowadzony znowu przez dziesięciu senatorów, którzy go spotkali u wejścia, i w przejeździe witany okrzykami mieszkańców Paryża, Pierwszy Konsul powrócił do pałacu Tuileries, jak monarcha konstytucyjny, po odbyciu posiedzenia królewskiego.

Lato daleko już się posunęło, bo miesiąc Sierpień miał się ku schyłkowi. Pierwszy Konsul zajął zamek Saint-Cloud, którego zrazu odmówił, gdy mu go ofiarowano na wiejskie pomieszkawie. Zmieniwszy pierwotny zamiar, nakazał tam reparacye, które mało znaczące w początkach, skończyły się wkrótce na ogarnięciu całego zamku. Niedawno je ukończono. Pierwszy Konsul korzystając z tego, przeniósł

207

się do tej pięknej rezydencji. Przyjmował tutaj, w dni oznaczone, wysokich urzędników, znakomite osoby wszystkich klass, cudzoziemców, posłów. W niedzielę była msza w kaplicy miejscowej, i przeciwnicy Konkordatu zaczęli być obecnymi na niej, jak niegdyś znajdowano się na mszy w Wersalu. Pierwszy Konsul, w towarzystwie żony, słuchał mszy bardzo krótkiej, a potem w galeryi zamkowej rozmawiał z osobami przybyłymi go odwiedzić. Obecni uszykowani we dwa szeregi, czekali, czatowali na jego słowa, podobnie jak się czatuje na słowa królewskie lub geniuszu. W tem gronie, jego tylko widziano, na niego patrzano. Żaden mocarz ziemski nie odbierał, nie zasłużył w podobnym stopniu, na czyste hołdy, jakich podówczas, był on przedmiotem ze strony Francyi i świata całego.

Była to już potęga cesarska, jaką w nim później oglądano, ale za zgodą powszechną ludów, przy formach mniej rojalnych, ale godniejszych może, bo pozostawała w nich pewna forma republikańska, jaka przyzwoitą była dla tej nowej władzy i przypominała Augusta, zachowującego w pośród władzy najwyższej, zewnętrzne zwyczaje obywatela rzymskiego.

Niekiedy, po długiej podróży przez rozległą i piękną krainę, zatrzymujemy się przez chwilę, ażeby przypatrzeć się z wyniosłego miejsca krainie, którąśmy przebyli: naśladujemy ten przykład, zatrzymajmy się, i rzućmy okiem wstecz, żeby się przypatrzeć cudownym dziełom generała Bonapartego, od dnia 18 Brumaira. Co za obfitość, co za rozmaitość, co za wielkość wypadków!

Przebywszy morza cudem, ujrawszy Francję zdumioną i zachwyconą nagle jego ukazaniem się, obaliwszy Dyrektoryat, zagarnawszy władzę, przyjąwszy, z modyfikacyami pod względem władzy wykonawczej, Konstytucję Sieyèsa, zaprowadził Bonaparte naprędce niejaki porządek w administracyi, przywrócił pobór i wpływy podatków, podniósł kredyt, przesłał pierwsze wsparcie armijom, korzystał z zimowej pory na poskromienie Wandei niespodziewanem zebraniem wojsk, nagle zwrócił te wojska ku granicom, i wśród pozornego nieładu tych wszystkich poruszeń, utworzył u podnóża Alp armiję nie dostrzeżoną, nie podobną do wiary, przeznaczoną do uderzenia niespodzianie na nieprzyjaciół, którzy wierzyć nie chcieli w jej bytność. Gdy wszystko było przygotowane do rozpoczęcia kampanii, ofiarował Europie pokój lub wojnę, a gdy wojnę wybrano, nakazał

przejście Renu, zwrócił generała Moreau nad Dunaj, umieścił Massenę w Genui, ażeby tam zatrzymać Austryaków. Potem gdy Moreau z jednej strony odparł Kraya pod Ulm, a Massena z drugiej zatrzymał Melasa pod Genuą boha-

208

terską obroną, on niespodziewanie przebył Alpy po bezdrożach, z artylleryą ciągniętą w klocach drzewa, pokazał sięśród Włoch zdumionych, odciął odwrót Austryakom, i w bitwie stanowczej, straconej i wygranej po kilkakroć, zabrał ich armiję, odzyskał Włochy, zniweczył zamiary koalicji, i wycisnął na Europie zmięszanej sześciomiesięczne zawieszenie broni.

W ciągu tych sześciu miesięcy rozejmu, dzieła Pierwszego Konsula stały się jeszcze bardziej zadziwiającemi. Negocjując i administrując zarazem, odmienił postać polityki, zwrócił życzliwość Europy ku Francji a przeciw Anglii, pozyskał serce Pawła I, rozstrzygnął wahanie się Pruss, dodał Danii i Szwecji odwagi do oporu przeciwko gwałtom morskim, jakich handel ich był przedmiotem, zawiązał tym sposobem ligę neutralnych przeciw Wielkiej Brytanii, zamknął przed nią porty stałego lądu, od Texel aż do Kadyxu, od Kadyxu aż do Otrante, i przygotował ogromne uzbrojenie na pomoc Egipcjowi. Kiedy to wszystko czynił, dokonał reorganizacji skarbu, naprawił kredyt, płacił gotowizną wierzytelnościom kraju, utworzył Bank Francuski, ponaprawiał drogi, poskromił rozboje, przerznął Alpy wspaniałemi komunikacyami, założył szpitale na ich wierzchołku, zaczął budować wielką fortecę w Alessandryi, wzmocnił Mantuę, otworzył kanały, zarzucił nowe mosty, zaczął układ Kodexów. Nakoniec, po tych sześciu miesiącach zawieszenia broni, gdy Austria wahała się jeszcze z podpisaniem pokoju, posunął generała Moreau naprzód, a ten dokończywszy pamiętną bitwą pod Hohenlinden zniszczenia potęgi austriackiej, wymógł pod murami samego Wiednia obietnicę pokoju podpisanego wkrótce w Lunewillu.

W owej to chwili ohydna zbrodnia, machina piekielna, zagroziwszy życiu Pierwszego Konsula, rozjątrzyła wrzącą jego duszę, i wywołała jedyny błąd popełniony w czasach wzorowego postępowania, deportację bez sądu stu trzydziestu rewolucjonistów. Smutne koleje gwałtów, w rewolucjach! Mordercy Wrześniowi, ugodzeni z kolei, nie znajdowali ani praw, ani odwagi, do ich obrony; a Trybunał, który opierał się najlepszym rozporządzeniom Pierwszego Konsula, nie odważył się wyrzec jednego słowa za wygnańcami.

Pan lądu stałego, ogołociwszy ze znaczenia, wyrugowawszy z zarządu spraw dwóch ministrów podżegaczów do wszystkich koalicji, Thuguta w Wiedniu, Pitta w Londynie, Pierwszy Konsul zwał całą Europę na Angliję. Nelson uderzeniem na Duńczyków w Kopenhadze, tudzież zgon Cesarza Pawła I, ocalili Angliję od klęsk zagrażających,

209

ale ocalając ją od klęsk, nie dały jej ani odwagi, ani środków do dalszego prowadzenia wojny.

Naród angielski, przejęty obawą i uwielbieniem dla generała Bonapartego, zgodził się w reszcie na pokój w Amiens, najpięknie-jszy jakikiedykolwiek Francja zawarła.

Świątynia Janusa zamknięta więc została! Wówczas Pierwszy Konsul, chcąc przydać do pokoju z mocarstwami europejskiemi pokój z Kościołem, śpieszył układać się o Konkordat, pogodzić Rzym z Rewolucją, podnieść ołtarze, nadać Francji to wszystko co jest konieczne dla społeczności ucywilizowanej, i doszedłszy: do trzeciego roku swego Konsulatu, stawiał się przed dwoma zgromadzeniami prawodawczemi, przynosząc pokój z lądem i morzami, pokój z niebem, amnestję dla wszystkich wygnańców, wspaniałe kodexy praw, potężny systemat wychowania publicznego, sławny systemat odznaczeń społecznych. Chociaż stawiał się z pełnemi rękami tych wszystkich upominków, znalazł atoli opór niespodziewany, gwałtowny, nieoświecony, wylęgły z dobrych i złych uczuć, w jednych z zazdrości, w drugich z miłości swobód naówczas niepodobnych. Pozbywszy się, przez zręczność kolegi swego Cambacérèsa, tego oporu, który w zapędzie chciał zgnieść gwałtownie, dokonał wreszcie wszystkich swoich dzieł, skłonił do przyjęcia traktatów zawartych z Europą, Konkordatu, swego systematu wychowania świeckiego i narodowego, Legii Honorowej, i odebrał w nagrodę tytuł usług władzę dożywotnią i wielkość imperatorów rzymskich. W tej chwili wziął się znowu do pracy około Kodexów: sędzia polubowny jednocześnie wszystkich spraw stałego lądu, zmieniał Konstytucję Niemiec, i rozdzielał ziemie jej pomiędzy jej książąt, z prawością uznaną przez Europę.

Teraz, jeżeli zapominając o tem co później nastąpiło, wystawimy sobie przez chwilę tego dyktatora, wówczas koniecznego, że jest równie rozsądnym jak był wielkim, że łączy w sobie te dwie sprzeczności, których Bóg wprowadzić nigdy nie złączył w jednym człowieku, to jest dzielność geniuszu, stanowiącą wielkiego wodza, z tą cierpliwością, która jest wybitną cechą założyciela państw; że on uspokoił długim odpoczynkiem wstrząśnioną społeczność francuską, i przygotowywał ją powoli do swobód, które są zaszczytem i potrzebą społeczeństw nowożytnych; potem że uczynił Francję tak wielką, że ukoił, zamiast jątrzyć, zazdrość Europy, że zamienił w trwałą zasadę polityki powszechnej, granice oznaczone traktatami zawartymi w Lunewillu i Amiens; nareszcie, że ukończył swój zawód czynem godnym Antoninów, i szukał, mniejsząc o to gdzie, następcy

210

najgodniejszego aby mu wręczyć Francję uorganizowaną, przygotowaną do swobód, i powiększoną na wieczne czasy: jakieżby człowiek wyrównał temu! Ale taki człowiek, wojownik jak Cezar, polityk jak August, cnotliwy jak Marek Aureliusz, byłby więcej niżeli człowiekiem, a Opatrzność nie daje światu bogów za rządców.

Z resztą, w owej epoce, on wydawał się tak umiarkowanym będąc tyle zwycięzkim; był tak głębokim prawodawcą, będąc tak wielkim wodzem; okazywał tyle zamięłowania w sztukach pokoju, tyle wślawiwszy się w sztuce wojennej, że mógł robić illuzję Francji i światu. Tylko niektórzy z doradców, co byli mu bliscy, i mogli przewidywać przyszłość w terażniejszości, przejęci byli tyle niespokojnością, ile uwielbieniem, widząc niezmordowaną czynność jego umysłu i ciała, energiję jego woli, porywczosć jego chęci. Drżeli, patrząc nawet na dobro jakie czynił, tyle bowiem kwapił się czynić je prędko, i czynić ogromnie. Rozsądny Tronchet, który kochał go i uwielbiał zarazem, który go uważał za wybawcę Francji, rzekł atoli pewnego dnia ze smutkiem Konsulowi Cambacérèsowi: Ten młody człowiek zaczyna jak Cezar; lękam się żeby jak on nieskończył.

KSIEGA PIĘTNASTA.

SEKULARYZACJE.

Powinszowania Pierwszemu Konsulowi złożone przez wszystkie gabinety, z okoliczności Konsulatu dożywotniego. — Pierwsze skutki pokoju w Anglii. — Przemysł angielski domaga się traktatu handlowego z Francją. — Trudność pogodzenia interesów merkantalnych obu krajów. — Pamflety pisane w Londynie przez emigrantów przeciw Pierwszemu Konsulowi. — Przywrócenie dobrych stosunków z Hiszpanią. — Księstwo Parmy wakuje; życzenie dworu Madryckiego żeby to księstwo przyłączone było do królestwa Hetruiry. — Konieczność odłożenia do późniejszego czasu wszelkiego w tej mierze postanowienia. — Stanowcze przyłączenia Pijemontu do Francji. — Obecna polityka Pierwszego Konsula względem Włoch. — Dobre stosunki ze Stolicą Apostolską. — Chwilowa sprzeczka z powodu mianowania kardynałów francuskich. — Pierwszy Konsul wyjednywa mianowanie pięciu za jednym razem. — Ofiaruje Papieżowi dwa brygi wojenne, nazwane „Święty Piotr”, „Święty Paweł.” — Klótnia prędko skończona z dejem Algierskim. — Rozruchy w Szwajcaryi. — Opisanie tego kraju i jego Konstytucyi. — Stronictwo oligarchiczne. — Podróż do Paryża landammana Reding. — Jego obietnice Pierwszemu Konsulowi, wkrótce zawiedzione przez wypadki. — Wygnanie landammana Redinga, i powrót do władzy stronictwa umiarkowanego. — Ustanowienie Konstytucyi z dnia 29 Maja, i niebezpieczeństwo nowych rozruchów skutkiem słabości rządu helweckiego. — Zabiegi stronictwa oligarchicznego o zwrócenie uwagi mocarstw postronnych na Szwajcaryą. — Uwaga ta wyłącznie zwrócona na sprawy niemieckie. — Stan Niemiec w skutku traktatu Lunewilskiego. — Zasada sekularyzacji przyjęta w tym traktacie. — Zniesienie państw kościelnych pociąga za sobą wielkie zmiany w Konstytucyi Niemieckiej. — Opis tej Konstytucyi. — Stronictwo protestanckie i stronictwo katolickie: Prussy i Austria; odmienne ich widoki. — Obszerność i wartość posiadłości mających być rozdzielonemi. — Austria stara się o wynagrodzenie arcy-książąt pozbawionych posiadłości we Włoszech, i używa tego powodu do zagarnienia Bawaryi do rzeki Inn, i aż do Isar. — Prussy, pod pozorem wynagrodzenia siebie za to co straciły nad Renem i wynagrodzenia domu Oranii, pragną pozyskać znaczne posiadłości w Frankonii. — Rospacz małych dworów, zagrożonych ambicyą wielkich. — Wszyscy w Niemczech zwracają wzrok ku Pierwszemu Konsulowi. — Postanawia wdać się, celem wykonania traktatu Lunewilskiego, i zakończenia sprawy, która co chwila zająć może płomieniem Europę. — Daje pierwszeństwo przymierz z Prussami, i popiera żądania tego mocarstwa w pewnym względzie. — Projekt wynagrodzenia ułożony zgodnie z Prussami i pomniejszymi książętami Niemieckimi. — Projekt ten udzielony Rosyi. — Zaproszenie tego dworu do spółdziałania z Francją w wielkiej medyacyi. — Cesarz Aleksander przyjmuje zaproszenie. —

212

Francya i Rossya przedstawiają na sejmie Ratyżbońskim, jako mocarstwa pośrednicze, projekt wynagrodzenia ułożony w Paryżu. — Rospacz Austrii opuszczonej od wszystkich gabinetów, i jej zamiar stawienia przeciw projektowi Pierwszego Konsula zwłoki Konstytucyi Niemieckiej. — Pierwszy Konsul omyla tę rachubę, i wyjednywa przyjęcie przez deputacyę nadzwyczajną planu podanego, z niektórymi modyfikacyami. — Austria, dla zastraszenia stronictwa pruskiego, wspieranego od Francji, zajmuje Passau. — Szybkie postanowienie Pierwszego Konsula, i pogrożka wzięcia się do oręża. — Powszechna trwoga. — Dalszy ciąg układów. — Rozprawy na sejmie. — Projekt nadwierzony na chwilę przez żądania Prus. — Pierwszy Konsul, żeby rzecz skończyć, robi ustąpienie domowi Austriackiemu, i daje mu biskupstwo Aichstedt. — Dwór Wiedeński poddaje się i przyjmuje conclusum sejmu. — Reces z miesiąca Lutego 1803 roku, i ostateczne załatwienie spraw niemieckich. — Charakter tej pięknej i trudnej negocyacyi.

Wyniesienie generała Bonapartego do władzy najwyższej, tytułem Konsula dożywotniego, ani zadziwiło, ani obraziło gabinetów europejskich. Większa część z pomiędzy nich, przeciwnie, widziała w tem nową rękomię spokoju dla wszystkich krajów. W Anglii, gdzie przypatrywano się z niespokojną uwagą wszystkiemu co się dzieje u nas, pierwszy minister Addington, śpieszył się z wynurzeniem panu Otto zadowolenia rządu angielskiego, i zupełnej pochwały z jego strony wypadku przeznaczonego na utrwalenie we Francji porządku i władzy. Chociaż дума generała Bonapartego zaczynała wzniecać obawę, wszelako przebaczone mu ją jeszcze, ponieważ w obecnej chwili, użytą była na powściągnięcie Rewolucyi francuskiej. Przywrócenie ołtarzy, odwołanie emigrantów, podobały się arystokracji angielskiej, a w szczególności pobożnemu Jerzemu III; w Prussiech, nie mniej znaczące były oświadczenia. Dwór ten, zachwiany w poważaniu dyplomacyi europejskiej, za to, że zawarł pokój z Konwencyą Narodową, czuł się teraz dumny ze stosunków z rządem pełnym geniuszu, i uważał się za szczęśliwego widząc sprawę Francji ostatecznie złożone w ręce męża, którego spodziewał się pomocy w dumnych swoich projektach względem Niemiec. Haugwitz wynurzył najżywsze powinszowania posłowi naszemu, powiedział nawet że byłoby daleko prościej skończyć rzecz natychmiast, i zamienić w zwierchnictwo dziedziczne dyktaturę dożywotnią, udzieloną Pierwszemu Konsulowi.

Cesarz Aleksander, zostając z naczelnikiem rządu francuskiego w korespondencyi częstej i przyjaznej, wyrażał się w przedmiocie ostatnich zmian, w słowach pełnych grzeczności i powabu. Winszował nowemu Konsulowi dożywotniemu z równą ochotą jak wylaniem się. Grunt wyobrażeń był zawsze ten sam. Poklaskiwano w Peters-

213

burgu, podobnie jak w Berlinie, jak w Londynie; że porządek zabezpieczony został we Francji w sposób trwały, przez nieokreślone przedłużenie władzy Pierwszego Konsula. W Wiedniu, gdzie więcej niż gdzieindziej doświadczono ciosów zadanych orężem zwycięzcy pod Marengo, pewny rodzaj osobistej życzliwości zdawał się podnosić ku niemu. Nienawiść do Rewolucyi tak była silna w tej stolicy starego Imperium Niemieckiego, że przebaczone zwycięztwa generała urzędnikowi energicznemu i słuchanemu. Udawano nawet że uważają jego rząd jako zupełnie kontr-rewolucyjny, kiedy był jeszcze tylko naprawczym. Arcy-książę Karol, zarządzający podówczas wydziałem wojny, mówił panu de Champagny, że Pierwszy Konsul w swoich kampaniach okazał się największym wodzem czasów nowożytnych; że w ciągu trzechletnich rządów, okazał się najzdolniejszym z mężów Stanu; a że łącząc tym sposobem zalety rządu do zalet oręża, przyłożył pieczęć do swojej sławy. Co się wyda jeszcze osobliwsem, sławna królowa Neapolitańska Karolina, matka cesarzowej Austriackiej, ognista nieprzyjaciółka Rewolucyi i Francji, teraz okazała się przychylną, gdyż znajdując się w Wiedniu, i przyjmując pana de Champagny, upoważniła go do powinszowań najmniej spodziewanych dla zwierzchnika Rzeczypospolitej. — „Generał Bonaparte, mówiła, wielki jest człowiek. Wiele mi złego wyrządził, ale złe, które wyrządził, nie przeszkadza mi oddać sprawiedliwość jego geniuszowi. Hamując nieładu was, wyświadczył nam wszystkim przysługę. Dostał rząd nad swoim krajem, dla tego że jest najgodniejszy. Podaję go codziennie za wzór młodym książętom cesarskiej rodziny; upominam żeby się przypatrywali mężowi nadzyczajnemu, aby nauczyć się od niego jak rządzić narodami, jak mocą geniuszu i sławy można uczynić dla nich znośnem jarzmo władzy.”

Zaiste, żadna pochwała nie mogła tyle pochlebić Pierwszemu Konsulowi, ile tej królowej nieprzyjaciółki i zwyciężonej, zasługującej na uwagę tyle przez swój dowcip, ile przez żywość namiętności. Ojciec Święty, który dokonał pospołu z Pierwszym Konsulem wielkiego dzieła przywrócenia wiary, i pomimo wielu przeciwności, oczekiwał z tego dzieła sławy swojego panowania, Ojciec Święty cieszył się widząc zbliżającego się powoli ku tronowi męża, którego uważał jako najtrwalszą podpórę religii przeciw bez-religijnym uprzedzeniom wieku. Wynurzył mu swoje zadowolenie z uczuciem prawdziwie ojcowiskiem. Hiszpania na koniec, którą polityka lekkomyślna i niesforna faworyta odstrychnęła przez chwilę od Francji, nie milczała przy tej okoliczności i okazała się zadowolona z wypadku,

214

który zgodnie z innymi dworami uważała za szczęśliwy dla całej Europy.

Śród oklasków całego świata, naprawca tyłu klęsk, twórca tyła dobrego, objął nową władzę, którą mu naród powierzył. Postępowano z nim jak z prawdziwym monarchą Francji. Ministrowie zagraniczni mówili o nim do ministrów francuskich w formach uszanowania, używanych w mówieniu o samych królach. Etykieta była już prawie monarchiczna. Posłowie nasi przybrali liberyę zieloną, której używał Pierwszy Konsul. Uważano to za rzecz prostą, naturalną, konieczną. Ta jednoznaczna przychylność dla wywyższenia się tak nagłego i tak cudownego, była szczerą. Nieco obawy tajemnej mieszało się do tego, prawda; ale była ona w każdym przypadku roztropnie ukrywana. Można było w rzeczy samej przewidywać w wywyższeniu Pierwszego Konsula jego dumę, a w jego dumie bliskie upokorzenie Europy; ale tylko najbystrzejsze umysły przenikać mogły tak głęboko w przyszłość; a te właśnie czuły najlepiej ogrom dobra ziszczonego już przez rząd konsularny. Wszelako powinowactwa są rzeczą przemijającą, interessa bardzo szybko wracają bytowi rządów, podobnie jak osób pojedynczych, ciężkie i trwałe ich brzemie.

Zaczynano doświadczać w Anglii pierwszych skutków pokoju. Te skutki, jak się prawie zawsze dzieje na tym świecie, nie odpowiadały nadziejom. Trzysta statków angielskich, wysłanych jednocześnie do naszych portów, nie mogły sprzedać w zupełności swego ładunku, ponieważ przywoziły towary zakazane prawami Rewolucji. Traktat z roku 1786 otworzył był nieroztropnie targi nasze dla wyrobów angielskich; przemysł francuski, zwłaszcza bawełniany, upadł w bardzo krótkim czasie. Od wznowienia się wojny, środki zakazowe przyjęte przez rząd rewolucyjny, były siłą żywotną dla naszych rękodzielni, które, w pośród najokropniejszych wstrząśnień politycznych, odzyskały polot, i rozwinęły się nader znakomicie. Pierwszy Konsul, jakeśmy powiedzieli wyżej, w chwili podpisania warunków wstępnych w Londynie, nie myślał o zmianie podobnego stanu rzeczy, i odnowieniu nieszczęść, jakie były skutkiem traktatu 1786 roku. Przywóz zatem towarów angielskich stał się bardzo trudnym, i handel miasta Londynu mocno się na to uskarżał. Zostawało wszelako przemycanie, prowadzone na ogromną skalę, bądź przez granice Belgii, źle jeszcze strzeżone, bądź przez Hamburg. Negocjanci tego ostatniego miasta, wprowadzając towary angielskie na stały ład, i tając ich pochodzenie, ułatwiali im zrzeczość dostania się do Francji, tudzież do krajów będących pod naszym panowaniem. Pomimo legalnych więc zakazów, jakie

215

oczekiwały towary angielskie w portach naszych, przemycanie niedostatecznym było do otwarcia im wnijsia. Rękodzielnie w Birmingham i Manchester były dosyć czynne.

Ta czynność, niska cena chleba, zapowiedziane zniesienie podatku »income-tax,« były przedmiotem zadowolenia, które równoważyło do pewnego stopnia niechęć wyższego handlu. Ale niechęć ta była wielka, bo handel wyższy nie wiele zyskiwał na spekulacjach gruntujących się na przemycaniu. Znajdował morze okryte banderami spółubiegającymi się lub nieprzyjacielskimi; pozbawiony był monopolium żeglugi, któremu przyniosła wojna, a nie miał na wynagrodzenie siebie ogromnych operacji finansowych Pitta. Narzekał za tem dosyć głośno na zwodnicze powaby polityki pokoju, na jej niedogodności dla Anglii, na wyłączne jej korzyści dla Francji. Ponieważ rozbicie floty pozostawiło w bezczynności bardzo wielką liczbę majtków, których handel angielski przy obecnym swoim stanie użyć nie mógł, widziano tych nieszczęśliwych tułających się po nadbrzeżach Tamizy, niekiedy nawet pogrążonych w nędzy: widowisko równie bolesne dla Anglików, jak mogłoby być dla Francuzów widowisko zwycięzców pod Marengo lub Hohenlinden, żebrzących chleba na ulicach Paryża.

Addington, ciągle ożywiony przyjaznem usposobieniem, dał uczuć Pierwszemu Konsulowi potrzebę obmyślenia układów handlowych, któreby zadowolili oba kraje, i wskazał ten środek jako najstosowniejszy do utrwalenia pokoju. Pierwszy Konsul, dzieląc chęci Addingtona, zgodził się na mianowanie agenta i wysłanie do Londynu, aby pospołu z ministrami angielskimi obmyślił środek pogodzenia interesów obu narodów, bez poświęcenia przemysłu francuskiego.

Ale trudne to było zagadnienie do rozwiązania. Skwapliwość opinii publicznej tak była wielka w Londynie w przedmiocie tego wszystkiego co się ścierało do układów handlowych, że roztrąbiono wszędzie o przybyciu agenta francuskiego. Nazywał się on Coquebert; nazwano go Colbert'em; powiadano że pochodzi od wielkiego Colberta, i bardzo chwalono przyzwolność podobnego wyboru, do zawarcia traktatu handlowego.

Pomimo dobrej woli i zdolności tego agenta, nie można było spodziewać się pomyślnego skutku jego usiłowań. Z jednej i drugiej strony potrzeba było wielkich ofiar, i prawie nie mogących być wynagrodzonymi. Wyroby żelazne i wyroby bawełniane stanowią dzisiaj najbogatszy przemysł Francji i Anglii, i są głównym przedmiotem ich spółzawodnictwa handlowego. Powiodło się nam Francuzom wyrabiać żelazo, prząść i tkać bawełnę w ogromnej ilości, za bardzo niską

216

cenę, i naturalnie nie mamy wcale ochoty do poświęcenia tego dwojakiego przemysłu. Wyroby żelazne nie były podówczas bardzo znaczne. Nade wszystko w tkaninach bawełnianych i w wyrobach narzędzi i sprzętów żelaznych, mosiężnych, i t. p. oba narody spółubiegały się z sobą. Anglicy żądali aby otworzono nasze targi dla ich bawełny, narzędzi i sprzętów. Pierwszy Konsul, czuły na obawę fabrykantów naszych, niecierpliwie rozwinąć we Francji bogactwo rękodzielnicze, odmawiał wszelkich ustąpień, które krzyżowałyby mogły jego zamiary patriotyczne. Anglicy, ze swojej strony, nie więcej byli wówczas jak dzisiaj skłonni do sprzyjania naszym produktom specjalnym. Wina, wyroby jedwabne były przedmioty, które chcieliśmy wprowadzać do nich. Nie zgadzali się na to dla dwóch przyczyn: zobowiązania się względem Portugalii o danie pierwszeństwa jej winom; i chęci opiekowania się wyrobami jedwabnymi, które rozwijać się zaczęły w Anglii. Kiedy zakaz komunikacji przyniósł nam rękodzielnictwo bawełny, takż sam zakaz przyniósł im nawzajem rękodzielnictwo jedwabiu. Prawda, że przemysł bawełniany ogromnie rozwinął się u nas,

ponieważ nie przeszkadzało nam do zupełnego w tem powodzenia; przeciwnie zaś przemysł jedwabny miernie tylko zakwitnął w Anglii, skutkiem klimatu, tudzież pewnej niższości gustu. Z tem wszystkiem, Anglicy nie chcieli poświęcić dla nas ani traktatu w Methnen, wiążącego ich z Portugaliją, ani swoich poczynających rękodzielni jedwabiu, o których powzięli przesadzone nadzieje.

Pogodzić interessa podobne było prawie niepodobieństwem. Podawano wnioski aby nałożyć u wejścia do obu krajów, na towary

przywożone do jednego i drugiego, cło odpowiednie zyskom jakie ciągnęło przemycanie, aby tym sposobem uczynić wolnym i korzystnym dla skarbu publicznego handel, który przynosił zyski tylko defraudantom. Wniosek ten zatrzwożył rękodzielników angielskich i francuskich. Przy tem Pierwszy Konsul, przekonany o konieczności wielkich środków dla otrzymania wielkich wypadków, uważając podówczas przemysł bawełniany za najpierwszy, najpożądany ze wszystkich, chciał mu zapewnić ogromne zachęcenie przez bezwarunkowy zakaz wyrobów spółubiegających się.

Dla usunięcia tych trudności, agent francuski wymyślił systemat ponętny z pierwszego wejrzenia, ale niepodobny prawie do wykonania. Radziłaby pozwolić przywozu do Francji produktów angielskich, jakichkolwiek bądź, za opłatą umiarkowaną, pod warunkiem żeby statek który je przywiezie, wywiózł niezwłocznie na taką samą wartość produktów francuskich. Toż samo zobowiązywać miało okręty

217

naszego narodu przybywające do Anglii. Był to środek pewny do zachęcenia przemysłu narodowego, w takim samym stosunku co i przemysłu zagranicznego. Kommunikacja ta inną jeszcze miała korzyść, to jest odejmowała Anglikom środek wpływu, jakiego straszliwie używali w niektórych krajach, dzięki ogromnym swoim kapitałom. Środek ten zależał na udzielaniu kredytu narodom, z którymi prowadzili handel, stawianiu się tym sposobem u nich wierzycielami ich handlu. Tak postępowali oni w Rosyi i Portugalii. Stali się właścicielami części kapitału krążącego w obu tych krajach. Udzielając kredytu, zachęcali odbyć swoich produktów, i zapewniali sobie przy tem wyższość tego kto daje nad tym kto pożycza.

Kombinacja podawana, dążąca do zamknięcia handlu angielskiego w pewnych granicach, przedstawiała na nieszczęście takie trudności w wykonaniu, że niepodobna było jej przyjąć. Ale tymczasem zaprzętała wyobraźnię, i zostawiała niejaka nadzieję porozumienia się. Ta niezgodność interesów handlowych nie dostateczną wszakże była do wznowienia wojny pomiędzy dwoma narodami, jeśliby ich widoki polityczne zgadzać się z sobą mogły, a nadewszystko jeśliby ministerium Addingtona zdołało utrzymać się przeciw ministerium Pitta.

Addington uważał siebie za twórcę pokoju, wiedział że wtem ma przewagę nad Pittem, i chciał zachować tę przewagę. W długiej

rozmowie z panem Otto, odzywał się o tym przedmiocie w słowach najrozsądniejszych i najprzyjaźniejszych. — Traktat handlowy, mówił, będzie najpewniejszą i najtrwalszą rękojmią pokoju. Tymczasem nim można będzie porozumieć się w tym przedmiocie, niejaka względność ze strony Pierwszego Konsula co do niektórych punktów, jest koniec zna, dla utrzymania publiczności angielskiej w dobrych skłonnościach względem Francji. Rzeczywiście weszliście w posiadłość Włoch przyłączając Pijemont do waszego kraju, i udzielając Pierwszemu Konsulowi prezydentę Rzeczypospolitej Włoskiej: wojska wasze zajmują Szwajcaryę; urządzacie jako sędziowie polubowni sprawy niemieckie. Pomijamy te wszystkie rozszerzenia potęgi francuskiej; wam pozostawiamy ład stały. Ale są pewne kraje, z powodu których umysł ludu angielskiego łatwo zapalić się może: to jest Hollandya, to jest Turcja. Jesteście panami Hollandyi; jest to naturalny skutek położenia waszego nad Renem. Ale nie przydawajcie nic głośniego do panowania rzeczywistego, jakie posiadacie obecnie nad tym krajem. Jeżeli zechcecie na przykład, to zrobić tutaj coście już zrobili we Włoszech, starając się dla Pierwszego Konsula o prezydentę rzeczywistą, handel angielski ujrzy w tem środek przyłączenia Hollandyi do Francji, i

218

najżywszą poweźmie obawę. Co się tycze Turcji, nowe jakie bądź objawienie się myśli, które sprowadziły wyprawę do Egiptu, sprawiłyby w Anglii wybuch gwałtowny i powszechny. Proszę więc, nie nasuwajcie mu żadnej trudności podobnej natury; zróbmy jakąkolwiek umowę w przedmiocie naszych interesów handlowych; wyjednamy gwarancję mocarstw dla Zakonu Maltańskiego, abyśmy mogli ustąpić z wyspy, a ujrzenie pokój ugruntowanym, ostatnie zaś znaki nieprzyjaźni znikną (*).

Słowa te Addingtona były szczere, i dawał on przytem dowody tego, najpilniej starając się o gwarancję mocarstw dla nowego porządku rzeczy, zaprowadzonego w Malcie, traktatem zawartym w Amiens. Nieszczęściem Talleyrand, przez niedbałość, której dopuszczał się niekiedy w sprawach najważniejszych, nie udzielił agentom naszym instrukcyj ściągających się do tego przedmiotu, i pozostawił agentom angielskim samym starania o gwarancję, która była warunkiem poprzedzającym ustąpienie z Malty. Ztąd wynikła szkodliwa zwłoka, a później przykre następstwa. Addington przeto działał dobrą wiarą, w zamiarze utrzymania pokoju. Jeśliby nie został zwyciężony przewagą Pitta, można było spodziewać się że pokój będzie zachowany. Ale Pitt, wyszedłszy z gabinetu, potężniejszym był niż kiedykolwiek. Kiedy Dundas, Wyndham, Grenville, publicznie powstawali na artykuły wstępne Londyńskie i traktat zawarty w Amiens, on trzymał się na ustroni, zdając na przyjaciół ohydę tych otwartych wywoływani do wojny, korzystając z ich gwałtowności, zachowując poważne milczenie, posiadając zawsze sympatyę dawnej większości, której pomocy doświadczał przez lat ośmnaście, i odstąpił Addingtonowi do czasu, kiedyby osądził że nadeszła chwila jej odjęcia. Nie pozwalał sobie nadto żadnego czynu, któryby zakrawał na nieprzyjacielskie wystąpienie przeciw ministerium. Zawsze nazywał Addingtona swoim przyjacielem; ale widziano że dosyć mu dać hasło, a Parlament wstrząśnięty będzie. Król go nienawidził, i życzył jego oddalenia; ale wyższy handel angielski jemu był oddany, i w nim tylko ufność pokładał. Przyjaciele Pitta, mniej ostrożni niżeli on, prowadzili z Addingtonem jawną wojnę, i przypuszczano że są organami prawdziwej jego myśli. Do tej opozycji torysowskiej łączyła się, wszelako nie godząc się z nią, a nawet ją zbijając, dawna opozycja whigowska Foxa i Sheridana. Ta ustawicznie domagała się pokoju. Skoro go wyjednano dla niej,

(*) Słowa te są dokładną treścią kilkakrotnych rozmów, przytoczonych w depeszach pana Otto.

219

uległa zwyczajnemu popędowi serca ludzkiego, zawsze skłonnemu do kochania tego mniej co posiada. Zdawało się że już nie ocenia pokoju tyle wysławianego, i dopuszczała mówić przyjaciołom przesadzonym Pitta, kiedy ci deklamowali przeciw Francji.

Przy tem Rewolucya francuska, pod nowo przybranym i mniej liberalnym kształtem, zdawało się że straciła część sympatyj whigów. Addington więc miał przeciwników dwojakiego rodzaju, opozycję torysów przyjaciół Pitta, która zawsze skarżyła się na pokój; opozycję whigowską, która mniej go sobie winszować zaczynała. Skoroby to ministerium zwalone zostało, Pitt był jedynym ministrem możliwym, a z nim wracał aby wojna, wojna nieuchronna, zawzięta, nie inny mająca koniec tylko upadek jednego z dwójga narodów. Niestety, jeden z błędów, których opozycję częstokroć dopuszczają się przez niecierpliwość, zjednał Pittowi tryumf niesłychany. Lubo powstając przeciw ministerium Addingtona wspólnie, ale nie za zgodą z zapalonymi przyjaciółmi Pitta, opozycja whigowską zawsze chowała ku temu ostatniemu gniew nieubłagany. Burdett podał wniosek celem wywołania śledztwa o stanie w jakim Pitt zostawił Anglię, skutkiem długiego swego zarządu. Przyjaciele tego ministra powstali z zapalem, i w miejsce wniosku podali inny, aby prosić króla o okazanie wdzięczności narodowej dla wielkiego męża stanu, który ocalił Konstytucję angielską, i podwoił potęgę Anglii. Chcieli przystąpić do głosów natychmiast. Członkowie opozycji cofnęli się wówczas, i żądali zwłoki na kilka dni. Pitt udzielił im ją z pewną pogardą. Ale po kilku dniach wzięto znowu wniosek pod rozważę. Teraz Pitt nie był obecnym, i w jego nieobecności, po najgwałtowniejszych rozprawach, ogromna większość odrzuciła wniosek Burdetta, i zastąpiła wnioskiem obejmującym najpiękniejsze wyrażenie wdzięczności narodowej dla oddalonego ministra. Śród tych zapasów, ministerium Addingtona zniknęło. Pitt rósł w wielkość, w miarę całego gniewu nieprzyjaciół, a powrót jego do steru rządu zagrażał pokojowi świata. Wszelako domysłano się więcej niżeli wiedzano o jego zamiarach, i nie wyrzekł ani jednego słowa, któreby zapowiadać mogło pokój lub wojnę.

Gazety angielskie, nie wracając do gwałtownej dawniejszej mowy, mniej były życzliwe dla Pierwszego Konsula, i zaczynały deklamować na nowo przeciwko dumie Francyi. Nie zbliżały się wszelako do tej ohydnej gwałtowności, do jakiej zniżyły się później. Rolę tę zostawiono, z boleścią powiedzieć trzeba, Francuzom emigrantom, których pokój pozbawiał wszelkich nadziei, i którzy starali się, obrażając Pierwszego Konsula i ojczyznę swoją, obudzić zajądlność nie zgody

220

między dwoma narodami zbyt łatwemi do rozjątrzenia się. Paszkwilarz nazwiskiem Peltier, będący na usługach książąt domu Burbonów, pisał przeciwko Pierwszemu Konsulowi, przeciw jego małżonce, siostrze i braciom, szkaradne pamflety, w których przypisywał im wszystkie występki. Paszkwile te, przyjmowane przez Anglików z pogardą, jaką naród swobodny i nawykły do swawoli druku, okazuje dla jej nadużyć, wcale odmienne wrażenie wywierały w Paryżu. Napeniały goryczą serce Pierwszego Konsula, i gminny pisarz, narzędzie najpodlejszych namiętności posiadał moc dosięgania w jego chwale największego z ludzi, jakowo robactwo w przyrodzeniu, które się uprzykrza najszlachetniejszym stworzeniom. W krajach od dawna do tego nawykłych, ci nikczemni agenci potwarzają pozbawieni są środków szkodenia: tyle są tam znani, tyle pogardzeni, że nie posiadają już mocy do zakłócenia dusz wielkich.

Do tych obelg łączyły się intrzygi znanego Żorża (Georges), tudzież biskupów Arras i Saint-Pol-de-Leon, którzy znajdowali się na czele biskupów nieposłusznych. Policja schwytała ich emissaryuszów roznoszących paszkwile po Wandei i usiłujących obudzić tam gniewy nie zupełnie przytłumione. Te przyczyny, jakkolwiek godne pogardy, przykre atoli wywierały wrażenie, i w końcu wywołały ze strony gabinetu francuskiego żądanie kłopotliwe dla angielskiego gabinetu. Pierwszy Konsul, zbyt czuły na pociski godniejsze wzgardy niżeli gniewu, zażądał, na mocy alien-billu, wygnania z Anglii Peltier, Żorża, biskupów Arras i Saint-Pol. Addington, mając przed sobą przeciwników gotowych wyrzucić mu najmniejszą powolność względem Francyi, nie odmawiał wyraźnie tego czego po nim żądano, i do czego upoważniały prawa angielskie; ale starał się odwlekać, przytaczając konieczność oszczędzania opinii publicznej, opinii bardzo drażliwej w Anglii, i w obecnej chwili gotowej obłąkać się pod wpływem deklamacyj stronnictw. Pierwszy Konsul, nawykły do pogardzania stronnictwami, nie bardzo rozumiał te przyczyny, i użalał się na słabość ministerium Addingtona z wyniosłością prawie obrażającą. Wszelako stosunki obu gabinetów nie przestały być przyjaznemi. Oba starały się przeszkodzić wznowieniu wojny zaledwo ukończonej. Addington przywiązywał do tego swój byt i swój honor. Pierwszy Konsul widział w przedłużeniu pokoju powód do sławy nowej dla siebie, i spełnienie najszlachetniejszych myśli o błogim bycie krajowym.

Hiszpania oddychać zaczynała po długiej nędzy. Galiony były, jak dawniej, jedyną ucieczką jej rządu. Znaczna ilość piastrow, zachowana

221

podczas wojny w prowincjach Meksyku i Peru, przewieziona została do Europy. Przybyło już ich blisko na trzysta milionów franków. Gdyby inny rząd niżeli faworyta niezdolnego i niedbałego, zajmował się losami Hiszpanii, mogłaby ona podziwignąć swój kredyt, naprawić swoją potęgę, i postawić się w możności wystąpienia w chwalebniejszy sposób, w wojnach, które świat był jeszcze zagrożony. Ale te bogactwa w kruszcu Amerykańskim, odebrane i roztrwonione przez niezdatne ręce, nie zostały użyte na szlachetne cele, którym poświęcić je należało. Najsłabsza część służyła na podtrzymanie kredytu pieniędzy papierowych: największa, na opłacenie wydatków dworu. Nic, albo prawie nic, nie dano arsenałom w Ferrol, Kadyxie, Kartagenie. Hiszpania umiała tylko zaliczyć się na przymierze francuzkie, przypisywać jemu utratę wyspy Trinidad, jak gdyby gniewać się powinna była na Francję za smutną rolę, którą Książę Pokoju grać jej kazał, bądź w wojnie, bądź w negocjacyach. Przymierze wtedy tylko jest korzystnem, kiedy przynosimy sprzymierzeńcom siłę rzeczywistą, którą oni oceniają i obowiązani są wielką przywiązywać do niej wagę. Ale Hiszpania, działając wspólnie z Francją, wciągnięta w wojnę morską, oczewistością swoich interesów, nie umiała jej prowadzić skoro się w nią wdawa, stała się prawie tyleż kłopotem ile pomocą dla swych sprzymierzeńców i wlekała się za ich śladem, zawsze niekontenta i z siebie samej i z innych. Tym sposobem przeszła powoli ze stanu przyjaźni do nieprzyjaźni względem Francyi. Dywizya francuzka wysłana do Portugalii niegodnego doznała obejścia się, jakieśmy widzieli, i trzeba było piorunującej groźby Pierwszego Konsula żeby powstrzymać skutki nierozumnego postępowania. Od tej epoki wzajemne stosunki nieco się polepszyły. Między dwoma mocarstwami, oprócz interesów ogólnych, wspólnych od całego wieku, były jeszcze interesa chwilowe, które mocno obchodziły serce króla i królowej Hiszpańskiej, i mogły ich zbliżyć z Pierwszym Konsulem. Interessa te wynikały z utworzenia królestwa Hetruyi.

Dwór Madrycki użalał się na ton wyższości, jaki przybierał we Florencyi poseł francuzki, generał Clarke. Pierwszy Konsul uczynił za dość zażaleniom i polecił generałowi Clarke radzić mniej i łagodniej młodemu infantowi, powołanemu do królowania. Przez wzgląd na dwór hiszpański, pozwolił umrzeć przy zupełnem posiadaniu wielkiego księstwa Parmy, staremu wielkiemu

księciu, bratu królowej Ludwiki. Ale po śmierci tego księcia, jego księstwo należało do Francji, na mocy traktatu stanowiącego jego królestwo Hetruyi. Karol IV i królowa jego małżonka gorąco pożąдали go dla swoich dzieci, gdyż takie powiększe-

222

nie posiadłości podniosłoby królestwo Hetruyi do stopnia drugiego mocarstwa we Włoszech. Pierwszy Konsul nie odmawiał ostatecznie żądaniom królewskiej Hiszpańskiej rodziny, ale chciał mieć czas, ażeby nie obudzić zbyt znacznej nieufności w wielkich dworach, nowym czynem wszechwładztwa. Zatrzymując to księstwo w zakładzie, pozostawiał gabinetom opiekującym się starą dynastją Pijemontu, nadzieję wynagrodzenia dla tej dynastji nie szczęśliwej; pozwalał Papieżowi przewidywać polepszenie teraźniejszego jego położenia, które dotkliwym było od czasu utraty Legacyi; dał wreszcie odopieczynę na chwilę sprawom Włoskim, tyle roztrząsanym przed oczyma Europy od lat kilku. Lubo odwołane, nowe układy w przedmiocie Parmy nakłoniły wkrótce jeden ku drugiemu dwa gabinety, Paryzki i Madrycki. Karol IV z żoną i dworem wyjechał okazałe do Barcelony, na obchód podwójnego małżeństwa, domyślnego dziedzica korony Hiszpańskiej, później Ferdynanda VII, z księżniczką Neapolitańską, i dziedzica korony Neapolitańskiej z infantką Hiszpańską. Przy tej okoliczności popisano się w stolicy Katalonii z nadzwyczajnym przepychem, zanadto wielkim na stan skarbu hiszpańskiego. Z tego miasta prowadzono najprzyjaźniejsze stosunki z dworem konsularnym. Karol IV spiesźnie zawiadomił o podwójnym małżeństwie swoich dzieci Pierwszego Konsula, jako monarchę przyjaciela. Pierwszy Konsul odpowiedział z równą skwapliwością i tonem najszczerzej serdeczności. Zawsze poważnymi interessami zaprzątniony, chciał korzystać z obecnej chwili dla polepszenia handlowych stosunków obu krajów. Nie mógł wyjednać wwozu naszych wyrobów bawełnianych, ponieważ rząd Karola IV pragnął dopomagać rodzącemu się przemysłowi Katalonii, ale pozyskał przywrócenie korzyści udzielonych dawniej na Półwyspie większej części produktów naszych. Nade wszystko usiłował mieć powodzenie w przedmiocie wielkiej wagi w jego oczach, to jest wprowadzeniu do Francji pięknej rasy baranów hiszpańskich. Poprzednio, Konwencya Narodowa powzięła szczęśliwą myśl zamieszczenia w traktacie Bazylejskim tajemnego artykułu, którym Hiszpanja obowiązywała się pozwalać wyprowadzenia, w ciągu pięciu lat, po tysiąc owiec i sto tryków merynosów rocznie, tudzież po pięćdziesiąt ogierów i sto pięćdziesiąt klacz andaluzyjskich. Śród zawichrzeń owej epoki, nigdy nie kupiono ani jednego barana, ani jednego konia. Z rozkazu Pierwszego Konsula, minister spraw wewnętrznych wysłał agentów na Półwysep, z poleceniem wykonania w jednym roku tego co wykonaniem być miało w ciągu lat pięciu. Zarząd hiszpański, zawsze bardzo zazdrośny wyłącznego posiadania tych pięknych zwierząt, uparcie odmawiał żądaniom,

223

i kładł za przyczynę wielki pomorek w latach poprzedzających. Liczono atoli siedm milionów baranów merynosów w Hiszpanii, a pięć do sześciu ich tysięcy nie trudno byłoby znaleźć. Po dosyć żywym oporze rząd hiszpański uległ żądaniom Pierwszego Konsula, wszakże odwoławszy nieco ich wykonanie. Stosunki przeto stały się znowu zupełnie przyjacielskimi pomiędzy dwoma dworami. Generał Beurnonville, niedawno poseł w Berlinie, opuścił tę stolicę dla udania się do Madrytu. Zaproszony został na uroczystości rodzinne wyprawiane w Barcelonie.

Bezpieczeństwo żeglugi na morzu Śródziemnem zaprzętało szczególnie troskliwość Pierwszego Konsula. Dej Algierski nierozważnie zamyślił obchodzić się z Francją, podobnie jak się obchodził z mocarstwami chrześcijańskimi drugiego rzędu. Dwa statki francuzkie zostały zatrzymane i zaprowadzone do Algieru. Jeden nasz oficer pokrzywdzony był w przystani pod Tunis, przez oficera algierskiego. Osada okrętu, który się rozbił u brzegów Afryki zatrzymaną została jako jeńcy przez Arabów. Połów koralu doznał przerwy. Nareszcie statek neapolitański schwytali korsarze afrykańscy blisko wysp Hyères. Zapytany o wytłumaczenie się z tych wszystkich rzeczy, rząd algierski ośmielił się zażądać od Francji haraczu takiego, jakiego wymagał od Hiszpanii i mocarstw Włoskich, i pod tym tylko warunkiem chciał wymierzyć sprawiedliwość. Pierwszy Konsul rozgniewany, wyprawił natychmiast oficera pałacowego, adjutanta Hullin z listem do Deja. W tym liście przypominał Dejowi, że zniszczył panowanie Mameluków; zapowiadał że przyszłe eskadrę i armję, i groził zawojowaniem całego pobrzeża Afryki, jeżeli Francuzi i Włosi uwięzieni, jeżeli statki schwytane, natychmiast zwróconemi nie będą, i jeżeli nie będzie dana formalna obietnica szanowania na przyszłość bandery

Francji i Włoch. — Bóg postanowił, mówił jemu, że każdy kto się dopuści niesprawiedliwości przeciwko mnie, ukarany będzie. Zburzę wasze miasto i wasz port, zabiorę wasze pobrzeże, jeżeli szanować nie będziecie Francji, której jestem naczelnikiem, i Włoch, gdzie rozkazuję. — To co mówił, Pierwszy Konsul myślał istotnie wykonać, ponieważ zrobił już uwagę, że północna część Afryki była nadzwyczaj urodzajną, i z korzyścią uprawiana być może rękami europejskimi, zamiast być legowiskiem rozbójników morskich. Trzy okręty wyszły z Tulonu, dwa opuściły port, pięć odebrało rozkaz wypłynąć z Oceanu na morze Śródziemne. Ale wszystkie te rozporządzenia stały się niepotrzebne. Dej poznawszy wkrótce z jakim mocarstwem miał do czynienia, rzucił się do nóg zwycięzcy Egipcu, uwolnił wszystkich jeńców

224

chrześcijańskich, zabrane statki neapolitańskie i francuzkie, skazał na śmierć agentów, na których skarżyliśmy, i darował im życie jedynie na prośbę o łaskę zanesioną przez posła francuzkiego. Przywrócił połów koralu, i przyrzekł okazywać jednostajny i bezwarunkowy szacunek dla bander francuzkiej i włoskiej.

Włochy były bardzo spokojne. Nowa Rzeczpospolita Włoska zaczynała organizować się pod kierunkiem prezydenta wybranego przez siebie, i który potężną swoją władzą powściągał niesforne poruszenia, na jakie zawsze jest wystawione nowe i republikańskie mocarstwo. Pierwszy Konsul postanowił wreszcie przyłączyć formalnie wyspę Elbę i Pijemont do Francji. Z wyspy Elby, zamienionej z królem Hetruyi na księstwo Piombino, otrzymane od dworu Neapolitańskiego, ustąpili Anglicy. Ogłoszona więc zaraz była za część posiadłości francuzkich. Przyłączenie Pijemontu, dokonane uczynkiem blisko od dwóch lat, pokryte milczeniem przez Angliję podczas negocjacji w Amiens, dopuszczone nawet przez Rossyę, która ograniczyła się żądaniem jakiegokolwiek wynagrodzenia dla domu Sardyńskiego, cierpiane było jako niezbędna konieczność przez wszystkie dwory. Prussy, gotowe były zatwierdzić je przez zgodę swoją, skoroby im przyrzeczono dobrą część w rozdziale państw kościelnych. Przyłączenie Pijemontu, urzędowie wyrzeczone w senatus-konsulcie organicznej z dnia 24 Fructidora roku X (11

Września 1802), n i kogo nie zadziwiło, i nie było żadnym wypadkiem. Przy tem wakujące księztwo Parmy stanowiło nadzieję dla wszelkich interessów dotkniętych we Włoszech. Piękny kraj Pijemontu podzielony został na sześć departamentów: Po, Doire, Marengo, Sesia, Stura i Tanaro. Wysłać miał siedmnastu deputowanych do Ciała Prawodawczego. Turyn ogłoszony został jednym z wielkich miast Rzeczypospolitej. Był to pierwszy krok Napoleona, za tak nazwane naturalne granice Francyi, to jest za Ren, Alpy i Pireneje. W oczach gabinetów europejskich, powiększenie się nigdy nie będzie błędem, wnosząc przynajmniej ze zwykłego ich postępowania. Są wszakże powiększenia się, które stanowią prawdziwy błąd, a okaże to dalszy ciąg niniejszej historii. Uważać należy za takie, kiedy przekraczają granicę łatwą do obrony. Ale wyznać potrzeba, ze wszystkich nadzwyczajnych nabytków, jakie Francya zrobiła w tej ćwierci wieku, Pijemont zasługiwał na najmniejszą nagane. Jeśliby było podobieństwo urządzić niezwłocznie Włochy, byłoby najrozsądniejszym połączyć je całe w jedno ciało narodowe; ale jakkolwiek był naówczas potężnym Pierwszy Konsul, nie był wszelako dosyć panem Europy, żeby mógł sobie pozwolić na podobny utwór. Musiał zostawić część Włoch dla Au-

225

stryi, która posiadała dawne państwo Weneckie aż do Adygi; część dla Hiszpanii, która żądała utworzenia królestwa Hetruryi dla dwóch swoich infantów. Musiał zostawić Papieża w interesie religijnym, Burbonów Neapolitańskich w interesie pokoju powszechnego. Niepodobieństwem zatem było w obecnej chwili uorganizować ostatecznie i zupełnie Włochy. Pierwszy Konsul mógł tylko im zapewnić stan przechodni, lepszy od stanu dawniejszego, zdolny przygotować stan jego przyszły. Zakładając na ich łonie Rzeczpospolitą, która zajmowała środek doliny Po, zasiał tu ziarno nowego porządku rzeczy i niezawisłości. Biorąc Pijemont, zakładał tu sobie trwałą podstawę do walczenia Austriaków. Dawał im spółzawodników, przywołując tutaj Hiszpanów. Zostawując tu Papieża, starał się zyskać ku sobie jego przychyłność; tolerując Burbonów Neapolitańskich, oszczędzał dawną politykę Europy, nie poświęcając wszakże dla niej polityki Francyi. To co czynił obecnie, słowem, było początkiem, który nie wyłączał na czas późniejszy, owszem przygotowywał stan pomyślniejszy i trwalszy.

Stosunki z dworem Rzymskim codzień stawały się życzliwsiemi. Pierwszy Konsul słuchał z wielką uprzejmością zażaleń Ojca Świętego o rzeczach które go martwiły. Czcigodny pasterz nadzwyczajnie był czułym na wszystko, cokolwiek ściągało się do spraw Kościoła. Utrata Legacyj bardzo zmniejszyła finansowe zasoby Stolicy Apostolskiej. Zniesienie mnóstwa opłat pobieranych niegdyś we Francyi, grożące rozciągnięciem się nawet do Hiszpanii, bardziej jeszcze ją zubożyło. Pius VII gorzko się na to użalał, nie dla siebie samego, ponieważ żył jak pustelnik, ale dla swego duchowieństwa, które zaledwo wyżywić zdołał. Wszelako, ponieważ interessa duchowne, w oczach czcigodnego pasterza, daleko więcej znaczyły nad interessa doczesne, użalał się także łagodnie, ale z żywym uczuciem smutku, na pamiętne artykuły organiczne. Przypominamy sobie że Pierwszy Konsul, objawszy w traktacie z Rzymem, zwanym Konkordatem, ogólne warunki dotyczące przywrócenia ołtarzy, odłożył do oddzielnego prawa wszystko co się ściągało do policyi wyznań. Prawo to ułożył według zasad dawnej monarchii francuzkiej. Zakaz ogłaszania wszelkich buli lub pism bez zezwolenia władzy publicznej; wzbronienie każdemu legatowi Stolicy Apostolskiej wykonywania swoich obowiązków bez poprzedniego uznania jego pełnomocnictwa przez rząd francuzki; jurydykcyja Rady Stanu, upoważniona do rozpoznania nadużyć duchowieństwa; organizacya seminariów poddana surowym przepisom; obowiązek nauczania tam deklaracyi z roku 1682; wprowadzenie rozwodów do naszych praw; zakaz dawania ślubu religijnego przed zawarciem

226

cywilnego małżeństwa; oddanie całkowite i ostateczne aktów stanu cywilnego urzędnikom municypalnym; były to przedmioty na które Papież zanosił przedstawienia, jakich Pierwszy Konsul słuchał nie chcąc zgodzić się na nie, uważając te przedmioty za urządzone mądrze i ostatecznie przez artykuły organiczne. Papież reklamował z wytrwałością, nie życząc wszelako posuwać reklamacyj aż rozbratu. Nareszcie religijne sprawy w Rzeczypospolitej Włoskiej, sekularyzacya Niemiec, skutkiem której Kościół miał utracić część ziemi niemieckiej, pomnażały jego zmartwienia do najwyższego stopnia; i gdyby nie radość, jaką mu sprawiało przywrócenie wiary katolickiej we Francyi, życie jego, jak powiadał, byłoby tylko długim męczeństwem. Mowa jego, z resztą, tchnęła najszczerszą życzliwością dla osoby Pierwszego Konsula.

Ten pozwalał mówić Ojcu Świętemu, z nadzwyczajną cierpliwością, jaka nie była w jego charakterze.

Co się tyczy utraty Legacyj i zubożenia Stolicy Apostolskiej, często myślił o tem, i miał, niewyraźny projekt pomnożenia posiadłości świętego Piotra; ale nie wiedział jak wziąć się do tego, znajdując się pomiędzy Rzeczpospolitą Włoską, która bynajmniej nie skłonna do zwrotu Legacyj, żądała owszem księztwa Parmy; pomiędzy Hiszpanią, która także pragnęła tego księztwa; pomiędzy wysokimi protektorami domu Sardyńskiego, którzy życzyli użyć go na wynagrodzenie tego domu. Ofiarował pieniądze Papieżowi, w oczekiwaniu pory kiedy będzie mógł polepszyć stan jego posiadłości, jakową ofiarę ten by przyjął, gdyby mu godność Kościoła pozwalała. Nie mogąc udzielić wsparcia takiego rodzaju, pilnie przestrzegał zapłaty za utrzymanie wojsk francuzkich podczas ich przechodów przez kraj rzymski. Kazał ustąpić z Ankony w tymże czasie co i z Otrante, i z całych Włoch południowych; wymagał aby rząd Neapolitański ustąpił z Ponte-Corvo i Benewentu. Nakoniec, co do spraw Niemieckich, okazywał skłonność do obrony w pewnym stopniu stronnictwa kościelnego, które stronnictwo protestanckie, to jest Prussy, chciało osłabić aż do jego zniszczenia.

Z usiłowaniami o zadowolenie Stolicy Apostolskiej, łączył postęпки najpowabniejsze j grzeczności. Wyzwolił wszystkich poddanych posiadłości rzymskich z niewoli algierskiej, i odesłał ich papieżowi. Ponieważ ten monarcha nie posiadał nawet ani jednego okrętu na odpędzanie od brzegów swoich rozbójników afrykańskich, Pierwszy Konsul wybrał w arsenale morskim w Tulonie dwa piękne brygi, kazał je uzbroić w zupełności, ozdobić z przepychem, i nazwawszy je imionami „Święty Piotr” i „Święty Paweł”, wysłał w podarunku Piusowi VII. Na domiar grzeczności, korweta towarzyszyła im do Civita-Vecchia,

227

dla odwiezienia osady do Tulonu, i oszczędzenia skarbowi Papieżkiemu wydatków wszelkiego rodzaju. Czcigodny pasterz zaprosił marynarzy francuzkich do Rzymu, pokazywał im przepych wiary katolickiej w wielkiej bazylice Świętego Piotra, i odesłał obdarzwszy skromnemi upominkami, na jakie stan jego majątku zdobyć się pozwalał.

Nowe żądanie Pierwszego Konsula, ogniste i prędkie, jak wszystkie jego żądania, nasunęło trudność ze Stolicą Świętą, szczęściem przemijającą i wkrótce stłumioną. Żądał aby nowy Kościół Francuzki miał swoich kardynałów, podobnie jak dawny.

Francja liczyła niegdyś aż ośmiu, dziewięciu, nawet dziesięciu kardynałów. Pierwszy Konsul życzyłby mieć do swego rozporządzenia tyleż kapeluszków, a nawet więcej, jeśliby można było je otrzymać, bo widział w tem wyborny środek wpływu na duchowieństwo francuskie, łakome na te wysokie dostojęstwa, i środek wpływu jeszcze pożądanwszy na kolegium święte, które wybiera Papieżów, i urządza wielkie sprawy Kościoła. W roku 1789 Francja liczyła pięciu kardynałów, któremi byli: de Bernis, de La Rochefoucauld, de Loménie, de Rohan, de Montmorency. Trzej pierwsi, de Bernis, de La Rochefoucauld, de Loménie, pomarli. Rohan przestał być Francuzem, ponieważ jego arcybiskupstwo stało się niemieckiem. Montmorency należał do liczby tych, którzy oparli się stolicy Apostolskiej, w czasie zażądanych dymisyj. Kardynał Maury, mianowany po roku 1789, był emigrantem, i uważany wówczas za nieprzyjaciela. Belgija i Sabaudya posiadały dwóch: kardynała Frankenberga, dawniej arcybiskupa mechlińskiego (Malines), i uczzonego Gerdila. Dawniejszy Arcybiskup mechliński rozłączony był z swoją dycezą i nie myślał w niej pokazywać się. Kardynał Gerdil ciągle mieszkał w Rzymie, zagłębiał się w naukach teologicznych, i nie należał do żadnego kraju. Ani jeden, ani drugi nie mogli być uważani za Francuzów. Pierwszy Konsul chciał aby zaraz dano Francji siedmiu kardynałów. Było to więcej niżeli Papież mógł udzielić w obecnej chwili. Znajdowało się wprawdzie wiele kapeluszków wakujących, ale zbliżała się promocja koron, i trzeba było przygotować się do tego. Promocja koron była zwyczajem, który zamienił się niemal w prawo, mocą którego Papież upoważniał sześć mocarstw katolickich do wyznaczenia przez każde osoby, której on na ich przedstawienie udzielał kapelusza kardynalskiego. Temi mocarstwami były: Austria, Polska, Rzeczpospolita Wenecka, Francja, Hiszpanija, Portugalija. Dwa nie istniały już: Polska i Wenecja; ale pozostały cztery, licząc Francję; i nie było dość kapeluszków, bądź dla ich zadowolenia, bądź dla uczynienia zadość żądaniom Pierwszego Konsula. Papież przekładał ten powód dla oparcia się temu,

228

czego po nim wymagano, ale Pierwszy Konsul wyobrażając sobie, że w tym oporze jego żądaniu, oprócz trudności co do liczby, która była rzeczywistą, jest obawa okazania zbyt wolności dla Francji, uniósł się z żywością, i oświadczył, że jeżeli mu odmówią żądanych kapeluszków, obojdzie się bez tego, ale nie będzie żądał ani jednego, bo nie ścierpi izby Kościoła francuskiego, jeżeli mieć będzie kardynałów, miał mniej niżeli inne Kościoły chrześcijaństwa. Papież, który nie lubił obrażać Pierwszego Konsula, układał się, i zgodził się na udzielenie mu pięciu kardynałów. Ale ponieważ brakowało kapeluszków na wystarczenie promocji nadzwyczajnej, tudzież promocji koron, proszono dwory Austriacki, Hiszpański i Portugalski, aby się zgodziły na odłożenie do późniejszego czasu słusznych pretensyj, na co wszystkie trzy zezwoliły z wielką grzecznością i ochotą. Lubiono wówczas zaspakajać dobrowolnie żądania, które wkrótce należało wykonywać jak rozkazy.

Pierwszy Konsul zgodził się na udzielenie kapelusza księdzu de Bayanne, od dawnego czasu audytorowi roty ze strony Francji, i dziekanowi tego trybunału. Przedstawił potem Papieżowi: księdza de Belloy, arcybiskupa Paryżskiego; księdza Fesch arcybiskupa Lyonńskiego, swego wuja; księdza Cambacérès, arcybiskupa Rouen, brata drugiego konsula; nareszcie, księdza de Boisgelin, arcybiskupa Tours; do tych pięciu chciał dodać szóstego, to jest księdza Bernier biskupa Orleańskiego, pacyfikatora Wandei, głównego negocjatora Konkordatu. Ale myśl objęcia promocją tak świetną, człowieka, który tyle się odznaczył w wojnie domowej, mocno kłopotła Pierwszego Konsula. Otworzył się w tej mierze Ojcu Świętemu, i prosił go aby zaraz postanowił iż pierwszy kapelusz wakujący dany będzie księdzu Bernier, ale zatrzymując to postanowienie, jak mówi dwór Rzymski, *in petto*, i zawiadamiając księdza Bernier o powodach odwłoki. Tak się też stało, i to zmartwiło prałata, mało jeszcze wynagrodzonego za usługi jakie wyświadczył. Ksiądz Bernier znał dobre ku sobie chęci Pierwszego Konsula, ale okrutnie cierpiał na tem że znajdowano się w kłopotach z publicznem ich wyznaniem: sprawiedliwa kara za wojnę domową, spadająca, zresztą, na człowieka, który przez swe zasługi, godzien był więcej niż ktokolwiek inny pobożania rządu i kraju.

Papież wyprawił do Francji księcia Doria z kapeluszymi dla kardynałów nowo mianowanych. Od tej chwili, Kościół francuski, tak hojnie przyodziany purpurą rzymską, był jednym z posiadających największe względy, i najświetniejszych w chrześcijaństwie.

Pozostawało urządzić Kościół Włoski zgodnie z Papieżem.

229

Pierwszy Konsul żądał Konkordatu dla Rzeczypospolitej włoskiej. Ale w tej okoliczności Papież nie chciał być zwyciężonym. Rzeczpospolita Włoska obejmowała Legacje, i byłoby to, podług niego, uznać odstąpienie tych prowincji, jeśliby wszedł w układy z Rzeczpospolitą, od której one zależały. Umówiono się, że się temu zaradzi szeregiem breve przeznaczonych na załatwienie każdej sprawy z osobna. Nareszcie, Pius VII spuścił się w zupełności na zdanie Pierwszego Konsula, co do ostatecznego urządzenia zakonu Maltańskiego. Przeoraty zgromadziły się w rozmaitych częściach Europy, celem wybrania nowego wielkiego mistrza i tą razą, dla ułatwienia elekcji, ułożono się żeby rzecz tę oddać pod wyrok Papieża. Za radą Pierwszego Konsula, który pragnął jak najspieszniej uorganizować Zakon, aby mu wydać niezwłocznie wyspę Maltę, Papież wybrał Włocha; był nim Ruspoli, książę rzymski wysokiego rodu. Pierwszy Konsul wolał Rzymianina niżeli Niemca lub Neapolitańczyka. Przytem wybrany był człowiek rozsądny, światły, godny zaszczytu jaki go spotkał. Wątpiono wszakże żeby przyjął ten zaszczyt. Spiesznie więc pisano do niego w tym przedmiocie do Anglii, gdzie prowadził życie ustronne.

Wojska francuskie ustąpiły z Ankony i zatoki Tarentu. Wróciły do Rzeczypospolitej Włoskiej, którą zajmować miały do tego czasu aż rzeczpospolita wspomniona utworzy armię. Pracowały one przy robocie dróg przez góry Alpejskie, tudzież fortyfikacyj Alessandryi, Mantui, Legnago, Werony, Peschiera. Sześć tysięcy strzegło Hetruryi, czekając na korpus hiszpański. Wszystkie warunki traktatu zawartego w Amiens, ściągające się do Włoch, wykonane więc zostały ze strony Francji.

Kiedy umysły uspakając się zaczynały w większej części państw europejskich, pod dobroczynnym wpływem pokoju, dalekie były od uspokojenia się w Szwajcaryi. Lud zamieszkujący te góry, ostatnim był co się jeszcze burzył, ale burzył się z gwałtownością. Można by rzec że niezgoda, wypędzona z Francji i Włoch przez generała Bonapartego, schroniła się w niedostępne zakątki gór Alpejskich. Pod nazwiskiem „unitaryuszów” i „oligarchistów,” dwa stronnictwa szarpały się tutaj z sobą, to jest stronnictwo rewolucyj, i stronnictwo dawnego rządu. Oba występując o równych prawie siłach, nie przychodziły do równowagi, ale sprawowały bezustanne i szkodliwe kołysanie się. W ciągu ośmiu miesięcy, opanowywały one naprzemiennie władzę, i wykonywały ją bez rozsądku, bez sprawiedliwości, bez ludzkości. Wypada w krótkich słowach przedstawić pochodzenie tych stronnictw, i ich postępowanie od początku rewolucyj helweckiej.

Szwajcarya składała się, przed rokiem 1789, z trzynastu kantonów; sześciu demokratycznych: Schwitz, Uri, Unterwalden, Zug, Glaris, Appenzell; siedmiu oligarchicznych: Bern, Solura, Zurich, Luzern, Friburg, Bazylea, Szafluza. Kanton Neuchâtelski był księstwem zależnym od Pruss. Gryzony, Valais, Genewa, składały trzy oddzielne rzeczypospolite, sprzymierzone ze Szwajcaryą, żyjące każde pod szczególnym rządem i niezależnie; ale pierwsza to jest Gryzonów, przez swoje położenie geograficzne, więcej sprzyjała Austrii, zaś dwie drugie, Valais i Genewa, dla tejże samej przyczyny, bardziej sprzyjały Francji.

Rzeczpospolita francuzka pierwszą zaprowadziła zmianę w takim stanie rzeczy. Aby wynagrodzić sobie koszty wojny, zabrała ziemię Bienne, dawniejsze księstwo Porentruy, i z nich utworzyła departament Mont-Terrible, przyłączwszy część dawnego biskupstwa Bazylejskiego. Zabrała także Genewę, z której utworzyła departament Lemanu. Wynagrodziła Szwajcaryę przyłączając do niej Gryzonów i Valais. Wszelako zatrzymała sobie w Valais drogę wojenną, która zaczynać się miała od końca jeziora Genewskiego ku Villeuneve, wychodzić na dolinę Rodanu, przez Martigny i Sion, aż do Brigg, gdzie się zaczynała sławna droga Simplonska sięgająca do lago Maggiore. Po tych zmianach terytoryalnych, które były dziełem Rzeczypospolitej francuzkiej, nastąpiły zmiany będące skutkiem wyobrażeń o sprawiedliwości i równości, którem stronnictwo rewolucyjne chciało dać przewagę w Szwajcarii, na wzór tego co zaszło we Francji w 1789 roku.

Stronnictwo rewolucyjne składało się w Szwajcarii z ludzi, którym nie podobał się rząd oligarchiczny, a ci rozproszeni byli tak w kantonach demokratycznych jako też arystokratycznych, bo tyleż cierpieć musieli w jednych jak w drugich. I tak, w małych kantonach Uri, Unterwalden, Schwitz, gdzie wszystek lud, zgromadziwszy się raz w rok, wybierał sobie urzędników, i sprawdzał ich czynności w ciągu kilku godzin, to głosowanie powszechne, przeznaczane dla głośkania przez chwilę motłochu ciemnego i zepsutego, było tylko pośmiewiskiem. Mała liczba rodzin przemożnych, które kolejną czasami i przekupstwem stały się panami wszech rzeczy, rozrządzały wszechwładnie sprawami i urzędami. W Schwitz, na przykład, rodzina Reding rozdzielała podług woli swojej stopnie w półku szwajcarskim będącym na służbie Hiszpanii, co było jedynym przedmiotem starań tego kraju, ponieważ te stopnie były jedyną dumą każdego, kto niechciał pozostać pasterzem albo rolnikiem. Małe kantony miały nadto pod swoją władzą wójtostwa włoskie, i rządziły nimi jak krajem podbitym w najsamowol-

231

niejszy sposób. Demokracje te były zatem, jak każda demokracja staje się z upływem czasu, oligarchiami pod maską form popularnych, to właśnie tłumaczy dla czego nawet w kantonach demokratycznych, znajdowały się umysły, głęboko dotknięte dawnym stanem rzeczy. Prowincje poddane, na podobieństwo wójtostw włoskich, nie w jednym były kantonie. Bern surowo rządził krainą Vaud i Argowiją. Nakoniec, w kantonach arystokratycznych, mieszczanie niższego rzędu wyłączeni byli od urzędów. Skoro więc dane zostało hasło przez wniknięcie wojsk francuzkich w roku 1798 do Szwajcarii, powstanie rozszerzyło się prędko i powszechnie. W kantonach mających prowincje poddane, wójtostwa uciemiężone zbuntowały się przeciw zwierzchniczemu grodom ciemiężącym; w miastach zwierzchniczych, klasa średnia zbuntowała się przeciw oligarchii. Z trzynastu kantonów żądano utworzyć dziewiętnaście, równych, jednostajnie zarządzanych, zostających pod władzą centralną i jedyną, przypominającą jedność rządu francuzkiego. Działaniu temu przewodniczyła potrzeba wymiaru sprawiedliwości, a nadewszystko duma wywyższenia się ze stanu nicości, właściwego rządowi federacyjnemu. Nadzieja popisywania się z większą nieco czynnością na scenie świata, poruszała wówczas nader żywo serce Szwajcarów, dumnych starodawną walecznością, i rolą jaką ona zjednała im niegdyś w Europie, znudzonych wiekistą neutralnością, która zniewalała ich do sprzedaży krwi swojej obcym mocarstwom.

Przy takim zastosowaniu do Szwajcarii wyobrażeń Rewolucji francuzkiej, sprowadzonym zarówno przez zgodność potrzeb jak przez ducha naśladowania, rozdzielono niektóre kantony dla utworzenia kilku nowych, podobnie jak i kilka oddzielnych powiatów złączono dla utworzenia jednego kantonu. Rozdzielono posiadłości Bernu, które wraz z Argowiją i krainą Vaud składały czwartą część Szwajcarii, z Argowii zaś i z krainy Vaud urządzono dwa oddzielne kantony. Odłączono od Uri wójtostwa włoskie, dla utworzenia z nich kantonu Tessin. Powiększono kanton Appenzel przyłączwszy do niego Saint-Gall, Tokenburg, Rheintal; przydano do kantonu Glaris wójtostwa Sargans, Werdenberg, Gaster, Uznach i Raperschwill. Dodatki te do kantonów Appenzell i Glaris miały na celu zniszczenie tam na zawsze rządu demokratycznego, udzielając im przestrzeń, która czyniła rząd ten niepodobieństwem. Te dziewiętnaście kantonów oddano pod zwierzchność ciała prawodawczego, które stanowiło dla nich prawa jednostajne, i władzy wykonawczej, która wykonywała też prawa, dla wszystkich i

232

u wszystkich. Znajdowali się w Szwajcarii ministrowie, prefekci i pod-prefekci.

Stronnictwo przeciwne, na które cała ta jednostajność była wymierzona, przyjęło myśl przeciwną, i żądało federacyjnego rządu, w największej jego przesadzie, z najdziwaczniejszą jego nieregularnością, z zupełnym odosobnieniem krajów federacyjnych jednych względem drugich. Pragnęło tego, ponieważ przy takiej nieregularności, takim odosobnieniu, każda mała oligarchia odzyskać mogła swoje panowanie. Arystokracje Bernu, Zurich, Bazylei, weszły w przymierze z demokracjami Schwitz, Uri, Unterwalden, i wybornie porozumiały się między sobą, ponieważ w gruncie wszystkie chciały jednej i tejże samej rzeczy, to jest panowania kilku rodzin przemożnych, tak w drobnych kantonach górzystych, jako też w miastach najbogatszych. Jedni wzięli nazwisko „oligarchistów;” drudzy, którzy w jedności rządu szukali sprawiedliwości i równości, otrzymali nazwisko „unitaryuszów.” Jedni i drudzy byli z sobą w zapasach od lat kilku, nigdy nie mogąc rządzić nieszczęśliwą Szwajcaryą, z pewnem umiarkowaniem i trwałością. Konstytucje następowały tam po sobie z taką szybkością jak we Francji, i obecnie szarpano się w zamiarze ustanowienia nowej.

Jedną okoliczność większą jeszcze wagę nadawała rozruchom w Szwajcarii, to jest skłonność stronnictw do szukania pomocy u obcych, co zawsze się trafia w kraju zbyt słabym żeby mógł zależeć tylko od siebie samego, a zbyt ważnym przez swoje położenie geograficzne iżby sąsiedzi patrzyli nań obojętnym okiem. Stronnictwo oligarchiczne mające niemało stosunków w Wiedniu, Londynie, Petersburgu nawet, gdzie Szwajcar, półkownik Laharpe, zajmował się był wychowaniem młodego Cesarza, oblegało te wszystkie dwory najgorętszymi naleganiami: błagało aby nie cierpiały izby Francji, ustalając w Szwajcarii rząd rewolucyjny, wzięła pod wpływ swój krainę, która pod względem wojennym najważniejszą była na stałym lądzie. Wielkie także stosunki posiadało z Angliją. Mieszczanie Bernu i wielu innych miast zwierzchniczych powierzyli kapitał swoich oszczędności municypalnych bankowi Londyńskiemu: postępowanie, które im zresztą chlubę przynosi, bo kiedy miasta wolne w całej Europie,

mianowicie w Niemczech, przeciężone były długami, miasta Szwajcaryi uzbierały znaczne summy. Rząd angielski, biorąc pochód z zajęcia francuskiego, bez skrupułu zabrał fundusze złożone w depozyt. Po zawartym pokoju jeszcze nie był zwrócił. Oligarchowie Berneńscy błagali go, że jeżeli nie przyjdzie im w pomoc, niech przynajmniej zatrzyma kapitały złożone przez nich w banku

233

Londyńskim. Powierzyli temu bankowi blisko dziesięciu milionów, a dwa miliony bankowi Wiedeńskiemu.

Stronnictwo rewolucyjne naturalnie szukało pomocy we Francji, i łącznie ją było u niej znaleźć, ponieważ wojska francuskie nie przestawały zajmować ziemi helweckiej. Ale podobne zajęcie nie mogło trwać długo. Należało wkrótce ustąpić ze Szwajcaryi, podobnie jak ustąpiono z Włoch. Chociaż obowiązek ustąpienia z jednej nie był tak formalnie zastrzeżony, jak obowiązek ustąpienia z drugich, wszelako ponieważ traktat Lunewilski zapewniał niepodległość Szwajcaryi, można było uważać wykonanie traktatów za niezupełne, a pokój za wątpliwy, dopóki by wojska nasze ztąd nie ustąpiły. Dostrzegacze zatem polityczni mieli wzrok szczególnie utkwiony w Szwajcaryę, która burzyła się, i w Niemcy, gdzie dzielono posiadłości kościelne, żeby przekonać się czyli próba uspokojenia powszechnego, jaką zaprzątano się w obecnej chwili, potrwa romeo długo. Pierwszy Konsul formalne uczynił postanowienie nie narażać pokoju z przyczyny tego co się działo w jednym i drugim z tych krajów, chyba w takim razie gdyby kontr-rewolucja, której mieć nie chciał na żadnej granicy Francji, pokusiła się o usadowienie się w pośrodku Alp. Łącznie mu było zostać prawodawcą Helwecji, podobnie jak Rzeczypospolitej Włoskiej; ale Konsula Lyonńska sprawiła takie wrażenie w Europie, zwłaszcza w Anglii, że nieśmiało dwa razy przedstawiać tegoż samego widowiska. Ograniczał się więc rozsądnymi radami, których słuchano, ale nie wykonywano, bez względu na obecność wojsk naszych. Radził Szwajcarom zrzec się marzenia o jedności bezwarunkowej, jedności niepodobnej w kraju tak szczególne mającym położenie, nieznośnej przytem małym kantonom, które nie mogły ani płacić wysokich podatków, jak Bern lub Bazylea, ani też poddać się pod jarzmo prawda ogólnego. Radził im utworzyć rząd centralny do spraw zagranicznych Konfederacyi; co się zaś tyczy spraw wewnętrznych, zostawić rządowi miejscowym pieczę o własnej organizacyi, według położenia, obyczajów, ducha mieszkańców. Radził wziąć z Rewolucyi francuskiej to co miała dobrego, niezaprzeczenie użytecznego, to jest równość między wszystkimi klassami obywateli, równość pomiędzy wszystkimi częściami kraju; odłączyć jedne od drugich prowincje niezgodne z sobą, jako to Vaud i Bern, wójtostwa włoskie i Uri; ale wyrzec się powiększenia posiadłości, które zmieniłyby naturę kilku kantonów małych, jak na przykład Appenzell i Glaris; zaniechać w wielkich miastach kolejnego panowania oligarchistów i gminu, a zakończyć narządzie średniej klasy miejskiej, bez systematycznego wyłączenia żadnej klasy; naśla-

234

dować wreszcie politykę pojednawczą między wszystkimi stronnictwami, która przywróciła pokój Francji. Rady te, zrozumiane przez ludzi światłych, odrzucone przez ludzi namiętnych, których zawsze wielka jest liczba, pozostały bez skutku. Wszelako, ponieważ dążyły do cofnięcia rewolucyi nieco wstecz, fakcja oligarchiczna, podówczas uciśniona, przyjmowała je z upodobaniem, kołyszając się nadzieją, jak to czynili w Paryżu niektórzy emigranci francuscy, i wierząc, że ponieważ jest umiarkowanym, Pierwszy Konsul pragnie przywrócić rząd dawny.

Przedmiot terytoryalny bardziej jeszcze zwikłał takie położenie. Podczas Rewolucyi, Szwajcaryja i Francya, zlawszy się pod pewnym względem w jedno, przeszły z systematu neutralności do systematu przymierza zaczepnego i odpornego. Przy takim systemacie, nie wahano się ustąpić Francji, traktatem 1798 roku, drogi wojennej w Valais, dochodzącej do podnóża Simplonu. Podczas ostatnich traktatów, Europa nie śmiała powstawać przeciw takiemu stanowi rzeczy, który był skutkiem długiej wojny; ograniczyła się zawarowaniem niepodległości Szwajcaryi. Pierwszy Konsul, przez systemat dając pierwszeństwo neutralności Szwajcaryi nad jej przymierzem, pragnął posiadać drogę Simplońską, nie będąc zniewolonym do zaboru kraju helweckiego, co się nie zgadzało z neutralnością; i przedsięwziął w tym celu pozyskać odstąpienie Valais na własność. Nie wielkie to było wymaganie, ponieważ od Francji Szwajcaryja otrzymała Valais, dawniej niepodległe. Ale Pierwszy Konsul nie żądał tego bez wynagrodzenia: ofiarował w zamian prowincję, którą mu Austria odstąpiła traktatem Lunewilskim, to jest Frickthal, mały kraj, bardzo ważny jako granica, obejmujący drogę do miast leśnych, rozciągający się od ujścia rzeki Aar do Renu aż do granic kantonu Bazylei, i łączący tym sposobem kanton ten z Szwajcaryją. Kraj ten położony naprzeciw Czarnego Lasu, miał oprócz wartości własnej, bardzo wielką wartość do godności. Przy takiej zmianie, Francya zostawszy właścicielką Valais, niepotrzebowała ziemi helweckiej na przechód swoich wojsk, i można było przejść od systematu przymierza do systematu neutralności. Szwajcarowie, tak unitaryusze jak oligarchiści, deklamowali, w tym przedmiocie, jedni na wyścigi przed drugimi. Nie chcieli za żadną cenę odstąpić Valais, w zamian za Frickthal. Żądali odstąpienia innych posiadłości wzdłuż Jura, mianowicie krainy Bienne, Erguel i kilku części Porentruy. Byłoby to oddać im część departamentu Mont-Terrible. Nawet pod temi warunkami nie bardzo chcieli odstąpić Valais; a że pod interessem zwanym ogólnym, ukrywają się czę-

235

stokroć interessa bardzo szczególne, małe kantony, lękając się dla drogi Świętego Gotarda spółzawodnictwa drogi Simplońskiej, podbudzały do odrzucenia projektowanej zamiany. Pierwszy Konsul kazał zająć tymczasowo Valais przez trzy bataliony, nie chcąc wszakże nie stanowczego przedsiębrać wprzód nim nastąpi ogólne urządzenie spraw helweckich.

W oczekiwaniu ostatecznej organizacyi Szwajcaryi, ustanowiony został rząd tymczasowy, złożony z rady wykonawczej i ciała prawodawczego, nie licznych. Przygotowano różne projekta do konstytucyi i tajemnie przesłano Pierwszemu Konsulowi. Ten, z pomiędzy różnych projektów, dał pierwszeństwo jednemu, który zdawał mu się obmyślanym w rozsądniejszych widokach, i odesłał go do Bern z pewnym, rodzajem zalecenia. Rząd tymczasowy, złożony z patryotów najumiarkowańszych, przyjął tę konstytucję, i przedstawił ją pod zatwierdzenie sejmowi generalnego. Stronnictwo unitaryuszów zapalonych liczyło na tym sejmie znakomitą większość, pięćdziesiąt głosów na osmdziesiąt. Wkrótce ogłosiło sejm za konstytuujący, ułożyło nowy projekt na zasadach jedności bezwarunkowej, i nawet występując zuchwale przeciw Francji, ogłosiło Valais za część nierozdzielną posiadłości Konfederacyi helweckiej. Reprezentanci małych kantonów odeszli, oświadczając że nigdy nie poddadzą się podobnej konstytucyi. Będąc panami rządu tymczasowego, patryoci umiarkowani widząc co się dzieje, ułożyli się z posłem francuskim Verninac, i wydali postanowienie, mocą którego rozwiązali sejm za to że przekroczył swoją władzę, i zamienił się w zgromadzenie konstytuujące, kiedy do tego powołanym nie był. Sami wprowadzili w wykonanie nową konstytucję dnia 29 Maja

1801 roku, i przystąpili do wyboru władz w niej ustanowionych. Te władze były: senat, mała rada, i landamman. Senat składał się z dwudziestu pięciu członków; mianował małą radę, składającą się z siedmiu, i landammana, który był naczelnikiem rzeczypospolitej. Senat nie tylko mianował te dwie władze, ale był także ich poradnikiem. Ponieważ patryoci umiarkowani mieli nieprzyjaciół w unitaryuszach zapalonych, których rozpędzano rozwiązując sejm, musieli przeto głaskać stronnictwo przeciwne, to jest oligarchistów. Wybrali sobie w pomoc z ich łona ludzi najrozsądniejszych, i zamieścili w senacie. Pomieścili ich z rewolucjonistami w taki sposób, żeby większość zachować przy ostatnich. Ale wśród rozjątrzenia, pięciu wybranych rewolucjonistów nie chciało przyjąć urzędu. Większość przeto zmieniła się teraz w sposób tym szkodliwszy, że Senat, raz wyznaczony, miał uzupełniać się sam przez się. Uzupełnił się rzeczywiście,

236

ale w duchu oligarchistów. Kiedy więc przyszło mianować landammana, i wybierać z dwóch kandydatów, którymi byli: Reding, naczelnik oligarchistów, i Dolder, naczelnik rewolucjonistów umiarkowanych, Reding otrzymał pierwszeństwo większością jednego głosu. Dolder był człowiek rozsądny, zdalny, ale energii miernej; Reding, niegdyś oficer, małego oświecenia, ale energiczny, służył w pułkach szwajcarskich na żołdzie mocarstw zagranicznych, i rozumnie prowadził w roku 1798 wojnę góralską przeciw wojskom francuskim. Był on rodem z małego kantonu Schwitz, i naczelnikiem rodziny uprzywilejowanej, która szafowała stopniami w pułku Redinga. Oligarchiści całej Szwajcarii przyjęli tego naczelnika klanu, i w nim położyli ufność swoją. Jakkolwiek był szorstkim, Reding posiadał pewną przebiegłość: pochlebiła mu nowa godność, i życzył utrzymać się przy niej. Wiedział że niedługo to potrafi przeciwko woli Francji. Zgodnie ze swoimi stronnikami, postanowił wyjechać śpiesznie do Paryża, starać się przekonać Pierwszego Konsula że stronnictwo oligarchistów jest stronnictwem ludzi pocziwych, że należy utrzymać je przy władzy, dopuścić mu działać podług woli, i że pod temi warunkami Szwajcarya sprzyjać będzie Francji. Pierwszy Konsul przyjął Redinga z względnością i słuchał z niejaką uwagą. Reding okazywał się pozbawionym przesądów, i raczej żołnierzem niżeli oligarchistą, miał sobie za chlubę że się zbliżył do najpierwszego wodza czasów nowożytnych, i okazywał chęć, podobnie jak on, do wywyższenia się nad namiętności stronnictwa. Ofiarował rozmaite układy, które przyjętemi być mogły pod warunkiem jeżeli postępowanie odpowie obietnicom. Podług tych układów, senat miał być podniesiony do trzydziestu członków, a wybór pięciu nowych członków paść wyłącznie na patryotów. Wybrać także z pomiędzy nich należy drugiego landammana, zmieniającego się z pierwszym w wykonaniu władzy. Kommissye kantonalne, wyznaczone w połowie przez Senat i przez sameż kantony, zająć się miały przygotowaniem dla każdego odpowiedniej konstytucji. Nadto, zgodzono się że Argowija i kraina Vaud pozostaną odłączone od Bernu: nawzajem, powiększenie posiadłości, które, zwichnęło małe kantony, odwołaniem będzie. Pod takimi warunkami, Pierwszy Konsul obiecał uznać Szwajcaryę, powrócić ją do stanu neutralności wieczystej, i wyprowadzić ztąd wojska francuskie. Dla zapewnienia mu drogi wojennej jakiej domagał się, rozdzielono Valais, odstępując Francji część leżącą na prawym brzegu Rodanu. Francya, nawzajem, obowiązywała się odstąpić Frickthal, tudzież część ziemi od strony Jura. Reding wyjechał pełen nadziei, mniemając że pozy-

237

skal łaskę Pierwszego Konsula, i że teraz wolno mu robić w Szwajcarii co zechce.

Ale za ledwo ten naczelnik oligarchistów przybył do Bern, pociągnięty przez swoich, stał się tem czem mógł i musiał zostać pod takim wpływem, i przy tak nie ugruntowanych, jak były jego, wyobrażeniach o rządzie. Przydano do Senatu pięciu nowych członków wybranych ze stronnictwa patryotycznego, tudzież dano Redingowi towarzysza, mającego dzielić się z nim obowiązkami landammana, towarzysza, którym nie był Dolder, ale Rugger, człowiek znakomity pomiędzy rowolucjonistami umiarkowanymi. Nowe te wybory, które w małej radzie, posiadającej władzę wykonawczą, zjednały większość stronnictwu rewolucji, zostawiły ją w senacie stronnictwu oligarchicznemu. Co większa Reding, będąc landammanem na rok teraźniejszy, wyznaczył urzędników w widokach swego stronnictwa. Wyprawił bądź do Wiednia, bądź do innych dworów agentów oddanych kontr-rewolucji, z instrukcjami nieprzyjaznymi Francji, o których wkrótce dowiedziała się ona. Reding mianowicie żądał aby akredytowano przy nim reprezentantów wszystkich mocarstw, żeby go wspierali przeciw wpływowi sprawującego interessa francuskie Verninac. Jednego tylko agenta za granicą nie odważył się zmienić, to jest Stapfera, posła w Paryżu, człowieka szanownego, przywiązanego do swojej ojczyzny, który umiał pozyskać zaufanie rządu francuskiego, i z tego powodu niełatwo go było odwołać. Reding obiecał zostawić niepodległemi krainę Vaud i Argowję; a tymczasem ze wszech stron biegały petycje o zwrot tych prowincyj kantonowi Bern. Bez względu na obietnicę wyzwolenia wójtostw włoskich, kanton Uri, domagał się głośno i z pogrozkami, abym u zwrócono dolinę Levantine. Kommissye kantonalne, mające przygotować konstytucje szczególne dla każdego kantonu, były, wyjąwszy dwie lub trzy, wyznaczone w duchu przeciwnym nowemu porządkowi rzeczy, a przyjaznym powróceniu dawnego. Nie było już mowy o Valais, ani o drodze przyrzeczonej dla Francji. Nareszcie mieszkańcy Vaud, widząc nieodzowną kontr-rewolucję, zbuntowali się, i niżeli poddać się rządowi Redinga, prosili raczej o przyłączenie ich do Francji.

Tak więc nieszczęśliwa Helwecya, wydana przed rokiem na zapędy unitaryuszów bezwarunkowych, w bieżącym roku poszła na pastwę kontr-rewolucyjnych zamachów stronnictwa oligarchicznego. Pierwszy Konsul zrobił wówczas postanowienie co do Valais; ogłosił że odłącza je od konfederacji, i przywraca mu dawną niepodległość. Było to oczywiście najlepsze rozwiązanie, gdyż dzieląc te wielką

238

dolinę żeby oddać jeden brzeg Szwajcarii, a drugi Francji, postępowano przeciwko naturze rzeczy: zostawując ją całą przy Szwajcarii, otwierając tu drogę i zakłady wojenne francuskie, czyniono niepodobieństwem neutralność helwecką. Gdy się dowiedział o tem postanowieniu Reding, rozgniewał się, twierdził że Pierwszy Konsul nie dotrzymał obietnicy, co było fałszem, i podał wniosek małej radzie o napisanie listu tak gwałtownego, że mała rada wzdygnęła się z przestachu. Stan rzeczy nie mógł zatem trwać dłużej pomiędzy oligarchistami wielkich i małych kantonów, pracujących nad odbudowaniem dawnego rządu, a rewolucjonistami, którzy powstałi w krainie Vaud, żądając przyłączenia do Francji. Dolder i jego przyjaciele w małej radzie połączyli się z sobą. W małej radzie, posiadającej władzę wykonawczą, było ich sześciu przeciwko trzem. Korzystali z nieobecności Redinga, który wyjechał na kilka dni do małych kantonów, znieśli wszystko cokolwiek on postanowił, unieważnili kommissye kantonalne, i zwołali do Bern zgromadzenie znakomitszych, złożone ze czterdziestu siedmiu osób, wybranych z pomiędzy najszanowniejszych i najumiarkowańszych wszelkich opinij. Przedstawić im miano konstytucję z dnia 29 Maja,

zaleconą przez Francję, zrobić w niej modyfikacje uznane za konieczne, i uorganizować niezwłocznie władze rządowe podług tejże konstytucji.

Żeby pozbawić oligarchistów wsparcia senatu, w którym mieli większość, postanowiono zawiesić to ciało. Na tę wiadomość Reding nadbiegł, i protestował przeciwko zapadłym postanowieniom. Ale pozbawiony wsparcia senatu zawieszono, odjechał, oświadczając że się nie zrzeka charakteru pierwszego urzędnika, i udał się do małych kantonów celem podbudzenia ich do rokoszu. Uważano go jako uwolnionego od obowiązków, i urząd pierwszego landammana powierzono obywatelowi Ruttimann. Szwajcaryja zatem, wydzierana kolejno z rąk unitaryuszów bezwarunkowych i oligarchistów, znalazła się, skutkiem małych gwałtownych zmian, znowu w ręku umiarkowanych rewolucjonistów. Niestety, ci ostatni nie mieli na swoim czele, jak umiarkowani francuscy, kiedy działała rewolucję 18 Brumaire, dowódcy potężnego, iżby udzielił rozsądkowi pomoc siły. Wszelako oświeceni wypadkami, stronnicy rewolucji, jakiegokolwiek były ich odcienia, skłonni byli do porozumienia się, i przyjęcia za dobrą konstytucję 29 Maja, zaprowadzając w niej niektóre zmiany. Ale Reding pracował nad podburzeniem małych kantonów, i potrzeba szukania silnej pomocy, za obrębem Szwajcaryi, ponieważ w Szwajcaryi jej nie było, stała się prawie nieuchronną. Jakkolwiek oczywistą była ta

239

potrzeba, nikt wszakże nie śmiał tego powiedzieć. Oligarchiści, którzy w interwencji Francuskiej widzieli niewątpliwą swój upadek, mieli rewolucjonistom za zbrodnię życzenie interwencji. Ci zaś, żeby nie nastroić przeciwnikom podobnego zarzutu, odpychali go głośno. Nareszcie sam Pierwszy Konsul, pragnąc oszczędzić niespokojności Europie, postanowił, wyjąwszy nadzwyczajne wypadki, nie narażać wojsk francuskich na zaburzenia w Szwajcaryi. Przeto chociaż trzydzieści tysięcy Francuzów było rozproszonych w pośrodku Alp, nigdy generałowie nasi nie słuchali wezwań rozmaitych stronnictw, i żołnierze nasi z bronią na ramieniu przypatrywali się tym wszystkim nieporządkom. Nieczynność ich stała się nawet przedmiotem wyrzutów, i patryoci mówili, mając pozór słuszności, że ponieważ pokój panuje w Europie, wojsko francuskie nie ma potrzeby bronić ich przeciw Austryakom, a bronić ich nie chce przeciw rozruchom wewnętrznym, nie odbierając innego owocu z ich obecności, tylko kosztu żywienia, i nieprzyjemność zajęcia kraju przez obcych. Ustąpienie wojsk naszych stało się wkrótce pewnym rodzajem wynagrodzenia patryotycznego, które umiarkowani uważali za powinność udzielić wszystkim stronnictwom; i prosili o to Pierwszego Konsula wówczas, kiedy Reding rozniecał ogień rokoszu w górach Schwitz, Uri i Unterwalden. Wydawało się tym konieczniejszym udzielić żądane wynagrodzenie, bo odłączenie Valais, stanowczo uchwalone, było boleśnią dla serca patryotów szwajcarskich. Pierwszy Konsul zgodził się na ustąpienie, chcąc nadać stronnictwu umiarkowanemu najzupełniejsze wsparcie moralne, ale w gruncie bardzo lękając się próby, jaką wykonać miano. Niezwłocznie więc przesłano rozkazy o ustąpieniu. Pozostało trzy tysiące wojsk szwajcarskich do rozporządzenia nowego rządu. Nadto, zatrzymano przy samej granicy pół-brygady helweckie będące na służbie Francji, i spodziewano się obejść się tym sposobem bez dalszego odwoływania się do naszego wojska. Cisza chwilowa nastąpiła po tych wstrząśnieniach. Konstytucja z dnia 29 Maja, uchwalona z pewnemi modyfikacjami, wszędzie została przyjęta. Małe tylko kantony odmówiły wprowadzenia jej w wykonanie u siebie. Wszelako zdawało się, że chcą pozostać spokojnemi, przynajmniej w obecnej chwili.

Odłączenie Valais nastąpiło bez trudności. Kraj urządzony został na nowo jako małe mocarstwo nie zawisłe, pod opieką Francji i Rzeczypospolitej Włoskiej. Francja, za jedyny znak swojego zwierzchnictwa, zachowała tu drogę wojenną, którą utrzymywać miała własnym kosztem, opatrywać magazyny i koszary. Drogę ogłoszono za wolną

240

od myta wszelkiego rodzaju, co było dla kraju bardzo wielkiem dobrodziejstwem. Otwierając Simplon, z akładając tu drogę bitą, która ją dzisiaj przerzyna, Francja uczyniła dla Valais wspaniałą podarunek, zaiste wart ceny, jakiej się domagała.

Sprawy szwajcarskie pozostały więc w zawieszeniu. Oligarchiści, naprzód radzi z ustąpienia wojsk francuskich, wkrótce się zlekli. Tracąc niedogodnych panów, obawiali się żeby nie stracili zarazem pożytecznych protektorów, w przypadku nowych wstrząśnięć rewolucyjnych. Wprawdzie na j rozsądniejsi tylko podobnie rozumowali. Inni pochlebiali sobie nadzieją obalenia raz jeszcze rządu patriotów umiarkowanych, gorąco życzyli iżby ustąpienie było stanowczem, i za pośrednictwem swoich agentów tajemnych prosili rozmaite dwory, aby nie dopuszczały iżby wojska francuskie wróciły do Szwajcaryi. Można było, mówili, znosić dłuższą ich obecność, jako skutek wojny; ale powrót ich, jeśliby miał miejsce, uważałby należało jako pogwałcenie ziemi niepodległej, gwarantowanej przez całą Europę.

Pierwszy Konsul wiedział o ich intrygach, ponieważ odkryto i nadesłano do Paryża korespondencje landammana Redinga. Ale mało się tem wzruszył; tłumaczył się nawet w tym przedmiocie swobodnie, i bez przymusu, jak miał zwyczaj postępować w każdym zdarzeniu. Mówił że nie chce Szwajcaryi, że woli pokój powszechny niżeli zawojowanie podobnego kraju; ale nie ścierpi tam rządu nieprzyjaznego Francji; i pod tym względem postanowienie jego jest niezmiennie.

W Anglii zabiegi oligarchów szwajcarskich wywarły niejaki wpływ, nie na gabinet, ale na stronnictwo Grenvilla i Wyndhama, które w każdej rzeczy szukało nowych powodów do zażaleń przeciw Francji. W Austrii, w Prussiech, zbyt byli zajęci terytoryalnemi rozporządzeniami w Niemczech, iżby się mięszać chcieli w sprawy Helweyji. Zbyt potrzebną była łaska Pierwszego Konsula, iżby myśleli sprawić mu najmniejszą nieprzyjemność. Cobentzel w Wiedniu, tak dalece był usługiwym, iż pokazał nawet posłowi naszemu de Champagny, wszystko co pisało do niego stronnictwo Redinga, i odpowiedzi odbierają ce nadzieję, jakie dawał na żywe nalegania tego stronnictwa. Rossya, należycie zawiadomiona o widokach Pierwszego Konsula, a, pojmowała że rozruchy w Szwajcaryi były dla niego raczej kłopotem, z którego chciał wydostać się, niżeli sposobnością chytrze przygotowaną dla pozyskania sobie jednego więcej kraju lub wpływu.

Jakkolwiek ważnemi były w sobie same sprawy szwajcarskie, jakkolwiek ważnemi nade wszystko stać się mogły, gdyby wojska nasze powróciły na ziemię helwecką, nie mogły wobec niej chwili odwrócić

241

od spraw niemieckich uwagi mocarstw. Widzieliśmy poprzednio, że odstąpienie lewego brzegu Renu dla Francji, zostawiło bez posiadłości mnóstwo ksiąząt, i że umówiono się w Lunewillu o ich wynagrodzenie przez sekularyzację księstw kościelnych,

których pełno było w starych Niemczech. Była to przymuszona sposobność do ogólnego przekształcenia terytorium niemieckiego. Podobny przedmiot nie zostawiał uwagi dla innych rzeczy, w większej części dworów Północnych.

Austria, wycieńczona długą walką, starała się naprawić podupadłe finanse, i podnieść kredyt swoich pieniędzy papierowych. Arcyksiążę Karol pozyskał cały wpływ jaki utracił Thugut. Książę ten, który dobrze prowadził wojnę, był jawnym stronnikiem pokoju. Widział jak w jednej chwili sława, którą nabył na brzegach Renu, walcząc generałów Jourdana i Moreau, zniknęła na brzegach Tagliamento, w walce z generałem Bonaparte, i nie myślał próbować tego na nowo z tak strasznym przeciwnikiem. Wznioślejsze jeszcze powody wpływały na jego skłonności polityczne. Widział swój dom zrujnowany przez dwie długie i krwawe wojny, w których namiętność większą brała udział niżeli rozsądek, i mówił do siebie że Austria dosyć szczęśliwa, chociaż pobita, iż w nabytku posiadłości Weneckich znalazła wynagrodzenie za utratę Niderlandów i Medyolanu, straci może w trzeciej wojnie, sameż posiadłości Weneckie, i te ostatnie bez wynagrodzenia. Książę ten, zostawszy ministrem, pracował nad utworzeniem armii, któraby lepiej była uorganizowana i mniej kosztowała niżeli te, jakie od lat dziesięciu, nadaremno stawiono przeciw armii francuskiej. Cesarz, rozsądny, więcej gruntowny niżeli świetny, podzielał zdania arcy-księcia i myślał jedynie o wyciągnięciu ile być może największych korzyści ze sprawy o wynagrodzeniach. Spodziewał się znaleźć tu przyjazną okoliczność do powetowania ostatnich klęsk domu swojego.

Prussy, które odłączyły się w 1795 roku od koalicji, dla zawarcia w Bazylei pokoju z Rzeczpospolitą francuską, od tego czasu, naprawiły swoje finanse przy pomocy neutralności, i zyskały nowe prowincje w skutku ostatniego powstania Polski, Prussy szukały

teraz, w podziale dóbr Kościoła niemieckiego, zręczności do powiększenia się w Niemczech, jakowemu rodzajowi powiększenia się dawały pierwszeństwo przed każdym innym. Miały króla bardzo młodego, bardzo rozsądnego, który wielką przywiązywał wagę do tego, iżby uchodził za poczciwego, i był rzeczywiście poczciwym, ale niezmiernie lubił rozszerzenie swoich granic, pod warunkiem atoli żeby

242

go wojną nie okupywać. Zresztą, posiadano szczególny środek do wytłumaczenia wszystkiego w Prussii w sposób chwalebny. Postępki dwóznacne, poczciwości wątpliwej, przypisywane byle Haugwitzowi, na którego pospolicie zwalano wszystko czego nie wiedzano jak usprawiedliwić, i który dobrowolnie szedł na ofiarę dla dobrego imienia swojego króla. Dwór ten, posiadając światło i mało przesądów, umiał żyć przyzwoicie z Konwencją i Dyrektoryatem, a bardzo dobrze z Pierwszym Konsulem. Przy wywyższeniu się ostatniego, okazał on przez chwilę chęć wdania się pomiędzy mocarstwa wojujące, żeby je zmusić do pokoju; a kiedy Pierwszy Konsul sam je do tego zmusił, on okazywał przynajmniej dobre swoje chęci; głaskał go bez ustanku, dawał przewidzieć w przyszłości traktat przymierza zaczepnego i odpornego, byleby mu sprzyjało w podziale puścizny po Kościele niemieckim.

Zagłębić się teraz potrzeba w ciemną i powikłaną sprawę wynagrodzeń niemieckich. Sprawa ta zagajona na kongresie w Rastadt, po pokoju zawartym w Campo-Formio, zaniechana następnie skutkiem zamordowania pełnomocników naszych i drugiej koalicji, wznowiona od czasu pokoju w Lunewillu, często zaczynana, nigdy ukończona, była ważnym przedmiotem dla Europy, przedmiotem, który posuwano przed sobą, nie wiedząc jak go rozstrzygnąć. Nie mógł być inaczej rozstrzygnięty tylko silną wolą Pierwszego Konsula, bo niepodobieństwem było iżby Niemcy same wydołały temu.

Na mocy traktatów zawartych w Campo-Formio i Lunewillu, lewy brzeg Renu został własnością naszą, od punktu, w którym piękna ta rzeka wychodzi z ziemi szwajcarskiej, między Bazyleą a Huningą, do tego gdzie wchodzi w posiadłości hollenderskie między Emerica a Nimegą. Ale przez odstąpienie tego brzegu dla Francji, książęta niemieccy, wszelkiego stopnia i wszelkiego stanu, tak dziedziczni jak kościelni, ponieśli znaczne straty w ziemi i w dochodach. Bawaryi odjęto księstwo Dwóch Mostów, Palatynat Renu, księstwo Julickie. Wirtemberg, Baden, pozbawione zostały księstwa Montbéliard i innych posiadłości. Trzej elektorowie duchowni Moguncki, Trewirski, Koloński pozostali prawie bez państwa. Dwie Hessye straciły kilka ziem; biskup Leodyum, biskup Bazylejski, zupełnie ogołoceni byli z dóbr biskupich. Prussy zrzec się musiały, na korzyść Francji, księstwa Geldryi, części księstwa Kliwii, i małego księstwa Moeurs, położonych nad dolną częścią Renu. Nareszcie mnóstwo książąt drugiego i trzeciego rzędu patrzyło jak zniknęły ich księstwa i lenności imperyalne. Nie tutaj wszystkie wywłaszczenia spowodowała wojna. We

243

Włoszech, dwaj arcy-księżęta Austriacy musieli zrzec się jeden Toskanii, drugi księstwa Modeny. W Hollandyi, dom Orańsko-Nassauski, sprzymierzony z Prussami, postradał Stadhuderat, tudzież dość znaczną ilość dóbr własnych.

Według prawideł ścisłej sprawiedliwości, książęta Niemiec sami tylko powinni byli otrzymać wynagrodzenie na ziemi Niemieckiej. Arcy-księżęta, stryjowie albo bracia cesarza, oddawna posiadając charakter książąt Włoskich, żadnego nie mieli prawa do posiadłości w Niemczech, żadnego, oprócz pokrewieństwa z Cesarzem. Cesarz zaś popchnął nieszczęśliwe Niemcy do wojny, naraził je tym sposobem na znaczne straty w ziemi, i zmuszał je do wynagrodzenia własnych swoich krewnych, pociągniętych także mimowolnie do uczestnictwa w tej wojnie nierozsądnej i źle prowadzonej! Toż samo powiedzieć można było o Stadhuderze. Jeżeli ten książę stracił swój kraj, nie do Niemiec należało go opłacać. Ale Stadhuder był szwagrem króla Pruskiego, a ten król nie chcąc dla swojej rodziny uczynić mniej niżeli cesarz dla swojej, żądał aby dom Orańsko-Nassauski, otrzymał wynagrodzenie w Niemczech. Należało więc, oprócz książąt Niemieckich, wynagrodzić jeszcze arcyksiążąt pozbawionych swoich posiadłości we Włoszech, książąt Orańsko-Nassauskich pozbawionych Stadhuderatu. Żądano od Francji, przy traktacie Lunewilskim, i poprzednio przy traktacie zawartym w Campo-Formio, aby się zgodziła iżby arcy-księżęta otrzymali posiadłości w Niemczech. Prussy na kongresie Bazylejskim, i Anglija na kongresie w Amiens, wymagały iżby Stadhuder wynagrodzony został, nie wskazując gdzie, ale z jawnym zamiarem aby to nastąpiło w Niemczech. Francya, która na wynagrodzenia zapatrywała się tylko ze stanowiska równowagi powszechnej, Francya, którą nie wiele obchodziło czy biskup czy też książę Nassau siedzieć będzie w Fulda, czy arcy-biskup, czy też arcy-książę siedzieć będzie w Salzburgu, powinna była zgodzić się.

Ponieważ traktat Lunewilski ratyfikowany został przez Sejm, ciężar jaki Cesarz zwałić chciał na ziemię niemiecką był przyjęty z żalem, ale formalnie. Traktaty Bazylejski i zawarty w Amiens, które zastrzegały wynagrodzenie Stadhudera, były

wprawdzie obcemi związkowi niemieckiemu; ale Anglija, przy wpływie jaki jej dostarczało posiadanie Hannoweru, Prussy, przy swej przewadze na Sejmie, obok tego pewne jedna i drugie spółdziałania Francyi, nie lękały się odmowy, domagając się wynagrodzenia w ziemi dla Stadhuder. Umówiono się więc, prawie jedno zgodnie, że Stadhuder, podobnie jak dwaj arcyksiążęta Włoscy, mieć będą udział w biskupstwach sekularyzowanych.

244

Na wynagrodzenie tych ksiąząt niemieckich, włoskich, hollenderskich, nie zbywało zaiste pięknych posiadłości w Niemczech. Znajdowało się ich wiele, i bardzo znacznych, pod rządem duchownym. Sekularyzując je, można było znaleźć rozległe pola, zaludnione, obfite w dochody, na dostarczenie państw wszystkim ofiarom wojny.

Trudno byłoby oznaczyć ze ścisłością wartość w ziemi, w mieszkańcach, w dochodach, ogółu księstw Niemieckich mogących uleść sekularyzacji. Pokój Westfalski sekularyzował już znaczną ich liczbę; ale pozostałe składały blisko szóstą część Niemiec właściwie nazwanych, tak pod względem rozległości, jako też ludności. Co się tyczy dochodów, jeżeli odwołamy się do oszacowania owoczesnego bardzo niedokładnego i bardzo zaprzeczanego, dochodzić mogły do 13 lub 14 milionów florenów. Ale mylonoby się chcąc uważać tę sumę jako całkowity dochód z księstw, o których mowa. Był to dochód, z potrąceniem kosztów poboru i administracji, z potrąceniem także mnóstwa beneficjów duchownych, jako to: opactw, kanonij, i t. d., które nie były objęte czystym dochodem, jaki wykazaliśmy, i które przez sekularyzację należeć miały do nowego posiadacza: to jest, że jeśliby obrachowano dochód z tych krajów, podobnie jak rachowano we Francyi w roku 1803, i jak ściślej jeszcze rachuje się dzisiaj, przyszlizbyśmy do oszacowania trzy lub cztery razy wyższego, a zatem do 40 lub 50 milionów florenów (100 albo 120 milionów franków, 200 milionów złotych polskich).

Niepodobna więc oznaczyć z dokładnością wartości tych państw inaczej, tylko twierdząc, że obejmowały blisko szóstą część Niemiec właściwie nazwanych. Dosyć przytem będzie wymienić je, aby okazać że wiele z pomiędzy nich składają dzisiaj prowincje kwitnące, i niektóre z najpiękniejszych związku Niemieckiego. Zaczynając od wschodu i południa Niemiec, znajdowały się w Tyrolu biskupstwa Trydenckie i Brixen, które Austria uważała jako do siebie należące, i dla tej przyczyny nie chciała żeby je zaliczano do masy wynagrodzeń Niemieckich, ale mimo jej woli zamieszczono je w poczet dóbr będących do rozporządzenia. Różniono się w oznaczeniu ich dochodu od 200,000 florenów do 900,000. Przechodząc od Tyrolu do Bawaryi, napotykalismy wspaniałe biskupstwo Salzburskie, dzisiaj jedną z najważniejszych prowincyj monarchii austriackiej, obejmujące dolinę Salza, i przynoszące dochodu, według jednych 1,200,000 florenów, według drugich 2,700,000, i dostarczające wybornych żołnierzy, strzelców tak celnych jak Tyrolczycowie. Do biskupstwa Salzburskiego liczyło się probostwo Berchtolsgaden, szacowne obfitością w sól. Zapuszcza-

245

jąc się w głąb Bawaryi, napotymano nad rzeką Lech biskupstwo Augsburskie, nad Isar biskupstwo Freisingen; nakoniec, przy zbiegu rzek Inn z Dunajem, biskupstwo Passawskie, wszystkie trzy bardzo pożądane od Bawaryi, której korzystnie uzupełniłyby posiadłości, przynoszące razem dochodu 800,000 florenów, i jak zwykle nader rozmaicie szacowanego przez pretendentów, którzy spór o nie wiedli. Na drugim brzegu Dunaju, to jest we Frankonii, znajdowało się bogate biskupstwo Wirzburgskie, którego biskupi dobijali się niegdyś o tytuł ksiąząt Frankonii, a byli dość zamożni iż zbudowali w Wirzburgu pałac prawie tak piękny jak w Wersalu. Liczono ztąd dochodu 1,400,000 florenów, a wraz z przyległym mu biskupstwem Bamberskiem, przeszło dwa miliony. Posiadłość ta najlepiejby zaokrągliła territorium Bawaryi we Frankonii, i wynagrodziła ją za ogromne straty. Prussy zazdrościły tej posiadłości, dla jej wartości i przyległości do margrabstw Anspach i Bayreuth. Wymienić jeszcze można biskupstwo Aichstedt, w tejże samej prowincyi, bardzo mniejsze od dwóch poprzedzających, ale zawsze dość znaczne.

Zostawała część arcy-biskupstw Mogunckiego, Trewirskiego, Kolońskiego, położona na prawym brzegu Renu, arcy-biskupstw i elektoratów zarazem, których dochód trudno oznaczyć, zostawały cząstki elektoratu Mogunckiego zamknięte w Turynгии, jako to Erfurt, albo ziemia Eischsfeld, potem schodząc ku Westfalii, samo księstwo Westfalskie, którego dochód liczono na 4 lub 500,000 florenów, biskupstwa Paderborn, Osnabrück, Hildesheim, które jak przypuszczano mogły przynosić dochodu po 400,000 florenów każde, i nakoniec rozległe biskupstwo Münster, trzecie w Niemczech podług dochodu, najobszerniejsze przestrzenią, przynoszące wówczas, jak powiadano, 1,200,000 florenów.

Jeżeli przydamy do tych arcy-biskupstw, biskupstw i księstw, w liczbie czternastu, do tych resztek dawnych elektoratów duchownych, szczątki biskupstw Spiry, Wormacyi, Strasburga, Bazylei, Konstancyi, mnóstwo bogatych opactw, nakoniec czterdzieści dziewięć wolnych miast, które chciano, nie sekularyzować, ale wcielić do państw sąsiednich (co nazywano wówczas „medyatyzować”), mieć będziemy wyobrażenie prawie dokładne o wszelkich posiadłościach, któremi rozrządzać można było dla skłonienia ksiąząt świeckich iżby zapomnieli o nieszczęściach wojny. Dodać należy że jeśliby nie domagano się wynagrodzenia arcy-ksiąząt i stadhuder, którzy trzej żądali dla siebie przynajmniej czwartej części posiadłości będących do rozporządzenia, nie byłoby potrzeby znosić wszystkich księstw kościelnych, i można

246

było oszczędzić Konstytucyi niemieckiej ciosu zgubnego, którym wkrótce ugodzona została.

W rzeczy samej, było to zadać tej Konstytucyi głęboki cios, sekularyzując tyle państw Kościelnych za jednym razem, bo one tu grały rolę znakomitą. Niektóre szczegóły potrzebne są tutaj aby dać poznać tę starą Konstytucję, najdawniejszą w Europie, najszanowniejszą po Konstytucyi angielskiej, i która zginąć miała przez chciwość samychże władców Niemieckich.

Cesarz Niemiecki był elekcyjnym. A chociaż korona cesarska od dawna nie wychodziła z domu Austriackiego, należało wszakże żeby elekcyja formalna, przy każdej zmianie panowania, oddawała ją dziedzicowi tego domu, który z prawa był królem Czeskim i Węgierskim, arcyksiążęciem Austriackim, księciem Medyolanu, Karyntyi, Styryi, i t. d. ale nie głową Imperium. Elekcyja odbywała się dawniej przez siedmiu, a w epoce o której mówimy, przez ośmiu ksiąząt elektorów. W liczbie ośmiu było pięciu świeckich i trzech duchownych. Pięciu świeckich byli: dom Austriacki, za Czechy; elektor Palatyn, za Bawaryę i Palatynat; książę Saski, za Saxoniję; król Pruski, za Brandenburg; król Angielski, za Hannower. Trzej elektorowie duchowni byli: arcybiskup Moguncki, posiadający część obu brzegów Renu w okolicach Moguncyi, samo miasto Moguncję, i brzegi Menu aż powyżej Aschaffenburga; arcy-biskup Trewirski, posiadający ziemię Trewirską, to jest dolinę Mozelli, od granic dawnej Francyi aż do połączenia się tej rzeki z Renem, pod Coblantz; nareszcie arcy-biskup Koloński posiadający lewy brzeg Renu, od Bonn aż ku granicom Hollandyi. Ci trzej arcy-biskupi, według powszechnego zwyczaju Kościoła, Wszędzie gdzie władza królewska nie

przejęła nominację duchownych, wybierani byli przez swoje kapituły, z zastrzeżeniem instytucji kanonicznej służącej Papieżowi. Kanonicy, członkowie tych kapituł i elektorowie swoich arcy-biskupów, wybierani byli z pomiędzy najwyższej szlachty niemieckiej. I tak, w Moguncji musieli być członkami szlachty bezpośredniej (immediate), to jest szlachty zależącej wprost od Imperium, a nie zależącej od książąt, w których posiadłościach dobra jej były położone. Tym sposobem, ani arcy-biskup, ani kanonicy wybierający go, nie mogli być poddanymi żadnego księcia, wyjąwszy tylko cesarza. Ostrożność ta była potrzebna dla tak wielkiej osoby jak arcy-biskup elektor Moguncki, który był kanclerzem rzeszy. On prezydował na sejmie Niemieckim. Arcybiskupi elektorowie Trewirski i Koloński nosili tylko tytuł dawnego urzędu, który zniknął z upływem wieków.

247

Arcybiskup Koloński był niegdyś kanclerzem królestwa Włoskiego; arcybiskup Trewirski, kanclerzem królestwa Gallii.

Ci ośmiu książąt elektorów udzielali koronę cesarską. W pierwszej połowie ostatniego wieku, podczas wojny o sukcesję Austriacką, chciano ich zniewolić do wyboru na cesarza księcia Bawarskiego; ale zwrócili się wkrótce, przez dawny nałóg i szacunek tradycyjny, do potomków Rudolfa Habsburskiego. Przy tem elektorowie katolicycy większość tu mieli, to jest pięciu przeciwko trzem, a pierwszeństwo, jakie katolicy dawali Austrii, było naturalne i odwieczne. Imperium nie tylko było elekcyjne, ale, jeżeli wyrazić się tak można na czas nie mający podobieństwa do naszego, było reprezentacyjne. Naradzano się o sprawach rzeszy na sejmie ogólnym, który zgromadzał się w Ratyzbonie, pod przewodnictwem kanclerza, arcybiskupa Mogunckiego.

Sejm ten składał się z trzech kolegiów: Kollegium Elektorów, gdzie zasiadało ośmiu wyżej wymienionych elektorów; Kollegium Książąt, gdzie zasiadali wszyscy książęta świeccy lub duchowni, każdy z nich z posiadłości, której był bezpośrednim panem (niektóre domy miały kilka głosów, stosownie do znaczenia księstw, jakie przedstawiały na Sejmie, inne zaś przeciwnie miały tylko część głosu, jak na przykład hrabiowie Westfalscy); nakoniec Kollegium miast, gdzie zasiadali, w liczbie czterdziestu dziewięciu, reprezentanci miast wolnych, prawie wszystkich podupadłych, i posiadających już bardzo mały wpływ w tym obradującym rządzie starodawnych Niemiec.

Formy zbierania głosów były nadzwyczaj nieskomplikowane. Skoro protokół otwarty został, każde ze trzech Kollegiów głosowało oddzielnie. Elektorowie, oprócz swego reprezentanta w Kollegium elektorów, mieli reprezentantów w Kollegium książąt, i tym sposobem zasiadali w dwóch kolegiach na jeden raz. Austria zasiadała w Kollegium elektorów za Czechy, w Kollegium książąt za arcyksięstwo Austriackie. Prussy zasiadały w Kollegium elektorów za Brandenburg, w Kollegium książąt za Anspach, Bayreuth, i t. d. Bawaria zasiadała w Kollegium elektorów za Bawaryę, w Kollegium książąt za księstwa Dwa Mostów, Juliaku, i t. d. i tym podobnie inni. Mówiąc właściwie nie było dyskusji; ale każde mocarstwo, przywołane według porządku hierarchicznego, ustnie wynurzało swoje zdanie za pośrednictwem ministra. Zbierano zdania po kilkakroć, każdy miał za tem czas do sprostowania swojego. Kiedy Kolegijs różniły się w zdaniu, wchodziły w konferencyę, i starały się porozumieć się

248

z sobą. Nazywano to „relacją“, i „korrelacją“ pomiędzy Kolegijsami: Robiły one ustąpienia jedne drugim, i kończyły na uchwale z obopólnej, którą nazywano „conclusum.“

Nie równe było znaczenie tych trzech Kolegiów. Zaledwo zważano na Kollegium miast. Niegdyś, w wiekach średnich, kiedy ogniskiem wszystkich bogactw były miasta, miały one dając lub odmawiając pieniędzy, środek być słuchanymi. Nie tak się działo odkąd Norymberga, Augsburg, Kolonja, przestały być ogniskiem potęgi handlowej i finansowej. Oprócz form używanych względem nich, form obrażających, nie wiele wazono ich zdanie. Elektorowie, to jest wielkie domy, z głosami swemi w Kollegium elektorów, z głosami swemi i klientelą w Kollegium książąt, brali górę prawie we wszystkich obradach.

Nie dalibyśmy poznać tej Konstytucji w zupełności, gdybyśmy nie powiedzieli że niezależnie od tego rządu ogólnego, był rząd miejscowy, dla opieki interesów pojedynczych, i rozkładu spólnych ciężarów rzeszy. Miejscowym tym rządem był rząd cyrkulów. Całe Niemcy dzieliły się na dziesięć cyrkulów, z których ostatni, to jest Burgundzki, był tylko próżnym tytułem, ponieważ obejmował prowincje, jakie oddawna nie należały już do Imperium. Najpotężniejszy książę w cyrkule był jego dyrektorem. Zwoływał na obrady składające go stany; wykonywał ich postanowienia, i przychodził w pomoc stanom zagrożonym gwałtem. Dwa trybunały Imperium, jeden w Wetzlar, drugi w Wiedniu, wymierzały sprawiedliwość pomiędzy tak różnorodnymi członkami rzeszy, królami, książętami, biskupami, opactwami, rzeczami pospolitemi.

Jakakolwiek była ta Konstytucja, była ona szacownym pomnikiem wieków. Nosiła niejaki cechy swobody, nie tej która daje opiekę pojedynczym osobom w społecznościach nowożytnych, ale tej, która daje opiekę krajom słabym przeciwko krajom silnym, przypuszczając je do obrony na łonie związku, swojego bytu, swojej własności, swoich praw szczególnych, i do odwoływania się od przemocy silniejszego do sprawiedliwości wszystkich. Ztąd wynikało pewne rozwijanie się umysłu, głęboka znajomość prawa narodów, dosyć wielka sztuka kierowania ludźmi w zgromadzeniach, bardzo podobna, chociaż przy powierzchowności odmienna, do tej jaka ma miejsce w rządach reprezentacyjnych, istniejących za naszych czasów.

Sekularyzacye sprowadzić miały w tej Konstytucji znaczną zmianę. Najprzód usuwały z Kollegium elektorów, trzech elektorów

249

duchownych, a z Kollegium książąt wielką liczbę członków katolickich. Większość katolicka, która w drugim Kollegium była 54 głosy przeciwko 43, zamienić się miała w mniejszość, bo książęta wezwani do odziedziczenia głosów duchownych, prawie wszyscy byli protestanci. Głębokie to sprawiło zamieszanie w Konstytucji i równowadze władz. Bez wątpienia tolerancja wypływająca z ducha wieku, odjęła nazwiskom stronnictwo protestanckie i stronnictwo katolickie dawne ich znaczenie religijne; ale słowa te nabyły znaczenia politycznego nadzwyczajnego. Stronnictwo protestanckie znaczyło stronnictwo pruskie, stronnictwo katolickie znaczyło stronnictwo austriackie. Ten dwójaki wpływ rozdzielał pomiędzy siebie już oddawna Niemcy. Powiedzieć można że Prussy były w Imperium naczelnikiem opozycji, Austria naczelnikiem stronnictwa rządu. Fryderyk Wielki, podnosząc Prussy do stopnia mocarstwa pierwszego rzędu, za pomocą łupów austriackich, zapalił pomiędzy dwoma domami niemieckimi gwałtowną nienawiść. Ta nienawiść, uszpięta przez chwilę na widok Rewolucji francuskiej, wkrótce znowu się zapaliła, odkąd Prussy, odłączając się od koalicji, zawarły pokój z Francją, i z bogaciły się neutralnością, gdy tymczasem

Austria wycieńczała się prowadząc sama jedna wojnę przedsięwziętą wspólnie. Teraz nadewszystko, kiedy po skończonej wojnie dzielić się wypadało puścizną Kościelną, chciwość obu dworów bardziej jeszcze pomnożyła wzajemną ich nienawiść.

Prussy naturalnie korzystać chciały ze sposobności sekularyzacji do osłabienia Austrii na zawsze. Ta była przy końcu ośmnastego wieku, podobnie jak w czasie wojny Trzydziestoletniej, podobnie jak w wojnach Karola V, podporą stronnictwa katolickiego: nie przeto, żeby we wszystkich przypadkach, protestanci trzymali stronę Pruss, a katolicy Austrii; niesnaski sąsiednie przeciwnie często zmieniały te stosunki. I tak, Bawaria, z zapalem katolicka, ale bez ustanku trwożona widokami Austrii na jej posiadłości, głosowała zazwyczaj z Prussami. Saxonia (*), chociaż protestancka, często była przeciwna Prussom z powodu nieufności sąsiedzkiej, i głosowała z Austrią. Ale w ogólności, Austria miała klientami książąt katolickich, a w szczególności państwa kościelne. Te głosowały na jej korzyść, skoro szło o wybór cesarza; zgadzały się z jej zdaniem na zgromadzeniach, gdzie roztrząsane były sprawy ogólne. Nie utrzymując wojsk, pozwalały werbownikom austriackim brać u nich żołnierzy; co większa, dostarczały

(*) Wszelako zwrócić uwagę należy, że w tej epoce Elektor Saski był katolikiem, kraj zaś jego wyznawał wiarę protestancką.

250

apanaże młodszym synom cesarskiego domu. Arcy-książę Karol, na przykład, otrzymał bogate beneficyum z wielkim mistrzostwem Zakonu Teutońskiego, jakiemu niedawno nadano. Po śmierci biskupa Monasterskiego i arcy-biskupa Kolońskiego, kapituły tych dwóch dycezyj mianowały arcy-księcia Antoniego następcą tych dwóch prałatów. Podobnie jak we wszystkich krajach arystokratycznych, Kościół dostarczał także wyposażenie dla młodszych synów wielkich familij. Prussy naturalnie nie miłym poglądami okiem, że państwa kościelne dawały Austrii żołnierzy, apanaże i głosy na sejmie.

Raz wszedłszy na drogę reform konstytucyjnych, książęta niemieccy mieli być doprowadzeni do innych jeszcze odmian, mianowicie do zniesienia miast wolnych i szlachty bezpośredniej (immediate).

Miasta wolne winny były swój początek cesarzom. Podobnie jak królowie Francuscy wyzwolili niegdyś gminy z pod tyranii panów, cesarze nadali miastom Niemieckim, utworzonym przez handel i przemysł, byt niezależny, prawa zapewnione, często także przywileje. To właśnie wprowadziło w ten obszerne feudalizm niemiecki, obok panów feudalnych, obok księży panujących w koronach hrabiowskich lub książęcych, rzeczypospolite demokratyczne, sławne bogactwami i geniuszem. Augsburg, Norymberga, Kolonia, pod względem sztuk, przemysłu i handlu, dobrze niegdyś zasłużyły się Niemcom i całej ludzkości. Wszystkie te miasta wpadły pod jarzmo małych arystokracji miejscowych, i większa część pod opłakanym znajdowała się zarządem. Te, których handel utrzymał się uniknęły ogólnego upadku i były nawet rzeczami pospolitemi dość szczęśliwymi. Ale zazdrościli im sąsiedni władcy, którzy starali się, przyłączyć je do swoich posiadłości. Szczególniej Prussy pragnęły wcielić do swoich krajów Norymbergę, a Bawaria Augsburg, chociaż te oba miasta bardzo spadły ze starodawnej świetności.

Szlachta bezpośrednia miała początek dosyć podobny do początku miast wolnych, ponieważ jej tytuł wypływał z protekcji cesarskiej udzielonej panom, zbyt słabym żeby sami bronić się mogli. Najwięcej też jej było we Frankonii i Szwabii, ponieważ w epoce wytępienia domu Szwabskiego, panowie tych krain, znajdując się bez suzerena, oddali się cesarzowi. Nazywano ją bezpośrednią (immediate), ponieważ zależała wprost od cesarza, nie zaś od władców w czyich posiadłościach znajdowały się ich dobra. Dawano także tytuł bezpośrednich, każdemu krajowi, miastu, lenności, opactwu, zależącemu wprost od Imperium. Nazywano „pośrednim” (mediat), każdy kraj zależący

251

wprost od władcy, w obrębie posiadłości którego był zamknięty. Ta, szlachta bezpośrednia, której posłuszeństwo dzieliło się pomiędzy pana miejscowego a cesarza, którego uważała ona za swego jedyne suzerena, dumna była z tego wasalstwa więcej wzniosłego, służyła w wojskach i kancelaryach cesarskich, wydawała werbownikom austriackim ludność miasteczek i wsi, jakie do nich należały.

Władcy terytoryalni, jakiegokolwiek bądź stronnictwa byli, życzyli podwójnego wcielenia do swoich krajów szlachty i miast wolnych. Austria, dość zimna względem utrzymania miast wolnych, z których pewną liczbę sama posiadać pragnęła, przeciw nie była ognista w utrzymaniu szlachty bezpośredniej, do której szczególną miała przychyłość. Wszelako w ogólności życzyła zachować to wszystko cokolwiek zachowaniem być mogło.

Podług naszego nowożytnego sposobu zapatrywania się, nic nie powinno wydawać się naturalniejszym, słuszniejszem, nad przyłączenie tych wszystkich części kraju, miast lub dóbr bezpośrednich, do ciała każdego państwa. Ale wcielenia te przysporzyły miały władzy królom Pruskim, elektorom Bawarskim, książętom Wirtemberskim. Z tego powodu spoglądano na nie w Niemczech z pewnym żalem.

Austria, bez żadnego innego widoku nad zachowanie przewagi swojej w Imperium, broniła dawnej Konstytucji niemieckiej, a z nią feudalnych swobód Niemiec. Prussy przeciwnie, chciwie nabytków, pragnąc przyłączyć do siebie miasta wolne i szlachtę bezpośrednią, stały się nowatorem, przez dumę, i dążyły do nadania Niemcom form społeczności nowożytnej, to jest do zacementowania mimo woli, mimo wiedzy swojej, dzieła Rewolucji francuskiej w starożytnym Imperium niemieckim.

Jeżeli widoki konstytucyjne tych dwóch mocarstw były rozmaite, nie mniej też rozmaitemi były ich terytoryalne żądania.

Austria chciała hojnie wynagrodzić dwóch swoich arcy-książąt, a pod tym pozorem rozszerzyć i ulepszyć granice własnych krajów. Mało się zajmowała ona księciem Modeny, uposażonym od dawna przez traktaty w Campo-Formio i Lunewillu. zawarte, Brizgawiją (małą prowincją kraju Badeńskiego), o którą niewiele on dbał, przekładając spokojne używanie w Wenecji ogromnych swoich bogactw, zgromadzonych łakomstwem. Ale mocno się zaprzętała arcy-księciem Ferdynandem, dawnym władcą Toskanii. Pragnęła pozyskać dla siebie piękne arcy-biskupstwo Salzburskie, któreby połączyło Tyrol z ciałem monarchii austriackiej, tudzież probostwo Berchtolsgraden, zam-

252

knięte w obrębie arcybiskupstwa Salzburskiego. Te dwa księztwa były formalnie dla niej obiecane, ale chciała otrzymać jeszcze więcej. Żądała dla tegoż arcyksięcia biskupstwa Passawskiego, któreby zapewniło jej domowi znakomitą twierdzę Passau, leżącą u zbiegu rzek Inn z Dunajem, przepysznego biskupstwa Augsburskiego, rozciągającego się podłużnie nad rzeką Lech, w samym środku Bawarii; nareszcie, hrabstwa Werdenfels (zależącego od biskupstwa Freisingen), i opactwa Kempten, dwóch posiadłości położonych na boku Alp Tyrolskich, górujących jedna i druga nad źródłami rzek, które przerzynają Bawaryę, jako to:

Inn, Isar, Loisach, Lech. Jeżeli przydamy do tego dziewiętnaście wolnych miast w Szwabii, dwanaście wielkich opactw bezpośrednich, i jeżeli pomyślimy że Austria, niezależnie od tego czego żądała dla arcyksięcia w Szwabii, miała mnóstwo posiadłości w tej krainie, łącznie zrozumiemy jej zamiary w teraźniejszej okolicy. Chciała ona za pośrednictwem mniemanego wynagrodzenia arcyksięcia Ferdynanda, zająć stanowisko w środku Bawarii przez Augsburg, powyżej przez Werdenfels i Kempten, z drugiej strony przez swoje posiadłości w Szwabii, i ściskając ją tym sposobem zmusić do ustąpienia sobie części posiadłości, których pożądała oddawna, to jest biegu rzeki Inn, a może nawet Isar.

Było to jedno z najdawniejszych życzeń Austrii, rozciągnąć się w Bawarii, żeby pozyskać tam lepszą granicę, i przedłużyć w tymże czasie stanowiska swoje w Alpach tyrolskich, aż do granic Szwajcarii. Posiadanie linii Isar było najulubieńszem z jej żądań, a nie byłoby ostatniem, gdyby mu zadość uczyniono. Żeby mieć aż Isar, odstąpiłaby domowi Bawarskiemu Augsburg (biskupstwo), tudzież wszystkie posiadłości austriackie w Szwabii. W takim planie, miasto Monachium, położone nad Isar, znajdując się na granicy, nie mogłoby być siedziskiem rządu bawarskiego, Augsburg za tem byłby nową stolicą ofiarowaną elektorowi palatynowi. Ale tym sposobem pochłonięto by prawie połowę tego elektoratu, i odepchnięto zupełnie dom Palatynów do Szwabii. W niedostatku ziszczenia tych marzeń zbyt pięknych, rzeka Inn pocieszyłaby Austrię w jej nieszczęściach. Posiadała ona tylko dolną część rzeki Inn, od Braunau aż do Passau. Ale wyżej, pomiędzy Braunau i Alpami tyrolskimi, Bawaria posiadała oba brzegi tej rzeki. Austria życzyłaby mieć Inn w całym jego biegu, od wejścia do Bawarii, pod Kufsteinem, aż do połączenia się z Dunajem. Linia ta ogarnęłaby mniejszą przestrzeń niżeli Isar, ale była jeszcze bardzo piękna i pod względem wojennym pewniejsza. Zawsze drogą zamiany Austria zamierzała pozyskać jedną lub drugą z tych granic. Nie przestawała

253

więc, od czasu jak przedmiot wynagrodzeń toczył się pomiędzy gabinetami, nalegać za pośrednictwem ofiar, a gdy słuchaną nie była, nalegać przez pogroźki na nieszczęśliwego elektora Bawarskiego, który natychmiast donosiło niespokojności swojej dwóm swym naturalnym protektorom, Prussom i Francji.

W jaki więc sposób Austria zamierzała mieć swój udział w rozdziale wynagrodzeń. Oto zaś jakie dla innych naznaczała.

Za straty poniesione przez Bawaryą na lewym brzegu Renu, które przewyższały straty wszystkich innych książąt niemieckich, ponieważ ten dom stracił księstwo Dwóch mostów, Palatynat Renu, Juliaku, margrabstwo Berg-op-Zoom, i mnóstwo ziem w Alzacji, Austria przeznaczała jej dwa biskupstwa we Frankonii, Wirzburgskie i Bamberskie, bardzo dobrze położone dla Bawarii, ponieważ znajdowały się w sąsiedztwie Palatynatu, ale wyrównyujące zaledwo dwóm trzecim częścią tego co jej przypadało. Możeby Austria przydała do tego biskupstwo Freisingen, leżące nad Isar, bardzo blisko Monachium. Prussom, Austria zamierzała dać znakomite biskupstwo w północnej stronie, na przykład Paderborn, może dwa lub trzy opactwa, jak Essen i Werden: nareszcie stadholderowi jakkolwiek posiadłość w Westfalii, to jest najwięcej czwartą część tego czego domagał się dom Brandeburski, dla siebie i dla swego powinowatego. Odstąpiwszy dwóm Hesyom, Badeńskiemu i Wirtemberskiemu niejaki łupy po niższem duchowieństwie, i pewną liczbę opactw mnóstwa pomniejszych książąt dziedzicznych, którzy, jak powiadała, za szczęście uważać będą to co im dadzą, Austria chciała znakomitemi posiadłościami w północnej i środkowej części Niemiec, jakimi są Münster, Osnabrück, Hildesheim, Fulda, szczątkami elektoratów Kolońskiego, Mogunckiego i Trewirskiego, utrzymać trzech elektorów duchownych, i ocalić tym sposobem przewagę swoją w imperium.

Ze trzech elektoratów duchownych, pierwszy, to jest Moguncki, przeszedł na koadjutora ostatniego, arcybiskupa. Był nim Dalberg, prałat pełen wiadomości, rozumu, człowiek światowy. Elektorat Trewirski należał do księcia saskiego, żyjącego jeszcze w biskupstwie augsburskiem, którego tytuł łączył z tytułem Trewirskiego, i w pilnem wykonywaniu praktyk religijnych, w dostatkach, jakie mu przynosiły pensje udzielane przez rodzinę, zapomniało straconej wielkości elektoratu. Elektorat Koloński zaważował przez śmierć arcybiskupa. Biskupstwa Monasterskie, Freisingańskie, Ratyzbońskie, probostwo Berchtolsgaden, także zaważowały. Bądź że Austria była lub nie była w zмовie z kapitułami, dopuściła wszelako

254

mianować, w obecności kommissarza cesarskiego, arcyksięcia Antoniego biskupem Monasterskim i arcybiskupem Kolońskim. Prussy rozgniewane, powstały przeciwko temu z żywością, powiadając że chcą przez nominacje nowych biskupów tworzyć przeszkody sekularyzacyom, i nie dopuszczać wolnego wykonania traktatu Lunewilskiego. Zażalenia ich miały na celu zapobiedz, iżby nie zapełniono podobnym sposobem wakujących jeszcze beneficjów w Freisingen, Ratyzbonie i Berchtolsgaden.

Możnaby powziąć dość trafne wyobrażenie o projektach Pruss, przyjmując zasady zupełnie przeciwne projektom Austrii. Naprzód, uważały one, i słusznie, straty Wielkiego księcia Toskańskiego za wygórowane przynajmniej we dwójnasób. Twierdzono w Wiedniu że stracił 4 miliony florenów dochodu. Było to nader przesadzone twierdzenie; opierało się na pomieszaniu dochodów netto z dochodami brutto. Dochód netto stracony przez wielkiego księcia wynosił najwięcej 2,500,000 florenów. Prussy dowodziły że Salzburg, Passau i Berchtolsgaden wyrównywały, jeżeli nie przewyższały, dochodu Toskanii; odłączona od monarchii austriackiej, nie miała dla niej żadnej wartości, pod względem pozycyi, gdy tymczasem Salzburg, Berchtolsgaden, Passau, połączone z ciałem samem tej monarchii, dostarczały jej wyborną granicę, a w górach Saltzburških liczną ludność wojenną. Rachowano że Austria zaciągnąć tu może dwadzieścia pięć tysięcy żołnierza. Nie było zatem słusznego powodu dodawać arcyksiężęciu biskupstw augsburskiego, Aichstedt, opactwa Kempten, hrabstwa Werdenfels, tudzież wszystkich miast wolnych i opactw żądanych w Szwabii. Wszelako, Prussy, mniej dawały się przekonać o wygórowaniu pretensyi Austrii, niżeli o prawości swoich. Liczyły we dwójnasób rzeczywistą wartość strat jakie ponieść miały, a zmniejszały o połowę wartość ziem, których domagały się na wynagrodzenie. Naprzód dzieliły one jedno z żądań Austrii, to jest posunięcia się ku środkowej i południowej stronie Niemiec. Pragnęły toż samo zrobić we Frankonii, co Austria w Szwabii; chciały tu przynajmniej we dwoje pomnożyć swoje posiadłości. Było to niezmienną dumą tych dwóch wielkich dworów zabierać, w środku Niemiec, stanowisko pomknięte naprzód, bądź jeden przeciwko drugiemu, bądź przeciwko Francji, bądź też żeby trzymać pod swoim wpływem państwa środkowe związku niemieckiego. W pierwszych uniesieniach dumy, Prussy żądały nie mniej jak biskupstw Wirzburgskiego i Bamberskiego, przyległych margrabstwom Anspach i Baureuth, i przeznaczonych podług myśli wszystkich, na wynagrodzenie Bawarii. Rosz-

czenie to spotkało tak wielkie zarzuty, zwłaszcza w Paryżu, że musiano jego zaniechać.

W niedostatku Wirzburga i Bamberga, Prussy, które straciły tylko księstwo Geldryi, część księstwa Moems, kilka cel zniesionych na Renie, tudzież szachownice Sovenauer, Huissen, Marburg, odstąpione Hollandyi, co wynosiło 700 tysięcy florenów dochodu według Rosyi, 1,200 tysięcy według Francyi, Prussy chciały nie mniej jak części północnych Niemiec, to jest biskupstw Münster, Paderborn, Osnabrück, Hildesheim, resztek elektoratu Mogunckiego w Turynii, jakoto Eichsfeld i Erfurt, nakoniec we Frankonii, gdzie nie rzekała się s woich pretensyj, biskupstwa Aichstedt i sławnego miasta Norymbergi.

Czyniąc, względem wynagrodzenia stadhudera, toż samo obrachowanie co Austria względem wynagrodzenia księcia Toskanii, żądały dla domu Orańsko-Nassaurskiego posiadłości przyległych królestwu Pruskiemu, a mianowicie: księstwa Westfalskiego, ziemi Recklinghausen, resztek dwóch elektoratów Kolońskiego i Trewirskiego, na prawym brzegu Renu. Wynikałaby stąd dla stadhudera, oprócz korzyści sąsiedztwa z Prussami, bardzo ważnej dla niego i dla nich, korzyść bliskiego sąsiedztwa z Hollandyą, i możność ciągnięcia zysków ze zmiany losu. Teraz, jeżeli zastanowimy się nad mylnością obrachowania Pruss, jeżeli zastanowimy się że wyliczywszy we dwójnasób, nawet we trójnasób, ilość swoich strat, zmniejszały w takimże stosunku wartość przedmiotów żądanych na wynagrodzenie, że naprzykład liczyły na 350 tysięcy florenów biskupstwo Monasterskie, które w Paryżu, podług najbezsronniejszej rachuby, liczono na 1,200 tysięcy, że szacowały na 150 tysięcy florenów biskupstwo Osnabrück, które w Paryżu szacowane było na 369 tysięcy, i tym podobnie, będziemy mieli wyobrażenie o zbytelnym wygórowaniu ich pretensyj.

Prussy okazywały się trochę hojniejszymi niżeli Austria względem książąt drugiego i trzeciego rzędu, bo znaczyło to tyleż protestanckich głosów wprowadzić na sejm. Zgadzały się na zniesienie elektorów duchownych Trewirskiego i Kolońskiego, na pozostawienie chyba jednego Mogunckiego, ze szczątkami jego elektoratu, położonemi na prawym brzegu Renu; na zastąpienie dwóch zniesionych elektorów duchownych elektorami protestanckimi, wybranymi z pomiędzy książąt: Heskiego, Wirtemberskiego, Badeńskiego, nawet Orańsko-Nassaurskiego, jeżeli można. Wsparcia jakiego Austria szukała u Rosyi, Prussy szukały u Francyi. Ofiarowały jeśliby dopomóżono jej żądaniom, połączenie swojej polityki z polityką Pierwszego Konsula, formalne

256

z nim sprzymierzenie się, zabezpieczenie wszelkich rozporządzeń zrobionych we Włoszech, jakimi były: utworzenie królestwa Hetruyi, nowa Konstytucja Rzeczypospolitej włoskiej, i przyłączenie Pijemontu do Francyi. Największe w tym czasie wyteżały usiłowania o przeniesienie do Paryża negocyacji, którą Austria przenieść starała się do Petersburga. Wiedziały, że oprócz Paryża, nie nader przychylnie sądzono o nich; że na wszystkich dworach, gorzko wyrzucano iż opuściły sprawę Europy, dla sprawy Rewolucyi francuzkiej; że jeżeli krytykowano roszczenia cesarza, ich ostrzej ganiono, bo brakowało im wymówki wielkich strat poniesionych przez dom Austriacki podczas ostatniej wojny; wiedziały wreszcie że nie mogły spodziewać się pomocy z żadną, tylko ze strony Francyi; że poddać się zmianie miejsca negocyacji, byłoby obrazić Pierwszego Konsula, i przyjąć sędziów nie nader sobie przychylnych. Odmówiły więc wprost na wszelkie oświadczenia Austrii, która w rozpacz o swoją sprawę, wzywała je żeby porozumieć się z sobą, umówić się o podział, poświęcając wszystkich książąt, drugiego i trzeciego rzędu, i obrócić się potem do Petersburga o wyjednanie zatwierdzenia podziału dokonanego, nadewszystko w celu uchylenia Niemiec z pod jarzma Francuzów. Książęta Niemiec, idąc za przykładem Pruss, wszyscy zwrócili się ku Francyi. Zamiast starać się w Londynie, Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, starali się w Paryżu. Bawarya niepokojona przez Austryę; książęta Badeński, Wirtemberski, Hesski zazdrośni jeden drugiemu; małe familie przerażone chciwością wielkich; miasta wolne, zagrożone wcieleniem; szlachta bezpośrednia, wystawiona na także niebezpieczeństwo co i miasta wolne; wszyscy, wielcy i mali, rzecyzpospolite i panujący dziedziczni, popierali swoją sprawę w Paryżu, jedni za pośrednictwem swoich posłów, drudzy wprost i osobiście. Dawniejszy stadhuder wyprawił tam swojego syna, księcia Oranii, późniejszego króla Niderlandzkiego, księcia odznaczającego się, którego Pierwszy Konsul przyjął bardzo łaskawie. Wielu innych książąt także tu przyjechało. Wszyscy skwapliwie odwiedzali pałac Saint-Cloud, gdzie generałowi Rzeczypospolitej nadskakiwano na równi z królami.

Osobliwsze widowisko przedstawiała naówczas Europa, które przekonywa jak wielką jest niestałość namiętności ludzkich, i głębokość zamiarów Opatrzności.

Prussy i Austria wciągnęły Niemcy w wojnę przeciw Rewolucyi francuzkiej, i zostały zwyciężone. Francya, prawem zwycięstwa, prawem nie zaprzeczonem, skoro mocarstwo zwyciężkie wzywane zostało, zawojowała lewy brzeg Renu. Część książąt niemieckich pozostała

257

więc bez posiadłości. Naturalnie zatem wypadało ich wynagrodzić, ich tylko. Wszelako Prussy i Austria, które ich naraziły, chciały wynagrodzić kosztem nieszczęśliwych Niemiec, własnych swoich krewnych, włoskich jak arcy-książęta, lub hollenderskich jak stadhuder; a co jest dziwniejsza jeszcze, chciały, pod imieniem swoich krewnych, wynagrodzić siebie samych, zawsze kosztem Niemiec, będących ofiarą ich błędów. A rzecz jeszcze bardziej niesłychana, jeżeli tylko podobna, prosili zwyciężkiego reprezentanta Rewolucyi, żeby rozdzielił pomiędzy nimi owe łupy z ołtarza, którymi sami podzielić się nie umieli!

Pierwszy Konsul niewiele się zaprzątał zabiegami, jakie czyniono koło niego, żeby przeciągnąć negocyację już tutaj, już ówdzie. Wiedział dobrze że odbędzie się tylko w Paryżu, ponieważ on tak chce, i że to jest najlepiej pod każdym względem. Wolny w swych poruszeniach od czasu podpisania pokoju powszechnego, słuchał kolejno strony interessowane. Prussy, które chciały działać tylko z nim i przez niego; Austryę, która starając się o przeniesienie sądu polubownego do Petersburga, niczego nie zaniedbywała jednak żeby pozyskać jego przychylność: Bawaryę, która prosiła go o radę i pomoc przeciwko groźnym oświadczeniom Austrii; dom Oranii, który wyprawił syna swego do Paryża; domy Badeński, Wirtemberski, Hesski, które obiecywały nieograniczone poświęcenie się, gdyby im okazano względy: nareszcie, masę drobnych książąt, którzy przypominali dawne swoje przymierze z Francją. Wysłuchawszy rozmaitych pretendentów, Pierwszy Konsul poznał wkrótce, że bez wdania się woli potężnej, spokojność Niemiec, a następnie ładu stałego, narażona byłaby na niebezpieczeństwo. Postanowił więc ofiarować, a rzeczywiście nakazać, swoje pośrednictwo, ale przedstawiając układ, któryby przyniósł chlubę sprawiedliwości Francyi i mądrości jej polityki.

Nic nie było rozsądniejszego, nic przedziwniejszego, nad widoki Pierwszego Konsula, w tej szczęśliwej epoce jego życia, kiedy okryty tyłą sławy, jaką miał kiedykolwiek, nie posiadał jeszcze dość siły materialnej do gardzenia Europą, i uwolnienia się

od środków polityki głęboko wyrachowanej. Widział d obrze że przy skłonnościach niedosyć pewnych Anglii, myśleć należy o zapobieżeniu niebezpieczeństwu nowej wojny powszechnej; że w tym celu konieczne trzeba zapewnić sobie stałe przymierze na lądzie; że przymierze z Prussami, było najstosowniejsem: że ten dwór, przez swój interes, miał z Rewolucją francuską podobieństwo większe niżeli inne; że przywiązując je do siebie szczerze, koalicje stawały się niepodobieństwem; bo na takim

258

stopnia siły, do jakiego Francya doszła, wtedy chyba uderzyć na nią odważonoby się, kiedyby wszystkie mocarstwa sprzymierzyły się przeciwko niej; ale gdyby choć jednego zabrakło do koalicji, i gdyby mocarstwo, któregoby zabrakło, przeszło, na stronę Francji, nigdyby się nie odważono na los nowej wojny. Wszelako, myśląc o sprzymierzeniu się z Prussami, Pierwszy Konsul pojmował z rzadką trafnością umysłu, że nie należy czynić ich tak mocnymi, iżby zgnioty Austryę, ponieważ stałyby się wówczas mocarstwem niebezpieczeństwem, zamiast być użytecznym i sprzymierzeniem; że nie należy im poświęcać ani książąt pomniejszych, dawnych przyjaciół Francji, ani państw Kościelnych bez wyjątku, państw nie bardzo mocnych, nie bardzo wojennych, i lepszych na sąsiadów, niżeli książęta świeccy i wojenni, ani wreszcie miast wolnych, szanownych wspomnieniami, szanownych nadewszystko z tytułu Rzeczypospolitych dla Rzeczypospolitej francuskiej; że poświęcić jednocześnie Prussom te wszystkie pomniejsze państwa, dziedziczne, duchowne, republikańskie, byłoby to ziścić owę jedność niemiecką, niebezpieczniejszą dla równowagi europejskiej, jeśliby kiedy przyszła do skutku, niżeli była nią kiedykolwiek cała potęga austriacka; słowem, że przechylając szalę ku stronie protestanckiej i nowatorskiej, należy ją przechylić, ale nie przewrócić; bo by to doprowadziło Austryę do rozpacz, może nawet popchnęło ją do upadku, zamieniłoby wówczas jednego nieprzyjaciela na drugiego, a w przyszłości przygotowało dla Francji spółzawodnictwo z domem Brandeburskim, równie groźne jak to, które wprowadziło w wojnę z domem Austriackim w ciągu kilku wieków.

Pełen tych rozsądnych myśli, Pierwszy Konsul przedsięwziął naprzód nakłonić Prussy do widoków umiarkowanych. Porozumiewszy się z nimi, chciał układać się z interessowanymi drugiego rzędu, i zadowolić ich sprawiedliwym udziałem w wynagrodzeniu; zamierzał potem otworzyć w Petersburgu negocyację, dla przypodobania się młodemu Cesarzowi, i skłonienia go uprzejmością do terytoryalnych układów, jakie będą postanowione. Przy pomocy Pruss zadowolonych, tudzież Rossyi, spodziewał się uczynić nieodzowną rezygnację Austrii, jeśliby wszelako nie rozjątrzać jej do ostatka.

Przy kombinacjach tak powikłanych, spodziewać się należało iż wypadnie przejść przez kilka projektów wprzód nim się przyjdzie do projektu ostatecznego. Myślą Pierwszego Konsula w przedmiocie terytoryalnego rozdziału Niemiec, było naprzód oddzielić jedne od drugich trzy wielkie mocarstwa środkowe stałego lądu, Austryę, Prussy, Francję, i umieścić pomiędzy niemi całą masę Związku Niemie-

259

ckiego. W tym celu Pierwszy Konsul zgodziłby się na przyznanie dla Austrii, nie ogółu jej pretensyj, to jest rzeki Isar, gdyż w takim razie wypadało by przenieść dom Palatynów do Szwabii i Frankonii; ale zgodziłby się na przyznanie dla niej rzeki Inn w całym jej biegu, to jest biskupstwa Salzburskiego, probostwa Berchtolsghaden, ziem objętych między rzekami Salza a Inn, oraz biskupstw Brixen i Trydenckiego, położonych w Tyrolu. Austrya wynagrodzona tym sposobem na własny rachunek, tudzież dwóch arcy-książąt, powinna rzec się wszelkich posiadłości w Szwabii; umieszczona byłaby w zupełności za rzeką Inn, skupiona i zasłonięta przez wyborną granicę; znalazłaby wreszcie odpoczynek, i udzieliłaby go Bawaryi, przez rozstrzygnięcie dawnego sporu o rzekę Inn.

Podobnie jak skłonionoby Austryę do zrzeczenia się swoich posiadłości w Szwabii, skłonionoby Prussy do zrzeczenia się swoich posiadłości we Frankonii, żądając od nich odstąpienia margrabstw Anspach i Bayreuth. Z tych margrabstw i przyległych biskupstw Wirzburgskiego i Bamberskiego, z posiadłości którychby Austrya rzec się musiała, Szwabii, z biskupstw Freisingen i Aichstedt, zamkniętych w obrębie posiadłości bawarskich, utworzonoby dla domu Palatynów kraj dobrze zaokrąglony, rozciągający się z razem w Bawaryi, Szwabii, Frankonii, i mogący służyć za przegrodę pomiędzy Francją i Austryą. Za taką cenę dom Palatynów mógłby rzec się resztek Palatynatu Renu, i pięknego księstwa Berg, położonego na drugiej krawędzi Niemiec, to jest ku Westfalii. Prussy, oddalone od Frankonii, jak Austrya od Szwabii, przeniesione by zostały zupełnie na północ. Żeby je tam przenieść w zupełności, zniesionoby przeszkodę je oddzielającą, to jest dwie gałęzie domu Meklemburskiego; osadzono by te dwie familije na ziemiach zawakowanych w środek Niemiec. Prussy znalazłoby się tym sposobem na brzegach Bałtyckiego morza; nadto danoby im biskupstwa Münster, Osnabrück i Hildesheim. Tak wynagrodzone za swoje straty dawniejsze i nowe, mogłyby ustąpić całego księstwa Kliwii, którego część położona na lewym brzegu Renu dostała się Francji, a leżąca na prawym brzegu pomnożyła by masę wy nagrodzeń. Wtedy, już odłączone od Austrii przez ustąpienie Frankonii, byłyby odłączone od Francji przez odsunięcie od brzegów Renu.

Wakujące przeto księstwa Kliwii, Berg, Westfalskie, resztki elektoratów Kolońskiego, Trewirskiego i Mogunckiego, mogunckie szachownice Erfurth i Eichensfeld, biskupstwo Fulda i inne posiadłości duchowne, szczątki Palatynatu Renu, wielka liczba opactw pośrednich lub bezpośrednich rozproszonych po całych Niemczech: wystarczyłyby

260

na utworzenie państwa dla domów Meklemburskiego i Oranii; na wynagrodzenie domów Hesskiego, Badeńskiego, Wirtemberskiego, i mnóstwa książąt niższego rzędu. Na koniec, z biskupstw Aichstedt, Augsburgskiego, Ratyzbońskiego, Passawskiego, można by utrzymać dwóch elektorów duchownych z liczby trzech, co wchodziło w myśl Pierwszego Konsula, bo nie chciał zbyt znacznie zmieniać Konstytucji Niemieckiej, a przytem lubił dawać opiekę Kościołowi w każdym kraju.

Podług tego planu, tak głęboko obmyślanego, Austrya, Prussy Francya, były umieszczone bardzo daleko jedno od drugich; Związek Niemiecki był połączony w jedno ciało, i umieszczony we środku, wielkich mocarstw stałego lądu, z rolą użyteczną, ważną, chwalebą, przegradzania ich, i zapobiegania sporom pomiędzy nimi; kraje Niemieckie zyskiwały doskonałe rozgraniczenie; Konstytucya Niemiecka użytecznie była zreformowana, ale nie zniszczona.

Plan Pierwszego Konsula, udzielony naprzód Prussom, nie zaraz odrzucony został. Podobalo się temu mocarstwu być skupionem, przygraniczać do morza Bałtyckiego, zajmować całą północ Niemiec. Stanowcza jego zgoda zależała od ilości, jaka mu będzie ofiarowana, skoro przyjdzie się do urządzenia szczegółów podziału. Ale jeżeli książęta Niemiec środkowych, których posiadłości w obecnej chwili polegały tylko na zmiennej woli negocyatorów, łatwo przeniesieni być mogli na północ lub

południe, na zachód lub na wschód, inaczej rzecz miała się z dwoma książętami, znajdującymi się na północnej krawędzi Związku, jak książęta Meklemburscy, mocno usadowieni w pośród poddanych, których przywiązanie posiadali od wieków, obcy wszelkim zmianom terytoryalnym spowodowanym przez wojnę, i trudni do przekonania, gdyby im zaprojektowano tak znaczne przesiedlenie się. Przy tem, skoroby rzekli słowo Anglii, nie zaniedbałaby zwichnąć projektu, który oddawał Prussom brzegi morza Bałtyckiego.

Dobrowolnie lub nie, odmówili oni stanowczego przyjęcia tego co im ofiarowano. Wszelako Prussy, którym polecono rzecz tę zagaić, jasno im napomknęły że Francya, chcąc ich mieć przyjaciółmi, i okaże się szczodra względem nich przy rozdziale wynagrodzeń.

Jakkolwiek ważną była część planu, która odrzucona została, warto jednakże było zaprztać się przyprowadzeniem reszty do skutku. Zawsze było dobrem w rzeczy samej przenieść Austryę za Inn, i raz na zawsze oddać jej ten odwieczny cel jej życzeń; dobrem było skoncentrować Prussy ku północy Niemiec, i wyrugować je z Frankonii,

261

gdzie ich obecność nie była pożyteczną dla nikogo, mogła nawet stać się szkodliwą dla nich w przypadku wojny, ponieważ prowincje Anspach. Bayreuth znajdowały się na drodze wojsk francuskich i austriackich, i bardzo trudno byłoby szanować neutralność Pruss. Dalszy ciąg niniejszej historii okaże wielką niedogodność podobnego położenia.

Ale Prussy i Austrya były nader wymagające w tem co się do nich ściażało. Chociaż Austrya znajdowała granicę rzeki Inn za niezmiernie powabną, nie chciała nic ustąpić w Szwabii; pragnęła mieć tam zawsze posiadłości swoje, nawet po nabyciu Innu. Domagała się oprócz Salzburga i Berchtolsgaden, oprócz kraju pomiędzy rzekami Salza i Inn, biskupstwa Passawskiego. Biskupstwa Brizen i Trydenckie, które jej oddawano, nic wydawały się dla niej podarunkiem, ponieważ znajdowały się w Tyrolu, a wszystko co było w Tyrolu mniemano że tak dalece należy do niej, iż biorąc to sądziła iż nic nowego nie bierze. Prussy, ze swojej strony, nie chciały zrzec się żadnej pretensji do Frankonii. W takim położeniu Pierwszy Konsul postanowił zaniechać to co jest dobrem dla tego co jest możliwem: przykra ale częsta konieczność w wielkich sprawach. Starał się porozumieć ostatecznie z Prussami, żeby następnie porozumieć się z Rosyą, zachowując nakoniec negocjacyi, ugodę z Austryą, która okazywała upór najzaciętszy, jak zwyciężyć można było chyba ogółem wyjednaną zgodę.

Oświadczył naprzód mocne postanowienie, iż nie chce poświęcić żadnego teressu, me chce oddać wszystkiego wielkim domom z krzywdą małych, nie znosić wszystkich miast wolnych, nie zniszczyć doostatka stronnictwa katolickiego. Generał Beurnonville, poseł francuski w Berlinie, znajdował się o tej porze na urlopie w Paryżu. Polecono mu, w ciągu miesiąca Maja 1802 (Floreal roku X), porozumieć się z Lucchesinim, posłem pruskim i podpisać umowę, w której zastrzeżone będą rozporządzenia na rzecz domów Brandeburskiego i Oranii.

Prussy powtórzyły wszystkie swoje pretensye, ale nie mogły spodziewać się z nikim pomyślniejszych prowadzić układów jak z Francją. Musiały więc zgodzić się na umowę, która chociaż daleko niższa od tego czego one żądały, wydawać się miały przed całemi Niemcami jako czyn wielkiej stronności dla Pruss.

Prussy straciły, jakeśmy powiedzieli, na lewym brzegu Renu, księstwo Geldryi, część księstwa Kliwii, małe księstwo Moeurs; odstępowały Hollandyi kilka szachownic i nakoniec pozbawione być miały

262

dochodu cel na Renie, w skutku rozporządzenia ogólnego w przedmiocie żeglugi. Połączone razem te straty pociągały za sobą zmniejszenie w dochodach, jakie Prussy liczyły na dwa miliony florenów, Austrya na 150 tysięcy, Rosya na jeden milion, Francya przez życzliwość na milion dwakroć lub milion trzykroć sto tysięcy. Konwencją, podpisaną dnia 23 Maja 1802 (3 Prairiala roku X), Francya obiecała wyjednać dla Pruss biskupstwa Hildesheim i Paderborn, część biskupstwa Monasterskiego, ziemie Erfurth i Eichsfeld, resztki dawnego elektoratu Mogunckiego, nakoniec kilka opactw i miast wolnych, wszystko wynoszące razem blisko milion ośmkoć sto tysięcy florenów dochodu, więcej o 500 tysięcy nad liczbę strat jej domniemanych, które wynagrodzić należało. Prussy nic nie otrzymały we Frankonii, co je mocno martwiło, ponieważ duma ich ciągle zwrócona była w tę stronę; ale Erfurth i Eichsfeld były punktami pośredniemi, które nastęrczały dla nich stacye do dojścia do swoich prowincyj we Frankonii. Udać iż czynią wielkie ofiary, Prussy podpisały, uradowane w gruncie, umowę o nabytkach otrzymanych. Nazajutrz zawarto z niemi szczególną konwencję o wynagrodzeniu domu Orańsko-Nassauskiego. Umieszczono ten dom nie w Westfalii, jak sobie życzył, ale w Górnej Hessyi. Dano mu biskupstwo i opactwo Fuldy, opactwo Corvey (Korbejskie), niedaleko Fuldy, opactwo Weingarten i kilka innych. Przez taki układ, nie będąc umieszczonym zbyt blisko Hollandyi i wspomnień Stadhuderatu, znajdował się wszelako dość blisko Nassauskiego kraju, gdzie wszystkie gałęzie tej rodziny wynagrodzonemi być miały.

Korzyści te udzielono Prussom i ich krewnym, w celu zapewnienia sobie ich przymierza. Pierwszy Konsul chciał także użyć tej sposobności dla wyciśnienia na nich formalnego zatwierdzenia tego wszystkiego cokolwiek on zdziałał w Europie. Wymagał i otrzymał od głowy domu Orańsko-Nassauskiego uznanie Rzeczypospolitej Batawskiej i zrzeczenie się Stadhuderatu; wymagał od Pruss uznania Rzeczypospolitej Włoskiej, uznania królestwa Hetruryi, i zatwierdzenia domyślnego przyłączenia Pijemontu do Francyi. Król Fryderyk Wilhelm związany zatem został z polityką Pierwszego Konsula, w tem co miała najmilszego dla Europy. Nie wahał się jednak, i udzielił żądane przyzwolenie w samymże akcie, który mu wyznaczał udział w wynagrodzeniach niemieckich.

Skończywszy rzecz z pretensyami Pruss, Pierwszy Konsul, wierny swemu planowi porozumiewania się, kolejno i pojedynczo z przedniejszymi stronami interessowanemi, podpisał tegoż samego dnia Konwencję z Bawaryą. Nazywał ją w tej Konwencji starym przymierzeńcem

263

Francyi. Zapewniał dla niej wszystkie księstwa duchowne zamknięte w obrębie jej posiadłości, biskupstwo Augsburskie (z wyjątkiem miasta Augsburga, które pozostać miało wolnem miastem), biskupstwo Freisingen; pochyłości Tyrolu, o które dobijała się Austrya, jako to: opactwo Kempten i hrabstwa Werdenfels; twierdzę Passau, wyjąwszy biskupstwo Passawskie, zamknięte w obrębie posiadłości austriackich, i przeznaczone dla arcy-księcia Ferdynanda, biskupstwo Aichstedt, położone nad brzegiem

Dunaju; dwa wielkie biskupstwa Wirceburskie i Bamberskie, składające znakomitą część Frankonii; nareszcie wiele miast wolnych i opactw w Szwabii, których Austria w dumnych swoich marzeniach domagała się dla siebie samej, mianowicie Ulm, Memmingen, Buchorn, i t. d. Kwestya o Inn, między Austrią i Bawaryą, nie była rozstrzygnięta: zostawiono dwóm mocarstwom interessowanym staranie o załatwienie jej drogą, wzajemnej zamiany. Dom Palatynów, skoncentrowany w Szwabii i Frankonii, nabyłby tym sposobem posiadłość dosyć skupioną. Tylko księstwo Berg, leżące na granicy Westfalii, oddalone było od ciała jej posiadłości. W celu skupienia ziem zniewolono ją do zrzeczenia się całego Palatynatu Renu; ale zupełnie wynagrodzona została za to co jej wzięto, bo jeżeli straciła trzy miliony florenów dochodu, odebrała 3 miliony przeszło florenów wynagrodzenia.

Skoro wynagrodzenie Pruss i Bawaryi było znaczne, rzecz najtrudniejsza załatwiona została. Zaspokojono dwóch przyjaciół Francji, i dwa państwa najznakomitsze w Niemczech, po Austrii. Nie trzeba już teraz było lękać się żadnej opozycji niepodobnej do przewyciężenia. Należało wszakże porozumieć się z księstwami Badeńskim, Wirtembergskim i dwoma Hesskimi. Baden i Wirtemberg były klientami i krewnymi Rossyi. Z Rossyą przeto wypadało stanowić względem ich udziału. Wchodziło, jakęśmy powiedzieli, do planu Pierwszego Konsula, żeby Cesarz Aleksander miał ucześnictwo w układach niemieckich, i dla tego przedsięwziął uprzejmie obchodzić się z jego protegowanymi. Przytem, artykułami tajemnymi załączonymi do ostatniego traktatu pokoju, był do tego obowiązany, artykułami, któremi zastrzeżono porozumieć się z gabinetem rosyjskim w sprawie wynagrodzeń niemieckich. Pierwszy Konsul myślał że nie należy zostawiać mu czasu do dopominania się o swoje prawo interwencji, i w osobistej korespondencji z młodym Cesarzem, z zaufaniem mówiąc o wszystkich wielkich sprawach Europy, zapytywał go jakie ma zamiary względem domów Wirtemberskiego i Badeńskiego, które miały zaszczyt być spokrewnionymi z domem Cesarskim. W rzeczy

264

samej, Cesarzowa wdowa po Pawle I, matka Cesar za Aleksandra, była księżniczką Wirtemberską; Cesarzowa panująca, małżonka Aleksandra, była księżniczką Badeńską. Ostatnia była jedną ze trzech nadobnych siostr, urodzonych na małym dworze w Carlsruhe, które w owej epoce zasiadały na tronach, Bawaryi, Szwecyi i Rossyi.

Cesarz Aleksander, mile przyjąwszy oświadczenia Pierwszego Konsula, nie myślał ani przez chwilę o przychyleniu się do żądań Austrii, która życzyła przeciągnąć negocyację do Petersburga. Jakkolwiek miłoby mu było widzieć najpiękniejszą sprawę stałego ładu traktowaną u siebie, wszelako nie domagał się tego ani przez chwilę. Upoważnił zatem Markowa do układów w tym przedmiocie w Paryżu. Wirtemberg, Baden, były dla niego najmniejszym interessem tej negocyacji. Głównym interessem był jawny udział w całej negocyacji. Pierwszy Konsul nic nie zostawił do życzenia Cesarzowi Aleksandrowi i podał środek do wystąpienia równego jak gabinet francuski, przedstawiając wniosek o ustanowieniu Francji i Rossyi pośrednikami pomiędzy rozmaitemi państwami Związku Niemieckiego.

Myśl ta była najszcześliwszą. W rzeczy samej, ułożywszy się z głównymi stronami interessowanymi co do części przypaść mającej dla nich, wejść nareszcie w stosunki z ciałem Niemieckiem zgromadzonem w Ratyzbonie, i nakłonić je do zatwierdzenia układów pojedynczo zawartych. Pierwszy Konsul przedsięwziął połączyć te wszystkie układy w jeden plan ogólny, i przedstawić go sejmowi Ratyzboskiemu w imieniu Francji i Rossyi, oświadczających się dobrowolnie na mocarstwa pośrednicze. Forma ta ocalała godność ciała niemieckiego, które nie wydawałoby się organizowaniem dyktatorskiem przez Francję; ale, z powodu kłopotów w jakie, wprowadzały je ambicje spółzawodnicze obudzone na jego łonie, przyjmowało za sędziów polubownych dwa największe mocarstwa stałego ładu, i najmniej interessowane. Niepodobna było pod formą bardziej przyzwoitą dla Niemiec, bardziej pochlebną dla młodego monarchy, wstępującego świeżo na scenę świata lepiej, ukrywać rzeczywistej woli Francji. Pierwszy Konsul, przyjmując tym sposobem równość roli, on okryty sławą, doświadczony w orężu i polityce, postępował jak najszczerczej, bo przy niejakich względnościach, nakłaniał Europę do swoich widoków. Cechą prawdziwej polityki, jest kłaść zawsze wypadek rzeczywisty przed wrażeniem zewnętrznem. Zresztą, wrażenie zewnętrzne następuje nieodzownie, skoro wypadek rzeczywisty jest otrzymany.

Wniosek podany przez Pierwszego Konsula a Cesarzowi Aleksan-

265

rowi przyjęty został, ułożono się więc przedstawić Sejmowi Niemieckiemu notę, podpisaną przez dwa gabinety, i obejmującą dobrowolną ofiarę ich pośrednictwa. Pozostawało porozumieć się co do rozporządzeń mających być wskazanymi w nocie. Pierwszemu Konsulowi z trudnością przychodziło nakłonić do Markowa warunków już umówionych z przedniejszymi mocarstwami niemieckimi, i przeciwnych widokom Austrii, nie będąc wszakże zbyt szkodliwymi dla niej. Ofiarował mu dla Wirtemberga, dla Baden, dla Bawaryi, korzyści wyższe zaiste od strat, jakie te trzy domy poniosły. Ale Markowa, Austria zdawała się zaprzęcać wyłącznie. Prussy były mu nienawistne, zbijał on wszelkie ich twierdzenia, przeciwnie zaś przyjmował wszelkie twierdzenia Austrii, i żądał dla niej tyle, ile możnaby żądać było w Wiedniu. Biskupstwo Salzburskie, probostwo Berchtolsgaden, udzielone za zgodą powszechną arcy-księciu Ferdynandowi, przynosiły tyleż prawie co Toskanija, to jest 2,500,000 florenów. Przydano wszakże do tych dwóch księstw biskupstwa Trydenckie i Brixen. Ale Markow, nie chciał żeby rachowano ten dodatek. Biskupstwa te znajdowały się w Tyrolu, zatem, podług niego, tak dalece należały do Austrii, że znaczyło odbierać je Cesarzowi, dając arcy-księciu. Odpowiadano na to że Trydent i Brixen są księstwa duchowne, zupełnie niezawisłe, chociaż zamknięte w obrębie posiadłości austriackich, i że należeć będą do Austrii wówczas dopiero, kiedy formalnie oddane jej zostaną.

Austria domagała się nadto biskupstwa Passawskiego, które zapewniało jej znakomitą twierdzę Passau, położoną przy zbiegu rzek Inn z Dunajem, i tworzącą szaniec przedmostowy od strony Bawaryi. Zgadzano się na oddanie Austrii biskupstwa Passawskiego bez twierdzy, co było możliwemi stosownem, ponieważ ziemie tego biskupstwa znajdowały się w obrębie Austrii, a twierdza Passau w Bawaryi. Oddać twierdzę tę Austrii, znaczyłoby dać jej względem Bawaryi stanowisko zaczepne i groźne. Nic przeto nie było naturalniejszego nad odstąpienie biskupstwa arcy-księciu Ferdynandowi, a twierdzy Passau elektorowi Palatynowi. Ale Austria domagała się Passau jako pozycyi głównej, Marków zaś bronił jej dla Austrii z największym zapalem. Wszelako chciano zakończyć tę długą negocyację, i Marków zgodził się wreszcie z Talleyrandem na plan ostateczny.

Korzyści j uż przyznane przez Pierwszego Konsul a Prussom i domowi Oranu, lubo z żywością zaprzeczane przez Markowa, w zupełności zamieszczone zostały w planie ostatecznym. Były to, jakeśmy widzieli, dla Pruss, biskupstwa Hildesheim, Paderborn, Munster

266

(ostatniego część tylko), Eichsfeld, Erfurth, tudzież kilka opactw i miast wolnych; a dla domu Orańsko-Nassauskiego, Fulda i Corvey. Zamieszczono w tymże planie warunki już zastrzeżone dla Bawaryi, to jest biskupstwa Freisingen i Augsburskie, hrabstwo Weidenfels, opactwo Kempten, miasto Passau bez biskupstwa, biskupstwa Aichstedt, Wirzburgskie i Bamberskie, tudzież różne miasta wolne i opactwa w Szwabii.

Austria otrzymać miała dla arcy-księcia Toskańskiego biskupstwa Brixen, Trydenckie, Salzburgskie, Passawskie (ostatnie bez twierdzy Passau), probostwo Berchtolsgraden. Był to dochód 3,500,000 florenów, na wynagrodzenie czystego dochodu 2,500,000 z zyskiem bliskości położenia, czego nie przedstawiała Toskanja. Austria nie zyskiwała w Szwabii, zatrzymywała tam tylko dawne swoje posiadłości. Od niej zależało, jeśliby chciała, zamienić je na granicę Inn. Bryzgawja była podobnie jak w traktatach poprzednich, zapewniona dla księcia Modeny.

Wielką okazano względność dla domu Badeńskiego. Stracił ten dom różne dobra i ziemie w Alzacyi i Luxemburgu, przynoszące najwięcej 315,000 florenów dochodu. Zapewniono mu w posiadłościach przyległych, jakimi były: biskupstwo Konstancyjskie, resztki biskupstw Spiry, Strasburskiego i Bazylejskiego, wójtostwa Ladenburg, Bretten i Heidelberg, 450,000 florenów dochodu, nie licząc już przeznaczonej mu godności elektorskiej.

Nie mniej dobrego obejścia się doznał dom Wirtemberski. Dano mu probostwo Ellwangen i rozmaite opactwa, przynoszące dochodu 380,000 florenów, na wynagrodzenie 250,000, które stracił.

Domy Hesski i Nassauski, także wynagrodzone zostały w ziemiach przyległych ich księstwom, i zastosowanych do ich strat. Książęta pomniejsi doznawali troskliwej obrony ze strony Francyi, i zachowali dochody prawie odpowiednie tym, jakie posiadali. Domy Aremberg, Solms, otrzymały pomieszczenie w Westfalii. Hrabiowie Westfalscy otrzymali dolną część biskupstwa Monasterskiego. Mało zaprzatano się Angliją, która jak się zdawało, nie wielki przywiązywała interes do przedmiotu wynagrodzeń niemieckich. Wszelako nie zapomniano że król Jerzy III jest elektorem Hannowerskim, i że przywiązuje wielką wagę do tej dawnej korony swojej familii. Uważał ją nawet za ostatnią ucieczkę, w chwilach ponurego smutku, kiedy sądził że rewolucya wstrząsnąć ma Angliję. Chciano zyskać jego przychyłość, a ponieważ żądano od niego odstąpienia pewnych praw na rzecz

267

miast Bremy i Hamburga, i różnych drobnych ofiar na korzyść Pruss, wydzielono mu jako wynagrodzenie biskupstwo Osnabrück, przyległe Hannoverowi; wynagrodzenie da eko znaczniejsze od tego co stracił, i które miało na celu mocno go zainteresować o pomyślny skutek pośrednictwa.

Zachowano pewną liczbę opactw bezpośrednich, na uzupełnienie wynagrodzeń książąt, którzy mogli być pokrzywdzeni przy tym pierwszym rozdziale, i na dostarczenie pensyj dla członków duchowieństwa zniesionego. W ogólności, książęta którzy otrzymali posiadłości duchowne, obowiązani byli płacić pensye wszystkim żyjącym duchownym, tak biskupom, opatom, jako też członkom kapituł, i osobom do ich posług użytym. Była to najprostsza powinność względem beneficjaryuszów, którym zabierali dobra i znosili ich byt książęcy. Ale jeżeli tym sposobem zabezpieczono potrzeby duchowieństwa zniesionego na prawym brzegu Renu, zostawało duchowieństwo wywłaszczone na brzegu lewym, które w skutku traktatów nie mogąc odwoływać się do Francyi, nigdzieby nie znalazło środków do życia. Na jego przeto utrzymanie się przeznaczone były w znacznej części zachowane opactwa bezpośrednie.

Takie rozporządzenia terytoryalne ułożone były z Markowem. Rozdzielono blisko 14 milionów florenów na wynagrodzenie 13 milionów strat; że Austria brała z tego blisko cztery miliony dla swoich arcy-książąt, Prussy dwa dla siebie, pół miliona dla Stadhudera; Bawarya brała trzy miliony, co ściśle o dpowiadało jej stratom; Wirtemberg, Baden, dwie Hessye, Nassau, blisko dwóch; wszyscy książęta mniejsi, razem półtrzecia miliona. Austria i Prussy otrzymywały więc najlepszą część dla siebie, lub dla książąt, którzy nie należeli do Związku Niemieckiego.

Pozostawały rozporządzenia konstytucyjne, o które także ułożyć się należało. Pierwszy Konsul, skłonny zrazu do utrzymania dwóch elektorów duchownych, doznając sprzeciwiania się przez upór Austrii, pozbawiony środków przez żądania wielkich dworów, poprzestał na utrzymaniu tylko jednego. Elektor Koloński umarł, i zastąpiony był tylko dla formy przez arcy-książęcia Antoniego, ale Austria nie domagała się żeby ta elekcyja była zatwierdzona. Elektor arcybiskup Trewirski, książę Saski, przeniósł się do drugiego swego beneficjum, biskupstwa Augsburskiego, nie trzeba więc go było żałować ani ubolewać nad nim. Płacić miano jemu pensyą 100, 000 florenów. Elektorem Mogunckim był podówczas książę Dalberg, o którym już-

268

śmy wspomnieli. Oprócz przymiotów osobistych, jakie posiadał, był jeszcze inny powód do zatrzymania go, to jest ważność jego biskupstwa, do którego była przywiązana kancelarya Imperium Niemieckiego i prezydencya Sejmu. Zachowano więc przy nim tytuł arcy-kanclerza Imperium, prezydenta Sejmu, i dano mu biskupstwo Ratyzbony, gdzie Sejm odbywał posiedzenia. Zostawiono mu także wójtowstwo Aschaffenburgskie, resztę dawnego elektoratu Mogunckiego, i ułożono się, za pośrednictwem zatrzymanych posiadłości, przysposobić mu dochodu milion florenów.

Miał zatem zostać jeden ze trzech elektorów duchownych, co z pięciu elektorami świeckimi, wynosiło razem sześciu. Pierwszy Konsul chciał pomnożyć ich liczbę, i uczynić ją nieparzystą. Radził ustanowić dziewięciu elektorów. Udzielono ten tytuł margrabiemu Badeńskiemu za dobre postępowanie tego księcia względem Francyi, i spokrewnienie się jego z Rosyją, księciu Wirtemberskiemu i landgrafowi Hesskiemu, z powodu ich znaczenia w Rzeszy. Było zatem trzech elektorów protestanckich więcej, co wynosiło sześciu protestantów przeciw trzem katolikom. Większość przeto zmieniła się w kollegium elektorów na korzyść stronnictwa protestanckiego, ale nie mogła pozbawić słusznego wpływu Austrii, bo ona zawsze była pewna głosów Czech, Saxonii i Moguncyi, najczęściej Hannoveru, a w niektórych przypadkach głosów Baden i Wirtemberga.

Postanowiono że książęta wynagrodzeni dobrami kościelnymi zasiadać będą w Kollegium książąt z ziem, które otrzymają. To znowu zmieniało większość w Kollegium książąt na korzyść stronnictwa protestanckiego. Ale dzięki szacunkowi jaki obudzał

dom od tak dawna imperjalny, dzięki interesowi jaki pomniejsi książęta mieli w zachowaniu Konstytucji niemieckiej, głosy protestanckie nowo utworzone nie wszystkie były nieprzyjazne Austrii. Przypuszczano, że chociaż stronnictwo protestanckie albo pruskie, jak zechcą je nazywać, nabyło w skutku nowych rozporządzeń większość liczebną w kolegiach elektorów i książąt, Austria z dawnym urokiem, jaki ją otaczał, z prerogatywami przywiązanymi do korony cesarskiej, z wpływem bezpośrednim na elektora Ratybońskiego, z władzą ratyfikacji wszystkich postanowień sejmu, mieć jeszcze będzie środek do równoważenia opozycji pruskiej i pozostania dość potężną, iżby anarchia nie wkradła się do ciała prawodawczego. Spodziewano się że odbierając jej większość liczebną, odebrano tylko moc samowolnego panowania nad Niemcami, i wciągania ich do wojny, podług woli swojej dumy albo

269

ambicji. Takie było zdanie nowego arcy-kanclerza, bardzo biegłego w praktycznej znajomości Konstytucji niemieckiej.

Należało organizować wreszcie Kollegium miast, mało znaczące zawsze, a przeznaczone nie do większego znaczenia w przyszłości. Chociaż traktat Lunewilski nie mówił o zniesieniu miast wolnych, lecz tylko o zniesieniu księstw duchownych, wszelako był wielu tych miast tak był pozorny, zarząd ich tyle uciążliwy dla nichże samych, wyjątek jaki stanowiły w pośród ziemi niemieckiej, tak kłopotliwy i tak często powtarzany, że trzeba było znieść ich największą część. Opieka, jakiej szukały niegdyś w swoim charakterze miast bezpośrednich, to jest zależących tylko od samego Cesarza, znajdowały ją w sprawiedliwości owoczesnej, i w daleko ściślejszym niżeli dawniej przestrzeganiu praw. Wszelako znieść je wszystkie byłoby zbyt ostrą, i można twierdzić że gdyby nie Pierwszy Konsul, najsławniejsze uległyby przed chciwością panowania sąsiednich rządów. Ale uważał za honor sobie utrzymać główne z pomiędzy nich. Pragnął utrzymać Augsburg i Norymbergę, z powodu ich sławy historycznej; Ratybonę, z powodu odbywania się w niej Sejmu; Wetzlar, z powodu izby cesarskiej: Frankfurt, Lubekę, dla ich ważności handlowej. Zamierzał przydać do nich dwa, które chociaż znaczne, nawet ze wszystkich najznacześniejsze, Hamburg i Bremen, nie miały charakteru miast imperjalnych. Bremen zależało od Hannoveru. Odłączono je za wynagrodzeniem części biskupstwa Osnabrück. Hamburg posiadał prawdziwą niepodległość, ale nie miał głosu w Kollegium miast. Zaliczono go do tego collegium. Pierwszy Konsul przydał użyteczne przywileje do wyjątkowego bytu miast wolnych. Ogłoszono je neutralnymi na przyszłość w wojnach imperium, wolnymi od wszelkich ciężarów wojennych, jako to zaciągu, kontyngensu pieniężnego, kwaterunku żołnierzy. Był to środek uprawnienia i nakazania szacunku dla nadanej im neutralności. Drugim dobrodziejstwem, jakiego doświadczać miały więcej niżeli która bądź część krajów niemieckich, było zniesienie opłat, przykrych i uciążliwych, ustanowionych na wielkich rzekach w Niemczech. Feudalne myta na Renie, Weser, Elbie, zniesione zostały. Straty wynikłe z tego dla krajów nadrzecznych były zawczasu obrachowane i wynagrodzone. Zniewolono nawet niektórych książąt, co mieli własność w kilku miastach wolnych, jakoto w Augsburgu, Frankfurcie, Bremen, rzec się jej za powiększone wynagrodzenie. Francji, jej uporczywym usiłowaniom, winny one były te dobrodziejstwa. Liczba przeto tych miast umniejszona została temi wszystkimi, które straciły swoją ważność, ale pomnożona dwoma najbogatszymi, które dotąd znaj-

270

dowały się za ich obrębem. Był ich został polepszony i powiększony, znalazły się w możności przyniesienia dla wolności handlu wielkich usług, i zbierania z tego zysków.

Po ukończeniu tego dzieła objęto je konwencją, podpisaną dnia 4 Czerwca przez Markowa i przez pełnomocnika francuskiego. Zawiadamiana każdego dnia o działaniach Markowa, Austria trzymała się na uboczu. Ze swojej strony Pierwszy Konsul niewiele ubiegał się o nią, chcąc, jak to czynił od początku, wyjednać większą część przyzwoleń pojedynczych, ażeby zwyciężyć później upartych ogółem zezwoleń pozyskanych. W takim widoku, konwencje bezpośrednie z Wirtembergiem i innemi krajami, zrobiły ze szczegółów planu tyleż traktatów pojedynczych, pomiędzy Francją a krajami wynagrodzonymi.

Markow, zresztą, przyjmował zobowiązanie się tylko warunkowe, z odwołaniem się do swego dworu. Ułożono się, że jeżeli jego dwór przyjmie plan podany, nota obejmująca to, przesłana zostanie do Ratybony, i przedstawiona Sejmowi w imieniu Francji i Rossyi, uznających się za pośredniczki przed ciałem niemieckim. Pierwszy Konsul, łącząc tym sposobem Rosyję do swego projektu, zgodnie przytem działając co do tego projektu z Prussami, Bawaryą, przedniejszymi mocarstwami drugiego i trzeciego rzędu, nie mógł wątpić o przewycięzeniu oporu Austrii. Ale lękał się jej zabiegów w Petersburgu. Poleciał zatem generałowi Hedouville, posłowi naszemu w Petersburgu, oświadczyć że czekać będzie dziesięć dni na zgodę gabinetu rosyjskiego i ratyfikację konwencji z dnia 4 Czerwca.

W obecnej chwili Cesarz Aleksander nie znajdował się w Petersburgu; zjechał się był osobiście z Królem Pruskim w Memlu. Chociaż dyplomacya rosyjska sprzyjała zupełnie Austrii nie zaś Prussom, których gorzko krytykowała dumę i powolność względem Francji, Cesarz Aleksander nie podzielał tego sposobu myślenia. Był przekonany że Prussy są mocarstwem daleko groźniejszym niżeli Austria; mniemał że tajemnica wielkiej sztuki wojennej pozostała, od śmierci Fryderyka II, w szeregach armii pruskiej, i do czasu bitwy pod Jena trwał w tem przekonaniu. Słyszał mówiących o królu, który panował w Prussiech, o jego młodości, cnotach, świetle; a mniemając widzieć nie jedną analogiję pomiędzy jego położeniem a swoim, powziął chęć zabrania z nim osobistej znajomości. Oświadczył więc życzenie zjechać się z nim w Memlu. Król Pruski skwapliwie chwycił się tego, ponieważ ciągle miał projekt wdać się w pośrednictwo pomiędzy Rosyją a Francją, przekonany że wyrwie na ich sto-

271

sunki wpływ pożyteczny, że skłoni je do życia w dobrej harmonii, że trzymając szale pomiędzy niemi, trzymać ją będzie w Europie, i że do ważności roli, przylączy się pewno zachowania pokoju, którego utrzymanie stało się najgłówniejszym przedmiotem jego myśli. Rola ta, o której myślał przez chwilę za Cesarza Pawła, stawała się łatwiejszą za Cesarza Aleksandra, którego wiek i skłonności zdawały się zbliżać do niego. Utwierdzony w tych myślach przez Haugwitza, wyjechał do Memla, pełen najchwalebniejszych projektów. Fryderyk Wilhelm i Aleksander Cesarz zjechawszy się razem, podobali się nawzajem, i poprzysięgli jeden drugiemu przyjaźń wiekuiłą. Cesarz Aleksander był miły, przyjemny, ujmujący. Nie lękał się zrobić pierwszego kroku względem potomka Fryderyka Wielkiego, i wynurzył najżywszą ku niemu życzliwość. Piękna królowa Pruska była obecna przy tem widzeniu się. Rozjechali się zachwyceni jeden drugim, i przekonani że się kochają nie jako monarchowie, lecz jako ludzie. Cesarz Aleksander powrócił powtarzając wszystkim otaczającym, że znalazł wreszcie przyjaciela godnego siebie. Na to co mu powiadano o gabinecie Pruskim, o jego dumie, o jego chciwości, odpowiadał tłumaczeniem się, ciągle używanem, skoro rzecz szła o Prussy, że to co mówią jest prawdziwem o Haugwitu, ale fałszywem o młodym i cnotliwym królu.

W chwili kiedy dwaj monarchowie pożegnać się mieli z sobą, przybył kurier do Memla i wręczył królowi Fryderykowi Wilhelmowi list Pierwszego Konsula. W liście tym donosiło korzyściach przyznanych Prussom, i o planie ostatecznym ułożonym z Markowem. Wszystko zależy teraz, dodał Pierwszy Konsul, od z gody Cesarza Rossyjskiego. Król Fryderyk Wilhelm uradowany z tego, chciał korzystać ze zrzeczności i rozmówić się z młodym przyjacielem o interesach niemieckich. Ale Cesarz Aleksander obiecał udzielić odpowiedź, skoro otrzyma od swoich ministrów plan ułożony w Paryżu.

Była połowa miesiąca Czerwca 1802 roku (koniec Prairiala roku X). Kuryery czekali na Cesarza Aleksandra w Petersburgu; i generał Hedouville, bardzo punktualny w wykonaniu rozkazów, przedstawił już notę z oznajmieniem, że jeżeli w terminie oznaczonym nie będzie dana odpowiedź tak lub nie, uważać będzie odpowiedź za odmowną, i przesłał ją do Paryża. Vice-Kancelarz Kurakin, który więcej był życzliwym dla Francji niżeli jego koledzy, skłonił generała Hedouville do odebrania noty na powrót, i obiecał że za przybyciem monarchy rzecz ta natychmiast będzie mu przedstawiona, i odpowiedź udzielona bez żadnej odwołki. Cesarz powróciwszy do stolicy, wysłuchiwał swoich ministrów, z których wielu bardzo nalegało żeby odrzucił plan

272

podany. Gabinet był rozdwojony, więcej atoli przychylny Austrii niżeli Prussom. Cesarz Aleksander mile przyjął dowody szacunku okazane dla jego mocarstwa, i czyn, który przydany do traktatu Cieszyńskiego, zapewniał na przyszłość prawo Rossji do wdawania się w sprawy niemieckie. Co większa roszczenia Austrii, która w obecnej chwili ostatnie wytyczała usiłowania, wydawały się mu całkiem nierozsądnymi; nakoniec listy króla pruskiego, stawały się z każdym dniem bardziej naglące; dla tych wszystkich przyczyn, zgodził się na plan przedstawiony, i zatwierdził konwencję z dnia 4 Czerwca. Kiedy Cesarz Aleksander oświadczał swoją zgodę, Ludwik książę Badeński przyjechał do Petersburga, odwoływać się do pokrewieństwa i prosić o zatwierdzenie planu, który pomnażał majątek i tytuły jego domu; ale znalazł życzenia swoje już spełnionymi. W kilka dni później, nieszczęśliwy ten książę umarł w Finlandyi, wypadłszy z powozu, gdy jechał od siostry swojej Cesarzowej Rossyjskiej, do siostry swojej królowej Szwedzkiej.

Cesarz Aleksander, chociaż oświadczył zgodę, zrobił wszelako dwa zastrzeżenia, niewyraźne, ale słowne, i zostawił grzeczności Pierwszego Konsula wzięcie ich pod rozwagę. Pierwsze ścierało się do biskupa Lubeki, księcia Oldenburskiego, jego wuja. Książę ten tracił przez zniesienie myta w Elsfléth na rzece Weser, dochód dosyć znaczny, i żądał podwyższenia wynagrodzenia. Szło więc o to żeby wynaleźć jakie kilkanaście tysięcy złotych. Drugie zastrzeżenie Cesarza, ścierało się do godności elektorskiej, którą życzył dać domowi Meklemburskiemu. Ta rzecz była trudniejszą; bo nowa łaska podniosłaby do dziesięciu liczbę elektorów, i umieściłaby jednym więcej protestantem w kollegium elektorów. Sprawę tę załatwić należało później z Sejmem.

Wszystko było przygotowane iżby kuryery powracali z Petersburga przez Ratyzbę, i wręczyli posłom Rossyjskiemu i Francuzkiemu, rozkaz do niezwłocznego działania. Rossja wyznaczyła posłem nadzwyczajnym na tę okoliczność Buhlera, swego reprezentanta przy dworze Bawarskim. Pierwszy Konsul ze swojej strony, wybrał do tejże czynności, Laforest, posła francuzkiego w Monachium. Laforest, przez znajomość interesów niemieckich, przez czynność swoje, posiadał przymioty odpowiednie trudnym obowiązkom, jakie na niego włożono. Nota oznajmująca o pośrednictwie dwóch dworów ułożona była zawczasu, i przesłana dwóm posłom francuzkiemu i rossyjskiemu, żeby ją złożyć mogli po powrocie kuryerów z Petersburga. Oba odebrali rozkaz niezwłocz-nego wyjazdu z Monachium do Ratyzy-

273

bony. Laforest wykonał ten rozkaz natychmiast, zapraszając Buhlera aby niezwłocznie udał się za nim.

Stanęli w Ratyzbonie dnia 16 Sierpnia (28 Thermidora).

Sejm zdał trudne dzieło nowej organizacyi niemieckiej na deputacyę nadzwyczajną, złożoną z kilku przedniejszych mocarstw niemieckich. Było to naśladowaniem tego co robiono w innych epokach, w podobnych okolicznościach, mianowicie przy zawarciu pokoju Westfalskiego. Mocarstwa wybrane były w liczbie ośmiu: Brandenburg (*Prussy*), Saxonija, Bawarya, Czechy (*Austria*), Wirtemberg, Zakon Krzyżaków (*arcy-książe Karol*), Moguncja, Hessen-Cassel. Te ośm mocarstw reprezentowali w deputacyi nadzwyczajnej posłowie naradzający się według danych sobie instrukcyj od swoich rządów.

Nie wszyscy Ci posłowie byli obecni. Laforest wielką miał trudność w sprowadzeniu ich do Ratyzbony, tym cięższą że Austria przyprowadzona do rozpacz, postanowiła naprzeciw żywości postępowania francuzkiego stawić ociężałość konstytucyi niemieckiej. Nota w kształcie deklaracyi, złożona była w imieniu dwóch dworów dnia 18 Sierpnia (30 Thermidora), ministrowi dyrektoryalnemu Sejmowi, prezydującemu przy wszystkich komunikacyach urzędowych. Udzielono kopiję pełnomocnikowi cesarskiemu, bo znajdował się przy wielkiej deputacyi, podobnie jak przy samym Sejmie, pełnomocnik wykonywający prerogatywę cesarską, jaka zależała na przyjmowaniu propozycyji złożonych Związkowi, roztrząsaniu ich, zatwierdzaniu lub odrzucaniu, ze strony Cesarza.

Nota mocarstw pośredniczych, godna, przyjacielska, ale mocna, oświadczyła po prostu, że ponieważ mocarstwa Niemieckie nie mogły porozumieć się jeszcze z sobą co do wykonania traktatu Lunewilskiego, i że cała Europa jest interessowana aby dzieło pokoju otrzymało przez urządzenie spraw niemieckich, ostateczne swe uzupełnienie, Francja i Rossja mocarstwa przyjazne i bezinteresowne, ofiarują swoje pośrednictwo Sejmowi, przedstawiają mu plan, i oświadczają „że dobro Niemiec, utrwalenie pokoju, i ogólna spokojność Europy, wymagają ażeby wszystko cokolwiek się ściera do urządzenia wynagrodzeń niemieckich, zakończono było w przeciągu dwóch miesięcy.” Wyznaczenie czasu miało w sobie coś rozkazującego, bez wątpienia, ale nadawało wagę krokowi dwóch dworów, i pod tym względem było koniecznem.

Deklaracya ta musiała sprawić, i sprawiła, największe wrażenie.

274

Minister dyrektoryalny, to jest prezydent, złożył ją niezwłocznie deputacyi nadzwyczajnej.

Kiedy działano tak stanowczo w Ratyzbonie, poseł francuzki zrobił krok urzędowy w Wiedniu, udzielając dworowi ustryackiemu projekt pośrednictwa, oświadczając że niechciano go bynajmniej obrażać, że i teraz nie chcą, ale że niepodobieństwo porozumienia się z nim zniewoliło do przedsięwzięcia kroku stanowczego, kroku jakiego spokojność Europy wymagała koniecznie. Napomykano przy tem że plan nie urządził wszystkich rzeczy w sposób nieodzowny, że pozostawało wiele jeszcze środków do usłużenia dworowi Wiedeńskiemu, bądź w jego zabiegach o zapewnienie arcyksiężętom sukcesyi Zakonu

Krzyżaków i ostatniego elektoratu duchownego; że we wszystkich tych rzeczach, powolność Pierwszego Konsula zastosowana będzie do powolności Cesarza. Zresztą poseł nasz de Champagny, miał rozkaz nie wchodzić w żadne szczegóły, i dać do zrozumienia że wszelkie rozprawy w tej mierze odbywać się powinny wyłącznie w Ratyzbonie.

Pośród tej nieuchronnej zwłoki dyplomatycznej, monarchowie wynagrodzeni, bardzo niecierpliwie pragnęli zająć wydzielone sobie posiadłości; i domagali się aby wolno było zająć je niezwłocznie. Francja zgodziła się na to, ażeby plan podany uczynić prawie nieodwołalnym. Natychmiast Prussy zajęły Hildesheim, Paderborn, Munster, Eichsfeld, Erfurth. Wirtemberg, Bawarya, które niemniej były niecierpliwie jak Prussy, wysłały oddziały wojsk do wyznaczonych sobie księstw duchownych. Opór ze strony tych księstw nie mógł być wielkim, gdyż byli tu albo starzy prałaci, albo kapituły administrujące wakującymi beneficjami, którzy nie mieli ani środków, ani chęci do obrony. Surowość zajmujących wyrównywała, pod niektórymi względami, surowości wyrzucanej niegdyś Rewolucji francuskiej. Naturalną protektorką tych nieszczęśliwych księży była Austria, mająca obowiązek wykonywania władzy cesarskiej. Ale większa ich część znajdowała się daleko od jej posiadłości, a ci którzy znajdowali się blisko, jak biskupi Augsburski, Freisingeński, nie mogli otrzymać pomocy bez pogwałcenia terytorium bawarskiego, co byłoby czynem nadzwyczajnie wielkiej wagi. Wszelako było jedno biskupstwo, łatwe do zabezpieczeń od zajęcia bawarskiego, i ważne do zachowania, to jest biskupstwo Passawskie. Wziąć jego obronę było czynem odwagi, mogącym podnieść zbyt poniżone położenie Austrii.

Wskazaliśmy już geograficzne położenie tego biskupstwa, całkiem zamkniętego w obrębie Austrii, i mającego na ziemi bawarskiej jeden tylko punkt to jest Passau. Dwór Wiedeński chciał, jakeśmy widzieli,

275

żeby ta forteca oddana była wraz z biskupstwem arcyksiążęciu. Wojska austriackie stały u bram Passau, i krok tylko jeden zrobić miały, żeby tam wejść. Pokusa musiała być wielka, a na pozorach nie zbywało. W rzeczy samej, nieszczęśliwy biskup, widząc zbliżające się wojska bawarskie, udał się do Cesarza, naturalnego protektora każdego państwa imperium wystawionego na gwałty. Plan oddający jego biskupstwo, częścią Bawaryi, częścią arcy-księciu Ferdynandowi, był jeszcze tylko projektem, ale nie prawem imperium i dotąd uważać można było jego wykonanie za czyn nielegalny. Czyny podobnego rodzaju wprawdzie popełniane były w całym Niemczech; ale tam gdzie można było im przeszkodzić, czemuż tego nie uczynić, czemuż nie okazać znaku życia i odwagi?

Austria przyprowadzona była do ostatecznego stopnia rozjątrzenia. Użalała się na wszystkich; na Francję, która nic jej nie mówiąc, negocjowała z Rosyją, plan zmieniający postać Niemiec; na Prussy i Rzeszę, którzy opierali się na mocarstwach postronnych, celem zupełnego wstrząśnienia imperium. Żale jej nie były uzasadnione, i sobie tylko wyrzuty czynić należało, swoim roszczeniom wygórowanym, swojej źle zrozumianej przebiegłości, za opuszczenie w jakim każdy zostawił ją w obecnej chwili. Chciała ona negocjować z Rosyją ukrywając się przed Francją, a Francja negocjowała z Rosyją ukrywając się przed nią. Chciała sprowadzić postronnych do imperium, udając się do Cesarza Aleksandra, a Prussy, Bawarya, naśladując jej przykład, odwołały się do Francji, zyskały interwencję mocarstwa przyjaznego ciału niemieckiemu, i zobowiązanemu do interwencji mocą samychże traktatów. Co się tyczy wstępnego zajęcia krajów, było to wprawdzie za wczesne, i podług ścisłości prawa nie legalne: ale na nieszczęście dla logiki Austrii, ona sama zajęła Salzburg i Berchtolsgaden.

Cóżkolwiek bądź, Austria rozjątrzona, chcąc okazać że jej odwaga nie upadła śród zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, popełniła czynnie wiele zgodny ze zwykłą jej ostrożnością. Rozkazała wojskom swoim wejść na przedmieścia Passau, i zająć fortecę, a zarazem podała tłumaczenie się mające na celu złagodzenie tego postępu. Oświadczała że działa podobnie na wyraźne żądanie biskupa Passawskiego; że nie myśli bynajmniej siłą rozstrzygać spornych przedmiotów, oddanych pod rozpoznanie Sejmu Niemieckiego; że chce wykonać tylko czyn zachowawczy i natychmiast po zapadnięciu wyroku Sejmowego, wyprowadzi swoje wojska, oddając sporne miasto

276

właścicielowi prawnie niem uposażonemu ostatecznym planem wynagrodzeń.

Wojska jej weszły dnia 18 Sierpnia do Passau. Kiedy one ciągnęły, wojska bawarskie nadchodziły tam ze swej strony; omal co nie zaszła wielka kolleżyja, która w całej Europie pożarby roznieciła. Wszelako roztropność oficerów, wykonywających rozkazy, zapobiegła nieszczęściu. Austriacy pozostali panami twierdzy.

Śmiały to był postępek, śmielszy niżeli przystało Austrii, ponieważ znaczyło to stawić wyraźny opór w ważnym przedmiocie przeciwko deklaracji mocarstw pośredniczących. Nader wielkie sprawił wrażenie w Ratyzbonie, na licznie tam zebranej publiczności niemieckiej. Znajdowali się tu reprezentanci wszystkich mocarstw, utrzymywanych lub zniesionych, uradowanych lub niechętnych, i starali się jedni o przyjęcie ułożonego planu, drudzy o zmiany w tem co ich dotyczyło. Urzędnicy miast wolnych, księża, prałaci, szlachta bezpośrednia, tłumnie się tu cisnęli. Nadewszystko szlachta bezpośrednia, zapelniająca wojska, i kancelarye dworów niemieckich, występowała w znacznej liczbie jako posłowie na Sejm. Ci nawet, którzy przedstawiali dwory uposażone, i z tego powodu winni byli okazywać zadowolenie, zachowali wszelako osobiste swe namietności, i jako szlachta niemiecka, wcale nie byli zadowoleni. Goertz, na przykład, poseł Pruski w Ratyzbonie, był stronnikiem planu wynagrodzeń na korzyść swego dworu: ale jako szlachcic bezpośredni, bardzo żałował dawnego porządku rzeczy. Wielu innych posłów, dworów niemieckich znajdowało się w podobnym przypadku. Te osoby składały publiczność namietną i bardzo przychylną Austrii. Nie na Francją gniewały się najwięcej, bo widziały dobrze że nie jest interessowana w tem wszystkim, i nie inny ma cel nad położenie końca sprawom niemieckim; ale najsurowiej przyganiała Prusom i Bawaryi. Chciwość tych dworów, związki ich z Francją, zapalał ich w niszczeniu dawnej Konstytucji, nazywane były słowami wielkiej goryczy. Wiadomość o zajęciu Passau sprawiła na tej publiczności wrażenie najżywsze i najprzyjemniejsze. Potrzebna jest, mówili, śmiałość; Francja nie ma wojska nad Renem: pókój jej z Angliją nie jest tak ugruntowanym izby z łatwością wdawać się mogła w sprawy Niemieckie; przytem Pierwszy Konsul otrzymał w pewnym rodzaju władzę monarchiczną, w nagrodę pokoju pozyskane go dla świata; nie może przeto cofnąć zbyt wczesnie dobrodziejstwa, opłaconego tak wysoką ceną. Trzeba tylko okazać energiję, przejść Inn, dać naukę Bawaryi, a wnet opadną liczne ręce podniesione przeciwko Konstytucji Niemieckiej.

277

Wrażenie sprawione w Ratyzbonie wkrótce rozszerzyło się po całej Europie. Pierwszy Konsul, bacznie przypatrując się tokowi negocjacji, uderzony tem został. Dotychczas troskliwie wystrzegał się wszelkiego kroku, jaki by mógł nadwerężyć pokój powszechny. Celem jego było ustalić go, nie zaś narażać na niebezpieczeństwo. Ale nie myślał pozwalać lekceważyć siebie publicznie, nade wszystko na szwank narażać dzieło prowadzone z taką usilnością, i z tak wybornymi zamiarami. Czuł co sprawić może w Ratyzbonie podobna śmiałość Austrii, jeżeli on jej nie poskromi, a nadewszystko jeżeli okaże wahanie się. Natychmiast wezwał do siebie posła pruskiego Lucchesini, i posła bawarskiego Cetto. Przedstawił im obu konieczność prędkiego i energicznego działania, przy nowej postawie Austrii, i niebezpieczeństwo, na jakie byłby narażony plan wynagrodzeń, jeśliby okazano w tej okoliczności najmniejsze wahanie się. Dwaj posłowie czuli to lepiej niż ktokolwiek inny, bo interes, ich dworów dostatecznym był do ich oświecenia w tej mierze. Bez wahaniasię zatem przychylił się do myśli Pierwszego Konsula. Ten wniósłaby się z obowiązali przez formalną konwencję, w którejby oświadczyli na nowo, że gotowi są użyć wszelkich środków koniecznych do utrzymania projektu pośrednictwa, i że jeżeli w ciągu sześciudziesiąt dni przeznaczonych na czynności sejmu, wojsko austriackie nie ustąpi z miasta Passau, Francya i Prussy połączą swoje siły z Bawarskimi dla zapewnienia Bawarii udziału obiecanego planem wynagrodzeń. Konwencję tę podpisano wieczorem tego samego dnia, kiedy była zaprojektowana, to jest dnia 5 Września 1802 (18 Fructidora roku X). Konwencya stawiała się groźniejszą będąc podpisana przez dwa mocarstwa, które szczerze postanowiły wprowadzić ją w wykonanie. Udzielono ją Markowowi z wezwaniem, aby przesłał do Petersburga, iżby gabinet jego mógł do niej przystąpić, jeżeli to uzna za stosowne.

Nazajutrz Pierwszy Konsul wysłał swojego adjutanta Lauristona z konwencją podpisaną, i listem do elektora Bawarskiego. W tym liście wzywał Elektora żeby był spokojny, zapewniał mu na nowo całkowitą ilość wynagrodzeń przyobiecywanych i zapowiadał że w epoce oznaczonej wojsko francuskie wkroczy do Niemiec, ażeby dotrzymać słowa Francyi i Pruss. Adjutant Lauriston miał rozkaz jechać do Passau, żeby się tam pokazać i ocenić własnymi oczyma, jaka jest liczba Austriaków zebranych na granicy Bawarskiej. Miał potem być w Ratyzbonie, przejechać przez Berlin, i wracać przez Hollandyą. Miał z sobą listy do większej części książąt Niemieckich.

278

Było to więcej niżeli trzeba do mocnego działania na głowy niemieckie. Pułkownik Lauriston wyjechał natychmiast, i nie straciwszy ani jednej chwili przybył do Monachium. Obecność jego sprawiła nieszczęśliwemu elektorowi radość najżywszą. Wszystkie szczegóły objęte listem Pierwszego Konsula z ust do ust były powtarzane. Pułkownik Lauriston niezwłocznie puścił się w dalszą drogę, przekonał się własnymi oczyma, że Austriacy zbyt nie liczni byli żeby się odważyć mogli na co innego nad czerzą przechwałkę, i wyjechał do Ratyzbony, a z Ratyzbony do Berlina.

Taka szybkość w działaniu zdumiła Austryę, przeraziła trwogą wszystkich oponentów na Sejmie, i przekonała że mocarstwo takie jak Francya nie zobowiązało się publicznie z drugim mocarstwem takim jak Prussy, wprowadzić w wykonanie plan, nie przedsięwziawszy tego szczerze. Przy tem zamiary pośredników były tak oczywiste, tyle miały na celu zapewnienie spokojności stałego ładu przez ukończenie spraw niemieckich, że rozsądek musiał połączyć się z uczuciem siły przemagającej na uchylenie wszelkiego oporu. Pozostawało przewyciężyć wprawdzie trudności formy, których Austriya użyć miała dla opóźnienia przyjęcia planu, chybaby otrzymała jaką powolność, coby złagodziła jej zmartwienie, i ocaliła godność głowy Imperium, mocno skompromitowaną w tej okoliczności.

Deputacya nadzwyczajna, upoważniona przez Sejm do przygotowania *conclusum* i przedstawienia mu go, zgromadzona było w obecnej chwili. Ośm składających ją mocarstw: Brandeburg, Saxonija, Bawarya, Czechy, Wirtemberg, Zakon Krzyżaków, Moguncya, Hessen-Cassel, obecne były w osobie swoich posłów. Protokół otwarty został; każdy zaczął od wynurzenia swojego zdania. Z liczby ośmiu mocarstw, cztery bez wahaniasię przyjęły plan pośredników. Brandeburg, Bawarya, Hessen-Cassel, Wirtemberg, wynurzyły wdzięczność swoją dla wysokich mocarstw, które raczyły przyjść w pomoc ciału niemieckiemu, i wydzwignąć je z kłopotów przez pośrednictwo bezinteresowne; oświadczyły przytem że plan jest mądry, godny przyjęcia co do swojej treści, wyjawszy szczegóły, względem których wielka deputacya może bez niedogodności udzielić swoje zdanie i podać wnioski o pożytecznych modyfikacjach. Dodały wreszcie, względem terminu wyznaczonego, że konieczne rzecz kończyć należy co prędzej, tak dla spokojności Niemiec, jak Europy. Wszelako cztery mocarstwa pochwalające nie tłumaczyły się wyraźnie co do dwumiesięcznego terminu. Byłoby to nadwerężeniem ich godności przy-

279

pominać o terminie, żeby się mu poddały; ale właśnie tak rzecz pojmowały, zalecając drugim mocarstwom iżby kończyć ile można najprędzej.

Spodziewać się należało o zatwierdzenia ze strony Moguncyi, ponieważ ten dawny duchowny elektorat jeden utrzymany został, i opatrzonej dochodem miliona florenów. Ale baron Albini, reprezentant arcy-biskupa elektora, człowiek rozumny, bardzo przebiegły, życząc w głębi serca powodzenia pośrednictwu, mocno był zakłopotany żeby miał potwierdzać, wobec całego stronnictwa duchownego, plan, który znosił dawny Kościół feudalny Niemiecki, i zatwierdzać go jedynie dla tego, że elektorat jego arcybiskup utrzymanym został. Nadto, arcy-biskup niezupełnie był rad ze ściągających się do niego kombinacji. Wójtostwo Aschaffenburg, ostatnie resztki elektoratu Mogunckiego, składał o jedyną część dochodu zabezpieczoną mu w ziemi. Resztę dać miano w assygnacjach rozmaitych na dobra kościelne zachowane, i o tę część obiecanego miliona, część najznaczniejszą, ponieważ wójtostwo Aschaffenburg warte było zaledwo 300,000 florenów, nie był bez niespokojności.

Albini przeto, ze strony Moguncyi, wynurzył zdanie dosyć dwuznaczne, wiele dziękował wysokim mocarstwom pośredniczym za ich przyjacielską interwencją, długo opłakiwał nieszczęścia Kościoła Niemieckiego, i rozróżniał w planie dwie części, jedną obejmującą rozdział ziem, drugą uwagi ogólne, towarzyszące projektowi. Co się tyczy rozdziału ziem, wyjawszy drobniejsze wynagrodzenia, posel Moguncki pochwalał wnioski mocarstw pośrednich. Co się tyczy uwag ogólnych, obejmujących skazówkę do rozporządzeń wydać się mających, uważał je za niedostateczne, mianowicie pensye duchowieństwa, zdawały mu się nie dosyć wyraźnie zapewnionemi. W tym względzie wyznać trzeba, uwagi reprezentanta Mogunckiego nie były pozbawione słuszności.

Zdanie jego nie obejmowało więc formalnego potwierdzenia.

Saxonija żądała wstrzymać się jeszcze ze swoim głosem, co było bardzo we zwyczaju na obradach Sejmu Niemieckiego. Ponieważ kilkakrotnie zbierano głosy, można było odłożyć wynurzenie swojego zdania do późniejszego posiedzenia. Państwo to,

bardzo bezinteresowne, bardzo rozsądne, zostające zazwyczaj pod wpływem Pruss, ale w sercu dające pierwszeństwo Austrii, katolickie przytem przez religiję swego monarchy, chociaż protestanckie przez religiję swojego ludu, do świadczało przykrych skrupułów, dzieląc się pomiędzy swoi-

280

mi skłonnościami a rozsądkiem; skłonności bowiem przemawiały za Staremi Niemcami, rozsądek zaś za planem pośredników.

Czechy, Zakon Krzyżacki, były mocarstwami całkiem austriackimi. Co do pierwszych rzecz była niewątpliwa, ponieważ Cesarz był królem Czeskim. Co do drugiego, rzecz także oczywista, ponieważ arcy-książę Karol, brat cesarza, jego generalissimus, jego minister wojny, był Wielkim Mistrzem Zakonu Krzyżaków. W Wiedniu i Ratyzbonie starano się kłaść różnicę pomiędzy posłem Czeskim, na przykład, a posłem Cesarskim. Posel Czeski, przedstawiający wyłącznie dom Austriacki, mógł używać wyrażenia namiętności familijnych: mówił też rzeczy najostrejsze. Posel Cesarski mówiąc w imieniu Cesarza, starał się wyrażać poważniej, i ze stanowiska interesów ogólnych Imperium. Był mniej szczerym, a więcej pedantycznym. Schraut był posłem ze strony Czech, Hugel ze strony Cesarza. Ostatni, najdoświadczeńszy formalista, był przy tem bardzo przebiegły, jak wielu z Niemców, którzy zestarzelisi na Sejmie, i pod pedanterią form, ukrywali całą chytrąść adwokacką. Posłem Wielkiego Mistrza Krzyżaków, był Rabenau, zupełnie oddany deputacyi austriackiej, która nawet układała noty dla niego, pod okiem i za wiedzą Sejmu; rola, wielce martwiąc samegoż posła, i sam się na nią użalał. Hugel, poseł ze strony Cesarza, kierował głosami austriackimi, i miał polecenie walczyć wybiegami i zwłoką przeciw stronnictwu pruskiemu, i przeciw mocarstwu pośredniczemu.

Zaraz na pierwszym posiedzeniu, Schraut ze strony Czech, głośno narzekał na postępowanie względem Austrii, i z goryczą odpowiadał na zarzut dworowi temu zadawany, że nigdy nie przychodził do końca, zarzut na którym mocarstwa pośredniczące głównie opierały swoją interwencję. Posel ten twierdził, że od dziewięciu miesięcy, gabinet Cesarski otrzymać nie mógł ani jednej odpowiedzi ze strony rządu francuskiego na swoje oświadczenia; że pozostawiono go w najzupełniejszej niewiadomości o tem co układano w Paryżu; że nigdy jego poseł nie był przypuszczony do tajemnicy pośrednictwa, i o planie tego pośrednictwa dowiedział się dopiero w chwili udzielenia go w Ratyzbonie. Schraut użalał się potem na część wyznaczoną arcyksięciu Ferdynandowi, twierdził że traktat Lunewilski pogwałcony, ponieważ traktat ten zapewniał arcy-księciu zupełne wynagrodzenie jego strat, a dają mu jako wynagrodzenie za cztery miliony florenów straconych, najwięcej 1,350,000. Salzburg, podług Schrauta, przynosił tylko 900,000 florenów, Berchtolsgaden 200,000, Passau 250,000.

281

Było to jawne kłamstwo. Z resztą, Czechy nie przedstawiały żadnego wniosku.

Zakon Krzyżaków, umiarkowańszy w mowie, nie chciał przyjmować planu za co innego, tylko za dokument do rozwagi.

Cztery zatem były głosy potwierdzające: Brandenburg, Bawarya, Hessen Cassel, Wirtemberg; jeden głos, Moguncya, był w gruncie potwierdzającym, ale należało go przyprowadzić do zupełnego potwierdzenia; jeden głos, Saxonija, poszedłby za większością, skoroby ta większość stała się wyraźną; dwa nareszcie głosy, Czechy i Zakon Krzyżaków, z upelnie były przeciwnie, aż do zadośćuczynienia Austrii.

O takim wypadku niezwłocznie zawiadomiono Pierwszego Konsula. Gdy odebrał wiadomość o pierwszym zdaniu Czech, które przypisywało upartemu milczeniu Francji niepodobieństwo doprowadzenia do końca negocjacyi spraw niemieckich, nie chciał zostawać pod ciężarem tego zarzutu. Odpowiedział natychmiast notą, którą polecił Laforestowi złożyć na Sejmie. W tej nocy wynurzał żal że zniewolony jest rozgłaszać o negocjacyach, które z natury swojej powinny by pozostać w tajemnicy: ale dodawał że ponieważ go do tego zniewalają spotwarzając publicznie jego zamiary, oświadcza że mniemane starania ze strony Austrii u gabinetu francuskiego miały na celu, nie ogólne załatwienie sprawy o wynagrodzeniach, ale rozszerzenie granic austriackich do Isar i aż do Lech, to jest wykreślenie Bawaryi z liczby mocarstw niemieckich; że roszczenia Austrii, przeniesione z Paryża, gdzie nie wzięły pomyślnego skutku, do Petersburga, gdzie także pomyślniejsze go nie znalazły, nakoniec do Monachium, gdzie groźną przybrały postać, zniewoliły mocarstwa pośrednicze do interwencji, celem zapewnienia spokojności Niemiec, a ze spokojnością Niemiec, pokoju stałego lądu.

Odpowiedź, bardzo zasłużona, ale przesadzona w jednym punkcie, to jest w przypisywaniu Austrii zabiegów o rozszerzenie swoich granic aż do Lech (w rzeczy samej mówiła tylko o rzece Isar), odpowiedź ta mocno zmartwiła gabinet cesarski, który spostrzegł że ma do czynienia z przeciwnikiem zarówno przedsiębiorczym w polityce, jak w wojnie.

Wszelako należało posuwać dalej negocjacyę. Laforest, z upoważnienia swojego gabinetu użył środków potrzebnych do zdecydowania głosu Moguncyi. Obiecywano Albini'emu, reprezentantowi elektora Mogunckiego, zapewnić dochód arcykanclerzowi, nie w pieniądzu, ale w ziemiach bezpośrednich, nie zależących od żadnego

282

władcy. Do tej obietnicy, udzielonej formalnie, przydano kilka pogroźek bardzo wyraźnych, na przypadek gdyby plan nie udał się. Tym sposobem zdecydowano głos Albini'ego. Ale niepodobna było pozyskać bezwarunkowego i prostego zatwierdzenia planu. Honor ciała niemieckiego wymagał żeby deputacya nadzwyczajna, przyjmując go za zasadę czynności swoich, zrobiła w nim przynajmniej lekkie zmiany. Interes kilku pomniejszych książąt wymagał wielu szczegółowych modyfikacyj; przytem Prussy dla przyczyn, do których przyznać się nie chciały, zgadzały się z Moguncją względem odłączenia uwag ogólnych od samego planu i ułożenia ich w nowej formie. W tych uwagach, w rzeczy samej, znajdowała się jedna ściągająca się do pośrednich dóbr Kościoła, jakie zachowane zostały, bądź na uzupełnienie którego z wynagrodzeń, bądź na pensye dla duchownych. Wiele z tych dóbr było zamkniętych w obrębie kraju Pruskiego, a to mocarstwo, już i tak przychylnego doznając obejścia się, żywiło nadzieję ocalenia się od wszelkiej nowej assygnacyi, żeby je przywłaszczyć sobie wyłącznie. Przystąpiło więc do myśli Elektoratu Mogunckiego i ułożyło się z nim o przerobienie części planu, obejmującej uwagi ogólne; ale zgodziło się w tymże czasie na przyjęcie zasad głównych podziału terytoryalnego, w poprzednim *conclusum*, stanowiąc że zmiany w tem zrobione będą za zgodą zobopólną z posłami mocarstw pośrednich. Nadto, zgodzono się, że cała ta praca ukończona będzie dnia 24 Października 1802 (2 Brumaira roku XI), co wynosiło dwa miesiące, zaczawszy nie od dnia deklaracyi mocarstw, ale od dnia, w którym ich nota „zadyktowana” została deputacyi, to jest odczytana i zamieszczona w protokóle Sejmu.

Dnia 8 Września (21 Fructidora), poprzednie *conclusum* zostało przyjęte, pomimo wszelkich usiłowań posła cesarskiego Hugela.

Brandenburg, Bawarya, Wirtemberg, Hessen-Cassel, Moguncją, to jest pięć mocarstw z ośmiu, przyjęły *conclusum* wstępne, obejmujące ogół planu, wyjąwszy kilka modyfikacji dodatkowych, które tam zrobić należało zgodnie z posłami pośredniczymi. Na tem posiedzeniu Saxonija zrobiła krok, wynurzając zdanie średnie, to jest chcąc aby plan przyjęty został, jako „nić przewodnicząca w labiryncie wynagrodzeń.”

Czechy, Zakon Krzyżacki, sprzeciwili się przyjęciu. Według form konstytucyjnych posel cesarski powinien był udzielić *conclusum* uchwalone posłom pośredniczym. Hugel uporczywie nie działać nie chciał. Zresztą, bez ustanku usprawiedliwiał się z przeszkód jakie czynił negocjacyi, i wszelkich dokładał usiłowań żeby wywołać przyjacielskie

283

oświadczenie ze strony posłów Francuskiego i Rossyjskiego, powtarzając im codziennie, że najmniejsza korzyść udzielona domowi Austriackiemu, dla ocalenia przynajmniej jego honoru, skłoni go do przepuszczenia czynności. Cała jego polityka zależała teraz na znudzeniu dwóch poselstw francuskiego i rossyjskiego, ażeby skłonić Pierwszego Konsula, bądź do ustąpienia ziemi nad rzeką Inn, bądź do kombinacji głosów w trzech kolegiach, któraby zapewniła utrzymanie wpływu austriackiego w Imperium. Postępowanie Laforest, doświadczonego w podobnym rodzaju taktyki, jakie on przyjął i skłonił swój gabinet do jego przyjęcia, było; iść uporczywie do zamierzonego celu, bez względu na poselstwo austriackie, na nic się nie zgadzać w Ratyzbonie, i odsyłać posłów austriackich do Paryża, powiadając że tutaj może uzyskać cokolwiek, nie wprzód, ale po okazanej z ich strony łatwości w toku negocjacyi.

Poselstwo cesarskie, dla wygrania czasu do negocjacyi w Paryżu, starało się wprowadzić nowe *conclusum* zmodyfikowane, które odesłaniem być miało posłom pośredniczym, żeby porozumieć się z nimi co do zmian, jakieby przyjąć wypadało. Próba ta do niczego innego nie doprowadziła, tylko rozgniewała poselstwo Saskie, i skłoniła tego członka wielkiej deputacyi do większości pięciu głosów, która już się była objawiła.

Chociaż „plenipotencya cesarska” stanęła jako mur, jak pisał de Laforest, pomiędzy deputacyą nadzwyczajną a posłami pośredniczymi, bo uporczywie nie chciała udzielać im aktów deputacyi nadzwyczajnej, umowiono się przecie że reklamacye zanesione do Sejmu przez książąt pomniejszych urzędowie będą udzielone tym dwóm posłom, że to wszystko odbywać się ma przez proste noty, i że zmiany przyjęte w skutku tych reklamacyj, objęte będą w postanowieniach, których ogół utworzy „*conclusum* ostateczne.”

Skoro otworzono drogę reklamacyom, nie trzeba było czekać na nie, jak tego domyślić się można; ale pochodziły one od książąt pomniejszych, gdyż rozdział pomiędzy domami wielkimi zrobiony był w Paryżu podczas negocjacyi ogólnej. Ci pomniejsi książęta uwijali się wszędzie żeby pozyskać opiekę. Nieszczęściem, i to był jeden szczegół nieprzyjemny w tej pamiętnej negocjacyi, urzędnicy francuzcy, ludzie wychowani wśród nierządu Dyrektoryatu, splamili sobie ręce podarunkami pieniędzmi, któremi książęta Niemiec, niecierpliwi polepszenia losu swego, szafowali bez zastanowienia się. Najczęściej nikczemni agenci, odbierający podarunki, sprzedawali wziętość, jakiej

284

nie posiadali. Laforest, człowiek nieskażonej poczciwości, i główny reprezentant Francyi w Ratyzbonie, mało słuchał wstawień się zanoszonych do niego za tym lub owym domem: donosił nawet o nich rządowi swemu; Pierwszy Konsul, zawiadomiony o tem, pisał kilka listów do ministra policyi, celem zapobieżenia szkaradnemu frymarkowi, którym oszukiwano, bo te mniemane rekomendacye, opłacone pieniędzmi, nie wywierały żadnego wpływu na rozporządzenia uchwalone w Ratyzbonie.

Największa trudność nie zależała na urządzeniu dodatkowych wynagrodzeń, ale na oparciu ich na dobrach zachowanych, które nadto ponosić miały pensye duchowieństwa zwiniego. Starania Pruss o ocalenie od tego podwójnego ciężaru dóbr położonych w ich krajach, sprowadziły wielkie sprzeczki, i mocno zaszkodziły godności tego dworu. Trzeba było wynaleźć naprzód uzupełnienie dochodu obiecanie księciu arcy-kanclerzowi, elektorowi Mogunckiemu. Wynaleziono pierwszy środek do zaspokojenia go. W liczbie miast wolnych zachowanych znajdowały się Ratyzbona i Wetzlar, ostatnie utrzymana przy swoim charakterze miasta wolnego, z przyczyny że w nim zasiadała izba imperyalna. Żle zarządzane jedno i drugie, jak większa część miast wolnych, nie miały bytu, którego trwałość dalsza byłaby bardzo pożądana. Wyznaczono je księciu arcy-kanclerzowi. Była w tem prawdziwa przyzwoitość, ponieważ Ratyzbona była miastem, gdzie Sejm odbywał się, a Wetzlar miastem, gdzie zasiadał sąd najwyższy Imperium. Naturalnie więc wypadało oddać je księciu przewodniczącemu sprawom niemieckim. Te dwa miasta, zwłaszcza Ratyzbona, bardzo były uradowane z nowego przeznaczenia swego. Książę arcy-kanclerz posiadając Aschaffenburg, Ratyzbonę i Wetzlar, miał 650,000 florenów dochodu zapewnionego w posiadłościach. Trzeba mu było wynaleźć jeszcze 350,000. Nadto trzeba było 53,000 dla domu Stolberg i Isemburg, 10,000 dla księcia Oldenburskiego, wuja i protegowanego Cesarza Aleksandra. Ogółem 413,000 florenów należało oprzeć na dobrach kościelnych zachowanych, oprócz pensyj duchownych. Baden, Wirtemberg przyjęły już część dotykającą dobra zachowane, położone w ich posiadłościach. Prussy i Bawarya, znosić miały po połowie resztę ze 413,000 florenów, mających być wyszukanemi. Bawarya była nadzwyczaj obciążana finansowie, i mnóstwem pensyj przypadłych na nią, i długami przeniesionemi z dawnych jej posiadłości na nowe. Prussy nie chciały przyjąć nawet 200,000 florenów ze 413,000, jakich jeszcze brakowało. Obmyśliły środek dostania ich, to jest nakazania zapłaty tych 413,000 florenów miastom

285

wolnym Hamburgowi, Bremie, Lubece, których bardzo pożywały. To zrobił o zgorszenie w Ratyzbonie, i posel pruski Goertz, tak dalece był zawstydzony, że chciał jednego razu podać się do dymissy Laforest przeszkodził temu w interessie samej negocjacyi.

Wolność reklamowania udzielona książętom pomniejszym obudziła mnóstwo pretensyj uspiionych. Inny jeszcze powód przyczynił się do ich obudzenia; to jest pogłoska bardzo już rozszerzona w Ratyzbonie, że Austria ma pozyskać w Paryżu dodatkowe wynagrodzenie na rzecz arcy-księcia Ferdynanda. Hessen-Cassel, zazdroszcząc tego co zrobiono dla Baden, Hessen-Darmstadt zazdroszcząc tego co zrobiono dla Hessen-Cassel, dom Orańsko-Nassaurski zazdroszcząc tego co zapowiadano dla byłego księcia Toskanii, żądały dodatków, których zresztą nigdzie znaleźć nie można było. Zajęcia otwartą siłą, wykonywane bez

przerwy, pomnażały zamieszanie powszechne. Ciało Niemieckie znajdowało się zupełnie w takim stanie, w jakim była Francja, za czasu Zgromadzenia Konstytucyjnego, w chwili zniesienia feudalnego porządku. Margrabia Badeński, który otrzymał Manheim, niegdyś będący własnością domu Bawarskiego, miał spór z tym ostatnim domem o zbiór obrazów. Między wojskami obu książątomal co nie przyszło do bitwy. Na uzupełnienie smutnego tego widowiska, Austria, mając do mnóstwa posiadłości w Szwabii pretensje początku feudalnego, kazała wyrwać słupy z herbami Badeńskim, Wirtemberskim, Bawarskim, w różnych miastach lub opactwach, wyznaczonych tym państwu planem wynagrodzeń. Nareszcie Prussy, dostawszy biskupstwo Monasterskie, nie chciały wprowadzać w posiadłość hrabiów Imperium, którzy z nimi podzielić się mieli tem biskupstwem.

Śród takiego nieładu, Austria czując że potrzeba ułożyć się, oświadczyła iż zaraz przystąpi do planu mocarstw pośredniczych, jeżeli odstąpią dla niej brzeg rzeki Inn za odstąpieniem przez nią Bawaryi kilku swych posiadłości w Szwabii. Znowu nastroczała domowi temu miasto Augsburg na stolicę. Żądała przytem ustanowienia dwóch jeszcze elektorów, z których jednym byłby arcyksiążę Toskański, powołany na władcę Salzburga, drugim zaś arcyksiążę Karol, obecnie Wielki Mistrz Zakonu Krzyżaków. Pod takimi warunkami, Austria gotowa była uważać swoich arcyksiążąt za dostatecznie wynagrodzonych, i przychylić się do życzeń mocarstw pośredniczych.

Pierwszy Konsul nie mógł już potem wszystkim co zaszło względem Passau, skłonić Bawaryi do odstąpienia granicy Innu; a nadewszystkotrudnem mu było skłonić Niemcy do przyjęcia trzech razem

286

elektorów, wziętych z jednego domu Austriackiego, to jest Czech, Salzburga i Zakonu Krzyżaków. Nie chciał wreszcie poświęcać wolnego miasta Augsburga. Odpowiedział więc że skłonny będąc do zażądania pewnych ofiar od Bawaryi, nie może atoli wymagać odstąpienia granicy Innu. Napomknął przytem, że możeby podał Bawaryi wniosek o odstąpieniu jakiego biskupstwa, naprzykład Aichstedt, ale niepodobna mu posuwać się dalej.

Czas upływał; był już miesiąc Vendemiaire (Październik), i termin ostateczny, wyznaczony na dzień 2 Brumaira (24 Października), zbliżał się. Pośrednicy śpieszyć się więc musieli. Wysłuchali wszystkich pomniejszych reklamacyj, przyjęli te które zasługiwały na uwagę, i ułożyli przepisy o rozdziale ziem. Nikt nie sądził za możliwe udzielenie godności elektora dla księcia Meklemburskiego, gdyż byłby to nowy elektor protestancki, przydany do sześciu znajdujących się już w Kollegium dziewięciu. Różnica stosunku była już zbyt wielka żeby ją pomnażać jeszcze. Żądanie po wyższe uchylonem przeto zostało. Zrobiono nowy rozkład „głosów męzkich“ (tak się nazywały głosy w Kollegium książąt); i przeniesiono na nowe posiadłości głosy książąt wywłaszczonych na lewym brzegu. Ztąd wyniknęła, w Kollegium książąt podobnie jak w Kollegium elektorów, znaczna zmiana na korzyść protestantów, ponieważ zastąpiono prałatów lub opatów książętami świeckimi wyznania reformowanego. Ażeby zaprowadzić pewną równowagę, przeznaczono nowe głosy dla Austrii z Salzburga, ze Styryi, z Karnioli i Karyntyi. Ale książęta katolicy nie mieli księstw, które mogłyby służyć za powód do utworzenia nowych głosów na Sejmie. Pomimo to wszystko, stosunek niegdyś, jakśmy powiedzieli, 54 głosów katolickich przeciwko 43 protestanckim, był teraz 31 głosów katolickich przeciwko 62 protestanckim. Wszelako wnosząc ztąd nie należy że stronnictwo Austriackie miało mniejszość odpowiednią liczbie. Nie wszystkie głosy protestanckie, jakśmy powiedzieli wyżej, były głosami oddanymi Prussom, i przy prerogatywach cesarskich, przy poważaniu jakie dom Austriacki jeszcze posiadał, przy obawie jaką dom Brandeburski zaczynał już obudzać, równowaga utrzymaną być mogła pomiędzy dwoma domami spółzawodniczymi.

Co się tyczy Kollegium miast, urządzono je w sposób niezależny, i starano się uczynić nie nazbyt niższem od dwóch innych. Ośm miast wolnych ograniczono do sześciu, ponieważ Wetzlar i Ratyzbonę oddano arcy-kanclerzowi. Prussy chciały znieść to trzecie Kollegium, i

287

przeznaczyć każdemu z sześciu miast głos w Kollegium książąt. Byłby to środek do zwinięcia jeszcze jednego lub dwóch, mianowicie Norymbergi, którą posiadać pragnęły. Poselstwo francuskie opierało się temu uporczywie.

Nic nie powiedziano o szlachcie „bezpośredniej,” która znajdowała się w najokrutniejszej niespokojności, Prussy i Bawarya groziły jej otwarcie.

Na koniec, ponieważ termin 2 Brumaira zbliżył się, nowy projekt wzięła pod rozważenie deputacja nadzwyczajna. Brandenburg, Bawarya, Hessen-Cassel, Wirtemberg, Moguncya, zatwierdziły go. Saxonija, Czechy, Zakon Krzyżaków, oświadczyły że biorą go pod rozważenie, ale przed wynurzeniem ostatecznego zdania, chcą czekać końca negocjacji zagajonej w Paryżu z Austrią: bo w przeciwnym razie, mówili, zatwierdziłby mogli plan, który zmienićby późni ej należało.

Deputacja nadzwyczajna winna była wynurzyć zdanie ostateczne, a trzy lub cztery dni tylko zostawały do terminu dwumiesięcznego. Szło o honor wielkich mocarstw pośredniczych żeby nastąpiło przyjęcie ich planu w terminie zakreślonym. Laforest i Buhler działając ze szczerą zgodą, wyteżali największe usiłowania aby dnia 29 Vendemiaira (21 Października), *conclusum* ostatecznie przyjęte zostało. Spotykali oni trudności nieskończone, ponieważ Hugel rozgłaszał wszędzie, że czekają co chwila przybycia gońca z Paryża z ważnemi zmianami; że nawet w Paryżu życzą zwłoki. Groził nawet panu Albini, powiadając że według wiadomości pewnej nadejdą od elektora Mogunckiego rozkazy, ganiące jego postępowanie, i polecające wstrzymać się z głosowaniem. Było to zachwiać jeden z pięciu głosów przychylnych, i do tego czasu najwierniejszych. Groźby posunięte były tak daleko, że Albini tem się obraził, i bardziej jeszcze umocnił się w swoim postanowieniu. Nadomiar kłopotów, Prussy w ostatniej chwili nasunęły nowe przeszkody: żądały redakcyi, któraby je uwolniła od oparcia na dobrach zachowanych, przypadających na nie części 413,000 florenów. Pragnęły nawet przywłaszczyc niektóre przyległości dóbr kościelnych, zamkniętych w ich kraju, i przeznaczonych dla różnych książąt planem wynagrodzeń. Słowem, miały tysiące pretensyj uciążliwszych, niestosowniejszych jedne od drugich, które objawiając się niespodziewanie przy końcu układów, rozerwać je mogły. Nie poseł Pruski, Goertz, człowiek nader godny, rumieniący się roli jaką grać musiał, ale przydany mu finansista, wywołał te trudności. Nareszcie Laforest i Buhler dali ostatni popęd, i dnia 29 Vendemiaira

288

(21 Października) *conclusum* ostateczne przyjęła deputacja nadzwyczajna, i pośrednictwo tym sposobem w pewnym względzie spełnione zostało w terminie wyznaczonym przez mocarstwa pośrednicze. Ostatniego dnia, Saxonija głosowała podobnie jak pięć mocarstw składających większość zwyczajną, przez uszanowanie dla tej większości.

Pozostało jeszcze urządzić wiele szczegółów. Podział ziem i przepisy organiczne nie stanowiły jednego aktu. Żądano aby objęte były jednym postanowieniem, któreby wzięło nazwisko znane już w protokule niemieckim, *Recessu*. Nareszcie, po ukończonej czynności deputacyi nadzwyczajnej, wnieść ją należało na Sejm Niemiecki, którego tylko kommisją była deputacya nadzwyczajna. Użyto ostrożności w redakcyi ostatecznego *conclusum*, gdzie powiedziano że *recess* będzie wprost przesłany posłom pośredniczym. Chciano tym sposobem zapobiedz odmowie ze strony posłów cesarskich komunikacyj posłom pośredniczym, odmowie, która już była powodem do szkodliwej zwłoki.

Wzięto się natychmiast do dzieła w celu zlania w jedną redakcyę aktu głównego i przepisów. Nowa to była sposobność dla Hugela do obudzenia kłopotliwych kwestyj. I tak, z powodu tej redakcyi ostatecznej, domagał się uporczywie, żeby zamieszczono w *recessie* zabezpieczenia na jakiejkolwiek bądź rękojmi 413,000 florenów należnych arcy-kanclerzowi, księciu Oldemburskiemu, domom Isemburg i Stolberg; zapytywał czy nie jest pora teraz opatrzenia pensyj arcy-biskupa Trewirskiego, biskupa Leodyjskiego, Spiry, Strasburskiego, których posiadłości wraz z lewym brzegiem Renu przeszły do Francyi, i którzy niewiedzieli do kogo udać się mają o wyznaczenie pensyj: czy nie będzie udzielone wynagrodzenie szlachcie bezpośredniej, za utratę praw feudalnych, utratę za którą obiecano poprzednią ją wynagrodzić.

Na wszelkie żądania nowych lokacyj, Prussy odpowiadały odmową lub odsyłaniem do miast wolnych. Bawarya słusznie twierdziła że jest zbyt obciążona, i że jej zasoby bardziej jeszcze będą zmniejszone tem co udzielone zostanie Austrii, w negocyacjach zagajonej w Paryżu. Hugel zarzucał że nie w taki sposób zaspakajają się święte długi.

Sprzeczeki te wywierały w Ratyżbonie nadzwyczajaj przykre wrażenie. Narzekano nadewszystko na chciwość Pruss i powolność dla nich Francyi; nie poznają teraz, powiadali, wzniosłego charakteru Pierwszego Konsula, który pozwala żeby nadużywano tak dalece jego imienia i przychylności. Wszyscy zwracali się ku Austrii, nawet ci, którzy

289

zwykle nie byli życzliwi dla niej. Mówili że jeżeli trzeba ulegać przeważnemu wpływowi w Imperium, lepiej ulegać wpływowi dawnego domu austriackiego, który bez wątpienia, nadużył niegdyś swojego zwierzchnictwa, ale też równie często protegował jak uciskał Niemców. Tworzyć się zaczęła pomiędzy mocarstwami drugiego rzędu, jakimi są: Bawarya, Wirtemberg, obie Illsye, Baden, chęć do zawiązania w środku Niemiec ligi, któraby opierała się zarówno Prusom jak Austrii.

Nareszcie, pomimo całej sztuki użytej do ciągnięcia zysków z tych trudności, *recess* ułożony został i przyjęty przez deputacyę nadzwyczajną dnia 2 Frimaira roku XI (23 Listopada 1802). Żadnego środka nie wskazano na zaspokojenie należności 413,000 florenów pozostałych bez assygnacyi. Chciano dowiedzieć się, mówili, przed przyłożeniem ostatniej ręki do dzieła, o wypadku negocyacjach pomiędzy Austrią i Francją.

Poselstwo cesarskie stanowczo przeto zwyciężone zostało czynnością i wytrwałością posłów pośredniczych, którzy niezmiennie postępowali naprzód, opierając się na większości pięciu głosów, niekiedy nawet na sześciu z pomiędzy ośmiu, kiedy Saxonija przechyliła się do tej większości upartem sprzeciwianiem się Austrii. Hugel postanowił nie przeszkadzać dłużej. Należało wnieść *recess* tej kommisji specjalnej, nazwanej deputacyą nadzwyczajną, na Sejm. W przejściu od jednej do drugiego, postanowiono obejść się bez pośrednictwa posłów Cesarza, jeśliby odmawiali wniesienia. Wszelako Niemcy, nawet najprzychylniejsi planowi wynagrodzeń, sprzyjali wiernemu zachowaniu przepisów konstytucyjnych. Uważali że Imperium dosyć już jest wstrząśnięte, a przytem w obaleniu Konstytucyi upatrywali nową przewagę, której tyleż lękali się ile dawniejszej. Ci nawet, co w początkach byli stronnikami Pruss, teraz łączyli się z tymi, którzy zawsze poważali Austryę, jako obraz na j doskonalszy starego porządku rzeczy. Stanęli na tym już stopniu, na którym stają prędko w rewolucyach, to jest iż niedowierzali nowym panom, a trochę mniej nienawidzili dawnych. Życzono więc nie pomijać posłów cesarskich, wiadomość o konferencyi w Paryżu, pomiędzy Austrią a Pierwszym Konsulem, zrodziła nadzieję zbliżenia się, którą z radością przyjęli wszyscy.

Hugel skłoniony wreszcie do systematu powolności, zgodził się na udzielenie aktów deputacyi nadzwyczajnej posłom pośredni-czym, aby ci udać się mogli do Sejmu, i żądać przyjęcia *recessu*, jako prawa

290

Imperium. Ale przez drobiazgowość starego formalisty, Hugel odmówił przesłania *recessu* samego opatrzonego barwą imperyalną, udzielił tylko egzemplarz drukowany, przy odezwie zapewniającej o jego autentyczności.

Nie tracąc czasu, dnia 4 Grudnia (13 Frimaira), dwaj posłowie francuski i rossyjski komunikowali *recess* Sejmowi, oświadczając, że go zatwierdzają w zupełności, w imieniu swoich dworów, żądają przyjęcia go niezwłocznie pod rozwagę, i przyjęcia go ile być może najprędszego za prawo Imperium. Ta szybkość była środkiem sprowadzenia, albo posłów mocarstw niemieckich, którzy nie byli obecni, albo instrukcyj dla tych, którzy ich jeszcze nie mieli.

Tu nowe ostrożności stały się koniecznemi, pod względem składu Sejmu. Przypuścić do głosowania wszystkie mocarstwa zniesione na lewym brzegu przez zawojowanie Francuzów, na prawym brzegu przez systemat sekularyzacyj, było to narażać się na nieprzezwyciężony opór z ich strony, lub skazać ich na wyrzeczenie własnego upadku. Ułożono się z ministrem dyktoryjalnym, to jest z arcy-kanclerzem, żeby zwołać wyłącznie mocarstwa pozostałe w Imperium, bądź że ich tytuł zmieniony został, bądź nie. Nie wzywano zatem ani Trewiru, ani Kolonii, do Kollegium elektorów, ale wezwano Moguncyę, której tytuł ustanowiony był *ex jure novo*. W Kollegium książąt uchylono tych, których posiadłości wcielone zostały do Rzeczypospolitej Francuskiej lub Rzeczypospolitej Helweckiej, jakimi byli naprzykład książęta świeccy i duchowni Dwóch Mostów, Montbelliard, Leodyum, Wormacyi, Spiry, Bazylei, Strasburga. Utrzymano tymczasowie książąt, którzy pozyskali nowe księstwa, z zastrzeżeniem uregulowania ich tytułu później, i przeniesienia go na posiadłości sekularyzowane, dla nich wyznaczone. Zniesiono w Kollegium miast całą masę miast wcielonych; utrzymano tylko sześć, jakimi były: Augsburg, Norymberga, Frankfurt, Bremen, Hamburg, Lubeka.

Ostrożność ta była konieczną, i odniosła skutek, jakiego spodziewano się. Żadne z mocarstw zniesionych nie stawiało się, w pierwszych dniach Stycznia Sejm zaczął swe narady. Protokół otwarty został. Wzywano kolejno mocarstwa w trzech Kollegijach. Jedne głosowały zaraz, drugie oświadczały iż później wynurzą zdanie, jak to było we zwyczaju na Sejmie. Ze stanowczem oświadczeniem się czekano na ostatnią odmianę, jakiej *conclusum* uleść miało, skutkiem układów zagajonych w Paryżu pomiędzy Francją a dworem Wiedeńskim.

Rzeczy przyszły do tego stopnia, na którym chciał je postawić Pier-

wszy Konsul, iż można było czynić zadość żądaniom Austrii. Mówiąc prawdę, możnaby aż do końca obejść się bez jej zgody, i skłonić trzy Kollegija do głosowania bez względu na jej opozycję. Niemcy, nawet najzgrzyźliwsi, czuli dobrze że trzeba kończyć, i postanowili głosować za *recessem*, poczem zajęcia w posiadłość już uskutecznione, nabrałyby pewnej legalności, i odmowa sankcyi ze strony Cesarza nie przeszkodziłaby wynagrodzonym używać spokojnie własności nowo nabytych ziem. Wszelako opozycja Cesarza względem nowej Konstytucyi, jakkolwiek byłaby niedorzeczną, postawiłaby Imperium w przykrem położeniu, wątpliwem, i nieodpowiadającym życzeniom pokoju mocarstw pośredniczych. Lepiej więc było pogodzić się, i pozyskać przyzwolenie dworu Wiedeńskiego. Był to zamiar Pierwszego Konsula: czekał tak długo żeby mniej ofiar uczynić dla Austrii, i mniej ofiar wymagać od Bawaryi; bo od tej ostatniej żądać należało tego, co udzielonem być miało pierwszej.

W rzeczy samej, w ostatnich dniach Grudnia, zezwolił na wejście w stosunki z Cobentzelem, i wreszcie zgodził się z nim co do niektórych ustępień na rzecz domu Austriackiego. Ponieważ Bawarya okazywała wstręt nieprzewidywany do ustąpienia linii rzeki Innu, bądź z powodu bardzo kosztownych salin znajdujących się pomiędzy Inn a Saltza, bądź z powodu położenia Monachium, które znalazłoby się za nadto blisko nowej granicy, należało wyrzec się podobnego urządzenia. Pierwszy Konsul zniewolony więc był odstąpić biskupstwo Aichstedt, nad Dunajem, liczące 70,000 mieszkańców i przynoszące 350,000 florenów dochodu, i pierwsiastkowie przeznaczone dla domu Palatyńskiego. Za ten dodatek udzielony arcy-księciu Ferdynandowi, odejmowano z wyznaczonej mu części biskupstwa Brixen i Trydenckie, sekularyzowane na korzyść Austrii. Ta więc objawiała dość wyraźnie interes jaki ukrywał się za jej gorliwością o krewnych. Prawda, że za cenę tej sekularyzacyi brała z własnych swych posiadłości małą prefekturę Ortenau, żeby nią pomnożyć udział księcia Modeny, składający się, jak wiemy, z Bryzgawii. Ortenau położone było w kraju Badeńskim, niedaleko Bryzgawii.

Austria żądała ustanowienia dwóch jeszcze elektorów w swoim domu: zgodzono się na jednego, to jest na wielkiego księcia Ferdynanda, przeznaczonego być elektorem Salzburskim. Byłoby więc dziesięciu elektorów w miejsce dziewięciu, których obejmował plan pośredników, w miejsce ośmiu, których obejmowała ostatnia Konstytucya Niemiecka. Było to dla Austrii polepszeniem położenia w Kol-

legium elektorów. Rzeczywiście znajdowało się czterech elektorów katolickich: Czechy, Bawarya, Moguncya, Salzburg, na sześciu protestanckich: Brandeburg, Hannover, Saxonija, Hessen-Cassel, Wirtemberg, Baden.

Warunki te zamieszczone zostały w konwencji podpisanej w Paryżu, dnia 26 Grudnia 1802 (5 Nivôse roku XI), przez Cobentzela i Józefa Bonapartego. Marków zaproszony był żeby przystąpił do tego w imieniu Rosyi. Prussy były ozięble, ale nie okazywały oporu. Bawarya poddała się, prosząc o wynagrodzenie za ofiarę, jakiej wymagano po niej, a nadewszystko żeby nie narzucano na nią części owych 413,000 florenów, których nikt płacić nie chciał.

Austria obiecała nie czynić już żadnych przeszkód w dziele pośrednictwa, i prawie dotrzymała swego słowa. Oprócz przyzwoleń

wyjednanych w Paryżu, chciała wyjednać ostatnie jeszcze, o które układać się musiała w samej Ratyzbonie, z redaktorami *recessu*. Przyzwolenie to ściągało się do liczby głosów męskich w Kollegium książąt. Kiedy protokół otwarty został na Sejmie, i wynurzono tu opinie jedne po drugich, deputacya nadzwyczajna zasiadała jednocześnie, i jeszcze przerabiała plan pośrednictwa podług konwencji zawartej w Paryżu. Sejm więc wyrokował o projekcie, który wielka deputacya przerabiała codziennie. Zamieszczono tu zmiany terytoryalne ułożone w Paryżu: ustanowienie nowego elektora Salzburskiego; wprowadzono nareszcie nowe głosy męskie, które zmieniały stosunek głosów protestanckich i katolickich w Kollegium książąt i podnosiły go do 54 głosów katolickich przeciw 77 protestanckim, zamiast 31 przeciw 62. Należało atoli rozstrzygnąć wszystkie te kwestye, nadewszystko ściągające się do 413,000 florenów. Bawarya, która straciła 350,000 florenów wraz z Aichstedt nie mogła być zmuszona do zapłacenia 200,000. Odmówiła tego, i odmowę jej uważano za naturalną. Ale Prussy, chociaż nic nie straciły, nie chciały znosić swojej części tak lekkiego ciężaru. Nie wypowiedzą wojny za 200,000 florenów, mówił Haugwitz; smutne to słowo, obraziło wszystkich w Ratyzbonie i zamieściło rolę Pruss daleko niżej od roli Austrii, która opierając się broniła przynajmniej posiadłości i zasad konstytucyjnych.

Pierwszy Konsul, ściśle rzeczy biorąc, mógł przewyciężyć tę chciwość; ale potrzebując Pruss aż do końca żeby mu plan powiódł się, przymuszony był je oszczędzać. Nie wiedziano czem zapłacić ani arcy-kanclerza, ani pensyj duchownych, ani innych długów, dawno już opartych na dobrach zachowanych. Rozdzielić wszystek ten ciężar

w formie „rzymskich miesięcy” (*) na ogół ciała niemieckiego, było niepodobieństwem, z powodu nieprzełamanej trudności w każdym czasie zachodzącej co do zaspokojenia przez rzeszę wydatków spólnych. Stan opuszczenia twierdz rzeszy był tego dowodem. Przyszłe więc do obmyślenia środka, który zmniejszył trochę hojność pierwszego planu francuzkiego co do żeglugi na rzekach. Zniesiono wszystkie myta na Elbie, Wezer, Renie. Wszelako należało opatrzyć nie które niezbędne wydatki utrzymania, jak na przykład dróg do holowania, bez czego żegluga wkrótce by przerwana została. Postanowiono więc zaprowadzić na Renie opłatę umiarkowaną, daleko niższą od wszelkich myt pochodzenia feudalnego, jakimi niegdyś rzeka była obciążona, a z przewyżki od tej opłaty postanowiono wziąć 350,000 florenów dla księcia arcy-kanclerza, 10,000 florenów dla księcia Oldenburskiego, 53,000 dla domów Isemburg i Stolberg, i jeszcze kilka tysięcy dla pogodzenia różnych książąt, którzy nędznie odsyłali jeden do drugiego assygnacye, jakich zaspokoić niechcieli. Tym sposobem zadowolniono chciwość Pruss, oswobodzono Bawaryę od 200,000 florenów, jakie zapłacić na swoją część była obowiązana, zmniejszano jej straty poniesione przez odstąpienie Aichstedt: dotrzymywano obietnicy uczynionej księciu arcy-kanclerzowi o zapewnieniu mu dochodu niezależnego. Wszyscy Niemcy tego życzyli, bo uważali że milion florenów dochodu był dostatecznym dla księcia, który miał zaszczyt prezydować na sejmie Niemieckim, i był ostatnim reprezentantem trzech elektorów duchownych świętego Imperium. Mianowano go jedynym administratorem wspomnianej opłaty, za zgodą Francyi, która miała prawo czuwać nad wydatkami na lewym brzegu. Z tego stanowiska uważając, Francya nie mogła utyskiwać na to urządzenie, bo odtąd, książę arcy-kanclerz największy miał interes utrzymywać dobre z nią stosunki.

Nareszcie plan, przerobiony po raz ostatni, przyjęty został dnia 25 Lutego (6 Ventôse roku XI) jako akt ostateczny przez deputację nadzwyczajną, i niezwłocznie przesłany Sejmowi, gdzie uchwalony został prawie jednomyślnie przez trzy kolegia. Spotkał opozycję tylko ze strony Szwecyi, której monarcha, okazujący już nieład umysłu, jaki go stracił z tronu, zadziwił Europę swemi nedorzecznosciami. Surowo zganił mocarstwa pośrednicze i mocarstwa niemieckie, które przyłączyły się do zadania tak ciężkiego ciosu starodawnej konstytucyi

(*) Nazywano rzymskimi miesiącami wydatki wspólne rozłożone na całą rzeszę według stosunku w dawnych czasach postanowionego.

294

Niemieckiej. Śmieszny ten wyskok władcy, na którego nikt w Europie nie zważał, nie zakłócił bynajmniej zadowolenia jakiego doświadczano z ukończenia długoletnich niespokojności Imperium.

Niemcy, ci nawet którzy żalowali dawnego porządku rzeczy, ale którzy zachowywali w sędzie swoim nieco sprawiedliwości, uznawali że zbierają w tem nieodzowne owoce wojny nierozsądnej; że ponieważ lewy brzeg Renu stracony został skutkiem tej wojny, należało zrobić nowy podział ziemi niemieckiej: że podział ten bez wątpienia był zyskowniejszy dla wielkich domów, niżeli dla małych, ale że gdyby nie Francya, nierówność ta byłaby nierównie dotkliwsza; że Konstytucya, zmieniona pod wielu względami, ocaloną wszakże została w gruncie rzeczy, i niemogła być zreformowaną w świallejszym duchu zachowawczym. Uznawali nareszcie że gdyby nie sprężystość Pierwszego Konsula, anarchija zagnieździłaby się w Niemczech, skutkiem roszczeń wszelkiego rodzaju obudzonych w owej chwili. Lepiej niżeli wszystkie mowy przekonywa o uczuciu, jakiego doświadczano wówczas, dla naczelnika rządu francuzkiego, ta okoliczność że na widok wielu kwestyj zostających w zawieszeniu, życiono żeby potężna jego ręka nie cofnęła się zaraz od spraw niemieckich. Życzono aby Francya w charakterze gwarantki, czuwała nad swoim dziełem.

W rzeczy samej, było jeszcze wiele kwestyj, ogólnych lub szczególnych, których pośrednictwo rozstrzygnąć nie mogło. Prussy znajdowały się w otwartej kłótni z miastem Norymbergą, i pozwalały sobie ostrym względem niej postępów. Toż samo mocarstwo nie chciało dotąd wpuścić hrabiów Westfalii, do wyznaczonej im części biskupstwa Monasterskiego. Frankfurt był w sporze z książętami sąsiednimi, z powodu ciężaru nań włożonego na ich korzyść, jako wynagrodzenie niektórych posiadłości ustąpionych przez nich. Prussy, Bawarya, korzystać chciały z milczenia *recessu*, ażeby wcielić do swoich państw szlachtę bezpośrednią. Austria występowała w Szwabii z mnóstwem praw feudalnych ciemnego pochodzenia, i uwłaczających zwierzchnictwu książąt Wirtemberskiego, Badeńskiego i Bawarskiego. Nadewszystko dopuściła się niesłychanego pogwałcenia własności. Księstwa duchowne, świeżo sekularyzowane miały fundusze złożone w Banku Wiedeńskim, należące do nich, które przejść winne były do książąt wynagrodzonych. Rząd Austriacki zabrał te fundusze, wynoszące trzydzieści milionów florenów, co przywiodło niektórych książąt do rozpacz. Wszystkie te gwałty obudzały życzenie ustanowienia władzy, któraby się zajęła wykonaniem *recessu*, podobnie jak to miało miejsce po pokoju westfalskim. Żądano takiej organizacji dawnych cyr-

295

kułów, obowiązanych do czuwania nad obroną interesów szczególnych. Pozostawało nareszcie urządzić Kościół niemiecki, który pozbawionym będąc swojego bytu książęcego, potrzebował nowej organizacji.

Pierwszy Konsul nie mógł przyjąć na siebie rozstrzygnięcia tych ostatnich trudności, bo wypadłoby żeby wziął na się obowiązek prawodawcy stałego Niemiec. Winien był zająć się ocaleniem równowagi Imperium, będącej częścią równowagi europejskiej, oznaczając co przypada dla każdego mocarstwa, bądź w posiadłościach, bądź w znaczeniu na Sejmie. Reszta należeć mogła tylko do Sejmu, który sam jedynie posiadał władzę prawodawczą. Mógł on jej podołać wszelako przy pomocy Francyi, gwarantki nowej Konstytucyi niemieckiej, jak była dawniejszej. Słabi, zagrożeni przez silnych, używali już tej gwurancji. Od najpotężniejszych dworów niemieckich zależało umiarkowaniem swoim zapobiedz nowej interwencji obcych. Nieszczęściem nie można było spodziewać się tego miarkując z obecnego postępowania Pruss i Austrii.

Cesarz po niejakej zwłoce, nadesłał wreszcie swoją ratyfikację, ale z dwoma zastrzeżeniami: jedno miało na celu utrzymanie wszystkich przywilejów szlachty bezpośredniej; drugie, nowy rozkład głosów protestanckich i katolickich na Sejmie. Było to przez połowę dotrzymać słowa danego Pierwszemu Konsulowi za cenę konwencji z dnia 26 Grudnia.

Zresztą, trudności prawdziwie europejskie, to jest dotyczące posiadłości, zostały przezwyciężone, dzięki energicznemu i rozsądnemu wdaniu się generała Bonapartego. Wpływ jego na Europę oczywiście udowodniła ta negocjacya, z taką umiejętnością prowadzona, w której łącząc ze sprawiedliwością zręczność i moc, używając naprzemian dumy Pruss, interwencji Rossyi, do oparcia się Austrii, powściągając tę bez przyprowadzenia jej do rozpacz, przepisał własną wolę Niemcom, dla dobra samychże Niemiec i pokoju świata: j edyny przypadek w którym wolno i pożytecznie jest wdawać się w sprawy cudze.

KSIEGA SZESNASTA.

ZERWANIE POKOJU ZAWARTEGO W AMIENS.

Starania Pierwszego Konsula o przywrócenie kolonialnej wielkości Francyi. — Duch dawnego handlu. — Żądza wszystkich mocarstw posiadania osad. — Ameryka, Antylli i Indye wschodnie. — Wysłanie generała Decaen do Indyów. — Starania o odzyskanie San-Domingo. — Opisanie tej wyspy. — Powstanie murzynów — Charakter, potęga, polityka Toussaint-Louverture. — Pragnie być niepodległym. — Pierwszy Konsul wysłał wyprawę, celem zapewnienia władzy metropolii. — Wylądowanie wojsk francuskich do San-Domingo, Cap i Port-au-Prince. — Pożar Cap'u. — Upokorzenie się murzynów. — Chwilowa pomyślność osady. — Starania Pierwszego Konsula o wskrzeszenie marynarki. — Posłannictwo półkownika Sebastiani na Wschód. — Starania o dobry byt wewnętrzny. — Simplon, góra Genève, forteca Alessandria. — Obóz weteranów w prowincjach zawojowanych. — Miasta nowo założone w Wandei. — Rochelle i Cherbourg. — Kodex Cywilny, Instytut, zarząd duchowieństwa. — Podróż do Normandyi. — Zazdrość Anglii z powodu wielkości Francyi. — Wyższy handel angielski więcej nie sprzyja Francyi niżeli arystokracja angielska. — Rozkielznanie gazet pisanych przez emigrantów. —

Pensye udzielone George'owi i Szuanom. — Zażalenia Pierwszego Konsula. — Wykręty gabinetu angielskiego. — Artykuły odwetowe w *Monitorze*. — Dalszy ciąg sprawy szwajcarskiej. — Małe kantony podnoszą rokosz pod dowództwem landammanna Redinga, i występują na Bern. — Rząd umiarkowanych uciekać musi do Lauzanny. — Prośba o interwencję odmówiona naprzód, a potem udzielona przez Pierwszego Konsula. — Wysła generała Neya ze trzydziestą tysiącami, i wzywa do Paryża deputowanych ze wszystkich stronnictw, w celu ułożenia konstytucji dla Szwajcaryi. — Wzburzenie w Anglii; krzyk stronnictwa wojny przeciw interwencji francuskiej. — Gabinet Angielski strwożony temi krzykami, popelnia błąd rozkazując wstrzymać się z ustąpieniem z Malty, i wysyłając agenta do Szwajcaryi dla podżegania pieniędzmi rokoszu. — Szybkość interwencji francuskiej. — Generał Ney poskramia Helwecję w ciągu kilku dni. — Deputowani szwajcarscy w Paryżu przedstawiają się Pierwszemu Konsulowi. — Jego mowa do nich. — Akt pośrednictwa. — Uwielbienie Europy dla mądrości tego aktu. — Gabinet angielski w kłopotach z powodu szybkiego i pomyślnego jego skutku. — Żwawe spory w Parlamencie angielskim. — Gwałtowność stronnictwa Grenvilla, Windhama i t. d. — Szlachetne słowa Foxa na korzyść pokoju. — Opinią publiczną uciszona na chwilę. — Przybycie lorda Withworth do Paryża, generała Andréossy do Londynu. — Dobre przyjęcie obu ambassadorów, przez jedną i drugą stronę. — Gabinet angielski, żałując że zatrzymał Maltę, chciałby ją opuścić, ale nie odważa się. — Niewczesne ogłoszenie sprawozdania pułkownika Sebastiani o stanie Wschodu. — Szkodliwe wrażenie z powodu tego sprawozdania w Anglii. — Pierwszy Konsul chce rozmówić się osobiście z lordem Withworth. — Długa i pamiętna rozmowa. — Otwartość Pierwszego Konsula źle zrozumiana i źle wytłumaczona.

297

— Opis stanu Rzeczypospolitej, obejmujący wyrażenie obrażające dumę angielską. — Odezwa królewska w odpowiedzi. — Oba narody przesyłają sobie pewny rodzaj wyzwania. — Gniew Pierwszego Konsula, i scena publicznie wyrządzona lordowi Withworth, w obecności ciała dyplomatycznego. — Pierwszy Konsul przechodzi nagle od pomysłów pokoju do pomysłów wojny. — Pierwsze jego przygotowania. — Odstąpienie Luizyany Stanom Zjednoczonym, za ośmdziesiąt milionów. — Talleyrand stara się uspokoić Pierwszego Konsula, i stawia wyrachowaną beczynność przeciw wzrastającemu rozjątrzeniu dwóch rządów. — Lord Withworth jemu pomaga. — Przedłużenie takiego położenia. — Potrzeba wydobyć się z niego. — Gabinet angielski kończy na oświadczeniu że chce zatrzymać Maltę. — Pierwszy Konsul odpowiada wezwaniem o wykonanie traktatów. — Ministerium Addingtona, z obawy upadku w Parlamencie, nie przestaje domagać się Malty. — Wyszukiwanie różnych środków, które nie otrzymują żadnego skutku. — Francya żąda aby Malta oddana była w ręce Cesarza Aleksandra. — Odrzucenie tego wniosku. — Odjazd dwóch ambassadorów. — Zerwanie pokoju zawartego w Amiens. — Niespokojność publiczna tak w Londynie, jak w Paryżu. — Przyczyny krótkiej trwałości wspomnianego pokoju. — Komu przypisać należy winę zerwania?

Kiedy Pierwszy Konsul urządził jako sędzia najwyższy sprawy stałego ładu Europy, ognista jego czynność, ogarniając dwa światy, rozciągała się aż do Ameryki i Indyów, celem przywrócenia tam dawnej kolonialnej wielkości Francji.

Dziś kiedy narody europejskie stały się więcej rękodzielnictwami niżeli handlowymi, dziś kiedy nauczyły się naśladować, przewyższać nawet to czego szukały dawniej za morzami; dziś nakoniec, kiedy wielkie osady, wyzwolone z pod swoich metropolij, zajęły miejsce w rządzie mocarstw niepodległych, obraz świata odmienił się tak dalece że go poznać trudno. Nowy rodzaj dumy nastąpił po tym który był powodem do klótni naówczas, i z trudnością zrozumieć można pobudki, dla jakich przelewano krew przed stu laty. Anglija posiadała, pod tytułem osady, Amerykę północną; Hiszpanija, pod tymże tytułem, posiadała Amerykę południową; Francja posiadała główniejsze wyspy Antylskie, i najpiękniejszą ze wszystkich wyspę San-Domingo. Anglija i Francja wiodły spór o Indyje. Każde z tych mocarstw nakładało na swe osady obowiązek dostarczania jemu tylko swych płodów zwrotnikowych, od niego tylko odbierać płody Europejskie, jego tylko okręty przyjmować, dla jego tylko marynarki przygotowywać majtków. Każda osada była zatem plantacją, targiem i portem, zamkniętą. Anglija chciała wyłącznie otrzymywać z swoich prowincyj Amerykańskich, cukier, drzewo budowlane, bawełnę surową; Hiszpanija chciała sama tylko odbierać z Meksyku i Peru metalle, których tak mocno zazdrościły wszystkie narody; Anglija i Francja chciały panować nad Indyami, żeby ztąd wywrozić przędzę bawełnianą, muśliny, przedmioty pożądane od wszystkich; chciały dostarczać w zamian swoje tylko płody, i cały ten handel pod swoją prowadzić jedynie banderą. Dzisiaj te gorące życzenia narodów, ustąpiły miejsca innym. Cu-

298

kier, który trzeba było wydobywać z rośliny zrodzonej i pielęgnowanej pod słońcem najgorętszym, wydobywa się z rośliny pielęgnowanej nad Elbą i Skaldą. Bawełna, wyprzędzona z taką delikatnością rękami indyjskimi, przędzie się w Europie machinami, które porusza ogień węgla kopalnego. Muślin robią w górach Szwajcaryi i Forez. Perkale, wytkane w Szwajcaryi, Irlandyi, Normandyi, Flandryi, malowane w Alzacyi, napelniają Amerykę i rozchodzą się aż do Indyów. Wyjawszy kawę, herbatę, płody których sztuka naśladować nie potrafi, we wszystkim wyrównano, lub przewyższono. Chemija europejska zastąpiła już większą część materyałów farbierskich, których szukano aż pod zwrotnikami. Metalle wychodzą z boków gór europejskich. Złoto wydobywa się z Uralu. Hiszpanija zaczyna znajdować srebro we własnem łonie. Wielka odmiana polityczna połączyła się z odmianami przemysłowemi. Francja sprzyjała powstaniu osad Angielskich Ameryki północnej; Anglia, nawzajem, przyczyniła się do powstania osad Ameryki południowej. Jedne i drugie są dzisiaj narodami, albo wielkimi, albo przeznaczonymi do wielkości. Pod wpływem tychże samych przyczyn, społeczność Afrykańska, której przyszłość nie jest wiadoma, rozwinęła się na wyspie San-Domingo. Indyje wreszcie, pod berłem Anglii, są tylko krajem zawojowanym, zniszczonym przez postęp przemysłu europejskiego, i używanym na utrzymanie garstki oficerów, garstki kommisantów, garstki urzędników metropolii. Za dni naszych, narody same chcą wszystko wydawać, udzielać sąsiadom swoim mniej zdolnym przewżykę swoich płodów, i zgadzają się tylko brać zkądinąd materyały surowe, starają się nawet aby te materyały rodziły się jak może być najbliżej ich ziemi: świadczą o tem próby powtarzane w przedmiocie przyswojenia bawełny w Egipcie i Algeryi. Po wielkiem widowisku dumy kolonialnej, nastąpiło zatem widowisko dumy rękodzielniczej. Świat więc odmienia się bez ustanku, i każdy wiek potrzebuje pewnych wysiłków pamięci i pojętności żeby zrozumieć wiek poprzedzający.

Ta ogromna rewolucja przemysłowa i handlowa, zaczęta pod Ludwikiem XVI wojną Amerykańską, zakończyła się pod Napoleonem blokadą lądową. Długa walka Anglii z Francją była główną tego przyczyną: bo kiedy pierwsza chciała przyswoić sobie monopolium płodów cudzoziemskich, druga mściła się naśladowując one. Podniętą do tego naśladownictwa jest Napoleon, którego przeznaczeniem było o dnościć pod wszystkimi względami, postać świata. Ale, wprzód niżeli popchnął Francję w systemat lądowy i rękodzielniczy, jak to później uczynił, Napoleon Konsul, pełen jeszcze wyobrażeń owego wieku co się zakończył, więcej dowierzający marynarce fran-

cuzkiej niżeli później, zamierzał ogromne przedsięwzięcia celem wskrzeszania naszej pomyślności kolonijalnej.

Pomyślność ta była dość wielką niegdyś iż mogła usprawiedliwiać żal i próby, których naówczas była przedmiotem. W roku 1789, Francja otrzymywała z osad swoich wartość 250,000,000 rocznie, w cukrze, kawie, bawełnie, indygo i t. d.; spożywała tego od 80 do 100 milionów, a wywoziła na nowo 150, które rozsyłała po całej Europie, mianowicie w kształcie cukru rafinowanego. Trzebaby we dwoje przynajmniej liczyć tę wartość, żeby wynaleść odpowiednią jej dzisiaj; i w rzeczy samej bardzobyśmy szacowali, umieścilibyśmy w rzędzie pierwszych interesów naszych, osady któreby nam dostarczały przedmiot handlu na 500,000,000. Francja znajdowała w tym handlu środek zwabienia do siebie części brzęczącej monety Hiszpanii, która dawała nam swoje piastry za nasze płody kolonialne i rękodzielnicze. W epoce, o której mówimy, to jest w roku 1802, Francja, pozbawiona towarów kolonialnych, mianowicie cukru i kawy, nie mając ich nawet na własny użytek, prosiła o nie Amerykanów, miast hanzeatyckich, Hollandyi, Genui, a od czasu pokoju, Anglików. Płaciła kruszcem, nie mając jeszcze w swoim przemyśle tylko co rodzącym się, środków zapłacenia wyrobami własnych rękodzieln. Ponieważ brzęcząca moneta, od czasu zaprowadzenia assygnat, nie pokazywała się w dawnej swojej obfitości, brakowało jej często Francji; co się objawiało przez ustawiczne usiłowania nowego banku o zakupywanie piastrow, wychodzących z Hiszpanii drogą przemycania. Nic przeto pospolitszego nie było w klasie handlującej jak słyszeć skargi na rzadkość brzęczącej monety, na niedogodność musu kupowania za pieniądze cukru i kawy, które dawniej mieliśmy z posiadłości francuzkich. Bez wątpienia przypisać należy taką mowę fałszywym wyobrażeniom o tworzeniu się bilansu handlowego; ale także przypisać należy prawdziwemu faktowi, to jest trudności w otrzymywaniu płodów kolonialnych, i większej jeszcze trudności w ich zapłaceniu bądź brzęcząca moneta, która stała się rzadką od czasu assygnat, bądź w wyrobach jeszcze nie obfitych naszego przemysłu.

Jeżeli do tego przydamy, że liczni koloniści dawniej bogaci, teraz zniszczeni, tłoczyli się w Paryżu, i łączyli swe skargi ze skargami emigrantów, mieć będziemy zupełne wyobrażenie o pobudkach jakie działały na umysł Pierwszego Konsula, i pobudzały go do wielkich przedsięwzięć kolonialnych. Pod tak przeważnym wpływem, oddał Karolowi IV Hetruryę za Luizyanę. Ponieważ warunki umowy z jego strony dopełnione zostały, gdyż infanci umieszczeni byli na tronie Hetruryi i uznani od wszystkich mocarstw stałego lądu, żądał aby też wa-

300

runki spełnione były ze strony Karola IV, i domagał się żeby Luizyanę natychmiast oddano. Wyprawa złożona z dwóch okrętów i kilku fregat zebrała się na wodach Hollandyi, pod Helvoetsluis, dla przewiezienia wojsk do ujścia Mississipi, i zajęcia tej pięknej krainy pod panowanie francuzkie. Pierwszy Konsul, mając do rozporządzenia księstwo Parmy, gotów był je ustąpić Hiszpanii, za Florydę i odstąpienie małej części Toskanii, ziemi Syenneńskiej, której chciał użyć na wynagrodzenie króla Pijemontu. Ponieważ nieostrożność rządu hiszpańskiego wyjawiała szczegóły tej negocjacji przed posłem angielskim, zazdrość angielska nasuwała tysiączne przeszkody do zawarcia tej nowej umowy. Pierwszy Konsul jednocześnie zaprzętał się Indyami, i powierzył zarząd kantorów naszych w Pondichery i Chandernagor, jednemu z najwaleczniejszych oficerów armii Nad-Reńskiej, generałowi Decaen. Oficer ten, w którym bystrość rozumu wyrównywała odwadze, i który był zdolny do największych przedsięwzięć, wybrany zostali wysłany do Indyów, w widokach dalekich, ale głębokich. Anglicy, mówił Pierwszy Konsul generałowi Decaen, udzielając mu przewyborne instrukcje, Anglicy są panami stałego lądu Indyów; są tam niespokojni, zazdrośni; nie trzeba obudzać w nich najmniejszego podejrzenia, postępować z nimi łagodnie i po prostu, znosić wszystko w tych stronach co honor znosić pozwoli, z sąsiednimi władcami mieć tylko stosunki konieczne do utrzymania wojsk francuzkich i kantorów. Ale, dodał Pierwszy Konsul, trzeba mieć na oku tych władców i te ludy, które z boleścią znoszą jarzmo angielskie; zgłębiać ich obyczaje, zasoby, środki komunikacji z nimi na przypadek wojny; wybadywać jakie wojsko europejskie byłoby potrzebne do pomocy im w wydobyciu się z pod panowania angielskiego, w jaki materyał to wojsko ma być opatrzone, jakie nadewszystko będą środki do wyżywienia; wyszukać port, gdzieby mogło wylądować wojsko przewiezione na flocie; wyrachować czas i środki potrzebne do opanowania tego portu zniemacka; ułożyć, po sześciomiesięcznym pobycie pierwszą notę o tych różnych przedmiotach; nadesłać ją przez oficera rozsądnego i pewnego, który widział wszystko i mógłby udzielić objaśnień ustnych, do objaśnień pisanych, przywiezionych z sobą; w sześć miesięcy potem, znowu pisać o tych przedmiotach, podług nowo nabytych wiadomości, i przesłać tę nową notę przez drugiego oficera, również pewnego i rozsądnego: ponawiać też samą pracę i przesyłkę co każde sześć miesięcy; dobrze rozważyć, w redakcyi not, wartość każdego wyrazu, bo jedno słowo wpływać może na najważniejsze postanowienia; na koniec, w przypadku

wojny, postępować stosownie do okoliczności i albo pozostać w Indo-

301

stanie, albo wyjechać do Ile-de France, przesyłając mnóstwo lekkich statków do metropolii, z zawiadomieniem o krokach przedsięwziętych przez wodza naczelnego. — Takie były instrukcje udzielone generałowi Decaen, w widoku nie rozpalenia wojny na nowo, ale zręcznego korzystania jeśliby ona wybuchnęła.

Największe usiłowania Pierwszego Konsula skierowane były ku Antyllom, głównemu siedlisku kolonijalnej potęgi Francji. Z Martyniką, Gwadelupą, San-Domingo, handel francuski utrzymywał niegdyś najkorzystniejsze stosunki. San-Domingo nadewszystko miało udział przynajmniej na trzy piąte, w 250,000,000 wartości płodów, jakie Francja otrzymywała niegdyś z swoich osad. San-Domingo było podówczas najpiękniejszą, najbardziej zazdrozczoną z posiadłości zamorskich. Martynika była dość szczęśliwa iż uniknęła skutków rokосу murzynów; ale Gwadelupa i San-Domingo wstrząśnięte zostały aż do dna, i trzebaby całej chyba armii dla przywrócenia, nie niewolnictwa, które stało się już niepodobnem, przynajmniej w San-Domingo, ale prawego panowania metropolii.

Na tej wyspie, długiej na sto mil francuskich, szerokiej trzydzieści, szczęśliwie położonej u wnijscia do Meksykańskiej odnogi, jaśniejącej żywnością, zdatnej do uprawy cukru, kawy, indygo; na tej ślicznej wyspie, dwadzieścia kilka tysięcy wyzwolenców różnokolorowych, czterokroć sto tysięcy niewolników murzynów, uprawiało ziemię, i wydobywało z niej ogromną obfitość płodów kolonialnych, wartującą około 150,000,000 franków, na przewiezienie których do Europy, było użytych trzydzieści tysięcy majtków, dla zamiany onych na taką wartość w płodach narodowych. Cóżbyśmy pomyśleli dzisiaj o osadzie, któraby nam dostarczała na 300,000,000 płodów, i na 300,000,000 odbytu, bo 150,000,000 w roku 1789, odpowiadają przynajmniej 300 milionom w roku 1845? Niestety w tych ludziach białych, mulatach, czarnych, wrzały gwałtowne namiętności, pochodzące

z klimatu i ze stanu towarzystwa w jakim znajdowały się dwie ostateczności społeczne: dumne bogactwo i drżąca niewola. W żadnej osadzie nie było widać białych tak bogatych i tak upartych, mulatów tak zazdrosnych wyższości plemienia białego, murzynów tyle skłonnych do zrzucenia jarzma jednych i drugich. Opinie główne w Paryżu na Zgromadzeniu Konstytuującym, odbijając się wśród namiętności właściwych takiemu krajowi, sprowadzić miały straszliwą burzę, jak uragan, który sprowadza na tych morzach nagle spotkanie się dwóch wiatrów przeciwnych. Biali i mulaci, zaledwo będący w dostatecznej liczbie do obrony gdyby byli zgodni, poróżnili się, i zaraziwszy

302

murzynów namiętnościami swemi, przywiedli ich do powstania przeciwko sobie. Doświadczali ich okrucieństwa naprzód, po tem ich tryumfu i panowania. Zdarzyło się to tutaj co się zdarza w każdej społeczności, gdzie wybucha wojna pomiędzy klassami: pierwsza została zwyciężona przez drugą, pierwsza i druga przez trzecią. Ale z tą różnicą, od tego co się zdarzało gdzie indziej, że nosiły one na twarzy z nami ona rozmaitego swe go pochodzenia; nienawiść ich wynikała z gwałtowności instynktów fizycznych, a wściekłość była taka, jak u zwierząt dzikich. Okropności tej rewolucji przeszły wszystko cokolwiek widziano we Francji w 1793 roku, i pomimo odległości, która zawsze zmniejsza wrażenia, Europa, już wzruszona widowiskami stałego łądu, głęboko się wzruszyła niesłychanemi okropnościami, do jakich panowie nierozsądni, a niekiedy okrutni, popchnęli rozżartych niewolników. Prawa społeczności ludzkiej wszędzie sobie podobne, zrodziły tu podobnie jak gdzieindziej, po długich burzach, znużenie, które domaga się pana, i człowieka wyższego, który do tego jest zdatny. Ten pan był koloru plemienia tryumfującego, to jest murzyn. Nazywał się Toussaint-Louverture. Był to stary niewolnik, nie posiadający szlachetnej zuchwałości Spartaka, ale chytrą głęboką i nadzwyczajny geniusz do rządzenia. Wojownik mierny, zaledwo umiejący sztukę zasadzek w kraju niedostępnym, niższy nawet pod tym względem od kilku swoich podwładnych, nabył przez umiejętność kierowania ogółem rzeczy nadzwyczajnej przewagi. To barbarzyńskie plemię, które gniewało się na Europejczyków, że niem pogardzali, dumne było z posiadania w swoich szeregach człowieka, któremu biali nawet przyznawali wysokie zdolności. Widziało w nim żyjące prawo do swobody, do poszanowania ze strony innych ludzi. Przyjęło zatem żelazne jego jarzmo, stokroć cięższe niżeli dawnych osadników, i uległo przykrej powinności pracy, powinności którą w niewolnictwie uważało za najohydniejszą. Czarny niewolnik, zostawszy dyktatorem, przywrócił na wyspie San-Domingo znośny stan społeczności, wykonał rzeczy, które możnaby prawie nazwać wielkimi, gdyby teatr był odmienny, i gdyby trwały nie tak krótko.

Na wyspie San-Domingo, podobnie jak w każdym kraju szarpanym długą wojną domową, nastąpił podział pomiędzy plemieniem wojowniczym, zdatnem do oręża, mającem w nim upodobanie, i plemieniem robotniczym, mniej chętnem do bitew, łatwem do naklonienia ku pracy, gotowem wszelako rzucić się znowu w pośród niebezpieczeństw, gdyby jego wolność zagrożoną została. Naturalnie pierwsze dziesięć razy było mniej licznem od drugiego.

303

Toussaint-Louverture urządził z pierwszego wojsko stałe około dwudziestu tysięcy żołnierzy, uorganizowane w pół-brygady, na wzór wojsk francuskich, mające oficerów murzynów, niektórych mulatów, lub białych. Wojsko to dobrze płatne, dobrze utrzymywane, dość groźne w klimacie, który samo tylko znosić mogło, i na ziemi poprzerynanej, porosłej krzewami twardemi i ciernistemi, dzieliło się na kilka dywizyj, i dowodzone było przez generałów swojego koloru, po większej części dosyć pojętnych, ale więcej okrutnych niżeli pojętnych, jakimi byli: Christophe, Dessalines, Moïse, Maurepas, Laplume. Wszyscy przywiązani do Toussaint'a, uznawali jego geniusz i ulegali jego władzy. Reszta ludności, pod nazwiskiem rolników, zwrócona była do pracy. Zostawiono jej karabiny, żeby używali w potrzebie, na przypadek jeżeliby kraj macierzysty uderzył na ich wolność; ale zmuszono powrócić do plantacji opuszczonych od osadników. Toussaint ogłosił że są wolni, ale obowiązani pracować pięć lat jeszcze na ziemi dawnych swoich panów, z prawem do czwartej części dochodu z niej. Właścicieli białych zachęcano do powrotu, nawet tych, którzy w chwili rozpacz, przyłączyli się do zamachu Anglików na wyspę San-Domingo. Dobrze ich przyjmowano, i otrzymali swoje siedziby pełne murzynów tak nazwanych wolnych, którym odstąpili, według postanowienia Toussaint'a, czwartą część przychodu brutto obrachowanego w sposób najsamowolniejszy. Dość wielka liczba bogatych niegdyś właścicieli, bądź że zginęli wśród zaburzeń w osadzie, bądź emigrowali z dawniejszą szlachtą francuską, do której należeli, nie pokazała się, i nie przysłała pełnomocników. Ich dobra, zasekwestrowane jak dobra narodowe we Francji, wydzierżawione zostały oficerom czarnym, za cenę, która im pozwalała z bogacić się. Niektórzy generałowie, jak Christophe i Dessalines, mieli tym sposobem dochodu przeszło milion rocznie. Ci oficerowie murzyni mieli urząd inspektorów uprawy gruntów, w obwodach gdzie byli dowódcami wojskowemi. Odbywali ciągle objazdy, i obchodzili się z murzynami z surowością właściwą nowym panom. Niekiedy przestrzegali żeby sprawiedliwość była im wyrządzana przez kolonistów; ale pospolicie skazywali ich na chłostę, za lenistwo lub nieposłuszeństwo, i ciągle odbywali polowanie w celu nawrócenia do roli tych, którzy nabrali upodobania we włóczęgostwie. Częste przeglądy po parafijach, dawały wiadomości o rolnikach, co opuścili pierwotne swoje siedziby, i nastroczały środek do ich sprowadzenia na powrót. Często nawet Dessalines i Christophe wieszać ich kazali przed własnymi oczyma. Praca więc wznowiła się z nadzwyczajną czynnością, pod nowemi

304

zwierzchnikami, którzy ciągnęli zyski z posłuszeństwa murzynów mniemanych wolnych. I dalecy jesteśmy od pogardzenia podobnem widowiskiem! bo ci zwierzchnicy, umiejący nakazywać pracę równym sobie, chociażby nawet na zysk własny; ci murzyni umiejący być posłusznymi, bez wielkich dla siebie korzyści, wynagrodzeni jedynie myślą, że są wolni, więcej w nas obudzają szacunku niżeli widowisko niegodnego i barbarzyńskiego próżniactwa, jakie przedstawiają murzyni, oddani sami sobie, w kolonijach świeżo wyzwolonych.

Dzięki porządkowi zaprowadzonemu przez Toussaint'a, większa część roli opuszczonej, znowu uprawiana być zaczęła. Dla tego też w roku 1801, po dziesięciu latach zaburzeń, ziemia na wyspie San-Domingo, tyłą krwi zboczona, miała żyźność równą prawie jak w roku 1789. Toussaint, niezależny od Francji, nadał osadzie wolność handlu prawie bezwarunkową. Podobna wolność, szkodliwa dla osad miernie urodzajnych, które wydając mało i drogo, mają interes w braniu płodów macierzystego kraju, ażeby ten brał ich płody, przeciwnie pożyteczna jest dla osady bogatej i urodzajnej, nie potrzebującej żadnych łask dla odbytu swoich płodów, interessowanej zatem o wolne stosunki ze wszystkimi narodami, i szukanie przedmiotów koniecznej potrzeby lub zbytku tam gdzie są najlepsze i najtańsze. W takim przypadku znajdowało się San-Domingo. Wyspa odniosła z

wolnej obecności bander zagranicznych, nadewszystko bandery amerykańskiej, niesłychane korzyści. Żywności była tam obfitość; towary europejskie sprzedawano bardzo tanio; jej płody chwywane były skoro tylko pokazały się na targu. Przydajmy, że nowi osadnicy, jedni murzyni spanoszeni podczas zaburzeń, drudzy biali powróceni do własności, wszyscy oswobodzeni od zobowiązań się względem kapitalistów metropolii, nie byli podobnie jak dawni koloniści w roku 1789, obciążeni długami, zniewoleni potracić z zysków swoich procenta od ogromnych kapitałów pożyczonych. Byli zamożniejsi przy mniejszych zyskach. Miasta Cap, Port-au-Prince, Saint-Marc, Cayes, odzyskały pewny rodzaj przepychu. Ślady wojny całkiem prawie tu się zatarły: w większej części z pomiędzy nich widać było ładne domy, zbudowane dla oficerów murzynów, zamieszkane przez nich, i wiodące spór o pierwszeństwo z najpiękniejszymi domami dawnych właścicieli białych, niegdyś tak dumnych, tak słynących zbytkami i rozpustą.

Czarny zwierzchnik osady doprowadził teraźniejszą jej pomyślność do najwyższego stopnia, śmiałem zajęciem hiszpańskiej części San-Domingo. Wyspa ta, przez całą długość, dzieliła się niegdyś na dwie części, z których jedna, położona na wschód, i naprzód przedstawiająca

305

się przybywającym z Europy, należała do Hiszpanów; druga zaś, położona na zachód, obrócona ku wyspie Kuba i środkowi Meksykańskiej odnogi, należała do Francuzów. Ta część zachodnia, składająca się z dwóch przylądków wysuniętych naprzód, które tworzą, oprócz obszernej zatoki wewnętrznej, mnóstwo przystani i portów pomniejszych, zdutniejszą była od drugiej do plantacji, które potrzebują znajdować się blisko punktów wyładowania. Pokrywały ją zatem bogate siedziby. Przeciwnie zaś część hiszpańska, nie górzysta, mało odnóg mająca, mniej też posiadała plantacji cukru i kawy; ale natomiast hodowała wiele bydła, koni, mułów. Połączone razem, te dwie części okazywać sobie mogły wielkie posługi, rozdzielone zaś wyłącznym rządem kolonialnym, były jak dwie wyspy oddalone, mające jedna to czego brakowało drugiej, i nie mogące sobie udzielić tego z przyczyny odległości, Toussaint, wypędziwszy Anglików, zwrócił wszystkie swoje myśli ku zajęciu części hiszpańskiej. Udaając skrupulatną uległość dla metropolii, postępując zupełnie podług woli swojej, uzbroił się w traktat Bazylejski, którym Hiszpania odstępowała Francji posiadłość całej wyspy San-Domingo, i wezwał władze hiszpańskie o wydanie mu prowincji, którą jeszcze zatrzymywały. Znajdował się podówczas kommissarz francuski na San-Domingo, gdyż od czasu Rewolucji metropolija była tam przedstawiana tylko przez kommissarzy, których zaledwo słuchano. Kommissarz ten, lękając się trudności, jakie wyniknąć mogły w Europie z takiego działania, nie odebrawszy przytem żadnego rozkazu z Francji, nadaremnie zbijał przedsięwzięcie Toussainta. Ostatni, lekceważąc zarzuty mu czynione, wyprowadził w pole wszystkie dywizye swojego wojska, i zażądał od władz hiszpańskich nie mogących się bronić, kluczy od San-Domingo. Oddano mu te klucze, po czem zwiedził wszystkie miasta, nie przybierając innego tytułu tylko reprezentanta Francji, ale rzeczywiście postępując jak monarcha, spotykany w kościołach z wodą święconą i pod baldakinem.

Złączenie dwóch części wyspy pod jedno panowanie, pociągnęło za sobą dla handlu i porządku wewnętrznego skutki wyborne i prędkie. Francuska część, hojnie opatrzona we wszystkie płody dwóch światów, udzieliła ich znaczną ilość osadnikom hiszpańskim, w zamian za bydło, muły, konie, których bardzo potrzebowała. W tymże czasie murzyni, którzy chcieli uniknąć pracy włóczęgostwem, nie znajdował już w hiszpańskiej części przytułku przeciw poszukiwaniom bezustannym policyi murzyńskiej.

Takimi połączonemi środkami Toussaint dokazał że kolonija

306

w ciągu dwóch lat zakwitła na nowo. Nie mielibyśmy dokładnego wyobrażenia o jego polityce, gdybyśmy nie wiedzieli o jego postępowaniu względem Francji i Anglii. Niewolnik ten, zostawszy wolnym panującym, zachował w głębi serca mimowolną sympatyę do narodu, którego dźwigał kajdany, i nie chciał widzieć Anglików na wyspie San-Domingo. Szlachetne przeto czynił usiłowania w celu wyrugowania ich i to mu się powiodło. Znajomość polityki, głęboka w nim chociaż nieokrzesa, utwierdzała go w uczuciach wrodzonych, i dawała mu zrozumieć, że Anglicy byli panami najszkodliwszymi, bo posiadali potęgę morską, która władzę ich nad wyspą uczyniła skuteczną i bezwarunkową. Nie chciał zatem pod żadnym względem ich panowania. Anglicy, opuszczając Port-au-Prince, ofiarowali mu tytuł króla San-Domingo, i niezwłoczne uznanie go we władzy królewskiej, jeśliby zgodził się na zapewnienie dla nich handlu tej osady. Odmówił tego, bądź że sprzyjał jeszcze metropolii, bądź że strwożony wiadomością o pokoju, lękał się wyprawy francuskiej, mogącej wniwecz obrócić jego królestwo. Przytem duma należenia do pierwszego wojennego narodu na świecie, tajemna żądza być generałem w służbie francuskiej, z ramienia samego Pierwszego Konsula, przemogły w Toussainie nad wszelkimi ofiarami Anglii. Chciał więc pozostać Francuzem. Trzymać Anglików w pewnem oddaleniu, żyjąc z nimi spokojnie; uznawać władzę nominalną Francji, i być jej posłuszym o tyle o ileby nie wywołać jej sił przeciw sobie: taka była polityka tego szczególniejszego człowieka. Przyjął kommissarzy Dyrektoryatu, a potem kolejno ich odprawił, mianowicie generała Hedouville, twierdząc że nie znają oni interesów macierzystego kraju, i domagają się od niego rzeczy niepodobnych do wykonania lub szkodliwych dla niej.

Polityka wewnętrzna Toussaint-Louvertura niemniej była uwagi godną jak polityka zewnętrzna. Jego sposób postępowania ze wszystkimi klassami mieszkańców, murzynami, białymi, mulatami, odpowiadał temu cośmy powiedzieli o nim. Nienawidził mulatów jako bliższych swojego plemienia, przeciwnie zaś głaskał białych z nadzwyczajną troskliwością, byleby otrzymał od nich niejaki oznaki szacunku, któreby go przekonały że dla geniuszu zapomniano o jego kolorze. Okazywał pod tym względem próżność spanoszonego murzyna, o której wszelka próżność białych spanoszonych na starym świecie nie może podać wyobrażenia. Co się tyczy murzynów, obchodził się z nimi z niewypowiedzianą surowością, ale sprawiedliwie; używał względem nich religii, którą wyznawał z nadętością, a nadewszystko wolności, którą bronić obiecywał aż do śmierci, i której był dla ludzi

307

swojego koloru chwalebne godłem, bo widzieli w nim czem przez nią murzyn zostać może. Dzika jego wymowa zachwycała ich. Z kazalnicy, na którą często wstępował, mówiło Bogu, o równości plemion ludzkich, i mówiło tem w najdziwniejszych i najszcześniejszych parabolach. Pewnego dnia, naprzykład, chcąc wzbudzić w nich ufność ku sobie samym, napełnił kubek ziarnem czarnej kukuruzy, przymieszał trochę ziarn kukuruzy białej, potem wstrząsnąwszy kubkiem i pokazując jak prędko białe ziarna niknęły w pośród czarnych, rzekł: Oto czem są biali w pośrodku was. Pracujcie, zapewnijcie sobie pomyślność pracą

własną; a jeżeli biali metropolii wydrzeć nam zechcą swobody nasze, weźmiemy nasze karabiny i zwyciężymy ich znowu. — Uwielbiali go dla tych powodów, a zarazem lękali się dla rzadkiej jego czujności. Posiadając nadzwyczajną na jego wiek czynność, porozstawiał wewnątrz wyspy na różnych stanowiskach koni bardzo rączych, i jeździł, w towarzystwie kilku tylko żołnierzy, z zadziwiającą szybkością, z jednego miejsca na drugie, odbywając niekiedy czterdzieści mil francuskich drogi konno, w ciągu jednego dnia, i karząc jak piorunem występki, o którym się dowiedział. Przezorny i chciwy, gromadził pieniądze i broń w górach położonych w środku wyspy, i zakopywał je, jak powiadano, w miejscu zwanem „les Mornes du Chaos,” blisko domu, gdzie obrał sobie zwykłe pomieszkanie. Były to zapasy na przyszłą wojnę, której nie przestawał uważać za bliską i podobną do prawdy. Starając się bez ustanku naśladować Pierwszego Konsula, otoczył się strażą, orszakiem, obrał mieszkanie książęce. W tem mieszkaniu przyjmował właścicieli wszelkiego koloru, nadewszystko białych, i fukał murzynów, którzy nie umieli zachować się dość dobrze. Brzydki, nawet w mundurze generał-lejtnanta, miał pochlebców, usłużnych, i smutno wyznac, niejednokrotnie kobiety białe, pochodzące z dawnych i bogatych rodzin wyspy, były powolne dla niego, żeby otrzymać jego protekcję. Pochlebcy wmówili mu, że jest w Ameryce równy generałowi Bonapartemu w Europie, i że także same stanowisko zająć tu powinien. Skoro się więc dowiedział o zawarciu pokoju, i mógł przewidywać przywrócenie władzy metropolii, śpiesznie zwołał radę osady w celu ułożenia Konstytucji. Rada zebrała się i ułożyła w rzeczy samej Konstytucję dość śmieszną. Podług rozporządzeń tego niekształtnego dzieła, rada osady stanowiła prawa, gubernator generalny zatwierdzał je, i piastował władzę wykonawczą w całej obszerności. Toussaint naturalnie mianowany został gubernatorem, a co większa gubernatorem dożywotnim, z władzą wyznaczenia następcy. Naśladowanie tego co się działo we Francji nie

308

mogło być zupełniejsze i więcej dziecinne. Co się tyczy władzy metropolii, o tej nie było mowy. Tylko Konstytucja miała być podana pod jej zatwierdzenie; ale po nastąpnem zatwierdzeniu, metropolija nie miała już żadnej władzy nad swoją osadą, bo rada stanowiła prawa, Toussaint rządził i mocen był, gdyby chciał, pozbawić handel francuski wszelkich korzyści: co istniało podówczas, co wojna wymawiała, lecz co nie powinno było być dłużej cierpiane. Kiedy pytano Toussaint'a jakie będą stosunki San-Domingo z Francją, odpowiadał: Pierwszy Konsul przyszłe kommissarzy „dla rozmówienia się ze mną.” — Niektórzy z przyjaciół rozsądniejszych, mianowicie pułkownik francuski Vincent, kierujący fortyfikacyami, ostrzegali go o niebezpieczeństwie takiego postępowania, mówili że powinien bronić się od pochlebców wszelkiego koloru, że wywoła francuską wyprawę i zginie. Miłość własna niewolnika, który został dyktatorem, przemogła. Chciał, jak powiadał, żeby pierwszy z czarnych był czynem i z prawa na wyspie San-Domingo tem czym jest pierwszy z białych we Francji, to jest zwierzchnikiem dożywotnim, z władzą wyznaczenia następcy. Wyprawił do Europy pułkownika Vincent, z poleceniem wytłumaczenia się i wyjednania zgody Pierwszego Konsula na jego nowe urządzenie konstytucyjne. Żądał nadto zatwierdzenia wszystkich stopni wojskowych udzielonych oficerom murzynom.

Na takie naśladownictwo jego wiel kości, na tę pretensję stania się mu podobnym, uśmiechnął się Pierwszy Konsul, i to ma się rozumieć nie miało wpływu na dalsze jego postanowienia. Gotów był pozwolić nazywać siebie pierwszym z białych, przez tego, który przybierał tytuł pierwszego z czarnych, pod warunkiem, żeby węzłem łączącym osadę z krajem macierzystym było posłuszeństwo, i żeby posiadanie tej ziemi francuskiej od wieków, było rzeczywiste, nie zaś nominalne. Zatwierdzenie stopni wojskowych, jakie murzyni sobie przyswoili, nie było w oczach jego trudnością. Zatwierdził wszystkich i mianował Toussaint'a generał lejtnantem dowodzącym na wyspie San-Domingo w imieniu Francji. Ale chciał mieć dowódcę naczelnego francuskiego, którego Toussaint byłby pierwszy m podwładnym. Bez tego warunku San-Domingo przestałoby należeć do Francji. Postanowił więc wyprawić tam generała z wojskiem. Osada zakwitnęła na nowo; warta była tyle, ile dawniej; koloniści pozostali w Paryżu, z krzykiem domagali się zwrotu swoich dóbr; kosztowano pokoju, może na czas bardzo krótki; było wojsko nieczynne, oficerowie pełni zapału domagali się sposobności do służenia, mniejsza o to w jakiej części świata: niepodobna więc było rezygnować się na wydarcie Francji podobnej

309

posiadłości, bez użycia ku jej zatrzymaniu sił znajdujących się do rozporządzenia. Takie były powody do wyprawy, o której odejściu, jużśmy powiedzieli. Generał Leclerc, szwagier Pierwszego Konsula, miał instrukcje być względny dla Toussaint'a, ofiarować mu godność namiestnika Francji, zatwierdzenie stopni i dóbr nabytych przez jego oficerów, zapewnienie wolności murzynów, ale przy stanowczej władzy macierzystego kraju, przedstawianego w osobie naczelnego wodza. Żeby przekonać Toussaint'a o życzliwości rządu, odesłano mu dwóch jego synów, wychowywanych w Paryżu, w towarzystwie ich guwernera Coisson. Do tego Pierwszy Konsul przydał list szlachetny i grzeczny, w którym, nazywając Toussaint'a pierwszym człowiekiem swojego plemienia, poddawał się niejako z uprzejmością pewnemu rodzajowi porównania pomiędzy pacyfikatorem Francji, a pacyfikatorem San-Domingo.

Ale przewidział też i opór, i wszelkie środki były przedsięwzięte do pokonania go otwartą siłą. Gdyby mniejsza była niecierpliwość w korzystaniu z podpisanych wstępnych warunków pokoju, żeby przepłynąć morze już wolne, rozkazanoby eskadrom czekać jednym na drugie w miejscu wyznaczonem, ażeby wszystkie razem zawinęły do San-Domingo, i zaskoczyły Toussaint'a zniemacka, wprzód nimby miał czas przygotować się do obrony. Niestety, z powodu niepewności, w jakiej znajdowano się w chwili wyprawy co do podpisu stanowczego pokoju, należało je wysłać z portów Brest, Rochefort, Kadyxu i Tulonu, nie polecając czekać siebie nawzajem, i z rozkazem jak najspieszniejszego przybycia na miejsce przeznaczenia. Admirał Villaret-Joyeuse, wychodzący z Brest i Lorient z szesnastą okrętami i siedmiu do ośmiu tysięcy żołnierzy, miał rozkaz krążyć czas niejaki w Gaskońskiej odnodze, starając się tam spotkać z admirałem Latouche-Trévillem, który miał wypłynąć z Rochefort z sześcią okrętów, sześcią fregat i trzema lub czterema tysiącami żołnierzy. Jeśliby admirał Villaret nie mógł złączyć się z admirałem Latouche, winien był udać się ku wyspom Kanaryjskim, i dowiedzieć się czy nie nadeszły tam dywizya Linois z Kadyxu, i dywizya Ganteauma z Tulonu, obie z wojskiem. Nakoniec winien był płynąć do zatoki Samana, pierwszej jaka się przedstawia eskadrze przybywającej z Europy. Stosując się do otrzymanych rozkazów, różne te eskadry szukając się nawzajem a nie tracąc czasu na zbieraniu się, w rozmaitym czasie ściągnęły się na wspólnem stanowisku w Samana. Admirał Villaret pokazał się tutaj dnia 29 Stycznia 1802 (9 Pluviôse roku X). Admirał Latouche przybył wkrótce po nim. Dywizye z Kadyxu i Tulonu zawinęły do San-

Domingo daleko później. Ale admirał Villaret, z eskadrą z Brest i Lorient, admirał Latouche-Tréville z eskadrą z Rochefort, mieli wszakże 11 do 12 tysięcy żołnierzy. Naradziwszy się z dowódcami floty, naczelny wódz Leclerc myślał że nie należy tracić czasu, i że trzeba zawinąć we wszystkich portach jednocześnie, aby zająć osadę wprzód, nimby Toussaint miał czas przyjść do siebie. Przytem wiele doniesień nadeszłych z wysp Antylskich, nie obiecywało przyjacielskiego przyjęcia. W skutku tego, generał Kerversau, z dwoma tysiącami żołnierzy na fregatach miał udać się do Santo-Domingo, stolicy hiszpańskiej połowy wyspy; admirał Latouche-Tréville, ze swoją eskadrą, wiozącą dywizję Boudet'a, miał stanąć pod Port-au-Prince; наконец, sam wódz naczelny, z eskadrą admirała Villaret, zamierzał płynąć do Cap, i opanować to miasto. Francuska połowa, obejmująca ze znaczną częścią wyspy dwa przylądki wysunięte ku zachodowi, dzieliła się na departamenty: północny, zachodni i południowy. W departamencie północnym, Cap był głównym portem i naczelnem miastem; w departamencie zachodnim, Port-au-Prince. Les Cayes, Jacmel, spółubiegały się o bogactwa i znaczenie na południu. Zajawszy Santo-Domingo w części hiszpańskiej, Cap i Port-au-Prince w części francuskiej, cała prawie wyspa byłaby w ręku, wyjawszy wprawdzie góry w środku wyspy leżące, które zawojować chybaby czas pozwolił.

Morskie te dywizye opuściły zatokę, gdzie były zawinęły celem udania się na właściwe miejsca, w pierwszych dniach Lutego. Toussaint, zawiadomiony o pokazaniu się mnóstwa żagli w Samana, nadbiegł tam osobiście, żeby przekonać się własnymi oczyma o groźbą mu niebezpieczeństwie. Nie powątpiewając już, na widok eskadry francuskiej, o losie jaki go czeka, postanowił chwycić się raczej ostateczności, aniżeli uleść władzy macierzystego kraju. Nie był pewnym, iżby chciano murzynów powrócić do niewolnictwa; nie mógł nawet wierzyć temu; ale sądził, że chcą go nakłonić do posłuszeństwa Francji, i to było mu dostatecznem do przedsięwzięcia oporu. Postanowił wmówić w murzynów, że ich wolność w niebezpieczeństwie, odciągnąć ich zatem od roli do wojny, spustoszyć miasta nadmorskie popalić domostwa, wymordować białych, schronić się potem w góry osobliwszego kształtu, jakiemi francuska połowa wyspy jest najeżona, i czekać w tych ustroniach aż klimat porze białych, żeby się rzucić wtedy na nich celem ostatecznego wytępienia. Wszelako spodziewając się wstrzymać wojska francuskie samemi pogroźkami, może też lękając się iżby przez zbyt wczesny rozkaz do okrutnych postępów, nie był ze ścisłością usłuchany przez dowódców murzynów, którzy,

311

za jego przykładem, nabrali upodobania w stosunkach z białymi, polecił oficerom, aby na pierwsze wezwanie eskadry odpowiedzieli, iż nie mają rozkazu jej przyjmować; że jeśliby nalegała, zagrozić na przypadek wylądowania zupełnem zniszczeniem miast, i nareszcie, jeśliby wylądowanie nastąpiło, wszystko niszczyć i wszystkich mordować, cofając się w głąb wyspy. Takie były rozkazy dane generałowi Christophe, rządzącemu w części południowej, okrutnemu Dessalines, dowódcy części zachodniej, i Laplume, murzynowi bardziej ludzkiemu, który dowodził na południu.

Eskadra Villareta, pomknąwszy się aż do Monte-Christ, zażądała sterników dla wprowadzenia jej do przystań Fort-Dauphin i Cap, z trudnością ich dostać mogła, oddzieliła w drodze dywizję Magon'a ku Fort-Dauphin i stanęła dnia 3 Lutego (14 Pluviôse) pod Cap. Wszystkie przystępy zostały zdjęte, szanice uzbrojone, i oczewiste były przygotowania do odporu. Fregata wysłana dla zniesienia się z ziemią, otrzymała odpowiedź podyktowaną przez Toussaint'a. Nie mamy instrukcyj, rzekł Christophe; czekać trzeba na odpowiedź naczelnego wodza, nieobecnego w owej chwili; opierać się będziemy pożogą i morderstwem, wszelkiemu usiłowaniu o wylądowanie otwartą siłą. Urząd municypalny miasta Cap, składający się ze znaczniejszych mieszkańców białych i kolorowych, wynurzył największą niespokojność swoją generałowi Leclerc. Uradowali się oni bardzo z przybycia żołnierzy z macierzystego kraju, i okrutnie się przelekli myśląc o straszliwych pogroźkach Christoph'a. Wzruszenie ich przeszło wkrótce do duszy Leclerca, który znajdował się pomiędzy obowiązkiem wykonania danego sobie polecenia, i obawą narażenia na zajadłość murzynów ludzkości białej i francuskiej. Trzeba atoli było wylądować. Obiecał zatem mieszkańcom miasta Cap działać szybko i sprężyście, ażeby ubiedz znienacka Christoph'a, i nie dać mu czasu do spełnienia okropnych instrukcyj. Gorąco ich upominał żeby się uzbroili ku obronie swoich osób i swego majątku, i wręczył im proklamacyę Pierwszego Konsula, przeznaczoną do uspokojenia murzynów, co do celu wyprawy. Trzeba było potem wypłynąć na pełne morze, żeby trzymać się wiatrów, które w tych strefach są bardzo regularne. Wódz naczelny wypłynąwszy na morze, ułożył spólnie z admirałem Villaret-Joyeuse, plan wylądowania. Podług planu wypadało przenieść wojsko na fregaty, wysadzić je na ląd w okolicach Cap, powyżej gór panujących nad miastem, blisko miejsca zwanego przystanią Limbé: potem, kiedy to starać się miało obejść Cap, wpłynąć z eskadrą w przejścia, i tym sposobem przyspuścić podwójny atak od

312

lądu i od morza. Spodziewano się, działając tym sposobem z wielką szybkością, opanować miasto wprzód nimby Christophe miał czas ziścić okropne pogroźki. Kapitan Magoni generał Rochambeau, jeśliby im powiodło się pod Fort-Dauphin; które zająć mieli, winni byli wesprzeć działania naczelnego wodza wyprawy.

Nazajutrz przeniesiono wojska na fregaty i lekkie statki, potem wysadzono je na ląd u przystani Limbé. Czynność ta cały dzień zajęła. Następnego dnia wojska wystąpiły do marszu dla obejścia miasta, i eskadra weszła w przesmyki. Dwa okręty „Patriote“ i „Scipion“, stanęły naprzeciw szanica Picolet, który ciskał rozpalone kule, i wkrótce zmusiły go do milczenia. Było już późno; wiatr od strony lądu, który wieczorem następuje powietrze od strony morza, zmusił na nowo eskadrę do oddalenia się, aby dopiero nazajutrz zbliżyć się mogła. Kiedy odpływano na pełne morze, spostrzeżono z boleścią czerwony płomień odbijający się o fale i wkrótce pożar ogarnął miasto Cap. Christophe, chociaż mniej okrutny, niżeli jego zwierzchnik, wykonał wszakże dane sobie rozkazy; podłożył ogień w głównych cyrkulach, i poprzestawszy na morderstwie nie wielu białych, zmusił i nnych żeby szli wraz z nim w góry. Kiedy jedna część nieszczęśliwych białych ginęła pod żelazem murzynów, lub uprowadzana była przez nich, reszta, tłumnie towarzysząc urzędowi municypalnemu, umknęła przed Christophem, i starała się ocalić rzucając się w objęcia wojsk francuskich. Wielka panowała trwoga podczas tej okropnej nocy, i między nieszczęśliwymi narażonemi na tyle niebezpieczeństw i między wojskiem naszym lądowem i morskiem, które patrzyło na pożar miasta i okrutne położenie spółziomków swoich, nie mogąc dać im pomocy.

Nazajutrz, dnia 6 Lutego, kiedy wódz naczelny Leclerc śpieszył co najprędzej do miasta Cap, obchodząc góry, admirał popłynął ku portowi, i zarzucił tu kotwicę. Opór ustał z odwrotem murzynów. Wysadził on natychmiast tysiąc dwóchset majtków, pod dowództwem generała Humbert, żeby śpieszyli na pomoc miastu, wydarli jego szczątki rozżartym murzynom, i połączyli się z wodzem naczelnym. Ostatni nadciągał ze swojej strony, nie mogąc doścignąć Christoph'a, który już uciekł. Garstkę

mieszkańców towarzyszących urzędowi municypalnemu, znaleziono tułających się i przerażonych, ale wkrótce uradowali się, widząc tak prędką pomoc, i ratunek z niebezpieczeństwa. Pobiegli do palących się domów. Wojska marynarki pomagały im gasić ogień; wojska lądowe puściły się w pogoń za Christophem. Pogoń, prowadzona z czynnością, nie dopuściła murzynom zniszczyć

313

bogatych siedzib na płaszczyźnie Cap, i wydarła im znaczną liczbę białych, których nie mieli czasu uprowadzić z sobą.

Kiedy to się działo w Cap, waleczny kapitan Magon, wysadził na ląd dywizję generała Rochambeau, przy wejściu do zatoki Mancenille potem z okrętami swemi wpłynął do samej zatoki, żeby wesprzeć działania wojsk. Dzielne jego postępowanie, które zapowiadało już czem on będzie pod Trafalgar, tak dobrze wspomogło atak dywizji Rochambeau, że nagle zdobyto Fort-Dauphin, i opanowano wprzód nim murzyni dopuścić się tu zdołali gwałtowności. Drugie to wylądowanie dokonało oswoobodzenia okolic Cap, i zniewoliło Christophę cofnąć się zupełnie w góry.

Wódz naczelny Leclerc, usadowiwszy się w mieście Cap, zagasił pożar. Szczęściem klęska nie odpowiedziała okropnym pogrożkom podwładnego Toussainta. Tylko szczyty gmachów popaliły się. Liczba wymordowanych białych nie była tak wielka, jak tego lękano się w początkach. Wielu z pomiędzy nich powracało w towarzystwie wiernych sług. Wściekłość hord murzyńskich pastwiła się nadewszystko na bogatych magazynach miasta Cap. Wojska i mieszkańcy starali się najgorliwiej zatrzeć ślady pożaru. Wydano odezwę do murzynów rolników, którym sprzykrzyło się życie rozbojów i krwi, do jakiego znowu wciągnąć ich chciano, i wielu znowu powracało do swoich panów i pracy. Po kilku dniach miasto przybrało pewną postać porządku i ruchu. Wódz naczelny wyprowadził część swoich okrętów ku stałemu lądowi Ameryki, po żywność i zastąpienie zniszczonych zasobów.

W tym przeciągu czasu, eskadra admirała Latouche-Trévilla zwróciwszy się na zachód, okrążyła krawędź wyspy, i udała się ku zatoce Port-au-Prince, żeby tam wylądować. Biały, będący w służbie murzynów, nazwiskiem Agé, oficer dobrego sposobu myślenia, dowodził tutaj w nieobecności generała Dessalines, znajdującego się w Saint-Marc. Wstręt jego do wykonania danych sobie rozkazów, sprężystość admirała Latouche-Trévilla, szybkość generała Boudet, szczęście nawet jakie sprzyjało tej części działań, ocaliły miasto Port-au-Prince od nieszczęść, które dotknęły miasto Cap. Admirał Latouche kazał urządzić tratwy opatrzone artylleryą, takim sposobem wysadził prędko wojska na krawędzi Lamentin, potem odpłynął co najprędzej ku Port-au-Prince. Podczas tego szybkiego obrotu okrętów, wojska posuwały się z swojej strony ku miastu. Szaniec Bizoton znajdował się na drodze. Zbliżono się ku niemu bez wystrzału. — Pozwólmy się wyzabić nie dawszy ognia, zawołał generał Boudet, aby zapobiedz kolidy i ura-

314

tować, jeżeli podobna, nieszczęśliwych spółziomków od wściekłości murzynów. — W rzeczy samej, był to jedyny środek uniknięcia morderstw, jakie groziły białym. Załoga murzyńska szanca Bizoton widząc przyjacielską i silną postawę wojsk francuskich, poddała się, i zajęła miejsce w szeregach dywizji generała Boudet. Zbliżyli się pod Port-au-Prince, w tej samej chwili kiedy admirał Latouche-Trévillę zawijał tam ze swoimi okrętami. Cztery tysiące murzynów składało załogę. Z gór, któremi szło wojsko widać było murzynów rozproszonych wśród głównych fortyfikacyj, lub uszykowanych przed murami. Generał Boudet kazał obejść miasto dwem batalionem, a z głównymi siłami dywizji wyruszył na zasłaniające je reduty. — Jesteśmy przyjaciele, zawołali pierwsi żołnierze murzyni, nie strzelajcie. — Zawierzywszy tym słowom, żołnierze nasi posunęli się naprzód z bronią na ramieniu. Ale ogień karabinowy i kartaczów, wykonany z bliska, obalił dwóchset z pomiędzy nich, jednych zabitych, drugich ranionych. Waleczny generał Pamfil Lacroix należał do liczby ostatnich. Uderzono wówczas bagnetem na nikczemnych murzynów, i wymordowano tych, którzy uciec nie mieli czasu. Admirał Latouche, co podczas podróży ustawicznie powtarzał generałom armii, że eskadra ogniem swoim wyższa jest nad wszelką pozycję lądową, i że wkrótce to pokaże, admirał Latouche zajął stanowisko pod bateriami murzynów, i w kilku chwilach zgasił ich ogień. Murzyni gromieni z dział z tak bliska, rażeni na ulicach przez żołnierzy dywizji Boudeta, uciekali w nieładzie, nie podłożywszy ognia, zostawiając kassy skarbowe pełne pieniędzy, a magazyny napełnione ogromną ilością towarów kolonialnych. Nieszczęściem, uprowadzili z sobą gromady białych, obchodząc się z nimi bez miłosierdzia w nagłej swojej ucieczce, i znacząc swoje ślady pożogą i zniszczeniem domostw. Kłęby dymu zdaleka zwiastowały o ich odwrocie.

Srogi Dessalines, dowiedziawszy się o wylądowaniu Francuzów, opuścił Saint-Marc, przeszedł z tyłu Port-au-Prince, i szybkim pochodem zajął Leogane, żeby bronić przed Francuzami departament południowy. Generał Boudet wyprowadził tam oddział, który wyrugował generała Dessalines z Leogane. Odebrano wiadomość że generał Laplume, mniej barbarzyński niżeli inni, niedowierzając przytem krajowi pełnemu mulatów, nieubłaganych wrogów murzynów, gotów jest poddać się. Generał Boudet zaraz do niego wysłał emissaryszów. Laplume poddał się, i wydał nietykalny wojskom naszym bogaty ten departament, obejmujący Leogane, wielki i mały Goave, Tiburon, Cayes i Jacmel. Szczęśliwym wypadkiem było to poddanie się murzyna

315

Laplume, gdyż trzecia część osady ocalona została tym sposobem od zniszczenia barbarzyńców. Tymczasem hiszpańska część wyspy dostała się w moc wojsk naszych. Generał Kerversau, wysłany do Santo-Domingo z kilką fregat i dwoma tysiącami żołnierzy, wspierany przez mieszkańców, i wpływ francuskiego biskupa Mauvielle, zajął połowę hiszpańskiej części, gdzie rządził Paweł Louverture, brat Toussaint'a. Ze swojej strony kapitan Magon, zając Fort-Dauphin, przez zręczne układy, i wpływ tegoż samego biskupa Mauvielle, potrafił pozyskać generała mulata Clervaux, i odebrać mu bogatą płaszczyznę San-Yago. Tak więc, w pierwszych dziesięciu dniach Lutego, wojska francuskie zajęły pobrzeże, porty, główne miasta wyspy, największą część ziemi uprawnej. Pozostały Toussaintowi tylko trzy lub cztery półbrygady murzynów, z generałami Maurepas, Christophe, Dessalines, ze skarbami i zapasami broni, pochowanymi w górach Chaos. Na nieszczęście miał on w swym ręku znaczną liczbę białych, uprowadzonych jako zakładników, z którymi okrutnie obchodzono się, czekając aż ich wydadzą, lub wymordują. Należało korzystać z pory roku, która była przyjazna, i dokonać podbicia wyspy.

Górzysta i przepaścista kraina, gdzie Toussaint zamknął się, leżała na zachód, pomiędzy morzem a górą Cibao, będącą węzłem środkowym, z którym się wiążą wszystkie łańcuchy gór wyspy. Kraina ta spuszcza nie częste wody swoje różnemi strumieniami do rzeki Artibonite, która wpada w morze, między Gonaïves i Port-au-Prince, blisko Saint-Marc. Trzeba było wyruszyć tam ze wszystkich razem punktów, z Cap, Port-au-Prince i Saint-Marc, ażeby wziąć murzynów we dwa ognie, odeprzeć na Gonaïves, i

tutaj ich otoczyć. Ale żeby dostać się w te góry, należało przebyć ciasne wąwozy, prawie niedostępne z przyczyny roślinności zwrotnikowej, a w głębi których zaczajeni murzyni z bronią, stawili opór trudny do przezwyciężenia. Wszelako starzy żołnierze z nad Renu, przeniesieni za Ocean Atlantycki, klimatu tylko lękać się musieli. Ten jeden mógł tylko ich zwyciężyć; ten jeden w rzeczy samej zwyciężył ich w owym wieku bohaterskim, bo ulegli tylko pod skwarnem słońcem San-Domingo!...

Wódz naczelny Leclerc postanowił korzystać z miesięcy Lutego, Marca, i Kwietnia, dla dokończenia podbicia, bo później upały i deszcze czyniły niepodobieństwem działania wojenne. Za nadejściem dywizyj morskich ze Śródziemnego morza, dowodzonych przez admirałów Ganteaume i Linois, liczba wojska, które wylądowało, dochodziła do 17 lub 18 tysięcy. Było wprawdzie trochę żołnierzy chorych;

316

ale pozostało 15,000 zdatnych do boju. Wódz naczelny miał przeto wszelkie środki do wykonania swoich zamiarów.

Przed dalszym ich wykonywaniem, postanowił wezwać Toussainta do poddania się. Murzyn ten, gotów dopuścić się największych okrucieństw dla osiągnięcia swojego celu, czułym był atoli na głos przyrodzenia. Wódz naczelny, z rozkazu Pierwszego Konsula, przywiózł, jakiegoś powiedzieli, dwóch synów Toussaint'a, wychowanych we Francji, aby spróbować na jego sercu wpływu prośb synowskich. Guwerner zajmujący się ich wychowaniem winien był zaprowadzić ich do ojca, wręczyć mu list Pierwszego Konsula, i starać się pozyskać go dla Francji, obiecując mu drugi urząd na wyspie.

Toussaint przyjął dwóch synów i guwenera w zwykłym mieszkaniu w Ennery. Długo uściśkał ich w swych objęciach, i zdawało się przez chwilę że rozrzewnienie przewagę nad nim wzięło. Zachwiało się stare serce pożerane dumą. Synowie Toussaint'a i mąż zacny, który ich wychował, odmalowali mu potęgę i ludzkość narodu francuskiego, korzyści przywiązane do poddania się, które by jeszcze wielkiem zostawiło jego położenie w San-Domingo, i zapewniało dla jego dzieci świetną przyszłość; tudzież niebezpieczeństwo upadku prawie niewątpliwego, gdyby upierał się walczyć. Matka jednego z dwóch synów połączyła się z nimi w celu przezwyciężenia Toussaint'a. Wzruszony ich prośbami, chciał wziąć rzecz na kilka dni do namysłu, a w ciągu tych kilku dni, zdawało się że bardzo passował się z sobą, już trwożony niebezpieczeństwem walki nierównej, już miotany dumą zostania jedynym panem pięknego państwa Haity, już wreszcie oburzony myślą, że biali znowu wtrąca murzynów w stan niewoli. Duma i miłość swobód przemogły nad miłością rodzicielską. Wezwał dwóch synów, uściśkał ich na nowo, zostawił im wybór pomiędzy Francją, która ich ucywilizowała, a sobą, który dał im życie, i oświadczył że kochać ich będzie, chociażby znajdowali się w szeregach jego nieprzyjaciół. Nieszczęśliwe dzieci, miotane sprzecznymi uczuciami jak ojciec, wahały się podobnie jak on. Jeden atoli z synów rzuciwszy się mu na szyję, oświadczył iż umrze, jako murzyn wolny, przy jego boku; drugi niepewny udał się z matką do jednej z posiadłości dyktatora.

Odpowiedź Toussaint'a nie pozostawiała już wątpliwości o niezbędnej potrzebie niezwłocznego wznowienia kroków nieprzyjacielskich. Naczelny wódz Leclerc zrobił stosowne przygotowania, i rozpoczął działania dnia 17 Lutego.

Podług jego planu należało atakować jednocześnie, od północy i

317

zachodu, krainę leśną i prawie niedostępną, gdzie Toussaint schronił się z generałami murzynami. Maurepas zajmował ciasny wąwóz zwany Trois-Rivières, wychodzący ku morzu przy Port-de-Paix. Christophe, rozłożył się na bokach gór ku równinom Cap. Dessalines znajdował się w Saint-Marc, blisko ujścia Artibonite, z rozkazem spalania Saint-Marc i obrony gór Chaos od zachodu i południa. Miał za punkt oparcia się fortecę dobrze zbudowaną i obronną, pełną amunicji zgromadzonej przezornością Toussainta. Forteca ta, zwana la Crête-à Pierrot, leżała na równinie, którą Artibonite przerzyna i skrapia, płynąc tysiącami zakrętami wprzód nim wpadnie w morze. W środku tej krainy, pomiędzy generałami Christophe, Maurepas i Dessalines, Toussaint trzymał się w odwodzie z wyborowem wojskiem.

Dnia 17 Lutego wódz naczelny Leclerc wystąpił w pochód z wojskiem, podzielonem na trzy dywizye. Z lewej strony, dywizya generała Rochambeau, wyszedłszy z Fort-Duphin, udać się miała na Saint-Raphael i Saint-Michel; dywizya generała Hardy, przez północną równinę iść miała na Marmelade; dywizya generała Desfourneaux ciągnąć przez Limbé do Plaisance. Te trzy dywizye przebywać musiały ciasne wąwozy, wdzierać się na przepaściste wyniosłości, aby się dostać w krainę gór i opanować tam strumienie tworzące górną część rzeki Artibonite. Generał Humbert z oddziałem wojska, miał wylądować w Port-de Paix, iść wąwozem Trois Rivières i odeprzeć murzyna Maurepas na Gros Monte. Generał Boudet odebrał rozkaz, wtedy kiedy te cztery oddziały ciągnąć będą od północy ku południowi, iść z południa na północ, wyruszywszy z Port-au-Prince, na zajęcie Mirebalais, Verrettes i Saint-Marc. Oskoczeni tym sposobem ze wszystkich stron murzyni nie mieli innego przytułku nad Genaïves, gdzie spodziewano się ich zamknąć. Mądre to były rozporządzenia przeciw nieprzyjacielowi, którego należało raczej otoczyć i pędzić przed sobą, niżeli walczyć z nim porządnie. Każdy z oddziałów francuskich rzeczywiście był dosyć mocnym iżby nigdzie nie doznał znaczniejszej porażki. Przeciwno doświadczonemu wodzowi, mającemu europejskie wojska, mogącemu uderzyć nagle wszystkimi siłami na pojedynczy oddział, plan taki byłby błędnym.

Wystąpiwszy dnia 17, trzy dywizye generałów Rochambeau, Hardy i Desfourneaux walecznie wykonały dane sobie polecenie, wdrapały się na straszliwe góry, przedarły się przez okropne zarośla i dziwiły murzynów zuchwałym pochodem prawie bez wystrzału przeciw nieprzyjacielowi, który sypał ogień ze wszystkich stron. Dnia 18 dywizya

318

Desfourneaux znajdowała się w okolicach Plaisance, dywizya Hardy w Dondon, dywizya Rochambeau w Saint-Raphael.

Dnia 19 dywizya Desfourneaux zajęła Plaisance, wydaną jej przez Jana Piotra Dumesnil, murzyna dosyć ludzkiego, który poddał się Francuzom z swoim wojskiem. Dywizya generała Hardy wkroczyła otwartą siłą do Marmelade, rozbiwszy Christophę, który znajdował się tu na czele dwóch tysięcy c zterech set murzynów, w połowie wojska regularnego, w połowie uzbrojonych rolników. Dywizya generała Rochambeau zajęła Saint-Michel. Murzyni zdumieli się tak gwałtownym atakiem, i nie widzieli jeszcze podobnych żołnierzy między białymi. Jeden tylko z nich opierał się mężnie, to jest Maurepas, który bronił wąwozu Trois-Rivière przeciw generałowi Humbert. Ponieważ, ostatni nie miał sił dostatecznych, przeto generał Debelle wysłany był morzem na pomoc jemu, z posiłkami od tysiąca dwóch set do półtora tysiąca żołnierzy. Generał Debelle trochę późno zdołał wysiąść na ląd w Port-de-Paix, a deszcze ulewne przeszkadzały mu posuwać się naprzód.

Wódz naczelny, strawiwszy dwa dni w temże samem miejscu, żeby doczekać aż przejdzie zła pogoda, pomknął dywizyę generała Desfourneaux na Gonaïves, dywizyę generała Hardy na Ennery, i dywizyę generała Rochambeau na górną pozycyę zwaną Ravine-aux-Couleuvres. Dnia 23 Lutego dywizya generała Desfourneaux weszła do Gonaïves, które znalazła w płomieniach; dywizya generała Hardy zajęła Ennery, główne siedlisko Toussainta; a waleczna dywizya generała Rochambeau zdobyła Ravine-aux-Couleuvres. Dla opanowania tej pozycyi należało dostać się w ciasny wąwóz, opasany wysokimi skałami, najęzony drzewami olbrzymiemi, ciernistemi krzewami, i broniony przez dobrych strzelców murzynów. Wyjść po tem trzeba było na płaszczyznę, którą Toussaint zajmował z trzema tysiącami grenadierów murzynów, i całą swoją artylleryą. Nieustraszony Rochambeau śmiało wszedł w wąwóz, bez względu na bardzo przykry ogień tyraljerów, wdarł się na dwa urwiska, zabijając bagnetami murzynów zbyt powolnych w cofaniu się, i wyszedł na płaszczyznę. Stanąwszy tutaj, starzy żołnierze znad Renu, skończyli rzecz jedną szarżą. Ośmuset murzynów padło na pobojuwisku. Cała artyllerya dostała się w ręce Francuzów.

Tymczasem generał Boudet, wykonywając rozkazy naczelnego wodza, zostawił w Port-au-Prince generała a Pamfila Lacroix z sześciuset lub ośmuset żołnierzy załogi, i z resztą swoich sił ciągnął do Saint-Marc. Dessalines znajdował się tutaj, czekając Francuzów, w pogotowiu do spełnienia największych okrucieństw. Sam, z pochodnią w ręku, podpalił bogaty swój dom w Saint-Marc, inni murzyni poszli

319

za jego przykładem; potem cofnął się wymordowawszy część białych, i powłókłszy z sobą resztę w okropne ustronia śród gór. Generał Boudet zajął więc tylko zwaliska krwią ludzką oblane. Kiedy ścigał generała Dessalines, ten szybkim pochodem zwrócił się na Port-au-Prince, słabo jak mniemał bronione, i które rzeczywiście bardzo szczupłą miało załogę. Ale waleczny generał Pamfil Lacroix zgromadził garstkę swoich żołnierzy, i ognistą miał do nich przemowę. Admirał Latouche, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, wysiadł na ląd z majtkami, mówiąc do generała Lacroix: Na morzu byłeś pod moimi rozkazami, na lądzie będę pod twoimi, i bronić będziemy wspólnie życia i własności naszych spółziomków. — Dessalines, odparty, nie mógł nasycić swego barbarzyństwa, i rzucił się w góry Chaos. Generał Boudet, powróciwszy co tchu do Port-au-Prince, znalazł to miasto ocalone przez połączenie się wojsk lądowych z morskimi; ale śród tych marszów i kontr-marszów, niepodobna mu było wspomódz działań naczelnego wodza. Murzyni nie mogli być otoczeni i odparci na Gonaïves.

Wszędzie atoli byli pobici. Zdobycie Ravine-aux-Couleuvres na samymże Toussaint'e, zupełnie im odjęło odwagę. Naczelny wódz Leclerc chciał do ostatka pozbawić ich jej, pokonaniem murzyna Maurepas, który utrzymywał się przeciw generałom Humbert i Debelle, w głębi wąwozu Trois-Rivières. W tym celu wyprawił dywizyę gen. Desfourneaux, która zwrócić się miała na Gros-Morne, do podnóża którego przytyka wąwóz Trois-Rivières. Osaczony ze wszech stron, murzyn Maurepas nie miał innego ratunku nad poddanie się. Poddął się więc z dwoma tysiącami najwaleczniejszych murzynów. Był to najcięższy cios zadany potędze moralnej Toussaint'a.

Pozostawało zdobyć fortecę Crête-à-Pierrot, i góry Chaos, żeby przełamać Toussaint'a w ostatnim jego schronieniu; chybaby cofnął się w góry środkowe wyspy, żył tu jako partyzant, pozbawiony wszelkich środków do działania, i ogołocony z całego uroku. Wódz naczelny wyprawił na fortecę i góry dywizye generałów Hardy i Rochambeau z jednej strony, dywizyę generała Boudet z drugiej. Stracono kilkuset ludzi przy uderzeniu ze zbyt czułym zaufaniem na okopy Crête-à-Pierrot, które lepiej były bronione niżeli się spodziewano. Należało rozpocząć pewny rodzaj porządnego oblężenia, przygotować approsze, urządzić baterye, i t. d. Dwa tysiące murzynów, dobrych żołnierzy, pod dowództwem kilku oficerów mniej ciemnych niż inni, pilnowało tego składu zasobów Toussaint'a. Ten usiłował przy pomocy Dessalina, przeszkadzać oblężeniu atakami nocnymi; ale nie

320

powiodło mu się, i w krótkim przeciągu czasu forteca tak z bliska została opasana, że szturm przypuścić można było. Załoga, w rozpaczy, postanowiła zrobić wówczas wycieczkę nocną, przełamać linię oblegających, i uciec. W pierwszej chwili, postanowiła oszukać czujność naszych wojsk, i przedrzeć się do obozu; ale wkrótce poznana, oskoczona ze wszech stron, częścią odparta została do fortecy, częścią wytopiona przez naszych żołnierzy. Opanowano tę zbrojownię, gdzie znaleziono znaczny zapas oręża i amunicyi, i mnóstwo białych okrutnie zamordowanych.

Wódz naczelny kazał potem przebiegać we wszystkich kierunkach otaczające góry, żeby nie dać żadnego przytułku uciekającym bandom Toussaint'a i pokonać je przed nadejściem wielkich upałów. W Verrettes wojsko było świadkiem okropnego widowiska. Murzyni długi czas prowadzili z sobą gromady białych, których biciem przymuszali iść tak prędko jak oni. Nie spodziewając się już ich uprowadzić przed wojskiem, które nadciągało bardzo blisko, wymordowali ośmuset, mężczyzn, kobiet, dzieci, starców. Znaleziono ziemię zasłaną okrutnymi ofiarami; a żołnierze nasi, tak szlachetni, którzy tyle walczyli we wszystkich częściach świata, którzy byli obecni tylu scenom rzezi, ale nigdy nie widzieli mordowanych kobiet i dzieci, przejęci byli głębokiem oburzeniem, i gniewem ludzkości, który stał się zgubnym dla murzynów, jacy wpadli w ich ręce. Ścigali ich do upadłego, i żadnemu nie dawali przebaczenia.

Był miesiąc Kwiecień. Murzyni nie mieli żadnych środków, przynajmniej na teraz. Głęboko upadli na duchu. Dowódcy, uderzeni dobrem postępowaniem naczelnego wodza Leclerc, z tymi co się poddali i których zostawił przy stopniach i przy dobrach, przedsięwzięli złożyć broń. Christophe, za pośrednictwem murzynów, co się już poddali, udał się do wodza naczelnego, i oświadczył że podda się, jeżeli mu przyrzeką także obejście się, jak z generałami Laplume, Maurepas i Clervaux. Dowódca naczelny, posiadając tyleż ludzkości ile rozsądku, zgodził się chętnie na oświadczenia Christopha i przyjął jego ofiary. Poddanie się Christopha wkrótce pociągnęło za sobą tenże sam krok ze strony dzikiego Dessalines, a nareszcie samegoż Toussaint'a. Ten pozostał prawie jeden, z garstką tylko murzynów przywiązanych do jego osoby. Tułać się w środku wyspy, nie przedsiębiorąc nic ważniejszego, coby podnieść mogło jego znaczenie u murzynów, zdawało mu się nie wiele użytecznem, i mogącym tylko wyczerpać gorliwość ostatnich stronników. Przytem upadł na duchu, i nie miał innej nadziei nadtę, jaką obudzić mógł w nim klimat. Rzeczywiście przywykł

321

oddawna widzieć Europejczyków, zwłaszcza wojskowych, ginących pod wpływem pożerającego klimatu, i spodziewał się znaleźć wkrótce w żółtej gorączce strasznego sprzymierzeńca. Mówił więc sobie że śród pokoju czekać wypada dogodnej pory, i że wówczas może pomyślniej mu się uda znowu wziąć się do broni. Postanowił przeto zagaić układy. Wódz naczelny nie spodziewając się go dognać, ścigając nawet bez odetchnienia po licznych i dalekich zakątkach wyspy, zgodził się udzielić

kapitulację, podobną do tej, jaka była udzielona podwładnym mu generałom. Przywrócono mu stopnie, dobra, pod warunkiem iż mieszkać będzie we wskazanym mu miejscu, i nie zmieni pobytu bez zezwolenia naczelnego wodza. Posiadłość jego Ennery wyznaczono mu na mieszkanie. Wódz naczelny Leclerc domyślał się że poddanie się Toussainta nie jest stanowczem; ale trzymał go pod dobrą strażą, gotową aresztować za pierwszym jego krokiem dowodzącym złej wiary.

Zaczawszy od tej epoki, końca Kwietnia i początku Maja, porządek wskrzeszony został w osadzie, i wracała pomyślność, jakiej doświadczała zaś pod swoim dyktatorem. Przepisy wydane przez niego, znowu wprowadzono w wykonanie. Rolnicy prawie wszyscy wrócili do plantacji. Żandarmerya murzyńska ścigała włóczęgów, i odprowadzała na miejsce, do którego na zasadzie poprzednich rozporządzeń, byli przywiązani. Wojsko Toussainta, bardzo zmniejszone, poddane władzy francuskiej, zachowywało się spokojnie, i nie zdawało się skłonnem do powstania, byleby je utrzymano w obecnym położeniu. Christophe, Maruepas, Dessalines, Clervaux, utrzymeni przy swoich stopniach i majątku, gotowi byli zgodzić się z teraźniejszym porządkiem rzeczy, podobnie jak za Toussaint-Louverture. Dostatecznem było do tego żeby im zapewniono posiadanie bogactw i wolności.

Naczelną wódz Leclerc, waleczny wojownik, łagodny i rozsądny, pracował nad przywróceniem porządku i bezpieczeństwa w kolonii. Nie przestawał przyjmować okrętów zagranicznych, dla ułatwienia dowozu żywności. Wyznaczył dla nich cztery porty główne: Cap, Port-au-Prince, Cayes, Santo-Domingo, zakazując przystępu gdzie indziej, w celu zapobieżenia tajemnemu dowozowi broni wzdłuż brzegów. Obostrzył tylko dowóz płodów europejskich, których dostarczanie zostawił wyłącznie negocyantom francuskim metropolii. W rzeczy samej nadeszła wielka liczba kupieckich statków z Havre, Nantes, Bordeaux, i można było spodziewać się, że wkrótce wróci pomyślność w San-Domingo, nie na korzyść Anglików i Amerykanów, jak zarządu Toussainta,

322

lecz na korzyść Francji, bez uszczerbku wszelkich dawniejszych korzyści osady.

Dwojakiego atoli niebezpieczeństwa lękać się należało; z jednej strony klimatu, zawsze zgubnego dla wojsk europejskich; z drugiej, nieuleczonej nieufności murzynów, którzy bez względu na wszelkie usiłowania nie mogli pozbyć się obawy powrotu niewolnictwa. Do siedemnastu lub ośmnastu tysięcy żołnierzy, już przewiezionych na wyspę San-Domingo, nowe dywizye morskie z Hollandyi i Francji przydały trzy do czterech tysięcy, co podniosło do dwódziestu jednego lub dwódziestu dwóch tysięcy liczbę żołnierzy francuskich. Ale cztery do pięciu tysięcy wyszło już z szeregów, podobnaż liczba znajdowała się w szpitalach, a najwięcej dwanaście tysięcy pozostawało do nowej walki, jeśliby murzyni znowu wzięli się do broni. Naczelną wódz z troskliwością zajmował się dostarczaniem dla wojska swego odpoczynku, żywności, zdrowego pomieszkania, i niczego nie zaniedbywał żeby powodzenie powierzonej mu wyprawy było zupełne i stanowcze.

W Gwadelupie waleczny Richepanse, wylądowawszy z trzema lub czterema tysiącami żołnierzy, poskromił zbuntowanych murzynów, i wrócił ich do niewolnictwa, wytepiwszy dowódców powstania. Taka kontr-rewolucya była możliwa i nie groziła niebezpieczeństwem na wyspie małej obszerności jak Gwadelupa; ale w tem miała wielką niedogodność, że zatrwożyła murzynów na San-Domingo o los ich przyszły, zresztą, sprawy naszych wysp Antylskich znajdowały się w dobrym stanie jak tylko życzyć można w tak krótkim czasie. Ze wszech stron przygotowywały się uzbrajania w naszych portach handlowych, dla wznowienia bogatego handlu jaki Francya dawniej prowadziła z temi wyspami.

Pierwszy Konsul, z wytrwałością postępując w swoim zawodzie, przeniósł na pobrzeże zakłady pół-brygad użytych w osadach. Ciągłe tu nadsyłał rekrutów i korzystał ze wszystkich wypraw handlowych lub marynarki wojskowej, żeby wysyłać nowe oddziały. Podwyższył kredyty wyznaczone dla marynarki i podniósł do 130,000,000 budżet szczegółowy tego wydziału: summa znakomita w budżecie ogólnym 589.000.000 (720,000,000 jeśliby liczono jak dzisiaj). Nakazał żeby 20.000.000 rocznie obracano na kupno materyału do marynarki we wszystkich krajach. Nadto polecił zbudować i spuścić na wodę dwanaście okrętów liniowych rocznie. Ciągłe powtarzał że w czasie pokoju utworzyć potrzeba marynarkę, bo w czasie pokoju plac obrotów, to jest morze, wolne jest, i droga do zaopatrzenia się otwarta. „Pierwszy rok ministerium, pisał do admirała Decrès, jest rokiem aplikacyi. Drugi

323

rok twojego ministerium zaczyna się. Masz wskrzesić marynarkę francuską: co za piękny zawód dla człowieka w sile wieku, a tym piękniejszy im nasze klęski dawniejsze były głośniejsze! Zaprzataj się nim bez odpoczynku. *Każda godzina stracona w epoce, w której żyjemy, jest stratą niepowetowaną* (14 Lutego 1803).

Od Indyów i Ameryki czynna myśl Pierwszego Konsula przeniosła się do Cesarstwa Ottomańskiego, którego upadek zdawał mu się bliskim, a niechciał żeby szczątki onego posłużyły do rozszerzenia posiadłości rosyjskich lub angielskich. Wyrzekł się Egiptu, dopóki Anglicy pokój szanować będą; ale jeżeli pokój przez nich będzie zerwany, uważałby się za wolnego powrócić do pierwotnych swych pomysłów względem kraju, który zawsze uważał jako drogę do Indyów. Nadto, nic nie projektował w obecnej chwili: jego zamiarem było przeszkodzić tylko iżby Anglicy korzystając z pokoju nie usadowili się przy ujściu Nilu. Umowa formalna z obowiązywała ich do ustąpienia z Egiptu, w ciągu trzech miesięcy; dwanaście lub trzynaście już upłynęło od podpisania wstępnych artykułów w Londynie, siedm lub ośm od podpisania traktatu w Amiens, i nie widać było żeby zamysłali o opuszczeniu Alexandryi. Pierwszy Konsul wezwał więc półkownika Sebastiani, oficera obdarzonego rzadką bystrością umysłu, kazał mu wsiąść

na fregatę, przebieść brzegi morza Śródziemnego, udać się do Tunis, do Tripolis, żeby tam uznano banderę Rzeczypospolitej Włoskiej; popłynąć potem do Egiptu, zbadać tam położenie Anglików i naturę ich usadowienia się; wywiedzieć się jak długo to usadowienie trwać ma; przypatrzeć się, co się dzieje u Turków i Mameluków; odwiedzić szejków arabskich, powitać ich w jego imieniu; udać się do Syrii, oglądać chrześcijani wziąć pod ich protekcję francuską; rozmówić się z Dżezzar-Paszą, który bronił Saint-Jean-d'Acre przeciwko nam, i obiecać mu przychylność Francji, jeżeli oszczędzać będzie chrześcijan, i sprzyjać naszemu handlowi. Półkownik Sebastiani miał rozkaz wreszcie powrócić przez Konstantynopol, z ponowieniem generałowi Brune, posłowi naszemu, instrukcyj gabinetowych. Instrukcyje te polecały generałowi Brune okazywać wielki przepych, nadsłakiwać sułtanowi, obudzić w nim nadzieję pomocy przeciwko nieprzyjaciołom, jakimkolwiekby, niczego słowem nie zaniedbywać, dla zjednania Francji powagi na Wschodzie.

Chociaż zaprzątniony temi odległymi przedsięwzięciami, Pierwszy Konsul nie przestawał zajmować się wewnętrzną pomyślnością Francji. Poleciał wziąć się znowu do redakcji Kodeksu cywilnego. Sekcja Rady Stanu i sekcja Trybunatu zbierały się codziennie konsula

324

Cambacérès, dla rozstrzygnięcia trudności właściwych temu wielkiemu dziełu. Naprawą dróg zajmowano się z równą czynnością. Pierwszy Konsul podzielił je, jakieś my powiedzieli, na serye, po dwadzieścia każda, przenoszące kolejno jedno do drugich nadzwyczajne allokacje wyznaczone dla nich. Przygotowanie kanałów Ourcq i Saint-Quentin nie było przerywane ani na chwilę. Roboty nakazane we Włoszech, tak około dróg jako też fortyfikacyj, nie przestawały zwracać uwagi Pierwszego Konsula. Chciał on aby w przypadku wznowienia się wojny morskiej i sprowadzenia przez nią wojny lądowej, Włochy ostatecznie połączone zostały z Francją przez wielkie komunikacje i potężne warownie. Ponieważ posiadanie Valais ułatwiło ukończenie głównej drogi przez Simplon, zadziwiający ten utwór prawie dokonany został. Prace około drogi przez górę Cenis opóźnione były z powodu przeniesienia wszelkich zasobów będących w rozporządzeniu na górę Genevre, ażeby przynajmniej jedna ukończona była w roku 1803. Co się tycze twierdzy Alessandryi, ta była przedmiotem codziennej korespondencji z biegłym inżynierem Chasseloup. Przygotowywano tu koszały dla stałej załogi sześciu tysięcy żołnierzy, szpitale dla trzech tysięcy rannych, magazyny dla wielkiej armii. Zaczęło się przelanie całej artylleryi włoskiej, w celu zastosowania jej do kalibru 6, 8 i 12 funtowych dział. Pierwszy Konsul zalecał ogromną fabrykację karabinów wice-prezydentowi Melzi. Macie tylko pięćdziesiąt tysięcy karabinów, pisał do niego, jest to nic. Mam ich pięćkroć sto tysięcy we Francji, oprócz tych co znajdują się w ręku wojska. Nie będę jednak spokojny dopóty, dopóki mieć nie będę miliona karabinów.

Pierwszy Konsul powziął myśl urządzenia osad wojskowych, których pierwszy pomysł wzięty był od Rzymian. Poleciał wybrać

z armii żołnierzy i oficerów, zasłużonych i ranami okrytych, przeprowadzić do Pijemontu, rozdzielić tam pomiędzy nich dobra narodowe, leżące około Alessandryi, w wartości stosownej do ich stopnia, zaczawszy od żołnierza do oficera. Ci weterani tak uposażeni winni byli żenić się z kobietami pijemontkimi, zbierać się dwa razy do roku na manewra, i przy pierwszym niebezpieczeństwie wejść do twierdzy Alessandryi z tem co mieli najdroższego. Był to środek przelania do Włoch i krwi i uczuć francuzkich zarazem. Podobna instytucja zaprowadzona być miała w nowych departamentach Nad-Reńskich, około Moguncyi.

Twórca tych pięknych pomysłów rozmyślał o czemś podobnem dla prowincyj Rzeczypospolitej zarażonych jeszcze złym duchem, jak Wanda i Bretanija. Chciał tu zakładać jednocześnie i

325

wielkie ustanowienia wojenne i miasta. Agenci Żorża, przybywając z Anglii, wylądowywali na wyspy Jersey i Guernesey, dostawali się na brzegi północnej Francji, przechodzili bretoński półwysep przez Loudéac i Pontivy, rozpraszali się bądź w departamencie Morbihan, bądź w departamencie Loire-Inférieure, ażeby rozszerzać tam nieufność, a w potrzebie przygotować rokosz. Pierwszy Konsul, znosząc się z żandarmeryą, sam kierował jej obrotami i śledzeniami, i przewidując podobieństwo nowych rozruchów, przedsięwziął pobudować przy głównych drogach przez góry albo lasy, baszty opatrzone armatą okręcającą się na różne strony, mogące obejmować pięćdziesiąt żołnierzy załogi, trochę żywności, trochę amunicyi, i służyć za punkt podpory kolumnom ruchomym. Przenikniony myślą, że trzeba tyleż starać się o ucywilizowanie kraju, ile o jego poskromienie, nakazał ulepszyć żeglugę na rzece Blavet, i uczynić ją spławną aż do Pontivy. Tym sposobem powstał pierwszy projekt tej pięknej żeglugi, idącej wzdłuż brzegów Bretanii od Nantes aż do Brest, przenikającej różnemi żeglownemi drogami w środek krainy, i zabezpieczającej opatrzenie w każdym czasie wielkiego arsenału w Brest. Pierwszy Konsul postanowił wystawić w Pontivy obszerne, gmachy dla wojska, liczne sztabu, sądownictw, za rządu wojskowego, fabryk nareszcie, które chciał zaprowadzić kosztem rządu. Poleciał wyszukać miejsca najwłaściwsze do zakładania nowych miast, bądź w Bretanii, bądź w Wandei. Kazał w tymże czasie pracować około fortyfikacyj w Quiberon, Belle-isle, Ile-Dieu. Forteca Boyard była zaczęta podług własnych jego planów, celem utworzenia z kotliny położonej między Roszellą, Rochefort, wyspami Ré i Oleron, portu, obszernego, niebezpiecznego i niedostępnego dla Anglików. Cherbourg naturalnie zwrócić musiał całą jego uwagę. Niespodziewając się ukończyć tamy dość prędko, nakazał przyspieszyć jej wykonanie szczególnie w trzech punktach, ażeby ile być może naj pręcej, i urządzić tam trzy baterye, mogące trzymać na wodzy nieprzyjaciela.

W pośród tych prac przedsięwziętych w celu wielkości Francji morskiej, handlowej i wojennej Pierwszy Konsul umiał znaleźć czas do zajęcia się Szkołami, Instytutami, postępem nauk, zarządkiem duchowieństwa.

Jego siostra Eliza, brat Lucyan, składali z panami Suard, Morellet, Fontanes, tak nazwane w naszej historii literatury biuro dowcipu. Popisywano się tam z zamięłowaniem pamiątek przeszłości, zwłaszcza pod względem literatury; i wyznać trzeba, że jeżeli zamięłowanie przeszłości da się usprawiedliwić, to w takim tylko rodzaju. Ale do tego

326

upodobania bardzo sprzeczliwego, łączono inne nader dziecinne. Przekładano dawne towarzystwa literackie nad Instytut, i głośno mówiono o projekcie wznowienia Akademii Francuskiej, i umieszczenia w niej literatów, którzy przeżyli Rewolucję i nie bardzo jej lubili, jako to: Suard, La Harpe, Morellet, i t. d. Pogłoski rozsiewane w tym względzie przykre wywierały wrażenie. Konsul Cambacérès baczną na wszystkie okoliczności mogące szkodzić rządowi, ostrzegł w czas Pierwszego Konsula o tem co się dzieje, a z kolei Pierwszy Konsul ostro wynurzył przed bratem i siostrą przykrość jaką mu czyni podobna przesada.

Z tego powodu zajął się Instytutem; oświadczył, że każde towarzystwo literackie, które weźmie inne nazwisko niżeli Instytutu, które zechce, na przykład, nazywać się Akademią francuską, rozwiązane, będzie, jeżeli zapragnie przybrać charakter publiczny. Druga klasa Instytutowi, odpowiadająca wówczas dawnej Akademii francuskiej, przeznaczoną została dla literatury. Ale zniósł klasę nauk moralnych i politycznych, przez wstręt bardzo już naówczas wyraźny, nie wprost przeciwko filozofii (zobaczymy później jaki był jego sposób myślenia w tym przedmiocie), ale przeciwko niektórym ludziom, co popisywali się z wyznawaniem filozofii ośmnastego wieku, w tem co miała najprzeciwniejszego wyobrażeniom religijnym. Przeniósł tę klasę do przeznaczonej dla literatury, powiadając że ich przedmiot jest wspólny, że filozofija, polityka, moralność, badanie natury człowieka, jest zasadą wszelkiej literatury, że sztuka pisania jest tylko jej formą; że nie potrzeba rozłączać tego co połączonem być powinno; że klasa przeznaczona dla literatury byłaby nader płonną, klasa przeznaczona dla nauk moralnych i politycznych, nader pedantyczna,

jeśliby zostawały rozłączone; że pisarze którzyby nie byli ludźmi myślącymi, a ludzie myślący, którzy nie byłiby pisarzami, nie byłiby ani jednymi, ani drugimi; i że wreszcie wiek, nawet bogaty w talenta, może dostarczyć zaledwo dla jednego z tych zgromadzeń członków godnych niego, jeżeli nie zechcemy zniżyć się do mierności. Te wyobrażenia, prawdziwe lub mylne, były u Pierwszego Konsula raczej pozorem niżeli przyczyną do pozbycia się towarzystwa naukowego, które sprzeciwiało się jego widokom politycznym względem przywrócenia wiary. Z dwóch klass utworzył więc jedną, przydając tu panów Suard, Morellet, Fontanes, i ogłosił ją za drugą klassę Instytutu, odpowiadającą Akademii francuskiej. Kiedy dokonywał to połączenie, zażądał od uczonego Hüy dzieła elementarnego o fizyce, którego jeszcze brakowało, i odpowiedział Laplace'owi, który m u przypisał wielkie swoje dzieło o me-

327

chanice niebieskiej, temi słowami szlachetnej dumy: „Dziękuję ci za przypisanie, i życzę aby przyszłe pokolenia czytając dzieło twoje, nie zapomniały o szacunku i przyjaźni, jakie miałem dla jego autora.” (26 Listopada 1802).

Pierwszy Konsul pilnie się przypatrywał postępowaniu duchowieństwa od czasu przywrócenia religii. Nowo mianowani biskupi prawie wszyscy objęli swoje dyecezyi. Większa ich część sprawowała się dobrze; niektórzy jednak, przejęci jeszcze duchem sekty, nie przynieśli do nowych obowiązków swoich łagodności, pobłażania ewangelicznego, które same tylko mogły położyć koniec odszczepieństwu. Jeżeli księża de Belloy w Paryżu, de Boisgelin w Tours, Bernier w Orleans, Cambacérès w Rouen, Pancemont w Vannes, okazali się prawdziwymi pasterzami, pobożnymi i rozsądnymi, drudzy okazywali szkodliwą dążność w wykonywaniu swoich powinności. Biskup Besançon naprzykład, jansenista i dawny konstytucjonista, chciał przekonać swoich księży że cywilna konstytucja duchowieństwa jest instytutą prawdziwie ewangeliczną i prawowierną, zgodną z duchem pierwotnego Kościoła. Zamięszanie przeto panowało w jego dyecezyi. Wyznać wszelako trzeba że on był jedyny konstytucjonista, na którego uskarżano się. Błędy dostrzegane w duchowieństwie, wynikały nadewszystko z nietolerancyi biskupów prawowiernych. Wielu z nich okazywało dumę zwyciężkiego stronnictwa, i z cierpkością odpychało księży przysięgłych. Biskupi Bordeaux, Awenijonu, Rennes, usuwali tych księży od posług parafialnych, starając się ich poniżyć, i obrażali tym sposobem część ludności, która była im przychylna.

Nic nie masz energiczniejszego w tym przedmiocie nad słowa Pierwszego Konsula. Sam pisał do niektórych biskupów, lub skłonił kardynała legata żeby pisał do nich, i groził odjęciem dyecezyj, pozwaniem przed Radę Stanu, prałatów, którzyby wicherzyli nowy Kościół. — Chciałem, mówił podnieść obalone ołtarze, położyć koniec kłótniom religijnym, ale nie dawać tryumfu jednemu stronnictwu nad drugim; nadewszystko stronnictwu nieprzyjaznemu Rewolucji. Kiedy księża konstytucyjni wierni są przepisom swego powołania i mają dobre obyczaje, kiedy nie stają się powodem do zgorszenia, dają im pierwszeństwo nad ich przeciwnikami; bo wszelako okrzyczano ich dla tego tylko, że stanęli za sprawą Rewolucji, która jest naszą, pisał do prefektów. — Ponieważ jego wuj kardynał Fesch, w dyecezyi Lyonńskiej, zdawał się zapominać o instrukcjach rządu, Pierwszy Konsul napisał do niego następne słowa: „Obrażać księży konstytucyjnych, usuwać, jest to ubliżać sprawiedliwości, interessowi kraju, interessowi

328

swojemu, twojemu mości kardynale; jest to uchybiać wyraźnej mojej woli, i zasługiwać na dotkliwe moje nieukontentowanie.”

Nie było granic dla szczodroblewości Pierwszego Konsula względem biskupów, którzy stosowali się do jego polityki, mocnej i pojednawczej. Jednym dawał sprzęty kościelne, drugim meble do ich pałaców, wszystkim znaczne summy dla rozdania pomiędzy ubogich. Udzielił dwa do trzech razy, w ciągu jednej zimy, po pięćdziesiąt tysięcy franków księdzu de Belloy, aby sam rozdał je ubogim swojej dyecezyi. Przesłał biskupowi Vannes, który był doskonałym wzorem prałata, łagodnemu, pobożnemu, dobroczynnemu, dziesięć tysięcy franków na umeblowanie pałacu biskupiego, dziesięć tysięcy franków na wynagrodzenie księży dobrego sprawowania się, siedmdziesiąt tysięcy dla rozdania pomiędzy ubogich. W ciągu roku bieżącego, to jest XI, przesłał dwakroć sto tysięcy franków biskupowi Bernier, na wsparcie tajemne ofiar wojny domowej w Wandei, jakową summę użył ten prałat z ludzkością i trafnością. Na te hojne wydatki brał pieniądze z kassy ministerium spraw wewnętrznych, zasilanej różnemi wpływami, które wówczas nie przechodziły na rzecz skarbu, a których źródło oczyszczał przeznaczając je na użytek najszlachetniejszy.

Nadeszła jesień roku 1802; prześliczna była pora, zdawało się że natura udarowała ten rok szczęśliwy powtórnią wiosną. Z powodu nadzwyczajnej łagodności temperatury, krzewy po drugi raz zakwitły. Pierwszy Konsul przedsięwziął zwiedzić prowincję, o której nader rozmaicie jemu mówiono, to jest Normandyę. Wtedy podobnie jak dzisiaj, piękna ta kraina przedstawiała zajmujące widowisko bogatych rękodzielni, wznoszących sięśród najzieleńszych i najlepiej uprawnych pól. Biorąc udział w ogólnej czynności, jaka obudzała się. w całej Francji razem, przedstawiała ona widok najmocniej ożywiony. Niektóre atoli osoby, a mianowicie konsul Lebrun, starali się wmówić w Pierwszego Konsula, że ona jest rojalistowska. Można było lękać się tego przypomniawszy z jaką siłą oburzyła się w 1792 roku przeciw gwałtom Rewolucji. Pierwszy Konsul chciał tam udać się, widzieć ją własnymi oczyma, i spróbować na jej mieszkańcach zwykłego wrażenia swojej obecności. Pani Bonaparte towarzyszyć jemu miała.

Pierwszy Konsul piętnaście dni poświęcił na tę podróż. Przejechał Rouen, Elbeuf, Havre, Dieppe, Gisors, Beauvais. Zwiedził wsi i rękodzielnie, sam przypatrując się wszystkiemu, pokazując się bez straży przed ludnością chciwą go oglądać. Ochoce hołdy, których był przedmiotem opóźniały jego podróż. Co chwila spotykał na drodze duchowieństwo wiejskie, podające mu wodę święconą, merów ofiarujących

329

klucze miast, i którzy mieli tak do niego, jako też do pani Bonaparte mowy, jakie niegdyś miewano do królów i królowych Francuskich.

Zachwycony był takim przyjęciem, a nadewszystko pomyślnością rodzącą się, jaką spostrzegał ze wszech stron. Miasto Elbeuf uradowało go swoim wzrostem. „Elbeuf, pisał do kolegi Cambacérès, wzrosło o trzecią część od czasu Rewolucji. Jest to jedna prawie rękodzielnia.” Havre szczególnie go uderzył, i odgadł on wielkie handlowe przeznaczenie, do którego ten port był powołany. „Wszędzie, pisał znowu do konsula Cambacérès, widzę najlepszy duch. Normandya nie jest taka, jaką mi Lebrun przedstawiał. Szczerze przywiązana do rządu. Znajduję tu jedność uczuć, która tyle upiękniała dni 1789 roku.” Co mówił było

prawdą. Normandia wybornie była wybrana do wynurzenia przed nim uczuć Francyi. Dobrze przedstawiała tę ludność pocziwą i szczerą z roku 1789, naprzód uniesioną entuzjazmem dla Rewolucyi, potem strwożoną jej gwałtami, obwinioną o rojalizm przez pro Konsulów, których szaleństwo potępiała, i uradowaną teraz odzyskując niespodziewanie porządek, sprawiedliwość, równość, sławę, wprawdzie oprócz wolności, o którą nie wiele dbała.

Pierwszy Konsul w połowie Listopada powrócił do Saint-Cloud.

Wystawmy sobie zazdrosnego, kiedy patrzy na powodzenie spółzawodnika, którego się lęka, a mieć będziemy dokładne prawie wyobrażenie uczuć, jakich doświadczała Anglija na widok pomyślności Francyi. Potężny ten i znamienity naród miał przecież w swojej własnej wielkości czem się pocieszyć za wielkość innego! Ale szczególniejsza zazdrość go pożerała. Dopóki powodzenie generała Bonapartego służyło za argument przeciwko ministerium Pitta, przyjmowano je w Anglii z oklaskami. Ale odkąd powodzenie, powtarzane i wzrastające, było powodzeniem samejże Francyi; odkąd widziano ją rosnącą w wielkość, tak przez pokój, jak przez wojnę, przez politykę, jak przez oręż; odkąd widziano, w ciągu ośmnastu miesięcy, jak Rzeczpospolita Włoska stała się, pod prezydentą generała Bonapartego, prowincją francuską; Pijemont przyłączony do naszych ziem, za zgodą stałego lądu; Parmę, Luizyanę, pomnażające nasze posiadłości w prostym wykonaniu traktatów; Niemcy wreszcie urządzone na nowo za samym naszym wpływem; odkąd widziano jak to wszystko spełniło się spokojnie, naturalnie, jako rzecz wypływającą z położenia przyjętego powszechnie, jawna niechęć opanowała wszystkie serca angielskie, a niechęć ta nie ukrywała się podobnie jak się nie ukrywają zwykle uczucia w narodzie namiętnym, dumnym i wolnym.

330

Klasy, które najmniej korzystały z pokoju, więcej niżeli inne objawiały tę zazdrość. Powiedzieliśmy już że rękodzielnicy w Birmingham i Manchester, wynagrodzeni przemycaniem za trudności napotymane w portach naszych, nie wiele się uskarżali; ale że handel wielki, znajdując morza okryte banderami spółzawodniczymi, i źródło zysków finansowych wyschłe wraz z pożytkami, publicznie żałował wojny, i okazywał się więcej niechętnym pokojowi niżeli sama arystokracja. Arystokracja ta, zwykle tak dumna i tak patryotyczna, nie dopuszczająca żadnej klasie narodu honoru służenia i kochania bardziej niżeli ona wielkości angielskiej, nie gniewała się wszakże, że w tej okoliczności odróżniała się od wysokiego handlu, widokami wznioślejszemi i szlachetniejszemi. Mniej kochała Pitta odkąd ten tak gorąco kochanym być zaczął przez świat merkantalny, ochoczo szykowała się około księcia Wallii, wzoru obyczajów i swawoli arystokratycznej, nadewszystko około Foxa, który jej podobał się szlachetnością swoich uczuć, i nieporównanem krasomówstwem. Ale wysoki handel, wszechwładny w Londynie i portach, którego organami byli: Windham, Grenville i Dundas, zagłuszał głos reszty narodu, i rozpałał namiętnościami swemi prasę angielską. Dlatego też gazety londyńskie

zaczynały przybierać ton bardzo nieprzyjacielski, ustępując wszelako gazetom wydawanym przez emigrantów francuskich, lżenie Pierwszego Konsula, jego braci, sióstr, całej rodziny.

Nieszczęściem, ministerium Addingtona zupełnie pozbawione było energii, i dało się powodować wiatrom burzliwym, które dąć zaczynały. Przez słabość dopuszczało się czynów prawdziwej niewiary. Opłacało jeszcze Żorża Cadoudal, które go wytrwałość w knowaniu spisków była wiadoma; dawało mu do rozporządzenia znaczne summy na utrzymanie hultajów, których zgrała snuła się ustawicznie z Portsmouth do Jersey, z Jersey na brzegi Bretanii. Znosiło ciągle pobyt w Londynie paszkwilarza Peltier, pomimo legalnych środków, jakie mu nastroczał Alien-bill; obchodziło się z książętami wygnanemi ze względnością bardzo naturalną, ale nie przestawało na tej względności, i zapraszało ich na przeglądy wojsk, przyjmując ich tam z oznakami dawnej władzy królewskiej. Postępowało tak, powtarzamy, przez słabość, bo pocziwość Addingtona, uwolniona od wpływów stronnictwa, miałaby wstręt do podobnych czynów. Wiedział on dobrze, opłacając Żorżę, że utrzymuje spiskowego; ale nie śmiał w obliczu stronnictwa Windhama, Dundasa i Grenvilla, odprawić, a może i pozbawić siebie tych starych narzędzi polityki angielskiej.

Pierwszy Konsul głęboko był obrażony takim postępowaniem.

331

Na powtarzane żądania traktatu handlowego, odpowiadał domaganiem się poskromienia których gazet, wypędzenia Żorża i Peltier, usunięcia książąt francuskich. Udzielcie, mówił, należne mi zadość uczynienie, którego odmówić nie można nie ogłaszając się za Spólnika moich nieprzyjaciół, a szukać będę potem środków zadowolenia waszych interessów nadwerężonych. — Ale w żądaniach Pierwszego Konsula, ministerium angielskie nie znajdowało ani jednego, któremu by uczynić mogło zadość. Co się tyczy poskromienia pewnych gazet, Addington i Hawkesbury odpowiadali słusznie: W Anglii jest wolność druku; naśladujcie nas, pogardzajcie jej swawolą. Jeżeli chcecie, proces będzie wykończony, ale na wasz zysk i stratę, to jest narażając się na zjednanie tryumfu nieprzyjaciółom waszym. — Co się tyczy Żorża, Peltier i książąt emigrantów, Addington nie mógł przedstawić żadnej wymówki legalnej, bo Alien-bill przyznawał mu prawo ich usunięcia. Tłumaczył się potrzebą szanowania opinii publicznej w Anglii; smutny argument, wyznać trzeba, względem pewnych ludzi, których wyrugowania żądano.

Pierwszy Konsul nie uważał tego jeszcze za przegraną. — Naprzód, mówił, rada którą mnie dajecie o pogardzaniu swawolą druku, byłaby dobra, gdyby szło mnie o pogardzaniu swawolą druku we Francyi. Pojmuję, że we własnym kraju, zgadzają się znosić niedogodności wynikające z wolności pisanja, ze względu na korzyści, jakie ona przynosi. Jest to kwestya zupełnie dowolna, w której każdy naród jest sędzią tego co mu czynić przystoi. Ale nigdy dopuszczać nie należy iżby gazety codziennie lżyły obce rządy, i psuły tym sposobem stosunki mocarstwa z mocarstwem. Byłoby to ciężkie nadużycie, szkoda niepowetowana. Dowodem tej szkodliwości są terazniejsze stosunki Francyi z Angliją. Bylibyśmy w pokoju, gdyby nie gazety, a teraz jesteście prawie w wojnie. Wasze prawodawstwo jest zatem złe w przedmiocie wolności druku. Powinniście wszystko pozwalać przeciw waszemu rządowi, a nie przeciwko rządowi obcym. Wszelako pomijam obelgi gazet angielskich. Szanuję wasze prawa, nawet w tem co szkodliwego mają dla innych narodów. Jest to nieprzyjemność sąsiedzka, której poddaję się. Ale Francuzów, którzy tak szkaradnie nadużywają w Londynie instytucyj waszych, którzy piszą tak wielkie bezecności, czemuż cierpicie w Anglii? Macie Alien-bill, którego właśnie celem jest niedopuszczać cudzoziemcom szkodenia; czemuż go nie zastosujecie? A Żorż, a jego zbiry; wszyscy udowodnieni spółnicy maszyny piekielnej, a Biskupi Arras, Saint-Pol-de-Leon, publicznie podżegający do buntu mieszkańców Bretanii, czemuż wy-

rugować ich nie chcecie? Czemże jest, w waszych rękach, traktat zawarty w Amiens, który wyraźnie zastrzega, że nie będą cierpiane

żadne knowania w jednym z dwóch państw przeciwko drugiemu? Dajecie przytułek księżętom emigrantom, bez wątpienia jest to rzecz czcigodna. Ale głowa ich rodziny znajduje się w Warszawie, czemuż nie odesłać tam ich wszystkich? Po co nadewszystko pozwalać im nosić order, których prawa francuskie już nie znają, a które są powodem do wielkich nieprzyzwoitości, kiedy te order noszone są obok posła francuskiego, w jego obecności, często przy jednym stole? Żądacie ode mnie, dodawał, traktatu handlowego i lepszych stosunków pomiędzy dwoma krajami: zaczniście od tego żebyście okazywali się mniej nieżyczliwymi względem Francji, a wtedy będę mógł szukać czy nie ma środków pogodzenia naszych interesów spółzawodniczych.

— Rzeczywiście, nie ma co przyganiać podobnemu rozumowaniu, nic chyba słabość wielkiego męża, który panując nad Europą, zaprzętał się niem. Cóż w rzeczy samej obchodzić mogli wszechwładnego zwycięzcę pod Marengo, i Georges, i Peltier, i hrabia Artois z swoimi królewskimi orderami? Przeciwno sztyletom morderców miał swoją fortunę; przeciw obelgom paszkwilarzy, miał swoją sławę; przeciw legitymizacji Burbonów, miał miłość Francji! Ale, o słabości serc wielkich! mąż ten, stojąc tak wysoko, frasował się o to co się dzieje tak nisko! Jużśmy opłakiwali ten błąd z jego strony, i nie możemy wstrzymać się od opłakiwania go jeszcze, zbliżając się do chwili, kiedy bądź ten miał wydać tak zgubne owoce.

Pierwszy Konsul, nie posiadając się już dłużej, mścił się odpowiedziami umieszczanymi w „Monitorze,” często pisanymi przez niego samego, i których pochodzenie poznać można było po nieporównanej jędrności stylu. Uważał się tu na pobłażanie ministerium angielskiego dla spiskowego Żorża, dla potwarzy Peltier. Zapytywał dla czego znoszą podobnych gości, dla czego pozwalają im podobnych postępów, względem rządu przyjacielskiego, kiedy mają powinność włożoną przez traktaty, środek przez prawo istniejące, do ich powściągnięcia. Pierwszy Konsul posunął się dalej, i obracając się do samegoż rządu angielskiego, zapytywał, w artykułach umieszczanych w „Monitorze,” czy rząd pochwała, czy chce tych niegodziwych knowań, tych bezecznych paszkwilów, ponieważ im pobłaża; czy też, jeżeli ich nie chce, zbyt jest słaby do przeszkodzenia temu. I wyprowadzał złą wniosek, że nie masz rządu tam, gdzie nie można powściągać potwarzy, zapobiegać morderstwom, opiekować się wreszcie społecznym porządkiem europejskim.

Wtedy ministerium angielskie uważało się nawzajem. — Gazety, których mowa obraża was, powiadano, nie są rządowe; nie możemy odpowiadać za nie; ale „Monitor” jest jawnym organem rządu francuskiego; łatwo nawet z mowy jego poznać źródło, z jakiego czerpie swoje natchnienia. Lży nas codziennie; my także, i z większą słusnością, żądamy za dość uczynienia.

Oto są nędzne wzajemne zarzuty, które w ciągu kilku miesięcy wypełnione były depesze obu rządów. Ale nagle zdarzyły się ważniejsze wypadki, które nastroczyły ich gniewliwym skłonnościami przedmiot niebezpieczniejszy wprawdzie, ale przynajmniej więcej godny.

Szwajcarya, wydarta z rąk oligarchy Redinga, przeszła w ręce landammana Doldera, naczelnika stronnictwa rewolucjonistów umiarkowanych. Ustąpienie wojsk francuskich było powolnością okazaną temu stronnictwu, aby zjednać mu popularność, i dowodem niecierpliwości Pierwszego Konsula w pozbyciu się spraw szwajcarskich. Wszelako nie zebrał owocu wyborczych swych zamiarów. Prawie wszystkie kantony przyjęły nową Konstytucję, i osoby upoważnione do wprowadzenia jej w wykonanie; ale w małych kantonach: Schwitz, Uri, Unterwalden, Appenzell, Glaris, Gryzonach, duch rokoszu, poddmuchnięty przez Redinga i jego przyjaciół, wzburił wkrótce mieszkańców gór. Oligarchiści pochlebiali sobie że wezmą przewagę siłą, po ustąpieniu wojsk francuskich, zgromadzili wspomnianych mieszkańców w kościołach, i skłonili ich do odrzucenia przedstawionej konstytucji. Wmówili im że Mediolan oblega armia austriacko-rosyjska, i że Rzeczpospolita francuska tak bliską jest upadku, jak w roku 1799. Po odrzuceniu Konstytucji, nie mogli ich wszelako popchnąć aż do wojny domowej. Małe kantony ograniczyły się wysłaniem deputowanych do Bern z oświadczeniem posłowi francuskiemu Verninac, że nie myślą obalać nowego rządu, ale chcą odłączyć się od konfederacji helweckiej, urządzić się oddzielnie w swoich górach, i powrócić do właściwego rządu, którym była czysta demokracja. Żądali nawet uregulowania nowych swych stosunków z rządem centralnym ustanowionym w Bern, pod opieką Francji. Naturalnie poseł Verninac musiał nie zgodzić się na podobne wnioski, i oświadczyć że nie zna innego rządu helweckiego nad ten co zasiada w Bern.

W Gryzonach miały miejsce burzliwe sceny, objawiające lepiej niżeli wszystko wpływy, jakie wstrząsały podówczas Szwajcaryą. Śród doliny górnego Renu, uprawianej przez gryzońskich górą, leżała posiadłość Bazuns, należąca do cesarza Austriackiego. Posiadłość ta przynosiła Cesarzowi tytuł członka ligi gryzońskiej, i bezpośredni

wpływ na skład jej rządu. Wybierał ammana krajowego z pomiędzy trzech kandydatów przedstawionych. Odkąd Gryzonowie przyłączeni zostali przez Francję do konfederacji Helweckiej, Cesarz, pozostawszy właścicielem Bazuns, z arządził swymi dobrami przez intendenta. Intendent stanął na czele zbuntowanych Gryzonów, i miał udział we wszystkich zebraniach, na których uchwalili odłączenie się od konfederacji Helweckiej i powrót do dawnego porządku rzeczy. Otrzymali przyjął polecenie złożenia ich życzeń u podnóżka Cesarza, i wraz z życzeniami usilną prośbę żeby ich wziął pod swoją opiekę.

Zaiste nie można było jaśniej okazać na kim starano się oprzeć w Europie. Do tych wszystkich poruszeń umysłów łączyło się coś jeszcze ważniejszego: brano się do oręża, naprawiano karabiny porzucone przez Austriaków i Rosyan podczas ostatniej wojny, ofiarowano i płacono ośmnaście soldów dziennie dawniejszym żołnierzom pułków szwajcarskich, wyrugowanych z Francji, przeznaczono im tychże samych oficerów. Biedni mieszkańcy gór, wierząc prostodusznie że ich religija i niepodległość, zagrożone były, tłumnie przychodzili wypełniać szeregi z buntowanych. Pieniądze hojnie szafowane udzielone były przez bogatych oligarchistów szwajcarskich na rachunek milionów złożonych w Londynie, i prędko mogących być zrealizowanymi, jeśliby tryumf odnieśli. Landamman Reding ogłoszony

naczelnikiem ligi. Wspomnienia Morat, Sempach wywoływały się przez tych nowych męczenników niepodległości helweckiej.

Trudno zrozumieć podobną nieroztropność z ich strony, kiedy armia francuska obsadzała ze wszystkich stron granice szwajcarskie. Ale wmówiono im że Pierwszy Konsul ma ręce związane, że mocarstwa weszły z interwencją, i on nie może

wprowadzić ani jednego pułku do Szwajcarii, nie narażając się na wojnę powszechną, groźba, jakiej zapewne lekceważyć nie będzie, żeby miał wspierać landammana Doldera i jego towarzyszy,

Wszelako, pomimo takiego poruszenia, biedni górale kantonów Uri, Schwitz, Unterwalden, najbardziej wplątani w tę smutną sprawę, nie tak szybko postępowali jakby tego życzyli ich naczelnicy, i oświadczyli że nie chcą wychodzić ze swoich kantonów. Rząd helwecki miał około czterech do pięciu tysięcy żołnierzy do swego rozporządzenia, z których tysiąc lub tysiąc dwieście strzegło Bern, kilkuset rozproszonych było po różnych załogach, a trzy tysiące w kantonie Luzern, na pograniczu Unterwalden: ci ostatni mieli oko na rokosz. Oddział powstańców zajmował wieś Hergyswil. Wkrótce przyszło do wystrzałów, i po kilku było ranionych i trupów z jednej i drugiej strony.

335

Kiedy ta kollizya miała miejsce na pograniczu Unterwalden, generał Andermatt, dowodzący wojskiem rządowym, chciał umieścić kilka kompanij piechoty w mieście Zurich dla pilnowania arsenału i wydostania go z rąk oligarchistów. Mieszczanie arystokraci w Zurich oparli się, i zamknęli bramy przed żołnierzami generała Andermatt. Ten na próżno rzucił kilka granatów do miasta; odpowiedziano mu że raczej pozwolą spalić siebie niżeli poddadzą się i wydadzą Zurich ciemieżcom niepodległości helweckiej. W tymże czasie stronnicy dawnej arystokracji w Bern, w krainie Argowii i w Oberland, burzyli się zagrażając powstaniem. W kantonie Vaud, wołano jak zwykle o przyłączenie do Francji. Rząd szwajcarski nie wiedział jak się wydzignąć z tak niebezpiecznego położenia. Walczony otwartą siłą przez oligarchistów, nie miał za sobą ani patryotów ognistych, którzy chcieli jednności bezwarunkowej, ani mass spokojnych, które dość sprzyjały rewolucji, ale znały z tej rewolucji okropności wojny, i obecność wojsk cudzoziemskich. Mógł teraz sądzić co znaczy popularność nabyta kosztem ustąpienia wojsk francuskich.

W takich kłopotach, zawarł zawieszenie broni z powstańcami, potem obrócił się do Pierwszego Konsula, i żywo nalegało interwencję Francji, której powstańcy domagali się także z swojej strony, bo chcieli żeby ich stosunki z rządem centralnym urządzone były pod opieką posła Verninac.

Gdy przyszła do Paryża wiadomość o żądaniu interwencji, Pierwszy Konsul żałował zbyt łatwej powolności dla pomysłów stronnictwa Doldera, tudzież dla własnej chęci oderwania się od spraw szwajcarskich co go skłoniło do zawczesnego wyprowadzenia wojsk francuskich. Wprowadzić je teraz napowrót, kiedy Anglija była niezyczliwą, żaliła się na zbyt jawny wpływ nasz na mocarstwa stałego ładu, byłoby czynem nader wielkiej wagi. Zresztą nie wiedział jeszcze o wszystkim co się działo w Szwajcarii, nie wiedział do jakiego stopnia podżegane poruszenia małych kantonów objawiły ich prawdziwe zamiary, żeby pokazać się tem czem są, to jest agentami kontrrewolucji europejskiej, i sprzymierzeńcami Austrii i Anglii. Odmówił więc interwencji, powszechnie żądanej, której nieodzownym skutkiem byłby powrót wojsk francuskich do Szwajcarii, i zajęcie wojskowe kraju niepodległego, gwarantowanego przez Europę.

Odpowiedź ta napełniła rząd helwecki przerażeniem. Nie wiedziano co czynić w Bern, będąc zagrożonymi bliskim zerwaniem zawieszenia broni, i powstaniem chłopów w Oberland. Niektórzy członkowie rządu zamýślali zrobić ofiarę z landammana Doldera, naczelnika

336

umiarkowanych, który z tego powodu był zarówno nienawidzony od patryotów unitaryuszów i od oligarchistów. Jedni i drudzy obiecali uspokoić się pod tym warunkiem. Udano się więc do obywatela Doldera, dopuszczono się nad nim pewnego rodzaju gwałtu, i wymożono dymissję, na którą miał słabość zgodzić się. Senat, wytrwalszy, odmówił przyjęcia dymisji, ale obywatel Dolder trwał w postanowieniu. Chwycono się wtedy zwyczajnego środka zgromadzeń, które nie wiedzą już co począć, wyznaczono kommisję nadzwyczajną, dla obmyślenia środków ratunku. Ale w tej chwili zawieszenie broni zerwane zostało, powstańcy posuwali się na Bern, zmuszając generała Andermatt do cofania się przed nimi. Powstańcy składali się z chłopów, w liczbie półtora tysiąca lub dwóch tysięcy, niosących krzyże i karabiny, i poprzedzanych przez żołnierzy pułków szwajcarskich, niegdyś będących w służbie Francji, starych szczątków dziesiątego Sierpnia. Pokazali się oni wkrótce w bramach Bern, i dali kilka wystrzałów z dział lichych, jakie prowadzili z sobą. Municypalność Berneńska, pod pozorem ocalenia miasta, wdała się w tę rzecz, i zagała kapitulację. Umówiono się że rząd, aby nie wystawiać Bern na okropności ataku otwartą siłą, cofnie się z wojskami generała Andermatt do kraju Vaud. Kapitulacya natychmiast wykonana została; rząd przeniósł się do Lausanny, gdzie mu towarzyszył poseł francuski. Jego wojska, skoncentrowane odkąd ustąpił kraj powstańcom, znajdowały się w Payern, w liczbie czterech tysięcy, dość dobrego sposobu myślenia, zachęcanych przy tem skłonnościami objawiającemi się w krainie Vaud, ale niezdolnych do odzyskania Bern.

Stronnictwo oligarchiczne zaraz się usadowiło w Bern, i ażeby rzeczy wykonać zupełnie, przywróciło Avoyera, który pełnił te obowiązki w roku 1798, w samej epoce pierwszej rewolucji. Był nim de Mulinen. Niczego więc nie brakowało tej kontrrewolucji, ani gruntu, ani formy; i gdyby nie płóche marzenia stronnictw, nie śmieszne pogłoski rozsiewane w Szwajcarii o mniemanej niedołężności rządu francuskiego, nie możnaby pojąć tak szalonego zamachu.

Wszelako, ponieważ rzeczy doszły do tego stopnia, nie trzeba było już rachować nacierpliwosć Pierwszego Konsula. Oba rządy, zasiadające w Lausannie i Bern wyprawiły do niego posłów, jeden błagając o interwencję, drugi zaklinając aby nic nie robił. Posłem rządu oligarchicznego był członek samejże familii Mulinen. Miał on polecenie ponowić obietnice dobrego postępowania, jakimi Reding tak hojnie szafował, a tak źle dotrzymał, porozumieć się w tymże

337

czasie z posłami wszystkich mocarstw w Paryżu, i oddać Szwajcaryę pod szczególną ich opiekę.

Prośby o to żeby działał lub nie działał Pierwszy Konsul, były już teraz niepożyteczne. Mając przed sobą kontrrewolucję jawną, której celem było wydać Alpy nieprzyjaciołom Francji, nie mógł się on wahać. Nie chciał przyjąć agenta rządu oligarchicznego, ale odpowiedział pośrednikom, którzy podjęli się przemówić za tym agentem, że już zrobił postanowienie. — Przestaję, rzekł, być neutralnym i nieczynnym. Chciałem szanować niepodległość Szwajcarii, i oszczędzać drażliwość Europy; posunąłem skrupuła aż do prawdziwego błędu, to jest wyprowadzenia wojsk francuskich. Ale dosyć już pobbłażania dla interesów nieprzyjajnych Francji. Dopóki widziałem w Szwajcarii starcie się, które zakończyć się mogło tylko daniem nieco większej przewagi jednemu stronnictwu nad drugim, powinienem był zostawić ją sobie samej; ale dzisiaj gdy rzecz idzie o jawną kontrrewolucję, dokonaną przez żołnierzy służących niegdyś Burbonom, i będących potem na żołdzie Anglii, ja omylić się nic mogę. Jeśliby powstańcy chcieli mi zostawić jakąkolwiek illuzję, powinni byli więcej zachowywać ostrożności w swoim

postępowaniu, i niestawiona czele swoich kolumn żołnierzy pułku Bachmanna. Nie ścierpię nigdzie kontr-rewolucyi, tak w Szwajcaryi, we Włoszech, w Hollandyi, jak w samej Francyi. Nie wydaję w ręce półtora tysiąca najemników, płaconych przez Anglię, tych *groźnych bastyonów Alpejskich*, których koalicja europejska nie mogła, w ciągu dwóch kampanij, wydrzeć wycieńczonym żołnierzom naszym. Mówią mi o woli szwajcarskiego ludu; nie mogę jej widzieć w woli dwóchset familij arystokratycznych. Za nadto szanuję ten waleczny lud iżbym wierzył że pragnie podobnego jarzma. Ale w każdym przypadku, jest coś jeszcze co mię więcej obchodzi niżeli wola ludu szwajcarskiego, to jest bezpieczeństwo czterdziestu milionów ludzi, którym rozkazuję. Oświadczę się mediatorem związku helweckiego, dam mu Konstytucję, ugruntowaną na równości praw i naturze ziemi. Trzydzieści tysięcy wojska stać będzie na granicy dla zapewnienia skutku dobroczynnych moich zamiarów. Ale, jeżeli wbrew memu oczekiwaniu, nie zdołam zapewnić spokojności interessującemu ludowi, któremu chcę wyświadczyć wszelkie dobro na jakie zasługuje, moje postanowienie jest zrobione. Przyłączę do Francyi wszystko co położeniem i obyczajami, podobne jest do Franche Comté; przyłączę resztę do górali małych kantonów, przywrócę im rząd jaki mieli w czternastym wieku, i zostawię ich sobie samym.

338

Zasada moja jest przyjęta: albo Szwajcaryja przyjaciółka Francyi, albo żadnej Szwajcaryi.

Pierwszy Konsul polecił Talleyrandowi wyprawić z Paryża, w ciągu dwunastu godzin, posła Berneńskiego, i powiedzieć mu że może usłużyć swoim ziomkom tylko w samym Bernie, radząc żeby rozeszli się natychmiast, jeżeli nie chcą ściągnąć do Szwajcaryi wojsk francuskich. Własną ręką napisał proklamacyę do ludu helweckiego, krótką, energiczną, w następujących słowach:

„Mieszkańcy Helweceji! od dwóch lat przedstawiaćcie smutne widowisko. Sprzeczne fakty zagarniały na przemian rząd; oznaczyły one przemijające swe panowanie systematem stronności, który objawiał ich słabość i niezdolność.

„W ciągu roku X, wasz rząd zażądał ustąpienia małej liczby wojsk francuskich, obecnych w Szwajcaryi. Rząd francuski chętnie użył tej sposobności do uczczenia niepodległości waszej: ale wkrótce potem różne wasze stronnictwa burzyły się z nową zjadłością: krew Szwajcarów popłynęła przelana rękami Szwajcarów.

„Kłóciliście się z sobą trzy lata nie mogąc się porozumieć. Gdyby was zostawiono na dłuższy czas sobie samym, zabilibyście trzy lata nie porozumiewając się także z sobą. Wasza historia zresztą przekonywa, że wasze wojny domowe nigdy zakończyć się nie mogły inaczej, tylko za przyjacielskiem wdaniem się Francyi.

„Prawda, że przedsięwziąłem być nie mięszać się wcale w wasze sprawy; widziałem ciągle jak wasze rozmaite rządy prosiły mię o radę, a jej nie trzymały się, i niekiedy nadużywały mojego imienia według swoich interesów i namiętności. Ale nie mogę i nie powinienem pozostawać nieczułym na nieszczęścia, jakich jesteście pastwą: cofam więc swoje postanowienie. Będę pośrednikiem waszych sporów; ale pośrednictwo moje skuteczne będzie, jak przystoi wielkiemu narodowi, w imieniu którego przemawiam.”

Do tego szlachetnego wstępu dodane były nakazujące rozporządzenia. W pięć dni po ogłoszeniu tej proklamacyi, rząd który się schronił do Lausanny, ma przenieść się do Bern; rząd rewolucyjny ma rozwiązać się; wszystkie skupienia się zbrojne, oprócz wojsk generała Andermatt, winny rozejść się, a żołnierze dawnych pułków szwajcarskich złożyć broń w gminach, do których należą. Nakoniec wszyscy, którzy od trzech lat sprawowali urzędy publiczne, do jakiegokolwiek bądź stronnictwa należą, wezwani są aby przybyli do Paryża, dla naradzenia się z Pierwszym Konsulem o środkach położenia końca zawichrzeniom ich ojczyzny.

339

Pierwszy Konsul polecił adjutantowi swemu pułkownikowi Rapp, jechać natychmiast do Szwajcaryi, wręczyć proklamacyę wszystkim władzom legalnym lub insurrekcyjnym, udać się naprzód do Lausanny, potem do Bern, Zurich, Luzern, wszędzie nareszcie gdziekolwiek byłby opór do zwyciężenia. Pułkownik Rapp miał nadto porozumieć się co do ruchu wojsk z generałem Ney, mającym niemi dowodzić. Wysłano już rozkazy o wystąpieniu tych wojsk w pochód. Pierwsz yoddział z siedmiu do ośmiu tysięcy, ściągniętych z Valais, Sabaudyi i departamentów Rodanu, zbierał się w Genewie. Sześć tysięcy ściągało się w Pontarlier, sześć tysięcy w Hunindze i Bazylei. Oddział o takiejże sile koncentrował się w Rzeczypospolitej Włoskiej, żeby wkroczyć do Szwajcaryi przez wójtostwa włoskie. Generał Ney miał czekać w Genewie na wiadomości od pułkownika Rapp, i za pierwszym jego hasłem, wkroczyć do krainy Vaud, z kolumną ściągniętą w Genewie, zabrać z sobą tę która wejdzie przez Pontarlier, i udać się na Bern z dwunastą lub piętnastą tysiącami. Wojska nadchodzące przez Bazyleę miały rozkaz połączyć się, w małych kantonach, z oddziałem nadeszłym przez wójtostwa włoskie.

Po wydaniu tych wszystkich rozporządzeń z szybkością nadzwyczajną, bo w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zapadło postanowienie, ułożono proklamacyę, rozkaz o wystąpieniu w pochód przesłano wszystkim oddziałom, i pułkownik Rapp wyjechał do Szwajcaryi, Pierwszy Konsul czekał ze spokojną śmiałością wrażenia, jakie sprawi w Europie przedsięwzięcie tak odważne, a które połączone z tem wszystkiem co działo się we Włoszech i w Niemczech, wyraźniejszą jeszcze uczynić miało potęgę, która już raziała oczy wszystkich. Ale, cóżkolwiek ztąd wynikać mogło, nawet wojna, jego przedsięwzięcie było czynem mądrości, bo szło o ocalenie Alp od koalicji europejskiej. Energija, użyta na posługę ostrożności, jest najpiękniejszym z widowisk, jakie przedstawić może polityka.

Agent oligarchii Berneńskiej wysłany do Paryża, widząc się przyjętym tak cierpko, nie omieszczał udać się do posłów dworów Austriackiego, Rosyjskiego, Pruskiego i Angielskiego. Marków nie odpowiedział. Inni reprezentanci mocarstw zagranicznych także milczeli, wyjąwszy posła angielskiego Merry. Ten ostatni, zniósłszy się z posłańcem Berneńskim, wyprawił zaraz kuryera z oznajmieniem dworowi swemu o tem co się dzieje w Szwajcaryi, i z oświadczeniem że rząd Berneński formalnie prosi Anglię o protekcję.

Kuryer pana Merry przybył do lorda Hawkesbury, w tym samym prawie czasie co gazety francuskie do Londynu. Natychmiast podniósł

340

się w Anglii jeden tylko okrzyk za tym dzielnym ludem Helweceji, który bronił, jak powiadano, swojej wiary, swoich swobód, przeciw barbarzyńskiemu ciemiężcy. Wzruszenie to, które jak widzieliśmy za dni naszych, udzieliło się całej Europie, na korzyść

Greków mordowanych przez Turków, udawane było w Anglii dla oligarchistów berneńskich, podżegających nieszczęśliwych chłopów do oręża za sprawę ich przywilejów. Chętno się z wielką gorliwością, zbierano składki. Wszelako wzruszenie było zbyt udaniem żeby stać się miało powszechnem; nie rozszerzyło się niżej klas wysokich, które pospolicie same tylko zaprzatają się dziennymi sprawami polityki. Grenville, Windham i Dundas objeżdżali kraj żeby rozpalać umysły, i z nową gwałtownością obwiniali tak nazwaną słabość Addingtona. Parlament odnowiony został, i zbierał się skutkiem wyborów powszechnych. Gabinet angielski, pomiędzy stronnictwem Pitta, które widocznie odstręchało się od niego, a stronnictwem Foxa, które chociaż złagodzone od czasu pokoju, nie przestało trzymać się opozycji, nie wiedział na kim się opierać. Bardzo się lękał pierwszych posiedzeń nowego parlamentu, i uważał za powinność zrobić niejaki kroki dyplomatyczne, któreby mu posłużyły za argumenta względem swoich przeciwników.

Pierwszym krokiem było przesłanie noty do Paryża, z reklamacją o niepodległości Szwajcaryi, i protestacją przeciwko wszelkiej interwencji materyalnej ze strony Francyi. Nie był to środek do powstrzymania Pierwszego Konsula, a tylko narażano się na wzajemne niemiłe komunikacje. Ale gabinet Addingtona nie poprzestał na tem. Wyprawił na miejsce agenta Moore z poleceniem widzieć się i wysłuchać naczelników powstańców, osądzić czy mocne mają przedsięwzięcie bronić się, i ofiarować, w takim przypadku, pomoc pieniężną ze strony Anglii. Miał on rozkaz zakupić broń w Niemczech i im dostarczyć. Takie postępowanie, wyznać trzeba, nie było ani rzetelne, ani łatwe do usprawiedliwienia. Większej jeszcze wagi oświadczenia przesłano dworowi Austriackiemu, celem ożywienia dawnej jego nienawiści ku Francyi, rozjątrzenia w nim świeżej urazy z powodu spraw niemieckich, i zatrwożenia go nadewszystko o granicę Alp. Ofiarowano mu nawet subsidium sto milionów florenów (225,000,000 franków), jeżeli zechce ująć się za sprawą Szwajcaryi. Przynajmniej donosił o tem do Paryża sam Haugwitz, który nader troskliwie starał się wiedzieć o wszystkim cokolwiek ściągać się mogło do zachowania pokoju. Mniej otwartych używano zabiegów około Cesarza Aleksandra, bo wiadano, że dosyć znaczny brał udział w polityce Francyi, skutkiem przyjętego pośrednictwa w Ratyzbonie. Żadnych zaś nie czyniono w gabi-

341

necie Praskim, który otwarcie sprzyjał Pierwszemu Konsulowi, i dla tej przyczyny obchodzono się z nim ostrożnie i zimno.

Takie postęпки gabinetu angielskiego, jakkolwiek nieprzyzwoite podczas pokoju, nie mogły pociągnąć za sobą wielkich skutków, bo ten gabinet znalazł dwory stałego ładu, wszystkie więcej lub mniej związane z polityką Pierwszego Konsula: jedno, jak Rossya, ponieważ obecnie weszła w spółkę z jego dziełami; drugie, jak Prussy i Austria, ponieważ starały się pozyskać od niego korzyści osobiste. Była to w rzeczy samej chwila, kiedy Austria prosiła i wyjednała nareszcie powiększenie wynagrodzeń dla arcy-księcia Toskańskiego. Ale gabinet angielski popełnił czyn daleko większej wagi, i który później pociągnął za sobą ogromne skutki. Rozkaz o ustąpieniu z Egiptu wyprawiony został; rozkaz o ustąpieniu z Malty jeszcze wyprawiony nie był. Zwłoka ta wynikała dotąd z powodów usprawiedliwić się dających, i raczej przypisana być mogła kancelaryi francuskiej, niżeli angielskiej kancelaryi. Talleyrand, jak sobie przypomnieć możemy, zaniedbał wykonania jednego z zastrzeżeń traktatu zawartego w Amiens. Zastrzeżenie to stanowiło aby proszono Prussy, Rossyę, Austryę i Hiszpanię, o gwarancję nowego porządku rzeczy zaprowadzonego w Malcie. W pierwszych dniach po podpisie traktatu, ministrowie angielscy, pragnąc otrzymać tę gwarancję przed ustąpieniem z Malty, z największą gorliwością prosili o nią wszystkie dwory. Ale agenci francuzcy nie odebrali instrukcyj od swojego ministra. De Champagny roztropnie działał w Wiedniu, jak gdyby je otrzymał, i gwarancja Austrii udzielona została. Młody Cesarz Rossyjski, przeciwnie niewiele podzielał skłonności ojca swojego ku temu wszystkiemu co ściągało się do Zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego, uważając za uciążliwą gwarancję, jakiej żądano, bo prędzej lub później pociągnąć mogła obowiązek wzięcia strony Francyi lub Anglii, nie był chętny do jej udzielenia. Ponieważ poseł francuski nie miał instrukcyj o pomaganiu ministerium angielskiemu w jego staraniach, i nie śmiał działać bez nich, gabinet rossyjski nie kwapił się z wytłumaczeniem się, i korzystał z tego, żeby nie odpowiadać. Toż samo, i dla tychże samych przyczyn, miało miejsce w Berlinie. Z powodu takiej niedbałości kilkomiesięcznej, przedmiot gwarancji zostawał w zawieszeniu, i ministrowie angielscy, bez złych zamiarów, upoważnieni byli do odwłoki ustąpienia. Załoga Neapolitańska, która podług traktatu, wysłana być miała na wyspę Maltę, w oczekiwaniu nowego urządzenia Zakonu, przyjęta była na wyspie, ale za obrębem fortyfikacyj. Kancelarya francuska ruszać się wreszcie zaczęła, ale już za późno. Tą razą Cesarz Rossyjski, usilnie proszony

342

o wytłumaczenie się, odmówił swojej gwarancji. Inny zdarzył się kłopot. Wielki Mistrz mianowany przez Papieża, bajlli Ruspoli, strwożony losem swojego poprzednika, Hompescha, widząc że obowiązek Zakonu Maltańskiego nie zależy już na walczeniu z niewiernymi, ale na zachowywaniu równowagi pomiędzy dwoma wielkimi narodami morskimi, z pewnością stania się pastwą jednego lub drugiego, nie chciał przyjmować dostojeństwa uciążliwego i próżnego, jakiemu ofiarowano, i opierał się naleganiom dworu rzymskiego, tudzież usilnym wezwaniom Pierwszego Konsula.

Takie okoliczności odwlekły ustąpienie Anglików z wyspy Malty aż do Listopada 1802 roku. Z tąd wynikała dla gabinetu angielskiego niebezpieczna pokusa dalszej jeszcze odwłoki. Rzeczywiście, tegoż samego dnia kiedy agent Moore wyjeżdżał do Szwajcaryi, fregata odpłynęła na morze Śródziemne, z rozkazem aby załoga pozostała na wyspie Malcie. Był to ciężki błąd ze strony ministerium, które chciało zachować pokój, bo miał obudzić w Anglii chęć narodową, której nikt oprzećby się nie zdołał, raz ją obudziwszy. Nadto, uchybiało formalnie traktatowi zawartemu w Amiens, w obecności przeciwnika, który dumę zakładał w ścisłym jego wykonywaniu, i którą większą jeszcze miał zakładać w skłonieniu do wykonania go wszystkich podpisujących. Było to postępowanie zarazem nieroztropne i nieporządne.

Reklamacje gabinetu angielskiego na korzyść niepodległości szwajcarskiej bardzo źle były przyjęte przez gabinet francuski, i chociaż można było przewidywać skutki złego przyjęcia, Pierwszy Konsul nie zachwiał się bynajmniej. Trwał więcej niż kiedykolwiek w postanowieniu. Ponowił rozkazy generałowi Ney, i zalecił wykonanie ich najprędzej i najskuteczniejsze. Chciał przekonać, że mniemane powstanie narodowe Szwajcaryi jest śmiesznym zamachem, wywołanym przez interes kilku familij, i natychmiast poskromionym jak tylko go spróbowano.

Przekonany był iż w tej okoliczności powodowany jest wielkim interessem narodowym; ale podbudzany był jeszcze wyzwaniem niejako przed obliczem Europy, gdyż powstańcy mówili głośno, a ich agenci powtarzali wszędzie, że Pierwszy Konsul ma ręce związane i nie odważy się działać. Odpowiedź przesłana z rozkazu jego lordowi Hawkesbury miała w rzeczy

samej, coś nadzwyczajnego. Umieszczamy jej treść, nieradząc nikomu aby ją kiedykolwiek naśladował. — Upoważniony jesteś oświadczyć, pisał Talleyrand do pana Otto, że jeżeli ministerium angielskie, w interesie swojego położenia parla-

343

mentarnego, użyje jakiego ogłoszenia lub zawiadomienia, z którego wnosić by można że Pierwszy Konsul nie uczynił tej lub owej rzeczy, ponieważ mu w tem przeszkodzono, natychmiast ją uczyni. Zresztą, co się tyczy Szwajcaryi, cokolwiek mówić lub nie mówić będą, jego postanowienie jest nie cofnięte. Nie odda on gór Alpejskich w ręce półtora tysiąca najemników płatnych przez Angliję. Nie chce żeby Szwajcarya zamieniła się w nowe Jersey. Pierwszy Konsul nie pragnie wojny, bo sądzi że naród francuski w rozszerzeniu handlu swojego znaleźć może tyleż korzyści, ile w rozszerzeniu swoich granic. Ale żaden wzgląd go nie zatrzyma, jeżeli honor albo interes Rzeczypospolitej nakażą mu wziąć się znowu do oręża. Nigdy mówić nie będziesz o wojnie, pisał jeszcze Talleyrand do Otto, ale nigdy nie pozwolisz żeby ci o niej mówiono. Najmniejsza pogrożka, chociażby uboczna, powinna być przyjęta z największą wyniosłością. Jakąż wreszcie wojną nam zagrażają? Czy wojną morską? Ale nasz handel zaledwo się odradza, i łupy jakiebyśmy dostarczyli Anglikom bardzo małej byłyby wartości. Nasze Antylle opatrzone są w żołnierza oswojonego z klimatem; San-Domingo liczy ich dwadzieścia pięć tysięcy. Blokować będą porty nasze, prawda, ale w samej że chwili wypowiedzenia wojny, Anglija nawzajem będzie blokowana. Brzegi Hannoweru, Hollandyi, Portugallii, Włoch, aż do Tarentu, zajęte będą przez wojska nasze. Kraje te, które, jak nas oskarżają, rządzone są przez nas zbyt otwarcie, Liguria, Lombardia, Szwajcarya, Hollandya, zamiast pozostać w tem niepewnem położeniu, w jakim nasuwają nam tysiączne kłopoty, zamienione będą w prowincje francuskie, z których ogromne mieć będziemy zasoby; zmuszą nas tym sposobem do uiszczenia owego państwa Gallów, którem bez ustanku straszyć chcą Europę. I cóż ztąd wyniknie, jeżeli Pierwszy Konsul, wyjechawszy z Paryża na mieszkanie do Lille lub Saint-Omer, zebrawszy wszystkie statki płaskie Flandryi i Hollandyi, przygotowałszy środki do przewozu stu tysięcy wojska, nabawi Angliję niespokojności z powodu ciągle możliwego, prawie pewnego wtargnięcia? Czy Anglija roznieci wojnę na stałym lądzie? Ale gdzie znajdzie sprzymierzeńców? Nie w Prussiech i w Bawaryi, które winne są Francyi sprawiedliwość, jaką otrzymały w terytoryalnych podziałach Niemiec? Nie w Austrii, wycieńczonej dla tego że chciała posługiwać polityce angielskiej? W każdym przypadku, jeżeli wznowiona będzie wojna na stałym lądzie, Anglija zniewoli nas do zawojowania Europy. Pierwszy Konsul liczy tylko trzydzieści trzy lata wieku, zniósł jeszcze tylko mocarstwa drugiego rzędu! Kto wie ile mu potrzebaby czasu, gdyby do

344

tego był zmuszony, na odmianę na nowo postaci Europy, i wskrzeszenie cesarstwa Zachodniego? —

Wszystkie nieszczęścia Europy, wszystkie też nieszczęścia Francyi zawarte były w tych groźnych słowach, które możnaby mniemać że były pisane wówczas kiedy się wszystko skończyło, tyle bowiem są prorocze (*). Tak więc lew doszedłszy lat dojrzałych zaczynał czuć swoją siłę, i gotów był jej używać. Zasłonięta wałem Oceanu, Anglija miała upodobanie drażnić go. Ale wał ten nie był nie podobnym do przebycia; omal co nawet go nie przebyto; a gdyby to nastąpiło, Anglija gorzko by opłakiwała drażnienie, do którego ją podburzała zazdrość nieuleczona. Okrutna przytem była to polityka względem stałego lądu, bo miał doświadczyć wszystkich skutków wojny, wywołanej bez powodu i bez słuszności.

Otto miał rozkaz nie wspominać ani o Malcie, ani o Egipcie, bo nie chciano przypuszczać nawet iżby Anglija zgwałcić mogła traktat uroczysty, podpisany przed obliczem świata. Ograniczono się poleceniem mu aby wyraził całą politykę Francyi w tych słowach: „Całkowity traktat w Amiens, nie jak traktat w Amiens.“

Otto, człowiek rozsądny, bardzo uległy Pierwszemu Konsulowi, ale zdolny, w pożytecznym celu, okazać swoje zdanie w wykonaniu danych mu rozkazów, znacznie złagodził wyniosłe słowa swojego rządu. Wszelako, tą odpowiedzią nawet złagodzoną, zakłopotał lorda Hawkesbury, który lękając się bliskiego zebrania się Parlamentu, chciałby coś zadawalniającego powiedzieć. Nalegał o notę. Otto miał rozkaz odmówić jej, i odmówił, oświadczając wszakże, że zebranie się w Paryżu przedniejszych obywateli Szwajcaryi nie ma na celu naśladować tego co się działo w Lyonie, za czasu Konsulty Włoskiej, ale jedynie nadać Szwajcaryi konstytucję rozsądną, opartą na słuszności i naturze kraju, bez tryumfu jednego stronnictwa nad drugim. Lord Hawkesbury, na którego, podczas tej konferencji z panem Otto, oczekiwał gabinet angielski, zebrany w tej chwili dla wysłuchania odpowiedzi Francyi, był pomieszany i niekontent. Na oświadczenie: „Całkowity traktat w Amiens,“ którego rozumiał dążność, bo czyniło aluzję do Malty, odpowiedział tą maxymą: „Stan lądu w epoce traktatu w Amiens, nie jak taki stan.“

Taki sposób przedstawienia kwestyi wywołał ze strony Pierwszego Konsula, odpowiedź niezwłoczną i kategoryczną. Francya, mówił

(*) Depesze, których treść dajemy tutaj, są z dnia 1 Brumaira roku XI; pisane przez Talleyranda do pana Otto pod dyktowaniem Pierwszego Konsula.

345

Talleyrand z jego rozkazu, Francya przyjmuje warunek podany przez lorda Hawkesbury. W epoce podpisania traktatu w Amiens, Francya miała dziesięć tysięcy wojska w Szwajcaryi, trzydzieści tysięcy w Pijemoncie, czterdzieści tysięcy we Włoszech, dwanaście tysięcy w Hollandyi. Czy chcą żeby rzeczy postawić na dawnym stopniu? W owej epoce ofiarowano Anglii porozumienie się o sprawach lądu stałego, ale pod warunkiem, że uzna i gwarantować będzie mocarstwa nowo utworzone. Odmówiła tego, chciała pozostać obcą królestwu Hetruyi, Rzeczypospolitej Włoskiej, Rzeczypospolitej Liguryjskiej. Miała przeto w zysku nie udzielenie gwarancji swojej nowym mocarstwom, ale traciła zarazem środek wdawania się później w sprawy ich dotyczące. Zresztą wiedziała o wszystkim co już było zrobione i o wszystkim co zrobione być miało. Wiedziała o prezydencji ofiarowanej przez Rzeczpospolitą Włoską Pierwszemu Konsulowi; wiedziała o projekcie przyłączenia Pijemontu do Francyi, ponieważ odmówiono jej wynagrodzenia żądane go dla króla Sardyńskiego; a jednak podpisała traktat w Amiens! Na cóż więc użala się? Zastrzegła jedną tylko rzecz, to jest ustąpienie z Tarentu w ciągu trzech miesięcy, a ustąpiło z Tarentu w ciągu dwóch. Co się tyczy Szwajcaryi, wiadomo było że pracują nad jej urządzeniem, i nikt pomyśleć nie mógł, żeby Francya dopuściła tu kontr-rewolucję. Ale w każdym przypadku, nawet pod względem prawa ścisłego, cóż ma jeszcze do zarzucenia? Rząd helwecki prosił Francję o pośrednictwo. Małe kantony także wzywały go, prosząc o urządzenie, pod opieką Pierwszego Konsula, ich stosunków z władzą centralną. Obywatele wszystkich stronnictw, nawet stronnictwa oligarchicznego, P. P. de Mulinen,

d’Affry, znajdują się w Paryżu, naradzają się z Pierwszym Konsulem. Sprawy Niemieckie cóż nowego mają dla Anglii? czemu one są, jeżeli nie literalnym wykonaniem traktatu Lunewilskiego, wiadomego, ogłoszonego znacznie wcześniej przed traktatem w Amiens? Dla czego Anglija podpisała rozporządzenia przyjęte względem Niemiec, jeżeli jej wydawała się złą sekularyzacya. Dla czego król Hannovera, który jest także królem Wielkiej Brytanii? zatwierdził układy niemieckie, przyjmując biskupstwo Osnabrück? Dla czegoż zresztą tak dobrze, tak hojnie postępowano względem domu Hannovera, jeżeli nie przez wzgląd na Angliję? Gabinet angielski nie chciał mieszać się przed sześciu miesiącami, w sprawy stałego lądu; chce dzisiaj; niech czyni jak mu się podoba. Ale czy więcej go obchodzą te sprawy niżeli Prussy, Rossyę, Austryę? A przecież te trzy mocarstwa zgadzają się w tej chwili na to co zaszło w Niemczech. Jakże więc Anglija może powiedzieć że zdolniejszą jest

346

do sądenia o interesach lądu stałego? Prawda, że w wielkiej negocyacji niemieckiej imię króla Angielskiego nie występowało. Nie było o tem mowy, i to może obrażać jego naród, który chce zajmować, i ma prawo zajmować znakomite miejsce w Europie. Ale któż temu winien, jeżeli nie sama Anglija? Pierwszy Konsul nie życzyłby nic lepszego jak okazywać dla niej przyjaźń i ufność, jak wspólnie rozstrzygać z nią wielkie kwestye, jakie rozstrzygał wspólnie z Rossyą; ale przyjaźń i ufność wymagają wzajemności. W Anglii zaś podnoszą się krzyki nienawiści przeciw Francji. Powiadają że Konstytucya angielska tak chce. Niech i tak będzie; ale nie każe ona znosić w Londynie paszkwilantów francuskich, sprawców maszyny piekielnej, przyjmować, obchodzić się po królewsku, ze wszystkimi honorami należnymi władzy najwyższej, z członkami domu Burbonów. Kiedy okazywać będą inne względem Pierwszego Konsula uczucia, on także innych doświadczać będzie, i podzielać z Angliją wpływ na Europę, jakim podzielił się teraz z Rossyą.

Zaiste, nie wiemy czy uczucia patryotyczne zaślepiają nas, ale szukamy prawdy, bez względu na naród, i zdaje nam się że nie było co odpowiedzieć na jedną argumentacyę Pierwszego Konsula. Anglija podpisując traktat w Amiens, nie była nieświadomą że Francya panuje nad sąsiednimi mocarstwami, zajmuje wojskiem swoim Włochy, Szwajcaryę, Hollandyę, i zabiera się do podziału wynagrodzeń niemieckich: nie była nieświadomą tego, a kwapiąc się do zawarcia pokoju, podpisała traktat w Amiens, nie troszcząc się o sprawy stałego lądu. A teraz, kiedy pokój mniejszy miał powab w jej oczach jak w pierwszych dniach; teraz kiedy jej handel nie znajdował w tem tyle korzyści, ile spodziewał się w początkach; teraz kiedy stronnictwo Pitta podniosło głowę; teraz wreszcie, kiedy spokojność nastąpiwszy po wstrząśnieniach wojny, pozwalała dostrzegać wyraźniej potęgę, sławę Francji, Anglija uczuła zazdrość, i nie mogąc powołać się na żadne pogwałcenie traktatu zawartego w Amiens, żywiła myśl pogwałcenia go sama, w sposób najzuchwalszy i niesłychany!

Zdaje mi się że Haugwitz, w rzadkiej trafności umysłu, oceniał dobrze gabinet angielski, kiedy z tego powodu rzekł do naszego posła: Słabe to ministerium Addingtona tak się kwapiło z podpisaniem traktatu pokoju, że zgodziło się na wszystko bez żadnego zarzutu; postrzega się dzisiaj że Francya wielka, że korzysta ze swojej wielkości, i chce zedrzyć traktat, który podpisało!

Podczas tych wzajemnych komuni kacyj tak żywych pomiędzy Francją i Angliją, Rossyą, otrzymawszy reklamacye powstańców szwaj-

347

carskich i zażalenia Anglików, napisała do Paryża depezę bardzo umiarkowaną, w której nie powtarzając żadnego z zarzutów Wielkiej Brytanii, napomynała jednak Pierwszemu Konsulowi że potrzeba byłoby dla zachowania pokoju, uciszyć jakąś nieufność w Europie, obudzoną przez potęgę Rzeczypospolitej Francuskiej, i że do niego należy przez umiarkowanie, przez szacunek dla niepodległości mocarstw sąsiednich, usunąć tę nieufność. Była to rada bardzo mądra, która ściągła się do Szwajcaryi, w niczem nie obrażała Pierwszego Konsula, i przystawała bardzo roli bezstronnego pośrednika jaką miał sobie wtedy za chlubę młody Cesarz. Co się tyczy Pruss te oświadczyły że zupełnie pochwalają iż Pierwszy Konsul nie cierpi w Szwajcaryi ogniska intryg angielskich i austriackich; że ma słusność kwapić się i nie dawać czasu nieprzyjaciółom do korzystania z podobnych kłopotów; że większą jeszcze mieć będzie słusność, jeżeli odejmie im wszelki pozór do zażaleń, wstrzymując się od wznowienia w Paryżu Konsulty Lyonńskiej. Co się tyczy nakoniec Austrii, ta udawała że nie chce mieszać się w tę sprawę, i nie śmiała tego uczynić, potrzebując jeszcze Francji do interesów niemieckich.

Pierwszy Konsul był zdania swoich przyjaciół: postanowił działać prędko, i nie naśladować w Paryżu Konsulty Lyonńskiej, to jest nie być prezydentem Rzeczypospolitej Helweckiej. Nadto, opór rozpaczliwy, jaki patryotyzm Szwajcarów miał mu stawić, jak powiadano, był tylko tem czem być powinien, to jest szaleństwem emigrantów. Skoro pułkownik Rapp, przybywszy do Lausanny, stawiał się na forpocztach powstańców, nie wzięwszy z sobą ani jednego żołnierza, ale mając tylko proklamacyę Pierwszego Konsula, zastał zupełnie skłonnych do uległości. Generał Bachmann, wynurzając żal że nie ma dwudziestu czterech godzin więcej, żeby wrzucić rząd helwecki w jezioro Genewskie, cofnął się atoli na Bern. Tu znalazła się niejaka skłonność do oporu w stronnictwie oligarchistów. Ci chcieli koniecznie zmusić Francję do użycia siły, spodziewając się poróżnić ją tym sposobem z mocarstwami europejskimi. Życzenia ich spełnionemi być miały, ponieważ siła ta zbliżała się co najprędzej. W rzeczy samej, wojska francuskie stojące na pograniczu, pod dowództwem generała Ney, wkroczyły do Szwajcaryi, i wtedy rząd insurrekcyjny nie ociągał się już z rozwiązaniem. Członkowie z których się składał rozeszli się, oświadczając iż ustępują gwałtowi. Wszędzie upokorzono się z łatwością, wyjąwszy w małych kantonach, gdzie wzburzenie było większe, i gdzie powstanie wzięło początek. Wszelako tutaj, podobnie jak gdzieindziej, opinia ludzi rozsądnych wzięła górę za zbliżeniem

348

się naszych wojsk, i wszelki opór ustał przy ich obecności. Generał francuski Serras, na czele kilku batalionów, opanował Luzern, Stanz, Schwitz, Altorf. Reding aresztowany został z kilku wicherzycielami, powstańcy kolejno rozbili się dali. Rząd Helwecki, który schronił się był do Lausanny, udał się do Bern, pod eskortą generała Ney, który tam ciągnął osobiście z jedną tylko półbrygadą. W ciągu kilku dni miasto Konstancja, gdzie rozgościł się agent angielski Moore, napłynęło się emigrantami stronnictwa oligarchicznego, powracającymi po roztrwonieniu pieniędzy angielskich, i wyznającymi głośno śmieszność tego płochego zamachu. Moore powrócił do Londynu zdać sprawę z niepomyślnego końca Helweckiej Wande, którą rozniecić chciano w Alpach.

Ta szybkość w uśmierzeniu wielką miała korzyść, gdyż przekonywała że Szwajcarowie, których odwaga, nawet przeciwko sile przemagającej, nie mogła być wątpliwą, nie uważali za powinność honoru lub interessu opierać się interwencji francuskiej. Upadł tym sposobem wszelki powód do reklamacyj ze strony Anglii.

Należało dokonać dzieła uspokojenia nadaniem Konstytucji dla Szwajcaryi, i opierając tę Konstytucję na rozsądku i naturze kraju. Pierwszy Konsul, ażeby odjąć misji generała Ney, charakter zbyt militarny, jaki miała na pozór, nadał mu, zamiast tytułu naczelnego wodza, tytuł posła Francuskiego, z instrukcjami najdokładniejszymi aby zachowywał się łagodnie i umiarkowanie względem wszystkich stosunków. Przy tem, znajdowało się tylko sześć tysięcy Francuzów w Szwajcaryi. Reszta pozostawała na granicy.

Wezwano do Paryża osoby należące do wszystkich opinii, zapalonych rewolucjonistów równie jak oligarchistów jawnych, byleby te osoby miały wpływ w kraju i posiadały pewny szacunek. Rewolucjoniści wszelkich odcieni, wybrani przez kantony, przybyli bez wahania się. Oligarchiści odmówili wyznaczenia reprezentantów. Chcieli pozostać obcemi temu co się działo w Paryżu, i tym sposobem zachować prawo protestowania. Trzeba było żeby Pierwszy Konsul sam wyznaczył osoby mające ich reprezentować. Wybrał kilku, trzech mianowicie najbardziej znanych, de Mulinen, d'Affry, de Watteville, znakomitych urodzeniem, talentami, charakterem. Ci postanowili nie przyjeżdżać. Talleyrand dał im do zrozumienia że była to z ich strony źle zrozumiana uraza; że nie wzywają ich do poświęcenia drogiej im opinii; że owszem, trzymać będą równowagę pomiędzy nimi a ich przeciwnikami; że oni są dobrzy obywatele, ludzie światli, i nie powinni odmawiać przyłożenia się do Konstytucji, w której starać się będą

349

dobłą wiarą pogodzić wszelkie prawe interessa, i którą przytem los ich ojczyzny na długo ustalony zostanie. Wzruszeni takim zaproszeniem, mieli rozsądek uchylić się z pod wpływu fakcji, i odpowiedzieli na chlubne wezwanie niezwłocznie udaniem się do Paryża. Pierwszy Konsul przyjął ich z uprzejmością, powiedział że to czego on życzy, wszyscy ludzie umiarkowani życzyć z nim powinni, bo chce konstytucji, jaką sama natura nadała Szwajcaryi, to jest dawnej, z wyjątkiem nierówności pomiędzy obywatelem a obywatelem, kantonem a kantonem. Starawszy się uspokoić szczególnie oligarchistów, bo przeciwko nim użył siły, wyznaczył czterech członków Senatu: Barthélemy, Roederera, Fouché, Demeunier, polecił im zebrać deputowanych szwajcarskich, naradzać się z nimi, razem lub pojedynczo, nakłonić ich ile tylko można do widoków rozsądnych, zachowując sobie zawsze, ma się rozumieć, rozstrzygnięcie przedmiotów, o których zgodzić by się nie mogli. Przed rozpoczęciem tej czynności dał posłuchanie przedniejszemu z nich, którzy wybrani byli przez kolegów do przedstawienia się jemu. Miał do nich mowę improwizowaną, pełną rozsądku, gruntowności, oryginalności w wysłowieniu, i która natychmiast spisana została (*), dla udzielenia całej deputacji.

— Potrzeba wam, mówił w treści, pozostać tem czem natura was uczyniła, to jest związkiem małych krajów skonfederowanych, różnych rządem podobnie jak różne są ziemią, połączonych jedne z drugimi prostym węzłem federalnym, węzłem który nie jest ani uciążliwy, ani kosztowny. Trzeba także uchylić niesłuszne panowanie jednego kantonu nad drugim, które jeden kraj czyni podległym drugiemu: trzeba uchylić rząd mieszczaństwa arystokratycznego, co w wielkich miastach czyni jedną klasę podległą drugiej. Są to barbarzyństwa z wieków średnich, których Francya, powołana do urzędu was, cierpieć nie może w waszych prawach. Trzeba żeby równość prawdziwa, która przynosi chlubę rewolucji francuskiej, tryumfowała u was jak u nas; ażeby każda ziemia, każdy obywatel, byli równi drugiemu, w prawach i w powinnościach. Po przyjęciu tego, powinniście przypuścić nie nierówność, ale różnic, jakie sama natura ustanowiła pomiędzy wami. Nie pojmuję ja was pod rządem jednostajnym i centralnym, jak Francuski. Nikt mię nie przekona że górale, potomkowie Wilhelma Tella,

(*) Mowę tę spisało kilka osób; jest ona z różnemi odmianami, dwa jej gatunki znajdują się w archiwum ministerium spraw zagranicznych. Połączyłem to co było wspólne wszystkim i co się zgadzało z listami, pisanemi w tym przedmiocie przez Pierwszego Konsula.

350

mogą być tak rządzeni jak bogaci mieszkańcy Bernu albo Zurich. Pierwszym potrzeba bezwarunkowej demokracji i rządu bez podatków. Przeciwnie, demokracja czysta byłaby dla drugich nierozsądkiem. Zresztą, po cóż rząd centralny? Żeby posiadać wielkość. Ona wam nieprzystoi, przynajmniej taka o jakiej roi duma unitaryuszów waszych. Żeby mieć wielkość, naksztalt wielkości Francji? Potrzeba rządu centralnego, bogato uposażonego, wojska stałego. Czy chcielibyście opłacać to wszystko, czy moglibyście? A potem, obok Francji, która liczy pięćkroć sto tysięcy wojska; obok Austrii, która liczy trzykroć sto tysięcy; Pruss, które liczą dwakroć sto tysięcy, cóż poczynicie z piętnastą lub dwudziestą tysiącami stałego wojska? Świetnie występowaliście w czternastym wieku przeciw książętom Burgundii, ponieważ wtedy wszystkie mocarstwa były rozdrobnione, ich siły rozproszone. Dzisiaj Burgundya jest punktem we Francji. Trzebaby wam mierzyć się z całą Francją lub Austryą. Jeżeli pragniecie wielkości takiego rodzaju, wieciez co wam uczynić trzeba? Oto zostać Francuzami, złąć się w jedno z wielkim narodem, wziąć udział w jego ciężarach, żeby mieć udział w jego korzyściach, a wówczas bylibyście przypuszczeni do wszelkich zysków wysokiej jego fortuny. Ale nie zechcecie tego; ja także tego niechcę. Interes Europy nakazuje odmienne przedsięwzięcia. Macie właściwą sobie wielkość, a która warta jest drugiej. Powinniście być ludem neutralnym, którego neutralność wszyscy szanują, bo zniewala wszystkich do szanowania jej. Być panami u siebie wolnemi, niezwyciężonemi, szanowanemi, jest to dość szlachetny rodzaj bytu. Dla takiego lepiej przypada rząd federacyjny. Mniej posiada jedności, która się odważa, ale więcej bezwładności, która się opiera. Nie może być zwyciężony w jednym dniu jak rząd centralny; bo przebywa wszędzie, w każdej części konfederacji. Dlatego też milicje przypadają wam lepiej niżeli wojsko stałe. Powinniście wszyscy być żołnierzami w dniu, kiedy Alpy zagrożone zostaną. Wtedy, armiją stałą jest cały naród, a w waszych górach, wasi nieustraszeni strzelcy stanowią siłę godną uczuciami i liczbą. Nie powinniście mieć żołnierzy płatnych i stałych, oprócz tych co się udają do waszych sąsiadów, żeby się tam nauczyć sztuki wojennej i przenieść jej tradycje do was. Konfederacya, która zostawia każdemu rodzimą niepodległość, różnaitość obyczajów i ziemi, która jest niezwyciężoną w swoich górach: oto wasza prawdziwa wielkość moralna. Gdybym nie był prawdziwym przyjacielem Szwajcaryi, gdybym zamierzał trzymać ją w swojej zależności, życzyłbym rządu centralnego, któryby cały zebrany był w jakim bądź miejscu. Temu rządowi powiedziałabym: Zrób to, zrób

351

owo, albo przejdę granicę we dwadzieścia cztery godziny. Rząd federacyjny, przeciwnie, ratuje się niemożnością udzielenia odpowiedzi prędko; ratuje się swoją powolnością. Wygrawszy dwa miesiące czasu, unika wszelkich wymagań zewnętrznych. Ale pragnąc pozostać niepodległymi, nie zapominajcie że trzeba wam być przyjaciółmi Francji. Jej przyjaźń dla was jest konieczna. Pozyskaliście ją od wieków i jej winni jesteście swoją niepodległość. Nie trzeba iżby za żadną cenę Szwajcaryja stała się ogniskiem intryg i potajemnych knoń, żeby była dla Franche-Comté i Alzacyi tem czem wyspy Jersey i Guernesey są dla Bretanii i Wandei. Nie powinna tego czynić ani dla siebie, ani dla Francji. Zresztą, nie zniosłbym tego. Mówię tutaj tylko o waszej konstytucji ogólnej: na tem ogranicza się moja nauka. Co się tycze waszych konstytucji kantonalnych, wy mnie objaśnić powinniście, i przedstawić swoje potrzeby. Wysłucham was i starać się będę was zadowolić, odcinając wszelako od waszych praw niesprawiedliwość barbarzyńską wieków upłynionych. Słowem, nie zapominajcie że potrzebny jest wam rząd sprawiedliwy, godny oświeconego wieku, prosty, a nadewszystko oszczędny. Pod temi warunkami trwać będzie i chcę żeby trwał; bo, gdyby rząd który ustanowić mamy razem, upadł, Europa powiedziałaby, albo że ja tego chciałem aby zagarnąć Szwajcaryję, albo że nie umiałem zrobić lepiej: nie chcę więc zostawić jej prawa powątpiewania o mojej dobrej wierze, ani też o moim rozumie.

Taka była treść słów Pierwszego Konsula. Nie odmieniliśmy ich tylko skróciliśmy. Niepodobna było myśleć z większą siłą, sprawiedliwością, wzniosłością. Natychmiast wzięto się do dzieła. Konstytucję federalną roztrząsano na zgromadzeniu wszystkich deputowanych szwajcarskich. Konstytucje kantonalne przygotowane były wspólnie z deputowanymi każdego kantonu i roztrząsane na zgromadzeniu ogólnem. Kiedy namietności uciszą się, i rozsądek zdrowy weźmie górę, łatwo przygotować konstytucję dla narodu, bo idzie tylko o napisanie kilku myśli trafnych, które tkwią w umyśle wszystkich. Namietności Szwajcarów dalekie były od uciszenia się; ale ich deputowani, zgromadzeni w Paryżu, byli już spokojniejsi. Zmiana miejsca, obecność władzy wyższej, uprzejmej, światłej, znacznie ich złagodziły. Co większa, władza ta znajdowała się tutaj żeby wskazać im pomysły sprawiedliwe nieliczne, które same pozostać muszą, skoro burze namietności rozproszone będą.

Uchwalono następujące rozporządzenia.

Marzenia unitaryszów zostały uchylone: postanowiono że każdy kanton mieć będzie własną konstytucję, swoje prawodawstwo

352

cywilne, swoje formy sądowe, swój systemat podatkowania. Kantony wchodziły w związek jedynie dla interesów wspólnych całemu związkowi, a nadewszystko dla stosunków z innemi mocarstwami. Reprezentantem związku miał być sejm, składający się z jednego posła na każdy kanton; poseł ten miał mieć jeden albo dwa głosy na obradach, stosownie do ludności, jaką przedstawiał. Reprezentanci Bernu, Zurich, Vaud, Saint-Gall, Argowii i Gryzonów, których ludność przechodziła sto tysięcy dusz, winni byli posiadać dwa głosy. Inne zaś mieć tylko jeden. Sejm więc liczył dwadzieścia pięć głosów. Zasiadać miał corocznie przez miesiąc jeden, zmieniając każdego roku rezydencję, przenosząc się kolejno do następujących kantonów: Fryburg, Bern, Solura, Bazylea, Zurich, Luzern. Kanton w którym sejm zasiadał, był na ten rok kantonem dyrygującym. Naczelnik tego kantonu, avoyer albo burmistrz, był na ten rok landammanem całej Szwajcaryi. Przyjmował posłów zagranicznych, wyznaczał posłów szwajcarskich, zwolywał milicję, słowem pełnił obowiązki wykonawczej władzy związku.

Szwajcaryja utrzymywać będzie na posługi związku wojsko stałe, piętnaście tysięcy, a wydatek na nie ma wynosić 490,500 liwrów. Rozkład tego kontyngensu w ludziach i pieniądzach, oznaczony był przez samą konstytucję, pomiędzy wszystkimi kantonami, stosownie do ich ludności i zamożności. Ale każdy Szwajcar doszedłszy lat szesnastu wieku, był żołnierzem, członkiem milicji, i w potrzebie mógł być powołany na obronę niepodległości Helwecji.

Związek ma monetę wspólną całej Szwajcaryi.

Niema innej taryfy celnej, tylko na granicy ogólnej, i taryfa ta ma być zatwierdzana przez sejm. Każdy kanton zabiera do własnej kasy cło pobierane na swojej granicy.

Opłaty feudalnej natury zostały zniesione. Pozostały tylko potrzebne na utrzymanie dróg lub żeglugi. Kanton winny pogwałcenia

dekretu Sejmowego, mógł być pozwany do sądu, składające go się z prezydentów trybunałów kryminalnych innych kantonów.

Były to bardzo zacieśnione attribucje rządu centralnego. Inne attribucje władzy najwyższej, nie wyszczególnione w akcie federalnym, pozostawione były władzy najwyższej kantonów. Ustanowiono dziewiętnaście kantonów, i wszelkie kwestye terytoryalne, o które tylekroć spierały się dawne kantony zwierzchnicze i kantony poddane, rozstrzygnięte zostały na korzyść ostatnich. Vaud i Argowija, niegdyś poddane Bernu; Thurgowija, niegdyś poddana Schaffhuzy; Tessin,

353

niegdyś poddany Uri i Unterwalden, urządzone zostały w niepodległe kantony. Małe kantony, jak Glaris, Appenzell, które wprzód powiększono, żeby zmienić ich naturę, pozbawione zostały niedogodnej wielkości, jaką obciążać je chciano. Kanton Saint-Gall złożony został z tego wszystkiego co odjęto kantonom Appenzell, Glaris i Schwitz. Schwitz tylko zatrzymał trochę powiększeń. Jeżeli do dziewiętnastu kantonów jakimi są: Appenzel, Argowija, Bazylea, Bern, Friburg, Glaris, Gryzony, Luzern, Saint-Gall, Schaffhuza, Schwitz, Solura, Tessin, Thurgowija, Unterwalden, Uri, Vaud, Zug i Zurich, przydamy Genewę, (naówczas departament francuski), Valais, urządzone oddzielnie, Neuchâtel, księstwo należące do Pruss, mieć będziemy dwadzieścia dwa kantony, istniejące teraz.

Co się tycze szczególnego rządu przepisanego dla każdego z nich, zastosowano się do dawnej ich konstytucji miejscowej, oczyszczając ją z tego co w niej było feudalnego lub arystokratycznego. *Landsgemeinde*, czyli zgromadzenia obywateli, którzy doszli dwódziestu lat wieku, zbierające się raz w rok, dla stanowienia o wszelkich sprawach i mianowania landammanna, przywrócone zostały w małych kantonach demokratycznych: Appenzell, Glaris, Schwitz, Uri, Unterwalden. Nie można było postąpić inaczej, bez popchnięcia ich znowu do rokoszu. Rząd mieszczański przywrócony został w Bern, Zurich, Bazylei i kantonach podobnych, ale pod warunkiem że wstęp zawsze otwarty będzie do stanu miejskiego. Kto posiadał własność przynoszącą tysiąc liwrów dochodu w Bern, a pięćset w Zurich, stawał się członkiem mieszczańskim rządzących, i zdolnym do wszelkich urzędów publicznych. Były podobnie jak dawniej: wielka rada, stanowiąca prawa, mała rada czuwająca nad ich wykonaniem, avoyer albo burmistrz piastujący obowiązki wykonawcze pod dozorem małej rady. W kantonach, w których natura zaprowadziła szczególne podziały administracyjne, jak, Rhodes wewnętrzne i zewnętrzne „w Appenzell,” w związku w

Gryzonów, podziały te były szanowane i utrzymane. Była to jednym słowem dawna konstytucja helwecka, poprawiona podług zasad słuszności i oświecenia społecznego; była to stara Szwajcarya, federacyjna, ale pomnożona krajami poddanymi, które podniesiono do godności kantonów, utrzymana w stanie demokracji czystej, tam gdzie natura nakazywała taką formę. W tem dziele tak słusznem, tak mądrym, każde stronnictwo wygrywało i straciło coś, wygrywało to co chciało sprawiedliwego, traciło to co chciało niesprawiedliwego i tyrańskiego. Unitaryusze patrzyli na zniknięcie swoich marzeń o jedności i demokracji bezwarunkowej, ale zyskiwali wyzwolenie krajów poddanych i otwarcie

354

wstępu do stanu miejskiego w kantonach oligarchicznych. Oligarchiści patrzyli na zniknięcie krajów poddanych (Bern mianowicie stracił Argowię i Vaud), patrzyli na zniknięcie patrycyatu; ale otrzymali zniesienie rządu centralnego i zatwierdzenie praw własności w miastach bogatych, jak to: w Zurich, Bazylei i Bern.

Wszelako dzieło pozostałoby niepełnem, gdyby stanowiąc formę instytucji, nie postanowiono zarazem o wyborze osób powołanych do wprowadzenia ich w wykonanie. Przedstawiając konstytucję Francuską w roku VIII konstytucję Włoską w roku X, Pierwszy Konsul wymienił, w samejże konstytucji, osoby mające piastować wysokie obowiązki konstytucyjne. Było to bardzo rozsądne, bo kiedy idzie o uspokojenie kraju długi czas zawichrzonego, osoby niemniej ważą jak rzeczy.

Zwyczajną dążnością Pierwszego Konsula było każdą rzecz postawić natychmiast na swoim miejscu. Powołał klasy wyższe społeczności do władzy, nie usuwając ztąd ludzi którzy zasługą swoją tu się podnieśli i zapewniając wszystkim, którzy staną się godnemi później, środek podniesienia się, oto coby zrobił we Francji niezwłocznie, gdyby mógł. Ale nie próbował nawet tego, ponieważ dawna arystokracja francuska emigrowała, albo tylko co powróciła z emigracji, a emigrując stała się obcą krajowi i interessom. Nadto, przmuszony był oprzeć się w samejże Francji na jednym ze stronnictw ją rozdzwajających i naturalnie wybrał tę podporę w stronnictwie rewolucyjnem które było jego własnem. We Francji przeto wyłącznie się otoczył, przynajmniej naówczas, ludźmi należącymi do rewolucji. Ale w Szwajcaryi był swobodniejszy; niepotrzebował opierać się na jednym stronnictwie, bo działał zewnątrz, ze szczytu potęgi francuskiej; nie miał także do czynienia z arystokracją emigrancką. Nie wahał się więc, a idąc za naturalną skłonnością swojego umysłu, powołał w równej części do władzy stronników dawnego porządku rzeczy i nowego. Kommissye wyznaczone w Paryżu, udać się miały do każdego kantonu, przynieść tam konstytucję kantonalną i wybrać osoby mające należeć do składu nowych władz. Pierwszy Konsul starał się umieścić w każdej, tak aby się równowazyli siłą, rewolucjonistów i oligarchistów. Mając nareszcie wybrać landammana całego związku helweckiego, który pierwszy miał piastować ten urząd, śmiało wybrał osobę najznakomitszą ale najumiarkowańszą w stronnictwie oligarchicznem, pana d'Affry.

D'Affry był człowiek rozsądny i mocnego charakteru, oddany wojskowości, niegdyś w służbie francuskiej i obywatel kantonu Friburga,

355

najmniej zawichrzonego podówczas ze wszystkich kantonów związku. Zostając Landammanem, d'Affry podniósł swój kanton do godności kantonu dyrygującego. Człowiek dawniejszych czasów, rozsądny, wojskowy, z nałogu przywiązany do Francji, członek kantonu spokojnego, były to w oczach Pierwszego Konsula stanowcze powody, mianował więc pana d'Affry. Zresztą, lekceważyszy Europę przez interwencję, nie należało pomnażać dla niej przykrych wrażeń, zaprowadzając w Szwajcaryi demagogiję i burzliwych jej naczelników. Nie należało ani tego czynić, ani przywłaszczać sobie prezydencji Rzeczypospolitej helweckiej, jak była przyjęta prezydencya Rzeczypospolitej włoskiej. Uspokoić Szwajcaryę reformującą rozsądnie; wydrzeć ją nieprzyjaciółom Francji zostawując niepodległą i neutralną: takie było zagadnienie do rozwiązania. Rozwiązano je śmiało, roztropnie, w ciągu kilku dni.

Kiedy to piękne dzieło, które pod nazwiskiem Aktu medycacji, zjednało dla Szwajcaryi najdłuższy okres odpoczynku i dobrego rządu, jaki posiadała od lat pięciudzięci, kiedy to piękne dzieło ukończone zostało, Pierwszy Konsul wezwał deputowanych zgromadzonych w Paryżu, wręczył im je w obecności czterech Senatorów, którzy przewodniczyli całej pracy, krótką i silną miał do nich przemowę, zalecał jedność, umiarkowanie, bezstronność, postępowanie słowem takie jakiego sam trzymał się we Francji, i odprawił ich do ojczyzny, żeby zmienili rząd tymczasowy i niedołężny landammana Doldera.

Okazały się w Szwajcaryi zadziwienie, namietności zawiedzione i niechętnie, ale w massach, jedynie czułych na prawdziwe dobro, była uległość i wdzięczność. To uczucie szczególnie objawiało się w małych kantonach, które, chociaż zwyciężone, nie były uważane za takie. W rzeczy samej, Reding i jego zwolennicy zaraz zostali uwolnieni. W Europie tyle było zadziwienia, ile uwielbienia dla szybkości tego pośrednictwa, i zupełnej jego sprawiedliwości. Był to nowy czyn potęgi moralnej, podobny do tych, jakie Pierwszy Konsul spełnił w Niemczech i we Włoszech, ale zręczniejszy, godniejszy jeszcze, jeżeli podobna, bo Europa była teraz zarazem lekceważona i szanowana: lekceważona o tyle ile wymagał tego interest Francji, szanowana w prawych swoich interessach, jakimi były niepodległość i neutralność ludu Szwajcarskiego.

Rossya winszowała z żywością Pierwszemu Konsulowi że sprawę tyle trudną tak prędko i tak dobrze doprowadził do końca. Gabinet Pruski, przez usta Haugwitza, wynurzył swoją opinię w wyrazach

356

najgorętszej pochwały. Anglija była zdumiona, zakłopotana, jako pozbawiona zarzutu, z którego wielki hałas robiła.

Parlament, którego tak się lękali Addington i Hawkesbury, marnotrawił na żwawych rozprawach czas, jakiego Pierwszy Konsul użył na urządzenie Szwajcaryi. Rozprawy te były burzliwe, świetne, godne nadewszystko uwielbienia, kiedy Fox odezwał się głosem sprawiedliwości i ludzkości przeciw ognistej zazdrości spółziomków. Wyjawiły one bez wątpienia niedostateczność gabinetu Addingtona, ale zarazem tak dalece wykryła gwałtowność stronnictwa wojny, że stronnictwo to na chwilę osłabło w Parlamencie, i Addington trochę się wzmocnił. Z tym ministrem pokój odzyskiwał nieco nadziei straconej.

Mowa królewska, miana dnia 23 Listopada stała się przedmiotem tych rozpraw. — „W stosunkach moich z mocarstwami postronnemi, powiedział król Angielski, ożywiały mię dotąd szczere chęci ustalenia pokoju. Niepodobna mi wszelako spuszczać z oka, ani na chwilę, mądrego i starożytnego systematu polityki, który wiąże ściśle nasze własne interesa z interessami innych narodów. Nie mogę przeto być obojętnym na wszelką zmianę co do ich mocy i wzajemnego ich położenia. Postępowaniem mojem niezmiennie kierować będzie słuszny sąd o obecnem położeniu Europy i czujna troskliwość o trwałe dobro mojego ludu. Myślicie bez wątpienia jak ja, że jest powinnością naszą, przedsiębrać środki bezpieczeństwa, jakie najwłaściwiej obudzić mogą w poddanych moich nadzieję zachowania korzyści pokoju.”

Do tej mowy, która wskazywała nowe stanowisko zajęte przez gabinet angielski względem Francji, łączyło się żądanie podatków, dla podniesienia do pięćdziesiąt tysięcy liczby majtków w czasie pokoju, która według Pierwszego obrachunku Addingtona, wynosić miała tylko trzydzieści tysięcy. Ministrowie dodali że w pierwszej potrzebie pięćdziesiąt okrętów lini jowych może, niespełna w miesiąc, wyjść z portów Anglii.

Rozprawy były długie i burzliwe, i ministerium widzieć mogło że niewiele wygrało na powolności dla stronnictwa Grenville i Windhama. Pitt umyślnie nie był obecny. Przyjaciele podjęli się za niego gwałtownej roli, którą on pogardzał. — Jakto! wołali Grenville i Canning, jakto, ministerium postrzegło wreszcie że mamy interessa na stałym lądzie, że troskliwość o te interessa stanowi ważną część polityki angielskiej, i że nie przestały one być poświęcanymi od czasu fałszywego pokoju zawartego z Francją? Cóż! najazd na Szwajcaryę otworzył oczy ministerium! wtedy dopiero poznawać zaczęło że jesteśmy wyrugowani ze stałego lądu, że nasi sprzymierzeńcy padli

357

ofiara nienasyconej dumy mniemanej Rzeczypospolitej francuskiej, która przestała zagrażać społeczności europejskiej wstrząśnieniem demagogicznym, dla tego tylko żeby jej zagrozić okropną tyraniją militarną! Oczy wasze, mówili do Addingtona i Hawkesbury, oczy wasze byłyż więc zamknięte na światło, kiedy prowadzono układy o wstępne warunki pokoju, kiedy prowadzono układy o traktat stanowczy, kiedy ten traktat wykonywanym być zaczął? Zaledwoście podpisali wstępne artykuły w Londynie, odwieczny nasz nieprzyjaciół zagarnął otwarcie Rzeczpospolitą Włoską, pod pozorem ofiarowanej sobie prezydencji, przyswoił Toskanię, pod pozorem odstąpienia jej dla infanta hiszpańskiego, a w nagrodę tego fałszywego odstąpienia, zagarnął najpiękniejszą część lądu amerykańskiego, Luizyanę! Owoż co czynił otwarcie, nazajutrz po wstępnych artykułach, kiedy zajęci byliście układami w Amiens: i to nie uderzało oczu waszych! Zaledwoście podpisali traktat stanowczy, zaledwo ostygł воск na którym wycisnęliście

pieczęć Anglii u tego traktatu, a niezmordowany nasz nieprzyjaciół, odkrywając zamiary, które przed wami zręcznie ukrywał, wcielił Pijemont do Francji, detronizował samego króla Sardyńskiego, stałego sprzymierzeńca Anglii, który niezmiennie wiernym jej pozostał w ciągu dziesięcioletniej walki, który zamknięty w stolicy swojej przez wojska generała Bonapartego, nie mogąc ratować się inaczej tylko przez kapitulację, nie chciał jej podpisać, ponieważ zawierała obowiązek wypowiedzenia wojny Wielkiej Brytanii! Kiedy Portugalia, kiedy Neapol nawet zamykały przed nami swoje porty, król Sardyński otwierał nam swoje, i upadł dla tego że chciał mieć je na zawsze otwartymi dla nas! Ale to jeszcze nie wszystko: stanowczy traktat zawarty był w Marcu; w Czerwcu Pijemont wcielony został do Francji, a w Sierpniu rząd konsularny oznajmił po prostu Europie że Konstytucja Niemiecka istnieć przestała. Wszystkie państwa Niemiec kiebyły zmieszane, podzielone jak losy, które Francja rozdawała według swego upodobania; a jedyne mocarstwo, na którego siłę i stałość liczyć słusznie mogliśmy, do poskromienia dumy naszego nieprzyjaciół, Austria, tak dalece została osłabiona, poniżona, upokorzona, że nie wiemy czy potrafi podźwignąć się kiedykolwiek! A Stadhuder, któremu przyrzekliście wynagrodzenie odpowiednie jego stratom, Stadhuder doznał obejścia się krzywdzącego dla siebie, krzywdzącego was, którzy oświadczyliście się protektorami domu Oranii. Dom ten otrzymał za Stadhuderat nędzne biskupstwo, podobnie prawie jak dom Hannowerski, który niegodnie ogołocony został z osobistej swojej własności. Często powtarzano, zawołał lord Grenville, że Anglija cierpiała z po-

358

wodu Hannoweru; nie powiedzą tego tą razą, bo z powodu Anglii ucierpiał Hannower. Bo dla tego, że jest królem Angielskim, król

Hannowerski odarty został ze starożytnego dziedzictwa swego. Nie zachowano nawet form grzeczności, które są we zwyczaju między mocarstwami tego samego stopnia: nie zawiadomiono waszego króla że Niemcy, dawna jego ojczyzna, dzisiaj nawet spółniczka jego w Konfederacyi, że Niemcy, najrozleglejszy kraj stałego lądu, przewrócone zostaną do ostatka. Wasz król nic o tem nie wiedział, nic oprócz tego o czem mógł dowiedzieć się z odezwy ministra Talleyranda do Senatu zachowawczego! Niemcy nie są krajem, którego położenie obchodzi Angliję! Bo inaczej, ministrowie którzy nam mówią, przez usta Jego Królewskiej Mości, że nie pozostaną nieczułymi na wszelką znaczną zmianę w Europie, wyszliby przy tej okoliczności z swego odrętwienia i letargu. Nareszcie w ostatnich dniach, Parma jeszcze zniknęła z liczby państw niepodległych. Parma stała się krajem, którym Pierwszy Konsul Rzeczypospolitej francuskiej rozporządzać może podług woli swojej. Wszystko to spełniło się pod okiem waszemi prawie bez przerwy. Ani jeden miesiąc, od czternastu miesięcy tego zgubnego pokoju, ani jeden miesiąc nie upłynął, żeby go nie oznaczył upadek kraju sprzymierzonego, albo przyjaznego Anglii. Nic nie widzieliście, nic nie spostrzeegliście! a nagle przebudzacie się, dla czego? za czyją sprawę? za sprawę pocziwych Szwajcarów, bardzo zajmujących bez wątpienia, bardzo godnych całej sympatyj Anglii, ale nie więcej zajmujących dla niej jak Pijemont, Lombardya, Niemcy. I cóż nadzwyczajnego odkryliście w tem, cóż szkodliwszego, jak wszystko co się dzieje od czternastu miesięcy? Cóż! nic nie zwracało uwagi waszej na stały ląd, ani Pijemont, ani Lombardya, ani Niemcy? i sami tylko Szwajcarowie skłonili was do pomyślenia, że Anglija nie powinna pozostawać nieczułą na równowagę mocarstw europejskich! Byliście, mówił Canning, najniezdolniejsi z ludzi; bo, odzywając się za Szwajcaryą, wystawiliście Angliję na śmieszność, na pogardę naszego nieprzyjaciół. W Konstancyi znajdował się agent angielski, którego wszyscy znali; czy możecie powiedzieć nam co on tam robił, jaką grał rolę? Wiadomo wszystkim że zanosiliście reklamacje do Pierwszego Konsula Rzeczypospolitej francuskiej, na korzyść Szwajcaryi; czy możecie powiedzieć nam co wam odpowiedział? My zaś wiemy, że od czasu waszych reklamacyj, Szwajcarowie złożyli broń przed wojskami francuskimi, i że deputowani wszystkich kantonów, zgromadzeni w Paryżu, otrzymują prawa od Pierwszego Konsula. Reklamujecie przeto w imieniu Wielkiej Brytanii, nie wymagając żeby was słuchano!

359

Lepiej było milczeć, jak to czyniliście kiedy Pijemont zniknął, kiedy Niemcy zostały przewrócone, niżeli reklamować a nie być słuchanymi! I tak zresztą być musiało, kiedy zarówno nie rozważnie mówiono jak milczano; kiedy mówiono nie przygotowawszy środków, nie mając ani floty, ani wojska, ani sprzymierzeńca. Trzeba albo milczeć, albo podnieść głos z pewnością że będziemy wysłuchani. Nie puszcza się tym sposobem na los szczęścia godność wielkiego narodu. Żądacie od nas subsydiów, cóż z nimi zrobić chcecie? Jeżeli na pokój, to za wiele; jeżeli na wojnę, to nie dosyć. Damy je wam jednak, ale pod warunkiem że zostawicie

ich szafunek człowiekowi, którego zastąpiliście, i który sam tylko wydzwignąć może Angliję z przesilenia, w jakie ją wtrąciliście nieroztropnie. —

Ministrowie angielscy nie otrzymali nawet nagrody za powolność swoją dla stronnictwa nieprzyjawnego pokojowi, bo wyrzucano im nawet reklamacje na korzyść Szwajcaryi; a wyznać trzeba, że to tylko było, to jedynie gruntownego w zarzutach ich przeciwników. Ich postępowanie pod tym względem było dziecinne.

Wszelako, w pośród tych deklamacyj, lord Grenville odezwał się z rzeczą ważną, a nade wszystko dziwną ze strony byłego ministra spraw zagranicznych. Wyrzucając Addingtonowi i Hawkesbury że rozbroili flotę, rozpuścili wojsko, ustąpili z Egiptu, ustąpili z Cap, chwalił ich tylko za jedną rzecz, to jest że nie wyprowadzili jeszcze wojsk angielskich z Malty. Przez niedbałość, przez lekkomyślność, postąpiliście tym sposobem, zawołał; szczęśliwa lekkomyślność, jedyna rzecz, którą pochwalić w was możemy. Ale spodziewamy się że nie wypuścicie tej ostatniej rękoi, która przypadkiem pozostała w naszych rękach, i zatrzymacie ją, żeby wynagrodzić nas za wszelkie nadwężenia traktatów, popełnione przez nienasyconego nieprzyjaciela naszego. —

Nie można było zuchwałe ogłosić pogwałcenia traktatów.

Śród takiego rozpasania się, krasomówny i szlachetny Fox odezwał się słowami zdrowego rozsądku, umiarkowania i honoru narodowego, w prawdziwym znaczeniu tego ostatniego wyrazu. — Mało mam stosunków z członkami gabinetu, rzekł obracając się do opozycji Grenvilla i Canninga, i zresztą nie bardzo przywykłem bronić ministrów Jego Królewskiej Mości; ale dziwię się wszystkiemu co słyszę, dziwię się nadewszystko myśląc o tych, którzy to mówią. Zaiste smuci mnie, więcej niż któregośkolwiek z dostojnych kolegów i przyjaciół Pitta, wielkość wzrastająca Francyi, która z każdym dniem rozszerza się w Europie i Ameryce. Smuci to mnie, chociaż nie podzielał wcale

360

uprzedzeń dostojnych członków przeciw Rzeczypospolitej francuskiej. Ależ wreszcie ten nadzwyczajny wzrost, który was zadziwia, który was zatrważa, kiedy się objawił? Czy za ministerium P. P. Addingtona i Hawkesbury, czy też za ministerium panów Pitta i Grenvilla? Za ministerium panów Pitta i Grenvilla, czyliż Francya nie pozyskała linii Renu, nie zawojowała Hollandyi, Szwajcaryi, Włoch aż do Neapolu? Czyliż dla tego, że jej nie opierano się, że po tchórzowsku znoszono jej zabory, rozciągnęła tak szeroko swe ogromne ramiona? Zdaż mi się że nie, bo panowie Pitt i Grenville zawiązali najpotężniejszą koalicję na stłumienie tej dumnej Francyi! Oblegali Valenciennes i Dunkierkę, i przeznaczali już pierwszą z tych fortec dla Austrii, drugą dla Wielkiej Brytanii. Tę Francję, której wyrzucają mięszanie się przemocą do spraw cudzych, kuszono się wówczas podbić, żeby narzucić jej rząd jakiego znośić nie chciała, żeby zmusić do przyjęcia rodu Burbonów, których jarzmo odpychała; i przez jedno z poruszeń wzniosłych, o których historia wiekuistą pamięć zachować powinna, i radzić jego naśladowanie, Francya odparła najeźdźców. Nie wydarto jej Valenciennes i Dunkierki, nie przepisano jej praw; owszem ona przepisywała je innym! No, my, chociaż bardzo przywiązani do sprawy Wielkiej Brytanii, uczuliśmy mimowolną sympatyę dla szlachetnego popędu swobód i, patriotyzmu, i nie myślimy bynajmniej z tem tać się. Czyliż ojcowie nasi nie poklaskiwali oporowi, jaki Hollandya stawiała tyranii Hiszpanów? Stara Anglija czyliż nie poklaskiwała wszelkiemu szlachetnemu natchnieniu u wszystkich narodów? A wy, co dziś oplakujecie wielkość Francyi, czyliż nie wywołaliście zwycięzki jej polot? Czy nie wy, chcąc zabrać Valenciennes i Dunkierkę, skłoniliście ją do zabrania Belgii; chcąc narzucić jej prawa, pobudziliście ją do nadania ich połowie stałego ładu? Mówicie o Włoszech; ale czyliż nie były one w mocy Francuzów, kiedyście prowadzili układy? Czyliż nie wiedzieliście o tem? Czyliż to nie było przedmiotem waszych zażaleń? Czy okoliczność ta przeszkodziła podpisaniu pokoju? A wy, koledzy pana Pitta, co czuliście wówczas ile ten pokój stał się koniecznym z powodu cierpień dziesięcio-letniej wojny, ile był niezbędnym dla przyniesienia ulgi w klęskach, będących waszem dziełem, zgodziliście się żeby ministrowie terażniejsi podpisali go za was! Czemuż nie opieraliście się wówczas? A jeżeli nie opieraliście się temu, dlaczegóż nie znośić dzisiaj żeby wykonywali oni warunki? Król Pijemontu bardzo was obchodzi, zgoda; ale Austria, której większym był on sprzymierzeńcem niżeli waszym, Austria go opuściła. Nie chciała nawet wspominać o nim w negocjacyach, z obawy żeby

361

wynagrodzenie dla tego monarchy nie zmniejszył o jej części w posiadłościach Weneckich, na które sama czyhała. Anglija miałażby pretensję zachować niepodległość Włoch lepiej niżeli Austria! Mówicie o Niemczech przewróconych: ale cóż zrobiono w Niemczech? Sekularyzowano państwa duchowne na wynagrodzenie książąt dziedzicznych, mocą wyraźnego artykułu traktatu Lunewilskiego, traktatu podpisanego na dziewięć miesięcy przed warunkami wstępniemi Londyńskimi, więcej niż na dwanaście miesięcy przed traktatem zawartym w Amiens; i podpisanego w jakiej epoce? Kiedy P. P. Pitt i Grenville byli ministrami w Anglii. Kiedy P. P. Addington i Hawkesbury objęli władzę, mniemany podział Niemiec był ułożony, obiecany, postawiony, za wiedzą całej Europy. Podług was, jest to przewrócenie Niemiec: skarżcie się więc także na inne mocarstwo, które to wykonało wspólnie z Francją. Elektor Hannowerski, powiadacie, ponieważ był, nieszczęściem dla niego, królem Angielskim, bardzo pokrzywdzony został. Nie

słyszałem żeby był bardzo nierad z swojego losu; bo nic nie straciwszy, zyskał bogate biskupstwo. Nadto, w wielkim mam podejrzeniu tych, co się tak żywo zaprzatają elektorem Hannowerskim, co tyle troskliwości o niego okazują, że starają się pozyskać przez tego pośrednika ufność króla Angielskiego, i tym sposobem wcisnąć się do jego rady. Bez wątpienia Francya jest wielka, większa niżeli tego życzyć może dobry Anglik; ale jej wielkość, której ostatni ministrowie angielscy są sprawcami, znana nam była przed wstępniemi warunkami Londyńskimi, przed negocjacyami w Amiens, i nie w tem znajdować się powinien powód do gwałcenia uroczystych traktatów. Czuwajcie nad wykonaniem tych traktatów; jeżeli są pogwałcone, dopominajcie się wiary poprzysiężonej; to wasze prawo i wasza powinność. Ale ponieważ Francya wydaje się nam zbyt wielką dzisiaj, większą niżeli mniemaliśmy zrazu, zrywać uroczyste zobowiązanie się, zatrzymywać Malte, na przykład, byłoby niegodnem złamaniem wiary, któreby na szwank wystawiło honor angielski! Jeżeli w rzeczy samej warunki traktatu zawartego w Amiens nie są wypelnione, i dopóki wypelnienie zostanie, zatrzymać możemy Malte; ale ani chwili dłużej. Spodziewam się że nasi ministrowie nie zechcą aby o nich powiedziano to, co mówiono o ministrach francuskich po traktatach Akwisgrańskim, Paryżkim i Wersalskim, że podpisali je ze skrytą myślą pogwałcenia przy pierwszej sposobności. Sądzę że P. P. Addington i Hawkesbury nie są do tego zdolni; byłaby to plama na honorze Wielkiej Brytanii. Nareszcie, te ustawiczne obelgi przeciw wielkości Francyi, te postrachy które rozszerzyć usiłują, służą tylko do utrzymywania

wzburzenia i nienawiści pomiędzy dwoma wielkimi narodami. Jestem pewny że gdyby znajdowało się w Paryżu zgromadzenie podobne temu, które tutaj rozprawia, mówionoby tam o marynarce angielskiej, o jej panowaniu na morzach, jak my mówimy tutaj o wojskach francuskich, o ich panowaniu na stałym lądzie. Pojmuję pomiędzy dwoma potężnymi narodami szlachetne spółzawodnictwo; ale myśleć o wojnie, doradzać ją dla tego, że naród drugi rośnie, dla tego że kwitnie, byłoby nierozsądkiem i nieludzkością. Gdyby wam oznajmiono że Pierwszy Konsul robi kanał dla sprowadzenia morza z Dieppe do Paryża, znaleźliby się tacy co by uwierzyli temu, i radziliby wam wypowiedzieć wojnę. Mówią o rękodzielnictwie francuskich, o ich postępie: widziałem te rękodzielnice, podziwiałem one; ale, jeżeli mam wynurzyć moje uczucie, nie więcej ich się lękam niżeli lękam się marynarki francuskiej. Jestem pewny, że rękodzielnice angielskie wezmą górę, kiedy nastąpi walka pomiędzy nimi a rękodzielnictwami francuskimi. Niech sobie próbują swoich sił; ale niech ich próbują w Manchester, w Saint-Quentin. Tu otwarty jest zawód; tu szranki, w których spotkać się z sobą powinny dwa narody. Prowadzić wojnę żeby zapewnić tryumf jednym nad drugimi, byłoby barbarzyństwem. Wyrzucają Francuzom że zakazali wstępu wyrobom naszym do swoich portów; ale czyliż wykonywaniu takiego prawa zapobiedz możecie? A wy co się uskarżacie, czy jest naród, który z większą czynnością używa zakazów niżeli wy? Jedna część handlu naszego cierpi, być to może; ale widzieliśmy toż samo we wszystkich epokach, po pokoju 1763 roku, po pokoju 1782. Był i podówczas przemysł rozwinięty przez wojnę za obręb zwyczajnych rozmiarów, który po zawartym pokoju wrócić musiał do cieńszych granic, a przemysł innego rodzaju musiał rozwinąć się bardziej. Cóż począć w takim razie? Czyliż dla dumy kupców naszych przelewać powinniśmy potoki krwi narodu angielskiego? Co do mnie, zrobiłem już wybór. Jeżeli potrzeba dla namiętności nierozumnych poświęcić tysiące ludzi, ja wracam do szaleństw starożytności: wolę żeby krew płynęła dla romantycznych wypraw jakiegoś Aleksandra, niżeli dla grubijańskiej chciwości kilku kupców łaknących złota.

— Szlachetne te słowa, w których patryotyzm najszczerzy nie uwłaczał bynajmniej ludzkości, bo można pogodzić te dwa uczucia w sercu wspaniałem, sprawiły wielkie wrażenie na Parlamencie angielskim. Za nadto przesadzano postępy naszego przemysłu i naszej marynarki. Jeden i d ruga, bez wątpienia, odradzać się zaczęły; ale uważano za zrobione i skończone, to co było zaczęte; a te wygórowane opinie,

wniesione przez handel większy, rozszerzały się w zgubny sposób we wszystkich klassach narodu angielskiego. Wymowne i rozsądne słowa Foxa, bardzo w czas zmniejszyły te przesadzone opinie, i słuchane były z pożytkiem, chociaż raniły sympatyje narodowe. Przytem, lubo byli niechętni, strwożeni naszą wielkością, nie chcieli jednak jeszcze wojny. Stronictwo Grenvilla i Windhama szaszkodziło sobie gwałtownością. Fox z chlubą dla siebie przyszedł w pomoc gabinetowi. Mniemano że się przybliżył do władzy postępowaniem tak nowem. Powiadano, że wzmocni wkrótce słabe ministerium, które podczas rozpraw grało rolę mierną i niepewną, potakując temu co mówiono za pokojem, nie śmiejąc samo tego powiedzieć. Zresztą, adres przygotowany w odpowiedzi na mowę królewską, uchwalony został bez zmiany; subsidia podobnie były uchwalone. Na niejaki czas ministrowie zdawali się być ocaleni, co podobało się Addingtonowi, chociaż mało był dumny, a bardziej jeszcze podobało się lordowi Hawkesbury, który daleko więcej niżeli Addington pragnął pozostać ministrem. Taki rodzaj powodzenia skłaniał tych dwóch mężów stanu do lepszych stosunków z Francją, ponieważ chcieli pokoju, wiedząc dobrze że weszli tylko z pokojem, i z nim też odejdą. Rzeczywiście, za pierwszym wystrzałem z działa, Pitt musiał być powołanym przez wszystkie klasy narodu do objęcia steru rządu.

Sprawa Szwajcarska zakończona rozsądnie, prędko, uchyliła główny zarzut, i lord Hawkesbury zażądał żeby wysłano do Londynu ambassadora francuskiego, generała Andréossy, oświadczając że wysłany będzie do Paryża lord Withworth, ambassador angielski. Pierwszy Konsul chętnie zgodził się na to, gdyż pomimo niejakich poruszeń gniewu, obudzonego w jego duszy przez nieżyczliwość angielską, pomimo obrazów niesłychanej wielkości, którą przewidywalnie kiedy jako następstwo wojny, wówczas jeszcze zupełnie sprzyjał pokojowi. Wyzywając go, drażniąc, zniewalano bez wątpienia żeby powiedział sobie iż koniec końcem wojna jest naturalnem jego powołaniem, jego początkiem, może nawet przeznaczeniem; że umie rządzić w sposób znamienity, ale wprzód niżeli rządzić, umiał bić się; że to jest jego powołanie, najgłówniejsza jego sztuka, i że jeżeli Moreau z wojskiem francuskim stanął u bram Wiednia, on pójdzie dalej. Zbyt często powtarzał sobie te rzeczy, i w obecnej chwili, istotnie, osobliwsze widzenia nasuwały się niekiedy jego umysłowi. Widział mocarstwa obalone, Europę przekształconą, i konsularną swoją władzę zamienioną na koronę, która byłaby nie czem innem tylko koroną Karola Wielkiego. Ktokolwiek mu groził, lub drażnił go, wywoływał

jeden po drugim w rozległym jego umyśle, te obrazy fatalne i zwodnicze. Łacno było to postrzedz z osobliwszej wielkości codziennych jego rozmów, z depeuszów, które dyktował swemu ministrowi spraw zagranicznych, z tysiącnych wreszcie listów, jakie pisał do urzędników. Wszelako powtarzał też sobie że cała ta wielkość nie może go chybić prędzej lub później, uważał że pokój trwał jeszcze za krótko, że San-Domingo nie jest jeszcze ostatecznie odzyskane, że Luizyana nie jest zajęta, że marynarka francuska jeszcze nie wskrzeszona. Podług jego zdania, potrzeba mu było, przed wznowieniem wojny, czterech lub pięciu lat jeszcze ciągłych usiłowań, na łonie pokoju głębokiego Pierwszy Konsul podzielał tę namiętność do wielkich budowli, jaka jest naturalna założycielom państw; nabierał smaku do fortet, jakie wznosił we Włoszech, do głównych dróg, jakie przebiegały przez Alpy, do planów nowych miast, jakie projektował w Bretanii, do kanałów, które połączyć miały Sekwanę ze Skaldą. Posiadał władzę absolutną, uwielbienie powszechne, a wszystko śród głębokiego odpoczynku, który musiał dla niego być słodkim po stoczeniu tylu bitew, przebyciu tylu kolei, narażeniu na tyle niebezpieczeństw swojego losu i życia.

Pierwszy Konsul pragnął więc szczerze dłuższego pokoju, i zgadzał się na wszystko co zapewnić mogło jego trwałość. Wyprawił

przeto generała Andréossy do Londynu, i przyjmował z wielkim odznaczeniem się lorda Withworth w Paryżu. Człowiek ten, mający reprezentować Jerzego III we Francyi, był prawdziwym szlachcicem angielskim, prosty, chociaż wspaniały w swoje j reprezentacji, rozsądny, prawy, ale cierpki i dumny jak ludzie jego narodu, i zupełnie niezdatny do względności zręcznej i delikatnej, która konieczną była dla charakteru na przemian porywczego lub przyjemnego, jaki miał Pierwszy Konsul. Potrzeba było człowieka raczej dowcipnego niżeli wielkiego pana, a jednego i drugiego jeżeli można, przy nowym rządzie, który

potrzebował być pochlebianym i oszczędzanym. Wszelako nie w pierwszej chwili wady charakteru uczuć się dają w stosunkach. W początkach wszystko idzie dobrze. Lord Withworth doskonale był przyjęty: jego małżonka, księżna Dorset, znakomita dama angielska, była przedmiotem najdelikatniejszych nadskakiwań. Pierwszy Konsul wyprawiał dla ambassadora i ambassadorowej świetne zabawy, tak w Saint-Cloud jak w Tuileries. Talleyrand rozwinął w ich przyjęciu dobrem całą umiejętność, całą wytworność obyczajów, jakie go odznaczały. Dwaj Konsulowie Cambacérés i Lebrun mieli rozkaz sami także zajmować się tem, i zajmowali się jak najlepiej. Do tych wszystkich zabiegów łączono chlubniejsze jeszcze staranie o ich ogłaszanie.

365

W uczuciu Anglii względem Francji było wiele dumy obrażonej chociaż interes brał tu wielki udział. Względność, hojnie okazywana przez Pierwszego Konsula dla ambassadora angielskiego, sprawiała najwyraźniejsze wrażenia opinii publicznej w Londynie, i nakłoniła przez chwilę serca do uczuć przyjaźniejszych. Generał Andréossy sam tego doświadczył, i znalazł pochlebne przyjęcie, zupełnie takie jakie znajdował lord Withworth w Paryżu. Miesiące Grudzień i Styczeń sprowadziły pewny rodzaj ciszy. Papiery, które spadły w obu krajach, podniosły się znacznie, i odzyskały cenę, do jakiej doszły w chwili największej ufności. Papiery pięć-procentowe stanęły we Francji na 57 lub 58 franków.

Zima 1803 roku była prawie tak świetna jak roku 1802. Zdawała się nawet spokojniejszą, bo wewnątrz położenie było wybornie zabezpieczone, gdy tymczasem w roku przeszłym opozycja Trybunatu, nie trwając, przyczyniała pewny rodzaj niedogodności. Wszyscy urzędnicy wyżsi, konsulowie, ministrowie, mieli rozkaz pootwierać swoje domy, tak dla podwładnych, jako też dla towarzystwa paryżkiego i zagranicznego. Klasy handlujące zadowolone były ogólnym biegiem interesów. Uczucie błogiego bytu rozszerzało się wszędzie, kończyło się nawet na przejściu do grona emigracji powróconej. Każdego dnia widziano jaką osobę noszącą znakomite imię, jak się oddzielała od grupy próżniackiej, niespokojnej, potwarczej, dawnej szlachty francuskiej, i przychodziła prosić o miejsce w sądownictwie lub wydziale skarbowym, do poważnych i jednotonnych salonów Konsulów Cambacérésa i Lebruna. Inni nawet przychodzili do pani Bonaparte prosić o urzędy przy nowym dworze. Złe mówiono o tych co je przyjmowali, ale w gruncie zazdrościono im, i niedaleko znajdowano się od chęci ich naśladowania.

Taki stan rzeczy trwał przez część zimy, i mógłby jeszcze trwać dłużej, gdyby niejedna okoliczność, która zaczynała nabawiać kłopotu gabinet angielski; była to zwłoka w ustąpieniu z Malty. Popelniając ciężki błąd wstrzymaniem tego ustąpienia, obudzono w narodzie angielskim pokusę bardzo niebezpieczną, to jest chęć zatrzymania stanowiska panującego nad morzem Śródziemnem. Potrzeba było, albo ministerium potężnego w Anglii, albo jakiegokolwiek bądź powolności ze strony Francji, żeby uczynić możliwem odstąpienie tak szacownej ręką. Ministerium potężnego w Anglii nie było, a Pierwszy Konsul nie był dość powolnym żeby istniejącemu zrobić ułatwienie przez ofiary. Spodziewać się po nim można było niczego więcej, tylko żeby nie okazywał zbyt wielkiej skwapliwości w wymaganiu wykonania traktatów.

366

Nowa okoliczność czyniła jeszcze naglejszem niebezpieczeństwo takiego położenia. Dotąd miano pozór do odwłoki wykonania traktatu zawartego w Amiens względem Malty; była nim odmowa Rossyi w przyjęciu gwarancyi nowego porządku rzeczy zaprowadzonego na tej wyspie. Ale gabinet rossyjski, oceniając niebezpieczeństwo takiej odmowy, i szczerze chcąc przyłożyć się do utrzymania pokoju, zmienił pierwsiastkowe przedsięwzięcie, przez uczucie poczciwości jakie przynosiło chlębę młodemu cesarzowi Alexandrowi. Wszelako, aby nadać powód do tej odmiany, położył kilka mało znaczących warunków w swojej gwarancyi, jako to: uznanie przez wszystkie mocarstwa zwierzchności Zakonu nad wyspą Malty, wprowadzenie krajowców do rządu, i zniesienie języka maltańskiego. Warunki te nie zmieniały w niczem traktatu, ponieważ były w nim prawie zawarte. Prussy, również skwapliwe do zapewnienia pokoju, zmieniły także pierwotne postanowienie, i udzieliły swoją gwarancję w tychże samych słowach co Rossya. Pierwszy Konsul śpiesznie zgodził się na nowe warunki, przydane do artykułu X traktatu zawartego w Amiens i formalnie je przyjął.

Gabinet angielski nie mógł już dłużej odwlekać. Wypadało żeby przyjął gwarancję taką jaką udzielono, albo żeby okazał oczewiste niedotrzymanie wiary, bo nowe warunki podane przez Rossyę były tego rodzaju, że niepodobna było ze słusnością ich odmawiać. Chociaż zakłopotany trudnościami, jakie sam utworzył, gotów był wszelako chwycić się ostatniego aktu rządu rossyjskiego, jako naturalnego powodu do ustąpienia z wyspy Malty, z zastrzeżeniem dodania pewnych ostrożności pozornych względem Egiptu i Wschodu, kiedy nagle zdarzył się przypadek nieszczęśliwy, który posłużył za pozór do złej jego wiary, jeżeli był złej wiary, lub za postrach dla jego słabości, jeżeli był tylko słabym.

Widzieliśmy że pułkownik Sebastiani wysłany był do Tunis, a z Tunis do Egiptu, dla przekonania się czy Anglicy w pogotowiu są lub nie do opuszczenia Alexandryi, dla przypatrzenia się temu co się dzieje pomiędzy Mamelukami a Turkami, dla przywrócenia protekcji francuskiej nad chrześcijanami, i zawiezienia generałowi Brune, posłowi naszemu w Konstantynopolu, nowego zatwierdzenia pierwszych jego instrukcyj. Pułkownik wybornie wywiązał się z danego mu polecenia; zastał Anglików usadowionych w Alexandryi, i nieokazujących skłonności do wyjścia ztąd, Turków w zaciętej wojnie z Mamelukami, Francuzów mocno żalowanych, odkąd porównać można było ich rządy z rządami Turków, i Wschód rozlegający się jeszcze

367

imieniem generała Bonapartego. Doniósł o tem wszystkiemu; dodał nawet że przy obecnem położeniu Egiptu, znajdującego się pomiędzy Turkami a Mamelukami, dostateczni byłoby sześć tysięcy Francuzów do jego zawojowania na nowo. Raport ten, chociaż umiarkowany, nie mógł być ogłoszony bez niedogodności, ponieważ był pisany jedynie dla rządu, i ponieważ mówiono w nim o wielu rzeczach, o których dobrze było powiedzieć tylko rządowi. Naprzykład, pułkownik Sebastiani gorzko użalał się na generała angielskiego Stuart, który zajmował Alexandryę, i słowami swemiomal co nie dał powodu do zamordowania go w Kairze. W ogóle swoim, raport przekonywał że Anglicy nie myśleli jeszcze opuszczać Egiptu. To właśnie skłoniło Pierwszego Konsula do zamieszczenia go w „Monitorze.” Uważał on że wiele sobie pozwalano w przedmiocie wykonania traktatu zawartego w Amiens; i chociaż nie chciał naglić jeszcze co do Malty i Egiptu, wszelako życzył zadać publicznie winę Anglikom, ogłaszając pismo przekonywające o zwłoce w wykonywaniu zobowiązań się, i złej woli ich oficerów względem naszych. Raport ten był umieszczony w „Monitorze” dnia 30 stycznia. Niewiele zwrócił uwagi na się we Francji, lecz w Anglii sprawił wrażenie zarówno żywe jak niespodziewane. Wyprawa Egipska zostawiła w Anglikach nadzwyczajną drażliwość względem wszystkiego co się ścierało do tej krainy; i mniemali widzieć ustawicznie wojsko francuskie gotowe odpłynąć z Tulonu do Alexandryi. Opisanie

oficera, przedstawiające nędzny stan Turków w Egipcie, łatwość ich wypędzenia, żywość wspomnień zostawionych przez Francuzów, i użalającego się nadewszystko na złe obejście się angielskiego oficera, strwożyło ich, obraziło, wywiodło ze spokojności, do której powracać zaczęli. Wszelako wrażenie to byłoby chwilowem, gdyby stronnictwa nie starały się go powiększyć. Windham, Dundas, Grenville głośniejszemi niż kiedykolwiek krzyżeć zaczęli, i przytłumili głos ludzi szlachetnych, jak Foka i jego przyjaciół. Ci nadaremno wysilali się mówić że w tym raporcie nie masz nic nadzwyczajnego, i że jeśli Pierwszy Konsul miał projekta na Egipt, pewnoby ich nie ogłaszał. Nie chciano ich słuchać, deklamowano z gwałtownością: powiadano że wojsko angielskie jest znieważone, i że potrzeba głośnego zadośćuczynienia za honor jego obrażony. Wrażenie sprawione w Londynie wróciło do Paryża jak głos odbity przez liczne echa. Pierwszy Konsul obrażony widząc zawsze wykrzykiwanymi swoje zamiary, stracił nareszcie cierpliwość. Uważał za rzecz szczególną, że ludzie którzy są jego dłużnikami, ponieważ opóźnili się co do dwóch głównych punktów, ustąpienia z Alexandryi

368

i Malty, tak skorzy byli do skarg, kiedy przeciwnie na nich skarżyć się należało. Poleciał więc Talleyrandowi w Paryżu, generałowi Andréossy w Londynie, rzecz skończyć i zażądać kategorycznego wytłumaczenia się co do odwiekanego tak długo wykonania traktatów.

Wytłumaczenie się zdarzało się w bardzo złą porę. Ministrowie angielscy, ośmielając się zaledwo ustąpić z Malty przed ogłoszeniem raportu pułkownika Sebastiani, mniej byli do tego zdolni po sprawionem wrażeniu przez raport wspomniany. Odmówili wytłumaczenia się, opierając odmowę na pobudkach, które, po raz pierwszy, dostrzegać dawały podejrzone zamiary. Lordowi Withworth polecono twierdzić że Anglii należy wynagrodzenie za wszelką korzyść otrzymaną przez Francję; że traktat zawarty w Amiens oparty był na tej zasadzie, bo ze względu na zdobycze uczynione przez jedno z dwóch mocarstw w Europie, udzielono drugiemu liczne posiadłości w Ameryce i w Indyach; że ponieważ Francja, po zawartym pokoju, pozyskała nowe kraje, i nowe rozszerzenie wpływu, odpowiednie więc wynagrodzenie należy Anglii; że dla tej przyczyny, możnaby odmówić oddania Malty; ale że przez chęć zachowania pokoju, gotowi byli ustąpić z tej wyspy, nie myśląc domagać się żadnego wynagrodzenia, gdy nadszedł raport pułkownika Sebastiani, i po ogłoszeniu tego raportu, gabinet angielski postanowił na nic się nie zgadzać co do Malty, tylko pod warunkiem podwójnego zadośćuczynienia, naprzód co do obelgi wyrządzonej wojsku angielskiemu, powtórnie co do widoków Pierwszego Konsula względem Egiptu, widoków wyrażonych we wspomnionym raporcie, w sposób obrażający i dotykający Króla Jegomości Angielskiego.

Talleyrand odebrawszy takie oświadczenie, uczuł zadziwienie najżywsze. Chociaż zrozumiał niedowierzanie, jakie sprawić musiało w Anglii wszystko co się ścierało do Egiptu, nie mógł sobie wyobrazić że jeśli chęć oddania Malty była prawdziwa, chęć ta zmienić się mogła dla przyczyny tak mało znaczącej, jak raport pułkownika Sebastiani. Zawiadomił o tem Pierwszego Konsula, który także się zdziwił, ale podług swego charakteru, więcej się rozgniewał niż zdziwił. Wszelako był zdania, a Talleyrand podzielał je z nim, że potrzeba wyjść z położenia przykrego, nieznośnego, i gorszego niż wojna. Pierwszy Konsul powiedział sobie, że jeżeli Anglicy chcą zatrzymać Maltę, i jeżeli wszelkie ich zażalenia są marnemi pozorami, przeznaczonemi do pokrycia tej chęci, należy jasno wytłumaczyć się z nimi, i dać im zrozumieć, że w tym przedmiocie oszukać go, znużyć lub zachwiać jest niepodobieństwem; że jeśli przeciwnie, niespokoj-

369

ność, jaką oświadczają jest szczerą, potrzeba ich uspokoić, dając poznać swoje zamiary w prawdziwych słowach, któreby nie pozostawiły im żadnej wątpliwości. Postanowił więc widzieć się sam z lordem Withworth, rozmówić się z ambasadorem z otwartością nieograniczoną, aby go przekonać, że jego postanowienie zrobione było co do dwóch punktów, ustąpienia z wyspy Malty, jakiego konieczność chciał domagać się, i pokoju, jakiego utrzymania żądał z dobrą wiarą, skoroby pozyskał wykonanie traktatów. Nową to próbę miał zrobić; to jest wszystko powiedzieć, wszystko bez wyjątku, nawet to co się nigdy nie mówi swoim nieprzyjaciółom, żeby uspokoić ich niedowierzanie, jeżeli tylko nie dowierzali, lub przekonać o fałszu, jeżeli działali złą wiarą. Wyniknąć ztąd miała, jak zobaczymy, osobliwsza scena.

Dnia 18 Lutego wieczorem, zaprosił lorda Withworth do Tuileries, i przyjął go z największą uprzejmością. Wielki stół do pisania

zajmował środek gabinetu; wezwał ambasadora żeby usiadł na jednym końcu, a sam siadł przy drugim (*). Oświadczył mu że chciał go widzieć, rozmówić się z nim wprost, żeby go przekonać o prawdziwych swoich zamiarach, czego żaden z ministrów nie mógłby wykonać tak dobrze jak on sam. Następnie przedstawił treść stosunków swoich z Angliją od samego początku, ochotę z jaką ofiarował pokój w samymże dniu objęcia przez siebie Konsulatu, odmowę jakiej doznał, skwapliwość z jaką wznowił negocjacje skoro to mógł uczynić z honorem, i nareszcie powolności, jakie okazał żeby przyjąć do zawarcia pokoju w Amiens. Potem wynurzył żartownięcie jakiego doznał, widząc swoje usiłowania o zgodne pożycie z Wielką Brytanią, tak mało odpłacane wzajemnością. Przypominał nieprzyzwoite postęпки, jakie nastąpiły niezwłocznie po ustaniu kroków nieprzyjacielskich, rozpasanie się gazet angielskich, swawolę pozwoleń gazetom emigranckim, swawolę której usprawiedliwić nie mogą zasady konstytucji angielskiej: pensye udzielane Żorżowi i jego spółnikom, ustawiczne przyjazdy szuanów na wyspy Jersey i Guernesey, przyjęcie

(*) Pierwszy Konsul opowiadał tegoż samego dnia wspomnianą rozmowę ministrowi spraw zagranicznych, żeby zawiadomił o niej posłów naszych przy dworach zagranicznych. Mówił o temże swoim kolegom, i wielu osobom, które zapisały wspomnienie o tej rozmowie. Nareszcie lord Withworth w zupełności przesłał ją swojemu gabinetowi. Krążyła ona po całej Europie, i powtarzana była w rozmaity sposób. Podług tych przytoczeń, i biorąc to co mi się zdawało niezaprzeczonem we wszystkich, umieszczam ją tutaj. Przytaczam nie słowa, ale grunt rzeczy, i za prawdę ręczę.

370

książąt francuskich z oznakami dawnej władzy królewskiej; wysyłanie agentów do Szwajcaryi, do Włoch, celem wzniecania wszędzie trudności dla Francyi. — Każdy wiatr, zawołał Pierwszy Konsul, każdy wiatr co zadmie od strony Anglii, przynosi mi tylko nienawiść i obelgi. Teraz, dodał, przyszedłszy do takiego położenia, z którego konieczne wydobyć się trzeba. Czy chcecie, czy też nie chcecie wykonać traktat zawarty w Amiens?... Co do mnie, ja go wykonałem ze skrupulatną wiernością. Traktat ten zobowiązywał mnie do ustąpienia z Neapolu, Tarentu i posiadłości Rzymskich w ciągu trzech miesięcy; a mniej niż we dwa miesiące wojska francuskie ustąpiły z tych wszystkich krajów. Dziesięć miesięcy upłynęło od wymiany ratyfikacji, a wojska

angielskie znajdują się jeszcze w Malcie i Alexandryi. Na nic się nie przyda oszukiwać się nam pod tym względem: czy chcecie pokoju, czy chcecie wojny? Jeżeli chcecie wojny, powiedzcie; prowadzić ją będziemy, z zawziętością, aż do upadku jednego z dwóch narodów. Jeżeli chcecie pokoju, trzeba ustąpić z Alexandryi i Malty. Bo, dodał Pierwszy Konsul tonem niewzruszonego postanowienia, skała Malty, na której wzniesiono tyle fortyfikacyj ma bez wątpienia wielkie znaczenie pod względem morskim, ale ma jeszcze większe

w oczach moich, gdyż obchodzi w najwyższym stopniu honor Francyi. Co powie świat, jeżeli pozwolimy zgwałcić uroczysty traktat zawarty z nami? Zwątpi o naszej energii. Co do mnie, zrobiłem moje postanowienie: wolę widzieć was w posiadaniu góry Montmartre niżeli Malty!

Okropne słowa, które zbyt się sprawdziły na nieszczęście naszej ojczyzny!

Lord Withworth, milczący, nieruchomy, nie dosyć pojmujący scenę, na której był obecny, krótko odpowiedział na oświadczenie Pierwszego Konsula. Przytaczał niepodobieństwo uciszenia w ciągu kilku miesięcy nienawiści, jaką długa wojna roznieciła pomiędzy dwoma narodami; przedstawiał przeszkody ze strony praw angielskich, które nie dostarczają środka do powściągnięcia swawoli pisarzy; tłumaczył wreszcie że pensje udzielane szuanom są wynagrodzeniem zaprzestania ich usług, nie zaś zapłatą usług przyszłych (osobliwsze wyznanie w ustach ambassadora), że przyjęcie książąt emigrantów, jest czynem gościnności dla nieszczęścia, gościnności szlachetnie używanej w angielskim narodzie. Wszystko to nie mogło usprawiedliwić ani tolerancyi udzielanej paszkwilantom francuskim, ani pensyj wyznaczanych rozbójnikom, ani pozwolenia książętom domu Burbonów używania znamion dostojności królewskiej. Pierwszy Konsul zwrócił uwagę am-

371

bassadora że odpowiedź jego słaba jest we wszystkich punktach, i wrócił do przedmiotu głównego, to jest odwołania się do traktatu z Egiptu i Malty. Co do ustąpienia z Alexandryi, lord Withworth twierdził że spełnionem zostało w chwili kiedy mówił. Co się tyczy Malty, tłumaczył zwłokę trudnością wyjednaną gwarancyi wielkich dworów, i upartą odmową wielkiego mistrza Ruspoli. Ale, dodał, że już zabierano się ustąpić z wyspy, kiedy zmiany zaszły w Europie, a nadewszystko raport pułkownika Sebastiani, nowe wzniciły trudności. Tu Pierwszy Konsul przerwał mowę ambassadorowi angielskiemu. O jakich zmianach chcesz mówić, rzekł. Wszakże nie o prezydencji Rzeczypospolitej Włoskiej, która ofiarowaną mi była przed podpisaniem traktatu zawartego w Amiens. Nie o ustanowieniu królestwa Hetruyi, o którym wiedzieliście przed tymże traktatem, ponieważ was zapytywano, i zrobiliście nadzieję bliskiego uznania tego królestwa. Nie o tem przeto mówić chcecie. Może o Pijemoncie? Może o Szwajcaryi? Doprawdy, nie warto o tem mówić, tak mało te dwa wypadki przydały do istoty rzeczy. Ale, cóżkolwiek bądź, nie macie prawa żalić się dzisiaj, bo co się tyczy Pijemontu, nawet przed traktatem zawartym w Amiens, mówiłem każdemu co z nim uczynić zamyslałem; mówiłem Austrii, Rossyi, wam. Nigdy nie zgadzałem się, kiedy mnie zapytywano, obiecywać przywrócenia domu Sardyńskiego w jego posiadłościach; nigdy nawet zapewnić dla niego nie chciałem oznaczonego wynagrodzenia. Wiecie zatem że miałem projekt przyłączyć Pijemont do Francyi; a z resztą, przyłączenie to w niczem nie zmienia władzy mojej nad Włochami, która jest absolutną, która chcę żeby nią była, i taką będzie. Co się tyczy Szwajcaryi, byliście mocno przekonani że nie ścierpię tutaj kontr-rewolucyi. Ale wszystkie te twierdzenia nie mogą być uważane na serio. Władza moja nad Europą, od czasu traktatu zawartego w Amiens, nie jest ani mniejsza, ani większa, od tej, jaką była. Zaprosiłem was do podzielenia się nią w sprawach Niemieckich, gdybyście inne okazywali dla mnie uczucia. Wiecie bardzo dobrze że we wszystkim co uczyniłem, chciałem uzupełnić wykonanie traktatów, i zapewnić pokój powszechny. Teraz, patrzcie, szukajcie: jest że gdziekolwiek jaki kraj, któremu zagrażam, lub który chciałbym zagarnąć? Żadnego nie ma, wiecie o tem; przynajmniej dopóty dopóki pokój będzie utrzymany. Co mówicie o raporcie pułkownika Sebastiani, nie jest godne stosunków pomiędzy dwoma wielkimi narodami. Jeżeli macie jaką nie ufność w przedmiocie widoków moich na Egipt, milordzie, spróbuję cię uspokoić. Tak, wiele myślałem o Egipcie, i myśleć będę jeszcze, jeżeli mnie zmusicie do

372

wznowienia wojny. Ale nie wystawię na szwank pokoju, którego kosztujemy od tak niedawnego czasu, żeby zawojować ten kraj na nowo. Cesarstwo Tureckie zagraża upadkiem. Co do mnie, starać się będę żeby trwało ile być może najdłużej; ale jeżeli runie, chcę żeby i Francya otrzymała swoją część. Wszelako, bądźcie pewni, nie będę naglił wypadków. Gdybym chciał, z licznych uzbrajań, które wysyłałem do San-Domingo, mogłem skierować jedno na Alexandryę. Cztery tysiące wojska, jakie tam macie, nie były dla mnie przeszkodą. Służyłyby owszem za wymówkę dla mnie. Wkroczyłbym do Egiptu niespodziewanie, i tą razą jużbyście mi go nie wydarli. Ale nie myślę nic podobnego. Czy myślicie, dodał Pierwszy Konsul, że mam przesadzone wyobrażenie o władzy, jaką dziś wywieram na opinię Francyi i Europy? Nie, ta władza nie jest dosyć wielka iżby mi pozwoliła dopuścić się bezkarnie napaści bez powodu. Opinią Europy wnet by się obróciła przeciwko mnie; polityczny mój wpływ byłby stracony: a co się tyczy Francyi, potrzeba mi ją przekonać, że mnie wypowiedziano wojnę, że nie wywołałem jej, żeby otrzymać od niej zapał, entuzjazm, jaki chcę obudzić przeciwko wam, jeżeli mnie zniewolicie do walki. Trzeba żeby wszelka wina była z waszej strony, a z mojej strony żadna. Nie myślę przeto zgoda o zaczepce. Wszystko co miałem zrobić w Niemczech i we Włoszech, już jest zrobione; a nic nie zrobiłem o czem bym nie zapowiedział, nie oświadczył, lub nie zamieścił wcześniej w traktacie. Teraz, jeżeli powątpiewacie o mojej chęci zachowania pokoju, słuchajcie, i osądźcie do jakiego stopnia jestem szczery. Młodym jeszcze będąc, pozyskałem władzę, imię, do których trudno byłoby co dodać. Czyliż myślicie że tę władzę, to imię, zechcę ryzykować w rozpacznej walce? Gdybym prowadził wojnę z Austrią, potrafiłbym znaleźć drogę do Wiednia. Jeślibym miał wojnę z wami, pozbawiłbym was wszystkich sprzymierzeńców na stałym lądzie, wzbronilbym wam przystępu tutaj od Bałtyckiego morza aż do odnogi Tarentu. Blokowałibyście nas, jabym też was blokował; zrobilibyście ze stałego lądu więzienie dla nas, ale ja zrobiłbym dla was więzienie z przestrzeni mórz. Wszelako, żeby rzecz skończyć, potrzeba skuteczniejszych środków; potrzeba zgromadzić sto pięćdziesiąt tysięcy wojska, ogromną flotyllę; próbować przebyć cieśninę, i może pogrześć na dnie morza moje szczęście, moją sławę i moje życie. Osobliwsza to zuchwałość, milordzie, chcieć wylądować do Anglii! — I to mówiąc, Pierwszy Konsul, z wielkiem zadziwieniem lorda Withworth, sam wyliczać zaczął trudności, niebezpieczeństwa podobnego przedsięwzięcia; ilość materyałów, ludzi, statków, jakie rzucić trzeba w cieśninę,

373

i które nie omieszka wrzucić, żeby spróbować zniszczyć Angliję: i wodząc coraz mocniej, wykazując większe podobieństwo zguby, niżeli powodzenia, dodał tonem energii nadzwyczajnej: tej zuchwałości, milordzie, zuchwałości tak wielkiej,

postanowiłem spróbować, jeżeli mię do tego z musicie. Narażę na szwank moje wojsko i moją osobę. Przy mnie, to wielkie przedsięwzięcie na będzie większego podobieństwa do skutku, niżeliby mieć mogło przy każdym innym. Przeszedłem Alpy zimą; wiem jak się robi możliwem to co się wydaje niepodobieństwem dla ludzi pospolitych; a jeśliby mi się powiodło, wasze wnuki krwawymi łzami oplakiwaliby krok, do jakiegobyście mnie zmusili. Widzisz, milordzie, mówił dalej Pierwszy Konsul, czy powinienem ja, potężny, szczęśliwy, spokojny, jakim dzisiaj jestem, czy powinienem narażać potęgę, szczęście, odpoczynek, na takie przedsięwzięcie, i czy kiedy mówię że pragnę pokoju, nie jestem szczery. Potem uspakajając się, Pierwszy Konsul dodał: Lepiej będzie dla was, dla mnie, uczynić mi zadość w granicach traktatów. Potrzeba ustąpić z Malty, niecierpieć morderców moich w Anglii, pozwalać mnie lżyć, jeżeli chcecie, gazetom angielskim, ale nie emigrantom nikczemnym, którzy hańbią opiekę, jaką im udzielono, i których wyrugowania z Anglii pozwala wam prawo Alien-bill. Postępujcie ze mną serdecznie, a ja z mojej strony przyrzekam wam zupełną serdeczność; przyrzekam starać się ustawicznie godzić nasze inteessa w czem tylko zgodliwemi być mogą. Patrzcie, jaką potęgę wywieralibyśmy nad światem, gdybyśmy zdołali sprzyjać dwa nasze narody! Macie marynarkę, której po dziesięcioletnich bezustannych usiłowaniach, używając na to wszystkie moje zasoby, wyrównać bym nie zdołał; ale mam pięciokroć sto tysięcy ludzi gotowych iść, pod memi rozkazami, wszędzie gdzie tylko zechcę ich prowadzić. Jeżeli jesteście panami morza, ja jestem panem lądu. Pomyślmy więc raczej o zjednoczeniu się z sobą niżeli o walczeniu, a rozrządzać będziemy podług woli losami świata. Wszystko jest możliwe, w sprawie ludzkości i podwójnej naszej potęgi, dla Francji i Anglii połączonych z sobą. —

Ta mowa, tak nadzwyczajna swoją otwartością, zdziwiła, zmięszała aambassadora Angielskiego, który, na nieszczęście, chociaż był bardzo uczciwym człowiekiem, nie był zdolny ocenić wielkość i szczerość słów Pierwszego Konsula. Potrzeba by zgromadzić dwa narody żeby słuchały podobnej rozmowy, i odpowiedziały na nią.

Pierwszy Konsul nie omieszkiał uprzedzić lorda Withworth że za dwa dni otworzy sessję Ciała Prawodawczego, stosownie do przepi-

374

sów Konstytucji konsularnej, która wyznaczała na otwarcie dzień 1 miesiąca Ventôse (20 Lutego): że według zwyczaju, złoży roczne sprawozdanie o stanie Rzeczypospolitej, i że nie trzeba żeby się dziwiono w Anglii, znalazłszy tam zamiary rządu francuskiego, z równą jasnością wyrażone, jak były przed samymże ambassadorem. Lord Withworth odszedł aby donieść gabinetowi swemu o tem co widział i słyszał.

Rzeczywiście Pierwszy Konsul sam ułożył sprawozdanie o stanie Rzeczypospolitej, i wyznać trzeba, nigdy rząd nie miał do przedstawienia tak pięknego położenia, i nigdy tego nie uczynił w szlachetniejszym języku. Spokojność ze wszystkich stron powracająca do umysłów, przywrócenie wiary zdziałane z nadzwyczajną szybkością i bez zaburzenia, ślady niezgód domowych wszędzie zatarte, handel odzyskujący swoją czynność, rolnictwo w postępie, dochody krajowe wzrastające widocznie, roboty publiczne rozwijające się z szybkością zdumiewającą, obwarowanie gór Alpejskich, Renu, brzegów, postępujące z równą chyżością, cała Europa kierowana wpływem Francji, i nie uważająca tego sobie za ujmę, wyjąwszy Angliję: oto był obraz, jaki Pierwszy Konsul miał przedstawić, i skreślił go ręką mistrzowską. Nazajutrz po otwarciu dnia 21 Lutego (2 Ventôse), trzech mówcy rządu zanieśli to sprawozdanie Ciału Prawodawczemu, według zwyczaju wprowadzonego za Konsulatu, a odczytanie go sprawiło zachwycające wrażenie, jakie winno było zdziałać wszędzie. Ale ustęp ściągający się do Anglii, przedmiot ciekawości powszechnej, odznaczał się wyniosłością mało złagodzoną, a nadewszystko dokładnością tak kategoryczną, że musiał sprowadzić bliskie rozwiązanie. Skreśliwszy szczęśliwe zakończenie spraw Niemieckich, uspokojenie Szwajcaryi, zachowawczą politykę Francji względem cesarstwa tureckiego, przydawało sprawozdanie że wojska angielskie zajmują jeszcze Aleksandryę i Maltę, że rząd francuski ma prawo uważać się na to, że dowiedział się wszelako iż okręty mające przewieźć do Europy załogę Aleksandryi wpłynęły na Śródziemne morze. Co się tycze ustąpienia z Malty, nie mówiło czy ma nastąpić prędko, czy nie, ale dodawało te znaczące słowa:

„Rząd żaręcza narodowi pokój na stałym lądzie, i wolno mu spodziewać się dalszego trwania pokoju na morzu. Pokój ten jest potrzebą i wolą wszystkich ludów. Dla zachowania go rząd robi wszystko cokolwiek się zgadza z honorem narodowym, istotnie połączonym ze ścisłym wykonaniem traktatów. Ale w Anglii dwa stronnictwa spierają się o władzę. Jedno za-

375

warło pokój i zdaje się chcieć go utrzymać; drugie poprzysięgło dla Francji nieubłaganą nienawiść. Ztąd pochodzi wahanie się w zdaniach i radach, i postawa zarazem spokojna i groźna.

„Dopóki trwać będzie ta walka stronnictw, roztropność nakazuje rządowi Rzeczypospolitej przedsięwziąć środki odpowiednie. Pięćkroć sto tysięcy wojska powinno być, i będzie w pogotowiu do jej obrony i pomszczenia się. Osobliwsza konieczność, jaką nędzne namiętności narzucają dwom narodom, które jeden spólny interes i równa wola przywiązują do pokoju!

„Jakieżkolwiek będzie w Londynie powodzenie intrygi, nie pociągnie ona bynajmniej innych narodów do nowych związków, i rząd oświadcza ze sprawiedliwą dumą, Anglija sama jedna nie zdoła walczyć dzisiaj przeciw Francji.

„Ale miejmy lepszą nadzieję, i wierzymy raczej że w gabinecie angielskim słuchać będą tylko rad mądrości i głosu ludzkości.

„Tak, bez wątpienia, pokój ustalać się będzie coraz więcej z każdym dniem. Stosunki dwóch rządów przybiorą charakter życzliwości, jaki przystoi wzajemnym ich interessom; przy błogiej spokojności pójdą w niepamięć długie klęski niszczącej wojny; a Francja i Anglija, sprowadzając szczęście wzajemne, zasłużą na wdzięczność świata całego.”

Żeby ocenić należycie to sprawozdanie, nie trzeba chcieć porównywać go z tak nazwaną dzisiaj we Francji i Anglii „Mową Królewską,” ale z przedstawieniem (message) prezydenta Stanów Zjednoczonych. To właśnie wytłumaczyć i usprawiedliwić może szczegół, w które wchodził Pierwszy Konsul. Chciał koniecznie powiedzieć o stronnictwach rozdzielających Angliję, żeby mieć środek do swobodnego wyrażenia się o nieprzyjaciółach, ażeby słowa jego nie mogły być zastosowane do samego rządu angielskiego. Był to bardzo śmiały i bardzo niebezpieczny środek mieszania się w sprawy sąsiedniego kraju: było to nadewszystko zadać okrutną i niepożyteczną ranę dumie angielskiej twierdząc, w słowach tak wyniosłych, że Anglija zostawiona własnym siłom, nie zdoła walczyć przeciw Francji. Pierwszy Konsul dopuszczał się więc winy w formie, nie dopuszczając się żadnej w gruncie rzeczy.

Kiedy sprawozdanie o Rzeczypospolitej, bardzo piękne, ale zbyt dumne, przyszło do Londynu, sprawiło daleko większe wrażenie niżeli raport pułkownika Sebastiani, większe nawet niżeli czyny wyrzucane Pierwszemu Konsulowi, we Włoszech, w Szwajcaryi,

w Niemczech (*). Te słowa niewczesne o bezsilności, w jakiej znajdowała się Anglija co do walczenia sama przeciwko Francji, oburzyły wszystkie serca angielskie. Przydajmy do tego że Pierwszy Konsul załączył przy tym ostatnim dokumencie notę, którą zapytywano rząd angielski o stanowcze wytłumaczenie się co do ustąpienia z Malty.

Gabinet angielski zmuszony był nareszcie uczynić postanowienie, i oświadczyć Pierwszemu Konsulowi zamiary swoje względem wyspy, która była przedmiotem tylu sporów, i przyczyną tak wielkich wypadków. W niemających on był kłopotach, bo nie chciał ani wyznaczyć zamiaru pogwałcenia traktatu uroczystego, ani obiecywać ustąpienia z Malty, które stało się niepodobnem dla jego słabości. Nagłony przez opinię publiczną żeby zrobił cokolwiek, i nie wiedząc co zrobić, postanowił złożyć przedstawienie Parlamentowi, co niekiedy w rządach reprezentacyjnych służy do zaprzątnienia umysłów, złudzenia ich niecierpliwości, ale stać się może bardzo niebezpiecznem, skoro nie wiemy jasno dokąd przyprowadzić je chcemy, i kiedy staramy się chwilowe sprawić im zadowolenie.

Na posiedzeniu dnia 8 Marca, następne przedstawienie złożone było Parlamentowi:

„Jerzy, król...

„Jego Królewska Mość uważa za konieczne dać wiedzieć Izbie Niższej, że ponieważ znaczne wojenne przygotowania odbywają się w portach Francji i Hollandyi, uznał za stosowne przedsięwziąć nowe środki ostrożności dla bezpieczeństwa swoich krajów. Chociaż przygotowania o których mowa, mają za cel pozorny wyprawę do osad, wszelako ponieważ obecnie zachodzą pomiędzy Jego Królewską Mością a rządem francuskim spory wielkiej wagi, których wypadek jest wątpliwy, Jego Królewska Mość postanowił zawiadomić o tem wierne swoje gminy, w przekonaniu, że lubo dzielą one jego pilną i niezmordowaną troskliwość o zachowanie pokoju, może wszelako polegać z zupełnem zaufaniem na ich duchu publicznym i szczodropliwości, i spodziewać się że postawią go w możności użycia wszelkich środków, jakich okoliczności wymagać będą dla honoru jego korony i rzeczywistych interesów jego narodu."

(*) Słyszałem sam od wysokiej osoby, jedBego z najznakomitszych członków dyplomacji angielskiej, jak mówił mi po czterdziestu-leciech, kiedy czas zaglądnął w nim wszelkie namiętności owej epoki, słowa, któremi powiedziano iż Anglii sama jedna nie zdoła walczyć przeciwko Francji, oburzyły wszystkie serca angielskie, że od tego dnia wypowiedzenie wojny mogła być uważać za nieodzowne.

Niepodobna było ułożyć niezgrabniejszego przedstawienia. Opierało się na mylnych faktach, a przytem obrażało dobrą wiarę rządu francuskiego. Naprzód nie było ani jednego okrętu do rozporządzenia. w naszych portach; wszystkie okręty nasze mogące trzymać się na morzu, znajdowały się w San-Domingo, po większej części urządzone do przewozu wojsk. Wiele budowano na warsztatach naszych, i to nie było tajemnicą; ale nie myślano o uzbrojeniu ani jednego okrętu. Znajdowała się tylko w hollenderskim porcie Helvoetsluis mała wyprawa złożona z dwóch okrętów i dwóch fregat, mająca na sobie trzy tysiące żołnierzy i przeznaczona wyłącznie do Luizyany. Zatrzymana była obawą lodów od kilku miesięcy, a cel jej ogłoszony był całej Europie. Mówić że te uzbrajania, przeznaczone na pozór dla osad, mogły mieć rzeczywiście inny cel, było napomknieniem najmocniej obrażającym. Twierdzić na koniec że za chodzą spory wielkiej wagi pomiędzy dwoma rządami, było nieroztropnością, ponieważ dotąd wszystko ograniczało się kilką słowami ściągającemi się do Malty, wyrzeczonymi przez Francję, na które nie nastąpiła odpowiedź ze strony Anglii. Wyprowadzać ztąd spór, znaczyło oświadczyć natychmiast że myślą o odnowieniu wykonania traktatów, chyba by twierdzono że kilka wyrażen w raporcie pułkownika Sebastiani, lub w sprawozdaniu o Rzeczypospolitej, stanowią dostateczny powód do podniesienia wszystkich sił Anglii. Przedstawienie to nie mogło więc wytrzymać roztrząsania; było zarazem niedokładne i obrażające.

Lord Withworth, zaczynając lepiej poznawać rząd przy którym był akkredytowany, odgadł od razu wrażenie, jakie przedstawie niezłożone Parlamentowi sprawi na generale Bonapartem. Z wielkiem przeto zmartwieniem udzielił kopiję Talleyrandowi, nalegając na niego żeby pośpieszył do generała, uspokoił go, i przekonał że nie jest to wypowiedzenie wojny, ale prosty środek ostrożności. Talleyrand udał się natychmiast do Tuileries, i nie powiodło mu się u pana popędliwego, który ten pałac zajmował. Zastał go mocno rozgniewanego na tak niespodziewaną inicjatywę angielskiego gabinetu; bo osobiwsze przedstawienie, którego nic nie usprawiedliwiło, zdawało się wyzwaniem wobec całego świata. Uważał że go lekceważono publicznie, sądził że jest obrażony, i zapytywał gdzie gabinet angielski mógł zebrać wszystkie kłamstwa, zamieszczone w przedstawieniu; bo, mówił, żadnego zgoła uzbrajania się nie masz w portach Francji, i nie było jeszcze żadnego otwartego sporu między dwoma gabinetami.

Talleyrand wyjednał u Pierwszego Konsula iż powściągnie swój gniew, i że jeżeli wypadnie wziąć się do wojny, zostawi Anglikom

winę wyzwania. Taki miał zamiar i Pierwszy Konsul, ale trudno mu było hamować się, tak dalece czuł się obrażonym. Przedstawienie złożone było dnia 8 Marca Parlamentowi Angielskiemu, a przyszła o niem wiadomość do Paryża dnia 11. Niestety, pojutrze była niedziela, dzień w którym przyjmowano ciała dyplomatyczne w Tuileries. Ciekawość bardzo naturalna zwabiła tu wszystkich posłów zagranicznych, którzy życzyli widzieć znalezienie się Pierwszego Konsula w tej okoliczności, a nadewszystko znalezienie się ambasadora Angielskiego. W oczekiwaniu na godzinę posłuchania, Pierwszy Konsul był w pokojach pani Bonaparte, bawiąc się z dzieckiem, które podówczas miało być jego dzieźcem, a nie dawno się narodziło z Ludwika Bonapartego i Hortensyi Beauharnais-De-Rémusat; prefekt pałacu, oznajmił że już się zebrano, i między innemi wymienił nazwisko lorda Withworth. Nazwisko to sprawiło na Pierwszym Konsulu wrażenie widoczne; porzucił dziecko, z którem się bawił, porywczy wziął za rękę panią Bonaparte, wszedł przeze drzwi prowadzące do sali audyencyonalnej, minął posłów zagranicznych, którzy tłoczyli się koło niego, i udał się wprost do reprezentanta Wielkiej Brytanii. — Milordzie, rzekł z nadzwyczajnem wzruszeniem, czy masz jakie wiadomości z Anglii? I, prawie nie czekając odpowiedzi, dodał: Chcecie więc wojny? — Nie, generale, odpowiedział z wielkimi umiarkowaniem ambasador, aż nadto znamy korzyści pokoju. — Chcecie więc wojny, mówił dalej Pierwszy Konsul bardzo głośno, żeby go wszyscy słyszeli. Biliśmy się z sobą lat dziesięć, chcecie więc żebyśmy się bili jeszcze lat dziesięć? Jak śmiało powiedzieć że Francya uzbraja się? Omyłono świat. Nie ma ani jednego okrętu

w naszych portach; wszystkie okręty zdadne do służby wyprawiliśmy do San-Domingo. Jedyne uzbrojenie obecne znajduje się na wodach Hollandyi, a nikomu nie tajno od czterech miesięcy że jest przeznaczone do Luizyany. Powiedziano że zachodzą spory pomiędzy Francją i Angliją; nie wiem o żadnym. Wiem tylko że nie ustąpiono z wyspy Malty w terminie oznaczonym; ale nie przypuszczam żeby wasi ministrowie chcieli ubliżyć prawości angielskiej, odmawiając wykonania uroczystego traktatu. Przynajmniej jeszcze nam tego nie powiedzieli. Nie przypuszczam także żebyście przez wasze uzbrajania zastraszyć chcieli naród francuski; można go zabić, milordzie, ale zastraszyć nigdy! — Ambassador, zdumiony i trochę zmieszany, pomimo zimnej krwi, odpowiedział, że nie chcą ani jednego, ani drugiego; owszem, starają się żyć w dobrej zgodzie z Francją. — A więc, odrzekł Pierwszy Konsul, trzeba szanować traktaty! Biada temu kto nie szanuje traktatów. — Prze-

379

szedł potem koło Markowa i Azara, i powiedział im dosyć głośno, że Anglicy nie chcą ustąpić z Malty, że odmawiają wykonania zobowiązań się, i że odtąd czarną krepą okryć trzeba traktaty. Szedł dalej, spostrzegł posła Szwedzkiego, którego obecność przypominała mu śmieszne depesze, przesłane Sejmowi Niemieckiemu, i rozgłoszone teraz właśnie. — Czy król wasz, rzekł, zapomina że Szwecya nie jest tem czem była za czasów Gustawa Adolfa, że zniżyła się do mocarstw trzeciego rzędu? — Obszedł grono obecnych, ciągle wzruszony, z zaiskrzonym okiem, przerażającym jak potęga rozniewana, ale pozbawionym spokojnej godności, która tak dobrze mu przypadała.

Czując wszakże że wystąpił z granic umiarkowania, Pierwszy Konsul, wrócił potem znowu do posła Angielskiego, i zapytując łagodniejszym głosem o zdrowiu ambassadorowej, księżnej Dorset, wynurzył życzenie iżby przepędziwszy złą porę roku we Francyi, mogła przepędzić dobrą; dodał, że to nie zależy od niego, ale od Anglii; i że jeżeli przyjdzie do jęcia się znowu oręża, cała odpowiedzialność, w oczach Boga i ludzi, ciężać będzie na tych, którzy odmówili dotrzymania zobowiązań się. Scena ta musiała głęboko obrazić miłość własną narodu angielskiego, i sprowadzić smutny odwet złego obejścia się. Anglicy w gruncie winni byli, bo ich chciwość tak mało ukrywana w przedmiocie Malty były prawdziwym zgorszeniem. Należało zostawić przy nich istotę winy, nie zaciągając na się winy co do formy. Ale Pierwszy Konsul, obrażony, znajdował przyjemność w rozgłaszaniu gniewu swojego z jednego końca świata w drugi.

Scena z lordem Withworth stała się wnet publiczną, ponieważ dwieście osób miała za świadków. Każdy opowiadał ją po swojemu, i przesadzał co najwięcej. Sprawiała ona bolesne wrażenie w Europie, pomnażała znacznie kłopoty gabinetu angielskiego. Lord Withworth, obrażony, żalił się przed Talleyrandem, i oświadczył, że nie przyjdzie do Tuileries, jeżeli nie odbierze formalnego przyrzeczenia, iż go nie spotka więcej podobne obejście się. Talleyrand słownie odpowiedział na te słuszne zażalenia, i tutaj jego zimna krew, powaga, zręczność, wielką były pomocą dla polityki gabinetu, skompromitowane go przez wrodzoną popędliwość Pierwszego Konsula.

Nagła nastąpiła zmiana w duszy ruchliwej i namiętnej Napoleona. Od widoków pokoju pracowitego i płodnego, które mi świeżo jeszcze lubił karmić czynną swoją wyobraźnię, przeszedł nagle do widoków wojny, cudownej wielkości za pomocą zwycięstw, odnowienia postaci Europy, wskreszenia cesarstwa Zachodniego, jakie zbyt często

380

nasuwały się jego umysłowi. Nagle rzucił się z jednej drogi na drugą. Z dobroczyńcy Francyi i świata, jakim że jest sobie pochlebiał, zapragnął zostać ich podziwem. Gniew, zarazem osobisty i patriotyczny, opanował go; i zwyciężyć Angliję, upokorzyć, poniżyć, zniszczyć, stało się od tego dnia namiętnością jego życia. Przekonany, że wszystko jest możliwe dla człowieka, skoro ten ma rozum, stałość i wolę, chwycił się na tychmiast myśli o przebyciu cieśniny Kaletańskiej i przeniesieniu do Anglii jednej z armij, którą zwyciężyły Europę. Przed trzema laty powiedział sobie, że góra Świętego Bernarda i lody zimowe, uważane za przeszkody nieprzezwyciężone dla ludzi pospolitych, nie były dla niego przeszkodami: toż samo powiedział sobie o odnodze morskiej pomiędzy Douvres a Calais, usiłował następnie ją przebyć, w głębokim przekonaniu że to mu się uda. Od tej chwili, to jest od dnia dojścia przedstawienia króla Angielskiego, biorą początek pierwsze jego rozkazy; i wówczas umysł ten, który uczucie własnej potęgi obłąkało w polityce, stawał się cudem natury ludzkiej, gdy szło o przewidzenie i zwyciężenie wszelkich trudności ogromnego przedsięwzięcia.

Natychmiast wyprawił pułkownika Lacuée do Flandryi i Hollandyi dla zwiedzenia portów tamecznych, wybadania ich kształtu, obszerności, ludności, materiału marynarskiego. Poleciał mu wystarać się o wiadomość w przybliżeniu o wszystkich statkach, przeznaczonych do żeglugi przy brzegach i rybołówstwa, od Havru aż do Texel, i mogących towarzyszyć z żaglami eskadrze ze wojennej. Wyprawił innych oficerów do Cherbourga, Saint-Malo, Granville, Brestu, z rozkazem odbycia przeglądu wszystkich łodzi służących do większe go rybołówstwa, ażeby wiedzieć ich liczbę, wartość, i miąższość. Kazał zacząć naprawiać szalupy kanonijerskie, które składały dawniejszą flotyllę w Boulogne roku 1801. Poleciał inżynierom marynarki przedstawić sobie modele statków płaskich, mogących dźwigać ciężkie działa; zażądał planu obszernego kanału między Boulogne a Dunkierką, ażeby oba te porty weszły w komunikację. Kazał uzbroić brzegi i wyspy od Bordeaux aż do Antwerpii. Poleciał odbyć niezwłoczną inspekcję wszystkich lasów, zalegających pobrzeża la Manche, w celu rozpoznania natury i ilości drzewa w nich znajdującego się, i wybadania użytku, jaki ztąd wyciągnąć można dla wybudowania ogromnej flotyli wojennej. Zawiadomiony, że emissaryusze rządu angielskiego targują drzewo w państwie Rzymskiem, wysłał agentów z potrzebnym funduszem na zakup tego drzewa, i rekomendacyami, które nie zostawiały papieżowi wyboru kupców.

381

Trzy rzeczy, podług niego, winny były oznaczyć początek nieprzyjacielskich działań: zajęcie Hannoweru, Portugalii i odnogi Tarentu, ażeby niezwłocznie zamknąć zupełnie brzegi stałego lądu, od Danii aż do morza Adryatyckiego. W tym celu, zaczął od urządzenia w Bayonnie artylleryi korpusu wojska; ściągnął do Faenza dywizję dziesięciu tysięcy żołnierzy i dwudziestu czterech dział, przeznaczoną do królestwa Neapolitańskiego; kazał wysiąść na ląd pułkom, które znajdowały się na okrętach w Helvoëtsluis, przeznaczonych do Luizyany. Sądząc że byłoby zbyt niebezpiecznym puszczać je na morze dniem przed wypowiedzeniem wojny, skierował ich część do Flessyngi, portu należącego do Hollandyi, ale zostającego we władzy Francyi, kiedy kraj ten zajmowaliśmy. Wyprawił tam oficera z poleceniem objęcia wszelkiej władzy, służącej komendantowi w czasie wojny, i z rozkazem uzbrojenia fortecy bez odwłoki. Reszta tego wojska skierowana była na Breda i Nimegę, dwóch punktów

wyznaczonych do zebrania się korpusu dwudziesto-cztero-tysięcznego. Korpus ten pod rozkazami generała rozsądnego i mocnego charakteru, generała Mortier, miał zająć Hannower, za pierwszym krokiem nieprzyjacielskim ze strony Anglii.

Wszelako nie była rzecz bardzo łatwa politycznie, wkroczenie do tego kraju. Król Angielski, z Hannoweru, był członkiem Związku Niemieckiego, i miał prawo w niektórych przypadkach do opieki mocarstw Związek składających. Król Pruski, zwierzchnik cyrkułu Dolnej Saxonii, do którego liczył się i Hannower, był naturalnym protektorem tego królestwa. Należało więc udać się do niego, i otrzymać zezwolenie, co by mu kosztowało bardzo wiele, bo byłoby wmięszaniem Niemiec północnych w okropną kłótnię, jaka wszcząć się miała, i wystawić je może na blokadę rzek Weser, Elby, Odry, przez Anglików. Gabinet Potsdamski okazywał wprawdzie wiele przychylności dla Francji, która mu zjednała tak hojne wynagrodzenia, przywiązanie to dojść mogło aż do odmowy udziału we wszelkich projektach koalicji, aż do usiłowań celem zapobieżenia im, i aż do ostrzeżenia o nich Pierwszego Konsula; ale w takim stanie rzeczy, przyjaźń nie zamieniła się w tak stanowcze przymierze, że gdyby potrzebowano wielkiego czynu poświęcenia się, można by liczyć nań niewątpliwie. Pierwszy Konsul wysłał natychmiast adjutanta swojego Duroca, który znał doskonale dwór Pruski, z poleceniem zawiadomienia go o niebezpieczeństwie bliskiego poróżnienia się Francji z Anglią, o zamiarze rządu francuskiego poparcia wojny do ostatniego kresu, i opanowania Hannoweru. Generał Duroc miał polecenie dodać że Pierwszy Konsul nie chce wojny dla samej wojny, i że, jeżeli monarchowie

382

obcy tej kłótni, jako to Król Pruski i Cesarz Rossyjski, znajdą środek załatwienia sporu, skłonieniem Anglii do szanowania traktatów, zatrzyma się on natychmiast na drodze zawziętych kroków nieprzyjacielskich, na którą wniść jest gotów.

Pierwszy Konsul uważał także za powinność uczynić krok grzeczności względem Cesarza Rossyjskiego. Przedtem wspólnie z tym monarchą zajmował się kilką wielkimi sprawami Europejskiemu, i chciał go zainteresować w swojej, wybierając sędzią tego co zaszło pomiędzy Francją i Anglią. Pisał do Cesarza list przez pułkownika Colberta, w którym przypominając wszystkie wypadki zdarzone od czasu pokoju zawartego w Amiens, okazywał się skłonnym, nie prosząc wszakże, poddać się jego pośrednictwu, w przypadku jeśliby Wielka Brytania ze swojej strony poddała się także, tyle bowiem liczy jak powiadał, na słusność swojej sprawy i sprawiedliwość Cesarza Aleksandra.

Do wszystkich rozporządzeń, przedsięwziętych z taką szybkością, przyłączyć się miało ostatnie, w przedmiocie Luizyany. Cztery tysiące żołnierzy przeznaczonych na jej zajęcie wysadzono na ląd. Ale co począć? co przedsięwziąć względem tej bogatej posiadłości? Nie należało frasować się o inne nasze osady. San-Domingo napelnione było wojskiem, i wsadzano co prędzej na wszystkie statki handlowe, wychodzące pod żagle, żołnierzy znajdujących się do rozporządzenia w zakładach kolonialnych. Gwadelupa, Martynika, Isle de France, opatrzone były także mocną załogą, i potrzebaby ogromnych wypraw na odebranie ich Francuzom. Ale w Luizyanie nie było ani jednego żołnierza. Obszerna to prowincya, na której zajęcie podczas wojny nie wystarczały cztery tysiące żołnierzy. Mieszkańcy, chociaż pochodzenia francuskiego, tylekroć zmieniali panów od lat stu, że obchodziła ich tylko własna niepodległość. Amerykanie Północni nie radzi byli widzieć w naszym posiadaniu ujście Mississipi, i główne ich wejście do Meksykańskiej odnogi. Starali się nawet u Francji o zapewnienie ich handlowi i żegludze korzystnych warunków transito, w porcie Nowego Orleanu. Gdybyśmy zatem chcieli zatrzymać Luizyanę, spodziewać się należało wielkich wytyżeń przeciwko nam ze strony Anglików, zupełnej obojętności ze strony mieszkańców, i prawdziwej nieżyczliwości ze strony Amerykanów. Ci ostatni, rzeczywiście, Hiszpanów tylko życzyli mieć sąsiadami. Wszystkie kolonialne marzenia Pierwszego Konsula rozprysły się za jednym razem, na widok przedstawienia króla Jerzego III, i w tejże chwili zrobił swoje postanowienie. — Nie zatrzymam, mówił do jednego ze swoich ministrów,

383

posiadłości, która nie byłaby bezpieczną w moim ręku, która możeby pokłóciła mnie z Amerykanami, lub zrodziłaby obojętność pomiędzy mną a nimi. Użyję jej owszem na przywiązanie ich do siebie, na pokłócenie z Anglikami, a tym sposobem dla ostatnich utworzę nieprzyjaciół, którzy pomszczą się nas kiedyś, jeżeli nie zdołamy sami pomścić się za siebie. Zdecydowałem się, oddam Luizyanę Stanom Zjednoczonym. Ale ponieważ nie mają co dać nam w zamian ziemi, zażądam od nich pieniędzy na opłacenie kosztów nadzwyczajnego uzbrojenia, jakie zamierzam przeciw Wielkiej Brytanii. — Pierwszy Konsul nie chciał zaciągać pożyczki; spodziewał się, znaczną sumą otrzymaną nadzwyczajnie, umiarkowaniem powiększeniem podatków, i powolną sprzedażą części dóbr narodowych, opędzić kosztu wojny. Wezwał pana de Marbois, ministra skarbu, niegdyś wysyłanego do Ameryki, i pana Decrès, ministra marynarki, i żądał, chociaż już zdecydowany, wysłuchać ich zdania. Marbois mówił za odstąpieniem tej osady, Decrès przeciw. Pierwszy Konsul słuchał bardzo uważnie, nie okazując bynajmniej iżby zdanie jednego lub drugiego przekonało go; słuchał, jak robił często, nawet kiedy już uczynił postanowienie, dla przekonania się czy nie pominął jakiej wielkiej strony przedmiotu, nad którym się zastanawiał. Utwierdzony raczej, niżeli zachwiany w swoim postanowieniu tem co słyszał, polecił panu Marbois wezwać, nie tracąc ani jednej chwili, Livingstona, posła Amerykańskiego, i wejść w negocjację z nim co do Luizyany. Właśnie podówczas przybył do Europy Monroe, dla załatwienia z Anglikami kwestyi o prawie morskiem, a z Francuzami kwestyi o transito na rzece Mississipi. Za przybyciem do Paryża, spotkała go niespodziewana propozycja gabinetu francuskiego. Ofiarowano mu nie tylko pewne ułatwienia transito przez Luizyanę, ale przyłączenie nawet tej prowincyi do Stanów Zjednoczonych. Nie kłopotał się ani jednej chwili z powodu braku pełnomocnictwa, i zawarł traktat natychmiast, z zastrzeżeniem ratyfikacji swojego rządu. Marbois zażądał ośmdziesiąt milionów, z których dwadzieścia na wynagrodzenie handlu amerykańskiego za zabrane nieprawnie okręta podczas ostatniej wojny, a sześćdziesiąt do skarbu francuskiego. Dwadzieścia milionów przeznaczone na pierwszy przedmiot, pozyskać nam miały zupełną przychylność kupców Stanów Zjednoczonych. Co się tyczy sześciudziesiąt milionów przeznaczonych dla Francji, ułożono się że gabinet Washingtonski wyznaczy coroczną wypłatę, i że takowa negocjowana ma być z bankierami Hollenderskimi, za cenę korzystną, bardzo bliską al-pari. Zawarto więc traktat na tych zasadach, i przesłano do Washingtonu na ratyfikację.

384

Tym sposobem Amerykanie nabyli od Francji tę obszerną krainę, która uzupełniła ich panowanie nad Ameryką północną, i uczyniła

panami odnogi Meksykańskiej na teraz i na przyszłość! Winni zatem są swój początek i wielkość długiej walce Francji z Anglią. Pierwszemu aktowi tej walki winni są niepodległość; drugiemu uzupełnienie posiadłości. Zobaczymy wkrótce na co użyte zostały te sześćdziesiąt milionów, i jakiego wypadku omal co one niesprowadziły.

Przedsięwziawszy podobne środki ostrożności, Pierwszy Konsul z większą cierpliwością czekał na rozwiązanie negocjacji. Gdy przeminęło pierwsze mimowolne uniesienie się, od którego obronić się nie mógł, otrzymawszy przedstawienie króla Angielskiego, obiecał sobie, i dotrzymał słowa, zachowywać umiarkowanie niezachwiane, pozwolić nawet jawnie przyprowadzić siebie do ostateczności, żeby Francja i Europa nie mogły omylić się co do prawdziwych sprawców wojny.

Talleyrand, który w tych okolicznościach postępował z rzadkim rozsądkiem, więcej niż ktokolwiek przyczynił się do obudzenia w Pierwszym Konsulu takich nowych skłonności. Minister ten pojmował bardzo dobrze że wojna z Anglią, z powodu trudności uczynienia jej stanowczą, z powodu wpływu subsydiów angielskich, któreby ją wkrótce uczyniły lądową, była po prostu wznowieniem walki pomiędzy Rewolucją a Europą, i dla zapobieżenia nieszczęściu powszechnego pożaru, postanowił użyć nieczynności, jakiej używał niekiedy względem Pierwszego Konsula, jak wody, którą się pryska na ogień mocny, żeby przytłumić jego gwałtowność. Jeżeli w niektórych okolicznościach, jego nieczynność miała niedogodność, tą razą była bardzo pomocna, i przy innym gabinecie niżeli ten, który tak słabo rządził podówczas Anglią, możeby mu się udało zapobiedz zerwaniu pokoju, lub przynajmniej opóźnić je na długi czas jeszcze. Porozumiewawszy się przeto z Pierwszym Konsulem, przesłał gabinetowi angielskiemu odezwę spokojną i otwartą, mającą na celu zawiadomić ten gabinet że przygotowania wojenne zaczęły się ze strony Francji, ale zaczęły się od dzisiejszego dnia tylko, to jest od przedstawienia króla Jerzego III Parlamentowi. Ponieważ uzbrajając się w Anglii, mówił Talleyrand, gabinet angielski nie zadziwi się więc jeżeli wojska francuskie, które opuścić miały Szwajcaryę, zdążyć nie ustąpią; jeżeli oddział wojsk wystąpił teraz w pochód do Włoch południowych na zajęcie znowu Tarentu; jeżeli korpus dwudziesto-tysięczny wkracza do Hollandyi, i zabiera pozycję najbliższą Hannoweru: jeżeli materiał wojenny dla jednej dywizyi zgro-

385

madzony jest w Bayonnie, dla działania w razie potrzeby przeciw Portugalii; jeżeli nareszcie, od robót około zwyczajnego budownictwa w portach naszych, przejdziemy do robót około uzbrojenia. Bez wątpienia wyniknie ztąd pomnożone wzburzenie w Anglii; zwykli podżegacze opinii publicznej wnioskować będą że Francja zamyśla o nowych zaborach; ale cóż począć? trzeba zgodzić się na to, ponieważ gabinet angielski pierwszy wystąpił ze środkami ostrożności, które kończą się rzeczywiście zamianą na środki wyzwania. — W istocie, czynnie zajmowano się uzbrajaniem w Anglii, gwałtem brano na majtków po ulicach nad brzegiem Tamizy, w środku Londynu. Przygotowywano tym sposobem dopuszczenia na morze pięciudziesiąt okrętów liniowych, które podług doniesienia Parlamentowi, miały, w przypadku zerwania pokoju, być w pogotowiu do wyjścia pod żagle, w samymże dniu wypowiedzenia wojny.

Ministerium Addingtona, czując że jest niedostatecznem w podobnych okolicznościach, zrobiło niejako świadczenia Pittowi, chcąc go skłonić żeby wszedł do gabinetu. Pitt odepchnął te oświadczenia z wyniosłością, i prawie ciągle mieszkał zdaleka od Londynu i od zaburzeń stronnictw. Czując swoją siłę, przewidując wypadki, które uczynić go miały koniecznym, wołał raczej otrzymać władzę od tych wypadków, niżeli od słabych ministrów, którzy byli chwilowemi jej posiadaczami. Odrzucił przeto oferty ministrów, zostawując ich przez tę odmowę w okrutnym kłopotcie. Zrobiono krok wspomniany, bez wiedzy króla Jerzego III, który chciał zatrzymać swój gabinet, bo miał ku Pittowi wstręt prawie nieprzezwyciężony. Znajdował w Pittcie, przy opiniach które były jego własnymi, ministra, co był prawie panem. Znajdował w Foxie, przy charakterze szlachetnym i ujmującym, opinie, jakie mu były nienawistne. Nie chciał więc ani jednego, ani drugiego. Pragnął zatrzymać Addingtona, syna lekarza, który mu był miłym; lorda Hawkesbury, syna lorda Liwerpool, jego powiernika; pragnął tak że zachować pokój jeżeli to było podobieństwem, a jeśliby tego nie zdołał, gotów był prowadzić wojnę, która stała się dla niego pewnym rodzajem nałogu, ale prowadzić ją przy teraźniejszych ministrach. Addington i Hawkesbury bardzo przychylali się do tego zdania; wszelako chcieli się wzmocnić, i będąc wprzód ministerium pokoju, urządzić się na ministerium wojny. W niedostatku Pitta, który im odmówił, niepodobna było przybrać sobie Windhama i Grenvilla, gdyż gwałtowność ich daleko wyprzedzała opinię Anglii. Addington i Hawkesbury chętnie by się obrócili do Foxa, którego wyobrażenia pokoju bardzo im przypadły do smaku; ale tu woła królewska była

386

przeszkodą nieprzezwyciężoną, musieli zatem pozostać sami, słabi, odosobnieni w Parlamencie, i dla tego kierowani przez stronnictwa. Stronnictwem zaś, które podówczas największą miało siłę, ponieważ używało na swą korzyść namiętności narodowych, było stronnictwo Grenvilla, które zaczynało z powodu jego gwałtowności, odróżniać od stronnictwa Pitta, i które mszcząc się że nie mogło dostąpić ministerium, zmuszało władzę do czynienia tego coby samo czyniło. Słabość gabinetu prowadziła go więc do wojny, prawie tak niewątpliwie, jak gdyby znajdowali się wśród jego łona: Windham, Grenville i Dundas.

Addington i Hawkesbury byli teraz mocno zakłopotani hałasem, jaki wzniesili, z powodu wypadków szwajcarskich, bądź zatrzymując Malte, bądź odpowiadając na dumne wyrażenie się Pierwszego Konsula, przedstawieniem do Parlamentu. Chcieliby wynaleźć środek do wydzwignięcia się z kłopotu; ale nieszczęściem postawili się w takim położeniu, w którym wszystko co nie byłoby stanowczem opanowaniem Malty, wydawać się musiało niedostatecznem dla Anglii, i wywołać rozhukanie, pod którym upaśćby musieli. Co się tyczy Malty, nie było żadnej nadziei otrzymania jej od Pierwszego Konsula.

Talleyrand, żeby przyjść im w pomoc, napomknął że układ, którymby zapewniono, na przykład, ustąpienie z Szwajcaryi i Hollandyi, w nagrodę za ustąpienie z Malty, którymby zobowiązano się szanować całość cesarstwa Tureckiego, byłby może środkiem ułagodzenia opinii publicznej w Anglii, i rozproszenia jej nie ufności.

Propozycja ta nie odpowiadała życzeniom ministrów angielskich, gdyż Malta była niezbędnym warunkiem, jaki narzucili im panowie ich słabości. Należało, albo zaspokoić żądanie obudzone przez własny ich błąd, albo upaść w Parlamencie. Wszelako czuli dobrze, że skończą na okryciu się śmiesznością w oczach Anglii, Francji i Europy, jeżeli pozostaną dłużej w dwuznacznym położeniu, nie śmiejąc powiedzieć czego chcą. Przedstawili wreszcie swoje pretensje dnia 13 Kwietnia (1803). Ponieważ Pierwszy Konsul obudził w nich niespokojność co do Egiptu, potrzeba im, powiadali, posiadać Malte, jako środek czuwania, mogący ich uspokoić. Ofiarowali dwa wnioski: albo posiadanie przez Angliję fortyfikacji wyspy na wieczne czasy, z pozostawieniem rządu cywilnego Zakonowi; albo też posiadanie to na lat dziesięć, pod warunkiem, że po dziesięciu latach, fortyfikacje oddane będą nie Zakonowi, ale samymże Maltańczykom. W obu przypadkach, Francja miała zobowiązać się do pomagania negocjacji z kró-

lem Neapolitańskim, celem wyjednania od niego dla Anglii wyspy Lampeduzy, niedaleko Malty, dla urządzenia tam zakładu morskiego.

Lord Withworth starał się żeby Talleyrand zgodził się na te wnioski, i udał się nawet do brata Pierwszego Konsula Józefa, który nie mniej jak Talleyrand lękał się skutków rozpaczliwej walki, gdzie ryzykowaćby wypadało może całą wielkość Bonopartych. Józef obiecał udać się w tej rzeczy do brata, ale nie wielką mając nadzieję pomyślnego skutku. Jedyna propozycja, jaka podług niego mogłaby mieć powodzenie u Pierwszego Konsula, była aby zostawić na czas niejaki, ale na czas krótki, fortyfikacje Malty w posiadaniu Anglików, utrzymując byt Zakonu z wielką troskliwością, żeby mu wkrótce zwróconemi być mogły te fortyfikacje, a dla Francji nawzajem przyznać niezwłocznie nowe państwa Włoskie. Józef i Talleyrand najgoręcej starali się nakłonić do tego Pierwszego Konsula. Przedstawiali mu utrzymanie Zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego, jako wyraźne świadectwo przed publicznością, że zajęcie fortyfikacji będzie tylko czasowe, i ocali tym sposobem godność rządu francuskiego. Pierwszy Konsul okazał upór nieprzezwyciężony. Wszystkie te złagodzenia zdawały mu się niegodnymi jego charakteru. Mówił że lepiej było by po prostu oddać wyspę Maltę Anglikom; że byłoby to pewnym rodzajem wynagrodzenia, dobrowolnie udzielonego Anglii, za mniemane naruszenia ze strony Francji od czasu pokoju zawartego w Amiens; że powolność, wytłumaczona tym sposobem, miałaby w sobie coś szczerzego, wyraźnego, i okazał aby raczej pozór sprawiedliwości wymierzonej dobrowolnie, niżeli pozór słabości; że przeciwnie, rzeczywiste udzielenie posiadania Malty (bo fortyfikacje były całą wyspą, a lat kilka całą wiecznością), rzeczywiste udzielenie, ale zatajone, byłoby niegodnym jego; że niktby się tem nie dał oszukać, i nawet w usiłowaniach o zatajenie tej powolności, poznano by uczucie własnej jego słabości. — Nie, rzekł, albo Malta, albo nic! Ależ Malta, jest to panowanie nad morzem Śródziemnem. Nikt zaś nie uwierzy żebym się zgodził na oddanie Anglikom panowania nad morzem Śródziemnem, gdybym się nie lękał zmierzyć z nimi. Straciłbym przeto zarazem najważniejsze w świecie morze, i opinię Europy, która wierzy w moją energję, i uważają za wyższą nad wszelkie niebezpieczeństwa. — Ale, odpowiedział Talleyrand, koniec końcem Anglicy trzymają Maltę, a zrywając pokój nie odbierasz im tej wyspy. — Tak, odparł Pierwszy Konsul, ale nie bez bitwy ustąpiłbym ogromnej korzyści; rozprawiać się o nią będę z orężem w ręku, i spodziewam się przyprowadzić Anglików do takiego stanu, że będą musieli oddać mi Maltę, i

388

coś jeszcze więcej; nie licząc tego, że gdybym stanął w Douvres, rzecz skończona z tymi tyranami mórz. Zresztą, ponieważ trzeba walczyć wcześniej lub później, z narodem któremu wielkość Francji jest nieznosna, no! lepiej dziś niżeli później. Energija narodowa nie stępiła się długim pokojem; jestem młody, Anglicy dopuścili się winy, większej winy niżby kiedykolwiek dopuścić się mogli; wolę skończyć. Malta albo nic, powtarzał bez ustanku; ale postanowiłem, nie będą mieć Malty. —

Wszelako zgodził się Pierwszy Konsul iżby zagajono układy o odstąpieniu Anglikom Lampeduzy, albo innej jakiej wysepki koło Afryki północnej, pod warunkiem żeby natychmiast ustąpili z Malty. — Niech sobie wezmą jakie stanowisko na morzu Śródziemnem, zgoda. Ale nie chcę żeby mieli dwa Gibraltary na tem morzu, jeden u wejścia, drugi w środku. —

Odpowiedź ta największe sprawiła zmartwienie lordowi Withworth, i z łagodnego jakim się okazywał zrazu, kiedy spodziewał się pomyślnego skutku, stał się cierpkim, wyniosłym, prawie nieprzyzwoitym. Ale Talleyrand postanowił wszystko znosić, żeby zapobiedz lub przynajmniej opóźnić zerwanie pokoju. Lord Withworth powiedział Talleyrandowi, że jeżeli Pierwszy Konsul zakłada honor swój na tem, na czem nie powinien, mało to obchodzi Angliję; że nie jest ona jednym z małych mocarstw, którym dyktować może wolę swoją, i narzucać wszelkie swoje sposoby pojmowania honoru i polityki. Talleyrand odpowiedział spokojnie i zgodnością, że Anglija, ze swój strony, nie ma prawa, pod pozorem nieufności, wymagać zrzeczenia się jednego z najważniejszych punktów na kuli ziemskiej; że nie masz mocarstwa na świecie, któreby mogło narzucać innym wypadki swoich podejrzeń, uzasadnionych lub nie; że byłby to bardzo wygodny sposób do robienia zdobyczy, i że dosyć byłoby wówczas powiedzieć, iż doświadczamy niespokojności, aby zagarnąć jaką część ziemi.

Lord Withworth udzielił tę odpowiedź gabinetowi angielskiemu, który znalazłszy się pomiędzy ustąpieniem z Malty, co uważał za swój upadek, albo wojną, uczynił występnę postanowienie, i dał pierwszeństwo wojnie, wojnie z jednym człowiekiem, który mógł Angliję narazić na ciężkie niebezpieczeństwo. Raz uczyniwszy takie postanowienie, gabinet myślił że potrzeba, aby przypodobać się więcej stronnictwu, pod którego poszedł panowanie, stał się porywczym, wyniosłym, skorym do kłótni. Poleciał lordowi Withworth żądać zajęcia Malty przynajmniej na lat dziesięć, odstąpienia wyspy Lampeduzy, niezwłocznego ustąpienia z Szwajcaryi i Hollandyi, dokładnego i okre-

389

ślonego wynagrodzenia na rzecz króla Pijemontu, i ofiarować nawzajem uznanie państw Włoskich. Do tych rozkazów przesłanych ambasadorowi, przydano polecenie, aby zażądał niezwłocznie pasportów jeśliby warunki Anglii przyjęte nie zostały.

Depesze datowane były dnia 23 Kwietnia, przybyły do Paryża dnia 25. Dzień 2 Maja był terminem fatalnym. Lord Withworth próbował czy nie uda się jak zrobić zgody u Talleyranda, bo sam strwożył się zerwania pokoju. Talleyrand ze swojej strony, starał się dać mu do zrozumienia, że nie może zgoda spodziewać się otrzymać Malty ani na lat dziesięć, ani mniej, i że potrzeba myśleć o innym jakim układzie. Ale starał się zarazem, tokiem swoich odpowiedzi, unikać niezwłocznej konkluzji. Lord Withworth, wchodząc zupełnie w jego zamiary, postanowił nie uprzedzać terminu dnia 2 Maja. Nie było bowiem człowieka, jakkolwiek ten byłby śmiały, żeby nie przewidywał z trwogą skutków podobnej wojny. Nieugiętymi byli tylko ministrowie angielscy, którzy chcieli ocalić bądź co bądź smutny swój byt, i Pierwszy Konsul, co lekceważył następstwa okropnej walki, aby utrzymać honor swojego rządu, i przewagę Francji na morzu Śródziemnem. Lord Withworth i Talleyrand czekali więc siódme go dnia, nie zrywając z sobą stosunków.

Nareszcie dnia 2 Maja lord Withworth, nie śmiejąc uchybić rozkazom swojego dworu, zażądał pasportów. Talleyrand, żeby jeszcze wygrać trochę na czasie, odpowiedział mu że przedstawi Pierwszemu Konsulowi jego żądanie o pasporta, prosił go znowu żeby nie działał porywcz, zapewniając że może wynajdzie się niespodziewanie jaki środek do pogodzenia się. Talleyrand widział się z Pierwszym Konsulem, długo z nim naradzał się, a z tej konferencji wysnuła się nowa propozycja, i dosyć trafna. Polegała na tem żeby oddać wyspę Maltę w ręce Cesarza Rossyjskiego, i zostawić ją u niego w zakładzie, w oczekiwaniu końca sporów pomiędzy Francją i Angliją. Podobna kombinacja odejmowała Anglikom wszelki opór nieufności, gdyż prawość młodego Cesarza nie ulegała żadnemu zarzutowi, i to go czyniło sędzią sporu. Bardzo w czas, monarcha ten pisał w odpowiedzi na odezwę

Pierwszego Konsula, że gotów ofiarować swoje pośrednictwo, jeżeli to będzie środkiem zapobieżenia wojnie; a król Pruski dzieląc także życzenie, oświadczył się z podobną ofiarą. Można zatem było mieć pewność że ci dwaj monarchowie podejmą się ciężaru pośrednictwa. Odmówić tego, znaczyło że nie masz obawy ani o Maltę, ani o Egipt, ponieważ bezstronny depozytariusz nie

390

zaspakajał, ale zechciano zdobyć dla narodu, i pozoru do usprawiedliwienia się przed Parlamentem.

Talleyrand, uszczęśliwiony że znalazł podobny wybieg, udał się do lorda Withworth, namawiać go żeby wstrzymał się z odjazdem, i wezwać żeby przesłał swojemu gabinetowi nową propozycję. Rozkazy odebrane przez ambassadora tak były stanowcze, że uchybić im nie śmiał. Zachwiał się wszelako obawą iżby nie uczynił kroku może nie powetowanego, żądając natychmiast pasportu. Wysłał więc kuryera do Londynu, z ostatnimi oświadczeniami gabinetu francuskiego, i usprawiedliwiając zwłokę, jaką sobie pozwolił w wykonaniu rozkazów dworu swojego.

Talleyrand wyprawił także kuryera nadzwyczajnego do generała Andréossy, który nie widywał się już z ministrami angielskimi od ostatnich komunikacji, i polecił mu zrobić u nich krok stanowczy. Generał Andréossy nie omieszkiał uczynić tego, i odezwał się do nich głosem poczciwego człowieka. Jeżeli nie Maltę chcą pozyskać z obrazą traktatów, nie mogą mieć innego powodu do odmowy złożenia tak szacownej ręką w potężne ręce, bezinteresowne i zupełnie pewne. Addington zachwiał się nieco: bo w gruncie, życzył rozstrzygnięcia spokojnego. Naczelnik ten gabinetu mówił dość prostodusznie, że pragnie być objaśnionym; wynurzał żal że nie jest nim dosyć dla tak ważnej sprawy, i wahał się pomiędzy podwójną bojaźnią popełnienia błędu, lub wywołania zgubnej wojny. Lord Hawkesbury, dumniejszy, mocniejszego charakteru, okazał się nieugiętym. Gabinet, po odbytej naradzie, odrzucił propozycję. Chciano podobać się dumie narodowej, a oddając Maltę nawet trzeciej osobie bezinteresownej, byłoby chybić celu. Przytem oddać ją trzeciej osobie bezinteresownej, znaczyło utracić ją zapewne na zawsze; gdyż wiedzano dobrze, że nie masz na świecie sędziego, któryby mógł wydać wyrok na stronę Anglii w podobnej sprawie. Dla ubarwienia odmowy na ostatnią propozycję, chwycono się argumentu całkiem kłamliwego. Mają pewność, powiadali, że Rosya nie przyjmie obowiązku, jaki powierzyć jej chciano. Owszem, można było pewnym być tego, gdyż ofiarowała swoje pośrednictwo: a nieco później, dowiedziawszy się o ostatniej propozycji rządu francuskiego, śpiesznie oświadczyła że zgadza się, pomimo niebezpieczeństw połączonych z zakładem, jaki oddać chciano w jej ręce. Wszelako ministrowie angielscy chcieli zachować sobie ostatni środek do otrzymania Malty, i obmyślili wybieg, który przyjętym być nie mógł. Sądząc o Pierwszym Konsule podług samych siebie, mniemali że odmawia Malty jedynie przez obawę opinii publi-

391

cznej. Wnieśli więc, żeby przydawszy kilka artykułów jawnych do traktatu zawartego w Amiens, zamieścić w artykule tajemnym obowiązek pozostawienia wojsk angielskich na wyspie Malcie. Jawne artykuły powiedzieć miały że z Szwajcaryi i Hollandyi wojska niezwłocznie ustąpią, że król Sardyński otrzyma wynagrodzenie terytoryalne, że Anglicy otrzymają wyspę Lampeduzę, a tymczasem, pozostaną na wyspie Malcie. W artykule tajemnym miało być powiedziane że ich pobyt na Malcie trwać będzie lat dziesięć.

Odpowiedź ta, uchwalona dnia 7 Maja, wysłana tegoż samego dnia, doszła do Paryża dnia 9. Dnia 10 lord Withworth udzielił ją na piśmie Talleyrandowi, którego widzieć nie mógł, ponieważ minister zatrzymany był u Pierwszego Konsula, chorego z przyczyny przewrócenia się powozu. Kiedy ostatniemu oznajmiono wniosek o artykule tajemnym, odrzucił go z dumą, i nie chciał słyszeć o nim pod żadnym względem. Nawzajem sam obmyślił ostatni wybieg, który zręcznie utrzymywał równowagę pomiędzy dwojaką dumą narodową, tak pod względem korzyści rzeczywistych, jak pod względem pozornych korzyści. Wybieg ten zależał na pozostawieniu Anglików na wyspie Malcie, przez czas nieograniczony, ale pod warunkiem że Francuzi, przez tenże sam przeciąg czasu, zajmować będą odnogę Tarentu. Dosyć znaczne w tem były korzyści czasowe. Ministrowie angielscy wygrywali tym sposobem zakład otrzymania Malty; Francuzi zajmowali stanowisko odpowiednie na morzu Śródziemnem; wkrótce wszystkie mocarstwa musiałyby wdać się i starać się żeby Anglicy ustąpili z Malty, a to dla tego żeby Francuzi ustąpili z królestwa Neapolitańskiego. Pierwszy Konsul nie chciał podawać tego nowego wniosku, nie będąc pewnym jego przyjęcia. Talleyrand przeto miał instrukcję zachować największą ostrożność w tym ostatnim kroku.

Nazajutrz dnia 11 Maja, Talleyrand widział się z lordem Withworth o południu, powiedział mu że artykuł tajemny przyjętym być nie może, bo Pierwszy Konsul nie chce oszukiwać Francyi co do obszerności ustąpień na rzecz Anglii; że atoli jest jeszcze jeden wniosek, którego owocem byłoby odstąpienie Malty, ale pod warunkiem odpowiedniego wynagrodzenia dla Francyi. Lord Withworth oświadczył, że nic inne go przyjąć nie może oprócz wniosku nadesłanego przez swój gabinet, i że wzięwszy na swoją odpowiedzialność odwłokę wyjazdu pierwszą razą, nie może odwlekać go drugi raz, jeżeli nie nastąpi formalna zgoda na żądania jego rządu. Talleyrand nic nie odpowiedział na to oświadczenie, i dwaj ministrowie rozstali się, bardzo zasmuceni oba że nie mogli sprowadzić zgody. Lord Withworth zaż-

392

dał pasportów na jutro, ale mówiąc że będzie jechał powoli, i że jeszcze będzie czas do napisania do Londynu, i odebrania odpowiedzi, wprzód nim on wsiądzie na okręt w Calais. Ułożono się że ambassadorowie zamienią się na granicy, i że lord Withworth czekać będzie w Calais, dopóki generał Andréossy nie przyjedzie do Douvres.

Wielka ciekawość panowała w Paryżu. Tłumy ludu cisnęły się koło bramy pałacu ambassadora angielskiego, żeby widzieć czy robią się przygotowania do odjazdu. Nazajutrz dnia 12^{go}, przeczekawszy cały dzień jeszcze i zostawiwszy gabinetowi francuskiemu czas do namysłu, lord Withworth wyjechał powolnym krokiem do Calais. Wiadomość o jego odjeździe żywe sprawiła wrażenie w Paryżu, i wszyscy przewidywali że ogromne wypadki oznaczają ten nowy okres wojny.

Talleyrand wysłał kuryera do generała Andréossy, z nowym wnioskiem o zajęciu Tarentu przez Francuzów, jako wynagrodzenie za zajęcie Malty przez Anglików. Schimmelpenninck, poseł hollenderski, miał podać wniosek, nie w imieniu Francyi, ale jako osobisty swój pomysł, o którego szczęśliwym skutku nie wątpił. Pomysł, udzielony gabinetowi angielskiemu, przyjęty nie został, i generał Andréossy opuścić musiał Anglię. Niespokojność jaka się objawiła w Paryżu, równie była wielka w Londynie. Sala Parlamentu od kilku dni ciągle była natłoczona, i każdy zapytywał ministrów co słychać o negocjacji. W chwili tak wielkiego postanowienia, ucichł zapęd wojowniczy, i lękano się skutków rozpaczliwej walki. Mieszkańcy Londynu nie życzyli także wznowienia wojny. Tylko stronnictwo Grenvilla i wysoki handel cieszyli się.

Generała Andréossy przy odjeździe przeprowadzały wielkie względy i widoczny żal. Stał w Douvres w tymże samym czasie, kiedy lord Withworth przybył do Calais, to jest dnia 17^{go} Maja. Lord Withworth natychmiast przewieziony został na drugi brzeg cieśniny. Zaraz odwiedził posła francuskiego, osypał znakami szacunku, i sam przeprowadzał na statek, który miał go odwiedzić do Francji. Dwaj ambassadorowie rozstali się w obecności tłumów ludu, wzruszonego, niespokojnego i smutnego. W tej uroczystej chwili, dwa narody zdawały się żegnać z sobą, żeby się zobaczyć dopiero po okropnej wojnie, i wstrząśnięciu świata całego. Jakże los byłby odmienny, gdyby, jak mówił Pierwszy Konsul, te dwa mocarstwa, jedno morskie, drugie lądowe, połączyły się i zjednoczyły z sobą, dla spokojnego urządzenia spraw świata całego! Cywilizacja powszechna uczyniłaby prędsze postępy; przyszła niepodległość Europy na zawsze byłaby

393

zapewniona; dwa narody nie przygotowałyby panowania Północy nad rozdwojonym Zachodem!

Taki był smutny koniec krótkiego pokoju zawartego w Amiens.

Nie tajemny żywoci naszych uczuć narodowych: wieleby nas kosztowało zadać winę Francji; ale uczynilibyśmy to bez wahania się, jeśli byśmy uznali że jest winną; i potrafimy to uczynić, kiedy nieszczęściem mieć będzie winę, bo prawda pierwszą jest powinnością historyka. Wszelako, po długim rozmyślaniu o tym ważnym przedmiocie, nie możemy potępić Francji, w tem wznowieniu walki między dwoma narodami. Pierwszy Konsul, w tej okoliczności, postępował z zupełną dobrą wiarą. Dopuszczał się winy, wyznajemy, pod względem formy, ale i tu nie cała wina była na jego stronie. Żadnej nie dopuścił się co do gruntu rzeczy. Skargi Anglii na zmianę we wzajemnem położeniu obu mocarstw od czasu zawarcia pokoju, były bezzasadne. We Włoszech Rzeczpospolita Włoska wybrała Pierwszego Konsula swoim prezydentem; ale i rzeczywiście to nic nie zmieniało zależności tej Rzeczypospolitej, która istniała, i istnieć mogła, tylko przez Francję. Przy tem, wypadek ten sięgał miesiąca Lutego, a traktat w Amiens zawarty został w Marcu 1802 roku. Konstytucja królestwa Hetruiry, odstąpienie Luizjany i księstwa Parmeńskiego dla Francji, były czynami jawnymi przed tą epoką Marca 1802. Dodać trzeba że Anglija na kongressie w Amiens prawie przyrzekła uznanie nowych państw we Włoszech. Wcielenie Pijemontu było także przewidziane i objawione, podczas negocjacji w Amiens, ponieważ negocjator angielski czynił niejaki starania o wynagrodzenie króla Pijemontu. Szwajcaryja, Holandia nie przestały być zajmowanymi przez wojska nasze, bądź podczas wojny, bądź podczas pokoju, i nie w jednej rozmowie, lord Hawkesbury uznał wpływ nasz na te mocarstwa jest skutkiem wojny; że byleby ich niepodległość stanowczo była uznana, skarżyć się o to bynajmniej nie będzie. Anglija zatem przypuszczać nie mogła iżby Francja dopuściła w Szwajcaryi albo w Holandyi, to jest u drzwi swoich, kontr-rewolucję, bez wdania się w tę rzecz. Co się tyczy sekularyzacji, był to czyn objęty traktatami, czyn pełen sprawiedliwości, umiarkowania, wykonany wspólnie z Rosją, na który zgodziły się wszystkie mocarstwa Niemiec, licząc i Austryę, wzmocniony nareszcie przystąpieniem samegoż króla Angielskiego, który, jako król Hannovera, zgodził się na rozkład wynagrodzeń, bardzo dla niego korzystny. Cóż więc wyrzucać można było Francji na stałym lądzie? Jej tylko wielkość, wielkość uświęconą traktatami, na którą zgodziła się Anglija na kongressie w Amiens, która wprawdzie stała się doty-

394

kalniejszą podczas ciszy pokoju, i wśród negocjacji, jakie jej znaczenie i zręczność rozstrzygały nieodzownie.

Zarzut o mniemanych zamiarach na Egipt był pozorem fałszywym, gdyż Pierwszy Konsul nie miał żadnego w owej epoce, i pułkownik Sebastiani wysłany był tylko jako postrzegacz w jednym celu przekonania się, czy Anglicy gotują się do ustąpienia z Aleksandryi. Roztrząśnienie najtajemniejszych dokumentów nie pozostawia najmniejszej pod tym względem wątpliwości.

Na czemże więc opierać się mogło osobliwsze pogwałcenie traktatu zawartego w Amiens, co do Malty? Dla wytłumaczenia tego, dosyć jest przywieść sobie na pamięć wypadki jakie zaszły od piętnastu miesięcy.

Anglicy, namiętni jak wszystkie wielkie narody, życzyli w r. 1801, po dziesięciu latach walki, chwili odetchnienia, i życzyli z zapalem, jak się życzy każdej zmiany. To uczucie, stawszy się żywszem z powodu nędzy klas robotniczych w roku 1801, stało się jedną z przyczyn, które w rządach reprezentacyjnych, obalają lub podnoszą ministeria. Pitt ustąpił; słabe ministerium Addingtona po nim nastąpiło, i zawarto pokój pod warunkami wyraźnymi, doskonale wiadomymi jego narodowi i światu. Zgodziło się na korzyści, jakie nabyła Francja od lat dziesięciu, bo pod innymi warunkami pokój był niepodobieństwem. Po kilku miesiącach, pokój ten nie zdawał się przynieść wszystkiego czego spodziewano się po nim: czyliż się kiedy zdarzyło żeby rzeczywistość wyrównała nadziei? Anglicy ujrzeli że Francja wielka przez wojnę, stała się wielką przez negocjacje, wielką przez dzieła przemysłu i handlu. Zazdrość się znowu rozżarzyła w ich sercu. Żądali traktatu handlowego, którego Pierwszy Konsul odmówił, w przekonaniu, że rękodzielnie francuskie, świeżo utworzone, nie mogły żyć bez mocnej opieki. Z tem wszystkim, rękodzielnicy angielscy byli zadowoleni, ponieważ przemycanie otwierało im jeszcze dość znaczny odbyt. Ale wielki handel Londyński, strwożony konkurencją, jaką mu zagrażały bandery: francuska, hiszpańska, hollenderska, genueńska, które pokazały się na morzach, pozbawiony zysków z pożyczek, związany z Pittem, Windhamem, Grenvillem, wielki handel Londyński stał się nieprzyjazytnym, nieprzyjaźniejszym jeszcze niżeli sama arystokracja angielska. Miał ścisłe stosunki z Holandją, i żywo użalał się na panowanie Francji nad tym krajem. Ponieważ kontr-rewolucja nastąpiła w Szwajcaryi, skutkiem nawet dobrej wiary Pierwszego Konsula, zbyt skwapliwego do ustąpienia z tej krainy, potrzeba było powrócić tutaj. Był to nowy pretext. Wkrótce rozżartość doszła do najwyższego stopnia; i stronnictwo wojny, składające się z wielkiego

395

handlu, mające na swoim czele Pitta, nieobecnego w Parlamencie, i Grenvillów, obecnych przy wszystkich rozprawach, popychało widocznie do zerwania pokoju. Gazety angielskie rozpasły się najokropniej. Gazety emigrantów francuskich korzystały z tego żeby daleko jeszcze przejść w gwałtowności angielskie gazety.

Nieszczęściem, ministerium słabe, pragnące pokoju, ale obawiające się stronnictwa wojny, strwożone hałasem, jaki podniósł się z powodu Szwajcaryi, popełniło błąd wydając rozkazy o wstrzymaniu ustąpienia z Malty. Od tej chwili, pokój nieodzownie poświęcony został; bo ten bogaty łup Malty skoro wskazany raz był dumie angielskiej, niepodobieństwem było już go jej odmówić. Szybkość i umiarkowanie interwencji francuskiej w Szwajcaryi, zniweczyły zarzuty jakie ztąd wyprowadzono, gabinet angielski chciałby ustąpić z Malty; ale już nie śmiał. Pierwszy Konsul wezwał go, w mowie pełnej sprawiedliwości i dumy

obrażonej, o wykonanie traktatu zawartego w Amiens; i od wezwania do wezwania, przyszli do oplakanego zerwania pokoju, któregośmy opowiedzieli.

Tak więc arystokracja handlowa angielska, daleko czynniejsza w tej okoliczności niżeli stara arystokracja szlachecka, sprzymierzona z dumnymi członkami stronnictwa torysów, wspierana przez emigrantów francuskich, źle hamowana przez ministerium niedołężne, ta arystokracja handlowa i jej sprzymierzeńcy, podlegając, wyzywając charakter popędliwy, pełen podwójnego uczucia swojej siły i słuszności swojej sprawy: o to są prawdziwi sprawcy wojny. Sądźmy że jesteśmy wierni prawdzie i słuszności wykazując ich w takiej postaci przed potomnością, która zresztą zważy nasze winy względem wszystkich, na szali pewniejszej niżeli nasza, pewniejszej, zgadzamy się, ponieważ trzymać ją będzie ręka zimna i nieczuła.

KSIEGA SIEDMNASTA.

OBÓZ W BOULOGNE.

Odezwa Pierwszego Konsula do naczelnych władz krajowych, i odpowiedź na tę odezwę. — Mowa pana de Fontanes. — Gwałty marynarki angielskiej względem handlu francuskiego. — Odwet. — Gminy i departamenta, dobrowolnie ofiarują rządowi statki płaskie, fregaty, okręty liniowe. — Entuzjazm powszechny. — Zgromadzenie marynarki francuskiej na morzach Europy. — Stan w jaki wojna pogrąży osady. — Dalszy ciąg wyprawy na wyspę San-Domingo. — Żółta gorączka. — Zniszczenie armii francuskiej. — Śmierć naczelnego wodza Leclerc. — Powstanie murzynów. — Ostateczny upadek osady na San-Domingo. — Powrót eskadr. — Charakter wojny między Francją i Anglią. — Porównanie sił obu krajów. — Pierwszy Konsul śmiało przedsięwzięcie wylądowanie. — Przygotowywa się do tego z nadzwyczajną czynnością. — Budowle w portach, i na wewnętrznych rzekach. — Urządzenie sześciu obozów, od Texel aż do Bayonny. — Środki finansowe. — Pierwszy Konsul nie chce uciekać się do pożyczki. — Sprzedaż Luizjany. — Subsidia sprzymierzeńców. — Udział Hollandyi, Włoch i Hiszpanii. — Niedołężność Hiszpanii. — Pierwszy Konsul uwalnia od wykonania traktatu zawartego w San-Ildefonse, pod warunkiem subsydiów. — Zajęcie Otrante i Hannoweru. — Sposób myślenia wszystkich mocarstw o nowej wojnie. — Austria, Prussy, Rossya. — Ich niespokojność i widoki. — Rossya zamierza określić środki mocarstw wojujących. — Ofiaruje swoje pośrednictwo, które Pierwszy Konsul przyjmuje z wyrachowaną skwapliwością. — Odpowiedź Anglii na ofiarę Rossyi. — W ciągu tych znośzeń się, Pierwszy Konsul wybiera się w podróż na brzegi Francyi, dla przyspieszenia przygotowań do wielkiej wyprawy. — Pani Bonaparte towarzyszy jemu. — Praca najczynniejsza połączona z przepychem królewskim. — Amiens, Abbeville, Boulogne. — Środki obmyślane przez Pierwszego Konsula do przewiezienia wojska z Calais do Douvres. — Trzy gatunki statków. — Ich zalety i wady. — Flotylla wojenna i flotylla przewozowa. — Ogromny zakład marynarki cudem wzniesiony w Boulogne. — Projekt ściągnięcia dwóch tysięcy statków do Boulogne, skoro konstrukcyje ukończone zostaną w portach i na rzekach. — Pierwszeństwo dane Boulogne przed Dunkierką i Calais. — Ciężkość, jej wiatry i prądy. — Rozkopywanie portów w Boulogne, Etaples, Wimereux i Ambletuse. — Roboty przeznaczone do zasłony okrętów stojących na kotwicy. — Rozkład wojska wzdłuż morza. — Prace i wojskowe ćwiczenia żołnierzy. — Pierwszy Konsul, obejrzawszy i urządziwszy, wszystko, wyjeżdża z Boulogne na zwiedzenie Calais, Dunkierki, Ostendy, Antwerpii. — Projekta na Antwerpię. — Pobyt w Bruxelli. — Zjazd w tem mieście ministrów, posłów, biskupów. — Kardynał Caprara w Belgii. — Podróż do Bruxelli Lombarda, sekretarza króla Pruskiego. — Pierwszy Konsul stara się o uspokojenie króla Fryderyka Wilhelma przez otwartość. — Powrót do Paryża. — Pierwszy Konsul zapowiada wojnę zaciętą przeciw Anglii. — Chce nakoniec zniewolić Hiszpanię do wytlómaczenia się,

397

i wykonania traktatu zawartego w San-Ildefonse, zostawując jej wybór środków. — Szczególne postępowanie księcia Pokoju. — Pierwszy Konsul zawiadamia króla Hiszpańskiego o niegodnem postępowaniu tego faworyta. — Smutne ponizienie dworu Hiszpańskiego. — Upokarza się i przyrzeka subsidia. — Dalszy ciąg przygotowań w Boulogne. — Pierwszy Konsul gotuje się do wykonania swego przedsięwzięcia zimą 1803 roku. — Zakłada dla siebie pomieszkanie blisko Boulogne w Pont-de-Briques, i często tu przyjeżdża. — Zebranie się na kanale la Mauche wszystkich oddziałów flotylli. — Świetne potyczki szalup kanonijerskich przeciwko brygom i fregatom. — Ufność w wyprawie. — Ścisła przyjaźń między majtkami a żołnierzami. — Nadzieja bliskiego wykonania. — Niespodziewane wypadki odwracają na chwilę uwagę Pierwszego Konsula na sprawy wewnętrzne.

Zamiłowanie wojny, jakie naturalnie przypisywać musiano Pierwszemu Konsulowi, uczyniłoby go podejrzanym opinii publicznej we Francyi, i obwiniło może o zbyt dużą skwapliwość w zerwaniu pokoju, gdyby Anglija, przez jawne pogwałcenie traktatu zawartego w Amiens, nie usprawiedliwiła go zupełnie. Ale było rzeczą oczywistą dla wszystkich, że nie oparła się pokusie przyswojenia Malty, i nabycia tym sposobem niezbyt prawnego wynagrodzenia za naszą wielkość. Przyjmowano więc zerwanie pokoju jako konieczność honoru i interessu, chociaż bynajmniej nie łudzono się co do następstw wyniknąć ztąd mających. Wiedzano że wojna z Anglią zawsze stać się może wojną z Europą; że długość jej również obliczyć się nie da jak jej rozległość, bo niełatwo było iść zakończyć ją w Londynie, jak chodzono zakończyć u bram Wiednia kłótnię z Austrią. Zadać przytem miała ona śmiertelny cios handlowi, ponieważ morza niezwłocznie musiały być zamknięte. Wszelako dwie uwagi znacznie zmniejszały zmartwienie ztąd dla Francyi. Pod zwierzchnikiem takim jak Napoleon, wojna nie była hasłem do nowych nieporządków wewnątrz kraju, pochlebiał no sobie nadto, że będą patrzeć może na jaki cud geniuszu jego, który za jednym razem ukończy długie spółzawodnictwo obu narodów.

Pierwszy Konsul, który przy tej okoliczności pragnął zachować wielką względność dla opinii publicznej, postąpił tak jakby postąpić można było w rządzie reprezentacyjnym najdawniej ustalonym. Zwołał Senat, Ciała Prawodawcze, Trybunat, i udzielił im dokumenta ściągające się do negoocyacji, jakie zasługiwały być wiadomemi. W rzeczy samej, mógł się uwolnić od wszelkiego ukrywania, bo wyjąwszy kilka poruszeń żywości, nic nie miał sobie w gruncie do wyrzucenia. Te trzy władze państwa odpowiedziały na postępek Pierwszego Konsula, wysłaniem deputacyj, upoważnionych do oświadczenia rządowi

najzupełniejszej pochwały. Mąż, który celował w krasomówstwie wykwiśniętym i uroczystym, jakie bardzo przystoi na czele wielkich zgromadzeń, de Fontanes świeżo wprowadzony do Ciała Prawodawczego za wpływem rodziny Bonapartych, wynurzył Pierwszemu Konsulowi uczucia tego ciała, i skutecznie to w słowach godnych zachowania w historii

„Francja, rzekł, gotowa jest okryć się znowu orężem, który zwyciężył Europę... Biada rządowi dumnemu, który zechce wywołać nas na pole bitwy, i zazdroszcząc ludzkości krótkiej chwili wypoczynku pograżyć ją znowu w klęskę, z których zaledwo się wydostała!.. Anglija nie będzie już mogła powiedzieć że broni zasad zachowawczych, społeczności zagrożonej na swojej podstawie: my to powiedzieć możemy, jeżeli się wojna zapali; my pomścimy się wtedy praw narodów i ludzkości, odpierając niesprawiedliwą napaść narodu, który prowadzi układy żeby oszukiwać, który żąda pokoju żeby rozpocząć wojnę, i podpisuje traktaty tylko żeby je zerwać.... Nie powątpiewajmy, jeżeli hasło będzie dane, Francja jedno zgodnym poruszeniem zgromadzi się około bohatera, które go uwielbia. Wszystkie stronnictwa, które trzyma w milczeniu koło siebie, iść będą na wyścigi w gorliwości i odwadze. Wszyscy czują potrzebę jego geniuszu, i uznają że on sam tylko dźwigać zdoła ciężar i wielkość nowych przeznaczeń naszych....

„Obywatelu Pierwszy Konsulu, naród francuski mieć tylko może wielkie myśli i uczucia bohaterskie jak twoje. Zwyciężył żeby otrzymać pokój: pragnie go jak ty, ale jak ty, nigdy lękać się nie będzie wojny. Anglija, która sądzi że ją tak mocno zasłania Ocean, czyż nie wie że świat ogląda niekiedy rzadkich mężów, których geniusz wykonywał to, co przed nimi wydawało się niepodobieństwem? A jeżeli taki mąż pokazał się, czyż należy wyzywać go nieroztropnie, i zmuszać do pozyskania ze swojego szczęścia wszystkiego, czego ma prawo spodziewać się? Wielki naród do wszystkiego jest zdolny przy wielkim mężu, od którego go nigdy odłączyć nie może swojej sławy, swego interesu i swego szczęścia.”

W tej świetnej i przygotowanej mowie, nie można było zapewne poznać entuzjazmu z roku 1789, ale czuć można ogromną ufność, jaką wszyscy pokładali w bohaterze, który trzymał w ręku losy Francji, i od którego spodziewano się gorąco pożądanego upokorzenia Anglii. Pewna okoliczność, łatwa zresztą do przewidzenia, szczególnie pomnożyła oburzenie powszechne. Prawie w chwili odjazdu dwóch posłów, i przed wypowiedzeniem porządnym, dowiedziano się że okręty królewskiej marynarki angielskiej uderzyły na handel francuski. Dwie

399

fregaty zabrały, w zatoce Andierne, okręty kupieckie, które szukały schronienia w Brest. Wkrótce do tych pierwszych czynów przyłączyło się wiele innych, o których wiadomość przychodziła ze wszystkich portów. Był to gwałt wcale niezgodny z prawem narodów. Formalne w tym przedmiocie zastrzeżenie znajdowało się w ostatnim traktacie zawartym pomiędzy Ameryką i Francją (30 Września 1800, — art. 8); nie było wprawdzie nic podobnego w traktacie zawartym w Amiens. Traktat ten nie zastrzegł na przypadek zerwania pokoju, żadnego terminu do zaczęcia nieprzyjacielskich kroków przeciw handlowi. Ale termin taki wypływał z moralnych zasad prawa narodów, leżących daleko wyżej nad wszelkie pisane zastrzeżenia. Pierwszy Konsul, którego to nowe położenie pociągało do całego zapału jego charakteru, przedsięwziął użyć odwetu w tej samej chwili, i ułożył postanowienie, którem ogłaszał jeńcami wojennymi, wszystkich Anglików podróżujących po Francji, w chwili zerwania pokoju. Ponieważ chciał, mówił, zwalić na prostych kupców, niewinnych polityki swojego rządu, skutki tejże polityki, upoważniony przeto jestem do odwetu, i zapewnienia sobie środków wymiany, ogłaszając jeńcami poddanych angielskich, obecnie przytrzymanych na ziemi francuskiej. Środek ten, chociaż usprawiedliwiony postępowaniem Wielkiej Brytanii, nosił wszelako charakter surowości, który mógł zatrzeć opinię publiczną, i wznieść obawę powrotu gwałtów ostatniej wojny. Cambacérès mocno nalegał na Pierwszego Konsula, i wyjednał modyfikację projektowanych rozporządzeń. Dzięki jego usiłowaniom, rozporządzenia wspomniane zastosowane były tylko do poddanych angielskich, służących w wojsku, lub mających jakie bądź polecenie od swego rządu. Zresztą, nie byli oni uwięzieni, ale prosto jeńcami na słowo, w rozmaitych fortecach.

Żywe wstrząśnienie udzieliło się wkrótce całej Francji. Od ostatniego wieku, to jest odkąd marynarka angielska zdawała się wziąć przewagę nad naszą, myśl zakończenia przez wtargnięcie spółzawodnictwa morskiego dwóch narodów, objawiała się we wszystkich umysłach. Ludwik XVI i Dyrektoryat gotowali się do wyładowania. Dyrektoryat mianowicie utrzymywał, przez kilka lat, pewną liczbę statków płaskich na pobrzeżach la Manche, i przypomnieć trzeba że w roku 1801, niedługo przed podpisaniem wstępnych artykułów pokoju, admirał Latouche-Tréville odparł ponawiane usiłowania Nelsona, w celu zdobycia szturmem flotyli pod Boulogne. Był to pewny rodzaj tradycji, która stała się popularną, że przy pomocy statków płaskich można przewieźć wojsko z Calais do Douvres. Poruszeniem elek-

400

trycznym, departamenta i wielkie miasta, każdy podług swoich zasobów, ofiarowały rządowi statki płaskie, korwety, fregaty, nawet okręty liniowe. Departament Loiret pierwszy powziął tę myśl patryotyczną. Przeznaczył sumę 300,000 franków na zbudowanie i uzbrojenie fregaty o 30 działach. Na to hasło, gminy, departamenta, nawet korporacje odpowiedziały uniesieniem powszechnym. Merowie Paryża utworzyli składki, do których wkrótce tłumy się zgłosiły. Pomiędzy modelami statków podanymi przez marynarkę, znajdowały się rozmaitej wielkości, kosztujące od 8 tysięcy do 30 tysięcy franków. Każde przeto miejsce zastosować mogło gorliwość do swoich środków własnych. Miasteczka, jak na przykład: Coutances, Bernay, Louviers, Valogne, Foix, Verdun, Moissac, dały statki płaskie, pierwszej lub drugiej wielkości. Miasta znacznie większe uchwały budowę fregat, a nawet okrętów większych. Paryż postanowił wystawić swoim kosztem okręt o stu dwudziestu działach, Lyon okręt o stu działach, Bordeaux o ośmdziesięciu, Marsylja o siedmdziesięciu czterech działach. Ofiary te wielkich miast były odrębne od ofiar departamentowych; i tak chociaż Bordeaux ofiarowało okręt o ośmdziesięciu działach, departament Girondy złożył milion sześćkroć sto tysięcy franków na budowę morskie. Chociaż Lyon dał okręt o stu działach, departament Rodanu przydał do tego ofiarę patryotyczną, wyrównyującą ósmej części jego podatków. Departament du Nord przydał milion do funduszy uchwalonych przez miasto Lille. Departamenta w ogólności składały się, od 2 do 300 tysięcy franków, nawet do 900,000 franków i miliona. Niektóre przyczyniały się wyrobami swemi użyteczne mi dla marynarki. Departament Côte d’Or ofiarował rządowi 100 dział wielkiego kalibru, które odlanemi być miały w Creuzot. Departament Lot-et-Garonne uchwalił dodatek 5 centimów do swoich podatków stałych na rok XI i XII, z przeznaczeniem go na kupno płótna żaglowego w swojej prowincji. Rzeczpospolita Włoska, naśladując ten zapał, ofiarowała Pierwszemu Konsulowi cztery miliony liwów medyolańskich, na zbudowanie dwóch fregat, nazwanych: jedna „Prezydent,” druga „Rzeczpospolita Włoska,” tudzież dwanaście szalup kanonijerskich, noszących imiona dwunastu departamentów Włoskich. Wysokie władze krajowe nie chciały pozostać w tyle, i Senat z uposażenia swego

ofiarował okręt o stu dwudziestu działach. Domy handlowe, jak na przykład dom Barillon, urzędnicy skarbowi, jak na przykład poborcy generalni, ofiarowali płaskie statki. Podobna pomoc nie była do pogardzenia, bo liczyć ją można przynajmniej na 40,000,000. W porównaniu z budżetem na 500,000,000, miała prawdziwe znaczenie. Przyłączona do za-

401

płaty za Luizyanę, wynoszące j 60 milionów, do różnych subsydiów otrzymanych od sprzymierzeńców, do naturalnego powiększenia się wpływu podatków, uwolnić miała rząd od kosztownego ratunku, i prawienie podobnego w owej epoce, to jest pożyczki w rentach.

Damy wkrótce poznać szczegółowo utworzenie tej flotyli, mogącej zabrać z sobą 150 tysięcy żołnierzy, 400 dział, 10 tysięcy koni, i któraomal co nie przystąpiła do zawojowania Anglii. Tymczasem, dosyć będzie, powiedzieć że warunek położony przez marynarkę dla statków płaskich wszelakiego rozmiaru, był ten, iżby nie brały więcej nad 6 do 7 stóp wody. Rozbrojone, brały nic więcej nad 3 lub 4. Mogły zatem żeglować po wszystkich naszych rzekach, spuszczać się niemi aż do ujścia, i zebrać się potem w portach ciałniny la Manche, płynąc wzdłuż brzegów. Wielka to była korzyść, gdyż porta nasze nie mogły wystarczyć dla braku warsztatów okrętowych, drzewa i robotników, na zbudowanie 1,500 lub 2,000 statków, jakie przygotować należało w ciągu kilku miesięcy. Budując je wewnątrz kraju, trudność usunięta została. Brzegi Gironde, Loary, Sekwany, Somme, Oise, Skaldy, Mozy, Renu, okryły się warsztatami zaimprovizowanemu Robotnicy miejscowi, pod kierunkiem nadzorców marynarki, wybornie zdali się do tych szczególnych utworów, które zrazu zadziwiły mieszkańców, nie raz podały im przedmiot do żarcików, ale wkrótce stały się jednak dla Anglii przyczyną trwogi prawdziwej. W Paryżu, od Rapée do domu Inwalidów, znajdowało się dziewięćdziesiąt szalup kanonierskich na warsztatach, budowaniem których zajmowało się przeszło tysiąc robotników.

Pierwszą potrzebą, z powodu nowej wojny z Angliją, było ściągnięcie naszej marynarki rozproszonej na Antyllach, i zajętej przywróceniem osad naszych pod władzę metropolii. O tem Pierwszy Konsul pomyślił naprzód. Spieszył się z odwołaniem eskadr naszych, rozkazując im zostawić na wyspach Martynice, Gwadelupie, San-Domingo, ile tylko mogły, ludzi, amunicji i materiału wojennego. Tylko fregaty i siatki lekkie pozostać miały w Ameryce. Ale nie należało ludzi siebie. Wojna z Angliją, jeżeli nie mogła pozbawić nas małych Antyllów, jako to Gwadelupy i Martyniki, miała przyprowadzić nas o stratę najszacowniejszej ze wszystkich, na której utrzymanie poświęcono armiję, chcemy mówić o San-Domingo.

Widzieliśmy, jak wódz naczelny Leclerc, po działaniach dobrze prowadzonych i dość znacznej stracie w ludziach, stał się panem osady, mogąc nawet pochlebiać sobie że ją przywrócił Francji, i jak Toussaint, w ustronnem mieszkaniu swym Ennery, uważał miesiąc Sier-

402

pień, zakres panowania Europejczyków nad ziemią Haity. Okropny ten murzyn przepowiadał trafnie, przewidując tryumf klimatu amerykańskiego nad żołnierzami Europy. Ale nie miał się cieszyć z tego tryumfu, bo jemu samemu przeznaczonym było uleść pod surowością naszego nieba. Smutny odwet wojny plemion, zażarcie spierających się o strefy równikowe!

Zaledwo wojsko usadowiać się zaczęło, plaga częsta w tych stronach, ale bardziej zabójcza tą razą niż kiedykolwiek, uderzyła w szlachetnych żołnierzy armii Nad-Reńskiej i Egipskiej, przeniesionych na Antyllę. Klimat bądź, z niedosięgłego wyroku Opatrzności, był w roku bieżącym zgubniejszy niż zwykle, bądź że działanie jego było większe na żołnierzy znużonych, natłoczonych w znacznej liczbie, składających potężniejsze ognisko zarazy, śmierć grassowała z szybkością i gwałtownością. Dwudziestu generałów prawie jednocześnie wymarło; oficerowie i żołnierze marli tysiącami. Do dwudziestu dwóch tysięcy żołnierzy, przybyłych w kilku wyprawach, z których pięć tysięcy wybyło z szeregów, pięć tysięcy dotkniętych było różnymi chorobami, Pierwszy Konsul dodał, przy końcu 1802 roku, jeszcze dziesięć tysięcy. Nowo przybyłych nadewszystko uderzyła choroba w chwili prawie wylądowania. Przynajmniej piętnaście tysięcy zginęło w przeciągu dwóch miesięcy. Armija zmniejszyła się do dziewięciu lub dziesięciu tysięcy żołnierzy, oswojonych prawdzie z klimatem, ale po większej części rekonwalescentów, i niezdolnych do jęcia się niezwłocznie oręża.

Zaraz w początkach grassowania żółtej gorączki, Toussaint-Louverture, uradowany że się spełniają okropne jego przepowiednie,

uczuł odradzające się wszystkie swoje nadzieje. Z głębi ustronia Ennery, wszedł w tajemne stosunki z powiernikami, kazał im mieć się w pogotowiu, polecił donosić sobie z dokładnością o postępach choroby, a w szczególności o stanie zdrowia naczelnego wodza, na głowę którego okrutna jego niecierpliwość wywoływała plagę. Jego knowania nie były tak dalece ukryte iżby nie doszły do uszu wodza naczelnego, a zwłaszcza generałów murzynów. Ci spieszenie donieśli o tem władzy francuskiej. Zazdrościli Toussaint'owi, chociaż mu byli posłuszni, i uczucie to nie mało przyczyniło się do szybkiego ich poddania się. Ci murzyni ozłoceni, jak ich nazywał Pierwszy Konsul, radzi byli z odpoczynku i dostatków, których używali. Nie życzyli rozpoczynać wojny na nowo, i lękali się żeby Toussaint, stawszy się znowu wszechwładnym, nie karał ich za odstępstwo. Udali się więc do generała Leclerc, namawiając go żeby uwięził byłego dyktatora.

403

Głucha czynność jego, objawiała się przez zatrważający symptomat. Murzyni składający dawniej jego gwardyę, i rozproszeni po pułkach kolonialnych, które przeszły w służbę metropolii, opuszczali szeregi żeby powrócić, jak mówili, do roli, rzeczywiście zaś żeby udać się w góry, otaczające Ennery. Naczelný wódz zagrożony podwójnem niebezpieczeństwem, z jednej strony żółtą gorączką, która niszczyła armiję, z drugiej buntem, który objawiał się ze wszech stron, mając przytem instrukcje Pierwszego Konsula, zalecające mu, za pierwszym znakiem niebezpieczeństwa, pozbyć się naczelników murzyńskich, postanowił aresztować Toussainta. Nadto, przejęte listy ostatniego, dostatecznie go do tego upoważniały. Ale trzeba było chwycić się podstępny żeby ująć potężnego dowódcę, otoczonego już wojskiem powstańców. Zażądano od niego rady o środkach do sprowadzenia murzynów, którzy porzucili rolę, i o wyborze stanowisk najwłaściwszych do przywrócenia zdrowia wojsku. Był to pewny środek zwabienia Toussaint'a na rozmowę, obudzeniem jego dumy. — Widzicie dobrze, zawołał, biali nie mogą obejść się bez starego Toussainta. — Udał się, w rzeczy samej, na wyznaczone miejsce, otoczony gromadą murzynów. Zaledwo pokazał się, oskoczono go, rozbrojono i zaprowadzono jako więźnia na okręt. Zdziwiony, zawstydzony, ale rezygnowany, wyrzekł tylko te wielkie słowa: Obalając mię obalono tylko pień drzewa wolności murzynów; ale korzenie pozostały; puszcza one odrostki, ponieważ są głębokie i liczne. — Odesłano go do Europy, gdzie trzymany był w fortecy Joux.

Nieszczęściem, duch rokoszu rozszerzył się pomiędzy murzynami; wrócił w serca z nieufnością ku projektom białych, i z nadzieją zwyciężenia ich. Wiadomość o tem co zaszło na wyspie Gwadelupie, gdzie niewolnictwo przywrócone zostało, rozszerzyła się na San-Domingo, i sprawiła nadzwyczajne wrażenie. Kilka słów, wyrzeczonych z mównicy Ciała Prawodawczego we Francyi, o przywróceniu niewolnictwa na Antyllach, słów, które zastosować się mogły tylko do Martyniki i Gwadelupy, ale przy małej nieufności rozciągnąć, można było do San-Domingo, przyczyniły się do obudzenia w murzynach przekonania, że myślą o narzuceniu znowu niewoli. Od prostych rolników zaczawszy, aż do generałów, myśl o powrocie do niewolnictwa przejęła oburzeniem. Kilku oficerów murzynów, więcej ludzkich, godniejszych nowego ich losu, jakimi byli: Laplume, Clervaux, Christophe nawet, którzy, nie wzdychając do dyktatorstwa nad wyspą, jak Toussaint, radzi byli z panowania metropolii, byleby tylko szanowała wolność ich plemienia, wynurzali się

404

z zapalem, który nie dopuszczał żadnej wątpliwości o ich uczuciach. — Chcemy, mówili, pozostać Francuzami i uległymi, służyć wiernie macierzystemu krajowi, bo nie życzymy wznawiać rozbójniczego życia; ale jeżeli metropolija chce zamienić braci naszych, albo dzieci nasze w niewolników, niech postanowi wymordować nas do ostatniego. — Generał Leclerc, którego prawość ich wzruszała, uspokoił ich na kilka dni, kiedy honorem ręczył że zamiary przypisywane białym są fałszem; ale w gruncie nieufność była nieuleczona. Cóżkolwiek bądź czynił wódz naczelny, nie podobna mu było jej usunąć. Jeżeli Laplume i Clervaux, dobrą wiarą przywiązani do metropolii, tak rozumowali, Dessalines, potwór prawdziwy, jakiego utworzyć mogą niewola i bunt, myślił tylko o popchnięciu, z głębokiem wiarołomstwem, murzynów na białych, białych na murzynów, jątrzyć jednych przez drugich, tryumfować wśród mordów powszechnych, i zastąpić miejsce Toussaint-Louvertura, którego aresztowania pierwszy zażądał.

W tak okropnej ostateczności, naczelny wódz mając tylko szczupłą już część swoją armii, której codziennie widział ginące resztki, zagrożony przytem bliskim rokoszem, uważał za potrzebne rozbroić murzynów. Rozporządzenie wydawało się rozsądnem i koniecznem. Naczelnicy murzynów, dobrej wiary, jak Laplume i Clervaux, pochwalali ten środek, naczelnicy murzynów zdrajcy, jak Dessalines, wywoływali go z zapalem. Przystąpiono do tego natychmiast, i trzeba było gwałtu żeby otrzymać skutek. Wielu murzynów puciekalo w góry, inni dali się męczyć raczej niżeli wydać to co uważali za wolność swoją, to jest karabin. Oficerowie murzyni, w szczególności, okazywali się nieubłaganymi w takich śledzeniach. Kazali rozstrzeliwać ludzi swojego koloru, i postępowali tak, jedni dla zapobieżenia wojnie, drudzy przeciwnie dla jej wywołania. Zebrano atoli tym sposobem około trzydziestu tysięcy karabinów, po większej części fabryki angielskiej, i zakupionych przezornością Toussainta. Surowe te środki obudziły powstanie na północy, na zachodzie, w okolicach Port-au-Prince. Siostrzan Toussainta, Karol Belair, murzyn, który posiadał pewną wyższość nad spółrodakami, przez obyczaje, dowcip, światło, i którego dla tych powodów, wuj chciał przeznaczyć swoim następcą, Karol Belair, rozjątrzony exekucjami przepełnionemi w departamencie zachodnim, rzucił się w góry, podnosząc chorągiew buntu. Dessalines, przebywający w Saint-Marc, bardzo żywo domagał się żeby mu pozwolono go ścigać; a znajdując w tem podwójną zrzęcnosć okazania zwodniczej gorliwości, i zemsty nad

405

spółzawodnikiem, który wielką obudzał w nim nieufność, zwrócił przeciw Karolowi Belair wojnę zaciętą. Powiodło mu się schwytać go wraz z żoną, i oddał oboje pod sąd wojenny, a ten kazał rozstrzelać nieszczęśliwą parę. Dessalines usprawiedliwiał się z takiego postępku przed murzynami, nieubłaganą wolą białych, niemniej zaś korzystał ze zrzęcnosć do zgubienia znienawidzonego spółzawodnika. Smutne okrucieństwa, które przekonywają że namiętności serca ludzkiego wszędzie są też same, i że klimat, czas, rysy twarzy, nie czynią wielkiej w człowieku różnicy! Wszystko więc wiodło murzynów do buntu, i ponura nieufność, co ich opanowała, i surowe środki ostrożności jakie wziąć należało względem nich, i namiętności dzikie ich rozdławiające, namiętności które znosić należało, i często nawet ich używać.

Do tych nieszczęść położenia łączyły się błędy, wynikające z nieładu, jaki choroby, niebezpieczeństwa objawiające się wszędzie zarazem, trudności komunikacji pomiędzy jedną częścią wyspy a drugą, zaczynały rozszerzać w kolonii. Generał Boudet wzięty był z Port-au-Prince, i wysłany na wyspy du Vent, w miejsce Richepansa, który umarł z żółtej gorączki. Zastąpił go generał Rochambeau, odważny wojownik, równie pojętny jak nieustraszony, ale nabrał w osadach, w których służył, wszelkich przesądów zamieszkających tam kreolów. Nienawidził mulatów, jak sami dawniejsi osadnicy. Uważał ich za rozpustnych, gwałtownych, okrutnych, i mówił że woli raczej murzynów, ponieważ ci, podług niego, są prostsi, wstrzemięźliwsi, wytrwalsi w wojnie. Generał Rochambeau, dowodząc w Port-au-Prince i południowej części, gdzie znajdowało się mnóstwo mulatów, okazywał ku nim, za zbliżeniem się powstania, tyleż prawie nieufności co ku murzynom, i znaczną ich liczbę uwięziły. Najmocniej zaś ich oburzył, odprawą generała Rigaud, niegdyś naczelnika mulatów, przez długi czas spółzawodnika i nieprzyjaciela Toussainta, zwyciężonego i wygnanego przez niego, korzystającego naturalnie ze zwycięztwa białych, dla powrotu na wyspę San-Domingo, gdzie powinien był znaleźć dobre przyjęcie. Ale błąd jakiego biali dopuścili się w początkach rewolucji na San-Domingo, nie wchodząc w przymierze z mulatami, popełnili jeszcze i na końcu. Generał Rochambeau odepchnął Rigaud, i kazał mu odpłynąć do Stanów Zjednoczonych. Mulaci, obrażeni, zmartwieni, zmierzać odtąd zaczęli do połączenia się z murzynami: co było bardzo szkodliwem, zwłaszcza na południu, gdzie przemagali.

Zjednoczone te przyczyny sprowadziły powszechne powstanie,

406

które zrazu było tylko częstkwem. Na północy, Clervaux, Maurepas, Christophe, puciekali w góry, nie bez żalu, ale powodowani mocniejszym nadeń uczuciem, miłością swobód zagrożonych. Na zachodzie, barbarzyńiec Dessalines, zrzucał nareszcie ma skę, połączył się z powstańcami. Na połu dniu, mulaci złączywszy się z murzynami, pustoszyć zaczęli tę piękną prowincję, dotychczas nietykalną i kwitnącą, jak za najpiękniejszych czasów. Wiernym pozostał tylko murzyn Laplume, stanowczo przywiązany do metropolii, i przekładający ją nad barbarzyński rząd ludzi swojego koloru.

Wojsko francuskie, zmniejszone do ośmiu lub dziesięciu tysięcy, ledwie zdolnych do służby, posiadało na północy tylko Cap i kilka pobliskich pozycy, na zachodzie, Port-au-Prince i Saint-Marc, na południu, Les Cayes, Jeremie, Tiburon. Nieszczęśliwy Leclerc w najokrutniejszych znajdował się kłopotach. Miał z sobą żonę, którą odesłał na wyspę Żółtą, dla uratowania od zarazy. Patrzył na śmierć rozsądnego i biegłego Benezech, kilku najznakomitszych generałów armij Nad-Reńskiej i Włoskiej; dowiedział się o śmierci Richepansa; codzień był świadkiem zgonu najwaleczniejszych swoich żołnierzy, nie mogąc im dąpomódz, i czuł

zbliżającą się chwilę, kiedy nie będzie mógł bronić przeciwko murzynom drobnej cząstki pobraża, jaka mu jeszcze pozostała. Dęczone tak smutnymi uwagami, wystawiony był więcej niż kto inny na pociski złego, które niszczyło wojsko. Rzeczywiście, dotknięty niem został, i po krótkiej chorobie, która przybrawszy charakter ciągłej gorączki, wszystkich go sił pozbawiła, umarł, nie przestając mówić szlachetnie i zajętym będąc tylko żoną swoją i towarzyszami broni, których zostawiał w okropnym położeniu. Umarł w Listopadzie 1802.

Generał Rochambeau objął dowództwo, jako najstarszy. Nie odwagi, ani talentów wojskowych, brakowało nowemu rządcy osady, ale roztropności, zimnej krwi zwierzchnika, obcego namiętnościom zwrotnikowym. Generał Rochambeau chciał wszędzie przytłumić powstanie, ale nie była już pora. Najwięcej chyba mógł utrzymać się ściągawszy siły swoje do Cap, i opuściwszy część zachodnią i południową. Pragnąc stawić czoło na wszystkich punktach zarazem, mógł tylko na wszystkich wyęczać energiczne i bezowocne usiłowania. Powrócił do Cap na objęcie władzy. Przybył tu w chwili kiedy Christophe, Clervaux, i naczelnicy murzynów w północnej części, kusili się o zdobycie tej stolicy wyspy. Generał Rochambeau miał na jej obronę kilkuset tylko żołnierzy, i gwardię narodową miasta Cap, złożoną z właścicieli, walecznych jak wszyscy ludzie w owych stro-

407

nach. Już Christophe i Clervaux zdobyli jeden szaniec; generał Rochambeau odebrał go, z rzadką odwagą, wspierany energią gwardii narodowej, i tak dzielnie się sprawił, że murzyni, mniemając iż wojsko posiłkowe nadeszło na wyspę, cofnęli się. Ale podczas tej bohaterskiej obrony, okropna scena miała miejsce w przystani. Odesłano na okręty blisko tysiąca dwóchset murzynów, nie wiedząc jak ich pilnować na ziemi, i nie chcąc dostarczyć tego zasiłku nieprzyjacielowi. Osada okrętowa zdziesiątkowana przez chorobę, słabsza była od swoich jeńców. Na odgłos ataku miasta Cap, lękając się być wymordowaną przez nich, powrzucała, ze wzdygnięciem przychodzi to nam powiedzieć, powrzucała ich część w morze. W tejsze chwili na południu wyspy, doznał podobnegoż obejścia się mulat Bardet, i topiono go przez niesprawiedliwą i okrutną podejrzliwość. Odtąd mulaci, jeszcze wahający się, połączyli się z murzynami, wymordowali białych, i dokończyli spustoszenia pięknej prowincji południowej.

Zakończmy te żałobne opisy, w których historia nic już pożytecznego nie ma do zebrania. W epoce wznowienia wojny między Francją a Wielką Brytanią, Francuzi zamknięci w Cap, w Port-au-Prince, w Cayes, zaledwo bronić się mogli przeciw murzynom i mulatom sprzymierzonym, Wiadomość o wojnie europejskiej powiększyła ich rozpacz. Mieli do wyboru tylko pomiędzy murzynami, którzy stali się dziksi niż kiedykolwiek, i Anglikami, czekającymi aż zmuszeni będą udać się do nich, żeby potem odesłać jeńcami do Anglii, ogołociwszy wprzód z ostatków ich mienia.

Ze trzydziestu do trzydziestu dwóch tysięcy żołnierzy wysłanych przez metropolię, pozostało w końcu siedm do ośmiu tysięcy. Przeszło dwudziestu generałów zginęło, pomiędzy którymi najgodniejszy żalu ze wszystkich Richepanse. Podówczas Toussaint-Louverture, złowieszczy prorok, co przepowiedział i życzył tych wszystkich klęsk, umierał z zimna we Francji, więźniem w fortecy Joux, kiedy nasi żołnierze ginęli od skwaru palącego słońca. Oplakane wynagrodzenie śmiercią genialnego murzyna, za stratę tylu białych bohaterów.

Taka była ofiara, jaką Pierwszy Konsul uczynił dla dawnego systematu handlowego Francji, ofiara, którą mu gorzko wyrzucano. Atoli żeby zdrowo ocenić czyny naczelników rządu, trzeba zawsze wziąć na uwagę okoliczności, pod wpływem których działali. Kiedy stanął pokój z całym światem, kiedy pomysły o dawnym handlu wracały potokiem, kiedy w Paryżu, i we wszystkich portach, negocyanci, osadnicy zrujnowani, z krzykiem domagali się przywrócenia naszej pomyślności handlowej, kiedy wołali aby nam powrócono posiadłość, jaka

408

niegdyś stanowiła bogactwo i dumę dawnej monarchii, kiedy tysiące oficerów, z żalem widząc przerwany swój zawód pokojem, oświadczały że chcą służyć wszędzie, gdzie potrzebne będzie ich ramię, czy podobna było odmówić żalom jednych, zabiegom drugich, zręczności do poprawienia handlu Francuskiego? Czegóż nie uczyniła Anglija dla utrzymania Ameryki północnej? Hiszpanija, dla utrzymania południowej? Czegóż nie uczyniłaby Hollandya dla utrzymania Jawy? Narody nigdy nie pozwalają wymknąć się z rąk swoich żadnej wielkiej posiadłości, nie próbując jej za trzymać, chociażby nie miały zgoła nadziei pomyślnego skutku. Zobaczmy czy wojna Amerykańska posłużyła za naukę dla Anglików, i czy nie spróbują oni bronić Kanady, w dniu kiedy ta osada północna ulegnie bardzo naturalnemu popędowi, który ją ciągnie ku Stanom Zjednoczonym.

Pierwszy Konsul odwołał do Europy wszystkie nasze floty, wyjąwszy fregat i lekkich statków. Wszystkie wróciły do portów naszych, wyjąwszy jedną, składającą się z pięciu okrętów, która zmuszona była zatrzymać się w Corogne. Szósty okręt schronił się do Kadyxu. Trzeba było zgromadzić te rozproszone elementa, żeby rozpocząć bój do upadłego z Wielką Brytanią.

Trudna to była rzecz, nawet dla rządu najzdolniejszego i najgruntowniej ustalonego, walczyć z Anglią. Zaiste łatwo było Pierwszemu Konsulowi zasłonić się od jej pocisków; ale też łatwo było i Anglii zasłonić się od pocisków jego. Anglija i Francja opanowały władzę prawie równą, pierwsza na morzu, druga na lądzie. Po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, Anglija rozwinąć miała swoją banderę na dwóch pół sferach, zabrać kilka osad hollenderskich albo hiszpańskich, może, ale trudniej j, kilka osad francuskich. Miała zakazać żeglugę wszystkim narodom, i przyswoić ją sobie wyłącznie; ale sama przez się nic więcej zrobić nie mogła. Pokazanie się wojsk angielskich na stałym lądzie, przyniosłoby jej tylko klęskę, podobną do tej jaka spotkała przy Helder w roku 1799. Francja, ze swojej strony, mogła albo siłą, albo przez wpływ swój, zabronić Anglii przystępu do brzegów europejskich, od Kopenhagi aż do Wenecyi, zmusić ją do zawijania tylko u brzegów Bałtyckiego morza, sprowadzając z wysokości Bieguna, towary kolonialne, których podczas wojny sama jedynie skład posiadała. Ale w tej walce dwóch wielkich mocarstw, z których każde panowało nad jednym z dwóch żywiołów, nie mając środka wydestać się ztąd, żeby zetknąć się z sobą, lękać się należało iżby nie musiały grozić sobie tylko nie uderzając, i żeby świat, deptany przez nie, nie skończył na zbuntowaniu się przeciw jednemu lub dru-

409

giemu, żeby uniknąć skutków tej okropnej kłótni. W podobnym położeniu, tryumf paść musiał na stronę tego, co zdoła wydestać się z żywiołu, na którym panuje, i odciągnąć swojego przeciwnika, a jeżeli to byłoby niepodobieństwem, na stronę tego, które potrafi zrobić sprawę swoją dosyć popularną na świecie, żeby go nakłonić ku sobie. Przywiązać do siebie narody było trudno dla obu; gdyż Anglija, żeby przyswoić sobie monopolium handlu, zniewolona była uprzykrzać się neutralnym, a Francja, żeby zamknąć stały ląd dla handlu angielskiego, przymuszona była gwałcić wszystkie mocarstwa Europy. Należało zatem, zniweczyć Anglię, rozwiązać jedno z zagadnień: albo przepłynąć Ocean i iść na Londyn, albo panować na stałym lądzie, i zmusić go, bądź

siłą, bądź polityką do odrzucania wszystkich płodów angielskich; wykonać, słowem, albo wylądowanie, albo blokadę lądu. Zobaczymy w dalszym ciągu niniejszej historii, jakim pasmem wypadków Napoleon był kolejno zaprowadzony od pierwszego z tych przedsięwzięć do drugiego; przez jaki związek cudów zbliżył się naprzód do celu, i prawie go osiągał; przez jaki zbieg błędów i nieszczęść oddalił się potem, i skończył na upadku. Szczęściem, wprzód niżeli doszła do tak oplakanego kresu, Francja zdziałała tyle rzeczy, że naród któremu Opatrzność pozwoliła je wykonać, pozostaje na wieczne czasy sławnym, i może największym z narodów.

Takie rozmiary wzięć miała nieodzownie wojna pomiędzy Francją a Wielką Brytanią. Od roku 1792 do 1801, była ona walką zasady demokratycznej przeciwko arystokratycznej zasadzie; nie pozbywając się tego charakteru, stać się miała pod Napoleonem, walką jednego żywiołu przeciw drugiemu żywiołowi, z daleko większą trudnością dla nas niżeli dla Anglików; bo cały ląd, przez nienawiść ku rewolucji francuskiej, przez zazdrość naszej potędze, musiał nienawidzić Francję nierównie więcej, niżeli neutralni nienawidzili Angliję.

Przenikliwym swoim wzrokiem, Pierwszy Konsul postrzegł wkrótce jak daleko sięga ta wojna, i zrobił swoje postanowienie nie wahając się. Powziął myśl przebyć z wojskiem cieśninę Kaletańską, i zakończyć w samymże Londynie spółzawodnictwo dwóch narodów. Zobaczymy w ciągu trzech lat następujących po sobie, jak wytyczał wszystkie swoje władze na to zadziwiające przedsięwzięcie, i jak był spokojny, pewny, szczęśliwy nawet, tyle bowiem posiadał nadziei, w obecności zamachu, który miał go doprowadzić, albo do absolutnego panowania nad światem, albo do pochłonięcia jego, jego wojsk, jego sławy, na dnie Oceanu.

Powiedzą może że Ludwik XIV i Ludwik XVI nie byli przypro-

410

wadzeni do takiej ostateczności iż walczyli z Angliją, i że liczne floty spierające się o płaszczyzny Oceanu, wystarczały na to. Ale odpowiemy że w siedmnastym i ośmnastym wiekach Anglija nie nabyła jeszcze, zagarniając handel powszechny, największej ludności morskiej na całej kuli ziemskiej, i że zasoby obu marynarek były daleko mniej nierówne. Pierwszy Konsul postanowił wytyczyć ogromne usiłowania dla podźwignięcia marynarki francuskiej; ale wątpił bardzo o pomyślnym skutku, chociaż posiadał rozległą przestrzeń brzegów, chociaż miał w swoim rozporządzeniu porty i warstaty Hollandyi, Belgii, dawnej Francyi i Włoch. Nie wymieniamy portów Hiszpanii, podówczas zbyt niegodnie rządzonej, żeby miała być pożytecznym sprzymierzeńcem. Nie mógł przytem, licząc wszystkie jego siły morskie zebrane obecnie w Europie, więcej nad 50 okrętów liniowych wyprowadzić na morze w ciągu roku. Mógł otrzymać 4 do 5 w Hollandyi, 20 lub 22 w Brest, 2 w Lorient, 6 w Roszelli, 5 na odpoczynku w Corogne, jeden w Kadyxie, 10 do 12 w Tulonie, ogółem blisko 50. Z drzewa, jakiego pełne było rozległe jego państwo, a które rzekami przychodziło do warstatów Hollandyi, Niderlandów i Włoch, mógł zbudować jeszcze 50 okrętów liniowych, i na stu okrętach zawiesić chlubną swoją trójkolorową banderę. Ale potrzeba było przeszło 100,000 majtków na ich osadzenie, a on posiadał zaledwo 60,000. Anglija miała w pogotowiu 75 okrętów liniowych do wysłania na morze; łatwo jej było podnieść całkowite swoje uzbrojenie się do 120 okrętów, przy odpowiedniej liczbie fregat i statków pomniejszych. Mogła osadzić je 120,000 majtków i większą jeszcze liczbą, jeśliby zaniechawszy oszczędzania neutralnych, zabierać chciała majtków z ich statków handlowych. Posiadała nadto admirałów doświadczonych, pewnych siebie, ponieważ zwyciężali już, i zachowujących się na morzu tak jak generałowie: Lannes, Ney, Massena, zachowywali się na lądzie.

Bardzo zatem wielka zachodziła różnica, wynikająca z czasu i okoliczności; wszelako nie przestraszała Pierwszego Konsula. Chciał budować wszędzie: w Texel, na Skaldzie, w Havre, Cherbourgu, Brest, Tulonie, Genui. Zamierzał wziąć pewną liczbę żołnierzy z wojska lądowego do składu osad okrętowych, i okupić tym sposobem niższość naszej ludności morskiej. Pierwszy on dostrzegł że okręt mający 600 dobrych majtków i 200 lub 300 żołnierzy lądowych, trzymany pod żaglami dwa lub trzy lata, ćwiczony w obrotach i strzelaniu, zdolny był do mierzenia się z jakimkolwiek bądź okrętem. Ale używając takich środków i innych jeszcze, potrzebaby mu dziesięciu lat, jak mówił, na utworzenie marynarki. Nie mógł zaś czekać dziesięciu lat,

411

z założeniami rękami, aż jego marynarka, przebiegając morza w małych oddziałach, stanie się wreszcie godną wystąpienia do walki z marynarką angielską. Użyć lat dziesięć na urządzenie floty, nie znacznego nie wykonywając, w tym przeciągu czasu, byłoby długim wyznaniem bezsilności, dla każdego rządu nieznośnem, a nieznośniejszem dla niego, który zrobił swój los, i miał go dalej jeszcze posuwać, zaślepiając świat blaskiem. Musiał zatem, pracując nad zreorganizowaniem naszej armii morskiej, próbować śmiało przejścia cieśniny, i korzystać jednocześnie z bojaźni jaką oręż jego obudzał, dla zniewolenia Europy do zamknięcia przed Angliją przystępu do jej portów. Jeśliby do geniuszu wykonania wielkich przedsięwzięć, łączył zręczną politykę, mógłby temi połączonemi środkami, albo skruszyć jednym ciosem, w samymże Londynie, potęgę angielską, albo zrujnować ją na długo rujnując jej handel.

Wielu admirałów Pierwszego Konsula, mianowicie minister Decrès, radzili mu powolne urządzenie na nowo marynarki naszej, zalegające na utworzeniu małych dywizyj morskich, i wysyłaniu ich na morza, dopóki nie nabyły zręczności do obrotów wielkimi eskadrami; a tymczasem, radzili aby poprzestał na tem, uważając za wątpliwe wszelkie plany obmyślane do przebycia kanału la Manche. Pierwszy Konsul nie chciał krepować się podobnemi widokami; zamierzał restaurować marynarkę francuską, ale próbować obok tego bez pośredniejszego zamachu do uderzenia w Angliję. Nakazał przeto liczne budowle okrętów we Flessyndze, którą rozporządzał skutkiem władzy swojej nad Hollandją: w Antwerpii, która stała się portem francuskim; w Cherbourgu, Brest, Lorient, Tulonie, na koniec w Genui, którą Francja zajmowała, z tego tytułu co i Hollandję. Kazał naprawić i uzbroić 22 okręty w Brest, dokończyć 2 w Lorient; naprawić i uzbroić 5 w Roszelli. Zażądał od Hiszpanii środków do naprawy i opatrzenia w żywność eskadry wypoczywającej w Corogne, i wyprawił z Bayonny wszystko eo było można tam przesłać lądem, w ludziach, materiale i pieniądzech. Podobnie postąpił z okrętem wypoczywającym w Kadyxie. Rozkazał uzbroić flotę Tulońską, która chciał żeby się składała z 12 okrętów. Różne te uzbrajania, połączone z 3 lub 4 okrętami hollenderskimi, podnieść miały, jakśmy powiedzieli, do 50 okrętów siły Francyi, nie licząc tego coby można było otrzymać później od marynarek hollenderskiej i hiszpańskiej, nie licząc tego co zbudować miano w portach Francyi, i osadzić mieszaniną majtków i żołnierzy lądowych. Pierwszy atoli Konsul nie pochlebiał sobie pozyskać, przy takich siłach, w bitwie walnej przewagę, a nawet równość

na morzu względem Anglii; chciał ich użyć na trzymanie się na morzu, na podróże do osad i powrót, na otwarcie sobie przez czas niejaki cieśniny Kaletańskiej, przez obroty eskadr, których głęboką kombinację wkrótce ocenimy.

Ku tej cieśninie zestrzeliły się wszystkie usiłowania jego geniuszu. Jakiebykolwiek znalazły się środki przewozu, potrzeba było naprzód armii, i postanowił utworzyć taką, któraby nic do życzenia nie pozostawiała pod względem liczby i urządzenia; podzielić ją na kilka obozów, od Texel aż do Pireneów, i rozłożyć ją w taki sposób żeby skoncentrować się mogła z szybkością na kilku miejscach pobrzeża trafnie wybranych. Niezależnie od korpusu 25-tysięcznego, zebranego między Bredą a Nimegą, na pochod do Hannoweru, rozkazał urządzić sześć obozów: pierwszy w okolicach Utrechtu, drugi w Gand, trzeci w Saint-Omer, czwarty w Compiègne, piąty w Brest, szósty w Bayonnie, ostatni ten dla trzymania na wodzy Hiszpanii, z powodów jakie później damy poznać. Zaczął naprzód od urządzenia parków artylleryi, na tych sześciu punktach, ostrożność jakiej zwykle używał przed wszystkimi powiadając że to zawsze najtrudniejszym jest do uorganizowania. Skierował potem do każdego z tych obozów dostateczną liczbę pół-brygad piechoty, żeby je podnieść przynajmniej do 25,000. Jazda ścigała się powolniej, i w mniejszym niż zwykle stosunku, ponieważ przypuszczając drogę na okrętach, bardzo mało koni zabrać można było. Należało żeby wartość i ilość piechoty, doskonałość artylleryi, i liczba dział, wynagrodzić mogły w takiej armii liczebną niższość jazdy. Pod tym dwojakim względem, piechota i artyllerya francuska posiadały wszystkie warunki pożądane. Pierwszy Konsul troskliwie ścigał na pobrzeże i uszykował w cztery wielkie dywizye, wszystkie pułki dragonów. Żołnierze tej broni, znając służbę jazdy i piechoty, mieli wsiąść na okręty tylko z siodłami i być użytecznymi jak piechota, dopóki staliby się użytecznymi jak jazda, na koniach zabranych nieprzyjacielowi.

Wydano wszystkie rozporządzenia celem przygotowania i zaprzęgu 400 dział polowych, oprócz wielkiego parku oblężniczego. Pół-brygady składające się wówczas z trzech batalionów, dostarczyć miały po dwa bataliony na wojnę, każdy z 800 ludzi, biorąc z trzeciego batalionu na skompletowanie dwóch pierwszych. Trzeci batalion pozostawał w zakładzie, dla przyjmowania rekrutów, uczenia ich i ćwiczenia. Wszelako pewna liczba rekrutów przesłana była wprost do batalionów wojennych, ażeby ze starymi żołnierzami Rzeczypospolitej, pomieszani byli, w dostatecznym stosunku, młodzi żołnierze, dobrego wyboru, posiadający żywość, zapał i pojętność młodzieńczą.

Konskrypcya stanowczo wprowadzona została do naszego prawodawstwa wojskowego, i urządzona pod Dyrektoryatem, na wniosek generała Jourdan. Wszelako stanowiące ją prawo przedstawiało niejaki niedokładności, którym zaradziło nowe prawo z dnia 26 Kwietnia 1803 roku. Kontyngens wyznaczono 60,000 rocznie, w wieku 20 lat. Ten kontyngens dzielił się na dwie połowy, każda ze 30,000. Pierwsza miała być zawsze brana w czasie pokoju: druga składała rezerwę, i mogła być powołaną, w przypadku wojny, na skompletowanie batalionów. Była połowa roku XI (Czerwiec 1803); żądano prawa o zaciąg kontyngensu z roku XI i XII, nie tykając rezerwy z tych dwóch lat. Zatem wziętoby zaraz 60,000 popisowych. Powołując ich tym sposobem zawczasu, zyskiwano czas potrzebny do ich wyuczenia i oswojenia ze służbą wojskową, w obozach urządzonych na pobrzeżu. Można było wreszcie użyć, w razie potrzeb, rezerwy z tych dwóch lat, co jeszcze dawało do rozporządzenia 60,000, ale których użyć zamierzano tylko w przypadku wojny na stałym lądzie. Trzydzieści tylko tysięcy żądanych z każdej klasy słabą były ofiarą, która nie mogła być uciążliwą dla ludności, składającej się ze stu dziewięciu departamentów. Co większa, można było wziąć część kontyngensu z roku VIII, IX i X, której nie powoływano, z przyczyny pokoju, jakim cieszone się za Konsulatu. Zaległość w ludziach trudna jest do ściągnięcia, równie jak zaległość w podatkach. Pierwszy Konsul zrobił w tym przedmiocie pewny rodzaj likwidacyi. Zażądał z zaległych kontyngensów, pewną liczbę ludzi, wybranych z pomiędzy najsilniejszych, i najłatwiej mogących być wziętymi; uwolnił większą liczbę na pobrzeżu niżeli wewnątrz kraju, poruczając nie powołanym straż brzegów. Tym sposobem pomnożył jeszcze armję o pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy starszych, silniejszych, niż konskrypcyonistów z roku XI i XII. Armija podniosła się przeto do 480,000, rozproszonych w osadach, w Hannowerze, Hollandyi, Szwajcaryi, Włoszech i Francyi. W tej liczbie blisko 100,000 użytych do pilnowania Włoch, Hollandyi, Hannoweru i osad, nie obciążały skarbu francuskiego. Subsidia pieniężne lub żywność dostarczana na miejscu, pokrywały koszt ich utrzymania. Trzykroć sto ośmdziesiąt tysięcy całkiem opłacała Francya, i miała w zupełnem swoim rozporządzeniu. Potraciwszy z tych 380 tysięcy, 40 tysięcy na zwyczajny ubytek, to jest żołnierzy chorych, nieobecnych chwilowo, będących w drodze, i t. d., 40,000 na żandarmów, weteranów, inwalidów, aresztowanych, liczyć można było 300,000 żołnierzy do rozporządzenia, zahartowanych w boju, i mogących natychmiast wystąpić w pole. Jeśliby przeznaczono 150 tysięcy na wojnę

z Angliją, pozostawało 150,000, z których 70,000, znajdujące się w zakładach, dostatecznymi były dla straży wewnętrznej, a 80,000 nadbiedz mogły nad Ren, w przypadku niespokojności ze strony lądu stałego. Nie podług liczby oceniać należy podobne wojsko. Te 300,000, prawie wszystkich doświadczonych, nawykłych do trudów i wojny żołnierzy, prowadzonych przez wybornych oficerów, warte były sześćkroć albo siedmkroć sto tysięcy, milion może, takich których posiadają zwykle w skutku długoletniego pokoju, bo pomiędzy żołnierzem wytrawionym a niewytrawionym, ogromna zachodzi różnica. Pod tym względem Pierwszy Konsul niczego życzyć nie miał. Dowodził najpiękniejszą armiją w świecie.

Wielka zagadka pozostawała do rozwiązania, to jest zgromadzenie środków przewozu tej armii z Calais do Douvres. Pierwszy Konsul nie jeszcze nie postanowił ostatecznie w tym względzie. Jedną tylko rzecz uchwalono ostatecznie, po długim paśmie postrzeżeń, to jest kształt konstrukcyj morskich. Statki z dnem płaskim, mogące osiadać, płynąć pod żaglami lub przy wiosłach, zdawały się wszystkim inżynierom marynarki najodpowiedniejszymi do przewozu, oprócz korzyści że mogły być budowanymi wszędzie, nawet w górnej części rzek naszych. Ale trzeba było je zgromadzić, umieścić w portach dogodnych, uzbroić, opatrzyć, wynaleźć wreszcie systemant najlepszy manewrów, dla porządnego kierowania nimi przeciw nieprzyjacielowi. W tym celu potrzeba było długich i trudnych doświadczeń. Pierwszy Konsul miał zamiar obrać dla siebie mieszkanie w Boulogne, na brzegach la Manche, często tutaj gościć dosyć długo, żeby rozpoznać miejscowość, okoliczności morza i czasu, i samemu urządzić, we wszystkich szczegółach, ogromne przedsięwzięcie, o którym zamyślał.

W oczekiwaniu aż konstrukcye nakazane w całej Francyi dosyć daleko będą posunięte, iżby obecność jego na pobrzeżu stała się użyteczną, zaprzętał się w Paryżu dwiema rzeczami istotnymi, finansami i stosunkami z mocarstwami stałego lądu: bo trzeba

było, z jednej strony, wystarczyć wydatkom przedsięwzięcia, a z drugiej mieć pewność że nie zajdzie przeszkoda w wykonaniu, przez kontynentalnych sprzymierzeńców Anglii.

Trudność finansowa nie była najmniejszą z trudności, jakie przedstawiało wznowienie wojny. Rewolucja francuska pochłonęła, pod postacią assignat, ogromną masę dóbr narodowych, i doszła do bankructwa. Dobra narodowe były prawie wyczerpane, a kredyt zrujnowany na długi czas. Dla ocalenia od sprzedaży 400,000,000 dóbr narodowych pozostałych w roku 1800, przeznaczono je na rozmaite

415

gałęzie służby publicznej, jako to wychowanie publiczne, Inwalidów, Legiję honorową, Senat, Kasę amortyzacyjną. Zamienione tym sposobem w uposażenie, przyniosły ulgę budżetowi krajowemu, i przedstawiały ogromną wartość na przyszłość, z powodu podniesienia się ceny własności ziemskiej, podniesienia się stałego w każdym czasie, ale zawsze większego nazajutrz po rewolucji. Miały być wszelako zmniejszonemi przez niektóre części przypadające do zwrotu emigrantom części mało znaczące, ponieważ dobra nie sprzedane, prawie wszystkie były niegdyś duchowne. Do tego co pozostało przydać jeszcze należy, dobra leżące w Pijemoncie i departamentach Nad-Reńskich, na sumę 50 do 60 milionów. Takie były zasoby do rozporządzenia w dobrach narodowych. Co się tyczy kredytu, Pierwszy Konsul postanowił nie uciekać się do niego. Przypomnijmy sobie że kiedy skończył w roku IX likwidację przeszłości, korzystał z podniesienia się papierów publicznych, na zaspokojenie rentami części zaległości z roku V, VI, VII i VIII; ale była to jedyna operacja tego rodzaju, której sobie pozwolił, i wypłacił brzęczącą monetą wydatki roku IX i X. W roku X, przy uchwaleniu budżetu ostatniego, położył za zasadę, że dług publiczny nie przejdzie, nigdy 50,000,000 rent, i że jeśliby podobna rzecz przytrafiła się, niezwłocznie obmyślane będzie źródło do umorzenia przewyżki w ciągu piętnastu lat. Ostrożność ta była potrzebna dla utrzymania ufności, bo, pomimo powszechnego dobrego bytu, kredyt tak dalece był zniszczony, że renty 5 od sta nie dochodziły wyżej nad 56, i nie przeszły za 60, w chwili kiedy najwięcej wierzono w pokój.

Oddawna w Anglii, a nie oddawnego czasu we Francji, papiery publiczne stały się przedmiotem handlu regularnego, w którym

biorą udział największe domy handlowe, zawsze gotowe wchodzić w układy z rządami, żeby im dostarczyć potrzebnych summ. Nie tak się działo w owej epoce. Żaden dom handlowy we Francji nie chciałby podjąć się pożyczki. Straciłby cały kredyt, oświadczając że ma interes z rządem; a jeżeli zu chwali spekulanci zgodziliby się na udzielenie pożyczki, daliby najwięcej 50 franków za rentę 5 od sta, co naraziłoby skarb na opłatę ogromnego procentu 10 od sta. Pierwszy Konsul nie chciał więc tak kosztownej pomocy. Był podówczas inny jeszcze sposób pożyczki; to jest zadłużenie się wielkim kompanijom liwerantów, podejmujących się dostaw dla wojska, wywiązując się niedokładnie z tego co im się należało. Wynagradzały to sobie one, każąc płacić we dwoje lub we troje za dostawy. Śmiali przeto spekulanci, którzy lubią wielkie interessa, zamiast brać się do pożyczki, chcieli rzucić się na dostawy. Byłby przeto środek, udając się do

416

nich zastąpienia kredytu; ale środek ten był daleko kosztowniejszy niżeli same pożyczki. Pierwszy Konsul postanowił płacić liwerantom regularnie, żeby ich zniewolić do regularnego wykonywania przyjętych obowiązków, i wykonywania za słuszną cenę. Nie chciał przeto uciekać się ani do sprzedaży dóbr narodowych, których jeszcze nie można było sprzedać korzystnie, ani do pożyczek, podówczas bardzo trudnych i bardzo drogich, ani do wielkich liwerunków, pociągających za sobą nadużycia trudne do wyrachowania. Pochlebiał sobie że przy wielkim porządku i oszczędności, przy naturalnym wzroście wpływu podatków, i przychodach dodatkowych, jakie poznać damy, uniknie przykrej konieczności, do jakiej spekulanci zmuszają rządy, pozbawione zarazem dochodów i kredytu.

Ostatni budżet, z roku X (od Września 1801 do Września 1802) oznaczony został na 500 milionów (620 z kosztami poboru i centymami dodatkowemi). Nie przekroczono tej ilości, co było skutkiem pokoju. Podatki same przewyższały wpływem swoim przewidzenia rządu. Przypuszczano 470,000,000, i uchwalono sprzedaż małej części dóbr narodowych, dla zrównania przychodu z rozchodem. Ale podatki przewyższyły o 33,000,000 sumę przewidzianą, uchwalona zatem sprzedaż stała się niepotrzebną. Ten niespodziewany wzrost przychodów wyniknął ze wpisów, które z przyczyny wzrastającej liczby umów prywatnych, przyniosły 172,000,000 zamiast 150,000,000; z ceł, które przy odradzającym się handlu, przyniosły 31,000,000 zamiast 22 milionów; nakoniec z poczt i kilku innych mniej ważnych gałęzi dochodu.

Pomimo wznowienia się wojny, spodziewano się, a skutek przekonał że się nie mylono, spodziewano się takiegoż powiększenia się wpływu podatków. Pod sprężystym rządem Pierwszego Konsula, nie lękano się już ani nieładu, ani klęsk. Ponieważ zaufanie utrzymało się, umowy prywatne, handel wewnętrzny, zamiany ze stałym lądem każdego dnia znaczniejsze, winny były postępować coraz wyżej. Jeden tylko handel morski cierpiał, i dochód z ceł, oznaczony wtedy w budżecie przychodów na 30,000,000, dosyć pokazywał że nie mogła wyniknąć z jego umniejszenia wielka strata dla skarbu. Słusznie przeto liczono przeszło na 500,000,000 dochodu. Budżet roku XI (od Września 1802 do Września 1803) uchwalony został w Marcu, z obawą, ale nie z pewnością wojny. Określono go na 589,000,000, bez kosztów poboru, ale zaliczając część centym dodatkowych. Było to więc powiększeniem o 89,000,000. Marynarka podwyższona od 105,000,000 do 126,000,000, wydział wojny od 210 do 243 milionów, otrzymały

417

część takowego podwyższenia. Roboty publiczne, wyznania, nowa lista cywilna Konsulów, i wydatki stałe wydziałów, zamieszczone teraz w budżecie ogólnym, podzieliły resztę. Na to pomnożenie wydatków przeznaczono wzrost domniemany wpływu podatków, centymy dodatkowe obracane poprzednio na stałe wydatki wydziałów, i rozmaite dochody postronne, pochodzące z krajów sprzymierzonych. Budżet bieżący należało przeto uważać za będący w równowadze, wyjąwszy nieodzowną przewyżkę na koszt wojny. I w rzeczy samej nie można było przypuszczać żeby dwadzieścia milionów dodanych na utrzymanie marynarki, trzydzieści milionów dodanych na utrzymanie armij, wystarczyć mogły potrzebom nowego położenia. Wojna ze stałym lądem kosztowała zwykle dosyć mało, ponieważ zwyciężkie nasze wojska, przeszedłszy Ren i Adygę, w początkach działań, żywiły się kosztem nieprzyjaciela; ale teraz inny był przypadek. Sześć obozów rozłożonych na pobrzeżu od Hollandyi do Pireneów, żyć musiało na francuskiej ziemi, aż do czasu przebycia ciąsniny. Nadto, zaradzić należało wydatkom na nowe konstrukcyjne morskie, i

umieścić na brzegach naszych ogromną masę artylerji. Sto milionów więcej rocznie zaledwo wystarczało na zaspokojenie potrzeb wojny z Wielką Brytanią (*). Następnych zasobów Pierwszy Konsul użyć zamyślał.

Wspomnieliśmy o niejakich dochodach postronnych, zamieszczonych już w budżecie roku XI, na pokrycie części summy 89,000,000, którą ten budżet przewyższał budżet z roku X. Dochody te pochodziły z Włoch. Rzeczpospolita włoska ponieważ nie miała jeszcze wojska, a nie mogła obejść się bez naszego, płaciła milion sześćset sto tysięcy franków miesięcznie (19,200,000 franków rocznie), na utrzymanie wojsk francuskich. Liguria, znajdująca się w podobnym przypadku, dostarczała jeden milion dwakroć sto tysięcy franków rocznie; Parma, 2,000,000. Było to więc 22,500,000, już zamieszczone, jakieśmy powiedzieli, na budżecie roku XI. Wynaleźć przeto należało całkowitą sumę 100,000,000, którą zapewne dodać wypadłoby do 589,000,000 budżetu roku XI.

Ofiary dobrowolne, zapłata za Luizyanę, subsidia innych mocarstw sprzymierzonych: oto były środki, na które liczył Pierwszy Konsul. Ofiary dobrowolne miast i departamentów dochodziły blisko do 40

(*) Summa ta wyda się bardzo mało znaczącą sądząc podług teraźniejszej ilości budżetów naszych; ale zawsze zwrócić się trzeba do wartości owoczesnej i powiedzieć sobie że 100,000,000 wtedy odpowiadało 200,000,000 lub 250,000,000 dzisiejszym, może nawet więcej, kiedy idzie o wydatki wojenne.

418

milionów, z których 15 wypłacalnych w XI roku, 15 w XIII, reszta w latach następujących. Cena Luizjany, sprzedanej za 80,000,000, z których 60,000,000 do wypłaty w Hollandyi na rzecz skarbu francuskiego, a 54,000,000 do wzięcia, po potrąceniu kosztów, stanowiła drugi zasób. Amerykanie nie przyjęli jeszcze legalnie kontraktu, ale dom Hope oświadczał się iż z góry zaliczy pewną część summy wspomnianej. Rozdzieliwszy na dwa lata te 54,000,000, będzie 27 milionów dodatku do 15,000,000 z ofiar dobrowolnych, co podnosiło do 42,000,000 blisko dodatek roczny na wydatki roku XI i XII (od Września 1802 do Września 1804). Nakoniec Hollandya i Hiszpanja dostarczyć miały przewyżkę. Hollandya, oswobodzona od Stadhuderatu orężem naszym, broniona przeciw Anglii dyplomacją naszą, która wyjednała dla niej zwrot największej części jej osad, życzyłaby teraz wyzwolić się od przymierza, co wciągało ją znowu w wojnę. Życzyłaby pozostać neutralną pomiędzy Francją a Wielką Brytanią, i ciągnąć zyski z neutralności, bardzo szczęśliwie położonej między dwoma krajami. Ale Pierwszy Konsul zrobił postanowienie, którego sprawiedliwości zarzucać niepodobna: to jest wciągnąć wszystkie narody morskie do walki naszej przeciw Wielkiej Brytanii. — Hollandya i Hiszpanja powtarzał ustawicznie, zginęły, jeżeli będziemy zwyciężeni, korzystać ze zwycięstw naszych jeżeli będziemy zwycięzami, bo jeżeli nieprzyjaciel pobitym zostanie, będzie to z równą dla nich, jak dla nas korzyścią. Ale nie tak będzie: muszą one walczyć społem z nami, jak my, z równem wysileniem. Sprawiedliwość tego wymaga, interes ich także, bo ich pomoc potrzebna nam jest do otrzymania pomyślnego skutku. Chyba łącząc nasze środki do wszystkich, potrafimy zwyciężyć panów morza. Odosobnieni, pozostawieni każdy przy własnych siłach swoich, będziemy niedostateczni i pobici. — Pierwszy Konsul postanowił zatem że Hollandya i Hiszpanja muszą jemu pomagać; i można powiedzieć z zupełną prawdą, że zniewalając je do pomocy w swoich zamiarach, zniewalał tylko do przezorności we własnym ich interesie. Cóżkolwiek bądź, żeby usłuchano tej mowy rozsądku, miał on przeciwko Hollandyi siłę, gdyż wojska nasze zajmowały Flessyngę i Utrecht, a względem Hiszpanii, traktat przymierza zawartego w San-Ildefonse.

Zresztą, w Amsterdamie, wszyscy ludzie światli i prawdziwi pa-

419

tryoci, a na ich czele Schimmelpenninck, myśleli podobnie jak Pierwszy Konsul. Nie trudno zatem było porozumieć się z sobą, i ułożono się że Hollandya pomagać nam będzie w następny sposób. Obowiązała się ona żywić i opłacać korpus 18,000 Francuzów, i 16,000 Hollendrów, ogółem 34,000 wojska. Do tej siły lądowej przyrzekła dodać siłę morską, złożoną z eskadry liniowej i flotyli statków płaskich. Eskadra liniowa składać się miała z 5 okrętów liniowych, 5 fregat, i statków potrzebnych do przewozu 25,000 wojska i 2,500 koni z Texel na brzegi Anglii. Flotylla składać się miała z 350 statków płaskich wszelkiego rozmiaru, do przewozu 37,000 wojska i 1,500 koni, od ujścia Skaldy do ujścia Tamizy. Nawzajem Francya zapewniała dla Hollandyi niepodległość, całość jej posiadłości europejskich i kolonialnych, a w razie powodzenia względem Anglii, zwrot osad straconych w ostatnich wojnach. Pomoc otrzymana takim sposobem była znaczna, pod względem ludzi i pieniędzy, gdyż 18,000 Francuzów przestawało w tejże chwili obciążać skarb francuski, 16,000 Hollendrów miało pomnożyć naszą armję, i nareszcie środki przewozu 62,000 ludzi i 4,000 koni, przydane być miały do naszych zasobów morskich. Trudno wszakże powiedzieć na jaką sumę pomoc takowa zamieszczona być mogła w budżecie nadzwyczajnym Pierwszego Konsula.

Należało jeszcze pozyskać pomoc Hiszpanii. Mocarstwo to mniej jeszcze było skłonne do poświęcenia się dla sprawy ogólnej, niżeli sama Hollandya. Widzieliśmy ją pod wpływem kapryśnym księcia Pokoju, chwiejącą się nędznie w kierunkach najsprzeczniejszych, już przechylającą się ku Francji aby otrzymać od niej uposażenie we Włoszech, już ku Anglii, żeby się oswobodzić od wysień, jakie jej nakazywał śmiały i niezmordowany sprzymierzeniec, i jak postradała przy takim kołysaniu się, szacowną wyspę Trinidad. Z przyjaciółką lub nieprzyjaciółką zarówno niedołączną, nie wiedzano co począć ani w czasie pokoju, ani podczas wojny; nie dla tego iżby ten naród szlachetny, pełen patriotyzmu, nie dla tego żeby wyborna ziemia półwyspu, mająca porty Ferrol, Kadyx, Carthagene, były do pogardzenia, bynajmniej. Ale niegodny rząd zdradzał, przez głęboką niezdolność, sprawę Hiszpanii i wszystkich narodów morskich. Dla tego też dobrze się namyśliwszy Pierwszy Konsul zamierzył nie inną wyciągnąć korzyść z traktatu przymierza z awartego w San-Ildefonse, tylko subsidia. Traktat ten, podpisany w roku 1796, za pierwszych rządów księcia Pokoju, obowiązywał Hiszpaniję do dostarczenia Francji 24,000 żołnierzy, 15 okrętów liniowych, 6 fregat, 4 korwet. Pierwszy Konsul postanowił nie żądać tej pomocy. Słusznie sobie powiedział że wciągać

420

Hiszpaniję w wojnę nie byłoby przysługą ani dla Francji, ani dla niej; że nie wystąpiłaby tu świetnie, że pozbawionaby została natychmiast jedynego zasobu swego, piastów Meksykańskich, którychby dowóz przecięto; że nie mogła wysztyftować ani armii, ani floty; nie przyniosłaby zatem pożytku żadnego, i nastroczyłaby Anglii pozór od tak dawna wyszukiwany do zbuntowania

Ameryki południowej; że jeżeli wprawdzie udział Hiszpanii w wojnie zamieniłby w brzegi nieprzyjacielskie dla okrętów angielskich, wszystkie brzegi półwyspu, żaden z portów jego nie mógł mieć wpływu użytecznego, jak Hollenderskie, na wylądowanie; że zatem interes posiadania ich w swoim rozporządzeniu nie był zbyt wielki; że pod względem handlowym, bandera angielska wyłączona już jest z Hiszpanii taryfami, płody francuskie ciągle tam mieć będą, w pokoju jak w wojnie, niewątpliwie pierwszeństwo. Temi uwagami powodowany, kazał powiedzieć tajemnie posłowi Karola IV w Paryżu, Azara, że jeżeli dwór jego ma wstręt do wojny, zgadza się on na pozostawienie go neutralnym, pod warunkiem subsidium 6,000,000 miesięcznie (72,000,000 rocznie), i traktatu handlowego, który otworzyłby rękodzielniom francuskim rozleglejszy odyt, niżeli ten jaki miały obecnie.

Oświadczenie to bardzo umiarkowane, nie znalazło w Madrycie przyjęcia, na jakie zasługiwało. Książę Pokoju w ścisłych zostawał stosunkach z Anglikami, i otwarcie zdradzał przymierze. Dla tej przyczyny, Pierwszy Konsul, domyślając się zdrady, umieścił w samejże Bayonnie jeden z sześciu obozów, przeznaczonych do działania przeciw Anglii. Postanowił wypowiedzieć wojnę Hiszpanii raczej niżeli dopuścić żeby odstąpiła sprawy powszechnej. Rozkazał więc generałowi Beurnonville, ambassadorowi swojemu, wytłumaczyć się w tej mierze stanowczo. Anglicy przywłaszczając absolutną władzę na morzach, zniewalali go do w konania podobnejże władzy na lądzie, ku obronie ogólnych interesów świata.

Do pomocy mocarstw sprzymierzonych przyłączyć należy pomoc, jaką otrzymać miano z krajów nieprzyjacielskich, lub przynajmniej nieżyczliwych, które zająć zamierzano. Hannover mógł wystarczyć na utrzymanie trzydziestu tysięcy wojska. Dywizya sformowana w Faenza, i ciągnąca ku odnodze Tarentu, żyć miała kosztem dworu Neapolitańskiego. Zawiadomiony przez posła swojego, Pierwszy Konsul wiedział bardzo dokładnie że królowa Karolina, rządzona przez ministra Actona, w zupełnej była zgodzie z Angliją, i że nie długi czas upłynie, a on przymuszony będzie wypędzić Burbonów z Włoskiego lądu, Nieomieszkał przeto wytłumaczyć się otwarcie z królową Nea-

421

politańską. — Nie będę znosił dłużej, powiedział jej, Anglików we Włoszech, podobnie jak w Hiszpanii i Portugalii. Za pierwszym czynem spółnictwa z Angliją, wojna wymierzy mi sprawiedliwość za twoją nieprzyjaźń. Mogę ci zrobić albo wiele dobrego, albo wiele złego. Wybieraj więc. Niechcę zagarnąć twojego państwa; dosyć dla mnie będzie jeżeli posłuży do moich zamiarów przeciw Anglii; ale zabiorę je niezawodnie, jeżeli użytem będzie na jej korzyść. — Pierwszy Konsul mówił otwarcie, bo jeszcze nie był głową dynastyi, i nie myślał o podbijaniu królestw dla swoich braci. Wymagał zatem żeby dywizya piętnastotysięczna, rozłożona w Tarencie, żywiona, była przez skarb Neapolitański, z którym później obliczyć się miano. Uważał ten ciężar, jako kontrybucyę nałożoną na nieprzyjaciół, podobnie jak ta, która obciążyć miała Hannowerskie królestwo.

Powtarzając w treści cośmy powiedzieli wyżej, widzimy że zasoby Pierwszego Konsula były następujące: Neapol, Hollandya, Hannover, utrzymywać miały blisko 60,000. Rzeczpospolita Włoska, Parma, Liguria, Hiszpanija, obowiązane były płacić mu subsidium regularne. Ameryka gotowała się do zapłacenia za Luizyanę. Patryotyzm departamentów i wielkich miast dostarczał dodatek do podatków zupełnie dobrowolny. Nareszcie dochód publiczny obiecywał wzrastające pomnożenie się wpływów, nawet podczas wojny, dzięki ufności jaką obudzał rząd sprężysty i uważany za niezwyciężony. Temi wszystkimi środkami Pierwszy Konsul spodziewał się przydać do 589 milionów budżetu roku XI, nadzwyczajny dochód sto milionów rocznie, w ciągu dwóch, trzech, lub czterech lat. Miał na przyszłość dochody niestałe. Tym sposobem zapewnił się, że będzie mógł utrzymywać armię 150,000 na brzegach, drugą armię 80,000 nad Renem, wojska potrzebne na zajęcie Włoch, Hollandyi i Hannoveru, 50 okrętów liniowych, flotyllę przewozową niesłychanej, bezprzykładnej dotychczas liczby ponieważ szło o przewiezienie 150,000 żołnierzy 10,000 koni, 400 dział.

Świat wstrząsł się, strwożył się, można powiedzieć, przygotowań do tej olbrzymiej walki, pomiędzy dwoma, najpotężniejszymi na kuli ziemskiej mocarstwami. Trudno było żeby nie doznał jej skutków, chociażby wojna zamknęła się tylko między Francją i Angliją; bo neutralni doświadczać mieli ucisku ze strony marynarki angielskiej, a ląd miał być zniewolony do wspierania zamiarów Pierwszego Konsula, bądź zamykając swoje porty, bądź znosząc niedogodne i kosztowne zajęcia swoich krajów żołnierzem. W gruncie, wszystkie mocarstwa przypisywały winę zerwania pokoju Anglii. Chęć zatrzymania Malty

422

wydała się wszystkim, nawet najmniej życzliwym dla nas, jawnem pogwałceniem traktatów, którego nic nieusprawiedliwiała co zaszło w Europie od czasu zawarcia pokoju w Amiens. Prussy i Austria uświęciły formalnemi umowami to, co zaszło we Włoszech i w Niemczech i potwierdziły notami to co zaszło w Szwajcaryi. Rossya mniej wyraźnie pochwaliła postępowanie Francyi; ale oprócz niejakiich reklamacyj, w formie przypomnienia, o wynagrodzenie zbyt odwlekane króla Sardyńskiego, prawie potwierdziła wszystkie czyny nasze. Mianowicie pochwaliła interwencyę naszą w Szwajcaryi, jako zręcznie prowadzoną, i pocziwie zakończoną. Żadne z trzech mocarstw stałego lądu znaleźć niemogło, w wypadkach dwóch ostatnich lat, usprawiedliwienia przywłaszczenia Malty, i tłumaczyły się w tym przedmiocie z otwartością. Wszelako pomimo takiego sposobu widzenia, przechylały się one raczej na stronę Anglii, niżeli na stronę Francyi.

Chociaż Pierwszy Konsul przyłożył wszelkiego starania do poskromienia anarchii, nie mogły one nie widzieć w nim Rewolucyi francuzkiej zwycięskiej, i więcej wsławionej niżeli się im podobało. Dwa z pomiędzy nich, Prussy i Austria zbyt mało były morskimi żeby je mocno obchodziła wielka sprawa wolności morza; trzecie, to jest Rossya miała interes w tej wolności zbyt jeszcze oddalony żeby się nim żywo zaprzętała. Wszystkie trzy daleko inaczej dotknięte były przewagą Francyi na stałym lądzie, niżeli przewagą Anglii na Oceanie. Prawo morskie, które Anglija utrzymać chciała, wydawało się im zamachem przeciw sprawiedliwości i interessowi handlu powszechnego; ale panowanie, jakie Francya już wywierała, i więcej jeszcze wywierać z czasem miała w Europie, było niebezpieczeństwem bezpośrednim i nagłym, które głęboko je niepokoiło. Mocno przeto obrażone były na Angliję że wywołała tę nową wojnę, i głośno to powtarzały; ale powróciły do nieprzychylności ku Francyi, którą mądrość i sława Pierwszego Konsula trzymały jakby w zawieszeniu przez chwilę, przez pewny rodzaj zdumienia, które geniusz obudził w gniewie.

Kilka słów co się wymknęły z ust największym osobom owego czasu przekonują lepiej niżeli wszystko cobyśmy powiedzieć mogli, o uczuciach mocarstw względem nas. Filip Cobentzel, poseł w Paryżu i krewny Ludwika Cobentzel, ministra spraw zagranicznych w Wiedniu, rozmawiając u stołu z admirałem Decrès, który żywością swoją wywoływał żywość umysłu

innych, Cobentzel nie mógł wstrzymać się od powiedzenia: Tak, Anglija winna wszystkiemu; rości pretensje niesłuszne; prawda. Ale, otwarcie mówiąc, zanadto straszycie świat ca-

423

ły, żeby myślano teraz lękać się Anglii (*). Cesarz Niemiecki, Franciszek II, który za dni naszych zakończył długi i rozsądny żywot, i pod pozorną prostotą ukrywał wielką przenikliwość, Cesarz Niemiecki, rozmawiając z posłem naszym de Champagny o nowej wojnie i wynurzając zmartwienia swoje z oczewistą dobrą wiarą, zapewniał że sam postanowił zachowywać pokój, ale że go ogarnęła mimowolna niespokojność, której zaledwo śmie powiedzieć przyczynę. Kiedy Champagny zachęcał go do zaufania, Cesarz przy tysiącnych przeprosinach, przy tysiącnych oświadczeniach szacunku dla Pierwszego Konsula, rzekł: Jeżeli generał Bonaparte, który tyle dokazał cudów, nie dokáže tego jaki obecnie przygotowuje, jeżeli nie przejdzie ciałniny, my padniemy ofiarą; bo zwróci się na nas i pobije Angliję w Niemczech. — Cesarz Franciszek, będąc lękliwym, żałował że się pomknął za daleko, i chciał wycofać się ze swoich słów; ale było już za późno. Champagny przesłał je natychmiast do Paryża przez pierwszego kuriera (**). Był to ze strony tego monarchy dowód rzadkiej przenikliwości, która nie wiele mu się przydała; bo sam później nastroczył Napoleonowi sposobność do pobicia, jak powiadał Anglii w Niemczech.

Nad to, ze wszystkich mocarstw, Austria najmniej mogła lękać się skutków teraźniejszej wojny, jeśliby umiała oprzeć się podniętom dworu Londyńskiego. W rzeczy samej, nie miała do obrony żadnego handlu morskiego ponieważ nie posiadała ani handlu, ani portów, ani osad. Piaskiem zasypany port starej Wenecji, którą jej dano, nie mógł utworzyć dla niej interesów tego rodzaju. Nie była ona, jak Prussy, Hiszpania lub Neapol, panią rozległych brzegów, któreby Francya zając pragnęła. Łacno więc jej było nie mięsząć się do kłótni. Owszem, zyskiwała na tem zupełną wolność działania w sprawach niemieckich. Francya, zmuszona stawić czoło Anglii, nie mogła całym ciężarem swoim zwalić się na Niemcy, Austria zaś przeciwnie mogła działać sobie swobodnie w przedmiotach nierozstrzygniętych. Życzyła, jakeśmy widzieli, zmienić liczbę głosów w Kollegium książąt, przywłaszczyć podstępnie wszystkę własność ruchomą państw sekularyzowanych, przeszkodzić wcieleniu szlachty bezpośredniej, wydrzeć rzekę Inn Bawaryi, i wszystkiemi temi środkami połączonemi odzyskać swoje przewagę w imperium. Korzyść rozstrzygnięcia tych wszystkich przedmiotów podług swojego rozumienia, bardzo ją pocieszała przy odno-

(*) Czytałem opisanie tego we własnoręcznej nocie Decrès'a, przesłanej natychmiast Napoleonowi.

(**) Nie mam potrzeby mówić że opis ten wyjęty jest także z autentycznych depešów posła francuzkiego.

424

wieniu wojny, i gdyby nie nadzwyczajna jej ostrożność, radość by w niej prawie to obudziło.

Dwoma mocarstwami stałego ładu, które najmocniej się teraz zmartwiły, były Prussy i Rossya, z pobudek wprowadzie bardzo odmiennych, i wcale nie w jednym stopniu. Najbardziej dotknięte były Prussy. Łatwo pojąć przy charakterze ich króla, który brzydził się wojną i wydatkami, ile widok nowego pożaru europejskiego musiał być dla niego przykrym. Zajęcie Hannoweru miało przytem dla jego królestwa największe niedogodności. Ażeby zapobiedz temu zajęciu, próbował zrobić układ, któryby zarazem mógł podobać się Francyi i Anglii. Ofiarował się Anglii zając ten elektorat wojskami pruskimi, obiecując iż będzie przyjacielskim tylko depozytaryuszem, pod warunkiem że dozwoli ona wolnego handlu na rzekach Elbie i Weser. Z drugiej strony, ofiarował się Pierwszemu Konsulowi zatrzymać Hannower na rzecz Francyi, wnosząc do skarbu francuzkiego dochody krajowe. Podwójna ta gorliwość oświadczona dwom mocarstwom, miała na celu, naprzód ocalić żeglugę na Elbie i Weser od surowych kroków Anglii, powtórę oszczędzić Niemcom północnym obecności Francuzów. Te dwa interessa były dla Pruss interessami wielkiej wagi. Przez Elbę i Hamburg, przez Weser i Bremę wywożone były wszystkie ich płody. Płótna szlaskie, które stanowiły największe ich bogactwo wywozowe, kupowane były przez Hamburg i Bremę, zamieniane we Francyi na wina, a w Ameryce na towary koionijalne. Skoroby Anglicy blokowali Elbę i Weser, cały ten handel by upadł. Interes nieogładania Francuzów w Niemczech północnych, niemniejszej był wagi. Naprzód obecność ich niepokoiła Prussy. Potem ściągała dla nich gorzkie wyrzuty ze strony władców niemieckich, składających ich klientelę w imperium. Powiadali oni, że Prussy związawszy się z Francją dla pobudek dumy zaniedbywały obronę ziemi niemieckiej, i przyczyniały się nawet, tchórzliwą usługowością, do zwabienia tutaj najazdu obcych. Twierdzili nawet że podług prawa niemieckiego, obowiązane są wystąpić z interwencją żeby przeszkodzić Francuzom zajęcia Hannoweru. Ci władcy nie mieli słuszności, podług ścisłych przepisów prawa narodów, ponieważ państwa niemieckie, chociaż połączone jedne z drugimi węzłem federacyjnym, posiadały indywidualne prawo wojny i pokoju i każde mogło na swój własny rachunek, zostawać w pokoju lub wojnie z jakim mocarstwem, a związek mógł się nie znajdować w takichże stosunkach z tem mocarstwem. Byłoby dziwnem, w rzeczy samej, żeby król Jerzy III mógł powiedzieć że jest w wojnie za Angliję, która jest niedostępna i że jest w pokoju za Hannower, który jest dostępny. Taki

425

sposób pojmowania prawa publicznego byłby za nadto wygodny, i Pierwszy Konsul, kiedy go chciano mu zalecać, odpowiedział apologiem równie prawdziwym, jak dowcipnym. — Było, powiadał, u starożytnych, prawo przytułku w niektórych świątyniach. Niewolnik chcąc schronić się do takiej świątyni, prawie już przestąpił jej próg, kiedy go schwytano za nogę. Nie złamano prawa oddawna postanowionego, nieporwano niewolnika z miejsca przytułku, ale ucięto mu nogę, co pozostała za drzwiami świątyni. — Prussy więc negocjowały przed stanowczem wynurzeniem zdania swojego co do zajęcia Hannoweru, zapowiedzianego zresztą przez Pierwszego Konsula jako pewne i bliskie.

Świeże zerwanie pokoju między Francją i Angliją nieprzyjemnem było dla Rossyi. Cesarz Aleksander zajęty reformami wewnętrznymi, z przykrością widział się wyzwanym na rozległe i niebezpieczne pole europejskiej polityki, i okazał wyraźną niechęć reprezentantom dwóch mocarstw wojujących. Niekontent był z Anglii, której przesadzone roszczenia, jawna zła wiara w sprawie Maltańskiej, zakłóciły na nowo Europę, niekontent był także z Francyi, ale dla innych pobudek. Francya nie uczyniła zadość ponawianym żądaniom o wynagrodzenie króla Pijemonckiego, i zbyt wyłączną przyswoiła przewagę w sprawach niemieckich. Cesarz postanowił oświadczyć się z pośrednictwem Rossyi, upraszaniem dosyć otwarcie przez Francję: zapobiedz tym sposobem pożarowi powszechnemu; jednocześnie powiedzieć prawdę wszystkim, nie taić przed Angliją że jej pretensje do Malty nie mają zasady i dać uczuć Pierwszemu Konsulowi potrzebę wywiązania się nareszcie względem króla Pijemontu, i oszczędzenia podczas nowej wojny mocarstw pomniejszych, które składały klientelę dworu Rossyjskiego.

Przez organ zatem Woroncowa, który mówił z generałem Hédouville, przez organ Markowa, który mówił z Talleyrandem, gabinet rosyjski wynurzył żywą swoją niechęć z powodu nowego zakłócenia powszechnego pokoju przez spółzawodniczą dumę Francji i Anglii. Uznawał że roszczenia Anglii do Malty były bezzasadne, ale dał do zrozumienia że ustawiczne przedsięwzięcia Francji mogły zrodzić te roszczenia, nie usprawiedliwiając ich wszakże; i dodał, że Francja dobrzeby uczyniła miarkując swoją działalność w Europie, jeżeli nie zechce uczynić pokoju niepodobieństwem dla wszystkich mocarstw. Ofiarował pośrednictwo Rossyi, jakkolwiek dla niej jest przykrem mięszać się w spory, które będąc dla niej obcemi dotychczas, skończą się może, jeżeli ona wmięsza się, zamianą w jej osobiste. Kończył powiadając, że jeżeli pomimo dobrych jej chęci, usiłowania o przywrócenie po-

426

koju pozostaną bezskutecznymi, Cesarz spodziewa się, że Francja oszczędzać będzie przyjaciół Rossyi, zwłaszcza królestwo Neapolitańskie, sprzymierzone z nią w roku 1798, i królestwo Hannowerskie, gwarantowane przez nią jako państwo Niemieckie. Taka była treść odezwy gabinetu rosyjskiego.

Pierwszy Konsul umiając powściągać się w interesie rozległych zamiarów swoich, nie chciał powikłać spraw ładu stałego, i zapalić nad Renem wojnę, któraby odwróciła go od przygotowanej nad brzegami la Manche. Otrzymawszy, niepokazując że spostrzegł się na tem, przestrogi z Petersburga, postanowił uchylić wszelkie zarzuty młodego Cesarza, wybierając go za sędziego najwyższego wielkiej kłótni, która zaprzętała świat. Oświadczył więc przez Talleyranda i generała Hedouville gabinetowi Rosyjskiemu, iż zobowiąże się na piśmie, poddać się wyrokowi Cesarza Aleksandra, jakkolwiek bądź ten będzie, zupełną pokładając ufność w jego sprawiedliwości. Wniosek ten był zarówno rozsądny jak zręczny. Jeśliby Anglija odrzuciła go, wyznałaby że nie ufa albo swojej sprawie, albo cesarzowi Aleksandrowi; okazałaby się winną, i upoważniłaby Pierwszego Konsula do prowadzenia z nią najzaciętszej wojny. Zamknięcie wszystkich portów zostających pod wpływem Francji, zajęcie wszystkich krajów należących do Anglii, byłyby prawnym wypadkiem tej wojny. Wszelako w tem co się ściagało do królestw Neapolitańskiego i Hannowerskiego, Pierwszy Konsul przybierając ton stanowczy, jaki przystał jego planom, oświadczył iż wszystko uczyni czego wymagać będzie wojna jemu wypowiedziana, a której on nie zaczął.

Przybrawszy postawę, jaka wydawała się w obecnej chwili najlepszą, względem mocarstw stałego ładu, Pierwszy Konsul przystąpił natychmiast do zajęć już przygotowanych i zapowiedzianych. Generał Saint-Cyr znajdował się w Faenza, w Romanii, z dywizją piętnasto-tysięczną, i znacznym materiałem artylleryi, jakiego trzeba było do uzbrojenia przystani Tarentu. Odebrał rozkaz, który wykonał niezwłocznie, przejść państwo rzymskie i udać się na koniec Włoch, płacąc za wszystko w marszu, ażeby nie zniechęcić Ojca Świętego. Podług konwencji zawartej z dworem Neapolitańskim, wojska francuzkie miały być żywione przez rząd neapolitański. Generał Saint-Cyr, oceniony tak jak zasługiwał na to przez Pierwszego Konsula, to jest uznany za jednego z pierwszych generałów owoczesnych, mianowicie kiedy sam działał, w kłopotliwym znajdował się położeniu w nieprzyjacielskiem królestwie; ale zdolny był stawić czoło wszelkim trudnościom. Instrukcyje jego przytem zostawiały mu obszerną swobodę

427

w działaniu. Polecono za pierwszym znakiem powstania w Kalabryach, opuścić je i rzucić się na stolicę królestwa. Opanowawszy już raz Neapol, wiedział on jak do tego brać się należy.

Pierwszy Konsul kazał także zająć Ankę, udzieliwszy Papieżowi wszelkie zapewnienia, któreby osłodzić mogły tę nieprzyjemność. Załoga francuzka płacić miała rzetelnie za swoją żywność, w niczem nie mięszać się w cywilny zarząd Stolicy Apostolskiej, nawet pomagać mu w potrzebie przeciw wicherzycielom, jeśliby jacy znaleźli się.

Rozkazy przesłane zostały jednocześnie o wtargnięciu do Hannoweru. Negocjacye Pruss pozostały bez skutku. Anglija oświadczyła że blokować będzie Elbę i Weser, jeżeli kto dotknie się posiadłości domu Hannowerskiego, czy do tego użyci będą Prussacy, czy też Francuzi. Była to zaiste najniesprawiedliwsza z pretensyj. Żeby Anglija przeszkadzała francuzkiej banderze krążyć po Elbie i Weser, nic nie byłoby słusniejszego; ale zatrzymywać handel miast Brem i Hamburga, ponieważ Francuzi wkroczyli do kraju w pośród którego te miasta znajdowały się zamknięte, wymagać żeby całe Niemcy wystąpiły do wojny z Francją za sprawę domu Hannowerskiego, i karać je za przymuszoną nieczynność, niszcząc jej handel, było postępowaniem najniegodziwszem. Prussy zniewolone były narzekać gorzko na niesprawiedliwość takiego postępu, a w końcu, znosić banderę angielską przy ujściu dwóch rzek niemieckich, podobnie jak obecność Francuzów w pośród Hannoweru. Nie miały już takiego interessu w zajęciu go, odkąd ich handel musiał być w każdym przypadku dotknięty klęską. Pierwszy Konsul wynurzył im swój żal, obiecał nie przekraczać granicy Hannoweru, ale usprawiedliwiał się z wkroczenia koniecznością wojny, i ogromną korzyścią jaką odniesie, z zamknięcia Anglikom dwóch największych dróg handlowych stałego ładu.

Generał Mortier odebrał rozkaz wystąpić naprzód. Udał się ze 25,000 ku północnej krawędzi Hollandyi, na granicę biskupstwa Monasterskiego, należącego, od czasu sekularyzacji, do domu Arembergów. Była pewność zezwolenia tego domu. Ztąd przechodzili Francuzi w posiadłości biskupstwa Osnabruckiego, świeżo przyłączonego do Hannoweru, a z biskupstwa Osnabrück do samego Hannoweru. Tym sposobem obejść się można było bez posiadłości pruskich, co było konieczną względnością dla dworu Pruskiego. Pierwszy Konsul zalecił generałowi Mortier dobrze się obchodzić z mieszkańcami kędy przechodzić będzie, a nadewszystko okazywać wielką grzeczność dla władz pruskich, które spotka na całej granicy Hannoweru. Generał ten, rozsądny i prawy tyle ile waleczny, trafnie był wybrany do tak

428

trudnego polecenia. Wystąpił w pochód przez piaski jałowe i błotniste zarośle Fryzyi i Dolnej-Westfalii, wkroczył przez Meppen do Hannoweru, i przybył w Czerwcu na brzegi Hunty. Wojsko hannowerskie zajmowało Diepholz. Po kilku utarczkach jazdy, cofnęło się za rzekę Weser. Lubo złożone z wybornych żołnierzy, wiedziało że wszelki opór jest niepodobieństwem, i że ściągnęłoby tylko nieszczęścia na kraj, upierając się walczyć. Oświadczyło się więc z chlubną kapitulacją, na co generał Mortier chętnie się zgodził. Ułożono się w Suhlingen że wojsko hannowerskie cofnie się z bronią i pakunkiem za rzekę Elbę; że obowiązuje się słowem honoru nie służyć w teraźniejszej wojnie, chyba nastąpiła wymiana na równą liczbę jeńców francuzkich; że zarząd kraju i pobór jego dochodów należeć będą do Francji, z zastrzeżeniem szacunku winnego osobom, własności prywatnej i wyznaniom różnym.

Konwencya ta, nosząca nazwisko Suhlingen, przesłana była Pierwszemu Konsulowi i królowi Angielskiemu na podwójne zatwierdzenie Pierwszy Konsul spiesźnie udzielił swoje, nie chcąc przyprowadzić wojska hannowerskiego do rozpacz, narzuceniem twardszych warunków. Kiedy też samą konwencję przedstawiono staremu Jerzemu III, wpadł w gwałtowny gniew, i

jak powiadają, cisnął ją w twarz ministra, który mu przedstawiał. Stary ten król, w ponurych dumaniach, zawsze uważał Hannover jako ostatni przytułek dla swojej rodziny, której był kolebką. Wkroczenie do dziedzicznych jego posiadłości w rozpacz go wprawiło; odmówił podpisania konwencji zawartej w Suhlingen, narażając tym sposobem żołnierzy hanowerskich na okrutną alternatywę, albo złożenia broni, albo dania się wymordować aż do ostatniego. Jego gabinet przytoczył na usprawiedliwienie tak osobliwszego postępowania, że król chce pozostać obcym wszystkiemu cokolwiek się przedsięwzię przeciw jego krajom; że ratyfikować tę konwencję, byłoby zgodzić się na zajęcie Hannoveru; że zajęcie to było pogwałceniem ziemi niemieckiej, i że on odwołuje się do Sejmu o gwałt wyrządzony jego poddanym. Był to najosobliwszy sposób rozumowania, pod żadnym względem utrzymać się niemogący.

Kiedy wiadomość o tem przyszła do Hannoveru, waleczne wojsko, którem dowodził marszałek Walmoden, przerażone zostało. Znajdowało się ono za rzeką Elbą, wśród krainy Luneburgskiej, zajmując mocną pozycję i postanowiwszy bronić swego honoru. Armija francuzka, ze swojej strony, która od trzech lat nie dała ani jednego wystrzału, pragnęła bardzo stoczyć świetną bitwę. Wszelako najrozsądniejsze zdanie wzięło górę. Generał Mortier, łączący ludzkość do waleczno-

429

ści, czynił co mógł dla złagodzenia losu Hannoverczyków. Nie wymagał żeby Oddali się w niewolę wojenną; poprzestał na ich rozwiązaniu, umówił się z nimi że złożą broń w obozie, i powrócą do domów przyrzekłszy że nigdy ani się uzbroją, ani się zgromadzą. Materiał wojenny, znajdujący się w kraju, materiał bardzo znaczny wydany został Francuzom. Dochody krajowe do nich należeć miały równie, jak własność osobista elektora Hanowerskiego. W liczbie tej własności znajdowały się piękne ogiery rasy hanowerskiej, które odesłano do Francji. Jazda oddała 3,500 ślicznych koni, które wzięto na użytek jazdy francuskiej.

Generał Mortier objął w sposób bardzo nieznaczny zarząd kraju, i pozostawił naj większą jego część w rękę władz miejscowych

Hannover, bez ucisku, wyśmienicie mógł wyżywić trzydzieści tysięcy żołnierzy. Taką siłą utrzymać tu chciano, i obiecano królowi Pruskiemu że większa nie będzie. Zażądano od tego monarchy, żeby uniknąć długich zakrętów przez Hollandję i Dolną Wesfaliję, pozwolenia na przejście etapami przez ziemię Pruską, płacąc rzetelnie wyznaczonym na ten cel liwerantom, za żywność wojska idącego do Hannoveru, wracającego z tamtąd. Król Pruski zgodził się na to dla przypodobania się Pierwszemu Konsulowi. Odtąd więc komunikacje wprost zostały przywrócone, i używano ich do przesłania znacznej liczby jezdnych, którzy przyszliz pieszo, a teraz wracali we trzy konie, jadąc na jednym, a prowadząc dwa. Posiadanie tej części Niemiec stało się bardzo użytecznem dla naszej jazdy, i posłużyło wkrótce do wydoskonalenia jej pod względem koni, jak była już doskonałą pod względem ludzi.

Kiedy wykonywały się te rozmaite zajęcia, Pierwszy Konsul przygotowywał się coraz więcej na brzegach la Manche. Kazał kupować materiały żeglarskie, w Holandji, zwłaszcza w Rossji. Na rzekach Gironde, Loarze, Sekwanie, Sommie, Skaldzie, budowano statki płaskie wszelakiego rozmiaru. Tysiące ludzi wyrębywało lasy nadbrzeżne. Wszystkie ludwisarnie Rzeczypospolitej były w ruchu dla przygotowania moździerzy, granatników, artylleryi najcięższego kalibru. Paryżanie widzieli na nadbrzeżnych ulicach Bercy, Inwalidów, Szkoły Wojskowej, budujące się sto szalup. Zaczynano pojmować że tak nadzwyczajna czynność nie mogła być prostą demonstracją, przeznaczoną jedynie do nabawienia Anglii niespokojnością.

Pierwszy Konsul przedsięwziął wyjechać na brzegi la Manche, skoro konstrukcyje morskie, wszędzie rozpoczęte, będą nieco dalej

430

posunione, i skoro załatwi naglejsze interessa. Sessya Ciała Prawodawczego spokojnie była poświęcona udzieleniu rządowi zupełnej pochwały za dyplomatyczne postępowanie względem Anglii, udzieleniu mu najzupełniejszej moralnej pomocy, uchwaleniu budżetu, którego rozporządzenia główne widzieliśmy wyżej, i wreszcie roztrząsaniu bez wrzawy, ale z głębokością, pierwszych tytułów Kodexu Cywilnego. Ciało Prawodawcze od tej epoki było tylko wielką radą, obcą polityce, i jedynie poświęconą interesom.

Pierwszy Konsul wolny już był przy końcu Czerwca. Zamierzał obejrzeć wszystkie brzegi aż do Flessyngi i Antwerpii, zwiedzić Belgię, której jeszcze nie widział, departamenta Nad-Reńskie, których nie znał wcale, słowem, odbyć podróż wojenną i polityczną. Żona towarzyszyć mu miała, i podzielać honory jakie go czekały. Po raz pierwszy, zażądał od ministra skarbu publicznego, zostających pod jego dozorem brylantów korony, dla żony swojej. Chciał pokazać się nowym departamentom i na brzegach samegoż Renu, prawie jak monarcha; bo uważano go za takiego, odkąd był konsulem dożywotnim, z prawem naznaczenia następcy po sobie. Jego ministrowie zjechać się mieli, jedni w Dunkierce, drudzy w Lille, Gand, Antwerpii, Bruxelli. Posłowie zagraniczni zaproszeni byli do odwiedzenia go w tychże samych miastach. Mając pokazać się ludom gorąco przywiązany do wiary katolickiej, uznał za stosowne pokazać się w pośrodku nich, w towarzystwie legata papieżkiego. Na proste wynurzenie tego życzenia, kardynał Caprara, pomimo podeszłego wieku i dolegliwości, postanowił, otrzymawszy zezwolenie Papieża, powiększyć orszak konsularny w Niderlandach. Rozkazy wydane zostały natychmiast o wspaniałem przyjęciu tego księcia Kościoła.

Pierwszy Konsul wyjechał dnia 23 Czerwca. Zwiedził naprzód Compiègne, gdzie budowano statki na brzegach Oise; Amiens, Abbeville, Saint-Valery, gdzie budowano na brzegach Somme. Spotykano go z zapalem i przyjmowano z honorami królewskimi. Miasto Amiens ofiarowało mu, według dawnego zwyczaju, cztery łabędzie prześlicznej białości, które przesłano do ogrodu Tuileries. Wszędzie jego obecność wywoływała poświęcenie się dla jego osoby, nienawiść ku Anglikom, żądzę walczenia i zwyciężenia tych starodawnych wrogów Francji. Słuchał wladz, mieszkańców, z nadzwyczajną dobrocią; ale cała jego uwaga zwrócona była na wielki przedmiot, jaki go podówczas zajmował. Warstwy, magazyny, zaopatrzenia wszelkiego rodzaju, ściągały wyłącznie ognistą jego troskliwość. Oglądał wojska, które gromadzić się zaczęły ku Pikardji, roztrząsał ich ubranie, gła-

431

skął starych żołnierzy, których twarz była jemu znajoma, i zostawiał ich w zupełnej ufności o pomyślnym skutku wielkiego przedsięwzięcia.

Po skończeniu tych wizyt wracał, i lubo znużony trudem, dyktował mnóstwo rozkazów, które dochowały się dotąd, na wieczną naukę rządów zajmujących się wielkimi przygotowaniami. Tutaj, skarb opóźnił się z nadesłaniem pieniędzy dla

przedsiębiorców; ówdzie minister marynarki zaniedbał dostarczyć materiałów żeglarskich; tam, dyrekcja lasów, z przyczyny różnych formalności, opóźniła się z cięciem drzewa; w innej nareszcie stronie, artyllerya nie wyprawiła dział lub potrzebnej amunicji. Pierwszy Konsul prostował te uchybienia, lub usuwał przeszkody potęgą woli swojej. Tym sposobem przybył do Boulogne, głównego stanowiska, do którego zmierzały wszystkie jego usiłowania, i domniemanego punktu wyjścia wielkiej wyprawy ułożonej przeciw Anglii.

Teraz pora dać pozać ze szczegółami ogromne przygotowania do przewozu 150,000 wojska przez cieśninę Kaletańską, ze stosowną liczbą koni, dział, amunicji, żywności, jakich taka armija wymagała. Wielka i trudna jest czynność przewieźć 20,000 lub 30,000 ludzi przez morze. Wyprawa Egipska, wykonana przed pięciudziesiąt laty, wyprawa Angielska wykonana za dni naszych, są tego dowodem. Cóż będzie, kiedy potrzeba przewieźć 150,000 żołnierzy, 10,000 lub 15,000 koni, 300 — 400 dział z zaprzęgiem? Okręt liniowy mieścić może w przecięciu 600 — 700 ludzi, jeżeli droga trwać będzie kilka dni; duża fregata mieścić może połowę. Trzeba by zatem 200 okrętów liniowych do przewozu takiej armii, to jest siły morskiej urojonej, a którą przymierze Francji z Angliją, w jednym celu, przypuszczać tylkoby mogło. Byłoby więc niepodobnem przedsięwzięciem, chcieć przewieźć 150,000 wojska do Anglii, jeśliby Anglija znajdowała się w odległości Egiptu lub Morei. Ale należało przebyć tylko cieśninę Kaletańską, to jest 8 do 10 mil morskich. Na taką podróż nie trzeba wielkich okrętów. Nie można nawet byłoby ich użyć, chociażby miano, bo od Ostendy do Havre, nie masz ani jednego portu, coby mógł je przyjąć; a na przeciwnym brzegu nie byłoby ani jednego portu, chybaby wielkie robić zakręty, gdzieby można zawinąć. Pomyśl o małych statkach, z powodu krótkiej drogi, z powodu natury portów, zawsze się nasuwał. Przytem małe statki wystarczały w okolicznościach morza, jakie spotykać miano. Długie postrzeżenia, zebrane na brzegach, przywiodły do odkrycia tych okoliczności, i wskazania statków, jakie najlepiej im odpowiadały. Latem, na przykład, w la Manche ciągała prawie panuje cisza, i dosyć długa, iż można, liczyć na 48 godzin

432

takiego czasu. Potrzeba było takiej prawie liczby godzin, nie do przebycia, ale do wyprowadzenia z portów ogromnej flotylli, o której mowa. Podczas tej ciszy, angielskie krążące okręty, skazane są na nieczynność, statki zbudowane do żeglugi o wiosłach lub o żaglach, mogą płynąć bezkarnie, nawet koło eskadry nieprzyjacielskiej. Zima miała także przyjazne chwile. Gęsta mgła chłodnej pory, spotykając się z wiatrem słabym albo żadnym zgoła, nastroczała także środek do przejścia w obecności siły nieprzyjacielskiej, albo bezczynnej, albo omylonej przez mgłę. Pozostawała trzecia jeszcze przyjazna okoliczność, jaką nastroczało porównanie dnia z nocą. Często się zdarza że po uraganach porównania, wiatr ustaje nagle, i daje czas potrzebny do przebycia cieśniny, przed powrotem eskadry nieprzyjacielskiej, zmuszonej przez burzę do wyjścia na otwarte morze. Były to okoliczności powszechnie wskazywane przez marynarzy mieszkających na brzegach la Manche.

Był jeszcze przypadek w którym, o każdej porze, jakkolwiek byłby czas, wyjąwszy burzę, można zawsze przepłynąć cieśninę; to jest, kiedyby przez zręczne obroty zdołano sprowadzić na kilka godzin, wielką eskadrę liniową na kanał la Manche. Wówczas flotylla, pod opieką tej eskadry mogła wyjść pod żagle, nie frasując się o krążące okręty nieprzyjacielskie.

Ale sprowadzenie wielkiej eskadry francuskiej między Calais a Douvres, zależało od tak trudnych kombinacji, iż na to jak najmniej liczyć można było. Trzeba nawet było zbudować flotyllę przewozową w taki sposób żeby mogła, przynajmniej na pozór, obejść się bez wszelkiej siły pomocniczej; bo gdyby okazano przez jej konstrukcyę, że jej niepodobna trzymać się na morzu bez eskadry pomocniczej, tajemnica wielkiej operacji zostałaby natychmiast wydana nieprzyjaciółom. Ostrzeżeni, skoncentrowaliby wszystkie swoje siły morskie w cieśninie, i zapobiegliby wszelkiemu obrotowi eskadr francuskich, zamierzających tam udać się.

Do uwag wyciągniętych z natury wiatrów i morza w cieśninie łączyły się uwagi wyciągnięte z kształtu brzegów. Francuskie porty cieśniny wszystkie były miałkie, to jest suche przy odpływie morza, a mające głębokości ośm lub dziewięć stóp w czasie przypływu. Należało więc mieć statki, które nie potrzebowałyby, będąc naładowane, więcej nad siedm lub ośm stóp wody do pływania, i znosićby mogły bez szwanku opadnięcie wody. Co się tyczy brzegów Anglii, porty leżące pomiędzy Francją, Douvres, Folstone i Brighton, były bardzo szczupłej ale jakiegokolwiekby były, należało dla wykonania tak rozle-

433

głego wylądowania, rzucić się ku brzegom, i dla tego samego mieć statki do mielizny. To były rozmaite przyczyny, które skłoniły do przyjęcia statków płaskich, mogących być kierowanymi rudlem, aby przechodziły bądź w czasie pogody, bądź podczas mgły; mogły dźwigać ciężkie działa, nie biorąc więcej nad siedm lub ośm stóp wody, aby swobodnie obracały się we francuskich portach la Manche, i osiadłaby na mieliźnie, bez rozbicia się, na piaskach Anglii.

Aby uczynić zadość tym wszystkim warunkom, wymyślono duże szalupy kanonijerskie, z płaskim dnem, mocno zbudowane, i dwóch odmiennych gatunków, aby odpowiadały dwoistym potrzebom. Szalupy pierwszego gatunku, które nazwano właściwie szalupami kanonijerskimi, zbudowane były tak iżby dźwigać mogły cztery działa ciężkiego kalibru, od 24 do 36 funtów, dwa z przodu, dwa z tyłu, i aby mogły zatem odpowiadać ogniom okrętów i fregat. Pięćset szalup kanonijerskich, uzbrojonych 4-działami, mogły przeto wyrównać ogniom dwudziestu okrętów o stu działach. Urządzone były tak jak brygi, to jest o dwóch masztach, kierowane przez 24 majtków, i mogły objąć kompaniję piechoty ze 100 ludzi złożoną, z jej oficerami, bronią i amunicją.

Szalupy drugiego rodzaju, które nazwano, dla różnicy od innych, batami kanonijerskimi, mniej silnie były uzbrojone, mniej łatwe do kierowania, ale przeznaczone dźwigać oprócz piechoty, artylleryę połową. Te baty kanonijerskie miały na przedzie jedną armatę 24-funtową, a z tyłu połową armatę, na lawetach, z potrzebnem przyrządzeniem, do osadzenia jej na bat i wyjęcia, w ciągu kilku minut. Oprócz tego miały skrzynkę artylleryjską, na pokładzie, tak urządzoną żeby nie przeszkadzała obrotom, i mogła być wydobyta na ląd w mgnieniu oka. Nareszcie, miały one w środku małą stajenkę, gdzie mogła stać para koni artylleryi, z karmem na kilka dni. Stajenka ta umieszczona w środku, otwarta z góry, mająca wieko ruchome, spojona była z masztami, tak, że koń szybko podniesiony drągiem masztowym z ziemi, spuszczał się do stajenki z największą łatwością. Baty kanonijerskie, niższe pod względem uzbrojenia od szalup kanonijerskich, ale mogące ciskać duże kule i kartacze, z działą połowego umieszczone go na pokładzie, miały tę korzyść iż oprócz części piechoty, zabierały całą artylleryę armii, z parą koni na armatę, dla wprowadzenia jej do linii, w pierwszej chwili wylądowania. Reszta pociągów miała być umieszczona na statkach przewozowych, których urządzenie niżej zobaczymy. Mniej zdadne niżeli szalupy do obrotów i potyczek, urządzone były jak duże barki, żeglujące koło naszych brzegów, o trzech żaglach

zawieszonych na trzech masztach. Znajdowało się na nich po 6 majtków. Mogły mieścić, podobnie jak szalupy kanonijerskie, kompanię piechoty z oficerami, dwa wozy artylleryjskie, i kilku artylleryzystów. Jeżeli przypuścimy trzysta lub czterysta takich batów, mogły przeto dźwigać, oprócz znacznej masy piechoty, 300 — 400 dział polowych, ze skrzynką amunicji, dostateczną na jedną bitwę. Reszta amunicji, wraz z resztą zaprzęgów, znajdować się miała na statkach przewozowych.

Takie były statki płaskie pierwszego i drugiego rodzaju. Uznano za potrzebne przygotować trzeci gatunek, jeszcze lżejszych i zwinniejszych niżeli poprzedzające, biorące wody tylko dwie lub trzy stopy, i mogące wszędzie przybijać. Były to wielkie łodzie, wąskie i długie na 60 stóp, mające pokład ruchomy, i różniące się od innych nazwiskiem „péniches.” Te wielkie łodzie miały sześćdziesiąt wiosł, nosiły w potrzebie lekkie żagle, i płynęły z nadzwyczajną szybkością. Kiedy sześciudziesiąt żołnierzy, przyzwyczajonych do robienia wiosłami tak dobrze jak majtkowie, w ruch je wprawiało, prześlizgały się po morzu jak lekkie łodzie, odwiązane od boków naszych wielkich okrętów, i zadziwiające wzrok szybkością swoich obrotów. Łodzie te dźwigać mogły 60 do 70 żołnierzy, oprócz 2 lub 3 marynarzy do kierowania niemi. Miały one nie wielki granatnik i 4-funtowe dział, i nie inny ładunek, oprócz broni swoich passażerów i trochę żywności, ułożonej jak balast.

Po licznych doświadczeniach, ostatecznie przyjęto te trzy gatunki statków, które odpowiadały wszelkim potrzebom podróży, a uszykowane do boju, przedstawiały groźną linię ognia. Szalupy kanonijerskie, łatwiejsze do obrotów i silniej uzbrojone zajmowały pierwszą linię; baty kanonijerskie, niższe pod temi dwoma względami, uszykowane były w drugą linię, naprzeciw przedziałów pomiędzy szalupami, tak iżby nie było żadnego miejsca pozbawionego ognia. Lekkie łodzie, mające tylko małe granatniki, i straszne nade wszystko ogniem karabinowym, uszykowane już przed linią bojową, już z tyłu lub na skrzydłach, szybko rzucić się mogły do szturm, gdyby rozprawa była z flotą, lub wysadzić żołnierzy na ląd, jeśliby wylądować chciano, lub zemknąć jeśliby groził ogień ciężkiej artylleryi.

Te trzy gatunki statków zebrane być miały w liczbie 1200 lub 1500. Dźwigać winne były 3,000 dział wielkiego kalibru, nie licząc wielkiej ilości armatek małego rozmiaru, to jest wyrzucać tyle kul ile najsilniejsza eskadra. Ich ogień był niebezpieczny, ponieważ strychujący, i skierowany na linię dzielącą część zanurzoną od niezanurzonej. Przy

starciu się z wielkimi okrętami, przedstawiały cel trudny do uchwycenia, przeciwnie zaś same, działały na cel łatwy. Mogły związać się, rozdzielać się i otoczyć nieprzyjaciela. Ale jeżeli miały za sobą korzyść podziału, miały też i niedogodności. Zaprowadzenie porządku w tej massie ruchliwej i nadzwyczajnie licznej, było zagadnieniem bardzo trudnem, nad rozwiązaniem którego pracowali bez ustanku, w ciągu trzech lat admirał Bruix i Napoleon. Zobaczymy później do jakiego stopnia dokładności w obrotach przyjść potrafili, i do jakiego punktu zagadnienie rozwiązane przez nich zostało.

Coby sprawiła eskadra lini jowych okrętów przerywnąca o wszystkich żaglach tę masę małych statków, depcąc, obalając te, któreby spotkała naprzeciw siebie, zatapiając te któreby dosięgła kulami swemi; ale otoczona nawzajem przez te chmury nieprzyjaciół, odbierając we wszystkich kierunkach nieprzyjazny ogień artylleryi, wystawiona na karabinowy ogień stu tysięcy piechoty, a może nawet zdobyta przez nieustraszonych żołnierzy, wynurzonych do abordażu? Nie można tego powiedzieć, bo nie można sobie wyobrazić sceny tak osobliwszej, nie mając żadnego wiadomego poprzednio wypadku tego rodzaju, który by mógł dopomódz umysłowi w przewidzeniu rozmaitych skutków. Admirał Decrès, głowa niepospolita, ale przyganiacz, przypuszczał że poświęciwszy sto statków i dziesięć tysięcy ludzi, możnaby spotkać eskadrę nieprzyjacielską, i przebyć ciążninę. — Tracimy ich co dzień w bitwie, — odpowiadał Pierwszy Konsul; — a jakaż bitwa obiecywała tak ogromne skutki, jakie nam rokuje wylądowanie w Anglii? — Ale byłby to wypadek najniepomyślniejszy, spotkanie się z krążącymi okrętami angielskimi. Zawsze zostawała nadzieja przebycia morza śród ciszy paraliżującej nieprzyjaciela, śród mgły, któraby ukryła przed wzrokiem jego naszą flotyllę; nareszcie nadzieja jeszcze pomyślniejsza, pokazania się eskadry francuskiej, nagle śród ciążniny na kilka godzin.

Cóżkolwiek bądź, statki te miały dość siły ku obronie, ku zawinięciu do brzegów i ich zdobyciu, ku odjęciu nieprzyjacielowi wszelkiej myśli o eskadrze posiłkowej, ku obudzeniu ufności w żołnierzach i majtkach, znajdujących się na nich. Wszelako przedstawiały one niedogodności wynikające z samego kształtu ich konstrukcji. Mając zamiast klinowatego dna głęboko zanurzonego, dno płaskie, mało zachodzące w wodę, opatrzone przytem dość mocnymi masztami, musiały nie mieć dosyć siły i mogły, przechylać się łatwo za powiewem wiatru, a nawet przewracać się, gdyby fale nagle uderzyły. Co się raz trafiło, w przystani Brestu, szalupie kanonijerskiej nie dobrze opą-

trzonej. Przypadek miał miejsce przed oczyma admirała Ganteaume, który, tem przestraszony, pisał natychmiast do Pierwszego Konsula. Ale ten przypadek nie powtórzył się. Przy zachowaniu ostrożności w sposobie rozdzielania amunicji, stanowiącej balast, statki flotylli nabyły dosyć mocy do wytrzymania burzy; i nie spotykało ich inne nieszczęście, oprócz osadzenia na mieliźnie, co było naturalnem, żeglując ciągle wzdłuż brzegów, i co w ogólności było dobrowolnem z ich strony, w celu wymknięcia Anglikom. Zresztą, odpływ następny spychał je na morze, kiedy przymuszone były rzucić się ku brzegom.

Miały one szkodliwszą niedogodność, to jest zbaczania z drogi, czyli ulegania prądom. Pochodziło to z ciężkiej ich budowy, która więcej dopuszczała działania wody, niżeli maszty dopuszczały działania wiatrem. Niedogodność ta powiększała się, kiedy pozbawione wiatrów, szły o wiosłach, i miały tylko siłę wiosłarzy do oparcia się prądom. W takim przypadku mogły być uniesione daleko od swego celu, albo co gorsza, przybyć tam pojedynczo; ponieważ mając kształt odmienny, ulegać musiały niejednolastajnemu zbieżeniu. Nelson sam tego doświadczył, kiedy w roku 1801 atakował flotyllę pod Boulogne. Ponieważ cztery jego dywizye nie wszystkie mogły działać jednocześnie, wytyężyły przeto rozstrzelone uśiłowania. Podobna wada, szkodliwa na każdym morzu, była szkodliwsza jeszcze w ciążninie la Manche, gdzie panują dwa prądy bardzo silne przy każdym przypływie i odpływie. Kiedy morze podnosi się, albo opada, tworzy na przemian prąd podnoszący się albo zniżający się, którego kierunek wskazuje postać brzegów Francji i Anglii. La Manche bardzo jest otwarta od zachodu, pomiędzy Finistère a Cornouailles; bardzo ścięśniona od wschodu, między Calais a Douvres. Morze, podnosząc się, pędzi daleko żywiej szerokim otworem; co tworzy przy podnoszących się falach prąd idący od zachodu na wschód, od Brestu do Calais. Tenże sam skutek ma miejsce w przeciwnem rozumieniu, kiedy morze opada; ucieka wtedy prędzej obszerniejszym otworem; ztąd wynika, przy opadających falach prąd od wschodu na zachód, od Calais do Brest. Podwójny ten prąd, biorąc u brzegów, i z samejże ich formy, różne zagięcia, musiał wprowadzić pewne zamieszanie w pochodzie dwóch tysięcy statków, zamieszanie, którego więcej lub mniej lękać się należało,

stosownie do słabości wiatru i mocy fal. To zmniejszało znacznie korzyść przejazdu śród ciszy, jakiej najwięcej należało. Wszelako kanał między Boulogne a Douvres, nie tylko bardzo wąski, ale co większa niegłębok, pozwalał zarzucić

437

kotwicę w równej odległości od obu brzegów. Admirałowie zatem uważali iż można zatrzymać się, w przypadku zbyt wielkiego wybożenia, i czekać na kotwicy powrotu przeciwnego prądu, co nie mogło pociągnąć za sobą straty czasu więcej nad trzy lub cztery godziny. Była to trudność, ale nie nieprzezwyciężona (*).

Ta niedogodność skłoniła wkrótce do zaniechania gatunku statków zwanych „prames.” Te, zupełnie płaskie, bez żadnego zagięcia po bokach, były prawdziwymi pontonami pływającymi, przeznaczonymi do przewozu wielu dział i koni. Naprzód zamierzano zbudować ich pięćdziesiąt, co dostarczyłoby środki do przewozu 2,500 koni i 600 dział. Ale niższość ich przymiotów żeglarskich kazała wkrótce je zaniechać, i zbudowano ich nie więcej nad dwanaście lub piętnaście. Nie będziemy mówili o dużych barkach, krótkich i szerokich, uzbrojonych w jedną 24^{to} funtową armatę z tyłu, zwanych kaikami, ani o korwetach nie głęboko zanurzających się w wodę, mających dziesiątek ciężkich dział, jednych i drugich, budowanych na próbę, a których doświadczenie nie pozwoliło pomnażać. Ogół flotylli składał się prawie wyłącznie ze trzech rodzajów statków, opisanych powyżej, to jest z szalup i batów karionijerskich i łodzi zwanych „peniches.”

Ponieważ każda szalupa i każdy bat kanoniejski mogły umieścić kompanię piechoty, każda łódź, dwie trzecie kompanii, zebrawszy przeto 500 szalup, 400 batów, 300 łodzi, to jest 1,200 statków, posiadano środek do przewozu 120,000 ludzi. Przypuśćmy że eskadra w Brest zabierałaby ich 15 lub 18,000, eskadra w Texel 20,000, zatem 150 lub 160,000, można było przewieźć do Anglii, 120,000 w jednej massie na flotylli, 30 lub 40,000 w dywizjach oddzielnych, na dwóch dużych eskadrach, wychodzących jedna z Hollandyi, druga z Bretanii. Dostatecznem to było do zwyciężenia i poskromienia wyniosłego narodu, który rościł prawo do panowania nad światem z głębi nietykalnego swojego schronienia.

Nie dosyć jest przewieźć ludzi; potrzeba im materyału, to jest żywności, broni, koni. Flotylla nazwana wojenną zabrać mogła konie, amunicję niezbędną do pierwszych bitew, żywność na dwadzieścia dni, artylleryę połową z zaprzęgiem w parę koni. Ale potrzeba jeszcze było reszty zaprzęgów, przynajmniej siedm do ośmiu tysięcy koni wierzchowych, amunicyi na całą kampanię, żywności na jeden lub dwa

(*) Wszystko co tutaj przytaczam jest wyjątkiem z wielotomowej korespondencji admirałów, mianowicie admirała Bruix, z ministrem marynarki i Napoleonem. Ma się rozumieć że nic tu nie przypuszczam, że zbieram w treści ile tylko mogę, z dokładnością historyczną, wszystko cokolwiek jest istotnego w tej korespondencji, którą sądzę ze bardzo sprawiedliwie ocenię nazywając przedziwną.

438

miesiące, wielkiego parku oblężniczego, w przypadku gdyby mury rozwalać wypadało. Nadewszystko bardzo trudno było przewozić koni, i trzeba było niemniej jak 600 do 700 statków, jeżeli chciano przewieźć ich tylko 7 do 8 tysięcy.

Na ten ostatni przedmiot nie trzeba było nowych konstrukcyj. Statki przybrzeżne i rybołowskie wielkie dostarczyć mogły gotowego materyału żeglarskiego, i bardzo znacznego. Można było zakupić na wszystkich brzegach od Saint-Malo aż do Texel, i w samym środku Hollandyi, statki noszące 20 do 60 beczek, które zajmowały się żegluga przybrzeżną, połowem dorszów i śledzi, mocno zbudowanych, wybornych na morzu, i bardzo zdalnych do przyjęcia wszystkiego, czemby je naładować chciano, przy stosownem uporządkowaniu. Kommissya wyznaczona w tym celu zakupowała, od Brest aż do Amsterdamu, statki, które w przecięciu kosztowały 12 do 15,000 franków każdy. Już zebrano kilkaset takich statków. Resztę nie trudno było znaleźć.

Składając flotę wojenną z 1,200 do 1,300 statków, flotyllę przewozową z 900 do 1,000, zebranoby 2,200 do 2,300 statków: nadzwyczajna liczba, bezprzykładna w przeszłości, i zapewne także w przyszłości.

Można teraz zrozumieć jakie było niepodobieństwo zbudować w jednym lub dwóch punktach nadbrzeżnych tak ogromną ilość statków. Jakkolwiek mały byłby ich rozmiar, nigdyby niemożna było dostać w jednym miejscu materyałów, robotników, warsztatów potrzebnych do ich budowania. Koniecznie więc należało przeznaczyć na ten przedmiot wszystkie porty i wszystkie rzeki. Dosyć już było pozostawić portom kanału La Manche, w których zgromadzić je miano, starania o urządzeniu tych dwóch tysięcy statków.

Ale pobudowawszy je bardzo daleko jedno od drugich, przeprowadzić należało w jeden punkt od Boulogne do Dunkierki, przez krążące angielskie statki, które zamierzały zniszczyć je wprzód, nimby się zgromadziły. Należało je potem przyjąć w trzech lub czterech portach leżących ile być może pod jednym wiatrem, w bardzo małej od siebie odległości, aby mogły urządzić się i wypłynąć razem. Nakoniec należało umieścić je bez natłoczenia, bez nieładu, zabezpieczyć od ognia, nie opodał wojska, tak iżby mogły wychodzić i wracać często, uczyć się zabierać i wysadzać z szybkością, ludzi, działa i koni.

Wszystkie te trudności rozstrzygnięte być musiały na samemże miejscu, przez Napoleona, patrzącego na rzeczy własnymi oczyma i otoczonego oficerami najzdadniejszymi. Wezwał do Boulogne Sganzin'a, inżyniera marynarki i jednego z najpierwszych w tej znamienitej służbie; pana Forfait, ministra marynarki w ciągu kilku miesięcy, mier-

439

nego pod względem administracyi, ale biegłego w sztuce konstrukcyj morskich, pełnego wynalazków, i oddanego przedsięwzięciu, którego, pod Dyrektoryatem, był jednym z najgorętszych obrońców; nareszcie ministra Decrès i admirała Bruix, dwóch ludzi, o których jużśmy mówili, a zasługujących żebyśmy ich poznali tutaj bliżej.

Pierwszy Konsul życzyłby posiadać trochę mniej dobrych generałów w swoich wojskach lądowych, a trochę więcej w swoich wojskach morskich. Ale tylko wojna i zwycięstwo tworzą dobrych generałów. Wojny na morzu nie brakło nam od lat dwónastu: nieszczęściem marynarka nasza, rozprzężona przez emigracyę, stawszy się nagle niższą od angielskiej, zniewolona była prawie zawsze zamykać się w portach, i admirałowie nasi stracili, nie odwagę, ale ufność. Jedni byli bardzo w podeszłym już wieku, drugim brakowało doświadczenia. Czterej zwracali obecnie na siebie całą uwagę Napoleona: Decrès, Latouche-Tréville, Ganteaume, i Bruix. Admirał Decrès był człowiekiem rzadkiego rozumu, ale zrzęda, widzący złą tylko stronę w rzeczach, wyborny krytyk czynności drugiego, z tego tytułu dobry minister, ale urzędnik niezbyt czynny, bardzo użyteczny wszelako przy boku Napoleona, który nadstarczał czynnością swoją czynności wszystkich, i potrzebował doradców mniej ufających sobie niżeli on sam. Dla tych przyczyn admirał Decrès, był jednym ze czterech, który najlepiej przypadał na czele biór marynarki, a najmniej

na czele eskadry. Ganteaume oficer waleczny, pojętny, uczony, mógł prowadzić dywizję morską na ogień; ale za obrębem ognia wahający się, niepewny, dający wysliznąć się szczęściu nie chwytając go, używany być musiał tylko w najmniej trudnych przedsięwzięciach. Latouche-Tréville i Bruix byli dwaj marynarze najznakomitsi w swoim czasie, i powołani zaiste, gdyby żyli, do walczenia z Anglią o panowanie nad morzem. Latouche-Tréville cały był ogniem, cały śmiałością; łączył dowcip, doświadczenie z odwagą, przelewał w marynarzy uczucia, jakich sam był pełen, i pod tym względem, był najszanowniejszy ze wszystkich, ponieważ posiadał to, czego marynarka nasza miała za mało, to jest ufności w sobie samym. Nakoniec Bruix, wątłego ciała i zdrowia, wycieńczony rozkoszami, obdarzony rozległym pojęciem, rzadkim geniuszem organizacyi, znajdujący środek na wszystko, głęboko doświadczony, jedyny człowiek który kierował czterdziestu okrętami liniowymi na raz, równie trafny w pomysłach jak w wykonaniu, byłby prawdziwym ministrem marynarki, gdyby nie był tyle zdatnym na dowódcę. Nie wszyscy naczelnicy floty naszej znajdowali się tutaj: pozostał Villeneuve, tak nieszczęśliwy później; Linois, zwycięzca pod Algesiras, obecnie w Indyach, i inni, których zobacze-

440

my na właściwym miejscu. Ale czterej, których wymieniliśmy, byli podówczas najgłówniejsi.

Pierwszy Konsul chciał powierzyć admirałowi Bruix dowództwo flotylli, ponieważ tutaj wszystko tworzyć należało; Ganteaumowi flotę w Brest, która wykonać miała tylko przewóz wojsk; nareszcie Latouche-Tréville flotę w Tulonie, której powierzono manewr trudny, zuchwały, ale stanowczy, jaki później opiszemy. Admirał Bruix, mając organizować flotyllę, w ustawicznych znajdował się stosunkach z admirałem Decrès. Jeden i drugi za wiele mieli rozumu żeby nie zostać spółzawodnikami, a zatem nieprzyjaciółmi: co większa, charakter ich zupełnie był niezgodny. Uważać trudności za nieprzewidywane, krytykować usiłowania o ich zwyciężenie: takim był admirał Decrès. Widzieć je, badać, starać się tryumfować nad niemi: takim był admirał Bruix. Dodać jeszcze należy że jeden nieufał drugiemu: lękali się ustawicznie, admirał Decrès żeby niedoniesiono Pierwszemu Konsulowi o jego meczynności, admirał Bruix żeby niedoniesiono o nieporządnym jego życiu. Ci dwaj ludzie, pod słabym panem, zawichrzyliby flotę rozterkami swemi; pod panem takim jak Pierwszy Konsul, byli użyteczni nawet swoją sprzecznością. Bruix podawał kombinacje, Decrès je krytykował; Pierwszy Konsul wydawał wyrok z nieomylną trafnością sądu.

W pośród takich ludzi, i na miejscu, Napoleon rozstrzygał wszystkie przedmioty będące w zawieszeniu. Jego przybycie do Boulogne było koniecznem, gdyż pomimo energii i częstego przesyłania rozkazów, wiele rzeczy pozostało w zanedbaniu. Nie budowano w Boulogne, w Calais, w Dunkierce, ale naprawiano starą flotyllę i przygotowywano się do urządzeń potrzebnych dla dwóch tysięcy statków zbudowanych lub zakupionych, skoro te zgromadzą się. Brakowało robotnikom drzewa, żelaza, konopi, artylleryi donoszącej kule daleko żeby oddalić Anglików, pilnie zajętych ciskaniem na nas kul palnych.

Obecność Pierwszego Konsula, otoczonego panami Sganzin, Forfait, Bruix, Decrès, i mnóstwem innych oficerów, nadała wkrótce przedsięwzięciu nową czynność. Użył już w Paryżu środka jaki chciał zastosować w Boulogne, i wszędzie, gdzie przejeżdżał. Wziął z konskrypcyi pięć do sześciu tysięcy ludzi, należących do wszelkich professyj poświęconych wyrobom z drzewa lub żelaza, jako to: stolarze, cieśle, kołodzieje, stelmachy, ślusarze, kowale. Nadzorcy, wybrani z pomiędzy robotników marynarki, kierowali nimi. Wyższa płaca przeznaczona było dla tych, którzy okazywali pojętność i dobre chęci; i w krótkim czasie zappełniła warsztaty ludność robotników konstrukcyjnych, których trudno byłoby odgadnąć oryginalną professyę.

441

Lasów jest podostatkiem około Boulogne. Rozkazano wydać marynarce wszystkie okoliczne lasy. Drzewo użyte tegoż samego dnia kiedy je ścięto, nie było suche, ale zdadne na pale, a tysiące ich potrzeba było w portach La Manche. Można z niego też wyrabiać belki i deski. Drzewo przeznaczone na kręte części, sprowadzono z północy. Materyały żeglarskie, jakoto: konopie, liny, miedź, smoła, przewieziono z Rossyi i Szwecji do Hollandyi, aby ztąd sprowadzone być mogły, wodami Hollandyi i Flandryi do Boulogne, zatrzymane zostały obecnie przez rozmaite przeszkody na kanałach Belgii. Oficerowie, wyprawieni wprost z rozkazami i funduszami, wyjechali dla przyspieszenia dostaw. Nakoniec ludwisarnie w Douai, Liège, Strasburgu, pomimo czynności swojej, opóźniły się. Monge, który wszędzie prawie towarzyszył Pierwszemu Konsulowi, wyprawiony był w celu przyspieszenia ich robót i odlewania w Liège ogromnych moździerzy i dział wielkiego kalibru. Generałowi Marmont poruczono artylleryę. Adjutanci codzień wyjeżdżali pocztą dla podbudzenia jego gorliwości, i donoszenia mu o spóźnionem wysyłaniu dział i lawetów. Rzeczywiście potrzebowano, oprócz artylleryi dla statków, 500 do 600 dział do bateryj, żeby trzymać nieprzyjaciela w oddaleniu od warsztatów okrętowych.

Po wydaniu tych pierwszych rozkazów, należało zająć się wielkim przedmiotem wyznaczenia portów do zgromadzenia się statków i obmyślenia środków zastosowania ich do obszerności flotylli, trzeba było powiększyć jedne, utworzyć drugie, bronić wszystkie. Naradziwszy się z panami Sganzin, Forfait, Decrès i Bruix, Pierwszy Konsul wydał następujące rozporządzenia.

Oddawna port Boulogne wskazywany był jako najlepszy punkt wyjścia, dla wyprawy skierowanej przeciw Anglii. Brzeg Francyi, posuwając się ku brzegowi Anglii tworzy przylądek zwany Grisnez. Na prawo tego przylądka, pomyka się na wschód ku Skaldzie, mając naprzeciw rozległą przestrzeń morza Północnego. Na lewo spotyka brzeg Angielski, tworzy tym sposobem jeden z dwóch boków cieśniny, potem nagle spuszcza się od północy na południe ku ujściu Sommy. Porty na prawo przylądka Grisnez, jakoto: Calais i Dunkierka, leżące zewnątrz cieśniny, są mniej dobrze położone jako punkt wyjścia; porty na lewo, przeciwnie, jakoto: Boulogne, Ambleteuse i Etaples, leżące w samej cieśninie, zawsze uważane były za lepsze. W rzeczy samej, jeżeli wychodzimy z Dunkierki lub Calais, potrzeba okrążyć przylądek Grisnez żeby wejść w cieśninę, przewyciężyć pęd wiatrów, jaki czuć daje się okrążając przylądek, i stanąć pod wiatrem z Boulogne, żeby dostać się

442

między Douvres a Folkstone. Przeciwnie, udając się z Anglii do Francyi, naturalniej zwracamy się ku Calais, niżeli ku Boulogne. Żeby przybyć do Anglii, co było celem projektowanej wyprawy, Boulogne i porty leżące na lewo przylądka Grisnez lepsze były niżeli Calais i Dunkierka. Miały tylko niedogodność iż przedstawiały mniejszą przestrzeń i głębiny niż Calais i Dunkierka, co się tłumaczy przez nagromadzenie się piasków i kamyków, zawsze większe na przestrzeni wąskiej jak cieśnina.

Wszelako port Boulogne, składający się z łożyska małej rzeczki błotnistej Liane, mógł być znacznie rozszerzonym. Łožysko Liane, utworzone przez dwa wzgórza, które rozdzielają się w okolicach Boulogne i zostawiają między sobą przestrzeń kształtu pół-kulistego, mogło być, przy wielkiej pracy, zamienione na port bardzo obszerny. Łožysko Liany miało sześć do siedmiu stóp wody, przy znacznym przypływie. Można więc było przekopawszy głębiej, dostarczyć jej wody na dziewięć lub dziesięć stóp, i w błotnistym łożysku Liany, prawie na równej wysokości z Boulogne, utworzyć kotlinę, podobnego kształtu do ziemi, to jest pół okrągłą, mogącą objąć kilkaset statków, mniej lub więcej, według promienia jakoby jej dano. Kotliną ta i przekopane łożysko Liane, mogłyby umieścić 1,200 do 1,300 statków a zatem przeszło połowę flotylli. Nie dosyć mieć dostateczną powierzchnię, trzeba było obszernych ulic nadbrzeżnych, żeby te liczne statki mogły, jeżeli nie wszystkie razem, przynajmniej w dość znacznej ilości, przybić do brzegu i zabrać ładunek. Obszerność takich ulic tyle była ważną ile obszerność samego portu. Nie pomyślano o żadnej z tych rzeczy za Dyrektoryatu, ponieważ nigdy projekta nie dochodziły aż do zebrania 150,000 wojska i dwóch tysięcy statków. Pierwszy Konsul, pomimo wielkości pracy, nie wahał się polecić natychmiast wykopanie kotliny Boulogne i łożyska Liane. Te 150,000 wojska liczbą swoją stanowiące trudność przedsięwzięcia, użyte być miały do jej przewyciężenia, wykopaniem kotliny, gdzieby wsiadły na statek. Postanowiono aby obozy, umieszczone zrazu w pewnej odległości od brzegów, były niezwłocznie zbliżone ku morzu, i aby żołnierze sami zrzucili ogromną masę ziemi, której pozbyć się należało.

Nakazano zrobić służę dla wykopania kanału i otrzymania potrzebnej głębokości wody. Porty, które nie są, jak Brest, utworzone zakrętami wklęsłego pobrzeża, zależą w ogólności na ujściu małych rzek, które wzbierają, podczas przypływu morza, tworzą wtedy łożysko, gdzie statki znajdują się na wodzie, potem zmniejsza ją się przy odpływie

443

morza, i wydają się tylko jak dwa duże strumienie płynące po błotnistym łożysku, i zostawiające przez kilka godzin statki osiadłe na mieliźnie. Piaski naniesione przez te rzeki, nagromadzone przez morze naprzeciw ujść, tworzą ławy, utrudzające żeglugę. Dla zwyciężenia tej przeszkody, urządzają się w łożysku rzek śluzy, które otwierają się w czasie przypływu morza, przyjmują wodę w obfitości, zatrzymują ją zamykając się przy odpływie morza, i puszczają tylko, wtedy kiedy chcą oczyścić piaski. Gdy ta chwila nadejdzie, a wybierają ją w czasie odpływu, otwierają służę: woda rzuca się w łożysko, i pędząc piaski sztucznym wezbraniem, rzyje kanał albo przejście. Takie śluzy spieszenie urządzano w górnym łożysku Liane.

Dwadzieścia tysięcy sztuk drzewa ściętego w lesie pod Boulogne, posłużyły na opatrzenie palami dwóch brzegów Liane, i obwodu półkulistej kotliny. Część tego drzewa, przepiłowana na grube tarcice, i położona na palach posłużyła do utworzenia szerokich ulic, wzdłuż Liane i półkulistej kotliny. Liczne statki flotylli mogły więc uszykować się przy tych ulicach i zabierać tu lub wysadzać ludzi, koni i materyał.

Miasto Boulogne leżało na prawo Liane, kotlina na lewo, i prawie naprzeciw. Liane rozciągała się podłużnie między niemi. Urządzano mosty dla łatwej komunikacji jednego brzegu z drugim, nad punktem gdzie zaczynało zarzucać kotwicę.

Rozległe te roboty nie wystarczały. Wielki zakład morski wymaga fabryk, warsztatów, magazynów, koszar, piekarni, szpitali, wszystkiego wreszcie czego potrzeba dochowania wielkiej ilości materyałów, do umieszczenia marynarzy zdrowych lub chorych, do ich żywienia, ubrania, uzbrojenia. Wystawmy sobie ile kosztowały czasu i trudów zakłady takie, jak w Brest i Tulonie. Tutaj zaś utworzyć należało inne jeszcze zakłady, ponieważ trzeba było żeby te fabryki, warstwy, magazyny, szpitale, odpowiadały potrzebom 2,300 statków, 30,000 majtków, 10,000 robotników, 120,000 żołnierzy. Jeśliby te budowle nie miały być tymczasowemi, byłyby zupełnem niepodobieństwem. Wszelako, chociaż tymczasowe, trudność ich wykonania, z powodu mnogości rzeczy zebrać się winnych w jedno miejsce, była ogromna.

Wynajęto w Boulogne wszystkie domy, jakie zamienione być mogły na biura, magazyny, szpitale. Wynajęto także w okolicach domy wiejskie i folwarki, przydatne na taki cel. Wzniesiono szopy dla robotników marynarki i stajnie z desek dla koni. Wojska obozować miały na otwartym polu, w barakach zbudowanych ze szczątków lasów okolicznych. Pierwszy Konsul wybrał, na prawo i na lewo Lianę, na dwóch płaszczyznach, których rozdwojenie się tworzyło kotlinę Bou-

444

logne, miejsce do obozu dla wojsk. Trzydzieście sześć tysięcy rozdzielono na dwa obozy: jeden nazwany lewym, drugi prawym. Było to wojsko zebrane w Saint-Omer, pod rozkazami generała Soult'a, który zajął oba te stanowiska. Inne korpusy kolejno zbliżać się miały ku brzegom, skoro dla nich miejsce byłoby przygotowane. Wojska tu wystawione byłyby wprawdzie na gwałtowne i zimne wiatry, ale opatrzone podostatkiem w drzewo na baraki i opał.

Ogromne dostawy nakazane były ze wszystkich stron, i sprowadzane do zaimprovizowanych magazynów. Żegluga wewnętrzną, która jak wiadomo, nader jest wydoskonalona we Francyi północnej, sprowadzano mąkę na suchary, ryż, owoce, mięso solone, wino, wódkę. Z Hollandyi dostarczano wielką ilość serów okrągłych. Rozmaita ta żywność służyć miała na codzienne wyżywienie obozów, i na opatrzenie dwóch flotyll, wojennej i przewozowej. Łatwo sobie wyobrazić ilość jaką trzeba było zgromadzić, jeżeli pomyślimy że szło o wyżywienie wojska, floty, mnogiej ludności sprowadzonych tu robotników, naprzód w czasie obozowania, potem w ciągu dwu-miesięcznej wyprawy; co wymagało żywności dla blisko dwóch kroć stu tysięcy ludzi i furazę dla dwudziestu tysięcy koni. Jeżeli dodamy że wszystko to uskuteczniiono w obfitości, jaka nic nie pozostawiała do życzenia, zrozumiemy że nigdy utwór nadzwyczajniejszy nie był wykonany u żadnego narodu, przez żadnego zwierzchnika państwa.

Ale jeden port nie wystarczał na całą wyprawę. Boulogne obejmować mogło tylko 1,200 lub 1,300 statków, a potrzeba było umieścić ich 2,300. Chociażby nawet port ten objął 1 potrzebną liczbę, zbyt długiego czasu trzeba byłoby na wyprowadzenie ich tymże samym kanałem. W pewnych okolicznościach morza, wielką było niedogodnością mieć jedno tylko miejsce przytułku. Gdyby na przykład, wyprowadzono wielką liczbę statków, a zła pogoda lub nieprzyjaciel zmusił do nagłego powrotu, mogłyby natłoczyć się u wejścia, niedopilnować przypływu, i tym sposobem narazić się na zgubę. Spuściwszy się o cztery mile ku południowi, była mała rzeczka, Canche, której ujście tworzyło krętą zatokę, bardzo piaskiem zasypaną, nieszczęśliwie otwartą na wszystkie wiatry, i nastroczającą mniej bezpieczne miejsce do zarzucenia kotwicy niżeli Boulogne. Utworzył się tutaj mały port rybacki, Etaples. Nad tą rzeczką Canche o milę w głąb lądu znajdowała się forteca Montreuil. Trudno było wykopać tu kotlinę, ale można było pozabijać pale dla przywiązywania do nich statków, a na palach urządzić drewniane ulice, dla zabierania i wysadzania żołnierzy. Był to przytułek dosyć bezpieczny dla 300 lub 400 statków. Wyjść ztąd można

było przy wiatrach prawie takich jak w Boulogne. Odległość Boulogne, o 4 do 5 mil, przedstawiała wprawdzie niejaką trudność w jednoczesności działań; ale była to trudność podrzędna, a przytułek dla 400 statków był zanadto ważnym izby ją pominąć; Pierwszy Konsul urządził tutaj obóz przeznaczony dla wojsk zebranych między Compiègne i Amiens, i dowództwo nad nimi zachował dla generała Ney, za powrotem jego z Szwajcaryi. Obóz ten nosił nazwisko Montreuil. Wojsko odebrało rozkaz rozłożyć się tutaj w barakach, podobnie jak pułki obozujące koło Boulogne. Przygotowano budowle na skład żywności, na szpitale, na wszelkie potrzeby wreszcie 24-tysięcznego wojska. Przypuściwszy środek armii w Boulogne, obóz w Etaples był lewym jej skrzydłem.

Nieco na północ Boulogne, przed dojściem do przylądka Grisnez, znajdowały się dwie inne zatoki, utworzone przez dwie małe rzeki, których łożysko bardzo było zasypane mułem i piaskiem, ale woda morska podnosiła się tu na 5 lub 7 stóp. Jedna leżała o milę, druga o dwie mile od Boulogne; nad to leżały one pod jednym wiatrem. Rozkopawszy tu ziemię, urządziwszy śluzy, można było dać przytułek kilkuset statkom; co uzupełniłoby środki pomieszczenia całej flotyli. Najbliższa z tych dwóch rzek była Wimereux, wychodząca blisko wsi zwanej Wimereux. Druga Selacque, wychodząca blisko wsi rybackiej, zwanej Ambleteuse. Za Ludwika XVI wykopano tu kotliny, ale roboty wykonane w owej epoce zniknęły zupełnie pod zaspami mułu i piasku. Pierwszy Konsul rozkazał inżynierom rozpoznać miejscowość; i w przypadku odpowiedzi przyjaznej jego widokom, wojsko miało być tu użytem i obozować w barakach, podobnie jak w Etaples i Boulogne. Te dwa porty obejmować miały, jeden 200, drugi 300 statków: znowu więc dla 500 obmyślono przytułek. Gwardya, grenadyerowie połączeni, rezerwa jazdy i artylleryi, i różne oddziały, które formowały się między Lille, Douai, Arras, znaleźć tutaj miały środki do wejścia na okręty.

Zostawała flotylla bawarska, przeznaczona do przewiezienia korpusu generała Davout, która, według traktatu zawartego z Hollandyą, była niezawisła od eskadry linijowej zebranej przy Texel. Niestety flotylla bawarska mniej czynnie była uzbrajana niżeli flotylla francuska. Zachodziło pytanie czy ma wyjść ona ze Skaldy ku brzegom Anglii, pod eskortą kilku fregat, czy też wypadnie sprowadzić ją do Dunkierki i Calais, żeby wyszła potem z portów leżących na prawo przylądka Grisnez. Admirałowi Bruix poruczono rozstrzygnąć tę kwestyę. Korpus generała Davout, składający prawie skrzydło armii, zbli-

żyłby się tym sposobem ku środkowi. Nie tracono nawet nadziei, że rozszerzywszy kotliny, a zwięźszywszy miejsce obozowania, danoby mu opłynąć przylądek Grisnez, i umieścić go w Ambleteuse i Wimereux. Wtedy flotylla francuska i bawarska, połączone w liczbie 2,300 statków, zabrawszy korpusy generałów Davout, Soult, Ney, tudzież rezerwę, to jest 120,000 wojska, mogłyby opłynąć jednocześnie, pod tymże samym wiatrem, ze czterech portów leżących wewnątrz cieśniny, pewnym i będąc że działać będą razem. Dwie wielkie floty wojenne, jedna z Brest, druga z Texel, przewieźć miały pozostałe 40,000, których przeznaczenie i użytek były wyłączną tajemnicą Pierwszego Konsula.

Dla uzupełnienia wszystkich części tej rozległej organizacji, potrzeba było zabezpieczyć brzegi od napaści Anglików. Oprócz gorliwości, jaką okazać mieli w przeszkadzaniu koncentracji flotyli w Boulogne, strzegąc pobrzeża od Bordeaux do Flessyngi, przypuszczać można było że naśladując postępowanie swoje w roku 1801, starać się będą zniszczyć ją, bądź podpalając w przystaniach, bądź atakując, kiedy wyjdzie na manewra. Trzeba zatem było uczynić niepodobieństwem zbliżenie się Anglików, tak dla zabezpieczenia samychże portów, jako też zapewnienia swobodnego wyjścia i przyjsia; bo jeśliby flotylla skazana była na nieczynność, musiałaby być niezdolną do obrotów i nie mogłaby wykonać żadnej wielkiej operacyi.

Nie łatwo było przeszkodzić zbliżeniu się Anglików, z przyczyny kształtu pobrzeża, które było proste, nie miało ani wklęsłości, ani wypukłości, a zatem nie nastęczało żadnego środka do zanieśienia ognia daleko. Zaradzono wszelako temu w najprzemysłniejszy sposób. Przed brzegiem Boulogne wysuwały się w morze dwie skały, jedna na prawo, zwana la Crèche, druga na lewo, zwana l'Heurt. Pomiędzy jedną i drugą znajdowała się przestrzeń na 2,500 sążni zupełnie bezpieczna, i bardzo dogodna do zarzucenia kotwicy. Dwieście do trzechset statków mogło tu stać wygodnie w kilka linii. Te skały, zalane wodą podczas przypływu morza, odkrywały się w czasie odpływu. Pierwszy Konsul rozkazał wznieść tutaj dwie fortece z grubego muru, kształtu pół-okrągłego, z mocnymi kazematami, o dwóch piętrach ognia, mogące zarzucić kulami przestrzeń rozciągającą się od jednej do drugiej. Kazał natychmiast wziąć się do dzieła. Inżynierowie marynarki i armii, przy pomocy mularzy wziętych z konskrypcyi, niezwłocznie rozpoczęli roboty. Pierwszy Konsul pragnął ukończyć je przed nadejściem zimy. Ale tak dalece chciał pomnożyć ostrożności, że przedsięwziął zabezpieczyć jeszcze środek linii okrętów, trzeciem stanowi-

skiem. To stanowisko, wybrane w środku linii, było naprzeciw wnjścia do portu; a ponieważ było dno piaszczyste, Pierwszy Konsul zamyślił zbudować tu fortecę grubą ciosółką. Liczni robotnicy zaraz wbijać zaczęli przy odpływie morza seciny palów, które służyć miały za podstawę dla baterii o 18 działach 24-funtowych. Najczęściej wbijali je pod samymże ogniem Anglików.

Oprócz tych trzech punktów wysuniętych w morze, i leżących równolegle od brzegu Boulogne, Pierwszy Konsul najeżył działami i moździerzami wszystkie nieco wydatniejsze części pobrzeża, i nie zostawił ani jednego punktu, mogącego mieścić artylleryę, bez opatrzenia go działami największego kalibru. Ostrożność mniejsza, ale dostateczna, użyta była względem Etaples, i nowych portów jakie przekopywano.

Tak rozległe projekta zostały ostatecznie przyjęte przez Pierwszego Konsula, na widok miejsc, i przy spółdziałaniu inżynierów i oficerów marynarki. Budowa flotyli postępowała z szybkością, od brzegów Bretanii aż do Hollandyi; ale przed połączeniem jej pod Ambleteuse, Boulogne i Etaples, należało dokończyć wykopanie kotlin, budowę fort, sprowadzić na brzegi materiały artylleryi, ściągnąć wojska ku morzu, i utworzyć zakłady odpowiednie jego potrzebom. Spodziewano się ukończyć wszystkie te roboty przed zimą.

Pierwszy Konsul, po Boulogne, zwiedził Calais, Dunkierkę, Ostendę i Antwerpiję. Chciał widzieć ten ostatni port, i przekonać się własnymi oczyma o prawdzie tego co mu donoszono w nader odmiennych raportach. Rozważywszy położenie tego miejsca z szybkością i trafnością oka, jemu tylko właściwą, niewątpił bynajmniej o możliwości zrobienia z Antwerpii wielkiego arsenału morskiego. Antwerpija, w oczach jego, posiadała wyłączne przymioty: leżała nad Skaldą, naprzeciw Tamizy; miała bezpośrednią komunikacyę z Hollandyą, najpiękniejszą żeglugę wewnętrzną, a tem samem bliską najbogatszego składu materiałów

żeglarskich. Mogła otrzymywać bez trudności, przez Ren i Mozę, drzewo z Alp, gór Wozgijskich, Czarnego Lasu, Wetterawii, Ardennes. Nareszcie, robotnicy z Flandryj, naturalnie zwabieni sąsiedztwem, mogli tu przyjść z tysiącami rąk dla budowania okrętów. Pierwszy Konsul postanowił więc utworzyć w Antwerpii flotę, której bandera powiewałaby ciągle między Skaldą i Tamizą. Byłaby to jedna z najdotkliwszych nieprzyjemności dla nieprzyjaciół, odtąd nieubłaganych, to jest Anglików. Kazał natychmiast zająć ziemię potrzebną na budowę obszernych kotlin, które są dzisiaj jeszcze, i

448

stanowią dumę miasta Antwerpii. Kotliny te, łącząc się służą największej objętości ze Skaldą, winny były przyjmować całą flotę wojenną, i mieć zawsze 30 stóp wody, jakakolwiek byłaby wysokość rzeki. Pierwszy Konsul zamierzał zbudować 25 okrętów w tym nowym porcie Rzeczypospolitej; a w oczekiwaniu nowych doświadczeń względem żeglugi na Skaldzie, rozkazał zacząć budować kilka okrętów o 74 działach. Nie zrzekał się budować później okrętów większych jeszcze rozmiarów. Spodziewał się zrobić z Antwerpii zakład równy będącym w Brest i Tulonie, ale nieskończenie lepiej położony dla klócenia snu Anglii.

Z Antwerpii udał się do Gand, z Gand do Bruxelli. Mieszkańcy belgiccy, zawsze niekontenci ze swojego rządu, mało okazywali posłuszeństwo administracji francuskiej. Zapał ich uczuć religijnych powiększał tu bardziej niżeli gdziekolwiek bądź trudności w zarządzie wyznań. Pierwszy Konsul spotkał tu zrazu pewną oziębłość, albo mówiąc dokładniej, mniej żywe wylanie się niżeli w dawnych prowincjach francuskich. Ale oziębłość zniknęła wkrótce, kiedy ujrzano młodego generała, otoczonego duchowieństwem, z uszanowaniem obecnego przy obrządkach religijnych, w towarzystwie żony, która pomimo wielkiego roztargnienia, chowała w sercu pobożność kobiety, i to kobiety z czasów dawnego rządu. De Roquelaure był arcy-biskupem Mechlińskim (Malines): starzec pełen uprzejmości. Pierwszy Konsul przyjął go z nad zwyczajną grzecznością, zwrócił nawet jego familii znaczne dobra zasekwestrowane, często pokazywał się ludowi, w towarzystwie tego metropolity Belgii, i postępowaniem swoim potrafił ukoić religijne niedowierzanie mieszkańców. Czekał go w Bruxelli kardynał Caprara. Spotkanie się ich sprawiło najlepsze wrażenie. Pobyt Pierwszego Konsula wtem mieście przedłużył się, zatem ministrowie i konsul Cambacérès przyjechali tu na narady. Część członków ciała dyplomatycznego także przybyła tutaj, żeby otrzymać posłuchanie u zwierzchnika Francyi. Tak otoczony ministrami, generałami, licznem i świetnem wojskiem, generał Bonaparte miał w stolicy Niderlandów dwór, posiadający wszelką powierzchowność władzy najwyższej. Można by rzec że cesarz Niemiec odwiedza puściznę po Karolu V. Czas upłynął prędzej niżeli spodziewał się Pierwszy Konsul. Liczne sprawy odwoływały go do Paryża: rozkazy wydać się mające względem wykonywania tego co postanowił w Boulogne; tudzież negocjacje z Europą, które taki stan przesilenia, robił czynniejszemi niż kiedykolwiek. Zrzekł się więc na teraz oglądania prowincyj Nad-Reńskich, i odłożył to do drugiej i bliskiej podróży. Ale przed

449

wyjazdem z Bruxelli, odebrał tu odwiedziny, które wielką zwróciły na się uwagę, i zasługiwały na to, z przyczyny osoby, jaka przybyła go widzieć.

Osobą tą był Lombard, sekretarz przyboczny króla Pruskiego. Młody Fryderyk Wilhelm, w nieufności ku sobie i innym, miał zwyczaj zatrzymywać papiery swoich ministrów, i brać je pod nowy rozbiór, spółnie z sekretarzem Lombardem, człowiekiem rozumnym i uczonym. Lombard, z powodu królewskiego zaufania, zyskał w Prussiech bardzo wielkie znaczenie. Haugwitz, zręczny w chwytności się wszelkich wpływów, potrafił opanować Lombarda, tak że król, przechodząc z rąk ministra w ręce sekretarza przybocznego, znajdował też same natchnienia, to jest Haugwitza. Lombard, przybywszy do Bruxelli, przedstawiał więc zarazem u Pierwszego Konsula i króla i pierwszego ministra, to jest cały rząd Pruski, wyjąwszy dwór, który kupił się wyłącznie około królowej, i ożywiony był innym duchem niżeli rząd.

Odwiedziny Lombarda w Bruxelli były skutki em wzruszenia gabinetów, od czasu wznowienia się wojny między Francją i Angliją. Dwór pruski znajdował się w nadzwyczajnej nie spokojności, pomnożone świeżemi oświadczeniami gabinetu rosyjskiego. Ten ostatni gabinet, jakeśmy widzieli, mimowolnie odciągnięty od swoich spraw domowych do spraw europejskich, chciałby wynagrodzić to sobie odegraniem roli znakomitej. Starał się naprzód żeby przyjęły jego pośrednictwo obie strony wojujące, i zalecał swoich protegowanych Francyi. Wypadek tych pierwszych kroków nie mógł go zadowolić. Anglija bardzo zimno przyjęła jego oświadczenia, odmówiła wprost powierzenia Małty jego straży, i zawieszenia nieprzyjacielskich kroków przez czas pośrednictwa. Oświadczyła tylko iż nie odrzuca wdania się gabinetu rosyjskiego, jeżeli nowa negocjacja ogarnie ogół spraw Europy, i podda zatem pod kwestyę wszystko, cokolwiek traktaty zawarte w Lunevillu i Amiens rozstrzygnęły. Znaczyło odrzucać pośrednictwo, przyjmując je pod warunkami podobnemi. Kiedy Anglija odpowiadała w taki sposób, Francya, ze swojej strony, przyjmując z całem uszanowaniem interwencyę młodego Cesarza, zajęła wszelako kraje zalecane przez Rossyę: Hannower i Neapol. Dwór Petersburski mocno się tem obraził, gdy bezskutecznie nalegał na Angliję o przyjęcie swojego pośrednictwa, a na Francję o ograniczenie pola działań nieprzyjacielskich. Rzucił więc oko na Prussy aby je wezwać do zawiązania trzeciej partyi, któraby przepisywała prawa Anglikom i Francuzom, a nade wszystko ko Francuzom. Cesarz Aleksander, zjechawszy się z Kró-

450

lem Pruskim w Memlu, przyrzekł mu teraz przyjaźń wiekuiłą, odkrył w sobie podobieństwo wszelkiego rodzaju z młodym monarchą, podobieństwo wieku, rozsądku, cnót, starał się go przekonać w korespondencyi częstej, że oba przeznaczeni są jeden dla drugiego; że w Wiedniu panuje obłuda, w Paryżu duma, w Londynie chciwość, i że powinni połączyć się z sobą ściśle dla dobra Europy. Młody Cesarz z wczesną przezornością, starał się nadewszystko przekonać Króla Pruskiego że daje się uwodzić grzecznością Pierwszego Konsula, i że dla miernych widoków, czyni mu szkodliwe ofiary polityczne; że z przyczyny jego powolności, Hannower zajęty został; że Francuzi nie poprzestaną na tem; że przyczyna dla której zamykają przed Anglikami stały ląd, pomknę ich dalej niżeli Hannower, i zaprowadzi do Danii dla opanowania Zunddu; że wówczas Anglicy blokować będą Bałtyckie morze, jak blokują Elbę i Weser, i zamkną ostatnie wyjście handlowi lądowemu. Pierwszy Konsul atoli nie myślał o posuwaniu zdobyczy swoich aż do Danii, i niepodobna było żeby o tem myślał. Zajął on Hannower, jako własność angielską; Tarent, z tytułu niezaprzeczonego panowania Francyi nad Włochami. Ale wkroczyć do Danii przeszedłszy Niemcy, było niepodobieństwem, jeśliby nie zaczęto od podbicia Pruss. A na szczęście podówczas, polityka Francyi nie nabyła jeszcze podobnej rozciągliwości.

Starania Rossyi nabawiły niepokoju króla Pruskiego, już dosyć wzruszone go zajęciem Hannoweru. Zajęcie to przyniosło mu, oprócz zażeń mocarstw Niemieckich, dotkliwie cierpienia handlowe. Ponieważ Elbę i Weser zamknęli Anglicy, wywóz pruskich wyrobów ustał nagle. Płótna Szląskie, zakupywane zwykle przez Hamburg i Bremę, których ożywiały rozległy handel, odmówione zostały w samymże dniu rozpoczęcia blokady. Nade wszystko ogółowi negocjanci hamburscy okazali pewną złośliwość odrzucając umowy wszelkiego rodzaju, aby tym bardziej podbudzić dwór Pruski, aby dać mu uczuć tym żywiej niedogodność zajęcia Hannoweru, jedyną przyczynę zamknięcia Elby i Weser. Odtąd najwięksi panowie pruscy ponieśli ogromne straty. Haugwitz mianowicie postradał połowę swoich dochodów; co wszakże nie zmieniło w niczem spokojności, jaka stanowiła jedną z zalet jego geniuszu politycznego. Król, oblegany zażaleniami Szląska, musiał pożyczyć tej prowincyi milion talarów (4 miliony franków): ofiara bardzo wielka dla oszczędnego monarchy, i pragnącego wskreszyć skarb Fryderyka Wielkiego. Proszono go wówczas o podwójną taką sumę.

451

Podbudzany staraniami Rossyi, zażaleniami handlu Pruskiego, król Fryderyk Wilhelm lękał się nadto, że gdyby usłuchał tych zabiegów i zażeń, wdać się w stosunki nieprzyjazne Francyi; co by wstrząsnęło całą jego politykę, która od lat kilku opierała się na przymierzu francuskim. Żeby wydzwignąć się z tak przykrego stanu niepewności, Lombard wysłany został do Brukseli. Miał polecenie dobrze się przypatrzeć młodemu generałowi, starać się przeniknąć jego zamiary, przekonać się czy zamierza on, jak powiadano w Petersburgu, posunąć zabory swoje aż do Danii; czy wreszcie, jak także w Petersburgu powiadano, tyle niebezpiecznem jest powierzać się temu człowiekowi nadzwyczajnemu. Lombard miał starać się jednocześnie otrzymać niejaki ustąpienie w przedmiocie Hannoweru. Król Fryderyk Wilhelm życzyłby aby ograniczono do kilku tysięcy korpus, zajmujący to królestwo; co byłoby odpowiedzią na szczerą lub udaną obawę, jakiej obecność Francuzów w Niemczech była przyczyną. Życzyłby nadto aby ustąpiono z małego portu, leżącego przy ujściu Elby, to jest Cuxhaven. Mały ten port, położony przy samem wejściu na Elbę, był nominalną własnością Hamburgczyków, ale rzeczywiście służył Anglikom do prowadzenia tam handlu. Gdyby go pozostawiono niezajętym z tytułu że hamburski, handel angielski odbywałby się tam jak śród zupełnego pokoju. W takim razie, cel jaki sobie zakładała Francya, byłby chybiony, i to było tak dalece prawdziwem że w roku 1800, kiedy Prussy opanowały Hannower, zajęły Cuxhaven.

W nagrodę tych dwóch ustąpień, Król Pruski ofiarował systemat neutralności Północnej, naśladowany na wzór systematu neutralności Pruskiej, któryby obejmował, oprócz Pruss i Niemiec Północnych, nowe państwa Niemieckie, może nawet Rossyę; przynajmniej król Fryderyk Wilhelm to sobie pochlebiał. Byłoby to, podług tego monarchy, zapewnić dla Francyi bezczynność stałego ładu, zostawić jej tym sposobem wolne użycie środków swoich przeciw Anglii, a zatem zasłużyć na pewne z jej strony ofiary. Takie były rozmaite przedmioty powierzone roztropności Lombarda.

Sekretarz królewski wyjechał z Berlina do Brukseli, gorąco zalecany przez Haugwita Talleyrandowi. Czuł on żywo zaszczyt zbliżenia się, rozmawiania z Pierwszym Konsulem. Ten zawiadomiony o zamiarach w jakich przybywał Lombard, przyjął go w najświetniejszy sposób, i użył najlepszego środka do otwarcia przystępu do jego umysłu, to jest pochlebiając mu zaufaniem bez granic, rozwinięciem wszystkich swoich myśli, nawet najtajemniejszych. Zresztą, mógł w obecnej chwili, pokazać się w zupełności, nic na tem nie tracąc; i

452

wykonał to z otwartością, obfitością mowy zachwycającą. Nie chce, mówił Lombardowi, zyskać ani jednej posiadłości więcej na stałym lądzie; chce tylko tego co mocarstwa uznają dla Francyi, traktatami jawnymi lub tajemnymi: Renu, Alp, Pijemontu, Parmy, i utrzymania teraźniejszych stosunków z Rzecząpospolitą włoską i Hetruryą. Gotów jest uznać niepodległość Szwajcaryi i Hollandyi. Postanowił nie mieszać się więcej w sprawy niemieckie, od czasu Recessu 1803 roku. Dąży do jednej tylko rzeczy, to jest do poskromienia despotyzmu morskiego Anglików, nieznoszonego zapewne dla innych, równie jak dla niego, ponieważ Prussy, Rossyja, Szwecya i Danija łączyły się dwa razy w ciągu dwudziestu lat, w roku 1780 i 1800 w celu zniesienia onego. Prussom wypadało mu pomagać w tej mierze, Prussom które są naturalnym sprzymierzeńcem Francyi, od kilku lat otrzymały od niej mnóstwo przysług, i oczekują jeszcze tak wielkich. Jeżeli, w rzeczy samej, byłby zwyciężkim, ale ogromnie zwyciężkim, czegoż nie mógłby zrobić dla nich? Czy nie miał pod ręką Hannoweru, tego tak naturalnego uzupełnienia, tak koniecznego dla posiadłości Pruskiej? I czyliż to nie jest nagroda, ogromna i pewna, za przyjaźń jaką mu okaże Fryderyk Wilhelm w takiej okoliczności? Ale, żeby być zwyciężkim i wdzięcznym, trzeba żeby mu pomagano skutecznie. Dwuznaczna dobra wola, neutralność mniej lub więcej rozciągała, są mierną pomocą. Potrzeba mu dopomódz do zupełnego zamknięcia brzegów Niemiec, znosić chwilowe cierpienia, i zjednoczyć się z Francją traktatem jawnym i stanowczym. Co nazywano od roku 1795 neutralnością pruską, nie było dostatecznem do zapewnienia pokoju na stałym lądzie. Ażeby pokój ten był pewnym, potrzeba przymierza formalnego, publicznego, zaczepnego i odpornego, Pruss z Francją. Wówczas żadne z mocarstw lądowych nie śmiałoby powziąć projektu. Anglija byłaby jedna, zniewolona do walki sam na sam z armiją Boulogńską: a jeżeliby do widoku tej walki łączyło się zamknięcie targów Europy, musiałaby albo zawrzeć zgodę, albo być zgniecioną przez groźną wyprawę, jaka przygotowywała się na brzegach la Manche. Ale, powtarzał bez ustanku Pierwszy Konsul, potrzeba do tego stanowczego przymierza z Prussami, szczerego i zupełnego działania z jej strony w projektach Francyi. Wówczas powodzić mu się będzie, wówczas będzie mógł osypać dobrodziejstw swego sprzymierzeńca, i dać w upominku to czego on nie żądał, ale czego pragnął gorąco w głębi serca, to jest Hannower.

Pierwszy Konsul, otwartością, ogniem swego tłumaczenia się, oślepiającym blaskiem rozumu, nie omamił, jak powiadała wrótce

453

w Berlinie falka nieprzyjacielska, ale przekonał, zachwycił Lombarda. Skończył na przekonaniu go że nic nie zamyśla przeciwko Niemcom, że jedynie pragnie pozyskać środki do działania przeciwko Anglii, i że hojne powiększenie się, będzie dla Pruss nagrodą szczerego i otwartego spółdziałania. Co się tyczy ustąpień, o które prosił Lombard, Pierwszy Konsul wykazał mu ciężkie ich niedogodności; bo dopuścić wolności handlowi angielskiemu, podczas prowadzenia wojny, która do dnia tyle niepewnego wylądowania, byłaby bezskuteczną dla Anglii, znaczyło zostawić dla ostatniej wszystkie korzyści walki. Pierwszy Konsul oświadczył nawet, że gotów jest wynagrodzić, kosztem skarbu francuzkiego, cierpiący handel Szląski. Wszelako, w

przypadku gdyby Prussy zgodziły się na przymierze zaczepne i odporne, gotów jest, w takim interesie, zrobić niektóre ustąpienia, jakich żądał

król Fryderyk Wilhelm. Lombard przekonany, olśniony, zachwycony poufałością wielkiego męża, którego najmniejszą względność z dumą oceniali sami monarchowie, wyjechał do Berlina pragnąc przelać w swojego Pana i w Haugwitza wszelkie uczucia, jakimi dusza jego była napełniona.

Pierwszy Konsul, utrzymawszy w Bruxelli dwór świetny, nie mając już nic coby go zatrzymywało we Flandryi, dopóki roboty nakazane na brzegach nie będą posunięte, wrócił do Paryża, gdzie wszystko miał do roboty, pod względem podwójnym: administracyi i dyplomacyi. Jechał przez Liège, Namur, Sedan, wszędzie przyjmowany był z uniesieniem, i w pierwszych dniach Sierpnia stanął w Saint-Cloud.

Kwapił się, wydając ciągle rozkazy z Paryża o przygotowaniach do wielkiej wyprawy, z wyjaśnieniem, że stanowczem określeniem stosunków swoich z wielkimi mocarstwami stałego lądu. W niespokojności Pruss, jasno dostrzegał wpływ rossyjski; poznawał ten wpływ i gdzieindziej, to jest w złej woli, jaką mu okazywano w Madrycie. Gabinet hiszpański odmawiał w rzeczy samej wytłumaczenia się co do wykonania traktatu, zawartego w San-Ildefonse, i mówił, że ponieważ pośrednictwo rossyjskie czyni, jeszcze nadzieję spokojnego końca, czekać należy wypadku tego pośrednictwa przed stanowczem postanowieniem. Inne okoliczności nieprzyjemnie także dotknęły Pierwszego Konsula: to jest stronność Rossyi w próbie pośrednictwa, jakie przedsiębrała. Kiedy Pierwszy Konsul przyjął to pośrednictwo z zupełnem uszanowaniem, i kiedy Anglija stawiała przeciw temu trudności wszelkiego rodzaju, już odmawiając powierzenia Malty w ręce mocarstwa pośredniczego, już argumentując bez końca nad rozciągnięciem negocyacyi, dyplomacya rossyjska przechylała się raczej ku

454

Anglii niżeli ku Francyi, i zdawała się nie zwracać uwagi na względność jednej, a złą wolę drugiej. Propozycye świeżo nadeszłe z Petersburga objawiały tę skłonność w sposób najwyraźniejszy. Rosssa oświadczała, że podług jej zdania Anglija winna zwrócić Maltę zakonowi Świętego Jana Jerozolimskiego; ale nawzajem należałoby jej przeznaczyć wyspę Lampeduzę; że Francya winna oprócz tego udzielić wynagrodzenie królowi Sardyńskiemu, uznać i szanować niepodległość krajów będących w jego sąsiedztwie, ustąpić bezpowrotnie, nie tylko z Tarentu i Hannoweru, ale z królestwa Hetruyi, Rzeczypospolitej Włoskiej, Szwajcaryi i Hollandyi.

Te warunki mogące być przyjętemi w niektórych względach, zupełnie nie mogły być przyjęte pod innemi. Ustąpić Lampeduzę w miejsce Malty, znaczyło udzielić Anglikom środek wzniesienia, przy pomocy pieniędzy, jakich im nigdy nie brakowało, drugiego Gibraltaru na morzu Śródziemnem. Pierwszy Konsul prawie był gotów zgodzić się na to dla zachowania pokoju. Wciągnięty teraz w wojnę, pełen nadziei powodzenia, nie chciał już uczynić podobnej ofiary. Wynagrodzenie króla Pijemontu nie było dla niego trudnością; gotów był poświęcić na ten przedmiot Parmę lub coś podobnego. Ustąpić z Tarentu i Hannoweru po przywróconym pokoji, było naturalnym skutkiem samegoż pokoju. Ale ustąpić z Rzeczypospolitej Włoskiej, która wcale nie miała wojska, z Szwajcaryi, Hollandyi, które zagrożone były kontr-rewolucją niezwłoczną, jeśliby wojska francuzkie ztąd wyszły, znaczyło żądać aby wydano nieprzyjaciółom Francyi, państwa któremi rozporządzać nabyto prawa, dziesięć laty wojen i zwycięstw. Pierwszy Konsul nie mógł zgodzić się na podobne warunki. Co go nadewszystko skłaniało do nie znoszenia dłużej tego pośrednictwa, to była forma pod którą ją ofiarowano. Pierwszy Konsul zgadzał się na sąd najwyższy, ostateczny i bez appellacyi samego młodego Cesarza, o którym wiedział że jest sprawiedliwym, i miał pewność zakończenia rzeczy. Ale zdać się na stronność agentów, zupełnie oddanych Anglii, byłoby to zgodzić się na negocyację niekorzystną i bez końca.

Oświadczył więc, po rozstrząśnieniu propozycyi Rossyi, że zawsze gotów jest przyjąć za sędziego osobę samego Cesarza, ale nie negocyację prowadzoną przez jego gabinet, w sposób nie bardzo przyjazny dla Francyi, i tak dalece powikłany, że nie można spodziewać się końca; że dziękuje gabinetowi petersburskiemu za dobre jego chęci, zrzeka się atoli korzystania z nich nadal, zdając na wojnę troskliwość o przywrócenie pokoju. Oświadczenie Pierwszego Konsula kończyło się temi słowy, głęboko wyrażające mi jego charakter: „Pierwszy

455

Konsul wszystko uczynił dla zachowania pokoju; ponieważ starania jego były nadaremne, musiał widzieć że wojna jest w porządku przeznaczenia. Będzie prowadził wojnę i nie ugnie się przed dumnym narodem, przed którym od lat dwódziestu uginają się wszystkie mocarstwa” (29 Sierpnia 1803).

Przeciąwszy wątek tego pośrednictwa, nie zrywając wszelako stosunków z Rosssą, Pierwszy Konsul chciał zmusić Hiszpanię do wytłumaczenia się i oświadczenia jak pojmuje wykonanie traktatu zawartego w San-Ildefonse. Szło o to żeby wiedzieć czy weźmie udział w wojnie, lub czy pozostanie neutralną, dostarczając Francyi subsidium zamiast pomocy w ludziach i okrętach. Pierwszy Konsul nie mógł oddać się zupełnie wyprawie swojej, dopóki przedmiot ten rozstrzygniętyby nie został.

Hiszpanija doświadczała nadzwyczajnego wstrętu ku zdecydowaniu się, który pogrążył ją względem Francyi w najszkodliwsze uczucia. Bez wątpienia uciążliwem było towarzyszyć mocarstwu sąsiedniemu we wszystkich kolejach jego polityki; ale zobowiązawszy się traktatem zawartym w San-Ildefonse do przymierza zaczepnego i odpornego z Francją, Hiszpanija przyjęła na się obowiązek stanowczy, którego skutków odrzucać nie można było. Niezależnie od tego zobowiązania się, musiałyby to mocarstwo wyrodzić się niegodnie, żeby chciało trzymać się na uboczu, kiedy toczyć się miała po raz ostatni sprawa o zwierzchnictwie morskim. Jeśliby Anglija wzięła górę, oczywiście nie byłoby już dla Hiszpanii ani handlu, ani osad, ani galionów, niczego wreszcie co składało od trzech wieków jej wielkość i bogactwo. Kiedy Pierwszy Konsul nalegał na nią o działanie, nalegał nie tylko żeby dotrzymała formalnego zobowiązania, ale żeby spełniła najświętsze powinności względem samej siebie. Ze względu na terażniejszą jej niedołężność, pozostawiał ją neutralną, a zachowując dla niej tym sposobem możliwość sprowadzania piastrow z Meksyku, żądałaby ich część przeznaczyła na wojnę prowadzoną dla wspólnej korzyści; słowem, aby zapłaciła dług pieniędzmi, ponieważ nie mogła zapłacić długu krwią, winnego sprawie wolności morskiej.

Stosunki nasze z Hiszpaniją, zakłócone; j akeśmy widzieli, z powodu Portugalli i, nieco polepszone później, z powodu wakującego księstwa Parmy, zepsuły się na nowo, tak iż zupełnie stały się nieprzyjaznemi. Uskarżano się każdego dnia w Madrycie, na odstąpienie Luizyany za królestwo Hetruyi, które nazywano nominalnem, ponieważ wojska francuzkie pilnowały Hetruyi, niezdolnej pilnować samej

456

siebie. Uskarżano się nadewszystko na odstąpienie Luizyanny Stanom Zjednoczonym. Powiadano że jeżeli Francya chciała zbyć tę szanowną osadę, należało udać się do króla Hiszpańskiego, nie zaś do Amerykanów, którzy staną się dla Meksyku niebezpieczni sąsiadami; że jeśliby Francya zwróciła tę osadę Karolowi IV, podjąłby się ją ocalić z rąk Amerykanów i Anglików. Śmiesznością wprowadzie było w ludziach, którzy stracić mieli Meksyk, Peru i całą Amerykę południową, twierdzenie, że potrafią utrzymać Luizyanę, która nie była hiszpańską, ani obyczajami, ani duchem, ani mową. Z tego ustąpienia Luizyany czyniono w Madrycie zarzut znaczny przeciw Francji, i tak dalece ciężki, że uważano iż wolni są od wszelkich zobowiązań względem niej. Prawdziwa przyczyna tej niechęci kryła się w odmowie Pierwszego Konsula co do przydatku księstwa Parmy do królestwa Hetruyi: odmowie

przymuszonej w obecnej chwili, ponieważ był obowiązany zachować kilka posiadłości na wynagrodzenie króla Pijemontu, odkąd tak żywo domagano się wynagrodzenia dla niego; a przytem Florydy, po odstąpieniu Luizyany, nie mogły już być przyjętymi w zamian. Gabinet Madrycki nie poprzestawał względem Francji na okazywaniu niechęci, ale zaczął najgorzej z nią obchodzić się. Handel nasz doświadczał niegodnego postępowania. Pod pozorem przemycania, chwymano statki, a osadę skazywano na wygnanie do Afryki. Wszelkie zażalenia ziomków naszych były odrzucane; nie odpowiadano na żaden przedmiot. Na domiar obelg; dopuszczono nawet posłowi zabrać pod Algesiras i Kadyxem, pod ogniem dział hiszpańskich, statki francuzkie; co stanowiło, pominawszy wszelkie przymierze, pogwałcenie terytorium, jakie znosić było niegodziwością. Flota co się schroniła w Corogne, była pod fałszywym pozorem kwarantanny, trzymana zewnątrz przystani, w której mogłaby znaleźć bezpieczeństwo. Zmuszano osadę umierać na okrętach dla braku najpotrzebniejszej pomocy, i nadewszystko dla braku dobroczynnego powietrza ziemi. Ta eskadra, blokowana przez flotę angielską, nie mogła wydostać się na morze, bez odpoczynku, bez znacznej naprawy, i bez opatrzenia się na nowo w żywność i amunicję. Odmówiono jej tego wszystkiego, nawet za pieniądze. Nareszcie, przez chępliwość, która podobne postęпки doprowadziła do najwyższego stopnia, kiedy marynarka hiszpańska porzucona była w godnym politowania upadku, zajmowano się ze szczególną troskliwością wojskiem lądowym, i organizowano milicję, jak gdyby gotowano się do wojny narodowej przeciw Francji.

Cóż więc mogło tak popchnąć w przepaść nierozumnego faworyta, którego panowanie upodlało szlachetną krew Ludwika XIV i przywo-

457

dziło waleczny naród do najhaniebniejszej niedołężności? Brak wątku w pomysłach, pycha obrażona, lenistwo, niezdolność, takie były nędzne pobudki tego przywłaszczyciela władzy królewskiej w Hiszpanii. Przechylał się dawniej ku Francji, tego było dosyć żeby niestałość jego przechyliła się dzisiaj ku Anglii. Pierwszy Konsul nie mógł zataić przed nim swojej pogardy, gdy tymczasem agenci angielscy przeciwnie osypywali go pochlebstwami; przytem, i nadewszystko, Francja wymagała od niego odwagi, czynności, dobrego zarządu spraw hiszpańskich: tego było więcej niżeli trzeba do obudzenia w nim nienawiści ku sprzymierzeńcowi tyle wymagającemu. Skończy się to wszystko, mówił Pierwszy Konsul, ciosem piorunu. Tak się objawiał, przez straszne błyskawice, piorun ukryty śród grubej chmury, jaka zbierać się zaczynała nad starym tronem Hiszpanii.

Szósty z obozów założonych nad brzegami Oceanu zgromadzał się w Bayonnie. Przygotowania pośpieszały i pomnożyły się aż do utworzenia prawdziwej armii. Drugie wojska zbierały się od strony Pireneów wschodnich. Augereau otrzymał tytuł naczelnego wodza tych oddziałów. Poseł francuski odebrał rozkaz zażądać od dworu hiszpańskiego naprawy wszelkich krzywd, na jakie się użalano, uwolnienia Francuzów uwięzionych, z wynagrodzeniem strat jakie ponieśli, ukarania dowódców fortec Algesiras i Kadyxu, którzy dopuścili zabrać okręty francuzkie pod działami swoimi, zwrotu statków zabranych, wpuszczenia do przystani Ferrol eskadry co się schroniła w Corogne, naprawy jej i niezwłocznego opatrzenia w żywność, przy obrachowaniu się zaraz z Francją, rozwiązania wszystkich milicij; nareszcie, do wyboru Hiszpanii, albo zapewnienie subsydium, albo uzbrojenie 15 okrętów i 24,000 żołnierzy, przyobiecanych traktatem zawartym w San-Ildefonse. Generał Beurnonville miał oświadczyć księciu Pokoju tę wyraźną wolę, powiedzieć mu że jeżeli dwór Madrycki trwać będzie w lekkomyślnem i występniem postępowaniu, na niego spadnie sprawiedliwy gniew rządu francuskiego; że przeszedłszy granice, ogłoszą królowi i narodowi Hiszpańskiemu ohydne jarzmo, jakie ciążyło nad nimi, a od którego wyzwoleni zostali. Jeśliby takie oświadczenie księciu Pokoju skutku nie wzięło, generał Beurnonville miał zażądać posłuchania u króla i królowej, powtórzyć im to co powiedział księciu, jeśliby zaś nie otrzymał sprawiedliwości, usunąć się od dworu, i czekać na nowe depesze z Paryża.

Generał Beurnonville, niecierpliwy położenia końca obelg o mnie znośnym, spiesźnie udał się do księcia Pokoju, powiedział mu cierpką prawdę jaką miał polecenie wynurzyć, i żeby nie zostawić żadnej

458

wątpliwości co do szczerości pogroźek pokazał mu niektóre miejsca w depeszach Pierwszego Konsula. Książę Pokoju zbladł, uronił kilka łez, naprzemian był niskim i hardym, skończył na oświadczeniu że Azara ma polecenie porozumieć się w Paryżu z Talleyrandem; że nadto rzecz ta nie ściąga się do niego, księcia Pokoju; że słuchając posła francuzkiego występował z swojej roli, ponieważ jest naczelnym wodzem wojsk hiszpańskich i nie ma innego urzędu; że jeżeli jest co do oświadczenia, udać się potrzeba do ministra spraw zagranicznych, nie zaś do niego. Odmówił nawet przyjęcia noty, którą generał Beurnonville miał wręczyć przy końcu tej konferencji. Generał, zniecierpliwiony, rzekł: Mości książę, jest pięćdziesiąt osób w twoim przedpokoju, wezmę je na świadectwo że odmawiasz przyjęcia noty, która obchodzi służbę twojego króla, i że jeżeli nie mogłem wywiązać się z mojej powinności, wina będzie z twojej tylko strony, ale nie moja. — Książę strwożony przyjął notę, a generał Beurnonville oddalił się.

Ażeby wypełnić instrukcje swoje w całej obszerności, generał żądał widzieć się z królem i królową, zastał ich zdziwionych, zmartwionych, niby nierozumiejących nic tego co się działo i powtarzających że kawaler Azara odebrał instrukcje o załatwienie wszystkiego z Pierwszym Konsulem. Nasz poseł opuścił dwór, przerwał nawet wszelką komunikację z ministrami hiszpańskimi, i doniósł rządowi swemu o tem co uczynił, i o małych skutkach, jakie otrzymał.

Azara w rzeczy samej odebrał polecenie najosobliwsze, najnieprzyzwoitsze, najnieprzyjemniejsze dla siebie. Dowcipny i rozsądny ten Hiszpan był wiernym stronnikiem przymierza Hiszpanii z Francją, i osobistym przyjacielem Pierwszego Konsula od czasu wojen Włoskich, gdzie grał rolę pojednawczą pomiędzy wojskiem francuzkiem a Ojcem Świętym. Niestety, nie dosyć ukrywał niesmak i boleść jaką mu sprawiał stan dworu Hiszpańskiego, a dwór gniewał się za mały dla siebie szacunek na posła, który nad tem ubolewał. Jest on, mówiono w depeszach pisanych do niego z Madrytu, jest on pokornym sługą Pierwszego Konsula; nie donosi dworowi swemu o niczem, nie umie go obronić od żadnego wymagania. Oświadczone nawet że jeśliby

Pierwszy Konsul nie pragnął tak bardzo zatrzymać go w Paryżu, wybranyby był inny reprezentant. Wywoływano tym sposobem jego dymisyę, nie śmiejąc udzielić jej otwarcie. Polecono mu, za całą konkluzę, ofiarować Francji subsidium półtrzecia miliona na miesiąc, oświadczając że tyle tylko Hiszpanija uczynić może, że więcej płacić byłoby dla niej zupełne niepodobieństwo. Azara udzielił te wnio-

459

ski Pierwszemu Konsulowi, a potem przez kuryera przesłał do Madrytu prośbę o dymisyę.

Pierwszy Konsul wezwał do siebie Hermanna, sekretarza poselstwa, który miał osobiste stosunki z księciem Pokoju, i udzielił mu rozkazy swoje do Madrytu. Hermann miał oświadczyć księciu, że potrzeba albo upokorzyć się, albo przygotować się do niezwłocznego upadku przez środki jakie Hermann miał w portfelu. Środki te były następujące. Pierwszy Konsul napisał list do króla, w którym donosił nieszczęśliwemu monarsze o niedoli i hańbie jego korony, w sposób atoli taki, żeby obudzić w nim, nie obrażając, uczucie jego godności; dawał mu potem do wyboru albo oddalenie faworyta, albo niezwłoczne wkroczenie wojsk francuskich. Jeżeli książę Pokoju po widzeniu się z Hermannem, nie udzieli natychmiast bez wybiegów, bez nowego odwoływania się do Paryża, zupełnego zadośćuczynienia Francji, generał Beurnonville miał prosić o uroczyste posłuchanie u Karola IV, i oddać mu do rąk własnych piorunujący list Pierwszego Konsula. We dwadzieścia cztery godziny potem, jeśliby książę Pokoju oddalony nie został, generał Beurnonville winien wyjechać z Madrytu, przesłając do Augereau wezwanie o przejście granicy.

Hermann przybył jak najspieszniej do Madrytu. Widział się z księciem Pokoju, oznajmił wolę Pierwszego Konsula, i tą razą zastał go, już nie hardego i nizkiego, ale tylko nizkiego. Minister hiszpański, któryby miał przekonanie, że broni interesów swojego kraju, że godnie przedstawia swojego króla, nie zaś okrywa go hańbą, wystawiłby się na niełaskę, na śmierć, na wszystko raczej, niżeli na podobne okazanie władzy obcej. Ale nikczemność jego położenia nie zostawiła księciu Pokoju żadnego środka energicznego. Upokorzył się, i zaręczył słowem honoru, że instrukcje są przesłane panu Azara, z pełnomocnictwem zgodzenia się na wszystko czego żąda Pierwszy Konsul. Odpowiedź tę udzielono generałowi Beurnonville. Ten mając rozkaz wymagać niezwłocznego rozstrzygnięcia, i nie przyjmować nowego o dwoływania się do Paryża, oświadczył księciu, że podług wyraźnej instrukcji nie powinien wierzyć jego słowu, i wymagać podpisu samymże Madrycie, lub wręczyć królowi fatalny list. Książę Pokoju powtórzył liche tłumaczenie się, że wszystko teraz kończy się w Paryżu, i podług woli Pierwszego Konsula. Nikczemny ten dwór mniemał że ocali swój honor, zostawiając panu Azara smutną rolę ukorzenia się przed wolą Francji, i odsyłając o czterysta mil od siebie widowisko poniżenia swojego. Generał Beurnonville uważał więc za powinność wręczyć królowi list Pierwszego Konsula. Przewodniczy

460

króla, to jest królowa i książę, mogli odmówić posłuchania, ale kuryer zawiózł by rozkaz do generała Augereau o wkroczeniu do Hiszpanii. Znaleźli sposób zaradzenia wszystkiemu. Doradzili Karolowi IV żeby przyjął list, ale wmawiając żeby go nie rozpieczętował, ponieważ znajdowały się w nim wyrażenia, jakimi mógł obrazić się. Starali się przekonać go że przyjmując list oszczędzi sobie wtargnięcia armii francuskiej, a nie otwierając go ocali godność swoją. Tak rzeczy były urządzone. Generał Beurnonville był przyjęty w Escorialu, w obecności króla i królowej, a w niebytności księcia Pokoju, na którego obecność miał on rozkaz nie zgadzać się, i wręczyć hiszpańskiemu monarsze zabójcze doniesienie. — Karol IV, ze swobodą która przekonywała o jego niewiadomości, rzekł do posła: Przyjmuję list Pierwszego Konsula, ponieważ trzeba tego, ale zwrócę go wkrótce nierozpieczętowany. Dowiesz się za kilka dni że wasz krok był niepotrzebny, ponieważ Azara ma polecenie kończyć wszystko w Paryżu. Szacuję Pierwszego Konsula; chcę być wiernym jego sprzymierzeńcem, i udzielić mu wszelkie posiłki, jakimi korona moja rozporządzać może. — Po tej odpowiedzi urzędowej, król przybierając ton poufałości nieprzyzwoitej tronowi i obecnemu położeniu, mówił w gminnych wyrażeniach o żywoci swojego przyjaciela generała Bonaparte'go, i o postanowieniu swoim wybaczyć mu wszystko, żeby nie zrywać zgody dwóch dworów. Posel odszedł zmieszany, srodze dotknięty takim widowiskiem, i sądząc że powinien czekać nowego kuryera z Paryża, przed nadesłaniem generałowi Augereau wezwania o wkroczeniu.

Tą razą książę Pokoju mówił prawdę: Azara odebrał potrzebne upoważnienie do podpisu warunków podanych przez Pierwszego Konsula. Ułożono się że Hiszpanija pozostanie neutralną; że w miejsce posiłków zastrzeżonych traktatem zawartym w San-Ildefonse, płacić będzie Francji subsidium 6 milionów miesięcznie, których trzecia część zatrzymana będzie na uregulowanie rachunków istniejących pomiędzy dwoma rządami; że Hiszpanija wypłaci jednorazowie za cztery miesiące upłynione od początku wojny, to jest 16 milionów. Agent d'Hervas, który zajmował się w Paryżu finansowymi sprawami dworu Madryckiego, miał wyjechać do Hollandyi dla układów o pożyczkę z domem Hope, przekazując mu piasy do odebrania z Meksyku. Ma się rozumieć, że jeżeli Anglija wypowie wojnę Hiszpanii, subsidium ustanie. W nagrodę takiej pomocy, zastrzeżonem było, że jeżeli zamiary Pierwszego Konsula przeciw Wielkiej Brytanii powiodą się szczęśliwie, Francya

461

wyjedna zwrot swojemu sprzymierzeńcowi naprzód wyspy Trinidad, a potem w razie tryumfu zupełnego, sławnej fortecy Gibraltaru.

Po podpisaniu tej umowy, Azara trwał w postanowieniu żądania dymisyi, chociaż był bez majątku, i pozbawiony wszelkich zasobów dla przyniesienia ulgi przedwczesnej starości. Umarł w Paryżu w kilka miesięcy później. Książę Pokoju miał jeszcze tak mało godności iż pisał do swego agenta d'Heryas, i polecał mu, jak powiadał, urządzić jego interessa osobiste z Pierwszym Konsulem. Wszystko co zaszło było, podług niego, tylko niezrozumieniem się, tylko kłótnią pospolitą między osobami, które kochają się, i później są przyjaciółmi większemi niżeli wprzód. Taki był ten człowiek; takie były moc i wzniosłość jego charakteru.

Była jesień: zbliżała się zła pora roku, i jedna ze trzech zrzęczości, uważanych za najlepsze do przebycia ciążyny, przedstawić się miała z mgłą i długimi nocami zimowemi. Dlatego też Pierwszy Konsul zajmował się bez ustanku wielkim swoim przedsięwzięciem. Koniec kłótni z Hiszpaniją zdarzył się bardzo w porę, nie tylko przynosząc mu pomoc pieniężną, ale pozostawiając część wojsk dowolne go rozporządzenia. Wojska zgromadzone od strony Pireneów rozpuszczone zostały, a oddziały je składające zwróciły się ku Oceanowi. Kilka z tych oddziałów rozłożono w Saintes, w pobliżu eskadry będącej w Rochefort. Inne odebrały rozkaz iść do Bretanii, żeby wsiąść na wielką eskadrę w Brest. Augereau dowodził obozem założonym w tej prowincyi. Gdy projekt Pierwszego Konsula dojrzywał powoli w jego głowie, zdawało mu się, że dla tym większego zakłopotania rządu angielskiego, trzeba atakować go na wielu punktach jednocześnie, i że część 150,000 wojska przeznaczonego

na wkroczenie, winna być wysadzona w Irlandyi. Był to cel przygotowań nakazanych w Brest. Minister Decrès porozumiał się z Irlandzkimi wychodźcami, którzy już usiłowali oderwać ojczyznę swoją od Anglii. Obiecywali oni powszechne powstanie w przypadku gdyby wylądowało 18,000 wojska z materiałem zupełnym, i wielką ilością broni. Żądali aby w nagrodę ich usiłowań, Francya nie zawarła pokoju, bez wymagania niepodległości Irlandyi. Pierwszy Konsul zgadzał się, pod warunkiem żeby korpus przynajmniej 20 tysięczny Irlandczyków, połączył się z armiją francuską, walczył pospół z nią przez czas trwania wyprawy. Irlandczycy byli łatwowierni i szczodrzy w obietnice, jak wszyscy emigranci; wszelako znajdowali się pomiędzy nimi i tacy, którzy nie czynili wielkich nadziei, nie obiecywali nawet żadnej skutecznej pomocy ze strony

462

ludności. Podług tych ostatnich wszakże, znaleziono by ją przynajmniej życzliwą, a to jest dostatecznym do wspomnienia naszej armii, do nabawienia Anglii ciężkich kłopotów, i może sparaliżowania 40,000 lub 50,000 jej żołnierzy. Wyprawa Irlandzka tę jeszcze miała korzyść iż trzymała nieprzyjaciela w niepewności co do prawdziwego punktu ataku. Gdyby nie ta wyprawa, rzeczywiście Anglija wierzyłaby w jeden tylko projekt, to jest przejście cieśniny dla skierowania armii na Londyn. Przeciwnie, miarkując z przygotowań w Brest, wielu mniemało że to, co robiono w Boulogne jest z myśleniem, i że prawdziwy projekt zależy na wielkiej wyprawie do Irlandyi. Wątpliwość obudzona pod tym względem była już pierwszym owocem bardzo użytecznym.

Flota odpoczywająca pod Ferrol wprowadzona wreszcie została do przystani, naprawiona, opatrzona żywnością, której osada pilnie potrzebowała. Przygotowywała się flota w Tulonie. Zaczęto w Hollandyi ekwipować eskadrę liniową, i zbierać masę szalup potrzebnych do utworzenia flotyli batawskiej. Ale głównie w Boulogne wszystko postępowało z zapalem i cudowną szybkością.

Pierwszy Konsul, pełen przekonania że wszystko widzieć należy własnymi oczyma, że agenci najpewniejsi częstokroć niedokładni są w raportach swoich dla braku uwagi lub pojętności, jeżeli nie przez skłonność do kłamstwa, urządził sobie w Boulogne zajazdy, gdzie zamierzał gościć często. Kazał nająć mały zamek we wsi Pont-de-Briques, i urządzić na mieszkanie dla siebie i swego dworu wojskowego. Wyjeżdżał z Saint-Cloud wieczorem, i przebiegłszy sześćdziesiąt mil francuskich dzielących Paryż od Boulogne, z szybkością, stawał nazajutrz o południu, na teatrze ogromnych swych prac, i wszystko wybadywał nie poświęcając ani jednej chwili dla snu. Wymagał żeby admirał Bruix, wycieńczony trudem, niekiedy rozjątrzony kłótnią z ministrem Decrès, mieszkał nie w Boulogne, ale na samej skale nadbrzeżnej, na górze, z kądem widać było port, przystań i obozy. Zbudowano tutaj barak, dobrze opatrzony, w którym ten człowiek nieodżałowany kończył życie, mając bez ustanku przed sobą wszystkie części ogromnego utworu, któremu przewodniczył. Zgodził się obrać to pomieszkowanie niebezpieczne dla dogorywającego jego bytu aby zadowolić niespokojną troskliwość naczelnika rządu (*) Pierwszy Konsul kazał zbudować na

(*) Oto jest wyjątek z korespondencji ministra Decrès, który świadczy o poświęceniu się admirała Bruix dla przedsięwzięcia, i dobrze maluje naturę jego charakteru. Tylko cierpienia jego były mniej urojone niżeli powiada minister Decrès, ponieważ umarł w następnym roku.

463

swój własny użytek podobny barak, bardzo blisko baraku admirała, i nie raz tu przepędzał całe dni i noce. Wymagałaby generałowie Davout, Ney, Soult, bez przerwy mieszkali w pośród obozów, osobiście znajdowali się przy robotach i manewrach, i codziennie zdawali mu sprawę o najdrobniejszych okolicznościach. Generał Soult, który się odznaczał szacownym przymiotem, to jest czujnością, był tutaj dla niego wielce i ciągle użytecznym. Kiedy Pierwszy Konsul odebrał od swoich zastępców korespondencje codzienne, na które odpowiadał natychmiast, wyjeżdżał aby samemu sprawdzić dokładność raportów, jakie mu przysyłało, własnym tylko oczom wierząc zawsze co do wszystkich rzeczy.

Minister marynarki i osad do Pierwszego Konsula.

Boulogne, 7 Stycznia 1804.

„Obywatelu Konsulu,

„Admirał Bruix nie zataił bynajmniej przed sobą twojego nieukontentowania, i zdaje mi się, że uczuł wielką ulgę widząc we mnie chęć do rozmówienia się z nim z zaufaniem. Zawsze on widzi generała Lalouche u bram Boulogne, a ta myśl wcale dla niego przyjemną nie jest.

„Sprawa ta jest tak wielka i tak ważna, rzekł do mnie bardzo szlachetnie, że nie może być powierzona nikomu innemu tylko temu, kogo Pierwszy Konsul uzna za najgodniejszego. Pojmuję że żaden wzgląd prywatny dopuszczanym być nie może, i jeżeli Pierwszy Konsul uważa Latoucha za zdolniejszego, będzie go mianował, i zrobi dobrze. Co do mnie, na stopniu do jakiego rzeczy doszły, nie mogę ich porzucić, służyć będę pod rozkazami Latoucha. — Ale zdrowie twoje czy ci pozwala? — Tak, trzeba żeby pozwoliło, i jestem pewny prawie że będę mógł. — Pierwszy Konsul wymaga tyle czynności, sam daje przykład tak nadzwyczajny! — No! ten przykład! Dobrze widziałem że lekcję mi dawał, a lekcya stracona nie będzie. — Jak to! wchodzić będziesz we wszystkie szczegóły, ty będziesz oglądał każdy statek? — Tak, będę, ponieważ on tego chce, chociaż według moich zasad ta metoda nie warta mojej, która zależy na tem żeby kazać robić, a pokazywać się rzadko. — Ależ Pierwszy Konsul? — Oh! może on zawsze pokazywać się, bo zawsze podbija; ale nam co nie jesteśmy nim, nawet Ephestionem twojego Aleksandra, sądzę że nam potrzeba większej ostrożności. Ale on tego chce, on tak pojmuję, i ja mu pokażę że umiem czynić wszystko czego żąda.

„Owoż; obywatelu Konsulu, treść części rozmowy mojej z nim. Miał się jak najlepiej, a gdy kilku generałów weszło przy końcu naszej konferencji, i zapytało go o zdrowie, przeszedł nagle do chorobliwej swojej miny, i użalał się płaczącym głosem! Mimowolna ofiara dla dawnego nałogu!

„Ze wszystkiego co mi mówił, wynika że drży abyś mu nie odjął dowództwa; nie ukrywał przede mną tej bojaźni, i przyrzekł mi wykonywać z największymi szczegółami wszystko czegoś mu dał przykład, i to zaczynając od dzisiaj.

„Decrès.”

464

Anglicy starali się przeszkadzać wykonaniu fortyfikacji przeznaczonych na zasłonę przystani Boulogne. Ich statki krążące, złożone najpospoliciej ze dwudziestu, z których trzy lub cztery okręty o siedemdziesięciu czterech działach, pięć lub sześć fregat, dziesięć lub dwanaście brygów i korwet, i pewnej liczby szalup kanonijerskich, ciągle dawały ognia na naszych robotników. Ich kule, przenosząc skały nadbrzeżne, padały w port i obozy. Chociaż nie wielką czyniły szkodę, ogień ten wszelako był bardzo niedogodny, i mógł, jeśliby wielka liczba statków zebrała się, zrzucić szkodliwe skutki, może pożar. Jednej nocy nawet Anglicy, pomknawszy się z wielką śmiałością w szalupach, uderzyli na warstwy gdzie pracowano nad budowaniem fortecy z drzewa, poprzecinali maszyny do wbijania palów, i popsuli roboty na kilka dni. Pierwszy Konsul wielkie okazał nieukontentowanie z

przyczyny tego zamachu, i wydał nowe rozkazy żeby zapobiedz podobnemu na przyszłość. Szalupy uzbrojone, następując po sobie

jak warty, przepędzać miały noc koło robót. Ośmieleni robotnicy, pobudzeni honorem, równie jak żołnierze, których wiodą na nieprzyjaciela, prowadzeni byli do roboty w obecności okrętów angielskich, pod ogniem ich artylleryi. Przy odpływie morza zbliżyć się można było ku robotom. Kiedy głowa pali była dosyć odkryta przez morze iżby wbijać je można, robotnicy brali się do dzieła, nawet przed odpływem wód, zostawiali chociaż powróciły, i zanurzeni na pół w wodzie, pracowali śpiewając, pod kulami Anglików. Pierwszy Konsul, przy niewyczerpanej swojej obfitości, wynalazł nowe środki ostrożności dla oddalenia nieprzyjaciela i kazał robie doświadczenia na brzegach i próbować jak daleko niesie wielka armata, strzelając z niej pod kątem 45 stopni, prawie tak jak się strzela z moździerza. Doświadczenie powiodło się; i kule 24-funtowe przenosiły aż 2,300 sążni; co zniewoliło Anglików do oddalenia się na taką odległość. Lepiej jeszcze uczynił; rozmyślając ciągle nad jednym przedmiotem, pierwszy wynalazł środek, który przyczynia dzisiaj ogromne zniszczenie, i zdaje się że będzie wywierał wielki wpływ na wojnę morską, to jest kul drażnionych używanych przeciw okrętom. Kazał strzelać do statków wielkimi granatami, które, pękając śród drzewa lub żagli, musiały robić albo fatalne dziury w samym okręcie, albo rozrywać żagle i liny. „Kulami pękającymi, pisał on, atakować należy drzewo. Nic się nie dzieje z łatwością, zwłaszcza kiedy dawne nałogi zwyciężyć wypada, i często powtarzać musiał też same instrukcje. Kiedy Anglicy, zamiast kul pełnych, które jak piorun przebijają wszystko przed sobą, ale nie

465

czynią zniszczenia większego, nad ich średnicę, ujrzeli kulę mniej wprawdzie mającą siły, ale która pęka jak mina, albo w bokach okrętu albo nad głową jego obrońców, zdumieni się, i trzymali się w znacznem oddaleniu. Na koniec, żeby większe jeszcze mieć bezpieczeństwo, Pierwszy Konsul wynalazł niemniej dowcipny środek. Powziął on myśl urządzenia baterij podwójnych, to jest baterij opatrzonych ciężkimi działami i wielkimi moździerzami, które woda zalewała w czasie przypływu morza, a odsłaniała podczas opadnięcia. Wiele kosztowało pracy żeby umocnić platformy, na których leżały działa, i zapobiedz napływowi piasku i zanieczyszczeniu. Powiodło się wszakże, i w godzinę odpływu morza, która była godziną pracy, kiedy Anglicy zbliżali się że by jej przeszkadzać, przywitani byli artylleryą, która niespodziewanie sypała ogień z linii odpływu morza; tak iż ogień posuwał się, w pewnym względzie, lub cofał się wraz z samemże morzem. Baterie te używane były tylko podczas budowania fortyfikacyj; stały się niepotrzebne skoro fortyfikacye ukończono (*).

Forteca drewniana naprzód została ukończona, z powodu natury swojej konstrukcyi. Urządzono mocne platformy na palach, o kilka stóp nad największą wodą. Opatrzono je dziesięcią działami wielkiego kalibru, i wielą moździerzami noszącymi daleko, a skoro zaczęto dawać ztąd ognia, Anglicy nie pokazali się już więcej u wejścia do portu. Wierchołki skał nadbrzeżnych uzbrojone były w działa 24 i 36-funtowe, tudzież w moździerze. Około 500 dział urządzono w baterię, i pobrzeże stawszy się niedostępnem, otrzymało od Anglików i Francuzów nazwisko „Żelaznego pobrzeża.” W tymże czasie kończono fortece murowane, bez żadnej innej przeszkody oprócz samego morza. Za nadejściem zwłaszcza zimy, bałwany stają się niekiedy tak gwałtownymi za popędem wiatrów na kanale La Manche, że wstrząsają i zalewają budowle najmocniejsze i najwyższe. Dwa razy zerwały całkowite podmurowanie, i zrzuciły najgrubsze bloki z wysokości zaczętych murów w głąb morza. Prowadzono atoli dalej te dwie ważne budowle niezbędnie potrzebne dla bezpieczeństwa przystani.

Podczas tych robót, wojska, zbliżywszy się ku brzegom, pobudowały baraki, i urządziły obozy na podobieństwo prawdziwych miast wojennych, podzielonych na cyrkuły, poprzerzynanych długimi ulicami. Skończywszy to, rozłożyły się dokoła kotliny Boulogne. Roz-

(*) Wszystkie szczegóły umieszczone tutaj, wyjęte są z korespondencyj oryginalnych admirała Bruix'a i Napoleona, które już przytoczyliśmy.

466

dzielono pomiędzy niemi robotę, i każdy regiment musiał wydobyć oznaczoną część ogromnych warst piasku i mułu, napełniających dno Liany. Jedni rozkopywali koryto samej Liany, albo pół-kulistą kotlinę; drudzy zabijali pale przeznaczone na ulice nadbrzeżne. Porty Wimereux i Ambleteuse, których wykonanie uznano za możliwe, rozpoczęte już zostały. Pracowano nad wydobyciem piasku i mułu; budowano śluzy, aby wykopać drogę dla statków. Inne oddziały zajęte były prowadzeniem dróg, dla połączenia między sobą portów Wimereux, Ambleteuse, Boulogne, Etaples, i tychże samych portów z lasami sąsiednimi.

Żołnierze użyci do tych ciężkich robót zmieniali się po ukończeniu wyznaczonych sobie, i ci co przestali kopać ziemię, zajmowali się ćwiczeniami wszelkiego rodzaju, mogącymi wydoskonalić ich instrukcję. Ubrani w grubą odzież robotników, drewnianymi trzewikami zabezpieczeni od wilgoci, dobrze umieszczeni, karmieni obficie, ponieważ do żołdu przydano zapłatę za pracę, żyjąc na otwartem powietrzu, cieszyli się wybornem zdrowiem śród najostrzejszego klimatu i najgorszej pory roku. Weseli, zajęci, pełni zaufania w przedsięwzięciu, nabywali z każdym dniem tę podwójną siłę fizyczną i moralną, która posłużyć im miała do zwyciężenia świata.

Nadeszła chwila ściągnięcia całej flotylli. Budowa statków wszelkiego rodzaju wszędzie prawie została ukończona. Pospuszczano je ku ujściom rzek; przyrządzono i uzbrojono w portach. Cieśle, którzy nie mieli już roboty wewnątrz kraju, sformowani byli w kompanije, i zaprowadzeni tak do Boulogne, jako też do portów okolicznych. Zamierzano użyć ich do przyrządzenia i pilnowania flotylli, skoro się ta zgromadzi.

Należało więc przystąpić do skoncentrowania, z niecierpliwością oczekiwanego przez Anglików, w przekonaniu że zniszczą aż do ostatniego nasze statki lekkie. Tutaj ocenić można obfitość umysłu Pierwszego Konsula. Oddziały flotylli, które udać się miały do Boulogne, wychodziły ze wszystkich punktów nadbrzeża Oceanu od Bayonny aż do Texel, żeby się zebrać w ciałinie Kaletańskiej. Miały one płynąć koło brzegów w bardzo małej odległości od lądu, i osiadać na mieliźnie, jeśliby zbyt blisko naciskane były przez krążące statki angielskie. Jeden lub dwa przypadki, jakie się trafiły statkom flotylli, nastęrczyły Pierwszemu Konsulowi pomysł systematu pomocy, równie pewnego, jak dowcipnego. Widział kilka szalup wyrzuconych na brzeg żeby uniknąć nieprzyjaciela, którym szczęśliwie dali pomoc mieszkańcy sąsiednich wiosek. Uderzony tą okolicznością, rozłożył wzdłuż brzegów

morskich liczne oddziały jazdy, od Nantes do Brestu, od Brestu do Cherburga, od Cherburga i Havre do Boulogne. Te oddziały jazdy, rozdzielone na okręgi, miały z sobą baterie artylleryi, wprawione do manewrów z nadzwyczajną szybkością, i pędzić mogące cwałem po piaskach, jakie morze odkrywa opadając. Piaski te są w ogólności twarde i mogą dźwigać konie i powozy. Szwadrony nasze, mając z sobą artylleryę, winny były przebiegać ustawicznie brzeg morski, posuwać się naprzód lub cofać się wraz z morzem, i ochraniać ogniem swoim statki idące. Pospolicie używane były do zaprzęgu działa małego kalibru; Pierwszy Konsul posunął użycie wszelkich środków, aż do zaprzęgania dział 16-funtowych, idących z równą szybkością jak 4 i 8-funtowe. Dokazał tego że każdy kawalerzysta, stawszy się zdolnym do wszelkiej służby, umiał zamienić się w piechotnego żołnierza, strzelać z armaty, lub z karabinem w rękę biedź na pomoc majtkom, którzy osiedli na brzegu. „Trzeba przypomnieć huzarom, pisał do ministra wojmy, że żołnierz francuski powinien być kawalerzystą, piechotnym, kanonijerem, że powinien wystarczyć wszystkiemu (29 Września).” Dwaj generałowie, Lemarrois i Sebastiani, otrzymali dowództwo całej tej jazdy, mieli rozkaz ciągle być na koniu, co dzień odbywać manewra swoich szwadronów z działami, i ustawicznie odbierać doniesienia o ruchu dostaw, aby je eskortować (*).

Systemat taki sprowadził, jak zobaczymy, przewyborne skutki.

(*) Następujący list, pisany z powodu popełnionej niedbałości, przekonywa do jakiego stanu Napoleou doprowadził brzegi.

Do generała Davout.

30 Października 1803.

„Obywatelu generale Davout, z przykrością dowiaduję się z raportu generała brygady Seras, że Anglicy mieli czas do zrabowania i popsucia statku, który osiadał między Gravelines i Calais. W terażniejszym położeniu brzegów, podobny wypadek nigdy się nie zdarzył od Bordeaux. Oddziały jazdy i armaty nadbiegły by dla przeszkodenia Anglikom złupić statek. Owóż drugi raz statki co osiadały u tego pobrzeża nie odbierają ratunku Wina spada na tego, komu poruczyłeś pilnowanie brzegów. Poleć dwom generałom brygady inspekcję brzegów: jednemu od Calais do Dunkierki, drugiemu od Dunkierki do Skaldy. Niech placówki jazdy tak będą urządzone żeby się ciągle spotykały z sobą, a działa w pogotowiu zaprzężone, izby na pierwsze hasło zmożły stanąć ile być może najprędzej tam gdzie statki osiadły. Nakoniec, ci inspektorowie generalni powinni ciągle być na koniu, odbywać manewra z bateriami lądowymi, przeglądać kanonijerów straży nadbrzeżnej, eskortować flotyllę, kiedy te wystąpią w drogę. Donieś mi o nazwisku wszystkich posterunków, jakie wyznaczysz, i o miejscu gdzie umieścisz armaty konne.

Statki podzielone były na oddziały o 30, 50 i aż do 60 żagli. Zacząć wychodzić miały przy końcu Września, z Saint-Malo, Granville, Cherbourg, z rzeki Caen, Havre, Saint-Valery. Nie wiele było za Brestem; ale, w każdym przypadku, Anglicy pilnowali tej części brzegów naszych z tak wielką troskliwością, iż narażać się nie wypadało na tę drogę, bez poprzednich licznych doświadczeń. Nie ten sam dowódzca prowadził statki z miejsca ich wyjścia na miejsce przybycia. Sądzone że oficer marynarki, który zna dobrze brzegi Bretanii, na przykład, nie będzie znał równie dobrze brzegów Normandyi albo Pikardyi. Rozdzieleni więc byli według ich znajomości miejscowości, i jak sternicy nadbrzeżni, nie wychodzili z okręgu sobie wyznaczonego. Przyjmowali statki na granicy swojego okręgu, prowadzili do granicy sąsiedniego okręgu, i oddawali je sobie z rąk do rąk aż do Boulogne. Wsadzono żołnierzy na te statki, nawet konie na statki do tego przeznaczone; naładowano je, słowem, tak jak być powinny w czasie przejazdu z Francyi do Anglii. Pierwszy Konsul kazał przypatrywać się z największą troskliwością, jak się one trzymać będą na morzu pod swoim ciężarem.

W ostatnich dniach Września (pierwszych dniach Vendemiaira roku XII), pierwszy oddział, składający się z szalup, statków kanonijerskich i łodzi, wyszedł z Dunkierki, żeby opłynąć przylądek Grisnez i dostać się do Boulogne. Kapitan okrętu Saint-Haouen, wyborny oficer, dowodzący tym oddziałem, chociaż bardzo śmiały, musiał postępować z wielką ostrożnością. Kiedy zbliżył się pod Calais, strwożył się okolicznością mało rzeczywiście znaczącą: widział znikające okręty angielskie, jak gdyby szły po inne statki. Lękał się zatem być napadniętym przez liczną eskadrę, i zamiast przyspieszyć drogę żeby się dostać do Boulogne, zatrzymał się w porcie Calais. Admirał Bruix, zawiadomiony o tym błędzie, osobiście udał się na miejsce, żeby go naprawić, jeżeli podobna. Rzeczywiście Anglicy powrócili wkrótce w bardzo znacznej liczbie, i widać było, że chcieli zawziąć się na port Calais, żeby nie dopuścić wyjść ztąd odpoczywającemu oddziałowi. Admirał udał się do Dunkierki, dla przyspieszenia organizacji drugiego oddziału, który stał w pogotowiu w tym porcie, i sprowadzenia go na pomoc pierwszemu.

Anglicy znajdowali się pod Calais ze znacznymi siłami, zwłaszcza z wielą statkami bombardyerskimi. Dnia 27 Września (4 Vendemiaira), rzucili mnóstwo bomb na miasto i port. Jednego lub dwóch ludzi zabili, ale żadnego statku nie dosięgli. Baterie zaprzężone, nadbiegły cwałem nad brzeg, odpowiedziały im dzielnym ogniem, i zmusiły do odwrotu. Odeszli Anglicy dość zawstyżeni z tak małego powodzenia.

Nazajutrz, admirał Bruix polecił oddziałowi Saint-Haouen'a wystąpić na morze aby stawić czoło krążącym okrętom nieprzyjacielskim, przeszkodzić nowemu bombardowaniu, i stosownie do okoliczności, opłynąć przylądek Grisnez, żeby się dostać do Boulogne. Drugi oddział z Dunkierki miał wyjść pod żagle w tymże czasie, pod dowództwem kapitana Pevrieux, i pomagać pierwszemu. Kontr-admirał Magon, dowodzący w Boulogne, odebrał rozkaz, aby ze swojej strony, wyszedł z tego portu ze wszystkimi okrętami jakie miał do rozporządzenia, trzymał się pod żaglami, dla podania ręki oddziałom Saint-Haouen'a i Pevrieux, jeśliby im udało się opłynąć przylądek Grisnez.

Dnia 28 Września rano (5 Vendemiaira roku XII) kapitan Saint-Haouen wyszedł śmiało z Calais, i posunął się naprzód na wystrzał armatni. Anglicy zrobili obrót żeby zwrócić się ku wiatrowi. Kapitan Saint-Haouen, korzystając z tego obrotu, co ich oddalał od niego, pędził rozpuściwszy wszystkie żagle ku przylądkowi Grisnez. Ale wkrótce dogнали go Anglicy nieco dalej za przylądkiem, i osypali gwałtownym ogniem artylleryi. Zdawało się że dwadzieścia statków nieprzyjacielskich, niektóre znacznej wielkości, muszą zatopić lekkie nasze statki; ale nie tak się stało. Kapitan Saint-Haouen płynął dalej pod kulami Anglików, bez wielkiej szkody. Batalion 46^{go} półku i oddział 22^{go} półku, znajdujące się na statkach, robiły wiosłami z przedziwną zimną krwią, pod ogniem bardzo żywym, ale szczęściem nie nader morderczym. W tymże czasie baterie zaprzężne nadbiegły i korzystnie odpowiadały artylleryi okrętów angielskich. Nareszcie, po południu, kapitan Saint-Haouen zawinął w przystani Boulogne, połączwszy się z oddziałem, który wyszedł z tego portu, pod rozkazami kontr-admirała Magon. Druga dywizya z

Dunkierki, co wyszła na morze, pomknęła się ze swojej strony aż do przylądka Grisnez. Ale zatrzymana ciszą i odpływem morza, przymuszona była stanąć na kotwicy wzdłuż otwartego brzegu. Pozostała w tem położeniu aż do chwili kiedy zmiana wiatru zanieśćby ją mogła pod Boulogne. Wiatru nie było, musiała więc używać wiosł. Piętnaście statków angielskich, fregat, korwet i brygów, czekało na nią u przylądka Grisnez. Ponieważ tutaj woda głębsza, i krążące statki angielskie zbliżyć się mogły ku brzegowi, a statki nasze nie mogłyby szukając ratunku osiąść na mieliźnie, mocno się o nie lękano. Ale przeminęła ta obawa podobnie jak wczora, ponieważ żołnierze nasi robili wiosłami z rzadką odwagą, Anglikom zaś więcej szkodziły nasze baterie lądowe, niżeli oni szkodzić mogli naszym kanonierskim szalupom. Flotylla w Boulogne i dywizya Saint-Haouen'a, zawiąawszy wczora, wyszły znowu na spotkanie dywizyi

470

Pevrieux. Połączyły się z nią blisko Tour de Croy, przed Wimereux. Wówczas trzy dywizye połączone zatrzymały się, i uszykowa-wszy się w linię, stawiając naprzeciw Anglików przód opatrzone działami, poszły wprost na nich, i sypać zaczęły ogień najżywszy. Ogień trwał dwie godziny. Lekkie nasze statki dosięgały niekiedy duże statki angielskie, a same rzadko były dosięgane. Nareszcie, Anglicy odpłynęli na pełne morze, niektóre nawet ich statki były tyle uszkodzone iż potrzebowały naprawy. Jedna z szalup naszych, jedyna zresztą której trafił się ten przypadek, kulą armatną przedziurawiona na wylot, miała czas jeszcze rzucić się na brzeg płaski, przed zatonięciem się.

Potyczka ta, po której nastąpiło wiele innych ważniejszych i bardziej morderczych, wywarła stanowcze wrażenie na opiniję marynarki i armii. Ujrano że małe statki niełatwo dadzą się zatopić przez wielkie okręty i że częściej one dosięgną olbrzymich swych przeciwników, niżeli same osiągniętemi będą: przekonano się jaką pomoc nieść można ze spółdziałania żołnierzy lądowych, którzy niemając jeszcze wprawy, robili wiosłami, pełnili służbę artylleryi morskiej z rzadką zręcznością, nadewszystko mało okazywali bojaźni morza, a wiele gorliwości w pomaganiu majtkom (*).

Zaledwo wykonano to pierwsze doświadczenie, z największym zapalem wzięto się do jego powtórzenia. Liczne oddziały wychodziły kolejno ze wszystkich portów la Manche, ku miejscu powszechnego zebrania w Boulogne. Wielu oficerów marynarki, kapitanowie Saint-Haouen i Pevrieux, których nazwiska jużesmy wymienili, kapitanowie Hamelin, Daugier, odznaczyli się w tych okolicznościach odwagą i zręcznością. Statki nasze, płynąc już o żaglach, już o wiosłach, szły wzdłuż brzegu w bardzo małej odległości od oddziałów jazdy i artylleryi, mających je bronić. Rzadko zniewalane były chronić się do brzegu, gdyż prawie zawsze żeglowały pod okiem Anglików, wytrzymując ich ogień, i niekiedy zatrzymując się, gdy miały czas po temu, ażeby stawić czoło nieprzyjacielowi, i pokazać mu przód swój uzbrojony działami ciężkiego kalibru. Często zmuszały do odwrotu brygi, korwety, nawet fregaty. Jeżeli w niektórych okolicznościach osiadły na mieliźnie, było to raczej skutkiem złej pogody, niżeli siły przeciwników. Kiedy to się trafiało, Anglicy rzucali się w czoła dla zabrania szalup albo łodzi, które osiadły. Ale nasi artylleryści, nadbiegłszy z działami na brzeg, albo też kawalerzyści nasi zamieniwszy się nagle w piechotę,

(*) Znajdujemy te zdania we wszystkich korespondencyach, pisanych z Boulogne nazajutrz po dwóch wspomnianych utarczkach.

471

prawie w marynarzy, nadchodzili, śród skał sterczących, w pomoc marynarzom, odpędzali czoła angielskie ogniem karabinów, i zniewalali je oddalić się na pełne morze, bez żadnego łupu, często nawet ze stratą kilku najodważniejszych majtków;

W miesiącach Październiku, Listopadzie i Grudniu, blisko tysiąca statków, szalup kanonijerskich, batów kanonijerskich, łodzi (péniches), wyszedłszy ze wszystkich portów, przybyło do Boulogne. Z tej liczby Anglicy wzięli nie więcej nad trzy lub cztery, morze zaś nie zniszczyło więcej nad dziesięć lub dwanaście.

Krótkie a częste przejażdżki te dały powód do wielu użytecznych postrzeżeń. Wykazały one wyższość szalup kanonijerskich nad batami kanonijerskimi. Ostatnie trudniejszymi były do kierowania, zboczyły często, a nadewszystko zbywało im na ogniu. Wady kanonierskich batów wynikały z ich konstrukcyi, konstrukcyja zaś z potrzeby umieszczenia na nich artylleryi polowej. Trzeba było rezygnować się na to. Łodzie (péniches) nie nie zostawiały do życzenia pod względem manewrów i szybkości. Zresztą wszystkie w ogóle szły dosyć dobrze, nawet bez pomocy żagli. Niektóre oddziały przybywały z Hawru do Boulogne, prawie zawsze o wiosłach, z prędkością średnią dwóch mil na godzinę. Niektóre zmiany w ładunku, ulepszyć miały ich przymioty żeglarskie.

Doświadczenie tych przejażdżek doprowadziło do zmiany w urządzeniu artylleryi, jaką niezwłocznie wykonano na całej flotylli. Ciężkie działa, umieszczone z przodu i z tyłu, w wyżłobieniach, posuwać się lub cofać się mogły tylko w linii prostej. Ztąd wynikało że statki dla strzelania przymuszone były odwracać się, i przedstawiać nieprzyjacielowi albo przód, albo tył. Niepodobna więc im było płynąc odpowiadać na ogień Anglików ponieważ wówczas bok tylko pokazywały. W przystani, pęd wiatrów zmuszał je zabierać stanowisko równoległe brzegowi, to jest wystawiać nieprzyjacielowi bok rozbrojony. To urządzenie zmieniono, gdy doświadczone trwałości statków i zabezpieczono ją systematem lepiej obrachowanego ładunku. Przyrządzono lawety dosyć podobne do lawetów polowych, które pozwalały strzelać w każdym kierunku. Tym sposobem, statki w drodze lub w przystani, mogły dawać ognia, jakakolwiek byłaby ich pozycja, nie potrzebując odwracać się. Szalupy przeto miały cztery strzały w każdym kierunku. Przy niejakej wprawie, żołnierze i marynarze mogli wyuczyć się strzelania celnego i bez niebezpieczeństwa.

Starano się nadewszystko zaprowadzić ściśle stosunki pomiędzy marynarzami i żołnierzami, przez wyznaczenie tych samych statków dla tych samych wojsk. Szalupy i baty kanonijerskie tak były urządzone żeby

472

objąć mogły kompaniję piechoty, i kilku artylleryzystów. To był żywioł, którego użyto do przygotowania ogólnej organizacyi flotylli. Bataliony składały się wówczas z dziewięciu kompanij; półbrygady z dwóch batalionów wojennych, trzeci zaś pozostawał w zakładzie. Rozdzielono szalupy i baty kanonijerskie stosownie do takiego składu wojska. Dziewięć szalup albo batów składało sekcję i mieściło dziewięć kompanij czyli jeden bataljon... Dwie sekcye składały dywizję, i mieściły pół-brygadę. Tak więc statek albo szalupa odpowiadały kompanii, sekcya odpowiadała batalionowi, dywizya pół-brygadzie. Oficerowie marynarki odpowiedniego stopnia dowodzili szalupą, sekcją, dywizją. Żeby przyjsć do zupełnego połączenia się wojsk z flotyllą, każda dywizya przeznaczona była dla jednej pół-brygady, każda sekcya dla batalionu, każda szalupa albo bat dla kompanii; a wyznaczenie to nie zmieniało się nigdy. Wojska zatem ciągle miały też same statki, musiały przywiązać się do nich, jak

kawalerzysta do swojego konia. Oficerowie lądowi i morsecy, żołnierze i majtkowie, mogli tym sposobem zabrać z sobą znajomość, nabrać zaufania jedni ku drugim, i być tym skłonniejszymi do wzajemnej sobie pomocy. Każda kompanija dostarczać miała swojemu statkowi załogę dwudziestu pięciu żołnierzy, ciągle znajdującą się na statku. Ci dwudziestu pięciu, to jest czwarta część kompanii, przebywali blisko miesiąca na statku. Przez cały ten czas mieszkali razem z osadą statku, bądź ten znajdował się na morzu dla manewrów, bądź w porcie. Robili tutaj to wszystko co sami majtkowie, brali udział w manewrach, uczyli się nade wszystko robić wiosłem i strzelać z dział. Tak przepędziwszy miesiąc, zmieniani byli przez dwudziestu pięciu innych żołnierzy tejże samej kompanii, którzy przez takiż przeciąg czasu oddawali się podobnymże ćwiczeniom morskim. Kolejno cała kompanija gościła na szalupach lub batach. Każdy przeto żołnierz był na przemian żołnierzem lądowym, żołnierzem morskim artyllerystą, piechotnym, majtkiem, nawet robotnikiem inżynierii z powodu prac około przystani. Majtkowie brali także udział w tej wzajemnej nauce. Znajdowała się na statkach broń piechoty i kiedy byli w porcie, oni na nadbrzeżnych ulicach, we dnie ćwiczyli się w służbie piechoty. Był to więc posiłek piętnastu tysięcy piechoty, która, po wylądowaniu w Anglii, bronić mogła flotylli wzdłuż brzegów, gdzieby się zatrzymała. Zostawiwszy im w pomoc dziesięć tysięcy żołnierzy, śmiało czekać oni mogli u brzegu na zwycięstwa armii, któraby wkroczyła.

Łodzie (péniches), nie należały w początkach do takiej organizacji, ponieważ mieścić nie mogły całej kompanii, i zdadne były raczej do

473

szybkiego wysadzenia żołnierzy na ląd, niżeli do stawienia na morzu czoła nieprzyjacielowi. Złączono je wszakże później w dywizję i przeznaczono wyłącznie dla przedniej straży, złożonej z grenadyerów zbiorowych. Tymczasem, uszykowane były oddziałami w porcie, i codziennie, żołnierze dla których statki nie były jeszcze wyznaczone, ćwiczyli się już w robieniu wiosłami, już w strzelaniu z lekkiego granatnika, którym były uzbrojone.

To urządziwszy zajęto się drugą niemniej ważną czynnością, to jest ładunkiem statków. Pierwszy Konsul, podczas jednej ze swych podróży, kazał ładować i wylądowywać po kilkakroć w oczach swoich kilka szalup, batów i łodzi i postanowił na miejscu o ich ładunku (*). Jako balast użyto kul, granatników, amunicji, w dostatecznej liczbie na długą kampanię. Na dnie umieszczono suchary, wino, wódkę, mięso solone, ser hollenderski, na żywność przez dwadzieścia dni całej masy ludności składającej wyprawę. Flotylla zatem wojenna mieścić miała, oprócz armii i jej 400 dział z zaprzęgiem parokonnym, amunicję na całą kampanię, żywność na dwadzieścia dni. Flotylla przewozowa mieścić miała, jakeśmy powiedzieli resztę zaprzęgów artylleryi, konie potrzebne dla połowy jazdy, żywność na dwa lub trzy miesiące, nareszcie wszystkie pakunki. Każdej dywizji flotylli wojennej odpowiadała dywizja flotylli przewozowej, jedna miała żeglować za drugą. Na każdym statku podoficer artylleryi pilnował amunicji, podoficer piechoty żywności. Wszystko naładowaniem być miało ciągle na obu flotyllach, i wsadzić należało na statki, za danem hasłem do odjazdu, tylko żołnierzy i konie. Żołnierze często ćwiczeni w braniu oręża, i udawaniu się pół-brygadami, batalionami i kompanijami na flotyllę, używali na to czasu potrzebne go tylko do przejścia z obozu do portu. Co się tyczy koni, uproszczono i przyśpieszono w nadzwyczajny sposób ładowanie ich na statki. Jakkolwiek rozległe były ulice nadbrzeżne, niepodobna jednak było umieścić przy nich wszystkich statków. Musiano uszykować je po dziewięć jeden obok drugiego, z których pierwszy tylko dotykał ulicy. Koń, porwany z ziemi za pomocą drąga masztowego, przenoszony dziewięć razy z jednego drąga

(*)

„Do obywatela Flerieu.

Boulogne, 16 Listopada 1803.

„Przepędziłem tutaj dzień na installacji szalupy i balu kanonijerskiego. Tutaj ładunek jest jednym z najważniejszych manewrów planu kampanii, aby nie zapomniano o niczem, i wszystko należycie rozporządzono.

„Wszystko przybierać zaczyna obrót jak najlepszy...

474

na drugi, stawał we dwie lub trzy minuty na dziewiątym statku. Tym sposobem, ludzie i konie mogli być umieszczeni na flotylli wojennej w ciągu dwóch godzin. Trzeba było trzech lub czterech na wsadzenie dziewięciu do dziesięciu tysięcy koni pozostałych na flocie przewozowej. Ponieważ zatem cały ciężki pakunek ciągle znajdował się na statkach, należało zawsze być w pogotowiu do podniesienia kotwicy w ciągu kilku godzin; a ponieważ niepodobna było wyprowadzić z portów tak wielkiej liczby statków przez czas jednego przypływu morza, wsadzanie żołnierzy i koni, nigdy nie mogło narazić na stratę czasu.

Po ćwiczeniach powtarzanych bez ustanku, nauczono się wkrótce wykonywać wszelkie manewry z równą szybkością jak dokładnością. Każdego dnia, o każdej porze, wyjąwszy burzę, wychodziło 100 do 150 statków, manewrować lub zawijać do przystani, przed obliczem nieprzyjaciela. Potem wzdłuż skał nadbrzeżnych odbywano próby wylądowania. Ćwiczone się naprzód w oczyszczaniu brzegu gęstym ogniem artylleryi, w zbliżeniu się ku ziemi, w wysadzaniu tu ludzi, koni, dział. Często, kiedy nie można było dostać się do lądu, wrzucano ludzi w morze, na pięć lub sześć stóp głębokości. Nigdy nikt nie utonął, tyle bowiem okazywali zręczności i zapału. Nie raz nawet nie innym sposobem wysadzano koni, spuszczano je na morze, a ludzie w czółnach prowadzili na postronkach do brzegu. Tym sposobem nie było przypadku wylądowania na nieprzyjacielskim brzegu, jakiby przewidziany i przewyższony nie był po wielokroć, przydając do tego wszelkie trudności, jakżeby napotkać można do przewyżczenia, nawet wynikające z ciemności nocnej (*), wyjąwszy wszakże trudności ognia. Ale ta musiała być raczej bodźcem niżeli przeszkodą dla żołnierzy, najwaleczniejszych na całym świecie z natury i nawyknięcia do wojny.

Ta rozmaitość ćwiczeń na lądzie i morzu, te obroty przeplatane ciężką pracą, zajmowały żołnierzy awanturniczego ducha, pełnych wyobraźni, i dumnych jak sławnych wódz. Żywność znacznie powiększona, z powodu dziennej zapłaty za robotę przydanej do żołądka, ruch

(*)

Do konsula Cambacérès,

Boulogne, 9 Listopada 1803.

„Przepędziłem część nocy ostatniej na ewolucjach nocnych z żołnierzami, jakich wojsko wyuczone i karne, z korzyścią niekiedy użyć może przeciwko powstaniu w masie.”

475

ciągly, powietrze najświeższe, najzdrowsze, wszystko to nadać im miało nadzwyczajną siłę fizyczną. Nadzieja wykonania cudu przysparzała siły moralnej niemniej wielkiej. Tym sposobem przygotowywała się powoli armia nieporównana, która w ciągu dwóch lat zawojować miała ląd stały.

Pierwszy Konsul przepędzał znaczną część swojego czasu w pośrodku żołnierzy. Nabierał ufności widząc ich tak ochotczych, tak rześkich, tak ożywionych własną jego myślą. Nawzajem w jego obecności znajdowali oni bodźca ustawicznego. Widzieli go na koniu, już na wierzchołku skał nadbrzeżnych, już u ich podnóża, galopującego po piasku, jaki morze pozostawia, przebiegającego tym sposobem z jednego portu do drugiego (*); niekiedy widzieli jak w lekkiej łodzi, był obecny małym utarczkom między naszymi szalupami kanonijerskimi a krążącymi angielskimi okrętami, kierował nimi na nieprzyjaciela, dopóki nie odparł korwet i fregat, ogniem wątych naszych statków. Często uporczywie narażał się na niebezpieczeństwo morza; i jednego razu, gdy chciał obejrzeć linię okrętów bez względu na najgorszą pogodę, rozbił się niedaleko brzegu powracając łodzią. Szczęściem dostać było można dna. Majtkowie rzucili się w morze, i utworzywszy ściśnioną grupę żeby oprzeć się bałwanom, przenieśli go na ramionach, wśród fal przelewających się nad głowami.

(*) Pisał z Etaples do konsula Cambacérès, dnia 1 Stycznia 1804:

„Przybyłem wczora rano do Etaples, zkąd piszę do ciebie w baraku. Okropny wiatr południowo-zachodni. Kraina ta bardzo podobna do krainy Eola. Zaraz wsiałam na koń i jadę do Boulogne po piaskach nadmorskich.”

Poprzednio pisał dnia 12 Listopada:

„Odbieram, Obywatelu Konsulu, twój list z dnia 18 (Brumaira). Morze ciągle tu w złym stanie, i deszcz leje strumieniem. Wczora cały dzień przepędziłem na koniu i na łodzi. To znaczy że przemokłem do nitki. W terażniejszej porze niebys mógł zrobić nie można było, gdyby się nie narażał na wodę. Szczęściem dla mnie to jest wymienione, i nigdy nie miałem tak dobrego zdrowia.”

„Boulogne, 12 Listopada.”

Dnia 1 Stycznia 1804 pisał znowu do ministra marynarki:

„Jutro o godzinie ósmej rano odbędzie przegląd całej floty; oglądać ją będę dywizjami. Kommissarz marynarki wykona appel wszystkich oficerów i żołnierzy składających osadę; każdy znajdować się będzie na swoim stanowisku hojowem, i w największym porządku. W chwili kiedy wejdę na każdy statek, słysząc da się trzykrotny okrzyk: „niech żyje Rzeczpospolita”, i trzykrotny: „niech żyje Pierwszy Konsul.” Towarzyszyć mi będą podczas tej wizyty: naczelny inżynier, kommissarz uzbrojenia, pułkownik dowodzący artylleryą.

„Przez cały czas przeglądu, osada i załoga floty znajdować się będzie na swoim stanowisku, a warty nie będą puszczać nikogo na ulice nadbrzeżne wychodzące na flotyllę.”

476

Jednego dnia, kiedy tak przebiegając piaski nadmorskie, rozognił się na widok brzegów Anglii, pisał co następuje do konsula Cambacérès: „Przepędziłem te trzy dni w obozie i porcie. Z wysokości Ambleteuse widziałem brzegi Anglii, jak widać z Tuileries Kalwaryę. Rozróżnić można było domy i ruch. Jest to rów który przeskoczmy, skoro mieć będziemy do tego odwagę.” (16 Listopada 1803. *Archiwum Sekretaryatu Stanu.*)

Nadzwyczajna była niecierpliwość Pierwszego Konsula do wykonania wielkiego przedsięwzięcia (*). Zamyślał o niem zrazu na koniec je-

(*) Następujące listy przekonywają o tej niecierpliwości, i o żądzy wykonania wyprawy w miesiąca Nivôse lub Pluviôse, to jest w Styczniu albo Lutym. Jeden z nich adresowany do admirała Ganteaume, który miał przez chwilę dowodzić flotą Tulońską, przed objęciem dowództwa floty w Brest. Liczby wymienione w tych listach, nie są ściśle takimi, jakie umieściliśmy w opowiadaniu naszym, ponieważ Pierwszy Konsul później dopiero zdecydował się co do stanowczej liczby ludzi i statków. My podaliśmy liczby przyjęte ostatecznie.

Do obywatela Rapp.

Paryż, 23 Listopada 1803.

„Zechcesz wyjechać do Tulonu. Wręczysz załączający się list generałowi Ganteaume; zasięgniesz tam wiadomości o stanie marynarki, o organizacji osad okrętowych, i liczbie okrętów w przystani, lub które będą w gotowości do przybycia. Pozostaniesz w Tulonie do nowego rozkazu. We czterdzieści ośm godzin po swoim przybyciu, wyprawisz do mnie kuryera nadzwyczajnego, z odpowiedzią generała Ganteaume na mój list. Po wysłaniu nadzwyczajnego kuryera, pisać będziesz do mnie codzień o swoich czynnościach, i wejdiesz w najdrobniejsze szczegóły o wszystkich częściach zarządu. Codzień godzinę albo dwie przepędzisz w arsenale. Dowiesz się o dniu kiedy przechodzić będzie 3ci batalion 8go pułku lekkiej piechoty, który wyruszył z Antibes, i ma rozkaz udać się do Saint-Omer na wyprawę; pojedziesz w miejsce najbliższe Tulonu, kędy przechodzić będzie, odbędziesz przegląd i doniesiesz mi o jego stanie.

„Zwiedzisz wyspy Hieres żeby przekonać się jak są pilnowane i uzbrojone. Złożysz mi raport szczegółowy o wszystkich przedmiotach, które oglądać będziesz.

Do generała Ganteaume, radcy stanu i prefekta morskiego, w Tulonie.

Paryż dnia 23 Listopada 1803.

„Obywatelu generale, posyłam do ciebie generała Rapp, mojego adjutanta; zabawi kilka dni w waszym porcie, i poweźmie szczegółową wiadomość o wszystkim co się ściąga do twojego wydziału.

„Zawiadomiłem cię, przed dwoma miesiącami, że w ciągu Frimaira, spodziewam się iż 10 okrętów, 4 fregaty, 4 korwety, będą w pogotowiu do wyjścia pod żagle z Tulonu, i że życzę aby ta eskadra opatrzona była na cztery miesiące żywnością dla

477

jesieni; teraz zamyślał na początek zimy, lub najpóźniej na środek Ale prace rozszerzały się widocznie, a gdy codzień nowe wydoskonalenia nasuwały się jemu, lub admirałowi Bruix, poświęcał czas na ich wprowadzenie. Instrukcja żołnierzy i majtków zyskiwała na tej nieodzownej zwłoce, która tym sposobem w sobie samej własne znajdowała wynagrodzenie. Ściśle rzeczy biorąc, można było przedsięwziąć nawet po tych ośmiu miesiącach przygotowań, zamierzaną wyprawę. Trzeba atoli czekać jeszcze sześć miesięcy, jeżeli chciano żeby wszystko było

25 000 dobrego żołnierza piechoty które wsiądą na okręta. Chcę abyś we czterdzieści ośm godzin po odebraniu tego listu, przez nadzwyczajnego kuryera generała Rapp doniósł mi o dniu, kiedy niezawodnie taka eskadra będzie mogła wyjść pod żagle z Tulonu, o tem co masz w przystani w pogotowiu do wyjścia w chwili odebrania listu mojego, co mieć będziesz na dzień 15 Frimaira i Nivôse. Życzylbym żeby twoja wyprawa mogła wyjść pod żagle najpóźniej w pierwszych dniach miesiąca Nivôse.

„Powróciłem z Boulogne, gdzie panuje dzisiaj wielka czynność, i gdzie spodziewam się mieć w połowie miesiąca Nivôse, 300 szalup, 500 batów, 500 łodzi (péniches), a na każdej łodzi jeden granatnik 36-funtowy, na każdej szalupie 3 działa 24-funtowe, na każdym bacie jedna

armata 24-funtowa. Udziel mi swoich myśli co do floty. Czy sądzisz że zawiezie nas na brzegi Albionu? Może przewieźć 100,000 ludzi. Ośm godzin w nocy, przyjaznych nam, rozstrzygną los świata.

„Minister marynarki odbywał objazd ku Flessyndze, zwiedził flotyllę bawarską składającą się ze 100 szalup, 300 batów kanonijerskich, mogących przewieźć 30,000 żołnierzy, i flotę w Texel, mogącą przewieźć także 30,000. „Nie mam potrzeby zachęcać cię do gorliwości; wiem że wszystko zrobisz co tylko można Bądź pewny mego szacunku.”

Do obywatela Daugier, kapitana okrętowego, dowodzącego batalionem majtków gwardyi.

Paryż, 12 Stycznia 1804.

„Obywatelu Daugier, masz wyjechać w dniu dzisiejszym z Paryża w prostej linii do Cherbourg, Wydasz rozkazy na odjazd statków flotyli znajdujących się w tym porcie i zostaniesz tam przez czas potrzebny do uchylenia wszelkich przeszkód i przyspieszenia ekspedycji.

„Zwiedzisz wszystkie porty leżące po drodze, gdzie dowiesz się że są statki flotyli, nalegać będziesz o spieszny ich odjazd, i udzielisz instrukcje żeby nie zostawały przez całe miesiące w tych portach, mianowicie w Dielette.

„Takie same polecenia co w Cherbourg, spełnisz w Granville i Saint-Malo. Pisać będziesz do mnie z tych dwóch portów.

„Toż samo spełnisz w Lorient, Nantes, Rochefort, Bordeaux i Bajonnie.

„Zbliża się pora; wszystko co nie będzie w Boulogne w ciągu miesiąca Pluviôse, na nic się już nam nie przyda. Trzeba więc żebyś przyspieszył i urządził czynności, stosownie do tego.

„Przekonasz się czy rozporządzenia wydane w celu zaopatrzenia załóg, są dostateczne w każdym porcie.

478

w pogotowiu, żeby ukończyło się ekwipowanie i uzbrojenie, żeby wyuczenie żołnierzy lądowych i morskich nic nie pozostawiało do życzenia.

Ale stanowcze względy nową nakazywały zwłokę, to jest opóźnienie się flotyli bawarskiej, która składać miała prawe skrzydło, pod dowództwem generała Davout. Na żądanie Pierwszego Konsula aby mu przysłał znakomitego oficera marynarki hollenderskiej: wyprawiono do niego kontr-admirała Verhuel. Uderzony bystrością umysłu i zimną krwią tego admirała, żądał aby jemu powierzono wszystko, cokolwiek się ścierało do organizacji flotyli hollenderskiej, co wykonano podług jego woli, i co wkrótce nadało tej organizacji szybkość pożądaną. Ta flotylla, przygotowana na Skaldzie, zaprowadzoną być miała do Ostendy, gdyż uznano niebezpieczeństwo wyjścia z punktów tak odległych jak Skalda i Boulogne. Nareszcie z Ostendy, spodziewano się sprowadzić ją do Ambleteuse i Wimereux, skoro te dwa porty zostaną ukończone. Tym sposobem zyskanoby ogromną korzyść wspólnego wyjścia pod żagle, to jest wysłanoby 120,000 żołnierzy, 15,000 majtków i 10,000 koni, ze trzech portów, będących pod jednym wiatrem, przyległych jeden drugiemu. Ale do tego, trzeba było kilku jeszcze miesięcy, bądź dla uekwipowania floty bawarskiej, bądź dla ukończenia portów w Wimereux i Ambleteuse.

Dwie inne części armii wkraczającej nie były gotowe, to jest: eskadra w Brest, przeznaczona do wysadzenia korpusu generała Augereau w Irlandyi, i eskadra hollenderska w Texel, przeznaczona na przewiezienie 20,000 wojska, obozującego między Utrechtmem a Amsterdamem. Te dwa korpusy, połączone ze 120,000 w obozie pod Boulogne, podnosiły do 160,000 ogół armii wkraczającej, nie licząc majtków. Trzeba było jeszcze kilku miesięcy ażeby floty w Texel i Brest zupełnie zostały uzbrojone.

Pozostawał wreszcie jeden jeszcze warunek do powodzenia, a ten warunek, Pierwszy Konsul uważał dla swego przedsięwzięcia, zapewność nawet pomyślnego skutku. Statki te, wypróbowane teraz, wybornie mogły przebyć dziesięć mil cisańiny, ponieważ większa ich część zrobiła sto i dwieście mil francuskich, żeby dostać się do Boulogne, i często ogniem rozdzielonym i strychującym, odpowiadały korzystnie na górujący i skoncentrowany ogień okrętów. Mogły one spodziewać się przepłynąć nie będąc dościgniętymi albo widzianymi, bądź wśród ciszy letniej, bądź wśród zimowej mgły; i przy najniepomyślniejszem przypuszczeniu, jeżeli wystawione byłyby na spotkanie dwudziestu pięciu lub trzydziestu korwet, brygów i fregat

479

angielskich, przeszłyby, chociaż by wypadło poświęcić 100 szalup lub batów na 2,300, z których składała się flotylla (*). Ale był przypadek, w którym znikła wszelka obawa, to jest kiedy wielka eskadra francuska, wpłynąwszy niespodziewanie w cisańinę, wypędziła ztąd krążące statki angielskie, panowała na kanale la Manche przez dwa lub trzy dni, i zasłoniła przejście naszej flotyli. W takim przypadku nie było żadnej już wątpliwości; wszelkie zarzuty przeciwko przedsięwzięciu upadały razem, wyjąwszy niespodziewaną burzę, rzecz niepodobną, skoroby dobrze porę wybrano, a przytem zawsze nie podciągana pod rachubę. Ale wypadło żeby trzecia z eskadr, Tulońska, zupełnie była gotową, a nią jeszcze nie była. Pierwszy Konsul przeznaczał ją do wykonania wielkiej kombinacji, o której tajemnicy nikt nie wiedział, nawet minister marynarki. Kombinacja ta powoli coraz bardziej dojrzywała w jego głowie, nie mówił o niej nikomu ani słowa, i zostawiał Anglików w przekonaniu że flotylla sama sobie wystarczyć powinna, ponieważ uzbrajano ją w zupełności, ponieważ wystawiano ją codzień przeciw fregatom i okrętom.

Mąż ten, tak śmiały w pomysłach, był w wykonaniu najostrożniejszym z wodzów. Chociaż miał 120,000 żołnierzy pod ręką, nie chciał odpłynąć bez pomocy flotyli z Texel, mającej 20,000 żołnierzy, bez

(*) Oto wyjątek z listu ministra Decrès, który ze wszystkich otaczających Napoleona, najmniej miał illuzyj, przekonujący że poświęciwszy sto statków spodziewano się przepłynąć.

Minister marynarki do Pierwszego Konsula

Boulogne, 7 Stycznia 1804.

„Zaczynają mocno wierzyć na flotyli że odjazd bliższym jest niżeli myśleli, i obiecano mi przygotować się do tego jak najszybciej. Nie zważają na niebezpieczeństwa i każdy widzi tylko Cezara i jego fortunę.

„Myśli wszystkich podwładnych nie przechodzą za granicę przystani. Rozumują oni o wietrze, o miejscach gdzie zarzucić kotwicę, o linii okrętowej, jak anioły. Co się tyczy przebycia cisańiny, to do ciebie należy. Więcej wiesz niżeli oni, i oczy twoje więcej warte niż ich lunety. We wszystko co zrobisz ślepo wierzą.

„Toż samo dzieje się i z admirałem. Nigdy ci nie przedstawiał planu, bo w rzeczy samej go nie ma. Przytem nie żądałeś od niego. Chwila wykonania to wykaże. Bardzo być może wypadnie poświęcić sto statków, które zwrócą nieprzyjaciela na siebie, gdy tym czasem reszta, o dptywając w chwili porażki tamtych, dostałaby się bez przeszkody.

Zresztą, księga in folio nie objęłaby rozwinięcia pomysłów, jakie on przygotował w tym przedmiocie. Który zaś wybierze? Okoliczności to rozstrzygną.

floty z Brest, mającej 18.000, bez flot z Roszelli, Ferrol i Tulonu, mających oswobodzić cieśninę przez manewr głęboko obmyślony!

Starał się mieć to wszystko w pogotowiu na miesiąc Luty 1804 roku, i spodziewał się tego, kiedy wypadki wielkiej wagi, zaszłe wewnątrz Rzeczypospolitej, nagle zaprzętnęły całą jego uwagę, i oderwały go na chwilę od wielkiego przedsięwzięcia, na które świat cały miał oczy zwrócone.

KSIEGA OŚMNASTA.

SPISŁK ŻORŻA (GEORGES).

Obawa Anglii na widok przygotowań w Boulogne. — Czem wojna zwyczajnie jest dla niej. — Opinia jaką w początkach miano w Londynie o projektach Pierwszego Konsula; trwoga na końcu. — Środki obmyślane do oporu przeciw Francuzom. — Rozprawy nad temi środkami w Parlamencie. — Powrót Pitta do Izby Niższej. — Postępowanie jego i przyjaciół. — Siła wojenna Anglików. — Windham żąda zaprowadzenia armii regularnej, na wzór armii francuskiej. — Ograniczają się zaprowadzeniem armii odwodowej, i zaciągami ochotników. — Ostrożności użyte na obronę brzegów. — Gabinet angielski powraca do środków dawniej używanych przez Pitta, i pomaga spiskom emigrantów. — Intrygi dyplomatycznych agentów angielskich: Drake, Smith'a i Taylor'a. — Książęta francuzcy znajdujący się w Londynie łączą się z Żorżem (Georges) i Pichegru, i wchodzą w spisek, którego celem jest napad na Pierwszego Konsula, z bandą szuanów, na drodze do Malmaison. — Ażeby zapewnić sobie przychyłność wojska, w przypadku powodzenia, udają się do generała Moreau, naczelnika niechętnych. — Intrygi Lajolais. — Płoch nadzieje powzięte z kilku słów generała Moreau. — Pierwszy odjazd bandy szuanów pod przewodnictwem Żorża. — Wylądowanie jego u skały nadbrzeżnej Biville, droga ich przez Normandję. — Georges, ukryty w Paryżu przygotowuje środki wykonania. — Drugie wylądowanie, składające się z Pichegru i wielu emigrantów wyższego stopnia. — Pichegru porozumiewa się z Moreau. — Znajduje go rozniewanego na Pierwszego Konsula, życzącego jego upadku i śmierci, ale bynajmniej nie skłonnego do ułatwienia powrotu Burbonów. — Zawód spiskowych. — Ich upadek na duchu, i wynikająca ztąd strata czasu. — Pierwszy Konsul, któremu policja źle posługuje, od czasu odprawy Fouchégo, odkrywa grożące sobie niebezpieczeństwo. — Każę oddać pod sąd wojenny kilku szuanów świeżo przytrzymanych, żeby ich zmusić do wyznania tego co wiedzą. — Tym sposobem znajduje wyznawcę prawdy. — Cały spisek odkryty. — Zdziwienie na wiadomość że Georges i Pichegru znajdują się w Paryżu, że Moreau jest ich spółnikiem. — Rada nadzwyczajna i postanowienie o aresztowaniu Moreau. — Skłonności Pierwszego Konsula. — Pełen jest pobażania dla republikanów i gniewu ku rojalistom. — Zamiar jego o ugodzeniu w ostatnich bez miłosierdzia. — Poleca wielkiemu sędziemu przyprowadzić do siebie Moreau, ażeby rzecz zakończyć osobistym i przyjacielskim wytłumaczeniem się. — Zachowanie się Moreau przed wielkim sędzią niewyży ten dobry zamiar. — Spiskowi aresztowani wszyscy zeznają, że książę francuski stanął miał na ich czele, i że ma projekt dostać się do Francji przez Biville. — Postanowienia Pierwszego Konsula o schwytaniu go i oddaniu pod sąd wojenny. — Pułkownik Savary wysłany do Biville czekać na księcia i aresztować. — Straszne prawo karzące śmiercią każdego, kto da przytułek spiskowym. — Paryż zamknięty przez kilka dni. — Aresztowanie kolejne

482

Pichegru, Polignac'a, de Rivière i samego Żorża. — Zeznanie Żorża. — Przybył dla napadu otwartą siłą na Pierwszego Konsula. — Nowe potwierdzenie wiadomości że książę miał stanąć na czele spiskowych. — Wzmagające się rozjątrzenie Pierwszego Konsula. — Bezskuteczne oczekiwanie pułkownika Savary u skały Biville. — Badania gdzie się znajdują książęta domu Burbonów. — Wspomnienie o księciu d'Enghien, znajdującym się w Ettenheim, nad Renem. — Pod-oficer żandarmerji wysłany tam dla powzięcia wiadomości. — Mylny raport pod-oficera, i fatalny zbieg jego raportu z nowem zeznaniem służącego Żorża. — Błąd, i zaślepiiony gniew Pierwszego Konsula. — Rada nadzwyczajna, po której uchwalono porwanie księcia. — Porwanie i przewiezienie do Paryża. — Część błędu odkryta, ale zapóźno. — Książę, oddany pod sąd wojenny, i rozstrzelany w fossie zamku Vincennes. — Charakter tego smutnego wypadku.

Anglija poruszać się zaczęła na widok przygotowań odbywających się naprzeciw jej brzegów. Zrazu nie wielką przywiązywała do nich wagę.

Wojna, w ogólności, dla kraju wyspiarskiego, który bierze udział w wielkich walkach narodów, tylko okrętami pospolicie zwyciężkami, a najwięcej jeżeli wojskiem grającem rolę posiłkowego, wojna jest stanem mało niepokojącym, który nie miesza spokojności publicznej, nie szkodzi nawet codziennemu biegowi spraw. Trwałość kredytu, w Londynie, pośród największego przelewu krwi, jest tego uderzającym dowodem. Jeżeli do tych uwag przydamy że armija składa się z najemników, że flota składa się z marynarzy, nie wiele obchodzi czy żyć będą na okrętach rządowych, czy też na okrętach kupieckich, dla których owszem łupy mają powab nadzwyczajny, lepiej jeszcze zrozumiemy że dla takiego kraju, wojna jest ciężarem, który zamienia się prosto na podatki, pewnym rodzajem spekulacji, w którą wkładają się miliony, żeby pozyskać rozleglejszy odbyt handlowy. Tylko dla klas arystokratycznych, które dowodzą flotami i armijami, przelewają krew dowodząc, wzdychają wreszcie do rozszerzenia sławy kraju swojego tyle ile do pozyskania nowego odbytu, wojna przybiera ważność swoją, niebezpieczeństwa, nigdy atoli największej obawy, gdyż niebezpieczeństwo wkroczenia zdaje się nie istnieć.

Taką wojnę Windham i Grenville, i słabe ministerium, które wlekli za sobą, mniemali że ściągnęli na swą ojczyznę. Słyszeli oni mówiących, za czasów Dyrektoryatu, o statkach płaskich, ale tak często i z tak małym skutkiem, że na koniec wierzyć temu przestali. Sir Sidney Smith, doświadczony pod tym względem niżeli jego spółziomkowie, bo widział jak kolej no Francuzi, Turcy, Anglicy, wylądowali w Egipcie, już pomimo groźnych statków krążących, już pomimo walecznych żołnierzy zalegających brzegi, sir Sidney Smith powiedział z mównicy

483

w Parlamencie, że możnaby zebrać sześćdziesiąt lub osmdziesiąt szalup kanonijerskich w la Manche, sto wreszcie jeżeli przesadzać zechcemy, ale że nigdy więcej zebrać nie zdołają, i że dwadzieścia pięć lub trzydzieści tysięcy wojska jest najwyższym kresem sił, jakie można przewieźć do Anglii. Podług tego oficera, największym niebezpieczeństwem jakie przewidywać potem można, byłoby wylądowanie wojska francuskiego do Irlandyi, w podwójnej lub potrójnej liczbie jak to, które dawniej wysadzone było na tę wyspę, wojska, które mniej lub więcej zawichrzywszy i spustoszywszy kraj, skończyłoby, jak

poprzedzające, upadkiem i złożeniem broni. Przytem głucha jeszcze trwała nieprzyjaźń w Europie przeciw Francji, nieprzyjaźń, która wkrótce przebudzona, odwołałaby ku lądowi siły Pierwszego Konsula. Lękać się zatem należało chyba wojny z pierwszych czasów Rewolucji, nacechowanej na nowo zwycięstwami generała Bonapartego nad Austryą, ale z całą zwykłą niepewnością wstrząśnień w kraj uruchliwym jak Francja, który od lat piętnastu nie zniósł trzech lat wciąż tegoż samego rządu, i przy stałym zysku dla Anglii nowych zdobyczy morskich. Zjściły się te przewidzenia, z powodu mnogich nieszczęść i błędów; ale zobaczymy, że przez wiele lat niebezpieczeństwa największej wagi zagroziły nawet bytowi Wielkiej Brytanii.

Pewność Anglików zniknęła wkrótce na widok przygotowań odbywających się na pobrzeżu Boulogne. Usłyszano o tysiącu do tysiąca dwóchset statków płaskich (nie wiedzano że liczba ich przejdzie dwa tysiące); zdziwiono się; uspokojono się wszelako, powątpiewając o ich zebraniu się, a nadewszystko powątpiewając możliwości dania imprzytułku w portach la Manche. Ale ściągnięcie statków płaskich w ciaśninie Kaletańskiej, wykonane bez względu na liczne angielskie statki krążące, dobre ich zachowanie się na morzu i wśród ognia, urządzenie obszernych kotlin na ich przyjęcie, założenie potężnych baterij dla ich obrony, zgromadzenie stu pięciudziesiąt tysięcy wojska gotowego wsiąść na okręta, rozpędzały jedno po drugim marzenia zarozumiałej pewności. Widziano dobrze że podobne przygotowania nie mogą być udaniem i że zbyt lekomyślnie wywołano najzuchwalszego, najzręczniejszego z ludzi. Byli wprawdzie starzy Anglicy, zaufani w nietykalności swojej wyspy, którzy nie wierzyli w niebezpieczeństwo, jakim im grożono; ale rząd i naczelnicy stronnictwa nie myśleli iżby wśród wątpliwości, zostawić na los szczęścia bezpieczeństwo ziemi angielskiej. Dwadzieścia, trzydzieści tysięcy Francuzów, jakkolwiek walecznych, jakkolwiek dobrze dowodzonych, nie zatrwożyłoby ich: ale sto pięćdziesiąt tysięcy wojska, mające go na swoim

484

czele generała Bonapartego, dreszczem bojaźni przenikało wszystkie klasy narodu. I nie było to dowodem braku odwagi, gdyż najwaleczniejszy w świecie naród mógł być niespokojnym na widok armii, która zdziałała tak wielkie rzeczy, i jeszcze miała zdziałać równie wielkie.

Jedna okoliczność pomnażała bardziej ważność takiego położenia, to jest bezczynność mocarstw lądowych. Austrya nie chciała, za sto lub dwieście milionów, ściągnąć na siebie ciosy przeznaczone dla Anglii. Prussy miały wspólność nie sympatyj, ale interesów z Francją. Rosya przyganiała obu stronom wojującym, występowała jako sędzia ich postępowania, ale nie oświadczała się formalnie za żadnem. Jeśliby Francuzi nie posunęli się na północ dalej za Hannover, nie można było spodziewać się, przynajmniej w obecnej chwili, wciągnąć cesarstwo rosyjskie w wojnę; a widać było rzeczywiście że oni nie myśleli dać mu takiego powodu do jęcia się oręża.

Przygotowania zatem musiały być zastosowane do wielkości niebezpieczeństwa. Nie wiele co robić trzeba było pod względem marynarki, dla utrzymania wyższości nad Francją. Naprzód uzbrojono 60 okrętów liniowych, i zaciągnięto 80,000 majtków, na krótko przed zerwaniem pokoju. Liczbę okrętów podwyższono do 75, a majtków do 100,000, skoro wojna wypowiedziana została. Sto fregat i nieskończona liczba brygów i korwet uzupełniały to uzbrojenie. Nelson, na czele floty wyborowej, miał zająć morze Śródziemne, blokować Tulon, przeszkodzić nowemu zamachowi na Egipt. Lord Cornwallis, na czele drugiej floty, sam miał blokować Brest, a Rochefort i Ferrol przez swoich podwładnych. Nareszcie, lord Keith, dowodzący wszystkimi siłami morskimi w la Manche i na morzu Północnem, miał polecić pilnować brzegów Anglii i dawać baczenie na brzegi Francji. Pomocnikiem jego był sir Sidney Smith; krążył on z okrętami o 74 działach, fregatami, brygami, korwetami, i pewną liczbą szalup kanonijerskich, od ujścia Tamizy do Portsmouth, od Skaldy do Sommy, zasłaniając z jednej strony brzegi Anglii, blokując z drugiej porty Francji. Łącuch statków lekkich, znoszących się z sobą sygnałami na całej przestrzeni morza, miał dać wiadomość za najmniejszym poruszeniem dostrzeżonem w naszych portach.

Przez takie środki Anglicy spodziewali się skazać na bezczynność eskadry nasze w Brest, Rochefort, Ferrol, Tulonie, i urządzić na ciaśninie dozór zaspakajający dostatecznie.

Ale więcej jeszcze uczynić trzeba było w obecności niebezpieczeństwa zupełnie nowego rodzaju, to jest wtargnięcia na ziemię angielską.

485

Marynarze, których zapytywano o radę, prawie wszyscy oświadczyli, zwłaszcza na widok przygotowań Pierwszego Konsula, że niepodobna zapewnić iżby przy pomocy mgły, ciszy, długich nocy, Francuzi nie wylądowali na brzegi Anglii. Bez wątpienia nowy Faraon mógł zginać wśród bałwanów morskich przed dostaniem się na brzeg; wszelako, gdyby wylądował nie ze 150,000 wojska, ale tylko ze 100,000, nawet z 80,000, któżby mu oprzeć się zdołał? Dumny ten naród, który tak mało troszczył się o nieszczęścia lądu stałego, który nie lękał się wznowić wojny jaką zwykł prowadzić krwią innych, i złotem którego nie szczędził, był teraz ograniczony do własnych sił, zniewolony uzbrajać się, i nie powierzać już najemnikom, przytem bardzo nielicznym, obrony ziemi własnej. Naród ten, tak dumny swoją marynarką, żałował wtedy że nie ma wojska lądowego, żeby je stawić przeciwko groźnym hufcom generała Bonapartego!

Skład armii był więc w obecnej chwili, przedmiotem rozpraw w Izbie Niższej. A że wśród największych niebezpieczeństw duch stronnictwa objawia się zawsze najgoręcej, w tym więc przedmiocie wojny i sposobie jej prowadzenia, spotykały się i ścierały się z sobą główne osoby Parlamentu.

Słabe ministerium Addingtona przeżyło swoje błędy; kierowało jeszcze, ale na krótki czas wojną, jakiej tak lekomyślnie, tak występnie odnowić się dopuściło. Większość Parlamentu знаła że jest niższem od powinności, jaką zaciągnęło na siebie; ale nie chcąc wywoływać obalenia gabinetu, utrzymywała go wbrew jego przeciwnikom, nawet wbrew Pittowi, którego życzyło jednak oglądać u steru spraw. Potężny ten naczelnik stronnictwa wrócił do Parlamentu, gdzie go powoływały własna tajemna niecierpliwość, wielkość niebezpieczeństwa publicznego, i nienawiść ku Francji. Zawsze umiarkowańszy, niżeli jego pomocnicy Windham, Grenville i Dundas, ostrzeżony był, nie dawnem głosowaniem, że trzeba być jeszcze bardziej umiarkowanym. W rzeczy samej chciano wynurzyć naganę ministerium, i tylko 53 głosy oświadczyły się za wnioskiem. Większość, przez usposobienie dość zwyczajne zgromadzeniom politycznym, chciałaby, bez wstrząśnienia ministeryalnago, sprowadzić do steru rządu ludzi najznakomitszych i najzdolniejszych. W oczekiwaniu blizkiego powrotu swego do ministerium, Pitt brał udział we wszystkich dyskusjach, prawie jak gdyby był ministrem, ale raczej żeby popierać i uzupełniać rozporządzenia rządu, niżeli je zbijać.

Głównem z tych rozporządzeń była organizacja armii. Anglija miała ją rozproszoną w Indyach, w Ameryce, na wszystkich stanowiskach

486

skach na morzu Śródziemnem, składającą się z Irlandczyków, Szkotów, Hannoverczyków, Hesseńczyków, Szwajcarów, nawet Maltańczyków, i utworzoną przez rekrutowanie, tak pospolite w Europie przed zaprowadzeniem konskrypcji. Dobrze bardzo się ona znalazła w Egipcie, jakśmy wyżej widzieli. Dochodziła blisko do 130,000. Wiadomo, że potrzeba bardzo dobrej administracji żeby z tych 130,000 mieć 80,000 zdolnych do czynnej służby. Do tej siły, której trzecia część przynajmniej użyta była dla straży Irlandyi, dodać należy 50,000 milicyi, niedawno podwyższonej do 70,000, wojska narodowego, którego nie można wyprowadzać ze swojej prowincyi, i które nigdy ognia nie widziało. Dowodzili nią oficerowie dymisjonowani, panowie angielscy, pełni patryotyzmu bez wątpienia, ale mało oswojeni z wojną, i bardzo nowi żeby mogli stanąć przeciw starym hufcom, które zwyciężyły koalicję europejską.

Jakim sposobem zaradzić takiej niedostateczności? Ministerium, otoczone wojownikami najświatlejszemu, zamyśliło utworzyć armię odwodową, liczącą 50,000, złożoną z Anglików, wyciągniętych losem, i nie mogącą być użytą gdzie indziej, tylko na przestrzeni Połączonych Królestw. Nadstarczano tym sposobem wojsku linijowemu, i zapewniano mu posiłki 50,000. Wolno było dawać zastępców, co z powodu okoliczności obecnych, musiało odbywać się za bardzo wysoką cenę. Mała to rzecz, a przecież nie większego przedsięwzięcia podobczas nie można było. Windham, zapatrując się na nią z punktu stronnictwa wojny, zbijał wnioski jako niedostateczne. Żądał utworzenia wielkiej armii linijowej, która oparta na tych samych zasadach co francuska, to jest na konskrypcji, byłaby pod absolutnemi rozkazami rządu, i mogła być wysyłaną na każde miejsce. Mówił że pomysł ministerium jest tylko rozszerzeniem milicyi, że nie więcej dokaże przeciwko hufcom doświadczonym, z którymi walczyć wypadnie, szkodzi rekrutowaniu wojska przez możność zastępstwa wprowadzoną do nowego prawa, ponieważ ludzie chcący służyć wojskowo więcej znajdują korzyści być zastępcami w armii odwodowej, niżeli zaciągać się do linijowej armii; że armia regularna utworzona z ludności narodowej, mogąca być przenoszona wszędzie gdzie będzie wojna, a tem samem zaprawić się do wojny, jest jedyną instytucją, jaką stawić można przeciwko wojskom generała Bonapartego. — Trzeba, mówił Windham, dyamentu dla przecięcia dyamentu.

Anglija, która miała już marynarkę, chciała mieć także armię lądową: duma bardzo naturalna, bo rzadko zdarza się żeby naród posiadający jedną z dwóch wielkości nie chciał mieć także drugiej. Ale Pitt

487

na te wnioski dał odpowiedź głowy zimnej i stanowczej. Wszystkie pomysły Windhama, podług niego, są bardzo dobre; ale jakim sposobem utworzyć armię w ciągu kilku dni? jak ją wprawić do boju? jak ułożyć dla niej kadry, znaleźć oficerów? Podobna rzecz nie może być dziełem jednej chwili. To co obmyślono, jedynie może być wprowadzonym w wykonanie. Już dosyć trudno będzie uorganizować 50,000 żądanych żołnierzy, wyuczyć ich, opatrzyć oficerami wszelkiego stopnia. Pitt zaklinał więc przyjaciela swego Windhama aby wyrzekł się pomysłów swoich, przynajmniej na teraz, i zgodził się pospołu z nim na plan rządu.

Windham nie słuchał rad Pitta i trzymał się swojego systematu, popierając go nowemi i mocniejszymi uwagami; zażądał nawet pospolitego ruszenia, jak we Francyi roku 1792, i wyrzucił słabemu ministerium Addingtona że nie pomyślał o tym wielkim środku ludów zagrożonych w swojej niepodległości. Wróg ten Francyi i Napoleona skutkiem dość częstym gniewu, znalazł pochwały dla tego co nienawidzi najwięcej, przesadzał prawie naszą wielkość, naszą potęgę, niebezpieczeństwo, którem Pierwszy Konsul zagrażał Anglii, aby wyrzucić ministerium angielskiemu że nie przedsięwzięło dość ostrożności.

Uchwalono armię odwodową, bez względu na pogardę stronnictwa Windhama, który ją nazywał pomnożeniem milicyi. Liczono na tę kombinację dla rozszerzenia armii linijowej. Spodziewano się że wyciągnięci losem i skazani na służbę wojskową, będą woleli zaciągnąć się raczej do tej armii niżeli do wszelkiej innej. Możeby zatem dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy więcej rekrutów umieszczono w jej kadrach.

Wszelako ponieważ niebezpieczeństwo wzmagalo się z każdą godziną, a nadewszystko że spółdziałanie lądu stałego było z każdym dniem mniej podobne do prawdy, chwycono się wniosku stronnictwa najognistszego, i obrócono się do myśli o pospolitem ruszeniu. Ministerium zażądało i otrzymało upoważnienie powołania do broni wszystkich Anglików od 17 do 55 roku życia. Miano brać ochotników, a w ich niedostatku, ludzi wskazanych prawem, formować ich w batalijony, uczyć w pewnych godzinach tygodnia. Wyznaczona miała być dla nich płaca, na wynagrodzenie za stratę czasu; ale rozporządzenie to dotyczyło tylko ochotników z klasy robotczej.

Windham, zniewolony tą razą uznać że przyjęto jego pomysły, żalił się że je przyjęto zbyt późno i źle, i przyganiał wielu szczegółom rozporządzenia. Ale uchwalono je, i w krótkim przeciągu czasu ujrano po miastach i hrabstwach Anglii mieszkańców powołanych do bro-

488

ni, ćwiczących się co rano w mundurze ochotników. Mundur ten nosiły wszystkie klasy. Szanowny Addington przyszedł na Parlament w tym ubiorze, który tak mało przypadał do jego zwyczajów, i ściągnął nawet na siebie tem pewną śmieszność. Stary król, jego syn, książę Wallii. Odbywali w Londynie przeglądy, na których znajdując się wygnani książęta francuscy dopuścili się nieprzebaczonej winy. Około dwudziestu tysięcy było tych ochotników w Londynie, co wprawdzie nie jest znaczną liczbą ze względu na tak wielką ludność. Zresztą, liczba ich była dość znaczna w całej Anglii, iż mogła dostarczyć siłę potężną, gdyby była uorganizowana. Ale nie można improwizować żołnierzy, a mniej jeszcze oficerów. Jeżeli we Francyi powątpiewano o wartości statków płaskich, w Anglii więcej jeszcze powątpiewano o wartości ochotników, i jeżeli nie o ich odwadze, przynajmniej o nawyknięciu do wojny. Do tych rozporządzeń przydano projekt fortyfikacji połowych około Londynu, przy drogach prowadzących do tej stolicy, i na punktach naj mocniej zagrożonych na pobrzeżu. Część sił działających rozłożona była od wyspy Wight aż do ujścia Tamizy. Systemat sygnałów urządzono dla zrobienia alarmu, za pomocą ognia rozpalić się mających wzdłuż brzegów za pierwszym pokazaniem się Francuzów. Przygotowano wozy szczególne go rodzaju dla przewożenia wojsk pocztą na punkta zagrożone. Słowem, tak z tej strony ciążniny jak z drugiej, wyłożono usiłowania nadzwyczajnych pomysłów, dla wynalezienia nowych środków obrony i ataku, dla przezwyciężenia żywiołów i nakłonienia ich do swojej sprawy. Dwa narody, jakby wywabione na dwojaki pobrzeże, przedstawiały światu w tej chwili bardzo wielkie widowisko: jeden, zmieszany kiedy myślał o swoim niedoświadczeniu w orężu, uspokajał się spojrzawszy na Ocean, który mu służył za opaskę; drugi, pełen zaufania

w swojej odwadze, w swoim nawyknięciu do wojny, w geniuszu wodza swojego, mierzył oczyma morską cieśninę, która hamowała jego zapał, przyzwyczajał się co dzień do pogardzania nią i mniemał że niezawodnie wkrótce ją przebędzie, w ślad za zwycięzcą pod Marengo i Piramidami.

Żaden z dwóch nie przypuszczał innych środków nad te, jakie przygotowane były pod jego oczyma. Anglicy, mniemając że Brest i Tulon ściśle są blokowane, nie sądzili żeby eskadra pokazać się mogła na kanale la Manche. Francuzi, ćwicząc się codzień w żegludze na szalupach kanonijerskich, nie przypuszczali żeby był inny środek do przebycia cieśniny. Nikt nie domyślał się głównej kombinacji Pierwszego Konsula. Wszelako jedni lękali się, drudzy spodziewali się jakiego nagłego

489

wynalazku jego geniuszu: to było przyczyną niespokojności panującej z jednej strony cieśniny la Manche, i ufności jaka panowała z drugiej.

Powiedzieć trzeba, że środki przygotowane do oporu nam bardzo mało znaczyły, skoroby cieśnina została przebyta. Przypuściwszy, że zdołano by zebrać między Londynem i la Manche 50,000 armii liniowej, i 30,000 lub 40,000 odwodowej armii, i że przydanoby do tych wojsk regularnych jak może być największą masę ochotników, nie doszliby nawet do liczebnej siły francuskiego wojska, przeznaczonego na przebycie cieśniny. I cóż mogłyby podolać wszystkie razem, nawet dwa lub trzy razy wyższe liczbą, przeciwko stu pięciudziesiąt tysiącom żołnierzy, którzy w ciągu ośmnastu miesięcy, pod dowództwem Napoleona, pobili pod Austerlitz, Jena, Friedland, wszystkie armije europejskie, może równie waleczne, bez wątpienia lepiej zaprawione do wojny, i cztery lub pięć razy znaczniejsze niżeli siły angielskie? Przygotowania Anglików były rzeczywiście małej wartości, i Ocean zawsze stanowił najpewniejszą ich obronę. W każdym przypadku, jakkolwiek byłby skutek ostateczny, już było srogą karą postępowania rządu angielskiego, ogólne wzruszenie klas wszystkich, oderwanie robotników od warsztatów, kupców od interesów, panów angielskich od zbytku: takie wzruszenie przedłużone czas niejaki stałoby się ogromnem nieszczęściem, może nawet wielkiem niebezpieczeństwem dla porządku publicznego.

Rząd angielski, w niespokojności swojej, uciekał się do wszelkich środków, nawet do takich na jakie moralność zgadza się najmniej, żeby oddalić cios, którym był zagrożony. Podczas pierwszej wojny podlegał do buntów przeciwko władzom wszelkiej formy, jakie następowały po sobie we Francji. Później, chociaż podobnych buntów nie można było przypuszczać pod silnym rządem Pierwszego Konsula, zatrzymał w Londynie, i opłacał nawet w czasie pokoju, wszystkie sztaby Wandei i emigracyi. Ten upór w trzymaniu pod ręką występnych narzędzi wojny mało szlachetnej, wiele się przyczynił do pokłócenia na nowo, jakieśmy widzieli, dwóch narodów. Dywersye są, bez wątpienia, jednym ze zwyczajnych środków wojny, a powstanie jakiej prowincyi jest jedną z dywersyj uważanych za najużyteczniejsze, i do których użycia najmniej mają skrupułów. Że Anglicy starali się podburzyć Wandę, Pierwszy Konsul odpłacał się im usiłując podburzyć Irlandyę. Środek był wzajemny i bardzo używany. Ale w obecnej chwili nie było najmniejszego podobieństwa do powstania Wandei. Użycie szuanów i ich naczelnika Żorża (Georges) Cadoudal, jeden tylko mieć mogło skutek, to jest pokuszenie się o jaki cios ohydny,

490

jak naprzykład machina piekielna, lub coś podobnego. Posuwać środki powstania aż do obalenia rządu, jest to chwycić się praktyk bardzo podejrzaney prawości; ale starać się o obalenie przez atak osób rządzących, jest to przekroczyć wszelkie granice prawa narodów.

Osądzim zresztą, podług samychże wypadków, o stopniu spółnictwa ministrów angielskich w zbrodniczych zamiarach, uchwalonych na nowo przez emigracyę francuską w Londynie. Przypomnijmy sobie o strasznym naczelniku szuanów w Morbihan, Jerzym Cadoudal, który sam jeden z pomiędzy Wandejczyków przedstawianych Pierwszemu Konsulowi, oparł się jego wpływowi, schronił się naprzód do Bretanii, a potem do Anglii. Żył w Londynie na łonie dostatków, rozdzielając wychodźcom francuskim summy przeznaczone dla nich przez rząd angielski, i przepędzając swój czas w towarzystwie książąt emigrantów, szczególnie dwóch najczynniejszych, hrabiego Artois i księcia Berry. Że ci książęta wrócić chcieli do Francji, nic naturalniejszego; jeżeli wrócić chcieli przez wojnę domową, nic pospolitszego, jeżeli nie prawego: ale, na nieszczęście dla ich honoru, nie mogli już liczyć na wojnę domową; liczyć tylko mogli na spiski.

Pokój wprowadził w rozpacz wszystkich wygnańców, książąt i innych; wojna przywracała im nadzieje, nie tylko że obiecywała pomoc części Europy, ale, że podług nich, zrujnować miała popularność Pierwszego Konsula. Znosili się oni z Wandą przez Żorża, z Paryżem przez emigrantów, którzy powrócili. O czem marzyli oni w Anglii, o tem marzyli ich stronnicy we Francji, i najdrobniejsze okoliczności, jakie zgadzały się z ich urojeniami, zmieniały natychmiast w ich oczach te urojenia w rzeczywistość. Mówili zatem jedni drugim w opłakanych korespondencyach, że wojna zgubny cios zada Pierwszemu Konsulowi, że jego władza, nieprawa dla Francuzów, którzy pozostali wierni krwi Burbonów, tyrańska dla Francuzów, którzy pozostali wierni Rewolucyi, dla utrzymywania się swego, miała tylko dwa powody: przywrócenie pokoju, i przywrócenie porządku; że jeden z tych powodów zniknął zupełnie od czasu zerwania zgody z Anglią, drugi zaś mocno był zachwiany, gdyż wątpić należało iżby porządek mógł utrzymać się wśród wstrząśnień wojny. Rząd Pierwszego Konsula musi stracić popularność, jak wszystkie rządy, którego poprzedziły. Spokojna massa gniewać się nań będzie za wznowienie nieprzyjacielskich działań z Europą; mniej wierzyć będzie w jego gwiazdę, odkąd trudności przestawały usuwać się pod jego stopami, nadto, miał on nieprzyjaciół różnego rodzaju, których użyć można było nader użytecznie: rewolucyoniści naprzód, a potem ludzie zaz-

491

drośni jego sławie, których pełno było w armii. Powiadano że Jakobini są rozjątrzeni; powiadano że generałowie bardzo nie radzi iż przyczynili się do wywyższenia równego sobie na swojego pana. Z rozmaitych niechętnych należało zrobić jedno stronnictwo, dla obalenia Pierwszego Konsula. Wszystko co pisano z Francji i wszystko co odpowiadano z Londynu, zmierzało zawsze do planu: połączenia rojalistów, jakobinów, malkontentów w wojsku, w jedyne stronnictwo, na pognębienie przywłaszczyciela Bonapartego.

Takimi myślami karmili się w Londynie książęta francuzcy, i udzielali ich gabinetowi angielskiemu prosząc go o fundusze, jakimi ten hojnie szafował, wiedząc przynajmniej w ogólny sposób na co użyć tego zamierzają.

Rozległy spiszek osnuty zatem został podług takiego planu, i prowadzony z niecierpliwością zwyczajną emigrantom. Oznajmiono o nim Ludwikowi XVIII, mieszkającemu mu podówczas w Warszawie. Książę ten, zawsze nie w dobrym porozumieniu z swoim bratem, hrabią Artois, którego bezskuteczną i nieroztropną ruchawość ganił, odrzucił tę propozycję. Osobliwsza sprzeczność między dwoma książętami! Hrabia Artois posiadał dobroć bez rozsądku; Ludwik XVIII rozsądek bez dobroci. Hrabia Artois wdawał się w projekta niegodne jego serca, które Ludwik XVIII odpychał, ponieważ były niegodne jego rozumu. Ludwik XVIII postanowił odtąd pozostać obcym wszelkim nowym knowaniom, do których wojna stać się znowu miała fatalną pobudkę. Hrabia Artois, znajdując się w znacznej odległości od starszego brata, podbudzany wrodzonym zapalem, zapalem emigrantów, a co najgorsza, zapalem samychże Anglików, brał udział we wszystkich projektach, jakie okoliczności zrodziły w głowach przewrotnych ustawiczną ekzaltacją. Stosunki emigrantów francuskich z gabinetem angielskim, odbywały się za pośrednictwem pod-sekretarza Stanu Hammon, który występował w wielu negocjacyach. Do niego udawali się oni we wszystkich rzeczach w Anglii. Zewnątrz, udawali się do trzech agentów dyplomacji angielskiej, jakimi byli: Taylor, poseł w Hessyi; Spencer Smith, poseł w Sztutgardzie; Drake, poseł w Bawarii. Ci trzej agenci, znajdując się blisko naszych granic, starali się zawiązywać intrygi wszelkiego rodzaju we Francji, i pomagać ze swojej strony intrygom knować się mającym w Londynie. Znosili się z Hammonem, i mieli do swego rozporządzenia znaczne summy pieniężne. Trudno wierzyć żeby to były mało znaczące knowania policyjne, których rządy pozwalają sobie niekiedy jako pospolitych środków interwencyjnych, i na jakie poświęcają niekiedy drobne fundusze,

492

To zaś były prawdziwe projekta polityczne, przechodzące przez najwyższych agentów, opierające się o najważniejsze ministerium, to jest spraw zagranicznych, i kosztujące aż miliony.

Książętami francuskimi co najwięcej wplątali się w te projekta byli: hrabia Artois, i drugi jego syn książę Berry. Książę Angoulême mieszkał wówczas w Warszawie, przy Ludwiku XVIII. Książęta Condé, mieszkali w Londynie, ale bez ścisłych stosunków z książętami linii starszej, i nie mieszając się do ich projektów. Uważano ich jako żołnierzy, zawsze gotowych do jęcia się oręża, i jedynie zdolnych do tej roli. Kiedy dziad i ojciec książęta Condé znajdowali się w Londynie, wnuk, książę d'Enghien, przebywał w Badeńskim, oddany polowaniu i mocnemu przywiązaniu dla księżniczki Rohan. Wszyscy trzej będąc w służbie Wielkiej Brytanii, odebrali rozkaz mieć się na pogotowiu do wznowienia wojny, i posłusznymi byli jak żołnierze posłuszni są rządowi, który im płaci: smutna bez wątpienia rola dla Kondeuszów, mniej wszakże smutna niżeli knowanie spisków!

Plan nowego sprzysiężenia był następujący. Zbuntowanie Wandei nie rokowało teraz pomyślnego skutku: przeciwnie, uderzyć wprost, śród Paryża, na rząd Pierwszego Konsula, zdawało się środkiem szybkim i pewnym dla dopięcia celu. Po obaleniu rządu konsularnego, nic nie było możliwym, według autorów projektu, nic oprócz Burbonów. Ponieważ zaś rząd konsularny cały zależał na osobie generała Bonapartego, jego więc zniszczyć należało. Wniosek był naciągnięty. Ale należało go zniszczyć w sposób niezawodny. Sztylet, machina piekielna, wszystko było wątpliwe; bo wszystko to zależało od pewności ręki mordercy, lub trafu wybuchnięcia. Pozostawał wszelako środek niepróbowany dotychczas, i dla tego jeszcze nie zdyskredytowany: to jest zebrać ze stu ludzi śmiałych, mających Żorża na czele; uderzyć na drodze do Saint-Cloud lub Malmaison, na powóz Pierwszego Konsula; atakować jego straż, składającą się najwięcej z dziesięciu do dwunastu kawalerzystów, rozproszyć ją, i zabić go niejako w pewnym rodzaju potyczki. Tym sposobem, można było mieć pewność że go nie chybią. Żorż, co był waleczny, co miał pretensje wojskowe, i nie chciał uchodzić za zbójcę, wymagał aby znajdowało się dwóch książąt, a przynajmniej jeden, obok niego, odzyskując tą koleją z orężem w rękę koronę przodków swoich. Czy wierzyłby kto? Te głowy, zawrócone przez emigrację, wyobrażały sobie że tak atakując Pierwszego Konsula otoczonego strażą, wydają bitwę, i nie są zbójcami! Zdaje się, że są równi szlachetnemu arcy-księciu Karolowi, walczącemu z Bonapartem nad Tagliamento albo pod Wagram, i że

493

są niżsi od niego tylko liczbą żołnierzy! Oplakane sofizmaty, w które nie mogli wierzyć chyba przez połowę ci co ich dopuszczali się; dowodzą one w tych nieszczęśliwych książętach rodu Burbonów, nie przewrotności wrodzonej, ale przewrotności nabytej podczas wojny domowej i na wygnaniu! Jeden tylko z tych ludzi był bardzo dobrze w swojej roli, to jest Georges. On był mistrzem w takich sprawkach; wykształcił się do tego śród lasów Bretanii; i tą razą, wykonywając swoją sztukę u bram Paryża, nie lękał się być znizonym do stopnia narzędzi, które używają żeby je potem porzucić, ponieważ spodziewał się mieć książąt za spółników. Zapewniał tym sposobem dla siebie całą godność, odpowiednią rok jaką grać miał, i śmiałą swoją postawą przed sądem, przekonał wkrótce że nie on poniżył się w tych fatalnych okolicznościach.

Nie dosyć na tem, należało po bitwie zebrać owoce zwycięstwa. Należało przygotować wszystko żeby Francja rzuciła się w objęcia Burbonów. Stronnictwa wyniszczyły się nawzajem jedne przez drugie, i nie zostawało żadnego potężnego prawdziwie. Gwałtowni rewolucjoniści byli nienawistni. Rewolucjoniści umiarkowani, którzy się schronili koło generała Bonapartego, nie mieli siły. Wojsko tylko pozostawało. To trzeba było opanować. Ale wojsko sprzyjało Rewolucji, dla której przelało swoją krew, i doświadczało pewnego rodzaju wstrętu do emigrantów, których widziało tylekroć w mundurach angielskich lub austriackich. tutaj zazdrość, wieczna i przewrotna namiętność serca ludzkiego, nastroczała spiskowym rojalistom użyteczną i szacowną pomoc.

Krążyły wieści o kłótni generała Moreau z generałem Bonaparte. Jużśmy powiedzieli wyżej że dowódzca armii Nad-Reńskiej, rozsądny, rozważny, wytrwały w wojnie, był w życiu prywatnem niedbały i słaby, rządzony przez otaczających; że pod tym zgubnym wpływem nie uniknął wady drugiego rzędu, którą jest zawiść; że osypany względami Pierwszego Konsula, powziął ku niemu gniew, bez żadnej innej przyczyny, tylko że on generał Moreau jest drugą osobą w kraju, a że generał Bonaparte jest pierwszą; że w podobnem będąc usposobieniu, Moreau popełnił nieprzyzwoitość odmawiając towarzyszyć Pierwszemu Konsulowi na przegląd, a ten, zawsze skory do odpłacenia urazy, nie zaprosił Moreau na ucztę, wyprawianą corocznie na pamiątkę założenia Rzeczypospolitej; że Moreau popełnił błąd idąc tegoż samego dnia, na obiad, w ubiorze cywilnym, z kilkoma oficerami niechętnymi, do restauracji, gdzie go widzieli wszyscy, z wielkiem zmartwieniem ludzi rozsądnych, a z wielką radością nieprzyjaciół rzeczy publicznej. Opo-

wiedzieliśmy te nędzne wysoki próżności, które zaczynają się pomiędzy kobietami przez gminne kłótnie, a kończą się między mężczyznami przez tragiczne sceny. Jeżeli poróżnienie między osobami wyższymi trudne jest do zapobieżenia, trudniejszym jest jeszcze do powściągnięcia, skoro się już objawiło. Od tego dnia Moreau nie przestawał okazywać się coraz więcej nieprzyjacielem rządowi konsularnemu. Kiedy zawarto Konkordat, krzyczał na panowanie księży: kiedy ustanowiono Legiję Honorową, krzyczał na wskrzeszenie arystokracji, i nareszcie, krzyczał na wskrzeszenie władzy królewskiej, kiedy ustanowiono Konsulat dożywotni. Nareszcie przestał bywać u naczelnika rządu, a nawet u innych konsulów. Wznowienie wojny byłoby dla niego chlubną zręcznością do pokazania się znowu w Tuileries, z ofiarowaniem usług swoich, nie generałowi Bonapartemu, ale Francji. Moreau, powoli wciągnięty na drogę złego, gdzie chód jest tak spieszny, uważał w zerwaniu pokoju, daleko mniej nieszczęście kraju, niżeli niepowodzenie znieprawionego spółzawodnika, i trzymał się na ustroniu, żeby patrzeć jak się wydzwignie z kłopotów nieprzyjaciół, jakiego sam sobie zrobił. Mieszkał więc w Grosbois, pośród dostatków, sprawiedliwej nagrody jego zasług, niby wielki obywatel, będący ofiarą niewdzięczności monarchii.

Pierwszy Konsul obudził na siebie zazdrośnych przez swoją sławę; obudzał ich także przez swoją rodzinę. Murat, którego długi czas nie chciał podnieść do stopnia swojego szwagra, mając wyborne serce, rozum naturalny, rycerską odwagę, używał niekiedy bardzo źle tych wszystkich przymiotów, Murat, przez próżność, jaką ukrywał przed Pierwszym Konsulem, ale jaką swobodnie okazywał skoro nie był na oku surowego pana, Murat obrażał tych, co zbyt mali, żeby zazdrościć generałowi Bonapartemu, zazdrościli przynajmniej jego szwagrowi. Byli więc zazdrośni wielcy i mali. Jedni i drudzy gromadzili się około Moreau. W Paryżu zimą, w Grosbois latem, był dwór niechętnych, na którym rozprawiano z płochością bez granic. Pierwszy Konsul wiedział o tem, i mścił się nie tylko przez ciągły wzrost swojej potęgi, ale i przez jawną wzgardę. Długi czas zachowując największą powściągliwość, przestał nakoniec hamować się, i odpłacał się mierności przycinkami, ale przycinkami geniuszu. Powtarzano je, przynajmniej tyle ile te co wychodziły z towarzystwa Moreau.

Stronnictwa wynajdują kłótnie, jakie nie istnieją, żeby z nich korzystać, tym bardziej używają prędko i zdradziecko takie, jakich istnieją. Natychmiast oskoczono Moreau. Podług niechętnych wszystkich stronnictw, był to generał doskonały, obywatel skromny i cnotliwy. Generał

495

Bonaparte jest wódz nieroztropny i szczęśliwy, przywłaszczyciel bez geniuszu, zuchwały Korsykanin, który odważył się obalić Rzeczpospolitą, i wstąpić na stopnie tronu już podniesionego. Potrzeba, mówiono, pozwolić mu żeby się zgubił w płochem i śmiesznym przedsięwzięciu przeciw Anglii, i wstrzymać się z ofiarowaniem mu swojego oręża. Tak więc, uważając zwycięzcę Egiptu i Włoch za awanturnika, uważano patryotyczną wyprawę, która tyle mu leżała na sercu, za krok najniedorzeczniejszy.

Spiskowi Londyńscy, znaleźli w tych nieszczęśliwych rozterkach, łatwość do osnucia drugiej połowy swojego projektu. Gen. Moreau pozyskać należało, a przez Moreau armiję; skoroby zaś Pierwszy Konsul zabity został na drodze do Malmaison, Moreau pozyskany, wystąpiłby na czele armii, pojednać tę groźną część narodu z Burbonami, którzy mieliby odwagę tron swój odzyskać z orężem w rękę. Ale jak się dostać do Moreau, którego w Paryżu otaczało towarzystwo całkiem republikańskie, gdy tymczasem w Londynie znajdowano się pośród wyboru szuanów? Trzeba było znaleźć pośrednika. Z głębi pustyni Ameryki przybył jeden, bardzo znakomity, bardzo podupadły przez własną winę na pierwszej sławie, ale obdarzony wielkimi przymiotami, i trzymający się zarazem rojalistów i republikańców: był nim Pichegru, zwycięzca Hollandyi, wysłany przez Dyrektoryat na wygnanie do Sinnamari. Wymknął się z miejsca wygnania, i przybył do Londynu, gdzie mieszkał z tajemną żądzą nie zatrzymywać się tutaj długo, ale powrócić do Francji, korzystając z polityki, która zwoływała bez różnicy występnych lub ofiary wszystkich stronnictw. Ale wojna, zawieszona przez chwilę, wznowiła się wkrótce, a z nią marzenia i niedorzeczności emigrantów, którym Pichegru sprzedał swoją wolność, sprzedając im swój honor. Wciągnięto go, prawie mimowolnie, do spisku; polecono mu być u generała Moreau pośrednikiem, jakiego potrzebowano żeby nakłonić ostatniego do sprawy Burbonów, i złąć razem, w jedno stronnictwo, republikańców i rojalistów wszelkiego odcienia.

Plan przyjęty dosyć się zgadzał z niektórymi pozorami obecnej chwili, żeby mógł uludzić, ale nie dosyć z rzeczywistością, żeby mógł udać się, więcej jednak miał prawdopodobieństwa niżeli trzeba dla niecierpliwych, dla których wszystko jest dobre, byleby tylko wicherzyli, i wicherzeniem zaprzętały uciążliwe próżnowanie wygnania. Po ułożeniu planu, zajęto się wykonaniem.

Trzeba było udać się do Francji. Jeżeli Georges chciał aby mu towarzyszyli jeden lub dwóch książąt, nie żądał wszakże mieć ich zaraz

496

z sobą. Przypuszczał że wszystko przygotować należy przed ich sprowadzeniem, aby nie narażać bez pożytku na długi pobyt w Paryżu, pod okiem czujnej policyi. Postanowił więc sam wprzód wyjechać i udać się do Paryża, dla utworzenia tam bandy szuanów, z którymi uderzyć miał na straż Pierwszego Konsula. Tymczasem, polecono Pichegru porozumieć się z Moreau, naprzód przez pośrednika, potem wprost udawszy się samemu do Paryża. Nareszcie, skoroby wszystko przygotowano z obu stron, skoroby znajdowali się zarazem szuani do stoczenia bitwy, i Moreau dla pozyskania armii, książęta przybędą na ostatku, dniem wprzód, lub w sam dzień wykonania.

Gdy to wszystko uchwalono, Georges z bandą szuanów, na których odwagę i wierność mógł liczyć, wyjechał z Londynu do Francji. Wszyscy opatrzeni byli w broń, jak złoczyńcy mający wałęsać się po lasach. Georges miał na sobie w pasie weksłów na milion. Ma się rozumieć, nie książęta francuzcy, przyprowadzeni do ostatecznych środków dla własnego utrzymania się, dostarczyć mogli summ, jakie krążyły po między przedsiębiorcami spisku. Pochodziły one ze wspólnego źródła, to jest ze skarbu angielskiego.

Oficer królewskiej marynarki angielskiej, kapitan Wright, nieustraszony marynarz, na lekkim statku, przyjmował w Deal albo Hastings emigrantów podróżnych, i wysadzał, według ich woli, na brzeg w tem miejscu gdzie chcieli. Odkąd Pierwszy Konsul, zawiadomiony dobrze o częstych przyjazdach szuanów, kazał pilnować z większą troskliwością niż kiedy brzegów Bretanii, zmienili kierunek, i przybywali przez Normandyę. Między Dieppe i Treport, wzdłuż przepaścistej skały zwanej Biville, znajdowało się tajemnicze przejście, w szczelinie skały, używane jedynie przez kontrabandyistów. Lina, mocno przywiązana u wierzchołku skały, spuszczała się przez tę szczelinę aż w morze. Na okrzyk, który służył za hasło, tajemni strażnicy przejścia spuszczaali linę, której kontrabandyista chwycił się, i za jej pomocą wdierał się na skałę dwieście lub trzysta stóp wysokości, dźwigając ciężki pakunek na ramionach. Powiernicy Żorża odkryli tę drogę, i postanowili wziąć ją na swój użytek, co było

łatwem przy pieniądzech jakimi rozporządzali. Na uzupełnienie komunikacji z Paryżem, urządzili szereg noclegów, bądź w odosobnionych folwarkach, bądź w zamkach zamieszkałych przez szlachtę normandzką, rojalistów wiernych i ostrożnych, rzadko wychodzących ze swojego ustronia. Tym sposobem można było dostać się z brzegów la Manche do Paryża, nie trzymając się głównej drogi, nie wstępując do oberży. Nareszcie, żeby nie ściągnąć podejrzenia na tę drogę, zbyt częstem jej odwiedzaniem, zachowywano

497

ją tylko dla najważniejszych osób stronnictwa. Pieniądze hojnie szafowane u niektórych rojalistów, którzy użyczali swojego pomieszkania, wierność u innych, lecz nadewszystko oddalenie się od miejsc uczęszczanych, czyniły nieostrożność trudną, a tajemnicę pewną, przynajmniej na czas niejaki.

Tedy Georges dostał się do Francji. Wsiadłszy na statek kapitana Wright wysiadł u podnóża skały Biville, dnia 21 Sierpnia (1803), w tej nawet chwili kiedy Pierwszy Konsul odbywał przegląd pobraż. Wszedł drogą kontrabandzystów, i od noclegu do noclegu, dostał się, z kilku najwierniejszymi towarzyszami, aż do Chaillot, jednego z przedmieść Paryża. Przygotowano mu na tem przedmieściu szczupłe pomieszkanie, z kąd mógł w nocy przychodzić do Paryża, widzieć się ze spółnikami i przygotować zamach, dla którego przybył do Francji.

Śmiały i rozumny, Georges posiadał namiętności bez urojeń swojego stronnictwa, i lepiej oceniał niż inni co wykonaniem być może. Kusił się przez odwagę o to, o co spółnicy jego kusili się przez zaślepienie. Przybywszy do Paryża spostrzegł wkrótce, że Pierwszy Konsul nie stracił popularności, jak pisano do Londynu; że rojaliści i republikanie nie są tak bardzo skłonni do rzucenia się w awantury, jak zapowiadano, i że tu, jak zawsze, rzeczywistość bardzo daleką była od obietnic. Ale nie był człowiekiem do stracenia odwagi, a nadewszystko do odjęcia odwagi spółnikom, przez udzielenie im swoich uwag. Wziął się zatem do dzieła. Zresztą, dla zamachu nie potrzebował pomocy opinii publicznej; a po śmierci Pierwszego Konsula, zmuszonoby Francję, dla braku czegoś lepszego, powrócić do Burbonów. Z głębi nieprzeniknionego zakątka, wysłał emissaryuszów do Wandei, żeby się przekonać, czyli z powodu konskrypcji, nie zechce ona zbuntować się na nowo, i czy konskrypcyoniści tej krainy nie powiedzą, jak dawniej, że jeżeli służyć koniecznie trzeba, lepiej zwrócić oręż przeciw rządowi rewolucyjnemu, niżeli za nim. Ale znalazł największą obojętność w Wandei. Jego tylko nazwisko, z pomiędzy wszystkich nazwisk wandejskich, zachowało potęgę swoją, ponieważ uważano go za rojalistę nieposzlakowanego, który przeniósł wygnanie nad łaski Pierwszego Konsula. Była sympatya ku reprezentantowi sprawy, która odpowiadała najtajemniejszym uczuciom mieszkańców; ale tułanie się znowu po krzakach i drogach, nikomu nie przypadało do smaku. Księża przytem, prawdziwi przewodnicy ludu wandejskiego, przechylili się na stronę Pierwszego Konsula. Spodziewać się można było tylko mało znaczących gromad; i rzecz bolesna dla spiskowych, znajdowano mniej niżeli dawniej odważnych szuanów, gotowych raczej na wszystko,

498

niżeli powracać do spokojnych i pracowitych czynności. Należało wszakże wyszukać takich, i którzyby byli zarazem odważni i dyskretni. Georges od dwóch miesięcy znajdował się w Paryżu, a zebrał ich zaledwo trzydziestu. Nie mówiono im o celu ich zgromadzenia, nie znali jedni drugich. Wiedzieli tylko, że przeznaczeni są do bliskiego działania w sprawie Burbonów, co im się podobało; a tymczasem płacono dobrze, co im się podobało nie mniej. Georges potajemnie przygotowywał dla nich mundury i broń na dzień walki.

Z łoną tajemnicy, na którym żył z wielką ostrożnością, chociaż część projektu ściągająca się do republikanów nie dotyczyła jego, chciał wiedzieć przecie czy interessa z tej strony lepiej idą niżeli ze strony rojalistów. Kazał wybadać przez wiernego Bretończyka sekretarza Moreau, nazwiskiem Fresnières, który sam był także Bretończykiem, i w stosunkach ze wszystkimi stronnictwami, nawet z Fouché. Znaczyło to być bardzo blisko niebezpieczeństwa, ponieważ Fouché, w obecnej chwili, wytyczał wzrok najmocniej, żeby mieć zręczność do okazania przysługi Pierwszemu Konsulowi. Fresnières nie powiedział nic zachęcającego względem Moreau. Jego odpowiedzi przynajmniej były nie znaczące. Georges nie zważał na to, i postanowiwszy rzucić się na wszystko, wzywał spółników w Londynie żeby działali, ponieważ goszcząc w Paryżu od kilku miesięcy, narażał się na największe niebezpieczeństwo.

Kiedy Georges tak był zajęty, agenci Pichegru działali ze swojej strony, i znaleźli wstęp do Moreau. Dawniejsi dostawcy prowiantu, gatunek ludzi, którzy spoufalają się niekiedy z generałami, użyci byli do udzielenia ze strony Pichegru kilku słów generałowi Moreau. Zapytano go czy przypomina o dawnym towarzyszu broni, i czy ma jeszcze do niego jakąkolwiek urazę. Nie Moreau powinien był gniewać się na Pichegru, którego był zaskarżył przed Dyrektoryatem, wydając papiery zabrane z furgonu Klinglina. Oddany przytem zupełnie terazniejszemu gniewowi, nie zdolny był myśleć o dawniejszych urazach. Wynurzył zatem tylko uprzejmość, sympatyę nawet dla nieszczęść starego przyjaciela. Zapytano go wtedy czy nie chciałby wstawić się za Pichegru, i użyć wpływu swojego dla wyjednania mu powrotu do Francji. W rzeczy samej, dla czegożby amnestya udzielona wszystkim Wandejczykom, wszystkim żołnierzom księcia Condé, nie została udzielona zwycięzcy Hollandyi?.. Moreau odpowiedział że gorąco pragnie powrotu dawnego towarzysza broni; że uważa powrót ten za sprawiedliwość wymierzoną dawnym jego zasługom; że chętnie by się przyłożył do tego, gdyby terazniejsze stosunki jego z rządem pozwa-

499

łały na to; ale że poróżniwszy się z osobami rządzącymi, noga jego nie postanie w Tuileries. Potem nastąpiło naturalne zwierzenie się o jego żalach, o wstręcie do Pierwszego Konsula, o życzeniu aby Francja wkrótce od niego wyzwolona została.

Wyrozumiawszy usposobienie Moreau, użyto dawnego jego oficera, generała Lajolais, jednego z najniebezpieczniejszych powierników, jacy przypuszczeni być mogli do poufałości człowieka słabego, który nie umiał panować nad sobą. Generał Lajolais był mały i kulawy, szczególnie obdarzony duchem intrygi, przygnębiony ciężarem potrzeb, prawie przyprowadzony do nędzy. Wysłano do niego zbiega z wojsk republikańskich, przebranego za kupca koronek, z listami Pichegru i znaczną summą pieniędzy. Temu nie trudno było pozyskać przychyłność Lajolais. Lajolais wciągnięty do spisku, uczeplił się generała Moreau, wycisnął na nim zwierzenie się gniewu swojego, życzeń, które zmierzały do obalenia rządu konsularnego wszelkimi środkami. Lajolais nie posunął się aż do opartych propozycji; ale łatwowierny, jak wszyscy pośrednicy, wyobraził sobie że tylko ostatnie słowo powiedzieć trzeba będzie Moreau aby go skłonić do czynnego udziału w spisku; i jeżeli więcej wierzył niżeli było, mówił swoim mandataryuszom więcej niżeli wierzył. Tym sposobem wysnuwają się knowania podobnego rodzaju, przez agentów, którzy sami

myłą się przez połowę, a omylają na drugą połowę tych, którzy ich użyli. Lajolais największe przeto udzielił nadzieje posłańcom Pichegru, i nalegany przez nich, zgodził się jechać do Londynu, aby sam zdał ustnie sprawę wysokim osobom, których został narzędziem.

Lajolais i jego przewodnik jechać musieli przez Hamburg, żeby się tym pewniej dostać do Londynu. Tym sposobem stracili wiele czasu. Wylądowawszy w Anglii, znaleźli rozkazy wydane przez władze angielskie, żeby ich zaraz przyjęto. Natychmiast przyjechali do Londynu, i wprowadzeni byli do Pichegru i przewodników intrygi. Przybycie Lajolais nappełniło szaloną radością wszystkie te dusze niecierpliwe. Hrabia Artois nierozsądnie znajdował się na tych schadzkach, gdzie kompromitował swój stopień, swoją godność, swoją rodzinę. Zнали go wprawdzie tylko najznakomitsi; ale ponieważ żywość jego uczuć i mowy zwracała uwagę, wkrótce poznali go tu wszyscy. Słuchając jak Lajolais ze śmieszną przesadą opowiadał wszystko co słyszał z ust Moreau, i twierdził że dosyć jest iżby pokazał się Pichegru aby otrzymać zgodę tego generała republikańskiego, hrabia Artois nie powściągając już radości, zawołał: „Jeżeli dwaj nasi generałowie zgadzają się z sobą, wkrótce powrócę do Francji.” — Gdy słowa te zwróciły

500

a księcia spojrzenia spiskowych, ci zapytali i dowiedzieli się, kto się wyraża w podobny sposób. Dowiedzieli się że jest to pierwszy książę krwi, syn królów, sam mający być powołanym na króla, które go psujący wpływ wygnania popychał do czynów tak niegodnych jego stopnia i serca. Radość tak była wielka, mówi jeden z agentów, który później objawił te szczegóły, „że król Angielski gdyby tu się znajdował, chciałby być uczestnikiem podróży (*).”

Postanowiono bez dalszej zwłoki jechać do Francji, i wziąć się ostatecznie do wykonania przedsięwzięcia. Czas był pośpieszać, bo nieszczęśliwy Georges, pozostawiony sam jeden na przedniej straży, pośród agentów policyi konsularnej, narażał się na największe niebezpieczeństwa. Nadesłano mu, przy końcu Grudnia, drugi oddział emigrantów, żeby nie myślił iż zapomniano o nim. Postanowiono że tą razą sam Pichegru, w towarzystwie najznakomitszych osób, jakimi byli de Rivière, jeden książąt Polignac, odpłynie do Francji, i połączy się z Żorżem drogą już utorowaną. Skoro ci nowi posłańcy wszystko przygotują, kiedy de Rivière, co miał najwięcej zimnej krwi, potwierdzi że nadeszła pora, i że projektowane przedsięwzięcie dosyć dojrzało (**), żeby można było narażać samychże książąt, hrabia Artois albo książę Berry, albo oba, mieli przybyć do Francji, i mieć udział w tej mniemanej potyczce przeciw osobie Pierwszego Konsula.

Pichegru wybrał się więc z przedniejszych emigrantami francuskimi na tę wyprawę, w której miał pogrzebać na zawsze swoje sławę, już splamioną, i swoje życie, które zasługiwało na inny użytek. Puścił się w drogę w pierwszych dniach roku 1804, wsiadł na statek kapitana Wright, i wysiadł na ląd wspomnianej skały Biville, dnia 16 Stycznia. Zwycięzca Hollandyi, w towarzystwie najznamięnitszych członków szlachty francuskiej, udał się drogą kontrabandzystów, znalazł Żorż, który wybrał się na jego spotkanie aż nad morze, i od noclegu do noclegu, przez lasy Normandyi, dostał się do Chaillot, dnia 20 Stycznia. Georges nie miał wszystkich swoich szuanów; ale sam śmiały, i z gromadą, którą zebrał, gotów był rzucić się na powóz Pierwszego Konsula, i zabić go bez żadnej wątpliwości. Ale należało porozumieć się

(*) Słowa te, równie jak cały opis tej sprawy opłakanej, wyjęte są ze skrupulatną wiernością z ogromnego śledztwa jakie nastąpiło potem, i którego część była ogłoszona, część pozostała w archiwach rządu. Przyjęliśmy za godne wiary te tylko szczegóły, które żadnej nie ulegały wątpliwości skutkiem wszystkich zeznań, i które noszą oczywisty charakter prawdy.

(**) Zobacz niżej zeznanie de Riviera.

501

stanowczo z Moreau, żeby się zapewnić co jutro będzie. Pośrednicy znowu widzieli się z nim, powiedzieli że Pichegru przyjechał tajemnie, i prosi żeby mógł z nim się rozmówić. Moreau zgodził się na to, a nie chcąc przyjmować Pichegru w swoim pałacu., wyznaczył miejsce schadzki w nocy na bulwarze de la Madeleine. Pichegru ustawił się. Życzylby być sam jeden; bo był zimny, ostrożny, i nie lubił wcale ludzi pospolitych i burzliwych, którzy napastowali go swoją niecierpliwością, a których towarzystwo było pierwszą karą za jego postępowanie. Stawił się na schadzce ze zbyt wielą liczbą osób, a zwłaszcza z Żorżem, który chciał wszystko rozpoznać własnymi oczyma, zapewne dla tego żeby wiedział na jakich zasadach naraża swoje życie w rozpaczliwym zamachu.

Śród ciemnej i mroźnej nocy Styczniowej za danym znakiem, zeszli się z sobą Moreau i Pichegru. Pierwszy to raz zobaczyli się od czasu kiedy walczyli razem nad Renem, gdzie ich życie było bez zarzutu, a sława bez skazy. Zaledwo ochłonęli ze wzruszenia, jakie sprawić musiało tyle wspomnień, pokazał się Georges i powiedział kim jest. Moreau zdziwił się, nagle stał się zimnym, widocznie nieukontentowanym, i mocno zagniewanym na Pichegru za takie spotkanie. Rozstali się nie powiedziawszy nic stanowczego, ani pożytecznego. Mieli widzieć się inaczej i gdzieindziej.

Pierwsze to spotkanie sprawiło na Żorżu najprzykrejsze wrażenie. Złe idzie: to były pierwsze jego słowa. Pichegru sam zląkł się, czy się nie zanadto ryzykował. Ale intryganci, którzy służyli za pośredników, widzieli się z Moreau, i nic już przed nim nie tając, powiedzieli że rzecz idzie o spisek na obalenie rządu Pierwszego Konsula. Moreau nic nie miał do zarzucenia przeciw obaleniu tego rządu środkami, które chociaż nie wymienione, łącznie wszelako dawały się odgadnąć; tylko okazywał wstręt nieprzewidywany do działania na rzecz Burbonów, a nadewszystko do osobistego wmięszania się w podobne przedsięwzięcie. Korzystać dla Rzeczypospolitej i dla siebie z upadku Pierwszego Konsula, było oczywistą jego dumą; ale tylko pomiędzy Pichegru a nim toczyć się mogła podobna sprawa. Tą razą przyjął go we własnym mieszkaniu, i po kilku przygodach, które omal co wszystkiego nie odkryły, miał nareszcie z dawnym towarzyszem broni długą i poważną rozmowę. Tu wszystko było powiedziane. Moreau nie chciał nigdy wystąpić za pewien obręb myśli. Ma on, jak powiadał, wielu stronników w senacie i w wojsku. Jeśliby zdołano oswobodzić Francję od trzech Konsulów, władza niezawodnie przesłabła w jego ręce. Użyłby jej na ocalenie życia tym, którzyby oswo-

502

bodzili Rzeczypospolitą od ciemnicy; ale nie wydanoby Burbonom Rzeczypospolitej wyzwolonej. Co się tyczy Pichegru, niegdyś zdobywcy Hollandyi, jednego z najsławniejszych generałów Francji, temu nie poprzestaną na ocaleniu życia, przywrócą go do zaszczytów, do stopni; wywyższą go na pierwsze dostojeństwa w kraju. Moreau, pogrążony w takich myślach, wynurzył swoje

zadziwienie przed Pichegru, że go widział wplątanego z podobnymi ludźmi. Nie potrzeba było dla Pichegru uwag Moreau żeby znajdował niecznośnem towarzystwo szuanów, w którym żył; ale sam Moreau służył za dowód, że skoro się wdaje w spiski, trudno nie zostać wkrótce pastwą najsmutniejszego towarzystwa. Pichegru zanadto wiele posiadał rozsądku i przezorności, żeby miał podzielać rojenia Moreau, i starał się go przekonać że po śmierci Pierwszego Konsula, możliwemi są tylko Burbonowie. Wszystko to było nad pojęcie Moreau, pojęcie miernie za obrębem placu bitwy. Wierzył uporczywie że skoroby generał Bonaparte nie żył, on, generał Moreau, zostałby pierwszym konsulem Rzeczypospolitej. Chociaż ani razu nie wspomniano o śmierci Pierwszego Konsula, zawsze atoli domyślnie przypuszczano tę śmierć, jako środek uprzątnienia ze sceny osoby ją zajmującej. Zresztą, nie starając się usprawiedliwiać tych zgubnych układów, powiedzieć trzeba, żeby je osądzić należycie, że ludzie owej epoki tyle widzieli umierających na rusztowaniu i na polu bitwy, tyle wydawali rozkazów okropnych lub ich słuchać musieli, że śmierć człowieka nie miała dla nich znaczenia i wstrętu, jakie koniec wojen domowych, i łagodność pokoju, szczęśliwie przywróciły pomiędzy nami.

Pichegru wyszedł tą razą w rozpacz, i powiedział powiernikowi co go zaprowadził do Moreau, i odprowadzał teraz do ustronnego zakątka: „Ten także ma dumę; on chce też rządzić Francją. Nieborak! Nie potrafiłby rządzić nią dwudziestu czterech godzin. — Georges zawiadomiony o wszystkim co zaszło, zawołał ze zwykłą energiją swojej mowy; przywłaszczyciel za przywłaszczyciela, wolę więc tego, który rządzi niżeli Moreau, co nie ma ani serca, ani głowy.” — Tak więc poznawszy go zbliska, mówili oni o człowieku, którego ich pisarze i rozprawiacze przedstawiali jako wzór cnót publicznych i wojennych.

Wiadomość ta wkrótce nabyta o skłonnościach Moreau, pogrążyła w rozpacz nieszczęśliwych i występnych emigrantów. Widzieli się jeszcze z nim, w samym Chailiot u Żorża; zapewne nie wiedział u kogo się znajduje. Georges obecny początkowi rozmowy, odszedł powiedziawszy z ofuknieniem; „Odchodzę; może pozostawszysami jedni, porozumiecie się z sobą wreszcie.”

503

Dwaj generałowie republikańscy nie porozumieli się jednak z sobą, i wszyscy spiskowi widzieli teraz że lekkomyślnie wdali się w projekt, który katastrofą tylko skończyć się może. De Riviére mocno był zasmucony. On i jego przyjaciele mówili co się zawsze mówi, kiedy widzimy że nie podzielają namiętności naszych: Francya odrętwiała, odpoczynku chce tylko, niewierna jest dawnym swym uczuciom. — Francya, w rzeczy samej, nie była, jak ich zapewniano, oburzona przeciw rządowi konsularnemu: wszystkie stronnictwa nie były gotowe porozumieć się na jego obalenie. Tylko zazdrośni bez geniuszu myśleli o jego zniszczeniu; i ci nie chcieli jeszcze narażać się na jawny spisek. Co się zaś tyczy Francyi, żałując bez wątpienia pokoju tak prędko zerwanego, może też niedowierzając upodobaniu do władzy i wojny, jakie objawiały się w generale Bonapartem, nie przestawała patrzeć na niego, jako na swego wybawcę. Zachwycona była jego geniuszem, i nie chciała za żadną cenę być puszczona na los nowej rewolucyi.

Już ci nieszczęśliwi wycofać się chcieli, jedni do Bretanii, drudzy do Anglii. Wyprowadzeni z błędu przez znajomość czynów, najznakomitsi z pomiędzy nich doświadczały oprócz tego głębokiego wstrętu do towarzystwa, w pośród którego żyć musieli. De Riviére i Pichegru, najrozsądnijscy ze wszystkich, powierzały sobie nawzajem swoją odrazę i zmartwienia. Pewnego dnia nawet, Pichegru, chcąc zwrócić na właściwe miejsce szuanów zbyt natrętnych, odpowiedział z goryczą i pogardą, jednemu z nich co mówił: „Ależ, generale, jesteś z nami!” — „Nie, jestem u was.” Co znaczyło, że życie jego jest w ich ręku, ale jego wola i rozum tu się nie znajdują.

Wszyscy razem pogrążeni byli w okrutną niepewność: Georges atoli zawsze był gotów napaść na Pierwszego Konsula, chcąc wiedzieć zaraz co zrobia jutro; inni zapytywali siebie, na co się przyda zamach niepożyteczny. Na tym byli stopniu, kiedy knowania te prowadzone bez przerwy od sześciu miesięcy, zwróciły nareszcie uwagę policji, zbyt późno dla honoru jej czujności. Przezorność Pierwszego Konsula ocaliła go, i zgubiła nieroztropnych nieprzyjaciół, którzy sprzysięgli się na jego zgubę. Jest to zwykłą karą na tych co się wdają w podobne sprawy, że zatrzymują się zbyt późno: często są odkryci, schwytani, ukarani, kiedy już sumienie, rozum, bojaźń, zaczynały otwierać im oczy, i kiedy chcieli cofnąć się wstecz na drodze złego.

Ten częsty ruch, od miesiąca Sierpnia aż do Stycznia, odbywający się nadewszystko blisko takiego człowieka, jak były minister Fouché, który wielką miał ochotę robić odkrycia, nie mógł być z czasem nie-

504

postrzeżonym. Wspomnieliśmy wyżej że Fouché pozbawiony został ministerium policji, w epoce kiedy Pierwszy Konsul chciał rozpocząć Konsulat dożywotni zniesieniem tego ministerium. Policja ukryła się podówczas w ministerium sprawiedliwości. Régnier, wielki sędzia, całkiem nieświadomy administracji tego rodzaju, zdał ją na radcę stanu Réala, człowieka rozumego, ale żywego, łatwowiernego, i nie posiadającego przenikliwości pewnej i bystrej Fouché'go. Policja przeto miernie była kierowana, i zapewniano Pierwszego Konsula że nigdy mniej jak teraz nie myślano o spiskach. Pierwszy Konsul wcale nie podzielał tej pewności. Przytem Fouché nie dopuszczał mu tego. Ten, zostawszy Senatorem, nudząc się niczynnością, zachowując stosunki z dawnymi agentami, wybornie był zawiadamiany, i udzielał Pierwszemu Konsulowi swoje uwagi. Pierwszy Konsul słuchając wszystkiego co mówili Fouché i Réal, czytając pilnie raporta żandarmeryi, zawsze najużyteczniejsze, ponieważ są najdokładniejsze i najpoczeiwsze, powziął przekonanie że knują się spiski przeciw jego osobie. Naprzód, wniosek ogólny wyciągnięty z okoliczności, naprowadzał go na myśl że wznowienie wojny musi stać się powodem dla emigrantów i republikańców do spróbowania jakiego zamachu. Różne skazówki, jako to: szuani przytrzymani we wszystkich kierunkach, ostrzeżenia nadesłane przez przywiązanych do niego wandejskich naczelników, przekonywały go że wniosek jest trafny. W skutku doniesienia nadeszłego z samejże Wandei, którem go zawiadamiano że widać konspiracyjonistów zbiegłych wiążących się w bandy, wyprawił do departamentów Zachodnich pułkownika Savary, którego poświęcenie się było bez granic, a pojętność i odwaga również były doświadczone. Wysłał go z kilku z żandarmeryi wyborczej, żeby się przypatrzeć obrotom, i wprowadzić kilka kolumn ruchomych przeznaczonych do Wandei. Pułkownik Savary wyjechał, wszystkiemu przypatrzł się własnymi oczyma, i jasno dostrzegł znaki głuchego działania. Działanie to, było Żorża, który z Paryża starał się przygotować powstanie w Wandei. Nic atoli nie odkryto coby się ścierało do strasznej tajemnicy, jaką Żorż zachował dla siebie i głównych spółników. Po rozproszeniu band, pułkownik Savary wrócił do Paryża, nie dowiedziawszy się nic ważnego.

Druga intryga, której wątek wpadł w ręce Pierwszego Konsula, i w przypatrywaniu się której sam znajdował pewny rodzaj przyjemności, obiecywała niejaki wiadomości, nie udzielając atoli ich jeszcze. Trzej posłowie angielscy w Hessyi, Wirtembergu, Bawaryi, upoważnieni także do knowania intryg we Francyi, pracowali nad tem z pilną

505

gorliwością, ale niezręczną. Cudzoziemcy mało są zdolni do prowadzenia podobnych knowań. Najczynniejszym był Drake, w Bawaryi. Obrął nawet sobie mieszkanie za miastem Monachium, żeby łatwiej mógł przyjmować agentów przybywających z Francyi; żeby zaś lepiej sobie zapewnić swoją korespondencję, przekupił dyrektora bawarskiej poczty. Francuz, wielki intrygant, niegdyś republikanin, z którym Drake przedsięwziął te knowania, i zawiadomił go w krótkości o celu intryg angielskich, wszystko wydał policyi. Drake chciał naprzód wywiedzieć się o tajemnicach Pierwszego Konsula co do wylądowania, potem pozyskać na swoją stronę któregoś ze znaczniejszych generałów, opanować, jeżeli można, fortecę taką jak Strasburg lub Besançon, i rozpocząć tutaj powstanie. Pozbycie się generała Bonapartego było zawsze, podług słów mniej lub więcej wyraźnych, istotną rzeczą projektu. Pierwszy Konsul, uradowany ze schwytania dyplomatyka angielskiego na gorącym uczynku, kazał dać dużo pieniędzy pośrednikowi, który zdradzał Drake, pod warunkiem iż dalej prowadzić będzie tę intrygę. Sam podał wzór do listów, jakie pisane być miały do Drake. W listach tych udzielał wiele prawdziwych szczegółów o swoich nałogach osobistych, o sposobie układania planów, dyktowania rozkazów, i dodawał że cała tajemnica jego czynności zamknięta w wielkim czarnym portfelu, zawsze powierzonym panu de Meneval, albo zaufanemu woźnemu. De Meneval jest nieprzedajny, ale woźny nim nie jest, i żąda miliona za wydanie portfelu. Potem, Pierwszy Konsul napomynał że bez wątpienia są we Francyi inne jeszcze knowania, niżeli te jakimi kierował Drake, że wypada poznać je dobrze, żeby nieszkodzić sobie nawzajem, ale owszem pomagać. Na koniec przydawał, jako doniesienie bardzo ważne, że prawdziwy projekt wylądowania ma Irlandyę za cel; że to co się dzieje w Boulogne jest tylko oszukiwaniem, jakiemu usiłują nadać prawdopodobieństwo ogromem przygotowań, ale że prawdziwemi są tylko wyprawy nakazane w Brest i Texel (*).

(*) Oto są ciekawe wyjątki z tych listów, dyktowanych przez samego Pierwszego Konsula.

Do wielkiego sędziego.

9 Brumaire roku XII (1go Listopada 1803).

Rzeczą jest ważną mieć przy Drake'm, w Monachium, tajemnego agenta, któryby zapisywał wszystkich Francuzów, przyjeżdżających do tego miasta.

Czytałem wszystkie raporty, jakie nadesłałeś, pokazały mi się dosyć interesującemi.

506

Ten niezręczny i występny dyplomatyk, co podwójnie zawinił kompromitując najświętsze obowiązki, i postępując w tej rzeczy tak niezgrabnie, odbierał te wszystkie szczegóły z nadzwyczajną chciwością, żądał nowych, nadewszystko o wyprawie przygotowywanej w Boulogne,

Nie trzeba kwapić się z aresztowaniami. Kiedy autor udzieli wszelkich wiadomości, ułoży się plan wspólnie z nim, i zobaczymy co uczynić wypadnie.

Życzę aby napisał do Drake, żeby dla pozyskania jego ufności, doniósł mu iż w oczekiwaniu aż wielki cios będzie mógł być zadany, sądzi iż może obiecać zabrać z własnego stołu Pierwszego Konsula, w gabinecie sekretnym, i pisane własną jego ręką, noty ściągające się do wielkiej wyprawy i wszelkie inne ważne papiery; że nadzieja ta opiera się na woźnym gabinetowym, który był dawniej członkiem towarzystwa jakobinów, teraz pilnuje gabinetu Pierwszego Konsula, i zaszczycony jest jego ufnością, należy wszakże do komitetu tajnego; ale potrzeba dwóch rzeczy: pierwsza, obiecać sto tysięcy funtów sterlingów, jeżeli rzeczywiście wręczone będą papiery tak wielkiej wagi pisane własną ręką Pierwszego Konsula; druga, przysłać agenta francuskiego stronnictwa rojalistowskiego dla ułatwienia środków ukrycia się wspomnianemu woźnemu, który niezawodnie byłby aresztowany, skoroby papiery tak wielkiej wagi zaginęły.

Bonaparte prawie nigdy nic nie pisze. Dyktuje przechadzając się po gabinecie młodemu dwudziesto-letniemu człowiekowi, nazwiskiem Meneval, który jedynym jest człowiekiem co wchodzi nie tylko do jego gabinetu, ale i do trzech pokojów będących za gabinetem. Młody ten człowiek nastąpił po Bourrienne, z którym Pierwszy Konsul znał się od dzieciństwa, ale go odprawił. Meneval nie takiej jest natury żeby można było czego spodziewać się po nim. Ale noty ściągające się do największych projektów, Pierwszy Konsul nie dyktuje, ale sam pisze. Ma na stoliku swoim wielki portfel podzielony na tyle części ile ministeriów. Portfel ten, starannie zrobiony, zamyka Pierwszy Konsul, a ilekroć wychodzi z gabinetu, Meneval kładzie portfel w szafę z drzwiczkami pod biorem i przytwierdzoną do podłogi.

Portfel ten może być zabrany; Meneval albo woźny gabinetowy, który sam tylko pali w piecu i sprząta gabinet, jedynie mogą być podejrzani. Trzeba więc żeby woźny zniknął. W tym portfelu znajdować się musi wszystko co Pierwszy Konsul pisał od wielu lat, bo ten tylko portfel ciągle bierze z sobą w drogę, i bez ustanku wozi z Paryża i Malmaison do Saint-Cloud. Wszystkie noty tajemne o operacjach wojennych, znajdować się tutaj muszą, a ponieważ niepodobna przyjąć do skruszenia jego władzy inaczej tylko niweczając jego projekta, nie wątpię że zabranie portfelu wszystkie zniweczy.

Do wielkiego sędziego.

Paryż, 3 Pluviôse roku XII (24 Stycznia 1804).

Listy Drake'go są bardzo ważne. Życzylbym żeby Mehée w następnym swoim biuletynie powiedział że komitet najwięcej uradował się myślą że Bonaparte chce wsiąść na okrętą w Boulogne, ale dzisiaj jest pewność że demonstracye w Boulogne są fałszywemi

507

donosił że pisze do swego rządu o tem co się tyczy portfelu czarnego, za który wymagano ceny tak wysokiej: co do innych knowań, o których dowiedzieć się chciano żeby jedni nie krzyżowali drugich, mówił że nic o tem nie wie (co było prawdą); ale jeśliby się spotkali, trzeba się łączyć, i dążyć wszyscy razem do jednego celu; bo, dodawał Drake: „mało obchodzi przez kogo zwierzę położone będzie, dosyć na tem żebyście wszyscy byli w pogotowiu do wyjścia na polowanie (*).”

Do tak niegodnej roli, agent noszący charakter urzędowy, zniżyć się odważył; tak ohydny językiem odważył się przemówić.

demonstracyami, które chociaż kosztowne, daleko mniej kosztują niżeli się zdaje na pierwszy rzut oka... że wszystkie statki flotylli mogą być obrócone na zwyczajny użytek; że ta okoliczność wskazuje iż przygotowania są tylko pogrózkami, i że nie pozycę stałą chcą zatrzymać.

Że nie trzeba sobie tać iż Pierwszy Konsul jest zbyt przebiegły, i waży się zanadto dobrze ustalonego dzisiaj, żeby miał przedsiębrać operację wątpliwą, w której by masa sił narażona była. Prawdziwym jego projektem, o ile sądzić można ze stosunków jego zewnętrznych, jest wyprawa do Irlandyi, która odbędzie się jednocześnie przez eskadry z Brest i Texel.

Nie nie mówię o wyprawie z Texel, chociaż wiadomo że jest w pogotowiu, a trąbią głośno o obozach w Saint-Omer, Ostendzie, Flessyndze. Wielka liczba wojsk zgromadzonych w formie obozów ma cel polityczny. Bonaparte rad mieć je pod ręką, i trzymać na stopie wojennej, a zawróciwszy się spaść na Niemcy, jeśliby uważał za konieczne dla swoich projektów prowadzić wojnę na stałym lądzie.

Inna wyprawa jest na Moreę stanowczo już uchwalona. Bonaparte ma 40,000 wojska w Tarencie. Eskadra z Tulonu tam się uda. Spodziewa się znaleźć bardzo znaczną armię posiłkową z Greków.

Trzeba ciągle popierać sprawę portfelu, powiedzieć że (dla pozyskania ufności) woźny złożył kilka kawałków własnoręcznych listów Bonapartego; że można największą mieć korzyść z tego człowieka, ale że on chce dużo pieniędzy. Projektem jest rzeczywiście wydać ten portfel, w który Pierwszy Konsul włoży wszelkie wiadomości jakie życzy żeby oni uwierzyli, ale, żeby wielką wagę przywiązywali do tego portfela, trzeba żeby zaliczyli z góry pieniądze, przynajmniej 50,000 funtów sterlingów.

Do obywatela Réal.

Malmaison, 28 Ventôse roku XII (19 Marca 1804).

Proszę przesłać obywatelowi Maret ostatni list pisany przez Drake'go, niech go każe wydrukować w dalszym ciągu zbioru dokumentów odnoszących się do tej sprawy.

Proszę także przydać dwie noty, jedną że adjutant mniemanego generała jest tylko oficerem wysłanym przez prefekta Strasburskiego; a drugą, że woźny jest tylko wymysłem agenta, i że nie masz ani jednego woźnego lub oficjalisty rządowego, któryby dał się u wieść przekupnem złotem Anglii.

(*) Są to własne słowa Drake'go. Listy pisane jego ręką złożone były w Senacie, i pokazywane wszystkim agentom ciała dyplomatycznego, którzy je widzieć chcieli.

508

Ale to wszystko nie dostarczało światła, jakiego szukano. Drake nie wiedział o wielkim spisku Żorża, którego tajemnica nie rozszerzyła się; i nie mógł, w śmiesznym swoim zaufaniu, udzielić żadnej użytecznej wiadomości. Pierwszy Konsul ciągle był przekonany że ludzie, którzy powzięli projekt maszyny piekielnej, tym bardziej coś przygotowywać muszą w obecnych okolicznościach: a uderzony różnemi aresztowaniami w Paryżu, Wandei, Normandyi, powiedział Muratowi, który był podówczas gubernatorem Paryża, i Réalowi, dyrygującemu policją: „Emigranci niezawodnie coś lęgną. Aresztowano wielu; trzeba wybrać kilku z aresztowanych, oddać pod sąd wojenny, który ich skaze na śmierć, a otworzą usta wprzód nim dadzą się rozstrzelać.” — Co przytaczamy tutaj, to działo się od dnia 25 do 30 Stycznia, podczas schadzek Pichegru z Moreau, kiedy spiskowi zaczęli upadać na duchu. Pierwszy Konsul kazał przynieść sobie listę aresztowanych. Pomiędzy nimi znajdowali się agenci Żorża, przybyli przed nim lub po nim, a w tej liczbie były lekarz wojsk wandejskich, co wylądował w miesiącu Sierpniu z samymże Żorżem. Po roztrząśnieniu okoliczności właściwych każdemu z nich, Pierwszy Konsul wskazał pięciu, mówiąc: Albo bardzo się mylę, albo są tu ludzie świadomi rzeczy, którzy pewnie wszystko zeznają. — Oddawna nie zastosowywano praw wydanych poprzednio, które pozwalały ustanowienia sądów wojennych. Pierwszy Konsul, podczas pokoju, chciał ich zaniechać; ale, za wznowieniem się wojny, uważał za powinność używać ich, zwłaszcza na szpiegów, którzy przypatrywali się jego przygotowaniom przeciw Anglii. Kazał kilku aresztować, sądzić i rozstrzelać. Pięć osób wskazanych przez niego oddano pod sąd. Dwie uwolniono; dwie, przekonane na śledztwie, o zbrodni, jakie prawo śmiercią karało, skazane zostały, i dały się rozstrzelać nie nie wyznawszy, ale oświadczając że przybyli służyć sprawie króla prawego, która wkrótce tryumfować będzie na zwaliskach Rzeczypospolitej. Wyzionęli przytem straszliwe pogroźki przeciw osobie naczelnika rządu. Piąty, którego Pierwszy Konsul szczególnie wskazał, że wszystko powie, oświadczył, w chwili wyjścia na śmierć, że ma odkryć wielkie tajemnice. Posłano do niego natychmiast jednego z najprzebieglejszych urzędników policji. Wyznał wszystko, powiedział że wylądował w miesiącu Sierpniu na brzegu Biville w raz z samym Żorżem, że dostali się przez lasy, od noclegu do noclegu, aż do Paryża, w celu zabicia Pierwszego Konsula, napadłszy otwartą siłą na jego eskortę. Wymienił kilka miejsc, gdzie przemieszkiwali szuani, będący pod rozkazami Żorża, a w szczególności kilku kupców win.

Zeznanie to wielkie rzuciło światło. Obecność Żorża w Paryżu

509

była znaczącą w najwyższym stopniu. Nie dla zamachu lekkiego taka osoba gościć mogła w samej stolicy przez sześć miesięcy, z bandą siepaczy. Dowiedziano się o punkcie wylądowania przy skale Biville, o drodze z popasami przez lasy, i o niektórych nędznych pomieszkaniach, gdzie się ukrywali spiskowi. Traf najosobliwszy wyjawiał nazwisko, które naprowadziło na ślad najważniejszych okoliczności. Wprzód jeszcze, szuani, wylądowawszy u tejże skały Biville, strzelali się z żandarmami, i nazwisko „Troche” znaleziono na kawałku papieru, w którym był ładunek. Ten Troche był zegarmistrzem w Eu; miał syna bardzo młodego, i używa-nego właśnie do korespondencji. Kazano go aresztować sekretnie i sprowadzić do Paryża. Badany, wyznał wszystko co wiedział. Oświadczył że on przyjmował spiskowych u skały Biville, i prowadził do pierwszych stacyj. Opowiedział trzy wylądowania, których mieliśmy historję, to jest Żorża w Sierpniu, tudzież wylądowania w Grudniu i Styczniu, gdzie znajdowali się Pichegru, de Rivièrę i Polignac. Ale nie wiedział ani nazwiska, ani stopnia osób, którym służył za przewodnika. Wiedział tylko, że w pierwszych dniach Lutego, nastąpi czwarte wylądowanie u skały. Poruczono mu nawet przyjąć nowo-przybyłych.

Natychmiast w pierwszych dniach Lutego, przystąpiono do poszukiwań, i przetrząśnięto, od Paryża aż do brzegów, miejsca wskazane, dla odkrycia noclegów, na których zatrzymywali się podróżujący emigranci. Pilnowano u kupców wina wymienionych przez agenta Żorża, i w ciągu kilku dni, aresztowano kilka ważnych osób, a nadewszystko dwie, które rzuciły wielkie światło na całą sprawę. Przytrzymano naprzód młodego człowieka, nazwiskiem Picot, służącego Żorża, nieustraszonego szuana, który uzbrojony w pistolety i sztylety, strzelił do agentów policyjnych, i poddał się w ostateczności, mówiąc że chce umrzeć za swojego króla. Aresztowano z nim razem niejakiego Bouvet de Lozier, przedniejszego oficera Żorża, który dał się wziąć nie wywołując podobnego tumultu, i okazując więcej spokojności.

Ci ludzie byli uzbrojeni jak złoczyńcy gotowi do popełnienia największych zbrodni, i oprócz broni jaką nosili z sobą, mieli znaczne pieniądze w złocie i srebrze. W pierwszej chwili, mocną okazywali ekscytację; potem uspokoili się i skończyli na zeznaniach. Tak się stało z Picot. Aresztowany dnia 8 Lutego (18 Pluviôse), nie chciał zrazu nic mówić, potem powoli nakłoniony

został do mówienia. Zeznał iż przybył z Anglii z Żorzem, że znajduje się z nim od sześciu miesięcy w Paryżu, i nie tał przyczyn podróży swojej do Francji. Tak więc obecność Żorża w Paryżu, w wielkim celu, nie ulegała już wątpliwo-

510

ści. Ale nie dowiedziano się niczego więcej. Bouvet de Lozier nic nie mówił. Był to człowiek daleko wyższy od Picota wychowaniem i sposobem obejścia się. W nocy z 13 na 14 Lutego, Bouvet de Lozier zawołał nagle nadzorcę więzienia. Próbował powiesić się, ale gdy mu się to nie udało, wpadłszy w pewny rodzaj obłąkania, żądał aby wysłuchano jego zeznań. Wówczas nieszczęśliwy opowiedział że wprzód nim umrze za sprawę króla prawego, chce zderzeć maskę z wiarołomnego człowieka, który wtrącił poczciwych ludzi w przepaść, narażając ich bez pożytku. Uczynił potem przed Réalem, zdziwionym i zmieszanym, najosobliwsze zeznanie. Byli oni, jak mówił, w Londynie przy księżętach, kiedy Moreau przysłał do Pichegru swojego oficera, ofiarując się iż stanie na czele poruszenia na korzyść Burbonów, i obiecując iż pociągnie wojsko za swoim przykładem. Na tę wiadomość, wyjechali wszyscy, wraz z Żorzem i samymże Pichegru, dla wykonania tej rewolucji. Przybywszy do Paryża, Żorz i Pichegru udali się do Moreau, żeby się porozumieć; ten zaś odmienił wówczas mowę, i żądał aby obalono Pierwszego Konsula na jego korzyść, żeby sam został dyktatorem. Georges, Pichegru i ich przyjaciele odrzucili taki wniosek, i wśród zgubnej zwłoki, jaką pociągnęły roszczenia Moreau, policja śledzić ich zaczęła. Tragiczny ten świadek, dodał, że „uniknął cieniów śmierci,” żeby się zemścić za siebie i przyjaciół, nad człowiekiem, który ich wszystkich zgubił (*).

(*) Przytaczam własne zeznanie Bouvet de Lozier. Dokument ten, jak wszystkie ściągające się do spisku Żorża i które później przytoczone będą, wyjęty jest ze Zbioru w ośmiu tomach in 80, pod tytułem:

Process prowadzony przez sąd kryminalny i specjalny departamentu Sekwany, odbywający posiedzenia swoje w Paryżu, przeciw Georges, Pichegru i innym, obwinionym o spisek przeciw osobie Pierwszego Konsula. Paryż, C. F. Patras, typograf sądu kryminalnego 1804 roku. (Egzemplarz biblioteki królewskiej).

Zeznanie Atanazego-Jacka Bouvet de Lozier, w obecności wielkiego sędziego, ministra sprawiedliwości.

Tom II, str. 168.

Człowiek wychodzący z bram grobu, jeszcze okryty cieniami śmierci, woła o pomstę nad temi, którzy wiarołomstwem swem, wtrącili jego i jego stronnictwo, w przepaść.

Wysłany na poparcie sprawy Burbonów, zmuszony jest albo walczyć za Moreau, albo zrzec się przedsięwzięcia, które było jedynym przedmiotem jego posłannictwa.

Monsieur (hrabia Artois) miał przybyć do Francji, żeby stanąć na czele rojalistowskiego stronnictwa; Moreau obiecywał przyłączyć się do sprawy Burbonów. Gdy rojaliści przybyli do Francji, Moreau wycofał się.

511

Tak więc z łona samobójstwa przerwanego, podniosło się okropne zaskarżenie przeciw generałowi Moreau; zaskarżenie mocno przesadzone przez rospacz, ale przedstawiające ogół spisku. Réal zdziwiony spiesźnie udał się do Tuileries. Zastał, jak zwykle, Pierwszego Konsula, wczesnie przerywającego sen, żeby się oddać pracy. Pierwszy Konsul znajdował się jeszcze w rękach swojego kamerdynera Constant, kiedy na pierwsze słowa Réala, położył mu rękę na ustach, kazał milczeć, i zamknął się sam jeden z nim żeby wysłuchać jego opowiadania. Nie okazał zadziwienia. Wszelako nie chciał wierzyć w zupełności w zeznanie dotyczące Moreau. Pojmował bardzo dobrze projekt połączenia wszystkich stronnictw przeciwko niemu, użycia Pichegru za pośrednika pomiędzy rojalistami a republikanami; ale że-

Radził aby pracowali dla niego i mianowali go dyktatorem.

Oskarżenie moje przeciw ko niemu, oparte jest może tylko na pół-dowodach.

Oto są fakta; do was należy je ocenić.

Generał, który służył pod rozkazami Moreau, Lajolais, był przez niego wysłany do księcia w Londynie; Pichegru był pośrednikiem: Lajolais zgodził się, w imieniu i ze strony Moreau, na główne punkta podanego planu.

Książe gotował się do odjazdu; liczba rojalistów we Francji pomnożyła się, i na konferencyach jakie odbyły się w Paryżu między Moreau, Pichegru i Żorzem, pierwszy objawił swoje zamiary, i oświadczył iż nie może działać chyba dla dyktatora, nie zaś dla króla.

Ztąd wahanie się, niesnaski i całkowita prawie zguba rojalistowskiego stronnictwa.

Lajolais był przy księciu w początkach roku bieżącego, jak mi powiedział Georges.

Ale ja sam widziałem, dnia siedmnastego Stycznia, przybycie jego do la Poterie, nazajutrz po wylądowaniu razem z Pichegru, drogą korespondencji naszej, którą aż nadto znacie.

Widziałem jeszcze tegoż samego Lajolais, dwudziestego piątego lub dwudziestego szóstego Stycznia, gdy przyjechał zabrać Żorża i Pichegru do powozu, gdzie byłem z nimi, przy bulwarze Madeleine, żeby ich zawieźć do Moreau, który o nie wiele ztąd kroków czekał. Była pomiędzy nimi, na Polach Elizejskich, rozmowa, która już nam zapowiedziała to co Moreau o świadczył otwarcie na następnej, jaką sam miał z Pichegru, to jest: że niepodobna przywrócić króla; i radził żeby jego umieścić na czele rządu z tytułem dyktatora, zostawując rojalistom tylko nadzieję być jego współpracownikami i żołnierzami.

Nie wiem jaką wagę znajdzie u was twierdzenie człowieka przed godziną wydartego śmierci, którą sam sobie zadawał, i który widzi przed sobą tę jaką rząd obrażony zachowuje dla niego.

Ale nie mogłem wstrzymać krzyku rospaczy i nie uderzyć na człowieka, co mię, przyprowadził do tego.

Nadto, znaleźć możecie czyny zgodne z tem co ja mówię w dalszym ciągu processu, do którego jestem wplątany.

podpisano *Bouvet*

generał adjutant wojsk królewskich.

512

by wierzyć w winę Moreau, pragnął aby obecność Pichegru w Paryżu należycie była udowodniona. Jeśliby nowe zeznania usunęły wszelką pod tym względem wątpliwość, związek pomiędzy rojalistami a Moreau udowodnionyby został, i możnaby było wprost zwrócić się na niego. Zresztą, nie wymknął mu się żaden znak gniewu lub zemsty; wydawał się raczej ciekawym więcej, więcej dumającym, niżeli rozgniewanym.

Zamierzono badać znowu Picot, służącego Żorża, żeby się dowiedzieć czy wie o bytności Pichegru w Paryżu. Badano go tego samego dnia, i używszy wielkiej ła godności, przyprowadzono nakoniec do zupełnego odkrycia prawdy. Sam zeznał wszystko cokolwiek dotyczyło Pichegru i Moreau. Mniej wiedział niżeli Bouvet de Lozier; ale co wiedział było może więcej znaczące, bo wynikało ztąd że rospacz jaką sprawiło postępowanie Moreau rozeszła się aż do najniższych szeregów spiskowych. Co się tycze

Pichegru, oświadczył że go widział najwyraźniej w Paryżu przed kilką dniami; twierdził nawet że i teraz tu się znajduje. Co się tyczy Moreau, mówił, że słyszał jak oficerowie Żorża wynurzali żal najżywszy iż udali się do tego generała, który gotów był wszystko zniweczyć przez dumne swoje roszczenia (*).

Kiedy dowiedziano się o tych faktach w ciągu dnia 14^{go}, Pierwszy Konsul zwołał natychmiast radę tajemną w Tuileries, złożoną z dwóch konsulów Cambacérès i Lebruna, z głównych ministrów, i Fouché'go, który chociaż nie był ministrem, największy brał udział w tej sprawie. Przedmiot zasługiwał na gruntowne rozpoznanie. Oczywi-

(*) *Wyjątek z powtórnego zeznania Ludwika Picot. dnia 24 Pluviôse roku XII (14 Lutego, o godzinie pierwszej z rana), przed prefektem policyi. Tom II, str. 392.*

Zeznał:

Że naczelnicy ciągnęli losy kto ma uderzyć na Pierwszego Konsula;

Że chcą go porwać, jeżeli spotkają na drodze do Boulogne, alho zamordować podając mu prośbę podczas parady, lub kiedy pójdzie na teatr;

Że mocno jest przekonany że Pichegru znajduje się nie tylko we Francji, ale jeszcze w Paryżu;

Wyjątek z trzeciego zeznania Ludwika Picot.

24 Pluviôse (14 Lutego).

Tom II, str. 395.

Zeznał:

Że Pichegru ciągle nosił imię Charles, i że słyszał jak go wiele razy nazywano tem imieniem;

Że często słyszał mówiących o generale Moreau, i że naczelnicy często powtarzali przed nim, że martwi ich to że książęta użyli Moreau do tej sprawy, ale on nie wie kiedy Georges widział się z Moreau.

513

stość spisku była niezaprzeczoną. Nie było wątpliwości o projekcie uderzenia na Pierwszego Konsula z bandą szuanów, pod naczelnictwem Żorża. Udział wszystkich stronnictw, republikańskich i rojalistowskich, stawał się także pewnym, przez obecność Pichegru, który służyć miał za pośrednika pomiędzy jednemi a drugimi. Co się tyczy winy Moreau, trudno było z dokładnością oznaczyć jej stopień, ale ani Bouvet de Lozier w rospaczy, ani Picot w prostoduszności podrzędnego człowieka, nie mogli wymyślić tej szczególnej okoliczności o krzywdzie wyrządzonej stronnictwu rojalistowskiemu przez osobiste widoki Moreau. Jasno było, że jeśliby nie aresztowano tego generała, w dalszym ciągu śledztwa, co chwila by go zaskarżano; że te zaskarżenia rozgłoszą się, i że wówczas miano by pozór albo chcieć go spotwarzać wiarołomnie, albo obawiać się jego, i nie odważać się na pociągnięcie do odpowiedzialności zbrodniarza, ponieważ pod postacią tego zbrodniarza znajdowała się druga osoba Rzeczypospolitej.

W tem była dla Pierwszego Konsula uwaga stanowcza. Poddanie w wątpliwość mocy rządu, najwięcej by kosztowało jego dumie i polityce. — Powiedzieliby, zawołał, że ja boję się Moreau. Nie tak będzie. Byłem najłagodniejszym z ludzi, ale będę najokrutniejszym, skoro tego wypadnie potrzeba; i uderzę w Moreau, jak w każdego innego, ponieważ należy do spisków ohydnych przez swój cel, bezecnych przez stosunki, jakie przypuszczają. — Nie wahał się przeto ani chwili z postanowieniem aresztowania Moreau. Inna przy tem była jeszcze przyczyna, i to nagląca. Georges, Pichegru nie byli aresztowani. Wzięto trzech lub czterech ich spółników; ale cała banda wykonawców nie znajdowała się w ręku policyi, i było podobieństwo że obawa zostać odkrytymi skłoniłaby ich do przyspieszenia zamachu, dla którego przybyli do Francji. Z tego powodu należało śpieszyć się ze śledztwem, i schwycić cały wątek. Tym sposobem przyszliby nieodczynie do innych odkryć. Aresztowanie Moreau niezwłocznie więc postanowione zostało, a pospół z nim aresztowanie Lajolais i innych pośredników, których nazwisko wydało się.

Pierwszy Konsul był rozgniewany, ale nie na Moreau wyłącznie. Okazywał się raczej człowiekiem, który stara się zabezpieczyć się, niżeli człowiekiem który pomścić się pragnie. Chciał mieć gener. Moreau w swoim ręku, przekonać go dowiedzieć się od niego o tem czego potrzebował, a potem przebaczyć. Uważał że byłoby to najwyższym stopniem przebiegłości i szczęścia, wydostać się w podobny sposób.

Należało wybrać sąd. Konsul Cambacérès, gruntownie znając prawa, wykazał niebezpieczeństwo zwyczajnego sądownictwa w sprawie

514

takiej natury, i radził, ponieważ Moreau był wojskowy, odesłać go pod sąd wojenny, składający się z najznakomitszych wojskowych. Prawa istniejące nastroczały środek do tego (*). Pierwszy Konsul oparł się temu. — Powiedzą, dodał, że chciałem pozbyć się Moreau, i zamordować go sądownie przez moje własne kreatury. — Szukał więc pośredniego sposobu. Postanowiono odesłać Moreau do trybunału kryminalnego departamentu Sekwany; ale ponieważ konstytucja pozwalała zawieszać przysięgłych w niektórych przypadkach, i w pewnych departamentach, postanowiono zawiesić ich niezwłocznie w departamencie Sekwany. Był to błąd, który miał chwalebny zasadę. Publiczność uważała zawieszenie przysięgłych za czyn równie surowy jak oddanie pod sąd wojenny; i nie zyskując zasługi szanowania form sprawiedliwości, poddawano się wszelkim ich niedogodnościom, jak wkrótce zobaczymy. Postanowiono, nadto, że wielki sędzia Régnier, ułoży raport o odkrytym spisku, o powodach aresztowania Moreau, i że raport ten udzielony będzie Senatowi, Ciału Prawodawczemu i Trybunatowi.

Rada trwała przez całą noc. Rano (15 Lutego) wysłano oddział żandarmerji wyborowej, z urzędnikami sądowymi, do mieszkania Moreau. Nie zastawszy go tutaj, wyjechali do Grosbois. Spotkali na moście Charenton, powracającego do Paryża. Zatrzymali go bez hałasu, bardzo grzecznie, i odprowadzili do Temple. Jednocześnie aresztowano generała Lajolais, i urzędników wydziału żywności, którzy służyli za pośredników.

Odezwa obejmująca raport Régnier złożona została tegoż samego dnia Senatowi, Ciału Prawodawczemu i Trybunatowi. Bolesne

sprawiła wrażenie na przyjaciółach rządu, i złośliwą radość w nieprzyjaciółach, nieprzyjaciółach mniej lub więcej otwartych, których pewna liczba pozostała jeszcze w wielkich ciałach krajowych. Podług nich, był to wynalazek policyi, machinacja Pierwszego Konsula, chcącego pozbyć się spółzawodnika. któremu zazdrościł i naprawić zachwianą popularność wzniecając niespokojność o swoje życie. Popuszczono cugle językom, jak zwykle trafia się w podobnej okoliczności, a zamiast mówić: „spisek Moreau,” dowcipnie mówili: „spisek przeciwko Moreau.” Brat generała, członek Trybunatu, z żywością rzucił się na

mównicę tego zgromadzenia, oświadczył że spotwarzają jego brata, i że jednej tylko rzeczy żąda, dla okazania niewinności żeby go odesłano do zwyczajnego sądu, nie zaś do sądu

(*) Powtarzam tutaj świadectwo samegoż Cambacérès.

515

specjalnego. Domagał się dla brata tylko środków wykrycia sprawiedliwości. — Słuchano tych słów zimno, ale ze zmartwieniem. Większość trzech ciał była zarazem przywiązana i zasmucona. Zdawało się że od czasu zerwania pokoju, fortuna Pierwszego Konsula, dotąd tyle szczęśliwa ile on był wielkim, nieco chybiać zaczęła. Nie wierzono iżby sam miał wymyślić ten spisek; ale smucono się widząc że jego życie jest jeszcze w niebezpieczeństwie, i że bronić go trzeba uderzając w najwyższe głowy Rzeczypospolitej. Odpowiedziano zatem na odezwę rządu odezwą, obejmującą wyrażenie, zwyczajne w podobnych okolicznościach, społecznia, przywiązania do zwierzchnika kraju, i życzeń gorących aby sprawiedliwość prędko i wiernie była wymierzona.

Bardzo wielki sprawiły hałas te aresztowania, i sprawić musiały. Ogół publiczności bardzo był skłonny do oburzenia się przeciw wszelkiemu zamachowi, któryby narażał na niebezpieczeństwo szacowne dni Pierwszego Konsula; powątpiewano atoli o rzeczywistości spisku. Wprawdzie machina piekielna kazała przypuszczać wszystko; ale wówczas zbrodnia poprzedziła śledztwo, a przytem objawiła się pod postacią najokrutniejszego zamachu. Teraz przeciwnie ogłaszano o projekcie zabójstwa, i na proste doniesienie o projekcie, zaczynało od aresztowania jednego z najznakomitszych mężów Rzeczypospolitej, którego uważano za przedmiot zazdrości Pierwszego Konsula. Ludzie złośliwi zapytywali: gdzie więc jest Georges, gdzie jest Pichegru? Ci dwaj ludzie, podług nich, pewno nie znajdują się w Paryżu; nie znajdą ich tutaj; bo wszystko to niezgrabną jest baśnią i ohydny wymysł.

Jeżeli Pierwszy Konsul był w początkach dosyć spokojnym na widok nowego niebezpieczeństwa jakie zagrażało jego osobie, rozniewał się mocno, widząc do jak czarnych potwarzy niebezpieczeństwo to stało się powodem. Zapytywał siebie czyli nie dosyć jest być przedmiotem najniegodziwszych spisków, czyliż trzeba jeszcze samemu uchodzić za twórcę spisków, za zawistnego, kiedy sam jest ścigany przez najnikczemniejszą zawiść, za autora zdradzieckich projektów na cudze życie, kiedy własne jego życie wystawione było na największe niebezpieczeństwo. Zapalił się gniewem, który dalsze rozwijanie się śledztwa nie przestawało pomnażać. Z pewną zajadłością zajmował się wyszukiwaniem sprawców spisku: nie dla tego żeby zabezpieczyć swoje życie, nie myślał o tem wcale, tyle bowiem polegał na swojej fortunie; ale postanowił wykryć bezczelność potwarców, którzy przedstawiali go za wynalazcę knoń jakich omal nie padł ofiarą, i mógł paść jeszcze.

516

Nie przeciwko republikanom tą razą był najmocniej oburzony, ale przeciw rojalistom. Za czasu machiny piekielnej, chociaż rojaliści byli jej sprawcami, uparczywie rzucał się na republikanów, ponieważ w nich widział przeszkodę do wszelkiego dobrego, o jakim zamyślał. Ale w obecnej chwili inny był przedmiot jego rozjątrzenia. Od czasu dostąpienia władzy, wszystko robił dla rojalistów: wydzwignął ich z ucisku i wygnania; przywrócił im prawa Francuzów i obywateli; powrócił dobra o ile mógł; i to przeciwko zdaniu i życzeniom najwierniejszych stronników. Żeby odwołać księży, wystąpił przeciw najbardziej wkorzenionym przesądom swego kraju i wieku; żeby odwołać emigrantów, wystąpił przeciwko obawie klasy najpodejrzliwszej, to jest nabywców dóbr narodowych. Wreszcie niektórym z rojalistów dał najważniejsze urzędy, zaczął nawet umieszczać ich przy swojej osobie. W rzeczy samej, porównyując stan w jakim znalazł ich przy końcu rządów Konwencji i Dyrektoryatu, a w jakim sam ich postawił, nie podobna nie przyznać że nigdy nikt nie uczynił więcej dla stronnictwa, że nigdy nie było wspanialszego protektora, we wznioślejszych widokach sprawiedliwości, i że nigdy tak czarna niewdzięczność nie była zapłatą za tak szlachetne postępowanie. Pierwszy Konsul naraził za rojalistów nawet swoją popularność, a co gorsza, zaufanie ludzi szczerze i pocziwie przywiązanych do Rewolucji; bo mówiono i wierzono, że myśli o przywróceniu Burbonów. Wynagradzając tyle usiłowań i tyle dobrodziejstw, rojaliści chcieli wysadzić go w powietrze barylką prochu w roku 1800; dzisiaj chcieli zamordować śród drogi; a ci właśnie, po salonach swoich obwiniali go, że jest wynalazcą spisków, które oni sami uknowali.

Takie uczucie prędko ogarnęło ognistą jego duszę, i sprawiło w nim nagłe oddziaływanie przeciwko stronnictwu, które się dopuściło podobnej niewdzięczności. Zemsta jego nie wyszukiwała więc teraz republikanów: bez wątpienia nie gniewał się, że Moreau przyprowadzony został do tego iż musiał przyjąć ciężkie dobrodziejstwo jego łaskawości; ale chciał zwalić na rojalistów cały ciężar gniewu, i postanowił, jak powiadał, nie dawać im zgola pardonu. Zeznania późniejsze pomnożyły w nim jeszcze bardziej to uczucie, i zamieniły je w pewny rodzaj namiętności.

Kiedy z największą troskliwością szukano Żorża i Pichegru, aresztowano nowe osoby, a od Picot i Bouvet de Lozier otrzymano szczegóły zupełniejsze i ważniejsze, niżeli wszystkie jakie dotychczas na nich wyciśnięto. Nie chcąc oni aby ich uważano za zbójców, kwa-

517

pili się z opowiedzeniem że przybyli do Paryża w najświetniejszym towarzystwie, że z nimi są najwięksi panowie dworu Burbonów, mianowicie Polignac i de Riviere; i nakoniec oświadczyli stanowczo że miał być na ich czele książę. Czekali na niego, jak mówili, co chwila; sądzili nawet że ten książę, tyle oczekiwany, miał należeć do ostatniego wylądowania, zapowiedzianego na Luty. Rozgłoszono pomiędzy nimi że to ma być książę Berry (*).

Zeznania pod tym względem stały się najdokładniejszymi, najzgodniejszymi, najzupełniejszemu Spisek nabrał w oczach Pierwszego Konsula fatalną jasność. Widział on hrabiego Artois, księcia Berry, otoczonych emigrantami, sprzymierzonych za pośrednictwem Pichegru z republikanami, mających na swych usługach bandę siepaczy, obiecujących nawet stanąć na ich czele dla zamordowania go w zasadzce, którą nazywali walką prawą, o równej broni. Miotany niejako wściekłością jedną tylko miał żądzę, to jest schwywania księcia, którego przysłać chciano do Paryża przez skałę Biville. Żywość mowy, jakiej się oddawał, za czasu machiny piekielnej, przeciw jakobinom, teraz całkowicie zwrócona była przeciw książętom i wielkim panom, co się zniżyli do podobnej roli. — „Burbonowie mniemają, mówili, że można przelać krew

(*)

Wyjątek z czwartego zeznania Ludwika Picot przed prefektem policyi, dnia 25 Pluviôse (15 Lutego).

Zeznał:

Wylądowałem z Żorżem pomiędzy Dunkierką a zamkiem Eu. Nie wiem czy wylądowania miały miejsce poprzednio; później zaś były dwa. Mówiono o czwartym daleko znaczniejszym wylądowaniu, które składać się miało z dwudziestu pięciu osób: w tej liczbie znajdować się miał książę Berry. Nie wiem czy przyszła do skutku to wylądowanie; wiem że Bouvet i niejaki Armand mieli iść na spotkanie księcia.

Wyjątek z powtórnego badania Bouvet, dnia 30 Pluviôse (20 Lutego).

Tom II, str. 172.

Pytanie. W jakiej epoce i jakim sposobem Moreau i Pichegru zgodzili się na plan, zmierzający do przywrócenia Burbonów, który Georges przybył wykonać we Francji?

Odpowiedź. Sądzę że Pichegru i Moreau oddawna już prowadzili korespondencję między sobą; i dopiero na zapewnienie Księcia przez Pichegru, że Moreau wszelkimi sposobami wspiera poruszenie we Francji na ich korzyść, plan był ogólnie ułożony: przywrócenie Burbonów; działanie Pichegru na rady; poruszenie w Paryżu wspierane obecnością księcia; napad otwartą siłą na Pierwszego Konsula; przedstawienie księcia wojskom przez Moreau, który zawczasu winien był przygotować umysły.

518

moję jak krew najpodlejszych zwierząt. Moja krew przecież tyle warta co ich. Chcę im wypłacić się strachem, jakiego oni mnie nabawić chcieli. Przebaczam Moreau jego słabość i uniesienie się głupią zazdrością; ale bez miłosierdzia rozstrzelać każę pierwszego z książąt, który wpadnie mi pod rękę. Nauczę ich z kim mają sprawę.” — Tak się odzywał przez cały czas tego strasznego processu. Był ponury, wzruszony, groźący; i szczególniejszy w nim znak, pracował daleko mniej. Zdawało się, że na chwilę zapomniał o Boulogne, Brest i Texel.

Nie tracąc ani chwili, zawołał półkownika Savary, na poświęcenie się którego liczył zupełnie. Półkownik Savary nie był złym człowiekiem, cóżkolwiek mówili o nim zwykli przyganiacze każdego upadłego rządu. Posiadał rozum niepospolity; ale spędził życie w wojsku, nie miał ustalonych zasad o niczem, i nie znał innej moralności nad wierność panu, od którego odebrał największe dobrodziejstwa. Przepędził kilka tygodni w Bocage, przebrany, i wystawiony na największe niebezpieczeństwa. Pierwszy Konsul kazał mu przebrać się na nowo, i z oddziałem żandarmeryi wyborowej udać się na skałę Biville. Żandarmy wyborowi byli względem żandarmeryi zwyczajnej tem czem gwardya konsularna względem reszty armii, to jest zbiorem żołnierzy najodważniejszych, najporządniejszych, z ich broni. Można było zdawać na nich polecenia najtrudniejsze, nie lękając się najmniejszej niewierności. Nieraz, w nieprzewidzianej potrzebie służby, dwóch ich jechało pocztą w głąb Kalabrii i Bretanii, wioząc miliony w złocie, a nigdy nie przyszło im na myśl zdradzić swoją powinność. Nie byli to więc siepacze, jak twierdzono, ale żołnierze posłuszni swojemu dowódczemu ze ścisłą dokładnością, dokładnością straszną wprowadzając pod rządem samowolnym, i przy prawach owoczesnych. Półkownik Savary miał wziąć z sobą pięciudziesiąt tych ludzi, przebrać ich, dobrze uzbroić i zaprowadzić na skałę Biville. Żaden z zeznających nie wątpił o przybyciu księcia w gromadzie, która wkrótce wylądować miała. Różniono się tylko w jednym punkcie: nie wiedzano czy to będzie książę Berry, czy hrabia Artois. Półkownik Savary miał rozkaz przepędzać dni i nocy na skałę, czekać wylądowania, schwycić wszystkich którzy do tego należeć będą, i dostawić do Paryża. Pierwszy Konsul zrobił już postanowienie: oddać pod sąd wojenny, i kazać rozstrzelać natychmiast księcia, co by wpadł mu w ręce. Oplakane i strasne postanowienie, którego wkrótce zobaczymy okropne skutki.

Kiedy wydawał te rozkazy, Pierwszy Konsul całkiem odmienne okazywał uczucia względem Moreau. Trzymał go u nóg swoich, skompromitowanego, zniesławionego; chciał z nim obejść się ze wspaniało-

519

ścią bez granic. Powiedział wielkiemu sędziemu w sam dzień aresztowania. „Niech wszystko co się ściąga do republikańców skończy się pomiędzy Moreau a mną. Pójdź badać go w więzieniu; przywieź w swoim powozie do Tuileries; niech się rozmówi ze mną o wszystkim, a zapomnę o obłąkaniu sprawionem przez zazdrość, tych raczej co go otaczali, niżeli jego samego.” — Niestety, łatwiej było Pierwszemu Konsulowi przebaczać, niżeli generałowi Moreau przyjmować, jego przebaczenie. Wyznać wszystko, to jest rzucić się Pierwszemu Konsulowi do nóg, byłoby czynem osłabienia, jakiego nie można spodziewać się po człowieku, którego spokojna dusza podnosiła się niewiele, ale też i zniżała się niewiele. Fouché’mu, gdyby był jeszcze ministrem policyi, należało polecić widzenie się z Moreau. Był on człowiekiem najzdolniejszym, przez umysł poufały i umiejący przypodobać się, wcisnąć się w duszę zamkniętą przez pychę i nieszczęście, przynieść ulgę tej dumie, mówiąc jej z pewnym rodzajem pobłażania, dla którego on sam umiał wynaleźć mowę: „Chciałeś obalić Pierwszego Konsula, ale ci się nie powiodło. Jesteś jego więźniem. Wie on o wszystkim; przebacza ci, i chce cię przywrócić do dawnego stanu. Przyjm dobre jego chęci, nie daj się omamić fałszywą godnością, aż do odmówienia łaski niespodziewanej, która cię wróci tam gdzie byłbyś, gdybyś nie stawiał w grę życia swojego wchodząc w spiski.” — Zamiast takiego pośrednika, nie bardzo skrupulatnego, ale zręcznego, wysłano do Moreau człowieka pocziwego, który przyszedłszy do znakomitego winowajcy z całą powagą swojego urzędu, zniweczył dobre zamiary Pierwszego Konsula. Wielki sędzia Régnier przyszedł do więzienia, w todzie, w towarzystwie sekretarza rady stanu, Locré. Wezwał Moreau, i przewlekłe badał go, z zimną grzecznością. W tym samym dniu, Lajolais, aresztowany, wszystko prawie powiedział o tem, co się ściągało do stosunków Moreau z Pichegru. Wyznał że był pośrednikiem w celu zbliżenia Pichegru z Moreau, że jeździł do Londynu, sprowadził Pichegru, przywiódł go do Moreau, wszystko w zamiarze, jak mówił, wyjednania pozwolenia powrotu dla jednego, za staraniem drugiego. Lajolais zamilczał tylko o stosunkach z Żorżem, które wiadome, zniweczyłyby jego tłumaczenie się. Ale ten nieszczęśliwy nie wiedział że ponieważ stosunki Pichegru z Żorżem, i z książętami emigrantami, udowodnione są w sposób niewątpliwy przez inne zeznania, wydać przeto tajemnicę schadzek Moreau z Pichegru, znaczyło wykazać fatalny związek pomiędzy Moreau, Żorżem i książętami emigrantami. Zeznanie Lajolais dostatecznym więc było do wyprowadzenia na jaw winy Moreau. Należało zatem za-

520

wiadomić po przyjacielsku ostatniego o toku śledztwa, żeby go nie narażać na kłamstwo niepożyteczne. Przekonywając go że wszystko jest wiadome, skłonić do wyznania wszystkiego. Gdyby przydano do tego ton, mowę, jakie mogłyby nakłonić do ufności, możeby wywołano chwilę wylania się, któraby ocaliła nieszczęśliwego. Zamiast tak działać, wielki sędzia wybadywał

Moreau o jego stosunkach z Lajolais, Pichegru, Żorzem, i na każdy z tych punktów pozwolił jemu mówić że nie wie o niczem, że nikogo nie widział, że nie wie dla czego zadają mu te wszystkie pytania, i nie ostrzegł go bynajmniej że się płacze w labirynt zaparcia się nieużytecznego i narażającego na szwank. Widzenie się z wielkim sędzią nie miało więc skutku, jakiego spodziewał się Pierwszy Konsul, i któryby uczynił możliwym czyn łaskawości, równie szlachetnej jak pożytecznej.

Régnier wrócił do Tuileries zdać sprawę o wypadku badania Moreau — Ha więc, rzekł Pierwszy Konsul, kiedy on nie chce być otwartym ze mną, niech będzie otwartym przed sprawiedliwością. — Pierwszy Konsul kazał prowadzić sprawę z ostateczną surowością i rozwinął nadzwyczajną czynność w chwytności winowajców. Nadewszystko myślił o ocaleniu honoru swojego rządu, bardzo ciężko nadwężonego, jeśliby nie dostarczono dowodu rzeczywistości spisku, przez podwójne aresztowanie Żorża i Pichegru. Gdyby aresztowanie nie nastąpiło, uważany byłby za nikczemnego zawistnika, który chciał zniesławić i zgubić drugiego generała Rzeczypospolitej. Codzień chwymano nowych spółników spisku, którzy nie pozostawiali żadnej wątpliwości co do ogółu i szczegółów planu, mianowicie co do napadu na powóz Pierwszego Konsula pomiędzy Saint-Cloud i Paryżem, co do obecności młodego księcia na czele spiskowych, co do przybycia Pichegru w celu porozumienia się z Moreau, co do różności ich widoków, co do zwłoki jaka ztąd wyniknęła i pociągnęła za sobą zgubę wszystkich. Wiedzano zatem o wszystkich czynach, ale nie wzięto jeszcze żadnego z naczelników, którego obecność przekonałaby najbardziej niedowierzające umysły; nie wzięto księcia tyle oczekiwanego, z którego Pierwszy Konsul, w gniewie swoim, krwawą chciał uczynić ofiarę. Półkownik Savary, znajdując się na skale Biville, pisał że obejrzał wszystko, sprawdził wszystko, na samem miejscu i przekonał się o zupełnej rzetelności zeznań co do sposobu wyładowania, co do tajemniczej drogi urzędzonej pomiędzy Biville a Paryżem, co do małego statku, który każdego wieczora pływał wzdłuż brzegu, i zawsze zdawało się że chciał zbliżyć się, nie zbliżając się nigdy. Można było mniemać że ponieważ nie dawano ze szczytu skały sygna-

521

łów mówionych między spiskowcami (bo nie wiedzano o nich), lub że przesłano ostrzeżenie z Paryża do Londynu, nowe wyładowanie zostało zaniechane lub przynajmniej wstrzymane na czas. Półkownik Savary odebrał rozkaz czekać z niezmordowaną cierpliwością.

W Paryżu, codzień natrafiano na ślad Pichegru lub Żorża. Omal co ich nie schwytano, ale każdego raz uchybiono jedną chwilę.

Pierwszy Konsul, nie będąc skrupulatnym w wyborze środków, postanowił podać wniosek do prawa, którego charakter zaświadczy jakie wyobrażenie miano, przy wyjściu z Rewolucyi, o rękojmiami bywateli, dzisiaj tak szanowanych. Przedstawiono Ciału Prawodawczemu prawo, mocą którego każdy ktoby przechowywał Żorża, Pichegru, i sześciudziesiąt ich współników, których zamieszczony był rysopis, karany będzie nie więzieniem lub kajdanami, ale śmiercią. Ktokolwiek by ich widział, lub wiedział o kryjówce, a nie doniósł, karany będzie sześcioletniemi kajdanami. Straszne to prawo, zostało uchwalone tegoż samego dnia, kiedy je przedstawiono, bez żadnej reklamacyi.

Po jego uchwaleniu natychmiast nastąpiły niemniej ostre środki. Lękać się należało aby spiskowi tropieni tym sposobem niepomyślili o ucieczce. Zamknięto więc Paryż. Każdy mógł tu wchodzić; nikomu zaś wychodzić nie było wolno, przez pewną liczbę dni. Dla zapewnienia skutku tego rozporządzenia, straż piesza rozstawiona była oddziałami u wszystkich bram stolicy; straż konna odbywała ciągle patrole wzdłuż wału celnego, z rozkazem aresztować każdego ktoby chciał przejść przez wał, lub strzelać do każdego ktoby chciał uciekać. Nakoniec majtkowie straży, na łodziach zajmowali stanowisko na Sekwanie, we dnie i w nocy. Sami tylko kurjery rządowi mieli prawo wyjeżdżać, po poprzednim przetrząśnięciu, i sprawdzeniu tożsamości ich osoby tak, że się pomylić nie można było.

Zdawało się przez chwilę, że wróciły najgorsze czasy Rewolucyi. Strach rozszerzył się w Paryżu. Nieprzyjaciele Pierwszego Konsula srodze go nadużywali i mówili o nim wszystko co niegdyś mówiono o komitecie ocalenia publicznego. Sam kierując policją, wiedział o wszystkich tych mowach, a rozjątrzenie wzrastające w nim bez ustanku, zdolnym go czyniło do najgwałtowniejszych postępów. Był ponury, cierpki, i nikogo nie oszczędzał. Pomiędzy aresztowanymi znajdował się Szwajcar, liczący się nie wiadomo z jakim tytułem, przy poselstwie rosyjskiem. Marków domagał się wypuszczenia go na wolność. Pierwszy Konsul rozkazał nie wypuszczać i trzymać ściślej niżeli w przód. Przy tem zdarzeniu uderzyły go dwie okoliczności, na które dotąd

522

uwagi niezwraçał, to jest że d'Entraigues, były agent książąt emigrantów, znajdował się w Dreźnie z dyplomatycznym poleceniem ze strony Rossyj; że niejaki Vernegues, inny emigrant przywiązany do Burbonów, wysłany przez nich na dwór Neapolitański, znajdował się w Rzymie i nosił tytuł poddanego rosyjskiego. Pierwszy Konsul zażądał od dworu Saskiego oddalenia d'Entraigues, od dworu Rzymskiego niezwłocznego aresztowania i wydania emigranta Vernegues, i wymagał tak surowych czynów w sposób stanowczy, który nie przypuszczał odmowy.

Przed dziesięcią laty, łagodna Rewolucya 1789 roku, zamieniła się w krwawą Rewolucyę 1793, przez bezustanne wyzywania nieprzyjaciół. Podobnyż skutek miał miejsce teraz we wrzącej duszy Napoleona. Ciż sami nieprzyjaciele postępując z Napoleonem,

tak jak postępowali z Rewolucyą, zwracali od dobrego ku złemu, od umiarkowania do gwałtowności tego, kto dotychczas był mędrce na czele rządu. Rojalistów, których wydzwignął z ucisku, Europę, którą próbował zwyciężyć umiarkowaniem, zwyciężywszy wprzód orężem, wszystko, słowem, co najwięcej oszczędzał, gotów był teraz znieważać, uczynkiem i mową. Była to burza rozdmuchana w wielkiej duszy niewdzięcznością stronnictw i nieroztropną nieżyczliwością Europy.

Głęboka niespokojność panowała w Paryżu. Srogie prawo wydane na tych, którzyby ukrywali Żorża, Pichegru i ich współników, nie obudziło w nikim haniebnej myśli ich zdradzenia; ale nikt też nie chciał dawać im przytułku. Ci nieszczęśliwi, których zostawiliśmy rozdzielonych, zniechęconych, przez swoje rozproszenie się, tułali się w nocy od domu do domu, płacąc niekiedy sześć do ośmiu tysięcy franków za schronienie, jakie im udzielano tylko na kilka godzin. Pichegru, de Rivière, Georges, żyli w najokrutniejszej niespokojności. Ostatni mężnie znosił swoje położenie, nawykłym będąc do przygód wojny domowej. Zresztą nie uważał siebie za poniżonego; skompromitował wszystko cokolwiek było najdostojniejszego, i myślał jedynie o wydobyciu się ze złej toni, jak z tyłu innych z których wydobył się szczęśliwie bystrością rozumu i odwagą. Ale ci członkowie szlachty francuskiej, którzy mniemali że Francya, przynajmniej ich stronnictwo, otworzy dla nich swe objęcia, a znaleźli tylko

oziębłość, zakłopotanie lub naganę, okrutnie żalowali swego przedsięwzięcia. Czuli teraz lepiej szkaradność projektu, który już nieprzedstawiał się w powabnych kolorach, jakie nadzieja powodzenia użycza wszystkim rzeczom. Czuli niegodność stosunków, na jakie skazali siebie, wciskając się do Francji z bandą szuanów. Pichegru, który do wad oplakanych łączył pe-

523

wne przymioty, zimną krew, roztropność, wysoką przenikliwość, Pichegru widział dobrze że zamiast podźwignąć się z pierwszego upadku, spadł w głąb przepaści. Pierwszy błąd popełniony przed kilku laty to jest wejście w występne stosunki z Kondeuszami, wy kierował go na zdrajcę, potem na wywołańca. Dzisiaj miał być znalezionym pomiędzy spółnikami zasadzki. Tą razą nie już nie pozostało ze sławy zwycięzcy Hollandyi! Dowiedziawszy się o aresztowaniu Moreau, odgadł los jaki go czekał, i zawołał że zgubiony. Nieznośną mu była poufalość szuanów. Pocieszał się w towarzystwie de Rivièra, którego uważał za rozsądniejszego od innych przyjaciół hrabiego Artois, przysłanych do Paryża. Jednego wieczora wpadłszy w rozpacz, porwał pistolet i chciał w łeb sobie strzelić, lecz mu de Rivièra przeszkodził. Inną razą, pozbawiony przytułku, powziął myśl, która przynosi mu zaszczyt; a nade wszystko przynosi zaszczyt człowiekowi, do jakiego udał się on w tej chwili. Pomiędzy ministrami Pierwszego Konsula, znajdował się jeden z proskrypcjonistów 18 Fructidora, to jest Marbois. Pichegru nie wahał się pójść zakłócić do jego drzwi prosząc o nocleg, i pokazać mu na nowo proskrypcjonistę z Sinnamari, żądającego od drugiego wygnania z Sinnamari, teraz ministra Pierwszego Konsula, pogwałcenia praw swojego pana. Marbois przyjął go z boleścią, ale bez niespokojności o siebie. Honor jaki mu czyniono licząc na jego szlachetność, on czynił nawzajem Pierwszemu Konsulowi, nie wątpiąc o jego pochvale. Widowisko to pociesza wśród smutnych scen, widząc trzech ludzi, tak odmiennych, liczących jeden na drugiego: Pichegru na Marbois, Marbois na Pierwszego Konsula. Później, w rzeczy samej, Marbois wyznał co uczynił, a Pierwszy Konsul odpowiedział mu listem, który był szlachetną pochwałą wspaniałego jego postępu.

Ale, podobne położenie bliski kres mieć musiało. Oficer będący przy Pichegru zdradził jego tajemnicę, i wydał policji. W nocy, kiedy generał spał, otoczony bronią, z którą nigdy nie rozstawał się, i książkami, jakie zwykle czytał, po zgaszeniu już lampy, oddział żandarmeryi wyborczej wszedł do jego schronienia. Obudzony hałasem, chciał porwać oręż, nie miał do tego czasu, i bronił się przez kilka minut z wielką siłą. Zwyciężony, poddał się, i przewieziony został do Temple, gdzie miał; w najniebezpieczniejszy sposób zakończyć życie niegdyś tak świetne.

Zaledwo go aresztowano, Armand Polignac, po nim Juliusz Polignac, na koniec de Rivièra, ścigani bez odpoczynku, nie denuncjowani, ale dostrzeżeni gdy zmieniali mieszkanie, także schwytani

524

byli. Te aresztowania sprawiły na opinii głębokie i powszechne wrażenie. Massa ludzi poczciwych, pozbawionych ducha stronnictw, zbudowała się rzeczywistością spisku. Obecność Pichegru, osobistych przyjaciół hrabiego Artois, nie pozostawiała żadnej wątpliwości. Oczywiście nie policja sprowadziła ich do Francji, starając się ukartować spisek. Wielkość niebezpieczeństw na jakie narażał się i był jeszcze narażony Pierwszy Konsul, objawiła się w zupełności, i doświadczano żywiej niż kiedykolwiek spółczucia, jakie obudzać musiało życie tak szacowane. Już to nie zazdrosny spółzawodnik Moreau co chciał zgubić generała, ale zbawca Francji, wystawiony na bezustanne machinacje stronnictw. Nieżyczliwi wszelako, chociaż trochę zmieszani, nie umilkli. Według nich Polignakowie, de Rivièra, są ludzie nieroztropni, nie mogący żyć spokojnie, miotający się bez ustanku pospołu z hrabią Artois, i przybyli jedynie żeby widzieć czy okoliczności sprzyjają ich stronnictwu. Ale nie było ani spisku prawdziwego, ani zagrażającego niebezpieczeństwa, któreby usprawiedliwiło spółczucie, jakie starano się wzbudzić ku osobie Pierwszego Konsula.

Żeby zamknąć usta nieżyczliwym, żeby ich zawstydzić, trzeba było jeszcze jednego aresztowania, to jest Żorża. Wtedy nie mogliby już mówić, widząc razem Polignaków, de Rivièra, Pichegru i Żorża, że przybyli do Paryża tylko dla przypatrywania się. Ostatni ten dowód miał być wkrótce pozyskany strasliwymi środkami użytemi przez rząd.

Georges, tropiony przez mnóstwo agentów, zmuszony zmieniać codzień przytułek, nie mogąc wydostać się z Paryża, strzeżonego od strony ładu i wody, Georges musiał w końcu uleść. Schwycono jego ślad; ale słusność powiedzieć każe ku zaszczytowi owego czasu, że nikt nie zgodził się go wydać, chociaż powszechnem było życzenie o jego aresztowaniu. Ci co odważali się go przyjmować nie chcieli trzymać dłużej nad jeden dzień. Co wieczór zmieniać musiał kryjówkę. Dnia 9 Marca, za nadejściem nocy wielu urzędników policji otoczyło dom, który obudził podejrzenie wchodzeniem i wychodzeniem ludzi złej miny. Georges, znajdujący się tutaj próbował wyjść ztąd, żeby znaleźć gdzie indziej przytułek. Wyszedł koło godziny siódmej wieczorem, i blisko Panteonu wsiadł w kabriolet, którym powoził zaufany sługa, odważny młody szuan. Policjanci biegli za kabrioletem co tchu aż do rynku Bussy. Georges nalegał na powożącego żeby przyspieszył kroku, kiedy jeden z agentów policji, pierwszy dopadłszy, chwycił konia za cugle. Georges wystrzałem z pistoletu położył go trupem. Wyskoczył potem żeby uciekać i strzelił drugi raz w innego agenta, które go ciężko ranił. Ale otoczony przez pospólstwo, przytry-

525

many pomimo oporu, wydany został sile publicznej, która co tchu nadbiegła. Natychmiast poznano w nim strasznego Żorża, którego

szukano od tak dawna, i złapano wreszcie, co sprawiło w Paryżu radość powszechną. Mieszkańcy bowiem rzeczywiście żyli w pewnym rodzaju ucisku, od którego teraz uwolnieni zostali. Sługa towarzyszący Żorżowi także przytrzymany był, i miał zaledwo czas zrobić kilka kroków.

Zaprowadzono Żorża do prefektury policji. Gdy pierwsze wzruszenie przeminęło, naczelnik spiskowych wrócił do zupełnej spokojności. Był młody i silny; plecy miał szerokie, twarz pełną, raczej otwartą i wypogodzoną niżeli ponurą i złośliwą, jakby to wnosić można z jego roli. Miał przy sobie pistolety, sztylet, i sześćdziesiąt tysięcy franków, tak w złocie jak w banknotach. Badany niezwłocznie, wyznał, bez wahania się, swoje nazwisko, i powód obecności swojej w Paryżu. Przybył tu, jak powiadał, żeby napaść na Pierwszego Konsula, nie wkradając się do jego pałacu ze czterema zbójcami, ale uderzając nań otwarcie, na odkrytem polu, wpośród gwardii konsularnej. Miał działać w towarzystwie księcia francuskiego, który zamierzał przybyć do Francji, Ale jeszcze nie przybył. Georges był prawie dumny z nowej natury spisku, który bardzo troskliwie rozróżniał od morderstwa. Przecież, mówiono mu, sam przysłałeś Saint-Rejant'a do Paryża dla przygotowania maszyny piekielnej. —

Przysłałem, odpowiedział Georges, ale nie przepisałem środków jakich miał użyć. — Złe tłumaczenie się, które przekonywało należycie że Georges nie jest obcy temu ohydному zamachowi! Zresztą, o wszystkim co ścierało się do innych oprócz niego, śmiały ten spiskowy milczał uporczywie, powtarzając że dosyć już jest ofiar, i że nie chce pomnażać ich liczby (*).

(*) *Wyciąg z Pierwszego badania Żorża przez prefekta policyi, 18 Ventôse (9 Marca).*
Tom II, str. 79.

My, radca Stanu, prefekt policyi, kazaliśmy stawić się przed nami Żorżowi Cadoudal, i badaliśmy go jak następuje:

Pytanie. Po co przybyłeś do Paryża?

Odpowiedź. Przybyłem żeby napaść na Pierwszego Konsula.

P. Jakie były twoje środki do napadu na Pierwszego Konsula?

O. Miałem ich jeszcze nie wiele; spodziewałem się je zgromadzić.

P. Jakiej natury były twoje środki do napadu na Pierwszego Konsula?

O. Otwarta siła.

P. Czy wielu ludzi miałeś z sobą?

O. Nie, ponieważ nie wprzód miałem napaść na Pierwszego Konsula, aż po przybyciu do Paryża księcia francuskiego, a ten jeszcze nie przybył.

526

Po aresztowaniu Żorża i jego zeznaniach, spisek udowodniony został, Pierwszy Konsul usprawiedliwiony; nie można już było powtarzać, jak to robiono od miesiąca, że policya zmyśla spiski, które jakoby odkrywa; trzeba było tylko spuścić oczy, jeżeli kto należał do stronnictwa rojalistowskiego, widząc jak książę francuski obiecywał przybyć do Francji z bandą szuanów, żeby stoczyć mniemaną bitwę

P. W epoce dnia 3go Nivôse pisałeś do Saint-Rejant'a, i wyrzucałeś mu zwłokę w wykonaniu twoich rozkazów przeciw Pierwszemu Konsulowi?

O. Polecilem Saint-Rejant'owi żeby zgromadził środki w Paryżu, ale nie powiedziałem żeby wykonał czyn dnia 3 Nivôse....

Wyciąg z powtórnego badania Żorża Cadoudal, 18 Ventôse (9 Marca).
Tom II, str. 83.

Pytanie. Jak dawno jesteś w Paryżu?

Odpowiedź. Blisko pięciu miesięcy; ale ogółem nie bawiłem tutaj dłużej nad piętnaście dni.

P. Gdzie mieszkaleś?

O. Tego nie powiem....

P. Jaki powód sprowadził cię do Paryża?

O. Przybyłem w zamiarze napadnięcia na Pierwszego Konsula.

P. Jakie były twoje środki do napadu?

O. Napad miał być skuteczniejszy otwartą siłą.

P. Gdzie spodziewałeś się znaleźć taką siłę?

O. W całej Francji.

P. Jest więc w całej Francji siła uorganizowana do rozporządzenia twojego i twoich spółników?

O. Nie tak rozumieć należy siłę, o której powiedziałem.

P. Cóż więc rozumieć należy przez siłę, o której mówiłeś?

O. Zgromadzenie siły w Paryżu. Zgromadzenie to nie jest jeszcze uorganizowane; ale byłoby zaraz, skoroby napad ostatecznie uchwalony został.

P. Jakież więc był projekt twój i spiskowych?

O. Wynieść Bourbona na miejsce Pierwszego Konsula.

P. Któryż to miał być Bourbon?

O. Karol Ksawery Stanisław, dawniej Monsieur, uznany przez nas za Ludwika XVIII.

P. Jaką rolę grać miałeś podczas napadu?

O. Taką jaką jeden z książąt francuskich, który miał znajdować się w Paryżu, wyznaczyłby dla mnie.

P. Plan więc został ułożony i miał być wykonany za zgodą byłych książąt francuskich?

O. Tak, obywatelu sędzio.

P. Naradzałeś się więc z byłymi książętami w Anglii?

O. Tak, obywatelu.

P. Kto miał dostarczyć pieniądze i broń?

O. Od dawnego czasu miałem pieniądze w swoim rozporządzeniu: nie miałem jeszcze broni.

527

na gościńcu. Zostawała wprawdzie wymówka że nie przybyłby wcale. Było to możliwem, nawet podobnem do prawdy, ale lepiej byłoby dotrzymać słowa, niżeli na próżno obiecywać nieszczęśliwym, którzy głowę swoją ryzykowali na podobne zapewnienia. Nadto, nie sam tylko Georges zapowiadał przybycie księcia; przyjaciele hrabiego Artois, de Rivière i Polignac mówili toż samo. Wyznali najważniejszą część projektu. Odrzucali daleko precz od siebie myśl o uczestnictwie w zamiarze zabójstwa; ale wyznali, że przybyli do Francji po coś czego nie określili z dokładnością, na wzniecenie jakiegoś poruszenia, na czele którego wystąpić miał książę francuski. Wyprzedzili go tylko dla przekonania się własnymi oczyma, czy potrzeba i czy wypada żeby tu przyjeżdżał (*). Podobnie jak Georges, starali się oni wymawiać

(*) *Wyciąg z pierwszego badania pana de Rivière przez radcę Stanu Real, dnia 16 Ventôse (7 Marca).*
Tom II, str. 259.

Pytanie. Jak dawno jesteś w Paryżu?

Odpowiedź. Blisko miesiąca.

P. Jaką drogą przybyłeś z Londynu do Francji?

O. Przy brzegach Normandji, na statku angielskim, pod kapitanem Wright, jak mi się zdaje.

P. Ilu było podróżnych, i kto byli ci podróżni?

O. Nie wiem.

P. Wiesz że byli generał Pichegru i Lajolais znajdowali się w liczbie podróżnych, równie jak pan Juliusz de Polignac?

O. Ponieważ to do mnie nie ściąga się, nie wiem.

P. Stanąwszy na brzegu gdzie wylądowałeś, jaką drogą dostałeś się do Paryża?

O. Już pieszo, już konno, drogą Roueńską

P. Jakie są powody twojej podróży i pobytu w tem mieście?

O. Przekonać się o stanie rzeczy, i o stanie politycznym i wewnętrznym, żeby zawiadomić o tem książąt, którzyby osądzili, według moich postrzeżeń, czy lepiej im jechać do Francji, czy też pozostać w Anglii. Winienem wszakże powiedzieć że nie miałem szczególnego od nich polecenia teraz; służąc im często z gorliwością

P. Jaki był wypadek postrzeżeń, które zrobiłeś o położeniu politycznym, o rządzie i opinii? Na co byś zwrócił uwagę książąt w tym przedmiocie, gdybyś mógł pisać i udać się do nich?

O. W ogólności, zdało mi się że we Francji wiele jest egoizmu, otętwiałości i wielka chęć zachowania spokojności.

Wyciąg z powtórnego badania Armanda de Polignac, 22 Ventôse (13 Marca).

Tom II, s tr. 239.

Wylądowałem na brzegach Normandji; gościwszy w różnych miejscach, mieszkałem blisko Isle-Adam, tam gdzie był Georges, znany także pod nazwiskiem de Lorient.

528

się z tego, że znajdowali się w tak złym towarzystwie, powtarzając, że książę francuski miał znajdować się razem z nimi. Ponieważ książę nie przyjechał, nie myśli już o przyjeździe, pewni byli że go nie narażają na niebezpieczeństwo, ponieważ zasłaniała go cała szerokość kanału la Manche. Nieroztropni nie domyślali się że są inni nie tak dobrze zabezpieczeni, i którzy może krwią swoją przypłacą projekta obmyślane i przygotowane w Londynie.

Przybyliśmy do Paryża razem, z kilku oficerami będącemi do jego rozporządzenia

Kiedy tą ostatnią razą wyjeżdżałem z Londynu, wiedziałem jakie są projekta hrabiego Artois; tak mocno byłem do niego przywiązany, że nie mógłbym mu nie towarzyszyć.

Zamierzał on przybyć do Francji, wezwać Pierwszego Konsula o odstąpienie steru rządu, żeby go mógł ująć jego brat.

Jeśliby Pierwszy Konsul odrzucił ten wniosek, hrabia gotów był uderzyć nań otwartą siłą, żeby odzyskać prawa, które uważał za należące do jego rodu.

Nie tajno mi było że nie jest jeszcze gotów do wylądowania, kiedy ja wyjeżdżałem; wyprzedziłem go dla tego żeby widzieć, jak powiedziałem, rodziców, żonę i przyjaciół.

Kiedy była mowa o powtórnym wylądowaniu, hrabia Artois dał mi do zrozumienia, że z powodu ufności, jaką pokłada we mnie i gorliwości, jaką zawsze okazywałem, życzył żebym i ja do tego należał; to było mi pobudką że wsiadłem na pierwszy statek.

Winienem zwrócić uwagę, że w chwili mojego odjazdu, głośno oświadczyłem, że jeżeli te wszystkie środki, nie noszą na sobie cechy prawości, ja się wycofam i wyjadę, do Rossji

Pytanie. Czy wiesz że generał Moreau widział się z Pichegru i Żorżem Cadoudal?

Odpowiedz. Wiem że była konferencja na seryo w Chaillot, w domu pod N 6, gdzie mieszkał Georges Cadoudal, pomiędzy tymże Cadoudalem, generałem Moreau, i Pichegru, byłym generałem.

Zapewniano mię, że Georges Cadoudal, po rozmaitych zwierzeniach i tłumaczeniach się, powiedział generałowi Moreau: „Jeżeli chcesz, zostawię cię z Pichegru, a wtedy może się przeciwieć porozumiecie z sobą.”

Że nareszcie wypadek zostawił tylko nieprzyjemną niepewność, gdyż Georges Cadoudal i Pichegru zdawali się dosyć wierni sprawie księcia; ale Moreau wahał się, i obudzał podejrzenie o myślach osobistego interessu. Dowiedziałem się później, że były inne jeszcze konferencje pomiędzy generałem Moreau a byłym generałem Pichegru.

Wyciąg z badania Juliusza de Polignac przed radcą Stanu Réal, dnia 16 Ventôse (7 Marca), i przytoczony w akcie oskarżenia.

Tom I, str. 61.

Zapytany

Odpowiedział: Że ponieważ jeszcze, równie jak bratu zdawało się, że to co chcą robić nie jest tyle szlachetnem, ile tego naturalnie spodziewać się mogli, mówili o odjeździe do Hollandji.

529

Oby Pierwszy Konsul poprzestał na tem co miał pod ręką dla zawstydzenia swoich nieprzyjaciół! Posiadał środki przestraszenia ich, prawnie skazując na kary przepisane w kodeksach naszych; mógł ich nadto wstydem okryć, gdyż dowody zebrane były przygniatające. Było to więcej nawet niżeli trzeba dla jego bezpieczeństwa i honoru. Ale, jakeśmy już powiedzieli, pobłażający wtedy dla rewolucjonistów, oburzył się przeciw rojalistom, ich niewdzięcznością rozjątrzony, i postanowiwszy dać im uczuć ciężar potęgi swojej. W sercu jego, oprócz zemsty, inne jeszcze panowało uczucie, to jest pewny rodzaj pychy. Głośno powtarzał każdemu, że Burbon nie jest dla niego czemś więcej niż Moreau lub Pichegru, a nawet mniej; że ci książęta, uważając siebie za nietykalnych, narażali dobrowolnie mnóstwo nieszczęśliwych wszelkiego stopnia, a sami potem chronili się za morze: że mylą się jeżeli nazbyt liczą na ten przytułek; że skończy schwytem jednym z nich, i rozstrzelać każe jak pospolitego winowajcę; że trzeba aby wiedzieli z kim mają do czynienia, zaczepiając go; nie lęka się przelać krwi Burbona, jak ostatniego z szuanów; nauczy wkrótce świat, że wszystkie stronnictwa w oczach jego są równe; że ci, którzy ściągną na głowę swoją groźną jego rękę, uczują jej ciężar, kimkolwiek oni są, i że będąc wprzód najłagodniejszym z ludzi, stać się może najsroższym.

Nikt mu zaprzeczać nie śmiał: konsul Lebrun milczał; konsul Cambacérès także milczał, dając wszelako widzieć tę milczącą naganę, jaka była jego oporem niektórym postępkom Pierwszego Konsula. Fouché pragnąc powrócić do łaski, a chociaż w ogólności skłonny był do pobłażania, życzył wszakże pokłócić rząd z rojalistami, bardzo pochwalał konieczność przykładu. Talleyrand, który wprawdzie nie był okrutny, ale nigdy nie umiał sprzeciwiać się władzy, chybaby został jej nieprzyjacielem, a posiadał w fatalnym stopniu żądzę podobania się jej kiedy ją kochał, Talleyrand mówił także z Fouchém, że zanadto wiele dobrego zrobiono dla rojalistów, że dobrze obchodząc się z nimi wzniecono nawet w ludziach Rewolucji szkodliwe podejrzenie, i że karać wreszcie należy, karać surowo i bez wyjątku. Oprócz Konsula Cambacérèsa, wszyscy pochlebiali jego gniewowi; który, w obecnej chwili nie potrzebował być pochlebianym żeby stać się groźnym, może nawet okrutnym.

Wzwany o tłumaczenie powodów obawy swojej.

Odpowiedział, iż miał podejrzenie że zamiast wykonania jakiego polecenia ściąającego się do zmiany rządu, rzecz idzie o działaniu przeciwko jednej osobie, i że Pierwszy Konsul jest tą osobą, na którą stronnictwo Żorża uderzyć chciało.

530

Myśl o zwrócenia całkowitej kary na rojalistów samych, żeby okazać łaskę tylko dla rewolucjonistów, tak dalece wkorzeniła się naówczas w umyśle Pierwszego Konsula, że próbował względem Pichegru tego co chciał uczynić dla Moreau. Głęboka litość ogarnęła go gdy pomyślił nad okropnem położeniem sławnego generała, połączonego z szuanami, wystawionego na stracenie przed sądem nie tylko życia, ale ostatnich resztek honoru. — Śliczny koniec, rzekł do Réala, śliczny koniec dla zwycięzcy Hollandyi! Ale trzeba żeby ludzie Rewolucyi pożerali się między sobą. Oddawna już ja myślę o Cayennie; jest to najpiękniejszy kraj na świecie do założenia osady. Pichegru tam znajdował się na wygnaniu, zna ten kraj, jest on ze wszystkich generałów naszych najzdolniejszy do utworzenia tam wielkiego zakładu. Idź do niego do więzienia, powiedz że mu przebaczam, że nie jemu, nie Moreau, nie podobnym im, chcę dać uczuć surowość sprawiedliwości. Zapytaj go ilu potrzeba ludzi i milionów na założenie osady w Cayenne; dam mu, i pójdzie naprawić sławę swoją, wyświadczać usługi dla Francyi.

Réal zaniósł do więzienia Pichegru szlachetne słowa. Gdy ten je usłyszał, nie chciał najprzód wierzyć; wyobraził sobie że chce go omamić żeby zdradził towarzyszków niedoli. Wkrótce przekonany naleganiem Réala, który nie wymagał od niego żadnego zeznania, ponieważ wiedzano o wszystkim, rozrzewnił się: zamknięta dusza jego otworzyła się, zapłakał, i długo rozmawiał o Cayennie. Wyznał, że przez osobliwsze przewidzenie, często na wygnaniu rozmyślał co by tam można było zrobić, i przygotowywał nawet projekta. Zobaczmy wkrótce przez jak fatalny zbieg okoliczności szlachetne zamiary Pierwszego Konsula skończyły się opłakaną katastrofą.

Czekał ciągle z najżywszą niecierpliwością na wiadomości od pułkownika Savary, czatującego z pięciudziesiąt ludźmi na skale Biville. Pułkownik znajdował się na obserwacji od dwudziestu kilku dni, a żadne nie nastąpiło wylądowanie. Bryg kapitana Wright pokazywał się każdego wieczora, ale nie zawiązał do brzegu, bądź jakeśmy powiedzieli, że podróżni, których wiozł kapitan Wright czekali sygnału, którego im nie dawano, bądź że wiadomości z Paryża skłoniły ich do wstrzymania się z wylądowaniem. Pułkownik Savary musiał wreszcie oświadczyć że jego posłannictwo przedłuża się niepożytecznie i bez celu.

Pierwszy Konsul, niekontent że nie udało się schwycić jednego z książąt, którzy czyhali na jego życie, rzucał okiem na wszystkie

531

miejsca gdzie oni gościli. Jednego ranka, w gabinecie swoim, mając przy sobie Talleyranda i Fouché'go, kazał sobie wyliczać członków tej nieszczęśliwej rodziny, tyle godnej politowania za swoje błędy jak za swe nieszczęścia. Powiedziano mu że Ludwik XVIII, z księciem Angoulême, mieszka w Warszawie; że hrabia Artois i książę Berry znajdują się w Londynie; że książęta Condé znajdują się także w Londynie, wyjąwszy jednego, trzeciego, najmłodszego, najbardziej przedsiębiorczego, księcia d'Enghien, który mieszka w Ettenheim, bardzo blisko Strasburga. Z tej strony także Taylor, Smith i Drake, agenci angielscy, starali się knować intrygi. Myśl że młody książę używać może Strasburskiego mostu, jak hrabia Artois chciał używać skały Biville, nagle błysnęła w głowie Pierwszego Konsula, i postanowił wysłać tam na miejsce pod-oficera żandarmeryi roztropnego, dla powzięcia informacji. Był jeden, który służył niegdyś za młodu, przy książętach Condé. Kazano mu przebrać się, wyjechać do Ettenheim, i zasięgnąć wiadomości o księciu, o rodzaju jego życia, o jego stosunkach.

Pod-oficer wyjechał z tem poleceniem do Ettenheim. Książę żył tam od niejakiego czasu przy księżnie Rohan, do której mocno był przywiązany, dzieląc swój czas pomiędzy miłością a upodobaniem w polowaniu, które mógł zaspokoić w Czarnym Lesie. Odebrał rozkaz od gabinetu angielskiego udać na brzegi Renu, bez wątpienia w nadziei poruszenia, jakiego Drake, Smith i Taylor dawali fałszywą nadzieję swojemu rządowi. Książę spodziewał się że wkrótce prowadzić będzie wojnę przeciwko krajowi swemu: opłakana rola, którą już brał na siebie przez wiele lat. Ale nic nie dowodzi żeby wiedział o spisku Żorża. Owszem, wszystko wierzyć każe, że nie wiedział o tem. Wyjeżdżał często na polowanie, nawet, jak mówiły niektóre osoby na teatr do Strasburga. Rzecz pewna, że tej pogłosce dosyć wierzyć musiano, kiedy aż ojciec pisał do niego z Londynu, i radził mu być ostrożniejszym, w słowach dosyć surowych (*). Książę

(*)

Książę Condé do księcia d'Enghien

Wanstead, dnia 16 Czerwca 1803.

Najukochańsze moje dziecię!

Zapewniają tutaj, przeszło od sześciu miesięcy, że jeździłeś do Paryża; drudzy powiadają, że byłeś tylko w Strasburgu. Wyznać trzeba, że było to trochę nieużytecznie ryzykować swoje życie i wolność: bo co się tyczy zasad, jestem bardzo spokojny pod tym względem; one są tak głęboko wryte w twoim sercu jak w naszych. Zdaje mi się, że teraz możesz się zwierzyć przed nami ze swojej przeszłości, i jeżeli prawda, co mówią, donieść o swoich postrzeżeniach w czasie podróży.

532

ten miał przy sobie kilku emigrantów mianowicie niejakiego margrabiego de Thumery.

Pod-oficer wysłany dla zasięgnięcia wiadomości przyjechał przebrany, i zebrał w samymże domu księcia mnóstwo szczegółów, z których łatwo było uprzedzonym umysłem wyprowadzić fatalne wnioski. Powiadano że młody książę oddalał się często; że oddalał się nawet na kilka dni, niekiedy dodawano, że do Strasburga. Miał przy sobie człowieka, o którym mówiono, że jest czemś więcej niżeli był rzeczywiście, i który nosił nazwisko, jakie Niemcy, autorowie tych doniesień, źle wymawiali, i tak że można było wierzyć że jest to Dumouriez. Tym człowiekiem był margrabia de Thumery, którego wymieniliśmy nazwisko, a pod-oficer zwiedziony wymawianiem niemieckiem, dobrą wiarą wziął go za sławnego gener. Dumouriez. Zamieścił te szczegóły w swoim raporcie, napisanym, jak widzimy, pod wpływem najniezwyklejszych złudzeń, i przesłanym natychmiast do Paryża.

Fatalny ten raport nadszedł dnia 10 Marca rano. Dniem przed tym wieczorem, w nocy, i rano jeszcze wspomnianego dnia, zeznanie nie mniej fatalne pokilkakroć było ponowione. Zeznanie to uczynił Lérissant, który był sługą Żorża, aresztowany razem z nim. Opierał się z razu nagłym badaniom sprawiedliwości; w końcu zaczął mówić z otwartością, jaka zdawała się zupełną; i wreszcie oświadczył, że w rzeczy samej jest spisek, że jeden książę znajduje się na czele spisku, że książę ten miał przyjechać, lub może nawet przyjechał; że co do niego on wierzy w to, bo widział przychodzącego niekiedy do Żorża młodego człowieka dobrze wychowanego, dobrze ubranego, będącego przedmiotem powszechnego uszanowania. Zeznanie to, często powtarzane, i za każdą

razą z nowymi szczegółami, złożone było Pierwszemu Konsulowi. Gdy raport pod-oficera żandarmeryi przedstawiony mu został w tejże chwili, najzgrabniejsze myśli skupiły się razem w jego głowie. Oddalenie się księcia d'Enghien zetknęło się z mniemałą obecnością księcia w Paryżu. Młodym człowiekiem, dla którego spiskowi tyle okazywali uszanowania, nie mógł być książę przybyły z Londynu, bo skała Biville pilnie była strzeżona. Nie mógł

Co się tycze zdrowia, które dla nas drogie jest z tylu powodów, pisałem do ciebie, że położenie w jakim się znajdujesz mogłoby być nader użyteczne z wielu względów. Ale jesteś bardzo blisko: strzeż się, i niezaniedbaj żadnej ostrożności, żeby być zawiadomionym w porę i wycofać się bezpiecznie, w przypadku gdyby przyszło do głowy Konsulowi kazać porwać ciebie. Nie myśl że jest odwagą narażać się na wszystko pod tym względem

Podpisano: Ludwik-Józef de Bourbon.

533

być kto inny tylko książę d'Enghien, przyjeżdżający w ciągu czterdziestu ośmiu godzin z Ettenheim do Paryża, i powracający z Paryża do Ettenheim w tymże przeciągu czasu, po kilku chwilach przepędzonych w pośród spiskowych. Ale co w oczach Pierwszego Konsula dopełniało tak nieszczęśliwego tłómaczenia, to mniemana obecność Dumouriez. Plan uzupełniał się w uderzający sposób. Hrabia Artois miał przybyć przez Normandyę z Pichegru, książę d'Enghien przez Alzacyę z Dumouriez. Bourbonowie, żeby powrócić do Francji, brali do towarzystwa swego dwóch sławnych generałów Rzeczypospolitej. Zwykle tak zdrowa, tak mocna głowa Pierwszego Konsula, nie wytrzymała na tyle zwodniczych pozorów. Przekonał się. Trzeba widzieć umysły natężone poszukiwaniami tego rodzaju, nadewszystko jeżeli namiętność jaka skłania je do wierzenia w to co podejrzywają, żeby zrozumieć do jakiego stopnia wnioski są szybkie, i żeby błogosławić stokroć przewlekłość sprawiedliwości, która ocala ludzi od zgubnych wniosków, wyprowadzanych zbyt prędko z przypadkowego zbiegu okoliczności.

Pierwszy Konsul, czytając raport pod-oficera nadesłany z Ettenheim, który mu przyniósł generał Moncey, dowódzca żandarmeryi, nadzwyczajnego doznał wzruszenia. Bardzo źle przyjął Réala, gdy nadszedł w tej chwili, wyrzucał mu że go nie zawiadamiał tak długi czas o szczegółach podobnej ważności, i wierzył bardzo dobrą wiarą, że ma w swym ręku drugą i najgroźniejszą część spisku. Tą razą nie zatrzymywało go morze; Ren, książę Badeński, ciało Niemieckie nie były dla niego przeszkodami. Zwołał natychmiast radę nadzwyczajną, złożoną z trzech Konsulów, ministrów i Fouché'go, który został ministrem *de facto*, chociaż nie nosił tytułu. Wezwał w tymże czasie do Tuileries generałów Ordener i Caulaincourt. Ale czekając na nich, wziął karty geograficzne Renu, żeby ułożyć plan porwania, nie znajdując zaś tych, których szukał, zrzucił w nieładzie wszystkie karty na ziemię z biblioteki. Meneval, człowiek łagodny, rozsądny, nieposzlakowany, bez którego nigdy obejść się nie mógł, ponieważ dyktował mu swoje listy najtajemniejsze, Meneval oddalił się w tym dniu na kilka chwil. Przywołał go Napoleon do Tuileries, z wyrzutami wcale nie zasłużonemi za jego nieobecność, i dalej rozpatrywał kartę Renu w stanie nadzwyczajnego wzruszenia.

Odbyła się rada. Naoczny świadek zostawił jej opis w swoich pamiętnikach.

Myśl o porwaniu księcia i generała Dumouriez, nie troszcząc się bynajmniej o pogwałcenie ziemi niemieckiej, z przeproszeniem wszak-

534

że dla formy wielkiego księcia Badeńskiego, natychmiast podana została. Pierwszy Konsul zapytywał o zdanie, ale ze wszystkimi oznakami zapadłego już postanowienia. Słuchał atoli zarzutów cierpliwie. Jego kolega Lebrun przerażony był wrażeniem, jakie podobny wypadek sprawi w Europie. Konsul Cambacérès miał odwagę opierać się otwarcie przedstawionemu wnioskowi. Starał się wykazać wszystko cokolwiek niebezpiecznego było w postanowieniu takiej natury, bądź zewnątrz, bądź wewnątrz, i charakter gwałtu, jaki nada ono rządowi Pierwszego Konsula. Nadewszystko przekładał tę uwagę, że byłoby już rzeczą bardzo ważną aresztować, sądzić, rozstrzelać księcia. krwi królewskiej, nawet schwytanego na gorącym uczynku na francuskiej ziemi; ale iść szukać go na ziemi obcej, jest to, pomimo pogwałcenia terytorium, porwać go wówczas kiedy miał za sobą wszystkie pozory niewinności, a przybrać na siebie wszystkie pozory szkaradnego nadużycia siły; zaklinał Pierwszego Konsula, aby dla sławy osobistej, dla honoru swojej polityki, nie pozwalał sobie czynu, któryby zwrócił jego rząd do stopnia rządów rewolucyjnych, od których z taką troskliwością starał się odróżnić. Wreszcie nalegał pokilkakroć z zapalem sobie niezwykłym, i wnosił, aby raczej czekać, żeby ten książę, lub który inny, schwytany został na ziemi francuskiej, żeby zastosować do niego naówczas prawa owoczesne, w całej ich surowości. Wniosek ten przyjęty nie został. Odpowiedziano że nie należy spodziewać się żeby książę przeznaczony do wkroczenia przez Normandyę lub przez Ren, przyszedł narażać się na niebezpieczeństwa pewne, nieodzowne, kiedy już Georges i wszyscy agenci spisku są aresztowani; że przytem, zabierając znajdującego się w Ettenheim, zabranoby wraz z nim jego papiery i spółników, pozyskanoby tym sposobem dowody przekonujące o jego zbrodni, i że wówczas można byłoby ukarać, opierając się na nabytem przekonaniu; że znosić cierpliwie iżby pod osłoną cudzego terytorium emigranci knowali spiski

u bram Francji, byłoby pozwalać na najszkodliwszą bezkarność; że Burbonowie i ich stronnicy rozpoczynaliby rzecz na nowo codziennie; że potrzebaby karać dziesięć razy zamiast jednego, gdy tymczasem zadając wielki cios, wrócon by potem do systematu łagodności, wrodzonego Pierwszemu Konsulowi; że rojalisci potrzebują odebrać przestrożę; że pod względem kwestyi terytoryalnej, trzeba dać książętom niemieckim naukę podobnie jak każdemu; że zresztą, będzie to przysługą dla wielkiego księcia Badeńskiego, wziąć księcia nie żądając go od niego, gdyż niepodobnaby mu było odmówić wydania mocarstwu takiemu jak Francya, a wyklęłaby go Europa, jeśliby na to

535

się zgodził. Przydano wreszcie, że idzie tylko o zapewnienie osoby księcia, jego spółników, papierów; że zobaczą potem co zrobić wypadnie, skoro go mieć będą w ręku, i roztrząsą dowody, tudzież stopień jego winy.

Pierwszy Konsul, zaledwo słyszał co było mówione za i przeciw; słuchał jak człowiek co zrobił postanowienie. Nikt nie mógł się chęlcieć że wpłynął na jego postanowienie. Wszelako zdawało się, że się nie gniewał na Cambacérèsa za opór. — Znam, rzekł, pobudkę dla której przemawiasz; jest nią przywiązanie twoje ku mnie. Dziękuję ci, ale nie dam się zabić nie broniąc się. Niech zadrzą ci ludzie i nauczą się być spokojniemi.

Myśl o przerażeniu rojalistów, o nauczeniu ich że nie można bezkarnie rzucać się na człowieka takiego jak on, o danie im poznać

że poświęcona krew Bourbonów, nie ma w oczach jego większej wartości, jak krew każdej innej osoby znakomitej w Rzeczypospolitej; ta myśl i inne, w których rachuba, zemsta, duma potęgi swojej równy brały udział, gwałtownie go opanowały. Wydał rozkazy natychmiast W obecności generała Berthier, wskazał pułkownikom Ordener i Caulaincourt, jak mają postąpić. Pułkownik Ordener winien był udać się na brzegi Renu, wziąć z sobą 300 dragonów, kilku pontonierów i kilka brygad żandarmeryi, opatrzyć żołnierzy żywnością na dni cztery, wziąć z sobą pieniądze, żeby nie być ciężarem dla mieszkańców, przejść przez rzekę pod Rheinau, ruszyć na Ettenheim, otoczyć miasto, porwać księżęcia i wszystkich znajdujących się przy nim emigrantów. Tymczasem drugi oddział, z kilką działami, miał udać się przez Kehl do Offenburga, i stać tam na obserwacji, dopóki czynność ukończona nie będzie. Zaraz potem, pułkownik Caulaincourt winien udać się do wielkiego księcia Badeńskiego i złożyć mu notę obejmującą tłumaczenie się z popełnionego czynu. Tłumaczenie się zależało na tem, że dopuszczając gromadzić się emigrantom, zniewolono rząd francuski do ich rozproszenia; że przytem konieczność działania szybkiego i tajemnego nie pozwoliła porozumieć się poprzednio z rządem badeńskim.

Nie potrzeba dodawać że wydając te rozkazy oficerom mającym je wykonać, Pierwszy Konsul nie tłumaczył się jakie ma zamiary w porwaniu księżęcia, ani co chce z nim zrobić. Rozkazywał jako generał ludziom, co byli mu posłuszni jak żołnierze. Wszelako pułkownik Caulaincourt, którego stosunki rodzinne przywiązywały do dawnej rodziny królewskiej, a szczególnie do księcia Condé, głęboko był zasmucony, chociaż nie brał innego udziału oprócz zawieszenia listu,

536

i wcale nie przewidywał jak okropna gotuje się katastrofa. Pierwszy Konsul zdawał się nie zwracać uwagi na to, i wszystkim polecił aby zaraz po wyjściu z Tuileries puścili się w drogę.

Rozkazy wydane, ściśle wykonane zostały. W pięć dni później, to jest 15 Marca, oddział dragonów ze wszelką wskazaną ostrożnością, wystąpił z Schelestadt, przeszedł Ren, ubiegł i otoczył miasteczko Ettenheim, wprzód nim wiadomość o tem poruszeniu dojdź tam mogła. Książę, który poprzednio odebrał radę o ostrożności, ale w obecnej chwili nie miał żadnej stanowczej przestrogi o wyprawie na siebie zwróconej, znajdował się w domu, gdzie zwykle przemieszkiwał w Ettenheim. Widząc się oskoczonym przez żołnierzy, chciał naprzód bronić się, ale wkrótce przekonał się o niepodobieństwie. Poddał się więc, sam nawet powiedział swe nazwisko tym co go szukali nie znając, i z wielkim smutkiem ze straconej wolności, bo nie wiedział jeszcze o wielkości niebezpieczeństwa, dał się zaprowadzić do Strasburga, i zamknąć w cytadelli.

Nie znaleziono ani papierów ważnych, jakie dostać spodziewano się, ani generała Dumouriez, który mniemano że znajduje się przy księżęciu, ani żadnego z dowodów spisku tyle przytaczanych na usprawiedliwienie wyprawy. Zamiast generała Dumouriez, znaleziono margrabiego de Thumery i kilku innych emigrantów małego znaczenia. Raport obejmujący mało znaczące szczegóły aresztowania zaraz przesłany został do Paryża.

Wypadek wyprawy powinien był objaśnić Pierwszego Konsula i jego doradców, o zuchwałości powziętych domysłów. Błąd nade wszystko popełniony w przedmiocie generała Dumouriez był bardzo znaczący. Owoż myśli, jakie na nieszczęście opanowały Pierwszego Konsula, i tych co myśleli jak on w tej okoliczności. Był w ręku jeden z tych książąt Burbonów, którym tak łatwo przychodziło nakazywać spiski, i którzy spotykali nieroztropnych i półgłówek, zawsze skorych do narażania się na niebezpieczeństwo w ich towarzystwie. Należało straszny dać przykład, lub wystawić się na uśmiech pogardy ze strony rojalistów, wypuszczając księcia porwanego. Nie zaniedbaliby powiedzieć że dopuściwszy się płochości chwytając go w Ettenheim, strwożono się opinii publicznej, strwożono się Europy; słowem, że była chęć do zbrodni, ale zabrakło do tego odwagi. Zamiast żeby mieli śmiać się, niech lepiej drżą. Książę ten, w końcu, znajdował się w Ettenheim, tak blisko granicy, przy obecnych okolicznościach, zapewne dla jakiej przyczyny. Czy podobna żeby będąc już ostrzeżonym (o czem listy znalezione u niego przekonywały), czy podobna żeby

537

znajdował się tak blisko niebezpieczeństwa, bez żadnego celu? Żeby nie był spółnikiem w jakim bądź stopniu, w projekcie morderstwa? W każdym przypadku, oczywiście znajdował się w Ettenheim, aby pomagać poruszeniu emigrantów wewnątrz, aby rozpalić wojnę domową, aby raz jeszcze nosić oręż przeciw Francji. Czyny takie, jedne i drugie, karane były surowo przez prawa wszystkich czasów: trzeba je do niego zastosować.

Tak sobie rozumował Pierwszy Konsul, i to mu często powtarzano. Nie było żadnego więcej posiedzenia rady, oprócz tego o którym powiedzieliśmy; były tylko częste rozmowy, pomiędzy Pierwszym Konsulem a pochlebiającymi jego namiętności. Nie wychodził za obręb tej zgubnej myśli: rojaliści są niepoprawni; trzeba ich trwożyć przerazić. Rozkazano więc przewieźć księcia do Paryża i stawić przed sądem wojennym, za zamiar wzniecenia wojny domowej, i noszenie broni przeciwko Francji. Kwestya tak przedstawiona, rozwiązana była zawczasu, w krwawy sposób. Dnia 18 Marca książę przewieziony został pod eskortą z cytadelli Strasburskiej do Paryża.

W chwili kiedy zbliżała się ta okropna ofiara, Pierwszy Konsul chciał być sam jeden.

Wyjechał dnia 18 Marca, w niedzielę Kwietną do Malmaison, gdzie pewniejszy był znaleźć odosobnienie i odpoczynek. Wyjawszy konsułów, ministrów i braci, nikogo tu nie przyjmował. Sam przechadzał się po całych godzinach udając na twarzy spokojność, której w sercu nie było. Dowodem jego wzruszenia jest nawet samo próżnowanie, gdyż nie dyktował prawie ani jednego listu, przez tydzień pobytu w Malmaison, jedyny przykład próżnowania w jego życiu: a przecież Brest, Boulogne, Texel, zaprzętały, na kilka dni przedtem, całą czynność jego myśli. Żona, która podobnie jak cała rodzina, wiedziała o aresztowaniu księcia, żona, która przy sympatii od jakiej obronić się nie mogła względem Burbonów, miała wstręt do rozlewu królewskiej krwi, która z przecuciem serca właściwem kobietom, postrzegając może w okrutnym czynie zwrot zemsty przeciw mężowi, przeciw jej dzieciom, przeciwko niej samej, żona zalewając się łzami mówiła mu wiele razy o księżęciu, nie wierząc jeszcze, ale lękając się aby zguba jego nie była już postanowioną. Pierwszy Konsul zakładając pewny rodzaj dumy w hamowaniu wzruszeń serca swojego, wspaniałego i dobrego, cóżkolwiek bądź mówili o tem ci co go nie znali, Pierwszy Konsul odpychał te lzy, których lękał się wrażenia na sobie samym. Odpowiadał żonie z poufałością, której chciał na-

538

dać cechę ostrości: Kobieta jesteś, nic nie rozumiesz mojej polityki; twoja rola milczeć.

Nieszczęśliwy książę wyjechał dnia 18 Marca ze Strasburga, stanął dnia 20 w Paryżu, około południa. Zatrzymano go aż do godziny piątej przy rogatkach Charenton, w powozie pod strażą towarzyszącej mu eskorty (*). W tem fatalnem zdarzeniu był pewny nieład w rozkazach, ponieważ było pewne wzruszenie w tych co je wydawali.

Według praw wojskowych, komenderujący dywizją winien był wyznaczyć sąd, zebrać go, i nakazać wykonanie wyroku. Murat był komendantem Paryża i dowodził dywizją. Gdy odebrał postanowienie Konsulów, żal go ogarnął. Murat, jakeśmy powiedzieli, był waleczny, niekiedy nierozważny, ale najlepszego serca. Poklaskiwał, przed kilką dniami, sprężystości rządu, kiedy nakazano wyprawę do Ettenheim; ale mając teraz obowiązek prowadzenia dalej okrutnych jej skutków, osłabło wyborne jego serce. Z rozpaczą rzekł do jednego z przyjaciół, pokazując poły munduru, że Pierwszy Konsul krwią splamić je pragnie. Spieszenie udał się do Malmaison wynurzyć przed groźnym szwagrem uczucia, jakimi był przenikniony. Pierwszy Konsul, sam będąc więcej skłonny do ich podzielenia niżeli chciał, ukrył pod żelazną twarzą wzruszenie, jakim tajemnie był miotany. Lękał się iżby jego rząd nie okazał słabości przed odrostkiem nieprzyjawnego rodu. Ostro przemówił do Murata, wyrzucał słabość, którą nazwał pogardliwymi słowny, i skończył mówiąc mu dumnie, że osłoni to co nazywał jego tchórzostwem, sam własną konsularną ręką podpisując rozkazy, jakie mają być wydane dnia dzisiejszego.

Pierwszy Konsul odwołał pułkownika Savary ze skały Biville, gdzie napróżno oczekiwał książąt zamieszanych do spisku, i polecił mu czuwać nad ofiarą księżęcia, który żadnego w nim udziału nie miał. Pułkownik Savary gotów był oddać Pierwszemu Konsulowi swoje życie, swój honor. Nic nie radził, wykonywał po żołniersku co mu rozkazywał pan, dla którego miał przywiązanie bez granic. Pierwszy Konsul przygotował wszystkie rozkazy, sam je podpisał, zalecił potem pułkownikowi Savary zanieść je do Murata, i udać się do Vincennes dla przewodniczenia ich wykonaniu. Rozkazy te były zupełne i sta-

(*) Wyszło z druku wyborne pismo o katastrofie księcia d'Enghien, przez Nougarede de Fayet. Sumienne i trafne poszukiwania odznaczające ten ułamek historii specjalnej, winny mu zjednać największe zaufanie Nougarede de Fayet mówi, że książę przywieziony został do bramy ministerium spraw zagranicznych. Może to być prawda, ale nie mogąc sprawdzić tego w sposób niewątpliwy, przyjąłem podanie najpowszechniejsze.

539

nowcze. Obejmowały w sobie skład sądu wojennego, wyznaczenie pułkowników załogi mających być jego członkami, mianowanie generała Hullin prezydującym, polecenie zebrania się natychmiast, żeby wszystko zakończyć w ciągu nocy; i jeżeli, o czem wątpić nie można było, zapadnie wyrok śmierci, natychmiast go wykonać na więźniu. Oddział żandarmeryi wyborczej i załogi udać się miał do Vincennes, dla straży sądu i wykonania wyroku. Takie były zgubne rozkazy, podpisane własną ręką Pierwszego Konsula. Legalnie wykonanymi być miały w imieniu Murata: rzeczywiście żadnego prawie nie miał on w nich udziału. Pułkownik Savary, stosownie do odebranego polecenia, udał się do Vincennes, żeby czuwać nad wykonaniem.

Nie wszystko atoli było nieodwołalnem w tych rozkazach: pozostawał jeszcze jeden środek ocalenia nieszczęśliwego księcia. Réal miał jechać do Vincennes, dla badania go długo, i wyciśnięcia na nim tego co wie o spisku, w jakim ciągle uważano go za spółnika, nie mogąc przytoczyć na to dowodu. Sam Maret wieczorem, zostawił u radcy Stanu Réala wezwanie na piśmie żeby udał się do Vincennes w celu takiego badania. Gdyby Réal widział więźnia, wysłuchał z ust jego prawdziwe wyjaśnienie czynów, wzruszył się jego otwartością, ciągłymi prośbami o stawienie przed Pierwszym Konsulem, Réal mógłby udzielić swoje uczucia temu, któryżycie księcia trzymał w potężnem swem ręku. Był więc jeszcze, nawet po zapadnięciu wyroku, środek wydostania się z okropnej drogi, na którą zabrnął, dając księciu d'Enghien przebaczenie szlachetnie żądane i szlachetnie mogące być udzielonem.

Ostatni to był środek ocalenia życia młodemu księciu i oszczędzenia wielkiego błędu Pierwszemu Konsulowi. Ostatni myślił o tem w tej samej chwili, nawet już po wydanych rozkazach. Rzeczywiście, podczas smutnego wieczora dnia 20 Marca, zamknął się w Malmaison z żoną, sekretarzem, kilku damami i kilku oficerami. Sam jeden, roztargniony, udając spokojność, siadł wreszcie u stolika i grał w szachy z jedną z najznakomitszych dam dworu konsularnego (*), która wiedząc o przybyciu księcia, drżała z przestrachu, myśląc o skutkach, jakie fatalny ten dzień pociągnąć może za sobą. Nie śmiała podnieść oczu na Pierwszego Konsula, który w roztargnieniu, powtarzał z cicha pokilkakroć najznajomsze wiersze poetów naszych o łaskawości, najprzód te jakie Kornel włożył w usta Augusta, a potem jakie Wolter włożył w usta Alzyry.

(*) Damą tą jest pani Remusat; zostawiła ona opis tego w swoich Pamiętnikach, będących dotąd w rękopismie, równie zajmujących jak ślicznie pisanych.

540

Nie mogła być w tem krwawa ironija; byłaby za nadto nikczemna i za nadto niepożyteczna. Ale ten mąż tak mocny, był wzruszony, i sam w sobie niekiedy zastanawiał się teraz nad wielkością, nad szlachetnością przebaczenia, udzielonego nieprzyjacielowi zwyciężonemu i rozbrojonemu. Damie tej zdawało się że książę ocalony; radość ją ogarnęła. Nieszczęściem, nie tak się stało.

Sąd wojenny zebrał się naprędce, członkowie jego nie wiedzieli po większej części o jakiego rzecz szła winowajcę. Powiedziano im że jest emigrant oddany pod sąd, za naruszenie praw Rzeczypospolitej. Dowiedzieli się teraz o jego nazwisku. Niektórzy z tych żołnierzy Rzeczypospolitej, którzy byli dziećmi kiedy monarchija runęła, zaledwo słyszeli że nazwisko d'Enghien nosi domyślny następca Kondeuszów. Serce ich atoli cierpiało na takim poleceniu, bo już od kilku lat nie skazywano emigrantów. Stawiono przed nimi księcia. Był spokojny, nawet dumny, i niedomyślał się jeszcze losu, jaki go czekał. Zapytany o nazwisko, o czyny, odpowiadał z mocą, odpychał wszelki udział w spisku obecnie sądzonym, ale wyznał może że zbyt czczeniem popisywaniem się, że służył przeciwko Francji, i że znajdował się nad brzegami Renu żeby służyć na nowo, i w podobny sposób. Gdy prezydent zwrócił uwagę na ten punkt w zamiarze wykazania mu niebezpieczeństwa takiego zeznania, uczynionego w podobnych słowach, powtórzył to co powiedział, ze śmiałością, którą uszlachetniało niebezpieczeństwo, ale która obrażała starych żołnierzy, nawykłych do przelewu krwi swojej na obronę ojczyzny. Szkodliwem było to wrażenie. Książę pokilkakroć żądał, i nalegał, widzieć się z Pierwszym Konsulem. Odprowadzono go do więzienia, i przystąpiono do narady. Chociaż powtarzane jego zeznania objawiły w nim nieubłaganego wroga Rewolucji, żołnierskie te serca wzruszone były młodością, odwagą księcia. Kwestya podana tak jak była, musiała sprowadzić fatalne rozwiązanie. Prawa Rzeczypospolitej i wszystkich czasów, śmiercią karały służbę przeciw Francji. Wszelako nie mało praw pogwałcono względem księcia, jako to: porwanie na ziemi obcej, pozbawienie obrońcy, a te względy powinny były wpływać na postanowienie sędziów. Śród pomieszania w jakim

byli pogrążeni nieszczęśliwi sędziowie, zasmuceni rolą swoją więcej niżeli powiedzieć można, wydali wyrok śmierci. Większa atoli ich część wynurzyła życzenie aby przedstawiono wyrok do łaski Pierwszego Konsula, a nadewszystko aby stawiono przed nim książęcia, który żądał z nim widzieć się. Ale rozkazy poranne, podług których należało skończyć wszystko w nocy, były wyraźne. Jeden tylko Réal mógł

541

przyjechawszy, wybadawszy księcia, wyjednać zawieszenie wykonania wyroku. Réal nie przybył. Noc upłynęła, dzień zbliżył się. Wyprowadzono księcia do fosy zamkowej, i tutaj odebrał, z odwagą godną jego urodzenia, postrzały żołnierzy Rzeczypospolitej, przeciwko którym tylekroć walczył w szeregach austriackich. Smutny odwet wojny domowej! Pochowano go w tem samem miejscu, gdzie padł trupem.

Półkownik Savary odjechał natychmiast zdać sprawę Pierwszemu Konsulowi o wykonaniu rozkazów.

W drodze spotkał Réala, który jechał badać więźnia. Ten radca Stanu wycieńczony pracą bezustanną w ciągu kilku dni i nocy, zakazał służącym budzić siebie. Rozkaz Pierwszego Konsula oddany mu został dopiero o godzinie piątej rano. Przyjeżdżał ale za późno. Nie był to wcale umyślny podstęp, jak powiadano, dla wciągnięcia Pierwszego Konsula do zbrodni: bynajmniej. Był to przypadek, prosty przypadek, co pozbawił nieszczęśliwego księcia jedynej nadziei ocalenia życia, a Pierwszego Konsula szczęśliwej sposobności do ocalenia sławy swojej od jednej plamy. Oplakane następstwo pogwałcenia zwyczajnych form sprawiedliwości! Skoro się gwałcą te formy święte wynalezione przez doświadczenie wieków, dla za bezpieczeństwa życia człowieka od błędu sędziów, zostajemy na łasce trafu, lekkomyślności! Życie obwinionych, honor rządów, zależą niekiedy od szczególnego przypadku. Bez wątpienia, Pierwszy Konsul zrobił postanowienie, ale był wzruszony: i gdyby krzyk nieszczęśliwego Kondeusza proszącego o życie, doszedł aż do niego, krzyk ten nie zastałby go nieczułym; uległby on swemu sercu, a chlubiłoby się uledeż.

Półkownik Savary przybył mocno wzruszony do Malmaison. Obecność jego wywołała bolesną scenę. Pani Bonaparte ujrawszy go, zgadła że wszystko się skończyło i zaczęła płakać. Caulaincourt krzyczał w rozpacz mówiąc że chciano go zniesławić. Półkownik Savary wszedł do gabinetu Pierwszego Konsula, który sam był tylko z Menealem. Zdał mu sprawę o tem co zaszło w Vincennes. Pierwszy Konsul powiedział zaraz do niego: Czy Réal widział się z więźniem? — Półkownik zaledwo skończył odpowiedź przeczącą, wszedł Réal, i drżąc wymawiał się z niewykonania danych rozkazów. Nie wynurzywszy ani pochwały, ani nagany, Pierwszy Konsul pożegnał te narzędzia woli swojej, zamknął się w bibliotece, i sam jeden pozostał tu kilka godzin.

Wieczorem kilka osób z rodziny znajdowało się na obiedzie w Malmaison. Twarze były poważne i smutne. Nie śmiano mówić, nic nie mówiono. Pierwszy Konsul milczał podobnie jak wszyscy. Milczenie

542

to wreszcie stało się kłopotliwem. Wstawszy od stołu sam je przerwał. De Fontanes przybywszy w tej chwili rozmawiał z Pierwszym

Konsulem. Prerażony był czynem, którego odgłos napęlił Paryż, ale nie pozwoliłby sobie wynurzyć swego uczucia w miejscu w którym się znajdował. Słuchał wiele, i odpowiadał rzadko. Pierwszy Konsul ciągle prawie mówiąc, i chcąc nadstarczyć milczeniu obecnych, rozmawiał o monarchach różnych czasów, o cesarzach rzymskich, o królach francuskich, o Tacycie, o zdaniach tego historyka, o okrucieństwach jakie częstokroć przypisują zwierzchnikom państwa, kiedy ci ulegli tylko niezbędnej konieczności; nareszcie, przez długie zakręty doszedłszy do tragicznego przedmiotu dzisiejszego dnia, wyrzekł te słowa: „Chcę zniszczyć Rewolucję, rzucając się na moją osobę: bronić jej będę, bo ja jestem Rewolucją, ja, ja... Od dzisiejszego dnia zastanowią się nad tem, bo dowiedzą się do czego jesteśmy zdolni.”

Smutno jest dla honoru ludzkości być zniewolonym powiedzieć, że trwoga obudzona przez Pierwszego Konsula, skutecznie działała na książąt Burbonów i na emigrantów. Nie sądzili się już bezpiecznymi, widząc że ziemia niemiecka nie zasłoniła nawet nieszczęśliwego księcia d'Enghien; i zacząwszy od tego dnia, ustały spiski podobnego rodzaju. Ale ta smutna użyteczność nie potrafi usprawiedliwić podobnych czynów! Lepszem było jednym więcej niebezpieczeństwo dla osoby Pierwszego Konsula, tak często narażającego się na polu bitwy, niżeli bezpieczeństwo okupione za taką cenę.

Rozbiegła się wkrótce wieść w Paryżu że książę został schwytany, zawieziony do Vincennes i rozstrzelany. Wrażenie było wielkie i oplakane. Od czasu aresztowania Pichegru i Żorża, Pierwszy Konsul stał się przedmiotem powszechnej troskliwości. Oburzyli się wszyscy przeciwko tym, którzy weszli w spółkę z szuanami na zagrożenie jego życiu; byli bardzo surowi dla Moreau, którego występki mniej udowodnione zaczynały wszelako być prawdopodobnym; nieprzestawali zanosić gorących życzeń za człowieka, który był ciągle w oczach wszystkich, duchem opiekuńczym Francji. Krwawa egzekucja w Vincennes sprawiła nagłą reakcję. Rojaliści mocno byli rozjątrzeni, a jeszcze więcej przerażeni; ale poczciwi ludzie zasmucili się, widząc rząd wzorowy dotychczas, broczący ręce we krwi, i w jednym dniu stawający na równi z tymi, którzy na śmierć skazali Ludwika XVI, i wyznaczyć trzeba, niemogąc wymówić się namiętnościami rewolucyjnymi, które w roku 1793 odurzyły głowy najmocniejsze i serca najlepsze.

Uradowali się tylko zapaleni rewolucyoniści, ci których Pierwszy

543

Konsul przeciął nierozumne panowanie. Znaleźli go w jednym dniu prawie sobie równym. Żaden z nich nie lękał się już żeby generał Bonaparte pracował odtąd dla Burbonów.

Osobliwsza niedola rozumu ludzkiego! Mąż ten nadzwyczajny, umysłu tak wielkiego, tak sprawiedliwego, serca tak szlachetnego, niedawno jeszcze srogim był dla rewolucjonistów, i ich nadużyć. Dla obłąkań ich żadnego nie miał pobłażania, niekiedy nawet żadnej sprawiedliwości. Gorzko im wyrzucał że przeleli krew Ludwika XVI, zhańbili Rewolucję, uczynili niepodobieństwem pojednanie Francji z Europą. Tak sądził przy spokojnym rozumie: nagle zaś kiedy wzburzyły się jego namiętności, wyrównał w jednej chwili czynowi popełnionemu na osobie Ludwika XVI, który tak gorzko wyrzucał poprzednikom swoim, i znalazł się względem Europy w stanie opozycji moralnej, jaka uczyniła wkrótce powszechną wojnę nieodzowną, i zniewoliła go szukać pokoju, wspaniałego wprowadzić pokoju, aż na krańcach Europy, w Tylży!

Jakże podobne widowisko zawstydzić powinno pychę rozumu ludzkiego, i uczyć że najpotężniejszy geniusz nie ocala od błędów najpospolitszych, kiedy oddajemy namiętnościom, chociażby na jedną chwilę, rząd nad samym sobą.

Ale, żeby zupełnie być sprawiedliwymi, opłakawszy to fatalne obłąkanie namiętności, sięgnijmy do tych, którzy je wywołali. Kto oni byli? Zawsze ciż sami emigranci, którzy, rozdrażniwszy Rewolucję w początkach, opuścili ojczyznę, szukać po wszystkich miejscach nieprzyjaciół dla Francji. Rewolucja ta ochłonawszy ze swych obłąkań, i kierowana przez wielkiego męża, okazywała się teraz rozsądną, ludzką, miłującą pokój. Tych emigrantów ona przywołała, powróciła do ojczyzny, do majątku, i gotowała się wrócić im cały blask dawnego ich położenia. Jakże odpowiadali tylu łaskom? Czy byli wdzięczni, a przynajmniej spokojni? Nie. Udali się do narodu sąsiedzkiego, zazdrosnego wielkości naszej, i użyli swobód tego narodu żeby je zwrócić przeciwko Francji. Bezecnymi paszkwilami rozdrażnili dumę dwóch narodów zbyt łatwych do wzburzenia się; i przyczyniwszy się do włożenia im oręża w ręce, nie ograniczyli się na tem że byli żołnierzami rządu angielskiego, użyli jemu pomocy spisków. Uknowano haniebne sprzysiężenie się; ubarwiono nikczemnymi sofizmatami projekt morderstwa; wysłano do Francji Żorża i Pichegru. Jeżeli było serce jakie, które sława Pierwszego Konsula obrażała, do niego się udano. Odurzono, skażono słabego Moreau; oszukano go, oszukiwano siebie przez niego; a potem, kiedy z powodu nieroztropności, odkryło ich

544

czujne oko człowieka, którego zgubić chcieli, oskarżali jedni drugich; i mniemali że się usprawiedliwią, podniosą się w godności, mówiąc głośno że książę francuski miał stanąć na czele tych szkaradnych czynów! Wielki mąż, przeciwko którem u skierowane były tak ohydne spiski, oburzony że jest celem morderczych zamachów ze strony tych których wydzwignął z prześladowania, uniósł się fatalnym gniewem. Czekał u podnóża skały na księcia, którego zapowiedziano przybycie; czekał go nadaremno, i mając głowę odurzoną zeznaniami samychże spiskowych, spostrzegł, rzeczywiście, jednego księcia na brzegach Renu, który oczekiwał tam wznowienia się wojny domowej. Na ten widok, obłąkał się jego rozum; wziął tego księcia za naczelnika spiskowych zagrażających jego życiu, zakładał pewny rodzaj pychy w porwaniu go na ziemi niemieckiej, w uderzeniu na Burbona jak na człowieka pospolitego, i uderzył w niego żeby nauczyć emigrantów i Europę, jak jest niebezpiecznie i nierozumie rzucać się na jego osobę.

Bolesne widowisko, w którym każdy zawinił, nawet ci co padli ofiarą; gdzie widziano że Francuzi są narzędziami wielkości angielskiej przeciwko wielkości francuskiej; Burbonów, synów, braci królewskich samych przeznaczonych być królami, mieszających się do włóczęgów po drogach; ostatniego z Kondeuszów przypłacającego krwią swoją spiski, których niebył twórcą, i tegoż Kondeusza, którego chciano znaleźć wolnym od wszelkiego zarzutu, ponieważ padł ofiarą, dopuszczającego się także winy, przez wejście jeszcze raz pod chorągiew angielską przeciw chorągwi francuskiej; nareszcie, wielkiego męża obłąkanego gniewem, instynktem zachowawczym, pychą, tracącego w jednej chwili mądrość której świat podziwiał, i zniżającego się do roli krwawych rewolucjonistów, których poskromił tryumfującymi rękami i miał sobie za chlubę że ich nie naśladował! Fatalne powiązanie się namiętności ludzkich! Uderzony chce nawzajem uderzyć; każdy cios oddany jest natychmiast; krew wywołuje krew i rewolucje stają się tym sposobem pasmem krwawych odwetów, które byłyby wiekuiestami, gdyby nienadszedł wreszcie dzień, w którym się zatrzymują w którym zrekają się oddawać cios za cios, kiedy w miejsce tego pasma zemsty stawiają sprawiedliwość, bezstronną spokojną i ludzką, kiedy nad tą jeszcze sprawiedliwością, jeżeli może być jeszcze co wyższego nad nią, kładą politykę wzniosłą i przewidującą, która pomiędzy wyrokami trybunałów, pozwala wykonywać tylko konieczne, uwalniając od innych serca obłąkane, zdolne do poprawy i rozsądku. Bronić porządku społecznego, stosując się do ścisłych przepisów sprawiedliwości, i nic nie udzielając zemście, oto jest nauka, jaką wyprowadzić należy z tych tragicznych

545

wypadków. Wyprowadzić jeszcze należy drugą, to jest ażeby sądzić z pobłażaniem ludzi wszystkich stronnictw, którzy znajdując się przed nami w zawodzie rewolucji, wykarmieni wśród każących zawichrzeń wojen domowych, ciągle rozpalani widokiem krwi, nie mieli dla życia jedni drugich szacunku, jakim nas szczęśliwie natchnęły czas, rozwaga i długi pokój.

KSIEGA DZIEWIĘTNASTA.

CESARSTWO.

Wrażenie jakie sprawiła na Europie śmierć księcia d'Enghien. — Prussy gotowe sprzymierzyć się z Francją, z wracającą się ku Rosyji, i łączą się z tem ostatniem mocarstwem umową tajemną. — Jakie było w roku 1803 prawdziwe przymierze Francji, i jakim sposobem przymierze to chybiło. — Postępowanie P. P. Drake, Smith i Taylora zaskarżone przed wszystkimi gabinetami. — Uczucie jakie ono obudziło, zmniejsza wrażenie sprawione przez śmierć księcia d'Enghien. — Wrażenie w Petersburgu. — Żałoba u dworu. — Cesarz Rosyjski chce zanieść reklamację do sejmu w Ratyzbnie przeciwko pogwałceniu terytorium Niemieckiego, i przesyła noty Sejmowi i Francji. — Ostrożność Austrii. — Nie użala się ona na to co zaszło w Ettenheim. ale korzysta z domniemyanych kłopotów Pierwszego Konsula, żeby sobie pozwolić w Imperium największych nadużyć władzy. — Łupieztwa i gwałty w całych Niemczech. — Energija Pierwszego Konsula. — Odpowiedź Cesarzowi Aleksandrowi i odwołanie posła francuskiego. — Reklamacye zanesione na Sejm. — Wybieg Talleyranda żeby te reklamacye skończyły się na niczem. — Dwuznaczne postępowanie posłów austriackich na Sejmie. — Odroczenie kwestyi. — Wezwanie Austrii o zaprzestanie gwałtów w Cesarstwie. — Uległość tego dworu. — Dalszy ciąg processu Żorża i Moreau. — Samobójstwo Pichegru. — Wzburzenie umysłów. — Z takiego wzburzenia wynika powrót ogólny do wyobrażeń monarchicznych. — Uważają dziedzictwo jako środek ustalenia porządku zaprowadzonego, i zabezpieczenia go od skutków wyniknąć mogących z morderstwa. — Liczne adressa. — Mowa pana de Fontanes z powodu ukończenia Kodexu Cywilnego. — Rola Fouchégo w tej okoliczności. — Jest on narzędziem gotującej się zmiany. — Cambacérés opiera się nieco tej zmianie. — Rozmowa Pierwszego Konsula z nim. — Krok Senatu przygotowany przez Fouchégo. — Pierwszy Konsul odwleka odpowiedź na krok Senatu, i udaje się do dworów zagranicznych, dla wyrozumienia czy otrzyma od nich uznanie nowego tytułu, jaki chce przybrać. — Przychylna odpowiedź Pruss i Austrii. — Warunki jakie ostatni ten dwór kładzie dla uznania. — Ochocza skłonność wojska do ogłoszenia Cesarza. — Pierwszy Konsul, po dość długim milczeniu, odpowiada Senatowi,

żądając aby to ciało objawiło myśl swoją w zupełności. — Senat naradza się. — Wniosek trybuna Curée mający na celu żądanie przywrócenia monarchii. — Rozprawy o tym przedmiocie w Trybunacie, i mowa trybuna Carnot. — Wniosek ten podany Senatowi, który go przyjmuje, i przesyła odezwę Pierwszemu Konsulowi, zapraszając do powrotu do monarchii. — Komitet wyznaczony do wskazania zmian potrzebnych w Konstytucji konsularnej. — Zmiany przyjęte. — Konstytucja Cesarska. — Wielcy dygnitarze. — Urzędy wojskowe i cywilne. — Projekt wskrzeszenia z czasem cesarstwa Zachodniego. — Nowe rozporządzenia konstytucyjne zamienione w senatus-konsultę. — Senat udaje się

547

w komplecie do Saint-Cloud, i ogłasza Napoleona Cesarzem. — Szczegółowość i wielkość tego widowiska. — Dalszy ciąg procesu Żorża i Moreau. — Georges skazany na śmierć, i egzekwowany. — Armand de Polignac i de Rivière skazani na śmierć i ułaskawieni. — Moreau wygnany. — Los jego i los Napoleona. — Nowa zmiana w Rewolucji francuskiej. — Rzeczpospolita zamieniona w monarchję wojskową.

Wrażenie sprawione przez krwawą katastrofę w Vincennes, wielkie było bez wątpienia we Francji; Nie zboczymy od ścisłej prawdy, mówiąc że ta katastrofa stała się główną przyczyną trzeciej wojny powszechnej. Spisek książąt francuskich, i śmierć księcia d'Enghien, będąca dalszym jego ciągiem, były to ciosy wzajemne, któremi rewolucja i kontr-rewolucja podzęgały się do nowej i gwałtownej walki, jak rozszerzyła się wkrótce od Alp i Renu, aż do brzegów Niemna.

Wyjaśniliśmy wzajemne położenie Francji i różnych dworów od czasu wznowienia się wojny z Wielką Brytanniją; życzenia Rosyi o otrzymanie polubownego sądu najwyższego, przyjęte zimno przez Anglię, grzecznie przez Pierwszego Konsula, ale wkrótce uchylone przez tegoż, skoro poznał skłonności gabinetu rosyjskiego; obawę Austrii, lękającej się żeby wojna znowu nie stała się powszechną, i usiłującej zagłuszyć swoją niespokojność nadużyciem władzy w Cesarstwie; kłopoty Pruss, podbudzanych na przemian przez Rosyję, lub znęcanych grzecznościami Pierwszego Konsula, prawie znęconych słowami ostatniego wyrzeczonymi do Lombarda, gotowych wreszcie wydobyć się z długiego wahania się w objęcia Francji.

Takie było położenie na krótko przed oplakany spiskiem, którego opowiedzieliśmy tragiczne wypadki. Lombard powrócił do Berlina, pełen tego co słyszał w Bruxelli, i udzielając wrażeń swoim młodemu Fryderykowi Wilhelmowi, skłonił go do stanowczego połączenia się z nami. Inna okoliczność przyłożyła się także niemało do sprowadzenia tego pomyślnego wypadku. Rosya okazywała się nie nader przychylną wyobrażeniom Pruss, które zależały na pewnym rodzaju neutralności kontynentalnej, opartej na dawnej neutralności pruskiej, i starała się zastąpić te wyobrażenia projektem pośrednictwa europejskiego, które, pod pozorem hamowania mocarstw wojujących, skończyłoby się wkrótce na nowej koalicji, skierowanej przeciw Francji, i opłacanej przez Angliję. Fryderyk Wilhelm, dotknięty przyjęciem jakie spotkało jego propozycje, widocznymi skutkami jakie mógł pociągnąć za sobą projekt rosyjski, czując że siła jest na stronie Pierwszego

548

Konsula, ofiarował mu, już nie słowną przyjaźń, jak to czynił od roku 1800, przez Haugwitza, ale prawdziwe przymierze. Naprzód ofiarował, Francji równie jak Rosyi, rozszerzenie neutralności pruskiej, która ogarnąć miała wszystkie państwa niemieckie, a być wynagrodzoną ustąpieniem z Hannoweru, co dla nas nie inny miałoby skutek nad otwarcie stałego lądu handlowi angielskiemu, i zamknięcia przed nami drogi do Wiednia. Pierwszy Konsul naradzając się w Bruxelli z Lombardem, nie chciał słyszeć o tem. Od czasu powrotu Lombarda do Berlina, i świeżego postępowania Rosyi, król Pruski zaproponował nam zupełnie co innego. Podług nowego systematu, dwa mocarstwa, Francya i Prussy, zapewniały sobie *status presens*, obejmujący, dla Pruss, wszystko co one nabyły w Niemczech i w Polsce od roku 1789; dla Francji, Ren, Alpy, przyłączenie Pijemontu, prezydencje Rzeczypospolitej Włoskiej, własność Parmy i Placencji, utrzymanie królestwa Hetruryi, tymczasowe zajęcie Tarentu. Jeśliby dla jednego z tych przedmiotów pokój był zakłócony, jedno z dwóch mocarstw, które niebyłoby bezpośrednio zagrożonem, wdać się miało celem zapobieżenia wojnie. Jeśliby dobre jego chęci nie wzięły skutku, dwa mocarstwa obowiązują się połączyć swoje siły, i prowadzić walkę wspólnie. W nagrodę tak ważnego zobowiązania się, Prussy żądały aby Francuzi ustąpili z brzegów Elby i Weser, aby zmniejszono wojsko francuskie w Hannowerze, do liczby niezbędnej dla pobierania dochodów krajowych, to jest do sześciu tysięcy; nakoniec, jeśliby przy zawarciu pokoju powodzenie Francji było dość wielkie iżby mogła dyktować warunki, Prussy żądały iżby los Hannoweru rozstrzygnięty był wspólnie z nimi. Było to w sposób pośredni, zastrzeżenie że Hannower im będzie oddany.

Skłoniła także Fryderyka Wilhelma do wejścia w plany polityki Pierwszego Konsula, pewność pokoju na stałym lądzie, zależąca, podług jego zdania, od trwałego przymierza między Prussami i Francją. Widział on, z trafnością oka chlubną dla niego, chlubną nadewszystko dla Haugwitza, prawdziwego jego doradcy, że skoro Prussy i Francya ściśle będą połączone z sobą, nikt na stałym lądzie nie ośmieli się zakłócić pokoju powszechnego. Poznał w tymże czasie że krępując ład stały, krępował zarazem i Pierwszego Konsula; gdyż gwarancja udzielona obecnemu położeniu obu mocarstw, była środkiem ustalenia tegoż położenia, i zakazu Pierwszemu Konsulowi nowych przedsięwzięć. Jeśliby Prussy trwały przy podobnych widokach, i jeśliby je zachęcono do trwania przy nich, losy świata odmienną wzięłyby postać.

Też same przyczyny, które skłoniły Prussy do podania przytoczonych

549

nych wyżej wniosków, winny były skłonić Pierwszego Konsula do ich przyjęcia. Chciał on bowiem ostatecznie, przynajmniej naówczas, mieć Francję aż do Renu i Alp, bezwarunkowe panowanie we Włoszech, przeważny wpływ w Hiszpanii, słowem supremacyę, albo najwyższą władzę na Zachodzie. Pozyskałby to wszystko otrzymując gwarancję Pruss, i pozyskałby w stopniu prawie nieomyślnej pewności. Bez wątpienia ład stały otwartymby został dla Anglików przez ustąpienie Francuzów z brzegów Elby i Weser; ale ta ulga dana ich handlowi nie przyniosłaby im tyle korzyści ile czyniłaby złego bezwładność stałego lądu, zapewniona odtąd przez zjednoczenie się Pruss z Francją. A przy bezwładności lądu stałego, Pierwszy Konsul był pewny że pracując swym geniuszem przez lat kilka, prędzej czy później, wielki zada cios Anglii.

Prawda że propozycji Pruss brakowało nazwiska przymierza: rzecz była niewątpliwie, ale słowa brakowało z woli bardzo rozważnej młodego króla.

W rzeczy samej, monarcha ten nie chciał go zamieścić; życzył nawet zmniejszyć pozorną wartość traktatu, nazywając go konwencją. Ale cóż znaczyła forma, kiedy rzecz była; kiedy obowiązek połączenia sił jego z naszymi formalnie był zastrzeżony; kiedy ten obowiązek przyjęty przez króla pocziwego i wiernego swemu słowu, zasługiwał na wiarę? Tutaj należy zwrócić uwagę na jedną ze słabości nie tylko dworu Pruskiego, ale i innych dworów Europy w owej epoce. Uwielbiano nowy rząd Francji odkąd nim kierował wielki mąż; lubiono jego zasady, tyle ile poważano jego sławę; a jednak od niego stroniono. Nawet kiedy nagłała potrzeba zniewalała do zbliżenia się z nim, nie chciano mieć innych stosunków nad interesowe; nie dla tego żeby doświadczano, lub śmiano objawiać względem niego arystokratyczną pogardę starych dynastji ku nowym; Pierwszy Konsul nie wystawiał się jeszcze na porównania tego rodzaju, występując jako głowa dynastji, a sława wojenna, która główny jego tytuł stanowiła, była jedną z takich zasług, przed którymi wszelka pogarda zawsze upada. Ale obawiano się żeby oświadczając się formalnie jego sprzymierzeńcem, nie uchodzić w oczach Europy za zbiega wspólnej sprawy królów. Fryderyk Wilhelm byłby zakłopotany przed młodym swoim przyjacielem Cesarzem Aleksandrem, a nawet przed swoim nieprzyjacielem Cesarzem Franciszkiem. Piękna i młoda królowa, otoczona koteryą pełną namiętności i zdań dawniejszych czasów, koteryą która sztychowała z Lombarda, ponieważ wrócił z Brukseli przejęty entuzjazmem dla Pierwszego Konsula, która nienawidziła Haugwitza po-

550

nieważ był apostołem francuskiego przymierza, piękna i młoda królowa i otaczający ją, głośno by krzyczeli i odzywali się ze swoją naganą. Byłaby to bez wątpienia domowa tylko nieprzyjemność, i Fryderyk Wilhelm często był wystawiony na podobne. Ale nie mógłby pogodzić formalnego traktatu przymierza, z mową dwuznaczną, i pozbawioną szczerości, jaką zwykle przemawiał do innych dworów. Życzył aby mógł im pokazać zobowiązanie się swoje względem Pierwszego Konsula, jako mimowolną ofiarę dla nagłej potrzeby swoich ludów. Ludy jego w rzeczy samej, gwałtownie potrzebowały ustąpienia Francuzów z Hannoweru, ażeby Elba i Weser zostały deblokowane. Żeby pozyskać ustąpienie Francuzów z Hannoweru, należało, powiedziałaby, ustąpić czegoś, zniewolony więc został do zezwolenia na to, na co zresztą wszystkie mocarstwa, mianowicie Austria, zezwoliły, bądź traktatami, bądź umowami tajemnymi. Za taką cenę, która nie była nowem przyzwoleniem, oswobodził Niemcy od obcych żołnierzy, i wskrzesił ich handel. Przydaniem do proponowanej konwencji słowa przymierze, tłumaczenie takie byłoby niepodobnem. Prawda że zastrzeżenie ściągające się do Hannoweru tyle kompromitowało ile słowo przymierze, ale umieszczone było w artykule, który pod słowem honoru miał pozostać w tajemnicy. Można było liczyć na obietnicę tego daną na piśmie. Należało więc wziąć go takim jakim był, zastosować się do tego dworu, i śpieszyć się z korzystaniem z tej jedynej sposobności dla przywiązania go do Francji.

Za dni naszych, odkąd dawne Imperium Niemieckie skruszone zostało, nie wiele jest przedmiotów spółzawodnictwa pomiędzy Prussami i Austrią, a jest jeden bardzo groźny między Prussami i Francją, w prowincjach Nad-reńskich. Ale w roku 1804 Prussy dosyć daleko położone od Renu, miały z Francją podobne tylko interesa, z Austrią zaś tylko interesa sprzeczne. Nienawisć, jaką Fryderyk Wielki miał ku niej, i którą w niej obudzał, przeżyła w zupełności. Reforma konstytucji niemieckiej, sekularyzacja posiadłości kościelnych, zniesienie szlachty bezpośredniej, podział głosów między katolikami a protestantami, były to przedmioty albo rozstrzygnięte, albo mające być rozstrzygniętymi, jakie napełniały oba dwory urazą, za przeszłość i na przyszłość. Prussy, zubożone dobrami kościelnymi, przedstawiające naówczas rewolucję w Niemczech, mające jej interesa, i prawie złą sławę u starych monarchij, były naturalnym naszym sprzymierzeńcem; i chyba by nie chciały ani jednego mieć przyjaciela w Europie, do nich oczywiście przywizać się należało.

551

W rzeczy samej, Hiszpania jako sprzymierzeniec była niczem, i dla jej odrodzenia, należało rzucić się później w zamęt ogromnych trudności. Włochy, poszarpane w kawałki, których prawie całość posiadaliśmy, nie mogły dostarczyć nam jeszcze siły rzeczywistej; zaledwo dostarczyły trochę żołnierzy, którzy żeby zostać dobrymi, bo zdolni byli do tego, potrzebowali długi czas znajdować się w naszych szeregach. Austria, przebieglejsza, niż wszystkie inne dwory razem wzięte, żywiła zamiar, który ukrywała przed wszystkimi i prawie przed sobą samą rzucić się na nas przy pierwszej sposobności, dla odzyskania tego co straciła. I w tem nic nie było dziwnego, nic godnego nagany. Każdy zwyciężony podnieść się stara.

O ile Prussy przedstawiały w Niemczech coś podobnego do nas, o tyle Austria przedstawiała tam to co tylko wyobrazić można

najprzeciwiejszego, bo ona była doskonałym obrazem dawnego porządku rzeczy. Zresztą, jeden powód czynił ją niepojednaną z Francją, to jest Włochy, przedmiot najgorętszej jej namiętności, i równiejsze namiętności ze strony Pierwszego Konsula. Skoro szło o panowanie nad Włochami, nie trzeba było spodziewać się czego innego, tylko rozejmów, więcej lub mniej długich, z Austrią. Z pomiędzy dwóch dworów niemieckich zawsze różniących się z sobą, wybór Wiedeńskiego był więc niepodobieństwem. Co się tyczy Rosyi, domagając się panowania nad stałym lądem, należało spodziewać się mieć ją nieprzyjaciółką. Ostatnie lat dziesięć dostatecznie o tem przekonały.

Rossya przybrała pod Cesarzową Katarzyną groźną postawę, pod Pawłem I^{szym} wysłała Suworowa, a pod Cesarzem Aleksandrem, chcąc dać opiekę pomniejszemu mocarstwu, skończyła na zbliżeniu się do protektoratu nad stałym lądem, niezgodnego z władzą, jaką my tu wywierać chcieliśmy. Stosunki kontynentalne czyniły ją nieprzyjaciółką naszą, podobnie jak stosunki morskie czyniły nieprzyjaciółką Angliję. Tym sposobem Hiszpania, podupadła naówczas, nie mogąc żadnej nam siły ofiarować, Austria nieubłagana w gniewie z powodu Włoch, Rossya nieprzyjazna nam na lądzie, jak Anglija na morzu, Prussy przeciwnie, mające interesa podobne naszym, grające pomiędzy starymi rządami rolę spanoszonego, Prussy były naszym sprzymierzeńcem naturalnym i przymuszonym. Zaniechać je znaczyło pozostać samemu jednemu. Pozostać samemu jednemu, zawsze, w każdym przypadku, znaczyło chcieć zginąć przy pierwszej kłęsce.

Kiedy szło o przymierza, Talleyrand źle radził Pierwszemu Kon-

552

sulowi. Ten minister, na którym upodobanie więcej wywierało wpływu niżeli rachuba, miał dla Austrii nałogową skłonność. Pelen wspomnień dawnego gabinetu Wersalskiego, który nienawidził Fryderyka Wielkiego za jego ostre żarciki, który lubił dwór Wiedeński za pochlebstwa, sądził że znajduje się w samym Wersalu, kiedy zostawali w dobrych stosunkach z Austrią. Dla tych niedorzecznych powodów, był zimny, szydłowy, pogardliwy względem Pruss, i doradzał Pierwszemu Konsulowi nie wierzyć im.

Rady jego zresztą nie wiele działały. Pierwszy Konsul, od czasu objęcia godności swojej, osądził ze zwykłą sobie przenikliwością, z jakiej strony przymierze jest pożądanem, i skłonił się ku Prussom. Wszelako, pełen zaufania w swojej sile, nie kwapił się z wyborem przyjaciół. Uznawał użyteczność ich posiadania, oceniał wartość prawdziwą jednych i drugich, ale mniemał że zawsze mieć będzie dosyć czasu do ich wybrania, i chciał brać się do tego powoli.

Kiedy Łucchesini, skutkiem konferencji w Bruxelli, przywiózł list do samego króla, i projekt przymierza, wyjąwszy nazwisko, Pierwszy Konsul mocno się obraził. Słusznie uważał że stosunki z Francją są dosyć chlubne, nadewszystko dosyć korzystne, iżby można było przyznawać się do nich głośno. — Przyjmuję, rzekł, zasady podane; ale chcę żeby słowo przymierze zamieszczone było w traktacie. Publiczne tylko ogłoszenie przyjaźni naszej przez Prussy, zatrwożyć może Europę, i pozwoli mi obrócić wszystkie moje siły przeciw Anglii. Przy podobnym traktacie, zmniejszę armię lądową, pomnożę armię morską, i całkiem poświęcę się wojnie na morzu. Bez przymierza publicznego i formalnego, nie mógłbym bez narażenia się na niebezpieczeństwo dokonać takiej odmiany naszych sił, i zrobiłbym ofiarę z zamknięcia rzek, nie odniósłszy dostatecznej korzyści.

Wiele było prawdy w takim rozumowaniu. Zupełne wyznanie naszego przymierza nadałoby nam potęgę moralną, której półwyznanie zapewnić nie mogło. Ale sam czyn zjednoczenia sił miał wartość ogromną, i grunt rzeczy powinien być wziąć tu górę nad formą. Prussy, połączone z nami aż do obowiązku jęcia się oręża w pewnych przypadkach, wkrótce skompromitowałyby się w oczach Europy, ściągnęłyby na się obelgi gabinetów, rozjątrzyłyby się temi obelgami, i mimowolnie rzuciłyby się w nasze objęcia. Pierwszy krok ku nam czynił drugi nieodzownym. Błędem więc było nie przyjmować go. Pierwszy Konsul, oprócz słowa przymierza, którego chciał koniecznie, nie zgadzał się na niektóre warunki żądane przez Prussy. Co się tycze

553

Hannoweru był bardzo łatwy, i nie robił żadnej trudności w ustąpieniu go Prussom, w przypadku zastrzeżonym; gdyż byłoby to stanowczem pokłóceniem ich z Angliją. Ale zawsze był bardzo trudny względem otwarcia rzek. Oburzał się na myśl otwarcia części łądu stałego Anglikom, Anglikom, którzy zamykali wszystkie morza. Powiedział nawet posłowi Pruskiemu: — Jak to, dla przyczyn pieniężnych, czy możecie zniewolić mię do zrzeczenia się jednego z najskuteczniejszych środków szkodenia Wielkiej Brytanii? Daliście wsparcie trzy lub cztery miliony talarów kupcom płótna w Szląsku; dać im trzeba drugie tyle. Zróbcie obrachowanie: ile kosztować wam będzie? sześć lub ośm milionów talarów? Gotów jestem dać je wam potajemnie, żebyście wyrzekli się warunku otwarcia rzek.

Środek ten nie przypadł do smaku Prussom, które chciały powiedzieć dworom Europy, że weszły w stosunki takie z Pierwszym Konsulem, dla tego jedynie żeby oddalić Francuzów z nad Elby i Weser.

Kiedy tak zmieniony wniosek wrócił do Berlina, król zląkł się na myśl przymierza wyraźnego. Cesarz Aleksander, dwory Niemieckie, ciągle mu stały w myśli, z tysiącami wyrzutami za wiarołomstwo. Lękał się także przedsiębiorczego charakteru Pierwszego Konsula, i obawiał się, aby zanadto ściśle z nim połączywszy się, nie był wciągnięty w wojnę, czego najwięcej w świecie trwożył się. Dwór nawet był rozdwojony i wzburzony tą kwestją. Chociaż gabinet ściśle zachowywał tajemnicę, przebiło się wszelako na zewnątrz coś z tego co go zaprzętało tak żywo; i dwór rozżarł się na Haugwitz, którego obwiniał jako sprawcę takiej polityki. Człowiek ten był niepospolity, którego pewna pozorna nieszczerłość, wypływająca raczej z jego położenia niżeli charakteru, ściągnęła nań potwarz Europy, ale który pojmował wówczas lepiej niżeli Prussak, powiemy chętnie lepiej niżeli jaki bądź Francuz, połączone interesa obu mocarstw, wszystkie wytyczał usiłowania żeby pokrzepić serce swojego króla przerażonego, i żeby przekonać Pierwszego Konsula, iżby nie był zbyt wymagającym. Ale nadaremne były jego usiłowania, i zniechęcony zamierzył oddalić się, co też wkrótce wykonał. Poseł rosyjski w Berlinie Alopeus działał w Postdamie. Dyplomacya austriacka napełniała go intrygami. Wszystkie namiętności sprzymierzyły się przeciwko myśli o przymierzu z Francją. Wszelako to wzburzenie wewnętrzne nie rozszerzało się za obręb dworu, i nie stało się głośnem w Berlinie.

Takie było położenie, gdy nagle przysłała wiadomość o porwaniu księcia d'Enghien na ziemi niemieckiej. Sprawiała ogromne wrażenie. Rozżartość anty-francuskiego stronnictwa przekroczyła wszelkie gra-

554

nice. Przeciwnie mu stronnictwo znajdowało się w nadzwyczajnych kłopotach. Argument konsula Lebruna, który mówił że czyn ten wielką sprawi wrzawę w Europie, zjścił się w zupełności. Wszelako, dla złagodzenia cokolwiek tego wrażenia, dodawano że jest to środek prostej ostrożności; że Pierwszy Konsul chciał mieć zakładnika, ale nieprzychodziło mu na myśl uderzyć w młodego książęcia tak znakomitego imienia, obcego przytem knowaniom paryżkim. Zaledwo wysłuchano takiego tłómaczenia się, gdy się dowiedziano o okropnej egzekucji w Vincennes. Stronnictwo o francuskie umilknąć teraz musiało, i nawet nie tłómaczyć się. Poseł francuski Laforest, posiadający wielki szacunek osobisty, nagle opuszczony został od towarzystwa pruskiego, i sam donosił w depeszach że nikt do niego mówić nie chce. Powtórzył, w jednym z raportów codziennych, następne słowa osoby bardzo przychyłnej poselstwu francuskiemu. „Sądząc o rozjątrzeniu umysłów z zapalczywości mowy, nie wątpię że wszyscy co mają związek z rządem francuskim doświadczałiby obelg, a nawet czego gorszego, gdyby nie było w Prussiech praw opiekuńczych, i króla, którego znane są zasady.”

Laforest pisał jeszcze pod tą samą datą, że ci krzykacze, wynurzywszy żywą czułość, przynajmniej na pozór, nie mogli ukryć pewnego rodzaju obrażającej radości, i poklaskiwali sobie jak gdyby odnieśli ważny tryumf.

W rzeczy samej, był ważnym tryumfem dla nieprzyjaciół Francji ten okrutny wypadek, ponieważ wszędzie sprowadził upadek stronnictwa francuskiego, i powiązał przymierza, które armatami tylko rozwiązyane być mogły.

Błędy przeciwnika są smutnem wynagrodzeniem błędów, jakich dopuścić się mogliśmy. Anglija wszelako nastęczyła nam takie wynagrodzenie. Popełniła czyn trudny do określenia, dostarczając pieniędzy potrzebnych dla spisku, i rozkazując albo pozwalając żeby trzej agenci jej, posłowie w Cassel, Stuttgardzie i Monachium wdali się w zbrodnicze intrygi. Pierwszy Konsul wyprawił oficera pewnego, który, przebrany i udając że jest agentem spisku, umiał pozyskać ufność panów Drake i Spencer'a-Smitha. Otrzymał od nich dla wręczenia spiskowym, jako mały zadatek, z powodu trudności zgromadzenia na prędce dostatecznego funduszu w gotowiznie, przeszło sto tysięcy franków złotem, które oddał natychmiast policyi francuskiej. Raport tego oficera, listy własnoręczne panów Drake i Spencer, niezwłocznie były zebrane, złożone w Senacie i udzielone ciału dyplomatycznemu, dla sprawdzenia autentyczności pisma. Czyn za-

przeczanym być nie mógł. Raport i dokumenta te, wydrukowane w „Monitorze,” i przesłane do wszystkich dworów, wywołały naganę surową dla Anglii, w miejsce namiętej nagany, jakiej Francja od niejakiego czasu była wyłącznym przedmiotem. Ludzie bezstronni widzieli dobrze że Pierwszy Konsul wyzwany został przez ohydne czyny, i żalowali dla jego sławy, że nie poprzestał na legalnej karze, jaka spaść miała na Żorża i jego spółników, na wzgardzie jaka dotknąć miała postępowanie dyplomacji angielskiej. Drake i Smith, z oburzeniem odpawieni z Monachium i Stuttgartu, przejechali szybko przez Niemcy, nie śmiejąc nigdzie pokazywać się. Drake mianowicie, jadąc przez Berlin, odebrał od policji pruskiej rozkaz nie zatrzymywać się tutaj ani jednego dnia. Przejechał tylko przez tę stolicę, i co prędzej odpłynął do Anglii, unosząc z sobą hańbę, jaka się łączy z naruszeniem najświętszych obowiązków.

Postępki Drake i jego towarzysza sprawiły pewne wrażenie z powodu śmierci księcia d'Enghien. Wszelako gabinet pruski, zachowując zresztą zupełną w mowie swojej przywoitość, stał się nagle milczący, zimny, nieprzenikniony dla Laforest: ani słowa więcej o przymierzu, ani słowa o interessach, ani słowa nawet o okrutnym wypadku, który opłakiwano po wszystkich miejscach. Wiedzano że Haugwitz i Lombard zmartwieni byli wypadkiem, który rujnował ich politykę; wiedzano, że Haugwitz w szczególności postanowił opuścić ster rządu, i wyjechać do dóbr swoich na Szląsku, bardzo zubożonych przez wojnę. Ale te dwie osoby nie już teraz nie mówiły. Kiedy Laforest chciał wywołać tłumaczenie się, Haugwitz słuchał jego uwag z wielką grzecznością, i odpowiedział poważnemi słowy: „Wtem wszystkim, panie, bądź przekonany że król szczególnie był czuły na to co obchodziło sławę Pierwszego Konsula. Co się tyczy przymierza, myśleć już o tem nie należy. Znadto wiele chciano wymagać od króla; a przytem popchnięty został nagle ku innym myślom, skutkiem wypadku nieprzewidzianego, którego następstwom ani pan, ani ja przeszkodzić nie możemy.”

W rzeczy samej, usposobienie króla Pruskiego zupełnie się odmieniło. Zamyślał teraz o zbliżeniu się do Rosyi, i otrzymaniu od niej wsparcia, jakiego szukał z razu we Francji. Życzył otrzymać od Pierwszego Konsula zmniejszenie wojsk w Hannoverze, i ustąpienie Francuzów znad brzegów Elby i Weser, obowiązując się podzielać wszelkie losy, jakieby zagrażały Francji. Postanowiwszy teraz nic z nią nie mieć wspólnego, przedsięwziął znosić zajęcie Hannoveru, zamknięcie rzek ztąd wynikające, i szukał w ścisłej zgodzie z Rosyą środków

zapobieżenia, z mniejszenia przynajmniej niedogodności mogących wynikać z obecności Francuzów w Niemczech. Zagaił natychmiast układy z posłem rosyjskim. Łatwo było przyprowadzić podobną negocyacyę do dobrego końca, ponieważ odpowiadała wszelkim życzeniom tego dworu.

Kiedy wrażenie tragicznego wypadku, którym zaprzętała się Europa, ostygło w Berlinie, zaczynało się w Petersburgu. Większe tu jeszcze było niżeli gdzieindziej. W sobotę kuryer przybył do Petersburga. Nazajutrz w niedzielę był dzień przyjęcia dyplomatycznego. Cesarz, obrażony wyniosłością Pierwszego Konsula, wcale nie był skłonny do powściągnięcia się. Kiedy nadeszła chwila przyjęcia, Cesarz i dwór pokazali się w żałobie. Reprezentanci wszystkich dworów europejskich z radością widzieli to świadectwo żalu. Poseł nasz, generał Hedouville, obecny tutaj, znajdował się przez kilka chwil w okrutnem położeniu. Cesarz przeszedł koło niego nie przemówiwszy ani jednego słowa.

Potem Cesarz przystąpił do narady z ministrami względem dalszego postępowania. Działal powodowany najszlachetniejszymi uczuciami ludzkości.

Do zdarzenia, jakie opisaliśmy wyżej, chciał przyłączyć krok polityczny. Obmyślono na radzie środki bardzo śmiały, to jest reklamowanie przeciwko wtargnięciu na ziemię Badeńską, oświadczając że jest gwarantem Imperium niemieckiego.

Tytuł gwaranta Imperium niemieckiego, który przybierał dwór rosyjski, uważany był przez Francuzów za wątpliwy, gdyż po ostatniem pośrednictwie, pospółu z Francją, nie nastąpił formalny akt gwarancyi. Akt ten zaś był tyle potrzebny do jej istnienia, że posłowie Francuski i Rosyjski często naradzali się z posłami niemieckimi, o potrzebie przygotowania takowego, i o formie jaką mu nadać wypada. Akt wszelako nie nastąpił. W niedostatku tego, pozostawał tytuł jaki wyprowadzić można było z traktatu Cieszyńskiego, którym Francja i Rosya gwarantowały w roku 1779, układ zawarty między Prussami i Austryą, względem sukcesyi Bawarskiej. Czyli to zobowiązanie się, ograniczone do przedmiotu specjalnego, nadawało prawo wdawania się w przedmiot wewnętrznej polityki Imperium? Rzecz była wątpliwa. W każdym przypadku, ponieważ Imperium miało powód do uzalenia się na pogwałcenie terytorium, wypadało żeby reklamowało wprzód mocarstwo poszkodowane, to jest Wielki Książę Badeński, lub jakie mocarstwo niemieckie. Gabinet petersburski postawił przesłać sejmowi niemieckiemu notę, obudzającą

jego czujność, i wywołującą jego narady nad świeżem pogwałceniem terytorium Wielkiego Księstwa Badeńskiego. Taką notą w tymże samym przedmiocie miała być przesłana rządowi francuskiemu.

Nie ograniczono tem tylko manifestacyi, jakie, wspomniona okoliczność natchnęła. Chciano wynurzyć dworowi Rzymskiemu jawną naganę, za powolność którą okazał względem Francji, wydając jej emigranta Vernègues. Poseł rosyjski w Rzymie natychmiast odwołany został. Nuncjusza papieżkiego wyprawiono z Petersburga. Saxonija, niespokojna z powodu nieprzyjemności, jaką przyczyniała Pierwszemu Konsulowi obecność pana d'Entraigues w Dreźnie, prosiła Rosyi żeby go odwołała. Gabinet Petersburgski odpowiedział, że d'Entraigues pozostanie w Dreźnie.

Po takich krokach, Rosya zajęła się uprzedzeniem następstw, starając się pozawiazywać przymierza. Naturalnie słuchano z przyjemnością i ochotą nowej mowy Pruss, które porzuciwszy wprzód Rosyę dla Francji, porzucały teraz Francję dla Rosyi, i zmierzały ku połączeniu się z Północą. Życzonoby wciągnąć Fryderyka Wilhelma w pewny rodzaj koalicji lądowej, niezależnej od Anglii, ale jej przychylniej. Wszelako musiano poprzestać na tem co ofiarował król Pruski. Monarcha ten zniewolony zostawić Hannover Francuzom, odkąd zaniechał układów z nimi, starał się zabezpieczyć od kłopotów wynikających z ich obecności, za pomocą porozumienia się z Rosyą. Tego tylko życzył, i niepodobna było nakłonić go żeby życzył czego więcej.

Po usiłowaniach zatem każdego ze swojej strony, aby skutek zwrócić do celu, któremu dawano pierwszeństwo przystano wreszcie na zobowiązanie się, zależące na podwójnej deklaracyi ze strony Pruss Rosyi, ze strony Rosyi Prussom, ułożonej w słowach odmiennych, i nacechowanej duchem dwóch dworów. Oto jest treść tego zobowiązania się. Dopóki Francuzi ograniczą się zajęciem Hannoveru, i nie przekroczą liczby trzydziestu tysięcy wojska w tej części Niemiec, dwa dwory pozostaną nieczynnemi, i trzymać się będą *statu quo*. Lecz jeśliby wojska francuskie zostały pomnożone, i jeśliby inne państwa niemieckie

były zajęte, umówią się naówczas z sobą względem oporu nowemu zajęciu; a jeśliby ich opór posuwaniu się Francuzów ku północy, wojnę pociągnął za sobą, miały połączyć siły swoje, i wspólnie prowadzić walkę. Cesarz, w takim przypadku, oddawał bez żadnego wyjątku, wszelkie zasoby państwa swojego do rozporządzenia Pruss. Umowie tej podpisanej przez Prussy dnia 24 Maja

558

1804 roku, towarzyszyło wszelako z ich strony mnóstwo zastrzeżeń. Król mówił w deklaracji swojej: że nie myśli wdać się lekkomyślnie w wojnę, że nie pomnożenie o kilkuset ludzi wojska zajmującego Hannover, nadesłanych na coroczne i zwyczajne jego uzupełnienie, że nie przypadkowa kolidacja z jakim małym mocarstwem niemieckim, skłoni go do rozbratu z Francją, ale formalny zamiar rozszerzenia się w Niemczech, objawiony przez powiększenie rzeczywiste i znaczne sił francuskich w Hannoverze. Co się tyczy młodego Cesarza, ten żadnych w swem zobowiązaniu się nie czynił zastrzeżeń. Prosto i wyraźnie przyjmował na siebie obowiązek połączyć wojska swoje z pruskiemi, w przypadku wojny (*).

(*) Traktat ten, w formie podwójnej deklaracji, nie powinien być brany za jedno z traktatem tajnym zawartym w Potsdamie dnia 3 Listopada 1805 roku, kiedy Napoleon szedł z Ulmu pod Austerlitz, i który zawarły Prussy skutkiem pogwałcenia terytorium Anspach i Bayreuth. Ten o którym mówimy tutaj nigdy ogłoszony nie był w żadnym zbiorze dyplomatycznym; nie znano go nawet we Francji. Powziąwszy o nim wiadomość, zamieszczam go tutaj dla wyjaśnienia wypadku wielkiej wagi, to jest zaniechania przymierza francuskiego przez Prussy.

Deklaracja dworu Pruskiego:

My Fryderyk Wilhelm III, i t. d. i t. d.

Ponieważ wojna, jaka się zapaliła między Angliją i Francją, wystawiła Niemcy północne na obce wtargnięcie, skutki wynikłe ztąd dla naszej monarchii i sąsiadów naszych, obudziły wszelką troskliwość naszą; ale te nadewszysłko, które jeszcze wyniknąć mogą, wymagają po nas abyśmy rozważyli i przygotowali zawczasu środki do zaradzenia temu.

Jakkolwiek dotkliwym jest zajęcie Hannoveru i pośredni jego skutek, zamknięcie rzek, wyczerpawszy, dla przecięcia takiego stanu rzeczy, wszystko cokolwiek nie było wojną, postanowiliśmy uczynić ofiarę dla pokoju i nie wracać do przeszłości, oraz nie przedsiębrać środków czynnych, dopóki nowe przywłaszczenia nas do tego nie zniewolą.

Ale jeżeli, pomimo uroczystych obietnic, udzielonych przez rząd francuski, posunie on za obręb *statu quo* swoje przedsięwzięcia przeciwko któremu bądź z mocarstw północnych, postanowiliśmy oprzeć się im siłami, jakie Opatrzność złożyła w naszym ręku.

Uczyniliśmy o tem Francji uroczystą deklarację, i Francja ją przyjęła; ale nadewszystko zaufanie i przyjaźń ku Najjaśniejszemu Cesarzowi wszech Rosssyi wkładały na nas obowiązek zwierzania się, i z radością przekonaliśmy się że zamiary nasze zgadzają się zupełnie z zasadami wysokiego Sprzymierzenia naszego, i że on sam postanowił utrzymać je wspólnie z nami. Zgodziliśmy się zatem z Jego Cesarską Mością na następujące punkta:

1. Opierać się społem wszelkim nowym wkroczeniom rządu francuskiego do państw północnych, obcych jego kłótni z Angliją.

559

Traktat ten, w formie tak szczególnej, miał pozostać w tajemnicy, i rzeczywiście był zupełnie nam niewiadomy. Zaledwo zawarty został, król Pruski, ustawicznie przebiegając z jednej strony na drugą dla zapobieżenia wszelkiemu niebezpieczeństwu wojny, lękał się, aby zabezpieczwszy się ze strony Rosssyi, nie odsłonił się zanadto ze strony Francji. Nagłe przerwanie mowy o przymierzu z nami, poważne i surowe milczenie w sprawie księcia d'Enghien, wydały mu się niebezpieczeństwem zagrażającym pokojowi. Polecił więc Haugwitzowi

2. Na ten koniec, zwrócona będzie pilna uwaga na przygotowania Rzeczypospolitej. Czuje oko zwrócone będzie na wojska, jakie ona utrzymuje w Niemczech; a jeżeli ich liczba powiększona zostanie, postawić się należy, bez straty czasu, w takim położeniu, iżby szanowaną była opieka, jaką zamierzamy udzielić słabym mocarstwom.

3. Jeśliby rzeczywiście nastąpił przypadek nowego przywłaszczenia, znamy że z tak niebezpiecznym przeciwnikiem pół-środku byłoby szkodliwemi. Wówczas, z siłami odpowiedniami ogromnej potędze Rzeczypospolitej, wystąpimy przeciw ko niej. Przyjmując zatem z wdzięcznością ofiarę Wysokiego Sprzymierzenia naszego, niezwłocznego połączenia z wojskiem naszym armii 40,000 lub 50,000, nie mniej wszakże liczymy na warunki poprzednie traktatu przymierza pomiędzy Rosssją a Prussami; warunki wiążące tak ściśle losy obu mocarstw, że skoroby szło o byt jednego, obowiązki drugiego nie mają granic.

4. Żeby określić chwilę kiedy *casus foederis* miejsce mieć będzie, trzeba patrzeć na rzeczy w ogóle i w ich duchu. Pomniejsze mocarstwa Imperium leżące za rzeką Weser, mogą przedstawiać sceny chwilowe, przeciwne zasadom, bądź że są ustawicznym teatrem przechodu wojsk francuskich, bądź że ich władcy zaprzędani są Francji przez interes, jak hrabia Bentheim, lub zależni od niej z innych względów, jak hrabia Aremberg. Tu drobiazgowe zboczenia, które naprawia przełożenie, jak w Meppen, lub które nie narażają niczyjgo bezpieczeństwa, obcami są umowie, do której bezpieczeństwo było pobudką. Na brzegach rzeki Weser interessa stają się istotnemi, bo tego z punktu rzecz idzie o Danię, o Meklemburg, o miasta Hanzeatyczne i t. d.; i *casus foederis* miejsce mieć będzie zatem, przy pierwszym zamachu Francuzów przeciwko mocarstwu Imperium, położonemu na prawym brzegu Weser, a mianowicie przeciw prowincjom Duńskim i Meklemburgowi, w słusznem oczekiwaniu naszym, że Król Jegomość Duński spólną mieć będzie z nami sprawę przeciw nieprzyjacielowi.

5. Ogromne marsze, jakie wojska rossyjskie zniewolone będą odbywać dla połączenia się z naszymi, i trudność w zdążeniu na czas dla wzięcia udziału w stanowczych ciosach, doradzają że stosownie będzie przyjąć dla różnych rodzajów broni różny sposób transportu. Kiedy więc jazda rossyjska i konie artylleryi ciągnąć będą przez; nasze prowincje, byłoby dogodniej żeby piechota i działa szły morzem i wylądowały w którym bądź porcie Pomeranii, Meklemburga i Holsztynu, stosownie do działań nieprzyjaciela.

6. Zaraz po rozpoczęciu działań nieprzyjacielskich, lub wcześniej jeżeli oba umawiające się dwory uznają za stosowne, Danija i Saxonija wezwane będą aby przystąpiły do niniejszej umowy i spóldziałania środkami odpowiedniami potędze każdego,

560

żeby przed posłem Francuskim uroczyste oświadczył neutralność, neutralność bezwarunkową ze strony Pruss, dopóki wojska francuskie zamujące Hannover nie będą powiększone. Haugwitz zatem, przerywając nagle z Laforestem wymuszone milczenie, oświadczył mu że król daje słowo honoru iż pozostanie neutralnym, cokolwiek bądź przytrafi się, jeżeli liczba trzydziestu tysięcy Francuzów nie będzie powiększona w Hannoverze. Dodał że to znaczy tyle pra-

równie jak wszyscy inni książęta i mocarstwa Niemiec północnych, którzy dla bliskości swoich krajów, winni mieć udział w dobrodziejstwach niniejszej umowy.

7. Odtąd obowiązujemy się nie składać broni i nie wchodzić w układy z nieprzyjacielem, tylko za zgodą Jego Cesarskiej Mości, i po poprzedniej umowie z nim, pełni zaufania w wysokim Sprzymierzeńcu naszym, który przyjął na się podobne zobowiązanie się względem nas.

8. Skoro cel zamierzony osiągnięty będzie, zastrzegamy sobie porozumieć się z Jego Cesarską Mością co do dalszych rozporządzeń, ażeby całkiem oczyścić Niemcy północne z wojsk obcych, i zapewnić w trwały sposób na przyszłość ten szczęśliwy wypadek, obmyślając porządek rzeczy, któryby niewystawiał więcej Niemiec na niedogodności, jakich doświadczać musiały od początku wojny teraźniejszej.

Deklaracja niniejsza ma być wymieniona na drugą, podpisaną przez Najjaśniejszego Cesarza Rosyjskiego i ułożoną w podobnej treści; przyrzekamy więc wiarą naszą i słowem królewskim wiernie wypełnić obowiązki nasze, któreśmy tu przyjęli.

Na wiarę czego podpisaliśmy niniejsze własną ręką, i kazaliśmy przyłożyć pieczęć naszą królewską,

Dan w Berlinie, dnia 24 Maja, roku Pańskiego 1804, a panowania naszego ósmego.

podpisano: FRYDERYK WILHELM.

kontrasygnował, Harderberg.

Kontr-deklaracja ze strony Rosyi.

Krytyczne położenie, w jakim znajdują się Niemcy północne, i ucisk którego doznaje ich handel, podobnie jak handel całej Północy, z przyczyny pobytu wojsk francuskich w elektoracie Hannowerskim; nadto, grożące niebezpieczeństwa, jakie przewidywać można dla spokojności mocarstw, które w tej części ładu stałego, nie uległy jeszcze jarzmu Francuzów, zwróciły na się całą troskliwość naszą, staraliśmy się przeto wynaleźć środki mogące uspokoić obawę naszą pod tym względem.

Ponieważ nie można było zapobiedz wkroczeniu do elektoratu Hannowerskiego, a na nieszczęście okoliczności przeszkodziły oswojodzić go w porę od obecności wojsk francuskich, uznaliśmy za stosowne nie przedsiębrać na teraz żadnego środka czynnego, dopóki rząd francuski ograniczy się zajęciem niemieckich posiadłości Króla Jegomości Angielskiego; ale też nie pozwalać żeby wojska francuskie przekroczyły w Niemczech linię, za którą obecnie się znajdują.

561

wie co chybione przymierze, gdyż nieczynność Pruss, zapewniona pod wspomnionymi warunkami, zapewniała nieczynność ładu stałego. Nadętość te go oświadczenia, nie mającego powodów w obecnej chwili, zdziwiła Laforesta, ale nic go nie nauczyła. Wszelako wydało mu się osobliwsem. Fryderyk Wilhelm sądził że tym sposobem dobrze wyjdzie ze wszystkimi. Nic smutniejszego nad widok słabości niezręcznej, zaplątanej w labiryncie polityki, i narażającej się z powodu

Najjaśniejszy Król Pruski, któregośmy uprzedzili w zupełnej ufności o naszej obawie i środkach, jakie uważaliśmy za nieodzowne dla uchylenia niebezpieczeństwa, któreśmy przewidywali, gdy wynurzył zgodę swoją na widoki nasze, tudzież chęć przyłożenia się do tak zbawiennych zamiarów, i oparcia się nowym wdzieraniom się rządu francuskiego do innych mocarstw Imperium, obcych jego kłótni z Anglią, zgodziliśmy się z Jego Królewską Mością na następujące punkta:

1. Ponieważ doznana śmiałość i czynność rządu francuskie go skłania go do przedsiębrania i wykonywania zarazem swoich zamiarów, potrzeba więc koniecznie czuwać na przygotowania, jakie użyć może dla wykonania swych projektów względem Niemiec północnych. Pilne więc oko mieć należy na korpus wojsk będący w tych stronach, i w przypadku pomnożenia ich liczby, pośpieszyć nie tracąc czasu z wystąpieniem w takiej postawie, któraby nakazywała szacunek opiece, jaką mamy zamiar udzielić mocarstwom, co z powodu słabości swojej, nie zdołałyby uniknąć zagrażających niebezpieczeństw.

2. Dla uchylenia wszelkiej niepewności co do epoki wprowadzenia w wykonanie środków przeznaczonych z jednej i drugiej strony, a wymienionych wyżej, dla zabezpieczenia północnych Niemiec od wszelkiego wtargnięcia obcego, ułożono się przedewszystkiem, pomiędzy nami a Królem Jegomością Pruskim, oznaczyć *casus foederis* niniejszej umowy. Na ten koniec zgodzono się że mieć będzie miejsce za pierwszym wtargnięciem wojsk francuskich rozłożonych w elektoralnych posiadłościach Króla Jegomości Angielskiego do przyległych krajów.

3. Gdy *casus foederis* nastąpi, Najjaśniejszy Król Pruski, znajdując się bliżej teatru wypadków, nie będzie czekał z działaniem na połączenie wspólnych sił wymienionych niżej, i rozpocznie działania zaraz, jak tylko mieć będzie wiadomość że wojska francuskie przekroczyły linię, którą zajmują obecnie w Niemczech północnych.

4. Ponieważ wszelkie środki, jakie zamierzamy użyć na ten koniec są, w pogotowiu do wprowadzenia w wykonanie, zobowiązujemy się najformalniej przyjść w pomoc Królowi Jegomości Pruskiemu za pierwszym hasłem, jakie dane nam będzie i ze wszelką ile być może szybkością.

5. Siły, jakie użyte będą z naszej strony na obronę reszty Niemiec północnych, składać się będą ze 40,000 wojska regularnego, i mogą być podniesione do 50,000, według potrzeby. Najjaśniejszy Król Pruski obowiązuje się ze swojej strony, użyć na tenże cel równą ilość wojsk regularnych. Skoro działania wojenne rozpoczną się, zobowiązujemy się nie składać broni, ani też wchodzić w układy ze wspólnym nieprzyjacielem, tylko za zgodą Króla Jegomości Pruskiego, i za poprzednią z nim umową; ma się rozumieć że Najjaśniejszy Król Pruski przyjmie także obowiązek nie składania

562

chęci zaradzenia wszystkiemu, jak drobny ptaszek, który wikał się w sidła, miotając się żeby z nich wydobyć się.

Tym sposobem założone zostały przez dwuznaczną politykę króla Pruskiego, i pod żywym wrażeniem wypadku w Vincennes, fundamenta trzeciej koalicji. Rosya uradowana że namówiła Prussy, zaczęła jednocześnie zwracać się ku Austrii, i starała się przypodobać temu mocarstwu, trochę więcej niżeli dotąd czyniła. Posiadała do tego łatwy środek w swoim ręku; to jest nie przemawiać tak jak Francya o kwestjach nie rozstrzygniętych jeszcze w Imperium, i mówić to właśnie co dwór Wiedeński.

Powiedzieć teraz trzeba w jaki sposób przyjęto w Wiedniu wypadek który tak głębokie sprawił wrażenie na dworach Berlińskim i Petersburskim. Jeżeli był jaki dwór, którego porwanie księcia d'Enghien na ziemi niemieckiej dotknąć musiało, tedy bez wątpienia dwór Austriacki. Wszelako, jedynymi ministrami umiarkowanymi w tej okoliczności byli ministrowie cesarza. Nie wymknęło się im żadne wyrażenie obrażające rząd francuski, żaden krok, na który on mógłby się użalać. A przecież głowa Imperium, naturalny stróż bezpieczeństwa, godności kraju Niemieckiego, obowiązany był, albo nikt nim nie był, podnieść głos przeciwko czynowi popełnionemu w Wielkiem

bronii, ani wchodzenia w umowę ze wspólnym nieprzyjacielem, tylko za naszą zgodą i po uprzednim porozumieniu się z nami.

6. Zaraz po rozpoczęciu działań nieprzyjacielskich, lub w czaśniej, jeżeli oba umawiające się dwory uznają za stosowne, król Duński i elektor Saski wezwani będą aby przystąpili do niniejszej umowy i spóldziałania środkami, odpowiedniami ich potędze, równie jak wszyscy inni książęta i mocarstwa Niemiec północnych, którzy dla bliskości swoich krajów, winni mieć udział w dobrodziejstwach niniejszej umowy.

7. Skoro cel zamierzony osiągnięty będzie, zastrzegamy sobie porozumieć się z Królem Jegomością Pruskim co do dalszych rozporządzeń, ażeby całkiem oczyścić ziemie imperium Niemieckiego z wojsk obcych, i zapewnić w trwały sposób na przyszłość ten szczęśliwy wypadek, obmyślając porządek rzeczy, który by nie wystawiał więcej Niemiec na niedogodności, jakich doświadczać musiały od początku wojny teraźniejszej.

Deklaracja niniejsza ma być wymieniona na akt podpisany przez N. Króla Pruskiego i ułożony w podobnej treści; przyrzekamy więc wiarą naszą i słowem cesarskim wiernie wypełnić obowiązki nasze, któreśmy tu przyjęli.

Na wiarę czego podpisaliśmy go własną ręką, i kazaliśmy przyłożyć pieczęć naszego cesarstwa.

Dan w Sankt Petersburgu, dnia roku 1804, naszego panowania czwartego.

563

księstwie Badeńskim. Powiedzieć nawet trzeba, żeby mówić prawdę, iż wszystko byłoby na swoim miejscu, jeśliby spokojność jaką okazał dwór Austriacki w tej okoliczności była w Petersburgu, i jeśliby skwapliwość do reklamowania objawiła się w Wiedniu. Nikt by się nie zadziwił gdyby Cesarz zażądał z umiarkowaniem, ale z mocą, objaśnień od Pierwszego Konsula, co do pogwałcenia terytorium, które głęboką niespokojność obudzić musiało w Niemczech. Nie tak się jednak stało, owszem przeciwna rzecz miała miejsce. W Wiedniu byli ostrożni, skryci, a nade wszystko bardzo blisko zwycięzcy pod Marengo. Milczeli. Cobentzel, wyzwany raczej przez pana de Champagny, niżeli sam wywołujący, powiedział że pojmuję ostrą konieczność polityki, że żałuje wprawdzie wypadku mogącego spowodować nowe kłopoty w Europie, ale że gabinet Wiedeński, co do siebie, czuwać będzie z większą niżeli kiedy gorliwością, nad utrzymaniem pokoju na stałym lądzie.

Żeby zrozumieć postępowanie gabinetu Wiedeńskiego w tej okoliczności, wiedzieć potrzeba że wyglądając sposobności przyjaznej do odzyskania tego co stracił, sposobności, jakiej nie chciał nasunąć nieroztropnie, gabinet ten przypatrywał się z gorącą ciekawością temu co się dzieje w Boulogne, życząc bardzo naturalnie żeby wojska francuskie Ocean pochłonięły, ale nie chcąc bynajmniej zwabić je nad Dunaj, bo znał ich wyższość odtąd nie przełamaną. Tymczasem, korzystał z zajęć, jakie wojną morską nastroczała Francja, do rozwiązania podług woli swojej przedmiotów, jakie rozstrzygnięciami nie były przez reces roku 1803. Przedmioty te, pozostałe w zawieszeniu dla braku czasu, były, jak sobie przypominamy, następujące: ustanowienie stosunku pomiędzy głosami katolickimi i protestanckimi w Kollegium książąt; utrzymanie lub zniesienie szlachty bezpośredniej; nowy podział na cyrkuły, dla policyi i zachowania porządku w Niemczech; reorganizacja Kościoła Niemieckiego; sekwestr dóbr ruchomych i nieruchomych należących do księstw kościelnych sekularyzowanych; różne wreszcie interesa mniejszej wagi. Najważniejszym z tych przedmiotów w swoich skutkach, była zwłoka nowej organizacji cyrkułów, gdyż wynikał ztąd niedostatek policyi, który pozostawiał wszystko w rękę mocniejszego. Ponieważ Francja w obecnej chwili całkiem była zaprzątwniona wojną morską, i nadto poróżniona z Rosją, nie było zatem żadnego wpływu zewnętrznego, któryby mógł przyjść w pomoc mocarstwu uciśnionemu, i imperium ze wszech stron wpadało w anarchię.

Przy końcu negocjacji 1803 roku Austria zasekwestrowała posia-

564

dłości zależne od księstw sekularyzowanych, które znajdowały się u niej pod ręką. Przypomnijmy sobie że te dawniejsze księstwa kościelne miały, jedne fundusze złożone w banku Wiedeńskim, drugie dobra zamknięte w obrębie różnych mocarstw Niemieckich. Fundusze i dobra te naturalnie musiały należeć do książąt wynagrodzonych. Austria, przytaczając nie wiadomo jaką maxymę prawa feudalnego, zasekwestrowała przeszło na trzydzieści milionów kapitałów złożonych w banku Wiedeńskim, lub oddanych na procent. Bawaria i dom Oranii najznaczniejszą poniosły stratę. Austria nie na tem ograniczyła swoje przedsięwzięcia. Układała się z mnóstwem pomniejszych książąt, żeby im wydrzeć niektóre posiadłości, jakie mieli w Szwabii, i tym sposobem zapewnić sobie stanowisko na brzegach jeziora Konstancyńskiego. Kupiła miasto Lindau od księcia Bretzenheim, i odstąpiła mu w zamian dobra w Czechach, z obietnicą głosu na Sejmie. Układała się z domem Koenigseck, dla otrzymania, pod takimiż warunkami, dóbr położonych w tychże samych stronach. Nareszcie popierała na Sejmie utworzenie nowych głosów katolickich, żeby przyjść do równości między głosami katolickimi i protestanckimi. Ponieważ większość Sejmu niezdawała się chcieć uczynić zadość jej żądaniom, Austria zagroziła iż zerwie wszelkie narady, dopoki przedmiot stosunku głosów nie będzie rozstrzygnięty według jej życzeń.

Książęta Niemiec, obrażeni gwałtami Austrii, mścili się dopuszczając się podobnych gwałtów na słabszych od siebie. Hessya, Wirtemberg zajęły ziemie szlachty bezpośredniej, głośno oświadczając o zamiarze ich wcielenia. Kiedy bezpośrednia szlachta Frankońska udała się do cesarskiej izby w Wetzlar, ażeby wyjednać dekret przeciwko przywłaszczeniu, jakim była zagrożona, rząd Hesski kazał pozdzierać wszędzie ogłoszenia wyroku wydanego przez izbę cesarską, dając tem przykład osobliwszej pogardy ku trybunałom Imperium. Nie poprzestano na takich nadużyciach, odmawiano płacenia pensyj duchowieństwu, ogołoconemu z dóbr przez sekularyzacje. Książę Wirtemberski nie chciał płacić żadnych zgoła. Śród tych wzajemnych gwałtów, każdy milczał w nadziei otrzymania bezkarności na swój własny rachunek. Nie uskarżano się na sekwestrację Austrii, bałoby pozwalała wykonywać wszystko co przedsiębrano przeciw szlachcie bezpośredniej, lub przeciw nieszczęśliwym pensyonowanym, pozbawionym chleba. Bawaria, najmocniej pokrzywdzona przez Austrię, mściła się na księciu arcy-kancelerzu, którego elektorat przeniesiony został z Moguncji do Ratyzbony. Z przykrością widząc go na ziemi Ratyżbońskiej, której pożądała od tak dawna, prześladowała go pogrozkami, zabie-

565

rała mu znaczną liczbę posiadłości zamkniętych w jej granicach, i nabawiała go tysiączną niespokojnością o byt własny. Prussy naśladowały podobne postępowanie w Westfalii, i nie dały się wyprzedzić, pod względem przywłaszczeń, ani Bawarii, ani Austrii.

Dwa mocarstwa tylko postępowały sprawiedliwie: naprzód książę arcy-kancelerz, który będąc winien byt swój układowi z roku 1802, starał się aby je szanowali członkowie Związku; powtóre, elektor Saski, który nie mając interessu śród tych roszczeń wszelkiego rodzaju, pozostając beczynnym w dawnym swoim księstwie, nic nie straciwszy, ani też zyskawszy, głosował bezowocnie za szanowaniem praw każdego, przez rozsądek i poczciwość.

Wszystko w czem okazano występłą powolność dla Austrii, pozwalając jej uciskać jednych, żeby pozwoliła uciskać drugich, nie rozbroiły jej wcale, zwłaszcza względem Bawarii. Sądząc się dosyć silną izbą miała potrzebę umiarkowania, ujęła się za sprawę szlachty bezpośredniej, której była naturalną i interessowaną protektorką z powodu zaciągów do swego wojska.

Widzieliśmy że szlachta bezpośrednia, zależąca od Cesarza, nie zaś od władców państw, w obrębie których zamykały się ich posiadłości, nie była obowiązana dostarczać im kontyngensu wojskowego. Ci z mieszkańców, którzy mieli skłonność do wojny, zaciągali się do wojsk austriackich, i z samej Frankonii dostarczali przeszło dwa tysiące żołnierzy rocznie, szacowniejszych

przymiotami niż liczbą. W rzeczy samej, byli to prawdziwi Niemcy, daleko wyżsi nad innych żołnierzy austriackich, pod względem nauki, waleczności i przymiotów wojskowych. Dostarczali wszystkich podoficerów do wojsk cesarskich, w które Austria zlewała poddanych wielorakiego rodzaju, jakich mieści w obszernem swoim państwie. Dla tych pobudek postanowiła narażać się raczej na wszystko, wyjąwszy wojnę z Francją, niżeli ustąpić. Nie troszcząc się o to że wyrzucać jej mogą nadużycie władzy, przedstawiła

radzie nadwornej, jako czyn gwałtu zależący wyłącznie od policyi cesarza, gwałtowne kroki popełnione przeciwko szlachcie bezpośredniej; i z pośpiechem niezwykłym procedurze niemieckiej, wyjednała decyzję tymczasową nazwaną *Conservatorium*, w konstytucyjnym języku imperium, i wykonanie jej poruciła czterem mocarstwom związkowym: Saxonii, Baden, Czechom, Ratyzbonie. Wysłała przez Czechy z jednej strony, przez Tyrol z drugiej, ośmnaście batalionów, i zagroziła Bawaryi niezwłocznem wtargnięciem jeżeli ona nie wyprowadzi wojsk swoich z różnych posiadłości szlachty bezpośredniej.

566

W takim położeniu, Austria bardzo musiała być umiarkowaną względem Pierwszego Konsula; bo chociaż zajęty od strony Oceanu, nigdzie by wstecz nie cofnął się. Rozjątrzenie przytem jakie w nim obudzono, czyniło go drażliwszym i groźniejszym niż zwykle. To wyjaśnia ostrożność dyplomatyków austriackich w sprawie księcia d'Enghien, i rzeczywistą lub udaną ich obojętność w tej ważnej okoliczności.

Wykazaliśmy już uczucia, jakie obudziły w Pierwszym Konsulu, zamachy wymierzone przeciwko jego osobie. Dobrodziejstwa, któremi osypał emigrantów nierozbroili ich złości. Względem jakie wyświadczył Europie nie ułagodziły jej zazdrości. Rozjątrzony do najwyższego stopnia tak małą wzajemnością, uczuł w duszy swojej nagłą odmianę, i skłonny był do krzywdzenia tego wszystkiego, co dotychczas najwięcej oszczędzał. Nie długo czekano odpowiedzi na wyżej wspomniane manifestacje; i użaliwszy się nad obłąkaniem jego, namiętności, mieć będziemy znowu zreczność uwielbiania wielkości jego charakteru.

Dwór Pruski umilkł i przestał mówić o przymierzu. Nastąpiło milczenie i z drugiej strony; ale Pierwszy Konsul surowo strofował Laforestę że za nadto wiernie przedstawił w depeszach swoich wrażenie sprawione na publiczności Berlińskiej. Co się tyczy Rossyjskiego dworu, odpowiedź udzielona była natychmiast. Generał Hedouville odebrał rozkaz wyjechać z Petersburga w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, nie kładąc innej przyczyny odjazdu, jak tylko stan zdrowia, zwykłą przyczyną u dyplomatyków, żeby dawać do odgadnienia to, czego powiedzieć nie chcą. Miał nie mówić czy wyjeżdża na czas niejaki, czy na zawsze. Rayneval jeden pozostał, z przybraniem tytułu pełniącego interessa. Zresztą w Paryżu, od czasu odprawy Markowa, był tylko agent w takimże stopniu, d'Oubril. Pierwszy Konsul w odpowiedzi przesłanej gabinetowi rossyjskiemu przypominał, że Francja najlepiej postępując dotychczas względem Rosyi, i przypuściwszy ją w połowie do wszystkich wielkich spraw ładu stałego, nie odbierała wzajemności; że spotykała agentów rossyjskich bez wyjątku źle życzących i nieprzyjaznych; że wbrew ostatniemu traktatowi pokoju, który obowiązywał oba dwory aby nie nabawiały jeden drugiego kłopotów, gabinet petersburski akkredytował emigrantów francuskich przy obcych dworach, i zasłaniał pozorem narodowości rossyjskiej, żeby ich uchylić przed policyą francuską; że było to pogwałceniem zarazem ducha i brzmienia traktatów; że jeżeli chcą wojny, niech powiedzą otwarcie; że Pierwszy Konsul, który jej nie życzy, nie więcej też lęka się jej, gdyż wspomnienie ostatniej kampanii nie może go zatrząwać; że co

567

się tyczy tego co zaszło w Baden, Rossya występuje jako gwarantka ziemi niemieckiej, chociaż jej prawa do interwencji, są wątpliwe; że w każdym przypadku, Francja używała prawa obrony prawnej przeciw spiskom knowanym na jej granicy, za wiedzą i wiadomością niektórych rządów niemieckich, osypanych przez nią dobrami, i wypłacających się najczarniejszą niewdzięcznością; że ona objaśniła się już z nimi, że z nimi tylko objaśniać się będzie, i że na jej miejscu Rossya uczyniłaby toż samo.

Co się tyczy Niemiec, ponieważ Rossya pochwaliła świeżo postępowanie Austrii, i pretensye ostatniej do podania Radzie nadwornej kwestyj konstytucyjnych, Pierwszy Konsul oświadczył wręcz, że Francja odłącza się odtąd od dyplomacji rossyjskiej, względem dalszego kierunku spraw niemieckich; że nie zgadza się aby przedmioty pozostałe w zawieszeniu, rozstrzygnięte były na Radzie nadwornej, prostym trybunale raczej Cesarza nie zaś imperium; że przedmioty te, powinny, jak wszystkie inne, być roztrząsane przez Sejm, ciało najwyższe, jedyny skład zwierzchności niemieckiej. Tak więc powaśnienie zupełne było we wszystkich punktach; postanowienia równie były stanowcze, jak i sama mowa.

Co się tyczy Austrii, Pierwszy Konsul winszować sobie był powinien obojętności, jaką ona okazała dla ofiary w Ettenheim. Ale widział jasno, że nadużywano w Wiedniu przeszkód, jakie zdawała się nasuwać jemu wojna morska. Pragnął dobrą dać naukę Austrii w tej mierze. Dwojaki miał sposób walczenia Anglii, jeden idąc z nią w zapasy w ciałinie Kaletańskiej, drugi gnębiąc jej sprzymierzeńców na stałym lądzie. W istocie, drugi sposób daleko był łatwiejszy i pewniejszy niżeli pierwszy, i chociaż mniej bezpośredni, nie przestawał wszelako być skutecznym. Jeśliby Austria go wywołała, postanowił nie tracąc ani jednej chwili, zwinąć obóz w Boulogne, i wkroczyć do Niemiec; bo niechciał iść za morze wprzód niżby rozbroił wszystkich sprzymierzeńców jawnych lub skrytych Wielkiej Brytanii. Kazał powiedzieć dwóm Cobentzelom, tak temu co był posłem w Paryżu, jak temu co kierował interessami w Wiedniu, że Bawarya jest sprzymierzeńcem Francji od wieków, że nie wystawi jej na ucisk Austrii; że jeżeli zawiniła zajmując zbyt nagle dobra szlachty bezpośredniej, Austria przez niesprawiedliwe sekwestra, przywiodła wszystkich do wynagrodzenia siebie gwałtami za gwałty, jakich doświadczała sami; że Bawarya może uleść, ale on nie dopuści zgubić jej bezkarnie, i że jeżeli Austria nie odwoła batalionów zebranych w Czechach i Tyrolu, postanowił wypra-

568

wieć korpus czterdziesto-tysięczny do Monachium, który stać tam będzie załogą w oczekiwaniu odwrotu wojsk cesarskich.

Stanowcze i wyraźne to oświadczenie pograżyło Cobentzelów w niewypowiedziane kłopoty. Wydzwignęli się z nich nowemi żalami na ustawiczną nieprzyjaźń, jakiej Austria jest przedmiotem ze strony Francji i na stan głębokiej rozpacz, do którego ją przyprowadzono. Wszelako Talleyrand i Champagny nalegali, i ułożono się z obu stron że Bawarya ustąpi z dóbr szlachty bezpośredniej, ale wojska austriackie, zatrzymawszy się zrazu tam gdzie teraz znajdują się, skończą wreszcie na wycofaniu się

ażeby nie skompromitować godności cesarza zbyt skwapliwym odwrotem. Gabinet austriacki odezwał się na nowo że jeżeli przychyli się do jego żądania pod względem stosunku głosów katolickich i protestanckich na Sejmie, można liczyć na niego we wszelkich okolicznościach, mianowicie w tej, jaka się nastęcza z powodu noty nadesłanej przez Rossyę Sejmowi niemieckiemu.

Ta nota przybyła do Ratyzbony, przez tegoż samego kuryera, który przywiózł do Paryża depesze z Petersburga. Srodze zakłopotala władców niemieckich, pod względem ich godności i bezpieczeństwa, bo obcy dwór wzywał ich aby okazali się czułem na pogwałcenie ziemi niemieckiej, a jeśliby okazali się czułem na to pogwałcenie, narażali się w najwyższym stopniu na gniew Francji. Materyalnie nie było czasu do przesłania instrukcyj posłom przy Sejmie; ale ci domyślając się zdania swojego dworu, okazali się skłonniejszemi raczej do zaniechania noty, niżeli do dania jej wielkiego odgłosu. Poseł pruski Goertz, ten sam co już występował w negocjacjach niemieckich, życzyłby, co do siebie, całą tę sprawę puścić w niepamięć. Ale posłowie austriaccy odebrali instrukcje, z powodu bliskości Wiednia, a odegrywając, według swego zwyczaju, podwójną rolę, uważając notę za nieprzyzwoitą, kiedy znajdowali się z agentami francuskimi, obiecując że będzie przyjęta, kiedy znajdowali się z agentami rossyjskimi, wymyślili krok pośredni. Wzięto notę pod rozagę, ale każdy poseł miał odwołać się do swojego dworu, względem dalszego oświadczenia co do jej treści. „Widzisz, mówił Hugel do posła rossyjskiego, że wyjednaliśmy przyjęcie waszej noty. Widzisz, mówił do posła francuskiego, że odkładając dyskusję na dwa miesiące, umorzyliśmy rzecz, bo za dwa miesiące nikt już o tem myśleć nie będzie.”

Taki zaiste miał być koniec tej sprawy. Ale żeby go osiągnąć, nie mało jeszcze pozostawało trudności do przezwyciężenia. Rządy niemieckie nie chciały ani obrażać Francji, której lękały się, ani zniechę-

569

cić Rossji, której potrzebować mogły. Ich posłowie uwijali się zatem w Paryżu, żeby wynaleźć środek rozwiązania. — Ułóżcie się sobie jak chcecie, mówił do nich Pierwszy Konsul. Jeżeli dyskusja zacznie się za dwa miesiące, tak iż urzędowie dojdzie do Francji, dam odpowiedź tak dumną, tak ostrą, że godność ciała niemieckiego boleśnie poniżona będzie. Będziecie musieli znieść cierpliwie tę odpowiedź, lub wziąć się do oręża, bo ja postanowiłem, jeśli zajdzie potrzeba, zacząć od ładu wojnę, którą prowadzę z Wielką Brytanią.

Talleyrand, wierny zwykłej swojej skłonności do pokoju, starał się przez wybiegi przeszkodzić zerwaniu jego. Posłowie zagraniczni obawiając się Pierwszego Konsula, przeciwnie zaś znajdując w Talleyrandzie grzeczność niepospolitą i łatwość, która zresztą nie wyłączała wyniosłości, troskliwie ubiegali się o niego. Z pomiędzy najpilniejszych i najrozumniejszych był książę Dalberg, synowiec księcia arcy-kanclerza, podówczas poseł Badeński w Paryżu. Jego to użył Talleyrand do działania na dwór Badeński. Przypomniawszy dworowi temu wszystko cokolwiek był winien Francji, która tak dalece powiększyła jego posiadłości w układach z roku 1803, dano mu do zrozumienia także wszystko czego lękać się powinien, jeśliby wojna wybuchnęła na nowo. Namawiano go więc żeby oświadczył w Ratyzbonie że otrzymał ze strony rządu francuskiego zaspakajające tłumaczenie się i życzył za tem ażeby nie zastanawiano się dłużej nad notą rossyjską. Kiedy Talleyrand wymagał tajemnie podobnej deklaracji, gabinet Petersburski, opierając się na pokrewieństwie domu Badeńskiego z Cesarsko-Rossyjską rodziną, starał się modyfikować tę deklarację tak iżby dostateczną nie była. Zresztą dwa miesiące upłynęły nim nastąpił dzień rozpraw; przesyłano z Paryża do Carlsruhe, do Carlsruhe do Paryża, projekta redakcyi, bez ustanku modyfikowane, i można było spodziewać się że znajdzie się wkrótce przyzwoite rozwiązanie.

Pierwszy Konsul nietroszczył się bynajmniej temi przyjazdami i wyjazdami, i pozwalał działać swojemu ministrowi spraw zagranicznych. Obrażał Rossję i zmusił Austryę do milczenia. Niepokoił Prussy swoją oziębłością, a co się tyczy Sejmu Ratybzońskiego, uważał go jako reprezentację ciała upadającego od zbutwiałości, pomimo wszelkich swoich starań, jakie czynił dla jego odmłodnienia; i gotów był albo nie odpowiedzieć mu wcale, albo odpowiedzieć w poniżający sposób. Wszystkie te sprawy wywołane zewnątrz przez katastrofę w Vincennes, zaledwo odwróciły jego uwagę od interesów wewnętrznych, które przysły w tej chwili do stanu prawdziwego przesilenia.

570

Chociaż w ciągu niewielu dni wrażenie sprawione przez śmierć księcia d'Enghien skutkiem czasu złagodzone zostało, jak to się

dzieje z wrażeniami najżywszemi nawet, wszelako pozostawała jeszcze przyczyna ciągłego wzburzenia w sprawie Żorża, Moreau i Pichegru. W rzeczy samej była to przykra ale niezbędna konieczność, stawić przed sądem tyle osób tak rozmaitego rodzaju, jednych jak de Rivière i Polignac, drogich dawnej arystokracji francuskiej, drugich jak Moreau, drogich tym wszystkim którzy kochali sławę Francji, i stawić ich pośród ciekawości publicznej żywo obudzonej, pośród rozkiełznania źle życzących, zawsze skorych do wyprowadzenia z najdrobniejszych okoliczności najsubtelniejszych lub najniedorzeczniejszych wniosków. Ale należało wymierzyć sprawiedliwość i process ten miał zakłócić, na jeden lub dwa miesiące jeszcze, zwykłą spokojność rządu Pierwszego Konsula.

Przygoda całkiem nieprzewidziana, pomnożyła jeszcze bardziej posępną i złowieszczą postać tego położenia. Pichegru więzien Pierwszego Konsula, nie ufając zrazu jego wspaniałości i z trudnością wierząc w ofiary jego łaski, które mu Réal przyniósł, uspokoił się wkrótce, i z zaufaniem oddał się myśli ocalenia życia, i odzyskania honoru, urządzając wielką osadę w Cayenne. Ofiary Pierwszego Konsula były szczere, gdyż postanowiwszy uderzyć tylko w rojalistów chciał ułaskawić Moreau i Pichegru. Réal niezdolny do złych uczuć, doświadczył w tej wielkiej sprawie powtórnego nieszczęścia. Przyjechał do Vincennes za późno; za rzadko pokazywał się w więzieniu Pichegru, gdzie śledztwo mało go powoływało, ponieważ niespodziewano się nic zgóło wybać z człowieka tak zamkniętego w sobie i tak mocnego charakteru, jakim był ten dawniejszy generał Rzeczypospolitej. Pograżony w tysiącznych czynnościach, Réal zaniedbał Pichegru, który, niesłyszając już o propozycjach Pierwszego Konsula, i dowiedziawszy się o krwawej egzekucji w Vincennes, mniemał że nienależy liczyć na łaskę, jaką mu przyobiecano i ofiarowano. Umrzeć nie była największa rzecz dla tego męża wojennego: było to rozwiązanie prawie nieodzowne występnych intryg, w jakie się wplątał zboczywszy z drogi prawej w roku 1797; ale należało mu wystąpić pomiędzy Moreau a Żorżem, jednym którego skompromitował, drugim któremu wydał swój honor, wystąpiwszy obok niego w spisku rojalistowskim. Wszelkie zaskarżenia jakich doświadczał w epoce 18 Fructidora, i które odpychał z udanem oburzeniem, usprawiedliwionemi być miały. Tracił wraz z życiem biedne resztki honoru, już mocno zachwianego. Nieszczęśliwy wołał śmierć niezwłoczną, ale śmierć bez hańby, jaka

wyniknąć by musiała z publicznej sprawy. Uczucie to dowodzi że był wart nieco więcej, niżeli wnosić można z poprzedniego jego postępowania. Pożyczył od Réala dzieła Seneki. Jednej nocy, po kilkogodzinnem czytaniu i zostawiwszy książkę otwartą w tem miejscu gdzie jest mowa o śmierci dobrowolnej, zadusił się jedwabną chustką od szyi, którą zwinawszy w powróż, a zakręcił korkiem drewnianym. Przy końcu nocy dozorca, usłyszawszy jakieś poruszenie w jego pokoju, weszli i znaleźli go zaduszonego, z twarzą czerwoną, jakby uderzonego apopleksją. Lekarze i urzędnicy sądowi przywołani żadnej nie zostawili wątpliwości, co do przyczyny śmierci, i wyjaśnili ją najoczewiściej dla wszystkich ludzi dobrej wiary.

Ale nie masz dosyć jasnego dowodu dla stronnictw, które postanowią wierzyć w potwarz, albo rozsiewać ją nie wierząc. Natychmiast zgodzono się u rojalistów, którzy naturalnie lubili przypisywać wszelkie zbrodnie rządowi, i u próżniaków, którzy bez złości lubią upatrywać w wypadkach więcej powikłania niżeli jest rzeczywiście, zgodzono się że Pichegru zaduszony został przez siepaczy Pierwszego Konsula. Ta katastrofa, nazwana w Temple, była uzupełnieniem katastrofy nazwanej w Vincennes; jedna wiązała się z drugą. Charakter nowego Nerona szybko się zatem rozwijał. Za przykładem cesarza rzymskiego, przechodził od dobrego ku złemu, od cnoty do zbrodni, prawie jednym skokiem. A ponieważ potrzeba było tym którzy starali się wymotywować swoje kłamstwa, znaleźć przyczynę do wytłumaczenia podobnej zbrodni, powiadali że nie spodziewając się przekonać Pichegru, zamordowano go, iżby obecność jego w sądzie nie posłużyła ku uniewinnieniu oskarżonych.

Był to najniedorzeczniejszy, równie jak najohydniejszy wymysł. Jeżeli znajdował się oskarżony, którego obecność przy sprawie konieczną była w interesie Pierwszego Konsula, tedy był nim Pichegru. Pichegru, osobiście, nie mógł być współzawodnikiem wzbudzającym obawę, odkąd udowodnione jego spółnictwo ze stronnictwem rojalistowskim zgubiło go w opinii publicznej; przytem zeznania oskarżonych wszystkich stronnictw równie ciężkimi były dla niego. Człowiekiem, którego lękać się by należało, jeśliby taki znajdował się, dla jego sławy jeszcze niepokalanej, dla trudności pokonania go, był Moreau; i jeżeli znajdował się oskarżony mogący być użytecznym przeciwko niemu, był nim Pichegru, który służył za pośrednika pomiędzy republikanami a rojalistami. Pichegru, w rzeczy samej, wezwany przed sąd, nie mogąc zaprzeczać ani stosunków swoich z Żorżem, ani stosunków z Moreau, nie mogąc również z nich wytłómaczyć się jakich zaprzeczać, służył

nieodzwrotnie do sprzężenia Moreau z rojalistami, to jest do okrycia go słusznym wstydem. Pichegru zatem stanowił ogromną stratę dla oskarżenia. Wreszcie, żeby dopuścić się zbrodni dla pozbycia się niebezpiecznego współzawodnictwa, należało z Moreau, nie zaś z Pichegru, zakończyć w podobny sposób process. Przypuszczenie zatem równie było bezrozumne jak dzikie. Wszelako rozprawiacze po salonach rojalistowskich zgodzili się na to, że Pierwszy Konsul dla pozbycia się Pichegru, zadusić go kazał. Bezecne to oskarżenie upaść wkrótce musiało, ale tymczasem zamięszało umysły, a roznosiciele fałszywych nowin, powtarzając je, posługiwali złośliwości wynalazców. Nowe to nieszczęście przebudziło na kilka dni smutne wrażenia, sprawione już przez spisek książąt emigrantów. Wszelako wrażenia te długo trwać nie mogły. Jeżeli ludzie światli, przyjaciele Pierwszego Konsula, zazdrośnią jego sławę, musieli zachować w głębi serca żal nieukojonny, ogół czuł dobrze że może odpoczywać bez obawy pod osłoną ręki silnej i sprawiedliwej. Nikt nie myśli szczerze żeby się odnowić miały egzekucje, wygnania, łupieztwa. Wyznać nawet potrzeba, ludzie osobiście wpłątani do Rewolucji, bądź że pozyskali dobra narodowe lub urzędy publiczne, bądź sławę kłopotliwą, cieszyli się potajemnie widząc że generał Bonaparte oddzielił się od Burbonów fossą napelnioną krwią królewskiego rodu.

Zresztą, wrażenia sprawione przez wypadki polityczne, ograniczały się podówczas do liczby osób z każdym dniem szczuplejszej. Nadzwyczajny udział jaki naród brał w sprawach publicznych, podczas Rewolucji, ustąpił miejsca pewnemu rodzajowi niedbałości, wynikającej zarazem ze znużenia i z ufnosci. W pierwszych czasach Konsulatu, trzymano jeszcze wzrok utkwiony w rząd, z pewną niespokojnością; ale wkrótce widząc go tak zręcznymi tak szczęśliwym, oddano się bezpieczeństwu, odpoczynkowi, i zaczęto znowu zaprzatać się interessami prywatnymi, odawna zaniedbanymi podczas rewolucji burzliwej, która wstrząsnęła zarazem własnością, handlem i przemysłem. Z tych mass podburzonych, zwracały tylko uwagę na wypadki społeczne te klasy, które posiadają dosyć wolnego czasu i światła do zaprzatania się sprawami krajowemi, tudzież interessowani wszystkich stronnictw, emigranci, księża, nabywcy dóbr narodowych, wojskowi, urzędnicy.

Pośród tej publiczności, wrażenia były podzielone. Kiedy jedni nazywali szkaradnym czyn popełniony na osobie księcia d'Enghien, drudzy uważali za niemniej szkaradne spiski bez ustanku odradzające się przeciwko osobie Pierwszego Konsula. Ci powiadali że rojaliści, aby wrócić do steru rządu, którego byli niegodni i niezdolni, narażali

się na zniszczenie wszelkiego rządu we Francji; że po śmierci Pierwszego Konsula, nikt nie potrafi utrzymać steru władzy dość silnie: że odpadną znowu w anarchię i w krew: że koniec końcem, dobrze zrobiono okazując surowość, aby odstraszyć zbrodniarzy i nierozsądnych; że rojaliści są niepoprawni; osypani dobrodziejstwami Pierwszego Konsula, nie umieli być ani wdzięcznymi, ani nawet rezygnowanymi; że aby skończyć z nimi, trzeba było iżby zadrżeli raz jeden przynajmniej. To powtarzano w towarzystwach kupiących się około rządu, gdzie się zbierali dowódcy wojsk, naczelnicy władz, sądownictw, członkowie Senatu, Trybunatu, Ciała Prawodawczego. A nawet, kiedy wrażenie sprawione przez śmierć księcia d'Enghien ostygąć zaczynało, mówili toż samo prawie ludzie spokojni, bezinteressowni, którzy żądali aby ich zostawiono wreszcie w spokojności pod osłoną potężnego ramienia, które rządziło naówczas Francją.

Z takiego ścierania się zdań wytrysnęła nagle myśl, która wkrótce się rozszerzyła z szybkością błyskawicy. Rojaliści, uważając

Pierwszego Konsula za jedyną przeszkodę swoim zamiarom, chcieli uderzyć w niego, spodziewając się, że cały rząd zginie z nim razem. Ha! wołano, trzeba oszukać zbrodnicze ich nadzieje. Męża, którego zgubić chcieli, trzeba zrobić królem albo cesarzem, iżby dziedzictwo, przydane do jego władzy, zapewniło mu następców naturalnych i bezpośrednich, i aby z uwagi, że zbrodnia popełniona na jego osobie stanie się nieużyteczną, mniej myśłano o dopuszczeniu się onej. Widzimy zatem, że powrót do opinii monarchicznych szybko się odbył od lat kilku. Od pięciu Dyrektorów mianowanych na lat pięć, zwrócono się do trzech Konsulów mianowanych na lat dziesięć: potem od trzech Konsulów, do jednego rzeczywiście Konsula, z władzą do żywotnią. Na takiej

drodze nie można się było zatrzymać, tylko zrobiwszy ostatni krok, to jest powróciwszy do władzy dziedzicznej. Dostatecznem było do tego najmniejsze wstrząśnienie nadane umysłem. Wstrząśnienie to rojaliści podjęli się nadać sami, pragnąc zamordować Pierwszego Konsula; i wyprawili tu widowisko bardzo pospolite gdyż najczęściej nieprzyjaciele rządu, przez nierostropne swoje napady, przyspieszają jego postęp.

W jednej chwili, bądź w Senacie, bądź w Ciele Prawodawczem, bądź w Trybunacie, nie tylko w Paryżu, ale i w naczelnych miastach departamentów, gdzie się zgromadzały kolegia wyborcze, w obozach rozłożonych na pobrzeżu, dały się słyszeć jednocześnie prawie pochwały pomysłów monarchii i dziedzictwa. Taki zwrot opinii był,

574

naturalny; podniecały go nieco także manifestacje rozmaitych zgromadzeń, które przypodobać się pragnęły: prefekci, którzy starali się popisać z gorliwością; generałowie, którzy pragnęli zwrócić na siebie uwagę wszechwładnego pana: wszyscy wiedząc dobrze że podając wnioski o monarchii odgadywali tajemną myśl tego pana, i że bynajmniej go nie obrażą, jeżeli przypadkiem wyprzedzą chwilę wyznaczoną przez jego ambicję.

Nie będąc dyktowaną, mowa ta była jednostajną wszędzie. Trzeba, mówiono, położyć tamę wahaniu się, fałszywym skrupułom, i przyjść do jedynej instytucji, która będzie stała, to jest do monarchii dziedzicznej. Dopóki rojaliści spodziewali się zniszczyć rząd i Rewolucję jednym ciosem, ponawiali swoje zbrodnie, i możeby im nakoniec udało się. Nie zaczęła na nowo, lub przynajmniej mieć nie będą najmniejszego interessu do wznawiania, kiedy postrzegą obok Pierwszego Konsula dzieci lub braci, gotowych nastąpić po nim, i gdy rząd nowy, podobnie jak dawny, posiadać będzie własność przeżycia sam siebie. Włożyć koronę na tę głowę szacowną i poświęconą, na której spoczywają losy Francji, znaczyło umieścić na niej puklerz, któryby ją zasłaniał przeciwko ciosom morderców. Broniąc jej, bronie będziemy wszelkich interessów, zrodzonych z Rewolucji; ocalimy od reakcji krwawej ludzi skompromitowanych przez swoje obłąkanie; zachowamy nabywcom dóbr narodowych ich dobra, wojskowym ich stopnie, wszystkim członkom rządu ich położenie, Francji rząd równości, sprawiedliwości i wielkości, jaki ona sobie zdobyła. Zresztą, wszyscy, dodawano, powrócili do zdrowych wyobrażeń. Wszyscy z trudnością pojmują jak można było dać się uwieść teoretykom bezrozumnym, i utworzyć z rozległej i starej Francji Rzeczpospolitą, naksztalt Spartańskiej i Ateńskiej. Wszyscy przyznają że niszcząc monarchię dla rzeczypospolitej, przekroczone pierwsze i prawne życzenia Rewolucji 1789 roku, która pragnęła naprawy nadużyć, zniesienia rządu feudalnego, modyfikacji władzy królewskiej, nie zaś jej obalenia; że jeżeli w roku 1802, przy ustanowieniu Konsulatu dożywotniego, fałszywy wstyd powściągnął prawodawców Francji, dzisiaj kiedy fałszywy wstyd przeminał, dzisiaj kiedy zbrodnie rojalistów dokonały otwarcia oczu wszystkim, natęży przedsięwziąć coś stanowczego, i urządzić rząd aktem zupełnym i ostatecznym; że zresztą tym sposobem dodadzą tylko prawo do czynu, gdyż w rzeczy samej generał Bonaparte jest królem, ale królem absolutnym; oddając mu zaś władzę królewską, pod jej prawdziwą formą, można z nim traktować,

575

ograniczyć tę władzę, i nadać za jednym razem trwałość rządowi, a zabezpieczenie swobodom.

Taka była powszechna mowa, w kilka dni po okropnych scenach, które przytoczyliśmy wyżej.

Jakież widowisko przedstawia naród, który spróbowałszy krwawej rzeczypospolitej pod Konwencyą, rzeczypospolitej umiarkowanej ale niedołężnej pod Dyrektoryatem, zniechęcony nagle do tego rządu zbiorowego i cywilnego, z krzykiem domagał się ręki wojownika żeby nim rządziła: tak mu pilno było mieć jednego, że chciał wziąć nieszczęśliwego Jouberta w nieobecności generała Bonapartego; śpieszył na spotkanie ostatniego za jego powrotem z Egiptu, błagał go o przyjęcie władzy, której ten zbyt niecierpliwie pożądał, mianował go Konsulem na lat dziesięć, potem Konsulem dożywotnim, nareszcie monarchą dziedzicznym, byleby zabezpieczony został, dzielnym ramieniem męża wojny, od tej anarchii, której okropne widmo ścigało go bez ustanku! Jaka nauka dla sektarzy, którzy mniemali, w szale swojej pychy, utworzyć z Francji rzeczpospolitą, ponieważ czas zaprowadził w niej demokrację! Czegoż było potrzeba do takiej zmiany wyobrażeń? Czterech lat tylko, i spisku chybnego przeciw nadzwyczajnemu mężowi, który był przedmiotem miłości dla jednych, nienawiści dla drugich, namiętnego oczekiwania dla wszystkich! I podziwiamy jeszcze głębokość tej nauki! Człowiek ten był celem zbrodniczego zamachu; ale nawzajem sam dopuścił się krwawego czynu; i w tejże samej chwili nie lękano się wybrać go monarchą: tyle był uważany za koniecznego! Brano go nie sławnego mniej, ale mniej niepokalanego. Wzięto go z jego geniuszem, wzięto go bez geniuszu, wzięto go jakimkolwiek bądź, byleby był potężnym; tyle pożąda nosiły, nazajutrz po tak wielkim bezładzie! Czyliż nie widzieliśmy około nas, i za dni naszych, narody strwożone, rzucające się w objęcia miernych żołnierzy, bo przynajmniej przedstawiali pozór siły?

W Rzymie, starej rzeczypospolitej, potrzeba było konieczności, oddawna doświadczanej, aby mieć jedyne zwierzchnika, często powtarzanej niedogodności elekcyjnego przelewania władzy, trzeba było kilku pokoleń, Cezara naprzód, potem Augusta po Cezarze, a nawet Tyberyusza po Auguście, żeby oswoić Rzymian z myślą władzy monarchicznej i dziedzicznej. Nie potrzeba było tylu zachodów we Francji dla narodu nawykłego od dwunastu wieków do monarchii, a tylko od lat dziesięciu do rzeczypospolitej. Potrzeba było jednego przypadku, żeby wrócić od marzeń kilku głów szlachetnych ale obłąkanych, do żyjących i nie wygładzonych wspomnień całego narodu.

576

W każdym kraju szarpanym przez fakcje, zagrożonym przez nieprzyjaciół zewnętrznych, potrzeba rządu i obrony sprowadzi, prędzej lub później, tryumf człowieka potężnego, wojownika jak Cezar w Rzymie, bogacza jak Medyceusze we Florencji. Jeżeli kraj ten długi czas żył jak rzeczpospolita, potrzeba kilku pokoleń do oswojenia go z monarchią; ale jeżeli kraj ten żył ciągle jak monarchja, i szal fakcyj wyrwał go na chwilę ze stanu naturalnego, żeby z niego utworzyć jednodzienną rzeczpospolitą, potrzeba kilku lat zaburzeń żeby obudzić wstręt do anarchii, mniej jeszcze lat żeby wynaleźć żołnierza mogącego położyć jej koniec, i woli tego żołnierza, lub sztyletu jego nieprzyjaciół żeby go zrobić królem lub cesarzem, i zwrócić tym sposobem kraj do jego zwyczajów, rozproszyć marzenia tych, którym zdawało się iż potrafią zmienić naturę ludzką marnemi dekretami, i przysięgami jeszcze marniejszemi. Rzym i Florencja, przez długi czas rzeczypospolite, skończyły się, jedna na Cezarach, druga na Medyceuszach, i przeszło pół wieku strawiły na oddaniu się im. Anglija i Francja, rzeczypospolite od lat dziesięciu, skończyły się w ciągu trzech lub czterech lat na Cromwellu i Napoleonie.

Tak więc Rewolucya, w tak szybkim zwrocie, wyznać miała przed obliczem nieba swoje błędy, jeden po drugim, i zadać sobie kłamstwo! Rozróżnijmy jednak: kiedy chciała zniesienia rządu feudalnego, równości przed obliczem prawa, jednostajności w sądownictwach, administracji i podatkach, regularnego udziału narodu w rządzie krajowym, nie myliła się wtedy: nie miała żadnego kłamstwa sobie do zadania, i żadnego też nie zadała. Kiedy zaś przeciwnie, zapagnęła równości barbarzyńskiej i urojonej, braku wszelkiej hierarchii społecznej, bezustannej i zgiełkowej obecności pospólstwa w rządzie, rzeczypospolitej w dwunasto-wiekowej monarchii, zniesienia wszelkiej wiary, wówczas była szaloną i występłą, i powinna była, przed obliczem świata całego wyznać swoje błędy. Ale cóż znaczą niektóre przemijające błędy obok prawd nieśmiertelnych, jakie ceną krwi swojej przekazała rodzajowi ludzkiemu! Same jej błędy obejmowały jeszcze pożyteczne i poważne nauki, udzielone światu z nieporównaną wielkością. Wszelako, jeżeli w tym powrocie do monarchii, Francya posłuszna była niezmiennym prawom społeczności ludzkiej, postępowała prędko, zanadto może prędko, jak to jest zwyczajem w rewolucjach. Dyktatura, pod nazwiskiem Protektora, dostateczną była dla Cromwella. Dyktatura, w formie Konsulatu dożywotniego, z władzą rozległą jak jego geniusz, trwała jak jego życie, wystarczyć powinna była generałowi Bonaparte, do spełnienia wielkiego dobra o jakim

577

zamyślał, do odbudowania dawnej społeczności zniszczonej, do oddania jej, po zreorganizowaniu, albo swoim następcom, jeśliby mógł ich mieć, albo tym, co szczęśliwsi, przeznaczeni byli korzystać kiedyś z jego dzieł. Rzeczywiście, postanowionem było w wyrokach Opatrzności, że Rewolucya zwracając się nazad, posunie się dalej niżeli do przywrócenia formy monarchicznej, posunie się nawet aż do przywrócenia dawnej dynastji. Dla spełnienia swojego zawodu, dyktatura, według naszego zdania, pod formą Konsulatu dożywotniego, dostateczną była generałowi Bonaparte, a wynosząc go na monarchę dziedzicznego, kuszono się o jakąś rzecz, która nie była ani najlepszą dla jego wielkości moralnej, ani najpewniejszą dla wielkości Francji. Nie dla tego iżby nie mieli prawa ci co chcieli z żołnierza zrobić króla albo cesarza; naród bez zaprzeczenia mógł przenieść na kogo chciał, a na wzniesłego żołnierza więcej niżeli na kogo innego, berło Karola Wielkiego i Ludwika XIV. Ale żołnierz ten, w swoim położeniu naturalnie prostym pierwszego urzędnika rzeczypospolitej francuskiej, nie miał sobie równego na ziemi, nawet na tronach najwznioślejszych. Zostawszy monarchą dziedzicznym, miał iść w porównanie z królami, małemi lub wielkimi, i być niższym od nich pod jednym względem, to jest krwi; chociażby w oczach przesądu, zawsze miał zostać w czemś niższym od nich. Przyjęty do ich towarzystwa, i głaskany, ponieważ go bali się, skrycie miał być pogardzanym przez najgłupszych. Ale co jest ważniejszego, na cóżby się nie odważył, zostawszy królem lub cesarzem, żeby zostać królem królów, głową dynastji monarchów, zależnych od nowego jego tronu! I leż olbrzymich przedsięwzięć, pod któremi upadnie może szczęście Francji! Ileż bodźca dla duszy już zanadto rozdrażnionej, i która zginąć nie mogła inaczej tylko przez własne nadużycia!

Jeżeli więc, przynajmniej podług naszego zdania, ustanowienie Konsulatu dożywotniego, było czynem mądrym i politycznym, niezbędnym uzupełnieniem dyktatury, która stała się konieczną, przywrócenie monarchii na głowie Napoleona Bonapartego, było nie przywłaszczeniem czyli uzurpacją (słowo wzięte z języka emigracji), ale czynem próżności ze strony tego, który kwapił się ku temu ze zbytelnym zapalem, i nieroztropnej chciwości ze strony nowo nawróconych, pragnących co najrychlej pozrzeć owo panowanie „jednochwilowe.” Wszelako jeżeli szło o udzielenie nauki ludziom, zgadzamy się że nauka była bardziej oświecająca i głębsza, godniejsza od tych jakie Opatrzność udziela narodom, kiedy udzieloną została przez bohaterskiego żołnierza, przez republikanów świeżo nawróconych do monarchii, kwa-

578

piących się jedni i drudzy do przyodziania się purpurą, na zwaliskach dziesięcioletniej rzeczypospolitej, dla której wykonali tysiące przysiąg. Nieszczęściem, Francya, która krwią swoją opłaciła ich szal republikański, narażona była na opłacenie wielkością swoją ich nowej gorliwości monarchicznej; bo dla tego żeby byli francuscy królowie w Westfalii, w Neapolu, w Hiszpanii, Francya straciła Ren i Alpy. Tak więc we wszystkich rzeczach przeznaczonym było Francji służyć za naukę dla świata: wielkie nieszczęście, i wielka sława dla narodu!

Przy każdej zmianie, potrzeba ludzi, którzy by podjęli się urzeczywistnić wyobrażenia znajdujące się we wszystkich umysłach, to jest narzędzi. Znalazł się jeden dla rewolucji, która się przygotowywała, szczególnie przypadający do okoliczności. Fouché dotychczas, przez resztę szczerości, ganił szybkość reakcji, która zwracała Francję ku przeszłości; zyskał nawet względy pani Bonaparte, zdając się podzielać jej bojaźń niewyraźną; ale dla teje przyczyny zasłużył na niełaskę dumnego jej małżonka. Na tej niewdzięcznej roli skrytego przyganiacza, Fouché stracił ministerium, i niechciał odegrywać jej dłużej. Przyjął więc zatem rolę zupełnie przeciwną. Kierując dobrowolnie policją w śledzeniu ostatniego spisku, sam zajął sobie miejsce. Widząc Pierwszego Konsula głęboko rozgniewanego na rojalistów, pochlebiał jego gniewowi, i pobudził do zamordowania księcia d'Enghien. Jeżeli myśl, jaką częstokroć przypisywano Pierwszemu Konsulowi, o zawarciu krwawego przymierza z rewolucjonistami, i otrzymaniu od nich korony za cenę okropnej rękojmi, jeżeli ta myśl zabłysnęła w duszy jakiego człowieka podówczas, tedy niewątpliwie w duszy Fouché'go. Chwalca śmierci księcia d'Enghien był też najgorętszym z nowych stronników dziedzictwa. W żarliwości monarchicznej przewyższał Talleyranda, Roederera i Fontana.

Zaiste Pierwszy Konsul nie potrzebował zachęceń do pożądania tronu. Pragnął stopnia najwyższego, nie dla tego iżby to było stałą jego myślą od czasu kampanij Włoskich, ani też od dnia 18 Brumaira, jak to przypuszczali pospolici pisarze; nie, nie wszystkiego zarazem pożądał. Duma jego wzrastała stopniami, równie jak jego fortuna. Osiągnąwszy dowództwo wojsk, spostrzegł z tego wyniosłego stanowiska jeszcze wyższe rządu Rzeczypospolitą, i tego zapagnął. Stanąwszy na tej wysokości, dostrzegł jeszcze wyższą, to jest Konsulatu dożywotniego, i podobnie zapagnął. Dostąpiwszy tej ostatniej godności, zkaż wyraźnie dostrzegł tron, zapagnął nań wstąpić. Tak postępuje duma, i to nie było zbrodnią. Ale dla ludzi przewidujących daleko,

579

niebezpieczną była duma bez ustanku podżegana, i bez ustanku zaspakajana, gdyż znaczyło podżegać ją jeszcze, zaspakajając zawsze.

Ale w chwili zagarnięcia władzy, która naturalnie do niego nie należy, każdy geniusz, jakkolwiek śmiały, waha się przynajmniej, jeżeli nie drży. W podobnem położeniu, mimowolny wstyd ogarnia dumę najgorętszą, i ta nie śmie wynurzyć wszystkiego czego pożąda. Pierwszy Konsul, który niewiele rozmawiał o sprawach krajowych z braćmi, miał w nich, gdy szło o

jego wielkość osobistą, powierników którym wszystko lubił mówić, i powierników gorętszych niżeli on sam, ponieważ pragnęli zostać książętami. Przypomnijmy sobie że patrzyli na Konsulat dożywotni z przykrością, jako na zamach chybiony. W epoce, o której mowa, Lucyan był nieobecny, a Józef wyjechał z Paryża. Lucyan przez nową lekkomyślność, według swego zwyczaju, ożenił się z wdową piękną, ale wcale nieodpowiednią położeniu rodziny Bonapartych. Poróżniwszy się z Pierwszym Konsulem z powodu tego małżeństwa, wyjechał do Rzymu grając rolę wygnańca, i zdając się szukać w sztukach pięknych wynagrodzenia za niewdzięczność braterską. Letycya Bonaparte, która pod skromnością kobiety urodzonej ubogo, i udającej że pamięta o tem, ukrywała niektóre namiętności cesarzowej matki, uskarżała się ciągle i niesłusznie na Napoleona, i okazywała dla syna swego Lucyana wyraźne pierwszeństwo: towarzyszyła jemu do Rzymu. Pierwszy Konsul, pełen przywiązania dla krewnych, nawet kiedy nie miał powodu być z nich zadowolonym przeprowadzał matkę i brata wszechwładną swoją opieką, i zalecił ich względom Piusa VII, powiadając że brat udał się do Rzymu szukać przyjemności w sztukach pięknych, a matka dobrodziejstw łagodnego klimatu. Pius VII okazywał dla dostojnych gości najuprzejmniejsze i najdelikatniejsze względy.

Józef był także zniechęcony, niktby sobie nie wyobraził dla czego gdyby historia tego nie powiedziała. Uczuł się obrażonym za to że Pierwszy Konsul chciał go mianować prezydentem Senatu, i odmówił wysokiego dostojęstwa tonem obrażonej godności, kiedy Cambacérès przyszedł mu ją ofiarować w imieniu Pierwszego Konsula. Ostatni, nie lubiąc próżniaków, kazał mu wtedy oświadczyć że niech szuka wielkości tam, gdzie on znalazł swoją, to jest w wojsku. Józef, mianowany pułkownikiem 4^{go} pułku piechoty, wyjeżdżał do Boulogne, w chwili kiedy zaprzątao się wielką sprawą przywrócenia monarchii. Pierwszy Konsul pozbawiony więc był dwóch powierników, na których chętnie zdawał sprawy osobistej swojej wielkości. Cambacérès,

580

przed którym najpospoliej zwierzał się we wszystkich rzeczach, ogólnych lub osobistych, Cambacérès, w epoce Konsulatu dożywotniego, oszczędził mu kłopotu wyznania tego co życzył, biorąc sam inicjatywę, i czyniąc się narzędziem zmiany powszechnie chwalonej. Ale obecnie, Cambacérès milczał dla dwóch przyczyn, jednej dobrej, drugiej złej. Dobra przyczyna była, że przy rzadkiej swojej przenikliwości, lękał się zapędów dumy bez granic. Słyszał mówiących o imperium Gallów, o imperium Karola Wielkiego, i drżał aby trwała wielkość traktatu Lunewilskiego nie została poświęcona olbrzymim przedsięwzięciom, skutkiem wywyższenia generała Bonapartego na tron cesarski. Przyczyną mniej dobrą był obrażony jego interes, gdyż miał zostać oddzielonym od Pierwszego Konsula całą wysokością tronu, i stać się, ze Spółnika władzy najwyższej, jakkolwiek szczupłym był jego udział w niej, prostym poddanym przyszłego monarchy. Milczał więc, i tą razą nie ofiarował, jak poprzednio, wpływu swojego na usługi Pierwszego Konsula. Trzeci Konsul, Lebrun, zupełnie jemu oddany, ale nigdy nie mieszający się w nic innego tylko w administrację, nie mógł przynieść żadnego użytku.

Fouché, w zapale swojej gorliwości, stał się dobrowolnym agentem zmiany, jaka się przygotowywała. Udał się do Pierwszego Konsula, którego odgadł tajemne życzenia, przedstawiał mu potrzebę przedsięwzięcia prędkiego i stanowczego kroku, konieczność zakończenia niespokojności Francji, kładąc koronę na swoją głowę, i ustalając tym sposobem ostatecznie wypadki Rewolucji. Wskazał mu wszystkie klasy narodu ożywione jednostajnem uczuciem, i niecierpliwe okrzyknąć go Cesarzem Gallów, lub Cesarzem? Francuzów, jak przypadać będzie do jego polityki lub smaku. Często powracał do tegoż przedmiotu starając się dać uczuć korzyści. wystąpienia w porę, w chwili kiedy Francja, strwożona o życie Pierwszego Konsula, gotowa była zezwolić na wszystko czegooby tylko od niej żądano. Przeszedł prawie od namowy do wyrzutów, i z żywością strofował wahanie się generała Bonapartego. Ten nie opuszczał swojego ustronia w Malmaison od czasu wypadku w Vincennes. Fouché ciągle tam jeździł, i kiedy nie mógł widzieć się z Pierwszym Konsulem, jeżeli ten wyszedł na przechadzkę lub gdzieindziej, zabierał jego przybocznego sekretarza Menevala, i obszernie mu wykazywał korzyści monarchii dziedzicznej, i nie tylko monarchii, ale arystokracji, jako podpory i ozdoby tronu; dodając, że jeżeli Pierwszy Konsul zechce ją przywrócić, gotów on jest bronić mądrości nowego pomysłu, i jeżeli potrzeba, sam nawet zostać szlachcicem.

581

Taka była gorliwość dawniejszego republikańca, który zupełnie wyrzekł się swoich błędów. Niespokojna jego czynność, więcej podniecona tą razą niż zwykle, pobudzała go do miotania się nad potrzebę. Rzucał się jak ci, którzy pragną mieć zasługę że popchnęli to co idzie samo przez się.

W rzeczy samej nie było prawie nikogo, ktoby nie chciał wspierać życzeń Pierwszego Konsula. Francja widząc oddawna przygotowującego się pana, który zresztą okrywał ją sławą i dobrodziejstwami, nie chciała mu odmawiać tytułu, jakiby najlepiej podobał się jego dumie. Ciężkie krajowe, dowódcy wojska którzy widzieli ile wszelki opór odtąd jest niepodobnym, i widzieli w upadku Moreau niebezpieczeństwo opozycji niewczesnej, rzucili się skwapliwie na powitanie nowego Cezara, żeby przynajmniej odznaczyć się gorliwością, i korzystać z wywyższenia, jakiemu nie była już pora przeszkodzić. Jest to zwyczajna skłonność ludzka korzystać z dumy, której niepodobna walczyć pomyślnie, i pocieszać się w zazdrości chciwością. Jeden tylko był kłopot dla wszystkich, to jest wprowadzenie w użycie wyrazów wygnanych, i usunięcie tych, jakie przyjęto z zapalem. Drobną ostrożność w wyborze tytułu dla przyszłego monarchy, mogła rzecz ułatwić. Tak więc nazywając go Cesarzem, nie zaś królem, trudność bardzo się zmniejszała. Zresztą, do wydobywania teraźniejszego pokolenia z podobnego kłopotu, nikt nie był zdolniejszy jak dawny jakobin Fouché, podejmując się dać przykład wszystkim, panu i poddanym, i kwapiąc się z wyrzeczeniem pierwszy słów, jakich nie śmiano jeszcze mieć na ustach.

Fouché urządził wszystko z kilku intrygantami w Senacie, a Pierwszy Konsul wiedział co się dzieje, pochwalał, ale udawał że zgola nie wdaje się w tę rzecz. Lękano się wziąć inicjatywę w gazetach francuskich, bo ich zupełna zawisłość od policyi zanadto by nadała ich zdaniu charakter opinii narzuconej z urzędu. Byli agenci tajemni w Anglii, i za ich pośrednictwem w niektórych gazetach angielskich pisano, że od czasu ostatniego spisku, generał Bonaparte był niespokojny, ponury i groźny; że każdy w Paryżu żył w największej niespokojności; że jest to naturalny skutek kształtu rządu, w którym wszystko spoczywa na jednej głowie, i że dla tego ludzie spokojni we Francji życzą aby dziedzictwo, ustanowione w domu Bonapartych, zjednało teraźniejszemu porządkowi rzeczy trwałość, jakiej mu brakuje. Tak więc dzienniki angielskie, zwykle używane na spotwarzanie Pierwszego Konsula, tą razą użyte były na usługi jego dumie. Artykuły rzeczono

582

powtarzane i roztrząsane, sprawiły bardzo żywe wrażenie, i podały oczekiwane hasło. W owej epoce było wiele kolegów wyborczych zgromadzonych w Younne, Var, Górnych Pireneach, Nord i Roër. Łacno było otrzymać od nich adressa. Wywołano

je także ze strony rad municypalnych wielkich miast, jako to: Lyonu, Marsylii, Bordeaux i Paryża. Nareszcie, obozy rozłożone wzdłuż brzegów Oceanu, także się poruszyły. Wojskowi, w ogólności, ze wszystkich klas byli najprzychylniejsi Pierwszemu Konsulowi. Wyjawszy pewną liczbę oficerów i generałów, jednych szczerych republikanów, drugich ożywionych starem spółzawodnictwem, jakie rozdawało żołnierzy Nad-Reńskich i Włoskich; największa część dowódców wojska widziała własne wywyższenie w wywyższeniu męża wojny na tron francuski. Bardzo więc byli skłonni do wzięcia inicjatywy, i wykonania tego co widziano tak często w Cesarstwie Rzymskim, to jest do okrzyknięcia Cesarza. Generał Soult pisał do Pierwszego Konsula że słyszał generałów i pułkowników mówiących, że wszyscy żądają ustanowienia nowej formy rządu, i gotowi są nadać Pierwszemu Konsulowi tytuł Cesarza Gallów. Żądał od niego rozkazów w tej mierze. Petycje krążyły po dywizjach dragonów rozłożonych w Compiègne; petycje te okrywały się podpisami, i miały przyjść do Paryża.

W niedzielę dnia 4 Germinala (25 Marca), w kilka dni po śmierci księcia d'Enghien, liczne adreśsa kolegów wyborczych złożone były Pierwszemu Konsulowi. Admirał Ganteaume, jeden z oddanych mu przyjaciół, sam wręczył adreśs kolegium Var, w którym prezydował. Mówiono w tym adreśsie wyraźnie że niedosyć jest „schwytać, osiągnąć i ukarać” spiskowych, ale potrzeba, przez rozległy systemat instytucji, któryby utrwalił i uwiecznił władzę w ręku Pierwszego Konsula i jego rodziny, zapewnić pokój Francji, i położyć koniec długim jej niespokojnościom. Inne adreśsa przeczytano na temże posłuchaniu i zaraz po tych manifestacjach, nadeszła inna wznioślejszego rzędu. De Fontanes otrzymał prezydenturę Ciała Prawodawczego, i tym sposobem pozyskał, za łaską rodziny Bonapartych, urząd, na który zasługiwał przez swoje własne talenta. Upoważniony był powinszować Pierwszemu Konsulowi ukończenia nieśmiertelnego dzieła, Kodexu Cywilnego. Ten Kodex, owoc tylu uczonych prac, pomnik silnej woli i uniwersalnego umysłu zwierzchnika Rzeczypospolitej, ukończony został w ciągu teraźniejszej sesji, i Ciała Prawodawcze wdzięczne postanowiło uświęcić tę pamiątkę, umieszczając w sali posiedzeń swoich, marmurowe popiersie Pierwszego Konsula. O tem Fontanes chciał oznajmić na dzisiejszem posłuchaniu, i zaiste, ze wszystkich zasług

583

mę ża, którego wychwalać zamierzano, żadnej nie było stosowniej przypomnieć w chwili, kiedy mianować go miano dziedzicznym władcą kraju, uorganizowanego przez jego geniusz. Fontanes odezwał się następującymi słowami:

„Obywatelu Pierwszy Konsulu! ogromne Imperium spoczywa od lat czterech pod osłoną potężnego twojego zarządu. Mądra jednostajność twoich praw coraz więcej połączy z sobą wszystkich mieszkańców. Ciała Prawodawcze uświęcić pragnie tę pamiątkę: uchwaliło że twój wizerunek, umieszczony w sali obrad, przypominać mu wiecznie będzie twoje dobrodziejstwa, powinności i nadzieje ludu francuskiego. Podwójne prawo zdobywcy i prawodawcy zawsze nakazywało milczenie wszystkim innym: ty je widziałeś zatwierdzone w osobie swojej przez głos narodu. Któżby mógł żywić jeszcze zbrodniczą nadzieję stawienia Francji przeciwko Francji? Czyż się rozdzieli ona dla kilku wspomnień przeszłości, kiedy jest zjednoczona wszelkimi interesami teraźniejszymi? Jednego ma ona zwierzchnika, to jest ciebie; jednego nieprzyjaciela, to jest Anglię.”

„Burze polityczne mogły popchnąć mędrców nawet na drogi nieprzewidziane. Ale skoro ręka twoja podniosła godła ojczyzny, wszyscy dobrzy Francuzi uznali je i poszli za nimi; wszyscy przeszli na stronę twojej sławy. Ci którzy knują spiski na nieprzyjacielskiej ziemi, wyrzekają się nieodwołnie ziemi rodzinnej; i coż stawiać mogą przeciw twojemu znaczeniu? Ty masz wojska niezwyciężone, oni zaś tylko paszkwile i zbrojów; i kiedy wszystkie głosy religii podnoszą się za tobą u stóp ołtarzy, które podźwignąłeś, oni cię lżą przez ciemne organa rokосу i zabobonu. Dowiedziona jest niedołężność ich spisków. Z każdym dniem uczynią przeznaczenie surowszem walczyć przeciwko jego wyrokowi. Niech ustąpią na koniec niepokonanemu ruchowi, który unosi świat cały, i niech w milczeniu rozmyślają nad przyczynami upadku i wzniesienia się mocarstw.”

To wyprzysiężenie się Burbonów uczynione przed obliczem nowo wskazanego monarchy, z taką uroczystością mowy, było chociaż nie bezpośrednią, ale najbardziej znaczącą manifestacją. Wszelako nie ogłaszać nie chciano wprzód nim ciała najwyższe w kraju, Senat, upoważniony przez Konstytucję dobrania inicjatywy, pierwszy krok zrobić.

Żeby otrzymać taki krok, należało porozumieć się z Cambacérèsem, który kierował Senatem. Na ten koniec, trzeba było wytłumaczyć się z nim, i zapewnić sobie dobrą jego wolę; nie dla tego żeby wypadało

584

lękać się jakiego oporu z jego strony, ale prosta jego przygana, chociaż milcząca, byłaby prawdziwą nieprzyjemnością, w chwili kiedy szło o to żeby wszyscy przejęci byli uniesieniem.

Pierwszy Konsul wezwał Lebruna i Cambacérèsa do Malmaison. Lebrun, jako łatwiejszy do przekonania, wezwany był najprzód. Z nim nie było żadnych trudności, ponieważ był jawnym stronnikiem monarchii, i chętniej pod panowaniem generała Bonapartego, niżeli pod czymkolwiek bądź. Cambacérès, niechętny temu co się przygotowywało, przybył kiedy rozmowa z kolegą Lebrunem, daleko już była posunięta. Pierwszy Konsul, powiedziawszy o ruchu objawiającym się w umysłach, jak gdyby był temu obcy, zapytał o zdanie drugiego Konsula co do przedmiotu tyle roztrząsanego w obecnej chwili, to jest przywrócenia monarchii.

— „Domyślałem się, odpowiedział Cambacérès, że oto właśnie rzecz idzie. Widzę że wszystko zmierza do tego celu, i ubolewam nadtem.” — Wtedy nie dosyć ukrywając osobistą urazę, jaka łączyła się w nim z widokami mądrymi, Cambacérès przekładał Pierwszemu Konsulowi powody swojej opinii. Malował przed nim republikanów niechętnych z tego że nie zostawiono im nawet imienia chimery, za którą upędzali się; rojalistów oburzonych, że śmiano podźwignąć tron, a nie posadzić na nim Burbonów; wykazał niebezpieczeństwo posuwania tak daleko powrotu do dawnego rządu, że wkrótce nie pozostanie nic innego tylko posadzić jedną osobę w miejsce drugiej, iżby stara monarchia wskrzeszoną była. Przytaczał słowa samychże rojalistów, którzy głośno chęć się że w generale Bonapartem mają poprzednika, przygotowującego powrót Burbonów. Przedstawiał niedogodność nowej zmiany, bez innego użytku oprócz próżnego tytułu, gdyż władza Pierwszego Konsula jest obecnie nieograniczona, i zrobił uwagę że częstokroć niebezpieczniej jest zmieniać nazwisko rzeczy niżeli samą rzecz. Przytaczał trudność w otrzymaniu od Europy uznania monarchii, którą założyć chciano, i trudność jeszcze większą w otrzymaniu od Francji sił na trzecią wojnę, jeśliby należało uciec się do tego środka wyciśnięcia uznania na starych dworach europejskich; przytoczył wreszcie mnóstwo przyczyn, jednych wyborczych, drugich miernych, i w których przebiegał zły humor, niezwykły tak poważnej osobie. Ale nie śmiał przedstawić lepszych, o których wiedział dobrze; to jest że jeżeli udzielonem będzie to nowe zadowolenie

ogromnej dumie, nie można będzie zatrzymać się nigdzie, bo udzielając generałowi Bonapartemu tytuł Cesarza Francuzów, przygotowywano go do pożądania tytułu cesarza Zachodu, do którego tajemnie wzdychał oddawna, co niebyło jedną

585

z najmniejszych przyczyn, jakie popchnęły go do przekroczenia wszelkich granic możliwości, i do zguby po ich przekroczeniu. Jak każdy człowiek zakłopotany, wymuszony, Cambacérès nie powiedział tego co było najlepsze do powiedzenia, i zwyciężony został przez przeciwnika. Pierwszy Konsul tak skryty w życzeniach swoich przy ustanowieniu dożywotniego Konsulatu, sam zrobił teraz krok, którego nie chciano zrobić ku niemu. Otwarcie wyznał przed kolegą Cambacérès że myśli wziąć koronę, i powiedział dla czego. Twierdził że Francja chce mieć króla, że jest to oczewiste dla każdego, kto postrzegać umie; że pozbywa się codziennie szaleństw, jakimi przez chwilę natkano jej głowę, i że ze wszystkich tych szaleństw rzeczpospolita jest największym; że Francja tak dalece zniechęciła się do niej, iż weźmie Burbona, jeżeli nie dadzą jej Bonapartego; że powrót Burbonów byłby klęską, gdyż byłaby to czysta kontr-rewolucja i że co do niego, nie pragnąc więcej władzy niżeli miał, ulegał w tem zdarzeniu konieczności umysłów, i interessowi samej że Rewolucji; że z resztą potrzeba przedsięwziąć co stanowczego, gdyż takie poruszenie jest w wojsku, iż może go okrzyknąć cesarzem w obozach, i że wówczas wyniesienie go na tron byłoby podobne do sceny pretoriańskiej, czego przede wszystkim unikać należy.

Powody te nie wiele przekonały Cambacérèsa, który nie miał ochoty dać się przekonać, i każdy pozostał przy swoim zdaniu, rozniewany że się zanadto wysunął. Nieprzewidziany opór Cambacérèsa zakłopotał Pierwszego Konsula, który udając podówczas mniej niecierpliwości niżeli jej miał rzeczywiście, powiedział dwom kolegom że w nic mięszać się nie będzie, i ruch umysłów pozostawijemu samemu. Rozstali się niekontenei jeden z drugiego, i Cambacérès powracając z Lebrunem do Paryża, około północy, przemówił następne słowa do kolegi: „Stało się, monarchja przywrócona; ale mam przecucie że to co się buduje, nie będzie długo trwać. Prowadziliśmy wojnę z Europą żeby jej nadać rzeczpospolite, córki Rzeczypospolitej francuskiej; teraz prowadzić będziemy żeby jej nadać monarchów, synów albo braci naszego, i Francja wycieńczona upadnie nakoniec skutkiem tych szalonych przedsięwzięć.”

Ale przygana Cambacérèsa była najbardziej milczącym i najnieczynnijszym oporem. Dopuścił Fouché'mu i jego pomocnikom działać podług woli. Wyborna okoliczność im się nastręczyła. Według zwyczaju przesyłania Senatowi wiadomości o wypadkach wielkiej wagi, złożono mu raport wielkiego sędziego w przedmiocie intryg agentów angielskich Drake, Spencera, Smitha i Taylora. Należało odpowiedzieć

586

na tę komunikację rządu. Senat wyznaczył kommisję do ułożenia projektu odpowiedzi. Intryganci, uważając okoliczność za przyjazną, starali się wmówić w senatorów, że nadszedł czas do wzięcia inicjatywy, w przedmiocie przywrócenia monarchii; że Pierwszy Konsul waha się, ale zwyciężyć trzeba jego wanie się, przedstawiając mu o niedostatkach instytucji istniejących, i wskazując środek zaradzenia onym. Przypominali po cichu o nieprzyjemności, na jaką Senat naraził się przed dwoma laty, pozostawszy wstecz za życzeniami generała Bonapartego. Głośno zaś wynurzali powód bardzo gruntowny, żeby się nie dać wyprzedzić. Wojsko, mówili, uniesione zapałem do najwyższego stopnia dla swojego wodza, gotowe jest okrzyknąć go Cesarzem, a wówczas cesarstwo podobnie jak w Rzymie szafowane byłoby przez pretorianów. Pośpiechem oszczędzić trzeba dla Francji podobnego zgorznięcia. Naśladowaliby tym sposobem przykład senatu rzymskiego, który niejednokrotnie kwapił się z okrzyknieniem cesarzów, żeby ich nie brać z rąk legionów. Potem nasuwała się przyczyna, o której nie potrzeba było mówić ani głośno, ani po cichu, to jest że pozostała do rozdziału znaczna liczba senatorów, ustanowionych przy zaprowadzeniu Konsulatu dożywotniego, które przynosiły uposażenie w dobrach, oprócz płacy wyznaczonej dla każdego senatora, nadto miała być obfitość nowych urzędów do szafunku. Wypadało więc, ponieważ niepodobna oprzeć się wywyższeniu nowego pana, nie narażać się na jego niełaskę. Dodać wszakże należy że do tych nikczemnych pobudek, łączyły się i lepsze. Wyjawszy nieliczną opozycję, której Sieyès pierwszym był twórcą, ale do której się zniechęcił jak do wszystkich rzeczy, i zdał ją drobniejszemu od siebie naczelnikowi, wyjawszy tę opozycję, massa widziała w monarchii port, gdzie rewolucja szukać powinna własnego ratunku.

Te przyczyny, tak rozmaitej natury, przeciągnęły większość Senatu, i postanowiono udzielić znaczącą odpowiedź na odezwę Pierwszego Konsula. O to jest treść tej odpowiedzi:

„Instytucje Francji są niezupełne pod dwoma względami. Naprzód, nie masz sądu na wielkie zbrodnie Stanu i potrzeba je oddawać jurydyce niedostatecznej i słabej (co się działo w trybunale departamentu Sekwany, z okoliczności procesu Żorża i Moreau, przenikało wówczas każdego podobnem uczuciem). Rząd Francji spoczywa na jednej głowie, i jest to wieczną pokusą dla spiskowych, którzy mniemają że uderzywszy w tę głowę, zniszczą wszystko w raz z nią. Jest to podwójny niedostatek, o którym przedstawić należy Pierwszemu Kon-

587

sulowi, ażeby starał się mu zaradzić, i w razie potrzeby, wziął inicjatywę.”

Dnia 6 Germinala (27 Marca), na drugi dzień po posłuchaniach przytoczonych wyżej, Senat wezwany został do narady nad projektem odpowiedzi. Fouché i przyjaciele wszystko przygotowali, nie ostrzegłszy Konsula Cambacérèsa, który zwykle prezydował w Senacie. Zdaje się nawet, że nie uprzedzili Pierwszego Konsula, żeby mu zrobić przyjemną niespodziankę. Niespodzianka ta nie była tyle przyjemną Cambacérèsovi, który zdumiał się słuchając jak czytano projekt kommisji. Wszelako nie okazał najmniejszego wzruszenia, i nic nie dał dostrzedz licznyemu oczom utkwionym w niego, bo wiedzieć chciano do jakiego punktu wszystko to podoba się Pierwszemu Konsulowi, którego mniemano że on jest powiernikiem i spółnikiem. Przy czytaniu słyszeć można było bardzo lekkie, ale bardzo wyraźne szemranie, w jednej części Senatu; wszelako projekt przyjęty został ogromną większością, i miał być wręczony zaraz nazajutrz Pierwszemu Konsulowi.

Wyszedłszy z posiedzenia, Cambacérès dotknięty że ostrzeżonym nie został, napisał do Pierwszego Konsula, do Malmaison, nie jadąc sam, i zawiadomił go w liście dość zimnym, o wszystkim co zaszło.

Pierwszy Konsul powrócił następnego dnia na przyjęcie Senatu, i chciał naprzód rozmówić się z dwoma kolegami. Okazał się zdziwionym szybkością tego kroku, i niejako napadniętym niespodzianką. — Nie dosyć się zastanowiłem, mówił do Cambacérèsa; potrzebuję zasięgnąć waszej rady, waszej i wielu innych, wprzód nim przedsięwzięm co stanowczego. Odpowiem Senatowi że wziąłem rzecz do namysłu. Ale nie chcę ani przyjmować go urzędowie, ani ogłaszać jego odezwy. Nie pozwolę nic rozgłaszać, dopóki nie zapadnie ostateczne moje postanowienie. — Tak się ułożono, i to wykonano tegoż samego dnia. Pierwszy Konsul

przyjmował Senat tak jak oznajmił, i odpowiedział ustnie jego członkom, że dziękuje za dowody ich poświęcenia się, ale potrzebuje za stanowić się dojrzałe nad przedmiotem oddanym do jego rozważ, wprzód nim udzieli odpowiedź publiczną i stanowczą.

Chociaż świadek, i milczący spółnik wszystkiego co się działo, Pierwszy Konsul wyprzedzony prawie został w swoich życzeniach. Niecierpliwość stronników przewyższyła jego własną, i oczywiście nie był przygotowany. Nie ogłoszono zatem aktu Senatu, chociaż zupełna tajemnica była niepodobieństwem; ale dopóki krok urzędowy otwarcie zrobiony nie został, można się było wycofać, gdyby się napotkała jaka nieprzewidziana potrzeba,

588

Wprzód nimby się pomknął do takiego stopnia iżby wycofać się już nie mógł, Pierwszy Konsul chciał zapewnić się o wojsku i Europie. W gruncie nie wątpił ani o jednym, ani o drugiej, ponieważ ukochany był od pierwszego, a druga go się obawiała. Ale okrutnej to ofiary musiał wymagać od towarzyszy broni, którzy przelewali krew swoją za Francję, nie zaś za jednego człowieka, chcąc żeby go przyjęli za pana. Po wrażeniu, jakie sprawiła w Europie śmierć księcia d'Enghien, osobliwszej to powolności wymagać miano od wszystkich prawych monarchów, żądając aby uznali za równego sobie, żołnierza, który przed kilku dniami zboczył ręce we krwi Burbonów. Chociaż można było spodziewać się odpowiedzi nakazanej przez potęgę tego żołnierza, roztropność atoli radziła zapewnić się wcześniej.

Pierwszy Konsul pisał do generała Soult'a, i do generałów, w których największe pokładał zaufanie, żądając ich zdania względem proponowanej zmiany. Nic stanowczego nie przedsięwziął, jak powiadał, szuka w tem tego tylko co najlepszego być może dla Francji, i chce, wprzód nim co postanowi, zasięgnąć opinii dowódców wojska. Odpowiedź zaiste nie była wątpliwą; ale przynajmniej było to wywołaniem oświadczeń poświęcenia się, które posłużą za przykład, i pociągną za sobą umysły obojętne lub niesforne.

Co się tyczy Europy, powolności, chociaż w gruncie podobna do skutku, przedstawiała wszelako więcej wątpliwości. Wojna była z Wielką Brytanniją; nie należało więc nią zajmować się. Nowe stosunki z Rosyją nakazywały nie udawać się do niej. Została Hiszpania, Austria, Prussy i pomniejsze mocarstwa. Hiszpania zbyt słaba była żeby odmawiać mogła cokolwiekby: ale przelana krew Burbona nakazywała zwlec kilka tygodni przed udaniem się do niej. Austria okazała się najmniej czułą z mocarstw na pogwałcenie ziemi niemieckiej; i przy głębokiej obojętności na to wszystko co nie było jej interessem, nic takiego nie było czegooby nie można spodziewać się po niej. Ale w przedmiocie etykiety, była trudna, drażliwa, zazdrosna, jak przystało najstarszemu z dworów, i najbardziej ukwalifikowanemu. Cesarz, ponieważ ten tytuł obrano, zarazem większy, nowszy i bardziej wojenny niżeli Króla, Cesarz przydany do listy monarchów, nie łatwo mógł pozyskać zgodę głowy Świętego Imperium Rzymskiego. Prussy były, pomimo świeżej swojej oziębłości, najłatwiejszemi do przyjaznych chęci. Wysłano natychmiast kuryera do Berlina, z rozkazem do Laforest'a żeby się widział z Haugwitzem i wyrozumiałczy Pierwszy Konsul może spodziewać się być uznanym przez króla Pruskiego dziedzicznym Cesarzem Francuzów. Miał zapytać o to w taki

589

sposób żeby król wybierał pomiędzy żywą wdzięcznością, albo gorzką urazą ze strony Francji. Laforest miał rozkaz nie pozostawiać żadnego śladu takiego kroku w archiwach legacji. Co się tyczy Austrii, nie pisząc do pana de Champagny, i nie narażając się na bezpośrednie zwierzenie się, użyto środka jaki był pod ręką, to jest wybadania Cobenzela, który oświadczał przed Talleyrandem nieograniczoną chęć przypodobania się Pierwszemu Konsulowi. Talleyrand doskonałym był ministrem do podobnej negocjacji. Otrzymał od Cobenzela najbardziej zaspakajające słowa, ale nic stanowczego. Trzeba było pisać do Wiednia żeby powiedzieć coś pewnego.

Pierwszy Konsul musiał więc czekać parę tygodni wprzód nim odpowie Senatowi, i pozwolić robotnikom około nowej swojej wielkości posuwać dalej ich dzieło. Nadchodziły atoli adresa od wielkich miast i przedniejszych władz. Nie drukowano ich w „Monitorze.”

Krół Pruski najlepszym był usposobienia. Monarcha ten, obróciwszy się ku Rosyi, i zwiąawszy się z nią skrycie, lękał się czy nie zanadto zrobił w tym względzie i czy nie nazbyt wynurzył swoją naganę tego co zaszło w Ettenheim. Najgoręcej więc pragnął okazać świadectwa osobistych swoich chęci względem Pierwszego Konsula. Zaledwo Laforest wyrzekł pierwsze słowo Haugwitzowi, ten przeszkadzając mu kończyć, spieszenie oświadczył że król Pruski nie będzie wahał się z uznaniem nowego Cesarza Francuzów. Fryderyk Wilhelm spodziewał się nowej nagany ze strony niespokojnej koteryi, która się miotła około królowej, ale umiał lekceważyć tę naganę w interesie swojego królestwa; a dobre porozumienie z Pierwszym Konsulem, uważał za pierwszy interes. Dodać trzeba że doświadczał uczucia, jakiego wszystkie dwory doświadczać miały zarówno, to jest zadowolenia widząc rzeczpospolitą zniesioną we Francji. Monarchija tylko mogła ich uspokoić, a ponieważ powrotu Burbonów obecnie przypuszczać nie można było, generał Bonaparte był nowym monarchą, którego wszyscy monarchowie spodziewali się widzieć wstępującego na

tron Francji. Jest to dowodem, z pomiędzy tysiąca innych, krótkiej trwałości niektórych wrażeń w ludziach, zwłaszcza kiedy mają interes wygładzić je ze swojego serca. Wszystkie dwory uznać miały Cesarzem człowieka, którego, w uniesieniu swoim, nazywały, przed dwoma tygodniami, królobójcą i mordercą.

Krół Pruski sam pisał list do Lucchesini'ego, który był udzielony Pierwszemu Konsulowi, a obejmował najprzyjaźniejsze wyrażenia.

590

„Nie będę wahał się, mówił król, z upoważnieniem ciebie do korzystania z najprędszej ile być może okoliczności dla oświadczenia panu de Talleyrand, że z przyjemnością widząc wprzód władzę najwyższą powierzoną dożywotnie Pierwszemu Konsulowi, ujrzę z większym jeszcze zajęciem porządek rzeczy zaprowadzony przez jego mądrości wielkie czyny, ugruntowany zaprowadzeniem dziedzictwa w jego rodzie, i że nie będę żadnej czynił trudności w uznaniu go. Dodasz że lubię pochlebiać sobie, że ten niedwuznaczny dowód moich uczuć wyrówna w jego oczach wszelkim zapewnieniom i rękojmiom, jakiego mógł przedstawić traktat formalny, którego zasady istnieją *de facto*; i że spodziewam się liczyć także z jego strony, na skutki tej wzajemnej przyjaźni i ufności, jakie życzyłbym aby zawsze trwały pomiędzy dwoma rządami” (23 Kwietnia 1804).

Słowa te, chociaż szczere w gruncie, nie były wszelako zgodne z duchem traktatu podpisanego z Rosyją; ale nieumiarkowana żądza pokoju prowadziła do tego.

Inaczej działały się rzeczy w Wiedniu. Tu nie zawarte były żadne zobowiązania się z Rosyją; nie chciano okupić powolności dla jednych, powolnością dla drugih; myślano tylko o interesie własnym, wyrachowanym jak może być najlepiej. Śmierć księcia d'Enghien, pogwałcenie ziemi niemieckiej, wszystko to było uważane za rzecz mniejszej wagi. Jakiego wymagać wynagrodzenia za ofiarę uczynioną w uznaniu nowego Cesarza, to było jedynym przedmiotem rozważań. Naprzód, pomimo niedogodności niepodobania się Rosyji zgadzając się na rzecz najbardziej przyjemną rządowi francuskiemu, potrzeba było rezygnować się na uznanie Napoleona, gdyż odmówić znaczyło przyjąć stan wojny, lub coś podobnego, względem Francji, czego unikać chciano przede wszystkim, przynajmniej w obecnej chwili. Ale należało skorzystać z uznania, odwlec je trochę, sprzedać je za pewne zyski, i przedstawić Rosyji, jako zwłokę niechęci, czas użyty do układów o korzyści jakie wytargować chciano. Taka była polityka austriacka, i wyznać trzeba że była naturalną pomiędzy ludźmi żyjącymi, jedni względem drugih, w stanie wiekuiestiej nieufności.

Od czasu nadzwyczajnego osłabienia stronnictwa austriackiego w Imperium, mogło się trafić że na przyszłej elekcji, dom Austriacki utraciłby cesarską koronę. Był środek zaradzenia tej niedogodności, to jest zapewnienie samemuż domowi Austriackiemu, z dziedzicznych jego posiadłości, korony nie królewskiej, ale cesarskiej, w taki sposób żeby głowa tego domu pozostał Cesarzem Austriackim, w przy-

591

padku, jeśliby, na przyszłej elekcji, przestał być cesarzem Niemieckim. Polecono panu de Champagny w Wiedniu, a Cobenzelowi

w Paryżu, prosić Pierwszego Konsula, j ako nagrody tego o co on sam prosił. Zresztą, miano mu oświadczyć, że z zastrzeżeniem rozpraw przy warunkach, zasada uznania przyjętą zostaje, bez odwłoki, przez cesarza Franciszka.

Chociaż Pierwszy Konsul nie wiele powątpiewał o skłonnościach mocarstw, odpowiedzi ich radością go przejęły. Szczodrym był w oświadczeniach wdzięczności i przyjaźni dworowi Pruskiemu. Z niemniejszą żywością dziękował dworowi Wiedeńskiemu, i odpowiedział że zgadza się bez trudności na uznanie tytułu cesarza głowie domu Austriackiego. Tylko nie chciał ogłosić tej deklaracji natychmiast, żeby nie zdawało się, iż okupuje uznanie własnego tytułu jaką bądź ceną. Wolał tajemnym traktatem zobowiązać się do uznania później następcy Franciszka II cesarzem Austriackim, jeśliby ten następca postradał tytuł cesarza Niemieckiego. Nadto, jeśliby dwór Wiedeński nalegał, gotów był ustąpić co do tej trudności, która wcale trudnością nie była, gdyż rzeczywiście te wszystkie tytuły nie miały prawdziwego znaczenia. Od czasów Karola Wielkiego aż do ośmnastego wieku, jeden tylko był w Europie monarcha noszący tytuł cesarza, przynajmniej na Zachodzie. Od ośmnastego wieku było dwóch, gdyż monarcha Rosyjski przybrał ten tytuł. Miało być trzech, według tego co się działo we Francji. Byłoby kiedyś czterech, gdyby przyszłe wybory w Niemczech dały im cesarza, wziętego nie z domu Austriackiego. Sądzone nawet że król Angielski, nazwawszy „Parlamentem Imperialnym” połączony Parlament Szkocji, Anglii i Irlandyi, może zapragnie przybrać tytuł cesarza. W takim przypadku byłoby pięciu. Były to tylko nazwiska nie mające już takiego znaczenia, jakie miał niegdyś, kiedy Franciszek I i Karol V spierali się o głosy elektorów niemieckich.

Niezależnie od tych zaspakajających zapewnień ze strony przedniejszych dworów, Pierwszy Konsul otrzymał od wojska świadectwa najzyczliwszej przychylności. Generał Soult, mianowicie, napisał do niego list pełen najbardziej zadowolniających oświadczeń, i w ciągu piętnastu lub dwudziestu dni użytych na korespondencye z Wiedniem i Berlinem, wielkie miasta Lyon, Marsylja, Bordeaux, Paryż, przesłały adreśsy energiczne, w duchu przywrócenia monarchii. Zapal był powszechny, rozgłos tak publiczny ile tylko być mógł; należało więc przystąpić do kroków urzędowych, i wytłómaczyć się nareszcie względem Senatu.

592

Pierwszy Konsul, jakeśmy widzieli, nie przyjmował publicznie Senatu i odpowiedział tylko słownie na odezwę z dnia 6 Germinala. Blisko miesiąca czekano na urzędową jego odpowiedź. Udzielił ją dnia 5 Floreala (25 Kwietnia 1804), i nastąpiło oczekiwane rozwiązanie. — „Wasz adress z dnia 6 Germinala, mówił Pierwszy Konsul, nie przestał być obecnym w myśli mojej... Uznaliście dziedzictwo władzy najwyższej za konieczne dla zabezpieczenia ludu francuskiego od spisków nieprzyjaciół naszych, i wstrząśnięć jakie wyniknąć mogły ze spółubiegania się dumi; wiele instytucyj naszych w tymże czasie zdawały się, wam wymagającymi wydoskonalenia, dla zapewnienia na zawsze tryumfu równości i wolności publicznej i ofiarowania narodowi i rządowi podwójnej ręką, jakiej one potrzebują... W miarę tego jakem się zastanawiał nad temi ważnemi przedmiotami, uczulem

coraz więcej, że w okoliczności równie nowej jak ważnej, rady waszej mądrości i waszego doświadczenia koniecznemi są dla mnie. Wzywam więc was żebyście dali mi poznać myśl waszą w zupełności.”

Odezwy tej nie ogłoszono także, równie jak odezwy, na którą była odpowiedzią. Senat zebrał się natychmiast na naradę. Narada

była łatwą, a konkluzya wiadoma zawczasu: był to wniosek o zamianie Rzeczypospolitej konsularnej w Cesarstwo dziedziczne.

Wszelako, nie wypadało żeby się wszystko odbywało w milczeniu, i należało żeby roztrząsano gdziekolwiek, tam gdzie roztrząsanie było publiczne, wielkie postanowienie, jakie przygotowywano. Senat nie dyskutował. Ciało Prawodawcze słuchało mówców urzędowych, i głosowało w milczeniu. Trybunat, chociaż zmniejszony i zamieniony w wydział Rady Stanu, zachował jednak wolność mówienia. Postanowiono użyć go, żeby usłyszano z jedynej mównicy, j aka zachowała możność zaprzeczenia, kilka słów noszących pozór wolności.

W Trybunacie przyszedł naówczas Fabre de l'Aude, człowiek oddany domowi Bonapartych. Ułożono się z nim co do wyboru trybuna, którego dawniejsze opinie były jawnie republikańskie, aby mu polecić inicjatywę. Trybun Curée, spółziomek i osobisty nieprzyjaciół Cambacérès, wybrany został do odegrania tej roli. Mniemano w publiczności że ten człowiek, domniemana kreatura drugiego konsula, wyznaczony i wysunięty był przez niego. Nie tak się rzecz miała. Bez jego wiedzy, i raczej wbrew jemu, wyznaczono Curée. Ostatni, niegdyś zapalony republikanin, i jak wielu innych, nawrócony zupełnie do wyobrażeń monarchicznych, przygotował wniosek, w którym zalecał wskrzeszenie dziedzictwa na rzecz domu Bonapartych. Fabre de l'Aude zaniósł ten wniosek do Saint-Cloud na zatwierdzenie Pier-

593

wszego Konsula, ten niewiele się ucieszył, i znajdował mowę dawniejszego republikanina, nie bardzo zręczną i nie bardzo wzniosłą.

Wszelako, zachodziłaby niedogodność w wyborze innego członka Trybunatu. Kazał przerobić text złożony, sobie i odesłał niezwłocznie Fabrowi de l'Aude. Text ten uległ w Saint-Cloud szczególnej zmianie. Zamiast słów, „dziedzictwo w domu Bonapartych,” znalazły się słowa, „dziedzictwo w potomkach Napoleona Bonapartego.” Fabre de l'Aude był osobistym przyjacielem Józefa, i jednym z członków poufałego jego towarzystwa. Oczywiście, Pierwszy Konsul, nie kontent z braci, nie chciał wchodzić w żadne zobowiązanie się konstytucyjne względem nich. Nadskakujący Józefowi uwijali się około Fabra de l'Aude i przesłano znowu wniosek do Saint-Cloud, żeby przywrócić słowa „dom Bonapartych,” w miejsce słów „potomkowie Napoleona Bonapartego.” Projekt powrócił z wyrazem „potomkowie,” utrzymanym bez żadnego tłumaczenia się.

Fabre postanowił nie rozgłaszać tej okoliczności, i oddać trybunowi Curée text wniosku taki jak wyszedł z rąk Pierwszego Konsula, ale zamieszczając tam wyrażenie, miłe stronnictwu Józefa. Sądził że skoro wniosek podany będzie i powtórzony w „Monitorze,” nie odważą się go zmieniać, i gotów był w razie potrzeby, na przykre tłumaczenie się z Pierwszym Konsulem. Dowodziło to że stronnictwo braci Bonapartych tak mocno jest związane ze się narażało, dla ich interessu, na gniew samegoż naczelnika familii. O wszystkich tych zabiegach donoszono każdego dnia Józefowi, który już był wyjechał do obozu pod Boulogne.

W sobotę dnia 8 Floreala (28 Kwietnia 1804), wniosek pana Curée złożony był Trybunatowi, i dyskusja jakiej miał być przedmiotem wyznaczona na poniedziałek dnia 10 Floreala. Mnóstwo mówców cisnęło się do mównicy dla poparcia wniosku, i każdy szukał zręczności do popisania się z rozprawą o korzyściach monarchii. Treść, zresztą prawdziwa, była następująca.

Revolucja 1789 roku żądała zniesienia feudalizmu, reformy naszego stanu społecznego, zniesienia nadużyć wprowadzonych pod samowolnym rządem, i ograniczenia absolutnej władzy królewskiej, udziałem narodu w rządzie. To były jej życzenia prawdziwe. Wszystko co przekroczyło tę granicę, przekroczyło cel, i sprowadziło tylko nieszczęścia. Najokrutniejsze doświadczenie nauczyło tego Francję. Trzeba było korzystać z tego doświadczenia, i usunąć to co było zrobionego za nadto. Należało więc przywrócić u nas monarchję na nowych zasadach wolności konstytucyjnej i równości cywilnej. Przy

594

monarchii, jeden tylko monarcha był możliwy, to jest Napoleon Bonaparte, a po nim członkowie jego domu.

Najzarliwsi mówcy Trybunatu przydawali do swoich mów obelgi przeciw Burbonom, i uroczyste oświadczenie że ci książęta na zawsze obecni są dla Francji, że każdy Francuz powinien krwią swoją opierać się ich powrotowi. Zdawało się, że kłamstwo, jakie sobie zadawano w tej chwili, ogłaszając monarchję, po tylu przysięgach wykonanych dla Rzeczypospolitej, niepodzielnej i wiecznej, powinno było posłużyć za lekcję dla tych mówców, i nauczyć ich mniej stanowczo mówić o przyszłości. Ale nie masz nauki, któraby mogła przeszkodzić tłuszczy ludzi miernych puścić się z potokiem płynącym przed nimi: wszyscy tam idą, zwłaszcza kiedy spodziewają się znaleźć honory i dostatki w jego biegu.

W liczbie tych skwapliwych, znajdowali się szczególnie ludzie odznaczający się niegdyś republikańskim duchem, albo tacy, którzy później odznaczyć się mieli gorliwością swoją dla Burbonów. Jeden tylko człowiek wśród rozruchania nikczemnych pochlebstw, okazał godność prawdziwą. Był nim trybun Carnot. Bez wątpienia mylił się w swoich teoriach ogólnych, gdyż po tem wszystkim co widziano od lat dziesięciu, trudno było przypuszczać, żeby dla kraju takiego jak Francja, rzeczpospolita pożądaną była niżeli monarchja; ale ten apostoł błędu godniejszą zachowywał postawę niżeli apostołowie prawdy, ponieważ miał nad nimi pierwszeństwo przekonania śmiałego i bezinteresownego. Co zaś chwalebniejszą czyniło jego odwagę, to że zamiast wyrażać się jak demagog, wyrażał się owszem jako obywatel rozsądny, umiarkowany, przyjaciel pokoju. Oświadczał iż podda się nazajutrz z pokorą zwierzchnikowi, którego ustanowi prawo, ale w oczekiwaniu tego prawa, i ponieważ jest pod dyskusją, chce powiedzieć swoje zdanie.

Mówił naprzód ze szlachetnością o Pierwszym Konsulu, i usługach wyświadczonych przez niego dla Rzeczypospolitej. Jeżeli dla zapewnienia porządku we Francji i rozsądnego używania wolności potrzeba dziedzicznego zwierzchnika, byłoby nierozsądkiem, powiadał, wybierać kogo innego, prócz Napoleona Bonapartego. Nikt nie zadał straszliwszych ciosów wrogom kraju, nikt tyle nie zdziałał dla jego organizacji cywilnej. Jeśliby nic innego nie dał narodowi oprócz Kodeksu cywilnego, imię jego zasługiwałoby na przejście do potomności. Nie masz przeto wątpiwości, że jeżeli potrzeba podźwignąć tron, jego umieścić na nim należy, nie zaś to plemię zaślepione i mściwe, które powróciłoby do kraju tylko dla przelewu krwi najlepszych oby-

595

wateli, i przywrócenia panowania najciaśniejszych przesądów. Ale na koniec, jeżeli Napoleon Bonaparte wyświadczył tyle usług, czyliż nie ma innej dla niego nagrody, oprócz poświęcenia wolności Francji?

Trybun Carnot, nie zapuszczając się w nieskończone rozprawy o korzyściach lub niedogodnościach połączonych z rozmaitemi formami rządu, starał się przekonać, że w Rzymie czasy Imperium również były burzliwe jak czasy rzeczpospolitej, i że mniej tylko było cnót męzkich i bohaterstwa; że dziesięć wieków monarchii francuskiej nie mniej było burzliwych, jak wszystkie znajomych rzeczpospolitych; że pod monarchją ludy przywiązywały się do familij, jednoczyły się z ich namiętnościami, spółzawodnictwem, nienawiścią, burzyły się dla tych przyczyn, równie jak dla innych; że jeżeli Rzeczpospolita francuska miała swoje dni krwawe, były to rozruchy nierozdzielne z jej początkiem; że to przekonywa chyba o potrzebie dyktatury doczesnej jak w Rzymie; że tę dyktaturę ofiarowano Napoleonowi Bonapartemu, że nikt mu jej nie zaprzecza, od niego zależy zrobić z niej najszlachetniejszy, najchlubniejszy użytek, zatrzymując ją przez czas potrzebny dla przygotowania Francji do swobód; ale jeżeli chce ją zamienić we władzę dziedziczną i wieczną, rzeka się jedynej i nieśmiertelnej sławy; że nowe mocarstwo założone przed dwudziestą laty na drugim brzegu Oceanu Atlantyckiego, jest dowodem że można znaleźć spokojność i szczęście pod instytucjami republikańskimi; i że co do niego, zawsze żałować będzie że Pierwszy Konsul nie chciał użyć swojej potęgi na zjednanie podobnego szczęścia własnemu krajowi. Roztrząsając argument, często używany, że większa będzie nadzieja trwałego pokoju, gdy się zbliżą do form rządu naj powszechniej przyjętych w Europie, zapytywał czy uznanie nowego cesarza będzie tak łatwe jak się zdaje; czy wezmą się do oręża w przypadku gdyby tego odmówiono; czy Francja zamieniona w Imperium, nie będzie dążyła tak jak Francja utrzymana rzeczpospolitą, do obrażania Europy, doobudza nia jej zazdrości, nareszcie do wywoływania wojny?

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie wstecz, i szlachetnie żegnając się z przeszłością, trybun Carnot zawołał:

„Czyliż swoboda dla tego tylko pokazana była człowiekowi żeby jej nigdy kosztować nie mógł? Czyliż bez ustanku przedstawiano ją życzeniom jego jako owoc, po który nie może sięgnąć ręką, żeby nie być uderzonym przez śmierć? — Nie, nie mogę zgodzić się uważać ją za proste urojenie....”

Kończył temi słowy dobrego obywatela: „Zawsze gotów poświęcić najdroższe moje uczucia dla dobra wspólnej ojczyzny, porzestaną na

596

odezwaniu się jeszcze tą razą głosem duszy swobodnej, a mój szacunek dla prawa będzie tym pewniejszy że jest owocem długich nieszczęść, i tego rozumu, który nakazuje nam dzisiaj stanowczo połączyć się razem przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, gotowemu zawsze do rozniecania niezgod, i dla którego wszelkie środki są prawnymi, byleby dopiął swego celu: ucisku powszechnego i panowania nad morzem.“

Trybun Carnot mieszał oczywiście swobodę z rzecząpospolitą, i w tem jest błąd wszystkich, którzy podobnie jak on rozumieją. Rzeczpospolita nie jest koniecznie wolnością, podobnie jak monarchia nie jest koniecznie porządkiem. Spotykamy ucisk w rzeczypospolitej, podobnie jak nieład w monarchii. Bez dobrych praw, znajdzie się, jeden i drugi pod wszystkimi rządami. Ale szło o to wiedzieć czy, przy mądrych prawach, monarchia nie dostarcza w wyższym stopniu, niżeli wszelka inna forma rządu, summy możliwych swobód, a nadto, siły działania, koniecznej wielkim mocarstwom wojskowym; a nadewszystko czyli nawyknienie od dwunastu wieków nie czyni jej nieodzowną, a tem samem pożądaną, w kraju takim jak nasz. Jeżeli tak się rzecz miała, czyliż nie lepiej było przyjąć ją i uorganizować mądrze niżeli miotać się w położeniu fałszywym, które nieprzypadało ani do dawnych obyczajów Francji, ani do potrzeby, jakiej doświadczano podówczas, trwałego i zaspakajającego stanu. Dostojny trybun, podług naszego zdania, miał słuszność w jednym tylko punkcie: może potrzeba było Napoleonowi tylko dyktatury tymczasowej dla dojścia później, według Carnota, do rzeczypospolitej, według nas do rzeczypospol. reprezentacyjnej. Napoleon przedziwnie był wybrany przez Opatrzność dla przygotowania Francji do nowego rządu i oddania jej powiększonej i odrodzonej tym, ktokolwiek oni będą, którzy po nim rządzić ją mieli.

Trybun Carion de Nisas podjął się odpowiedzieć Carnotowi i wywiązał się z tego z wielkim zadowoleniem nowych monarchistów, ale z miernością wysłowienia, wyrównyującą mierności myśli. Zresztą była to tylko pozorna dyskusja. Znużenie i uczucie głębokiej jej nieużyteczności prędko położyły temu koniec. Wyznaczono kommisję z trzynastu członków, dla roztrząśnienia wniosku trybuna Curée, i zamiany go w postanowienie.

Na posiedzeniu dnia 13 Floréala (3 Maja), to jest we Czwartek, Jard-Panvillier, sprawozdawca kommisji, podał wniosek Trybunatowi aby wynurzyć życzenie, które według obowiązujących przepisów konstytucyjnych, miało być podane Senatowi i złożone jemu przez deputację.

597

Życzenie było następujące:

Naprzód, aby Napoleon Bonaparte, teraźniejszy Konsul dożywotni, mianowany był Cesarzem, i pod tym nazwiskiem rządził Rzeczpospolitą Francuską;

Powtóre, aby tytuł Cesarza i władza cesarska dziedzicznymi były w jego rodzie, w linii męskiej, porządkiem pierworodztwa;

Po trzecie nakoniec, a by zaprowadzając w organizacyi władz istniejących modyfikacje, jakie nakazywało ustanowienie władzy dziedzicznej, równość, wolność, prawa ludu, zachowane były w swojej całości.

Życzenie to, przyjęte ogromną większością, złożone było Senatowi nazajutrz dnia 14 Floreala (4 Maja 1804). François de Neufchâteau, na tem posiedzeniu, zajmował krzesło z tytułu wice-prezydenta,

Wysłuchawszy deputację Trybunatu, i poświadczwszy ją o złożonem życzeniu, rzekł do trybunów: „Nie mogę rozdrzeć zasłony, jaka okrywa chwilowo czynności Senatu. Winienem wszakże wam powiedzieć że od dnia 6 Germinala, zwracaliśmy na ten przedmiot co i wy, baczną myśl Pierwszego urzędnika. Ale znajcie swoje korzyści: nad czem my od dwóch miesięcy rozmyślamy w milczeniu, instytucja wasza pozwala wam to oddać pod roztrząsanie w obecności ludu. Szczęśliwe rozwinięcie, jakie nadaliście wielkiej myśli, sprawia Senatowi, który stworzył wam mównicę, radość cieszenia się swoim wyborem, i poklaskiwania swojemu dziełu.”

„W waszych mowach publicznych, znaleźliśmy istotę wszystkich myśli naszych. Równie jak wy, obywatele trybuni, nie chcemy Burbonów, ponieważ nie chcemy kontr-rewolucji, jedyne upominku, jaki nam dać mogą ci nieszczęśliwi zbiegowie, którzy zabrali z sobą despotyzm, feudalizm, służebnictwo i ciemnotę...

„Podobnie jak wy, obywatele trybuni, chcemy podnieść nową dynastję, ponieważ chcemy zabezpieczyć ludowi francuskiemu wszelkie prawa, jakie odzyskał. Podobnie jak wy, chcemy aby wolność, równość, oświecenie, nie mogły cofnąć się wstecz. Nie mówię o wielkim mężu powołanym przez sławę do nadania wiekowi swemu, swojego nazwiska.... Nie dla siebie, ale dla nas, powinien on poświęcić się. O czem podajecie wniosek z entuzjazmem, to Senat rozważa ze spokojnością....”

Widać z tych słów wice-prezydenta, że Senat chciał napomknąć o sobie, i nie dać się tą razą wyprzedzić albo przewyższyć siebie, pod względem poświęcenia się dla nowego pana. Tajemni kierownicy zmiany, jaka się przygotowywała, przewidywali dobrze wpływ, jaki

598

wywrze na to ciało dyskusji Trybunatu. Użyli tego dla przyspieszenia swego postanowienia, powiadając że trzeba aby to postanowienie uchwalone było tegoż samego dnia, kiedy złożone mu będzie życzenie Trybunatu, aby zdawało się że oba zgromadzenia spotkały się z sobą, lecz żeby znakomitsze z dwóch nie zdawało się iść śladem drugiego. Z największym więc pośpiechem rzecz kończono. Zamierzono podać notę Pierwszemu Konsulowi, notę w której Senat wynurzy swoje myśli, i podać zasady do nowej Senatus-Konsulty organicznej. Nota ta była zupełnie gotowa, w chwili kiedy deputacja Trybunatu wprowadzona została. Zatwierdzono redakcyę, i uchwalono zaraz przedstawienie jej Pierwszemu Konsulowi. Chciano aby przedstawienie miało miejsce tego samego dnia (14 Floreala). Deputacja zatem składająca się z bióra i członków kommisji, która przygotowała notę, udała się do Pierwszego Konsula, i wręczyła mu odezwę Senatowi, wraz z notą obejmującą jego myśli o nowej monarchicznej organizacyi Francji.

Należało wreszcie nadać tym myślom formę artykułów konstytucyjnych. Wyznaczono kommisję złożoną z kilku senatorów, ministrów i trzech konsułów, której poruczono ułożenie nowej Senatus-Konsulty. Ponieważ nie była już potrzebna żadna ostrożność względem jawności, umieszczono nazajutrz w „Monitorze” wszystkie akta Senatu, komunikacje jego Pierwшему Konsulowi, te jakie sam odebrał, i wszystkie adresa, w których od niejakiego czasu domagano się przywrócenia monarchii.

Kommissya wyznaczona wzięła się natychmiast do dzieła. Zbierała się w Saint-Cloud, w obecności Pierwszego Konsula i dwóch jego towarzyszy. Roztrząsała i rozstrzygała kolejno wszystkie kwestye, jakie wynikały z zaprowadzenia władzy dziedzicznej. Pierwsza jaka się nasunęła, ściagała się do samego tytułu nowego monarchy. Czy ma on nazywać się Królem czy Cesarzem? Taż sama przyczyna, która w starożytnym Rzymie, skłoniła Cezarów do niewskrzeszania tytułu króla, a do przyjęcia tytułu całkiem wojskowego *Imperator*, taż sama przyczyna skłoniła twórców nowej konstytucyi do dania pierwszeństwa tytułowi Cesarza. Nastręczał zarazem więcej nowości i więcej wielkości; usuwał w pewnym stopniu wspomnienia przeszłości, którą wskrzesić chciało w części, ale nie w zupełności. Przytem w rzeczonym tytule było coś nieograniczonego, co przypadało do dumy Napoleona. Liczni nieprzyjaciele w Europie, przypisując mu codziennie projekta jakich wcale nie miał, lub jeszcze nie miał, powtarzając w mnóstwie gazet, że myśl o wskrzeszeniu cesarstwa Zachodniego, lub przynajmniej

599

cesarstwa Gallów, nieprzyjaciele przygotowali umysły wszystkich, nawet jego własny, do tytułu Cesarza. Tytuł ten był we wszystkich ustach, przyjaznych lub nieprzyjaznych, wpizód nim przyjęty został. Wybrano go bez zaprzeczenia. Postanowiono zatem że Pierwszy Konsul ogłoszony będzie Cesarzem Francuzów.

Dziedzictwo, cel nowej rewolucyi, naturalnie ustanowionem zostało podług przepisów prawa Salickiego, to jest w linii męskiej, porządkiem pierworodztwa. Ponieważ Napoleon nie miał dzieci i zdawało się że mieć nie będzie, zamierzono udzielić mu prawo przysposobienia czyli adopcyi, jakie widzimy w rzymskich instytucjach, z ich warunkami i formami uroczystymi. W braku potomstwa przysposobionego, pozwalano przejść koronie na linię kollateralną, nie na wszystkich braci Cesarza, ale na dwóch wyłącznie, Józefa i Ludwika. Ci jedni nabyli prawdziwej powagi. Lucyan, swoim rodzajem życia, świeżem swoim małżeństwem, stał się niezdadnym do następstwa. Hieronim, zaledwo wyszedłszy z młodzieńczego wieku, ożenił się z Amerykanką bez zezwolenia swoich krewnych. Józef więc i Ludwik przypuszczeni byli do dziedzictwa. Ażeby zapobiedz niestosownemu postępowaniu w rodzinie licznej, i świeżo wyniesionej na tron, nadano władzę absolutną Cesarzowi, nad członkami rodziny panującej. Postanowiono że małżeństwo księcia francuskiego, zawarte bez zezwolenia głowy Imperium, pozbawi wszelkich praw do dziedzictwa, księcia i jego dzieci. Rozwiązanie tylko małżeństwa tym sposobem zawartego mogło powrócić mu prawa utracone.

Bracia i siostry Cesarza otrzymali tytuł książąt i księżniczek, tudzież honory przywiązane do tego tytułu. Postanowiono że lista cywilna urządzona będzie podług tychże zasad co w roku 1791, to jest uchwalona na całe panowanie, że składać się ma z pałaców królewskich obecnie istniejących, z dochodu dóbr korony, i rocznego dochodu 25,000,000. Uposażenie książąt francuskich oznaczone było na jeden milion rocznie dla każdego. Cesarz ma prawo określić dekretemi cesarskimi (odpowiadającemi temu co my nazywamy rozkazami, *ordonnances*), wewnętrzne urządzenie pałacu, i sam ustanowić rodzaj reprezentacyi przyzwoity majestatowi cesarskiemu.

Wchodząc tak zupełnie w wyobrażenia monarchiczne, należało umieścić przy nowym tronie orszak wysokich dygnitarzy, którzyby służyli mu za ozdobę i podporę. Nadto, trzeba było pomyśleć o ambicyach podrzędnych, które dobrowolnie zajęły miejsce niżej ambicyi wyniosłej, posunęły ją na szczyt wielkości, i nawzajem otrzymać były winny

600

naprodę swoich posług prywatnych i publicznych. Każdy miał przed oczyma dwóch Konsułów Cambacérès i Lebruna, którzy, chociaż bardzo dalecy od swojego towarzysza pod wszystkimi względami, dzielali z nim wszelako władzę najwyższą, i wyświadczyli niezaprzeczone usługi, mądrością swoich rad. Jeden i drugi obecni byli na obradach kommissyi senatorskiej, która układała w Saint-Cloud nową konstytucję monarchiczną. Konsul Cambacérès może pierwszy raz w życiu nie umiając zataić niechęci, okazywał obojętność i mało się udzielał. Tyle był ostrożnym ile nim nie był Fouché w tej okoliczności, i nie więcej umiał ukrywać swojej niechęci, ile pogardy, jakiej doświadczał dla gorliwości budowników nowej monarchii. Takie położenie spowodowało niejedno starcie się, poskromione wkrótce powagą Napoleona. W ogólności dawała się czuć potrzeba zaspokojenia dwóch Konsułów wychodzących z urzędu, zwłaszcza Cambacérès, który, pomimo niejakej śmieszności, posiadał ogromne znaczenie polityczne. Najprzód zamierzano, żeby naśladować we wszystkim Imperium rzymskie, zostawić dwóch Konsułów obok Cesarza. Wiadomo że po wyniesieniu Cezarów na Imperium zatrzymano Konsułów, że jeden z bezrozumnych członków tej rodziny dał ów tytuł koniowi swojemu, że inni dawali go niewolnikom albo eunuchom, i że w Cesarstwie Wschodniem, bardzo blisko jego upadku, było jeszcze dwóch konsułów rocznych, zajętych pospolitą czynnością około kalendarza. To wspomnienie, nie wiele pochlebne, natchnęło przyjaciółom, zresztą życzliwym, myśl o utrzymaniu dwóch Konsułów, w nowem Cesarstwie francuskim, Fouché, odrzucając ten wniosek, mówił że nie należy bardzo troszczyć się o tych co stracą coś przy nowej organizacyi, że przede wszystkim potrzeba nie pozostawiać żadnego śladu rządów okrzyczanych, jakimi były rządy Rzeczypospolitej. — Ci, którzy stracą cokolwiek przy nowym rządzie, odpowiedział Cambacérès, mogą się pocieszyć, ponieważ unoszą z sobą to co się nie zawsze unosi opuszczając urząd, to jest szacunek publiczny. — Na tę alluzję do Fouchégo i wyjścia jego z ministerium, uśmiechnął się Pierwszy Konsul, pochwalił odpowiedź, ale kwapił się z położeniem końca rozprawom, jakie stały się cierpkimi. Drugi i trzeci Konsulowie nie byli już wzywani na posiedzenia kommissyi.

Talleyrand, najprzemysłniejszy z wynalazców skoro szło o zaspokojenie ambicyj, zamierzał wziąć z Imperium niemieckiego, niektóre z wysokich dostojęństw. Każdy, z siedmiu elektorów, był w tem starem Imperium, jeden marszałkiem, drugi podczaszym, inny podskarbm, inny znowu kanclerzem Gallii albo Włoch, i t. d. W niewyraźnej

601

jeszcze myśli o wskrzeszeniu może z czasem cesarstwa Zachodniego na rzecz Francyi, było to niejako przygotowaniem elementów otoczyć Cesarza wielkimi dygnitarzami, wybranymi, w obecnej chwili, z pomiędzy książąt francuskich albo

znakomitych osób Rzeczypospolitej, ale przeznaczonych później być samym królami, i utworzyć orszak monarchów wassalów około tronu nowożytnego Karola Wielkiego.

Talleyrand, pospół z Pierwszym Konsulem, wymyślił siedm urzędów wysokich, odpowiadających, nierozmaitym obowiązkom służby domu cesarskiego, ale różnym atrybucjom rządu. W tej konstytucyi, gdzie pozostawało jeszcze wiele urzędów wyborczych, gdzie członkowie Senatu, Ciała Prawodawczego, Trybunatu, wybierani być mieli, gdzie sam Cesarz miał nim być w przypadku wygaśnięcia linii prostej, Wielki Elektor, upoważniony do pewnych honorowych czynności w przedmiocie wyborów, mógł być przypuszczonym. Podawano więc na pierwszego wielkiego dygnitarza Wielkiego Elektora. Podawano na drugiego Arcy-kanclerza Cesarstwa, mającego rolę czysto reprezentacyjną i ogólnego dozoru, pod względem sądownictwa; na trzeciego, Arcy-kanclerza Stanu, mającego podobną rolę pod względem dyplomacyi; na czwartego, Wielkiego Podskarbiego; na piątego, Konnetabla czyli hetmana; na szóstego, Wielkiego Admirała. Tytuł każdego z ostatnich, wskazuje dostatecznie, jakiej części rządu odpowiadał ich urząd.

Piastujący te wysokie godności byli, jakśmy powiedzieli, dygnitarzami nie zaś urzędnikami, ponieważ chciano żeby byli dożywotni i nie ulegali odpowiedzialności. Mieli posiadać atrybucye tylko honorowe i jedynie dozór ogólny nad częścią rządu, do jakiej tytuł ich odnosił się. I tak, Wielki Elektor zwoływał Ciała Prawodawcze, Senat, Kollegij wyborcze, przedstawiał do przysięgi członków wybranych rozmaitych zgromadzeń, brał udział we wszystkich formalnościach, jakie pociągało zwołanie albo rozwiązanie kolegiów wyborczych. Arcy-kanclerz Cesarstwa odbierał przysięgę od sędziów, lub przyprowadzał ich do przysięgi przed Cesarzem, czuwał nad ogłoszeniem praw i Senatus-Konsult, prezydował w radzie Stanu, w najwyższym sądzie cesarskim. (o którym zaraz powiemy), wywoływał pożądane reformy w prawach, wykonywał wreszcie obowiązki urzędnika stanu cywilnego przy urodzeniach, małżeństwach, i śmierci członków rodziny cesarskiej. Arcy-kanclerz Stanu przyjmował posłów, wprowadzał ich do Cesarza, podpisywał traktaty, i one ogłaszał. Wielki Podskarbi miał dozór nad wielką księgą długu publicznego, stwierdzał podpisem swoim wszelkie papiery wydawane wierzycielom kraju,

602

sprawdzał rachunki ogólne przed ich przedstawieniem Cesarzowi, i podawał widoki swoje co do zarządu skarbowością. Konnetabl, pod względem zarządu wydziałem wojny, Wielki Admirał, pod względem zarządu marynarką, mieli zupełnie takąż rolę. Zasada położona przez Napoleona była ta że nigdy wysoki dygnitarz, nie będzie ministrem, żeby odłączyć atrybucye honorowe od obowiązków rzeczywistych. Były to w każdym wydziale rządu, dostojeństwa naśladowane podług samegoż rojalizmu, nieczynne, nieodpowiedzialne, honorowe jak on, ale jak on upoważnione do ogólnego i wyższego dozoru.

Piastujący te dostojeństwa zastępować mogli Cesarza nieobecnego, bądź w Senacie, bądź w radach, bądź w wojsku. Składali oni z Cesarzem wielką radę Cesarstwa. Na koniec, w przypadku wygaśnięcia naturalnego i prawnego potomstwa, wybierali Cesarza, a w przypadku małoletności czuwali nad dziedzicem korony, i składali radę regencyi.

Pomysł tych wysokich dostojeństw przyjęty był od wszystkich twórców nowej konstytucyi. Każdy z posiadających taką godność, wyjąwszy jeżeli jest razem wielkim dygnitarzem i księciem Imperium, miał pobierać płacę wyrównyującą trzeciej części uposażenia książąt, to jest trzeciej części miliona. Było więc czem opatrzyć dwóch braci Cesarza, jego kolegów pozbawionych urzędu, i osoby znakomite, które okazały ważne posługi cywilne lub wojskowe. Każdy myślił, o dwóch braciach Józefie i Ludwiku, o konsulach Cambacérèsie i Lebrunie, o Eugeniuszu Beauharnais, przybranym synu Pierwszego Konsula, o Muracie, jego szwagrze, o Berthier, wiernym i użytecznym towarzyszu broni, o Talleyrandzie, jego pośredniku przed Europą. Oczekiwano jedynie od woli Pierwszego Konsula rozdziału tych wysokich łask.

Naturalną było rzeczą utworzyć także w wojsku wysokie posady, przywrócić godność marszałka, która istniała za dawnej monarchii, i przyjętą jest w całej Europie, jako najświeższy znak dowództwa wojskowego. Postanowiono że będzie szesnastu marszałków Cesarstwa, czterech marszałków koronnych, wybranych z pomiędzy starych generałów, którzy zostali Senatorami, i pozbawionych z tego tytułu obowiązków czynnych. Przywrócono także stopnie inspektorów generalnych artylleryi i inżynierii i dowódców jazdy. Do tych wysokich stopni wojskowych przydano wysokich urzędników cywilnych, jako to: szambellanów, mistrzów obrzędów, i t. d. a z jednych i drugich, urządzano drugą klasę dygnitarzy, pod nazwiskiem wysokich urzędników Cesarstwa, dożywotnich podobnie jak sześciu wysokich dygnitarzy. Ażeby wszystkim dopuścić wkorzenie się niejako, poruczono im prezydencyę w Kollegijach wyborczych. Prezydencya każdego Kolie-

603

gium wyborczego przywiązana była stale do jednego z wysokich dygnitarstw, i do jednego z urzędów cywilnych lub wojskowych. I tak, wielki elektor miał prezydować w kolegium wyborczem w Bruxelli; arcy-kanclerz, w Bordeaux; arcy-kanclerz Stanu, w Nantes; wielki podskarbi, w Lyon; konnetabl, w Turynie; wielki admirał, w Marsylii. Wysoocy urzędnicy cywilni lub wojskowi prezydować mieli w kolegiach wyborczych mniejszej wagi. Jest to wszystko cokolwiek sztuka ludzka wymyślić mogła najrzeczniejszego, do naśladowania arystokracji z demokracją; gdyż ta hierarchija sześciu wysokich dygnitarzy i czterdziestu lub pięćdziesięciu wysokich urzędników, umieszczonych na stopniach tronu, była zarazem arystokracją i demokracją: arystokracją, przez położenie, honory, dochody, jakie wkrótce otrzymać miała, dzięki naszym zdobyczom; demokracją, przez swój początek, ponieważ składała się z adwokatów, dorobkowiczów, niekiedy z chłopów co pozostawali marszałkami, i otwartą być miała ciągle dla każdego, ktoby znalazł do niej wstęp przez swój geniusz, lub nawet przez talenta. Utwory te zniknęły ze swoim twórcą, z ogromnem Cesarstwem, które służyło podstawą dla nich; ale być może iżby powiodło się im na końcu, gdyby czas przydał swej siły, i owej starości, która nakazuje szacunek.

Podnosząc tron, strojąc jego stopnie okazałością społeczną, nie można było uwolnić się od udzielenia niejakiej rękojmi obywatelom, wynagrodzenia ich odrobiną wolności rzeczywistej, za wolność pozorną, jakiej pozbawiono, znosząc Rzeczypospolitą. Wiele mówiono, od niejakego czasu, że w monarchii dobrze urządzonej rząd będzie silniejszy, a obywatele swobodniejsi. Należało dotrzymać część tych obietnic, jeżeli podobna było dotrzymać choć jedną tego rodzaju, w epoce kiedy wszyscy, wywołując władzę energiczną, dopuściliby zaginać przez nieużywalność, wolności najsilniej napisanej w prawach. Pomyślano więc o nadaniu Senatowi i Ciału Prawodawczemu niejakiach prerogatyw, których one nie miały, a mogły stać się dla obywateli pożyteczną gwarancją.

Senat składający się zrazu z ośmdziesięciu członków wybranych przez samże Senat, dalej z obywateli, których Cesarz uzna za godnych tak wysokiego dostojęństwa, nareszcie z sześciu wysokich dygnitarzy i książąt francuskich liczących ośmnaście lat wieku, zawsze był pierwszym ciałem krajowem. Składał inne mocą władzy wyboru, jaką zachował; mógł znieść każde prawo lub dekret, z uwagi na przeciwność ich konstytucyi, i prostować konstytucyę za pomocą senatus-konsulty organicznej. W pośród kolejnych przeobrażeń, jakim uległ od lat czterech, pozostał równie potężnym jak chciał Sieyès żeby nim

604

był. Wskrzesiciele monarchii, naradzając się w Saint-Cloud, przedsięwzięli nadać mu dwie nowe attribucye największej wagi. Powierzyli mu straż nad wolnością osobistą i wolnością druku. Według artykułu 46 pierwszej konstytucyi konsularnej, rząd nie mógł zatrzymywać nikogo w więzieniu, nie oddając go w ciągu dziesięciu dni jego sędziom naturalnym. Na mocy drugiej konstytucyi konsularnej, która ustanowiła Konsulat dożywotni, Senat, w przypadku spisku przeciw bezpieczeństwu krajowemu, miał władzę stanowienia czy rząd może przekroczyć ów termin dziesięciodniowy, i na jaki czas mianowicie. Chciano urządzić w zaspakajający sposób tę władzę samowolną, udzieloną rządowi nad wolnością obywateli. Wyznaczono kommisyyę Senatorską, złożoną z siedmiu członków, wybranych losem, i odnawianą kolejno przez wyjście jednego członka co cztery miesiące. Przyjmować

miała prośby i skargi uwięzionych lub ich rodzin, i stanowić czy uwięzienie jest słuszne, i wymagane przez interes kraju. W przypadku przeciwnym, jeżeli po przesłaniu pierwszego, drugiego, trzeciego wezwania do ministra, który nakazał areszt, minister nie każe uwolnić osoby żądanej, sam ma być pozwany przed sąd najwyższy cesarski, za pogwałcenie wolności osobistej.

Podobnaż kommisyya, urządzona w takiż sposób, czuwać miała nad wolnością druku. Pierwszy to raz wymienio notę wolność w rozmaitych konstytucyach konsularnych, tyle bowiem lekceważono ją na drugi dzień po saturnaliach druku za czasu Dyrektoryatu. Co się tycze pism peryodycznych, zostawiono je pod władzą policyi. Nie temi pismami zaprzętało się wówczas. Zajęto się jedynie książkami, które same uznano za godne wolności odmówionej gazetom. Nie chciano, jak przed rokiem 1789, oddawać je samowolności policyi. Każdy drukarz lub księgarz, którego książka prześladowana była przez władzę publiczną, miał prawo udawać się do kommisyyi Senatorskiej na ten cel wyznaczonej; a jeżeli rozpoznawszy książkę zakazaną lub pokaleczoną, kommisyya Senatorska zganiła surowość władzy publicznej, wzywała po raz pierwszy, drugi i trzeci ministra, a za trzecim razem mogła, w przypadku nieusłuchania powtarzanych wezwań, pozwać ministra przed sąd najwyższy cesarski.

Oprócz władzy, jaką już wyliczyliśmy, Senat posiadał więc straż nad wolnością osobistą i wolnością druku. Te dwie ostatnie gwarancye, miały pewną wartość. Bez wątpienia nic nie miało skuteczności obecnej pod despotyzmem przyjętym we Francyi od wszystkich. Ale pod następcami depozytaryusza tego despotyzmu, jeżeli będą jacy, podobna gwarancja nie mogła nie pozyskać siły rzeczywiście.

605

Zrobiono także coś w podobnym duchu, w organizacji Ciała Prawodawczego. Trybunat, jakeśmy powiadali tylekroć, sam tylko roztrząsał projekta do praw, i przygotowywał zdanie, wysyłał trzech mówców na obronę przeciwko trzem radcom Stanu przed ciałem prawodawczym niemem. Ta niemota, sprostowana, w myśli Sieyèsa wielomównością Trybunatu, wkrótce śmieszoną się stała w oczach narodu żartobliwego, który, lękając się wprowadzić mowy i jej nadużyć, śmiał się wszelako z przymuszono milczenia swoich prawodawców. Niemota Ciała Prawodawczego stała się jeszcze bardziej rażąco odłączyła Trybunat, pozbawiony wszelkiej jedności, zamilkł także. Postanowiono że Ciało Prawodawcze, wysłuchawszy radców Stanu i członków Trybunatu, zajmie się roztrząsaniem, przy zamkniętych drzwiach, przedstawionych mu projektów, że wtedy każdy z członków mówić ma prawo, że potem Ciało wróci na posiedzenie publiczne, dla głosowania zwyczajnym porządkiem.

Przywrócono więc mowę, za zamkniętymi drzwiami, Ciału prawodawczemu.

Trybunat stawszy się, od czasu ustanowienia Konsulatu dożywotniego, pewnym rodzajem rady stanu, ograniczony od tej epoki do pięćdziesięciu członków, i nawykłszy roztrząsać projekta do prawa tylko na konferencjach prywatnych z radcami Stanu, autorami tych projektów, otrzymał w nowej konstytucyi organizację odpowiednią przybranym zwyczajom. Podzielony był na trzy sekcje: pierwsza prawodawcza, druga spraw wewnętrznych, trzecia skarbu. Roztrząsać miał prawa tylko na zgromadzeniach sekcyj, nie zaś na zgromadzeniu ogólnem. Trzej mówcy w imieniu sekcyi, mieli bronić jej zdania przed Ciałem Prawodawczem. Było to ostatecznem uświęceniem, przez konstytucyjne rozporządzenie, nowej formy, jaką Trybunat przyjął przez uszanowanie.

Pełnomocnictwo jego członków przedłużonem zostało od lat pięciu do dziesięciu: łaska dla osób pojedynczych, która bardziej jeszcze zmniejszała życie samego ciała, rzadziej odświeżając jego ducha.

Do tego wszystkiego przydano nakoniec instytucyę, jakiej brakowało bezpieczeństwu rządowi, równie jak bezpieczeństwu obywateli, to jest najwyższy sąd, który w Anglii, a dzisiaj we Francyi, znajduje się w izbie parów. Dał się uczuć jego niedostatek w sprawie o spisku Żorża, i w nieszczęśliwej egzekucyi w Vincennes. Musiał dać się uczuć jeszcze więcej pod rządem dyktatorskim, którego agenci nominalną tylko mieli odpowiedzialność, ponieważ nie mogli być pozywani przed żadne ciało krajowe. W rzeczy samej nie było, jak dzisiaj, środka powołania ich przed jedną z dwóch izb. Ważną więc rzeczą było dostar-

606

czyć gwarancyę rządowi przeciwko hersztom spisków, obywatelom zaś przeciwko agentom władzy publicznej.

Starano się nadać ustanowieniu sądu najwyższego pozorną korzyść, jaką starano się nadawać nowym instytucyom monarchicznym, to jest przysporzenia swobód obywatelom, a siły rządowi. Umieszczono zatem ten sąd w Senacie, składając go wszakże w zupełności z Senatu. Składać się miał z sześciudziesięciu senatorów na stu dwudziestu, z sześciu prezydentów rady Stanu, czternastu radców Stanu, dwudziestu członków sądu kassacyjnego, wysokich urzędników Cesarstwa, sześciu wielkich dygnitarzy, i książąt posiadających głos doradczy. Prezydować w nim miał arcy-kanclerz. Obowiązkiem tego sądu było rozpoznawać spiski knowane przeciw bezpieczeństwu kraju i przeciw osobie Cesarza, samowolne czyny przypisywane ministrom i ich agentom, czyny przeniewierzenia się lub przedajności, błędy zarzucane generałom lądowym i morskim w wykonywaniu dowództwa, przestępstwa popełnione przez Członków rodziny cesarskiej, wysokich dygnitarzy, wysokich urzędników, senatorów, radców stanu i t. d. Była to więc, oprócz sądu przeznaczonego na karanie wielkich zamachów, jurydykcyja polityczna na ministrów i agentów władzy publicznej, trybunał marszałków na ludzi wojskowych, sąd parów na wysokie osoby w kraju.

Prokurator generalny, stale przeznaczony do tej jurysdykcji nadzwyczajnej, obowiązany był wytoczyć sprawę z urzędu, w przypadku gdyby obżalowani sami nie brali inicjatywy.

Jedyną zmianą w zwykłym porządku sprawiedliwości był tytuł *cour*, „sąd,” użyty w miejsce trybunału, dla trybunałów wyższego

stopnia. Trybunał kassacyjny miał wziąć tytuł sądu kassacyjnego, a trybunały appellacyjne tytuł sądów cesarskich.

Postanowiono raz jeszcze okazać uszanowanie dla wszechwładztwa narodowego, stanowiąc że rejestra otwarte, w formie przepisanej, przyjmą życzenia obywateli, pod względem ustanowienia dziedzictwa cesarskiego w potomstwie Napoleona Bonapartego, i dwóch jego braci Józefa i Ludwika.

Cesarz winien był, w ciągu dwóch lat, złożyć przysięgę uroczystą, na konstytucję Cesarstwa, w obecności wysokich dygnitarzy, wysokich urzędników, ministrów, Rady Stanu, Senatu, Ciała Prawodawczego, Trybunatu, sądu kassacyjnego, arcybiskupów, prezydentów sądownictw, prezydentów kolegiów wyborczych, i merów trzydziestu sześciu głównych miast Rzeczypospolitej. Przysięga ta wykonaną być miała, mówił text nowego aktu konstytucyjnego, ludowi francuskiemu na Ewangelię. Ułożona była w następujących słowach: „Przysięgam,

607

utrzymać całość posiadłości Rzeczypospolitej, szanować i przestrzegać szacunku praw Konkordatu i wolności wyznań; szanować i przestrzegać szacunku równości praw, wolności politycznej i cywilnej, nieodwołalności sprzedaży dóbr narodowych; nie nakładać żadnego podatku, nie stanowić żadnej opłaty, tylko mocą prawa; utrzymać instytucję Legii Honorowej; rządzić w jedynym widoku dobra, szczęścia i sławy narodu francuskiego.”

Takie były warunki przyjęte dla nowej monarchii, w projekcie senatus-konsulty, napisane j prosto, dokładnie i jasno, jak wszystkie prawa z owych czasów.

Była to trzecia i ostatnia przemiana, jakiej uległa sławna konstytucja Sieyèsa. Powiedzieliśmy wyżej jaka była myśl tego prawodawcy Rewolucji francuskiej. Rząd arystokratyczny jest portem, do którego zawinęły rzeczypospolite, które nie skończyły się na despotyzmie. Sieyès, nie domyślając się może nawet, starał się zaprowadzić do tego portu Rzeczypospolitą francuską, tyle zniechęconą do zaburzeń po dziesięciu latach, ile rzeczypospolite starożytności i wieków średnich po kilku wiekach; i utworzyć swoją arystokrację z ludzi znakomitych i doświadczonych w czasie Rewolucji. W tym celu wymyślił Senat nie czynny, ale uzbrojony ogromnem znaczeniem, wybierający własnych członków, i członków wszystkich ciał krajowych z list osób znakomitych, rzadko odnawiany, mianujący naczelników rządu, odwołujący ich, uderzający ostracyzmem podług woli, nie biorący udziału w stanowieniu praw, ale mogący je uchylić z powodu ich przeciwności konstytucji; słowem, nie wykonywający władzy, ale dający i mocen zawsze ją hamować. Przydał tu Ciała Prawodawcze, również nie czynne, które przyjmowało lub odrzucało w milczeniu prawa, jakie Rada Stanu przygotowywała, a Trybunał roztrząsał; na koniec najwyższego reprezentanta władzy wykonawczej, nazwanego wielkim elektorem, elekcyjnego i dożywotniego jak doża, nieczynnego jak król Angielski, mianowanego przez Senat, mianującego ministrów, samych tylko działających i odpowiedzialnych. Tym sposobem Sieyès oddzielił wszędzie wpływ od działania; wpływ który udziela władzę, kontroluje ją i hamuje, działanie które ją przyjmuje i wykonywa; pierwszy porucił arystokracji beczynnej i wysoko umieszczonej, drugie agentom elekcyjnym i odpowiedzialnym. Doszedł tym sposobem do pewnego rodzaju monarchii arystokratycznej, wszelako bez dziedzictwa, przypominającej Wenecję raczej niżeli Wielką Brytanię, zastosowanej do kraju znużonego raczej niżeli swobodnego.

Na nieszczęście dla dzieła Sieyèsa, obok tej arystokracji niewko-

608

zrenionej, składającej się z rewolucjonistów pozbawionych dawniejszych marzeń i popularności, znajdował się mąż genialny, którego Francja i Europa nazywały wybawcą. Nie wiele było nadziei żeby ta arystokracja broniła się jak Wenecka przeciwko przywłaszczeniu, a nadewszystko aby w czasie rychłych rewolucyj, walka miała być długą. Jeszcze przed przyjęciem konstytucji Sieyèsa, generał Bonaparte przygotował tam miejsce dla siebie, biorąc urząd Pierwszego Konsula, w miejsce Wielkiego Elektora. Zaledwo rządzić zaczynał, kiedy niewczesny opór Trybunatu przeszkadzał mu czynić dobrze podług woli; skruszył więc ten opór z wielkim poklaskiem publiczności, zniechęconej do rewolucji, i kazał udzielić sobie Konsulat dożywotni przez Senat. Przy tej sposobności, przydał do władzy Senatu władzę konstytucyjną, nie lękając się uczynić wszechwładnem ciało, nad którym panował; zniósł Trybunał, ograniczając go do pięciudziesiąt członków, i dzieląc na sekcje, które roztrząsały, sam na sam, z sekcjami Rady Stanu, prawa przedstawione. Takie było drugie przekształcenie Konstytucji Sieyèsa, w roku 1802, w epoce Konsulatu dożywotniego. Dzielna ręka przyprowadziła, w ciągu dwóch lat, rzeczypospolitą arystokratyczną do pewnego rodzaju monarchii arystokratycznej, której brakowało już tylko dziedzictwa. Dla tego też wielu zapytywało siebie, w roku 1802, czemu nie kończyć natychmiast, dla czego nie nadać dziedzictwa temu monarsze już tak jawnemu? Spisek, wymierzony na jego życie, przebudzając, z większą niżeli kiedy siłą, żądzę trwałszych instytucyj, sprowadził nareszcie ostatnie przekształcenie, i stanowczą zmianę Konstytucji roku VIII w monarchję, reprezentacyjną w formie, absolutną w czynie. Znajdowało się tutaj wiele resztek republikańskich, obok władzy despotycznej, prawie jak w Imperium założonem w Rzymie przez Cezarów. Nie była to monarchja reprezentacyjna taka, jak ją pojmujemy dzisiaj. Senat, z władzą wybierania wszystkich ciał krajowych z list wyborczych, z swoją władzą konstytucyjną, z władzą uchylecia praw, Senat z taką potęgą uległy wszakże panu, nie był podobny do izby wyższej. Ciała Prawodawcze milczące, chociaż mu przywrócono mowę za zamkniętymi drzwiami, nie było podobne do izby deputowanych. A przecież Senat, Ciała Prawodawcze, Cesarz, wszystko to z czasem stać się mogło monarchją reprezentacyjną. Nie należy więc sądzić Konstytucji Sieyèsa, przerobionej przez Napoleona, według niemego posłuszeństwa, jakie panowało za czasu Imperium. Nasza Konstytucja z roku 1830, przy wolności druku i mównicy, możeby w owej epoce nieprzyniosła wypadków jawnie odmiennych, gdyż duch czasu czyni daleko więcej niżeli prawo pisane.

609

Należało sądzić o Konstytucji cesarskiej pod następnem panowaniem. Wówczas opozycja, nieuchronny skutek długiej uległości, wylęglaby się w samymże Senacie, przez długi czas tak pokornym, ale uzbrojonym w ogromną potęgę. Zgodziłby się zapewne z Kolegijami wyborczymi w celu wyborów odpowiednich nowemu duchowi; skruszyłby więzy krępujące druk; otworzyłby drzwi i okna pałacu Ciała Prawodawczego, izby daleko słyhać było jego mównicę. Byłaby monarchja reprezentacyjna, taka zupełnie

jak dzisiaj, z tą różnicą że opór przyszedłby z góry, zamiast przyjść z dołu. Nie jest to przyczyną iżby był mniej światłym, mniej stałym, mniej odważnym. W tem zresztą, jest tajemnica, którą czas uniósł z sobą, nie powiedziawszy nam jej, podobnie jak unosi tyle innych. Ale instytucje te nie zasługiwały bynajmniej na pogardę, jaką często względem nich okazywano. Tworzyły one rzeczpospolite arystokratyczną, odwróconą od celu swego potężną ręką, zamienioną tymczasowie w monarchję absolutną, i przeznaczoną później zostać monarchją konstytucyjną, silnie arystokratyczną wprawdzie, ale opartą na podstawie równości; bo każdy żołnierz szczęśliwy mógł tam zostać konnetablem, każdy biegły prawnik arcy-kanclerzem, za przykładem założyciela, który z prostego oficera artylleryi, został Cesarzem dziedzicznym i panem świata.

Takie było dzieło komitetu konstytuującego, zebranego w Saint-Cloud. W ostatnich dniach jego zebrania, Cambacérès i Lebrun tam się nie znajdowali. Kłótnie, jakie żarliwość monarchiczna Fouché'go z jednej strony, a zły humor Cambacérèsa z drugiej, wywołały, były pobudką dla której przestano zapraszać drugiego i trzeciego Konsulów. Najrozsądniejsi Senatorowie, z pomiędzy składających kommisję, zmartwili się tem, i dali uczuć Napoleonowi jak ważną było rzeczą uspokoić dwóch jego kolegów przyzwoitem obejściem się. Nie trzeba było go ostrzegać, bo znał wartość drugiego Konsula Cambacérèsa, oceniał jego poświęcenie się bez chępliwości i starał się go przywiązać do nowej monarchii. Zaprosił więc do Saint-Cloud, wytłumaczył się z nim znowu co do ostatniej zmiany, przełożył mu swoje przyczyny, wysłuchał jego zdania, i skończył rozprawę objawieniem woli swojej, odtąd nieodwołalnej. Pragnął korony, i już nie można było sprzeciwić się. Przytem miał piękne wynagrodzenie dla Cambacérèsa i Lebruna. Pierwszemu przeznaczał godność arcy-kanclerza Cesarstwa, drugiemu wielkiego podskarbiego. Tym sposobem obchodził się z nimi jak z własnymi braćmi, którzy zaliczeni być mieli w poczet sześciu wielkich dygnitarzy. Oświadczył o tem postanowieniu Cambacérèsowi; przydał do tego ujmujące grzeczności, którym nikt wówczas

610

oprzeć się nie mógł, i dokonał zupełnego jego podbicia. — Jestem, mówił do Cambacérèsa, i będę, więcej niż kiedykolwiek otoczony intrygami, radami fałszywymi lub interessowanemi; ty jeden dosyć mieć będziesz rozsądku i szczerości żeby mi powiedzieć prawdę. Chcę zatem zbliżyć cię jeszcze więcej do mojej osoby i mojego ucha. Pozostaniesz żeby posiadać całą moję ufność, i żeby ją usprawiedliwiać. — Zasłużone to było świadectwo. Ponieważ Cambacérès nic już więcej nie miał do życzenia, nic do lękania się na wzniosłem stanowisku, musiał być, i był rzeczywiście najszczerzym, najprawdziwszym, jedynym posiadającym wpływ z doradców nowego Cesarza.

Józef Bonaparte mianowany został wielkim elektorem, Ludwik Bonaparte konnetablem. Dwa dostojęstwa arcy-kanclerza Stanu i wielkiego admirała były zachowane. Napoleon wahał się jeszcze, pomiędzy różnemi członkami swojej rodziny. Myślił o Lucjanie, który był nieobecny i w niełasce, ale którego świeże małżeństwo spodziewano się rozerwać; o Eugeniuszu Beauharnais, który o nic nie prosił, ale z zupełną uległością oczekiwał wszystkiego po przywiązaniu przybranego ojca; o Muracie, który prosił, nie sam, ale przez żonę, młodą, piękną, dumną, kochaną od Napoleona, i umiejącą zręcznie korzystać z przywiązania, jakie w nim obudzała.

Talleyrand, główny wynalazca nowych dostojęstw, doświadczył, przy tej okoliczności, pierwszego zawodu, który wpływał szkodliwie na jego sposób myślenia, i popchnął go później w opozycję, zgubną dla niego, przykrą dla Napoleona. Ponieważ rząd arcy-kanclerza Cesarstwa, odpowiadający obowiązkom sądowym, dostał się drugiemu Konsulowi Cambacérèsowi, Talleyrand spodziewał się że urząd arcy-kanclerza Stanu, odpowiadający obowiązkom dyplomatycznym, jemu naturalnie się dostanie. Ale nowy Cesarz stanowczo wytłómaczył się w tym względzie. Nie zgadzał się żeby wysocy dygnitarze mogli być ministrami; chciał mieć nimi tylko agentów odwoalnych i odpowiedzialnych, którychby mógł zmieniać i karać podług woli. Generał Berthier był dla niego narzędziem równie szacownem jak Talleyrand. Chciał go jednak zostawić także ministrem, jak Talleyranda, zamierzając wynagrodzić obu znakomitem uposażeniem. Duma Talleyranda dotkliwie obrażona została, i chociaż zawsze dworak, zaczął wszelako okazywać postawę dworaka zniechęconego, która podówczas była jeszcze bardzo umiarkowana, później była mniej powściągliwą i ściągnęła nań srogą niełaskę.

Wszelako, bądź w wojsku, bądź u dworu, były miejsca mogące zaspokoić wszystkie ambicje. Znajdowały się cztery miejsca marszał-

611

ków honorowych dla generałów, którzy odpocząć mieli w Senacie, i szesnaście dla tych, co w wieku młodości, długo jeszcze występować mogli na czele żołnierzy naszych. Napoleon zachował cztery pierwsze dla Kellermanna, przez pamiątkę Valmy; dla Lefebvra, za doświadczoną jego odwagę i poświęcenie się sięgające dnia 18 Brumaira; dla Pérignon'a, dla Serrurier, przez szacunek jaki słusznie pozyskali w wojsku. Z szesnastu miejsc marszałków przeznaczonych dla generałów w służbie czynnej, chciał rozdać natychmiast czternaście, a zachować dwa na wynagrodzenie zasług przyszłych. Te czternaście lasek marszałkowskich otrzymali; generał Jourdan, za piękną pamięć o Fleurus; generał Berthier, za usługi znamienite i ciągłe w zarządzie sztabem głównym; generał Massena, za Rivoli, Zurich, Genuę; generałowie Lannes i Ney, za długi szereg dzieł bohaterskich; generał Augereau za Castiglione; generał Brune, za Helder; Murat, za rycerską waleczność na czele jazdy francuskiej; generał Bessières, za dowództwo gwardyi, jakie piastował od czasu bitwy pod Marengo, i którego był godnym; generał Moncey i Mortier, za cnoty wojenne; generał Soult za usługi w Szwajcaryi, w Genui, w obozie pod Boulogne; generał Davout, za swoje sprawowanie się w Egipcie, i moc charakteru, jakiej wkrótce dał świetne dowody; nareszcie generał Bernadotte, za pewną sławę nabytą w armijach Sambry i Mozy, tudzież Nad-Reńskiej, za jego pokrewieństwo, i bez względu na nienawiść zazdrośną, jaką Napoleon odkrył w sercu tego generała, a która obudzała już w nim przecucie, powielekroć głośno powtarzane, przyszłego rozbratu.

Generał, który niedowodził jeszcze naczelnie, ale jak generałowie Lannes, Ney, Soult, dowodził znakomitemi korpusami, i zasługiwał na łaskę marszałkowską tyleż ile generałowie wspomnieni, nie znajdował się na liście nowych marszałków. Był nim Gouvion Saint Cyr. Jeżeli nie wyrównywał charakterowi wojownicznemu Masseny, jego rzutowi oka śród ognia, przewyższał go w nauce i kombinacjach wojennych. Odkąd Moreau stracony został dla Francyi przez swoje błędy polityczne, odkąd Kleber i Desaix zginęli, on, wraz z Masseną, był człowiekiem najzdolniejszym do dowództwa armiją; ponieważ Napoleon, ma się rozumieć, nie mógł iść nigdy w porównanie z nikim. Ale charakter jego zazdrośny i nietowarzyski zaczynał obudzać ku niemu oziębłość najwyższego szafarza łask. Z władzą zwierzchniczą przychodziły jej słabości; i Napoleon, co przebaczał generałowi Bernadotte

małe jego zboczenia, przepowiednie większego, nie umiał przebaczyć generałowi Saint-Cyr czerniącego jego ducha. Generał Saint-Cyr

612

otrzymał atoli stopień pomiędzy naczelnymi wodzami jazdy i został dowódcą naczelnym (colonel-général) kirassyerów. Junot i Marmont, wierni adjutanci generała Bonapartego, mianowani byli naczelnymi dowódcami huzarów i konnych strzelców, Baraguay-d'Hilliers dragonów. Generał Marescot otrzymał tytuł inspektora generalnego inżynierów, generał Songis inspektora generalnego artylleryi. W marynarce, wice-admirał Bruix, naczelnik i organizator floty, otrzymał łaskę admirałską, i mianowany był inspektorem generalnym brzegów Oceanu; wice-admirał Decrès mianowany inspektorem generalnym brzegów morza Śródziemnego.

Dwór nastroczał także wysokie urzędy do szafunku. Urządzony został z całym przepychem dawnej monarchii francuskiej, i z większym blaskiem niżeli dwór cesarski w Niemczech. Miał być tu wielki jałmużnik, wielki szambelan, wielki łowczy, wielki koniuszy, wielki mistrz obrzędów i wielki marszałek pałacu. Godność wielkiego jałmużnika dano kardynałowi Fesch, wujowi Napoleona; godność wielkiego szambelana Talleyrandowi; wielkiego łowczego generałowi Berthier. Dla dwóch ostatnich te urzędy nadworne były wynagrodzeniem za to, że nie otrzymali dwóch wysokich dostojęństw Cesarstwa. Urząd wielkiego koniuszego dano Caulaincourt'owi, żeby się zemścić za potwarze rojalistów, którzy rozżarci byli przeciwko niemu od czasu śmierci księcia d'Enghien. De Segur, niegdyś poseł Ludwika XVI do Cesarzowej Katarzyny, jeden z ludzi naj zdolniejszych do nauczania nowego

dworu zwyczajów dawnego, mianowany był wielkim mistrzem obrzędów. Duroc, co zarządzał domem konsularnym, zamienionym

teraz w dom cesarski, miał nim rządzić znowu z tytułem wielkiego marszałka pałacowego.

Nie będziemy przytaczać urzędów niższych, ani też pretendentów podrzędnych, którzy dobijali się o nie. Historia ma szlachetniejsze czyny do opowiadania. Nie zniża się do tych szczegółów, chyba wówczas kiedy potrzebnymi są dla wiernego odmalowania obyczajów. Powiemy tylko że emigranci, którzy przed śmiercią księcia d'Enghien, starali się zbliżyć, którzy po tej śmierci, usunęli się na chwilę, ale zapominając jak wszyscy, mniej już myśleli o katastrofie zdarzonej przed dwoma miesiącami, zaczęli pokazywać się w liczbie ubiegających się o miejsca przy cesarskim dworze. Niektórzy zostali przyjęci. Nadewszystko starano się urządzić dla cesarzowej dwór okazały. Dama wysokiego urodzenia, pani de La Rochefoucauld, pozbawiona piękności, ale nie dowcipu, odznaczająca się wychowaniem i obejściem się, niegdyś wielka rojalistka, a dzisiaj śmiejąca się dosyć mile z wygasłych

613

swych namiętności, przeznaczona była na główną damę honorową Józefiny.

Wiedzano o tych wszystkich wyborach wprzód niżeli były zamieszczone w „Monitorze,” powtarzano z ust do ust, śród niewyczerpanych słów, chwalców i przyganiaczy, którzy mówili o wszystkim co w nich obudzało tak szczególne widowisko, każdy pochwalając lub ganiąc, stosownie do swojej przyjaźni, nienawiści, zaspokojonej lub zawiedzionej nadziei, prawie nikt podług swoich opinii politycznych, bo już nie było wówczas opinii politycznych, wyjąwszy tylko u rojalistów upartych, lub nieubłaganych republikanów.

Do tych nominacji przyłączyła się jedna, daleko znakomitsza, to jest Fouché'go, który powołany został do ministerium policji, wskrzeszonego dla niego, w nagrodę usług, jakie okazał w ostatnich wypadkach.

Należało tym wyborom, i największemu ze wszystkich, który z generała Rzeczypospolitej czynił monarchę dziedzicznego, nadać charakter urzędowy. Uchwalono i przygotowano senatus-konsultę. Postanowiono przedstawić ją Senatowi dnia 26 Floréala (16 Maja 1804], ażeby p rzyjęta została w zwyczajnej formie. Gdy postanowienie nastąpiło, wyznaczono zaraz kommissyę do zdania raportu. Polecono ułożyć raport panu de Lacépède, uczonemu i senatorowi najprzychylniejszemu dla Napoleona. Napisał go w ciągu czterdziestu ośmiu godzin i złożył Senatowi na drugi dzień 28 Floréala (18 Maja). Dzień ten był przeznaczony na uroczyste ogłoszenie Napoleona Cesarzem. Postanowiono że Konsul Cambacérès prezydować będzie na posiedzeniu Senatu, ażeby tym widoczniejszą była jego zgoda na nowy rząd monarchiczny. Zaledwo Lacépède skończył czytać raport, senatorowie, bez żadnej widocznej różnicy, i niejako przez okrzyk jednogłosny, przyjęli senatus-konsultę w zupełności. Z jawną nawet niecierpliwością patrzyli na formalności konieczne, jakie towarzyszyć musiały podobnemu aktowi, tak bowiem pilno im było jechać do Saint-Cloud. Ułożono się, że Senat w komplecie uda się do tej rezydencji dla złożenia dekretu Pierwszemu Konsulowi, i powitania go tytułem Cesarza. Jak tylko skończono przyjęcie senatus-konsulty, senatorowie ze zgiełkiem przerwali posiedzenie i śpieszyli do powozów, żeby co prędzej przybyć do Saint-Cloud.

Zrobione były przygotowania na tę scenę niesłychaną w pałacu Senatu, po drodze, i w samym Saint-Cloud. Długi szereg powozów, eskortowany przez gwardyę konną, przewiózł Senatorów do rezydencji Pierwszego Konsula, w prześliczny dzień wiosenny. Napoleon i

614

żona jego, zawiadomieni, czekali na te odwiedziny uroczyste. Napoleon, stojąc, w mundurze wojskowym, spokojny, jak umiał być nim zawsze kiedy patrzano na niego: żona jego zarazem uradowana i zmieszana, przyjmowali Senat, któremu przewodniczył arcy-kancelarz Cambacérès. Ten, kolega pełen uszanowania, poddany jeszcze pełniejszy uszanowania, głęboki oddawszy ukłon, przemówił następnymi słowy do żołnierza, którego miał ogłosić Cesarzem:

„Najjaśniejszy Panie,

„Miłość i wdzięczność ludu francuskiego od lat czterech powierzyły Waszej Cesarskiej Mości ster rządu, i konstytucye krajowe zdały już na ciebie wybór następcy. Nazwisko daleko poważniejsze, jakie ci dzisiaj udziela się, jest tylko hołdem, który naród wypłaca własnej godności, i potrzebie okazywania ci codzień świadectw szacunku i przywiązania, które z każdym dniem pomnażają się.

„Jakże bowiem w rzeczy samej lud francuski mógłby myśleć bez entuzjazmu o szczęściu którego doświadcza, odkąd Opatrzność natchnęła go myślą rzucenia się w twoje objęcia?

„Wojska były zwyciężone, skarb w nieładzie; kredyt publiczny zniszczony; faktye kłóciły się z sobą o resztki naszej starożytnej okazałości; wyobrażenia religijne, a nawet moralne były przyćmione; zwyczaj nadawania i odbierania władzy pozostawiał urzędników bez powagi.

„Pokazałeś się Najjaśniejszy Panie. Przywołałeś zwycięstwo pod chorągwie nasze; przywróciłeś porządek i gospodarność w wydatkach publicznych; naród, uspokojony użyciem jakie zrobić umiałeś odzyskał zaufanie we własnych zasobach; mądrość twoja uciszyła zawziętość stronnictw; religija ujrzała podnoszące się swoje ołtarze; наконец, i to bez wątpienia jest największy cud zdziałany przez twój geniusz, ten lud, którego rozruchanie cywilne nieposłusznym uczyniło wszelkiemu przymusowi, nieprzyjacielem wszelkiej władzy, ty umiałeś obudzić w nim szacunek i miłość dla władzy, wykonywanej tylko dla jego sławy i spokojności.

„Lud francuski nie myśli ogłaszać się sędzią konstytucyj innych mocarstw; nie będzie krytykował, nie będzie brał przykładów: doświadczenie staje się odtąd jego nauką.

„Przez wiele wieków kosztował on korzyści połączonych z dziedzictwem władzy, zrobił doświadczenie krótkie, ale bolesne, systematu przeciwnego; skutkiem dobrowolnego i rozważnego zastanowienia się, powraca pod rząd odpowiedni jego duchowi. Swobodnie używa swoich praw na oddanie Waszej Cesarskiej Mości władzy,

615

którą jego interes zabrania mu wykonywać samemu. Zaręcza za przyszłe pokolenia, i paktem uroczystym, powierza szczęście swoich wnuków potomkom twojego rodu.

„Szczęśliwy naród, który po tylu zaburzeniach, znalazł w swoim łonie męża zdolnego niszczyć burzę namietności, pogodzić wszelkie interesa, i zjednoczyć wszystkie głosy!

„Jeżeli podług zasad Konstytucji naszej, oddać należy pod sankcję ludu część dekretu, ściągającą się do ustanowienia rządu dziedzicznego, Senat mniema że prosić winien Waszą Cesarską Mość o zezwolenie aby rozporządzenia organiczne otrzymały natychmiast swoje wykonanie; i dla sławy, równie jak dla szczęścia Rzeczypospolitej, ogłasza w tejże chwili NAPOLEONA CESARZEM FRANCUZÓW.”

Zaledwo arcy-kanclerz skończył te słowa, okrzyk „niech żyje Cesarz” zabrzmiał pod sklepieniem pałacu Saint-Cloud. Usłyszany na dziedzińcach i w ogrodach, okrzyk ten powtórzony był z radością i hucznymi oklaskami. Ufność i nadzieja malowały się na twarzach, a wszyscy obecni, uniesieni wrażeniem tej sceny, mniemali że na długi czas zapewnili swoje i Francji szczęście. Arcy-kanclerz Cambacérès, sam uniesiony, zdawało się, że zawsze pragnął tego, co się spełniało w obecnej chwili.

Gdy nastąpiło milczenie, Cesarz przemówił do Senatu w tych słowach:

„Wszystko co się przyczynie może do dobra ojczyzny, ściśle jest połączone z moim szczęściem.

„Przyjmuję tytuł, który uważaliście za pożyteczny dla sławy narodu.

„Oddaję pod sankcję ludu prawo o dziedzictwie. Spodziewam się że Francya nigdy żałować nie będzie honorów, jakimi otoczy moją rodzinę.

„W każdym przypadku, umysł mój nie będzie towarzyszył mojemu potomstwu, w dniu kiedy ono przestanie zasługiwać na miłość i ufność wielkiego narodu.”

Powtarzane okrzyki odkryły te piękne słowa, potem Senat, przez organ swojego prezesa Cambacérèsa, złożył powinszowanie nowej cesarzowej, którego według zwyczaju, wysłuchała z przedziwnym wdziękiem, i odpowiedziała na nie tylko głębokim wzruszeniem.

Senat odszedł potem, zostawiwszy temu człowiekowi, urodzonemu tak daleko od tronu, tytuł Cesarza, którego nie stracił, nawet

po upadku i na wygnaniu. Nazywać go odtąd będziemy tym tytułem, który mu służył zaznawszy od dnia jaki opisujemy. Wola narodu, tak

616

dalece pewna, że było coś dziecinnego w staraniach o jej sprawdzenie, wola narodu rozstrzygnąć miała czy będzie on Cesarzem dziedzicznym. Ale tym czasem, był Cesarzem Francuzów, powagą Senatu działającego w zakresie swojej władzy.

Kiedy senatorowie odchodzili, Napoleon zatrzymał arcy-kanclerza Cambacérèsa, i prosił żeby został na obiad z rodziną cesarską. Cesarz i Cesarzowa osypali go grzecznościami, i starali się żeby zapomniała odległości, jaka przedzielała go odtąd oddawnego towarzysza. Zresztą, arcy-kanclerz mógł się pocieszyć: rzeczywiście on się nie zniżył; tylko jego pan wywyższył się, i wszystkich wywyższył wraz sobą.

Cesarz i arcy-kanclerz Cambacérès mieli do mówienia o ważnych przedmiotach, łączących się z wypadkiem tego dnia, to jest o obrzędzie koronacji, i o nowym rządzie, jaki dać wypadało Rzeczypospolitej Włoskiej, która nie mogła pozostać rzeczpospolitą obok Francji zamienionej w monarchję. Napoleon, lubiąc rzeczy osobliwsze, powziął myśl śmiałą, której spełnienie musiałoby zachwycić umysły, i jeszcze bardziej nadzwyczajnem uczynić jego wstąpienie na tron: to jest, aby być namaszczonego na cesarza przez samegoż Papieża, któryby w tym celu przyjechał z Rzymu do Paryża. Rzecz ta nie miała przykładu w ciągu ośmnastu wieków bytu Kościoła. Wszyscy Cesarze Niemieccy bez wyjątku jeździli do Rzymu na koronację. Karol Wielki, ogłoszony Cesarzem Zachodu w bazylice Świętego Piotra co w pewnym rodzaju niespodziewanie, w dniu Bożego Narodzenia, roku 800, nie widział iżby Papież wybrał się dla niego w inne miejsce. Pepin wprowadził koronowany był we Francji przez papieża Stefana; ale ostatni tam przyjechał prosząc o pomoc przeciw Longobardom. Pierwszy to raz Papież opuścił Rzym dla uświęcenia praw nowego monarchy, w stolicy własnej tegoż monarchy. Podobieństwo z przeszłością było w tem że Kościół wynagradzał tytułem Cesarza szczęśliwego wojownika, który go wsparł; przedziwne podobieństwo z Karolem Wielkim, które dostatecznie zastępowało legitymizację, z jaką nadaremno chęłpili się Burbonowie, straciwszy powagę przez swój upadek, przez niedorzeczne postępowanie, przez uczestnictwo w niegodnych spiskach.

Zaledwo błysnęła ta myśl, Napoleon wnet ją zamienił w mocne postanowienie, i przyrzekł sobie sprowadzić Piusa VII do Paryża

wszelkimi środkami, namową lub obawą. Była to negocjacja najtrudniejsza, i która jemu samemu tylko udać się mogła. Postanowił użyć kardynała Caprara, który nie przestawał pisać do Rzymu, że gdyby nie Napoleon, religija zginęłaby we Francji, a może nawet w Europie. Udzielił swój projekt arcy-kanclerzowi Cambacérèsowi, spól-

nie z nim ułożyli się jak wziąć się do tego, żeby przypuścić pierwszy atak do przesądów, skrupułów, odrętwiałości dworu rzymskiego.

Co się tyczy Rzeczypospolitej Włoskiej, od dwóch lat byłaby teatrem nieładu, gdyby nie prezydencja generała Bonapartego. Naprzód Melzi, człowiek pocziwy, dosyć rozsądny, ale cierpki, dręczony podagrą, ciągle w pogotowiu złożyć urząd wice-prezydenta, nie posiadający charakteru potrzebnego do dźwignia ciężkiego brzemienia rządu, był bardzo niedostatecznym reprezentantem władzy publicznej. Murat, dowodzący wojskiem francuskim we Włoszech, nasuwał rządowi włoskiemu niesnaski, które pomnażały zgryźliwe usposobienie Melzi. Napoleon bez ustanku musiał zaprzatać się godzeniem tych dwóch władz. Do osobistych trudności, łączyły się wynikające z samej istoty rzeczy. Włosi, mało jeszcze oswojeni z rządem konstytucyjnym, który przypuszczał ich do udziału we własnych interessach, byli albo zupełnie obojętni, albo nadzwyczajnie popędlivi. Do rządzenia byli tylko umiarkowani, nieliczni, i bardzo zakłopotani swoją rolą, znajdując się pomiędzy szlachtą sprzyjającą Austryakom, liberalistami skłonnymi do jakobinizmu, i massami ludu czułymi jedynie na ciężar podatków. Massy te uskarżały się na koszta wynikające z zajęcia francuskiego. „Jesteśmy rządzeni przez cudzoziemców, pieniądze nasze wychodzą za góry,” słowa te tak pospolite we Włoszech, słyszeć się dawały w nowej Rzeczypospolitej, podobnie jak za rządów domu Austriackiego. Była tylko bardzo mała liczba ludzi światłych, którzy czuli, że z łaski generała Bonapartego, największa część Lombardyi, połączona w jedno państwo, rządzona rzeczywiście przez krajowców, umieszczona jedynie pod dozorem zewnętrznym i dalekim, powołaną została tym sposobem do bytu własnego, początku jedności włoskiej; że jeżeli trzeba płacić rocznie dwadzieścia milionów dla wojska francuskiego, było to wynagrodzenie bardzo szczupłe na utrzymanie armii trzydziestu do czterdziestu tysięcy, niezbędnej, jeżeli nie chcieli podpaść pod władzę Austryaków. Wszelako, pomimo ciemnych kolorów, jakimi chorowity umysł wice-prezydenta Melzi malował obraz spraw Włoskich, sprawy te szły dosyć spokojnie, kierowane ręką Napoleona.

Zamienić tę Rzeczpospolitą w monarchję zależną od Cesarstwa, oddać ją Józefowi, na przykład, byłoby to zacząć Cesarstwo Zachodnie, o którym już marzył Napoleon, w swojej dumie odtąd bez granic; było to zapewnił stalszy rząd Włochom; zaspokoić je zapewne, gdyż bardzo życzyły mieć swojego monarchę, i chociażby dla samej odmiany, uradowana byłaby ich wyobraźnia niespokojna i zmienna.

Umówiono się że arcy-kanclerz Cambacérès, wielki przyjaciel Melzi, napisze do niego zwierając się w tym przedmiocie.

Napoleon, ułożywszy się z dawnym swoim towarzyszem o wszystkim co było do zrobienia, zaprosił kardynała legata do Saint-Cloud, mówił do niego tonem grzecznym ale tak stanowczym, że nie przyszło kardnałowi na myśl ośmielić się choć na jeden zarzut. Napoleon powiedział że upoważnia go wyraźnie ażeby prosił Papieża o przyjazd do Paryża dla odbycia obrzędu namaszczenia; że później formalnie prosić o to będzie, skoro otrzyma zapewnienie że mu nie odmówią; że nie wątpi przy tem o skutku swoich życzeń; że Kościół powinien zgodzić się na to, i powinien to uczynić dla siebie samego, bo nic bardziej nie posłuży na korzyść religii jak obecność Najwyższego Pasterza w Paryżu, i połączenie przepychu religijnego z przepychem cywilnym przy tym uroczystym obchodzie. Kardynał Caprara wysłał kurjera do Rzymu, a Talleyrand, ze swojej strony, pisał do kardynała Fesch, zawiadamiając go o nowym projekcie, i upoważniając do popierania negocjacji.

Była wiosna. Napoleon życzył żeby podróż Papieża odbyła się w jesieni. Zamierzał na tę epokę przydać nowe cudo do tego jakim był Papież koronujący w Paryżu reprezentanta Rewolucyi francuskiej, to jest wyprawę do Anglii, którą odroczył z powodu spisku rojalistowskiego i ustanowienia Cesarstwa, ale do której tak wydoskonił przygotowania, że już nie wątpił o pomyślnym skutku. Potrzeba mu było miesiąca, ponieważ chciał uderzyć jak piorunem. Przeznaczał Lipiec albo Sierpień na tę wielką operacyę. Spodziewał się więc powrócić zwycięzcą, z pokojem stanowczym, i zagarnąwszy wszechwładztwo w Europie, około miesiąca Października, koronować się przed nadejściem zimy, w rocznicę 18 Brumaira (9 Listopada 1804). W ognistej myśli, roztrząsał wszystkie te projekta razem, i zobaczmy wkrótce, z ostatnich jego kombinacyj, że to nie były czcze marzenia.

Arcy-kanclerz Cambacérès pisał ze swojej strony do wice-prezydenta Melzi o sprawach nowego królestwa Włoskiego. Marescalchi, poseł Rzeczypospolitej Włoskiej w Paryżu, miał także popierać zwierzenia się Cambacérès'a przed Melzim.

Następne dni użyte były na złożenie przysięgi nowemu władcy Francyi. Wszyscy członkowie Senatu, Ciała Prawodawczego, Trybunatu, kolejno byli wprowadzani. Arcy-kanclerz Cambacérès, stojąc obok Cesarza siedzącego, czytał rotę przysięgi; składający przysięgę wykonywał ją, a Cesarz, i podnosząc się na cesarskiem krześle, oddawał lekki ukłon temu, od kogo hołd odbierał. Ta nagła

odmiana wprowadzona w stosunkach pomiędzy poddanymi a monarchą, który wczora był równy, sprawiła pewne wrażenie na członkach Ciała krajowych. Oddawszy koronę w pewnym uniesieniu, zdziwiono się widząc pierwsze skutki tego co uczyniono. Trybun Carnot, wierny danej obietnicy o posłuszeństwie prawu, wykonywał przysięgę wraz z innymi członkami Trybunatu. Zachował w tem godność posłuszeństwa prawu, i zdawał się nawet mniej uważać niżeli inni na zmiany zaszłe w zewnętrznych formach władzy. Ale nadewszystko Senatorowie postrzegli to, i odzywali się w tym przedmiocie z niejednym słówkiem złośliwym. Pewna okoliczność szczególnie się przyłożyła do takich słówek. Ze trzydziestu kilku senatoryj ustanowionych w epoce Konsulatu dożywotniego, pozostało piętnaście do rozdania: mianowicie Agen, Ajaccio, Angers, Besançon, Bourges, Colmar, Dijon, Limoges, Lyon, Montpellier, Nancy, Nîmes, Paryż, Pau, Riom. Rozdano je dnia 2 Prairiala (22 maja). Lacépède, Kellermann, François de Neufchâteau, Berthollet, należeli do liczby wybranych. Ale na stu senatorów, z których przeszło ośmiudziesiąt opatrzyć jeszcze należało, piętnastu zaspokojonych nie składało dostatecznej większości. Wszelako ci, którzy zawieść się mieli w zabiegach o senatorstwo, mieli przed sobą inne widoki, i nie było czego rozpaczać. Ale, tymczasem, trochę niechęci objawiało się w mowach. „Monitor” napełniony był codziennie nominacyami na szambelanów, koniuszych, damy honorowe, damy dworu. Jeżeli wielkość osobista nowego Cesarza, kazała przebaczać mu wszystko, nie tak się rzecz miała z tymi co się podnosili obok niego. Niespokojna czynność tych republikanów niecierpliwych zostać dworakami, rojalistów kwapiących się do posługiwania temu kogo nazywali przywłaszczycielem, przedstawiała osobliwsze widowisko, a jeżeli przydamy do naturalnego efektu tego widowiska nadzieje zawiedzione albo odwleczone, które się mściły złośliwą mową, zrozumiemy że w obecnej chwili musiano krytykować, szydzić, o dzywać się pogardliwie, słowem mówić wiele. Ale massy, uradowane z rządu

równie sławnego jak dobroczynnego, uderzone sceną niesłychaną, której widziały tylko ogół, nie zaś szczegóły, nie znając i nie zazdroszcząc tym szczęśliwym, którzy wystarali się dla swoich dzieci miejsce pażów, dla żon dam honorowych, a dla siebie prefektów pałacowych lub szambelanów, massy pilnie przypatrywały się, i przejęte były zdumieniem, które zamieniało się na koniec w uwielbienie. Napoleon z pod-porucznika artylleryi zostawszy Cesarzem, powitany, przyjęty przez Europę, i wyniesiony na tron, wśród ciszy głębokiej, blaskiem swojego szczęścia pokrywał drobnostki

620

mięszające się do tego nadzwyczajnego wypadku. Nie doświadczano już wprawdzie, uczucia skwapliwości, które w roku 1799 popchnęło naród przerażony do rzucenia się na spotkanie zbawcy; nie doświadczano już więcej uczucia wdzięczności, jakie w roku 1802 skłoniło naród zachwycony do udzielenia swemu dobroczyńcy dożywotniej władzy; mniej kwapiono się, w rzeczy samej, z wypłacaniem się wdzięcznością człowiekowi, który tak dobrze sobie płacił własnymi rękami. Ale uważano go za godnego władzy dziedzicznej, uwielbiano że odważył się ją wziąć, chwalono że ją wskrzesił, ponieważ była zupełniejszym powrotem do porządku; cudo, na które patrzyli, ośmięło im wzrok nareszcie. Tym sposobem, chociaż z uczuciami nieco odmiennymi od tych, jakie mieli w sercu w roku 1799 i 1802, obywatele szli ochoczo do wszystkich miejsc, gdzie rejestra były otwarte, dla zapisania tam swego głosu. Głosy *affirmative* liczono milionami, a zaledwo kilka głosów *negative*, bardzo rzadkich, znajdujących się tutaj dla zaświadczenia o wolności jakiej używano, dostrzedz się dawało w ogromnej massie głosów przychylnych.

Napoleon ostatniej miał doświadczyć nieprzyjemności przed objęciem w zupełną posiadłość nowego tytułu. Należało skończyć proces Żorża i Moreau, który rozpoczęto zrazu z nadzwyczajnym zaufaniem. Co się tyczy Żorża i jego spółników, co się tyczy samegoż Pichegru, gdyby żył, trudność nie była wielka. Proces miał okryć ich wstydem, i dowieść uczesnictwa książąt emigrantów w spiskach. Ale Moreau zamieszany był do sprawy. Mniemano w początkach, że znajdą więcej dowodów niżeli rzeczywiście było przeciwko niemu, a chociaż wykroczenie jego było oczywiście dla ludzi dobrej wiary, wszelako złośliwi znaleźli środek zaprzeczania temu. Nadto, panowało mimowolne uczucie politowania widok takiego kontrastu między dwoma największymi generałami Rzeczypospolitej, jednym wstępującym na tron, drugim wtrąconym w kajdany, i przeznaczonym na rusztowanie, albo na wygnanie. Wszelki wzgląd, nawet sprawiedliwości, idzie na bok w podobnych przypadkach, i chętniej przypisuje się winę szczęśliwemu, chociażby szczęśliwy miał słuszość.

Spółoskarżeni Moreau, za poradą swoich obrońców, porozumieli się z sobą żeby go zupełnie uniewinnić. Mocno byli rozniewani na niego w początkach procesu; ale, ponieważ interes hamował namiętności, przyrzekli sobie ocalić go, jeżeli podobna. Naprzód byłaby to największa nieprzyjemność moralna dla Napoleona, wypuścić z kajdan spółzawodnika, zwycięzkiego nad oskarżeniem zaniesionem przeciwko niemu, przybranego w barwę niewinności, urosłego w wiel-

621

kość skutkiem prześladowania, i nieprzyjaciela teraz nieubłaganego. Co większa, jeżeli Moreau nie knował spisku, można było twierdzić że nie masz spisku, to jest nie masz zbrodni, a tem samem i winowajców. Własne bezpieczeństwo łączyło się u rojalistów z rachubą stronnictwa, żeby ich nakłonić do postępowania, jakie doradzano.

Stan adwokacki zawsze przychylny dla oskarżonych, mieszczenie Paryczy zawsze niepodlegli w swoim sądzie, i chętnie sprzeciwiający się, jeżeli ważne wypadki nie przywiązują ich do władzy, namiętnie sprzyjali generałowi Moreau, i życzyli mu powodzenia. Ci nawet, którzy bez nieprzyjaźni dla Napoleona, widzieli w Moreau tylko znamienitego i nieszczęśliwego wojownika, którego posługi mogły być jeszcze użytecznymi, życzyli żeby wyszedł niewinnym z tej próby i mógł być powrócony wojsku i Francji.

Rozprawy zaczęły się dnia 28 Maja (8 Prairiala roku XII), wśród ogromnego natłoku publiczności. Oskarżeni byli w znacznej liczbie, uszykowani na czterech rzędach siedzeń. Nie jednostajne było zachowanie się wszystkich. Georges i towarzysze okazywali wymuszoną pewność, mogli powiedzieć sobie że są ofiarami poświęconymi za swoją sprawę. Wszelako hardość niektórych nie pozyskała dla nich dobrych chęci publiczności. Georges, chociaż podniesiony w oczach tłumu przez energię swego charakteru, wywołał kilka krzyków oburzenia. Ale nieszczęśliwy Moreau, przygnębiony swoją sławą, oplakując w tej chwili wstawienie się, które zwracało nań ciekawy wzrok tłumu, stracił spokojną pewność, jaka stanowiła główną jego zaletę podczas wojny. Oczywiście zapytywał siebie co robi tutaj pośród rojalistów, on co był jednym z bohaterów Rewolucji; a jeżeli oddawał sobie sprawiedliwość, jedną tylko rzecz mógł powiedzieć sobie, że zasłużył na los swój za to iż uległ oplakanej wadzie zazdrości. Pomiędzy licznymi oskarżonymi, publiczność tylko jego szukała. Dały się słyszeć nawet oklaski starych żołnierzy pomieszanych w tłumie, i rewolucjonistów smutnych, którzy mniemali że widzą samą Rzeczpospolitą na ławce oskarżonych, gdzie siedział naczelny wódz armii Nad-Reńskiej. Ta ciekawość, te hołdy, w kłopot wprawiały Moreau: kiedy inni z nadętością wymieniali swoje nazwiska nieznane albo fatalnie głośnie, on powiedział tak cicho sławne swe nazwisko, że zaledwo je dosłyszano. Sprawiedliwa kara za skompromitowanie pięknego imienia!

Sprawa ciągnęła się długo. Systemat obrany ściśle był wykonany. Georges, Polignac i de Rivière, przybyli do Paryża, jak mówili, dla tego, że im przedstawiono nowy rząd jako zupełnie pozbawiony popu-

622

larności, a umysły powszechnie nakłoniłone ku Burbonom. Nie ukrywali przywiązania swego do sprawy książąt prawych, i chęci do uczestnictwa w poruszeniu, jeśliby poruszenie było możliwym; ale, dodawali, Moreau, którego intryganci przedstawiali jako gotowego na przyjęcie Burbonów, nie myślał o tem, i nie chciał słuchać za dnej ich propozycji. Odtąd zaniechali myśleć nawet o spiskach. Georges, zapytany o istocie projektu, i mając przedstawione sobie pierwsze swoje zeznania, w których przyznał się że przybył w celu napadu na Pierwszego Konsula na drodze do Malmaison, mając przy swoim boku księcia francuskiego, Georges zmieszany odpowiadał że bez wątpienia pomyślanoby o tem później, gdyby poruszenie insurrekcyjne wydało się potrzebnem, ale że ponieważ nic podobnego nie było w obecnej chwili, nie zaprzętało się zatem nawet planem ataku. Pokazywano mu sztylety, mundury przeznaczone dla jego szuanów, tychże samych szuanów siedzących obok niego, na ławce oskarżonych: nie był zupełnie zmieszany, ale umilkł wtedy zdając się wyznawać milczeniem, że systemat wynaleziony dla spółoskarżonych i dla Moreau nie był ani prawdopodobnym, ani godnym.

Jeden tylko punkt był, w którym pozostali oni w zgodności z pierwszymi swymi zeznaniami, to jest obecność księcia francuskiego w pośród nich. Czuli, w rzeczy samej, że aby nie być policzonemi do rzędu zbójców, należało powiedzieć że książę znajduje się na ich czele. Mało ich obchodziło że kompromitowali godność królewską; Burbon nadawał im barwę żołnierzy walczących za dynastję prawą. Zresztą, kiedy ci nieroztropni Burbonowie ratowali swoje życie w Londynie, nie troszcząc się o nieszczęśliwe ofiary, ofiary te mogły w Paryżu próbować ocalić jeżeli nie swoje życie, przynajmniej honor.

Co się tyczy Moreau, jego systemat był więcej pozorny, ponieważ się nie zmieniał. Systemat ten, objaśnił on Pierwszemu Konsulowi w liście pisanym na nieszczęście zbyt późno, długo po niepożytecznych badaniach wielkiego sędziego, i kiedy rząd, rozpoczynając proces, nie mógł już wycofać się bez okazania obawy publicznych rozpraw. Zeznawał że widział się z Pichegru, ale w celu pogodzenia się z nim i obmyślenia środka powrotu jego do Francji. Po uspokojeniu zaburzeń domowych, mniemał że zwycięzca Hollandji wart jest być powróconym Rzeczypospolitej. Nie chciał widzieć się z nim jawnie, ani starać się bezpośrednio o jego odwołanie, straciwszy wszelką wziętość w skutku kłótni z Pierwszym Konsulem. Tajemnica jaką się otaczał, nie inną miała pobudkę. Prawda że użyto tej zrzeczności do

623

mówienia z nim o projektach przeciw rządowi, ale odepchnął je jako śmieszne. Nie donosił o nich, ponieważ sądził że nie są niebezpieczne, i że przy tem człowiek taki jak on nie bawi się rzemiosłem denuncjanta.

Taki systemat mogący się utrzymać, jeśliby okoliczności stanowcze, jeśliby świadectwa nieodparte nie zbijały go całkowicie, dał powód do objaśnień nader żywych, w których Moreau odzyskał prawdziwą przytomność umysłu, prawie taką jaką mu przychodziła podczas wojny, kiedy niebezpieczeństwo nagliło. Dawał nawet szlachetne odpowiedzi, którym szczególnie poklaskiwali słuchacze. — Pichegru był zdrajcą, mówił mu prezydent, a nawet sam go zaskarżyłeś przed Dyrektoryatem. Jakże mogłeś więc myśleć o pogodzeniu się z nim, i sprowadzeniu go do Francji? — Wówczas, odpowiedział Moreau, wówczas kiedy wojsko księcia de Condé napępiało salony Paryżkie i Pierwszego Konsula, mogłem pomyśleć o powrocie Francji zwycięzcy Hollandji. — Z tego powodu zapytano go dlaczego, pod Dyrektoryatem, doniosło Pichegru tak późno, i niejako rzucano podejrzenie na życie jego przeszłe. — Przeciąłem, odpowiedział, schadzki Pichegru z księciem Condé na granicy, położywszy zwycięstwami armii mojej ośmdziesiąt mil odległości pomiędzy tym księciem a Renem. Gdy niebezpieczeństwo przeminęło, poleciłem sądowi wojennemu roztrząsnąć znalezione papiery, i przesłać je rządowi, jeżeli uzna za potrzebne.

Moreau, badany o naturę spisku, do którego go zapraszano, ciągle twierdził że nań się nie zgadzał. — Tak, mówiono mu, nie zgodziłeś się na wniosek o przywrócenie Burbonów na tron, ale zgodziłeś się używać Pichegru i Żorża na obalenie rządu konsularnego, i w nadziei otrzymania dyktatury z ich rąk. — Przypisują mi, odpowiedział Moreau, śmieszny projekt, to jest użycia rojalistów, dla otrzymania dyktatury, i wierzę że jeżeli oni będą zwycięzcami, mnie oddadzą władzę. Dziesięć lat prowadziłem wojnę, i w ciągu tych dziesięciu lat, nie dopuściłem się, ile mi wiadomo, żadnej śmieszności. — Szlachetny ten zwrot na życie przeszłe, oklaskami okryto. Ale nie wszyscy świadkowie przypuszczeni byli do tajemnicy rojalistów; nie wszyscy przygotowani do wycofania się z pierwiastkowych zeznań, i pozostał niejaki Roland, niegdyś urzędnik w wojsku, który powtarzał z boleścią, ale z wytrwałością, jakiej nic zachwiać nie mogło, to co powiedział pierwszego dnia. Mówił, że gdy był pośrednikiem pomiędzy Pichegru a Moreau, ostatni polecił mu oświadczyć że nie chce Burbonów, ale jeżeli go uwolnią od Konsulów, użyje władzy jaka mu

624

niezawodnie powierzona będzie, dla ocalenia spiskowych, i przywrócenia Pichegru do zaszczytów. Inni potwierdzali także zeznanie Rolanda. Bouvet de Lozier, oficer Żorża, ocalony od samobójstwa dla rzucenia ohydnej skargi przeciwko generałowi Moreau, nie mógł jej cofnąć, powtarzał ją, starając się wszelako złagodzić. W tem oskarżeniu na piśmie, powtarzał tylko rzeczy, które słyszał od samego Żorża. Ten odpowiedział że Bouvet źle słyszał, źle rozumiał, a zatem niedokładną zdał sprawę. Ale pozostawała schadzka w nocy przy bulwarze Madeleine, na której Moreau, Pichegru i Georges znajdowali się razem: okoliczność nie mogąca się pogodzić z prostym projektem powrotu Pichegru do Francji. Po cóż znajdować się nocną porą na schadzce z naczelnikiem spiskowych, z człowiekiem którego nie można było spotkać niewinnie, nie będąc rojalistą? Tutaj zeznania były tak dokładne, tak zgodne, tak liczne, że przy najlepszych chęciach, rojalisci nie mogli zaprzeczyć się tego co zeznali, i kiedy kusili się oto, natychmiast ich zawstydzano.

Moreau tą razą przygnębiony został, i spółczucie słuchaczy zmniejszyło się widocznie. Wszelako niezgrabne wyrzuty prezesa co do jego majątku, obudziły trochę gasnące już spółczucie. — Winnym przynajmniej jesteś nieobjawienia, mówił mu prezydent; i chociaż twierdzisz że człowiek taki jakim jesteś nie może pełnić rzemiosła denuncjanta, powinieneś być posłusznym być prawu, które nakazuje każdemu obywatelowi, kimkolwiek on jest, donosić o spiskach o jakich się dowie. Winienesz przytem to był rządowi, który cię osypał dobrodziejstwami. Czyliż nie masz bogatej płacy, pałacu, dóbr! — Zarzut był wcale niegodny, przeciw jednemu z generałów najbezinteresowniejszych w owym czasie. — Panie prezesie, odpowiedział Moreau, nie kładź na szali moich posług i mojego majątku: nie masz żadnego porównania między takimi rzeczami. Mam czterdzieści tysięcy franków płacy, dom, dobra warte trzykroć lub czterokroć sto tysięcy franków. Miałbym pięćdziesiąt milionów dzisiaj, gdybym używał zwycięstwa tak jak wielu innych. — Rastadt, Biberach, Engen, Moesskirch, Hohenlinden, te piękne wspomnienia obok garstki pieniędzy, oburzyły słuchaczy i wywołały oklaski, które niepodobieństwo obrony zaczynało czynić bardzo rzadkiemi.

Sprawa toczyła się publicznie od dwunastu dni; wielkie panowało wzburzenie umysłów. Często widzieliśmy za naszych czasów, jak proces zaprzętał całkowitą uwagę publiczności. Toż samo działo się wówczas, ale wśród okoliczności obudzających zupełnie inne wzruszenie niżeli ciekawość. W obecności generała tryumfującego i korono-

625

wanego, generał w nieszczęściu i kajdanach, obroną swoją stawiający ostatni możliwy opór władzy, z każdym dniem absolutniejszej; wśród milczenia mównicy narodowej, głos adwokatów dający się słyszeć, jakby w kraju najswobodniejszym; dostojne głowy zagrożone niebezpieczeństwem, należące jedne do emigracji, drugie do Rzeczypospolitej: było to zaiste czem rozrzewnić serca. Ulegano sprawiedliwej litości, może też i tajemnemu uczuciu, które wzbudza życzenie niepowodzenia dla

szczęśliwój władzy; i nie będąc nieprzyjaciółmi rządu, życzo pomyślności dla generała Moreau. Napoleon, czując się wolnym od nikczemnej zazdrości, o którą go obwiniano, wiedząc dobrze że Moreau, nie chcąc Burbonów pragnął jego śmierci żeby zastąpić jego miejsce, wierzył i powtarzał głośno że należy mu sprawiedliwość, potępiając generała winnego zbrodni Stanu. Pragnął tego wyroku dla własnego usprawiedliwienia się; pragnął, nie dla tego żeby spadła na rusztowanie głowa zwycięzcy pod Hohenlinden, ale żeby mieć honor przebaczenia jemu. Sędziowie wiedzieli o tem, publiczność także.

Ale sprawiedliwość, która nie wchodzi w uwagi polityczne, i która ma słuszość że nie wchodzi w nie, bo jeżeli polityka jest niekiedy ludzką i rozsądną, jest też niekiedy okrutną i nierozumną, sprawiedliwość, wśród tego starcia się namiętności, ostatniego, jakie zakłócić miało głęboką spokojność Cesarstwa, nie dała się zachwiać, i wydała słuszne wyroki.

Dnia 21 Prairiala (10 Czerwca), po czternasto-dniowym odbyciu sprawy publicznie, kiedy trybunał wziął ją na namowę, niektórzy z obwinionych rojalistów, postrzegłszy że są oszukani, i że wszelkie ich starania o uniewinnienie Moreau na nic się im nie przydały, prosili o sędziego indagującego, żeby mu zeznać prawdę. Mówili już nie o trzech schadzkach Moreau, ale o pięciu. Réal, zawiadomiony, pośpieszył do Cesarza, a Cesarz natychmiast napisał do arcy-kanclerza Cambacérès, aby postarać się o środek zniesienia się z sędziami. Ale to było trudne, co większa niepożyteczne, i nie przystając na nowe komunikacje, wydali tegoż samego dnia, 10 Czerwca, wyrok, którego żaden wpływ nie dyktował. Wyrzekli karę śmierci na Żorża i dziewiętnastu jego spółników. Co się tyczy Moreau, znajdując materialne jego spółnictwo nie udowodnionem należycie, ale moralne postępowanie nagannem, zadali cios jego znaczeniu, skazując go na dwa lata więzienia. Armand de Polignac i de Rivière byli także skazani na śmierć; Juliusz de Polignac i pięciu innych obwinionych, na dwa lata więzienia. Dwudziestu dwóch uwolniono.

626

Wyrok ten, chwalony od ludzi bezstronnych, śmiertelną sprawił nieprzyjemność nowemu Cesarzowi, który z żywością unosił się przeciw słabości sądu, obwinianemu od nich w teże chwili o barbarzyństwo. Stracił nawet umiarkowanie, jakie władza najwyższa zachowywać zwykle powinna, nadewszystko w rzeczach tak ważnych. W stanie rozjątrzenia, do jakiego przywiodły go niesprawiedliwe mowy nieprzyjaciół, trudno było wyjednać u niego czyn łaskawości. Ale tak prędko się uspakajał, tak był szlachetny, tak przezorny, że wkrótce znowu się otworzył wstęp do jego rozsądku i serca. W ciągu kilku dni użytych na odwołanie się do sądu kassacyjnego, powziął odpowiednie postanowienie, odpuścił generałowi Moreau dwa lata więzienia, jakby mu odpuścił karę śmierci, gdyby była wyrzeczona, i zgodził się na odjazd jego do Ameryki.

Nieszczęśliwy ten generał pragnął sprzedać swoje dobra; Napoleon wydał rozkaz aby je kupić natychmiast, za cenę najwyższą. Co się tyczy rojalistów, ciągle surowy względem nich od czasu ostatniego spisku, nie chciał zrazu udzielać łaski żadnemu. Georges jeden, energiją swojej odwagi, obudzał w nim pewne spółczucie; ale uważał go za nieubłaganego nieprzyjaciela, którego zniszczyć trzeba dla zapewnienia spokojności publicznej. Zresztą, nie dla Żorża wzruszoną była emigracya. Daleko więcej zajmowali ją Polignac i Rivière; ganiła nieroztropność, jaka wtrącała te osoby tak wysokiego stopnia, tak znakomitego wychowania, w towarzystwo tyle ich niegodne; ale nie mogła rezygnować się żeby widzieć spadające ich głowy; a prawdą jest, że szal stronnictw, zdrowo oceniony, powinien był wymówić ich błędy, zjednać im pobożanie samego nawet zwierzchnika Cesarstwa.

Znane było serce Józefiny: wiedzano że na łonie wielkości niesłychanej, zachowała dobroć tkliwą. Wiedzano także że żyje w ustawicznej obawie, myśląc o sztyletach podniesionych ciągle na męża. Świetny czyn łaskawości mógł odwrócić te sztylety, i uspokoić serca zajątrzone. Potrafiono dostać się do niej przy pomocy pani de Remusat, będącej przy jej osobie, i przywieziono do niej do zamku Saint-Cloud panią Polignac, która łzami oblała płaszcz cesarski. Józefina rozrzewniła się, jak to przy łatwym i czułym swem sercu powinna była, na widok we łzach tonącej żony, która szlachetnie błagała o łaskę dla męża. Śpiesznie udała się z pierwszą próbą do Napoleona. Ten, według swego zwyczaju, pokrywając wzruszenie surowem i zimnem obliczem, odepchnął ją z ofuknieniem. Pani de Remusat była obecna przy tem. — Zawsze więc zajmować się będziecie moimi nieprzyjaciółmi, rzekł do nich obu. Jedni i drudzy są równie bezrozumni

627

jak występni. Jeżeli nie dam im lekcyi, znowu zaczną, i staną się powodem do nowych ofiar. Józefina, odepchnięta, nie wiedziała czego się chwycić. Napoleon za kilka chwil miał wyjść z sali rady, i przechodzić galeryę zamkową. Zamierzyła więc umieścić panią Polignac na jego przejściu, aby mogła rzucić się do nóg, skoro się pokaże. W rzeczy samej, kiedy przechodził, pani Polignac zaszła mu drogę, i zalewając się łzami błagała o życie męża; Napoleon, zdziwiony, rzucił na Józefinę, której spółnictwo odgadł, surowe spojrzenie. Ale zwyciężony natychmiast, powiedział pani Polignac, że dziwi się znajdując w spisku wymierzonym przeciwko jego osobie, Armanda de Polignac, towarzysza swojej młodości w szkole wojskowej; że wszelako udziela mu przebaczenie dla łez żony; że życzy aby ta słabosć z jego strony nie pociągnęła szkodliwych skutków, zachęcając do nowych nieroztropności. — Bardzo są występni, dodał, książęta, którzy narażają życie najwierniejszych swoich poddanych, nie dzielając ich niebezpieczeństw.

Pani de Polignac, uniesiona radością i wdzięcznością, opowiadała wśród emigracyi przerażonej tę scenę łaskawości, która zjednała podówczas na chwilę sprawiedliwość dla Józefiny i Napoleona. De Rivière był jeszcze w niebezpieczeństwie. Murat i żona jego dostali się do Cesarza, aby go zwyciężyć i wymóżyć na nim powtórna łaskę. Przebaczenie dla Polignac'a pociągało za sobą przebaczenie dla de Riviera. Zaraz też udzielonem zostało. Szlachetny Murat w jedenaście lat później, nie znalazł podobnej wspaniałości.

Taki był koniec smutnego i ohydneho wypadku, który miał na celu zgubę Napoleona, a wyniósł go na tron nieszczęściem mniej

czystego niżeli był pierwiej; który był powodem do tragicznej śmierci księcia francuskiego co nie należał do spisku, a zapewnił bezkarność książętom co knowali spiski, ale pozbawiwszy ich bardzo znaczenia za karę winy; na koniec pociągnął za sobą wygnanie Moreau, jedyne go z generałów owego czasu, którego można było, przesadzając nazbyt jego sławę i poniżając bardzo sławę Napoleona, uczynić spółzawodnikiem ostatniego. Uderzająca nauka, z której stronnictwa korzystać powinny! Zawsze się przysparza wielkości rządowi, stronnictwu lub człowiekowi, których zgubić chcemy przez zbrodnicze środki.

Wszelki opór przewyciężonym więc odtąd został. W roku 1802 Napoleon pokonał opór cywilny, niweczając Trybunał; w roku 1804 pokonał opór wojenny, niweczając spisek emigrantów z generałami republikańskiemu. Kiedy on wstępował na stopnie tronu, Moreau odjeżdżał na wygnanie. Mieli się z sobą zobaczyć, na wystrzał z działa,

pod murami Drezna, oba nieszczęśliwi, oba występni, jeden powracając z obcych krajów żeby prowadzić wojnę przeciw swojej ojczyźnie, drugi nadużywając swojej potęgi aż do wywołania reakcyi powszechnej przeciwko wielkości Francyi; jeden umierający od kuli francuskiej, drugi odnoszący ostatnie zwycięstwo, ale już widząc przepaść, która pochłonęła nadzwyczajne jego przeznaczenie.

Wielkie te wypadki dalekiemi jeszcze były, Napoleon wydawał się podówczas wszechwładnym, na zawsze. Bez wątpienia doświadczył pewnego niesmaku w ostatnich czasach; bo niezależnie od wielkich nieszczęść, Opatrzność ukrywa zawsze pewną gorycz przedwczesną w samemże szczęściu, jak gdyby dla ostrzeżenia duszy ludzkiej i przygotowania jej do świetnych nieszczęść. Te dni piętnaście przykre były dla niego, ale wkrótce przeminęły. Łaskawość jaką okazał, rzuciła miłe światło na początek jego panowania. Śmierć Żorża nie zasmuciła nikogo, chociaż jego odwaga, godna lepszego losu, obudziła niejaki żal. Wkrótce oddano się uczuciu ciekawości dziwiącej się, jakiej doświadczano przed widowiskiem nadzwyczajnem.

Tak się kończyła po dwunastu latach, nie Rewolucya francuska, zawsze żyjąca i nie ulegająca zniszczeniu, ale Rzeczpospolita, którą nazywano wieczną. Kończyła się pod ręką żołnierza zwycięskiego, jak się zawsze kończą rzeczypospolite, które nie usypiają w objęciach oligarchii.

Koniec Tomu Drugiego.

SPIS RZECZY w tomie drugim zawartych.

KSIĘGA DWUNASTA. KONKORDAT.

Stron:

Kościół katolicki podczas rewolucyi francuskiej. — Konstytucya cywilna duchowieństwa uchwalona przez Zgromadzenie Konstytuujące. — Konstytucya ta chciała porównać administracyą wyznań z administracyą królestwa, ustanowić dycezyę na każdy departament, nakazać wybór biskupów przez wiernych i uwolnić ich od instytucyi kanonicznej. — Przysięga na tę konstytucyę wymagana od duchowieństwa. — Odmowa przysięgi i odszczepieństwo. — Różne kategorie księży, ich rola i wpływ. — Niedogodność podobnego stanu rzeczy. — Środki jakie on nastręczał przyjaciom Rewolucyi, dla zakłócenia kraju i rodzin. — Różne systemata podawane na zaradzenie złemu. — Systemat Kościoła francuskiego, którego Pierwszy Konsul był by naczelnikiem. — Systemat mocnego zachęcenia do protestantyzmu. — Opinie Pierwszego Konsula o różnych systematach. — Zamierza przywrócić wiarę katolicką, z zastosowaniem jej karności do nowych instytucyj we Francyi. — Żąda złożenia z urzędu dawnych biskupów, ograniczenia 158 dycezyi do 60, utworzenia nowego duchowieństwa składającego się z szanownych księży wszelkich sekt, przyznania krajowi czuwania nad wyznawcami, płacy dla księży zamiast uposażenia w dobrach, nakoniec uświęcenia przez Kościół sprzedaży dóbr narodowych. — Przyjazne stosunki papieża Piusa VII z Pierwszym Konsulem. — Monsignor Spina, upoważniony do układów w Paryżu, zwleka negocyacyą w doczesnym interesie Stolicy Apostolskiej — Chęć tajemna odzyskania Legacyi. — Kardynał Spina uczuwa wreszcie potrzebę pośpiechu. — Porozumiewa się z księdzem Bernier, upoważnionym do układów ze strony Francyi. — Trudności planu podanego dworowi rzymskiemu. — Pierwszy Konsul posyła swój projekt do Rzymu, i żąda aby Papież wynurzył swoje zdanie. — Porada trzech Kardynałów. — Papież, po tej naradzie, żąda aby wiara katolicka była uznana za religiję Stanu, aby go uwolniono od usunięcia dawniejszych biskupów, i aby wolno mu było nie inaczej tylko milczeniem zatwierdzić sprzedaż dóbr kościelnych. — Sprzeczki z panem de Cacaault, posłem francuskim w Rzymie. — Pierwszy Konsul, znudzony zwłoką, rozkazuje panu de Cacaault opuścić Rzym w pięciu dniach, jeżeli w tym przeciągu czasu Konkordat przyjęty nie będzie. — Przestrach Papieża i kardynała Consalvi. — De Cacaault nasuwa gabinetowi papieżkiemu myśl wysłania kardynała Consalvi. — Wyjazd ostatniego do Francyi i jego. bojaźń. — Przybycie do Paryża. — Uprzejme przyjęcie ze strony Pierwszego Konsula. — Konferencye z księdzem Bernier. — Porozumienie się co do zasady o religii Stanu. — Religija katolicka ogłasza się za religiję większości Francuzów. — Wszystkie inne warunki Pierwszego Konsula, względem usunięcia dawnych biskupów, nowego podziału dycezyj, sprzedaży dóbr kościelnych, zostają przyjęte, z niekłóremi tylko zmianami w redakcyi. — Stanowcza zgoda co do wszystkich punktów. — Usiłowania przeciw ników powrócenia wiary, w ostatniej chwili, celem przeszkody Pierwszemu Konsulowi podpisu Konkordatu. — Trwa on przy swoim. — Podpis dnia 15 Lipca 1801 roku. — Powrót kardynała Consalvi do Rzymu. — Zadowolenie Papieża. — Uroczyste ratyfikacye. — Wybór kardynała Caprara na legata *a latere*. — Pierwszy Konsul chciał w dniu 18 Brumaira obchodzić pokój z Kościołem, w tymże czasie co i ze wszystkimi mocarstwami Europy. — Konieczność odwołania się do dawniejszych biskupów, o otrzymanie ich dymissyi, wyciąga zwłokę. — Papież żąda od wszystkich dawnych biskupów, konstytucyjnych lub niskonstytucyjnych, aby złożyli swoje dostojęstwo. — Rozsądna uległość konstytucyjnych. — Szlachetna rezygnacya członków dawnego duchowieństwa. — Przedziwne odpowiedzi. — Opór tylko ze strony biskupów znajdujących się w Londynie. — Wszystko w pogotowiu do przywrócenia wiary we Francyi, ale żywa opozycya w Trybunacie nową sprowadza zwłokę. — Konieczność przewyciężenia tej opozycyi przed użyciem gwałtownych środków.

1

KSIĘGA TRZYNASTA. TRYBUNAT.

Zarząd wewnętrzny. — Główne drogi oczyszczone z rozbojów i naprawione. — Odrodzenie się handlu. — Wywóz i przywóz w roku 1801. — Wypadki maleryalne Rewolucyi francuskiej pod względem rolnictwa, przemysłu i ludności. — Wpływ prefektów i pod-prefektów na zarząd. — Porządek i szybkość w załatwianiu interesów. — Rady Stanu na objeździe. — Rozprawy o Kodeksie cywilnym w Radzie Stanu. — Świetna zima z 1801 na 1802. — Nadzwyczajny napływ cudzoziemców do Paryża. — Dwór Pierwszego Konsula. — Urządzenie jego domu wojskowego i cywilnego. — Straż konsularna. — Prefekci pałacowi i damy honorowe. — Siostry Pierwszego Konsula. — Hortensya Beauharnais poślubiona Ludwikowi Bonaparte. — Fox i de Callonne w Paryżu. — Dostatek i zbytki wszystkich klass. — Zbliżanie się sessyi roku X. — Żywa opozycya podnosi się przeciw

najpiękniejszym dziełom Pierwszego Konsula. — Przyczyny opozycji, rozszerzonej nie tylko pomiędzy członkami zgromadzeń obradujących, ale i pomiędzy niektórymi dowódcami wojsk. — Posłępowanie generałów Lannes, Augereau i Moreau. — Otwarcie sessyi. — Dupuis, autor dzieła o początku wszystkich religij, mianowany prezydentem Ciała Prawodawczego. — Głosowanie na wakujące miejsca w Senacie. — Mianowanie księdza Grégoire, wbrew wnioskowi Pierwszego Konsula. — Gwałtowny wybuch w Trybunacie z powodu słowa "poddany" (*sujet*), zamieszczonego w traktacie z Rosyją. — Opozycja przeciw Kodexowi Cywilnemu. — Gniew Pierwszego Konsula. — Rozprawy w Radzie Stanu o postępowaniu, jakiego trzymać się należy w obecnych okolicznościach. — Postanowiono czekać na rozprawy z powodu pierwszych tytułów Kodexu Cywilnego. — Trybunat odrzuca pierwsze tytuły. — Dalsze głosowanie na wakujące miejsca w Senacie. — Pierwszy Konsul podał dawniejszych generałów, którzy nie są wybrani z pomiędzy jego kreatur. — Trybunat i Ciała Prawodawcze odrzucają ich, i zgodnie podają Daunou, znanego z opozycji rządowi. — Żywa przemowa Pierwszego Konsula na zebraniu senatorów. — Pogrożki gwałtownego kroku. — Opozycja strwożona upokarza się, i wymyśla wybieg celem zniweczenia skutku pierwszego głosowania. — Konsul Cambacérès odprowadza Pierwszego Konsula od wszelkiego środka nielegalnego, i radzi mu pozbyć się opponentów, za pomocą artykułu 38 Konstytucyi, który stanowi na rok X wyjście pierwszej piątej części Ciała Prawodawczego i Trybunatu. — Pierwszy Konsul przyjmuje tę myśl. — Zawieszenie wszelkich czynności prawodawczych. — Korzystając z tego zwołuje się w Lyonie, pod nazwiskiem Konsulty, sejm włoski. — Przed wyjazdem z Paryża, Pierwszy Konsul wysyła flotę z wojskiem na wyspę San-Domingo. — Projekt odzyskania tej osady. — Negocjacje w Amiens. — Przedmiot Konsulty zwołanej w Lyonie. — Różne sposoby urządzenia Włoch. — Projekta Pierwszego Konsula w tym przedmiocie. — Utworzenie Rzeczypospolitej Włoskiej. — Generał Bonaparte ogłoszony Prezydentem tej rzeczypospolitej. — Zapal Włochów i Francuzów zebranych w Lyonie. — Wielki przegląd armii Egipskiej. — Powrót Pierwszego Konsula do Paryża

53

KSIEGA CZTERNASTA.

KONSULAT DOŻYWOTNI.

Przybycie Pierwszego Konsula do Paryża. — Głosowanie w Senacie, którem wyłączono sześćdziesiąt członków Ciała Prawodawczego i dwudziestu członków Trybunatu. — Członków wyłączonych zastępują przychylni rządowi. — Koniec kongressu w Amiens. — Niejakie trudności zachodzą w ostatniej chwili negocjacji, skutkiem niedowierzania obudzonego w Anglii. — Pierwszy Konsul przewidywa te trudności swoim umiarkowaniem i wytrwałością. — Stanowczy pokój podpisany dnia 25 Marca 1802. — Chociaż pierwszy entuzjazm z powodu pokoju zmniejszył się we Francyi i Anglii, wszelako p rzyjmują z nową radością nadzieję zgody szczerzej i trwalej. — Sessya nadzwyczajna roku X, przeznaczona dla zamiany w prawo Konkordatu, traktatu w Amiens, i różnych projektów wielkiej wagi. — Prawo porządkowe o wyznaniach przydane do Konkordatu, pod nazwą "Artykułów organicznych." — Przedstawienie tego prawa i Konkordatu Ciału Prawodawczemu i Trybunatowi odnowionym. — Oziębłość z jaką te dwa projekta przyjęto, nawet po wyłączeniu opponentów. — Zostają uchwalone. — Pierwszy Konsul wyznacza dzień Wielkanocny na ogłoszenie Konkordatu, i na pierwszy obrzęd przywróconej wiary. — Organizacja nowego duchowieństwa. — Udział konstytucyjnych w nominacjach na biskupów. — Kardynał Caprara odmawia, w imieniu Stolicy Apostolskiej, instytuowania konstytucyjnych. — Stałość Pierwszego Konsula, i ukorzenie się kardynała Caprara. — Urzędowe przyjęcie kardynała jako legata *a latere*. — Poświęcenie czterech przedniejszych biskupów w kościele Panny Maryi w niedzielę Kwietną. — Ciekawość i wzruszenie publiczności. — Dniem przed Wielkanocą i *Te Deum* uroczystem, które odśpiewane być miało w kościele Panny Maryi, kardynał Caprara chce narzucić na konstytucyjnych poniżające zaparcie się dawniejszego sprawowania się. — Nowy opór ze strony Pierwszego Konsula. — Kardynał Caprara ulega dopiero w nocy poprzedzającej dzień Wielkanocny. — Wstręt generałów ku udaniu się do kościoła Panny Maryi. — Pierwszy Konsul zniewala ich do tego. — *Te Deum* uroczyste i przywrócenie urzędowe wiary. — Życzliwość publiczności, i radość Pierwszego Konsula gdy widział pomyślny skutek swoich usiłowań. — Ogłoszenie dzieła "Duch wiary Chrześcijańskiej" (*Genie du Christianisme*). — Projekt ogólnej amnestyi dla emigrantów. — Rozporządzenie to roztrząsane w Radzie Stanu, staje się przedmiotem senatus - konsulty. — Widoki Pierwszego Konsula co do uorganizacji społecznej we Francyi. — Jego opinie o różnicach społecznych, i o wychowaniu młodzieży. — Dwa projektu do praw wielkiej wagi, o zaprowadzeniu Legii Honorowej, i o wychowaniu publicznem. — Roztrząsanie tych dwóch projektów w Radzie Stanu. — Charakter rozpraw tego wielkiego ciała. — Słowa Pierwszego Konsula. — Przedstawienie dwóch projektów Ciału Prawodawczemu i Trybunatowi. — Przyjęcie znaczną większością projektu do prawa o wychowaniu publicznem. — Silna mniejszość objawia się przeciw projektowi o Legii Honorowej. — Traktat zawarty w Amiens przedstawiony na ostatku, jako uwieńczenie dzieła Pierwszego Konsula. — Sposób w jaki przyjęto ten traktat. — Biorą z tąd pochód ze wszech stron do mówienia że trzeba wyznaczyć nagrodę sprawcy wszelkiego dobrego, jakiego doświadcza Francya. — Stronnicy i bracia Pierwszego Konsula zamyślają o wskrzeszeniu monarchii. — Pomysł ten wydaje się zawczesnym. — Myśl o Konsulacie dożywotnim powszechnie się podoba. — Konsul Cambacérès oświadcza że popierać to będzie w Senacie. — Skrytość Pierwszego Konsula, który nigdy powiedzieć nie chce czego żąda. — Kłopoty konsula Cambacérèsa. — Zabiegi jego w senacie o przyznanie Konsulatu dożywotniego generałowi Bonaparte. — Tajemni nieprzyjaciele generała korzystają z jego milczenia żeby wmówić w Senat, że przedłużenie Konsulatu na lat dziesięć dostatecznem będzie dla niego. — Uchwała Senatu w takim duchu. — Nieukontentowanie Pierwszego Konsula. — Chce nie przyjmować. — Kolega jego Cambacérès nie dopuszcza mu tego, i wnosi, jako wybieg, żeby się odwołać do wszechwładztwa narodowego, i podać pod rozstrzygnięcie Francyi pytanie: czy generał Bonaparte ma być Konsulem dożywotnim. — Rada Stanu upoważniona do ułożenia tej kwestyi. — Otwarcie list do zapisania głosów po merostwach, sądownictwach, notaryatach. Skwapliwość wszystkich obywateli w wynurzeniu przychylnego zdania. — Zmiany w konstytucyi Sieyèsa. — Pierwszy Konsul otrzymuje Konsulat dożywotni, z prawem wyznaczenia następcy. — Senat przybiera władzę konstytuującą. — Listy znakomitszych osób są zniesione i zastąpione p rzez Kollegiją wyborcze dożywotnie. — Trybunat zniża się do stopnia sekcyi w Radzie Stanu. — Nowa konstytucya staje się zupełnie m onarchiczną. — Lista cywilna Pierwszego Konsula. — Uroczyste jego ogłoszenie przez Senat. — Radość pow szechna z powodu ustalenia nareszcie władzy silnej i trwałej. — Pierwszy Konsul przybiera imię: Napoleon Bonaparte. — Moralna jego potęga dochodzi do najwyższego stopnia. — Treść tego trzechletniego okresu.

121

KSIEGA PIĘTNASTA.

SEKULARYZACYE.

Powinszowania Pierwszemu Konsulowi złożone przez wszystkie gabinety, z okoliczności Konsulatu dożywotniego. — Pierwsze skutki pokoju w Anglii. — Przemysł angielski domaga się traktatu handlowego z Francją. — Trudność pogodzenia interesów merkantalnych obu krajów. — Pamflety pisane w Londynie przez emigrantów przeciw Pierwszemu Konsulowi. — Przywrócenie dobrych stosunków z Hiszpaniją. — Księstwo Parmy wakuje; życzenie dworu Madryckiego żeby to księstwo przyłączone było do królestwa Hetruryi. — Konieczność odłożenia do późniejszego czasu wszelkiego w tej mierze postanowienia. — Stanowcze

przyłączenia Pijemontu do Francji. — Obecna polityka Pierwszego Konsula względem Włoch. — Dobre stosunki ze Stolicą Apostolską. — Chwilowa sprzeczka z powodu mianowania kardynałów francuskich. — Pierwszy Konsul wyjednywa mianowanie pięciu za jednym razem. — Ofiaruje Papieżowi dwa brygi wojenne, nazwane „Święty Piotr”, „Święty Paweł.” — Klótnia prędko skończona z dejem Algierskim. — Rozruchy w Szwajcarii. — Opisanie tego kraju i jego Konstytucji. — Stronnictwo oligarchiczne. — Podróż do Paryża landammana Reding. — Jego obietnice Pierwszemu Konsulowi, wkrótce zawiedzione przez wypadki. — Wygnanie landammana Redinga, i powrót do władzy stronnictwa umiarkowanego. — Ustanowienie Konstytucji z dnia 29 Maja, i niebezpieczeństwo nowych rozruchów skutkiem słabości rządu helweckiego. — Zabiegi stronnictwa oligarchicznego o zwrócenie uwagi mocarstw postronnych na Szwajcaryę. — Uwaga ta wyłącznie zwrócona na sprawy niemieckie. — Stan Niemiec w skutku traktatu Lunewilskiego. — Zasada sekularyzacji przyjęta w tym traktacie. — Zniesienie państw kościelnych pociąga za sobą wielkie zmiany w Konstytucji Niemieckiej. — Opis tej Konstytucji. — Stronnictwo protestanckie i stronnictwo katolickie: Prussy i Austria; odmienne ich widoki. — Obszerność i wartość posiadłości mających być rozdzielonemi. — Austria stara się o wynagrodzenie arcyksiążąt pozbawionych posiadłości we Włoszech, i używa tego powodu do zagarnienia Bawaryi do rzeki Inn, i aż do Isar. — Prussy, pod pozorem wynagrodzenia siebie za to co straciły nad Renem i wynagrodzenia domu Oranii, pragną pozyskać znaczne posiadłości w Frankonii. — Rospacz małych dworów, zagrożonych ambicją wielkich. — Wszyscy w Niemczech zwracają wzrok ku Pierwszemu Konsulowi. — Postanawia wdać się, celem wykonania traktatu Lunewilskiego, i zakończenia sprawy, która co chwila zająć może płomieniem Europę. — Daje pierwszeństwo przymierzu z Prussami, i popiera żądania tego mocarstwa w pewnym względzie. — Projekt wynagrodzenia ułożony zgodnie z Prussami i pomniejszemi księżętami Niemieckimi. — Projekt ten udzielony Rossyi. — Zaproszenie tego dworu do spółdziałania z Francją w wielkiej medyacji. — Cesarz Aleksander przyjmuje zaproszenie. — Francja i Rossya przedstawiają na sejmie Ratybońskim, jako mocarstwa pośrednicze, projekt wynagrodzenia ułożony w Paryżu. — Rospacz Austrii opuszczonej od wszystkich gabinetów, i jej zamiar stawienia przeciw projektowi Pierwszego Konsula zwłoki Konstytucji Niemieckiej. — Pierwszy Konsul omyła tę rachubę, i wyjednywa przyjęcie przez deputację nadzwyczajną planu podanego, z niektórymi modyfikacyami. — Austria, dla zastraszenia stronnictwa pruskiego, wspieranego od Francji, zajmuje Passau. — Szybkie postanowienie Pierwszego Konsula, i pogróżka wzięcia się do oręża. — Powszechna trwoga. — Dalszy ciąg układów. — Rozprawy na sejmie. — Projekt nadwerżony na chwilę przez żądania Prus. — Pierwszy Konsul, żeby rzecz skończyć, robi ustąpienie domowi Austriackiemu, i daje mu biskupstwo Aichstedt. — Dwór Wiedeński poddaje się i przyjmuje conclusum sejmu. — Reces z miesiąca Lutego 1803 roku, i ostateczne załatwienie spraw niemieckich. — Charakter tej pięknej i trudnej negocjacji.

211

KSIEGA SZESNASTA.

ZERWANIE POKOJU ZAWARTEGO W AMIENS.

Starania Pierwszego Konsula o przywrócenie kolonijalnej wielkości Francji. — Duch dawnego handlu. — Żądza wszystkich mocarstw posiadania osad. — Ameryka, Antylla i Indyje wschodnie. — Wysłanie generała Decaen do Indyów. — Starania o odzyskanie San-Domingo. — Opisanie tej wyspy. — Powstanie murzynów — Charakter, potęga, polityka Toussaint-Louvertura. — Pragnie być niepodległym. — Pierwszy Konsul wysłał wyprawę, celem zapewnienia władzy metropolii. — Wylądowanie wojsk francuskich do San-Domingo, Cap i Port-au-Prince. — Pożar Cap'u. — Upokorzenie się murzynów. — Chwilowa pomyślność osady. — Starania Pierwszego Konsula o wskrzeszenie marynarki. — Posłannictwo półkownika Sebastiani na Wschód. — Starania o dobry byt wewnętrzny. — Simplon, góra Genève, forteca Alessandria. — Obóz weteranów w prowincjach zawojowanych. — Miasta nowo założone w Wandei. — Rochelle i Cherbourg. — Kodex Cywilny, Instytut, zarząd duchowieństwa. — Podróż do Normandyi. — Zazdrość Anglii z powodu wielkości Francji. — Wyższy handel angielski więcej nie sprzyja Francji niżeli arystokracja angielska. — Rozkiełznanie gazet pisanych przez emigrantów. — Pensye udzielone George'owi i Szuanom. — Zażalenie Pierwszego Konsula. — Wykręty gabinetu angielskiego. — Artykuły odwetowe w *Monitorze*. — Dalszy ciąg sprawy szwajcarskiej. — Małe kantony podnoszą rokosz pod dowództwem landammana Redinga, i występują na Bern. — Rząd umiarkowanych uciekać musi do Lauzanny. — Prośba o interwencję odmówiona naprzód, a potem udzielona przez Pierwszego Konsula. — Wysła generała Ney'a ze trzydziestą tysiącami, i wzywa do Paryża deputowanych ze wszystkich stronnictw, w celu ułożenia konstytucji dla Szwajcarii. — Wzburzenie w Anglii; krzyk stronnictwa wojny przeciw interwencji francuskiej. — Gabinet Angielski strwożony temi krzykami, popełnia błąd rozkazując wstrzymać się z ustąpieniem z Malty, i wysyłając agenta do Szwajcarii dla podżegania pieniędzmi rokoszu. — Szybkość interwencji francuskiej. — Generał Ney poskramia Helwece w ciągu kilku dni. — Deputowani szwajcarscy w Paryżu przedstawiają się Pierwszemu Konsulowi. — Jego mowa do nich. — Akt pośrednictwa. — Uwielbienie Europy dla mądrości tego aktu. — Gabinet angielski w kłopotach z powodu szybkiego i pomyślnego jego skutku. — Żwawe spory w Parlamencie angielskim. — Gwałtowność stronnictwa Grenvilla, Windhama i t. d. — Szlachetne słowa Foxa na korzyść pokoju. — Opinią publiczną uciszona na chwilę. — Przybycie lorda Withworth do Paryża, generała Andróssy do Londynu. — Dobre przyjęcie obu ambasadorów, przez jedną i drugą strony. — Gabinet angielski, żałując że zatrzymał Maltę, chciałby ją opuścić, ale nie odważa się. — Niewczesne ogłoszenie sprawozdania półkownika Sebastiani o stanie Wschodu. — Szkodliwe wrażenie z powodu tego sprawozdania w Anglii. — Pierwszy Konsul chce rozmówić się osobiście z lordem Withworth. — Długa i pamiętna rozmowa. — Wartość Pierwszego Konsula źle zrozumiana i źle wytlómaczona. — Opis stanu Rzeczypospolitej, obejmujący wyrażenie obrażające dumę angielską. — Odezwa królewska w odpowiedzi. — Oba narody przesyłają sobie pewny rodzaj wyzwania. — Gniew Pierwszego Konsula, i scena publicznie wyrządzona lordowi Withworth, w obecności ciała dyplomatycznego. — Pierwszy Konsul przechodzi nagle od pomysłów pokoju do pomysłów wojny. — Pierwsze jego przygotowania. — Odstąpienie Luizyany Stanom Zjednoczonym, za ośmdziesiąt milionów. — Talleyrand stara się uspokoić Pierwszego Konsula, i stawia wyrachowaną beczyność przeciw wzrastającemu rozjątrzeniu dwóch rządów. — Lord Withworth jemu pomaga. — Przedłużenie takiego położenia. — Potrzeba wydobyć się z niego. — Gabinet angielski kończy na oświadczeniu że chce zatrzymać Maltę. — Pierwszy Konsul odpowiada wezwaniem o wykonanie traktatów. — Ministerium Addingtona, z obawy upadku w Parlamencie, nie przestaje domagać się Malty. — Wyszukiwanie różnych środków, które nie otrzymują żadnego skutku. — Francja żąda aby Malta oddana była w ręce Cesarza Aleksandra. — Odrzucenie tego wniosku. — Odjazd dwóch ambasadorów. — Zerwanie pokoju zawartego w Amiens. — Niespokojność publiczna tak w Londynie, jak w Paryżu. — Przyczyny krótkiej trwałości wspomnianego pokoju. — Komu przypisać należy winę zerwania?

296

KSIEGA SIEDMNASTA.

OBÓZ W BOULOGNE.

Odezwa Pierwszego Konsula do naczelnych władz krajowych, i odpowiedź na tę odezwę. — Mowa pana de Fontanes. — Gwałty marynarki angielskiej względem handlu francuskiego. — Odwet. — Gminy i departamenta, dobrowolnie ofiarują rządowi statki płaskie, fregaty, okręty liniowe. — Entuzjazm powszechny. — Zgromadzenie marynarki francuskiej na morzach Europy. — Stan w

jaki wojna pogrąży osady. — Dalszy ciąg wyprawy na wyspę San-Domingo. — Żółta gorączka. — Zniszczenie armii francuskiej. — Śmierć naczelnego wodza Leclerc. — Powstanie murzynów. — Ostateczny upadek osady na San-Domingo. — Powrót eskadr. — Charakter wojny między Francją i Anglią. — Porównanie sił obu krajów. — Pierwszy Konsul śmiało przedsięwzięcie wylądowanie. — Przygotowywa się do tego z nadzwyczajną czynnością. — Budowle w portach, i na wewnętrznych rzekach. — Urządzenie sześciu obozów, od Texel aż do Bayonny. — Środki finansowe. — Pierwszy Konsul nie chce uciekać się do pożyczki. — Sprzedaż Luizjany. — Subsidia sprzymierzeńców. — Udział Hollandyi, Włoch i Hiszpanii. — Niedoleżność Hiszpanii. — Pierwszy Konsul uwalnia od wykonania traktatu zawartego w San-Ildefonse, pod warunkiem subsydiów. — Zajęcie Otrante i Hannoveru. — Sposób myślenia wszystkich mocarstw o nowej wojnie. — Austria, Prussy, Rossya. — Ich niespokojność i widoki. — Rossya zamierza określić środki mocarstw wojujących. — Ofiaruje swoje pośrednictwo, które Pierwszy Konsul przyjmuje z wyrachowaną skwapliwością. — Odpowiedź Anglii na ofiary Rossyi. — W ciągu tych znośzeń się, Pierwszy Konsul wybiera się w podróż na brzegi Francyi, dla przyspieszenia przygotowań do wielkiej wyprawy. — Pani Bonaparte towarzyszy jemu. — Praca najczynniejsza połączona z przepychem królewskim. — Amiens, Abbeville, Boulogne. — Środki obmyślane przez Pierwszego Konsula do przewiezienia wojska z Calais do Douvres. — Trzy gatunki statków. — Ich zalety i wady. — Flotylla wojenna i flotylla przewozowa. — Ogromny zakład marynarki cudem wzniesiony w Boulogne. — Projekt ściągnięcia dwóch tysięcy statków do Boulogne, skoro konstrukcje ukończone zostaną w portach i na rzekach. — Pierwszeństwo dane Boulogne przed Dunkierką i Calais. — Ciaśnina, jej wiatry i prądy. — Rozkopywanie portów w Boulogne, Etaples, Wimereux i Ambleteuse. — Roboty przeznaczone do zasłony okrętów stojących na kotwicy. — Rozkład wojska wzdłuż morza. — Prace i wojskowe ćwiczenia żołnierzy. — Pierwszy Konsul, obejrawszy i urządziwszy, wszystko, wyjeżdża z Boulogne na zwiedzenie Calais, Dunkierki, Ostendy, Antwerpii. — Projekta na Antwerpię. — Pobyt w Bruxelli. — Zjazd w tem mieście ministrów, posłów, biskupów. — Kardynał Caprara w Belgii. — Podróż do Bruxelli Lombarda, sekretarza króla Pruskiego. — Pierwszy Konsul stara się o uspokojenie króla Fryderyka Wilhelma przez otwartość. — Powrót do Paryża. — Pierwszy Konsul zapowiada wojnę zaciętą przeciw Anglii. — Chce nakoniec zniewolić Hiszpanię do wytlómaczenia się, i wykonania traktatu zawartego w San-Ildefonse, zostawując jej wybór środków. — Szczególne postępowanie księcia Pokoju. — Pierwszy Konsul zawiadamia króla Hiszpańskiego o niegodnem postępowaniu tego faworyta. — Smutne poniżenie dworu Hiszpańskiego. — Upokarza się i przyrzeka subsidia. — Dalszy ciąg przygotowań w Boulogne. — Pierwszy Konsul gotuje się do wykonania swego przedsięwzięcia zimą 1803 roku. — Zakłada dla siebie pomieszkanie blisko Boulogne w Pont-de-Briques, i często tu przyjeżdża. — Zebranie się na kanale la Mauche wszystkich oddziałów flotylli. — Świetne potyczki szalup kanonijerskich przeciwko brygom i fregatom. — Ufność w wyprawie. — Ścisła przyjaźń między majtkami a żołnierzami. — Nadzieja bliskiego wykonania. — Niespodziewane wypadki odwracają na chwilę uwagę Pierwszego Konsula na sprawy wewnętrzne

396

KSIĘGA OŚMNASTA. SPISEK ŻORŻA (GEORGES).

Obawa Anglii na widok przygotowań w Boulogne. — Czem wojna zwyczajnie jest dla niej. — Opinia jaką w początkach miano w Londynie o projektach Pierwszego Konsula; trwoga na końcu. — Środki obmyślane do oporu przeciw Francuzom. — Rozprawy nad temi środkami w Parlamencie. — Powrót Pitta do Izby Niższej. — Postępowanie jego i przyjaciół. — Siła wojenna Anglików. — Windham żąda zaprowadzenia armii regularnej, na wzór armii francuskiej. — Ograniczają się zaprowadzeniem armii odwodowej, i zaciągami ochotników. — Ostrożności użyte na obronę brzegów. — Gabinet angielski powraca do środków dawniej używanych przez Pitta, i pomaga spiskom emigrantów. — Intrygi dyplomatycznych agentów angielskich: Drake, Smith'a i Taylor'a. — Książęta francuzcy znajdujący się w Londynie łączą się z Żorżem (Georges) i Pichegru, i wchodzą w spisek, którego celem jest napad na Pierwszego Konsula, z bandą szuanów, na drodze do Malmaison. — Ażeby zapewnić sobie przychylność wojska, w przypadku powodzenia, udają się do generała Moreau, naczelnika niechętnych. — Intrygi Lajolais. — Płoch nadzieje powzięte z kilku słów generała Moreau. — Pierwszy odjazd bandy szuanów pod przewodnictwem Żorża. — Wylądowanie jego u skały nadbrzeżnej Biville, droga ich przez Normandyę. — Georges, ukryty w Paryżu przygotowywa środki wykonania. — Drugie wylądowanie, składające się z Pichegru i wielu emigrantów wyższego stopnia. — Pichegru porozumiewa się z Moreau. — Znajduje go rozgniewanego na Pierwszego Konsula, życzącego jego upadku i śmierci, ale bynajmniej nie skłonnego do ułatwienia powrotu Burbonów. — Zawód spiskowych. — Ich upadek na duchu, i wynikająca ztąd strata czasu. — Pierwszy Konsul, któremu policya źle posługuje, od czasu odprawy Fouchégo, odkrywa grożące sobie niebezpieczeństwo. — Każe oddać pod sąd wojenny kilku szuanów świeżo przytrzymanych, żeby ich zmusić do wyznania tego co wiedzą. — Tym sposobem znajduje wyznawcę prawdy. — Cały spisek odkryty. — Zdziwienie na wiadomość że Georges i Pichegru znajdują się w Paryżu, że Moreau jest ich spółnikiem. — Rada nadzwyczajna i postanowienie o aresztowaniu Moreau. — Skłonności Pierwszego Konsula. — Pełen jest pobbłażania dla republikanów i gniewu ku rojalistom. — Zamiar jego o ugodzeniu w ostatnich bez miłosierdzia. — Poleca wielkiemu sędziemu przyprowadzić do siebie Moreau, ażeby rzecz zakończyć osobistym i przyjacielskim wytłumaczeniem się. — Zachowanie się Moreau przed wielkim sędzią niweczy ten dobry zamiar. — Spiskowi aresztowani wszyscy zeznają, że książę francuski stanąć miał na ich czele, i że ma projekt dostać się do Francyi przez Biville. — Postanowienia Pierwszego Konsula o schwytaniu go i oddaniu pod sąd wojenny. — Pułkownik Savary wysłany do Biville czekać na księcia i aresztować. — Straszne prawo karzące śmiercią każdego, kto da przytułek spiskowym. — Paryż zamknięty przez kilka dni. — Aresztowanie kolejne Pichegru, Polignac'a, de Riviere i samego Żorża. — Zeznanie Żorża. — Przybył dla napadu otwartą siłą na Pierwszego Konsula. — Nowe potwierdzenie wiadomości że książę miał stanąć na czele spiskowych. — Wzmagające się rozjątrzenie Pierwszego Konsula. — Bezskuteczne oczekiwanie pułkownika Savary u skały Biville. — Badania gdzie się znajdują książęta domu Burbonów. — Wspomnienie o księciu d'Enghien, znajdującym się w Ettenheim, nad Renem. — Pod-oficer żandarmeryi wysłany tam dla powzięcia wiadomości. — Mylny raport pod-oficera, i fatalny zbieg jego raportu z nowym zeznaniem służącego Żorża. — Błąd, i zaślepiony gniew Pierwszego Konsula. — Rada nadzwyczajna, po której uchwalono porwanie księcia. — Porwanie i przewiezienie do Paryża. — Część błędu odkryta, ale zapóźno. — Książę, oddany pod sąd wojenny, i rozstrzelany w fosse zamku Vincennes. — Charakter tego smutnego wypadku

481

KSIĘGA DZIEWIĘTNASTA. CESARSTWO.

Wrażenie jakie sprawiła na Europie śmierć księcia d'Enghien. — Prussy gotowe sprzymierzyć się z Francją, z wracającą się ku Rossyi, i łączą się z tem ostatniem mocarstwem umową tajemną. — Jakie było w roku 1803 prawdziwe przymierze Francyi, i jakim sposobem przymierze to chybiło. — Postępowanie P. P. Drake, Smith i Taylora zaskarżone przed wszystkimi gabinetami. — Uczucie jakie ono obudziło, zmniejsza wrażenie sprawione przez śmierć księcia d'Enghien. — Wrażenie w Petersburgu. — Żałoba u dworu. — Cesarz Rossyjski chce zanieść reklamację do sejmu w Ratyzbonie przeciwko pogwałceniu terytorium Niemieckiego, i przesyła

noty Sejmowi i Francji. — Ostrożność Austrii. — Nie użala się ona na to co zaszło w Ettenheim. ale korzysta z domniemyanych kłopotów Pierwszego Konsula, żeby sobie pozwolić w Imperium największych nadużyć władzy. — Łupieztwa i gwałty w całych Niemczech. — Energija Pierwszego Konsula. — Odpowiedź Cesarzowi Aleksandrowi i odwołanie posła francuskiego. — Reklamacje zanesione na Sejm. — Wybieg Talleyranda żeby te reklamacje skończyły się na niczem. — Dwuznaczne postępowanie posłów austriackich na Sejmie. — Odroczenie kwestyi. — Wezwanie Austrii o zaprzestanie gwałtów w Cesarstwie. — Uległość tego dworu. — Dalszy ciąg procesu Żorża i Moreau. — Samobójstwo Pichegru. — Wzburzenie umysłów. — Z takiego wzburzenia wynika powrót ogólny do wyobrażeń monarchicznych. — Uważają dziedzictwo jako środek ustalenia porządku zaprowadzonego, i zabezpieczenia go od skutków wyniknąć mogących z morderstwa. — Liczne adressa. — Mowa pana de Fontanes z powodu ukończenia Kodexu Cywilnego. — Rola Fouchégo w tej okoliczności. — Jest on narzędziem gotującej się zmiany. — Cambacérès opiera się nieco tej zmianie. — Rozmowa Pierwszego Konsula z nim. — Krok Senatu przygotowany przez Fouchégo. — Pierwszy Konsul odwleka odpowiedź na krok Senatu, i udaje się do dworów zagranicznych, dla wyrozumienia czy otrzyma od nich uznanie nowego tytułu, jaki chce przybrać. — Przychylna odpowiedź Pruss i Austrii. — Warunki jakie ostatni ten dwór kładzie dla uznania. — Ochocza skłonność wojska do ogłoszenia Cesarza. — Pierwszy Konsul, po dość długiem milczeniu, odpowiada Senatowi, żądając aby to ciało objawiło myśl swoją w zupełności. — Senat naradza się. — Wniosek trybuna Curée mający na celu żądanie przywrócenia monarchii. — Rozprawy o tym przedmiocie w Trybunacie, i mowa trybuna Carnot. — Wniosek ten podany Senatowi, który go przyjmuje, i przesyła odezwę Pierwszemu Konsulowi, zapraszając do powrotu do monarchii. — Komitet wyznaczony do wskazania zmian potrzebnych w Konstytucyi konsularnej. — Zmiany przyjęte. — Konstytucya Cesarska. — Wielcy dygnitarze. — Urzędy wojskowe i cywilne. — Projekt wskrzeszenia z czasem cesarstwa Zachodniego. — Nowe rozporządzenia konstytucyjne zamienione w senatus-konsultę. — Senat udaje się w komplecie do Saint-Cloud, i ogłasza Napoleona Cesarzem. — Szczegółność i wielkość tego widowiska. — Dalszy ciąg procesu Żorża i Moreau. — Georges skazany na śmierć, i egzekwowany. — Armand de Polignac i de Rivière skazani na śmierć i ułaskawieni. — Moreau wygnany. — Los jego i los Napoleona. — Nowa zmiana w Rewolucyi francuskiej. — Rzeczpospolita zamieniona w monarchię wojskową.